BIBLIOTEKA Wydz. Hum. w Białymstoku
63071

ROZDZIAŁ I.

Epoka przedreformacyjna.

Wstęp. — Pogląd na reformacyą w ogólności. Charakter reformacyi w Polsce. — Pierwsze herezye w Polsce. — Inkwizycya i jéj kościelne i państwowe uprawnienie. — Hussytyzm w Polsce. — Kary duchowne i ich cywilne skutki. — Śty Jan Kapistran w Krakowie. — Przyczyny powszechne oraz przyczyny miejscowe przygotowujące grunt pod reformacyą w Polsce.

Reformacya obaliwszy stary porządek kościelny w Europie, stała się odtąd płodną matką tego wszystkiego, co się w następnych wiekach w Europie działo. Luter nie tém głośny, że dwadzieścia milionów katolików oderwał od wiary swych ojców, ale tém, że uderzając w najgłębszą istotę kościoła katolickiego, w nieomylną jego powagę, zburzył tém samém podstawę, na któréj stała i opierała się społeczność europejska, która bądź co bądź, aż do téj chwili szczerze katolicką i wierną kościołowi była. Z nastaniem dopiero reformacyi, ze zwycięztwem tego pierwiastku, który burząc i niszcząc, niczego jednak zbudować niepotrafił, nowa a głęboka zmiana nastaje w społeczeństwie. Dotychczas ulegało ono kościołowi, kościół był jego moralnym stróżem i przewodnikiem; z upadkiem powagi kościoła trzeba było albo nowego stworzyć sobie przewodnika, albo bez niego pozostać. Pierwsza z tych alternatyw była niepodobna, reformacya bowiem nie miała najmniejszego żywiołu w sobie do zbudowania czegoskolwiek, była całkiem natury przeczącéj; druga była przeciw naturze społeczeństwa, które w duchownych i najwyższych swoich potrzebach nie może się obejść bez pewnéj i niezawodnéj powagi i przewodnictwa, na któremby najzupełniéj polegać mogło. Protestantyzm chciał wprawdzie stworzyć coś podobnego, ale nie mając

nic po temu w swojém łonie, przez dziwną sprzeczność, z kościoła katolickiego, który obalić usiłował, wynosił pojedyncze okruchy i te następnie jako najwyższą powagę i środek zjednoczenia w miejscu kościoła stawiał. Tak postawił najprzód pismo święte, jako jedyne źródło wiary i najwyższą powagę duchowną; kiedy jednak prędko przekonano się, że pismo święte zamiast być źródłem zjednoczenia, bez powagi kościelnej źródłem rozbicia dla nowatorów się stawało, począł tworzyć rozmaite symbola wiary z różnych resztek rozbitej katolickiej prawdy złożone, do których się wszyscy stósować mieli. Kiedy jednak wszystkie usiłowania zawiodły, gdy nie można było stworzyć żadnéj prawdziwéj i nieomylnéj powagi, skończyło się wszystko na władzy politycznéj, która przez dziwną ironią losu, w miejsce obiecywanéj wolności religijnéj i demokratycznego porządku, właściwą spadkobierczynią wydartego kościołowi stanowiska się stała. I stało się to pod względem powagi i zwierzchności, co się dzieje z innowierstwem pod innym względem, mianowicie pod względem saméjże treści tego co naucza, że przebiegłszy całą kolej błędu, tracąc powoli listek po listku z tego co w niém jeszcze dodatniego znaleść się mogło, osiada na koniec na najgrubszym materyalizmie. Prędzej jeszcze dokonał się w niém ten proces pod względem władzy i powagi, która albo całkiem znikła, albo przeszła w niepowołane ręce; społeczność prędko znalazła się bez właściwego duchownego przewodnictwa, a jakie były tego skutki, okazały wszystkie następne niepokoje, przewroty i wstrząśnienia, których końca nawet wiek dzisiejszy dojrzeć nie może i owszem coraz nowszych i straszniejszych obawiać się musi.

Tyle potrzebowaliśmy nadmienić, aby oznaczyć ogólne powszechno-dziejowe stanowisko reformacyi i skutki ogólne, jakie wywołała; skutki te jednak w poszczególnych krajach w miarę różnych miejscowych czynników i okoliczności, nader różne się okazały. Najlepiej zda się je ocenić i właściwe reformacyi w każdym kraju, do którego się dostała, stanowisko oznaczyć potrafim, jeżeli zważymy główną przyczynę, która ją wprowadziła; nietylko bowiem według ogólnéj zasady znając przyczynę możemy już choć w przybliżeniu powiedzieć coś o skutkach jakie ona wywoła, ale nadto przyczyna ta warunkuje już częstokroć dalszy byt i naznacza właściwe miejsce téj idei lub rzeczy, złéj czy dobréj, jaką wprowadza. Cóż więc głównie wprowadziło reformacyą do

Polski i jakiż był ten główny czynnik, (nie mówimy tu nic o podrzędnych, o których późniéj), który jéj torował drogę do naszego kraju i szerzenie się jéj ułatwiał? Znane są słowa Fryderyka II., że jeżeli się reformacyę do pierwszych jéj przyczyn sprowadzi, to pokaże się, że w Niemczech była przedewszystkiem chciwość, w Anglii lubieżność króla, we Francyi nowość, która ją wprowadziła, my dodamy, że w Polsce była to znów swawola, która jéj drogę otworzyła. Mając wielką i nieukróconą prawie niczem wolność, hamowaną tylko nieco prawami i powagą kościoła, nie będąc panu swojemu zwierzchnemu nic więcej winien, (jak mówi Orzechowski w Quincunxie), jak tylko tytuł na pozwie, dwa grosze z łanu i pospolitą wojnę, zresztą wszechwładny na swojém dziedzictwie, szlachcic polski zapragnął wyzwolić się i z pod tego ostatniego hamulca, jaki na niego powaga i prawa kościoła wkładały, do czego najlepszą sposobność podawała mu reformacya. Co więcej, gdy w innych krajach obok wyżej wymienionych powodów, którebyśmy nazwali psychicznemi, z reformacyą łączył się jeszcze pewien polityczny interes tych czynników, które ją wprowadzić usiłowały, jak np. w Niemczech wywalczenie niezawisłości od cesarza, w Anglii i Szwecyi wzmocnienie władzy monarchicznéj, w Niderlandach zrzucenie obcego jarzma i wywalczenie niepodległośei narodowéj, w Polsce żadnego podobnego interesu nie było. Nie mieli go różnowiercy w ograniczeniu władzy królewskiéj, bo właśnie ją przez przydanie jéj władzy duchownéj powiększyć chcieli; nie mieli go także w wzmocnieniu téjże władzy, bo właśnie ciągłém dążeniem szlachty było ograniczać władzę panującego. Pycha więc tylko szlachty, a mianowicie wodzących w niej rej możnowładców i wynikająca ztąd swawola i co najwięcéj, to ta właściwa także Polakom chęć naśladownictwa, pozostaje zawsze jako główna przyczyna i wejścia i szerzenia się reformacyi.

Lecz jak swawola z natury swojéj lekko tylko ślizga się po powierzchni życia i nigdy do gruntu całego człowieka owładnąć nie jest w stanie, tak i reformacya nigdy naprawdę nie przyjęła się w Polsce; była raczéj płytką jak gruntowną i co ważną stanowi różnicę od innych krajów, nie przyjęła się jak tylko w jednym stanie: u możniejszéj szlachty i u niemieckiego mieszczaństwa, które zawsze jeszcze jakby odrębny żywioł w Polsce istniało; lud wiejski i podobna doń uboższa szlachta mniéj owładniona

pychą, a gorąco do wiary ojców przywiązana, wolną zupełnie od nowatorstwa pozostała. Druga różnica także już z powyżéj wskazanéj natury reformacyi w Polsce wynikająca, że kiedy w innych krajach reformacya zatrzymała się tam, gdzie jéj interes polityczny stanąć nakazywał, w Polsce nie hamowana niczém przebiegła całą kolej błędu, przeskakiwała od luteranizmu do kalwinizmu, a od obu tych wyznań do braci czeskich; posunęła się do błędów Anabaptystów i Socynianów, czyli nowych Aryan, aż nakoniec potoczyła się do zupełnego racyonalizmu i do błędów antyspółecznych, jak tego przykład w gryzącéj wszystko, wywracającéj podstawy spółeczeństwa nauce Piotra z Goniądza lub Tobiasza Wiszniowskiego znajdujemy. Nadto z powodu samego fizycznego zbliżenia się tylu sekt, żaden kraj równie ciekawego nie przedstawiał widoku jak Polska, gdzie stali luteranie obok kalwinów i braci czeskich, a pomiędzy nich wciskali się Antytrynitarze i inne sekty, wszystkie równym duchem nienawiści ku kościołowi napełnione, a nigdy między sobą pogodzić się niemogące, usiłujące połączyć się w jednę wrogą kościołowi potęgę, a nigdy do tego zjednoczenia przyjść niemogące. Z téj przyczyny i sami nawet różnowiercy kiedy na sejmie konwokacyjnym w r. 1573 w czasie bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta chcieli się zszeregować w jedno ciało i potrzebowali jednéj wspólnéj nazwy, nie mogli przecież lepszéj wynaleść jak różnowierców, dissidentes de religione, która to nazwa najlepiéj charakteryzuje herezyę w Polsce, która nigdy jednolitą, a tém mniéj Polską nie była, ale z obcych krajów naniesiona, w stósunkach krajowych pewne ułatwienie znajdująca, od niektórych prawem jakiéjś fałszywéj gościnności przyjęta i tolerowana, w gruncie rzeczy nawet w czasie swoich największych tryumfów zawsze wstrętną narodowi pozostała i nigdy na trwałość rachować nie mogła. Była jednak chwila prawdziwego niebezpieczeństwa i o niéj w dalszym ciągu mówić będziemy; teraz poprzestając na tém najogólniejszém zcharakteryzowaniu tego ruchu religijnego, który się reformacyą w Polsce nazywa, do szczegółowego opowiadania, a mianowicie do skreślenia historyi tych herezyi, które reformacyi w Polsce choćby odległe drogę torowały, przystępujemy.

Protestanci chcąc usprawiedliwić swoje nagłe zerwanie z kościołem katolickim i z całym historycznym rozwojem chrześcijaństwa, chętnie szukają w ubiegłych wiekach poprzedników, utrzymując, że zwolennicy Wiklefa, Husa, a przed tymi jeszcze Waldensowie byli ich protoplastami i że walka, jaką oni z kościołem prowadzą, jest tylko dalszym ciągiem tego boju, jaki tamci rozpoczęli. Rzeczywiście tyle w tém prawdy, że sekty te łączyła jedna wspólna nienawiść do kościoła katolickiego, i że jakkolwiek w różnych krajach, różnemi czasy powstałe, niezgodne nawet co do tych błędów, które głosiły, to jednak już przez to samo, że budziły oppozycyę przeciw kościołowi, jedne drugim drogę torowały i wzajemnie, o ile się to tylko dało, pomocnemi sobie były. Że i w Polsce podobnie było, że mniejsze grzechy torowały drogę większym, że apostazye mniejsze i częściowe torowały drogę apostazyi większéj i powszechniejszéj, jaka się zdarzyła w 16tym wieku, od skreślenia zatem dziejów herezyi, jakie poprzedziły 16ty wiek w Polsce, opowiadanie nasze zacząć musimy.

Pierwsze ślady herezyi [1]) w Polsce znajdujemy w tak nazwanéj sekcie biczowników, która jednak z początku nie tak sektą, jak raczéj szałem religijnym była. W roku bowiem 1261 jak pi-

[1]) Podług Węgierskiego *Slavonia reformata Amsterodami* 1679 pag. 14, który powołuje się znów na Chytreusza *in orat de statu Ecclesiae* i na autora *Catalogi testium veritatis* mieli przybyli prawie na dwa wieki przed Husem do Czech Waldensowie, rozszerzyć się także w Morawii, Szląsku i Polsce, a nadto inkwizytorowie około r. 1330 mieli odkryć, że Waldensowie w Czechach i w Polsce zbierali składki dla swoich braci Waldensów w Lombardyi, i że do tych ostatnich jako do nauczycieli swoich wielu z Czech się udawało. Waleryan Krasiński w swojéj *historyi reformacyi w Polsce* powtarza za Węgierskim to samo, dodając z powołaniem na Węgierskiego, czego jednak w Węgierskim niema, że mieli osadę około Krakowa. Co jednak tenże autor pisze (patrz *Geschichte der Reformation in Polen von* Val. Krasiński *nach dem englischen Original bearbeitet von Lindau* Leipzig 1841 pag. 21) o istnieniu na początku 12go wieku wielu słowiańskich czyli narodowych kościołów w Czechach, Szląsku, Morawii i Polsce, w których na wolne tłómaczenie biblii, służbę bożą w języku narodowym, na komunią św. pod obiema postaciami i na małżeństwo księży zezwalano, gdy twierdzenia tego na niczem nie opiera, za dowolne je raczéj, (może z pomieszania obrządku słowiańskiego, na jaki Adryan II i Jan VIII dla Morawii i Czech w 9 wieku dozwolił, z kościołem słowiańskim, który odrębny nigdy w tych krajach nie istniał,) wynikające, uważać musimy. Co zaś do Waldensów w 14tym wieku w Polsce, o których wspomina Węgierski, być może, że takowi byli w Polsce, a być może także, że to byli Dolcyniści,

sze Boguchwał [1]), pojawili się w Polsce pierwsi biczownicy, odprawiający dwa razy na dzień processye z chorągwiami i śpiewami, którzy chłoszcząc niemiłosiernie swoje ciało, gniew tém boży przebłagać usiłowali. Gdy do tego fanatycznego tłumu poczęła przybywać coraz większa liczba ludzi, którzy nawet swe domy, rodziny i majątki opuszczali a z biczownikami się łączyli, za przykładem papieży tudzież innych biskupów, którzy potępili publiczne biczowanie (pierwsi biczownicy pojawiają się we Włoszech około r. 1260 w Perugii, poczem przechodzą do Francyi i do Niemiec), użyli także nasi biskupi, a mianowicie arcybiskup gnieznieński wraz z biskupem poznańskim Wojciechem Paługą, tudzież biskup krakowski Prandota, wszelkich środków, namowy, postrachu, a nawet przymusu, aby błądzących nawrócić, o próżności ich jednostronnych mniemań przekonać i do pełnienia prawdziwych cnót ewangielicznych przywieść. Zdaje się, że usiłowania ich odniosły pożądany skutek, biczownicy bowiem znikają z Polski, aż do połowy 14go wieku, w którym to czasie z Węgier i z Niemiec znowu do Polski napłynęli, tą razą z fanatyzmem swym łącząc wiele innych błędów, jakoto, że jeden przed drugim spowiadać się i rozgrzeszenie sobie dawać może, że chrzest z wody niedostateczny, ale koniecznym jest chrzest z krwi, czyli biczowanie, przyczém powoływali się na jakieś tajemne objawienie udzielone w tych czasach patryarsze jerozolimskiemu. Dowiedziawszy się o tém wszystkiem papież Klemens VI wydał w r. 1349 brewe do wszystkich biskupów polskich,

---

którzy mieli podobne błędy do Waldensów, i których także w Polsce Waldensami lub Pikardami nazywano. Waldensowie mieli swoje gminy w górach lombardzkich, Dolcyniści także tam powstali.

[1]) *In eodem anno* (1261) *insurrexit quaedam secta rusticorum, ita, quod alius alium nudatus, tum linteo ad umbilicum praecinctus sequebatur, se ipsum quilibet flagellando, quos duo cum vexillis et duabus candelis praecedebant, quandam cantilenam, praecinentes et hoc bis in die videlicet hora prima et hora nona faciebant, Janussius vero Archiepiscopus Gnesnensis cum suis suffraganeis in sua provincia sub excommunicationis poena de caetero talia fieri prohibens, principes Poloniae petiit, ut sectatores hujusmodi per poenas carceris et distractionem rerum a praedicto errore compescere deberent. Quod et fecerunt.* Cronica Basconis pag. 74. *Vide etiam* Długosz Hist. I. 765 Rzepnicki *Vitae praesulum* Pol. I 59.

aby tę sektę nawet z pomocą ramienia świeckiego starali się wykorzenić [1]), co też powoli nastąpiło.

Niebezpieczniejszą jednak od poprzedniéj była sekta tak nazwanych braci apostolskich czyli Dolcynistów. W roku 1261 niejaki Gerard Segarelli wypędzony z klasztoru Franciszkańskiego w Parmie począł głosić, że się czuje powołanym do przywrócenia dawnego apostolskiego stanu w kościele i zebrawszy sobie zwolenników przeciągał z nimi po Włoszech żebrząc i śpiewając. Gdy potem wykryto jego błędy, mianowicie, że odrzucał chrzest dzieci, zabraniał posiadania dóbr doczesnych i przypuszczał wspólność wszystkiego, nawet niewiast, spalony został na stosie w r. 1300. Następca jego Dolcino z Prato w hrabstwie Nowara w Lombardyi propagował daléj te błędy, głosząc z większym jeszcze zapałem, że od niego poczyna się nowa era, że Rzym musi runąć, a pierwotny apostolski kościół powrócić; rozpoczął nawet formalną wojnę z kościołem w górach piemonckich. W skutek tego herezya zbrojną ręką stłumiona w r. 1307, Dolcino ujęty i stracony; szczątki zaś jego zwolenników rozsypały się po różnych krajach, mianowicie po Niemczech, Czechach, Morawii i Szląsku, zkąd znów wtargnęły do Polski, a mianowicie do dyecezyi krakowskiéj, jak się to pokazuje z listu Jana XXII papieża do Muskaty biskupa krakowskiego w r. 1318 [2]), w którym papież użala się na biskupa, że obojętnie przypatruje się szerzeniu téj herezyi, która nawet wielu krajowców zdołała zarazić i budząc jego gorliwość pasterską, do współdziałania z wyznaczonymi inkwizytorami go wzywa. Równocześnie stanowi papież inkwizytorów: Peregryna z Opola dominikana dla dyecezyi wrocławskiéj

---

[1]) Theiner, t. I., p. 528.

[2]) *Sane non sine amaritudine cordis accepimus, quod in aliquibus partibus regnorum Bohemiae ac Poloniae et in corum confinibus et limitibus, praecipue in civitate et dioecesi Cracoviensi, adeo potenter haereticae infidelitatis error invaluit, quod ibidem quam plurimi a via veritatis prorsus aversi, euntes post devium falsitatis, ac seipsos diversis et variis haeresibus maculantes ad concutiendam orthodoxae soliditatem fidei... Quid ergo frater tu ad haec? Numquid stabis tota die otiosus et tamquam nulla sit tibi cura de omnibus iis, qui exprobrant nomini agminum Israel, tu scutum fidei non oppones? An non attendis, quod clamat ad te Dominus per prophetam, ut loquaris ad omnes civitates Juda sermones quos locutus est tibi. Avenioni Cal. Maji. anno secundo.* Theiner *Monumenta eccl. pol.* T. I. pag. 137.

i Mikołaja Hospodyna franciszkana z Krakowa dla dyecezyi krakowskiéj, którym przydaje do pomocy cudzoziemców Kołdę i Hartmana, pierwszego dominikana, drugiego franciszkana, wszystkich zaś w osobnym liście [1]) opiece króla Władysława Łokietka poleca, zalecając temuż usilnie, aby czystości wiary bronił, rzeczonych inkwizytorów wspierał i wyroki ich exekwował. Usiłowania te poparte silną ręką Łokietka zdaje się, że odniosły pożądany skutek, skoro papież w liście [2]) w r. 1326 do tegoż króla pisanym, uznając jego gorliwość i skuteczną pomoc,

[1]) *Unde providimus dilectos filios fratres Coldam et Peregrinum praedicatorum et Hartmannum et Nicolaum minorum ordinum, quorum honesta conversatio, ut speramus, exemplum tribuet puritatis et doctrinam fundent erudita labia salutarem, ad inquisitionis officium in praedictis civitatibus, dioecesibus, locis et terris, contra haereticos, credentes, fautores, defensores et receptatores corum, juxta formam canonum exequendum per apostolicas litteras deputandos. Quare igitur, etsi potestatis terrenae sit debitum praevaricationum crimina persequi, illud tamen ei principalius imminet et onus arctionis importat, ut adversus hostes catholicae fidei, durioris aculeo animadversionis insurgat. Nobilitatem tuam monemus, rogamus et adhortamur attente, obsecrans per viscera misericordiae Dei nostri, et nihilominus tibi per apostolica scripta mandantes, quatenus pia meditatione pensata, quantum tua et caeterorum catholicorum nobilium et magnatum interest, ut induti loricam fidei ad illius vitanda pericula et hostium ejus audaciam compescendam, vos viriliter accingatis, ne dissimulare videamini illius, per quem regimini et regnatis, injuriam, quantum in te fuerit et ad te pertinuerit, contra ipsos haereticos, credentes, fautores, defensores et receptatores corum sic insurgere studeas, sic eisdem inquisitoribus, circa tam pium commissum eis officium salubriter exequendum, consilliis auxiliis et favoribus opportunis assistas, quod tuo mediante suffragio, per eorum sacrum ministerium ac studium vigil et sollicitudinem indefessam, civitates, dioeceses, terrae et loca praedicta, ab hujusmodi pravis contagiis, assistente divina gratia, expurgentur, Avenioni Cal. Mai pont. anno II.* Theiner I. pag. 138.

[2]) *Quantumcunque utilitatis et exultationis Christianitati provenit de multis innumerisque laboribus indefessis, quos tu ad expiandas de regno abominationis haereticae pravitatis dudum exhibuisti ac incessanter exhibere dignositur, tua magnifica opera pront fide dignorum testimonio percepimus, manifestant. Tu namque velut victoriosus pugil ejusdem ecclesiae ac fidei christianae zelator eximius, ad hoc semper tua vota feliciter direxisti, ut exterminares inimicos crucis et tam fidei quam fidelium terminos dilatares. Epistola Joannis XXII ad regem Vladislaum a. 1326.*

w podniosłych wyrazach zasługę jego wobec chrześciaństwa przedstawia.

Były jednak w Polsce już podówczas dwa zgromadzenia, późniéj za heretyckie ogłoszone, które przynajmniéj z początku takowemi nie były i owszem w Polsce dobrze przyjęte, długo jeszcze potem za dobre i świątobliwe uchodziły. Byli to Beguardowie i tak zwane Beguinki [1]). Beguardowie przybywszy do Polski z Niemiec ku końcowi 13go wieku uprosili sobie od biskupa kujawskiego Wisława (+ 1300) [2]), że im odstąpił w ziemi chełmińskiéj w okolicy Złotoryi z posiadłości do stołu biskupiego należących znaczną część gruntów, pod warunkiem, że gdyby kiedykolwiek zniesionymi zostali lub istnieć przestali, dobra te wracają do biskupa kujawskiego, *(sub ea videlicet conditione donavit, ut si ullo unquam tempore sectam begardorum ipsorum cessari seu destrui forte contingeret, bona ipsa redirent ad eandem mensam, sicut prius...* Theiner Monum. T. I. pag. 163); poczem Beguardowie założyli tam klasztor pod tytułem Śgo Krzyża. Kiedy więc w r. 1311 koncylium wieneńskie z powodu herezyi i niemoralności potępiło tę sektę, bawiący około r. 1320 w Awinionie następca Wisława biskup Gerward prosił papieża Jana XXII, aby dobra te do niego wróciły, co też papież przyznał i biskupowi poznańskiemu jako delegatowi swemu i dwom prałatom gnieźneńskim wykonać polecił. Wezwani przed biskupa zakonnicy téj sekty Henryk, Rudolf i Jan oddali dobrowolnie i bez trudności (Theiner l. c.) w r. 1321 klasztór, kościół i drzewo krzyża św. wraz z gruntami, łąką i winnicą, które biskup Gerward przez plenipotenta swego odebrał. Akt ten zatwierdził papież Jan XXII w tymże roku (Theiner l. c.) O ile już wtedy Beguardowie w Polsce winnymi byli czynionych im zarzutów, dokładnie nie wiemy; kiedy jednak nowe ich tłumy ścigane przez inkwizytorów w Turyngii i Hessyi, w okolicy Magdeburga i Bremy, napłynęły do księstwa szczecińskiego, na Szląsk i do Polski, byli już wszyscy zheretyczali, skoro przeciw nim,

[1]) Tak nazwane od założyciela swego w drugiéj połowie 12go wieku księdza Lamberta le Beghe, jak dowodzi Hallman, *(Geschichte des Ursprungs der belgischen Beghinen* Berlin 1843), nie od beggen, prosić albo modlić się, jak utrzymuje Mosheim i Bollandyści. Powinowata z tą jest nazwa Beguardów.

[2]) Buliński Historya kość. Pols. T. I. str. 402.

jak zaraz powiemy, zaprowadzona została inkwizycya, a nadto musiała ich być znaczna liczba, skoro jeszcze w r. 1354 papież Innocenty VI pisząc do biskupów i do książąt w Polsce, na i Szląsku celem czynnego poparcia prac i działań inkwizytorów, o wielkiéj ich ilości w tych stronach nadmienia, *in quibus beghardorum et beginarum hujusmodi esse dicitur multitudo* (Theiner T. I. p. 555). Co do beguinek, które były stowarzyszeniem niewiast bez ślubów zakonnych w celach pobożnych i religijnych, (największa liczba była ich i jest jeszcze w Belgii), te nie musiały podzielać błędów swych braci i sióstr w Niemczech i we Włoszech, skoro były oszczędzane przez biskupów i inkwizytorów i istniały w Polsce jeszcze w 16tym wieku. Akta kapituły sandomierskiéj świadczą, że do tego miasta zaprowadziła ich Jadwiga żona Władysława Łokietka w r. 1315, a nadania jéj potwierdził Kazimierz Jagiellończyk w r. 1459. Że to zgromadzenie istniało jeszcze w r. 1533 w Sandomierzu, dowodem jest list Zygmunta I. króla polskiego do Jana Tarnowskiego starosty sandomierskiego, w którym poleca mu, aby nie dozwolił odbierać gruntów do Beguinek należących, do których wikaryusze kollegiaty sandomierskiéj prawo sobie rościli. [1])

Współczesnymi z Beguardami w Polsce byli tak nazwani Beguini, albo Fratrycelle, także Bizochami [2]), u nowszych Pseudominorytami nazwani. Należeli oni do tych Franciszkanów, którzy nie chcieli przyjąć zwolnienia reguły od papieża Bonifacego VIII i Klemensa V. wprowadzonego, ale trwając niby przy pierwotnéj regule, mieszali do tego wiele błędów Waldensów i Albigensów. Sekta ta rozróżniała dwa kościoły, jeden bogaty, obfitujący we wszystko, ale grzechami splamiony, drugi ubogi w rzeczy ziemskie, ale bogaty w cnoty. Potępieni na synodzie w Vienne przybyli także do Polski, gdzie jak pisze Łukaszewicz [3]), mniéj baczne oko władzy osiedlać się im dozwalało.

Kiedy więc wspomniane herezye, a mianowicie Beguardów i Fratrycellów poczęły się wciskać i rozszerzać po Polsce, ojciec św. Jan XXII zapobiegając dalszemu złemu, ustanowił w r. 1236

[1]) Patrz Buliński Historya kość. Pols. T. I. str. 320. Encyklopedya kość. Warsz. T. II. str. 99.

[2]) Od włoskiego bizocho, sakwa żebracza.

[3]) O kościołach braci czeskich w dawnéj Wielkopolsce str. 6.

według Bzowskiego, a w r. 1327 według Barącza, nowego inkwizytora na całą Polskę w osobie Piotra z Kołomyi, prowincyała Dominikanów polskich [1]) z władzą wybierania kapłanów prowincyi swojéj, światłych, roztropnych i wymownych mężów i takowych posyłania, gdzieby tego była potrzeba celem wykorzeniania błędów, dźwigania i ożywiania wiary św.; dlatego wolno im także lud zwoływać i odbywać misye religijne. Po śmierci lub usunięciu jednych mają być drudzy równie sposobni mianowani. Równocześnie pisał papież do króla, do arcybiskupa i biskupów polskich polecając ich opiece inkwizytorów i żądając dla nich czynnego poparcia. Listy te przechował nam Bzowski [2]). Był to więc już stały trybunał inkwizycyjny w Polsce, który przetrwał mniéj więcéj, aż do r. 1565 t. j., aż do odmówienia wykonania wyroków sądów duchownych ze strony władz świeckich, poczem inkwizycya bez odpowiedniéj exekucyi zastósowania mieć nie mogła. Zanim to jednak nastąpiło, historya inkwizycyi łączy się ściśle z historyą herezyi w Polsce; podając zatem, acz w streszczeniu, dzieje i działania inkwizycyi w Polsce, podamy tém samém i dzieje herezyi; wprzódy jednak koniecznie nad naturą inkwizycyi i nad prawném tejże instytucyi w kościele i państwie ustanowieniem zastanowić się musimy.

Inkwizycya jest to obowiązkowe śledztwo i sąd ze strony kościoła przeciw heretykom w rzeczach wiary (*inquisitio haereticae pravitatis*). Kościół ma nie tylko prawo, ale i obowiązek, aby opowiadana przez niego nauka Chrystusowa żadnemu skażeniu nie ulegała. Jeżeli więc ktoś fałszywą, wierze lub moralności chrześcijańskiéj sprzeciwiającą się naukę głosi, kościół w obec tego wypadku dwojakie ma zadanie. Z jednej strony winien jest potępić fałszywą naukę i odróżnić ją stanowczo od prawdziwéj,

[1]) Theiner T. I. p. 138. Bzowski *Propago divi Hyacinthi* p. 62 *Quum igitur sicut accepimus, hostes crucis de remotis partibus Alemaniae et circumpositis regionibus frequenter et latenter invadent et simplices catholicos dicti regni inficere et a veritatis limine deviare fallacium argumentationum impulsibus moliantur, Nos volentes contra talium dolosam astutiam, ne diffusius in regno praedicto hujusmodi serpat morbus, opportunum remedium per sedis apostolicae diligentiam exhiberi ac upientes anxii, ut megotium fidei jugi profectu elisis omnimo quibuslibet erroribus fortius invalescat... etc.*

[2]) *Propago divi Hyacinthi* p. 62.

żeby wierni mieli podaną zdrową strawę i niewiadomością tłómaczyć się nie mogli; z drugiéj strony winien tego, który błądzi starać się oświecić, nauczyć i poprawić, z użyciem wszystkich środków, jakie miłość chrześcijańska, miłość macierzyńska kościoła nastręcza; jeżeli jednak błądzący jest upartym i niepoprawnym, winien go z grona wiernych wykluczyć *(excommunicatio)*. Wykluczenie to polega na prawie natury, prawie zachowania samego siebie, prawie odcięcia zepsutego członka dla obrony reszty ciała, prawie nakoniec, jakie przysługuje każdemu stowarzyszeniu pewne wspólne dobro na celu mającemu wyłączenia tych z pośród siebie, którzy nie tylko nie przyczyniają się do dobra towarzystwa, ale owszem przeciw niemu działają, z tą tylko różnicą, że gdy kościół jest instytucyą boską, najwyższe dobra człowieka mającą na celu, wykluczenie to nie tylko prawem natury, ale i prawem boskiém jest nakazane („jeżeliby kościoła nie słuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik“ Mat. 18. 17.), a dla najwyższéj wagi tych dóbr, od których wyklucza, jak z jednéj strony z największą oględnością i w ostateczności, tak z drugiéj strony ze względu na wiernych, których chroni, z największą o ile może być ścisłością, wykonywane być powinno. Żeby więc tym wszystkim obowiązkom zadosyć uczynić, przytém żeby wyszukiwać heretyków, którzy najczęściéj potajemnie błędy swoje szerzyli, kościół św. zaprowadził inkwizycyą, t. j. badanie, śledztwo, a nakoniec sąd w rzeczach wiary przeciw heretykom *(inquisitio haereticae pravitatis)*, który w całym kościele przysługuje papieżowi, jako najwyższemu zwierzchnikowi i stróżowi czystości wiary św., w pojedynczych zaś dyecezyach należy do biskupów. I nie była to instytucya nowa, z czasem dopiero zaprowadzona w kościele, ale jako rzecz ściśle związana z istotą kościoła, powstała ona wraz z kościołem i od początku od niego wykonywaną była. Tak n. p. wykluczył Paweł św. z gminy korynckiéj kazirodcę (nietylko bowiem o herezyą, ale i o inne wielkie i publiczne występki z kościoła wykluczano), tak jeszcze w czasach apostolskich wykluczono z powodu herezyi Nikolaitów, tak następnie złożono z godności duchownéj i wykluczono z powodu herezyi Pawła z Samozaty i Sabelliusza, a następnie Ariusza, Macedoniusza, Apollinarisa, Nestoriusza, Eutychesa itd. W pierwszych jednak trzech wiekach, dopóki kościół był w ukryciu, a społeczeństwo świeckie i rząd jego jeszcze pogański, wykluczenie to nie pociągało za sobą cywilnych skutków, zmienił się jednak stan rzeczy, skoro społeczeństwo z pogańskiego stało się chrześciańskiem. We wszystkich bowiem krajach uważano zawsze religią, jako główną podwalinę tego ustroju społecznego, który się nazywał państwem, i każdy kto się rzucał na religię, rzucał się tém samem na państwo; zasada ta tém silniejsze znalazła zastósowanie, skoro państwo z pogańskiego stało się chrześciańskiém. Skoro więc kto ogłoszony został przez kościół jako heretyk niepoprawny, burzący i podkopujący społeczeństwo i jako taki z kościoła wykluczony. zaraz władza świecka wymierzała nań karę cywilną, która jednak w początkach w myśl prawodawstwa kościelnego *(ecclesia non sitit sanguinem)* nie przechodziła pozbawienia praw obywatelskich, konfiskaty majątku, wygnania lub zamknienia w klasztorze itp. Tak n. p. kiedy Ariusz wykluczony został z kościoła jako herezyarcha, Konstanty Wielki skazał go na wygnanie; podobnież Teodozyusz II kazał zamknąć w klasztorze Nestoryusza; Justynian zaś postanowił na heretyków wyjęcie z pod prawa, infamię, konfiskatę i wygnanie, rozciągając infamię nawet na podejrzanych o herezyą, dopókiby się przed kościołem nie oczyścili *(Cod. Just. T. 5., de haereticis)*. W średnich wiekach z powodu bardzo ścisłego związku, jaki zachodził między kościołem i państwem, herezyę uważano jako zbrodnię stanu, a nawet surowiéj ją karano; heretyk stawał się bannitą czyli wywołańcem, którego każdy po upłynionym terminie przebywającego w kraju mógł ująć, oddać władzy, a nawet zabić; nie było jednak jeszcze, chyba w rzadkich bardzo wypadkach, kary śmierci na heretyków. Dopiero od końca 12go wieku i początku 13go wieku z powodu wielkiéj zjadliwości wylęgłych podówczas w południowéj Francyi sekt, znanych pod ogólnem mianem Albigensów, które, podkopywały w wysokim stopniu nietylko kościół ale i społeczeństwo świeckie, szerzyły zepsucie i niemoralność i zagrażały podobnem zepsuciem okolicznym krajom, wzięto się do surowszego postępowania z heretykami. Z jednej strony bowiem prawodawstwo świeckie postanowiło na nich karę śmierci, mianowicie od czasów Fryderyka II spalenie na stosie było zwyczajną karą na heretyków *(Constutitiones regum Siciliae — Sachsenspiegel* II art. 14 §. 7 — *Schwabenspiegel* §. 313 *apud Pertz* IV 327); z drugiéj strony kościół musiał także surowiéj wystąpić, zamieniając sporadycznie dotąd i chwilowo w miarę potrzeby

istniejącą inkwizycyę w nieustający sąd w rzeczach wiary. Mianowicie na synodzie w Tuluzie w r. 1229 postanowiono, aby każdy biskup w swojéj dyecezyi ustanowił jednego kapłana i dwóch świeckich, którzyby wyszukiwali heretyków i donosili o nich władzy duchownéj i świeckiéj. Była to stała inkwizycya biskupia. Kiedy jednak takowa nie wystarczała zadaniu swojemu przez to mianowicie, że inkwizytorowie zanadto ulegali różnym wpływom, a nawet gdzieniegdzie podobno przekupywać się dawali, papież Grzegorz IX oddał inkwizycyę Dominikanom, dodając im niekiedy do pomocy Franciszkanów, aby tak inkwizycya będąc w rękach gorliwego, wpływom postronnym nieulegającego zakonu, jednostajnie wszędzie działać mogła. Inkwizytorowie ci, podobnie jak i poprzedni, grzeszyli niekiedy zbyteczną surowością, tak że nawet papieże powściągać ich musieli, (Grzegórz IX odwołał z Niemiec Konrada z Marburga księdza świeckiego i zawiesił w urzędowaniu inkwizytorów we Francyi); w ogóle jednak postępowanie inkwizycyi w myśl wydanych przepisów było o wiele więcéj ludzkie, łagodne, aniżeli innych sądów, w razie dopiero zaciętości heretyka stósujące do niego całą surowość praw ówczesnych. Książęta świeccy uznawali potrzebę i pożyteczność inkwizycyi, starali się o jéj zaprowadzenie i wspierali ją w swoich krajach. W Arragonii zaprowadził ją król Jakób I, we Włoszech i w Niemczech Fryderyk II szczególną opieką otaczał inkwizytorów; Ludwik IX święty, zwany ojcem swoich poddanych, prosił papieża Aleksandra IV o zaprowadzenie jéj we Francyi. W Hiszpanii jednak od czasów Ferdynanda i Izabelli stała się więcéj instytucyą polityczną niż kościelną, zależną od króla i dla państwa pracującą. Mianowicie inkwizytorowie mianowani byli przez króla i apellacye od niéj nie szły do Rzymu, ale rozstrzygane były w Hiszpanii. Syxtus IV żalił się nawet, w r. 1482, że mu podejściem wyłudzono bullę zatwierdzającą, a drugiém breve z r. 1483 powtórnie objawił niezadowolenie swoje z téj instytucyi. Nadużycia przeto jéj nie mogą iść na karb kościoła, ale państwa, choć i te nadużycia protestanci przesadzili w wysokim stopniu, robiąc z téj inkwizycyi straszydło okrucieństwa i powiększając o wiele liczbę jéj ofiar; kiedy w rzeczywistości była instytucyą o wiele łagodniejszą jak inne sądy, była nadto narodową i popularną i ocaliła Hiszpanią w 15tym wieku od Żydów i Maurów, a w 16tym wieku od protestantyzmu, jak

to wykazuje sławny historyk hiszpański Mariana, nie podejrzany wcale, bo sam przez inkwizycyą niepokojony, który ją jednak nazywa *remedium coelo datum, nam adversus tanta pericula humano consilio satis caveri non potuit (apud Hefele Ximenes* p. 355). Tém bardziéj protestanci nie mieliby prawa tak przesadzać w kreśleniu jéj nadużyć, ponieważ sami dopuszczali się największych wykroczeń przeciw katolikom, że tylko wspomniemy na tak wielką nietolerancyą ich herezyarchów (Kalwin i Hugonoci we Francyi kazali śmiercią karać innowierców), na katowskie sceny w Anglii i Szwecyi, palenie czarownic w Norymberdze i t. d. Lecz to wszystko gdy już nie dotyczy inkwizycyi kościelnéj, któréj początek i prawne stanowisko w kościele i państwie określiliśmy, do dalszego ciągu dziejów inkwizycyi w Polsce powracamy.

Ustanowiony w r. 1327 przez papieża Jana XXII inkwizytorem w Polsce prowincyał Dominikanów polskich, Piotr z Kołomyi, mąż, jak pisze Barącz, zdolności niepospolitéj, zajął się gorliwie wraz z towarzyszami swymi powierzoném sobie dziełem, wspierany w tém dzielnie rozporządzeniem królewskiém, które wszystkim urzędom nieść pomoc inkwizytorom nakazywało. Inkwizytorowie też, ci jak pisze tenże Barącz, (Rys dziejów zakonu kazn. I., 143) przejęci świętością swego urzędu, z bezprzykładną gorliwością zbijali błędy beguardów i innych heretyków, prawdziwe światło wiary katolickiéj w sercach słuchaczy rozniecając i do przyjęcia tegoż anielską łagodnością nakłaniając. We Wrocławiu, który pod względem kościelnym należał do metropolii Polskiéj, otworzono także w r. 1330 trybunał inkwizycyjny głównie przeciw beguardom; zdaje się jednak, że nie zdołano ich ani tu, ani w Polsce całkowicie wytępić, albo też nowe z Niemiec napływały ich zastępy, skoro, jak świadczy wyżéj przytoczony list Innocentego VI jeszcze w r. 1354 na Szląsku i w Polsce wielka ich była liczba. Były to jednak ostatnie ich wysiłki, po których już więcéj o nich nie słyszymy; natomiast przybyło znów do Polski wielu Czechów odszczepieńców, którzy za namową niejakiego Piotra piraneńskiego, który we Wrocławiu występował i wiódł lud do nieposłuszeństwa kościołowi i do rozpusty, błędy jego rozpowszechniali. Oparł się temu i wystąpił z całą siłą, przeciw nim inkwizytor wrocławski Jan Swenkenfelt z zakonu Dominikanów, przez co nie tylko tychże odszczepieńców, ale i króla czeskiego Jana Luxemburczyka ściągnął na siebie niena-

wiść, która się krwawo dla naszego inkwizytora zakończyła. Bo gdy, jak mówią jedni pisarze, nie mógł król po różnych usiłowaniach sługi bożego gorliwości zachwiać, rozkazał go w końcu tymże odszczepieńcom zabić. Ci dopełniając zlecenia i wiedzeni własną nienawiścią, wpadli do klasztoru św. Wojciecha we Wrocławiu, wywlekli obrońcę wiary świętéj na ulicę i bijąc i targając po kamieniach wlekli, aż mózg z głowy wypadł i męczennik życie zakończył 1341 roku. Tak opowiada Barącz (*op. cit.* p. 151) za Bzowskim (*Propago divi Hyacinthi* c. VIII p. 68), który nadto w dziele swojém *Tutelaris Silesiae* p. 27 dodaje, że widział we Wrocławiu w dwieście lat potém w klasztorze św. Wojciecha czarną kapę we krwi zbroczoną jeszcze całą i nie zepsutą i ślady krwi na niéj całował i jéj się dotykał. Tenże sam jednak Bzowski w swoich późniéj wydanych rocznikach kościelnych (*Annales Ecclesiastici* T. XIV pag. 895) pisze, że Jan Swenkenfelt ze Świdnicy inkwizytor wrocławski w Pradze przez nasłanych zbójców zabity został. Toż samo mówi i opisuje całą rzecz Długosz (hist. lib. IX pag. 1056 — 1062). Ztąd urosło mniemanie, że było dwóch tegoż imienia i nazwiska inkwizytorów, jeden zabity w Wrocławiu, drugi w Pradze. Najlepiéj zdaje nam się, rzecz całą przedstawia i powody śmierci męczeńskiéj Jana Swenkenfelta, zabitego nie we Wrocławiu lecz w Pradze, podaje autor bezimienny listów o Wrocławiu [1]) (*Documentirte Geschichte von Breslau 1781*), który oparty na starych kronikach i dokumentach, tudzież na Długoszu i Bzowskim, łączy rzecz całą z znanem wystąpieniem Nankera biskupa wrocławskiego przeciw Janowi Luxemburczykowi, królowi czeskiemu o bezprawne zajęcie zamku Milicz do biskupstwa wrocławskiego należącego. Kiedy bowiem król zamku oddać nie chciał, rzucił exkommunikę Nanker na króla i na rajców miasta Wrocławia, którzy z królem trzymali, a następnie interdykt na całe miasto, poczem oddalił się do Nissy, lub jak mówi Karol IV w opisie życia swego [2]) wygnał go ojciec jego król Jan Luksemburczyk wraz z całym klerem z miasta. Tymczasem Wrocławianie sprowadzili sobie kilku władzy swojéj nieposłusznych duchownych, a pomiędzy nimi jakiegoś zbiegłego z klasztoru Cystersów w Gryssowie zakonnika Marcina, który po świecku chodził, burzył przeciw kościołowi i błędów nauczał, (o Janie Piranońskim nie wspomina nic Klose), osadzili ich w trzech głównych kościołach, a mianowicie Marcina przy głównym kościele parafialnym miejskim św. Maryi Magdaleny i zmuszali mieszczan, aby do tych kościołów uczęszczali. Ten jawny bunt przeciw zwierzchności duchownéj wywołał długie i zacięte starcie. Był podówczas inkwizytorem na Szląsk cały wspomniony Jan Swenkenfelt, mąż wielkiéj cnoty i gorliwości, jak mu to sam autor powyższych listów o Wrocławiu (list 46 p. 157) przyznaje. Ten przybywszy do Wrocławia próbował najprzód na dobréj drodze skłonić rajców, aby mu wydali wspomnionego Marcina; kiedy to jednak nie skutkowało i owszem zmieniona nawet po roku rada miejska w tym samym uporze pozostała i innych jeszcze nadużyć przeciw wiernym kościołowi mieszkańcom się dopuszczała, rzucili inkwizytorowie na burmistrza Konrada i siedmiu rajców imienną exkomunikę i ogłosili ich za pozbawionych swych urzędów. Obawiając się gorszych następstw, a mianowicie, żeby po upływie roku za niepoprawnych heretyków ogłoszeni i z urzędów wyzuci nie zostali, zgodzili się w końcu rajcy na złożenie żądanéj od inkwizytorów przysięgi, a mianowicie, że się poddadzą rozkazom kościoła i inkwizytorów i wypełnią pokutę, jaką oni im naznaczą, za co ręczą całém przez siebie posiadaném mieniem. Gdy jednak następnie ciż rajcy wykręcając się w różny sposób, ani pokucie się poddać, ani zagrabionéj z prywatnéj zemsty własności niektórym mieszczanom za to, że wierni byli kościołowi, zwrócić nie chcieli; wtedy ogłosili ich inkwizytorowie za niepoprawnych obrońców herezyi i napisali do króla Jana prosząc, aby na mocy istniejących praw użyczył im ramienia świeckiego i rozkazał zająć majątki wspomnionych rajców na zasadzie własnéj ich przysięgi; co gdyby u króla skutku nie odniosło, mieli dopiero udać się do papieża. Gdy równocześnie także burmistrz i rajcy ze skargami do króla na inkwizytorów się udali, zażądał król, aby Jan Swenkenfelt, tudzież niektórzy kanonicy przybyli do niego do Pragi, chce bowiem w całéj rzeczy dokładnie się rozpatrzeć i stósownie do tego postąpić. Rozkazał nadto król,

[1]) Klose, rektor szkoły św. Ducha w Wrocławiu.

[2]) *Vita Caroli IV* p. 102, Klose op. cit. II p. 130. *Deinde ivi cum patre meo Vratislaviam; Episcopus vero loci illius erat patri meo inobediens, propter quod pater meus commotus abstulit eidem castrum Milicz. Ipse vero ea de causa excommunicavit patrem meum, pater autem meus expulit eum una cum Clero de civitate. Et haec dissensio duravit pene per duos annos inter patrem meum et Clerum praedictum.*

Uniwersytet Warszawski BIBLIOTEKA Wydz. Hum.

aby im dla bezpieczeństwa burmistrz i niektórzy rajcy towarzyszyli i z nimi do Pragi przybyli. Tutaj rozpoczyna się historya męczeństwa Swenkenfelta. Po przybyciu bowiem jego do Pragi, król kazał zaraz rzecz wprowadzić, a dla okazania czci inkwizytorowi zaprosił go nawet na obiad. Kiedy jednak na drugi dzień inkwizytor siedział w celi w klasztorze Dominikanów św. Klemensa, gotując się do kazania, jakie miał mieć do duchowieństwa, zapukał ktoś do niego z prośbą, aby go wysłuchał spowiedzi. Swenkenfelt nie otwierając odpowiedział, że w téj chwili tak jest zatrudniony, że niepodobna mu zaraz zadosyć uczynić, że jednak uczyni to po chwili. Gdy jednak pukający nie przestał nalegać, twierdząc, że szczególniéj czuje się wzruszonym, że jeżeli go zaraz nie wysłucha, to chwila łaski może przeminąć, przerwał Swenkenfelt swoją pracę, otworzył celę i usiadł na korytarzu, aby go słuchać. Skoro się jednak ku niemu nachylił, złoczyńca ten wraz z drugim, który z nim przyszedł, zadali mu trzy śmiertelne rany w piersi i plecy i uciekli. Swenkenfelt począł wołać: mordercy, ale wnet pomyślał sobie: dlaczegóż chcesz tracić koronę męczeńską i uciszywszy się oparł się o poręcz schodów obficie krew wylewając. Gdy nadbiegli bracia powiedział umierając: Umieram za katolicką wiarę, za prawdę i sprawiedliwość, potomność pozna to po moim habicie, który się od starości nie zepsuje (Bzowski *Annales* T. XIV p. 895). Działo się to 28 września 1341 r. Gdy wieść o tém doszła do króla, kazał zaraz uwięzić przybyłych do Pragi rajców, wypuścił ich jednak, skoro zaprzysięgli, że żadnego udziału w tém morderstwie nie mieli. Dopiero we dwa lata potem przyznali się schwytani mordercy przed następcą Nankera (+ 1341) Przecławem, że najęci za 30 marek od niektórych rajców wrocławskich zabili Swenkenfelta. Rzecz jednak nigdy dostatecznie wyjaśnioną nie została. Krew męczeńska atoli miała ten skutek, że spór ten długi i zacięty upokorzeniem się mieszczan i pojednaniem się biskupa i króla zakończony został.

Podobnego losu doznał inny inkwizytor z zakonu Dominikanów Konrad inkwizytor krakowski, który przybywszy do Pragi w sprawie bliżéj nam nieznanéj przeciw heretykom, z rozkazu króla Jana Luxemburczyka w tymże roku 1341 zabity został. Tak pisze Barącz (str. 152) za Bzowskim (*Propago divi Hyacinthi* p. 69). [1]) Śmierć obu tych inkwizytorów ośmieliła odszczepieńców, którzy nie widząc tamy, tém zuchwaléj z błędami swymi i z otwartą nienawiścią przeciw kościołowi występować zaczęli. Zastąpili ich jednak dzielnie trzéj nowi inkwizytorowie, którzy już to kazaniami, jużto używszy pomocy władzy świeckiéj, wypędzeniem, karą, groźbą, jednych nawrócili, drugich przynajmniéj nieszkodliwymi uczynili, na niektórych nawet, podawszy ich w ręce władzy świeckiéj, karę śmierci przez spalenie wymierzyć musieli [2]). Szczególniéj niewiasty przewodniczące rozpuście, publicznie pokarane tak przeraziły inne, że te w ucieczce ocalenia swego szukały. Żeby zaś błędy zmarłego niedawno herezyarchy Piotra Piraneńskiego na nowo nie odżyły, za porozumieniem się wspólném inkwizytorów Czech, Polski i Niemiec zwłoki jego w r. 1349 wydobyte i publicznie ręką kata spalone zostały. W r. 1351 przybywają dwaj nowi inkwizytorowie: Piotr, a następnie Stanisław. Szczególniéj ten ostatni, wielki inkwizytor na całą Polskę, przebiegał kraj cały wszędzie ścierając się z heretykami, wykazując ich przewrotność i słowem i piórem ich zwalczając. [3]) Przebaczał obłąkanym, jak pisze Barącz (str. 159), a zapamiętałych podawał w ręce sprawiedliwości, aby z nimi według całéj surowości ówczesnych praw postąpiła. Umarł w r. 1365. Usiłowania jego musiały odnieść skutek, błędy bowiem téj kategoryi, przeciw którym on i poprzednicy jego począwszy od Jana Swenkenfelta walczyli, znikają zupełnie.

Nigdy jednak Polska zupełnie wolną od naleciałości heretyckich z innych krajów nie była. Jakby zwiastuny nowéj wielkiéj burzy hussyckiéj, która zawieruchą swą nawet horyzont Polski dosięgnąć miała, pojawiają się dwaj nowi nauczyciele błędu: Konrad Steckna, kaznodzieja w Pradze i Jan Milicz z Kro-

---

[1]) *Conradus inquisitor haereticorum pari quoque Joannis regis impietate occisus Pragae est.*

[2]) *Fontana, Monum. Dominicana ad an.* 1348 p. 217., 218.

[3]) *Fontana, Monumenta Dominicana* pag. 331., *Stanislaus Cracoviensis hoc tempore in Polonia generalis inquisitor zelo promovendae catholicae fidei atque virtutibus praefulgens, Dominicanam religionem plurimum illustravit, facundo ore eruditoque calamo haereticorum hujus temporis vesanias ac deliramenta perpetuo insectando ecorumque conventicula destruendo; quare ad mortem non semel ab eisdem quaesitus, divina protegente gratia, illaesus servatus est.*

Uniwersytet Warszawski Biblioteka Wydz. Hum. Filia w Białymstoku

mieryża kanonik pragski, którzy buntując przeciw kościołowi uczyli że przyjmowanie komunii św. pod obiema postaciami konieczném jest do zbawienia. Tę samę naukę szerzył jeszcze gorliwiéj Maciej z Janowy spowiednik Karola IV. Ścigani przez inkwizycyą w własnym kraju, Milicz i Maciéj z Janowy jeden za drugim przybywali do Polski, pierwszy mianowicie do Wielkopolski, gdzie tém swobodniéj błędy swoje mógł rozsiewać, że arcybiskup gnieźneński Jarosław Skotnicki małą na nie zwracał uwagę. Dopiero Grzegórz XI w breve z r. 1374 napomniał arcybiskupa do większéj czujności, zobowięzując go do ścisłego zbadania rzeczy i wykorzenienia wkradającéj się herezyi. [1])

Niedługo zawrzała burza husycka w Czechach. Zarzewie jéj przyniesione z Anglii rozniecił Jan Hus od r. 1398 profesor uniwersytetu, kaznodzieja kaplicy betleemskiéj i spowiednik królowéj, człowiek stałego charakteru, przechodzącego jednak łatwo w zaciętość i upór, przytém takiéj zarozumiałości, że uważał za rzecz niepodobną, aby mógł w czém pobłądzić. Od roku 1385 rozchodziły się po Czechach dzieła Wiklefa, a z dziełami jego zgubne, podkopujące społeczeństwo i przepełnione nienawiścią ku kościołowi zasady, co tém łatwiéj miało miejsce, że znajdywały dla siebie grunt przychylny, przygotowany przez Waldensów, o których znaczném rozszerzeniu się w tym czasie w Czechach, Morawie, na Szląsku i w Polsce wspomina Węgierski (*Slavonia refor.* p. 14), a za nim Krasiński (*op. cit.* p. 21). Największym atoli propagatorem błędów Wiklefa nie tyle dogmatycznych, jak raczéj tych, które były wymierzone przeciw hierarchii i porządkowi kościelnemu, był wspomniony Jan Hus, który długo jeszcze tak ze strony króla Wacława, jak nawet ze strony arcybiskupa swego Zbynka uchodził za prawowiernego, walczącego tylko przeciw nadużyciom duchowieństwa; — aż dopiero Rzym wykrył jego heretyckie dążności, i kazał mu się przed sąd papiezki stawić, poczem, gdy tego nie uczynił, potępiony i wyklęty został.

[1]) *Rajnald in Annal. ad annum* 1374 *N. X. Si inveneris ita esse adversus praefatos Millecium et sequaces ac fautores eorum, si sint in tuis civitate vel dioecesi praelibatis, procedas secundum canonicas sanctiones, ac errores contentos in dicta cedula publice praedilantibus, reprobes ac per clericos saeculares et religiosos peritos in cege domini facias reprobare. Avinioni mense Januario 1374. Vide Monum. eccl. pol.* T. I p. 669.

Historyą jego jednak odwołania się do koncylium, przybycia do Konstancyi, upornego bronienia swoich błędów, wreszcie wyroku i śmierci, pomijamy tutaj jako znaną i należącą do historyi powszechnego kościoła; nie możemy atoli pominąć téj okoliczności, którą niektórzy historycy, jak n. p. Łukaszewicz, Krasiński i inni przytaczają, że obok Czechów Polacy na koncylium będący, (szczególniéj jakiś Wacław z Leszna czyli Leszczyński) stawali także w jego obronie, coby mogło wprawdzie naprowadzać na myśl, że i Polacy świeccy znajdujący się na soborze przez pobratymców swoich Czechów błędami Husa napojeni byli; prawdopodobnie jednak nie chcieli oni tylko w przewidywaniu burzy, jaka po śmierci Husa w Czechach nastąpiła, rzeczy doprowadzać do ostateczności, co téż i cały sobór podzielał, dopóki sam Hus zjadliwością swoich zasad, a nadto bewzględnością i uporem swoim do tego smutnego zakończenia nie doprowadził [1]). Żeby zaś dać

[1]) Co jednak mimo obstawania przy bezstronności swojéj tendencyjny a niedość czasem krytyczny Łukaszewicz (o kościołach braci czeskich w dawnéj Wielkopolsce str. 16) pisze, jakoby Polacy nie mogąc ocalić Husa „opuścili Konstancyą wyrzucając na oczy podłość tym, którzy dane Husowi słowo złamali“ — skoro jest rzeczą pewną, że zaraz po spaleniu Husa (6go lipca 1415 r.), w połowie lipca 1415 r., czoło posłów polskich, Mikołaj Trąba, Zawisza Czarny i Janusz z Kuliszkowa towarzyszyli Zygmuntowi cesarzowi do Hiszpanii (obacz Dzieduszycki Zbig. Oleśnicki str 103); gdy następnie w roku 1417 Polacy przy wyborze nowego papieża trzymali straż konklawe (tamże); gdy nadto, jak dziś dokładnie wyświecono (ob. Nowodworski Encyklopedya kość. str. 562), okrzyczane przez niektórych protestantów złamanie wiary Husowi miejsca nie miało, list bowiem żelazny Zygmunta cesarza warował mu tylko bezpieczeństwo przybycia i wolnego pobytu w Konstancyi tak długo dopókiby Hus uporczywie t. j. mimo udowodnienia mu herezyi, przy tejże nie obstawał; co gdyby było t. j. gdyby Hus upornie stał przy swoim błędzie, on sam (Zygmunt) pierwszy poprowadziłby go na rusztowanie (słowa Zygmunta na koncylium, Palacky hist. Czech III, 352); gdy ani sam Hus, ani szlachta czeska w gwałtownem piśmie swém do soboru po straceniu Husa ani słowem o złamaniu wiary nie wspominają, czegoby byli, gdyby miało było miejsce pewno niepominęli: powyższe słowa Łukaszewicza są tylko czczą deklamacyą i mieszczą (przynajmniej w tém znaczeniu jakoby stracenie Husa było złamaniem wiary), fałsz historyczny powtórzony za niektórymi protestanckimi pisarzami. Jeżliby zaś Łukaszewicz *et consortes* złamanie wiary nie do stracenia, ale do uwięzienia tylko Husa odnieść chcieli, zanim jeszcze wyrok na niego wydany został, to uwięzienie to nakazane było koniecznością i wywołane

wyobrażenie, jak zgubne były owe zasady, przytaczamy niektóre z dzieła jego *de Ecclesia:* 1) Piotr nigdy nie był głową kościoła a papież i jego przywileje są tylko dziełem cesarzów. 2) Kościół jest zgromadzeniem przeznaczonych od Boga na zbawienie, (w tém znaczeniu robił Hus kościół zgromadzeniem tylko czysto idealném.) 3) Ktokolwiek jest w grzechu śmiertelnym, nie może być zwierzchnikiem ani duchownym, ani świeckim. Ta ostatnia zasada szczególniéj podkopywała wszelki porządek kościelny i państwowy, a nawet groziła zagładą kościołowi i wszelkiéj zwierzchności, cóż łatwiejszego bowiem mogło być, jak wyrzec, że przełożony jest w grz chu śmiertelnym, i na téj zasadzie odmówić mu posłuszeństwa? — a ktoby chciał poznać inne jego błędy i szkalowania zawarte n. p. w piśmie jego: *Anatomia membrorum Antichristi* i w innych [1]) łatwo się przekonać może, jak słusznie cesarz Zygmunt na soborze wyrzekł, że nie znał niebezpieczniejszego heretyka nad Husa. To też jeżeli stracenie jego wywołało okropną wojnę husycką, to i życie jego nie byłoby pozostawiło w pokoju ani kościoła, ani państwa. Te same zasady głosił i tegoż samego końca doznał przyjaciel Husa, Hieronim z Pragi (spalony 30 maja 1416 r.), o którego kolejach i działalności, ponieważ był w Polsce i na Litwie i pierwszy, jak się zdaje, szerzył w obu tych krajach błędy Husa, nieco obszerniéj powiedzieć musimy.

Wtedy było, jak pisze Friese [2]) dwóch Hieronimów z Pragi,

prawie gwałtownie przez samego Husa, skoro publicznie i prawie pod bokiem soboru nie przestawał głosić swoich błędów i piorunować na kościół, a nadto odprawiał mszę św. w swojém mieszkaniu jakoby najgrawając się z exkomuniki, która mu tego czynić nie dozwalała; czego wszystkiego sobór bez abdykacyi ze swéj powagi tolerować nie mógł i na co przecie Husowi list Zygmunta bezkarności nie gwarantował. Nastąpiło ono nadto dopiero po pierwszém przesłuchaniu sądowem, było bardzo łagodne i względne, a nakazywała je i ta okoliczność, że rozeszła się wieść o zamiarze ucieczki Husa, chociaż Palacky (l. c.) zamiarowi temu zaprzecza, czego sobór przecie wiedzieć nie mógł. I chociaż cesarz Zygmunt dowiedziawszy się o uwięzieniu Husa, czuł się tém dotkniętym i domagał się wypuszczenia go na wolność, to jednak skoro przybył na sobór i zbadał rzecz całą, uznał całe postępowanie za słuszne i bynajmniéj ani sam sobie złamania wiary ani nikt inny takowego mu nie imputował.

[1]) Obacz Dzieduszycki Zbig. Oleśnicki str. 111.

[2]) *Beiträge zur Reformations-geschichtein in Polen und Lithauen* II. p. 16.

obu zdolnych, obu uczonych mężów, ale pod względem sposobu myślenia zupełnie do siebie niepodobnych. Pierwszy był prawowiernym i był 20 lat zakonnikiem w Camaldoli we Włoszech, przybył potem do Pragi i gdy się herezya Husa rozszerzać poczęła, ze wstrętu przed nią udał się do Polski, a potém opatrzony listem polecającym króla Władysława Jagiełły, do Witolda na Litwę, gdzie bardzo wiele ludu w pogaństwie jeszcze będącego nawrócił. Był następnie na koncylium w Bazylei, gdzie opowiadał o tych nawróceniach Eneaszowi Sylwiuszowi, który potém wiadomość o tém podał (*Aeneae Sylvii Europ.* c. 26.)

Drugi Hieronim z Pragi towarzysz i przyjaciel Husa propagował wraz z nim najsilniéj błędy społeczne, a nawet i dogmatyczne Wiklefa, a dodając czyny do mów buntowniczych jednego zakonnika karmelitę przeciwnego nowotarstwu własną ręką do Wełtawy wrzucił, do śmierci zaś i do prześladowania innych nie mało się przyczynił. W r. 1410 powołany on został od nie dość oględnego i nieumiejącego rozróżnić w zasadach, Władysława Jagiełły do urządzenia nie dawno założonej głównéj szkoły krakowskiéj, dokąd przybył też z kilkoma pomocnikami i sam przez jakiś czas w Krakowie nauczał [1]). Dlatego też cesarz Zygmunt w mowie na koncylium konstancyjskiém w r. 1415 żądał, aby posłano potępienie zdań Husa nie tylko do Czech, ale i do Polski, gdyż i tam nie zbywa na ludziach przesiąkłych tą nauką [2]). Potém uczył tenże Hieronim w Peszcie, gdzie arcybiskup ostrzychomski skazał go na 16-dniowe więzienie, takiegoż losu doznał w Wiedniu, a w r. 1412 znajdujemy go znów w zbrodniczy sposób burzącego w Pradze. Gdy Hus w Grudniu 1412 musiał opuścić Pragę, Hieronim w r. 1413 przybył znów do Polski i Litwy dokąd go miał wzywać król Władysław Jagiełło i książe Witold. O jego przybyciu do Krakowa tak pisze Wojciech Jastrzębiec, ówczesny biskup krakowski: „Przybył tu Hieronim z Pragi. Pierwszego dnia pokazał się z brodą, drugiego bez brody, w czerwonéj sukni futrem obłożonéj, świetnie wystąpił przed królem, królową i przedniejszemi panami. W niewielu dniach jak tu bawił, takie sprawił w duchowieństwie i między ludem zamiesza-

[1]) Wiszniewski Hist. lit. T. 4, str. 355.

[2]) Wiszniewski T. 3. str. 63. Dzieduszycki Zb. Oleś. T. I str. 250.

nie, jakiego w téj dyecezyi za ludzkiéj pamięci nie było." (Encyklop. kość. Nowod. T. VII str. 287). Był potem i na Rusi w téj części, która była zajętą przez książąt litewskich, gdzie wzniecał religijne rozterki i podbudzał przeciw łacinnikom, a następnie na dworze Witolda na Litwie. Że nauka jego i tutaj pewne ślady zostawiła, można o tem wnosić z niektórych postanowień zjazdu w Horodle 2 grudnia 1413 r. [1]), a być może, jak mówi Friese (op. cit. II. p. 18.), że taż nauka była powodem, że mu z Litwy kazano ustąpić. Dalsza jego historya związana jest ściśle z historyą Husa i należy do historyi powszechnéj i do niéj też odsyłamy, a teraz i następnie o owocach, jakie Polacy z jego pobytu u siebie i z ciągłéj styczności swéj z Czechami odnieśli t. j. o wciskaniu i krzewieniu się husytyzmu w Polsce mówić będziemy.

Niema wątpliwości, że husytyzm skoro się tylko pojawił w Czechach, zaraz przenikał i do Polski. Powodem do tego było nie tylko pobratymstwo obu narodów, pokrewieństwo obu języków (w 15tym wieku jeszcze każdy Czech doskonale zrozumiał Polaka), ale nadto i ciągła styczność obu narodów, datująca się jeszcze od nawrócenia z Czech Polski. Kiedy około r. 1390 Władysław Jagiełło za namową Jadwigi w Krakowie na przedmieściu Kleparz założył klasztór z kościołem pod wezwaniem św. Krzyża dla odprawiania nabożeństwa katolickiego w języku słowiańskim w wyraźnym celu zjednoczenia Rusinów z kościołem katolickim, sprowadzono Benedyktynów z Pragi z klasztoru Emaus wyznaczywszy im 20 grzywien rocznego dochodu z cła krakowskiego, którzy zanim jeszcze kościół wykończony został, odprawiali już nabożeństwo, jak pisze Długosz (Hist. X. 126 127) w mowie słowiańskiéj w świeżo wystawionym chórze kościelnym. Ważniejszą nierównie dla umysłowego oddziaływania Czech na Polskę było fundowane w r. 1397 przez Jadwigę kollegium w Pradze dla pomieszczenia i utrzymania 20 młodzieńców litewskich i polskich, poświęcających się nauce teologii na uniwersytecie w Pradze. Kollegium to znane pod nazwą domu królowéj istniało jeszcze za czasów Długosza (lib. X. p. 154). Nie było bowiem, aż do r. 1400 na uniwersytecie krakowskim wydziału dla teologii, Jadwiga przeto dbała o dobro duchowe świeżo nawróconego narodu zaradzając chwilowéj potrzebie, założyła toż kol-

[1]) Vol. leg. T. I. p. 66., 71. Januszowski *Statutum* p. 745, 747.

legium. Gdy w tym czasie szerzyły się na uniwersytecie błędy Wiklefa, Hieronim był profesorem, a Hus dziekanem (od roku 1401) fakultetu filozoficznego, a potem i rektorem uniwersytetu, pojąć nie trudno, jak łatwo na umysły młodych konwiktorów i innych słuchaczy, których znaczna liczba była z Polski i którzy własnym żyli nakładem (Łukaszewicz O kościołach braci czeskich str. 9.), mogły oddziaływać słyszane nauki; gdy zaś w r. 1400 Jagiełło wznawiając akademią krakowską, przywołał do niéj wielu bawiących w Pradze polskich doktorów i magistrów (Wiszniewski T. IV str. 229), mogło być pomiędzy nimi wielu zarażonych husytyzmem, który następnie musiał się bardzo zagęścić na akademii, skoro w r. 1409 za rektoratu Eliasza z Windelicy do przysięgi, jaką każdy uczeń zapisujący się w album uniwersyteckie składał w ręce rektora, dodano uroczyste wyprzysiężenie się husytyzmu (Tamże str. 296). [1]) I w kraju musiała się także znacznie rozszerzyć ta herezya, skoro do walki z nią wystąpili od r. 1404 dwaj nowi inkwizytorowie dominikanie Piotr Cantoris i Szczepan Polak, którzy biegli w naukach teologicznych nietylko słowem i piórem, ale i surowością kar herezyą wykorzeniali. [2]) Wspierał ich w tych usiłowaniach całą siłą Jagiełło, o czém świadczy dokument z r. 1408, nigdzie dotąd o ile wiemy nie drukowany, polecający wszystkim urzędom królewskim nieść pomoc wspomnionemu Piotrowi inkwizytorowi, ileby razy tego

[1]) Przysięga ta, którą składał każdy uczeń zanim wpisany został do wielkiéj księgi immatrykulacyjnéj uniwersytetu, brzmiała dosłownie jak następuje: „*Ego N. iuro vobis domino rectori et vestris successoribus canonice intrantibus obedienciam in omnibus licitis et honestis et quod bonum universitatis cracoviensis promovebo pro posse meo ad quemcumque statum devenero et quod propriam iniuriam per me non vindicabo vindicta reali utpote vulneracione. mutilacione aut armorum strepitu, sed super hoc officium rectoris implorabo. Item, quod opinionem Huss heretici damnati* (tutaj dodano w XVI wieku: *similiter Luteri et sequacium ejus*) *non servabo. Sic me Deus adjuvet et haec sancta Dei evangelia. Vide das älteste Matrikelbuch der Universität Krakau. Beschreibung und Auszüge mitgeteilt durch Dr. Heinrich, Zeissberg Professor an der Universität Innsbruck. Ibidem 1872.*

[2]) *Fontana. Monumenta Dominicana* p. 276 *Anno* 1404... *In Polonia vero idem sanctae inquisitionis tribunal administrabat ex pontificio decreto P. magister Petrus Cantoris, vir doctissimus, qui et pontificali et regia auctoritate communitus, etiam in nobiles ex munere*

zażądał, a który poniżéj umieszczamy. [3]) Nieoświecony przecież w rzeczach teologicznych, a ztąd mniéj baczny na niebezpieszeństwo zagrażające ztąd wierze św., zawezwał Jagiełło w r. 1410 dla lepszego urządzenia założonéj niedawno głównéj szkoły krakowskiéj wspomnionego powyżéj Hieronima z Pragi, który jed-

proprio processit; *quare in multis vexatus, sed non perterrefactus, contra ipsos delinquentes severe procedens, plures morti adjudicavit.* p. 278: *Ad an. 1405. Assumitur P. Stephanus Polonus ad regendum s. inquisitionis tribunal Cracoviae, vir virtutibus laudabilis et tanta prefectura dignus, qui injunctum sibi munus usque ad annum 1427 sustinens, multa in augmentum catholicae fidei operatus est, haereticos lingua, calamo, ferro ac igne insectatus, ex quibus multos ad catholicam veritatem attraxit. etc.*

[3]) *Vladislaus Dei gracia Rex Poloniae etc. Universis et singulis Capitaneis, Tenutariis, Burgrabiis, Procuratoribus, Viceprocuratoribus, Nobilibus, Terrigenis, Advocatis, Magistris civium, Consulibus ac aliis Regni nostri subditis, ubicunque in Regno nostro constitutis, presentibus requirendis Graciam et omne bonum. Fideles nostri dilecti! Quia Religiosus Petrus, frater ordinis predicatorum, lector sancte theologie apud sanctam Trinitotem in Civitate Cracoviensi, Inquisitor hereticae pravitatis in terris nostris et specialiter in dioecesi Cracoviensi ad inquisicionis officium deputatus Crimen heresis detestabile juxta officium sibi commisum, si forte ipsum in terris nostris inolere invenerit, volens extirpare intendit visitare terras nostras prenotatas, Ideo vobis omnibus districcius precipientes mandamus, quatenus prefatum Inquisitorem suum Inquisicionis officium ubilibet libere exercere permittatis, et si circa hujus modi Inquisicionis officium a vobis postulaverit auxilium et brachium seculare, ipsum sibi prebeatis, quocies per ipsum fueritis requisiti, captivantes et captivari procurantes omnes, quos idem Inquisitor in crimine heretico dixerit deprehensos et ipsos ad locum, quem Inquisitor praedictus nominaverit, sub bona custodia deducatis. Ut autem inquisitor memoratus suum Inquisicionis oficium securius exercere valeat nostro suffultus presidio, ipsum cum omni sua familia, quam secum habureit, officium suum Inquisicionis predictum exercendo, sub nostram proteccionem recepimus, prohibemtes, ne quispiam predictum Inquisitorem in aliquo praesumat temerarie conturbare, volentes omnino, ut per vos idem Inquisitor cum familia sua predicta ab omnibus Injuriis, violencijs et opprobrijs protegatur et si de salvo conductu per ipsum fueritis requisiti, ipsum sibi studeatis providere, Aliud pro nostra gracia non ausuri. Datum in Cracovia feria quinta in crastino Beati Benedicti. Anno Domini M. CCCCVIII.*

Z kopii zamieszczonéj w księdze pierwszéj konzularyjów miasta Krakowa A. I. str. 316, udzielonéj mi łaskawie przez dr. Piekosińskiego.

nak podówczas jeszcze za heretyka nie uchodził i po paru miesiącach Kraków opuścił; a gdy w tymże roku 1410 wybuchła wielka wojna z Krzyżakami, walczyły pod Grunwaldem obok szeregów polskich zastępy czeskie i morawskie, między którymi sławny następnie naczelnik husytów Jan Zyska z Trocznowa. Te i poprzednie okoliczności sprzyjały wielce krzewieniu się u nas husytów, których zuchwałość podniecało nadto panujące podówczas w kościele katolickim nieszczęśliwe rozdwojenie, gdzie z początku dwóch, a późniéj trzech było papieży. Ta tylko wielka zachodziła różnica między husytyzmem Czech i Polski, że kiedy w Czechach był on narodowym, z antagonizmu głównie przeciw Niemcom wynikłym, noszącym wyraźną cechę walki narodowéj z nienawistnym germanizmem, w Polsce był on tylko herezyą, która się nigdy naprawdę nie przyjęła, którą król i naród potępiał, a którą tylko wracający z Czech Polacy propagowali, a z tubylców niektórzy tylko, zwłaszcza z początku, z politycznych względów, z oppozycyi przeciw duchowieństwu, ze sympatyi ku Czechom, lub po prostu ze swywoli popierali.

Kiedy jednak husytyzm w Czechach coraz więcéj się wzmagał, a nawet po rozgromieniu niemieckich wojsk Zygmunta niezwykle spotężniał; gdy nieprzerwane były stósunki między Czechami a Polakami; gdy Czesi ciągle oglądali się za Polakami, jako za naturalnymi sprzymierzeńcami swymi przeciw Niemcom, a nawet umiarkowańsze stronnictwo tak zwanych Kalikstynów ofiarowało w r. 1421 koronę czeską Jagielle, któréj jednak król nie przyjął i tylko na postrach Zygmuntowi, którego należało trzymać w szachu, cały rok z odpowiedzią zwlekał, potrzeba było ze strony katolików bezustannie stać pod bronią, aby odpierać zewsząd się wciskający, a urokami tylu pokus nęcący husytyzm. Rzeczywiście tylko wielkiéj gorliwości i stałości duchowieństwa, a na czele jego Mikołaja Trąby arcybiskupa gnieznieńskiego, († 1422), który zgromadził synod prowincyonalny w Wieluniu w r. 1420 i na nim wydał surowe ustawy i przepisy przeciw heretykom [1]), tudzież Zbigniewa Oleśnickiego od r. 1424 biskupa

[1]) Obacz: Heyzman: Starodawne prawa polskiego pomniki — *Statuta Vielunni et Calissii anno* 1420 *condita*, *libro I et V;* tudzież Maur. Dzieduszyckiego: O synodach katolickich w dawnéj Polsce w Przeglądzie lwowskim z r. 1880 zeszyt 12 str. 721.

krakowskiego, (o poprzedniku jego Wojciechu Jastrzębcu, następcy gorliwego Piotra Wysza tego powiedzieć nie możemy); jak również głębokiej prawowierności króla i narodu, przytém wielkiéj podówczas karności w rzeczach wiary, zawdzięczać należy, że husytyzm nigdy szeroko się nie rozpostarł i umysłami zawładnąć nie zdołał. Wzmógł on się najbardziéj w r. 1422 kiedy Zygmunt Korybut odwołany z Czech przez Jagiełłę, dokąd w r. 1422 na czele 5000 Witoldowego rycerstwa się udał,[1]) powrócił do Polski, a nie uzyskawszy na sejmie w Warcie obiecanéj mu od Jagiełły jako wynagrodzenie za ustępstwo z Czech, ziemi dobrzyńskiéj, począł zaraz, jak mówi Długosz (lib. 11 p. 472., 473) „czynić potajemnie schadzki, zawięzywać porozumienia i podburzać skłonne do nowości umysły", w czém mu zapewne wiele znaczny oddział jego z polskich i litewskich ochotników złożony, który z nim z Czech powrócił, dopomagał. Jak zaś wielu było podówczas w Polsce zwolenników husytyzmu, pokazuje się z listu Władysława Jagiełły w r. 1423 2go czerwca z Halicza do jednego z biskupów polskich pisanego, w którym król żali się na poddanych swoich, że nie chcą walczyć przeciw heretykom czeskim nawet za wynagrodzeniem i żołdem, i wzywa go, aby wiernych w dyecezyi powstrzymywał od łączenia się z husy-

[1]) Zwykle piszą historycy idąc za Długoszem (lib. XI p. 451. *Vladislao... consentiente et probante)*, jakoby Korybut nie bez zezwolenia Jagiełły, ulegającego namowie Witolda, udał się do Czech. Jakkolwiek Długosz, co się tyczy tych czasów, wielką jest powagą, to jednak na szczególniejszą zasługuje uwagę list Jagiełły z r. 1423 do jednego z biskupów polskich pisany, który poniżéj w całości przytaczamy, a w którym król wyraźnie wspomina, że wszyscy, którzy się udawali do Czech na pomoc husytom, czynili to bez wiedzy i woli jego, na wielką niecześć królestwa i zgorszenie wielu *„sine nostra scienlia et voluntate, in enormen nostram et regni infamiam et scandalum plurimorum"*. Brak udziału Jagiełły w wysłaniu Korybuta, potwierdza i ta okoliczność, że kiedy w r. 1422 wnet po wysłaniu Korybuta przybył poseł cesarski do obozu polskiego stojącego pod Gołubiem przeciw Krzyżakom i między innemi rzeczami żalił się na wysłanie Korybuta, Jagiełło odpowiedział, że żadnego w tém uczestnictwa nie miał, a tylko Witold oburzony postępowaniem Zygmunta krzyknął: Ja go tam wysłałem i popierać będę, aby pomścić tylokrotne przeniewierstwo wasze, (ob. Szujski Dzieje Polski T. II. str. 49). Witold więc tylko wysłał Korybuta, Długosz zaś to, czego się domyślano, że Jagiełło na to zezwolił, za pewne podał.

tami. [1]) Nic więc dziwnego, że duchowieństwo polskie, a na jego czele niedawno konsekrowany (19 grudnia 1423) wielki biskup krakowski murem stanęło przeciw szerzącéj się zarazie i obmyśliwało wraz z królem i dobrze myślącymi panami polskimi, których była przeważna liczba, skuteczne środki przeciw heretykom. Najprzód postanowiono ściśle wykonywać wszystkie przeciwko nim dotychczas zarządzone cenzury, czyli kary kościelne. Mianowicie papież Marcin V. wykląwszy zwolenników husytyzmu nakazał, aby wszystkie miejsca, gdzieby się znajdowali, podlegały interdyktowi. Z téj przyczyny kiedy po pierwszy raz w r. 1420

[1]) Obacz kodex listów z 15-tego stulecia wydany przez Szujskiego i Sokołowskiego w r. 1876 str. 56. List brzmi jak następuje: *Reverende in Christo pater, sincere nobis dilecte. Quamquam in exterminium Vicleffitarum et Hussorum haereticorum in Regno Bohemiae invalescentium, quos sancta Constantiensis synodus condemnavit et summus pontifex pessagium erogavit contra ipsos quislicet christianus ex debito religionis suscepto arma tenetur erigere et in excidium eorum qui suis falsis dogmatibus fidem catholicam nituntur corrodere anhelare, tamen terrigenae et subditi regni nostri, quod dolenter eferimus contra ipsos se transferre recusant, salariis etiam et stipendiis ipsis per nos debitis omnino refutatis, de quo miramur et in majorem admirationem ducimur, quod multi ex nostratibus prius sine nostra scienita et voluntate, quibus nec pro damnis promissum est nec pro aliquibus periculis contra honorem et salutem ipsorum in enormem nostram et regni infamiam et scandalum plurimorum ad damnatos haereticos praedictos se transtulerunt ipsosque eniti sunt et defensabant, quorum fautores, receptatores et defensores pari poena qua et ipsi existunt condemnati prout ex processibus et pessagio datis contra ipsos hoc latius colligitur. Requirimus igitur v. p. et hortamur, quatenus prout ex suscepti pastoralis officii cura tenemini in dioccesi vestra et ubique per clerum universum pessagium et processus praedictos praedicari faciatis admonentes eos, qui prius in subsidium dictorum haereticorum ambulabant, ut pro venia et salute animarum ipsorum contra illos procedant et eos, qui se accinxerint illuc transituros confessiones audientes, absolventes et cruce signantes in plenam remissionem peccatorum, ut saltem exhortationibus hujusmodi moti in destrucionem dictorum haereticorum se redderent promptiores. Et in casu quo auctoritatem audiendi confessiones, veniam imjungendi et cruce signandi hactenus non haberetis transmissam, extunc pro illa ad reverendissimum patrem dominum Brandam cardinalem Placentinum in Nuremberga constitutum quantocitius transmittatis pessagium nihilominus et crucem datam contra haereticos praedictos praedicari facientes. Sed quia recolimus, reverendum patrem dominum Nicolaum olim archiepiscopum Gnesnensem*

przybyli posłowie czescy ze stronictwa tak zwanych Kalixstynów nie pojednanych jeszcze z kościołem, do Polski, ofiarując koronę czeską Jagielle, odesłano ich, jak pisze Długosz (lib. XI p. 314), do Niepołomic jako do miejsca wśród puszczy daleko od ludzi położonego, ponieważ w każdém inném miejscu obecność ich ściągała interdykt. Nawet Wojciech Jastrzębiec, ów niezbyt z gorliwości znany ówczesny biskup krakowski napisał dziełko, jak pisze Wiszniewski (T. 5 str. 21), przechowane dotąd między rękopismami akademii krakowskiéj pod tytułem: *De censura ecclesiastica et de cautelis tempore interdicti observandis.* Kiedy więc w marcu w r. 1424 ukazali się w Wiślicy nowi posłowie husyccy, prosząc Jagiełłę, aby im przysłał nazad Korybuta na króla, Zbigniew Oleśnicki dowiedziawszy się o tém, rzucił natychmiast na Wiślicę miejscowy interdykt, t. j. zakaz odbywania wszelkiego publicznego nabożeństwa, połączony z zamknięciem kościołów, wzbronieniem Sakramentów śś. itd., dopókiby się heretycy nie oddalili. Równocześnie wyrzucił Jagielle, jak pisze Długosz (lib. XI p. 478), „że będąc monarchą katolickim cierpiał publiczne w oczach swych rozsiewanie kacerstwa"; husyci bowiem mieli ze sobą swego kapłana, który poważył się publicznie na dworze królewskim głosić husyckie błędy. Kaznodzieję tego uwięziono, a Jagiełło dawszy odmowną odpowiedź husytom, pogroził im nawet, że jeżeli się z kościołem nie pojednają, sam cesarzowi do przytłumienia ich dopomoże. (Ob. Dzieduszycki op. cit. I. str. 254.) Żeby zaś na przyszłość w podobnych wypadkach, w miejscach interdyktem dotkniętych, sam mógł odprawić

nobis scripsisse, qualiter praemissa exercendi in sua provincia sibi et suis suffraganeis per dominum Brandam cardinalem praedictum, concessa fuisset plena potestas et informationes super eo sibi transmissae, ideo sciscitemini apud quem et ubi litterae et informationes hujus modi remanserunt diligentiam talem in eo facientes, ut per eam apud nos valeatis commendari.

Datum in Halicz in vigilia corporis Christi anno MCCCCIII, quae falsa nota anni corrigenda esse videtur in MCCCCXXIII.

Prawdopodobnie, jak mówią na końcu wydawcy, wzywał król wszystkich biskupów polskich, aby stawili czoło szerzącemu się w Polsce husytyzmowi, a wezwanie powyższe jest tylko formą ogólną, która się przechowała w rękopismach kapituły kujawskiéj i może do niéj głównie się odnosi.

ofiarę mszy św. i inne nabożestwo, wyrobił sobie Zbigniew odnośny indult papieski datowany z Rzymu 12 czerwca 1425 r. [1]).

Widocznem jednak było, że w obec potężnego ruchu husyckiego, który falami swemi dosięgał i obejmował Polskę, same cenzury duchowne były niedostateczne i potrzeba było jeszcze ostrza świeckiego prawa. W tym celu skłonił Zbigniew, a jak pisze Barącz, (op. cit. T. I str. 185) także Szczepan inkwizytor krakowski, Jan Brascatoris inkwizytor wrocławski i Jan przeor Dominikanów krakowskich, późniejszy wielki inkwizytor na całą Polskę, a zapewne i inni duchowni i świeccy panowie, króla Władysława Jagiełłę do wydania pamiętnego edyktu w Wieluniu przeciw heretykom z dnia 9 kwietnia 1424 roku, który jest pierwszém naszém prawem świeckiém przeciw heretykom. Edykt ten wspomniawszy na wstępie, że słuszną i niezbędną jest rzeczą aby ci, których kościelne cenzury nie trwożą, surowością praw świeckich byli poskromieni, nakazuje na mocy i wskutek dojrzałéj narady z prałatami, książętami i baronami, że każdy, bądź jawny heretyk, bądź o herezyą podejrzany, lub tejże sprzyjający, ma być od wszelkich urzędów i od każdego poddanego imanym i tak jako winny obrazy majestatu w miarę przestępstwa swego ukaranym. [2]) Każdy zaś z Czech wracający ma się stawić, lub w razie niestawienia przymusowo być stawionym przed biskupem miejscowym lub przed wyznaczonymi, lub wyznaczyć się przez stolicę apostolską mającymi inkwizytorami, dla wybadania, ażali nie jest innowiercą. Prócz tego każdy z polskich poddanych jakiegobądź stanu, godności lub stopnia, któryby do Wniebowzięcia b. r. z Czech nie wrócił, ma być jako heretyk uważany i karany, dobra jego mają iść na skarb królewski, potomstwo ma być odsądzone od sukcessyi, od piastowania urzędów i wraz z rodzicem ma być pozbawione czci i przywilejów szlachectwa i na wieczną infamię skazane. Zakazuje się przytém wywozu ołowiu, broni, pokarmów i napojów do Czech. Ażeby zaś nikt nie mógł nieświadomością się tłómaczyć, ma być powyższy edykt we

[1]) Ob. Dzieduszycki Zbig. Oleś. I. 259. Akt ten znajduje się w archiwum kapituły krakowskiéj fasc. 15 pod licz. inwentarza 291.

[2]) Jaka kara przypadała na winnych obrazy majestatu *(offensores regiae majestatis)*, jak i o całym tym edykcie mówimy jeszcze raz poniżéj.

wszystkich miastach, miasteczkach, wsiach i gdzie tylko większa liczba ludzi się zbiera, ogłoszonym. [1])

Mimo tego tak surowego wyroku, husytyzm wszystkiemi drogami pchał się do Polski, a najbardziéj do najbliższéj siebie dyecezyi krakowskiéj; a wciskał się z taką siłą, że nawet taki mąż jak Oleśnicki z trudnością tylko zdołał go skutecznie odpierać. Odbywał on zjazdy z duchowieństwem (*colloquia generalia*), w r. 1425 w Lublinie, 1428 w Sandomierzu, na których radzono około utrzymania wiary i zapobiegania szerzenia się husytyzmu. Również na sejmie w Sieradzu w r. 1425 wzywał do energicznych środków politycznych przeciw heretykom w myśl statutu Wieluńskiego. Pomagali mu w tém dzielnie mianowani przez stolicę św. wspomnieni inkwizytorowie Szczepan krakowski, Jan Brascatoris wrocławski, a najbardziéj Jan przeor krakowski, od r. 1427 generalny od Marcina V mianowany inkwizytor na całą Polskę. O Janie Brascatoris pisze Barącz (op. cit. T. I. str. 186. 187). z Fontany *Monumenta Dominicana*, że w obrębie swego zwierzchnictwa walcząc przeciwko heretykom, publicznemi karami tak ich przeraził, że w ucieczce tylko ocalenia szukali. Jan zaś inkwizytor, jak piszą też *Monumenta*, do nauk i kazań swoich taką dołączył surowość, że na samo wspomnienie jego chwytała heretyków bojaźń i wstręt im do kraju czyniła.

Lecz szczęście wojenne sprzyjało husytom, którzy z początku oszczędzając Szląsk w nadziei, że tam znajdą sprzymierzeńców (*Briefe über Breslau* — list 59 str. 382), kiedy ich ta nadzieja zawiodła, od r. 1424 zaczęli go pustoszyć, a opanowawszy w r. 1428 wiele miast i zamków, zwłaszcza gdy główny obrońca Szląska Jan książe Münsterbergski poległ w bitwie pod Wilsdorf, zajęli między innemi niedaleko granic polskich leżące Gliwice. Obecność niedaleka husytów czeskich (ze stronnictwa głównie taborytów i sierotek), ośmieliła potajemnych ich stronników w Polsce, że zebrawszy się w znacznéj liczbie i przybrawszy sobie nie mało pomocników z Czech, Szląska i Morawy, pod dowództwem Jana Nadobnego z Rogowa herbu Działosza, Jana Kuropatwy z Łańcuchowa herbu Szreniawa i jakiegoś kniazia ruskiego Fryderyka, odważyli się rachując zapewne, że to spadnie na karb rabujących wszędzie husytów szląskich, napaść w samą Wielkanoc 1429 r. na niedawno założony słynny kościół i klasztór Paulinów na Jasnéj górze w Częstochowie, a chociaż tam spodziewanych skarbów nie znaleźli, to jednak zrabowawszy wszystkie naczynia i sprzęty służbie bożéj poświęcone, samże cudowny obraz Bogarodzicy znieważyli i z ozdób obdarli. Wprawdzie pochwytani i od Jagiełły surowo ukarani zostali, ale pozostała zawsze zakała, że pierwszą była polska ręka, która tego świętokradzkiego zamachu dokonała.

Kiedy tak swoi, chociaż heretycy, dopuszczali się dzikiego gwałtu, nic nie mogło powstrzymać heretyków szląskich, aby nie wpadli do Polski i nie łupili w niéj po swojemu. Doznały tego przedewszystkiem majętności Bożogrobców Bytomskich, których dobra Charzów, Krasny Dąb i sam Bytom, oraz inne posiadłości na dalekim Spiżu będące zrabowane lub spalone zostały. (Nakielski w Miechowii str. 236). Jedna banda odznaczająca się szczególną srogością z Polaków i Czechów złożona, któréj przewodzili Wierzbięta z Przeszówa i Zawisza Wrząszowski Womiczko napadła na klasztór Kartuzów w Lechnicy nad Dunajem, na pograniczu Węgier i Polski, spodziewając się tam znaleść wielkie skarby; kiedy jednak nadzieja ich zawiodła, poczęli bić i kaleczyć zakonników, a nawet wymordowali wielu, starca zaś przeora skrępowali i uprowadzili ze sobą, aby na nim wymódz zeznanie, gdzie są ukryte skarby. Kiedy się o tem dowiedział Zbigniew Oleśnicki, zebrał tak swoje jak i brata swego Jana Głowacza, oraz przyjaciół swoich hufce, do których i miasto Kraków swoich żołnierzy przydało, i sam w towarzystwie kilku panów i rycerstwa pospieszył do Lipowca, którędy napastnicy, jak doniesiono, powracać mieli.

[1]) *Vide Vol. leg.* T. I. p. 85. *Ut quicunque in regno Poloniae nostro et terris nobis subjectis haereticus aut haeresi infectus vel suspectus de eadem, fautor eorum vel director repertus fuerit, per nostros capitaneos, consules civitatum et alios officiales ac quoslibet subditos nostros, sive in officiis sive extra viventes, velut regiae majestatis offensor capiatur et juxta exigentiam excessus sui puniatur. Et quicunque venerint de Bohemia et intrant regnum nostrum, ordinariorum suorum examini aut magistrorum haereticae pravitatis ad hoc a sede Apostolica deputatorum vel deputandorum, subdentur... Et nihilominus, omnia bona ipsorum mobilia et immobilia, in quibucunque rebus existentia, publicentur thesauro nostro confiscanda, prolesque eorum tam masculinae quam foemininae omni careant successione perpetuo et honore, nec unquam ad aliquas assumantur dignitates vel honores sed cum patribus et progenitoribus suis, semper maneant infames, nec de cetero gaudeant aliquo privilegio nobilitatis vel decore. Datum in Wieluń die Dominica Judica me Deus Anno dom. 1424. Vide etiam apud* Januszowski *Statutum* p. 260.

Zanim jednak przybył oddział Polski, już napastnicy minęli Lipowiec i udali się do Gliwic, gdzie bezpieczne schronienie znaleźli.

W Gliwicach siedział tymczasem Zygmunt Korybut, który wysyłał owe oddziały na pustoszenie Szląska i Polski. Wrócił on własnowolnie do Czech, gdzie wtrącony od Taborytów do więzienia, potem wypuszczony, w końcu otrzymał w zarząd zamek i miasto Gliwice, aby tam mógł ściągać wspólników swoich z Polski i oddziaływać skutecznie na ruch husycki w Polsce. Kiedy więc w r. 1341 na środopoście był Jagiełło w Nowym Korczynie, przybywają do niego posłowie husyccy z prośbą, aby udzielił posłuchania duchownym ich naczelnikom, którzy są obecnie wszyscy w Gliwicach, i pozwolił na publiczną z katolikami dysputę. Ponieważ dysputy publiczne leżały w obyczaju owych czasów, ponieważ i papież Marcin V i cesarz Zygmunt skłonnymi byli, aby król polski porozumiewał się z heretykami celem nakłonienia ich do powrotu na łono kościoła katolickiego, przetoż Jagiełło pozwolił na ową dysputę, która się odbyć miała w Niedzielę *judica* t. j. w piątą niedzielę postu, która wówczas przypadała 18go marca (ob. Zbig. Oleś. str. 347), na zamku krakowskim w obecności Jagiełły z akademikami krakowskimi. Nie mógł temu przeszkodzić Oleśnicki, nakazał jednak interdykt w Krakowie, skoroby posłowie husyccy przybyli. Stawili się oni prowadzeni od Zygmunta Korybuta, a mianowicie prokop Hoły, apostata mnich franciszkański, Piotr Payne anglik, Biedrzyk czyli Bodericus i Wilhelm Kostka. Przybyli i wyznaczeni od akademii krakowskiéj teologowie: Stanisław ze Skarbimirza, Mikołaj z Kozłowa, Jędrzej z Kokorzyna, Franciszek Krejszwic, Jan Elgot, Benedykt Hesse, Jakób z Paradyża i Eliasz z Wawelnicy dziekan sandomierski i poczęła się dysputa dnia drugiego t. j. 19 marca w języku polskim, która trwała dni kilka, a która jak wszystkie podobne dysputy XV i XVI wieku w obec przyniesionego już uporu ze strony heretyków, mimo przekonywujących dowodów tak z pisma św. jako i z ojców kościoła ze strony katolickiéj, na niczém skończyć się musiała. Poruszony tém do głębi Jagiełło, a zarazem zniecierpliwiony niedorzecznymi i słabymi zarzutami i odpowiedziami husytów, ktorzy nakoniec nic więcéj nad upór swój postawić nie mogli, przemówił do nich sam i w prostych, ale rzewnych, zdrowym rozsądkiem nacechowanych słowach, z owoców, jakie dotąd oni i kraj cały odniósł, przekonywał ich i wzywał, aby uznali, że są w błędzie i powrócili do kościoła, z czego i on i całe jego królestwo, tak bliskie im pobratymstwem, sąsiedztwem i językiem, radować się będzie. Przemowa ta, która wszystkim przytomnym łzy wycisła, nie mogła przecie poruszyć zakamieniałych herezyarchów, których pobyt następnie coraz uciążliwszym się Jagielle stawał z powodu zawieszonego interdyktu. Nastawały święta Wielkanocne; Oleśnicki w wielki czwartek 29 marca oddalił się z Krakowa do Mogiły, gdzie rozpoczął kościelne obrzędy; Jagiełło więc, aby nie być pozbawionym nabożeństwa, musiał wydalić husytów na Kaźmierz, Kraków zaś zamknął bramy i strzegł pilnie, aby jaka noga husycka nie wślizła się do miasta. Upokorzeni Czesi musieli ustąpić miotając groźby i przekleństwa na biskupa, nikt jednak tak jak Korybut, który poprzysięgał mu wieczną zemstę, nie mogąc jéj przecież już dokonać, bo straciwszy właśnie w tym czasie Gliwice, które tymczasem ubiegł Konrad Biały książe na Kożlu i Oleśnicy, znika odtąd prawie zupełnie z widowni.

Jeszcze raz zbliżyli się Husyci do Polaków, a wybrali ku temu najstósowniejszą chwilę, kiedy groziła nowa wojna krzyżacka a stósunki z Świdrigełłą wielkim księciem litewskim zapowiadały burzę; przyczem stałość biskupa krakowskiego na nową wielką próbę narażoną była. W r. 1432 w lipcu przybyli ich pesłowie do Pabianic w Sieradzkiem, kędy bawił Jagiełło, oświadczając, że są na punkcie pogodzenia się z kościołem na soborze bazylejskim, że ich boli każda krzywda od Krzyżaków Polakom zadana, że gotowi są dostarczyć przeciw nim pomocy, proszą tylko, aby król przebaczył Korybutowi, a ich samych wziął w swą opiekę. Te pochlebne słowa i obietnice zrobiły wrażenie na umyśle króla i będących przy nim doradźców, tak że nietylko uraczono ich wspaniale, ale nadto ze względu na układy ich z soborem bazylejskim, za zgodą arcybiskupa Wojciecha Jastrzębca w którego dyecezyi Pabianice leżały, oraz obecnych przy królu biskupów Jana Szafrańca kujawskiego, Stanisława Ciołka poznańskiego i Jana z Opatowic chełmskiogo, przypuszczono ich do udziału w publiczném nabożeństwie, tak jak gdyby klątwa z nich zdjęta, a oni z kościołem pojednani już byli. Nadto obdarowanych hojnie kazał król odprowadzić dwom ich zapalonym stronnikom Janowi Mężykowi z Dąbrowy wojewodzie ruskiemu i Piotrowi Korczbokowi do granic państwa, ostrzegając ich tylko, żeby

Kraków ominęli, bo Zbigniew nie oglądając się na prymasa i innych biskupów, skoro tam przybędą, pewnie ogłosi interdykt. Mimo tego, a może właśnie dlatego Mężyk i Korczbok opatrzywszy się w listy prymasa i owych biskupów, wraz z posłami husyckimi udali się do Krakowa. Skoro o zbliżaniu się tych gości doniósł władzy kościelnéj Mikołaj z Michałowa kasztelan i starosta krakowski upominając zarazem, żeby żadnéj przerwy w nabożeństwie z powodu ich przybycia nie czyniono, zwołał zaraz w nieobecności Zbigniewa wikaryusz jego jeneralny Jędrzej Myszka kapitułę krakowską, oraz profesorów uniwersytetu, a następnie drugiego dnia wszystkich proboszczów i przełożonych zakonnych z Krakowa i z okolicy na naradę, którzy wszyscy zgodnie orzekli, że należy ogłosić interdykt i zaprzestać z przybyciem husytów wszelkiego nabożeństwa.[1]) Tak się też stało, a Mężyk i Kurczbok upokorzeni i odgrażając się na biskupa, musieli przecież co prędzéj wyprawić husytów z Krakowa. Obeszło to jednak Jagiełłę, jak również prymasa i powyższych biskupów tak, że kiedy tego roku jeszcze w połowie sierpnia przybył Zbigniew do króla do Wiślicy, tenże cierpko go przyjął i wyrzucił mu jego, jak mówił, buntownicze usposobienie, a nawet groził mu losem Piotra Wysza, który niedawno ze stolicy krakowskiéj usuniony został. Zbigniew odpowiedział z godnością, że przy prawdzie i sprawiedliwości niczego się nie lęka i że los poprzednika go nie przeraża, za prawdę bowiem cierpieć byłoby dlań radością. Przywołani następnie akademicy krakowscy orzekli, że biskup zupełnie podług prawa i powinności swojéj postąpił, co wpłynęło i na zdanie królewskie; z jaką zaś stałością umysłu strzegł i nadal Zbigniew swéj powinności, okazuje się ztąd, że gdy późniéj nieco przyszedł na dwór Jagiełły jakiś przyczajony husyta, niby astrolog, który królowi, co nie było zresztą trudném

[1]) Obacz dekret ten z 24 lipca 1432 r. w kodexie listów z 15go wieku wydanym przez Szujskiego i Sokołowskiego str. 76. Myli się więc Dzieduszycki (Zbig. Oleś. T. I. str. 371), twierdząc, jakoby Zbigniew posłał nakaz tego interdyktu, ogłosił go bowiem sam Jędrzej Myszka, wikaryusz jego w zarządzie dyecezyi, który miał do tego od Zbigniewa władzę, a Zbigniew przyjął tylko całą burzę tego postępku na siebie. Gdyby Myszka miał nakaz od Zbigniewa, nie potrzebowałby zgromadzać starszych duchownych i naradzać się z nimi, ale byłby wprost i bez narady takowy wypełnił.

do przewidzenia, bliski zgon przepowiadał, a uzyskawszy pewną wziętość na dworze, błędy swoje husyckie rozsiewać począł, przybył natychmiast gorliwy biskup, skarcił surowo mniemanego astrologa, królowi śmiało wyrzucił, że z nim bez świadków rozmawiał i sprawił, że niezwłocznie tego w owczą skórę przybranego ajenta husyckiego wypędzono.

Przystępujemy teraz do skreślenia w krótkości, o ile to rzeczy naszéj dotyczy, jedynego większego ruchu husyckiego, jaki się objawił w czasie bezkrólewia po śmierci Jagiełły († 1434), a który jak wszystkie ruchy antireligijne podówczas, a zwłaszcza u nas, więcéj był politycznym, niż religijnym, a z nauki husyckiéj i z ich zuchwalstwa tyle tylko sobie przyswajał, ile mu do osiągnienia jego celów potrzeba było. Po śmierci Jagiełły Polska zaiste w trudném bardzo znalazła się położeniu. Korona wprawdzie była dziedziczną, atoli o tyle, o ile na to zgadzali się panowie duchowni i świeccy, a zgody téj mimo poprzednich zapewnień, tém mniéj należało się spodziewać, że Władysław syn Jagiełły liczył dopiero lat 9 i 7 miesięcy. Na szczęście znalazł się człowiek opatrznościowy, który ująwszy w dzielne, bo duchem Bożym prowadzone ręce, ster spraw publicznych, przeprowadził to, co w ówczesném położeniu najlepszém było dla narodu i państwa. Na pierwszą myśl o zgonie króla wstrzymuje Oleśnicki rozpoczętą już swą podróż na sobór bazylejski i zgromadziwszy w Poznaniu, gdzie był właśnie, wszystkich senatorów wielkopolskich i możniejszą szlachtę, przedstawia im potrzebę natychmiastowego postanowienia co do uznania Władysława królem. Głos jego, w którym przyzwyczajono się słyszeć, jak mówi Dzieduszycki, jakoby głos ojczyzny, widok pierścienia ślubnego Jadwigi, jaki mu posłał w ostatniéj chwili Jagiełło, wreszcie same jego przekonywujące słowa, wszystko to skłania szlachtę wielkopolską, że ogłasza Władysława królem i naznacza dzień koronacyi na śś. Piotra i Pawła 1434 r. Ludzie jednak téj miary jak nasz biskup, zwłaszcza gdy stają u steru, do czego ich nie tyle samo ich hierarchiczne stanowisko, ile raczéj własna ich moralna siła wynosi, nigdy nie są bez oppozycyi, już z samego potrącenia przez nich różnych widoków i spraw osobistych innych ludzi wynikającéj, zwłaszcza też, jeżeli już przedtem mieli nieprzyjaciół w zwalczaném przez siebie stronnictwie, jak nasz biskup w tłumionych przez siebie husytach. Jakoż już na zjeździe w Pozna-

niu pojawili się opponenci z obozu husyckiego: Abraham Zbąski Nałęcz sędzia poznański i Jan Strasz Odrowąż, a inni znów najechali dobra biskupie. Tymczasem w Małopolsce w Krakowie, dokąd zjechały się na pogrzeb królewski wszystkie duchowne i świeckie stany, zgodzono się również na koronacyą Władysława, tylko ją na św. Jakób 25 lipca posunięto. Przerażone tém stronnictwo husyckie, a na jego czele Spytek z Melsztyna i Dersław z Rytwian zwołują osobny zjazd do Opatowa, aby zniweczyć postanowienia poznańskie i krakowskie. Nad spodziewanie jednak staje tam także Zbigniew, i gdy wysadzony przez oppozycyą jako powaga, jakiś starzec Goworek z Chrobrza począł dowodzić, jak niebezpieczne są rządy, gdy król jest dziecięciem, powstał Oleśnicki i przedstawiwszy, że właśnie największem niebezpieczeństwem jest brak głowy i burzliwe zjazdy i spiski, sprawił, że obecni oświadczyli się za dawniéj już powziętém zdaniem braci wielkopolskiéj i małopolskiéj. Nie pozostawało więc nic innego stronnictwu husyckiemu jak ustąpić, aby raz jeszcze w sam dzień koronacyjny, burzliwie przeciw téjże koronacyi wystąpić. Kiedy jednak Oleśnicki widząc nieliczność oppozycyi, poddał myśl, aby dla lepszego roztrząśnienia i zbadania rzeczy, osobno stanęli ci, którzy są za, a osobno znów tacy, którzy są przeciw koronacyi, okazała się cała niemoc tych ostatnich, poczém ukoronowano młodziuchnego Władysława, a rządy ziem poruczono ustanowionym prowizorom pod najwyższą kontrolą senatu.

Poniósłszy taką klęskę, stronnictwo husyckie postanowiło zemścić się na biskupie i duchowieństwie w inny, dążnościom husytyzmu całkowicie odpowiedni sposób. Od zaprowadzenia chrześciaństwa zaprowadzono téż i u nas dziesięciny, i Mieczysław, a osobliwie Bolesław Chrobry surowo dopełniania tego obowiązku przestrzegali; sposób jednak wybierania zależał od szczegółowych układów między biskupami a stanami świeckiemi zawartych. Hus i jego zwolennicy zaprzeczyli w zasadzie obowiązku składania dziesięcin; stronnicy jednak husytyzmu w Polsce nie śmiejąc całkowicie zaprzeczyć tego obowiązku, poruszyli przynajmniéj całą Małą i Wielkopolskę, powołując się na jakiś dawny, jeszcze w XIV wieku wydany, w żadnym zbiorze praw nie zawarty, ani od żadnego kronikarza nie wspomniany dekret prymasa Jarosława Skotnickiego téj treści, że wszystkie nowiny od daty tego postanowienia powstałe, chociażby na nich całe wsie założone zostały, od dziesięciny wytycznéj wolne być mają — i że gdy po opuszczeniu roli przez kmiecia, szlachcic ją uprawia, powinien dziesięcinę z niéj własnemu oddawać plebanowi, chociażby ta wprzódy komu innemu np. biskupowi lub kapitule należała. Prócz tego żądano, aby samo tylko ziarno oddawane było, słoma zaś jako potrzebna do nawozu zostawała na gruncie. W sprawie téj odbył się synod prowincyonalny w Łęczycy w r. 1435, a oprócz tego parę zjazdów, z których na ostatnim w Piotrkowie t. r. duchowieństwo oświadczyło, że żadną miarą dekretu Jarosława jako wydanego pod przymusem i nigdy nie weszłego w życie, nie może uznać jako obowiązujący; ulgi jednak pewne co do poboru dziesięcin poczyniło. Nie zaspokoiło to oświadczenie przeciwników, owszem postanowili tak długo zatrzymywać należącą się dziesięcinę, dopókiby wszystkim ich żądaniom nie stało się zadosyć, nie mogli tego jednak uskutecznić, duchowieństwo bowiem posiadało na nich straszną broń, dekret Władysława Jagiełły z r. 1433, o którym ponieważ znaczny miał wpływ na sprawy religii i miał moc obowiązującą aż do sejmu piotrkowskiego 1552 r., osobno powiedzieć musimy.

Z pomiędzy kar duchownych nie zna kościół straszniejszéj nad exkomunikę t. j. wyłączenie ze społeczeństwa kościelnego, a tém samém pozbawienie wszystkich tych dóbr i korzyści, jakie toż społeczeństwo członkom swoim przynosi. Ponieważ dobra te dla każdego prawdziwego chrześcijanina katolika są najwyższéj wagi, przetoż i nad wykluczenie od nich nie mogło być dla prawdziwych chrześcian większéj kary; najczęściéj jednak tacy na nią nie zasługiwali, a gdyby nawet w jakim przypadku zasłużyli, wtedy starali się albo jéj wyrzeczeniu zapobiedz, dopóki jeszcze wyrzeczoną nie została; albo w przypadku już jéj wyrzeczenia lub ściągnięcia jéj na siebie *ipso facto*, przez odpowiednie zadosyćuczynienie z takowéj się uwolnić. Były przecież w samychże nawet wiekach średnich, zawsze jednak jeszcze podówczas wyjątki, które zaślepione namiętnością lub fałszywą nauką, nie lękały się exkomuniki, a które właśnie najbardziéj na takową zasługiwały i rzeczywiście jéj podpadały. Dla takowych exkomunika miała drugą swą stronę t. j. skutki swe doczesne, a które całkowicie logicznie z pojęcia kościoła i społeczeństwa wypływały. Według bowiem tych pojęć kościół i społeczeństwo winno się wzajemnie przenikać; społeczeństwo cywilne nie jest coś

innego od społeczeństwa kościelnego, ale jest to jedno i to samo według praw i zasad kościoła rządzące się społeczeństwo chrześciańskie; wyłączenie przeto ze społeczeństwa kościelnego było zarazem wyłączeniem ze społeczeństwa cywilnego, a w następstwie także uniezdolnieniem do wszelkich w témże społeczeństwie wyższych czy niższych posług i urzędów. Prócz tego ponieważ każdy członek społeczeństwa powinien przyczyniać się do wspólnego dobra, exkomunikowany zaś, czyli będący po za społeczeństwem, już tém samém stawał się nieużytecznym, a nawet szkodliwym członkiem, władza więc cywilna mająca rząd społeczeństwa i moc fizyczną nad członkami jego, miała nietylko prawo ale i obowiązek przynaglić nawet karami doczesnemi takiego, aby się postarał o uwolnienie od exkomuniki i powrócił do normalnego stanu w społeczeństwie. Była też zasada, że władza świecka postanowiona jest ku pomocy władzy duchownéj, i że dotknięty karą duchowną, powinien być jeszcze odpowiednio karany przez władzę świecką, tak żeby człowiek stósownie do podwójnéj natury swojéj, z ciała i z duszy się składającéj, jak cały zawinił, tak i cały ukarany został, — i żeby, kogoby bojaźń boska i kara duchowna nie mogły poprawić, żeby tego wstyd i bojaźń ludzka poprawiła. Te wszystkie zasady uznawało prawodawstwo świeckie w wiekach średnich i stósowało je do exkomunikowanych czyli wyklętych. I tak czytamy w *Constitutiones Friderici II* z r. 1220 c. 7 ap. Pertz c. IV 236, „*Et quia gladius materialis constitutus est in subsidium gladii spiritualis, excommunicationem, si excommunicatos in ea ultra sex septimanas perstitisse praedictorum modorum aliquo nobis constiterit, nostra proscriptio subsequetur, non revocanda, nisi prius excommunicatio revocetur.*“ W Niemczech w wiekach średnich połączenie bannicyi z exkomuniką było tak dalece regułą, że sobory stanowiąc exkomunikę, stanowiły zarazem i świecką karę bannicyi z domniemanego upoważnienia władzy świeckiéj (obacz Encyklop. kość. Nowodw. Exkomunika str. 195. — Porówn. *Conc. Trid. sess. 25 c. 19 de refor.)* U nas choć nie było bannicyi na exkomunikowanych, były jednak kary świeckie wprost przez sobory na upornie trwających w exkomunice postanowione. I tak Filip biskup fermeński, legat do Węgier i Polski na synodzie w Budzie w r. 1279 odbytym, którego uchwały także i duchowieństwo polskie obowięzywały, i na które się często powoływano, ustanawia, że exkomunikowani mają być pozbawieni obrony praw wszelkich, i że sędzia pozwalający exkomunikowanemu jaką czynność prawną sprawować, ma być w urzędowaniu zawieszony na jeden miesiąc (Helcel Starodawne prawa polskiego pomniki str. 377); a nadto, że władza świecka ma exekwować wyroki sędziów duchownych i konfiskatą dóbr zmuszać exkomunikowanych do zadosyć uczynieni (Helcel l. c. p. 378). Gentilis kardynał i legat papiezki na synodzie w Presburgu w r. 1309 odbytym, którego ustawy stósowały się i do Polski, ustanawia, że poddani exkomunikowanego wolni są względem niego od obowiązków wierności i posłuszeństwa i winni go nawet opuścić, jeżeli nie chcą sami na siebie ściągnąć cenzur duchownych. Podobne postanowienia wydali arcybiskupi nasi Janisław i Jarosław Bogorya Skotnicki na synodach w Uniejowie w r. 1326 i w Kaliszu w r. 1357 odbytych (Helcel op. cit. 397—405; 407—412), z których pierwszy Janisław w § 23 stanowi także karę świecką pieniężną na sędziego któryby będąc w exkomunice, fiunkcye sędziowskie wypełniał. Z późniejszych czasów mamy statuta Mikołaja Trąby na synodzie prowincyonalnym Wieluńsko-Kaliskim w r. 1420 wydane, z których statut pod tytułem *de sententia excommunicationis* stanowi, że ktoby przez przeciąg sześciu miesięcy od dnia ogłoszonéj na niego prawnie exkomuniki w takowéj pozostał, ma być *ad arbitrium excommunicatoris* karanym; ktoby zaś rok w takowéj wytrwał i o zdjęcie się nie postarał, temu mają być po upływie roku wszystkie dobra ruchome i nieruchome przez najbliższą jego władzę świecką skonfiskowane. [1]) Postanowienia te, jako słusznie uważa autor dziełka *Otia Cornicensia* (Romanowski str. 148) byłyby dostateczne do zapewnienia całéj mocy i skuteczności exkomunice, gdyby ją wykonywano; w wykonaniu ich atoli zachodziły nieraz niemałe trudności. Przy zbyt bowiem częstych exkomunikach, jak je n. p. wyżéj wspomniane konstytucye synodalne Janisława i Jarosława z r. 1326 i 1357 nakazują, (do których, gdyby się ściśle stósowano, jak słusznie nadmienia tenże sam

[1]) Obacz starodawne prawa polskiego pomniki T. IV. *Statuta synodalia XIV et XV saeculi edidit* Heyzman p. 256 „*Si vero in ea (excomunicationis sententia) infra spatium unius anni obstinatione damnabiti, praesumpserit perdurare, anno elapso, dominus ipsius temporalis, sive supremus, sive haereditarius bona ipsius mobilia et immobilia teneatur confiscare, ea in usus proprios convertendo*“.

autor (l. c.) mianowicie do § 12 konstytucyi z r. 1357, zaledwie połowa Polski wolnąby była od cenzur kościelnych), królowie i inni zwierzchnicy, którzy mieli *jus ducale*, gdyby konfiskowali dobra swych poddanych, naraziliby się na nienawiść powszechną; poddani znowu gdyby wypowiadali posłuszeństwo swym panom, narażaliby mienie. a nawet życie na pewną zgubę. W tak przykréj kolizyi książęta i poddani woleli raczéj narażać się na odległe jeszcze i niepewne kary kościelne, niż na pewną nienawiść, jak np. książęta ze strony ludu, poddani zaś na gwałtowny i bardzo niebezpieczny gniew swoich panów; zwłaszcza, że i te kary z powodu znów wielkiéj trudności ich wykonania, najczęściéj martwą literą pozostawały. Ztąd poszło daléj, że exkomunika czyto przez uprawnionego do tego zwierzchnika duchownego rzucona, czyto przez prawo na jaki występek lub przewinienie *ipso facto* postanowiona, lecz fizycznie według świeckich swych skutków nie wykonana, przestała być straszną, — i kiedy pierwotnie na samo jéj wspomnienie przestrach ogarniał serca wiernych, powoli przez zbyt częste użycie, a coraz rzadsze jéj wykonanie tak dalece się zużyła, że w końcu dość powszechnie (porównaj Długosz X 137) i to właśnie przez tych, którzy najłatwiéj jéj podpadali, lekceważoną była. Następstwem tego było, że i ustawy synodalne straciwszy swe ostrze, w zupełną niemoc popadły, dopóki władza wykonawcza nie wzięła na siebie egzekucyi wyroków exkomuniki. Stało się to mocą dekretu Władysława Jagiełły z dnia 30 stycznia 1433 r. „za radą i zgodą wszystkich prałatów i baronów“ wydanego, w którym król wypowiedziawszy naprzód że w kraju berłu jego podległym niegodziwość tak się rozpostarła, że niektórzy lekceważą kary i cenzury duchowne, stanowi, iż jeżeli ktokolwiek z jego poddanych z powodu krzywd jakich kościołowi lub duchownym uczynionych, sprawiedliwie klątwie kościelnéj ulegnie i dłużéj jak rok w niéj przebędzie, nie starając się powrócić na łono kościoła, wtedy wszelkie jego dobra ruchome i nieruchome mają miejscowi starostowie zająć i tak długo trzymać w posiadaniu, dopóki szkoda wyrządzona, czy to przez samego wyklętego, czyli też przez starostów, (oczywiście że z dóbr zajętych), zupełnie wynagrodzoną nie zostanie. Co gdy się stanie dobra rzeczone tak długo jeszcze mają być zatrzymane, dopóki wyklęty o zdjęcie téj klątwy się nie wystara i z kościołem się nie pojedna. Gdyby zaś starosta nie zastósował się do niniejszego

rozporządzenia, sam ma uledz exkomunice a tém samém uniezdolnieniu do dalszego sprawowania urzędu. [1])

Jakkolwiek dekret ten surowy, bezwątpienia owemi częstemi, po większéj części bezkarnemi najazdy na dobra duchowne, zwłaszcza w czasach dominującego husytyzmu, tudzież zagęszczeniem innych występków z powodu niemocy sądów duchownych wywołany, potwierdzony następnie w zupełności przez Kazimierza Jagiellończyka w r. 1458, podawał duchowieństwu skuteczną broń do ręki, któréj jednak biskupi, jak widać z całego peryodu jego trwania, z wielkiem umiarkowaniem używali, na wyjątkowe czasy, jakie nastąpiły po śmierci Jagiełły, wystarczyć przecie nie mógł. Gdy bowiem stronnictwo husyckie nie zrażone małym sukcesem w sprawie dziesięcin, zaczęło znów podnosić głowę, a jeden z jego głównych przywódców Spytek z Melsztyna za to, że biskup krakowski upominał go i groził mu wyklęciem z powodu, że gościł u siebie husytów ze stronnictwa kalikstynów czyli utrakwistów, najechał nawet dobra biskupie Uszew i dwór w nim i zabudowania zniszczył i zrabował, a dopiero zagrożony przez senat surową karą, musiał przyrzec zadosyćuczynienie i ręczycieli na to stawił; gdy drugi naczelnik husytów Dersław z Rytwian syn Marcina wojewody łęczyckiego, w tymże roku 1437 na czele zbrojnéj halastry, aby mieć stanowisko pod Krakowem, nagle opanował Zator do Wacława księcia oświecimskiego, lennika polskiego należący, jakkolwiek za po-

---

[1]) *Ordinamus, ut dum aliquis indigena regni nostri... sententia excommunicationis juste fuerit innodatus ipsamque ultra annum legalem pertinaciter sustinuerit, nec curaverit ad gremium S. Matris ecclesiae redire et pro excessu debitam emendam exhibere, extunc anno hujusmodi elapso, omnia bona ejusdem excommunicati mobilia et immobilia, quae tunc possederit, debent recipi per locorum capitaneos quibus subjacent et apprehendi tennenda et possidenda tamdiu per capitaneos hujusmodi, quosuque per eosdem excommunicatos vel capitaneos memoratos de hujusmodi bonis damna vel valor rei ipsis laesis vel injuriam passis plenarie exsolvatur. Quibus solutis bona praelibata praefatis excomunicatis non nisi absolutis decernimus viceversa restituenda per capitaneos praenotatos. Mandamus igitur omnibus et singulis regni nostri capitaneis et vicesgerentibus eorumdem, quatenus ad compescendam talium excommunicatorum pertinatiam duritiam et temeritatem, praemissa nostra saluberrima decreta executioni debitae debeant demandari perpetue et in aevum.* Vol. leg. I. f. 193 sq.

średnictwem króla wkrótce takowy Wacławowi oddać musiał; gdy nakoniec i trzeci opiekun husytyzmu Abraham Zbąski sędzia poznański obłożony exkomuniką od biskupa poznańskiego Stanisława Ciołka za to, że przechowywał predykantów husyckich, potrafił mszcząc się tak dokuczyć i tak się stać niebezpiecznym biskupowi, że tenże do Krakowa przed nim schronić się musiał, gdy pomniejszych objawow takiej anarchii było zapewne daleko więcéj, czuły się stany państwa przynaglone, aby skuteczniéj jak dotąd, przeciwko takowéj wystąpić. W tym celu zjechawszy się na dniu 25 kwietnia 1438 r. w Nowém mieście Korczynie, zawiązały tam konfederacyą, w któréj zatwierdzając dawne prawa, a mianowicie akt Jedliński, którym w r. 1430 poręczono sobie nienaruszoność wiary i łączne przeciw herezyi działanie, zobowiązano się prócz tego obecnie „karać najsurowiéj każdego nawet osiadłego obywatela, któryby sprzeciwiał się prawu ziemskiemu, walki bez wiadomości króla i narodu z kimkolwiekbądź wszczynał, albo błędy heretyckie do kraju wprowadzał.“ Dekret ten głównie przeciwko dopiero co wspomnionym wichrzycielom wymierzony, nie długo dał na zastósowanie swoje czekać. Gdy bowiem na tymże jeszcze sejmie wdano się następnie w układy z husytami czeskimi, a nawet przyjęto mimo oporu Zbigniewa, wystawiającego całą niestósowność i niepożyteczność tego kroku, ofiarowaną przez nich dla 13-letniego królewicza Kazimierza, koronę czeską, ośmielone tém stronnictwo husyckie, a na jego czele Spytek z Melsztyna, (który tymczasem za nowe przeciw religii w duchu husyckiéj nauki wystąpienia, według praw kościelnych i narodowych przez Zbigniewa wyklętym, i tym sposobem do nowéj nienawiści ku biskupowi pobudzony został), postanowiło działać zaczepnie, i gdy nakazany na dzień 19 kwietnia 1439 r. nowy zjazd walny zebrał się w Nowém mieście Korczynie, wyruszył tamże Spytek na czele zebranego wojska w zamiarze, aby pochwycić i uwięzić przybywającego na ów zjazd biskupa. Gdy mu się to nie udało, zawiera w témże mieście ze stronnikami swymi, z których tylko nazwisko Jakóba Przekory kasztelana czechowskiego się przechowało [1]), przeciwne pierwszemu skojarzenie, czyli kontrkonfederacyą, w któréj secesyoniści oświadczywszy, że w Polsce w czasie małoletności króla

[1]) Zbig. Oleśnicki II. 87.

dzieją się różne mniemane krzywdy i nadużycia, zaręczają sobie wzajemnie takowe naprawić i nadal im zapobiegać; każdego zaś ktoby im samym i krajowi był podejrzanym, albo ktoby powszechnego upadku przyczyną być się wydawał, prawnie ścigać wprowadzając do sądu nań zebranego, obok senatorów równą liczbę własnych stronników. Było to oczywiście wymierzone przeciw biskupowi; lecz gdy długo było Spytkowi na powolne zastósowanie tego aktu czekać, napadł on na dom Oporowskiego biskupa kujawskiego i Mikołaja Lasockiego dziekana krakowskiego w Korczynie, szukając tam Jana Głowacza i Jana Koniecpolskiego wielkiego kanclerza, pierwszego brata, drugiego krewnego Zbigniewa, a nieznalazłszy ich tam, zniszczył przetrząsane przez się domy, toż samo także w klasztorze, gdzie równie ich szukał, powtórzywszy. Na wieść o takowém zuchwalstwie zebrało się zaraz wojsko z nadwornych króla i senatorów ludzi złożone; Spytek oszańcował się w Grodnikach nad Nidą, ale nie dano mu czasu dokończyć wałów, bo uderzono zaraz na niego pod wodzą Henryka z Rogowa i Dobiesława Szczekocińskiego; zaczém Spytek broniąc się do upadłego, poległ w krwawéj bitwie, błagając przynajmniéj w ostatniéj chwili, aby niewinnych kmiotków oszczędzano, których on do broni przymusił. Na pobojowisku w obec trupa Spytka, wyrzeczono na niego i na potomstwo jego wyrok infamii, który jednak późniéj na prośby biskupów i panów cofnięto, jak również zwrócono pozostałéj po nim wdowie zamek Melsztyn, który poprzednio wraz z drugim zamkiem nieboszczyka Rabsztynem na rzecz skarbu królewskiego zajęto; rodzina ta jednak nigdy się już potem nie podniosła.

Równocześnie doznał i inny opiekun husytyzmu w Wielkopolsce Abraham Zbąski sędzia poznański sprawiedliwéj pomsty. Przechowywał on na zamku swoim w Zbąszynie heretyckich predykantów i szerzył husytyzm w Poznaniu i okolicy, z czego krwawe nieraz wynikały zajścia. Aby temu raz tamę położyć, zebrał następca biskupa poznańskiego Stanisława Ciołka, dzielnego ducha Andrzéj Bniński, oburzony ciągłemi krzywdami sędziwego swego poprzednika, (który nie tylko przez cały czas siedzenia swego na stolicy poznańskiéj prześladowany był od heretyków, ale nawet w ostatnim roku swego życia († 18 listopada 1438 r.) po powrocie swym z Bazylei na zjeździe w Sieradziu doznał od nich obelg i napaści, a prócz tego złupienia

wszystkich dóbr i dochodów swoich) [1]), oddział z 900 ludzi złożony i w towarzystwie brata swego Piotra kasztelana gnieznieńskiego obległ Zbąszyn, główne gniazdo husytyzmu i nie wprzód ustąpił, dopóki mu nie wydano pięciu w Zbąszynie znajdujących się husyckich predykantów, których odprowadziwszy do Poznania, a jak niektórzy chcą do Opalenicy, po krótkim procesie spalić kazał. Padła trwoga na heretyków, Zbąski upokorzony i zgryziony niedługo umarł, a z nim, jak pisze Długosz (lib. XII p. 716) zgasło główne zarzewie husytyzmu, dawniejsi bowiem jego krzewiciele i popieracze jak Strasz z Kościelnik i Mężyk z Dąbrowy wprzódy już byli pomarli; Dersław zaś z Rytwian usunął się i jak się zdaje zupełnie się poprawił, niedługo bowiem nawet kasztelanem krakowskim mianowany został. Przechowywał się jednak gdzieniegdzie jeszcze husytyzm, a wykorzenie jego doszczętne stało się teraz główną pracą inkwizytorów. Wyznaczony na archidyecezyą gnieznieńską i dyecezyą poznańską inkwizytorem Mikołaj z Łęczycy otrzymał jeszcze w r. 1436 od Władysława III przywilej nakazujący wszystkim urzędnikom królewskim, żeby temuż inkwizytorowi we wszystkiém dopomagali, a jeżeli wzywać będzie kiedykolwiek pomocy władzy świeckiéj, żeby mu jéj nie odmawiali, ale owszem nie zważając na przywileje lub godność tychże, których inkwizytor za heretyków osądzi, takowych w dobrém zamknięciu przetrzymywali, póki sprawa ich przed trybunał duchowny rozstrzygniętą nie zostanie; a na osądzonych karę bezwłocznie wykonywali. Zarazem zaleca król, aby wspomnionemu inkwizytorowi i towarzyszom jego kosztów podróży i utrzymania dostarczano. [2]) Odtąd całe życie tego in-

[1]) Obacz list tegoż Ciołka do młodego Władysława III. króla w kodexie listów z XV wieku przez Szujskiego i Sokołowskiego str. 346 w Pomnikach dziejowych wieków średnich.

[2]) Bzowski *Propago D. Hyacinthi* p. 66. *Quum religiosus vir nosterque devotus P. Nicolaus de Lancicia S. T. baccalaurens Ord. frat. Praed. inquisitor haereticae pravitatis per Venerabilem patrem Nicolaum de Pniewy provincialem sanctae sedis apostolicae auctoritate cit specialiter deputatus... Nos quoque velut princeps catholicus, qui de manu Altissimi multa bona accepimus et variis honoribus ornati sumus... volumus praedictum iuquisitorem tamquam Dei specialem ministrum Nostris prosequi gratiis... Vobis igitur mandamus, quatenus praedictum inquisitorem ad exercendum suum libere inquisitionis officium, in terris et locis Nostrae jurisdictioni subjectis... favorabi-*

kwizytora poświęcone było wykorzenianiu herezyi z niemałém, jak piszą *Monumenta Dominicana Fontany* p. 328 tegóż życia niebezpieczeństwem. Równocześnie pracował w tym celu w dyecezyi krakowskiéj Mikołaj z Brześcia, od Zbigniewa Oleśnickiego szczególniéj w tém wspomagany i wspierany. Zasilane jednak ciągle z Czech szczątki herezyi istniały jeszcze w r. 1449, 1450 1451 i późniéj, jak się to pokazuje z listu Zbigniewa do papieża Mikołaja V pisanego w r. 1448 (ob. wspomniany wyżéj kodex listów XV stólecia *pars altera* p. 43), tudzież z dwóch listów Jana Elgota scholastyka i officyała krakowskiego, jednego w r. 1451 do biskupa wrocławskiego pisanego, w którym wspominając o oczekiwaném a upragnioném przybyciu św. Jana Kapistrana z Czech przez Wrocław do Krakowa, pisze zarazem. że i w Polsce choć ukryta nurtuje jednak herezya husycka; drugiego zaś w r. 1450 lub 1452 do Zbigniewa Oleśnickiego pisanego, w którym donosi mu o takiéjże herezyi w ziemi dobrzyńskiéj (obacz op. cit. *pars altera* p. 125 *et* p. 347 *in appendice.*)

Ważnym również w tym czasie objawem jest sprawa Jędrzeja Gałki z Dobczyna mistrza nauk wyzwolonych i kanonika u św. Floryana w Krakowie, który około r. 1449 począł odnawiać błędy Wiklefa. Dotychczas nie słychać było w Polsce o kapłanach zarażonych husycką nauką, choć założony w nieszczęśliwą porę, acz w najlepszéj intencyi przez Jadwigę ów dom królowéj w Pradze, mógł podać ku temu sposobność. Pierwszym był ów Gałka, którego Wiszniewski T. 3 str. 224—234 nazywa wartogłowem i kłótliwym, i który w obec zgromadzonych akademików śmiał powątpiewać, czy św. Jan Kanty liczy się do ich grona, czyli nie. (Tamże str. 235 w nocie. Ob. także Dzieduszycki Zbig. Oleś. T. II str. 303). Otóż ten Gałka począł z po-

liter admittatis. Ei quotiescunque in exequendo dicto officio saeculare brachium, ipsum contigerit invocare, auxilium vestrum fideliter et cum effectu sibi praebeatis, capiendo et capi faciendo, quoscuuque dictus inquisitor, de memorato facinore suspectos, aut diffamatos seu etiam eodem irretitos noverit aut duxerit nominandos. Captos etiam detineatis infra iurisdictionem vestram sub acri et diligenti custodia, vel etiam deducatis ad locum, ad quem idem inquisitor mandaverit, donec negotium super huiusmodi dedicto, per iudicium Ecclesiae terminetur. Condemnatos quoque ac curiae relictos saeculari, statim recipiatis, indilate, animadversione debita puniendos. etc.

czątku pokątnie, potem coraz jawniéj występować przeciw władzy papieża, bogactwom i nadużyciom duchowieństwa itp. czém zgorszeni akademicy prosili biskupa, aby go usunął od katedry, co też Zbigniew uczynił, i osadziwszy go tymczasem w klasztorze mogilskim pod Krakowem, pozwolił mu starać się o zamianę kanonii św. Floryana, którą posiadał, na inne beneficium, byleby poza obrębem dyecezyi krakowskiéj, jak się pokazuje z listów Jana Elgota do Zbigniewa przechowanych w kodexie wyżéj cytowanym z XV wieku, *pars altera* pag. 67, 68, 69. Z listów tych pokazuje się także, że już nawet niektórzy akademicy błędami jego cokolwiek napojeni byli. Tymczasem kiedy Gałka był w Mogile, jeden z magistrów akademii, u którego Gałka pisma swoje był zostawił, począł przeglądać takowe i znalazł w nich nietylko pochwały Wiklefa wierszem ułożone, (jeden z tych wierszy przytacza Wiszniewski w T. I str. 216), ale nadto traktaty przez Gałkę napisane, pełne błędów Wiklefickich i sameż dzieła tegóż Wiklefa. Przytem zanotowane było, że jeden z tych traktatów ma być dany Jędrzejowi Tęczyńskiemu, drugi Szafrańcowi, trzeci wojewodzie poznańskiemu (Sędziwojowi Ostrorogowi?) z czego się pokazuje, że Gałka szukał, albo już i miał zwolenników niektórych między szlachtą polską. Skoro o tém dowiedział się Jan Elgot, posłał zaraz z urzędu jako wikariusz jeneralny do opata mogilskiego z poleceniem, aby zabrał wszystkie książki, jakieby znalazł u Gałki i przechował je u siebie, a zarazem, aby pilne dawał oko na tego ostatniego, aby nie uciekł. (kodex listów z XV wieku l. c.) Tymczasem czyto bracia zakonni, czy sam opat posłał go własnym powozem do Krakowa, dokąd przyjechawszy znikł Gałka i jak się pokazało, uciekł do Bolkona vel Bolka książęcia Opolskiego (l. c.), o którym chodziły wieści, że ani w niebo, ani w piekło nie wierzy — i osiadł u niego w Małym Głogowie. Dowiedziawszy się o tém Zbigniew napisał zaraz list w maju 1449 r. do Piotra Nowaka biskupa wrocławskiego, domagając się, żeby albo sam Gałkę ujął i według praw kanonicznych ukarał, albo go do Krakowa odesłał. W tym celu napisała również do biskupa wrocławskiego akademia krakowska. Atoli Piotr Nowak w liście do Oleśnickiego odpowiada, że Gałka mieni się być prawdziwym chrześcianinem, i że da się, jak utrzymuje, naprowadzić na lepszą drogę, jeżliby w czém przeciw wierze pobłądził. Na to Oleśnicki pisze powtórnie do Nowaka,

usiłując go nakłonić, żeby albo sam zajął się procesem Gałki i przekonanego o błędy osadził na pokucie, aż do odpowiedniego zadość uczynienia, albo odesłał go do Krakowa, gdzieby go akademicy krakowscy o błędach jego przekonać i z kościołem pojednać mogli. Ponieważ zaś Gałka zupełnie w innym tonie do niego (t. j. do Zbigniewa) i do akademii pisał, przetoż dołącza te listy Zbigniew, aby się z nich biskup Nowak przekonał, jak niebezpiecznym jest ten człowiek i czy on w świetle, czy w ciemnościach chodzi. (Obacz Wiszniewski l. c. tudzież Klose *Documentirte Geschichte von Breslau* 68 *Brief.*) W listach, o których wspomina Zbigniew, do niego i do akademików krakowskich pisanych, przyznaje się otwarcie Gałka, że to tylko uznaje za prawdę, czego się z pism Wiklefa, mianowicie „*de Universalibus et Ideis*“ nauczył, że tego gotów jest w ich przytomności bronić i że wszystko co Magistrowie i uczniowie akademii pisali i uczyli, próżnym tylko było mozołem, jak się to z pism i z nauczania najznakomitszego z pośród nich Andrzeja z Kokorzyna pokazuje, jeżeli się nie trzymali pism Wiklefa. Dalej pisze, że powinni się wstydzić, że darmo chléb króla polskiego jedzą, udając, że nauczają ludzi universalia, których sami nie rozumieją, a jeżeli który z nich zna dobrze universalia, tych się jedynie z pism Wiklefa nauczył, przynajmniéj pośrednio. W drugim liście upomina się Gałka o zabrane mu rzeczy i książki, a daléj mówi, że próżnoby księgi Wiklefa spalili, bo zdania jego znajdują się w pismach Tomaszą Valdensis i w różnych stronach królestwa Polskiego nie mało ludzi odpis dzieł jego posiada. W końcu appeluje do króla jako mającego wszystkę władzę nad biskupami i duchowieństwem jak tego z pisma św. dowieść jest gotów. Z tych zdań i całego postępowania Gałki widać, jak niebezpiecznym był ów człowiek, jak umiał sobie jednać zwolenników i jak słusznie żądał Zbigniew, żeby się nim z całą ścisłością zajęto i według prawa postąpiono. Ostateczny los Gałki niewiadomy, zdaje się jednak, jak dodaje Wiszniewski (l. c.), że musiał umrzeć na wygnaniu.

Powracał przecież ciągle husytyzm z Czech, aczkolwiek odpierany zawsze i zwalczany skutecznie przez czujnych inkwizytorów i gorliwych biskupów. Ostatnie jednak jego drgnienia w Polsce tak dalece przyćmione i olśnione prawie zostały wspaniałemi objawami życia religijnego w naszym kraju, że prawiebyśmy o nich zapomnieć mogli, gdyby obowiązek wierności hi-

storycznéj nie kazał nam ich szukać i notować. W ogóle pisząc historyę herezyi zanadto mało mamy sposobności uwydatnienia całéj prawowierności i wielkiéj gorliwości religijnéj przodków naszych, a jednak taż prawowierność i głęboka religijność były tém tłem, na którém rozwijało się życie narodu, ćmione tylko niekiedy napływem zgubnych, z obczyzny przyniesionych pierwiastków. O wielkiéj prawowierności ojców naszych świadczy np. że wzbraniali się z heretykiem jeść u jednego stołu, a jeżeli nie chciał odejść, obrus nożem przecinano [1]); świadczy i ta okoliczność, że heretyków nazywano bezecnymi, pozbawiając ich uroczystemi, na sejmach i na zjazdach powziętemi uchwałami, czci obywatelskiéj; świadczy surowe przestrzeganie obowiązków religijnych i głęboka cześć dla duchowieństwa. W nadzwyczajnych jednak wypadkach życie to nietylko z cicha płonąć, ale wielkim zdolne było wybuchnąć i zajaśnieć ogniem. Takim nadzwyczajnym wypadkiem było przybycie do Krakowa w r. 1453 św. Jana Kapistrana wzywanego i zapraszanego do Polski z niedającym się dziś pojąć i określić wszystkich stanów pragnieniem i zapałem listami tak Zbigniewa podówczas już kardynała, jak i samegoż krola Kazimierza. Czuł to dobrze mąż Boży Zbigniew, że przybycie do Polski tak wielkiego apostoła, tak wielkiéj duchowéj siły człowieka, w obliczu którego, jak w obliczu słońca, topniały serca, kruszyły się występki, któremu Pan Bóg dał szczególną łaskę nawracania występnych i innowierców, najzbawienniéj wpłynie na lud mu powierzony, najdzielniéj zdoła się przyczynić do wykorzenienia herezyi, do nawrócenia, jak sam pisze w liście z dnia 15go września 1451 r. do papieża Mikołaja V., téj części kraju, w któréj mimo zawartéj w r. 1438 unii florenckiéj, wiele jeszcze było żywiołów przeciwnych jedności katolickiéj. Kiedy więc po długich oczekiwaniach dnia 28 sierpnia 1453 r. zbliżał się do Krakowa ubogi zakonnik, cały Kraków na dwie mile drogi wyległ na jego spotkanie: magistrat, cechy, wszystkie zakony i całe duchowieństwo mając na czele kardynała, a król Kazimierz z matką Zofią otoczony dworem i rycerstwem oczekiwał go już na polu przed Kleparzem. Za przybyciem św. Jana do Krakowa rozpoczęły się jakby nieustanne gody duchowe dla miasta i kraju. Codziennie kazywał św. Jan na rynku wśród

[1]) Cichockiego *Alloquia Osieciensa* p. 259.

niezmiernego mnóstwa słuchaczy, a kazania jego miane po łacinie tłómaczyli zaraz pospolitemu ludowi kapłani. Jakie zaś owoce były tych kazań oraz całéj działalności świętego Jana, świadczy ogromna odmiana obyczajów, jaka nastąpiła, tak że jak pisze Sarnicki chociaż innowierca (*Annales Poloniae* T. II p. 1179, tudzież Skarga w Żywotach ŚŚ. na dzień 23 października), ludzie znosili karty, kości i różne podniety do złego i takowe publicznie na znak wyrzeczenia się ich palili; świadczy fakt zapisany przez wszystkich dziejopisarzy, że w samym Krakowie przeszło sto osób wstąpiło do zakonu, do którego należał Jan św., a między nimi przeważnie akademicy, księża i ludzie do najpierwszych rodzin w kraju należący; świadczy założony podówczas przez Jana Głowacza Oleśnickiego, brata kardynała, kościół i klasztór OO. Bernardynów na Stradomiu i w ogóle wielkie podniesienie ducha w narodzie. Pobłogosławiwszy jeszcze 9 lutego 1454 r. związek króla Kazimierza z Elżbietą arcyksiężniczką austryacką, któremu to związkowi szczęśliwe pożycie i mnogie potomstwo przepowiedział, opuścił po dziewięciomiesięcznym pobycie św. Jan Kraków, aby niedługo bo w r. 1456 odnieść najświetniejsze zwycięztwo pod Belgradem nad największym podówczas nieprzyjacielem wiary św. nad Turkiem, a wkrótce i samemu iść po zapłatę do Pana 23 października 1456 r. Pobyt ten jednak, acz nie zbyt długi, wystarczał, aby się na wieki wypisał w pamięci ludzkiéj, i aby ten wiek, w którym on nastąpił, a w którym współcześnie żyło tylu świętych w saméj stolicy kraju mieście Krakowie, jak św. Jan Kanty, ozdoba akademii krakowskiéj, jak bł. Izajasz Boner Agustynianin, bł. Michał Giedroyć od tak zwanych dziś OO. Marków, bł. Szymon z Lipnicy z zakonu OO. Bernardynów, bł. Stanisław Kazimierczyk mansyonarz przy kościele N. Maryi Panny, wszyscy razem w Krakowie mieszkający; jak również współcześni z nimi bł. Władysław z Gielniowa w Warszawie, a we Lwowie bł. Jan z Dukli, oba z zakonu OO. Bernardynów; jak mająca wejść niedługo ponad zamkiem królewskim owa śliczna gwiazda św. Kazimierz, królewicz Polski, — aby ten wiek, mówimy, nazwany został przez potomność *felix saeculum sanctorum!* — *felix*, z powodu tylu świętych, *felix* także, z powodu tak widocznego błogosławieństwa Bożego, jakie podówczas wznosiło się nad Polską, kiedy ród Jagiełły wieńczył swe skronie ko-

roną czeską i węgierską, a obce lub przynajmniéj zobczałe narody same się Polsce poddawały.

Wrócić nam jednak wypada do ostatnich śladów na schyłku już będącego husytyzmu w Polsce. Po upadku unii florenckiéj stał się on nieco zuchwalszym i dlatego zaczęli znów husyci w Polsce się pokazywać. Skoro się o nich dowiedział Jakób Grzymała od r. 1450 inkwizytor krakowski, a mianowicie, że są w Krakowie z żonami i dziećmi i zbory swoje skrycie odprawują, kazał ich uwięzić, poczém niektórych nawet publicznie spalono. Jest to zapewne ten sam inkwizytor, o którym mówi Barącz w uwadze T. I str. 202, a któremu w r. 1454 król Kazimierz wydał przywilej, aby bez przeszkody mógł pełnić swój obowiązek [1]) Trudniejsze było nierównie zadanie z szlachtą, która osłaniając się swojemi przywilejami, a gdy te nie wystarczały, swoją potęgą, pozwalała sobie, szczególniéj w Wielkopolsce, popierać lub szerzyć zdania heretyckie. Do takich należeli prócz wymienionych już Dersława z Rytwian, Abrahama Zbąskiego, Jana Strasza, Jana Mężyka z Dąbrowy, wojewody ruskiego i Piotra Kurczboka, Sędziwoj Ostroróg wojewoda poznański i generał wielkopolski, Stanisław Ostroróg wojewoda kaliski, Jan Gil, Jan Giza albo Gizowski, Jan z Rogowa, Jan z Landshuta, Piotr Szafraniec, Jan Kuropatwa itd., których rodziny mniéj lub więcéj błędami husyckiemi zarażone, skłonne potém bardzo do reformacyi się okazały. Z takimi przeciwnikami należało więcéj bronią słowa walczyć i o ile się to dało, (cechą bowiem herezyi jest upór i zatwardzialość), na drodze przekonania ich pozyskiwać. Taką też drogę obrali inkwizytorowie Grzegórz Hejcze we Wrocławiu, Mikołaj Gruneb w Toruniu, Maciej Konradi na Rusi, Dyonizy i Albert z Łęczycy w Krakowie, którzy w latach 1464 1465 i 1466 pracowali i jak wszyscy w ogóle inkwizytorowie, wybornymi kaznodziejami byli; często jednak, jak świadczą *Monumenta Dominicana Fontany* p. 358 ze strony tejże zheretycza-

[1]) *Ut in omnibus partibus regni libere officium exerceat... etc. Suspectos detineatis, sub certa ac diligenti custodia, ad locum, quem idem inquisitor mandaverit, deducatis. Condemnatos quoque ac curiae saeculari relictos indilate recipiatis, poena debita puniendos.* Czacki: „O litewskich i polskich prawach". T. I., str. 304, z metryki koronnéj r. 1454 pod głoską C.

łéj szlachty na niebezpieczeństwo życia narażeni byli. [1]) Że jeszcze ku końcu XV wieku husytyzm u nas gdzieniegdzie się przechowywał, świadczy Damalewicz, który w dziele swojém *Series Episcoporum Vladislaviensium* p. 343 wspomina, że Zbigniew Oleśnicki biskup kujawski Macieja kapłana w Innowrocławiu, za to, że rozdawał wielu osobom komunię św. pod obiema postaciami, skazał na karę wiecznego więzienia w r. 1480 [2]); zaś o Krzesławie z Kurozwęk biskupie kujawskim (1403—1503) pisze, że wiele miał do czynienia z heretykami w swojéj dyecezyi; Modrzewski zaś przytacza, [3]) że za powodem tegoż biskupa jakiś zheretyczały kapłan Adam spalony został, ponieważ rozdawał komunię św. pod obiema postaciami, Damalewicz jednak o tém zupełnie milczy. W r. 1491 stawał, jak przytacza Ambr. Grabowski (Starożytności historyczne I, 449), Świętopełk (Swejbold) Fioł, pierwszy drukarz krakowski, przed sądem biskupim w Krakowie, o co jednak? nie powiedziano. Zaręczyli za nim Jan Tur i Jan Tesznar rajcy krakowscy, więc puszczono go wolno. W czerwcu w r. 1482 stawał on znów przed inkwizytorem heretyków Wojciechem Syczyńskim i innymi sędziami duchownymi i dopiero gdy się wyprzysiągł wszelkich mów heretyckich, uwolniony został. Ponieważ zaś podówczas w Polsce nie było innéj herezyi, jak husycka, zdaje się więc, że i owe mowy w duchu herezyi husyckiéj prowadzone były. Około r. 1500 miała także szlachta wielkopolska w Poznaniu zgromadzona domagać się od biskupa poznańskiego (Jana Lubrańskiego?), jak pisze Węgierski [4]), aby im komunia św. udzielaną była pod obiema postaciami, przytaczając na poparcie pismo św., zwyczaj pierwotnego kościoła, tudzież przykład Czechów; grożąc przytém bronią i odjęciem dziesięcin, gdyby im to dozwoloném nie zostało. Biskup w łagodnych słowach przedkładając, że trzeba się w tém udać do Papieża, i że on to

[1]) *At quia multi principes et nobiles Boëmis haereticis adhaerebant, necesse fuit inquisitoribus (praedictis) proprium munus maxima cum prudentia exsequi, ni vellent trucidari.* Mon. Dom. p. 358.

[2]) To samo Węgierski: *Slavonia reformata* p. 165.

[3]) W dziele: *De emendanda republica tractatu I. de Coena Dni* p. 599.

[4]) *Slavonia reformata* p. 73. Wiadomość tę zaczerpnął Węgierski, jak sam podaje, z dzieła Symeona Teofila Turnowskiego: „Zwierciadło religii chrześciańskiéj w Polsce i Litwie 1599 r.", który ją znowu miał słyszeć od jakiegoś 100-letniego starca Marcina z Granowa.

uczyni, a może i to o co proszą uzyska, sprawił, że cała rzecz odwleczoną i bez skutku pozostała. Był więc jeszcze około r. 1500 husytyzm w Polsce, aczkolwiek łatwo już przewidzieć można było, że z uspokojeniem jego w tym czasie za Władysława Jagiellończyka w Czechach, i w Polsce także jako nie swój, ale obcy naniesiony towar, upaść musi. Rzeczywiście po r. 1500 żadnych już prawie śladów husytyzmu w Polsce nie znajdujemy. Pozostał on jednak jako niebezpieczne zarzewie i przygotował w znacznéj części grunt pod nową naukę, tak że kiedy się luteranizm pokazał, znalazł on już wiele umysłów przez dawną ową waśń do oporu kościołowi i do przyjęcia bez wielkiego roztrząsania wszelkich nowości religijnych przygotowanych. Zapisać nam tylko jeszcze należy przybyłą około r. 1505 do Krakowa z Czech sektę tak zwanych jamników, którzy wyszydzając religię św., rozpuście w zwierzęcy sposób się oddawali. Skoro się o nich dowiedział Albert inkwizytor krakowski, uwięził ich w liczbie 20 i głównych zwodzicieli surowo według prawa nawet śmiercią pokarawszy, innych, którzy szczerą obiecywali poprawę, pokucie poddał i tym sposobem całą sektę zaraz z początku stłumił [1]).

Przechodzimy teraz do właściwego zadania naszego, do opowiadania dziejów reformacyi w Polsce. Między ostatniemi objawami husytyzmu a pierwszemi pojawami luteranizmu w Polsce upływa mniéj więcéj lat 20. Czasu tego nie możemy lepiéj użyć, jak zastanawiając się jeszcze raz, tą razą szczegółowo, nad przyczynami, które pozwoliły reformacyi przyjąć się i wzróść w naszym kraju. Że reformacya była towarem obcym, z obcych krajów naniesionym, niema wątpliwości; że jednak tak prędko się przyjęła, że potrafiła nawet część narodu zawrócić i porwać: oto zjawisko wszelkiéj uwagi godne, a w badaniu swojém nadzwyczaj dla nas pouczające. Wspomnieliśmy już z początku o głównéj przyczynie, że nią była swawola szlachty; gdy jednak obok téj głównéj było jeszcze wiele podrzędnych, gdy nadto i ta główna potrzebuje jeszcze bliższego zbadania i określenia, przetoż nad przyczynami przyjęcia się i wzrostu reformacyi u nas na tém przejściu z epoki przedreformacyjnéj do właściwéj reformacyi, szczegółowo zastanowić się musimy.

---

[1]) Barącz *op. cit.* Encykl. p. kość. T. VIII, str. 142.

Zaczynając od tych przyczyn, które nietylko były lokalne, polskie, ale w całéj Europie przygotowały grunt pod reformacyę, do takowych liczy się najprzód humanizm, czyli tak nazwane *studia humaniora* bezpośrednio przed wybuchem reformacyi rozszerzone w całéj Europie. Humanizm czyli wyższe wykształcenie rozumu i uczucia za pomocą studiów klasycznych pisarzy pogańskich, sam z siebie nie jest przeciwnym religii chrześcijańskiéj; złe użycie dopiero lub nadużycie takowego czyni go wrogim chrześcijaństwu. Humanizm prawdziwy, rzetelny znajdujemy już u pierwszych ojców i pisarzy kościoła, jak u św. Justyna, Klemensa Aleksandryjskiego, Origenesa, św. Cypriana, św. Bazylego, św. Grzegorza Nazyanzeńskiego, nawet u św. Hieromina i św. Augustyna, którzy wszyscy wielką miłością prawdy ogrzani, nie gardzili nią, choćby jéj ślady w przeciwnym obozie znajdywali, ale owszem utrzymując, że poganie chociaż całéj prawdy nie mieli, mieli jednak pewne okruchy prawdy (Justyn apol. II, 8; — Klemens Alexandryjski Strom. I, 20 p. 375—377), takowe z obozu ich wynosić, oczyszczać je z przymieszek błędów i w chrześciaństwie jakby we właściwém sobie miejscu i zbiorze wszelkiéj prawdy osadzać i do tegóż chrześciaństwa stósować, nie tylko starali się, ale i za obowiązek swój poczytywali, aby prawda tym sposobem wszechstronne poparcie znajdowała; nadto z powodu doskonałości formy, w jakiéj pisarzy klasycznych nikt nie prześcignął, formę tę w mowach i pismach swoich sobie przyswajali. Dopiero w XV wieku, w wieku tak nazwanego szumnie odrodzenia, kiedy ze zbytniego zamiłowania do wzorów klasycznych, nietylko formę, ale i treść ich przejmować poczęto, najwyższych ideałów piękna, prawdy i dobra nie tyle w chrześciaństwie, ile raczéj w tychże wzorach szukając; kiedy tym sposobem powoli duch pogański wciskać się, a chrześciański powoli ustępować począł, wtedy dopiero nastąpiło to, co nastąpić musiało: powolne odchrześciaństczenie się społeczeństwa, zwłaszcza w tych sferach, które górując nad innemi nauką lub stanowiskiem, więcéj na wpływ nowych idei narażone były. Humanizm stał się teraz modą, zwyczajem; niepodobna było dobrze się wyrazić, ani najzbawienniejszéj podać nauki, jeżeli ta nie była klasyczną, humanistyczną przyodzianą szatą, prostota pisma św. poczęła razić, jako się skarży Sawonarola; dzika zaś i nieokrzesana rzeczywiście forma ówczesnéj scholastyki zdawała się uspra-

wiedliwiać wszystkie napaści, a nawet szyderstwa humanizmu. Humanizm wdarł się na katedry, na dwory, nawet na sam dwór papiezki, gdzie zdawał się mieć swą kolebkę; opanował nawet politykę i rządy, gasząc wszędzie dawny zapał chrześciański, a wprowadzając cześć dla nowych jakoby ideałów, obiecując szumnie odrodzenie nauk i całego społeczeństwa. We Włoszech jednak, gdzie miał swoją kolebkę, nie zdołał tak wiele złego zrobić, bądźto że lepiéj był pojęty i oględniéj stósowany, bądźto, że pojęcia chrześciańskie silniéj tam były wkorzenione i lepiéj przez hierarchią bronione; za to w Niemczech, a po części i w Polsce przygotował grunt pod reformacyą. Że ta ostatnia t. j. reformacya w Polsce przedewszystkiem nas zajmuje, przetoż zastanowimy się szczegółowiéj nad samymże humanizmem w Polsce, jako jéj przodownikiem, zastrzegając tylko już tutaj, że reformacya nie jest wcale rodzoną córą humanizmu, że humanizm tylko przygotował grunt pod nią, nasiona zaś reformacyi przyszły zkądinąd t. j. ztąd, zkąd pochodzą nasiona wszelkiéj herezyi: z pychy i z innych namiętności ludzkich; humanizm zaś sam był tylko maską, pod którą wykształcała się herezya, która potem wrogo i przeciw religii katolickiéj i przeciw humanizmowi stanęła.

Jak każda idea prawdziwa czy fałszywa szuka rozprzestrzenienia, tak i humaniści nie chcieli pozostać w cieniu, ale z wiarą w swoję gwiazdę rzucili się, aby nieść wątpliwe swe światło w ciemności, jakie według nich nagromadziła scholastyka. Rozpoczyna się owa słynna wędrówka humanistów po świecie, gdzie nietyle chodziło o uczenie się, jak raczéj o nauczanie; nie o szukanie, ale raczéj o szerzenie gotowego już, a w ręku humanistów jakoby wyłącznie znajdującego się światła. Kraków jako stojący na granicy kultury zachodniéj, stolica bogatego i potężnego państwa, jako miasto uniwersyteckie, w którém od czasów Grzegorza z Sanoka i Jana z Dąbrówki kwitnęły już humaniora i inne nauki wyzwolone, miał szczególną moc pociągającą, napływ też humanistów i uczniów ich, szczególniej w drugiéj połowie i ku końcu XV wieku stał się zadziwiającym. W r. 1487 przybywa do Krakowa Konrad Celtes, poeta *laureatus*, tak w pismach jak i w obyczajach swoich skończony poganin-humanista, przyjęty z otwartemi rękami przez Kallimacha, a za nim pospiesza tłum uczniów, adeptów, scholarów, którzy głośno wypowiadają uwielbienie swe dla Celtesa i dla humanizmu; zawiązuje się towarzystwo wiślane *sodalitas Vistulana*, w którém obok Kallimacha i Celtesa zasiadają mistrze i magistrowie uniwersytetu: Albert Brudzewski, Jan Ursyn, Rudolf Agrykola, młodszy, Walenty Eckius, Wawrzyniec Korwin z Nowego Targu, Jan Somerfeld itd, z których niektórych poznamy późniéj jako propagatorów luteranizmu. Poważna, acz niekiedy zawiła, omszona mchem starości i ubrana w ciężką formę dystynkcyi, dywizyi i definicyi, pewna jednak naukowéj i moralnéj swéj wartości scholastyka, protestuje przez usta Jana Sakrana ówczesnego rektora, (który aczkolwiek sam humanista, ale chrześciański, z goryczą patrzał na humanistów w rodzaju Celtesa), przeciw nowemu kierunkowi i sprawia, że tenże Celtes opuszcza Kraków, cóż kiedy dwór i samo duchowieństwo wyższe bierze ten nowy kierunek w opiekę. Na dworze wszechwładny Kallimach, opiekun humanistów, wychowujący w tym kierunku Olbrachta i Aleksandra i siejący coraz większy rozdział kościoła od państwa, który się następnie tak dobrze przyjmuje w głowie Kaźmierza Jagiellończyka i jego następców. Wspólnikiem jego idei między szlachtą, mianowicie co się tyczy wzmocnienia władzy królewskiéj, Jan Ostroróg kasztelan międzyrzecki (*Monumentum pro ordinanda republica congestum* a. 1459); wzmocnienie to jednak w obec szlachty (rady Kallimachowe), z powodu rosnących coraz więcéj jéj przywilejów, nie dochodzi do skutku; dochodzi zaś tylko coraz więcéj w obec papieża i kościoła (rady Ostroroga i Kallimacha) i wychodzi ostatecznie na korzyść reformacyi. Biskupi znów żyjący więcéj atmosferą dworską, niż kościelną, sami wychowani w kierunku humanistycznym i protegujący w duchu czasu na swych dworach humanistów, nie wahają się ich popierać także na uniwersytecie, zdążając jako kanclerze uniwersytetu do reformy tegóż w duchu humanistycznym. Tak np. zamierza tę reformę Jan Konarski biskup krakowski, z którym cichą, a w końcu otwartą walkę prowadzi rektor uniwersytetu Michał z Bystrzykowa, najznakomitszy podówczas w Polsce filozof-scholastyk. Appelacye idą do Rzymu, w końcu zwycięża biskup, Leon X. bowiem poleca w r. 1518 reformę uniwersytetu arcybiskupowi Łaskiemu, biskupowi Konarskiemu i Tomickiemu podówczas przemyskiemu biskupowi. Dalsze kroki w tym kierunku przerywa reformacya, która w ogóle tak scholastyce jak humanizmowi śmiertelny cios niesie. Nie tu jednak koniec owoców humanizmu, owszem teraz one dopiero

najlepiéj się pokazują. Po Kallimachu bowiem, Celtesie, Bebeliusie, Sikulu i innych, kierunkiem więcéj pogańskim jak chrześciańskim odznaczających się humanistach, w ważniejszych nierównie bo już prądami reformacyi owianych czasach, nie jako teoretycy jak tamci, ale mający nieraz najważniejsze sprawy kościoła i państwa w ręku, zjawiają się nowi ludzie, jak Szydłowiecki, Tomicki, Dantyszek, Krzycki, z charakterem wprawdzie co do wiary i przekonań mniéj więcéj wybitnie katolickim, ale w których humanizm podgryzł już te mocne nerwy, jakiemi np. odznaczał się Oleśnicki i inni mężowie stanu XV wieku. Miara, gładkość, oględność, chwilowy utylitaryzm, pochlebstwo nawet, wszystkie te cechy humanizmu, cechują także i tych mężów i całe ich postępowanie, które nigdy prawie nie umiało się wznieść ponad chwilową korzyść, czy to swą własną, czy też państwa. A jeżeli zważymy, że cechy te były wspólne nietylko tym znakomitym zkądinąd mężom, ale wszystkim, którzy mieli jakiekolwiek zetknięcie się z humanizmem, nie będziemy się dziwić, że w obec silnych prądów reformatorskich wiejących z zachodu, reformacya coraz więcéj przemagać musiała, a przyczyną tego w znacznéj części podobnie jak w Niemczech tak i w Polsce, choć pogrzebany przez reformacyą, dobrze jéj jednak służący w owocach swoich humanizm [1]).

Drugą przyczyną ogólną, przygotowującą reformacyę w Niemczech, a mającą także częściowe swe zastósowanie w Polsce, były niezaspokojone, a ciągłe wołania tak przyjaciół, jak i nieprzyjaciół kościoła o reformę w głowie i w członkach, nieuskutecznioną ani na koncylium w Pizie, ani w Konstancyi, ani w Bazylei, ani nawet w ostatnią godzinę w r. 1512 na koncylium Lateraneńskiém piątém. W Polsce choć wołania te nie były tak gwałtowne, to jednak kumulacya beneficyów, nierezydencya pasterzy, skażenie obyczajów u pewnéj części duchowieństwa, a mianowicie zbytki i zeświecczenie u wyższego, a chciwość nieraz, obok braku koniecznego wykształcenia u niższego; nieuregulowana sprawa dziesięcin, oraz ponoszenia ciężarów publicznych ze strony duchownych, będąca powodem do ciągłych sporów i niesnasek z stanem świeckim: wszystko to razem i każda rzecz

[1]) Obacz gruntowne studyum Szujskiego w tym przedmiocie: „Odrodzenie i reformacya“, odbitka z „Przeglądu Polskiego“ z r. 1880.

z osobna potrzebowała reformy i poprawy, która znowu gruntownie i całkowicie inaczéj, jak za reformą całego kościoła, przeprowadzoną być nie mogła. Że jednak do tego przedmiotu nieraz przy różnych okolicznościach powrócić musimy, przetoż poprzestając na tém cośmy nadmienili, przechodzimy do trzeciéj, już całkowicie lokalnéj przyczyny, a która pierwsza rzec można, wprowadziła reformacyę do Polski t. j. do mieszczaństwa niemieckiego w Polsce.

Mieszczaństwo to osiadłe jeszcze w XIII wieku za Piastów po wszystkich większych miastach w Polsce, rządzące się własném prawem i obyczajem niemieckim, używające tylko własnego niemieckiego języka, a przez ciągłe stósunki handlowe związane z braćmi swymi w Niemczech, było jakby państwem w państwie i stanowiło obcy żywioł w narodzie, wrogo nieraz, skoro się tylko poczuł na sile, przeciw temuż narodowi występujący, że przypomniemy tylko za Łokietka przywołanie do Krakowa zniemczałego Henryka Probusa, bunt Szwenców na Pomorzu i bunt krakowskiego mieszczaństwa pod Albertem wójtem. Z natury rządów Kazimierza Wgo., które były gospodarskie, zwrócone na wewnątrz, dążące do podniesienia miast i kolonizacyi kraju, wypadało, że gdy nie było w narodzie właściwego średniego stanu, a potrzeba go było do zaludnienia miast, do podniesienia handlu i przemysłu, trzeba było koniecznie tolerować mieszczaństwo niemieckie, a nawet kolonizować przybyszami z Niemiec całe wsie i pustkowia — i to była jeszcze najdobroczynniejsza fala napływu teutońskiego do nas; mimo tego jednak ten sam Kazimierz W. chcąc przeciąć nić społeczną wiążącą tutejszych Niemców z zagranicznymi, zniósł prawo odwoływania się od tutejszych sądów niemieckich do trybunałów w Halli i Magdeburgu i ustanowił w r. 1365 najwyższy sąd miejski na zamku krakowskim, do którego iść miały wszelkie appellacye; co jednak nie przeszkadzało, żeby Magdeburg wzywany w sposobie rady, ciągle jeszcze nie przysyłał niemieckich swoich ortylów. Z powodu znów owych licznych lokacyi na prawie niemieckiem udzielanych, szczególniéj na Rusi czerwonej i w Sandeckiém, żywioł niemiecki za Kazimierza W. acz w pewne karby większéj zależności ujęty, pomnożył się jeszcze; a nadto przybyły stósunki z Hanzą, która nasyłając w mury Krakowa, Wilna, Gdańska, Poznania, Rygi, nawet Pskowa i Nowogrodu wielkiego, roje kupców i handlarzy niemieckich,

nietylko wyławiała przez nich wszelkie bogactwa krain słowiańskich (obacz Szajnochy *Jadwiga i Jagiełło*. T. I Teutonizm), ale nadto czyniła te miasta ogniskami i jakby etapami teutonizmu. A chociaż Kraków i inne miasta starcząc już same sobie i ulegając w tém zapewne najwyższéj władzy krajowéi, która była przeciwną poddawaniu się miast pod jakąkolwiek zwierzchność obcą, zrzuciły z siebie powoli jarzmo Hanzy i Magdeburga, nie przestały być jednak u siebie niemieckiemi. Dowodem tego, że przez cały wiek XIV i XV i na początku XVI w głównym kościele parafialnym miejskim N. Maryi Panny, jakkolwiek kościół ten pierwotnie według erekcyi przeznaczony był dla ludności polskiéj, kazania odbywały się w języku niemieckim, Polacy zaś musieli w kaplicy (dziś kościele) św. Barbary słuchać nabożeństwa i dopiero w r. 1536 do kościoła N. M. P. wróciły kazania i śpiewy polskie. Wszystkie także wilkirze (uchwały administracyjne) i wszystkie ortyle (wyroki sądowe) pisane były po niemiecku, z czego się pokazuje, że język urzędowy a zapewne i towarzyski był niemiecki. Dopiero około r. 1530 polecił Zygmunt I. w skutek coraz częstszego osiedlania się Polaków po miastach i wzrostu ludności polskiéj w Krakowie, aby przełożono prawo niemieckie zwane Saxonem na język polski jako rodzinny i na język łaciński jako naukowy. Przekładu tego podjąwszy się rajcy krakowscy, powierzyli ważną tę pracę swemu sekretarzowi Mikołajowi Jaśkierowi, który wywiązał się z tego polecenia z taką dokładnością, że Zygmunt przywilejem w sobotę po uroczystości św. Michała w Krakowie w r. 1535 wydanym nietylko przekład ten zatwierdził, ale i za obowiązujący wszystkie miasta i sądy miejskie ogłosił, a exemplarz przekładu tego w skarbcu królewskim na wieczną pamiątkę przechować kazał. Od tego czasu język i żywioł polski w Krakowie przeważać począł, tak że nawet potomkowie owych dawnych osadników niemieckich zmieszawszy się z Polakami, po polsku mówić, czuć i myśleć zaczęli; mnożą się téż w następnych czasach ze strony miast objawy patryotyzmu, świadczące o téj szczęśliwéj przemianie. Do téj chwili jednak Kraków i inne miasta wyglądały raczéj na osady niemieckie niż na miasta polskie, nic więc dziwnego, że wszystko co się działo w Niemczech znajdowało tu swój oddźwięk — i gdy reformacya wybuchła w Niemczech i szerzyć się tam poczęła, zaraz i wieści o niéj i aspiracye ku niéj pojawiają się w miastach naszych wśród niemieckiego mieszczaństwa, które bogate, oddane zbytkom, a nie zbyt gorliwe w rzeczach wiary już z powodu samychże, oddanych więcéj doczesności zajęć swoich, do odmian i nowości skłonne, stósunkami handlowymi z Lipskiem, Frankfurtem nad Odrą, Norymbergą i innemi miastami niemieckiemi związane, prędko przejmować się nowinami z Wittenbergi, a nawet szerzyć je u siebie poczęło, tak że nim jeszcze inne stany zaraziły się reformacyą, już Gdańsk, Toruń, Elbląg, a równocześnie prawie Poznań, Kraków i Wilno stały jéj otworem.

Przechodząc teraz do następnego czynnika, który już z natury i stanowiska swego na reformacyą w Polsce wielki wpływ mieć musiał, zastanowimy się cokolwiek, o ile to do rzeczy naszéj należy, nad dworem królewskim w Polsce, którego zepsucie, rzec można, zaczyna się od przybycia Bony. Przebiegła ta i chytra Włoszka, jedna z owych demonicznych niewiast w historyi, które zgubnie zapisały się w dziejach narodów, podobna w tém do Katarzyny Medicis we Francyi, potrafiła nie tylko opanować najważniejsze sprawy kraju, aby niemi w osobistych, samolubnych swoich widokach kierować; nietylko zaszczepić między Polakami nieznane im przedtém zbytki, intrygi i przekupstwa, ale co więcéj zwichnąć wychowanie syna, przyszłego króla, odwrócić serce poddanych od monarchy i od przybycia swego do Polski jakby nową nieznanego przedtém zepsucia rozpocząć erę. Odtąd znika owa dawna prostota, a po części i powaga dworu Jagiellonów; znika groza moralna, jaka dotychczas panowała, a miejsce jéj zajmują zausznictwo i pochlebstwo; najważniejsze sprawy krajowe ulegają wykolejeniu w gabinecie Bony, dygnitarstwa świeckie i duchowne stają się środkiem pomnożenia jéj wpływu i jéj bogactw, a sami dygnitarze, od których tak wiele w Polsce zależało, po większéj części kreatury Bony, nie mają już ani téj mądrości wytrawnéj, ani siły charakteru tak potrzebnéj w obec nurtujących nowych prądów. Na dworze walczy wpływ dawny, poczciwy, prawowierny, wspierany przez króla i nielicznych ludzi grupujących się koło niego jak Jan Tarnowski i Samuel Maciejowski, z wpływem nowym, dworackim, nie zbyt wybrednym w środkach, a niepewnym w rzeczach wiary, utworzonym przez koteryą Bony. Śród takiéj atmosfery nie mogła reformacya nie znaleźć żywiołu nawet na dworze królewskim i choć energicznie tłumiona przez króla, wyrastała mu ponad głowę

nietylko w kraju, ale i na własnym dworze; jakoż Lismanin spowiednik królowéj był duszą stronnictwa antikatolickiego, a na dworze młodego Zygmunta Augusta wychowanego w zasadach sprzyjających reformacyi znajdujemy kaznodziejów heretyckich i heretyckie otoczenie.

Trzecią miejscową przyczynę ułatwiającą bardzo szerzenie się reformacyi w Polsce znajdujemy w wadliwém prawodawstwie polskiém. Prawodawstwo to zostawiające wolności osobistéj szlachty polskiéj zbyt szerokie pole i dające téjże szlachcie nieograniczoną prawie władzę nad poddanymi, miało ten skutek, że nietylko szlachcic polski mógł bezkarnie zmieniać swoję religią, ale nadto mógł narzucać ją swoim poddanym; mógł dopuszczać się gwałtów na kościołach, majątkach i osobach duchownych na swém terrytorium; mógł utrzymywać na dworze i w posiadłościach swoich heretyków i predykantów heretyckich, którzy wiedząc o tém, a ścigani zagranicą, tłumnie chronili się na dwory możnych Polaków, z którymi częstokroć jako z uczniami swymi, lub towarzyszami nauki w szkołach niemieckich herezyą zarażonych w Wittenberdze, w Strasburgu, w Lipsku, w Goldbergu na Szlązku, dawną już zażyłość mieli, a teraz pod ich opieką i bezpieczniéj i skuteczniéj niż gdzieindziéj, nowości swoje szerzyć mogli. Wprawdzie istniały w Polsce prawa przeciw herezyi i heretykom, jak n. p. prócz powszechnego prawa kościelnego, statuta Mikołaja Trąby, edykt Wieluński i t. d., prawa te jednak nie dosyć określone, częstokroć nie dość zgodne z innemi prawami, pozostawione dobréj woli wykonawców, a ztąd i niewykonywane, nie mogły być skutecznym hamulcem przeciw herezyi i wprowadzały tylko zamęt, który powiększał się jeszcze dwiema sprawami, niedość także określonemi w prawodawstwie polskiém t. j. sprawą o dziesięciny i sprawą o udział duchownych w ciężarach i obowiązkach publicznych. Ponieważ cała ta rzecz potrzebuje bliższego wyjaśnienia, a dotyka zbyt blizko naszego przedmiotu, z osobna i szczegółowo nad nią zastanowić się musimy.

Trzy były sprawy, którym prawodawstwo polskie nigdy całkowicie podołać nie mogło, a które w następstwie jako nie dość określone i różnym tłómaczeniom ulegające, stały się zarzewiem nieustających sporów i utrzymywały ciągłe rozdrażnienie między stanem duchownym a świeckim: spór o jurysdykcyą, albo raczéj o granice jurysdykcyi duchownéj, sprawa o dziesięciny i sprawa o udział

duchownych w ciężarach i obowiązkach publicznych, mianowicie co się tyczy kontrybucyi wojennéj i dostawy żołnierza, od czego duchowieństwo licznemi przywilejami zasłonić się mogło. Co się tyczy jurysdykcyi duchownéj, pod tym względem obowiązywały zasady prawa kościelnego, także przez prawo świeckie uznane, że wszystkie sprawy duchowne i związek z duchownemi mające należą *jure divino* pod rozpoznanie i wyrok sądów duchownych; a daléj, że duchowni we wszystkich sprawach, nawet świeckich, należą przed forum duchowne *(immunitas Ecclesiae);* exekucyą zaś wyroków duchownych przyjęła władza świecka na siebie w ten sposób, że osądzonych o herezyę, jakiegokolwiek byliby stopnia lub godności, miała karać według edyktu Wieluńskiego, *sicut offensores regiae Majestatis,* a więc zwykle bannicyą lub nawet karą śmierci według uznania monarchy; zaś exkomunikowanych o inne występki, jeżeliby przez rok w exkomunice pozostali, konfiskatą dóbr aż do zadosyćuczynienia i zdjęcia exkomuniki według edyktu Władysława Jagiełły z r. 1433. Zachodziły tu jednak pewne niedokładności, jedne tyczące się saméjże exekucyi, inne domagające się bliższego i dokładnego określenia, które to są sprawy duchowne i związek z duchownemi mające *(causae spirituales),* które zatém wyłącznie przed forum duchowne należą. Co się tyczy exekucyi, obok edyktu Wieluńskiego i edyktu z r. 1433 istniały dwa przywileje Władysława Jagiełły: jeden wydany w Czerwińsku 1422 r., a drugi niedługo potém w Jedlnie, poręczające szlachcie nietykalność własności i osób, któréj nikt naruszyć nie może, chyba za wyrokiem kompetentnego sądu. Otóż co się tyczy kompetencyi, odmawiała takowéj względem siebie szlachta sądom duchownym, twierdząc uporczywie, że na mocy wspomnionych przywilejów tylko królowi i władzom z jego ramienia idącym sądzić takie sprawy wolno, któreby utratę dóbr ziemskich za sobą pociągały, lub wolności osobistéj szlachcica pozbawiały. Duchowieństwo zaś powoływało się na statuta Mikołaja Trąby *(liber V de raptoribus),* na edykt Wieluński i edykt z r. 1433, które starostom nakazywały natychmiastową exekucyą wyroków duchownych, skoroby wina o herezyą orzeczona, lub exkomunika rzuconą, a w przeciągu roku zdjętą nie była. Niektórzy starostowie tłómaczyli sobie swój obowiązek tak, że należy im wyroki duchowne exekwować, ale po poprzedniem przez samychże siebie

zbadaniu, czy te wyroki były słuszne [1]), na co znowu władza duchowna już z zasady w żaden sposób zgodzić się i dowolności starostów exekucyi wyroków duchownych zostawić nie mogła. Był więc istny chaos w pojęciach, czego winę w znacznéj części przypisywać należy niejasności i niedokładności samychże ustaw, które były dość jasne dla ludzi dobréj woli, tym jednak, którzy mieli w tém interes, by je na swoją korzyść tłómaczyć, dawały niejaką możność takowego na swą stronę tłómaczenia. Przywilej bowiem w Czerwińsku z r. 1422 mówi: *„nunquam alicujus subditi regni nostri bona haereditaria recipiemus, confiscabimus, recipi vel confiscari faciemus, nec se de eis per nos vel officiales nostros vel alios quoscunque homines intromittemus vel intromitti faciemus pro quibuscunque excessibus aut culpis, nisi prius praecedat super hoc judicium nostrorum, quos ad hoc deputaverimus cum nostris praelatis baronibus matura deliberatio et sententia sequatur“*. (Vol. leg. f. 83). Edykt zaś z r. 1433 rozkazuje: *„Ordinamus, ut dum aliquis indigena regni nostri sententia excommunicationis juste fuerit innodatus ipsamque ultra annum legalem pertinaciter sustinuerit... extunc anno hujusmodi elapso, omnia bona ejusdem excommunicati mobilia et immobilia, quae tunc possederit, debent recipi perlocorum capitaneos quibus subjacent et apprehendi tenenda et possidenda tamdiu per capitaneos hujusmodi, quousque per eosdem excommunicatos vel capitaneos memoratos de hujusmodi bonis damna vel valor rei ipsius laesis vel injuriam passis plenarie exsolvatur“* (Vol. leg. I f. 193). Podobnież przywilej dany w Jedlnie w r. 1422 mówi: *„Caeterum promittimus et spondemus, quod nullum terrigenam possessionatum pro aliquo excessu seu culpa capiemus seu capi mandabimus; nec aliquam vindictam in ipso faciemus, nisi judicio rationabiliter fuerit convictus et ad manus nostras vel nostrorum capitaneorum, per judices ejusdem terrae, in qua idem terrigena residet, praesentatus“* (Vol. leg. I f. 93). Edykt zaś Wieluński z r. 1424 nakazuje, aby każdy heretyk i zwolennik herezyi przez starostów i wszelkie urzędy polityczne był chwytany i karany *„ut quicunque in regno Poloniae nostro et terris nobis subjectis haereticus aut haeresi infectus vel suspectus de eadem, fautor eorum vel director repertus fuerit, per nostros capitaneos, consules civitatum et alios*

[1]) Może sądzili, że wyrażenie edyktu z r. 1433 *„juste fuerit excomunicatus“* upoważnia ich do tego.

niezałatwiona dawała powód do ciągłych wołań, które się odbiły na koncylium lateraneńskiem 5tém (1512—1517), na którém znaczna liczba prałatów pragnęła reformy (Raynald ad. a. 1513 nr. 97), a Idzi z Viterbo jenerał Augustyanów na początku soboru, Tomasz zaś de Gaeta jenerał Dominikanów przy zamknięciu tegóż, gorąco za potrzebą jéj przemawiali. Reformacyi jednak takiéj miał dokonać sam kościół i to w granicach potrzebą wskazanych, nie naruszając w niczém dogmatów wiary i moralności, które są niezmienne i wieczne, przez powolne przeobrażenie i naprawę wszystkich stósunków, jak to zamierzał Adryan VI (+1522), a przeprowadziło koncylium trydenckie. Kiedy jednak reforma ta w swoim czasie nie nastąpiła, znaleźli się niepowołani reformatorowie, którzy w imię reformacyi podnieśli burzę przeciw kościołowi, aby obaliwszy najprzód nieomylną jego powagę, zburzyć następnie po kolei wszystkie prawie dogmata katolickie, aż do pozostania tylko przy piśmie świętém i przy własnym rozumie, który miał się stać im nieomylnym tłómaczem pisma św., tak jak pismo św. jedyném źródłem wiary. Że jednak występowali w imię i pod hasłem reformacyi, rzecz ta o wiele ułatwiała im działanie, a nawet pozór słuszności nadawała. Reformacya bowiem była podówczas jakby w powietrzu i na ustach wszystkich; kiedy więc Luter wystąpił i rzecz swoją jako walkę przeciw nadużyciom przedstawił, wielu rozumiejąc że tu idzie tylko o zniesienie nadużyć, lub co najwięcéj o uchylenie niektórych, jak mówiono podówczas, ustaw ludzkich, które nic wspólnego ani z wiarą ani z istotą kościoła nie mają, jedni głośno mu przyklasnęli, inni z cicha mu sprzyjali i reformy ztąd kościoła oczekiwali, nie licząc tych, którzy w każdém wystąpieniu przeciw kościołowi pożądaną sposobność do podkopania jego powagi widzieli, jakimi byli po większéj części ówcześni humaniści, którzy nadto podrażnieni przez przeciwników Lutra, jakoby oni wszystkiego złego byli przyczyną [1]), teraz otwarcie na stronę jego przeszli i do dalszéj oppozycyi go podniecali. Sam Luter nie miał z początku jasnego programu i jakkolwiek system jego kiełko-

[1]) *Erasmus und seine Anhänger haben das Ei gelegt, Luther hat es ausgebrütet;* takie było zdanie teologów katolickich w Niemczech w chwili wystąpienia Lutra. *Alzog's Kirchengeschichte ex* 1855 p. 708.

wał już w głowie jego, jak się to pokazuje z dysputy lipskiéj i z ówczesnych pism jego, to jednak stanowczego zerwania z kościołem nie miał na myśli, ale stanąwszy raz poza kościołem i wyniósłszy się niejako ponad niego, znalazł się nagle jakby na linii pochyłéj, po któréj lecąc nie zatrzymał się, aż na punkcie zupełnego zerwania z kościołem i z całą przeszłością katolicką. Co do początkowych zwolenników jego, ci skoro spostrzegli, że Luter już nie tylko przeciw nadużyciom, ale przeciwko samejże wierze występuje i cały porządek kościelny obala, jedni wprawdzie się wycofali, jak np. Erazm Roterdamczyk; inni nie mając dość jasnych i wyraźnych katolickich przekonań, pod pozorem nadużyć dali sobie stopniowo wyłudzić samęż wiarę, inni siłą inercyi w błędach swoich pozostali; inni nakoniec dali je sobie narzucić, zwłaszcza gdy różne interesa doczesne i powody polityczne z reformacyą się łączyć i takową popierać zaczęły. Jedném słowem obudzenie choć nastąpiło, było zapóźne i pod hasłem reformacyi wkroczyła herezya.

Drugie znamię pod którém wojował Luter, było odurzające hasło wolności. Do wolności jak do prawdy czuje człowiek przyrodzony pociąg, jednakowoż jak często myli się na prawdzie, tak jeszcze częściéj myli się na wolności. Luter np. twierdził (w piśmie o niewoli babilońskiéj), że świat cały i Ewangelia były w niewoli i w pętach kościoła, że on dopiero ogłosił prawdziwą wolność Ewangeliczną i wolność sumienia. Jeżeli jednak zważymy fakta, nic fałszywszego nad te twierdzenia. Wszędzie gdzie zatryumfowała reformacya, znikała nie tylko wolność obywatelska, wolność społeczna i polityczna, ale nawet i wolność sumienia. Reformacya bowiem wytworzyła kościoły, w których żelazna ręka władcy, nie tylko nie pozwalała na rozwój swobód obywatelskich, ale odbierała nawet najpierwszą wolność, bo wolność sumienia [1]). *Cujus regio illius et religio.* Jeżeli poddany nie zgadzał się w wyznaniu swojém z wyznaniem panującego, wtedy nie pozostawało mu nic innego jak kraj opuścić (*jus emigrandi*), choćby go najsilniejsze i najserdeczniejsze związki z ziemią swoją łączyły — i to był jeszcze najłagodniejszy sposób postępowania w kra-

[1]) Obacz: *Leon* XIII *et le Vatican par Louis Teste.* Paris 1880. Rozdział ostatni.

jach protestanckich z katolikami, herezyarchowie bowiem radzili daleko ostrzejsze środki, a nawet karę śmierci na katolików, a panujący chętnie ich słuchali. Melanchton najłagodniejszy z nich wszystkich, żądał przecież kar cielesnych przeciw katolikom; Kalwin oświadczył księciu Somerset, że mieczem musi tępić wyznawców wiary katolickiéj, lord Burghley, Knox a nawet Bakon takich samych trzymali się zasad. Katowskie sceny, jakich dopuszczali się Henryk VIII, Elżbieta, Kromwell, znane są wszystkim; Gustaw Waza, Karol IX, Gustaw Adolf szafowali także więzieniem i karą śmierci przeciw katolikom. W Anglii, Danii, Szwecyi, w Brandenburgu, w Genewie reformacya poczytywała sobie za misyą swoją gnębienie kościoła katolickiego, a Hugonoci na generalném zebraniu w Paryżu 1559 postanowili karę śmierci na innowierców t. j. katolików. Jeżeli niekiedy zdarzył się odwet ze strony katolików, nie był on nigdy czynem lub owocem religii, jak u protestantów, ale mimo religii i wbrew niekiedy jéj nakazom, spełnionym tylko aktem błędnéj polityki lub namiętności, od któréj zresztą i katolicy wolnymi nie byli. Gdzież więc jest owa słynna głoszona przez Lutra wolność ewangeliczna i wolność sumienia? Ucisk innych wyznań, a mianowicie katolików: oto jest na nią odpowiedź [1]).

Trzecim sposobem jakiego Luter używał, była apellacya do najniższych niekiedy żądz i namiętności ludzkich. Jeżeli bowiem każda religia fałszywa, choćby wcale nie zamierzała psuć swych wyznawców, owszem choćby ich pragnęła jak najbardziéj uszlachetnić, przez to samo jednak, że jest fałszywą, w rezultacie swoim niesie ostatecznie skażenie i zepsucie, które jako zgnilizna

[1]) Co więcej, nauka Lutra w dalszym swoim rozwoju, rząd dusz i władzę nad sumieniami dała nietylko królom i panującym, ale nawet prostym magistratom i radom miejskim, które dorwawszy się władzy, rozszerzały samowolnie jéj atrybucye aż do stanowienia w rzeczach wiary — i częstokroć wbrew oporowi znacznéj części ludności, z lekceważeniem edyktów i rozkazów własnych swoich monarchów, wprowadzały nową wiarę, lub dawną, jak mówiły, poprawiały i zmieniały. Tak uczynił np. Wrocław, Gdańsk, Toruń, Elbląg. Dlatego dobrze mówił Hozyusz, że Luter rozstrzyganie w najpierwszych i najważniejszych sprawach człowieka i społeczeństwa powierzył już nietylko królom i panującym, ale nawet burmistrzom i ławnikom.

moralna prędzéj lub późniéj pojawi się na jéj powierzchni [1]) i po tém kriterium niewątpliwie poznać ją można (*ex fructibus eorum cognoscetis eos* Math. VIII 16), to nauka Lutra wiodła wprost i bez wszelkich ogródek i zastrzeżeń, prawie cynicznie, do skażenia obyczajów i zepsucie było jéj bezpośrednim owocem. Jeżeli np. Luter uczył, że dobre uczynki są niepotrzebne do zbawienia, że nawet mogą być szkodliwe, rodzą bowiem zaufanie w samych sobie, a osłabiają wiarę i ufność w zasługach Chrystusa Pana, która sama jedna nas usprawiedliwia i zbawia; jeżeli odbierał człowiekowi wolną wolę tak, że złe i dobre, jakie człowiek czyni, nie jest właściwie dziełem jego, ale dziełem Pana Boga, który w nim tak jedno jak i drugie sprawuje; jeżeli znosił spowiedzie, posty, śluby, obrzędy religijne, modlitwy do świętych, jeżeli twierdził, że wszyscy wierni są kapłanami i że mogą doskonale rozumieć pismo święte: wszystko to razem prowadziło do wielkiego moralnego zepsucia, któremu tak łatwo człowiek ulega, skoro nad nim prawdziwa religia i moralność panować przestaną. Lecz co więcéj Luter nie tylko pośrednio przez swój system i naukę, ale działał wprost na namiętności ludzkie budząc je i podżegając, aby przez nie utorować drogę swéj nauce; tak np. panujących nęcił zaborem dóbr kościelnych, złych księży i zakonników uwolnieniem od ślubów kościelnych i swobodą nowego życia, lud cały wyzwoleniem od postów, spowiedzi, dziesięcin, posłuszeństwa kościelnego, a nawet od najprostszych dobrych uczynków. Trzy najsilniejsze ludzkie namiętności, nad któremi chrześciaństwo ciągle pracowało, aby je ograniczać i zwalczać: chciwość, zmysłowość i pychę, on rozkiełznał, a nawet wprost wywołał, aby przy ich pomocy zwolenników sobie pozyskać. To też wszędzie gdzie dostała się reformacya, wywołała jak największe zepsucie, poniekąd gorsze jeszcze, i wyuzdańsze, jak u dawniejszych pogan lub dzisiejszych mahometan, tak że sam Luter przerażony tym widokiem powiedział, że ludzie dziś przy jasném świetle ewangelii są daleko gorsi, jak byli pod papieztwem, że jeden szatan ich opuścił, a siedmiu gorszych ich opanowało — i z obrzydzenia chciał opuścić Wittenbergę, którą nową Sodomą nazywał, od czego go jedynie elektor saski powstrzymać

[1]) Obacz Lacordaire: Konferencye o społeczności katolickiéj, w tłomaczeniu Nowosielskiego. — Konferencya o niedołęztwie innych nauk w rzeczy wydania religii.

zdołał. Następni protestanci idąc za popędem pewnego moralnego uczucia, w interesie przytém własnego wyznania, usiłowali wprawdzie opanować to zepsucie, jakie nauka Lutra w pierwszéj chwili wszędzie zrodziła, a nawet odbudować pewną moralność chrześciańską, do czego im pozostałe między nimi reszty prawdy katolickiéj, tudzież przywrócone niektóre z obalonych zasad, jak np. o potrzebie dobrych uczynków posłużyć miały; głównie jednak była to szczęśliwa niekonsekwencya, która sprawiła, że protestanci przyjmując błędne nauki wiary, nie chcieli przecież przyjąć płynących z nich błędnych zasad moralności i na téj podstawie zbliżonymi nieco do kościoła katolickiego pozostali, choć pod względem artykułów wiary, a bardziéj jeszcze pod względem zgubnego pierwiastku negacyjnego, jaki jest gruntem ich wyznania, wprost przeciwnymi mu pozostali.

Czwarta okoliczność, która na rozszerzenie nauki Lutra więcéj może jeszcze jak poprzednie wpłynęła, była pozorna jéj łatwość i prostota, z jaką nieograniczając swobody dumnego człowieka, otwierała mu przecież skarby mądrości i miłosierdzia bożego, złożone w Ewangelii. Człowiek bowiem pragnie religii, pragnie on dodatniego i skutecznego przestawania z Panem Bogiem, ale zarazem chciałby, żeby to przestawanie jak najmniéj go kosztowało, żeby jak najmniéj ograniczało jego dumny rozum i skażoną wolę; żeby owszem cały ziemski człowiek ze wszystkiemi przywarami i z całém skażeniem swojém pozostał, a nie utracił przecież Boga, Boga najlepszego i najczystszego, do którego człowiek mimo całego skażenia swego, czuje pociąg nieprzezwyciężony. Na tym szkopule rozbiły się wszystkie religie pogańskie, nie chcąc bowiem, albo raczéj nie mogąc oczyścić człowieka i pozostawiając go tak jak był w stanie upadku, choć chciały go wznieść do Boga, nie mogły jednak tego nigdy uczynić, ale raczéj Boga sprowadzały do człowieka, czyniąc go uczestnikiem ludzkiego zepsucia, przypisując mu wszystkie wady i przymioty ludzkie, tylko we wszystkiem potężniejsze; tak że w ostatnim wyniku Bóg pogański był tylko człowiekiem, w którym człowiek czcił samego siebie, a raczéj wszystkie swoje namiętności. Dopiero chrześciaństwo jako dzieło Boże podniosło rzeczywiście człowieka do Boga i wprowadziło go w ten stosunek do Boga dodatny i skuteczny, jako syna do najlepszego ojca, pod warunkiem jednak, że się wyrzecze wszelkiego własnego skażenia i ze-

psucia; że według energicznego wyrażenia pisma św., zrzuci ze siebie starego, a oblecze się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świątobliwości prawdy (do Efezów IV 24), do czego mu wszystkie środki i sposoby od Boga postanowione podawało. Żeby jednak człowiek, tak jak chciał on sam, albo raczéj zepsuta jego natura, i skażenie swoje zatrzymał i Boga osięgnął, tego żadna religia, ani fałszywa pogańska, ani prawdziwa chrześciańska uczynić i tych dwóch tak przeciwnych sobie rzeczy zjednoczyć nie mogła. Owóż zdawało się światu, że to, czego wszystkie wieki osięgnąć nie mogły, to zdołał osięgnąć Luter — i że ten szczęśliwy wypadek wystąpieniem swojém światu obwieszczał. Kombinacya bowiem Lutra pozwalała człowiekowi pozostać tak jak był i nie żądała od niego wewnętrznéj odmiany i uświęcenia, a jednak zdawało się, że go zbliża do Boga i pozwala mu wejść nawet w pewien dodatni do Niego stósunek, a to na podstawie Ewangelii. Rzeczywiście cóż pożądańszego dla człowieka, jak nic nie ofiarując zyskać tak wiele, bo Boga i prawdę Jego złożoną w Ewangelii. Ewangelia to najczystsze i najmilsze słowo Boże, w którém Bóg wykłada wszystko, co chciał objawić człowiekowi, w którém złożył wszystkie skarby mądrości i miłości swojéj, aby niemi ubogacić człowieka: potrzeba tylko przyłożyć rozum i serce, aby to wszystko wyczerpnąć i tém się nasycić. Co za kombinacya tak prosta, a jednak tak potężna, tak płodna w najpożądańsze następstwa! Prosty związek Ewangelii z rozumem! Żadnego tu pośrednika, żadnéj ofiary, żadnego wyrzeczenia się samego siebie; niema tu ani papieztwa, ani kapłaństwa, ani spowiedzi, ani postów, ani nawet dobrych uczynków, a jednak osięga się tak wiele, tak wiele i tak łatwo, jak nigdy jeszcze żaden papież nie ofiarował, choćby przy spełnieniu tych ćwiczeń pokutnych i uczynków miłosiernych, jakich domagała się niegdyś ciemnota katolicka! Jakoż rzeczywiście świat cały się poruszył słuchając tych nowości, a poruszenia tego nie można przypisać samym tylko wpływom ubocznym, ale był w tém wszystkiém pewien pierwiastek płodny i niezwyczajny, który czyniąc zadosyć namiętności religijnéj człowieka, schlebiał zarazem jego rozumowi, jego pysze i jego swobodzie. Wszędzie mówiono o czystém słowie bożém, cieszono się niém jakby nowém jakiém odkryciem, od którego miało się rozpocząć odrodzenie świata i nowa epoka; a tylko prawdziwi

katoliccy mężowie z boleścią patrzyli na te orgie rozumu z pismem św., które traktowano dowolnie i niegodnie; a choć późniéj spostrzeżono, że całe usiłowanie było chybione, że z tego związku Ewangelii z rozumem nie zrodzi się żadna prawdziwa i czysta religia, ale raczéj okropna jéj parodia, to jednak protestantyzm stał się już faktem i choć upadł i rozwiązał sie jako doktryna religijna, to jednak pozostał jako wyznanie i potęga polityczna, z którą późniéj rachować się trzeba było i która w losach chrześciańskiego świata ciężko nieraz zaważyć miała.

Ostatnia nakoniec dźwignia, która nie tylko wsparła bardzo protestantyzm, ale i utrwaliła go w Europie, był stan polityczny ówczesnych Niemiec, a mianowicie rozbicie tychże na małe księstwa i elektorstwa, które dążąc odśrodkowo ku powiększeniu własnej potęgi, wywalczyć sobie chciały zupełną niezależność od władzy cesarskiéj, jak również wzmocnić swoję władzę na wewnątrz i zbogacić skarb swój dobrami kościelnemi, do czego najlepszy środek podawała reformacya. Reformacya też prędko zeszła z pola religijnego na pole polityczne i na tém dopiero polu stale utrzymać się zdołała. Książęta wszędzie wprowadzali i utrwalali ją siłą, mało troszcząc się o samo wyznanie jako sprawę religijną, ale nieubłaganie i konsekwentnie wprowadzając ją w celach politycznych. Tak czynili książęta protestanccy w Niemczech, o których powiedział sam Melanchton: „Nasi walczą nie o Ewangelią, ale o swe panowanie;“ tak czynili następnie Henryk VIII w Anglii, Gustaw Waza w Szwecyi, Chrystyan III w Danii, zabierając dobra duchowne i czyniąc się przez przydanie sobie najwyższej władzy duchownéj, panami nie tylko ciał, ale i sumień swoich poddanych. Reformacya stała się teraz czystém narzędziem w rękach królów, — i zacząwszy od wolności ewangelicznéj tj. od wyzwolenia siebie z pod władzy i powagi kościoła, przez dziwną ironię losu kończyła na najgrubszéj niewoli w służbie władzy politycznéj.

Taką była i takiemi znamionami odznaczała się doktryna Lutra, kiedy stanąwszy u bram Polski, poczęła pukać, prosząc niby najprzód o gościnne przyjęcie, równocześnie jednak podstępnym sposobem wciskając się i przemycając. Ułatwiała jéj to zadanie niewiadomość, po największéj części bowiem nie wiedziano, co to za gość, z czém przychodzi i co przynosi; — prawdziwym katolikom dość było wprawdzie wiedzieć, ze to herezya, aby ją

stanowczo odepchnąć, byli jednak tacy, którzy nie mając dość jasnych i stanowczych katolickich przekonań, jedni przyjmowali ją jako dobrą monetę; inni czynili to z oppozycyi ku duchowieństwu, inni z ciekawości, inni z prostéj swawoli, przystając często do niéj najlekkomyślniéj, bez zbadania nawet powierzchownego tego, co w sobie mieści. Inne okoliczności krajowe, które ułatwiały jéj szerzenie, przytoczyliśmy już powyżéj. Historyą zatém téj obcéj, z zagranicy przeniesionéj nowości religijnéj mając szczegółowo rozwinąć i opowiedzieć, rzecz naszą tak podzielimy, że najprzód o reformacyi w miastach i w stanie mieszczańskim, gdzie się najprzód przyjęła, następnie o reformacyi pośród stanu szlacheckiego mówić będziemy.

Na początku panowania Zygmunta I (1507 — 1548) Polska wielorakiemi stósunkami związana była z zagranicą, szczególniéj zaś z Niemcami i Włochami. Z Niemiec przybywali liczni wychodźcy, którzy uciskani na miejscu przez swoich feudalnych zwierzchników, emigrowali nieraz tłumnie do Polski, gdzie znajdowali swobodę, opiekę i pokrewny sobie w miastach żywioł niemiecki, gdzie też przychodzili do majątku i znaczenia, w zamian za to wnosząc do Polski swą skrzętność, swą zapobiegliwość, swą pracowitość, (przymioty, których właśnie brakowało Polakom), a nieraz i wysokie wykształcenie; zkąd poszło znów, że królowie chętnie otaczali ich swą opieką i używali ich do różnych materyalnych interesów królestwa, a nawet i do spraw politycznych. Najwięcéj przybywało ich z zachodnich krańców Niemiec, z Alzacyi, a szczególniéj ze znękanego wojnami i nieszczęściami na granicy Badenii w Alzacyi leżącego miasta Wissemburga. Pierwszym, który otworzył tę wędrówkę, o ile wiemy, był Rejnfort ze starożytnej familii Wissemburgskiéj, który około r. 1440 osiadł w Krakowie, a dorobiwszy się majątku, przybrał sobie za pomocnika wezwanego przez siebie do Krakowa Seweryna Betmana, który następnie ożenił się z pozostałą po nim wdową i odziedziczył jego majątek. Za przykładem Betmana, który zyskał sobie powszechny szacunek i najpierwsze w mieście piastował urzędy, coraz więcéj Wissemburczyków przybywało do Krakowa, to dla zawiązania stósunków handlowych, to dla nauki na uniwersytecie Krakowskim, a niektórzy nawet stale w nim osiadali. Do takowych należeli: Szyllingowie, Horsteinowie, Helwigowie, Vetterowie, Szmalcowie i Lembockowie [1]). Później przenoszą się do Polski rodziny Artztów, Rappów, Pfauów, Wolspronów i Hartliebów [2]), gdzie zastają dawniéj już osiadłe bogate domy Wierzbiętów, Salomonów, Fogelwederów, Turzów i Fuggerów, z których np. Jan Turza († 1509) zbogacił się bardzo przez oddzielanie śrebra od ołowiu za pomocą miedzi i którego syn jeden był Ołomunieckim, a drugi Wrocławskim biskupem [3]), zaś Fuggerowie pochodzący z bogatéj, współcześnie żyjącéj w Augsburgu bankierskiéj rodziny, tak znaczny handel prowadzili miedzią do Gdańska, że posyłką ich 68 okrętów naładowano [4]). Wszystkich jednak zamożnością i wpływem swoim przeszedł Jan Boner, przybyły jeszcze za panowania Kazimierza Jagielończyka z miasta Landau w Alzacyi, który wprzódy bawił jakiś czas w Wrocławiu, a następnie przybywszy do Krakowa zawiązał spółkę handlową z Zajfrydem Betmanem i synem jego Sewerynem, która miała ogromne składy sukna, bławatów, towarów norymbergskich, korzennych, srebra i wosku, trudniła się dostawą dla skarbu i dworu i dzierżawiła komory celne w Sandomierzu, Lublinie i Lwowie [5]). Zrobiwszy na téj spółce znaczny majątek i zaleciwszy się sprawnością swoją królom polskim, a osobliwie Zygmuntowi I, został następnie tenże Boner burgrabią i żupnikiem Krakowskim a prócz tego używany był przez Zygmunta w rozlicznych sprawach skarbowych, gospodarskich, familijnych, a nawet i politycznych, posiadając pełne zaufanie swojego monarchy. Czy to bowiem idzie o otwarcie mennicy królewskiéj, czy o wykupno dóbr królewskich, czy o restauracyą zamku Krakowskiego przed przybyciem Bony, czy o naprawę innych miast i zamków, czy o drobniejsze sprawy, jak zakupno klejnotów etc., czy o poselstwa w rozlicznych sprawach nawet do zagranicznych

---

[1]) Decyusz: *De Sigismundi regis temporibus.* Cracoviae 1521 p. 109. — Adam Walther Strobel: *Vaterländische Geschichte des Elsasses.* Strassburg 1851. T. III str. 410.

[2]) Hertzog: *Edelsasses Chronik und ausführliche Beschreibung.* Strassburg 1572. X. str. 214.

[3]) Bielski pod r. 1509.

[4]) Decyusz tamże.

[5]) Obacz Hirszberga: „O życiu i pismach Justa Ludwika Decyusza“ str. 7, który przytacza Lelewela Trzy rozdziały z historyi skarbowości w Polsce 1507 — 1532. str. 12.

monarchów, wszędzie jest Boner, którego Zygmunt używa i któremu nawet jak przyjacielowi się zwierza, jak świadczą liczne listy tegóż króla do niego w Tomicyanach zawarte. I było rzeczywiście za co być wdzięcznym i przychylnym królowi, jakie bowiem usługi oddawał Boner, świadczy sam fakt wykupna zastawionych ogromnych dóbr królewskich, dokonany przez niego na początku panowania Zygmunta I z funduszów częścią publicznych, częścią przez niego samego (zapewne sposobem pożyczki) dostarczonych, monetą zaś pod jego kierunkiem i dozorem w otwartéj nowéj mennicy królewskiéj wybijaną. Jakie zaś były te summy na wykupno dóbr królewskich wydane, opowiada nam Bielski [1]), który tak o całéj sprawie pisze: „Ten tedy Boner dał wnetże kować monetę, zgromadziwszy srebra zkąd mógł. A gdy się prędko zamógł w pieniądze, wykupił królowi ziemię spiską, która była we dwanaście tysięcy czerwonych złotych od Jana Jordana z Zakliczyna; Oświecim i żupy Ruskie, które były we czternaście tysięcy złotych czerwonych od Pawła czarnego mieszczanina Krakowskiego; Proszowice od Jurka Langa dziewięcią tysięcy czerwonych złotych; Nieszową od Stanisława Kościeleckiego dziewięcią tysięcy; od Krakowskich Radziec, co ku wielkim rządom przysłuszało, straż rybitwią, młyny, jatki i inne dochody, dwiemanaście tysięcy z żup obudwu Krakowskich solnych wiele długu skupił: Olborę Olkuską, to jest dziesięcinę od kruszcu u Seweryna Betmana pięcią tysięcy odkupił, Sieradz pięcią tysięcy, Gostynin dwiema tysięcy i trzema sty, Radom trzema tysięcy, Sochaczów siedmią tysięcy, Piotrków tysiącem i dwiema sty, Drogobycz pięcią tysięcy, Rabsztyn półtorem tysięcy, Rytter zamek tysiącem, cło Lubelskie tysiącem i czterma sty, Słuchów cztermi tysięcy, Tucholą jedynaścią tysięcy, Sądecz cztermi tysięcy, Inowrocław pięcią tysięcy, mostowe i cło Toruńskie dziesięcią tysięcy złotych wykupił z rozmaitych ręku, ktemu służebnym wszystkim zapłacił, na które wyszło około dwakroć sto tysięcy złotych. Nad to zamek Krakowski, który był prawie upadł z wielkim kosztem zmurował, zwłaszcza stronę od zachodu słońca potém inne ściany". Tyle Bielski. Za Janem Bonerem przybyli także do Polski trzej bracia jego, Jakób, Fryderyk i Jędrzej, ludzie bardzo dostatni, a od jednego z tych poszedł Seweryn,

[1]) Bielski „Kronika" ks. V. pod r. 1507.

który pojął w małżeństwo Zofią Betmanównę, bogatą jedynaczkę, z którą prócz kilku synów, miał córkę Zofią, co była potém za Firlejem w Krakowie.

Drugim znakomitym Alzatczykiem pochodzącym z Wissemburga, a który w Polsce także wziętości i majątku się dorobił, był Justus Ludwik Decyusz, przybyły do Polski około r. 1505 wraz z bratem Jakóbem po poprzednim dłuższym pobycie na Szląsku. Ten Decyusz, który się pisał także Dziecz, Dyecz, był najprzód domownikiem Bonera i zastępował go w rozlicznych jego zajęciach, mianowicie w zarządzie żup wielickich i bocheńskich, a następnie dawszy się poznać królowi, używany był jako towarzysz przy różnych poselstwach to do Rzymu, to do cesarza Maxymiliana; w r. zaś 1520 zostaje sekretarzem królewskim, na któreto stanowisko dobierano ludzi zdolnych i wykształconych. Równocześnie zajmował się Decyusz pracą literacką, od roku bowiem 1516 do 1518 wydaje brewiarze, a następnie drukuje raz i drugi Kronikę Miechowity, obok któréj wydaje także własne swoje pisma historyczne. Dedykując Zygmuntowi I drugie wydanie Kroniki Miechowity podpisał się *sacri Lateranensis et Imperialis palatii Comes*, którąto godność otrzymał między r. 1518 a 1521 od cesarza Karola V [1]). Następnie wysyłany był w poselstwie do Niemiec, do Neapolu, do Baru, gdzie po śmierci Izabelli matki Bony jako poseł królewski zarządzał jakiś czas księstwem, za co wszystko, a zapewne i za inne poczynione usługi zlały się nań niezwykłe dowody łaski i szczodrobliwości monarszéj, w roku bowiem 1521 otrzymał dożywocie w summie 100 złp. na żupach wielickich, a wnet potém został karbarzem wielickim, czyli zarządcą warzelni soli, w roku zaś 1528 nadał mu król Zygmunt intratne wójtowstwo Piotrkowskie. Równocześnie otrzymał w zarząd jako zastępca podskarbiego dla spraw menniczych wszystkie mennice królewskie; na mennicę zaś w Toruniu otrzymał przywiléj, aby ją sam urządził i utrzymywał, oddając jedynie do skarbu królewskiego po dwanaście groszy pruskich lub polskich od każdéj grzywny wagi Krakowskiéj ($15^1/_2$ łuta) czystego srebra [2]); jak zaś był biegłym w swym przedmiocie, dowodzi i ta okoliczność, że Zygmunt I zgodnie z życzeniem Albrechta, księcia Pruskiego

[1]) Obacz Hirszberg *op. cit.* str. 29.
[2]) Tenże tamże str. 39.

polecił mu, aby dźwignął podupadłą mennicę w Królewcu i takową do czasu zawiadywał; jemu téż najwięcéj zawdzięcza reforma monetarna za Zygmunta I. dokonana w Polsce. Wszystkie te urzędy pomnożyły niezwykle jego fortunę: był właścicielem znacznych dóbr ziemskich i wielu kamienic w Krakowie, około r. 1536 nabył znaczne dobra na Szlązku wraz z miasteczkiem i kopalniami Kupferberg, a od r. 1531 przyjęty był już do herbu i rodziny Tęczyńskich. Był następnie konsulem prezydentem krakowskim, prowizorem szpitala św. Rocha i edylem, czyli zawiadowcą co do spraw świeckich kościoła Panny Maryi w Krakowie, któreto obie godności (ostatnią jako dożywotnią), aż do końca życia sprawował. W r. 1544 stojąc na czele spółki do poszukiwań górniczych, otrzymał koncessyę od Zygmunta I. na takowe poszukiwania w całéj ziemi krakowskiéj. Równocześnie dokonywał jako edyl kościoła Panny Maryi wraz z kolegą swoim w edylstwie Jodokiem Schillingiem restauracyi wyższéj wieży kościoła *(turris excubiarum)*, atoli już w r. 1545 zakończył czynny swój żywot prawdopodobnie w Woli Justowskiéj, majętności, którą nabył pod Krakowem, a w któréj sobie ozdobny, po dziś dzień istniejący pałac w guście włoskim zbudował.

Oprócz rodzin niemieckich, które przeważnie w XIV. i XV. wieku do Polski przybywały, w XVI. wieku osiedlają się także w Krakowie liczne rodziny włoskie, jak Montelupich z Florencyi i krewnych ich Bassych, tudzież Cellarych z Medyolanu, jak również Atlansych, Delpacych, Pestalozzich i innych, których imiona ściany i mury kościoła Panny Maryi na nagrobkach nam przechowały. Częstsze jednak już na nich spotykamy z téj epoki imiona polskie mieszczańskie, jak Dobryssowskich, Zatorskich, Wierzychowskich, Ciepielowskich, Wierzbiców, Krupskich, Mączyńskich, tudzież szlachty polskiéj, jak Marcina Leśniowolskiego kasztelana podlaskiego i Krzysztofa Kochanowskiego (synowca Jana), chorążego sandomierskiego, a starosty małogoskiego, co wraz z wspomnianym wyżéj powrotem kazań polskich do kościoła w r. 1536, tudzież przekładem Saxonu w r. 1535, dowodzi, że w tym czasie dokonywał się w Krakowie przełom na korzyść polskiego żywiołu, który jednak na początku XVI. wieku w znacznéj był jeszcze mniejszości. Szczególniéj cechy i rzemieślnicy, od których roił się Kraków i inne miasta, ciągle jeszcze i prawie wyłącznie niemieckiemi były i stanowiły jakby obce wśród

narodu kolonie. Jak zaś licznym był w ogóle żywioł niemiecki w Krakowie, dowodzi nietylko wielka liczba cechów, a między nimi takich, które tylko wśród ludnego i bogatego miasta utrzymywać się mogły, jak malarzy, snycerzy, haftarzy, goldszlagerów, iglarzy, szklarzy, malowania na szkle wypalających itp. [1]) — nietylko wielka ludność Krakowa, która za ostatnich Jagiellonów do 80,000 dochodziła, a która przeważnie składała się z kupców i rzemieślników, ale nadto i ta okoliczność, że kiedy w r. 1538 w skutku wielkiego podrożenia rękodzieł, czego winę przypisano rzemieślnikom, zapadł statut, który znosił po miastach cechy rzemieślnicze, ponowiony statutem Zygmunta I. w r. 1543 (Vol. leg. I. f. 568) — i gdy w skutku téj uchwały cechy miast zagranicznych zakazały swéj czeladzi wędrować do kraju polskiego, a nawet tę czeladź, jaka tu już znajdowała się, z miast polskich odwołały, Kraków i inne miasta tak były ogołocone z rzemieślników, że nawet sami majstrowie cudzoziemcy, poprzednio w Polsce osiedli, teraz pomocy swojéj czeladzi pozbawieni, wynosić się zaczęli, co widząc Zygmunt August statutem z r. 1550 cechom dawny byt i swobody przywrócił i nowemi przywilejami je opatrzył.

Jeżeli zaś Kraków stolica króla i kraju, w prowincyi czysto polskiéj położony, jeszcze w początkach panowania Zygmunta I. przeważnie był niemieckim, cóż dopiéro powiedzieć o tych miastach, które położone w téj części kraju, gdzie niedawno jeszcze żywioł polski przez Krzyżaków systematycznie był tępiony, a niemiecki całą siłą popierany, które nierównie jeszcze handlowniejsze od Krakowa, a tém samém więcéj stósunkami z zagranicą związane były; gdzie przebywały tłumy kupców i handlarzy niemieckich, gdzie brzmiała przeważnie mowa niemiecka, a polska jakby przygłuszona od uboższego zaledwie ludu i w ziemiach więcéj ku Mazowszu zbliżonych, jak w Golędzkiéj, Lubowskiéj, Sasińskiéj używaną była. Takiemi miastami były: Gdańsk, Toruń, Elbląg, a z pomniejszych Kwidzyn (Marienwerder), Resin (Riesenburg), Dzierzgoń (Christburg), Czarstyrn (Marienburg) i mnóstwo innych, które Krzyżacy zniemczyli, a prócz tego cała najbardziéj ze wszystkich ziem zniemczała ziemia warmijska. Z innych dzielnic Polski najwięcéj zbliżoną do Prus pod

[1]) Mączyński. Pamiątka z Krakowa T. I. str 78.

względem niemieckości była Wielkopolska, gdzie miasto Poznań jeżeli nie bardziéj, to przynajmniéj na równi z Krakowem zniemczone, długo jeszcze potém pod przewagą obcego żywiołu, a mianowicie licznych Niemców i Szkotów zostawało, którzy rozległe stósunki handlowe z miastami niemieckiemi, a nawet z Edynburgiem utrzymywali. Toż samo, choć już nie w téj mierze, powiedzieć można o Wilnie, które także z powodów stósunków handlowych w znacznéj części od Niemców, Ormian i Szkotów zamieszkane było; o Wrocławiu zaś, który choć już nie należał do Polski, znacznie jednak na Polskę oddziaływał, dość nam jest wspomnieć, żeby wiedzieć, że to było miasto całkowicie wynarodowione i samymi prawie Niemcami napełnione.

Wśród takowych stósunków, gdy we wszystkich większych miastach polskich, zwłaszcza bliżéj ku zachodowi położonych, bujnie krzewił się żywioł niemiecki, reformacya przychodząc z Niemiec, z piętnem niemieckiego pochodzenia, znajdowała łatwe przyjęcie, a im które miasto więcéj od rzeczonego żywiołu przepełnione było, tém łatwiéj ją przyjmowało. Początek zrobił Gdańsk pełen tak stałéj jak i napływającéj ciągle z powodu interesów handlowych ludności niemieckiéj, w którym już w roku 1518, a więc zaledwie w rok po wystąpieniu Lutra, gdy ten nawet stanowczo jeszcze nie zerwał z kościołem, znalazł się niejaki Jakób Knade, mnich apostata z klasztoru Dominikanów, pochodzący z Gdańska, który odważył się publicznie wystąpić przeciw głowie Kościoła, ślubom zakonnym i innym mniemanym nadużyciom kościelnym, a łącząc czyny do słów, zrzucił jeszcze w tymże roku habit i ożenił się z niejaką Anną Rastenberg (vide Friese: *Beiträge* II. str. 73). Równocześnie prawie bo w r. 1519 pojawia się w Prusach zachodnich niejaki Jan Boschenschein z Eslingen w Szwabii, dawny profesor hebrajskiego języka w Ingolstadt, który w r. 1520 predykuje w Gdańsku, a wnet po nim bo w r. 1522 zjawia się trzeci reformator urodzony także w Gdańsku Jakób Hegge, syn krawca, nazwany także Winkelploch lub Finkenplok, który predykuje na cmentarzu przy kościele Ś. Gertrudy pod dębem, gdzie mu wystawiono kazalnicę. W tymże roku 1522 przybywa czwarty kaznodzieja Maciej Binewald mnich apostata z zakonu Karmelitów, któremu oddano kościół Ś. Katarzyny, który następnie w r. 1525 ożenił się i poszedł do Elbląga, aby tam szerzyć nową naukę; kiedy jednak

w roku następnym poczęła się repressya, uciekł do Prus książęcych, gdzie go książe Albrecht zrobił pastorem w Hohenstein (Friese l. c.). Równocześnie z nim występuje piąty reformator Jan Bonhold, który w r. 1523 był kaznodzieją przy kościele Ś. Barbary; szóstym zaś był Doctor Alexander, dawny Franciszkanin, który od r. 1521 do 1524 kazywał najprzód przy kościele Ś. Trójcy, potém w kościele Brygidek, a w r. 1524 powołany został do kościoła parafialnego miejskiego; ponieważ jednak lud pobudzał do rozruchu, został w końcu na rozkaz królewski wypędzony (Friese l. c.). Współczesnymi z nimi byli jeszcze Paweł Kerst albo Cerstein w r. 1523 przy kościele Ś. Jana i Ambroży Hüttwel w r. 1524 przy kościele ŚŚ. Piotra i Pawła; z czego się pokazuje, że nowa nauka musiała mieć wielu zwolenników, skoro tylu kaznodziejów i przy tylu kościołach prawie równocześnie słuchanych, i jak się zdaje, silnie popieranych było. Napróżno Maciéj Drzewiecki biskup kujawski, w którego dyecezyi Gdańsk leżał, pisał po kilkakroć w téj sprawie do rady miejskiéj; rada miejska choć przeważnie z katolików złożona i nowościom nieprzychylna, nie mogła jednak nic skutecznego przedsięwziąść i najczęściéj przez szpary patrzała. W r. 1523 rozkazał biskup wspomnionego wyżéj Knadego, którego już wprzódy z urzędu złożył i od godności kapłańskiéj odsądził, pojmać i do więzienia do Czopkowa zaprowadzić, gdzie tenże Knade sześć miesięcy przesiedział, poczém jednak na wstawiennictwo swego teścia Jakóba Roboyse, którego pasierbicę miał za żonę, z więzienia uwolniony został. Potém udał się do Torunia, a potém na dwór jakiegoś magnata Krokowa, na którego zamku głosił znów swoją naukę; poczém w r. 1525 znajdujemy go znów w Gdańsku, gdzie na rozkaz króla powtórnie został uwięziony, ponieważ pojętéj przez siebie niewiasty odstąpić nie chciał; wypuszczony jednak po niejakim czasie w roku 1527 był w Marienburgu, w r. zaś 1534 w Nidenburgu w Prusach książęcych, zkąd w r. 1539 udał się na Pomorze, gdzie w r. 1564 w Demmin umarł (Friese *op. cit.* II. 73. 74). Co do wspomnianego wyżéj Hegge, albo Winkelplocha, gdy ten nie przestawał kazaniami swémi burzyć, rozkazał król miastu pod dniem 16 lutego 1523 r. aby temu koniec położyło. (Preusische Sammlungen T. II p. 263). a prócz tego pisał w téj sprawie kilkakrotnie do rady miejskiéj biskup kujawski; poczém Hegge, który się już ożenił, nie czując

się bezpiecznym w Gdańsku, schronił się do Wittenbergi, zkąd po sześciu miesiącach wrócił najprzód na Pomorze, a potém i do Gdańska, gdzie mu powtórnie oddano kościół Ś. Katarzyny, przy którym już dawniéj predykował. Z tegóż roku 1523 z dnia 15go września jest jeszcze list biskupa kujawskiego do rady miejskiéj w którym żali się biskup, że inny reformator, wspomniany wyżéj Jan Bonhold sprowadza całemi pakami książki luterskie i usunięcia jego żąda. (Preussische Sammlungen T. II. p. 719). Pod dniem zaś 23 listopada tegóż roku, król wyrzuciwszy radzie, że tak długo toleruje luterską sektę, która się nawet na wsie okoliczne rozszerza, wydaje groźny rozkaz, aby temu stanowczo zapobiedz (Friese *op. cit*, p. 78). Żeby więc coś uczynić, rada miejska wydaje rodzaj przepisu jak mają być kazania głoszone, a następnie w r. 1524 każe z ambon ogłosić, że zakonnicy nie mają być prześladowani, zapewniając jednak przytém, że w mieście ani kazań mówić, ani słuchać spowiedzi nie będą. (Friese l. c.) Rozporządzenie to, jak wszystkie podobne połowiczne, słabość tylko władzy zdradzające rozkazy, nie tylko nie odniosło skutku, ale nawet do nowego rozruchu doprowadziło. Gdy bowiem z początkiem roku 1524 w lutym przybyli do Gdańska pełnomocnicy królewscy Jan Łaski prymas, tudzież biskupi Maciej Drzewiecki kujawski i Jan Konopacki chełmiński wraz z kilkoma panami polskimi, aby z polecenia króla zawrzeć przymierze z pełnomocnikami książąt Henryka meklenburgskiego i Jana pomorskiego i barnimskiego przeciw zakonowi niemieckiemu, a zarazem aby zapobiedz szerzącemu się w mieście luteranizmowi i gdy Drzewiecki po zawartém już szczęśliwie 9 marca przymierzu kazał uwięzić jakiegoś kaznodzieję luterskiego Pawła Körlina, który pod bokiem i w obecności prawie biskupów zuchwale błędy luterskie głosił, także powstały rozruchy, że nietylko wspomnianego kaznodzieję musiano wypuścić (Krasiński *op. cit.* 46), ale nadto obaj biskupi nie chcąc się narażać na niebezpieczeństwo życia lub osoby, opuścili co prędzéj miasto; sam zaś tylko Łaski jako prymas i poseł królewski doznał poszanowania, towarzyszyli mu bowiem przy wjeździe i wyjeździe z miasta obywatele w sto koni jako straż honorowa (Acta Tomiciana VII. 375. — X. Korytkowski Żywot Łaskiego str 49). Po tym chwilowym tryumfie stronnictwo reformacyjne stało się jeszcze zuchwalszém i rozpoczęło burzenie na wielką skalę, wyrzucając z kościołów ołtarze i obrazy,

jów nie uczynił, Polska cieszyć się mogła, było rzeczą całkiem naturalną, ztąd jednak nie wynika, żeby mu do ostatniego niecnego czynu choćby w jakiś odległy sposób dopomagać miała; podobnie jak się cieszyć można z dobrych skutków, jakie śmierć złego człowieka przyniosła, niczém mu jednak do zadania sobie ostatniego śmiertelnego ciosu nie dopomagając. Co jednak najbardziéj rażącém w całéj téj sprawie było, że ten sam, który Prusy jedynie na mocy wielkiego swego mistrzowstwa posiadał, teraz po podwójnéj apostazyi swojej od religii i zakonu, tenże sam kraj jakoby w nagrodę téjże apostazyi swojéj jako lenno świeckie otrzymał — i że ten sam, ktory dopiero co złamał przysięgę swą Bogu i kościołowi uczynioną, teraz do nowéj uroczystéj przysięgi był przypuszczony. Na ten ostatni zarzut odpowiadano wprawdzie, jakeśmy już wyżéj przytoczyli, że to jest zwykły węzeł łączący lennika z lennodawcą i że innego środka nie ma, że kiedy król od żydów i Tatarów, od Ormian i Rusinów ją odbiera, to ją i od Alberta przyjąć może; co do tego jednak zestawienia ta wielka zachodziła różnica, że kiedy żydzi i Tatarzy, acz innowiercy i prawie poganie, przysiąg swoich nie łamali, Albert świeżo złamał swoją przysięgę Bogu i kościołowi uczynioną, przetóż na wiarę nie zasługiwał i do nowéj równoczesnéj prawie przysięgi, już z powodu saméj przyzwoitości chrześciańskiéj, przypuszczonym był być nie powinien.

Jeżeli zaś same powody moralne były dość silne i ważne, aby nie przyjmować propozycyi Alberta, to również przeciw niéj przemawiała zdrowa, silna i przedsiębiorcza polityka. Zakon był rozbity wewnętrznie i nie był w stanie prowadzić dalszéj wojny, do któréj nie było ani wojska, ani pieniędzy; a do tego przybyła wewnętrzna nieufność i niezgoda, tak że mistrz niemiecki odmówił niedawno podatku należnego Albertowi, ponieważ dowiedział się, że Albert zamierza się sekularyzować i Prusy dziedzicznie z domem swoim połączyć. Sam Albert w razie dalszéj wojny miał przed sobą dwie drogi: albo zniszczyć wszystkie dotychczasowe podejrzenia, a nawet dokonane fakta i połączywszy wszystkie siły krzyżackie jako mistrz wielki próbować jeszcze szczęścia wojennego z Polską, co jednak przy tak daleko posunionych robotach heretyckich, przy upadku zakonu i rozstroju kraju, przy utracie kredytu w skutek powyższych robót u papieża i cesarza, którzyby w razie wojny pewno już nie po jego stronie stanęli, było prawie

niepodobném; albo też oparłszy się na nowym pierwiastku i pod sztandarem jego połączywszy wszystkie swoje siły jako książe protestancki wydać wojnę Polsce, co znów nawet w razie połączenia się ze zheretyczałemi miastami Prus królewskich, a mianowicie z Gdańskiem, Toruniem i Elblągiem, czego, jak świadczy Bielski (Kronika V. 228, Friese II. 157), rzeczywista obawa w Polsce była, w obec wyłożonéj jednak powyżéj niemożności prowadzenia wojny bez wielkiéj pomocy, któréj mu wspomnione miasta dostarczyć nie mogły, a możności sprowadzenia na siebie obok wszystkich sił polskich także posiłków cesarskich, jeszcze mniejszą pewność zwycięztwa rokowało i Alberta do ostatecznéj zguby doprowadzić mogło. W obu razach wszystkie szanse zwycięztwa były po stronie Polskiéj, wszystkie możliwe przegranéj po stronie Alberta. Był jeszcze trzeci sposób: złożyć jako mistrz wielki hołd królowi polskiemu, zawrzeć z nim pokój i wrócić wszystko w zakonie i kraju do tego stanu, w jakim było przed zawieszeniem broni w r. 1521, co jednak przy tak wielkim postępie herezyi w zakonie i kraju, w obec dokonanych już przygotowań do odstępstwa ze strony Alberta, a nadewszystko przy dumie jego i zepsuciu zakonu, względnie także prawie niepodobném było. Pozostawała więc tylko czwarta kombinacya, aby sekularyzować siebie i Prusy, złożyć jako lennik świecki hołd królowi Polskiemu i zawrzeć z nim pokój, a równocześnie przyjąć luteranizm i ożenić się i na tych nowych podstawach nowy byt rozpocząć, co wszystko na szczęście Alberta, a nieszczęście swoje przyjęła Polska, zobowiązując się nadto do bronienia go jako lennika swego, gdyby kto w téj sprawie wystąpił przeciw niemu i z posiadanéj, albo raczéj z przywłaszczonéj sobie przez niego ziemi wygnać go usiłował *(Tomiciana VII.* 231) [1]). Co mogło skłonić króla i radę

[1]) Taka bowiem a nie inna jest myśl tych słów w konkordyi między królem Zygmuntem a Albertem zawartéj: *Ubi autem regia Majestas et regnum Poloniae a quibuslibet cujusvis dignitatis aut conditionis illi fuerint, occasione hujus transactionis aut concessionis hujus feudi, impugnaretur, ex tunc dux in Prussia cum successoribus in propria persona cum omnibus suis subditis pro summis viribus regiam Mtem, etiam intra hoc sex annorum libertatis spatium adjuvare et illi consulere sit obligatus. Similiter regia Mtas et regnum Poloniae erga ducem in Prussia et ipsius terras in hoc casu facere debebit. (Tomiciana l. c.).*

jego do przyjęcia tych propozycyi, trudno dociec, zdaje się jednak że intryga Krzysztofa Szydłowieckiego kanclerza wielkiego koronnego wielką tu grała rolę. Są ślady bliskich bardzo między Szydłowieckim a Albertem stósunków, a nawet istnieje formalny układ wzajemnéj miłości i przyjaźni, tudzież niesienia sobie pomocy we wszystkich potrzebach, jakoby byli, jak się wyraża układ, rodzeni bracia i jedne mieli sprawy i jednych przyjaciół i nieprzyjaciół [1]), wprawdzie w rok po tém bo 6 maja 1526 roku w Gdańsku zawarty, świadczący jednak o ścisłéj dawniejszéj już przyjaźni i o ważnych usługach, jakie sobie dotąd oddali. Co do charakteru, pokazuje się, że tenże Szydłowiecki był przekupny, a względem religii i kraju, mimo przeciwnych oświadczeń złożonych papieżowi, (Teiner II. 419), jak się z czynów pokazuje, obojętny. O przekupstwie jego świadczy fakt, że kiedy Wrocławianie starali się o utrzymanie składu towarowego w mieście swojém z wielką szkodą dla handlu Polski, Szydłowiecki przekupiony przez nich, jak świadczy Klose *(Von Breslau* Tom III 693 — *Tomiciana VIII.* 102) popierał usilnie ich sprawę, któréj załatwienia po jego myśli mądrość tylko Zygmunta nie dopuściła. Gdy znów z powodu wznieconych zaburzeń przeciw religii i królowi i świeżych już za przybyciem Zygmunta do Gdańska przeciw jego osobie wykrytych zbrodniczych knowań, wielu z Gdańszczan wtrąconych do więzienia zostało, on przekupiony pieniądzmi i podarkami ich przyjaciół, działając przytém może w myśl Alberta,

[1]) *Tomiciana VIII* 65. *Mutuo nos in fratres germanos, perinde ac si ex eisdem parentibus ortifuissemus, accepimus et adoptavimus accipimusque et adoptamus. . . et quod ad me attinet, polliceor, ut honorem, auctoritatem, statum, existimationem ac dignitatem praefati Illustrissimi domini ducis non secus quam meam reputabo et si quid infortunii, quod Deus avertat, eidem Illustrissimo domino duci accideret, omni ope, praesidio ac facultatibus meis, pro virili parte sublevabo. . . commodis ornamentisque ejusdem aeque ac meis studebo, commmes cum eo et amicos et inimicos habebo et uterque habituri sumus. . . etc.* Z aktu tego, acz prywatnego, jak również z całego szeregu poprzednich układów publicznych, pokazuje się cała zręczność Alberta, jak z drugiéj strony wielkie zaślepienie czy nieporadność polska. Można się zapytać, czy który dzisiejszy monarcha pozwoliłby na podobny układ ministra swego z jakim postronnym władcą, choćby ten był siostrzeńcem i wazalem jego i czy w ogóle podobny minister byłby daléj możliwym?

prośbami i przedstawieniami swemi wymógł na królu, że wielu z tych, którzy na karę śmierci lub na wieczne więzienie zasługiwali, z więzienia tego uwolnieni zostali, w czém mu Krzycki nie tylko już przekupność, ale i wielką obojętność, a nawet zdradę względem religii i króla, w dowcipnym i gryzącym epigramacie, który poniżéj przytaczamy [1]), wyrzuca. Nic więc dziwnego, że taki człowiek, tak ścisłemi stósunkami związany z Albertem, mający nadto jako kanclerz wpływowe stanowisko, mógł nie tylko sam stawać usilnie po stronie Alberta, ale i na króla i na radę jego w tym duchu wpływać, bez względu na to, czy to było z korzyścią dla religii i kraju. Co do innych pobudek, zdaje się najprzód, że niechęć do wojny, fałszywa miłość pokoju, wzgląd może na siostrzeńca królewskiego, interwencya obecnego przy układach Statiliusa posła króla węgierskiego i czeskiego Ludwika, któremu wiele na tém zależało, aby Polacy mieli wolne ręce do niesienia mu pomocy przeciw Turkom, a nadewszystko to mniemanie, że z przyjęciem propozycyi skończą się już owe bezustanne spory i zawikłania, któremi krzyżacy przez tyle lat dojadali Polsce: wszystko to razem przychylnie usposabiało dla propozycyi Alberta. Cieszyli się Polacy, że się już raz skończy z owym zakonem, który tyle szkód i nieszczęść Polsce przygotował, nie patrząc na to, że to nie był właściwie koniec i zniknięcie, jak raczéj metamorfoza zakonu, który w osobach swoich składających go niegdyś, z całą swoją przewrotnością, chytrością, nienawiścią do Polski i chęcią jéj szkodzenia pozostał, a tylko zmienił sposób istnienia, zrzucając z siebie publicznie to, czém

[1]) *Tomiciana VIII* 102. *Epigramma in Christophorum de Schidlowiecz Castellanum et Capitaneum Cracoviensem, regni Poloniae Cancellarium.*

Proh! superi, quales pariunt haec saecula mores!
Quanta fames auri perfidiaeque lues!
Patria quem genuit, cui commoda cuncta ministrat
Hic vendit patriam, vendit et iste lares
A domino eductus summoque evectus honore
Et domum domini vendit et omne decus
Et vendit Christum, quem nomine portat . . . .
Et ruit a sancto milite sancta fides.
I nunc et dubita venalia cetera quaeque
Cum patria et princeps venditur atque fides.

już dawno z istoty swojéj być przestał, t. j. charakter swój zakonny i katolicki, a przyjmując nową formę istnienia dogadzającą jego skłonnościom, a pozwalającą mu ukryć i przechować samolubne i ambitne swoje plany na przyszłość, zwłaszcza gdy po śmierci Alberta, którego jedyny syn także Albert popadł w szaleństwo, druga linia Hohenzollernów brandenburgsko-berlińska objęła rządy Prus i korzystając ze słabości Polski wiele powiatów polskich prawem zastawu zajęła, a nakoniec od hołdu się uwolniła. Co się tyczy wolniejszych rąk i obiecywanéj sobie ztąd możności niesienia pomocy przeciw Turkom, wiemy, że ona nie bardzo dopisała, skoro Zygmunt zaledwie 1500 rycerstwa pod dowództwem Jana Gnojeńskiego, bratankowi swemu na pomoc zdolen był posłać, którzy wszyscy wyginęli pod Mohaczem 1526 r. Z drugiéj strony nie brakło w Polsce ludzi, którzy dobrze pojmowali niewłaściwość, a nawet szkodliwość całego postąpienia, jak świadczy epigrama Stanisława Hozyusza bawiącego podówczas za granicą, umieszczone na czele wspomnionego listu Krzyckiego do Pulleona; a które było odbiciem sądu, wielu znakomitych i rozumnych Polaków, jak np. Dantyszka posła podówczas na dworze Karola V. w Hiszpanii [1]).

Quis magis est demens invicto rege polono?
Dic, sodes, quisquis tam pia facta leges?
Hostilem potuit qui cum fudisse cruorem,
Exstirpasse manu funditus exigua,
Abstinuit tamen et vultu suscepit ameno
Viscera quem scivit diripuisse sua.
Id quod in hoc tradit nitido facilique libello
Qui decus est vatum, gloria pontificum,
Quem tu, si memori lector, studiose revolves
Mente, scies, quo haec res fiet acta modo.

Po przyjęciu głównéj rzeczy wypadało się tylko ułożyć o inne podrzędniejsze warunki pokoju. Pośrednicy żądali zwrotu miast w ostatniéj wojnie przez Polskę zabranych i zatrzymania przez Alberta Braunsberga; gdyby zaś król na to przystać nie chciał, rozszerzenia prawa dziedzicznego lennictwa w razie wygaśnięcia linii Alberta na całą linię brandenburgsko-anspachską, aż do zu-

[1]) Obacz list Dantyszka do biskupa Tomickiego z Toledo 1-go czerwca 1525 *Acta Tomic.* VII. p. 291.

pełnego jéj po mieczu wygaśnięcia. Charakterystyczną rzeczą jest, jak pisze Szujski (Dzieje Polski II. 202), że król przystał na rozszerzenie tego prawa, aby tylko uzyskać warunek, że obie strony wydadzą sobie to, co zajęły. O zabezpieczeniu praw religii katolickiéj, o obronie tych członków zakonu, którzyby wiernymi chcieli pozostać zakonności i religii swojéj, a których była przecież znaczna liczba, o obronie katolickich mieszkańców Prus niema w całym układzie ani słowa. Jedyny, — oprócz zwrócenia biskupowi warmijskiemu dóbr i dochodów, w Prusach książęcych położonych i zastrzeżenia sobie w dyecezyi jego ze strony księcia prawa patronatu do niektórych kościołów, jak dawniéj miał zakon, — stósunków kościelnych tyczący się artykuł, tak jednak dwuznacznie ułożony, że się na wszystkie strony, nawet na korzyść protestantów przeciw katolikom tłómaczyć daje, znajduje się w tych słowach: Książe zobowięzuje się co się tyczy dóbr i juryzdykcyi duchownéj, każdemu na jego prośbę tak sprawiedliwość wymierzyć, jak po chrześciańsku, słusznie i sprawiedliwie jest. Gdyby zaś biskupi dowiedli, że duchowni w posiadłościach księcia mieszkający, wykraczają przeciw ustawom kościoła powszechnego, książe dopomoże do ich ukarania [1]) Na podstawie tego artykułu można było wszystkim duchownym katolickim

[1]) Tomiciana VII. 227. *Concordia et Pax perpetua inter Sigismundum, Regem Poloniae et Albertum etc. Item, quod ecclesiasticorum bona et jurisdictionem attinet, debet dux Prussie ad requisitionem Ecclesiasticorum unicuique, uti christianum, equum et justum est, administrare. Ceterum bona, redditus et census sub duce Prussie siti, episcopatum varmiensem vel eosdem ecclesiasticos attinentes, debent vicissim ex omni parte restitui. Si vero dux et nobiles sui curatos vel alios in ecclesiastica beneficia collocare vellent, qui hominibus christane providerent, eos episcopus juxta antiquam consuetudinem investire debet.*

Item si possent domini pontifices constanter docere, quod ecclesiastici in terris domini ducis commorantes sezus quam christiane et contra ordinationem et constitutionem universalis sancte ecclesie catholice se gerere (sic), debet dominus dux una cum dominis episcopis jurare, ut istiusmodi debita castigatione emendentur. Wprawdzie dodano słowo „*catholicae*" atoli jeżeli pod wyrażeniem „*universalis sanctae ecclesiae catholicae*", Zygmunt i Polacy rozumieli kościół katolicki, Albert i biskupi jego tłomaczyli te słowa o kościele protestanckim, jak to później całe ich postępowanie okazało. Gdyby było powiedziane „*sanctae romanae Ecclesiae catholicae*", rzecz nie ulegałaby wątpliwości.

wiernym swojéj wierze wytoczyć proces, że wykraczają przeciw ustawom powszechnego t. j. protestanckiego kościoła i wygnać ich z kraju. Inne punkta tyczące się obowiązku dostarczenia przez księcia w razie wojny bardzo małych posiłków królowi Polskiemu, bo tylko 100 jeźdźców, amnestyi ogólnéj, wolnego handlu, potwierdzenia traktatu przez stany pruskie, pomijamy tutaj jako mniéj nas obchodzące i mniéj ważne; dodajemy tylko jako *curiosum*, że król Polski zobowiązał się do tego wszystkiego jeszcze wypłacać księciu 4000 złotych reńskich dożywotniego jurgeltu.

We dwa dni po tym układzie (10 kwietnia 1525 r.) odbyła się w Krakowie na rynku ceremonia hołdu z wielką okazałością [1]), wśród niezmiernego natłoku ludu, z podaniem Albertowi proporca, jako świeckiéj chorągwi ziemi Pruskiéj, przyczém biskup Tomicki jako podkanclerzy czytał rotę przysięgi i miał mowę od króla, którą powszechnie chwalono (*Tomiciana VII.* list Krzyckiego do Pulleona str. 254). Nam się zdaje, że przyzwoitszém byłoby, skoro już ugoda niepowrotnie zawartą została, milczenie w całéj téj sprawie, — i że jeżeli podobała się wymowa biskupa, to obecność jego i odbieranie przez niego przysięgi od Alberta było co najmniéj zapoznaniem obowiązków biskupa, jak w ogóle cały ten akt świadczy o obniżeniu się pojęć moralnych, jakie pod wpływem humanistycznych, a następnie reformatorskich idei, nastąpiło w umysłach. Czuł to dobrze sam Zygmunt, kiedy w liście do papieża Klemensa VII (*Tomiciana VII* 157) usiłuje się usprawiedliwić, przywodząc, że w obec upadku tak zakonu, jak w ogóle całego katolicyzmu w Prusiech, czemu wcale winien nie był, nie pozostawało mu nic innego jak zabezpieczyć prawa swoje do Prus, a pochwyciwszy sposobność zakończenia długoletniego sporu, wsunąć w traktat niektóre warunki kościołowi przychylne, mianowicie tyczące się dóbr i jurysdykcyi kościelnéj; na przyszłość spodziewając się wpływem swoim więcéj uzyskać [2]) (*Tomiciana VII.* 257).

[1]) W pomienionym liście Krzyckiego do Pulleona, gdzie wszystko szczegółowo jest opisane, pominiętém jest zupełnie, może przez wstyd, w jakiéj sukni był Albert. Bielski pisze, że był w ubiorze świeckim (kronika V 228). Myli się więc „Encyklopedya kościelna warszawska" T. II str. 502, że Albert w czasie hołdu ostatni raz wystąpił w ubiorze mistrza krzyżackiego.

[2]) *Considerans alioqu'n jam pridem in Prussia non de ordine solum sed de tota prorsus religione actum esse. Cui errori nullam penitus*

Były to próżne wymówki, interesa kościoła katolickiego wcale zabezpieczone nie były i Prusy pod wpływem propagandy heretyckiéj zlutrzały, do czego nawet przez nowych swoich panów przemocą zmuszane były. Zasada protestancka: *cujus regio, illius religio*, nie długo dała na siebie czekać. Sam Zygmunt w sprzeczności niejakiéj z tém co pisał do papieża, pisze nieco późniéj do posła swego w Rzymie Jana Dantyszka: *De religione nihil inter nos est actum, tum quia interesse nostra non videbatur, tum quia etiam ordinis institutores non fuerimus, tum vero, quod jam in tota ditione ordinis prorsus de tota religione catholica sit actum ac deploratum proindeque abusi sumus ea conditione depravati temporis in rem pacis, quum res aliter transigi nullo pacto potuit (Tomiciana VII* 287). W Rzymie z początku nie chciano całéj rzeczy wierzyć, nie mogąc pojąć, jakim sposobem król polski z prałata zakonnego trzema ślubami związanego, mógł zrobić własną powagą księcia świeckiego, zamierzając nadto, jak wieść niosła, dać mu córkę czy krewną swoję za żonę — i w tym celu zapytywano poufnie Myszkowskiego, doktora praw i kanclerza, a zarazem posła od Jana Łaskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego, coby w tém wszystkiém prawdy było *(Tomiciana VII* 282). Kiedy zaś Myszkowski zasłaniał się niewiadomością, papież polecił przez niego, aby mu arcybiskup wyczerpującą o wszystkiem dał wiadomość *(Tomiciana l. c.)*; skoro się zaś nakoniec, może z powyższego listu króla do papieża, przekonano o rzeczywistości całego faktu, z wyjątkiem tylko wieści, że król polski chce dać krewnę swoję Albertowi za żonę, papież niezmiernie tém zasmucony [1]), widząc jednak niepożyteczność wyrzutów, a potrzebując pomocy Zygmunta przeciw Turkom, jak również w celu powstrzymania szerzącéj się herezyi w Prusach królewskich, a nawet i w saméj Polsce, spodziewając

occasionem unquam praebui, ut etiam in hac pace conficienda nihil non tentaverim, quo omnia acta fuissent juxta observationem sanctae religionis catholicae, prout omnes actus et tractatus nostri testari poterunt. Inter quos tamen multa effeci cum consiliariis meis commoda pro jurisdictione ecclesiastica et restitutione bonorum ecclesiasticorum in illis terris, quae acta et deplorata videbantur et spero subinde Deo propitio et vestra Ste mihi assistente, reliqua sine magno strepitu ad normam et debitum modum per me reduci posse. Tomiciana VII 257.

[1]) *Ex rumore fuit papa turbatus et curia tota. Tomiciana VII. Collocutio familiaris summi Pontificis et aliorum cum Doctore Miszkowski de concordia Prussica* p. 283.

się nadto, że i w Prusach książęcych dołoży Zygmunt wszelkich starań, jak sam obiecywał, aby złe mniejszém uczynić, napisał pod dniem 20 lipca 1525 r. bardzo oględny list do króla, w którym niechcąc winnym uznać Zygmunta, tłómaczy go raczéj w ogólnych wyrazach w całéj téj sprawie, a o Albercie sąd swój jeszcze zawiesza, cały w tém będąc aby Zygmunta do niesienia pomocy przeciw Turkom i do skutecznych środków przeciw herezyi w własnym kraju nakłonić [1]).

Tymczasem w Prusach książęcych reformacya szła prawie niewstrzymanym pędem i dokonywała się coraz więcéj przy pomocy obu biskupów i współdziałaniu rządu, zapomocą dwóch ustaw kościelnéj i krajowéj *(Kirchenordnung und Landesordnung)*, z których pierwsza wydana na sejmie w Królewcu 28 maja 1525 roku na wzór podobnéj ułożonéj przez Lutra dla elektorstwa saskiego w Niemczech, mimo tego, że zaręczała, że nikomu nie czyni przymusu tak jak dawniéj za czasów katolickich, kiedy mniemania ludzkie podawano za słowo Boże, miała przecież na celu wraz z drugą *(Landesordnung)*, wprowadzenie nawet przymusowe w razie potrzeby luteranizmu i stłumienie wszelkiéj oppozycyi katolickiéj. Wszelkie sprzeciwianie się tym dwom ustawom uważano za bunt przeciw władzy kraju, — przeciw duchownym nadto można było użyć owego znanego z układu krakowskiego artykułu, że gdyby inaczéj jak chrześcianie się zachowywali *(si secus quam christiani se gererent)* i wykraczali przeciw ustawom powszechnego kościoła, książe wraz z biskupami ich ukarze, to jest co najmniéj wypędzi, co się téż rzeczywiście działo. Wypędzano duchownych

[1]) Theiner II 432. *Illud autem alterum, quod cum magistro Prussiae ad pacem et concordiam devenisti, praeclaris utique nominibus obtentum est: nam et pacis jucundum nomen et conditio regni tui ejusmodi, ut tibi finire bellum cum illo ordine expediret et tempora aliis bellis et periculis turbulenta et nos tibi semper pacis cum illo ordine auctores fuimus tuque per huiusmodi pacem et concordiam ad jus et auctoritatem tuam melius pervenisti. Gravia ista omnia et dicta speciosa sunt eaque a nobis libentissime probarentur, si is, cum quo tibi sopitis inimicitiis pax suscepta est, si vera de eo ad nos allata sunt, dignum se tua ista et munificentia et mansuetudine praebuisset. Nunc quid de eo debeamus existimare aut scribere, incertum est. Ut enim omnia a tua parte plena optimi animi et sanctissima mente facta existimamus, nec aliter de tanto et tam Christi amante Rege sentire est fas, non possumus ex altera, quid sentiamus, decernere.*

zakonnych i świeckich, burzono nawet klasztory, obdzierano kościoły, zabierano skarby i kosztowności w nich zawarte na rzecz księcia, lub odbierano je od szlachty, która je sobie poprzednio przywłaszczyła i któréj dość trudno było teraz takowe odebrać. Wśród téj grabieży, wnet po swéj sekularyzacyi bo jeszcze w r. 1525, Albert ożenił się z Dorotą, córką króla Duńskiego, aktem tym pieczętując swoją apostazyę, przyczém miał czoło bronić tego kroku swojego w publiczném obronném piśmie i zapraszać wuja swego na akt weselny do Królewca, czemu jednak Zygmunt odmówił. (*Tomiciana VIII* 34). Napróżno resztki zakonu w Niemczech protestowały i obrały nowego mistrza Waltera Kronberg, któremu następnie cesarz uroczystym aktem w Augsburgu nadał Prusy jako lenno; napróżno papież podniósł swój głos przeciw całemu postępowaniu Alberta, a cesarz wezwał go przed sąd swój pod karą infamii, która w r. 1532 rzeczywiście wyrzeczoną została; gdy król polski mimo że potępiał herezyę Alberta i gorąco wzywał go do jej porzucenia (*Tomiciana VIII* 50), postępując jednak konsekwentnie po układzie krakowskim, jako jedyny zwierzchnik świecki Alberta, nie mógł dozwolić, aby uznawał innego pana i dlatego zakazał mu stawić się przed cesarzem; gdy nadto wspomnianym traktatem obowiązany był nawet bronić swego lennika przeciw każdemu nieprzyjacielowi zewnętrznemu; gdy i sam Albert dla obrony protestantyzmu w Prusiech, w r. 1526 wszedł w związek z protestanckimi książętami w Niemczech: w obec tylu trudności cesarz zajęty do tego do syta w Niemczech, nie mógł nic na razie przeciw Albertowi przedsięwziąść i całą rzecz saméj sobie zostawić musiał. W ślad za Albertem i krzyżakami pruskimi poszli także krzyżacy inflanccy, jakkolwiek jeszcze w roku 1521 kupiwszy sobie od wielkiego mistrza pruskiego niezależność, wszelką z nim łączność zerwali. Chwyciwszy się jednak luteranizmu rozpoczęli spory z arcybiskupami rygskimi o supremacyą i panowanie w kraju, którego przecież sami jedni przeciw Moskwie i Szwedom obronić nie mogli. Wreszcie porozumiawszy się, poddali w r. 1561 tak ostatni mistrz zlutrzały Gothard Kettler jak i arcybiskup Rygski Wilhelm, brat Alberta, całe Inflanty Zygmuntowi Augustowi królowi polskiemu, za co pierwszy otrzymał Kurlandyę lenném prawem z tytułem księcia. Tak powtórzyła się historya sekularyzacyi i zlutrzenia Alberta i zakonu krzyżackiego z mistrzem inflanckim i jego zakonem; krzyżacka téż inflancka

starszyzna podobnie jak w Prusiech, zrzuciła habity i pożeniła się, zatrzymawszy jednak posiadłości zakonne jako dziedziczne dobra i narzuciwszy luteranizm wszystkim poddanym swoim. Charakterystyczną co do tego ostatniego punktu jest rzeczą, że gdy w kilkanaście lat potém Stefan Batory zajął powtórnie Inflanty, a chcąc ulżyć doli chłopom inflanckim, którzy dniem i nocą pracowali dla wspomnionych panów swoich tak zwanych teraz Junkrów i nielitościwie od tychże katowani byli, kazał im oznajmić, że odtąd w pewnych tylko dniach chodzić mają na pańskie, a gdy co przewinią junkrowi, że zamiast bicia ma ich tenże skazywać na karę pieniężną, chłopi ci wysławszy poselstwo do króla polskiego, prosili, aby ich zostawił przy dawnéj robociznie i karaniu. Gdy zaś jezuici nalegali na nich, aby powrócili na łono rzymsko-katolickiego kościoła, prości ci ludzie radzili się starego dziada, który przy drzwiach kościelnych żebrał, co mają czynić? Ten doradził im odpowiedzieć jezuitom w ten sposób, że należy najprzód nawrócić junkrów, a wtedy i oni nawrócą się chętnie, z przyczyny, że będąc nieświadomymi ze wszech miar ludźmi, zapatrują się we wszystkiem na swoich panów, więc co ci uczynią, to téż i oni sami uczynią chętnie [1]). W jaki zaś sposób zlutrzałe Inflanty, a bardziéj jeszcze Prusy książęce wschodnie oddziaływały na inne prowincye polskie, a mianowicie na Prusy zachodnie czyli królewskie, tudzież na Litwę, a nawet i na odleglejsze prowincye jak na Wielkopolskę, będziemy mieli nieraz sposobność przy opowiadaniu reformacyi w tych prowincyach nadmienić, tutaj tylko dla dopełnienia historyi i obrazu Alberta, potrzeba nam jeszcze wspomnieć o problematyczném dotąd wielce nawróceniu jego i powrocie na łono katolickiego kościoła, jak je A. Theiner w pismie swojém *„Herzogs Albrecht Rückkehr zur katholischen Kirche“* Augsburg 1846 i Raess w dziele *„Die Convertiten seit der Reformation nach ihrem Leben und aus ihren Schriften dargestellt von Andreas Raess, Bischof von Strassburg,* Freiburg in Breisgau 1866—1868, przedstawia. Że w duszy Alberta mogły być żywioły do nawrócenia, nie przeczymy; że odstępstwo jego

[1]) Obacz Maciejowski: Polska i Ruś aż do pierwszéj połowy 17 wieku II 235, który przytacza ten ustęp dosłownie z pamiętników Millerowych do panowania Stefana Batorego wydanych ze spółczesnego rękopisu. Poznań 1840 str. 53, 57, 110.

od wiary katolickiéj i przejście na luteranizm nie nastąpiło z przekonania, ale że grały w tém rolę duma, rozwiązłość i widoki polityczne, jest rzeczą pewną; że widok rozpasania i zdziczenia obyczajów, jakie nastąpiło po reformacyi w Prusiech, spory i gwałtowne kłótnie, jakie wybuchły w łonie nowego protestanckiego kościoła (spór osiandrowski), mogły go napełnić odrazą i obudzić tęsknotę do dawnéj wiary, jest rzeczą prawdopodobną; że dawniejsze listy Zygmunta I nakłaniające go, aby wrócił na łono kościoła katolickiego, ojcowska dobroć papieża, który listem z 20 sierpnia 1561 r. wzywał go, aby wziął udział w pracach soboru powszechnego; gruntowne przedstawienie błędów luteranizmu ze strony Hozyusza, mogły także wpływ swój wywrzeć, nie przeczymy; — że jednak nawrócenie księcia miało nastąpić w roku 1565, w listach zaś księcia wydanych przez Voigta historyka pruskiego znajdują się niektóre, które sięgają poza rok 1565, a w nich książe okazuje się tak jak był pierwéj protestantem; że osobę Pawła Skalicha, który miał pośredniczyć między dworem Rzymskim a księciem w sprawie nawrócenia, otacza dotąd gruby pomrok; że mająca być przesłaną a niedoszła papieża summa 100,000 talarów przechodziła możność księcia, który zawsze był w potrzebie pieniężnéj; a nadewszystko, że dokumenta odnoszące się do téj sprawy, a znalezione przez Theinera w archiwach rzymskich, spotkał ze strony Voigta [1]), wprawdzie wcale nieudowodniony i jedynie na sprzeczności jaka ma istnieć między kilkoma datami dokumentów przywiedzionych przez Theinera z datami kopii tychże dokumeutów przechowanych w Królewcu, opierający się zarzut podrobienia, jak wnioskują niektórzy, ze strony Skalicha: rzecz cała, acz dawno, bo przed 34 laty poruszona, musi pozostać nierozwiązaną, dopóki przynajmniéj dokumenta przechowane w Królewcu, a na które powołuje się Voigt, całkowicie ogłoszone nie będą [2]). My wracając do przerwanéj historyi reformacyi w Gdańsku, któréj chwilowe zakończenie bezpośrednio po złożeniu hołdu przez Alberta i pod wpływem właśnie tego wypadku,

[1]) *Sendschreiben an P. Augustin Theiner, Priester des Oratoriums in Betreff des von ihm behaupteten Uibertritts des Herzogs Albrecht von Preusen zur katholischen Kirche.* Königsberg 1846.

[2]) Obacz rozprawę Władysława Miłkowskiego w Przeglądzie Polskim z sierpnia 1869 r. Albert Brandenburski pierwszy książe pruski katolikiem.

w tak niepomyślny dla reformatorów nastąpiło sposób, przerwany dawniejszy wątek podnosimy.

Opuściliśmy sprawy gdańskie w chwili, gdy wyprawiona przez nową radę miejską deputacya z pięciu członków złożona przybyła do Krakowa, przynosząc prócz ustnego tłomaczenia na zarzuty królewskie, rodzaj teologicznego traktatu apologią zwanego, w któréj usiłując na wstępie zjednać sobie Zygmunta wielkiemi pochwałami, starają się następnie Gdańszczanie usprawiedliwić z zarzucanych im gwałtów i zbrodni, a mianowicie, że wiary nie zmieniają, ale ją tylko poprawiają, że nic przeciwko Najświętszemu Sakramentowi nie uczynili, ale że tylko pierwotną instytucyą Chrystusową chcą przywrócić, że podobnie nic przeciw Matce Boskiéj, Świętym Pańskim i obrazom ich nie przedsięwzięli, ale że tylko niektóre nadużycia usuwają; również że obrzędów kościelnych nie znoszą, ale je tylko stósownie do dzisiejszych czasów zmieniają; nakoniec że zakonników nie wypędzają, ale ich tylko do pracy chcą zniewolić i t. d., jedném słowem wywodami tymi z pisma św. w duchu nauki Lutra ułożonymi, choć wszystko chcą usprawiedliwić, a nawet gorliwością religijną źle ukrywającą ich zaciekłość heretycką, pokryć, w rzeczy jednak saméj do wszystkich gwałtów się przyznają i jakoby potwierdzenia i sankcyi na nie się domagają. Do téj apologii dołączona była druga jeszcze obszerniejsza, w któréj stronnie i fałszywie cały przebieg buntu, zrzucenie staréj i wybranie nowéj rady przedstawiwszy, twierdzą daléj również fałszywie, że się już wszyscy pogodzili i na nowy porządek rzeczy przystali, że zatém takowego aż do krwi i u ółtarzy nawet *(usque ad aras)* bronić są gotowi, w czém poparcia od króla oczekują [1]). Król zdumiony bezczelnością tych żądań, nie wiedząc co na razie odpowiedzieć, czując jednak potrzebę oględnego i energicznego działania, zawiesił rzecz całą, dopóki zdania rad swoich nie zasięgnie. Łaski zapytany o zdanie, uważał rzecz całą jako bunt najniższego pospólstwa przeciw możniejszym i radził surowe kroki [2]). Tegóż samego zdania był i Zygmunt jużto ze szczeréj gorliwości katolickiéj i ze zdrowéj polityki, jużto że mając teraz rozwiązane

[1]) *Tomiciana VII* 366 *Altera eorum Gedanensium purgatio, seu excusatio vel potius accusatio.*

[2]) *Tomiciana VII* 387. *Deliberatio ac sententia in negotio Gedanensium Joannis Łaski Archiepiscopi et Primatis.*

ręce po świeżéj ugodzie z Albertem, pragnął surowém w téj sprawie postąpieniem oczyścić się przed stolicą apostolską i jakoby wynagrodzić za ustępstwa swoje poczynione w obec Alberta. Co dziwniejsza, że sam Albert okazywał teraz pewną chęć do stłumienia tego ruchu, do którego sam dał może największą podnietę, i w następnym roku przyprowadził nawet królowi pod Gdańsk pewną siłę zbrojną, w dwuznacznym jednak bardzo celu. — Zacytowano więc najprzód niektórych oddanych luterstwu mieszczan, zapewne najwinniejszych na św. Michał do Krakowa, a gdy czterech z nich nie stanęło, skazano ich na konfiskatę majątków i zażądano od urzędu miejskiego przymusowego ich dostawienia wraz z trzema najzapaleńszymi predykantami *(Tomiciana VII.* 391). Następnie udzielono posłom odpowiedź na obie owe apologie, które przynieśli, w któréj autor jéj Krzycki uczenie i przekonywująco zbija błędy pseudoteologów gdańskich, wykazując, że pod pretextem czystego słowa Bożego najgrubszych, najbardziéj z katolicką prawdą niezgodnych błędów nauczają. Równocześnie zawezwał król przed siebie Eberharda Ferbera, burgrabiego swego w Gdańsku, który z powodu, że stał przy wierze i porządku oddawna był w nieporozumieniu z Gdańszczanami i na którego oni ciągle skarżyli przed królem, *(vide Tomiciana VII* 350 *et aliis locis)* powołując zarazem do Krakowa wyzutych obecnie z władzy dawnych rajców i ławników; a nakoniec rozkazał sprawcom całego zaburzenia, nowym rajcom, ławnikom oraz innym urzędnikom intruzom, osobnymi edyktami pod karą, aby się dla zdania ze wszystkiego sprawy stawili. *(Tomiciana VII* 405). Nie ukazali się jednak ci ostatni, a tylko przybyli prócz burgrabiego owi wyzuci z władzy dawni rajcy i ławnicy, którzy stanąwszy przed królem w żałobnych szatach i opowiedziawszy dokładnie, jakich gwałtów przy wprowadzeniu nowych urządzeń religijnych i politycznych się dopuszczano, jak zmuszano spokojnych i przeciwnych tym nowościom obywateli, aby się zgodzili na wszystko, jak wieśniaków nawet podburzano, aby na panów broń podnieśli *(Tomiciana VII* 405), prosili następnie króla, aby mocą swéj najwyższéj władzy i powagi przywrócił dawny porządek religijny i polityczny, czemu nietylko dawna rada, ale i najznakomitsi obywatele i większa część ludności przyklaśnie i przychylną wielce będzie. (Krasinski op. cit p. 48). Po wysłuchaniu wszystkiego król wziął najprzód dawnych onych radców i ławników oraz

wszystkich dobrych obywateli w opiekę swoją, a ponieważ w mieście swojém ojczystém doznawali różnego prześladowania i na napaści ze strony pospólstwa narażeni byli, przetóż król zaopatrzył ich w równobrzmiące listy swoje, datowane z Krakowa w dniu św. Marcina biskupa, w których oznajmując, że osoby ich, domy, rodziny i posiadłości w szczególniéjszą swą bierze opiekę, zakazuje, aby nikt im żadnéj krzywdy czynić się nie ważył pod karą 10,000 złotych węgierskich i najwyższą niełaską swoją. *(Tomiciana VII* 408). Ponieważ zaś nowi rajcy i ławnicy nie stawili się dotąd, przez co rzecz cała charakter coraz wyraźniejszego nowego buntu przybierała, zbliżał się zaś sejm piotrkowski na św. Mikołaj 1525 roku zapowiedziany, przetoż Zygmunt chcąc tém skuteczniéj przeciw nieposłusznym wystąpić, rzecz całą aż do tego sejmu zawiesił. *(Tomiciana VII* 412).

Sejm piotrkowski zebrany przy końcu 1525 i w początkach 1526 roku zajął się z całą gorliwością sprawą gdańską. Uchwaliwszy konieczną obronę od Tatarów i prawo o wybiciu nowéj monety, odroczył wszystkie inne sprawy, a mianowicie tak ważną poprawę praw aż do następnego sejmu, a zwracając się do spraw gdańskich, zawezwał najprzód obywateli ziem pruskich, aby dziesięciny należące do biskupa kujawskiego, które przestali oddawać, oddawali, a następnie zacytował całą radę i wszystkich mieszkańców miasta, aby przez zastępców swoich na drugi dzień po trzech królach stawili się przed sądem królewskim *(Tomiciana VIII* 30), postanowiwszy nadto, jak pisze Friese *(Beiträge II* 80) wyjąć miasto z pod prawa i pozbawić je wszystkich przywilejów i wolności, czemu jedynie przybyli jeszcze na czas z Gdańska posłowie przez pokorne prośby zapobiedz zdołali. Następnie przyznawszy się do winy w imieniu miasta, dopraszali się ciż posłowie, aby król dla ważności rzeczy, sprawę ich nie tu, ale w Prusach rozsądzić raczył. Ponieważ i w innych miastach pruskich luteranizm dał powód do zaburzeń, sejm uznawszy potrzebę obecności na miejscu królewskiéj, uchwalił, aby król udał się do Marienburga i tam zwoławszy sejm ziem pruskich, rzecz całą osądził i załatwił. Dnia 8 marca po chwilowym pobycie w Krakowie, dokąd go inne sprawy odwołały, stanął król w Marienburgu, gdzie zebrał się sejm prowincyonalny z senatorów ziem pruskich, tudzież z ławników i sędziów powiatowych złożony *(Tomiciana VIII* 32). Na sejmie tym obok obostrzenia przykazu składania

dziesięcin, stanęła uchwała, że potrzeba, aby król osobiście udał się do Gdańska i powagą i władzą swoją przywrócił tam tak bardzo zakłócony porządek. Aby zaś utorować drogę królowi, przysposobić dobrych mieszkańców, a na wodzy trzymać burzycieli, wysłani zostali naprzód Maciej Drzewiecki biskup kujawski, Krzysztof Szydłowiecki kanclerz w. k., Łukasz Górka kasztelan poznański, Stanisław Kościelecki wojewoda poznański, Jędrzéj Tenczyński wojewoda lubelski i Jan Chojeński archidyakon krakowski i sekretarz królewski, którzy przybywszy do Gdańska z dwustu dobranego rycerstwa i zapowiedziawszy rychłe przybycie króla, siłą tą i obecnością swoją porządek w mieście utrzymywali.

Trwoga i niepewność panowały w Gdańsku, jak pisze Krasiński, *(op. cit. p. 48)* już wtedy gdy król stanął w Marienburgu, a tém bardziéj gdy do Gdańska udać się postanowił. Najzapaleńsi radzili zamknąć bramy miasta, nie wpuszczać króla i z bronią w ręku próbować oporu (Krasinski l. c.), Bischof jednak, ów znany nam burmistrz miasta, który umiał i w obec reformatorów władzę swoją utrzymać i rzeczy do pożądanego dla miasta doprowadzić końca, odradził to niebezpieczne przedsięwzięcie. Uchwalono, aby przyjąć króla uroczyście, ale zarazem, aby stać pod bronią i targować się o ustępstwa. Dla zjednania sobie monarchy postanowiono wysłać uroczyste poselstwo, na którego czele stał Jan Scholc (*Salicetus*) jeden z głównych apostołów reformy, z zaproszeniem króla do miasta. Dnia 17 kwietnia zbliżał się król do Gdańska, witany przed miastem przez radę miejską i wspomnionego Saliceta, prowadząc ze sobą znaczny hufiec zbrojny, który powiększyły jeszcze oddziały przybyłych lennych książąt Barnima pomorskiego i Alberta pruskiego, oraz znaczne oddziały towarzyszącej królowi szlachty pruskiéj, tak że cała siła zbrojna 8000 ludzi wynosiła. Po przybyciu do miasta udał się najprzód król do kościoła głównego, gdzie biskup kujawski wraz ze zgromadzoném duchowieństwem i przepełniającym świątynię ludem przyjął go ze łzami pieśnią, którą kościół śpiewa na dzień Zmartwychwstania Pańskiego: *Advenisti desiderabilis, quem exspectabamus in tenebris etc. (Tomiciana VIII* 40); poczém gdy odprawiono modły, król odprowadzony z wielką czcią do mieszkania w ratuszu, zażądał następnie, aby mu przyniesiono klucze od bram miasta, złożono wszelką broń i działa odprowadzono do arsenału. Czemu

gdy odrazu zadosyć nie uczyniono, król pokrywszy gniew (Bielski kronika V 234), rozkazał Piotrowi Kmicie wojewodzie krakowskiemu i marszałkowi w. k., aby zwoławszy wszystkich starszych mieszczan i przełożonych cechów na giełdę, zapytał ich, czyli pamiętają na przysięgę i wiarę królowi i koronie polskiéj uczynioną i czy należne królowi posłuszeństwo zachowali. Co gdy oni potwierdzili, że pamiętają i znają powinność swoją, rozkazał marszałek, aby ci którzy są wierni królowi na stronę prawą przeszli, co gdy większa część uczyniła, — i drudzy, co się ociągali, żeby się jednak z zamiarami swemi nie wydać, także za nimi poszli. Marszałek pochwaliwszy wierność wszystkich, rozkazał im, aby przysięgę swą na wierność i poddaństwo swe królowi odnowili. Co gdy się stało, król zwoławszy dawną radę rozkazał jéj, aby mu ukazała sprawców dawnego rozruchu, których zaraz w liczbie dwudziestu uwięziono, trzydziestu zaś którzy pouciekali, zawezwano pod ciężkiemi karami przed sąd królewski (Krasinski op. cit. p. 49). Salicetus uwięziony otrzymał pozwolenie bronić się przed samym królem. W obronie téj twierdził, że działał zawsze według woli większości mieszkańców miasta i że sam nic bez zezwolenia ich nie przedsiębrał. W tém wystąpił burmistrz Bischof i jął go pytać, jak pisze Bielski (*l. c.*) temi słowy: Czemuś ty Szolcie kościoły z srebra, złota i klejnotów połupił? czemuś sam w głównym kościele na kazalnicę wstąpiwszy ważył się najpierwéj luterską wiarę wnosić? czemuś szubienicę, koło i miecz przed ratuszem postawił? Salicetus słysząc to począł się mięszać, a nakoniec do pospólstwa się odzywać, że to za ich rozkazaniem uczynił. Pospólstwo słysząc to krzyknęło, że o tém nic nie wie i wiedzieć nie chce, że to co czynił, na swój karb czynił, poczém Salicetus zamilkł i odprowadzony do więzienia, następnie z trzynastoma najwinniejszymi, między którymi dwóch rajców i czterech ławników, stracony przez ścięcie został; inni zaś z miasta, inni z całych Prus wygnani, inni na więzienie aż do końca życia skazani zostali, dobrzy zaś obywatele dobrami i innemi darowiznami wynagrodzeni. *(Tomiciana VIII* 41).

W gorszém nierównie świetle znajdujemy rzecz całą przedstawioną na inném miejscu w Tomicianach (VIII. p. 102. 103); mianowicie w opisie dołączonym do uszczypliwych na Szydłowieckiego kanclerza przez Krzyckiego uczynionych epigramatów, w którym autor (może Krzycki?) pisze, że gdy król miał przy-

być do Gdańska, burzyciele w mieście będący uradzili, że gdy król będzie się zbliżał do miasta, a na jego spotkanie wyjadą znajdujący się w mieście Polacy wraz z owymi dwustu rycerstwa oraz z innymi dwustu, których przyprowadził w tym czasie do miasta Jerzy (Barnim?) książe pomorski siostrzeniec króla, oni tymczasem zamkną bramy i wzbronią królowi wraz z orszakiem wejścia do miasta. Gdy jednak zamiar ten za ostrzeżeniem króla przez Bischofa burmistrza miasta, a następnie przez przysłanie tajnego rozkazu królewskiego, aby Polacy nie wychodzili z miasta, spełzł na niczém, innéj daleko większéj zbrodni postanowili pr[o]bować ciż rokoszanie. Pod mieszkaniem bowiem królewskiém w ratuszu znajdowały się składy prochów, poza miastem zaś leżały stajnie, w których mieściły się konie przybyłego do Gdańska rycerstwa. W nocy zatém z 1szego na 2gi maja postanowili rokoszanie zapalić owe stajnie i podczas, gdy jak się spodziewali rycerstwo wybiegnie z miasta dla ratowania koni, oni tymczasem mieli zamknąć mury miasta, króla wysadzić w powietrze, pozo stałych zaś w mieście Polaków pozabijać. Zbrodnia ta jednak znów za ostrzeżeniem Bischofa spełnioną nie została, 1szego bowiem maja, a więc dzień przedtém król kazał powięzić wszystkich sprawców dawniejszych rozruchów i obecnych nieprzyjaciół swoich, z których niektórzy na torturach przyznali się do winy, poczém nastąpił sąd i ostateczne ukaranie, tak jak wyżéj opowiedziano. Ukończywszy z burzycielami rozkazał król następnie, aby wszystkie naczynia, kosztowności i utensilia kościelne do kościołów, zkąd były, oddane zostały, poczém przywoławszy wygnanych kapłanów i zakonników i kościoły im i klasztory do nich należące oddawszy, służbę Bożą uroczyście przywrócił i starodawnym porządkiem pełnić ją polecił. Osobny dekret królewski nakazywał pod karą konfiskaty i wygnania, aby wszystkie pisma luterskie do marszałka dworu Piotra Kmity zniesione zostały (Tomiciana VIII. 75). Wybrano następnie nową radę, która 18 czerwca królowi siedzącemu na majestacie wraz z całym ludem uroczystą przysięgę wierności złożyła. Do Torunia zaś, Elbląga, Brunsbergu i do innych miast pruskich wysłani zostali, jakeśmy już wyżéj powiedzieli, komisarze królewscy, którzy wszędzie, podobnie jak w Gdańsku, religię katolicką i porządek cywilny przywróciwszy, szczęśliwie dzieła swego dokonali (Tomiciana VIII. 48). Ażeby zaś na przyszłość zapobiedz podobnym rozruchom wydał król tak

zwaną ordynacyą dla Gdańska i drugą dla Prus królewskich, z których pierwsza stanowiła: 1) aby każdy kto do wiary i obrzędów katolickich zastósować się nie chce, pod karą gardła do dni czternastu opuścił miasto; 2) aby zakonnicy i zakonnice, którzy swe śluby złamali, oraz zlutrzeni księża świeccy to samo uczynili do 24 godzin; 3) aby proboszczowie i kaznodzieje tylko z ramienia biskupów mogli być stanowieni. 4) Zakazane zostały wszelkie prywatne kazania, schadzki i zebrania heretyckie pod karą śmierci. 5) Wszelkie kosztowności kościelne oddane zostały pod odpowiedzialność rady miejskiéj. 6) Kapitanowie okrętów odpowiedzialni są za prawowierność załogi. 7) Tylko prawowierni katolicy mogą być przypuszczani do obywatelstwa miasta. 8) Burgrabia królewski, którym został teraz Bischof, ma pierwsze miejsce przed rajcami i ławnikami. 9) W razach ważnych zgromadzenie powszechne obywateli nie może przenosić liczby 100 itd. Ordynacya dla Prus królewskich miała głównie na celu przeważyć żywioł mieszczański żywiołem szlacheckim, nadając temu ostatniemu wyłączne prawo posiadania ziemi, polowania, rybołowstwa, wyjmując go z pod sądów miejskich, określając przytém porządek sejmikowania na korzyść szlachty, co wszystko miało przypodobnić ziemię pruską do Polski, a dla sprawy religijnéj o tyle ważném było, że szlachta pruska przychylniejszą odtąd w ogóle do religii katolickiéj i mniéj skłonną do nowości religijnych była. Po czteromiesięcznym blisko pobycie w Gdańsku opuścił król 24 lipca miasto, pogłaskawszy na końcu Gdańszczan darowizną miasteczka Hela ze wszystkiémi dobrami doń należącemi, tudzież potwierdzeniem przywilejów. Pobyt ten królewski oraz wydane w czasie jego rozporządzenia i poczynione energiczne, lecz jak zwykle bywało w Polsce, efemeryczne tylko kroki, miał wprawdzie ten skutek, że ruch reformatorski w całych prawie Prusach królewskich przycichł, atoli ani całkiem stłumiony, ani wykorzeniony nie był; nie tylko bowiem zaraz po swoim wyjeździe musiał król na nowo upomnieć radę miejską, aby pilniéj śledziła za pismami podburzającemi i za apostołami nowéj wiary, którzy jak ztąd widać, znowu się w mieście pokazywać poczęli (Tomiciana VIII. 62), ale i późniéj roboty reformatorskie w duchu odmiany religii katolickiéj przedsiębrane, acz o wiele umiarkowańsze, nie mniéj jednak niebezpieczne, wcale nie ustąpiły, ale zwolna tylko i ostrożniéj prowadzone były. Przyczyną tego głównie był sam nowy burgrabia

królewski Bischof, jak również cała nowa rada miejska, która powaliwszy za pomocą króla politycznych swoich przeciwników, w rzeczach religijnych mniéj skrupulatną, a nawet wprost przychylną reformie się okazała i takową nieznacznie i oględnie wprowadzać poczęła. Podstawę do takiego działania dawała jéj wsuniona zręcznie w ordynacyi miejskiéj, może przez samego Bischofa klauzula, że gdyby pleban nie był zdolny do głoszenia kazań i nauczania ludu, winien trzymać odpowiednego kaznodzieję za wiedzą i zezwoleniem rady i officyała biskupa [1]). Był to fortel wymierzony przeciw religii katolickiéj; gdy bowiem sąd, czy pleban dobrze naucza, a następnie czy potrzeba mu kaznodziei pomocnika, należał do officyała biskupa i do rady, całém usiłowaniem rady było, aby mieć officyała po swéj stronie, aby z nim razem dowolne zmiany w nauczaniu i w obsadzaniu kaznodziejów przeprowadzać. Takim officyałem był od r. 1525 Urban Ulricy, którego rada miejska, mimo niedowierzania jakie miał ku niemu biskup jego Maciej Drzewiecki, wszelkiemi sposobami, prośbami i przedstawieniami starała się utrzymać, i który rzeczywiście w wolném wprowadzaniu reformy, w obsadzaniu miejsc stósownymi kaznodziejami, wielkie jéj oddawał usługi. Tak np. przy kościele Panny Maryi kaznodzieją był znany nam już reformator Dr. Alexander, który powróciwszy teraz do miasta, predykował w dawniejszym duchu; późniéj przybyli dwaj apostaci zakonnicy Piotr Bischof i Arendt Wegen, a nakoniec występuje już od roku 1526 z początku niby jako katolik i nieprzyjaciel sturmpredigerów, późniéj coraz jawniéj jako heretyk działający dominikan Pankracy Klemme, który może być uważany za właściwego na pokojowéj drodze wprowadziciela reformy do Gdańska [2]). W podobny sposób i w in-

[1]) *Tomiciana* VIII 77. *Qui autem (plebanus) idoneus non fuerit ad concionandum et docendum populum, servare teneatur cum scientia et consensu consulatus et officiali dni episcopi concionatorem doctrinae et vitae probatae, qui sincerum Dei verbum etc.*

[2]) Że ten Pankracy Klemme powolnie, długo, ale za to tém skuteczniej działający, osięgnął nakoniec znakomite rezultaty w zlutrzeniu Gdańska tak, że nawet uwagę całego sejmu Piotrkowskiego z r. 1534, niechętnego podówczas jeszcze bardzo nowościom religijnym, na siebie zwrócił, dowodzi legacya z tegoż sejmu przez radę koronną do króla podówczas na Litwie przebywającego wyprawiona, która między innemi miała prosić, aby król wejrzawszy jak herezya mimo zakazów królewskich po niektórych miastach a mianowicie w Gdańsku,

nych miastach pruskich zjawiają się napowrót reformy i reformatorzy, wspierani najwięcéj przez Alberta z Prus, tak że już w kilka lat potém Prusy królewskie jeżeli nie całkiem zlutrzałe, to przynajmniéj na wielkiéj znów pochyłości ku luteranizmowi były. W r. 1534 predykuje w Gdańsku w duchu luterskim dominikan

za sprawą niejakiego mnicha Pankracego, kaznodziei najzgubniejszego, górę bierze, wydał stósowne w celu jej zapobieżenia polecenia do starostów etc. Legacya ta w rękopismie pod tytułem: *Codex diplomaticus Poloniae et Magni Ducatus Lituaniae*, w bibliotece ordynacyi Krasińskich w Warszawie znajdującym się, przechowana, zawiera w części pierwszej I. fol 866 odnośny następujący ustęp, przytoczony przez Zakrzewskiego (Powstanie i wzrost reform: w Polsce str 234): „*Quibus dictis ac redditis, verbis quam poterunt ornatioribus Mti S. R. nomine omnium ordinum supplicabunt (sc. legati) ut Mtas S. sicut catholicus princeps literis ad Capitaneos locorum datis severe mandare dignetur, quo statuta et decreta pluribus anteactis annis et conventibus contra in censuris insordescentes ac improbos homines, qui haereticis dogmatibus sunt infecti, edita, summa vigilantia et cura exequantur, nec permittant, ut publice, aut privatim temere de religione disputantes plebem erroribus et perniciosis sermonibus inficiant. Nom Domini Consiliarii audierunt, in aliquot insignioribus locis recens exortos audaces et malignos litterarum sciolos, qui palam non solum in religionem et ritus, ab universali ecclesia approbatos, sed etiam in Mtem Suam ac clerum famosissimis libellis sunt impune invecti et summo conati studio, ut in praecipuis civitatibus plebem ad seditionem propensam in malam de religione sententiam pellicerent, et deinde aliquam pro sua libidine perniciosissimam seditionem Reipublicae et quietis consiliis noxiam excitarent; quae nisi prudenti ac severo antevertantur consilio, sint procul dubio aliquam grandem Regno perturbationem allatura, quemadmodum jam Gedani eo res spectare videtur, operario quodam Pancratio monacho Sti. Dominici, concionatore perniciosissimo; unde quam celerius esset huic occurrendum severioribus mandatis ad consulatum datis, ne novissimus error fiat pejor priore*“. Na tę część legacyi odpowiedział król następującemi słowy, ibidem fol. 871: „*Dabuntur literae ac mandata ad Capitaneos in negotio fidei, imo et de his, qui sunt apud Luterum.*“ Stósownie do téj odpowiedzi wydał król jeszcze tegóż roku 1534 pod dniem 4. lutego (data ta jednak przytoczona tak u Załuskiego Ep: II. f. 242, jak u Friesego Beiträge II. l. p. 53 wydaje się mylną; gdy bowiem uchwały sejmu z r. 1534 oblatowane są w Metryce kor: ks 49 fol. 56 sq. jak pisze Zakrzewski op. cit p. 235, pod dniem 28 lutego, król zaś dopiero na życzenie sejmu wydawał edykt, nie mógł więc takowego wydać przed 28 lutego), edykt do Piotra Kmity Marszałka wiel: kor: starosty krakowskiego, w którym polecając mu, aby karał według dawnych edyktów i stósownie do przestępstwa tych, którzy przeciw kościołowi wystąpią

Klein [1]), a we trzy lata potém zrzuca habit, wyrzuca obrazy z kościoła i wprowadza całkowite nabożeństwo luterskie, a mimo to przez zwierzchność miejską na posadzie predykanta utrzymany zostaje. (Krasiński *op. cit.* p. 51). W r. 1548 przez przybycie braci Czeskich nowy żywioł reformatorski do Prus przybywa. Gdy jednak wszystko to już należy do dalszéj epoki, my na opowiedzianych wypadkach ukończywszy pierwszy periód reformacyi w Prusiech, do reformacyi w innych prowincyach Polski powracamy.

---

zakazuje zarazem młodzieży polskiej udawać się do Wittenbergi lub do innych miejsc herezyą zarażonych pod karami, jakie w dalszym ciągu przepisuje. O edykcie tym, który także przytacza Damalewicz *Vitae episc. Vladisl:* p. 372, Romanowski Otia str. 234, z błędną atoli datą 1535 r., będziemy jeszcze nieraz mówili.

[1]) Czy ten Klein dominikan, o którym mówi Krasiński, nie był tym samym Pankracym Klemme dominikaninem, który także około 1534 reformował w Gdańsku, wiedzieć dokładnie nie można, jest jednak prawdopodobném, zwłaszcza, że o Pankracym Klemme nic Krasiński nie wspomina.

ROZDZIAŁ III.

Reformacya na Szląsku i we Wrocławiu. — Reformacya w Poznaniu. — Seklucyan, Endorfin, Górkowie. — Kalwinizm w Wielkopolsce. — Początki reformacyi w Krakowie. — Wawrzyniec Korwin Neoforensis. — Pierwsze procesy o herezyę luterską w Krakowie. — Magister Jakób z Iłży. — Proces Katarzyny Malcherowej. — Jan Boner. — Schadzki religijne i koło w celach reformatorskich zawiązane w Krakowie. — Lizmanin, Jan Trzycieski, Jakób Przyłuski, Frycz Modrzewski. — Kalwinizm między szlachtą Małopolską. — Pierwsi księża apostaci w Małopolsce: Felix Cruciger, Stan. Lutomirski, Marcin z Opoczna, Marcin Krowicki i inni. — Drogi, po jakich rozchodziła się reformacya między szlachtą. — Rozruch i emigracya studentów z Krakowa i jéj skutki.

Jako zaraza wciskając się do jakiego kraju, zanim szersze okolice obejmie, wprzódy zakłada pewne ogniska, z których zniszczenie swoje rozszerza, tak i reformacya wciskając się do Polski miała pewne swe miejscowości czyli ogniska, z których usiłowała szerzyć się daléj, dążąc do opanowania całego kraju. Takiemi ogniskami były Gdańsk, Toruń, Elbląg, Braunsberg, a niedługo Poznań, Kraków, Wilno, pomijając już, że całe Prusy wschodnie z jednej strony, a Szląsk z drugiej strony paliły się o ścianę od Polski tym płomieniem. Najpierwszy ze wszystkich przyjął reformacyę Gdańsk i inne miasta pruskie i dlatego od nich my opowiadanie nasze rozpoczęli, obecnie następuje kolej na Poznań i na Kraków. Że jednak Szląsk, a w szczególności Wrocław, pierwéj jeszcze niż inne miasta polskie przejął nowości religijne; że choć nie należał do Polski, znacznie jednak na nią oddziaływał, że węzeł metropolitalny łączył go jeszcze z kościołem całej Polski; że był jakby przedmieściem Krakowa, zkąd wszystkie nowości religijne

do tego ostatniego płynęły, przetóż zanim do Poznania i Krakowa przystąpim, streszczony obraz reformacyi na Szląsku i we Wrocławiu podać musimy.

Żaden kraj, do którego dostała się reformacya, nie przedstawiał dla niej równie łatwego łupu, jak ziemia Szląska. Kraj podzielony między tylu książąt, z których niejeden sprzyjał nauce Lutra, lub pragnął się zbogacić własnością kościelną; najwyższa władza zwierzchnicza królów Czeskich bardzo słaba, król bowiem węgierski i czeski Ludwik Jagielończyk w chwili wstąpienia na tron (r. 1516) był prawie dzieckiem, później zaś zatrudniony ciągle z Turkami w Węgrzech, poległ wreszcie w r. 1526 jako 16-letni w nieszczęśliwej bitwie pod Mochaczem; — miasta rządzące się autonomicznie, stanowiące jakby państwa w państwie i mogące przez magistraty swoje dopuszczać się różnych nadużyć: wszystko to sprzyjało szerzeniu się reformacyi, a niekiedy czynnie jej do tego dopomagało. Przybywało ku temu powszechne zniemczenie całego kraju, bliskość właściwych Niemiec i ciągłe z niemi stosunki, tudzież ta ważna okoliczność, że rozszerzony przed kilkudziesięciu laty husytyzm czeski, zwolnił węzły łączące z kościołem i przygotował umysły do przyjęcia nowéj nauki. Jeżeli dodamy do tego obojętność i zepsucie całego prawie duchowieństwa, którego ujemny wielce obraz, choć z widoczną dla siebie boleścią, kreśli prawy i pobożny Jan VII książe na Opolu, Wielkim Głogowie i Raciborzu w liście do Klemensa VII papieża z 10 listopada 1524 r. [1]); jeżeli zważymy, że temuż duchowieństwu

[1]) Theiner: *Monumenta* II 423. *Ad hoc ecclesiae Oppolitanae, quae sita est in ecclesia Vratislaviana, primores praelati a sede Collegii absunt longissime, nulli prorsus alterius usui, quam ut pecuniam annuae pensionis auferentes infandum, quam aut absumant obscoene aut sub terram defodiant multo obscoenius ac sceleracius, antichristo forsan venturo thesaurisantes et quod non ferendum est, aliqui eorum quater civitatem praetergressi, aedem sacram suam alumnam, non quod sacrum in ea non faciant, sed ne salutandi quidem gratia in eam vel descendunt. Nonnulli ut eas nacti sunt praebendas ne semel quidem fuerunt in ea aede sacra, ex qua tamen sua marsupia optime replent ventresque suos splendidissime farciunt ac saginant: interim universus chorus reliquorum inferioris notae sacrificulorum deseritur illudendus ac lacerandus, ita ut nos vicem ejus saepe doleamus et ni, ut a majoribus nostris sanctae memoriae pyssimis (sic) principibus accepimus, pietatem ac pacem tueremur et ne impium aliquid in comuni-*

przodował od r. 1506 do 1520 Jan V. Turza, biskup wrocławski, syn owego bogatego kupca z Krakowa Jana Turzy, człowiek najgorszych obyczajów i otwarty stronnik Lutra, którego też ten ostatni w liście do Spalatyna w r. 1520 nazywa najlepszym biskupem tego wieku *(De Vette Luther's Briefe.* Berlin 1825 p. 524), a Melanchton w liście do niego w r. 1520 pisanym taką mu daje pochwałę, że „gdyby rzeczpospolita Chrześcijańska miała więcej podobnych tobie radców, nie wątpiłbym nigdy, że Chrystus znów ożyje“ *(Epistolarum lib* II N. 84 *edit: Bretschneider Corpus Reformat:* I. 210); nie będziemy się dziwić, dlaczego reformacya tak prędko i z takim skutkiem przyjęła się na Szląsku. Po śmierci Jana Turzy został wprawdzie biskupem prawowierny i gorliwy Jakób Salca, szlązak (1520—1539); ten atoli mimo najlepszych chęci nie mógł już sobie poradzić, Luter bowiem i Melanchton zalali kraj predykantami, a magistraty i książęta niektórzy, jak Fryderyk II Lignicki, jak nieco późniéj Wacław Pogrobowiec Cieszyński sprzyjali najusilniej nowej nauce. Już w r. 1518 opowiadał Ewangelią w duchu Lutra na dobrach barona Zedlitza w księstwie Jauer apostata mnich od Augustyanów Melchior Hofman, który miał towarzysza w Janie Rejchenbergu przyjacielu Melanchtona, predykującym w Freistadt. W r. 1523 sprowadził książe Fryderyk II do Lignicy do kościoła św. Jana luterskiego predykanta Walentego Krautwald i ustanowił w szkole w Goldbergu nauczycieli luterskich, między którymi wkrótce wyszczególnił się późniejszy przełożony tejże szkoły Walenty Friedland, zwany także od miejsca swego urodzenia pod Gorlicami na Szląsku Trotzendorf († 1556), słynny jako nauczyciel i pedagog, ale zarazem jako najgorliwszy przez 30 lat rozkrzewiacz nowej wiary, któremu najznakomitsze familie ze Szląska, Czech, Polski, Litwy, z Węgier i Siedmiogrodu synów swoich powierzały, a których on w zamian za okazane mu zaufanie w uprzedzeniu i nienawiści do

tatem inertis vulgi inferatur, graviter defenderemus minis ac poenis deterrendo, jam hoc quod in finitimis oris evenit, eis quoquae evenisset. Proh deum atque hominum fidem, quae circum circa dominia nostra offendicula, quae blasphemiae (ab ineruditis et sibi sapientibus dico) in Deum, in sanctos, in jejunia, in festa, in sacerdotia, denique et in ipsum summum Pontificem convicia indignissima! sed quis horum cathalogum censere possit, quum nihil non novum, nihil non inversum, nihil non flagitiosum audeant homines nimirum sine cerebro etc.

kościoła katolickiego, w duchu Lutra i innych sekciarzy wychowując, na gorliwych stronników wyznawanej przez siebie nauki wykształcał. Wychodzili też ztamtąd najwięksi propagatorowie we własnej ojczyznie, nowych zdań i wyobrażeń jakich w Goldbergu nabyli, a jak wielka ich była liczba, możemy ztąd wnosić, że Trotzendorf przechwalał się, że mógłby ze swoich uczniów armię przeciw Turkom postawić. W samym Szląsku największy wpływ na roszerzenie nowéj nauki wywarło główne Szląskie miasto i jakoby stolica kraju Wrocław, którego magistrat jawnie się oświadczył za nauką Lutra, a następnie wszelkich gwałtów używał, aby kapłanów katolickich albo zmusić do przyjęcia nowéj nauki, albo ich całkowicie usunąć. Gwałty tegóż magistratu spowodowały nawet papieża Adryana VI i króla polskiego Zygmunta I, że pisali do Wrocławian w celu utrzymania wiary katolickiéj i powstrzymania tych nadużyć *(epistola Hadriani die* 23 *julii* 1523), Zygmunt nadto, aby zły przykład Wrocławian nie zarażał jego poddanych *(Tomiciana* V). W r. 1521 wygnał naprzód magistrat wikarych przy kościele św. Maryi Magdaleny, a sprowadził luterskich predykantów, przyczém pozwalano publicznie wyszydzać tajemnice święte, parodiować kapłanów, zakonników i zakonnice; wkrótceteż wypędził znów tenże magistrat, ku upodobaniu Lutra, a na złość Bogu, jak mówiono, Bernardynów z ich klasztoru i zabrał niektóre dobra duchowne [1]). Gdy w r. 1523 biskup Jakób Salza ustanowił przy kościele św. Maryi Magdaleny kaznodzieję katolickiego Joachima Zieris, magistrat wypędził go, a na jego miejsce powołał zlutrzałego dawnego kaznodzieję katedralnego Dra Hessa, który odtąd stał się duszą i jakoby główną osią całego przeciw kościołowi katolickiemu wymierzonego działania. Nietylko bowiem za jego przybyciem zniesiona została Msza św. [2]), ale nadto magistrat zawezwawszy na ratusz wszystkich będących jeszcze przy kościele św. Maryi Magdaleny i przy kościele św. Elżbiety kapłanów katolickich, oświadczył im, że odtąd tylko Dra Hessa za przełożonego uznawać i do niego odnosić się mają, w rok zaś potem (1524) polecił im, żeby w kazaniach swoich wzięli sobie za wzór tegóż Dra Hessa i porzuciwszy dodatki ludzkie, samo czyste t. j. luterskie, słowo Boże opowiadali. Zresztą niemożna mieć wielkiego

[1]) *Alzog's Kirchengeschichte. Der Protestantismus in Schlesien.*
[2]) Węgierski: *Slavonia reformata* p. 346.

wyobrażenia o tém duchowieństwie, skoro w całém jego gronie znalazł się tylko jeden Dr Sporn, przeor u św. Albrechta, który na powyższe żądanie odpowiedział, że „rozporządzać, jak ma być słowo Boże głoszone, nie należy do magistratu, ale tylko do biskupa“, za co z miasta wygnany został. Protestował wprawdzie przeciw całemu temu postępowaniu, a mianowicie przeciw wprowadzeniu Dra Hessa biskup Jakób Salza, tak że nawet ztąd pismienna polemika między luteranami a katolikami za i przeciw Hessowi się wywiązała [1]), atoli bez skutku, magistrat bowiem stawał się coraz zuchwalszym, a nawet w r. 1529 kazał zburzyć do szczętu piękny pod Wrocławiem klasztór Premonstratenzów, pod błahym pozorem, żeby się tam kiedy Turcy ukrywać mogli; przyczem srebra i kosztowności zrabowano. O innych gwałtach i niegodziwościach, jakich się dopuszczał tenże magistrat, a za jego przykładem i inne urzędy miejskie po różnych miastach Szląskich opowiada świadek naoczny, znany podówczas przeciwnik Lutra i gorliwy obrońca prawdy Jan Cochlaeus, kanonik wrocławski w listach do kardynała Kaspra Contariniego, które jednak, o ile wiemy, dotąd wydane nie zostały, (obacz *Kirchenlexikon von Wetzer und Welte art. Schlesien* p. 482); jak wielkie zaś było w ogóle spustoszenie wiary i obyczajów, okazuje się z listu wspomnianego powyżej Jakóba Salza biskupa wrocławskiego do papieża Klemensa VII z dnia 28 czerwca 1525 r., [2]) z którego dowiadujemy się, jak co chwila kanon Mszy św. i inne obrzędy religijne zmieniano, Sakramenta znoszono, tak że tyle już było wiar ile głów; jak dobra duchowne pustoszono lub zabierano,

[1]) Luteranie np. sławili swego Hessa: *Hesse Dei verbum puris e fontibus offers*, — katolicy zaś odpowiadali: *Schismaticus coecusque petensque castra haeresis Hessus. Vide Alzog l. c.*

[2]) *Nefanda illa secta Lutheranorum ex vicinio Misnae, ubi hoc monstrum Vitenbergae primum originem coepit, hanc diocesim meam ita invasit, ut quod isthic litteris proditum est, hic moribus vitaque referatur: nam instituuntur et destituuntur passim pro cujuscunque libitu coeremoniae, ritus et ordinationes Ecclesiae, divina missae officia alio atque alio Canone nunc tenentur, nunc contra omnino abrogantur, Sacramenta denique ipsa eaque omnia in extremum abeunt contemptum. Quot capita, tot fides et religiones. Cui proximum est, ut mihi cleroque meo, quidquid antea decimarum censuum et jurium ecclesiasticorum ex pia fundatione annuatim cessit, nunc superbe et plane denegetur planeque pendeatur nihil.*

pożary umyślne w nich wzniecano, dziesięcin i innych dochodów nie oddawano i t. d. Dopomagali w tém najwięcéj mnisi apostaci i inni źli duchowni, jak naprzykład Paweł II opat Augustyanów w Sagan (1522—1525), który z pomocą magistratu wprowadził publicznie do swego klasztoru luteranizm, sprowadził predykantów, a na koniec kazał się zaślubić Lutrowi w Witenberdze z jakąś zbiegłą zakonnicą i wróciwszy do kraju w Grünbergu jako apostoł nowej nauki osiadł. (*Chronicon Abbat.* Saganens: *ed.* Stenzel. — *Scriptores rerum Silesicarum* Tom I. p. 459). Usiłował wprawdzie król Ferdynand I (1526—1564) gorliwy katolik i szczerze oddany sprawie kościoła monarcha, przez mądre i energiczne rozporządzenia zapobiedz szerzącemu się złemu, atoli ponieważ zatrudniony był ciągle z Turkami i niedawno objął rządy, żartowano sobie z tych rozporządzeń, jak się dowiadujemy z wspomnionego wyżej listu biskupa Jakóba Salza do Klemensa VII [1]), tém bardziej, że następcy tegóż Jakóba, biskupi wrocławscy, którzy mieli także z ramienia króla zwierzchność cywilną nad krajem, wcale gorliwymi nie byli i pozwalali się rozszerzać protestantyzmowi; a z obioru bezpośredniego następcy tegóż Jakóba, Baltazara Pomnitza (1539—1562) radowali się nawet protestanci (*vide apud Menzel* T III p. 93). O wielkim upadku całego duchowieństwa katolickiego na Szląsku świadczy fakt, że ze wszystkich duchownych w powiatach Brieg, Olan, Strehlen i Nimptsch znaleźli się tylko trzej kapłani Senitz, Dr Kolo i Kupferschmidt, którzy na insynuacyę księcia lignickiego Fryderyka II, aby po lutersku uczyli, przenieśli wygnanie nad odstępstwo. Wkrótce wystąpił nowy reformator na Szląsku Kasper Schwenkfeld, radca na dworze księcia Fryderyka II, jeden z wyższych mężów swojego wieku, który widząc błędy wielkie nauki luterskiej pragnął ją zreformować, podając mianowicie inną więcej zbliżoną do kościoła katolickiego naukę o usprawiedliwieniu, o potrzebie dobrych uczynków i o Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza, co go jednak tylko na spory i prześladowania ze strony spółwierców naraziło. Na nim kończymy przegląd nasz reformacyi na

[1]) *Et tametsi ego ab initio statim non cessavi hisce erroribus apud Majestatem Regiam remedia quaerere, tantum tamen suae Majestatis christianissima mandata momenti pensique habuerunt, ut plane profuerint nihil: adeo obedientia et veri rectique ratio nulla. Ibidem.*

Szląsku, a do dalszych objawów jej w Polsce, a najprzód w Poznaniu, powracamy.

Z pomiędzy wszystkich części Polski najwięcéj wysuniona ku zachodowi i najbardziej na wpływ niemiecczyzny i idących z Niemiec nowości, narażoną była Wielkopolska. Znaczniejsze miasta wielkopolskie, pisze Łukaszewicz, [1]) jakoto: Poznań, Wschowa, Międzyrzecz itd. osiadłe w znacznéj części Niemcami, miały rozliczne związki z miastami niemieckiemi, jak z Lipskiem, Wittenbergą, Norymbergą i z innemi miastami pruskiemi i szląskiemi, które już od r. 1520 napełnione były stronnikami Lutra. Ztąd przybywali do Wielkopolski kupcy, rzemieślnicy itp. nauką Lutra napojeni, którą następnie pomiędzy mieszkańcami Wielkopolski rozsiewali. Majętniejsi nadto mieszkańcy wysyłali synów swoich do Niemiec na nauki, którzy wróciwszy do domu po kilku latach, przynosili ze sobą nowe wyobrażenia w rzeczach wiary, które potem po kraju rozszerzali. Dla takowych z dawna wiarą rozwiedzionych, pożądanymi wielce gośćmi byli różni nowatorowie przybywający z Niemiec, których oni z otwartemi rękami przyjmując, dalszą czynność reformatorską im ułatwiali; bogata szlachta wielkopolska sprowadzała ich nadto, często nawet umyślnie, na nauczycieli do synów swoich [2]). Z dawniejszych jeszcze czasów przygotował pod reformacyę między szlachtą wielkopolską, najbardziéj grunt husytyzm, który więcéj jak w każdéj innéj części Polski zakorzenił się w Wielkopolsce [3]) i do którego się najznakomitsze familie, jak Ostrorogowie, Zbąscy, Leszczyńscy i inne przyznawały. Pierwszym, który się publicznie ważył rozgłaszać naukę Lutra był Samuel, dominikan Poznański, który, jak pisze Łukaszewicz [4]), dla niepospolitego daru wymowy wzięty na kaznodzieję do katedry poznańskiej, około r. 1520 lub 1522 [5]) zaczął z ambony przeciw nauce kościoła katolickiego występować i takową w duchu Lutra zbijać. Nie przestając zaś na ustném głosze-

[1]) O kościołach braci czeskich w dawnej Wielkopolsce. Poznań 1832 str. 18

[2]) Łukaszewicz. Wiadomość historyczna o dyssydentach w Poznaniu str. 18.

[3]) Patrz wyżéj.

[4]) op. cit. p. 17.

[5]) Rok. 1520 podaje Łukaszewicz w książce: O kościołach braci czeskich w dawnéj Wielkopolsce; zaś rok 1522 w kronice Poznania zawartej w Obrazie statystyczno-historycznym Poznania T. II.

niu błędów, rozpoczął on propagandę tychże na większą skalę, pisząc i drukując książki w polskim języku herezyą luterską zawierające i takowe w różne strony Polski rozsyłając, co było powodem Zygmuntowi I do wydania ostrego edyktu do wszystkich starostów pod dniem 10 lipca 1544 r., w którym rozkazując im czuwać, aby nikt tych książek nie sprowadzał, nie kupował, nie sprzedawał, nie czytał, ani nie miał u siebie, karę śmierci nawet na przekraczających postanawia (Metryka Koronna ks. 68); gdy, jak się zdaje, poprzednie przeciwko tym książkom wydane rozporządzenie ze strony synodu Piotrkowskiego z roku 1542 do powstrzymania ich krążenia nie było dostateczne. Co jednak pisze Friese [1]), żeby tenże sam Samuel nad przekładem całej Biblii, która znaną potém była pod imieniem Biblii Leopolity, wraz z Marcinem Glossą i Janem z Koźmina, których książe pruski około r. 1541 do Królewca sprowadził, oraz z niektórymi braćmi Czeskimi pod kierunkiem Seklucyana pracował, na to nie ma żadnych dowodów [2]). Drugim po nim, tylko jeszcze głośniejszym

[1]) *Beiträge etc. 2 Teil* p. 166.

[2]) Ktoby był najpierwszym tłómaczem Biblii znanej pod imieniem X. Jana Leopolity, albo Szarffenbergerowskiej, dotąd wiadomém nie jest i zdaje się, że nigdy zupełnie wiadomém nie będzie. Już współcześni imienia pierwszego tłómacza nie wiedzieli, Szarffenberger bowiem, który ją pierwszy raz w r. 1561 wydał, imienia jéj pierwszego tłómacza albo nie wiedział, albo nie powiedział, a tylko w dedykacyi do króla Zygmunta Augusta oznajmia, że dlatego imienia tłomacza nie podaje, albowiem on sam unikając sławy ludzkiéj „imienia swego przy tejże biblii nie zostawił, przetoż już tak zatłumioném być musi.“ Dodaje wszakże, że ją dał poprawić (a właściwie przerobić, jak się tak z przedmowy, jak i z całego dzieła pokazuje) X. Janowi Leopolicie, mistrzowi nauki Krakowskiej, który „wziąwszy tę pracę na się, tak jéj zdołał, że mam za to, że chuć i pilność jego pochwaloną od W. K. M. będzie.“ Że słów Leopolity w przedmowie umieszczonych wiedzieć nie można, czy on był sam całego dzieła tłomaczem, czyli też i o ile obca praca za podstawę mu służyła, mówi bowiem wszędzie nieosobiście, jak np. „Co się tyczy przetłomaczenia na nasz ten Polski język, pisma tego świętego o thym tho pewnie wiedzieć i rozumieć możesz, że z wielką pracą y niemałą pilnością y przez niemały czas przekładane jest.“ Dodaje wszakże, że się radził także nowych wykładaczów, aby porównawszy ich ze starymi, tém snadniej starego toru się trzymał. Między współczesnymi jednak nawet między Ewangielikami, a z pośród Socynian u Budnego, którego przytacza Wiszniewski T. VI. str. 559, uchodziło to tłomacze-

i ważniejszym od niego, był Jan Seklucyan, rodem z Bydgoszczy, który otrzymał stopień bakałarza teologii na uniwersytecie lipskim

nie za dzieło samego Leopolity. Ringeltaube (*Nachrift von poln. Bibeln 1740* p. 177) obszernie dowodzi, że tłomaczenie to jest całkowicie dziełem samego Leopolity. Dopiero Tschepius w rozprawie o bibliach (w *Preusische Zehenden* T. III) we dwa blisko wieki stara się okazać, że przekład ten z początku był dziełem jakiegoś ewangelika, może nawet Sęklucyana (wiadomo bowiem, że ten prócz nowego testamentu zajmował się także przekładem starego), od którego dopiero jakimś przypadkiem dostał się do Szarffenbergerów. Gdyby bowiem katolik był tym tłomaczem, dlaczegóżby Szarffenberger imię jego zataił; prawdopodobnie więc dla zakrycia téj okoliczności, wezwał księdza katolickiego, aby ten przekład przejrzał i według nauki kościoła katolickiego poprawił, lubo ślady jeszcze tłomaczenia ewangelickiego pozostały, które Tschepius wytyka (Ob: o téj rzeczy Wiszniewski l. c.). Lecz cały ten wywód Tschepiusa opiera się na mylnéj podstawie, Szarffenberger bowiem nigdzie nie wspomina, jakoby on umyślnie zataił imię tłomacza, ale we wspomnianej dedykacyi wyraźnie powiada, że sam autor t. j. ów pierwszy tłomacz unikając sławy nie chciał, aby imię jego było wiadomém, co wykrywa cały powód zamilczenia jego imienia ze strony Szarffenbergera i obala zupełnie całe rozumowanie Tschepiusa. Kiedy więc w samém dziele nie można wykryć pierwszego jego autora, szukajmy, czyli poza dziełem nie znajdziemy jakich wskazówek, pozwalających nam wnioskować na takiego. Takich wskazówek mamy kilka. A najprzód z powyższym twierdzeniem Szaffenbergera, że autor ze skromności ukrył swoje imię, dziwnie zgadza się to co pisze Bzowski (*Propago divi Hyacinthi* 1608 p. 76): *Fr. Leonardus baccalaureus is, qui primus Biblia in idioma polonum transtulit, suo ex humilitate suppresso nomine.* Za nim pisze Ruszel (Tryumf Sgo Jacka 1641 p. 102): *Leonardus ex ordine Praedicatorum, Sigismundi Augusti a Confessionibus primus bibliam latinam in polonicam idioma transtulit.* Toż samo utrzymuje Świejkowski w Świątnicy 1743 str 310; Chodykiewicz zaś w dziele: *De rebus gestis previnciae Russiae* 1780 p. 307 powiada: *Quum haereticorum praedicantes sacrum bibliorum codicem in multis vitiassent, ipse (Frater Leonardus) eorum fidam lectionem in polonicum idioma vertit, ut ignaram plebem ab haereticorum impia translatione averteret.* Toż samo potwierdza i bezimienny autor w *Hommagium literarium singulari dominicanae sacrae familtae plantatori D. Hyacintho* Luceoriae 1787 f. C. i D. (ap. Muczkowski Rozmait. hist. p. 170). Współczesny zaś Bzowskiemu Waleryan z Krakowa, także dominikanin w dziele swojém: *Nekrographia fratrum ordinis praedicatorum conventus Cracoviensis* pisaném w r. 1615, lecz dotąd w rękopismio będącém (Ob: Encyklopedya kośc: X. Nowodworskiego, art: Leonard dominikanin przez X. W. K.) pisze także, że tenże Leonard pierwszy przetłoma-

i poznawszy się z Lutrem i z jego nauką, począł takową w r. 1525 wróciwszy do kraju rozsiewać, będąc kaznodzieją niemiec-

czył biblię na język polski z czeskiego, lecz dodaje, że według podania. *(Hic etiam dicitur Biblia sacra ex bohemico idiomate in nostram linquam polonicam primus non minus erudite quam utiliter transtulisse).* Żeby więc przytoczone świadectwa, a z nich rzecz całą tyczącą się pierwszego ukrytego tłomacza Biblii Leopolity, o ile można, wytłómaczyć, przypomnieć nam sobie najprzód należy, że w XVI wieku żył w konwencie OO. Dominikanów krakowskich wielkiéj świątobliwości zakonnik Leonard, który był przytém znakomitym kaznodzieją i obowiązek ten pełnił także na dworze Zygmunta Augusta, a prócz tego był spowiednikiem królewskim i inkwizytorem *haereticae pravitatis* w Krakowie. Tego Leonarda dominikanina należy dobrze odróżnić od wcześniejszego od niego, także Leonarda, miechowity, który się pisał z Wyszogrodu *(Altipolita)*, a nazywał się Słonczewski, który był także sławnym kaznodzieją i proboszczem u św. Jadwigi na Stradomiu, ale który skłaniał się do herezyi i którego dlatego Otwinowski w swoim katalogu między ministrami protestanckimi zaraz na początku umieścił. W r. 1546 został on nawet biskupem kamienieckim. Z pomięszania jednak tych dwóch Leonardów wynikło, że niekiedy herezyą pierwszego, t. j. Altipolity, drugiemu, t. j. Leonardowi dominikanowi przypisywano; gdy zaś słyszano lub czytano, że ten ostatni Leonard przetłoamczył także biblią, przetoż i tęż biblię za dzieło heretyckie uważano. Że zaś był jeden tylko prawdziwy heretyk z dominikanów polskich, dominikan Samuel, przetoż przez dziwne pomieszanie osób, jemu także robotę około tłomaczenia biblii przypisano— i za tém zdaniem poszedł jak się zdaje Friese (l. c.), który przypisując pierwszy przekład biblii, który służył za podstawę Leopolicie, podobnie jak Tschepius, ewangelikom, a mianowicie Seklucyanowi, Marcinowi Glossie, Janowi z Koźmina, a nawet braciom czeskim, do tych tłomaczy także Samuela exdominikanina dołącza. Że ci wszyscy, a mianowicie Seklucyan tłomaczeniem całéj biblii zajmować się mogli, nie przeczymy; żeby jednak toż tłomaczenie kiedy dokonaném zostało, a tém bardziéj, żeby ono miało być tém, które potém poprawiał i przerabiał Leopolita, jak chce Friese, na to, jak już powiedzieliśmy, nie ma żadnych dowodów. Przeciwnie, jeżeli zestawimy wszystkie owe wyżéj przywiedzione świadectwa z tém co mówi Szarffenberger w wydanéj przez siebie biblii z r. 1561, słusznie możemy mniemać, że tłomaczenie Leonarda służyło za podstawę Leopolicie i że on je tylko poprawiał i przerabiał. Mniemaniu temu (jak pisze X. W. K. w przytoczonéj powyżéj Encykl. kość.), służyć może za poparcie ta okoliczność, że biblia Leopolity obfituje w wyrażenia i zwroty czeskie, a właśnie Waleryan z Krakowa mówi, że Leonard przekładał z czeskiego. Wprawdzie przekład prawie całego Starego Testamentu, dokonany w XV wieku przez X. Jędrzeja z Jaszowic,

kim przy kościele św. Maryi Magdaleny w Poznaniu [1]). I nie musiał być bez zwolenników, szczególniej między mieszczaństwem

kapelana królowéj Zofii, zawiera również wiele czeszczyzny i jest bardzo podobny do Biblii Szarfenbergerowskiéj, coby naprowadzało na myśl, że Szarfenberger nie przekład Leonarda, ale przekład Jędrzeja z Jaszowic poprawiony przez Leopolitę, wydał; lecz przeciw temu mówi, że Jędrzej z Jaszowic imię swoje położył na końcu swego tłomaczenia, a Leonard nie; gdyby więc Szarfenberger wydał był przekład Jędrzeja, nie napisałby że tłómacz chcąc pozostać ukrytym, nie zostawił swego imienia. Najprawdopodobniej więc, jak to gruntownie wywodzi wspomniany X. W. K., Leonard miał przed sobą tłomaczenie X. Jędrzeja z Jaszowic i nie tyle przez skromność, ile raczéj przez sprawiedliwość nie położył imienia swego na przekładzie, znalazłszy bowiem już gotowe tłómaczenie, w którém nie wiele co poprawił, nie mógł sobie chwały tłómacza przywłaszczać. Z drugiéj strony i pisarze dominikańscy w części mogą mieć słuszność utrzymując, że Leonard pierwszym był tłómaczem biblii na język polski; w biblii bowiem królowej Zofii niema wcale ksiąg naukowych Star: Test: niema też wcale i Nowego; być więc może, że Leonard przełożył sam brakujące części, jakoto: Przypowieści, Ekkleziastes, Pieśń nad pieśniami, Mądrość, Proroków (prócz Daniela), a prócz tego cały Nowy Testament, co wszystko dobrą, a nawet większą część całéj biblii stanowi. Mogłoby być jednak, że i w tłómaczeniu Leonarda brakowało niektórych części, które dopiero Leopolita uzupełniał, a ztąd i on nietylko korrektorem poprzednich tłómaczeń ale i tłómaczem biblii może być nazwany, która też dość słusznie jego nazwisko, jako tego, który ostatnią do niej rękę przyłożył, nosi. Jak widzimy ztąd, pierwsze tłómaczenie biblii, a mianowicie Starego Testamentu na język polski, było niewątpliwie katolickie, a prawdopodobném jest, że takowém było także i tłómaczenie nowego, kiedy bowiem pojawiło się tłómaczenie Seklucyana Nowego Testamentu (drukowane najprzód część pierwsza tj. 4 Ewangelie w r. 1551 w Królewcu; część wtóra Dzieje i pisma Apostolskie w r. 1552 tamże, nakoniec cały Nowy Testament powtórnie w r. 1554 i znów w r. 1555 w Królewcu), tłómaczenie Leonarda Nowego Testamentu zapewne już istniało. Żeby więc przekłady heretyckie pobudziły Leonarda do przetłomaczenia biblii, jak pisze Chodykiewicz (l. c.) i autor Hommagii litterarii, mylném zdaje się być zupełnie. Biblii Leopolity wyszło jeszcze drugie wydanie w roku 1575 u Szarffenbergera, poprawiane jeszcze przez samego Leopolitę.

[1]) Czy był także wprzódy zakonnikiem i z jakiego zakonu, nie wspominają piszący o nim autorowie. Reszka jednak pisze o nim: *E librorum compactore monachus, e monacho apostata et typographus Regiomontanus, tantus subito, cucullo dejecto ruptisque pudoris repagulis, Theologus factus, ut auderet vulgarem Polonicam, Postillam vo-*

niemieckiém, skoro dopiero za drugim rozkazem Zygmunta I do magistratu poznańskiego wydanym, na przedstawienie biskupa (może Jana Latalskiego, który 17 sierpnia 1525 r. odbył swój ingres), od kościoła pomienionego w r. 1525 usuniony został [1]), Herezyarcha ten tém niebezpieczniejszy, że teologicznie wykształcony i równie piórem jak słowem władający, pierwszy [2]) Nowy Testament z greckiego na polski język przełożył i dodawszy swe objaśnienia, oraz przypisawszy go Zygmuntowi Augustowi, w Królewcu w r. 1551 wydał [3]). Równocześnie pisał on lub tłómaczył wiele książek nabożnych, któremi, jak pisze w r. 1563 do rajców w Królewcu, cała Polska, Ruś, Mazowsze i Litwa się budowała i z których sprzedaży wraz z rodziną się utrzymał; później pisał także Postyllę, a w r. 1559 wydał w Królewcu najdawniejszy kancyonał Polski, w którym pieśni przez siebie z niemieckiego lub łacińskiego tłómaczone umieścił; a nadto dodał inne przez różnych innych napisane lub tłómaczone, jakoto dwanaście przez Andrzeja Trzycieskiego, dwie tłómaczone z czeskiego przez Jana Zarembę, dwie ułożone przez Reja z Nagłowic; jednę pod tytułem: Modlitwa za rzeczpospolitą i króla, napisaną po łacinie przez Andrzeja Trzycieskiego, a tłómaczoną przez Jakóba Lubelczyka; inną *Regi regum immortali*, tłómaczoną przez Jakóba Silwiusza; ostatnia zaś o dniu sądnym, tłómaczona z niemieckiego, a napisana przez Erazma Albera, przyjaciela Lutra, zawiera jak pisze Wiszniewski t. VI str. 503, grube obelgi na kościół Rzymski. Prócz tych umieścił on jeszcze przed innemi dwie pieśni, jak sam powiada, stare, a więc już przed Seklucyanem śpiewane i po dziś dzień używane

catam, in lucem hominum edere. Reszka. *De Atheismis et Phalarismis Evangelicorum* p. 72.

[1]) Zygmunt I. surowo nakazuje pod r. 1525 magistratowi miasta Poznania, *ut dictum Joannem praedicatorem concionari et in civitate morari non patiamini*, pod karą *decem millium florenorum hungaricalium*, przypominając zarazem dawniejszy swój rozkaz. Wiszniewski T. VI. 550.

[2]) Obacz jednak powyżej o przekładach biblijnych uwagę.

[3]) Najprzód wydał Ewangelię św. Mateusza w r. 1551. Następnie w r. 1551 w październiku Testamentu nowego część pierwsza, Czterej Ewangelistowie; przyczém dodana nauka czytania i pisania polskiego ku tym księgom i innym pożyteczna. Przypis Zygmutowi Augustowi. Nakoniec w r. 1552 Testamentu nowego część wtóra i ostateczna. Dzieje i pisma Apostolskie.

„Wesoły nam dziś dzień nastał“ i „Przez twoje święte zmartwychstanie“. Dodane są wszędzie nuty, a prócz tego jest jeszcze 8 psalmów, lichym wierszem przez niego tłómaczonych, a jeden przez Bernarda Wapowskiego. Z czego się pokazuje, jak czynnym był ów człowiek i jakie usługi słowem i piórem oddawał sprawie luterskiej; wprzódy bowiem zapewne, nim wydał owe pieśni, nad rozpowszechnieniem ich z towarzyszami swymi pracował, z czém zgadza się także twierdzenie współczesnych i późniejszych, że lutrzy szczególniej przez pieśni błędy swoje rozszerzali [1]). Usuniony od kaznodziejstwa w r. 1525 schronił się na dwór Andrzeja Górki, syna Łukasza wojewody poznańskiego, który go nietylko opieką swoją osłonił, ale nadto wyrobił mu urząd pisarza królewskiego przy cle w Poznaniu, na którym kilka lat przebył. Na tym dworze znalazł on towarzysza i zwolennika tychże samych zasad, Jana z Koźmina, którego Łukaszewicz księdzem nazywa i który był nauczycielem trzech synów Andrzeja Górki: Łukasza, Andrzeja i Stanisława. Czyli towarzyszył im także do Wittenbergi, gdzie byli około r. 1534 na naukach, czy może w Poznaniu w tym czasie błędy swoje szerzył, niewiadomo; to pewna że około r. 1541 powołał go książe Albert do Królewca, w r. zaś 1542 widzimy go profesorem retoryki w akademii krakowskiéj, a niedługo kaznodzieją nadwornym Zygmunta Augusta, wszędzie szerzącego nową wiarę i występującego namiętnie przeciw władzy papiezkiéj [2]).

[1]) Tak np. Grzegórz z Samborza, rektor szkoły P. Maryi w Krakowie, późniéj Collega major i kanonik Śgo. Floryana († 1573) pisze w swéj Polyhymnii:

Turpia multorum corrumpunt cantica mentes
Quae solet haereticus concinnuisse malus.

Jezuita Konzenius powiada: *Hymni lutheri animos plures, quam scripta et declamationes occiderunt.* Toż samo utrzymuje Olof, że nie bracia Czescy pierwsi pieśni polskie do Polski wprowadzili, ale czynili to już przed nimi lutrzy. Obacz Wiszniewski T. VI. 422.

[2]) Węgierski *(Slavonia reformata* p. 382) przytacza, że pisał: *Oratio ad Julium III. Pont. Rom. pro indicendo libero et catholico Concilio ac reformatione canonica in Ecclesia facienda* (Kraków w drukarni wdowy Floryana Unglera 1550 in 8vo). Jest także jego pismo: *Epistola ad ministros verbi Dei omneque adeo genus sacerdotum, ut sese in ministerio praedicationis sinceros et in vitae officiis probos ac imitatione dignos praebeant,* (tamże 1549 in 8vo). Podług Juszyńskiego (Dykc: poetów T. I.) żył on w przyjaźni z Jakóbem Przyłuskim, Krzysztofem Mielińskim i Janem Turobinim.

Równocześnie z nim i z Seklucyanem znajdujemy w Wielkopolsce Bernarda z Lublina, który jeszcze w r. 1515 pisał do Szymona księgarza krakowskiego, że Ewangelii tylko, nie zaś ustaw ludzkich słuchać należy [1]), tudzież Marcina Glossę, którego Węgierski str. 381 nazywa *magister studii Cracoviensis;* a nareszcie Eustachego Trepkę, który poprawiał wykład Seklucyana przy czterech Ewangelistach znajdujący się i gotował nowe tłómaczenie Nowego Testamentu, jak się to pokazuje z listu jego do Alberta księcia pruskiego [2]); sam jednak także był heretykiem. Wszyscy ci szerzyli błędy heretyckie w Wielkopolsce, a najwięcej w samym Poznaniu, potem przenieśli się, z wyjątkiem może samego Bernarda z Lublina, w r. 1541 do Królewca, dokąd ich książe Albert wzywał. Przed nimi jeszcze przybył tam Seklucyan; kiedy bowiem po wydaniu około r. 1540 książki „Wyznanie wiary chrześcijańskiej“ ani błędów swoich odwołać, ani podanego sobie pisma z wyznaniem wiary katolickiej podpisać nie chciał, został oddalony od urzędu, obwołany jako heretyk i na dożywotnie więzienie skazany. Tymczasem książe Albert przejeżdżając przez Poznań, a potrzebując uczonych Ewangelików, zabrał go prawie gwałtem do Królewca, jak to sam powiada w swojej Postylli, dokąd przybył około r. 1540 i ztamtąd przesłał królowi, jak to wszyscy heretycy czynili, rodzaj usprawiedliwienia, szukając jego przeciw władzy duchownéj opieki. W r. 1541 został kaznodzieją polskim przy katedrze królewieckiej, a równocześnie był kaznodzieją przy kościele farnym na starém mieście w Królewcu. W r. 1544 zapisany jest jako bakałarz w album akademii królewieckiej; w roku zaś 1545 i 1548 senat akademicki pozwala mu miejsca w Collegium na przedawanie książek [3]). Że dość mizernie od Niemców był wynagradzany i że nie przestał z Prus książkami swemi Polski, Litwy, Rusi i Mazowsza zarażać, dowiadujemy się z dwóch próśb jego w r. 1558 i 1563 do rajców królewieckich pisanych, z których w pierwszej prosi o powiększenie płacy; w drugiej zaś przytoczywszy, jak ciężkie i zmudne prace od lat 20 podejmuje, nie tylko każąc, lecz po wszystkich trzech miastach, przedmieściach i wioskach książęcych biegając, dodaje, że wszystkie pieniądze, które

[1]) Obacz Węgierski *op. cit.* p. 381 tudzież Wiszniewski we wstępie do Tomu VI str. 54.

[2]) Ob. Wiszniewski VI 557.

[3]) Ob. Wiszniewski VI 551.

był z Polski przywiózł, w części na życie, w części na druk książek nabożnych, któremi całą Polskę, Ruś, Mazowsze i Litwę nasyłał, jakoteż na druk przetłómaczonego przez siebie nowego Testamentu obrócił. „Z tych polskich książek“, pisze dalej, „jakiekolwiek miałem utrzymanie, ale teraz nietylko moje książki, ale i cała nauka saxońskich kościołów (t. j. luterska) wyrzucona jest przez sakramentarzy w Polsce, na Litwie, na Rusi, w Mazowszu i Podolu, a wszystkie kąty zapełnione są ich książkami, a ja niewiem z czego żyć będę w mojej starości z drobnemi dziatkami“ [1]). Doczekał się bowiem Seklucyan wszystkich tych zmian religijnych, jakie Stankar, anabaptyści i socynianie do Polski wprowadzili. Umarł w r. 1578 mając lat około osiemdziesiąt.

Więcéj jeszcze od Seklucyana do rozszerzenia reformacyi w Wielkopolsce i w samém mieście Poznaniu przyczynił się Krzysztof Endorfin pochodzący z Lipska. Wypędzony jako otwarty, burzący spokojnych mieszkańców stronnik Lutra z Lipska przez Jerzego księcia saskiego, jak świadczy Grzegórz z Szamotuł [2]), zdołał on ukryć swój sposób myślenia tak, że około r. 1530 powołany został przez Jana Latalskiego biskupa poznańskiego na nauczyciela języków starożytnych do szkoły Lubrańskiego w Poznaniu, która podówczas najbardziéj pod rektorstwem wspomnianego Grzegorza z Szamotuł zakwitła. Cisnęła się do niéj, jak pisze Łukaszewicz, młodzież z najodleglejszych stron Wielkopol-

[1]) Prośba ta cała po łacinie napisana znajduje się w Ringeltaube *Nachricht von polnischen Bibeln pag.* 47 Ob: Wiszniewski VI. 551.

[2]) „*Iste enim est Endorfinus qui dente genuino in rabiem verso (ut fama est) primipilum se schismatis inter ingenuos Lipsiae cives, dum proferre est ausus, totam ferme Lipsiam tumultu intestino turbans. Et nisi summa Illustrissimi prudentia huic rei in tempore praecavisset, actum esset de orthodoxorum statu illius urbis praeclarae, sed sceleris dux, tridui latitans, via tandem fuga evasit, nec hactenus Lipsiae agere passus... Posnaniam tandem veniens, sui non oblitus, tam scriptis quam praelectionibus publicis, eandem sisaniam ire seminatum tentabat, quam ingenuae polonae juventuti pene jam imposuisset, nisi sagax amplissimi Episcopi et sui Capituli vigilantia praevidisset, scripta illius non nihil Lutheranismi occulere.... Quando etenim fuit Posnaniae tempus seditiosius et confusius? quam quo Endorfinus erroribus contaminare, tumultibus ac factionibus flagrare tentabat, prout omnes hic vere Christiani occinunt*“. Grzegorz z Szamotuł w dziełku: *Vincula Hipocratis ad alligandum caput Christophori Endorfini gyrgatum spirantis. Cracoviae 1536.*

ski, a nawet z Małopolski i ze Szląska. Niepodejrzywany co do wiary, a nawet pozyskawszy sobie względy biskupa i wyższego duchowieństwa sprytem i biegłością w naukach swoją, zaszczepiał Endorfin pokryjomu truciznę nowéj nauki w młodych umysłach tak na lekcyach, jak nawet i w podręcznikach do nauk swoich [1]) (które w Wittenberdze, z którą w ciągłych związkach zostawał, drukował), a czynił to z tym większym skutkiem, im niedoświadczeńsze były umysły, które go słuchały i im większy wywierał urok jako nauczyciel. Najznakomitsze rodziny wielkopolskie powierzały mu synów swoich. Do nich należeli Stanisław Latalski synowiec biskupa poznańskiego, Jan Krotowski późniéj wojewoda innowrocławski, Rafał Leszczyński, późniéj starosta radziejowski [2]) i inni. Szkoła Lubrańskiego stawała się tym sposobem na chwilę za nauczycielstwa Endorfina rozsadniczką błędu, jak przez dłuższy nierównie czas i na większą skalę była takową, szkoła wyłącznie protestancka Walentego Trotzendorfa w Goldbergu na Szląsku. Dopiero około r. 1535 wspomniany wyżéj Grzegórz ze Szamotuł, drugi rektór szkoły Lubrańskiego po Bedermanie, zdołał wypłoszyć Endorfina z zajmowanéj przezeń posady i skłonił kapitułę, że go usunęła; nasienie jednak przez niego rzucone pozostało i ono najwięcéj przyczyniło się, że szlachta wielkopolska za Zygmunta Augusta tak powszechnie do reformacyi się rzuciła. Pod rokiem 1535, a pod dniem 19 lipca znajdujemy w aktach kapituły poznańskiéj, że tenże Krzysztof Endorfin, nauczyciel języków starożytnych przy szkole Lubrańskiego, oddalony przez kapitułę jako podejrzany o luteranizm, dostawszy od szlachty wielkopolskiéj, mianowicie od Górków, kilkudziesiąt ludzi

[1]) Jak np. w pisemku: *Stichologia seu ratio scribendorum versuum studiosis in Neoacademia Posnaniensi dictata. Vittembergae anno* 1534, dedykowaném Janowi Leszczyńskiemu kasztelanowi brzeskiemu, którego syna Rafała wychowywał, i którego dobrodziejstwa względem siebie podnosi. Dziełko to było potém kilka razy w drukarniach krakowskich dla innych szkół polskich odbijane.

[2]) O tym Rafale Leszczyńskim, ktory był potém wojewodą brzesko-kujawskim, a późniéj kasztelanem szremskim, i który na sejmie w r. 1551 głównie burzył przeciw religii i duchowieństwu, pisze Węgierski *(Slavonia reformata* I. 79), że był także w Goldbergu w szkole Trotzendorfa. Później syn, wnuk i dwaj prawnucy jego byli jeszcze heretykami.

zbrojnych, wprowadził się sam na utraconą katedrę. Po niejakim jednakże czasie zniewolony został oddalić się z Poznania [1]).

Nie zdołaliby jednak powyżsi sekciarze tak wiele złego sprawić, gdyby ich nie była wspierała całą siłą można szlachta wielkopolska, jak tego mamy dowody na Seklucyanie, Janie z Koźmina, Endorfinie. Najczynniejszymi pod tym względem okazali się Górkowie. Odstępując zatém cokolwiek od naszego planu żeby o szerzeniu się reformacyi najprzód tylko między mieszczaństwem opowiadać; gdy reformacya w Wielkopolsce głównie zaraz w początkach oparła się na szlachcie, a mianowicie na familii Górków, o téj rodzinie krótką wiadomość podać musimy.

Pierwszym, który imię swoje już nietylko w familijném lub prowincyonalném kole, ale na szerokiéj politycznéj i wojskowéj arenie dał poznać, jest Łukasz Górka herbu Łodzia już około r. 1444 wojewoda poznański, który był w bitwie pod Warną, a po śmierci Władysława był pomiędzy owymi ośmioma senatorami, którzy z powodu ociągania się Kazimierza w przyjęciu korony, wysłani zostali do niego na Litwę z zapytaniem stanowczém, czy przyjmuje wybór swój na króla, czy nie. Następnie brał udział w walce z krzyżakami i był wzięty do niewoli pod Chojnicami. W r. 1466 znajdujemy imię jego na traktacie Toruńskim, do którego zawarcia należał. Przewodniczył jeszcze wraz z Ostrorogiem wielkopolskiemu ruszeniu zebranemu przeciw najezdnikom węgierskim, których wysłał król Matyjasz węgierski, aby niedopuścić Władysława syna Kazimierzowego na tron czeski, lecz że bezczynnie stał żadnéj bitwy słabszemu nieprzyjacielowi nie wydawszy, posądzony był o sprzyjanie przeciwnéj stronie. Pozostawił dwóch synow Mikołaja, późniéj kasztelana gnieznieńskiego, który młodo umarł — i Uriela, który był potém biskupem poznańskim. Ten ostatni był to mąż pobożny, łagodny, miły, ale jednocześnie dla rodziny bardzo pobłażliwy, którą dochodem kościelnym ubogacał. Całą swoją miłość przelał na bratanka swego Łukasza, syna Mikołaja, któremu ogromny swój majątek przekazał. Był to kamień węgielny do coraz większych bogactw i znaczenia Górków. Umierając w r. 1498 zaklął całą rodzinę, aby nigdy wiary ojców, wiary katolickiéj, nie opuszczała, prze-

[1]) Obacz Łukaszewicza obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania; kronika miasta T. II. str. 270.

powiadając, że inaczéj zmarnieje dom cały. Przepowiednia ta, jak zobaczymy, ziściła się najzupełniéj. Wspomniany Łukasz, najprzód kasztelan lędzki, późniéj poznański i jenerał wielkopolski, w końcu wojewoda poznański, podobnie jak dziad jego odznaczył się na usługach publicznych, to posłując kilka razy od króla, jak n. p. kiedy przywiózł z Węgier Barbarę Zapolską, to znów strzegąc granicy jako jenerał wielkopolski, aby tamtędy nie przechodziły zaciągi dla krzyżaków. Kiedy się pokazały nowości religijne, strzegł czystości wiary w Poznaniu, co mu król osobnym listem polecał (Tomiciana VIII 147). Wspomnieliśmy już, że należał do komisarzów, jakich król wysłał w r. 1526 przed przybyciem swojém do Gdańska. Ćmiła jednak jego zasługi wielka pycha, a nadewszystko łakomstwo, którém się tak on, jak i cała rodzina Górków odznaczała, gromadząc przez całe życie niezmierne bogactwa. W r. 1537 po śmierci Jana Karnkowskiego wyprosił sobie u króla biskupstwo kujawskie, z wielkiém wszystkich zadziwieniem. Krol jednak chętnie przystał na to, mając w tém widoki polityczne, a mianowicie ponieważ nie chciał, żeby dwie najwyższe władze województwo poznańskie i generalstwo wielkopolskie były w ręku ojca i syna, jedynemu bowiem synowi swemu Andrzejowi spuścił ojciec w r. 1535 generalstwo wielkopolskie. Do tego ten syn przyznawał się do błędów luterskich i rozkrzewiał je w Wielkopolsce, myślał więc może Zygmunt, że charakter duchowny ojca dobrze wpłynie na zmianę usposobienia w synie. Przytém dyecezya kujawska mająca znaczną część territorium swego w Prusach, najbardziéj zarażoną była reformą religijną; duchowieństwo było w poniżeniu i w niebezpieczeństwie, chciał więc Zygmunt do grona biskupów wprowadzić osobę, któraby i rodem i majątkiem i dawną dostojnością swoją przeważny wpływ wywierała. Że zaś Górka będąc świeckim mocno obstawał przy czystości wiary i prawach kościoła, było to rękojmią dla Stolicy Apostolskiéj, że i nadal takim będzie. Nie wiele jednak dobrego sprawił Górka będąc biskupem. Ludzie pyszni rzadko kiedy kogo prawdziwie kochają prócz siebie. Był wprawdzie miłosiernym, wspierał ubóstwo, rozdawał posagi, kształcił rzemieślników, zrobił kilka kościelnych fundacyi, jak pisze Damalewicz, który go za wzór biskupów stawia, atoli inne ma znów o nim zdanie bliżéj niego żyjący Stanisław Górski zbieracz Tomicyanów. Środek biorąc nie można mu odmówić prawowierności

i miłosierdzia, atoli wszystko kaziła w nim dawna pycha, która mu i resztę dni zatruła i krajowi nieużytecznym uczyniła. Po śmierci Chojeńskiego w r. 1538 łudził się nadzieją, że król z własnéj woli odda mu świetne biskupstwo krakowskie; kiedy jednak biskupstwo wziął Gamrat, człowiek o wiele od niego pośledniejszy, Górka w żalu i gniewie nie przestał odtąd bruździć królowi wraz z synem Andrzejem, który n. p. jako generał wielkopolski nie exekwował wcale poborów od szlachty, jakich ona pod wpływem wojny kokoszéj składać nie chciała. Po śmierci Latalskiego nową śmiertelną powziął ku królowi urazę, arcybiskupstwo bowiem gnieźnieńskie, o które on się zgłosił, wziął znów Gamrat i jeszcze krakowskie zatrzymał. W takiem usposobieniu nie mógł być ani gorliwym biskupem, ani pożytecznym senatorem i strawił się nienawiścią i żalem, jak pisze Bartoszewicz [1]). Umarł w roku 1542. Nie nawrócił syna, czyli téż nie mógł go nawrócić i Wielkopolska dziwne przedstawiała widowisko, że podczas kiedy ojciec był biskupem katolickim, syn i wnukowie jego byli najzapaleńszymi kacerzami.

Przechodzimy teraz tak do onego syna, jak i do wnuków, na których kończy się familia Górków, a którzy nie przeczuwając zapewne tak nagłego i niespodziewanego rodu swego zamknienia, jako opiekunowie i podpory główne różnowierstwa w Wielkopolsce, na smutną sobie zarobili sławę. Pierwszy z nich Andrzej od kogo zaczerpnął nowatorstwa, kiedy ojciec Łukasz był prawowiernym, nie wiadomo; to pewna, że w szkole Trotzendorfa, do którego najznakomitsze familie wielkopolskie synów swoich posyłały, nie był, znajdujemy go bowiem już koło r. 1526 opiekującego się Seklucyanem, kiedy Trotzendorf rozpoczynał dopiero zawód swój nauczycielski. Starosta najprzód wieluński, od roku 1535 był kasztelanem poznańskim i generałem wielkopolskim. Odznaczył się na Litwie w r. 1535, gdzie po rycersku stawał, a w r. 1537 czytał odpowiedź królewską zgromadzonéj pode Lwowem szlachcie podczas tak zwanéj wojny kokoszéj, która jednak rokoszan nie zadowolniła. Na sejmie w r. 1548 w Piotrkowie był głównym przeciwnikiem małżeństwa Zygmunta Augusta z Barbarą i miał w tym przedmiocie w imieniu stanów mowę do króla. W r. 1550 gdy sprawa Orzechow-

[1]) W artykule o nim w Encyklopedyi powszechnéj Orgelbranda.

skiego o zamiar zawarcia związków małżeńskich na sejm wprowadzoną została, Górka uważany jako przywódzca innowierców w Polsce, okazał się głównym jego obrońcą i wpływem swoim wraz z innymi tyle dokazał, że Orzechowski nie przed sądem duchownym, ale w pełnym sejmie przed królem miał się bronić. Gdy znów biskupi zawiadomili Orzechowskiego, aby w sześć osób do rozmowy u arcybiskupa się stawił, Górka poszedł z nim wraz z dwoma synami, skłoniwszy do tego kroku czterech jeszcze najznakomitszych i najzaciętszych heretyków, którym towarzyszyło mnóstwo szlachty. Gdy biskupi pod takim naciskiem sprawy Orzechowskiego roztrząsać nie chcieli, powstał nie mały hałas ze strony szlachty, a Górka dość nieprzystojnie przemówił się z arcybiskupem, że kiedy duchowni bywają na sądach świeckich, świeckim ludziom na duchowne przyjść nie pozwalają. Potém wymógł na Orzechowskim, że mimo obietnicy danéj biskupom, że tego nie uczyni, zawarł związki małżeńskie z Magdaleną Chełmską. Z zapalczywości téj, z jaką bronił Orzechowskiego i występował przeciw duchowieństwu, możemy wnosić, czém był u siebie ów heretyk i jak namiętnie potężnym wpływem swoim szerzył luteranizm — i gdy do niego jako do najwyższéj władzy starościnskiéj należało tłumić herezyę i karać heretyków, on opiekował się nimi, a nawet w r. 1530 on pierwszy otworzył zbór publiczny w pałacu swoim w Poznaniu przy ulicy Wodnéj obok kościoła parafialnego w głównem miejscu i kazał tam publicznie odprawiać nabożeństwo luterskie, tak że śpiewy jakie się z tamtąd rozlegały, zagłuszały prawie odbywające się obok w kościele nabożeństwo katolickie [1]). Gdy w r. 1548 bracia czescy wygnani z Czech przez Ferdynanda, ufni w opiekę Górki, uroczyście w liczbie kilkuset weszli do Poznania, Górka nietylko dał im gościnny przytułek w Szamotułach, Wronkach, Kórniku, Koźminie i po innych dobrach swoich, ale nadto pozwolił im odbywać nabożeństwa swoje nawet w Poznaniu pod bokiem biskupa po domach prywatnych. Do synów swoich, których miał trzech z żony swojéj Barbary z Kurozwęk, podskarbianki koronnéj i dziedziczki licznych

[1]) *Alloquia Osieciensia lib.* II. p. 167. „*permissa primo ministris domi suae ad forum Posnaniense celeberrimo loco sitae temploque Parochiali vicinae, concionandi et cantilenas suas decantandi facultate ita ut vere eorum reboatibus obtunderetur illius Ecclesiae cantus*“.

włości: Łukasza, Andrzeja i Stanisława wziął za głównego kierownika nauk herezyarchę Jana z Koźmina [1]), którego w roku 1534 wysłał wraz z nimi na nauki do Wittenbergi, zkąd oczywiście jeszcze większymi heretykami powrócili. Umarł w r. 1551. O synach jego choć życiem i działalnością swoją należą do późniejszéj epoki reformacyjnéj, tyle jednak dla dokończenia całości powiedzieć musimy, że Łukasz najprzód brzesko-kujawski; potém łęczycki a od r. 1564 poznański wojewoda, którato godność zdawała się być w rodzie Górków dziedziczną, prócz tego i jenerał wielkopolski, sławnym był nietyle z własnych czynów, ile raczéj ze smutnych przygód żony swojéj Halszki z Ostroga, o którą tylu z powodu jéj bogactw się dobijało. W r. 1569 w Szamotułach dziedzicznem swém mieście kollegiatę katolicką oddał lutrom i osadził przy niéj predykantów, poprzednio zaś założył tu w r. 1551 drukarnią, z któréj wyszło kilka dzieł dyssydenckich. Umarł bezpotomnie w r. 1572 pochowany w Kórniku w ewangielickiéj kaplicy, którą tamże wybudował; wielkie zaś dobra jego odziedziczyli bracia. Bracia ci stali na czele dyssydentów polskich. Starszy z nich Andrzej starosta gnieźneński i kasztelan międzyrzecki należał do walnego zjazdu różnowierców polskich w r. 1570 w Sandomierzu i choć próżném było usiłowanie, aby na nim jedno wspólne wyznanie ułożyć, dążył on jednak do politycznego zjednoczenia, co mu się po większéj części aktem tak nazwanéj zgody sandomierskiéj, albo raczéj aktem wspólnéj obrony przeciw katolikom na wzór konfederacyi zawiązanéj, udało. Był przeciwnym wyborowi Henryka Walezyusza jako popieranemu przez stronnictwo katolickie i nie wahał się wraz z Firlejem stanąć zbrojno przeciw niemu, a następnie wsunąć między *pacta conventa* Henrykowe warunek

[1]) Węgierski *Slavonia refor. p.* 381. Że Eustachy Trepka teolog luterski i tłómacz biblii był także nauczycielem młodych Górków, pisze Erazm Gliczner, senior zborów luterskich w Wielkopolsce w dziełku: Ksyąszki o wychowanyu dzyeci barzo dobre, pożyteczne y potrzebne o których rodzicy ku wychowanyu dzyeci swych, naukę dołożną wyczerpnąć mogą, Kraków 1558, gdzie w dedykacyi Jerzemu i Szymonowi książętom Słuckim mówi: Wielmożny pan Łukasz z Górki sławnéj pamięci pan poznański synom swym Jego Miłości panu Łukaszowi i Andrzejowi i panu Stanisławowi niepodlejszego nauczyciela téż był dostał Eustachiusza Trepkę, który jako Fenix Achillesowi, nietylko w mowie nauce, ale téż i w sprawach i obyczajach wodzem był.

gwarantujący wolność dyssydentom, według uchwalonéj przez nich samych tak zwanéj konfederacyi warszawskiéj. Posiadał on prawem dziedzictwa po Gorajskich i Kmitach miasto i powiat Szczebrzeszyn na Rusi, w którym dużo było drobnéj na prawie lenném osadzonéj i gruntami od królów za trudy wojskowe wynagradzanéj drobnéj szlachty, nad którą on jako zwierzchnik feudalny królewską prawie wykonywał władzę. Że nie trudno mu było było między tą szlachtą szerzyć nowości religijnych, szkoły heretyckie zakładać, ministrów wprowadzać, korzystał więc z téj łatwości, o ile tylko mógł, on najprzód, a po nim brat jego i sukcessor Stanisław [1]). Że jednak nie miał stałych zasad, ale jak to największa część panów polskich czyniła, przeskakiwał z jednego wyznania do drugiego, pokazuje się ztąd że w roku 1574 w Turobinie, mieście swojém na Rusi, kościół piękny farny na zbór ariański zamienił. Umarł w r. 1584. Brat jego Stanisław, od r. 1572 po śmierci Łukasza brata, wojewoda poznański, najzagorzalszy dyssydent i najdumniejszy pan w Polsce, choć przyczynił się wraz ze Zborowskimi do elekcyi Batorego, spodziewając się w nim znaleźć dyssydenta; gdy jednak ten wraz z Zamojskim począł ukrócać niesforność panów i Samuela Zborowskiego ściąć, a Krzysztofowi proces o zdradę stanu wytoczyć kazał, Górka stał się największym króla i Zamojskiego nieprzyjacielem. Po śmierci Batorego z nienawiści ku Zamojskiemu stał po stronie Maxymiliana i całym wpływem swoim oraz ogromnemi bogactwami swojemi forsował, aby tenże utrzymał się na tronie; kiedy zaś wzięty został pod Byczyną wraz z Maxymilianem w niewolę, lubo wypuszczony, nie przestawał wichrzyć i on to był głównym sprawcą pokątnego, zwołanego przez Karnkowskiego, wielkopolskiego zjazdu do Koła. Na nim kończy się ród Górków i cała ta tak potężna rodzina jakoby tchnieniem gniewu Bożego zmieciona, znika według zapowiedzi Uriela biskupa, a wszystkie jej tak ogromne dobra przechodzą w ręce katolickich po kądzieli dziedziców téj rodziny, a mianowicie w Wielkopolsce w dom Czarnkowskich, na Rusi zaś po większéj części w dom wielkiego Zamojskiego.

[1]) *Vide Alloquia Osieciensia lib.* II. p. 167 „*Turobinum cum Szczebrzeszino scholis haereticorum et ministrorum sedibus infame*“.

Obok familij Górków, trzymali się luteranizmu Tomiccy, Bninscy, Ossowscy i kilka mniejszych domów, ale i te rodziny, jak pisze Łukaszewicz [1]), wyjąwszy Górków i Ossowskich, przeszły później do wyznania braci Czeskich; Ostrorogowie zaś i Leszczyńscy, których przodkowie wyznawali niegdyś naukę Hussa, jakkolwiek i teraz skłonnymi do nowości się pokazali, nie przyjęli jednak luteranizmu, ale pierwsi poszli za nauką braci czeskich, drudzy przeważnie byli kalwinami. Luteranizm bowiem nigdy w Polsce popularnym nie był, gdyż pochodził od narodu niemieckiego, od którego Polacy doznawszy wiele krzywd, niechętnymi mu w ogóle byli i choć wiele umysłów zasadami Trotzendorfa, Endorfina i innych napojonych było, choć wielu Polaków, a mianowicie Wielkopolanie udawali się do Wittembergi, aby tam słuchać Lutra i Melanchtona [2]), luteranizmu jednak jako wyznania niemieckiego przyjąć, albo przyznać się do niego nie chcieli; zato tém chętniej rzucili się do kalwinizmu lub do wyznania braci czeskich, skoro ci się pokazali. Być może także, że ponieważ luteranizm wyznawali przeważnie mieszczanie niemieccy po miastach, dumna szlachta do religii mieszczańskiéj przyznawać się nie chciała. Inna przyczyna jaką podaje Łukaszewicz *(op. ctt.* p. 36), że przybywający z Niemiec apostołowie luteranizmu, nie stósowali się bynajmniej do obyczajów krajowych, a nawet pracy nauczenia się języka krajowego nie zadawali sobie, może mieć także swoje znaczenie, zwłaszcza że późniejsi kalwiniści i bracia czescy daleko zręczniej sobie w tej mierze postępowali. Luteranizm więc między szlachtą Wielkopolską nigdy ani tak ogólnym, ani zakorzenionym nie był, gdyż i te rodziny, które go z początku wyznawały, później go dla innych wyznań opuszczały. Stale jednak utrzymywał się między mieszczanami. Podobnie rzecz się miała z luteranizmem w Małopolsce i w Krakowie, do którego dziejów reformacyjnych obecnie przystępujemy.

Ślady reformacyi w Krakowie, znajdujemy już od r. 1520 i pierwsze odgłosy przybywającej z Niemiec herezyi znalazły za-

[1]) O kościołach braci Czeskich w dawnéj Wielkopolsce str. 27.

[2]) Około r. 1543 znajdowali się w Wittenberdze, jak pisze Łukaszewicz *(op. cit.* p. 23) oprócz trzech młodych Górków, Wojciech Marszewski, Jan Krotowski później wojewoda innowrocławski, dwóch Ostrorogów, Jan Lipczyński, później ławnik poznański, Jan Tomicki, później kasztelan rogoziński, Piotr Grudziński i wielu innych.

raz prawie echo swoje w Krakowie. Z pomiędzy bowiem wszystkich miast polskich żadne może nie odznaczało się tak wszechstronną ruchliwością, w żadném nie odbijały się w równym stopniu znamiona epoki złe lub dobre, jak w Krakowie, w którym był dwór, uniwersytet, gdzie gromadziło się tyle szlachty i najwyższych dostojników państwa, gdzie przebywało na naukach tyle młodzieży swojskiéj i zagranicznéj, gdzie była ludność wielka, złożona w znacznéj części z kupców i rzemieślników niemieckich, rozmaitymi stosunkami handlowymi i przemysłowymi z zagranicą związanych i zawsze ciążących ku swéj ojczyznie; gdzie ściągało się tylu cudzoziemców; gdzie więc w ogólności począwszy od najwyższych do najniższych sfer panował ruch wielki i była wszelka łatwość do przejmowania się a następnie i rozkrzewiania nowości religijnych, jakiemi przepełniona była podówczas atmosfera. To też żaden heretyk przybywający z zagranicy i szukający zwolenników w Polsce nie ominął Krakowa, żeby tu nie rozsiewał swoich błędów. Tu rozkrzewiał doktryny Hussa Hieronim z Pragi, tu przebywał Konrad Celtes i wielu młodszych humanistów; tu późniéj mieszkali najzjadliwsi heretycy, jak Stankar, Ochin, Blandrata, Lelius Socynus, Piotr Statoriusz i inni. To też pojedyncze objawy herezyi spotykamy w Krakowie już przed reformacyą, od reformacyi zaś począwszy mnożą się one coraz bardziéj w zastraszający sposób. Oprócz bowiem pojawiających się jeszcze gdzieniegdzie husytów, tudzież sekty fossariuszów (jamników), o któréj wyżéj i która w r. 1505 wykrytą i stłumioną została, pod r. 1513 w aktach biskupich dyecezyi krakowskiéj znajdujemy, że Jan Buryan czyli Raciechowski obwiniony o herezyę przez archidyakona sandeckiego ma stanąć przed sądem biskupim w połowie nadchodzącego 40-dniowego postu. Iż tego nie omieszka uczynić poręczają Jan Iwan z Alexandrowic [1]) i X. Jan Rajski, kapelan biskupa Krakowskiego [2]). Pierwszym zaś, który acz nie osobiście, ale przez pisma i korespondencye swoje, błędy luterskie w stolicy kraju śmiał rozszerzać, był o ile się zdaje

[1]) Syn tegóż Stanisław Iwan Karminski, późniéj jawny wyznawca i protektor innowierców. Patrz Węgierski: Kronika Zboru ewangelickiego w Krakowie str. 5 i 13.

[2]) *Acta Episcopalia dioecesis Cracoviensis ab anno 1510 ad annum 1582 fol. 9. Vol. II.*

i jak się domniemywa Łukaszewicz [1]), Wawrzyniec Korwin Neoforensis tak nazwany od miejsca swojego urodzenia w Nowym Targu na Szląsku, dawniejszy nauczyciel literatury starożytnéj i wymowy, a późniéj filozofii w Akademii krakowskiéj, humanista i przyjaciel Celtesa oraz członek *Sodalitatis Vistulanae*, od czasu zaś wystąpienia Lutra, gorący jego zwolennik. W początkach panowania Zygmunta I przeniósł się on do Wrocławia, gdzie zawarł związki małżeńskie i zajmował się nauczaniem młodzieży po szkołach; wkrótce atoli opuścił to miasto przenosząc się do Torunia, gdzie przyjął urząd sekretarza senatu. W r. 1518 powrócił do Wrocławia przyjąwszy obowiązki sekretarza miasta; przyczém sprawował poselstwa od Wrocławian to do Władysława króla czeskiego i węgierskiego, to do Zygmunta I. Dopóki mieszkał w Krakowie, humanista z nieprzyjaznym kościołowi kierunkiem, oddany był głównie poezyi i wymowie starożytnéj, przyczém i sam udatne wiersze składał i dzieła o poezyi starożytnéj i inne filologiczne pisał; od czasu zaś pobytu swego w Toruniu i we Wrocławiu poznawszy się z nauką Lutra, nietylko sam stał się jéj zwolennikiem, ale zostawszy następnie pisarzem magistratu wrocławskiego, do wprowadzenia jéj do tego miasta na tym urzędzie swoim nie mało się przyczynił. Że zaś zostawił w Krakowie wielu uczniów i przyjaciół, przetóż pisując do nich i przesyłając im dzieła protestanckie, starał się w nich błędy swoje zaszczepić. Korespondencya ta prowadzona mianowicie z Stanisławem Bylińskim archidyakonem przemyślskim, niegdyś współuczniem Korwina, mężem wielkiego dowcipu i nauki, dała powód temu ostatniemu do ogłoszenia dziełka: *Defensorium Ecclesiae adversus Laurentium Corvinum lutherane haereseos sectatorem editum* Cracovie 1531, w którémto dziele [2]) umieszczona jest rzeczona korresponden-

[1]) Dzieje wyznania helweckiego w Małopolsce str. 2.

[2]) Cały tytuł dziełka jest: *Defensorium Ecclesiae adversus Laurentium Corvinum Lutheranae haereseos sectatorum editum: male de primatu summi Pontificis Vicarii Christi et de sacrosancta Romana ecclesia ejusque auctoritate: tum de conciliis sacris: de consuetudinibus ab universali Ecclesia receptis atque orthodoxorum patrum sententiis et factis sentientem. Cracoviae Mathias Scharffenbergius excudebat anno 1531.* Pierwszy zaś list Korwina brzmi jak następuje: *Laurentius Corvinus Neoforensis, artium magister, Senatus Vratislaviensis notarius, eximio clarissimoque viro domino Stanislao Byliński Decretorum doctori Canonico Premisliensi, fautori plurimum observando salutem ve-*

cya między rokiem 1525 a 1527 prowadzona. Czynność jednak Korwina jako nie będącego na miejscu i przez pisma tylko działającego, nie miałaby zapewne tego wpływu, gdyby w stolicy kraju nie znalazły się żywioły sprzyjające szerzeniu się i same szerzące reformacyę. Do takowych należała przedewszystkiem młodzież krajowa, która odbywszy nauki za granicą, jak w Pradze, Wittenberdze, Lipsku, Strassburgu i zaczerpnąwszy opinii przeciwnych nauce katolickiego kościoła, wieszała się potém u dworu królewskiego, lub u dworów możnowładców w Krakowie, a nawet niekiedy do stanu duchownego wstępowała dla karyery [1]). Przybywali do tego artyści, kupcy, rzemieślnicy, a nawet nauczyciele, których mimowolnie dwór, biskupi krakowscy i inni panowie, lub stósunki handlowe i przemysłowe sprowadzały, a którzy wszyscy nowemi wyobrażeniami w rzeczach wiary napojeni byli. Z osób jednak wybitniejsze zajmujących stanowisko najwięcéj do rozszerzenia w Krakowie nowéj wiary przyczynił się wspom-

ram in Christo Jesu servatore nostro. Cum eximia dignitas tua clarissime vir certior fieri optet: quid de Luthero sentiam, significo tue dignitati eximie, me de Lutheri persona nullam unquam habuisse rationem, sed de doctrina, non equidem sua, verum in quantum Christi est: quam dum per codicillos et libellos humanis mentibus insinuat, acceptandum esse duco, non ut Lutheri, sed tanquam Christi doctrinam, et verbum non ab homine mendaci, sed a deo veraci profectum; quo solo seu cibo immortali saginatur et reficitur animus noster immortalis. Quis igitur nostrum prae gaudii magnitudine non gestiat? cum videat nunc solem illum verum illuxisse, Dei scilicet verbum, per quod non solum creati sumus sed etiam renati in vitam sempiternam. Mille ergo gratie habende sunt Deo optimo maximo, qui misertus nostri interitus et erroris evangelicam nobis patefecit veritatem. Proinde tuam eximiam D. summopere rogo, ut sinceras pro nobis in deum fundat preces, quo evangelii sui lux in cordibus nostris in dies magis atque magis augeatur, pro nominis sui gloria, quod eximiam tuam D. pro integro amore erga me suo facturam non diffido, ego mutuum rependam. Datum Vratislavie. Dominica Laetare A. D. 1525. Ob. Łukaszewicz *op. cit.* p. 3.

[1]) Jak np. Orzechowski, Krowicki i inni. — Jak zaś wielka liczba młodzieńców z najznakomitszych częstokroć domów polskich udawała się na obce uniwersytety, świadczy znana nam obecnie ilość w XV i w XVI. wieku na uniwersytecie Lipskim zapisanych Polaków, a która w XVI wieku ogółem przez całe 100 lat 580 wynosiła. Frekwencya ta wznosi się najbardziej około r. 1563, (40 w tym roku zapisanych). Wnosić ztąd można o frekwencyi Polaków na innych

niony powyżéj Justus Decyusz, tak jak późniéj Bonerowie. Już w r. 1521 nie bez słuszności zarzucił mu Wawrzyniec Miedzilewski biskup elekt kamieniecki, że jest lichwiarzem i opiekunem heretyków i że wprowadza herezyę do Polski, o co tenże Decyusz tak się czuł obrażonym, że oskarżył elekta o obrazę honoru przed Zygmuntem I. Król, który z jednéj strony przyznawał może słuszność zarzutom, z drugiéj jednak strony ceniąc dotychczasowe zasługi sekretarza swego i potrzebując ich nadal, nie chciał ścisłym sądem rozstrzygać rzeczy, ale raczéj łagodząc spór wydał wyrok, że jak z jednéj strony słowa biskupa czyto ustnie, czy pismiennie wyrażone, nie mają w niczém uwłaczać czci i sławie Decyusza, któremu przytem zasłużone zkądinąd oddaje pochwały; tak z drugiéj strony te same słowa, które biskup raczéj w uniesieniu jak z zastanowieniem powiedział, żadnéj jemu samemu szkody przynieść nie mają; pisma tylko, które biskup przeciw nauce Lutra pisał, ponieważ zawierają w sobie obrazę niektórych z Polską w dobrych stosunkach będących książąt, mają być królowi wydane [1]). Że jednak zarzuty były słuszne, (o lichwiarstwie

uniwersytetach, lubo ci sami nieraz nie na jednym uniwersytecie bywali. Obacz *Metrica nec non liber nationis Polonicae Universitatis Lipsiensis* — wydał Dr. St. Tomkowicz.

[1]) Metryka koronna ks. 35 lit. z fol. 314. *Decretum inter nobilem Jodocum Decium, Secretarium R. Mtis et Rvndum Laurentium Miedzileski, electum Camenecensem, ratione verborum injuriosorum latum. Sigismundus etc. Manifestum fecimus per praesentes. Quia cum Nobilis Jodocus Decius, Secretarius noster, gravem querelam adversus Rndum Laurentium Miedzileski electum Camenec: coram nobis et Consiliariis nostris proposuisset ob id, quod se foeneratorem et haeresum invectorem fautoremque ac aliis inhonestis nominibus nuncupasset sugillassetque tum per epistolas suas apud alios, tum etiam per scripta sua nonnulla, quae adversus dogmata Lutheri compilavit earumque epistolarum et scriptorum ipsius exempla et schedas nobis produxisset petens humiliter, ea per nos audiri et sibi ob injuriam et ignominiam tam indigne illatam justitiam fieri; e diverso vero electus praedictus non quidem inficiatus quae scripsisset, verum affirmasset, non ea se vulgasse hactenus, nisi quod paucis secreto communicaverit, provocatum se contumeliis Jodoci, qui in se et propriam (?) scribere debuisset et alia in eum sensum, quae ipse Jodocus justis rationibus et documentis refellebat: Nos cum Consiliariis nostris, auditis his, quae scripta sunt et expensis utriusque propositis et responsis talem sententiam tulimus et fecimus praesentibus. Imprimis autem, quia comperimus etiam, in ipsis litteris praefati electi nonulla contineri, quae vergunt in offen-*

Decyusza przez branie w zastaw za wypożyczone sumy dóbr ziemskich, z którydh ogromne ciągnął zyski — usura palliata — patrz Hirschberg o życiu i pismach Justa Ludwika Decyusza str. 51, 52), dowodzi najlepiéj fakt, że już w następnym roku 1522 był Decyusz (zapewne wracając z Norymbergi, dokąd wraz z Kmitą na zjazd książąt niemieckich był posłany), w Wittenberdze u Lutra i prosił go o przysłanie apostołów nowéj wiary do Polski, jak to wyraźnie z własnych słów Lutra, które pisał do Spalatyna *sabbato post festum Jacobi anno 1522* wypływa, gdzie powiada: *„Ludovicus Ducis Poloniae a secretis jucundissimus fuit hospes, exceptus pro nostra facultate. Gaudeo vero Christum regnare adhuc tam multis locis; ubique sititur Evangelium, undique petuntur a nobis Evangeliste (Tomus II Epistolarum Lutheri* fol 38. Obacz Friese: *Beiträge* II 37). Że zaś w tę podróż udał się Decyusz z końcem marca 1522, a wrócił do Krakowa 4 sierpnia (patrz Hirschberg str. 30), wizyta u Lutra w tym czasie wypaść musiała, co się też zgadza z datą listu Lutra, który pisze *sabbato post Jacobi*, a więc ku końcu lipca. Mimo jednak téj bytności u Lutra, mimo nawet prośby o apostołów reformy, zdaje się, że Decyusz nigdy jako otwarty stronnik Lutra nie wystąpił; nie pozwalały mu na to może względy roztropności, a mianowicie stanowisko jego jako sekretarza przy królu. Wskazówką dalszą pod tym względem jest, że aż do końca życia był edylem kościoła NMPanny, coby się

diculum aliquarum nationum et principum illarum, praesertim cum quibus nobis vicinitas, benevolentia et necessitudo intercedit, volumus et decernimus, ut ipse electus eadem scripta sua nullo exemplari sibi relicto, nobis tradat, nec illa aut alia quaevis similia edere unquam audeat absque consensu et scientia nostra. Deinde quia Jodocum praedictum ejusque fidem probitatem et industriam probatam, perspectam et gratam habemus ejusque opera et obsequiis in pluribus et non vulgaribus negotiis nostris licenter nec incommode utimur, decernimus pariter, ut quae per electum ipsum dicta et scripta sunt adversus illum nulla in parte honori et existimationi ejus et posterorum ejus nocere debent nunc et in perpetuum. Sed et ipsi electo ejusque honori et dignitati ea quae fassus est, se magis calore animi, ut fit in conflictationibus hujusmodi, quam recto et firmo instituto effudisse, nec in publicum tamen edidisse, minime officere debebunt harum testimonio litterarum, quibus sigillum nostrum est appensum. Datum Cracoviae sabbato proximo ante f. Assumptionis S. Mariae Dnae nostrae A. D. 1521. Obacz Zakrzewski. Powstanie i wzrost reformacyi str. 24.

z otwartą herezyą pogodzić nie dało [1]), a nadto i ta okoliczność, że utrzymywał korespondencyą z Janem Eckiem, słynnym profesorem z Ingolstadtu, gorliwym katolikiem i przeciwnikiem Lutra, który w r. 1526 na jego ręce przesłał napisane przez siebie, a dedykowane Zygmuntowi I dzieło: *de Sacrificio Missae contra Lutheranos libri II* Coloniae 1526 (*Janociana* I 58); przyczém być może, że odpowiedź królewska tchnąca pewną obojętnością religijną, w któréj wypowiada: *„sine me esse pastorem hircorum et ovium“* pod wpływem Decyusza wypadła. Najwięcéj zbliżonym pod względem pewnéj wolnomyślności, oraz w przechylaniu się ku kierunkowi Lutra, był Decyusz, jak się zdaje, do Erazma Roterdamczyka, z którym w ścisłéj i serdecznéj korespondencyi zostawał (Hirschberg str. 66), tylko, że kiedy Erazm jako teolog i lepiéj znający się na nauce Lutra, późniéj stanowczo go się wyrzekł, Decyusz aż do końca życia stronnikiem reformy i opiekunem heretyków pozostał. Łukaszewicz pisze, *(op. cit. p 9.)*, że w schadzkach religijnych jakie od r. 1541 w Krakowie, tudzież w okolicach Proszowic i Książa różnowiercy miewali, brali także udział Justowie Dyczowie (Deciuszowie), coby naprowadzało na myśl, że i sam Decyusz do nich należał, albowiem on tylko i najstarszy syn jego Justus nosił to imię. Że w nabytéj przez Decyusza pod Krakowem Woli, w któréj umarł on w r. 1545, od roku 1552 odbywały się schadzki i nabożeństwa różnowierców, jest rzeczą pewną [2]); że jednak i wcześniéj choć nietak jawnie, takowe mogły się odbywać, jest rzeczą prawdopodobną. Decyusz położył ta-

[1]) W wizycie Radziwiłowskiéj znajdujemy, że tenże Ludwik Just Decyusz karbownik żup wielickich prosił biskupa Tomickiego o potwierdzenie Altaryi św. Eustachego i Jerzego w kościele parafialnym w Wieliczce, któréj nadawstwo należało do cechu warzących sól, — coby również wskazywało, że katolikiem w tym czasie (biskup Tomicki umarł 1535) przynajmniéj ad extra być nie przestał.

[2]) Tak pisze Węgierski w Kronice zboru ewangielickiego w Krakowie str 8, że w r. 1552 Grzegórz Pauli z Brzezin na ministra do Woli powołany został. W księdze zaś *„Slavonia reformata“* p. 128, pod rokiem 1555 inny Węgierski pisze: *Sub idem tempus Ecclesia ex agris Nobilitatis migravit in urbem Cracoviam. Nam hactenus cives Cracovienses utriusque sexus primum ad Lapicidinas* (może na Krzemionkach pod Krakowem), *paulo post Wolam Justi Decii, quae ab urbe uno milliari abest, interdum etiam ultra Wolam, diebus festis Chełmum ad Marcianum Chełmscium Signiferum Cracoviensem, cultus divini causa, turmatim mane veniebant et sub meridiem domum redibant.*

kże fundament pod innowierstwo we własnéj rodzinie, wszyscy bowiem synowie jego Justus, Jan i Ludwik byli kalwinami i jak wszystkie głowy różnowierstwa, jak Górkowie, Ostrorogowie, Bonerowie, Firlejowie, Zborowscy itd., tak i oni bezpotomnie umarli. Do fenomenu tego wskazującego na wyraźny palec Boży, nieraz jeszcze powrócić musimy; tymczasem odkładając na późniéj rzecz o synach Decyusza, którzy do późniejszéj epoki należą, do dalszych początkowych objawów reformacyi w Krakowie powracamy.

Jeszcze przed Lutrem, jak pisze Wiszniewski *(Hist. lit:* VI str. 54. wstęp) wyszły były w Krakowie książki: *De vero cultu Dei* tudzież *De matrimonio sacerdotum*, zawierające potępione zdania przez kościół; od roku zaś 1520 obok licznych książek luterskich wprowadzanych do Polski, przeciw którym wydany edykt Toruński w r. 1520, znajdujemy w znacznéj liczbie dziełka katolickie, jużto przez tutejszych, jużto przez obcych autorów przeciw nauce Lutra pisane, z których niektóre poniżéj przytaczamy [1]), a które

[1]) *1-mo Libellus de quibusdam futuris ex sancte Brigitte revelationum libris, additis etiam nonnullorum aliorum dictis collectis, 8-vo Impressum Cracoviae per Florianum anno 1522. — 2-do Encomia Lutheri.* Dziełko satyryczne, z wielkim talentem, choć uszczypliwie, jak zasługiwał Luter, przez Andrzeja Krzyckiego napisane. *Cracoviae in aedibus Hieronymi Vietoris 1524. — 3-tio Flosculorum Lutheranorum de fide et operibus Antilogicon Tidemanni Gisonis 8-vo Impressum Cracoviae per Hieronymum Vietorem 1525. — 4-to Enchiridion locorum communium adversus Lutheranos Joanne Eckio autore, Cracoviae per Hieronymum Vietorem 1525. — 5-to Prophetiae Danielis tres horribiles de casu videlicet et de ruina vitae spiritualis, De lapsu ecclesiasticae dignitatis et de ruina catholicae fidei ac adventu Antichristi et mundi consummatione. A beato Vincentio ordinis praedicatorum pridem annotationibus explanatae. 8-vo Cracoviae per Florianum Unglerium A. D. 1527. — 6-to Epistola D. Erasmi Roterdami contra quosdam qui se falso jactant Evangelicos 1530. Mathias Scharffenbergius excudebat.*

Friese *(Beiträge* II. 62) pisze, że Tomicki biskup krakowski chcąc reformacyi szerzącéj się w Krakowie zapobiedz, polecił Marcinowi Dobrogostowi profesorowi i kaznodziei przy kościele Panny Maryi, aby kazania zbijające błędy Lutra szczególniej do studentów miewał. Z tych kazań pięć drukowanych zostało na początku 1525 r. w Krakowie u Macieja Szarfenbergera. — Także Anglik jeden Leonardus Coxus wydał w Krakowie u Hieronyma Vietora w r. 1527 list Lutra do Henryka VIII. króla Angielskiego, w którym prosi Luter tego

same dostatecznie dowodzą, że nauka Lutra już podówczas umysły ogarniać zaczęła, bez potrzeby bowiem krajowéj nigdyby pisane, ani przedrukowane nie były. Lecz oprócz tych śladów są jeszcze wyraźne procesy o herezyą przez sądy biskupie po większéj części rzemieślnikom krakowskim, księgarzom, lub nawet osobom duchownym obwinionym o herezyą wytaczane, a które się w aktach biskupich w archiwum konsystorza krakowskiego przechowanych, a mianowicie *in Volumine II. actorum Episcopalium ab anno* 1510 *ad* 1582 przechowały [1]). I tak pod r. 1522 w poniedziałek d. 19 maja, fol 42 verso znajdujemy: ks. Marcin Bayer pleban w Bienarowie (dziś Bienarowa pod Biczem) i altarysta w Biczu, oskarżony o lekkomyślne i gorszące sprzyjanie i wychwalanie Marcina Lutra, odstępcy od wiary, jego pism i zasad, zanim się z tych zarzutów przez godnych ludzi usprawiedliwi, skazanym został do więzienia na pokutę [2]). Więcéj nierównie podobnych procesów znajduje się pod r. 1525. I tak:

R. 1525 w piątek d. 11 lutego Jan zwany Hanus Pruss i Baltazar organista kościoła kollegialnego WW. ŚŚ. w Krakowie oskarżeni o wyznawanie błędów luterskich i łamanie postów, wszystkiego zaprzeczyli poddając się karze statutem przepisanej. *Ibidem fol.* 49 *v.*

Pod tąż datą. Jakób Laudamus, krawiec z Krakowa, Hieronym rymarz z ulicy św. Anny i Andrzej krawiec zwany zwykle Andrysz z ulicy Szerokiej oskarżeni o sprzyjanie sekcie luterskiej i o łamanie postów, zaprzeczyli temu, poddając się karze statutem przepisanej, gdyby im to było udowodnione. *Ibidem fol.* 50 recto.

ostatniego o przebaczenie i ofiaruje się odwołać to wszystko, co przeciw niemu pisał; a zarazem odpowiedź Henryka VIII. gromiącą i wyszydzającą Lutra; przyczém wydawca swoje uwagi także przeciw Lutrowi domieścił. Pismo to przypisane Krzysztofowi Szydłowieckiemu wojewodzie i staroście krakowskiemu.

[1]) Cały tytuł Woluminu później bo przy końcu 18go wieku dopisany: *Volumen miscelaneum Decreta, submissiones et alia vitam et mores personarum tam spiritualium quam saecularium dioecesis Cracoviensis tangentia ab anno Dni 1510 ad 1582 videlicet sub Episcopatu Rndsmorum Joannis Conarscii, Petri Tomicki, Petri de Gamratis, Samuelis Maciejowski, Philippi Padniewski continens.*

[2]) Był to człowiek bardzo rozwiązłych obyczajów, jak świadczą też same akta pod r. 1532 fol 100 r. et v.

R. 1525 w sobotę d. 12 lutego. Maciej introligator mieszkający w domu pana Kraszowskiego obwiniony o odszczepieństwo luterskie temu zaprzeczył, poddając się pod karę prawa. *Ibidem fol.* 50 r.

R. 1525 w poniedziałek d. 13 (sic) lutego. Szymon czerwony garbarz oskarżony, iż twierdził jakoby modlitwy za umarłych były bezużyteczne, a nadto, iż w domu swoim ma niejakiego Walentego lutra, zaprzeczył temu, lecz winien to udowodnić. *Ibidem fol.* 50 r.

Nauczyciel domowy czyli bakałarz *(pedagogus seu baccalarius)* pana Stano, obywatela krakowskiego, oskarżony o odstępstwo od wiary i chwycenie się sekty luterskiej jak również o różne bluźnierstwa a między innemi, iż próżne są modlitwy za zmarłych, zaprzeczył wszystkiemu, lecz od sędziów został przekonany. *Ibidem fol.* 50 r.

Pod tąż datą Gregier Wojtowicz z Garbarzów *(de Cerdonia)* oskarżony o błędy luterskie, iż zaprzeczał bytności czyśca i nie wierzył w skuteczność spowiedzi. Podobnież Walenty syn Offnara i Łukasz garbarz podejrzani o luteranizm, jak również Stanisław paśnik obwiniony o wypędzenie z domu swej żony i życia niemoralne z innemi niewiastami i o luteranizm; gdy wszyscy zarzutów zaprzeczyli, mają dowieść swéj niewinności. *Ibidem fol.* 50 ver.

Pod tąż datą. Hieronim czerwony garbarz, obwiniony o luteranizm, jak również o dopuszczenie się wielu czynów bezecnych *(multa scandala)*, gdyż zwykł włóczyć się tu i ówdzie. Został po ludzku *(charitative)* napomniany. *Ibidem fol. recto.*

Rok 1525 w poniedziałek d. 15 maja. Bernard Czech, psałterysta na zamku krakowskim, oskarżony o wiele czynów przeciwnych moralności, co większa o wyznawanie błędów luterskich, ma się za tydzień samo-czwór przez trzech kapłanów z zarzutów usprawiedliwić. Lecz już w następującą środę t. j. dnia 17 maja staje przed sądem biskupim przyprowadzając ze sobą Piotra Brzeszek kanonika sandomierskiego, Pawła plebana, Jana z Olkusza i Stanisława z Tarnowa, psałterystów na zamku krak: i składa przysięgę na księdze świętych ewangelii, że jest niewinny co do zarzucanego mu lnteranizmu; współobrońcy *(conexpurgatores)* przysięgli podobnież i oświadczyli, iż przysiągł sprawiedliwie. *Ibidem fol.* 52 *recto et sq.*

Rok 1525 we czwartek d. 8 czerwca. *Andreas de Posnania subsignator in arce Cracoviensi* napomniany, aby porzucił luterską sektę, o co jest mocno podejrzanym. *Ibidem fol.* 55 *r.*

Rok 1525 d. 30 grudnia. Bartłomiej (nie wymieniono jednak zkąd), rektor szkoły Bożego Ciała na Kaźmierzu staje przed sądem biskupim obwiniony przez magistra Szymona z Kalisza, instygatora biskupiego o różne bluźnierstwa przeciw Bogu i Świętym, o przestawanie z niejakim Hessem, uczniem Marcina Lutra, który obecnie znajduje się w Wrocławiu, o przechowywanie ksiąg tegóż i o inne czyny niegodziwe. Zaprzeczył zadawanych mu zarzutów i przyobiecał kanonicznie się z nich usprawiedliwić, złożył nawet przysięgę na Ewangelii św., iż dyecezyi, ani miasta Krakowa lub Kazimierza nie opuści i na każde wezwanie przed pomienionym sądem stanie. *Ibidem fol.* 62 v. [1])

R. 1526 w poniedziałek d. 29. stycznia. Tenże Bartłomiej stanąwszy przed sądem biskupim upraszał o pozwolenie wyjazdu na krótki czas z Kazimierza i opuszczenia dyecezyi Krakowskiej, (był więc księdzem, czego zdaje się dowodzić także dawany mu tytuł *honorabilis*), dla wyszukania sobie zatrudnienia na rok przyszły. Pozwolono mu to z obowiązkiem, aby we wtorek po najbliższej niedzieli Suchej *(Reminiscere)* stanął przed sądem biskupim pod karą zarzuconej mu zbrodni, do czego się zobowiązał. *Ibidem fol. 66 r.*

R. 1526 d. 23 marca. Przed sądem biskupim staje Michał księgarz mający sklep *in domo Regulina*, [2]) oskarżony, iż sprowadził z Niemiec dzieła św. Hieronyma przez heretyków na wielu miejscach pofałszowane i powiększone w duchu przeciwnym nauce kościoła katolickiego. Sąd wezwawszy jeszcze księgarza Marka Bawarczyka, surowo polecił, aby pod karą złp. trzysta i wydalenia z dyecezyi, podobnych dzieł pofałszowanych nie sprowadzali, a nadto rozkazał, aby ich między swoich komisantów *(suis venditoribus)* nie rozsyłali, a to pod przepadkiem ich wartości: sprowadzanie bowiem ksiąg przeciwnych wierze jest zakazane wyrokiem królewskim i biskupim. *Ibidem fol 69 r.*

R. 1526 d. 30 czerwca. Maciej Czech z powodu, iż w Skale przed godnymi ludźmi twierdził, iż nie wierzy, jakoby było prawdziwe

---

[1]) Z pod tak zacnego nauczyciela wyszedł godny także uczeń Maciej z Ropczyc, kleryk mniejszych święceń, który po kilkakroć bluźnił przeciw świętym, a szczególniej przeciw N. M. Pannie i raz nawet nie wahał się tych swoich zbrodniczych zdań objawić publicznie przy wielu ludziach w szynkowni znajdującej się pod ratuszem Kazimierskim. Dnia 12. stycznia 1526 r. skazany do więzienia na Lipowiec *in pane doloris et aqua lachrymarum*, poczém ma być wypędzony z miasta i dyecezyi krakowskiej. *Ibidem fol. 74 ver. et sq.*

[2]) Jana Reguli, doktora medycyny, dziś z położenia nieznany.

ciało Chrystusa w hostyi od kapłana konsekrowanéj i dla wielu innych bluźnierstw, skazanym został do więzienia. *Ibidem fol 76 ver. et sq.*

Tegóż roku dnia 11 lipca. Jan Krotak i Andrzej Dybala ze Skały stanąwszy przed sądem biskupim upraszali o wypuszczenie z więzienia pomienionego Macieja Czecha kowala (fabrum), przyrzekając dostawić go na każde żądanie do sądu pod karą 40 grzywien. *Ibidem fol 77 r.*

Rok 1530 w poniedziałek d. 6 lutego. Przed sądem biskupim staje Piotr księgarz mieszkający w piwnicy kamienicy *(sub lapidea)* Hektora krakowskiego [1]) oskarżony, iż sprowadził do Krakowa książki heretyckie sekty luterskiej i te publicznie sprzedaje, a osobliwie pomiędzy niemi katechizm dla dzieci, napisany przez niejakiego Otho heretyka, pełny przeróżnych błędów. Usprawiedliwiając się wyznał, iż tej książeczki sprowadził tylko sześć exemplarzy, nie wiedział jednak o jéj błędach. Nakazano mu stanąć przed niniejszym sądem w poniedziałek po niedzieli pierwszéj postu *(Invocavit)*, za co ręczył Michał księgarz krakowski. *Ibidem fol. 93 r.*

R. 1532 we wtorek d. 10 grudnia. Piotr Daniel (Danigiel) rajca, Andrzej Salomon, Jan Echler (Aichler) i Andrzej Fogelweder, obywatele krakowscy, pozwanymi zostali przed sąd biskupi, oskarżeni o tajemne wyznawanie luteranizmu, o czytanie i przechowywanie ksiąg téj sekty, o jedzenie mięsa we środę, piątek i sobotę jak również w post wielki i w wigilie świąt przez kościół postanowione. Zarzutów tych sobie zadawanych zaprzeczyli. Napomnieni po ojcowsku, aby się od czegóś podobnego powstrzymali na przyszłość a nadto, aby każdy z nich wybrał sobie własnego spowiednika, przed którymby przynajmniej raz do roku uczynił spowiedź i komunią św. z rąk swego plebana przyjął, a nakoniec aby się w przyszły piątek przez złożenia przysięgi z zarzutów zadawanych oczyścili. *Ibidem fol. 101 r. et v.*

R. 1532 we czwartek d. 12 grudnia. Maciej goldszlagier (Guthslar), obywatel krakowski z ulicy Grodzkiej oskarżony o jedzenie mięsa w dni zakazane, jak również, iż do domu jego schodzą się luteranie dla jedzenia tegóż. Nakazano mu przysięgę za dni ośm. *Ibidem fol. 101 v.*

---

[1]) Hector de Wath. Kamienica ta stała przy ulicy Mikołajskiej. Księga pod l. 2108 przechowana w archiwum miasta Krakowa.

R. 1532 we czwartek d. 19 grudnia. Sebastyan Kuncz z Krakowa oskarżony, iż mimo cenzur kościelnych przez lat dwa nie zapłacił złpol. pięć, nadto o jedzenie mięsa w dni zakazane, i że o wierze katolickiej i jej artykułach źle trzyma. *Ibidem fol. 101 v.*

Pod tąż datą. Stanisław Szadek (Schadek) z ulicy Mikołajskiéj, oskarżony o jedzenie mięsa w dni zakazane, i że w jego domu odbywają się schadzki duchownych oddających się pijaństwu. Nakazano mu, aby zaprzeczenie swoje poparł świadectwem dwóch osób, jednej duchownéj, a drugiej świeckiej. [1]) *Ibidem fol. 101 v. et sq.*

Pod tąż datą. Bartłomiej Regel z ulicy św. Anny oskarżony o jedzenie mięsa w dni zakazane, i że do domu jego schodzą się luteranie dla odbywania dysput. Oświadczył, iż jada wprawdzie mięso we środę, lecz w piątki i wigilie pości, jak również przez cały post wielki. Zabroniono mu nadal jedzenia mięsa we środy, lecz w dni te podług dawnego zwyczaju może używać potraw mlecznych. Co zaś do tej okoliczności, iż zachowuje post w sobotę i w ciągu wielkiego postu, nakazano mu udowodnić przysięgą, a nadto obrać sobie spowiednika. *Ibidem fol. 102 r.*

Pod tąż datą. Benedykt Niemiec (Almanus), budowniczy (murator) Królewskiej Mości, oskarżony o wyznawanie błędów sekty luterskiej i że utrzymuje u siebie niewiastę zamężną, która niedawno w wigilią święta Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi P. bluźniła przeciw Téj Bożéjrodzicielce mówiąc, iż w dzień ten pościć nie potrzebuje, gdyż Najśw. Marya Panna jest zwykłą niewiastą. Oskarżony oświadczył, iż kobieta imieniem Barbara, z którą mieszka, jest jego prawowita żona, połączony bowiem z nią został ślubem małżeńskim podług obrządku kościoła katolickiego przed jedynastu laty w Sandomierzu, czego dopełnił ks. Stanisław Chlewicki kanonik Sandomierski, co obiecał udowodnić, bluźnierstwa zaś swojéj żony zaprzeczył. Nakazano obojgu za miesiąc stawić się przed sądem i z zarzutów usprawiedliwić. *Ibidem fol. 102 r.*

Pod tąż datą, Stanisław Zelner z ulicy Sławkowskiej oskarżony o jedzenie mięsa w dni zakazane, i że o odpustach *(de indulgentiis)*, źle trzyma. Zaprzeczył zadawanych mu zarzutów; nakazano mu przy-

---

[1]) Dnia 7. lutego 1533 r. stanął przed sądem przyprowadzając ze sobą ks. Jana z Olkusza i Stanisława Barszcza obyw. krak. Wszyscy złożyli przysięgę. *Ibid. fol. 105 r.*

sięgę tej treści, że nie jadał mięsa w post wielki, — tę złożył na krucyfiixie. *Ibidem fol. 102 r. et v.*

Pod tąż datą. Jan czyli Hannus Lambok z kamienicy Hallera, oskarżony o wyznawanie zasad sekty luterskiéj, o jedzenie mięsa w dni zakazane, i że w dom jego schodzą się inni dla jedzenia tegóż. Zaprzeczył zarzutom — napomniany po ojcowsku. *Ibidem fol. 102 r. et v.*

Rok 1533 w piątek d. 17 stycznia. Wolff czyli Wolfgang z Krakowa, oskarżouy o jedzenie mięsa w dni zakazane, i że w dom jego schodzą się luteranie Niemcy na wieczerze w dni postne wyprawiane. Napomniany po ojcowsku. *Ibidem fol. 103 r.*

R. 1545 dnia 6 marca. Ks. Felix ze Stobnicy, mansionarz kościoła św. Barbary w Krakowie z powodu znalezienia u niego książek napojonych błędami luterskiemi, zgodnie do kanonów kościelnych i ustaw królewskich, wtrącony został do więzienia. Na wstawiennictwa jednak godnych osób, które dawały świadectwo, iż nigdy o herezyę nie był podejrzanym, z więzienia wypuszczony zaprzysiągł, iż nie będzie u siebie przechowywał książek heretyckich lub o herezyę podejrzanych, ani ich będzie czytał; iż gdyby wiedział o osobach, któreby podobne księgi u siebie miały i używały, takowe doniesie do urzędu biskupiego, gdyby zaś posiadał sam podobne książki, te odda do wspomnionego urzędu pod karą krzywoprzysięstwa i dozgonnego więzienia. *Ibidem fol. 154 verso.*

Roku 1550 dnia 30 sierpnia. Felix Pomianowski, niegdyś wikariusz i komendatariusz kościoła parafialnego w Chrzanowie z powodu, iż pewną niewiastę nazwiskiem Mruczkową w pomienioném mieście Chrzanowie komunikował pod obiema postaciami, chociaż wyznał iż tego nie uczynił z lekceważenia ustaw kościoła, lecz z niewiadomości i na prośby pomienionéj niewiasty, wtrącony został do więzienia. Z tego uwolniony dobrowolnie wyznał i zobowiązał się pod karą exkomuniki i więzienia na Lipowcu, iż sekty luterskiej nie będzie popierał, ani trwał przy niej *(non promovebit nec ei adhaerebit)*, iż wierzy we wszystkie artykuły wiary świętéj i że z kościołem rzymskim wszystkie ustawy trzyma i trzymać będzie i od tego kościoła rzymskiego nie odejdzie. *Ibidem folio 160 verso et sq.*

Z przytoczonych tu 27 procesów okazuje się, że reformacya w Krakowie szerzyła się głównie z początku między rzemieślnikami Niemcami, że do niéj skłaniali się także lub należeli niektórzy obywatele czyli mieszczanie Krakowscy, a nakoniec niezadowoleni ze

swego stanu duchowni, po większéj części tacy, którzy gorszące swe życie błędami Lutra usprawiedliwić chcieli. Nie trzeba jednak rozumieć, jakoby tu przytoczone procesy były wszystkie, wiele bowiem może jeszcze procesów znajduje się w samychże aktach episkopalnych, które nie udało się nam wyśledzić; wielu znów było ukrytych heretyków, którzy ponieważ doniesieni nie byli, spokojnie siedzieli, a nakoniec uderza nas i ta okoliczność, że w latach wcześniejszych, w których zdawałoby się, że mniéj będzie procesów, jest ich więcéj; w późniejszych zaś latach, gdy reformacya się wzmagała, jest ich daleko mniéj, co naprowadza na myśl, że sprężystość władzy duchownéj z czasem słabła i że tak często o herezyę nie pozywano. W samychże zaś tu przytoczonych procesach znajdujemy, że kilka ich jednego prawie dnia wytoczono, jak np. w r. 1525 11. 12. i 13 lutego 7 procesów, lub w r. 1532 19 grudnia 6 procesów i znowu potém długa pauza, co znów naprowadza na myśl, że ciągłości w wytaczaniu ich nie było, ale chwilowe okoliczności wpływ tu miały. Dopiero wizyta Padniewskiego, która od r. 1565 stan religijny i moralny Krakowa i dyecezyi krakowskiéj przedstawia, lepiéj nam pozwala wglądnąć w stósunki religijne Krakowa i znacznéj części Małopolski. Lecz gdy wizyta ta należy już do późniejszéj epoki, a mianowicie na czas największego rozwielmożenia się reformacyi przypada, przetóż o niéj późniéj mówić i z niéj korzystać będziemy; teraz ograniczeni tylko na te wypadki procesów, któreśmy co dopiero przytoczyli, tyle jeszcze co do ich charakterystyki nadmienić możemy, że w ogólności tchną raczéj pobłażliwością, niż surowością, że wyrok zwykle poprzedza upomnienie poprawy, które jeżeli nie skutkowało, dopiero wyrok i kara następowała; że z zarzutów poczynionych można się było przez przysięgę oczyścić; że nawet proste przyrzeczenie poprawy wystarczyło, które jednak po większéj części zawodnem było, tak że heretycy do tychże samych błędów wracali, jak się to z procesu magistra Jakóba z Iłży pokazuje, który że był ważniejszym nad inne, przetoż go osobno wedle zapisków w powyżéj wymienionéj księdze *actorum Episcopalium ab anno* 1510—1582 zawartych, w dosłownem tłomaczeniu umieszczamy.

Roku 1528 dnia 11 maja. Jakób z Iłży artium magister, *collegiatus minoris Collegii* i kaznodzieja kościoła św. Szczepana w Kra-

kowie, oskarżony, iż niedawno w swojém kazaniu pewne artykuły heretyckie i luterańskie wyznawał, wszystkiego zaprzeczył. Po ojcowsku napomniany, aby na przyszłość nie ważył się mówić nic błędnego i od podobnych wstrzymywał się rzeczy. *Ibid. fol. 84 ver. et sq.*

R. 1534 we czwartek dnia 10 września. Lubo magister Jakób z Iłży dwa razy już z powodu utrzymywania zdań tak w kazaniach publicznie jak i w rozmowach prywatnych, od nauki Lutra nie wiele się różniących, był wzywanym i napominanym, zarzutów sobie zadawanych zawsze się jednak wypierał, biskupowi po ojcowskiem napomnieniu przez podanie rękiprzyrzekł, iż nic podobnego nie uczyni, mimo jednak tego znów doniesioném zostało biskupowi, że w kazaniach też zdania daléj rozpowszechnia publicznie w kościele św. Szczepana i w zebraniach prywatnych. Biskup (był nim podówczas Piotr Tomicki) wezwawszy wprzód dwunastu świadków, którzy zeznali prawdziwość zarzutów przeciw oskarżonemu, mianował do przeprowadzenie dalszéj sprawy: Jerzego Myszkowskiego z Przeciszowa O. P. D. archidyakona, Mikołaja Bedleńskiego scholastyka i wikariusza generalnego i Tomasza Rożnowskiego officyała generalnego i kanonika krakowskiego. Ci przybrali sobie jako assessorów: Stanisława Byel z Nowego miasta kanonika krakowskiego, Marcina z Olkusza proboszcza kościoła św. Mikołaja i inkwizytora *haereticae pravitatis*, Jana ze Lwowa kanonika kościoła św. Floryana na Kleparzu i św. Teol. doktorów: Marcina z Leżajska dra teol., Erazma dra prawa kanonicznego i w kościele św. Barbary kaznodzieję, Jakóba z Kleparza św. teol. profesora, Samuela Maciejowskiego kanonika krakowskiego, Andrzeja z Krakowa kanonika kościoła św. Floryana i kolegi mniejszego i Zygmunta ze Stężycy prawa kościelnego doktora i altarysty kościoła św. Jakóba na Kazimierzu. Pomienieni mężowie w dniu powyżéj wspomnianym popołudniu do kamienicy Mikołaja Bedleńskiego na ulicy kanoniczej położonéj zeszedłszy się i wezwawszy wprzód magistra Jakóba z Iłży oskarżonego, w pokoiku *(stubella)* na piętrze położonym będącego, odczytali mu zdania przeciwne zasadom kościoła katolickiego przez niego utrzymywane, a przez świadków zaprzysiężone. Lecz się tego wyparł, twierdząc, iż zawsze podobnemi zdaniami się brzydził i je odrzucał, na co złożył przysięgę, zobowięzując się udowodnić świadkami swéj niewinności. Delegowani postanowili, aby magister Jakób z Iłży tak w mieście Krakowie, jak i po wszystkich miejscach dyecezyi krakowskiéj odtąd nie miewał kazań,

dopóki nie udowodni swéj niewinności przez wiarogodnych świadków, czego ma dopełnić w przyszły piątek. *Ibidem fol. 113 ver. ct sq.*

Rok 1534 w poniedziałek d. 12 października. Magister Jakób z Iłży zamiast udowodnienia swéj niewinności kanonicznie, jak to było postanowioném wyrokiem sędziów delegowanych, w tym terminie czasu mu przeznaczonego podał do biskupa apologię swych głoszonych zasad, własną ręką pisaną. Biskup apologię rzeczoną oddał najprzód do ocenienia profesorom św. teologii, następnie prałatom swojego kościoła w prawie biegłym, aby oddzielnie zdanie swoje o niej wyrzekli. Lecz pokazało się po roztrząśnieniu téj apologii, iż Jakób z Iłży wyznał i potwierdził zadawane mu zasady luterskie, a tak rzeczona apologia więcéj go oskarża jak broni. Zapytany magister Jakób z Iłży, czy uznaje apologię podaną za swoję i to co zawiera przyznaje, odpowiedział, iż co ona w sobie zawiera, uznaje i za prawdziwe uważa. Usłyszawszy to wspomnieni sędziowie od biskupa delegowani, oświadczyli, iż nie przysługuje już żadne uniewinnienie się Jakóbowi z Iłży, lecz sam wyznaniem swojém uznał się być heretykiem. Zapytany powtórnie czy chce daléj pozostać w owych błędach lub je porzucić, oświadczył, iż poddaje się pod zdanie lepsze swych przełożonych i od zdania kościoła rzymskiego się nie uchyla. Pomienieni sędziowie wezwawszy assessorów (w poprzedzającym wyroku z nazwiska wymienionych) postanowili, iż magister Jakób z Iłży w dniu i miejscu oznaczyć się mających przez biskupa, winien będzie uczynić publicznie odwołanie i wyrzeczenie się błędów herezyi luterskiéj tak w swojéj apologii zawartych, jak i w kazaniach w kościele św. Szczepana mianych i prywatnie w posiedzeniach objawianych. Odwołanie to ma dopełnić w formie przez papieża przepisanéj pod karami prawem zastrzeżonemi; nadto nazawsze zabrania się mu opowiadania słowa Bożego tak w Krakowie jak i w całéj dyecezyi krakowskiéj; nakoniec gdyby po uczynioném odwołaniu i wyrzeczeniu się heretyckich błędów, popadł w nie powtórnie, ma być z nim postąpiono podług przepisów na heretyków postanowionych. Zobowiązał się Jakób z Iłży do uczynienia wspomnionego odwołania i wyrzeczenia się błędów. *Ibidem folio 115 r. et sq.*

R. 1534 we wtorek dnia 20 października. Dnia wspomnianego o godzinie 19. (dzisiejszéj rachuby godzina 12 w południe) w kuryi biskupiéj przy ulicy kanoniczej miał Jakób z Iłży dopełnić publicznie odwołania zerzucanych mu błędów, o czém w poprzedzającą już niedzielę (d. 18 października) ogłoszono z ambon ludowi po

kościołach z rozkazu biskupa. Przed pomienioną godziną do kuryi biskupiéj przybyli prócz delegowanych sędziów biskup Laodicejski sufragan krakowski, opat mogilski, św. T. dr., wszyscy doktorzy prawa i medycyny, prałaci i cała kapituła krakowska, magistrowie bakałarze, studenci i wielu obywateli miasta Krakowa, lecz Jakób z Iłży nie przybywał. Czekano na niego jeszcze po godzinie 20stéj, jednak całkiem się nie ukazał. Zapadł więc na niego wyrok zaoczny i uznanym został w swych błędach za niepoprawnego. *Ibidem fol. 116 recto et v.*

R. 1534 we wtorek dnia 24 listopada. Przed sąd biskupi powołanymi zostali Stanisław Czeslia *artium magister et senior bursae pauperum* i Stanisław *lector missarum ad sanctum Stephanum* jako poręczyciele *(fidejussores)* za magistrem Jakóbem z Iłży, iż są zobowiązani go dostawić jako zbiega z Wrocławia w przeciągu jednego miesiąca. *Ibidem fol. 116 v. et sq.*

Roku 1534 we czwartek dnia 17 grudnia. Magister Mikołaj Mazaniecz z Krakowa upoważniony od Jakóba z Iży żąda aby w tegóż sprawie wyznaczono jakiego obrońcę. Sąd przychyla się do tego i wyznacza magistra Andrzeja z Urzędowa. *Ibidem fol. 117 r.*

R. 1535 w poniedziałek dnia 24 maja nazajutrz po święcie Przenajświętszéj Trójcy. Piotr Tomicki biskup krakowski postępując ze zbiegiem po ojcowsku, przesłał mu list bezpieczeństwa do Wrocławia, oznaczył termin czasu, w którymby mógł do Krakowa przyjechać i uczynić odwołanie swych błędów. Głuchym był jednak na to wezwanie. Pod datą powyższą wydał więc biskup ostateczny wyrok, ogłaszając, iż magister Jakób z Iłży, niegdyś kaznodzieja kościoła św. Szczepana, był i jest heretykiem, odejmujemy więc temuż godność kapłańską i wszelkich prerogatyw temuż stanowi przynależnych pozbawiamy, a nadto skazujemy go na wszystkie kary świętemi kanonami i statutami prowincyonalnemi na jemu podobnych postanowionemi.

W wyroku tym znajdujemy twierdzenia Jakóba z Iłży przeciwne nauce kościoła katolickiego razem zebrane, jakie głosił w swoich kazaniach, rozmowach i posiedzeniach prywatnych i jakiemi napełnił swoją apologię. Oto ich dosłowny wypis:

Articuli de quibus supra sunt isti:

Cultus et veneratio Beatae Virginis et Sanctorum Dei sunt de possibili et non de necessario.

Jejunia, vigiliae, dies festi Sanctorum, coerimoniae et orationes Ecclesiae etiam sunt de possibili et non de necessario neque prosunt ad salutem.

Oratio dominicalis nullo modo ad sanctos dirigi potest, solum ad ipsum Deum.

In missa auctoritate propria omittebat invocationem Sanctorum tam in confessione, quam in canone majori et minori.

Invectivas non necessarias contra clerum in concionibus faciebat absente clero, ut eos faceret laicis odiosos.

Sacramentorum ecclesiasticorum vim enervabat et imagines floccifaciebat.

Libros Martini Lutheri et sequacium ejus contra Bullam Leonis decimi habebat, legebat et dogmata ejus prava publice et privatim professus est.

Pueros christianorum artibus mechanicis potius quam studiis liberalibus instituendos et imbuendos praedicabat et magis ad salutem conferre ipsos ad mechanicum quam ad sacerdotium promoveri.

De indulgentiis, suffragiis, anniversariis mortuornm et purgatorio idem sentit cum Luthero. Ibidem fol. 118 et sq.

Jakie były dalsze losy magistra Jakóba z Iłży nie wiemy; — obok jego jednak procesu sławnym był także proces Katarzyny Malcherowéj, żony Melchiora Wejgiel obywatela i rajcy krakowskiego, także Zalaszowską zwanéj, którą ponieważ protestanci gwałtem chcą zrobić swoją męczenniczką (obacz Węgierski: *Slavonia reformata* p. 207, kronika Zboru krakowskiego str. 3.), dzisiejsi zaś, choćby katolicy, gotowi są ówczesną władzę duchowną z powodu jéj spalenia o fanatyzm i okrucieństwo posądzać, przetoż cały jéj proces według zapisków w powyższéj księdze *actorum Episcopalium* zawartych z dopełnieniem według Górnickiego przytaczamy, z którego pokazuje się, że tylko fanatyczny, wielokrotnie się powtarzający i po trzykroć mimo przysiąg i obietnic wracający uporny błąd téj niewiasty był przyczyną, że władza duchowna całą surowość praw ówczesnych w końcu do niéj zastósować musiała. Rzecz miała się jak następuje:

R. 1529 we środę dnia 9 czerwca. Piotr (Tomicki) biskup krakowski i Królestwa Polskiego podkanclerzy mając sobie doniesioném od wielu tak duchownych jak i świeckich osób, że Katarzyna

Melchurowa (tak) żona Melchiora Veygyel obywatela i rajcy krakowskiego, wiarę chrześciańską, w któréj ze swoich rodziców przyszła na świat, została ochrzczoną i w niej wychowaną, a następnie ślubami małżeńskiemi połączoną, doczekawszy się później licznego potomstwa, już od kilkudziesięciu lat wiarę tę porzuciła, chwyciwszy się przesądnéj sekty żydowskiéj, o co już kilkakroć była pozywaną przez Mikołaja Bedleńskiego scholastyka i wikariusza generalnego w sprawach duchownych i napominaną, aby też błędy porzuciła, — rozkazał, aby taż Katarzyna przed sąd jego pozwaną została w obecności pewnych prałatów i doktorów tak św. teologii jak i prawa kanonicznego. Zapytana przez niego o to, odpowiedziała w bardzo pomieszany sposób *(nimium confuse)*, iż nie może pojąć rozumem swoim wiary w jedność bóstwa trzech osób, wyznając, że wierzy tylko w jedynego Boga, nie może zaś zrozumieć trzech osób Ojca Syna i Ducha świętego, a o innych artykułach nic nie może powiedzieć i nic nie wie, gdyż jest niewiastą zwykłą i rozumem swoim nic zbadać nie zdolną. Biskup po ojcowskiem napomnieniu, pragnąc więcéj zbawienia jéj duszy niż zadosyć uczynienia za jéj winę, zalecił jéj, aby się do wszystkich ustaw kościoła rzymskiego katolickiego stósowała, nakazując, aby po wyspowiadaniu się ze swoich grzechów przed jakim katolickim kapłanem i po przyjęciu Najświętszego Sakramentu Eucharystyi, stanęła przed jego sądem w piątek najbliższy po święcie św. Jana Chrzciciela dla uczynienia wyznania odnośnie do każdego artykułu wiary, polecając zarazem, aby sobie wybrała którychkolwiek z obecnych tu teologów, aby jéj mogli wyjaśnić wątpliwości w wierze. Obecnymi w téj sprawie byli: Dominik biskup laodicejski sufragan krakowski, Mikołaj Bedleński scholastyk i wikariusz generalny, Stanisław Byel d. teol., Jerzy Myszkowski O. P. D., Samuel Maciejowski kanonicy krakowscy, Marcin z Olkusza, Felix z Kazimierza, Jan Leopolita świętéj teologii doktór, Mikołaj z Krakowa Archipresbyter, Grzegórz ze Szamotuł i Zygmunt ze Stężycy prawa kanonicznego doktorzy, Mikołaj Rudnicki, proboszcz Chełmski (Chelmensis), Szymon z Kalisza i Stanisław Dambrowski *Ibidem fol. ver. et sq.*

Roku 1530 we wtorek dnia 5 lipca. Katarzyna Malchierowa, Malchiora Weigyel obywatela i rajcy krakowskiego żona, podejrzana o błędy i zasady religii żydowskiéj, mając nakazany sobie termin do złożenia wyznania na artykuły kościoła katolickiego, gdy tegoż omieszkała, nastąpił zaoczny wyrok uznający ją być podejrzaną

w wierze i poddający ją karom na takowych przepisaną. Mimo tego jednak wezwaną została przed sąd obecny, złożony z delegowanych osób przez biskupa do téj sprawy, a mianowicie z Dominika biskupa laodicejskiego sufragana, Mikołaja Bedleńskiego scholastyka i wikariusza w sprawach duchownych, Jakóba Ercieszewskiego oficyała generalnego, Jerzego Myszkowskiego O. P. Doktorów. Zapytana o przyczynę swego niestawienia się do sądu w terminie oznaczonym, oświadczyła, iż to nie pochodziło z jakiego lekceważenia, lecz będąc nagłemi sprawami zajętą, nie znajdowała się tu na miejscu. Co się zaś dotyczy artykułów wiary, zapytana odrzekła, iż we wszystkie artykuły zawarte w Składzie apostolskim wierzy i wyznaje wspólnie z kościołem katolickim, wszystkie obrzędy i zwyczaje święte kościoła od Ducha świętego postanowione, odpuszczenie grzechów i zbawienie dusz za pewne mniema, dodając, że miała niejakie wątpliwości w wierze, wypływające z ciekawości niewieściej, albo raczej z obłędu umysłowego i osłabienia mózgu *(ex mania et cerebri debilitate)*, lecz już teraz nie ma żadnych wątpliwości, upraszając o przebaczenie tych błędów, udając się do łaski świętéj matki kościoła, który nie zamyka drzwi do niego nawracającym się i przyjmuje miłosiernie na łono swoje. Komisarze delegowani rozkazali, aby wspomniana Malcherowa w którym kościele położonym w mieście Krakowie lub w dworcu *(in aula)* biskupa, według jego postanowienia, uczyniła odwołanie i wyrzeczenie się błędów wiary żydowskiéj, o co była podejrzaną i dla wielu z tego powodu była zgorszeniem. *Ibidem fol. 96 r. et sq.*

R. 1530 we czwartek dnia 11 sierpnia. Na mocy poprzedzającego wyroku wspomniona Malcherowa w dniu i miejscu przez biskupa postanowioném obowiązaną była uczynić publiczne odwołanie swych błędów, o które ją oskarżano. Gdy jednak tego nie uczyniła, wziętą została do więzienia. Na dniu dopiero powyższym we dworze biskupim nastąpiło też odwołanie w obecności Jana (Karnkowskiego), biskupa przemyślskiego, Dominika biskupa laodicejskiego, prałatów i kanoników krakowskich, jak również doktorów św. Teologii i prawa kanonicznego, burmistrza i rajców krakowskich na ten akt zaproszonych. Sam Piotr Tomicki zapytywał się oskarżonéj, czy wierzy we wszystkie artykuły w Składzie apostolskim zawarte i o tychże w ten sam sposób jak św. kościół rzymski, trzyma, wierzy, głosi i wyznaje? Na to odrzekła, iż je za prawdziwe uważa i jest o nich przekonaną, a wyrzeka się wszelkiego odszczepieństwa, a szczególniéj przesądnéj sekty, obrzędów i błędów żydowskich, w które popadła i o które

dotąd oskarżaną była; co stwierdziła przysięgą klęcząc i położywszy rękę na księdze św. ewangelii, w razie niedotrzymania słowa, rzucając na siebie klątwę i poddając się pod surowość kanonów. Poczém wspomniony biskup przyjął oskarżoną na łono matki kościoła i udzielił jéj błogosławieństwa, napominając, aby nie dopuściła się już nigdy podobnych błędów, a zarazem wolną ją uczynił od wszystkich kar, kanonami na podobnych ustanowionych. *Ibidem vol. 97 r. et v.*

Na tém kończą się zapiski *in actibus Episcopalibus* w wspomnianym Woluminie tyczące się Malcherowéj. Dopiero w 9 lat potém gdy ponownie wpadła w te same błędy i upornie je broniła, po wyczerpaniu wszelkich sposobów aby ją odwieść od tego, ogłoszoną została za niepoprawną bluźnierczynię przeciw Bogu — i urzędowi miejskiemu do ukarania oddaną. Historyą tego smutnego zamknienia dla dopełnienia rzeczy o Malcherowéj podajemy według Górnickiego (Dzieje w koronie str. 7):

„Tegoż czasu (r. 1539) Malcherową, mieszczkę krakowską, białogłowę w lat osiemdziesiąt, o żydowską wiarę spalono na rynku w Krakowie, na co patrzyłem. Zebrał był do dworu swego X. Gamrat biskup krakowski kanoniki wszystkie i kollegiaty ku wysłuchaniu jéj wyznania wiary. Tu gdy pytana według kreda naszego, jeźli wierzy w Boga Wszechmogącego, stworzyciela nieba i ziemi, odpowiedziała: wierzę w tego Boga, który wszystko stworzył, co widzimy i czego nie widzimy, który rozumem człowieczym ogarniony być nie może, a dobrodziejstw jego i my ludzie jesteśmy pełni i wszystkie rzeczy na świecie. Rozszerzyła to potém dosyć długo wyliczając moc Bożą i jego dobrodziejstwa niewymówione. Postąpiono zaś daléj w pytaniu: a wierzyszże w Syna Jego jedynego Jezusa Chrystusa Pana naszego, który się począł z Ducha świętego etc. Ona na to: a nie miałci Pan Bóg ani żony, ani syna, ani mu tego potrzeba; boć jedno tym synów potrzeba, którzy umierają, ale Pan Bóg wieczny jest, a jako się nie urodził, tak i umierać nie może. Nas ma za syny swoje i są wszyscy synowie jego, którzy drogami od niego naznaczonemi chodzą. Tu krzyknęli kollegiaci: Źle mówisz niebogo, obacz się, są proroctwa o tém, iż miał Pan Bóg na świat posłać Syna Swego i miał być ukrzyżowan za grzechy nasze, aby nas nieposłusznych, jeszcze z ojca naszego Adama, swém posłuszeństwem zjednał z Bogiem Ojcem. Mówili nadto siła z nią doktorowie:

a im więcéj mówili, tém ona w swém przedsięwzięciu uporniéj stała, iż Bóg człowiekiem być i rodzić się nie mógł. Owa gdy się od téj żydowskiéj religii odwieść nie dała, naleziono ją być bluźnierką przeciw Bogu i do urzędu miejskiego ją odesłano, a w kilka dni potém, jakom wyżéj wspominał, spalono, na którą śmierć szła najmniéj nie strwożona".

Na tych objawach reformacyi w Krakowie, z wyjątkiem tylko ostatniego procesu Malcherowéj, która miała swoje własne, indiwidualne, może z omamienia żydowskiego, może ze skażenia głowy, jak pisze Bielski (kronika V. 58), wynikające błędy i uprzedzenia, moglibyśmy przerwać nasze opowiadanie i do początków reformacyi po innych miastach i miejscowościach Polski powrócić, gdyby nas ciągłość opowiadania poza epokę zamierzoną nie wprowadzała. Po Decyuszu, który umarł 26 grudnia 1545 r., śpuściznę propagandy reformacyi w Krakowie objęli synowie jego, a więcéj jeszcze Bonerowie. Co do synów Decyusza, ci prędko znikają z widowni, najstarszy bowiem Justus Ludwik umiera bezpotomnie w r. 1570, średni Jan nie ożenił się i umiera w r. 1554, najmłodszy zaś Ludwik umiera nagle w r. 1576 [1]) pozostawiając trzy córki, wszystkie późniéj katoliczki, z których najmłodsza Elżbieta wstępuje nawet do zakonu św. Ducha w Toruniu. Dopóki żyła żona Decyusza Anna, miała ona dożywocie na całéj fortunie swego męża, skoro zaś umarła w r. 1553, podzielili się obaj jéj synowie, najstarszy i najmłodszy, (średni bowiem już nie żył), układem dopiero w r. 1562 zawartym, oddziedziczonym po niéj i po ojcu majątkiem, tak że najstarszy Just Ludwik, (który był najprzód dworzaninem, potém sekretarzem królewskim, następnie karbarzem wielickim, żupnikiem olkuskim i chęcińskim i wielkorządcą krakowskim), otrzymał Przegorzały i wójtowstwo w Piotrkowie, najmłodszy zaś Ludwik, który oddziedziczył po śmierci brata piastowane przezeń urzędy, otrzymał Wolę. Miejsce to było głównym punktem, w którym od r. 1552 a może i wcześniéj gromadzili się różnowiercy. Niedługo otworzyli w samym

[1]) *(Justus) Ludovicus Decius magnus Procurator castri Cracoviensis Torunii inter comitia ex perturbatione subito defunctus.* Glicki w *Ephem.* Leoviciusa pod r. 1576 dnia 24 listopada.

Krakowie, jak świadczy Węgierski [1]), pierwsi w domach swoich zbory dla kalwinów: Just Ludwik Decyusz i Jan Boner kasztelan biecki. W ogólności, gdy mowa jest o różnowiercach w Polsce, wszędzie ciż Decyusze, jako koryfeusze tychże przez historyków naszych są wspominani. Co do Bonerów, nie ma wątpliwości, że pierwszy przodek téj rodziny w Polsce Jan Boner, herbu Bonarowa, o którym my powyżéj mówili, a który wraz z trzema braćmi swoimi Jakóbem, Fryderykiem i Andrzejem przybył do Polski za Kaźmierza Jagielończyka, a za Zygmunta I był żupnikiem i wielkorządcą krakowskim, był dobrym katolikiem. Nie był on wprawdzie wielkim przyjacielem Polaków, jak się pokazuje z historyi składu wrocławskiego, gdzie stał po stronie Wrocławian, ale aż do śmierci okazywał się wiernym synem katolickiego kościoła, jak tego dowodzi fakt następujący. Gdy w kościele N. Maryi Panny w Krakowie, którego od r. 1509 był prowizorem (Archiwum m. Krakowa księga pod N. 2150), kaplica św. Ducha, do kollacyi rodziny Bełzów, naówczas majątkowo podupadłéj, należąca, tak była zdezelowaną, że groziła upadkiem, postanowił zająć się jéj odnowieniem, aby dla siebie i dla swoich potomków grób tu założyć. Dokonywa więc jéj odbudowania prawie z fundamentu, lecz z tego powodu mimo ugody zawartéj d. 18 maja 1508 r. z ostatnią rodziną kollatorów, wytacza się długi proces, który przechodzi przez wszystkie instancye w kraju, a nakoniec o Rzym się opiera i ostatecznie na stronę Bonera w ten sposób rozstrzygniony zostaje, że Leon X. papież dekretem z d. 19. lipca 1513 r. przyznaje mu prawo nadawnictwa i chowania ciał w spomnionéj kaplicy. Tenże papież dla zasług położonych przez Jana Bonera, a na prośby Zygmunta I króla Polskiego, nadaje pewne odpusty do téj kaplicy przywiązane d. 30 marca 1515 r., które jeszcze rozszerza przez *breve* swoje z d. 23 stycznia 1518 r. (Archiwum kościoła N. M. Panny. Theiner: *Monumenta* tomus II. N. 384 i 410). W r. 1523 został Boner po swéj śmierci w rzeczonéj kaplicy pochowany, która od tego czasu po dziś dzień nosi tytuł

[1]) *Slavonia reformata p. 128. Primo autem Justus Decius Ludovici qui annales Polonorum, Mathie Miechovii Chronicis adjunctos scripsit, filius, Aulicus Regius, deinde Joh. Bonar Castellanus Bicensis Cracovie hospitium extorri Ecclesiae in suis aedibus praebuerunt.*

św. Jana Chrzciciela i jest pierwszą od drzwi wielkich po stronie północnéj.

Niewiadomo dokładnie kogo miał za żonę. Okólski twierdzi, że Seweryn kasztelan biecki był jego synem, jednak Niesiecki (tom I. str. 140) powiada, że na liście Zygmunta I *in Ms. Petricov.* nazwany jest ten Seweryn jego bratankiem *(nepos)*, a zatém byłby synem Jakóba lub Andrzeja, jednego z braci Jana. Ten Seweryn otrzymał od cesarza Ferdynanda I tytuł barona na Ogrodzieńcu i Kamieńcu [1]). Byłto prawy także katolik; kaplicę św. Jana Chrzciciela z żoną swoją pierwszą Zofią Betmanowną wielu kosztownemi i prawie królewskiemi apparatami ubogacił, gdzie także dla siebie i dla niéj za życia wzniósł wspaniałe spiżowe grobowce, które należą do najcelniejszych arcydzieł sztuki w Krakowie.

Nie był jednak dość oględnym w wychowaniu dzieci, a najbardziéj syna swego Jana, którego wysłał do Niemiec i do Włoch na nauki, gdzie przesiąkł nowinkami religijnemi. Był to potem jeden z najgorliwszych mecenasów kalwinizmu w naszém mieście. O pierwszéj jego młodości, oprócz tego że miał za przewodnika Franciszka Mymera, pedagoga wierszopisa, oraz profesora języków starożytnych na uniwersytecie Krakowskim, który doznawał względów jego ojca, a który jak wielu podówczas Szlązaków na uniwersytecie Krakowskim, skłaniał się zapewne, mniéj lub więéj wyraźnie, do nowości religijnych, więcéj nie wiemy [2]); zato pewną jest rzeczą, że skoro powrócił około r. 1545 z nauk z zagranicy, okazał się zaraz gorliwym stronnikiem i opiekunem reformacyi, do czego mu oddziedziczone po ojcu, († w r. 1549) bogactwa i godności nie mało dopomagały. Wspomnieliśmy już, że on był pierwszym, który wraz z Justem Ludwikiem Decyuszem synem otworzył zbór dla kalwinów w domu swoim w Krakowie. Czy to był ten sam zbór, o którym mówi Węgierski w Kronice zboru Ewangelickiego w Krakowie str. 8, „któremu Pan Jan Boner,

[1]) Dziś Odrzykoń pod Krosnem.

[2]) Jest dziełko tegóż Mymera: *Dictionarium trium linguarum latinae, teutonicae et polonicae*, w którém dedykując je temuż Janowi Bonerowi, podówczas zaledwie 12 letniemu pisze: *Summe expectationis adolescenti Dno Joanni Boner filio clarissimi Dni Severini Boner de Balycze, Burgrabii Cracov: et Capitanei Byeczensis etc. felicitatem optat Franciscus Mymerus. Cracovie ex officina literaria 19. aprilis 1528 a.*, przyczém inne pochwały dołącza.

wielkorządca zamku Krakowskiego i Kasztelan biecki w ogrodzie swoim przed bramą Mikołajewską dał miejsce, w którym potém w r. 1557 dnia 17 sierpnia za naznaczeniem synodowém X Grzegórz Pauli z Brzezin przeniosłszy się z Chełmna (właściwie z Chełmu pod Krakowem za Wolą), kazania miewał, kędy wielka frekwencya ludzi albo auditorów tak ze szlachty, jako i pospolitego człowieka bywała", trudno dociec, zdaje się jednak, że nim formalny zbór przed bramą Mikołajską w ogrodzie Bonera na dzisiejszéj Wesołéj z kaznodzieją otworzony został, pierwéj już zgromadzenia różnowierców w jednym z domów Bonera [1]) w Krakowie bywały. Z jaką zaś gwałtownością reformował, dowodzi fakt następujący, który lubo późniejszy, świadczyć jednak może o całém jego dawniejszém zapamiętale heretyckiem usposobieniu, a mianowicie, że gdy umarła jego teściowa wojewodzina Sandomierska Tęczyńska, która była dobrą katoliczką i umierając prosiła najgoręcéj, żeby była po katolicku pochowaną, przybył do Książa tenże Jan Boner zięć zmarłéj wraz z Janem Łaskim jéj bratem i kazawszy ciało po heretycku pochować, zwołał następnie mieszczan księzskich do dworu i w długiéj i wyszukanéj mowie przedstawiał im, aby porzuciwszy błędy papiezkie z Babylonu t. j. kościoła katolickiego wyszli, a czyste słowo Boże z ust Łaskiego, Lutomirskiego i Krowickiego przyjęli. Potém zwróciwszy się do księży katolickich oznajmił im, że im pozwala zostać w Książu, jeżeli Mszą porzucą, papieża odstąpią itd., na co przytomni kapłani z boleścią, ale stanowczo odpowiedzieli, że tego nie uczynią, poczém biadając i narzekając opuścili miasto; na miejsce zaś ich zaprowadził Boner ministrów kalwińskich przy kościele, z których pierwszy był Jan z Chęcin, z księdza katolickiego apostata [2]).

[1]) O ile wiemy były dwa domy Bonera oprócz może innych, w mieście Krakowie: jeden gdzie umarł przy ulicy Floryańskiej dziś hotel pod różą; drugi w rynku przy ulicy św. Jana, dziś Dr. Pareńskiego.

[2]) Cały ten wypadek wzięty jest z dziełka: *De violato atque everso in Ecclesia Ksyąznensi antiquo religionis cultu deque Cracovien-sis episcopi in eo reperando cura et studio, Alberti Nineincii ad Raphaelem Caelestinum epistola 1558*, które przytacza Łukaszewicz w Dziejach wyznania helweckiego w Małopolsce str. 17, który bardzo słusznie przytém mówi, że wypadek ten jest tylko jednym z wielu, który nam okazuje, jak się zbory i gminy różnowierców w Polsce tworzyły. Tak bowiem jak w Książu, tworzyły się zbory w Pinczowie, Dubiecku, Niedzwiedziu, Łańcucie i indziéj. Szlachcic robił wszystko, wypędzał katolickiego księdza, wprowadzał ministra i nowe obrządki; lud był biernym świadkiem tych zmian, przyjmował je nie z przekonania, ale z obawy pana lub jego podstarościego; z równą też potem za czasów Wazów obojętnością opuszczał znowu wiarę, która do serca jego nie przylgnęła, a zmysłów jego, słuchu i zwroku zbyt prostemi i suchemi obrządkami uderzać i zajmować nie mogła. My dodamy, że wołała go także, zewnętrznie tylko ze strachu i z bierności niekiedy opuszczona, lecz nigdy wewnętrznie nie porzucona katolicka prawda, któréj lud ma nieraz głębsze poczucie, niż tak zwani czasem oświeceni i powierzchownie uczeni — i do któréj natychmiast z radością, skoro się tylko sposobność zdarzyła, powracał. Co do wspomnionego wypadku, Łukaszewicz dodaje (l. c.), że Zebrzydowski biskup Krakowski doniósł o tém wszystkiem Janowi Tarnowskiemu kasztelanowi Krakowskiemu, upominając go, aby téj zniewagi i krzywdy religii katolickiéj wyrządzonéj nie ścierpiał — i sam różnemi sposoby Bonera na lepsze myśli naprowadzić usiłował, ale nadaremnie! Podobnież oddał Boner kacerstwu kościół katolicki w Osieku inaczéj Zajfredach (niedaleko Oświęcima w Galicyi), za zgodą dziedziczki czy współdziedziczki Katarzyny Zajfredowéj wdowy, (Wizyta Radziwiłowska), a może i na innych miejscach.

Tenże sam Boner listem z 16 września 1556 r. wstawiał się do króla za Lismaninem, który w tym czasie po publicznéj swojéj apostazyi i ożenieniu się osobnym edyktem króla z kraju wywołanym został; przyczém pisze tenże Boner, że oddawna łączy go z Lismaninem największa przyjaźń i zażyłość *(vide Lubieniecki Hist. reform. Polon.* p. 69); dla zjednania zaś sobie króla, powołuje się na początku listu na szczególniejszą względem niego (t. j. króla) uległość i posłuszeństwo. Jaką zaś była ta uległość i posłuszeństwo [1]), okazuje się z faktu, że gdy tenże Boner jako wielkorządca Krakowski, obrał na rajców Kazimierskich dwóch różnowierców Matysa Sulikowskiego i Oleksę Rabkę (także żydkiem, balwierzem, albo żydem chrzczonym nazwanego), przeciw zaś temu obiorowi pisali katoliccy rajcy Kaźmierscy do króla Zygmunt, August reskryptem swym (z Krasnegostawu *ipso die S. Barthomaei 1558),* polecił Bonerowi, aby obranego Sulikowskiego jako nowatora w religii zsadził z radziectwa, a na jego miejsce innego z pomiędzy ławników *(scabini)* obrał. Gdy jednak ten rozkaz królewski, jednego zresztą tylko różnowiercy tyczący się, u Bonera nie odniósł skutku, zanieśli rajcy Kazimierscy we Czwartek w dzień

[1]) Lubieniecki *Hist. reform. Polon.* p. 69.

św. Piotra i Pawła r. 1559 protestacyę do grodu Krakowskiego przeciw obiorowi obu tych rajców różnowierców; w skutek czego król delegował oddzielnych komisarzy do rozpoznania całéj rzeczy. Tymczasem sami rajcy w sądzie ławniczym kazimierskim rozpoczęli sprawę przeciw różnowiercom i *feria 6-ta pridie festi ss. Petri et Pauli Apost*: *1560* przesłuchali ośmiu świadków, z których zeznań przytaczamy tu następne dosłowne odpisy: „Pierwszy świadek, opatrzny Stanisław Złotnik mieszczanin stradomski pod przysięgą zeznał, iż wie pewnie i widział, kiedy tak w Chełmie jako i Woli Matys Sulikowski i Oleksy Rabka Sakrament Ciała i krwie Pańskiéj od księdza w rękę swoję tak jako P. Chrystus postanowił, brali i pożywali i dziatki tam w tymże zborze chrzcili, — i ten świadek zeznał, iż też tam sam Sakramenta tymże sposobem przyjmuje.“ (Dwaj następni świadkowie opuszczeni). „Czwarty świadek Piotr Moczypiwo ślusarz, mieszczanin Kazimierski, też pod przysięgą zeznał, iż tak dwie lecie w Woli widział, kiedy ludzie około stołu nabożnie klęczeli i Sakrament brali i z kielicha pili.“ — „Piąty świadek Michał Chudy widział tu w bramie, kiedy dziecię Matysa Sulikowskiego niesiono chrzcić do Chełmu, przyczém był Oleksy i Jakób Miska“ — „Szósty świadek Wojciech Kobilka pod przysięgą zeznał, iż w dwórze p. Jordanowym był przytém kiedy Matys Sulikowski ludziom czytał na księgach kazanie, a potém oświadczał się, iż on nie jest kaznodzieją, tylko czytał im co jest na księgach, a potém nabożne pieśni spiewali.“ — „Potém Oleksy przyszedłszy przed sąd, przypytywał się, iż jest tu do sądu pozwan. Tam gdy mu z urzędu powiedziano, iż już was nie potrzeba, tedy on jawnie przed sądem dobrowolnie powiedział: Mili Panowie! nie trzeba było tych ludzi dobrych trudzić, bo sam bych był to dobrowolnie zeznał i teraz zeznawam, iż tak jest, jako ci dobrzy ludzie świadczą i tego się przeć nie będę i nie boję się w téj mierze ani Wójta, ani Przysiężników, ani żadnego.“

R. 1561 d. 21 lutego z Wilna wydał król Zygmunt August reskrypt do Jana Bonera wielkorządcy, aby zanim się skończy sprawa między nim, a mieszczany Kazimierskimi o wybór rajców innego wyznania, nie popierał daléj wyboru tychże rajców różnowierców i aby obrał prezydentów ze starszych rajców kazimierskich, ponieważ tylko z rajców administratuje się burmistrzowstwo. — Rajcy zaś kazimierscy nie zaprzestali sprawy i w roku

1561 *sabbato post festum Ascensionsis Domini*, nastąpiło w sądzie wójtowskim nowe przesłuchanie świadków:

„Jakób Mieska mieszczanin stradomski zeznał, iż bywa w Chełmie i Woli, a to iż tam obaczył był kościół krześciański prawdziwy, a to ze trzech przyczyn. Naprzód, iż tam jest rząd od apostołów podany, który mają od P. Chrystusa, gdy im mówił: idąc po wszystkim świecie: Powiedajcie ewangelią wszelakiemu stworzeniu, kto uwierzy a okrzci się, będzie zbawion etc.: bo tam nie uczą inszych zmyślnych rzeczy, jedno tych, które P. Chrystus apostołom uczyć rozkazał. Wtóra przyczyna, iż tam szczerze powiedają słowa Boże od Chrystusa i od apostołów do nas podane, wedle dwanaście członków wiary św. krześciańskiéj. Trzecia przyczyna i znak prawdziwego kościoła nietylko w Chełmie abo w Woli powiedział być, ale po wszystkiem świecie, gdzie prawdziwie administrują sakramenta wedle ustawy Pana Chrystusowej. A w tym kościele chcę bawić za pomocą Bożą do śmierci i oświadczam się, iż wszystkie urzędy tak zwierzchnie jako i miesczkie od J. Król. Mci postanowione, czczę i czcić chcę i ich w rzeczach czesnych słuchać i być posłuszen zawżdy“. — „Potém Krzysztof Szternberk będąc z urzędu pytany: czemuby starożytny kościół opuścił a do inszego się zboru udał, tam przez Aleksego Rabkę powiedział: iż się tu przed W. M. jako przed sądem świeckim nie chce w takową rzecz wdawać, ponieważ są inszy sędzie na to wysadzeni, którzy obaczywszy, iżby źle trzymał, albo wierzył, tedy go słowem bożém zasie do siebie wśróbować mogli. Ale iż temu urzędowi to nie należy, przeto się w tej sprawie tu nie chcę wdawać. A wszakoż gdy Stanisław Malchierowicz chciał, aby zeznał, jeżeli przy tém kościele starożytnem stoi, albo nie, bo teraz jacy o to idzie; powiedział, iż stoi przy kościele św. chrześciańskim, przy nauce apostolskiej i przy dwanaście artykulech wiary świętej chrześciańskiéj, które zową: *Credo*“ [1]).

Niewiadomo nam dotąd czy rzeczeni przez Bonera mianowani rajcy innowiercy utrzymali się, czy nie; zdaje się jednak,

[1]) Całą tę historyę o mianowaniu dwóch rajców różnowierców przez Bonera, mam sobie udzieloną z notat zasłużonego naszego badacza p. Żegoty Pauli, który jednak źródła, zkąd ją ma nie przytacza. (Zapewne z aktów miejskich kazimierskich).

że następująca niedługo śmierć Bonera przerwała całą sprawę, a nowo mianowany wielkorządca krakowski, do którego z tytułu jego urzędu należało mianowanie rajców miejskich na Kazimierzu, zgodnie z wolą króla i życzeniem rady, mianował zapewne nowych rajców katolików. Umarł Jan Boner, lub jak wszystkie tytuły jego opiewają: Jan na Kamieńcu Boner, kasztelan oświęcimski, biecki, wielkorządca krakowski, starosta spiski [1]), rabsztyński, czechowski, dziedzic Balic dnia 17 września 1561 r. [2]) nagle na apoplexią bezpotomnie w kamienicy swéj przy ulicy Floryańskiej, obecnie będącéj hotelem pod różą. Siostra jego rodzona Zofia wydaną została za Jana Firleja, wojewodę lubelskiego i marszałka wielkiego koronnego, zagorzałego także kalwina. Z tego małżeństwa było czterech synów: Mikołaj wojewoda Krakowski, Andrzéj kasztelan radomski, Jan podskarbi wielki koronny i Piotr wojewoda lubelski, a nadto cztery córki. Wszystkie te dzieci, prócz Andrzeja, za życia jeszcze ojca powróciły na łono kościoła katolickiego. Byli to spadkobiercy wielkiéj fortuny po Bonerach, którzy wszyscy prawie bezpotomnie zeszli. Z sześciu bowiem braci, z których czteréj pierwsi byli synami Seweryna Bonera i Zofii Betmanownéj († 1532), dwaj zaś ostatni (Seweryn i Fryderyk) synami tegóż Seweryna Bonera i drugiéj jego żony Kościeleckiéj, jeden tylko najstarszy Franciszek sekretarz Zygmunta Augusta doczekał się potomstwa, lecz i to było krótkotrwałe; Jakób wyniósł się na Szląsk; inni zaś jak wspomniony już Jan, tudzież idący po nim bracia Stanisław, Seweryn i Fryderyk bezpotomnie poumierali. O dwóch ostatnich, ponieważ byli także kalwinami i długo jeszcze po śmierci Jana przodowali różnowierstwu, powiemy później; dla lepszego zaś uprzytomnienia sobie wszystkich członków téj rodziny, rodowód ich na końcu podajemy.

[1]) Że Boner jako starosta spiski wiele się także przyłożył do wprowadzenia, a raczéj do utwierdzenia reformacyi na Spiżu, powiemy na swojem miejscu.

[2]) Datę tę podaje Węgierski (kronika zboru Krakows: str. 10). Inną datę lubo mniéj pewną, podaje Szadek w Efemerydach Leoviciusa, a mianowicie: *15 Septembris 1562*, który przytém pisze: Johannes Boner *magnus procurator arcis et castellanus biecensis, dux, tutor, author et asylum haereticorum stultorum vitam finivit corporalem et invenit mortem aeternam vix 45 annorum. Cujus uxor altero die maritum alium accepit prae nimio moerore praeteriti.*

Przechodząc teraz do innych krzewicieli reformacyi w Krakowie, niepodobna nam wszystkich, szczególniéj w pierwszych czasach, dokładnie wyliczyć, zwłaszcza że z początku nie śmiejąc jawnie występować, działali raczéj skrycie, w prywatnych rozmowach i zebraniach wiarę katolicką podkopując i nowości swoje wprowadzając. Do takowych prócz wymienionego już Iłży, tudzież wspomnianych już dawniéj Marcina Glossy i Jana z Koźmina, obu jakiś czas profesorów na uniwersytecie Krakowskim, z których drugi był potém kaznodzieją Zygmunta Augusta; obok Wawrzyńca z Prasznyża, zwanego Discordią [1]), który także później był kaznodzieją na dworze królewicza, tudzież Marcina z Opoczna *magistra artium*, nauczyciela młodzieży w domu Piotra Kmity, którego Erazm Otwinowski (obacz *Heroes Christiani altera pars* na początku) nazywa swoim nauczycielem, i o którym później mówić będziemy, należeli mieszczanie Krakowscy jak Gutteterowie (z których o jednym Zygmuncie rajcy Krakowskim jako zasłużonym Ewangeliku wspomina Węgierski *Slavonia reformata* p. 129), Fogelwederowie, Pernusowie, doktor Różanka, Wierzbiętowie (z których jeden Maciéj, późniejszy ławnik krakowski i urzędnik kościoła reformowanego w Krakowie, od roku 1556 do 1559 miał drukarnię w Krakowie, w któréj wiele dzieł różnowierczych potajemnie tłoczył, zakazywanych potém i niszczonych przez władzę duchowną: drugi Jędrzej, który zprofanował i złupił kościół w Sprysowy w dekanacie Sandeckim, jak świadczy

[1]) Że ten Discordia był rzeczywiście discordią (niezgodą) *et re et nomine*, oraz że się dopuszczał wielu zgorszeń, przez co nawet królowi wstrętnym się zrobił, świadczy Lubieniecki (*Historia reformationis Pol: p. 21*) który pisze: *Laurentius Prasnicius, alias Discordia nomine et re, Cosmini almulus qui non pauca patrabat scandala, ideoque auribus et oculis Regiis ingratus, ita ut illo (Cosminio) mortuo, hic in corde regis nullum veritatis profectum facere potuerit, quia nec volebat, nec tam sancto ministerio dignus erat.* Że w r. 1566 mieszkał w Zarnowcu, wspomina wizyta Padniewskiego (w wizycie dekanatu Lelowskiego w osobnym mniejszego formatu rejestrze), przyczém wizytator bardzo o nim niepochlebnie się wyraża, pisząc; „*ubi (in Zarnowiec) praeter Discordiam apostatam sceleratissimum domicilium sibi isthic figentem, quamvis Chęcinum migraturum accepi, nil reprehendendum, ut sunt tempora, offendi.*" Napisał ten Wawrzyniec z Prasnyża z luterskiego swojego stanowiska: Nauka o prawdziwéj i fałszywéj pokucie 1559 r. — i przypisał to Mikołajowi Czarnemu Radziwiłowi wojewodzie wileńskiemu.

wizyta Radziwiłowska), a nakoniec czynny bardzo reformator Bernard Wojewódka, obywatel i drukarz Krakowski, o którychto wszystkich pisze Łukaszewicz [1]), że byli pierwsi, którzy schadzki religijne w Krakowie, tudzież w okolicach Proszowic i Książa miewali i o których jak i o wielu jeszcze innych, jak Ajchlerach, Lembochach, Schillingach, jak o Łazarzu drukarzu, Gostyniusie pisarzu miejskim, Treciuszu pedagogu, tudzież o wielu rzemieślnikach, a szczególniéj złotnikach i garbarzach Krakowskich, których imiona podaje wizyta Padniewskiego, (a którzy na wiele lat przed nią błędy swe wyznawać i rozsiewać mogli), raz jeszcze mówić będziemy, skoro mianowicie na podstawie tejże wizyty dokładniejszy choć późniejszy już obraz religijnych i moralnych stósunków Krakowa podamy. — Niebezpieczniejszymi jednak od tych wszystkich i o wiele jeszcze od nich czynniejszymi byli mnisi apostaci z zakonu Franciszkanów, którzy z początku pod osłoną sukienki zakonnéj, późniéj jawnie błędy religijne szerzyli i których słusznie do pierwszych propagatorów reformy w Krakowie jak i po innych miastach Polski i Litwy, policzyć możem. Z zakonem tym od niejakiego czasu działo się źle w Polsce; zdaje się że jako będący wolniejszéj reguły, w czasach oddychających nieporządkiem i swawolą, nie miał dość siły, aby członków swoich utrzymać w karności i widocznie rozkładowi podpadał. Jeszcze w r. 1516 zaszedł w nim szkaradny wypadek, o którym pisze Bielski (kron: V 181.), tudzież Tomicyana (T. IV. XXI. XXII. XXIII.), że mnisi niektórzy z klasztoru krakowskiego zabili w nim przysłanego sobie przełożonego Wojciecha Fontyna, za to że ich złe obyczaje karcił i do zachowania reguły i porządku klasztornego prowadził, za co pojmani i skoro pozwolenie od papieża nadeszło, na rynku ścięci, inni do Lipowca osądzeni zostali. Zygmunt I. tak był tym wypadkiem oburzony, że odgrażał się, że wypędzi wszystkich Franciszkanów z królestwa, gdyby sprawcy téj zbrodni jak należy, ukarani nie zostali; a zarazem prosił papieża, aby przysłał do Krakowa mężów prawych i uczonych, którzyby zaniedbaną w tym klasztorze dyscyplinę odnowili *deinde mitti huc per generalem eorum viros aliquos probos et eruditos mandet vra Sanctitas, qui ordinem eorum redigant in disciplinam et debitum modum vivendi: idque cum rmis dnis archiepiscopis regni mei, qui fratrum istorum mendicantinm va-*

[1]) Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Małopolsce str. 9.

rios et enormes exeessus abunde cognitos habent et illos ob eorum exemptiones coercere non audent. Tomiciana T. IV. XXII.). Czyto w skutek tego wołania, czyli też prócz tego w skutek braku członków (w r. 1517 po śmierci ostatniego prowincyała Walentego z Krosna, odłączyła się prowincya czeska od polskiéj), przybywali teraz do klasztoru w większéj liczbie cudzoziemcy Włosi, a między innymi Franciszek Lismanin, rodem z Korfu, który ukończywszy nauki we Włoszech wstąpił do zakonu Franciszkanów, został doktorem teologii, a przez swoich przyjaciół Włochów, którzy byli na dworze Bony, jak pisze Friese *(Beiträge* II. 247), namówiony, przeniósł się do Polski, gdzie zyskawszy wziętość na dworze przez układność i wymowę swoję, został kaznodzieją włoskim na dworze królowej, kustoszem konwentu krakowskiego, a niedługo i spowiednikiem Bony. Kiedyby jednak to przybycie jego do Polski nastąpiło, dokładnie wiadomém nie jest, jedyne bowiem, jak się zdaje, źródło, z któregoby dokładniejszą o tém powziąść można wiadomość, archiwum Franciszkańskie w Krakowie, w czasie pożaru Krakowa w r. 1850 spaloném zostało [1]). Zdaje się jednak, że Lismanin w pierwszych chwilach swego pobytu w Polsce wcale jeszcze heretykiem nie był, choć zarody herezyi przez czytanie dzieł reformatorskich nabyte, mogły już w umyśle jego kiełkować. W r. 1538 za wpływem Bony zostaje on prowincyałem zakonu swego w Polsce, oraz komisarzem klasztorów reguły św. Klary; w roku zaś 1544 na urzędzie prowincyała potwierdzony. Około tego czasu dopiero wyraźniejszemi się stają

[1]) Według A. F. A. (Adamowicza) Kościół Augsburski w Wilnie. Kronika 1855. str. 8. przybycie to Lismanina musiałoby nastąpić dobrze przed r. 1521, albowiem już w r. 1521 znajdujemy go, jak pisze tenże, mieszkającego w Wilnie w klasztorze Franciszkańskim Panny Maryi na Piaskach. Gdy jednak zaraz nieco niżéj tenże A. F. A. podaje niczém nieuzasadnioną wiadomość, powołując się jedynie na Kautza *Religions-geschichte 6. 9.*, (któreto dzieło, o ile wiemy, pod tym tytułem wcale nie exystuje, ale tylko pod tytułem: *Religionis evangelicae fata in Polonia),* jakoby Zygmunt I w r. 1522 wysłał Lismanina do Lutra, aby ten dał dla Polski nauczycieli, co zresztą wobec znanego usposobienia Zygmunta, prostym tylko mogłoby być Kautza wymysłem; więc i twierdzenie A. F. A. o pobycie już w r. 1521 Lismanina w Wilnie mylném bardzo być może, zwłaszcza, że nigdzie gdzieindziéj wiadomości o tak wczesnem przybyciu Lismanina do Polski nie znajdujemy.

jego dążności religijne, jakie mianowicie na schadzkach religijnych w domu Jana Trzycieskiego starego, którego nazywano także Andrzejem starszym, bibliopolą albo księgarzem, człowieka w hebrajskim, greckim i łacińskim języku biegłego, ucznia Erazma Roterdamczyka, rozwijał, a na któreto schadzki przychodzili oprócz Lismanina wspomniany wyżéj Wojewódka, tudzież Jakób Przyłuski, pisarz grodzki krakowski; późniéj zaś około r. 1545 Andrzéj Frycz Modrzewski niedługo sekretarz Zygmunta Augusta, tudzież Adam Drzewiecki i Jakób Uchański kanonicy krakowscy i inni, o którychto wszystkich nieraz jeszcze mówić będziemy. W samym domu Lismanina (w klasztorze?), gdzie on *Collegium Theologiae privatim*, jako pisze *Friese (Beiträge II 48)* utrzymywał, miały być także takie schadzki. Ze względu jednak na Bonę i na króla, tudzież na stanowisko swoje, musiał on ukrywać swoje mniemania; nie mogło jednak być, żeby te opinie, acz tajemnie rozszerzane, nie miały wywrzeć swego wpływu na dworze, a nawet na samego młodego Zygmunta Augusta, którego był potém nauczycielem i powiernikiem. Sama Bona dała mu do czytania dzieła apostaty Ochina, a poprzednio sprowadzał on potajemnie z zagranicy w wielkiéj ilości protestanckie książki. Gorzéj jeszcze odbił się wpływ Lismanina własnym zakonie, a mianowicie na konwencie krakowskim, w którym znalazł on już za przybyciem swojém rozwolnienie reguły (jakkolwiek z początku swojego prowincyalstwa gorliwie nad podźwignieniem zakonu pracował, — obacz Encyklopedya Nowodworskiego T. V. Franciszkanie w Polsce) — i co zwykle w takich razach bywa, skłonność do nowości religijnych. To też z żadnego zakonu w tym czasie nie znajdujemy tylu apostatów i krzewicieli nowych mniemań, co z zakonu Franciszkanów. Podczas kiedy Dominikanie stojąc silnie przy wierze, kościele i swém powołaniu zakonném, nowych coraz wydawali z siebie obrońców wiary, którzy nie cofali się przed żadnym trudem ni ofiarą, aby tylko zbłąkanych nawrócić, prawdzie tryumf zapewnić i herezyą wykorzenić, czego dowodzą liczni inkwizytorowie i kaznodzieje z ich zakonu w tym okresie, jak Dominik Małachowski, kaznodzieja królewski, inkwizytor jeneralny na Polskę, który z całą potęgą wiary uderzał na możnych odstępców, tak że tylko cudem od ich zasadzek wyratowany został (*Fontana Monumenta Dominicana* p. 476), jak późniéj około r. 1531 Adryan, suffragan poznański, jak Waleryan de Warso, najsławniejszy czasu swego

kaznodzieja, Marcin Szporn prowincyał; jak około 1540 Jakób Russius, Piotr z Sohaczewa, Jakób przeor krakowski, gorliwi inkwizytorzy; jak Hieronim inkwizytor krakowski, który w Toruniu wielu heretyków nawrócił, jak Paweł Sarbiniusz z Poznania, którego zheretyczali Górkowie i Ostrorogowie w Warcie utopić chcieli (*Fontana Monumenta* p. 476); jak już za Zygmunta Augusta Leonard dominikan, wspomniany już przez nas tłomacz Biblii, oraz Zygmunt, od Piotra Zborowskiego wojewody krakowskiego tak prześladowani, że się na ulicy pokazać nie mogli, jak Hieronim Cyranus od heretyków w r. 1567 w Gdańsku otruty (Bzowski *Propago divi Hyacinthi* p. 73), jak nakoniec wielki kaznodzieja Melchior z Mościsk, który dysputy z heretykami staczał, królowi śmiało słowa prawdy mówił i wielu nawrócił, ostatni inkwizytor w Polsce, po którego śmierci dla braku exekucyi ustał urząd inkwizytorski; jak współczesny z nim Łukasz Lwowczyk, który w Warszawie na wielu sejmach przemawiał, jak Cypryan, który w Wilnie wraz z pasterzem dyecezalnym, Pawłem Olszańskim drogę królowi zabiegł i od zboru do kościoła katolickiego poprowadził; — podczas więc gdy zakon Dominikanów tylu pracownikami w tym czasie, jak w ogóle całym duchem swoim pochlubić się może, z zakonu Franciszkanów, nie ujmując mu bynajmniéj dawniejszych lub późniejszych zasług, mamy tylko w tym czasie kilku głośniejszych apostatów i krzewicieli nowych opinii. Takimi byli prócz Lizmanina: Stanisław z Opoczna brat wspomnianego Marcina, znamienity kaznodzieja, jak pisze Węgierski (kronika zboru krakowskiego str. 5), lecz przytém mocno podejrzany o wiarę, a na koniec jawny heretyk, jakiś Franciszek Litwin, Wojciech Kossakowski także Litwin, który czasowo bawił w Krakowie, Hieronim Włoch, Jan Szołdra [1]), (ob. Łukaszewicz Dzieje wyzn. helw. w Małopolsce str. 9.), Alexy Rodecki, co był potém pierwszym drukarzem w Rakowie (ob. Dzieduszycki Skarga i jego wiek I. 41.), Stanisław Rapegalan w Wilnie, o którym późniéj, a nadto inni mniéj znani, cały bowiem klasztór Franciszkanów w Wilnie mocno był podejrzany o herezyą, (ob. A. F. A. kościół Augsburski w Wilnie str.

[1]) Z tych jednak Stanisław Opoczno i Jan Szołdra nawrócili się, jak widać ze słów Lubienieckiego (*op. cit.* p. 21), „*aliis, ut verbis Budzinii utar, ad vomitum redeuntibus, uti Stanislao Opoczno et Joanne Szołdra*“.

9. 15.), a i w innych klasztorach Franciszkańskich, jak np. w Lelowie, (o czém wizyta Padniewskiego *in regestro minori)* wielkie panowało rozprzężenie. Co do Lizmanina, gdy o nim, jako występującym także w późniejszéj epoce, nieraz mówić jeszcze będziemy, na teraz rzecz o nim przerywając, o innych uczestnikach wspomnianych powyżéj pierwszych schadzek religijnych w Krakowie powiedzieć chcemy.

Do takowych przedewszystkiem należał, a może i głównym, a przynajmniéj pierwszym ich organizatorem był Jan Trzycieski, lub jak niektórzy nazywają go ze względu na syna Andrzeja, Andrzéj starszy, uczeń Erazma Roterdamczyka i biegły lingwista, szlachcie z ziemi krakowskiéj, ojciec głośnego potém Andrzeja, któremu dał dobre początki w językach: greckim, łacińskim, a nawet w hebrajskim, lecz zarazem wpoił w niego zasady swoje reformatorskie, których był głównym w Polsce krzewicielem. Miał on własną bibliotekę, czy też księgarnię w domu Foltyna w tyle szkoły św. Anny, do któréj dzieła protestanckie sprowadzał, z których może czerpał Lismanin, a który także sam znaczny zbiór książek protestanckich posiadał. (Krasiński *Geschichte der Reformation in Polen* w tłomacz. Lindau str. 57). — Drugim ważnym uczestnikiem tychże schadzek w Krakowie, był czynny także bardzo reformator Jakób Przyłuski, który był najprzód sekretarzem u znanego w historyi możnowładcy Piotra Kmity marszałka wielkiego koronnego i wojewody krakowskiego, który go dla biegłości równie w łacińskim jak i greckim języku wziął do domu swego i do listów pisania używał. Dla karyery przyjął on potém stan duchowny [1]) i otrzymał od króla Zygmunta I. bogate probostwo w Mościskach w dyecezyi Przemyskiéj. Nie długo jednak zostawał na niém, bo odstąpiwszy nietylko od stanu duchownego, ale i od religii, publicznie się ożenił, a wsparty protekcyą Kmity,

[1]) Czyli był kapłanem, czy tylko klerykiem mniejszych święceń, niewiadomo. Zdaje się jednak że kapłanem, ani nawet klerykiem wyższych święceń nie był, nie słychać bowiem, aby ożenienie jego natrafiło na opór, tak jak u innych kapłanów, ze strony władzy duchownéj. Mogli byli podówczas nawet klerycy mniejszych święceń posiadać beneficya duchowne, a nawet osoby całkiem świeckie posiadały takowe, jak tego przykład w wizycie Padniewskiego, gdzie na 233 plebanii obsadzonych przez osoby duchowne, 73 obsadzonych osobami świeckiemi znajdujemy.

jako i innych możnych różnowierców, otrzymał urząd pisarza grodzkiego przemyskiego, a potém ziemskiego krakowskiego, na którymto urzędzie mógł wielkie oddawać i oddawał zapewne usługi reformacyi, mając całą exekucyą wyroków duchownych w ręku swoim. Jako pisarz grodzki przebywając często w Krakowie (miał bowiem wioskę Szczucin nad Wisłą, w któréj głównie przemieszkiwał), bywał on na owych schadzkach i był jednym z najczynniejszych członków owego koła, które się w Krakowie w celach reformatorskich zawiązało. Idee te reformatorskie były dwojakie: jedne więcéj polityczne, a mianowicie tyczące się stósunku kościoła do państwa, inne odnoszące się do zmiany w samejże religii. Nie było jednak nigdy zgody co do tych ostatnich. Jedni bowiem, jak pisze Łukaszewicz *(op. cit.* str. 9), chcieli zaprowadzić luteranizm, drudzy naukę Kalwina lub Zwinglego, inni nawet nawet naukę Aryusza, do których, być może, już podówczas skłaniał się Lizmanin. Modrzewski, który stał więcéj na gruncie reformatorsko-politycznym, radził katolicyzm oczyścić i zaprowadzić nowy na szerokiéj podstawie demokratycznéj oparty kościół. Zgoła, jak mówi Łukaszewicz, (l. c.) na naradach owych pełnych zgiełku i swarów, nie można się było porozumieć, zgodzić na jedno, chyba w samém łajaniu i krzykach na papieztwo, na nieprzykładne życie mnichów i mniszek, na zbytki wyższego duchowieństwa; większość atoli przechylała się ciągle do nauk Kalwina. Co do Przyłuskiego, ten myśli swoje, jakie już podówczas zapewne tak w owem kole, jak i w innych prywatnych zebraniach rozszerzał, złożył w napisaném późniéj przez siebie dziele: *Leges, seu statuta ac privilegia Regni Poloniae, omnia hactenus magna ex parte vaga, confusa et sibi pugnantia in usum Reipublicae collecta* (Kraków 1553 *in folio)*, do któregoto dzieła napisał jeszcze na 5 lat przedtém jakoby prospekt pod tytułem: *Statuta regni Poloniae methodica dispositione, propter faciliorem omnium causarum ex jure antiquo et novo definitionem conscripta* (Kraków 1548 *in folio)*, któreto ostatnie dzieło w porównaniu z poprzednio przytoczoném jest jeszcze oględne, niewyraźne, jakby wszystkiego wypowiedzieć się bojące, co dopiero w następném Przyłuski uzupełnia, wyjawia, rozwija, zwracając się całkowicie przeciwko duchowieństwu i żądając wyraźnie narodowego kościoła, co dowodzi tylko, jak mówi Szujski (Odrodzenie i Reformacya Przegląd Polski z r. 1880 str. 262.), jaki przewrót odbył się od r. 1548 do 1553, jak z nie-

śmiałych teoryi postąpiono do czynu. Pozostawiając w gruncie rzeczy całą władzę przy sejmach, królowi o tyle tylko większą jak dotychczas przyznaje, żeby jéj mógł w zakresie przysługującym dotąd tylko kościołowi używać; żąda od niego, żeby miał znajomość rzeczy boskich i ludzkich, żeby nietylko jako świecki, ale jako duchowny pasterz rządził swoją trzodą, czyli co na jedno wychodzi, żeby był królem-papieżem, a kościół narodowym. (Ob. Odrodzenie i reform: Przeg. Pols. str. 263). Że księga ta będąca raczéj traktatem politycznym, niż zbiorem praw, które są w niéj tendencyjnie ku obaleniu powagi duchowieństwa zestawione, nie zyskała potwierdzenia narodu, ani króla, że owszem zakazywaną i tępioną była, dowodzi tylko, że zdrowsze zapatrywania brały przecież górę w narodzie i nie dozwalały rzeczom przyjść do ostateczności; daje ona nam jednak wierny obraz tego, co chcieli reformatorowie i co już zamierzali podówczas, gdy się na owe rozmowy reformatorskie schodzili. Umarł Przyłuski w r. 1554. — Gładszym od niego, nierównie więcéj wszechstronnie wykształconym, w kwestyach społecznych i politycznych jasno i głęboko myślącym; w rzeczach odnoszących się do dogmatu i religii często płytkim, za mało z istotą kościoła obeznanym [1]), jedną miarą i według jednéj modły racyonalistycznych idei rzeczy boskie i ludzkie obejmującym, jest pisarz, statysta, polityk i reformator Modrzewski. Duch to pod względem usposobienia, zdolności, wykształcenia, oraz owéj miary w postępowaniu najwięcéj zbliżony do Melanchtona, z którym też długie i przyjazne łączyły go stosunki [2]). Urodzony w r. 1503 w Wolborzu, gdzie ojciec jego był wójtem, czyli najwyższym zwierzchnikiem sądowym i znaczne dochody posiadał, w r. 1517

[1]) Sam Modrzewski przyznaje, że w zapatrywaniach swoich na kościół, a nawet na dogmata wiary powodował się opiniami różnowierców, których dzieła pochłaniał, nie wczytawszy się wprzódy w teologów katolickich, ani nawet potém; — „*contineri non poteramus, quin legeremus, quod nobis offerebatur: sed ita tamen, ut a primo sustineremus assensum. Difficile est enim veteres deponere religiones, quas fere cum lacte nutricis imbibissemus. Verumtamen ut qui in sole multum ambulant, colorantur, etiamsi causa illis alia sit ambulandi, quam ut colorentur: ita cum libros, quos dixi, cognoscendi causa attentius legissem, fieri non poterat, quin opiniones veteres minuerentur, novae conciperentur.*“ *Apostrophe ad Paulum Glogovium (Opp. p. 662).*

[2]) Dokładny życiorys Modrzewskiego: Andrzéj Frycz Modrzewski przez Małeckiego w tomie V. Biblioteki Ossolińskich.

jako chłopiec 14-letni przybył na akademię krakowską, na któréj po dwóch latach otrzymawszy stopień bakałarza *artium*, w ciągu dalszego na niéj pobytu miał sposobność zapoznania się z dziełami z łona reformacyi wyszłemi, które wkradły się już podówczas do Krakowa i które głównie rozszerzał wspomniany już przez nas Wawrzyniec Neoforensis z Wrocławia. Następnie przebywał na dworze możnéj rodziny Łaskich, zkąd w r. 1534 odwiedziwszy Niemcy, poznał się zbliska z Melanchtonem, z którym żył przez 3 lata w przyjacielskich stósunkach, których obrazem jest list Melanchtona do Wita Dietericha polecający Modrzewskiego, kiedy się ten ostatni w r. 1537 udawał do Norymbergi, a w którym tak o nim się Melanchton wyraża: „Jakkolwiek sądzę, że Jędrzéj Frycz Polak byłby ci i bez mego zalecenia miłym bardzo gościem (znam bowiem twoją gotowość w udzielaniu rad i pomocy), dałem jednakże jadącemu do ciebie list ten, ażebyś mu pomocy, którą i tak z własnéj woli wyświadczysz, przez wzgląd na mnie tém chętniéj mu udzielił. Trzechletni przeszło z nim pobyt miłym i pożądanym był mi nie tyle z tego powodu, że zamiłowany jest w naukach, które i my kochamy, ile że mnie często w trudnych razach radą wspomagał i w przykrych okolicznościach wymową krzepił i uspokajał. Udaje się on do Norymbergi dla wydoskonalenia się w języku niemieckim; miejsce to wybrał dlatego, że znajdzie tam wiele zabytków sztuki i że może korzystać z towarzystwa twojego i innych wielu uczonych tamecznych. Miasto wasze uważa za ognisko światła w Niemczech i dlatego zamierza jakiś czas tam zabawić. Uczynisz mi łaskę, jeżeli tego uczonego i prawego męża względami swemi zaszczycisz“. Nie podlega wątpliwości, że to przestawanie z Melanchtonem i z innymi reformatorami XVI wieku bujne nasiona reformacyi w umysł Modrzewskiego rzuciło. Wróciwszy do kraju około r. 1543 zajął się najprzód instytucyami społecznemi Polski i widząc w nich słusznie wielkie wady, starał się je poprawić. Pierwszą pracą jego na tém polu było: *Lascius sive de poena homicidii orationes quatuor. Cracovie per Hieronymum Vietorem A. D.* 1543. Są to rozprawy polityczne, żądające, aby tak za zabójstwo kmiecia, jak i zabójstwo szlachcica jednaka była kara śmierci; dzieło głęboko sięgające w stósunki społeczne Polski, na nieszczęście kraju, skutkiem, to jest publiczną uchwałą sejmową, w myśl tych rozpraw nie uwieńczone. Drugie podobnież polityczne, tylko o wszystkich już prawie instytu-

cyach i zwyczajach narodu naszego traktujące dzieło jest: *De republica emendanda libri quinque. Cracovie Lazarus Andre: excudebat 1551* [1]); najcelniejsza praca Modrzewskiego. W dziele tém widać, jak zdrowe myśli i trafne uwagi, jakiemi nacechowana praca autora, dopóki mówi o poprawie społeczeństwa cywilnego, opuszczają go jednak, kiedy wstępuje na niewłaściwe sobie pole, gdy zaczyna mówić o reformie kościoła i jego instytucyi (księga IV o kościele). Czuje się, że jest na obcym sobie gruncie, że go porywa błędne koło racyonalistycznych idei, że zdrowy rozum poparty wysokiem wykształceniem i miłością kraju, który mu był dobrym przewodnikiem w badaniu i ocenianiu instytucyi świeckich, nie wystarcza mu przecież, gdy go chce zrobić wyłącznym sędzią w rzeczach wiary, gdy kościół chce urządzać na swoję modłę, jakby jakie społeczeństwo świeckie. Jak człowiek nigdy nie może być twórcą religii (a mówimy o religii prawdziwéj), tak samo nie może być nigdy twórcą kościoła, który ma na celu religię tę jako dziedzictwo wieków przechować i utrzymać. Jak prawdy objawione przez Boga stanowiące treść i rdzeń religii, są nieodmienne, tak samo i podstawy zasadnicze kościoła nie mogą ulegać zmianie; jeżeli się zaś okaże potrzeba jakiéj reformy z koniecznych ziemskich stósunkach kościoła wynikającéj, wtedy kościół, jako mający swój od Boga ustanowiony samorząd, jako znający najlepiéj i istotę i potrzeby swoje, sam jeden ma do tego prawo i sam jeden najlepiéj potrzebną zmianę poznać, stósowność jéj ocenić, a nakoniec i przeprowadzić ją potrafi. Na tym szkopule rozbili się wszyscy reformatorowie, którzy kościół na swoje modłę reformować chcieli, na tym szkopule rozbił się i Modrzewski. Nie jest on wprawdzie bezwzględnym zwolennikiem kościoła narodowego jak Przyłuski; wie, że kościół prawdziwy nie może być innym jak powszechnym, ale chciałby go osadzić na podstawie wyłącznie demokratycznéj, chciałby, aby księża wychodzili z wyborów ludu, biskupi z wyboru księży, papież z wyborów kardynałów i biskupów wszelkiéj narodowości; a nad całym tak urządzonym kościołem, aby czuwało koncylium złożone nietylko z duchownych, ale i ze świeckich delegatów ze wszystkich krajów, nietylko od łacińskich, ale i od greckich odłączonych Chrześcian, któreby rozstrzygało w rzeczach wiary i najwyższą nawet nad papieżem w myśl doktryny bazylejskiéj zwierzchność miało: i oto gotowa utopia na wzór jakiéjś idealnéj rzeczypospolitéj, która nie licząc się z naturą ludzką i z rzeczywistymi stósunkami, pragnąc nawet dobre, lecz ignorując boskie i niewzruszone urządzenie, jakie Chrystus Pan nadał kościołowi, a które jest raczéj republikańsko-monarchiczném, jak czysto demokratyczném, największy zamęt i nieszczęście wprowadza. Myśl tę wyraził już Modrzewski w poprzedniém, bo jeszcze w r. 1546 napisaném dziełku: *Ad Regem, pontifices, presbyteros et populos Poloniae oratio A. Fricii Modrevii de legatis ad concilium christianum mittendis*, Kraków u Scharfenbergera 1546, w którém przedstawia potrzebę, aby i świeccy do synodu powszechnego, jaki zwołał był już Paweł III, mogli być przypuszczeni i żeby Polska w tym duchu wyborów dokonała. Dziełko to może być uważane jako wstęp i prooemium do wspomnianego traktatu o kościele w dziele *De emendanda republica*, w którymto traktacie prócz wspomnianych już reform, z namiętnością sekciarza żąda jeszcze dwóch rzeczy: zniesienia bezżeństwa księży i udzielania komunii św. pod obiema postaciami [1]). O dalszych kolejach i pismach Modrzewskiego, o wpływie jego na naród (mianowicie w czasie sejmu 1552 r.) i na młodego Zygmunta Augusta, którego od r. 1546 był sekretarzem, o zajściach jego z Orzechowskim, będziemy jeszcze nieraz mówić; tutaj wystarcza nam przytoczyć wspomnione myśli z najcelniejszych dzieł Modrzewskiego wyjęte, aby z nich poznać, jakito duch ożywiał go na owych schadzkach religijnych, do których około r. 1545 po powrocie swym z Niemiec przystąpił (Węgierski: Kronika zboru krakowskiego, str. 4) i jakie na nich poglądy rozwijał, które nie były ani kalwińskie,

[1]) Pierwsze to jednak wydanie zawiera tylko trzy pierwsze księgi: O obyczajach, o prawach i o wojnie. Dopiero w dwóch drugich wydaniach w Bazylei 1554 i 1559 znajdują się księga czwarta: o kościele — i piąta: o szkole.

[1]) Traktat ten, który nosi tytuł *liber (quartus) de Ecclesia* i który Modrzewski w cztery lata dopiero po napisaniu drukował, umieszczony w dwóch drugich wydaniach oryginału łacińskiego, opuszczony został w przekładzie polskim Cypryana Bazylika (Łosko 1577. Wilno 1770) jako heretycki. Od tego traktatu zawartego w dziele: *de emendanda republica* należy odróżnić osobne dzieło Modrzewskiego: *De Ecclesia liber secundus*, które się składa z 13 luźnych traktatów kontrowersyjnych, różnemi czasy od 1549 do 1556 napisanych, w których Modrzewski więcéj jeszcze przechyla się do herezyi w różnych punktach, jak w poprzednim traktacie *de Ecclesia*.

ani luterskie, ani żadnéj innéj sekty, ale własne jego utopistyczno-reformatorskie, które właśnie dlatego podobały się w teoryi, ale gdy przychodziło do praktycznego ich zastósowania, jak mgła się rozwiewać musiały.

Dwóch jeszcze duchownych przychodzi na te schadzki, kanoników krakowskich: Jakób Uchański i Adam Drzewiecki, z których pierwszy znakomitą kiedyś odegra rolę w historyi reformacyi w Polsce. Urodzony z rodziny szlacheckiéj na początku XVIgo w. odbył nauki kosztem Andrzeja Tęczyńskiego kasztelana krakowskiego, a następnie polecony przez tegóż, był przy boku Sebastyana Branickiego referendarza koronnego, biskupa poznańskiego, gdzie nabył wielkiéj znajomości w prawie krajowém. Gdy Tęczyński wybierał się do Ziemi Świętéj, zlecił mu w zarząd obszerne dobra swoje, a niedługo poznała go Bona i widząc w nim wrodzone zdolności i naukę, używała go w rozlicznych sprawach sądowych, jakie miała w ogromnych posiadłościach swoich w Polsce i Litwie. Za czém poszło, że został sekretarzem królewskim, a za służbą dworską przyszły nań i mniejsze godności duchowne. W r. 1536 kanonik chełmski, prokurator prawny Zygmunta Augusta do sprawy z Radziwiłami o rozgraniczenie dóbr Rajgrodzkich, w r. 1538 został kanonikiem krakowskim i w tymże roku referendarzem koronnym duchownym, na którymto urzędzie dwanaście lat pracował. Na tém stanowisku zastała go reforma religijna w Krakowie. Gdzie powziął pierwsze o niéj myśli, czy na naukach w akademii krakowskiéj, czy przez styczność z różnowiercami, niewiadomo, zdaje się jednak, że ludzie ambitni, a do takich należał Uchański, korzystają z każdéj sposobności, aby się odznaczyć: gdy więc ruch religijny, jaki się podówczas odbywał, nie był mu obcym, wmieszał się weń, aby w nim wybitną rolę odegrać. Zdaje się także, że poglądy Modrzewskiego silny nań wpływ wywarły, z którym żył odtąd w nieustannéj przyjaźni. O Drzewieckim, oprócz tego, że się skłaniał do nowości religijnych i bywał na owych schadzkach, więcéj nie wiemy; zato ważną dla nas osobistością jest Bernard Wojewódka obywatel i drukarz krakowski, uczeń Erazma Roterdamczyka, jeden z pierwszych uczestników tych schadzek, który nietylko w Krakowie wiele dzieł ewangelickich drukował, ale nadto jak mówi emfatycznie przełożony zboru krakowskiego Węgierski (Kronika zboru krakows: str. 4), „gdy się światłość Ewangelii P. Jezusowéj po całéj Polsce i Litwie znacznie była rozeszła i rozjaśniła, książe Radziwił Mikołaj wojewoda wileński w Brześciu Litewskim starostwie swojém drukarnię założywszy, z Krakowa był Wojewódkę do siebie do Brześcia litewskiego zaciągnął, za którego pracą wiele ksiąg ewangelickich z wielkiém pomnożeniem chwały Bożéj wydrukowanych wyszło". Drugi Węgierski pisze *(Slavonia reformata* p. 124), że i Andrzej Zebrzydowski późniejszy biskup krakowski, miał w tych schadzkach udział, czemu o tyle trudno wierzyć, że w r. 1542, kiedy te schadzki się rozpoczynały, on był już biskupem kamienieckim, a od r. 1544 chełmskim, chyba żeby się to odnosiło do schadzek tych jeszcze przed r. 1542. W każdym razie do koła tego musiało więcéj osób należeć, choćby nie byli stałymi jego uczestnikami, koło to bowiem miało pewną siłę attrakcyjną dla tych, którzy wyraźnie lub niewyraźnie skłaniali się do nowości religijnych; samo zaś także pracowało w tym celu, aby wciągnąć w siebie wszystkie żywioły w jakikolwiek sposób z wiarą ojców poróżnione. Zebrania jednak jego odbywały się po cichu, były całkiem natury prywatnéj; uczestnicy ich z obawy przed królem, przed prawem, przed panującą jeszcze prawowiernością; w własnych przytém widokach, aby nie utracić stanowiska lub godności, ukrywali się ze swemi zdaniami i nie występowali głośno: były to potoczki, które nieśmiało jeszcze płynęły, zanim z przybyciem adeptów, ze wzrostem nauk i prądów reformacyjnych, z rozwolnieniem węzłów karności i posłuszeństwa, w wielką rzekę różnowierstwa wezbrały. Od tego koła, które stanowi jakoby jądro reformacyi w Małopolsce, najłatwiéjby nam było przejść do szerszych kół szlacheckich, które albo z niego początek wzięły, albo na wzór jego po różnych stronach Małopolski się potworzyły; gdy jednak w tych kołach występuje przeważnie wyznanie wiary kalwińskie; przetóż wprzódy o początku téj sekty w Polsce i o wzroście jéj między szlachtą opowiedzieć musimy.

Jak luteranizm szerzył się głównie w miastach i między ludnością niemiecką, tak kalwinizm znalazł dobre przyjęcie między szlachtą polską, skłonną do nowości religijnych. Pochodziło to ztąd, jak już raz wspomnieliśmy, że luteranizm przychodził z Niemiec, od narodu, od którego Polacy nieraz ciężkich krzywd doświadczywszy i dopieroco krwawe wojny z nim ukończywszy, różniąc się przytém od niego obyczajem, zwyczajem i całém uspo-

sobieniem swojém, nigdy z nim sympatyzować nie mogli; przeciwnie kalwinizm, ponieważ pochodził z Francyi, od narodu, do którego Polacy mieli wiele podobieństwa, i z którym mianowicie od obioru Henryka Walezyusza w coraz ściślejsze wchodzili stósunki, skoro się pojawił w Polsce, odrazu prawie między szlachtą znalazł zwolenników. Luteranizm pierwszy był, który postawił nogę na ziemi polskiéj, z wyjątkiem jednak miast, tudzież ziem pruskich, gdzie nawet szlachta w znacznéj części zniemczałą była, zakorzenić się na niéj nie mógł, tak, że nawet te rodziny szlacheckie, które go przyjęły, z wyjątkiem może tylko Górków, Ossowskich i kilku innych, opuszczały go dla kalwinizmu. Oprócz pomienionéj sprzyjającéj okoliczności a mianowicie, że przychodził z Francyi, w saméj naturze kalwinizmu dałyby się odszukać niektóre punkta, które go ponętniejszym czyniły. Sama surowość zewnętrzna, jaką zaprowadzał Kalwin, tudzież ściślejsza organizacya gmin podobała się więcéj, niż rozwalniająca wszystkie węzły moralne wolność Lutra; — prócz tego odrzucenie wszelkich form zewnętrznych i nagie bez wszelkich obrzędów nabożeństwo miały pewien urok dla tych, którym śpiewy i niektóre obrzędy' luterskie zanadto jeszcze papiezkiemi były. Nawet fatalizm, który tak mocno cechuje naukę Kalwina i który wprost wynika z doktryny jego o bezwarunkowéj predestynacyi, mocą któréj Bóg pewną liczbę ludzi miał przeznaczyć na potępienie, pewną zaś liczbę na zbawienie bez względu na ich zasługi lub winy osobiste, aby na pierwszych okazać swoję sprawiedliwość, a na drugich miłosierdzie: miasto wstrętu i oburzenia, budził ku sobie pociąg w niektórych umysłach; zwłaszcza, że nie da się zaprzeczyć, że takowa skłonność do wiary w fatalizm znajduje się w naturze ludzkiéj. Kto był pierwszym, kto w Małopolsce szerzył zasady kalwinskie, trudno dociec, zdaje się jednak, że młódź Polska wracająca z Paryża, z Strasburga, Bazylei, Genewy, przywiozła pierwsze o nim wiadomości. W Wielkopolsce pierwszym, który wystąpił z kalwinizmem był Andrzej Prażmowski, proboszcz czyli też wikary przy kościele św. Jana w Poznaniu, który około r. 1548 pod opieką Węgorzewskiego kawalera maltańskiego naukę tę rozsiewać począł. Skoro to spostrzegł Benedykt Izbieński biskup poznański, oddalił go natychmiast od kościoła [1]), on zaś schronił się pod

[1]) Między Seklucyanem (usunionym od kościoła w roku 1525), a Prażmowskim, mamy jeszcze wiadomość o dwóch kapłanach heretyckach przy kościele św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, którą przytacza Łukaszewicz (Obraz statystyczno-historyczny Poznania T. II. str. 277 kronika miasta) z akt kapitulnych: „Tegóż roku (1546) w miesiącach letnich były rozruchy w Poznaniu; do których powód dał Albert kaznodzieja przy kościele św. Maryi Magdaleny. Powstawał on z ambony przeciw nauce kościoła katolickiego, a znalazłszy stronników i przeciwników, rozsiał nieporozumienia i niezgodę pomiędzy mieszkańcami, która w otwarte nieprzyjaźni i rozruchy zamieniła się.“ Pod rokiem zaś 1548: „Dnia 17go lutego Stanisław Przybysławek, kaznodzieja przy kościele św. Maryi Magdaleny usuniony od urzędu, jako podejrzany o luteranizm, przywrócony został do niego od biskupa Izbieńskiego pod następującymi warunkami; 1o Aby przed kazaniem pozdrawiał N. M. Pannę według dawnego zwyczaju, 2o aby ludowi kazywał o wzywaniu i czczeniu świętych Pańskich; 3o aby powstawał przeciw gwałcicielom świąt; 4o aby dusze zmarłych polecał modlitwom wiernych; aby kazywał przeciw komunikowaniu pod oboją postacią.“ Akta kapitulne. — Inni niewymienieni dotąd apostaci z księży katolickich w Wielkopolsce byli: Jan Łącki proboszcz w Międzyrzeczu, który w r. 1548 chwyciwszy się luteranizmu, kiedy Stanisław Myszkowski starosta międzyrzecki wsparł go swoją opieką i kościół katolicki w Międzyrzeczu luteranom oddał, pozostał pastorem w Międzyrzeczu. Tu należy także jakiś Jerzy pleban z Grodziska, tudzież Wojciech Serpentyn kanonik, który był potém pastorem u braci Czeskich w Koźminku i Łobżenicy (Węgierski *Sl. ref.* p. 116).

opiekę Rafała Leszczyńskiego znanego nam wychowańcy Endorfina i osiadł w Radziejowie mieście królewskiém, którego starostą był Leszczyński, w ziemi kujawskiéj, gdzie biskupem był Jan Drohojewski, który żadnéj tamy nie kładł szerzącéj się herezyi i owszem raz tym, drugi raz innym heretykom sprzyjał. Pod takowym biskupem i pod opieką Leszczyńskiego wziął się Prażmowski rażnie do dzieła i w krótkim stósunkowo czasie zaprowadził, czyli właściwie wydarł katolikom z pomocą dziedziców kilkanaście kościołów na rzecz wyznania helweckiego w trzech powiatach brzesko-kujawskim, kcyńskim i innowrocławskim, których głównym kościołem był kościół w Radziejowie. Tu było siedlisko seniora całego wyznania, tu były szkoły i seminarium jego. Była to więc pierwsza organizacya kościelna akatolicka, jaka w Polsce zaprowadzoną została. Do pierwszych duchownych tego wyznania w Wielkiéjpolsce należeli jak pisze Łukaszewicz (O kościołach braci Czeskich str. 28) prócz Prażmowskiego: Marcin Czechowicz, który był najprzód katolickim proboszczem w Kurniku, późniéj przeszedł do wyznania luterskiego, następnie do kalwinskiego,

nakoniec do socyańskiego [1]); tudzież Stanisław Lutomirski, najprzód proboszcz w Koninie i Tuszynie w Wielkopolsce, następnie w r. 1551 kanonik przemyski i sekretarz Zygmunta Augusta, a nakoniec kiedy przeszedł do wyznania ewangelickiego i gdy w skutku tego Dziaduski biskup przemyski odjął mu wszystkie prerogatywy i posady duchowne i książki jego spalić kazał [2]),

[1]) O tym Czechowiczu pisze współczesny mu Andrzej Wargocki, mansionarz i kaznodzieja przy kościele św. Jana w Warszawie, przytém tłomacz i zasłużony obrońca wiary katolickiéj przeciw nowatorom, w dziele: Apologia przeciw luteranom, zwinglijanom, kalwinistom i nowochrzczeńcom (Kraków 1605): „Marcin Czechowicz urodził się katolikiem we wsi w kmiecym domu. Do lat dalszych przyszedłszy, dopiął się jakoś powrozu dzwonniczego, że w Zbąszyniu dzwonnikiem został. A widząc, że Lutrowa wiarka popłacała, udał się do niéj, która z czasem, gdy zaś poczęła tanieć, do zwinglianów i kalwinistów poszedł. Naostatek wracając się z Genewy, dokąd był posłany od jednego senatora w. księstwa litewskiego, wstąpił do nowochrzczeńskiego ministra, od którego wszystkiej sekty się wyuczywszy, zwingliaństwo porzucił i najprzód w Kujawach Niemojewskiego do siebie przewierzgnął i inszych, a potém zbór w Lublinie nowochrzceński około roku pańskiego 1563 pod murami założył. Jużci stary, ale będzieli dłużéj żył, bez wątpienia z Turkami zawoła: Ała, ała, ała, bo mu tego tylko nie dostaje do ostatniéj perfekcyi ewangelickiéj.“ Na marginesie położył Wargocki następujące słowa: „Żyw jest, przeć się tego nie może i nie będzie, dla czego *testimonium* nie kładę żadnego.“ Łukaszewicz O kościołach braci Czeskich str. 29. Pisma jego wylicza Bock *Hist. Socianismi* T. I. część I. str. 219.

[2]) Równocześnie t. j. w r. 1555 zawezwał go przed sąd swój, jak pisze Węgierski *(Slav. reform.* p. 412), a za nim Sandius, Bock i Lauterbach, Arcybiskup Gnieźneński Mikołaj Dzierzgowski do Łowicza; kiedy jednak Lutomirski otoczony wielką liczbą krewnych oraz przychylnéj sobie szlachty, a jak pisze Damalewicz *(Series Archiepisc. Gnesn.* p. 304) mając kilkuset zbrojnych ze sobą, przybył, nie wpuszczono go do zamku z obawy zapewne jakiego gwałtu i ponieważ trybunał arcybiskupi pod taką pressyą sądzić i wyrokować nie mógł. Był bowiem ten Lutomirski synem Piotra podkomorzego sieradzkiego i miał w Wielkopolsce licznych krewnych, których przykład Krupki i Orzechowskiego, tudzież powszechne podówczas zuchwalstwo szlachty w obec biskupów ośmielało. Gdy zaś zaraz potém, jak się pokazuje, odsądzono go zaocznie od beneficyów, jakie miał jeszcze w Wielkopolsce i kacerzem ogłoszono, napisał on „Wyznanie wiary Chrześciańskiéj Jego Król Mości, Panom a Radom koronnym, X. Arcybiskupowi Gnieznieńskiemu i wszem biskupom polskim przez X. Stanisława Lutomierskiego podane, przez które wyznanie jako

po nieudałéj appellacyi do papieża, z luteranina kalwin, zanim postępując daléj na téj drodze potoczył się do socynianów. Zobaczymy go wkrótce jako seniora zboru kalwinskiego w Pińczowie a niedługo już jako antytrynitarza na synodzie w Mordach w r. 1563. Co do szlachty kujawskiéj, ta nie czując nad sobą opieki pasterskiéj biskupa, a może i innych duchownych, za przykładem Leszczyńskiego, Niemojewskiego, Krzysztofa Lasockiego (w łęczyckiém) i innych, cała prawie, jak pisze Łukaszewicz (o kościołach braci Czeskich str. 29), chwyciła się wyznania kalwińskiego, dopóki przybyli w r. 1547 do Wielkopolski bracia Czescy nowéj zmiany we wierze nie zaprowadzili, z początku łącząc się z kalwinami i od nich tolerowani, a następnie całkowicie ich do wyznania i do obrządków swoich przeciągnąwszy, co się stało mianowicie na synodzie w Ostrorogu w r. 1627, skoro senior wyznania kalwinskiego w Wielkopolsce Daniel Mikołajewski przyjął publicznie wraz ze wszystkimi podległymi sobie pastorami wyznanie braci czeskich i w poczet seniorów tegóż wyznania policzony został.

Kiedy tak na Kujawach kalwinizm obchodził swoje tryumfy, w Małopolsce już wcześniéj, bo prawie od r. 1544 szerzył się on i zyskiwał zwolenników między szlachtą [1]). Wspomnieliśmy już,

niesłusznie kacerzem osądzon jest, każdy obaczy“. Drukowane w Królewcu Pruskim przez Jana Daubmana 1551 r. Wnet potém przeszedłszy od luteranów do obozu kalwinskiego ożenił się z córką przybyłego tymczasem do Polski głośnego herezyarchy Jana Łaskiego i był seniorem w Pinczowie, a jak pisze Węgierski (l. c.), że był razem z Felixem Krucigerem i Janem Łaskim na synodzie w Wodzisławiu 1558 mianowany superintendentem zborów Małopolskich. O dalszéj jego działalności powiemy późniéj.

[1]) Wypadałoby ztąd, że i pierwsze zbory, jakie się zaczęły tworzyć na posiadłościach szlachty, należały do wyznania helweckiego. Wprawdzie mówi Węgierski *(Slav. ref.* p. 120), że „ów podział na wyznanie luterskie, kalwinskie i braci czeskich, jaki się utrzymywał w Wielkopolsce, niema obecnie (tj. około 1650, kiedy pisał Węgierski) miejsca w Małopolsce, że tylko kupcy w Krakowie, którzy są wyznania Augsburgskiego (luterskiego), ze Szląska w pewnych czasach ministra tegóż wyznania na posiadłość jakiego opiekuna wyznania swego poza Kraków przyzywają i tamże wieczerzę Pańską według swego obrządku obchodzą. Ci zaś którzy są w Lublinie kupcy, na granicę Litwy do Sławatycz, (Sławatycze miasteczko w dzisiejszéj dyecezyi Podlaskiéj, gdzie Andrzej Leszczyński wojewoda brzesko-

że na schadzkach owych reformatorskich, których początki do r. 1544, a może i wcześniéj odnieść należy, większość (za przewodem może Lismanina, który jak wszyscy Włosi na dworze Bony więcéj w duchu Kalwina, aniżeli w duchu Lutra sprzyjał reformacyi [1]), skłaniała się do błędów Kalwina, który w tym czasie despotycznie rządził i reformował w Genewie. Wnet od tego koła reformacya z cechą kalwińską przeniosła się do szerszych kół szlacheckich za przewodem szczególniéj księży, którzy

kujawski, zięć Romana Sanguszki Fiederowicza, wojewody bracławskiego dziedzica około 1556 Sławatycz, dostawszy za żoną toż miasteczko, zbór luterski założył, albo raczéj kościół katolicki na takowy obrócił), — w tym celu posyłają". „Te zaś zbory, które się dawniéj nazywały wyznania helweckiego, teraz", jak pisze daléj, „nazywają się zborami Ewangielickimi, prawowiernymi lub reformowanymi." Lecz właśnie z tych ostatnich słów Węgierskiego a mianowicie: „które się dawniéj nazywały wyznania helweckiego" jakoteż ze słówka „obecnie" wskazującego, że dawniéj było inaczéj; jak również ze wzmianki o kupcach w Krakowie i Lublinie, z których pierwsi aż ze Szląska, drudzy ze Sławatycz ministra sobie swojego wyznania (augsburgskiego) sprowadzać musieli, wnosić należy, że pierwsze zbory na posiadłościach szlachty należały przeważnie do wyznania helweckiego (kalwińskiego) lub przynajmniej choć były z początku luterskie (jak w Niedźwiedziu, Chrzęcicach, Dubiecku), niedługo potém stały się kalwińskiemi; tylko, że dla zachowania zewnętrznéj jedności z luteranami (zwłaszaza po synodzie sandomierskim w roku 1570) ministrowie ich nie lubili się nazywać helweckimi lub kalwińskimi, lecz reformowanymi i takową nazwą ogólną, która wszystkie nowe wyznania objąć mogła, umyślnie się posługiwali. Sam zbór w Krakowie nie nosi nazwy ani luterskiego, ani kalwińskiego, tylko ewangelickiego lub reformowanego, lub po prostu krakowskiego, zdaje się jednak najprawdopodobniéj, że należał do wyznania kalwińskiego.

[1]) Z Włochów, którzy przybyli z Boną, lub późniéj za nią napływali do Polski dużo było napojonych zasadami reformacyi, choć na pozór okazywali prawowierność. Pierwszych nawet nasion aryanizmu nie gdzieindziej jak między nimi szukać należy, jakoż Lelius Socinus przybywszy w r. 1551 pierwszy raz do Krakowa, wszedł w ścisłe związki nietylko z Lizmaninem, ale i z wielu innymi jak pisze Lubieniecki (Hist. reform. p. 40), do których przedewszystkiém współziomków jego Włochów policzyć należy. Byli jednak pomiędzy nimi i stali katolicy, tak np. Prosper Prowana żupnik wielicki (któremu niesłusznic Lubieniecki p. 158 zdaje się wmawiać aryanizm), był katolikiem, pochowany u OO. Dominikanów w Krakowie (w trzeciej kaplicy na prawo); tylko brat jego Trojan, dworzanin Bony i syn jego Abraham byli akatolikami, a jak się zdaje, kalwinami.

wiarę zmienili. Pierwszym z plebanów wiejskich w Małopolsce, który wiarę zmienił, był jak się zdaje, Felix Cruciger ze Szczebrzeszyna, proboszcz w Niedźwiedziu, który około r. 1546 wraz z dziedzicem Niedźwiedzia Stanisławem Stadnickim przyjął reformacyą najprzód w duchu Lutra, potém Kalwina, przyczém piękny i bogato uposażony kościół w Niedźwiedziu na zbór kacerski zamieniony został. O nim pisze Węgierski *(Slav. reform.* p. 408), że się wiele do zreformowania Małopolski przyczynił. Między listami Kalwina jest jeden list jego do Kalwina pod N. 311 i Kalwina do niego pod N. 320 (Węgierski tamże). Ścigany jako apostata przez władzę duchowną udał się około r. 1551 na dwór Jakóba Ostroroga, późniejszego generała Wielkopolskiego, gdzie zaprzyjaźniwszy się z braćmi Czeskimi i poznawszy ich organizacyę i obrządki, za powrotem do Małopolski osiadłszy w Secyminie miasteczku Stanisława Szafrańca, starał się takowe obrządki i organizacyę w Małopolsce jako superintendent zborów małopolskich zaprowadzić, a nawet całkowicie z braćmi czeskimi połączyć na synodzie w Kożminku 1555 r., o którym późniéj. Umarł nagle w Secyminie w r. 1563. Drugim apostatą z plebana katolickiego, był Jakób Sylvius ze Śmilowa pleban w Chrzęcicach własności Hieronima Filipowskiego, który bądźto z namowy kollatora, bądź z własnego popędu w r. 1547 wiary odstąpił, a następnie był pierwszym, który w Pinczowie jako pastor zboru Pinczowskiego usunąwszy Mszę św., wieczerzę Pańską według rytu Kalwina odprawił dnia 25 listopada 1550 r. [1]) Potém wrócił do Chrzęcic jako kaznodzieja, a następnie był seniorem dystryktu Chęcińskiego, potém Piotrkowskiego, potém Krakowskiego. (Węgierski l. c.). Żył długo, bo przynajmniéj do r. 1583, *miles emeritus*, jak go nazywa Węgierski (l. c.) Niedalekimi od nich byli: Walenty pleban z Chrzczonowa dyecezyi krakowskiéj, który chwyciwszy się nowości pojął żonę w r. 1549, zaco zapozwany przez Samuela Maciejowskiego biskupa krakowskiego, gdy Mikołaj Oleśnicki dziedzic Pinczowa, Mikołaj Rej z Nagłowic i Remigian Chełmski wzięli go w opiekę, bez sądu i bez kary tymczasowo zostawiony został; tudzież Mikołaj pleban z Kurowa apostata, który wtrącony do więzienia przez następcę Maciejowskiego Andrzeja Zebrzy-

[1]) Węgierski *Slav. reform.* p. 413.
[2]) Węgierski *Ibidem* p. 209.

dowskiego, według stronnéj bardzo i przesadnéj, od nikogo zresztą ze współczesnych, o ile wiemy, w ten sposób nie powtórzonéj relacyi Feliksa Krucigera [1]), który równocześnie ścigany od Zebrzydowskiego w wielkiéj tego ostatniego miał nienawiści, najprzód głodem morzonym, a w końcu z rozkazu tegóż Zebrzydowskiego zabitym miał zostać. — Daléj idą apostaci z dyecezyi Przemyślskiéj: Marcin z Opoczna, Jerzy Tobolko, Hieronim Piekarski, Marcin Krowicki, a nakoniec słynny w historyi naszéj Stanisław Orzechowski, który choć nigdy nie był całkowitym apostatą, gdy jednak sprawa jego stała się głośniejszą jak wszystkich i jakby osią, około któréj obracała się główna akcya różnowierców; gdy nadto odrębne, wyróżniające go od wszystkich innych, a przytém wielce wpływowe jego stanowisko, jakie zajął w historyi reformacyi w naszym kraju, szczególniejszą na niego zwrócić każe uwagę, przetóż o nim osobno mówić i sprawę jego na osobném miejscu traktować będziemy. Co do wspomnionego powyżéj Marcina z Opoczna, który jeszcze w Krakowie będąc okazywał się stronnikiem reformacyi, co jednak nie przeszkodziło mu, żeby nie został następnie przełożonym szpitala w Przemyślu, a zarazem proboszczem w Babicach dyecezyi Przemyskiéj, któreto probostwo do kollacyi Piotra Kmity, u którego był nauczycielem, jak już wyżéj wspomnieliśmy należało, — ten wezwany w r. 1547 z powodu nauk heretyckich, jakie rozsiewał, przed sąd biskupa Dziaduskiego, gdy prawowierność swoję przysięgą stwierdził, uwolniony został *(Acta Cons: vol. XIII sub 2 Decembr: 1547)*. Nie musiało jednak to zaprzysiężenie prawowierności być prawdziwém, czy stałém, gdy bowiem w r. 1550 jak pisze X. Pawłowski *(Premislia sacra seu Series Episcoporum Prem:* p. 268 uwaga)

[1]) Relacyę tę Krucigera w obec braci Czeskich na synodzie w Koźminku w r. 1555 uczynioną, przytacza w całéj osnowie Łukaszewicz (Dzieje kośc. wyzn. helw. w Małopolsce str. 12). Rzecz tę także wprawdzie opowiada Lubieniecki *(Hist. reform.* p. 54), z tą atoli różnicą, że według niego Kurowski nie przez nasłanego człowieka maczugą zabitym, ale głodem z rozkazu biskupa zamorzonym został. Sama różność tych opowiadań w największe podejrzenie podaje ich prawdziwość, a niektóre tak przez Krucigera, jak i przez Lubienieckiego przytoczone okoliczności, jak np. o zjedzeniu z głodu przez Kurowskiego całéj biblii z masłem, (zkąd miał masło, kiedy chleba nie miał), wskazują raczéj, że całe to opowiadanie najwięcéj na effekt obrachowaném było.

Stanisław Stadnicki dziedzic Dubiecka dał mu do czytania książki heretyckie, on rozczytawszy się w takowych, coraz śmielej przeciw wierze występować począł; gdy zaś biskup pod dniem 18 sierpnia powtórnie go przed sąd swój zacytował, zarzuconych sobie błędów nie zaprzeczył. Biskup pragnąc go na drodze przekonania pozyskać, napomniał go najprzód po ojcowsku i dał mu czas do namysłu. Gdy jednak powtórnie przed sąd biskupa miał być przyprowadzony, taki tłum szlachty (zapewne téj, którą on jeszcze na dworze Piotra Kmity w duchu herezyi nauczał), otoczył pałac biskupa, że tenże obawiając się jakiego gwałtu, sądy swoje z pałacu przeniósł do katedry; gdy zaś Opoczno, w którym poparcie szlachty zatwardziałość powiększało, w żaden sposób do odwołania błędów swoich nakłonić się nie dał, kazał go zamknąć do więzienia, a dla bezpieczeństwa z Przemyśla do Radymna przewieźć. Lecz tu właśnie gdy pod strażą był wieziony, straż ta przez szlachtę napadniętą i rozproszoną, on zaś oswobodzony i do Przemyśla na zamek odprowadzony został, zkąd potém przy pomocy tejże szlachty uszedł; poczém gdy na termin, który mu biskup w Brzozowie pod dniem 5 września 1550 r. jeszcze raz naznaczył, nie stanął, zaocznie exkomunikowanym, heretykiem ogłoszonym i od beneficyum odsądzonym został *(Acta Episc: vol XIII. a. 1550)*. Dalsze losy Opoczny są nam niewiadome, zdaje się jednak, że pozostał w swych błędach aż do śmierci, jak wypływa ze słów Lubienieckiego *(op. cit.* p. 29) [1]), tutaj zaś tę jednę jeszcze z przykładu jego uwagę dodać możemy, że jeżeli byli zheretyczali duchowni, którzy błędy heretyckie w umysłach szlachty zaszczepiali, to nawzajem szlachta ta przez swe moralne i fizyczne poparcie, jakie im udzielała, wiele się do ich zuchwalstwa i zatwardziałości, która już sama z siebie jest cechą herezyi, przyczyniała, jak się to nie tylko na Marcinie z Opoczna, ale i na Lutomirskim, Krowickim, Walentym z Chrzczonowa i na innych pokazało. Obok Marcina z Opoczny znaleźli się jeszcze inni bluźniercy i odstępcy, jak Jerzy Tobolka i Hieronim Piekarski. Pierwszy z nich administrator parafii w Mościskach pod dniem 7 sierpnia 1549 r. zawezwany przed sąd biskupi i przekonany, że czytał książki heretyckie, bluźnił przeciw Najśw. Maryi Pannie,

[1]) *Et quod maximum est constanti ad extremum initialis veritatis agnitae zelo clarissimum.*

deklamował przeciw hierarchii kościelnéj i inne błędy Lutra rozsiewał, skoro się upokorzył obiecując poprawę, za wstawieniem się Piotra Kmity wojewody krakowskiego otrzymał przebaczenie z pozwoleniem przeniesienia się do innéj dyecezyi, aby tam przez czytanie książek teologicznych i przykład dobrych kapłanów w wierze katolickiéj się utwierdzić. Pokazało się jednak, że cała ta jego skrucha była udaną, albowiem skoro tylko otrzymał wolność, udał się zaraz do Stanisława Stadnickiego, który już podówczas do Dubiecka herezyą wprowadzać począł — i pod jego opieką z większą jeszcze jak dawniéj zaciekłością błędy swoje rozsiewać i lud do apostazyi podburzać począł. Przetoż powtórnie pod dniem 2 października 1549 r. przed sąd wezwany, gdy nie stanął, zaocznie exkomunikowanym i z dyecezyi wywołanym został *(Acta Cons: vol. XIII an. et die cit)*. Drugi Hieronim Piekarski pleban w Chyrowie, gdy jeszeze był wikarym w Radymnie, podejrzany o herezyę, przysięgą się od tego zarzutu oczyścił; w roku zaś 1550 przy instytucyi swéj na probostwo w Chyrowie przyrzekł uroczyście, że niczego uczyć nie będzie, coby było niezgodném z nauką katolicką *(vol. Cons: XII ult. Januar 1550)*. Atoli w r. 1554 udawszy się na Litwę, skoro tam pojął żonę i do heretyków tamtejszéj prowincyi się przyłączył, również zaocznie exkomunikowanym i z dyecezyi Przemyskiej wywołanym został *(Acta Episc. vol. XV. 1 Julii 1555)*.

Następuje Marcin Krowicki, jeden z tych fatalnych herezyarchów, który nietylko całą swoją wiedzę i nie małe zdolności na usługi herezyi poświęcił, ale i w szkalowaniu i kłamliwém przedstawianiu spraw i osób kościelnych wszystkich swoich towarzyszy prześcignął. Był on synem ubogiego szlachcica i dlatego wysłany za granicę kosztem Piotra Kmity, aby się w naukach wyćwiczył, poczuwszy w sobie żyłkę nowatorską, gdy w tym czasie herezya w Niemczech się rozszerzała, udał się do Wittenbergi, gdzie, jak sam przyznaje w rozmowie z Dymitrem Solikowskim, arcybiskupem lwowskim, o któréj wspomina Reszka *(De Atheismis et Phalarismis* p. 203), jakiś czas Melanchtona gorliwym był słuchaczem. Napojony zdaniami luterskiemi, mimo tego, kiedy powrócił do kraju, przyjął święcenia kapłańskie dla karyery, a następnie był proboszczem w Sądowej Wiśni dyecezyi Przemyskiéj, a zarazem pisarzem dochodów w rozległych dobrach Piotra Kmity, jak mówi Górski *(Vita Petri Kmithae)*; albo

raczéj, jak mówi Orzechowski, zarządcą dóbr jego [1]). W tym czasie zaprzyjaźnił się ze Stanisławem Orzechowskim, a będąc wraz z nim w r. 1550 na sejmiku w Sądowej Wiśni, rozpuścił wodze językowi przeciw celibatowi duchownych, nie miarkując się nawet obecnością biskupa Dziaduskiego, który tam także był przytomny [2]). Gdy następnie począł nauczać, że komunia św. powinna być udzielana pod obiema postaciami i sam w ten sposób komunii św. udzielał, napomniany surowo od biskupa [3]) udał poprawę, atoli już przy końcu tego roku 1550 wybrał się do wsi Zurowic na Rusi niedaleko Przeworska do przyjaciela swego Stanisława Orzechowskiego i tam w domu jego ożenił się z Magdaleną Pobiedzińską, przez któryto eksperyment, jak pisze X. Pawłowski *(Premislia sacra* p. 270), chciał zapewne doświadczyć Orzechowski, jak mu się własne jego ożenienie uda. Wiadomość o tém małżeństwie, pełną przytém obelg i potwarzy na kler katolicki, przesłał jakiś Józef, domownik Stanisława Orzechowskiego, zapewne z natchnienia swego pana, do rąk kapituły Przemyskiéj, która pismo to wręczyła biskupowi z zapytaniem, jak ma w téj sprawie ku obronie czci swojéj i całego duchownego stanu postąpić *(Acta Cap. pro festo Circumcis. 1551. Vide Premislia sacra* p. 270). W skutek tego i na wniosek instygatora biskupiego Krowicki przed sąd biskupi pod dniem 16 stycznia 1551 wezwany

[1]) Sam on zresztą barwisto i rubasznie dosyć wspomina o tych pierwszych tak niezgodnych z powołaniem swojém zajęciach, gdy w dziełku: „Obraz Antychrystów“, tak swój własny obraz maluje: „I któżby był rzekł przed dwiemadziesty lat, aby Krowicki, człowiek nikczemny, napiwszy się juchy dworskiéj, zatkawszy sobie gębę chlebem i obroki Baalowymi, mając kilka set złotych intraty z duchownych dochodów, będąc bałwochwalcą, żyjąc swawolnie, bawiąc się rejestry i inwentarzami, ni o czém nie myśląc, jedno o mamonie, a jakoby było przyczynić czynszów i dochodów Panu swemu, któremu na on czas służył, zkąd też i sobie ustawicznie ręce smarował, z niemałym, a wszakoż doczesnym pożytkiem swoim, żeby ten miał kiedy zostać woźnym bożem?“ itd. (Łukaszewicz Dzieje kość. wyzn. helw. na Litwie. T. II. p. 97).

[2]) *Premislia sacra* p. 270.

[3]) O trzymaniu w więzieniu Krowickiego i surowém obchodzeniu się z nim Dziaduskiego biskupa przemyskiego, co przywodzi i na co powstaje Łukaszewicz (l. c.), nigdzie żadnéj wzmianki nie znalazłem.

został, aby się z następujących punktów oskarżenia usprawiedliwił:

a) Że uczył, że należy pod obiema postaciami komunikować i że ten błąd starał się na synodzie dyecezalnym w Przemyślu innym kapłanom wpoić, a zarazem, że sam parafianom swoim udzielał komunii św. pod obiema postaciami.

b) Że bluźnił przeciwko świętym i przeciw przepisom kościoła, z których sobie nic nie robił.

c) A nakoniec, że choć od biskupa wobec Jana Czermieńskiego i Stanisława Tarnowskiego kanoników był upominany, aby o małżeństwie nie myślał i nie głosił, że takowe jest kapłanom wolne, on jednak mimo tych ojcowskieh upomnień małżeństwo zawarł.

Zarzuty te na najwidoczniejszych faktach oparte, jak z jednéj strony miały na celu expiacyę danego przez Krowickiego zgorszenia, tak z drugiéj strony nie odejmowały mu jeszcze nadziei przebaczenia, byle tylko chciał uznać błąd swój i szczerze z kościołem się pojednać. Ale Krowicki, w którym oddawna wrzały już namiętności heretyckie, nie stawił się, jak było do przewidzenia, przed biskupa, poczém exkomunikowany, heretykiem ogłoszony, beneficyów pozbawiony i z dyecezyi wywołany został. *(Act. Cons. sub 16. Januar 1551).* Gdy i Kmita odjął mu równocześnie posadę, jaką miał w dobrach jego, bez chleba i bez dachu rzucił się teraz otwarcie w ramiona herezyi i w Pinczowie pod skrzydłami Oleśnickiego, jako zwolennik nowo powstającéj herezyi Zwingliańskiéj, a raczéj Stankarowskiéj osiadł. Odbiegając coraz bardziéj od nauki katolickiéj, przeszedł on wkrótce do sekty nowochrzczeńców [1]) i nie zatrzymał się aż w obozie Aryan, których był jednym z pierwszych w Polsce krzewicieli i zwolenników. Zanim to jednak nastąpiło, wydał on zuchwałe pismo, rodzaj odezwy do narodu i króla [2]), w któréj pragnąc się usprawiedliwić, a na kościół katolicki, jak to zawsze czynili heretycy, całą przyczynę swego odstępstwa zwalić, miota najprzód najobrzydliwsze potwarze na kościół, a następnie wzywając króla i naród, aby opuścił za przykładem jego kościół katolicki, a przeszedł do wyznawców czystéj ewangelii, w końcu sam przecież dość otwarcie przyznaje, że obrażona miłość własna, gdy go Dziaduski karcił i upominał, a nakoniec z dyecezyi wygnał i chleba duchownego pozbawił, najgłówniejszym powodem do odstępstwa mu była. Po téj odezwie nic dziwnego, że Zebrzydowski, biskup krakowski, w którego dyecezyi Pinczów leżał, gdzie przebywał Krowicki, pragnął go dostać w swoje ręce; tém bardziéj, gdy prawa krajowe nie wystarczały, aby go nieszkodliwym uczynić, odezwa zaś jego chciwie przez szlachtę małopolską i ruską czytaną była. W tym celu użył on pewnego Paulina, który w Pinczowie, jako stronnik reformacyi w klasztorze pozostał, aby mu dopomógł do ujęcia Krowickiego, a który też zaprosiwszy tego ostatniego wraz z towarzyszem jego Witrelinem na wieczerzę do siebie w nieobecności Oleśnickiego, w czasie gdy biesiadowali, Maszkowskiemu dworzaninowi biskupa, który ukryty wraz z zbrojnymi ludźmi chwili sposobnéj czekał, podstępnie go wydał. Ten związawszy Krowickiego i wrzuciwszy go na wóz ze słomą począł z nim spiesznie uchodzić, atoli dogonił go w lesie Baltazar Łukowski sędzia sandomierski wraz z niektórymi ludźmi, którzy wydawszy okrzyk, jakoby ich wielu było, tak przestraszyli Maszkowskiego, że zostawiwszy w ich ręku wóz wraz z Krowickim, sam ze strażą uciekł. Po tym wypadku Krowicki stał się jeszcze jadowitszym i prócz osobnego pisma, w którém opisuje całe to cudowne, jak je nazywa, wybawienie swoje, wydał on inne dziełko pod tytułem: „Obraz Antychrystów“, w którém całą swoją żółć przeciwko duchowieństwu katolickiemu wylewa. Gdy zaś Zebrzydowski chcąc przynajmniéj lud wierny i szlachtę nie przejętą jeszcze błędnemi wyo-

[1]) Jak pisze Wargocki w wyżéj wspomnianéj Apologii swojéj str. 183, miał Marcin Krowicki w wspomnianéj także już powyżéj rozmowie na Podlasiu w Mordach z Dymitrem Solikowskim, potém arcybiskupem lwowskim „gdy go już teschno było, na ostatek bezecnik wymówić: A cóż jest chrzest dziecięcy, jedno łaźnią świńską!“

[2]) Cały tytuł tego pisma: Chrześcianskye, a żałobliwe napominanye do Nayaśniejssey iego kroliewskiey miloszczy Majestatu y do wszysthkych Panow wielkych, małych, bogathych y ubogich, na Seymyech bywajaczych, they sławney Korony Polskiey. Aby Pana Jesu Christusa przyjęli y Euangelya swyetha. Odrzuczywssy Bledy y balwofalstwa Antichristowe y sług yego. Marczyna Crowiczkego, pana Jezu Christusa slugi ubogyego. Drukowano w Magdeburku przez Michała Lotthera, Lyatha Narodzonego pana naszego Jesu Christa 1554. — Gdy bowiem żadna z drukarni krakowskich tłoczyć tego pisma nie chciała, wydrukował je Michał Lotter w Magdeburgu.

brażeniami ratować, wydał dziełko: „Krótka odpowiedź przez Andrzeja biskupa krakowskiego na artykuły obłędliwe Marcina Krowickiego; — zamykająca w sobie prawdziwą i potrzebną naukę o tém zwłaszcza, o czém dziś różnica jest największa w zakonie krześciańskim“ 1556; gdy przytém starał się go jeszcze raz pojmać w domu Stanisława Lasockiego, Krowicki z większą jeszcze jak dotąd zajadłością odpowiedział w dziełku: „Obrona starożytnéj nauki chrześciańskiej“, Pinczów 1560; w następnym zaś roku 1561 wydał: „Obraz a kontrefet własny antykrystów z pisma świętego dostatecznie wymalowany i wystrychniony przez sługę słowa Pana Krystusowego, Marcina Krowickiego, dla przestrogi ludziom krześciańskim na jaśnię podany“, w któréj puszczając cugle całéj swojéj aż nadto dotąd wyuzdanéj mowie, największe obelgi na głowę kościoła i na członków hierarchii miota. Jeżeli do tych pism Krowickiego dodamy jeszcze Apologię większą i Testament jego, tudzież wspomnimy o udziale jego w tłomaczeniu biblii Radziwiłłowskiéj, (posiadał bowiem język łaciński i grecki i znał nieco hebrajski), będziemy mieli obraz całéj literackiéj działalności Krowickiego; co do innych zaś równie zgubnych jak pisma jego czynności i kolei życia (Krowicki † 1574), gdy o nich nieraz jeszcze, mianowicie przy dziejach wewnętrznych herezyi mówić będziemy, przetoż na tém cośmy powiedzieli, rzecz naszą o nim, a zarazem cały szereg znaczniejszych apostatów z grona kapłanów zamykając [1]), do liczniejszego nierównie sze-

[1]) Prócz Krowickiego i innych przed nim w dyecezyi Przemyskiéj wymienionych apostatów, do liczby takowych w tejże dyecezyi należeli jeszcze: Józef Menicki, proboszcz w Dubiecku, który z początku oparł się silnie Stanisławowi Stadnickiemu, gdy tenże herezyę do Dubiecka wprowadzał, za co wygnany, gdy w Krzywczy niedaleko Przemyśla z ramienia biskupa rządcą kościoła ustanowiony został, nad spodziewanie począł sam tamże nową naukę opowiadać, komunią św. udzielać pod obiema postaciami i inne nowości w duchu Lutra wprowadzać, za co exkomunikowany i beneficyum pozbawiony *(Vol. act. XV sub 7 Junii 1559)*, gdy się upokorzył i błąd odwołał, pod dniem 17 lipca 1562 r., przebaczenie otrzymał. Podobnież postąpił Andrzéj z Dynowa pleban w Dylągowy (wsi niedaleko Dubiecka własności St. Stadnickiego, do któréj także ów Stadnicki herezyę wprowadził), który gdy dla głoszenia nauk heretyckich pod d. 7 lipca 1559 r. exkomunikowanym i beneficyum pozbawiony został *(vol. Epp. XV. an. et d. c.)*, skoro pod dniem 7 maja następnego roku odprzysiągł się herezyi, od Walentego Herburta, podówczas już biskupa przemyskiego, przebaczenie otrzymał. Był i Albert z Rzeszowa, wikaryusz w Tyrawie wołoskiéj, który gdy przeszedł do sekty luterskiéj, pod dniem 11 czerwca 1559 exkomunikowanym i z dyecezyi wywołanym został *(Act. Vol. XV)*. — Prócz tych domowych odstępców przybywali do dyecezyi pod nazwą ministrów inni jeszcze apostaci, z których niektórzy należeli dawniéj do stanu duchownego, jak Albert z Iłży, którego sprowadził Stadnicki do Dubiecka, Jakób z Strzyżowa minister w Nowotańcu, potém w Oczwi; jakiś Kasper, nowy minister w Dubiecku, Stanisław z Opatowca minister w Jaćmierzu, Ambroży Alman, Szlązak, minister w Krośnie i Rymanowie; Tyburcy Borysowski, który był niegdyś przełożonym szpitala w Sanoku, potem predykantem przy kościele św. Andrzeja w Rymanowie. Ci dwaj ostatni, również jak i inni, zostali exkomunikowani, a mianowicie Alman pod dniem 6 marca 1555 r. *(Acta Episc. vol XV.)*; Borysowski zaś pod d. 26 maja 1583 r. *(Vide Premislia sacra auctore Pawłowski p. 271)*. — Co do apostatów z dyecezyi krakowskiéj, do takowych prócz wymienionych już powyżéj, należy jeszcze jakiś Floryan Głuchowski, zakonnik profes cysterski z Mogiły pod Krakowem, który uciekł na Szląsk i tam apostatowawszy ożenił się; sprowadzony jednak ztamtąd, czy też kiedy sam wrócił, ujęty, skazany został w r. 1545 za biskupa Gamrata na wieczne czasy do Lipowca, aby tam *in pane doloris et aqua lachrymarum* za swój grzéch pokutował *(Acta Episc. Crac. vol. XXI p. 444)*. — Ważniejszym nierównie od niego był Leonard z Wyszogrodu (Altipolita), jak się sam nazywał, bo rzeczywiście tam się urodził z rodziców szlacheckich na Mazowszu. Nazywał się on Słonczewski i był najprzód Miechowitą t. j. z zakonu Stróżów grobu Chr. w Miechowie, a następnie proboszczem przy kościele św. Jadwigi na Stradomiu w Krakowie (kościół ten należał do Miechowitów), przyczém zasłynął z wymowy *(concionator disertissimus, Nakielski in Miechow. cl. II, p. 67)*, będąc najprzód kaznodzieją przy kościele Panny Maryi, potém przez Gamrata powołany po Jakóbie z Kleparza na kaznodzieję zamkowego. W r. 1546 został on nawet biskupem kamienieckim. Że jednak poprzednio skłaniał się on do herezyi, mamy na to różne, nietylko ze strony samychże heretyków, dowody. I tak Węgierski *(Slav. reform. p. 80)* pisze: *Leonhardus etiam Episcopus Camenecensis probare se Lutheri scripta ostendebat;* Lubieniecki zaś *(Historia reform. Pol. p. 23)* przygania mu, że ujęty widokami światowemi dar Boży w ziemi zakopał, a prawo starszeństwa jak Ezaw sprzedał za misę soczewicy. Ważniejszém jednak jest, że Akta kapituły kat. krak. pod dniem 23 maja 1544 r. wyraźnie wspominają o nim, jako o takim, który w kazaniach swoich występował przeciw głowie kościoła, zaprzeczał jéj pierwszeństwa i powagi z wielkiém zgorszeniem, a nawet zepsuciem wiernych,

regu pierwszych odstępców od wiary ojców i opiekunów herezyi z grona szlachty w Małopolsce przechodzimy; wprzódy jednak

o sposobie rozchodzenia się różnowierstwa między szlachtą, choć krótki i ogólny rys podać musimy.

---

o co nawet osobny sąd na niego miał być złożonym. „*Relatum fuit ad Dnos, quod Eximius Dnus Doctor Leonardus, praedicator in Ecclesia S. Mariae in circulo Cracoviensi, ut saepius in concionibus suis, ita potissimnm die hesterno h. e. festo Ascensionis Domini (22 maji) in concione sua contra ordinem et statum spiritualem accerrime et plus quam nimio inveheret et inclamaret in multis articulis, praecipue tamen quod negaret esse vel debere fieri aliquod visibile caput in Ecclesia Dei, detrahens in hoc Summo Pontifici Romano et Sedi ejus, contra quem etiam in eodem sermone multa acerba dixisse et inclamasse fertur, cum maximo plebis christianae scandalo et non mediocri cleri et totius ordinis ecclesiastici indignitate et offensione. Itaque Dni praemissis tractatibus et deliberationibus mutuis ex pluralitate votorum concludentes censuerunt, accipiendam esse summariam informationem propter convincendum eundem Dnum Doctorem Leonardum in eventu negationis ipsius, quibus attestationibus habitis et convocato consilio cum Eximiis Dnis S. Theologiae Doctoribus, Domino inquisitori pravitatis haereticae rem committendam fore atque tunc id, quod salubrius et conducibilius constituendum videbitur, constituere decreverunt (Acta actorum Capituli Esae Cath. Crac. Sessio die Veneris 23 Maji 1544.)*— Miał on nadto ciągłą i ścisłą zażyłość z Modrzewskim, który gdy on został biskupem kamienieckim radował się wielce z tego i winszował nie tyle jemu tego zaszczytu, ile dyecezyi, że takiego biskupa pozyskała. „*Cum te in episcoporum collegium cooptatum esse intellexissem, Leonarde Altipolita, teneri non potui, quin et tibi hunc honorem a Deo immortali felicem et prosperum precarer, et populis illis, qui te sibi Episcopom expetiverunt publice gratularer. Etenim in hac bonorum virorum laetitia, cum tu occasionem nactus es majorem virtutis tuae exercendae, nullam grati animi significationem dare, esset hominis et ingrati et Dei munera parum cognoscentis. Multos annos audivi te coelestem sapientiam profitentem, viamque ad sedes illas et domos beatorum certam et indubitatam praemonstrantem. Ad simile te munus Ecclesia Camenecensis vocavit teque suum episcopum esse voluit illa inquam ecclesia, quae ex iis populis maximam partem constat, qui in castris praesidiisque Reipublicae versantur. Magnum mihi hoc et singulare militum de te judicium, tuisque virtutibus esse visum est Leonarde, qui quidem milites non ullam generis in te excellentiam, non operas illas aulae praestitas, non nominis ex vitae splendore comparatam celebritatem: sed vitae integritatem, temperantiam et moderationem naturae tuae, morum gravitatem, pietatem in Deum, in praximum amorem, deinde hanc in Ecclesia Cracoviensi docenda singularem et perpetuam sedulitatem animadverterunt*“. Modrzewski w dziełku: *Oratio de legatis ad concilium Christianum mittendis. Cracovie 1546.* Człowiek, którego, jak słusznie mówi Łukaszewicz (Dzieje kość. wyzn. helw. w Małopolsce, str. 8 uwaga), takiemi pochwałami obsypuje Modrzewski, musiał być niemałym w rozkrzewianiu zasad reformacyi pomocnikiem. Nawet na biskupstwie będąc ciągle jeszcze podejrzywany był, że sprzyja herezyi i tylko się z tém tai, jak świadczy zdanie o nim kapituły krakowskiéj, jakie w publicznym akcie, bo w jawnéj i tak cennéj dla nas, danéj delegatom swoim na synod Piotrkowski w r. 1551 instrukcyi wyraziła: „*Dnus etiam Camenecensis et is fertur esse Lutheranus, sed interea tamen, dum cupit, dum ambit, dum sperat opulentiorem Episcopatum, metuens aliqua impedimenta, comprimit quidem hanc impietatem Lutheranam, quam tamen interdum expromit. Conversationem etiam habere fertur cum haereticis et cum ejus scabiei hominibus, qui etiam sua praedicatione existens praedicator ad S. Mariam Cracoviae, haeresi populum infecit, purgatorium sustulit, Sanctorum honorem, memoriam et invocationem abstulit*“. (Ob. Listy Zebrzydowskiego, wyd. Wisłockiego, p. 483). Na tym jednak synodzie złożył on tak jak inni biskupi, szczegółowe wyznanie wiary katolickiéj, co powinnoby wystarczyć do rozumienia, że jeżeli kiedyś błądził, to jako biskup stanowczo się tych błędów wyrzekł. († 1563). Jeżeli jednak Słonczewski nigdy całkowicie od zarzutu herezyi uwolnionym być nie może, to twierdzenie Węgierskiego *(Slavonia reform. p. 220)*, a za nim Lubienieckiego *(Hist. reform. pol. p. 34)*, jakoby dwaj bracia Białobrzescy, jeden opat Mogilski, drugi Jędrzejowski, pojęli żony, bez żadnego źródła ni dowodu podane, w liczbę czystych bajek, a może i potwarzy, jeźli twierdzenie to umyślnie, a nie z niewiadomości powstało, policzone być winno. W całém bowiem życiu obu Białobrzeskich ani śladu czegoś podobnego nie masz; owszem wiemy, że Białobrzeski Marcin, zakonu Cystersów, opat Mogilski, biskup Laodycejski i suffragan krakowski, w końcu biskup Kamieniecki, słynął z roztropności, pobożności i nauki. Pisał on: Mały katechizm albo wizerunek wiary chrześciańskiéj etc. Kraków 1567; powtóre: *Orthodoxa confessio de uno Deo ex sacris litteris descripta: Cracoviae 1579*, przeciw Aryanom; a nakoniec: *Postilla orthodoxa*, t. j. wykład świętych ewangelij niedzielnych i świąt uroczystych przez cały rok, w Krakowie 1581; na końcu Kazanie na pogrzebie Zygmunta Augusta. Tę Postillę synod Kujawski dyecezalny z r. 1586 fol. 32 zaleca wszystkim plebanom. Prócz tego wydał kilka książeczek i rytmy po polsku o Jobie i Tobiaszu. Ponieważ zbijał błędy heretyckie, jak pisze Niesiecki (Korona Polska I. 80), przetoż nienawidzili go dyssydenci i w pismach i w mowach swoich przeciw niemu występowali. Do Proszowic na sejmik od kapituły krakowskiéj wysłany, wykazywał zwięźle, jak szkodliwą jest nowa konfederacya z r. 1573 *de pace inter dissidentes habenda*, tak wierze katolickiéj jak i Rzeczy-

Rozumowanie w rzeczach wiary było zawsze plagą, która trapiła i trapi jeszcze rodzaj ludzki. Ma ono za sobą pozór słu-

szności, boć trudno człowiekowi wyrzec się rozumu, który mu dał Pan Bóg i używać go kazał, — a nie zastósowywać go w przedmiotach najważniejszych, jakie mogą zająć jego duszę, bo w przedmiocie poznania Boga, poznania siebie samego i poznanie tego rzetelnego stósunku, jaki zachodzi między człowiekiem a Bogiem. Ale otóż i szkopuł, o który rozbijają się po największéj części wszystkie takowe rozumowania. Nie o to bowiem idzie, żeby nie używać rozumu nawet w rzeczach wiary, (czego kościół nietylko nigdy nie zabraniał, ale nadto wysoką czcią otaczał tych, którzy go jak należy używać umieli i na téj podstawie tj. na podstawie rozumu połączonego z wiarą pomnikowe nieraz dzieła filozofii chrześciańskiéj wznieśli), ale, żeby go używając, właściwe mu miejsce i granice naznaczyć. Tymczasem pominąwszy już, że w tego rodzaju rozumowaniach rzadko kiedy jest czysty, przedmiotowy i bezstronny rozum, którego używa człowiek, ale raczéj rozum indywidualny, właściwy zosobna każdemu człowiekowi, różny w różnych ludziach, a na który prócz przyrodzonego od Boga wlanego i wszystkim ludziom mniéj lub więcéj wspólnego światła, jakby nieproszeni goście składają się jeszcze: wyobrażenia na których kształcił i rozwijał się ów rozum, a przez których pryzmat patrzy on się na przedmioty swego rozumowania; namiętności, które jakby tajemnym jakimś i wewnętrznym targiem przekupują na swoją stronę rozum człowieka i krzywią sąd jego, a nakoniec miłość własna, która wmawia w niego to

pospolitéj. — Jędrzej zaś brat jego rodzony, opat Jędrzejowski, był jak pisze Niesiecki *(l. c.)*, ludzki, szczodry, według powołania zakonnik. Zkąd więc mogła urość bajka o ożenieniu się tych dwóch braci, która i u heretyków, jak przypuścić chcemy, jakąś omyłkę tylko za podstawę mieć mogła? Nie zkądinąd, jak sądzimy, tylko że byli jeszcze później dwaj bracia Białobrzescy Mikołaj i Hieronim ludzie świeccy, wspomnieni na seymie w r. 1620, którzy pojęli za żony dwie Stankarowny, jak pisze Niesiecki *(l. c.)* być więc może, że tych dwóch braci wzięto za onych dwóch braci opatów którzy byli ludzie sławni i głośni — i tak się bajka ona do Węgierskiego i Lubienieckiego dostała. Dziwnieysza iednak rzecz, jak mógł autor Historyi kościoła polskiego (w Krakowie 1873) X Melchior Bulinski nie opatrzyć się i bajkę ową o ożenieniu się obu opatów za Lubienieckim jako prawdę powtórzyć (T. II str. 94), tudzież wprzódy jeszcze Dzieduszycki w dziele swojém „Piotr Skarga i jego wiek“ T. I str. 48 to samo napisać.

wszystko, cokolwiek na jego korzyść przemawiać może; pominąwszy więc już to wszystko, w samém użyciu rozumu i wyznaczeniu mu właściwego obok wiary stanowiska mylili się i mylą często ludzie, bądźto przeceniając rozum i stawiając go ponad wiarę, bądźto uważając go jako zbyteczny w przedmiotach wiary i wykluczając w takowych jego użycie, kiedy, jak mówi koncylium watykańskie, „wiara i rozum wzajemnie sobie dopomagać powinny, ponieważ rozum prawdziwy wykazuje podstawy wiary i oświecony jéj światłem do lepszego poznania rzeczy boskich się przyczynia; wiara zaś uwalnia i strzeże rozum od błędów i wielorakiem poznaniem go obdarza, *(quum recta ratio fidei fundamenta demonstret ejusque lumine illustrata rerum divinarum scientiam excolat, fides vero rationem ab erroribus liberet et tueatur eamque multiplici cognitione instruat. — Constitutio dogmatica de fide et ratione. Caput IV)*. Co do stawiania jednak rozumu ponad wiarę, a raczéj ignorowania przez rozum téj ostatniéj, takowego w XVI wieku jeszcze nie było — i owszem nowatorowie przyznając w zasadzie cały wpływ i znaczenie wierze i na niéj nawet jakby na fundamencie całe swoje systemy opierając, zdawali się być wrogami właściwego racyonalizmu, jaki dopiero późniéj z ich systemów się wykłuł; z drugiéj strony jednak uderzając w kościół (który nam poręcza prawdziwość naszéj wiary i strzeże jéj czystości) i zaprzeczając nieomylnéj jego powagi, a w miejscu jéj stawiając indywidualny z całą jego dumą i nieudolnością rozum ludzki, takie zamieszanie wprowadzili w samejże wierze, że nie długo czekać było na ten ostatni działania ich rezultat i na ten fatalny w dziejach różnowierstwa wynik, że tyle było prawie wiar, ile głów, — *quot capita, tot sensus*. Z całego bowiem tak bogatego w najważniejsze dla człowieka prawdy i tak silnie spojonego gmachu nauki katolickiéj, że pierwsza prawda jest w ostatniéj, a ostatnia w pierwszéj, nowatorowie burząc wszystko, nie pozostawili nic, jak tylko pismo święte jako jedyne źródło wiary, (a które konsekwentnie, po obaleniu powagi kościoła, także jeszcze zakwestyonować mogli byli, [1]) gdyby się nie byli obawiali ostatniego pomostu łączącego ich z chrześciaństwem utracić); gdy zaś pismo św. potrzebowało koniecznie

[1]) *Ego Evangelio non crederem, nisi me Ecclesiae catholicae moveret auctoritas. St. Gregorius M.*

pewnego i nieomylnego tłomacza, a takiego po odrzuceniu powagi kościoła nie było, po daremnych usiłowaniach stworzenia czegoś podobnego, za takowy w końcu musieli ogłosić rozum każdego człowieka, tłomacząc się tém, wbrew doświadczeniu wieków i wbrew własnemu przekonaniu, że pismo św. jest dosyć jasne i że je każdy człowiek zrozumieć i tłomaczem jego być może [1]). Odtąd rozumowanie wkroczyło jakby drugi konieczny czynnik obok wiary; wszakże nie to rozumowanie, godziwe i słuszne, jakie dopuszcza i jakie nawet pochwala kościół, jeżeli jest w granicach nauki kościelnéj, w granicach wskazanych samą naturą rozumu ludzkiego podjęte, ale rozumowanie zupełnie dowolne i bez żadnego hamulca, podsuwające często pismu świętemu najdziksze pomysły i fantazye (anabaptyści w ich ostatniéj t. j. komunistycznéj formie, independenci, lewellery etc.), rozsadzające powoli każde wyznanie i czyniące niepodobną na końcu każdą religię. Zanim jednak to nastąpiło i zanim dla zapobieżenia dalszemu rozkładowi posunięto się aż do drugiéj ostateczności, t. j. aż do użycia gwałtu i zastósowania owéj wprost przeciwnéj pierwszym zapowiedziom reformacyi zasady: *cujus regio, illius religio* (któréj, przyznajemy, głównym twórcą był absolutyzm książąt, ale ku któréj parła także według owéj znanéj zasady, że ostateczności się stykają, owa szalona, wyzwolona z pod wszelkiego rozumnego wpływu i kierunku wolność rozumowania), ro-

[1]) Tak oświadczył Luter: „*Wenn euch aber jemand von jenen antastet und spricht, man muss der Väter Auslegung haben, die Schrift sei tunkel, sollt ihr antworten, es sei nicht wahr. Es ist auf Erden kein klerer Buch geschrieben, denn die heilige Schrift*". Przed śmiercią błysnęło mu przecież lepsze poznanie i napisał: *Virgil's Schäfergedichte kann keiner verstehen, der nicht 5 Jahre ein Schäfer gewesen, Virgil's Landbau keiner, der nicht 5 Jahre ein Landmann gewesen, Cicero's Briefe keiner, der nicht 20 Jahre einen Staat regirt hat. Die h. Schrift soll keiner hinreichend geschmeckt zu haben scheinen, wer nicht 100 Jahre mit den Propheten Elias und Elisa, mit Johannes dem Täufer, mit Christo und mit den Aposteln die Kirche regirt hat.*

Hanc tu ne divinam Aeneida tenta,
Sed vestigia pronus adora.
Wir sind Bettler, dies ist Wahrheit.

Alzog's Kirchengeschichte 1855 p. 752.

zumowanie to, czyli raczéj ściśléj się wyrażając, owo dowolne według własnego widzimisię tłomaczenie pisma św., powitano jako cenny wielce i sprawiedliwy dar przyznany ogółowi wiernych przez reformatorów, jako wolność ewangeliczną, jako dozwoloną teraz dopiero możność czerpania z samejże krynicy czystego słowa Bożego, jako samo słowo Boże, a nadewszystko jako oppozycyą przeciw kościołowi, który jakoby zazdrośnie i egoistycznie trzymał dotąd toż słowo Boże w ukryciu, albo błędnie i jednostronnie je tłomaczył. Szczególniéj w Polsce, gdzie przesadzone idee wolności i wyzwolenia z pod wszelkiego prawa i powagi górę brać zaczynały i gdzie oppozycya przeciw kościołowi, jeżeli nie tak zawziętą jak w Niemczech, to przynajmniéj nie najmniejszą była, dyskusya w przedmiotach wiary znalazła grunt przychylny, a podsycana i utrzymywana przez nowatorów i rozlicznych ich agentów, przez młodzież wracającą ze szkół zagranicznych, przez książki heretyckie i podburzające, które w wielkiéj ilości rozrzucano po kraju, stawała się coraz śmielszą, a przytém coraz rozpasańszą, tak iż roztrząsano tajemnice wiary nawet wśród biesiad i kielichów, bez żadnego dla tychże tajemnic uszanowania, czemu synod Piotrkowski z r. 1542 stara się zapobiedz, zakazując tak świeckim jak i duchownym takowego przy ucztach i pijatykach roztrząsania pod karami na to przepisanemi; między zaś dekretami synodu prowincyonalnego Łęczyckiego z r. 1547 znajduje się podobny zakaz, który biorąc na uwagę, że w Polsce takie spory i zatargi o wiarę często bywają i że nieraz wśród biesiad i kielichów tajemnice wiary rozbierane i ustawy kościelne, które wieki stworzyły i które oddawna już na synodach rozstrzygnione i uświęcone zostały, teraz w wątpliwość podawane zostają, najsurowiéj zabrania podobnych rozpraw pod karami świeckiemi i duchownemi, jakie biskupi na przestępujących rozciągnąć mają [1]). Gdy atoli mimo tych zakazów takowe

[1]) *Perpendens etiam s. Synodus, veneranda misteria et arcana fidei prophanari, ac per hoc religioni catholicae, jam dudum per universalia Concilia optime ordinatae, iniuriam fieri multosque scandalizari, quod plerique clerici vel seculares cuiuscunque status vel conditionis de fide christiana atque religionis negotiis, quaestiones et concertationes, etiam inter epulas et pocula movere consueverunt, ac ea quae laudabiter sancita, exposita et ordinata sunt, in dubium revocare: innixa ergo Canonum et legum sanctionibus decrevit, ne quis-*

spory i namiętne dyskusye między szlachtą nie ustawały; niepodobną zaś było rzeczą, żeby z tych wszystkich rozstrzelonych, bez żadnego przysposobienia teologicznego podejmowanych i lekkomyślnie prowadzonych rozpraw prócz negatywnego rezultatu t. j. apostazyi od kościoła, złożyło się jakieś wspólne wyznanie; z drugiéj zaś strony były już gotowe wyznania, które się same nastręczały i których propaganda na wielką skalę się odbywała, przetoż chwytano się tych ostatnich jako już istniejących i gotowych i niejaką powagą przyodzianych, przyczém zręczność propagatora, lub przykład jakiego możnowładcy nie małą odgrywały rolę. Tym sposobem wdarł się między szlachtę luteranizm, kalwinizm, tudzież inne wyznania, które znów otwierały drogę innym; tém samém bowiem prawem wolnego badania, którém weszły, mogły one każdéj chwili przez inne radykalniejsze lub ponętniejsze być wywrócone; jakoż rzeczywiście tak było, że luterską naukę wypierał kalwinizm, a ten ostatni rugowany był od stankarianów i nowochrzczeńców, za którymi szli już aryanie, jak to z dalszéj poznamy historyi. Co do przyczyn i pobudek wewnętrznych, które bezpośrednio i najbliżéj wpływały na odstępstwo od wiary ojców i zmianę religii, te jakkolwiek w pojedynczych wypadkach trudno jest przejrzeć i osądzić, to jednak w ogólności tyle powiedzieć możemy, że przekonanie było w tych razach najrzadszą rzeczą, któraby o zmianie religii rozstrzygała, (niepodobna bowiem nawet przypuścić, żeby wyznania, w których wszystko na burzeniu, na nienawiści i na potwarzy się opierało, zdolne były na prawdę pozyskać przekonanie człowieka); za to lekkość, swawola, naśladownictwo i co najwyżéj to owo obałamucenie i jakby obłęd spowodowany natarczywością tych wyznań, z jaką się podawały za czyste słowo Boże, dostarczyły obfitego powodu do apostazyi, która zresztą często właśnie z powodu lekkości tych pobudek, więcéj powierzchowną niż istotną była, a na dnie któréj, jeżeli się jeszcze lepiéj zastanowimy, leżała przedewszystkiem owa tak głęboko zakorzeniona w naturze ludzkiéj pycha, która jak niegdyś uwierzyć kazała człowie-

piam clericorum vel saecularium hominum disputationes facere audeat, alioquin contra tales Ordinarii poenas Canonum et legum desuper conditarum extendant. Decreta Synodi Lanciciensis ex 1547. Vide Zebrzydowski epistolarum libri — appendix p. 448.

kowi, że będzie jako Bóg *(Eritis sicut Dii)* [1]), tak i teraz wmawiała weń, że będzie czemś więcéj jak pospolitym wiernym, że się może stać twórcą nowéj religii, reformatorem swego wyznania, byle tylko zjadł owoc zakazany, to jest byle tylko odstąpił wiary swojéj, a przyjął jedno z tych wyznań, które mu tak wiele obiecywały. Zwłaszcza też szlachcic polski, któremu się zdawało, że jak jest powołanym do stanowienia praw i rządzenia w Rzeczypospolitéj, tak samo może także poprawiać lub zmieniać wiarę swoją i nowy porządek kościelny wprowadzać, łatwo znajdował upodobanie w téj myśli, a im możniejszy był i potężniejszy, tém więcéj dawał się jéj owładać, a następnie z tém większą siłą i zarozumiałością reformował — i to nam tłomaczy, dlaczego tak wielu możnowładców heretyków i opiekunów herezyi było. Zewnętrznie pchali do niéj rozliczni agitatorowie, bądźto nasyłani od Lutra i Kalwina, bądźto w kraju powstający; następnie przeróżne pisma i odezwy tysiącami po kraju rozrzucane, a nakoniec wracająca z obcych krajów młódź polska, która rozmaitemi ideami reformacyjnemi napojoną była. Co do agitatorów, że takowych nie mała liczba jeszcze za Zygmunta I, (za którego przecież musieli się jeszcze ukrywać), po Polsce się uwijała, dowodzą nietylko rozliczne ogólne wzmianki, jakie mamy w tym czasie o przybywających do Polski kupcach, rzemieślnikach, artystach, pedagogach, a którzy wszyscy mniej więcéj herezyą zarażeni byli, ale i szczegółowe przeciw nim wymierzone postanowienia synodowe, z których jedne nakazują wydalać takowych za granicę (synody Drzewieckiego z r. 1532 i 1534 u Starowolskiego p. 376), inne zabraniają duchownym kacerzów w służbie i na dobrach swoich utrzymywać (synod Piotrkowski z r. 1530), inne nakazują jak największą uwagę zwracać na nauczycieli po szkołach, a szczególniéj na pedagogów prywatnych po domach szlacheckich i mieszczańskich (jakim był np. wspomniony wyżéj Marcin z Opoczna na dworze Piotra Kmity), czy nie bałamucą młodzieży naukami i książkami podejrzanemi (Synod Piotrkowski z r. 1542) [2]), pominąwszy już, że cała insty-

[1]) Dlatego też niektórzy ojcowie kościoła (*s. Ignatius epist. ad Trallanos cap. 11*) herezyą nazywają jakby drugim upadkiem pierworodnym.

[2]) *Decrevit haec sacrosancta synodus, ut omnes scholae particulares in tota provincia in civitatibus et oppidis visitentur diligenter*

tucya inkwizytorów wznowiona przez synod Łęczycki z r. 1527 głównie przeciwko takim nowatorom, czy swoim, czy zagranicznym, wymierzoną była. Jeszcze większą okazuje się troskliwość synodów w sprawie książek heretyckich, pod któremi, jak się wyraża Łętowski w życiorysie Hozyusza (Katalog II. 71), jęczały podówczas nowo odkryte prasy drukarskie, a któremi świat i Polskę zarzucano [1]). Pominąwszy już odnośne edykta Zygmunta I. z r. 1520 i 1523, o których osobno mówić będziemy, a które synody następne ciągle przypominają, synody Łaskiego z r. 1527 i 1530 nakazują jak największą baczność zwracać na książki heretyckie, takowe tępić i dobremi je zastępować; toż samo mają polecać nieznane nam bliżéj synody Drzewieckiego z r. 1532 i 1534 według Fabisza str. 66. Również synod Piotrkowski Gamrata z r. 1542 nakazuje surowo wystąpić przeciw heretyckim pismom, które niedawno obok ogłoszonych już w tym duchu po polsku kazań Jakóba z Iłży, wydał i do Polski nasyła Samuel dominikan apostata [2]). (Ob: Dzieduszycki O synodach kat: w dawnéj Polsce. Przegląd lwows: ex 1880 str. 290). Lecz już w r. 1547 Prymas Dzierzgowski ogłaszając artykuły, które na synodzie Piotrkowskim miały być traktowane, żali się, że wielu Polaków zarażonych czytaniem ksiąg heretyckich, gardzą sakramentami etc.

---

per suos plebanos bis ad minus singulis annis. Et ubi plebani in ejusmodi visitatione fuerint negligentes, archidiaconi seu alii ad quos visitatio pertinet in suis visitationibus de hoc inquirant et si quid erroris negligentia plebanorum in scholis admissi deprehensum fuerit, id totum in plebanos redundabit per ordinarios pro qualitate et quantitate erroris poena condigna puniendos.

Inquiratur etiam diligenter per archidiaconos et inquisitores de paedagogis in domibus nobilium et civium, ne aliquos libros suspectos legant pueris eorumdem — et eos in sacra fide corrumpant. Synod Gamrata z r. 1542.

[1]) O niektórych z tych pisemek wspomnieliśmy już powyżéj. Mała jednak ich nadzwyczaj liczba przechowała się, a i te należą do największych rzadkości, z powodu, że je władza duchowna z powinności swojéj tępić kazała.

[2]) Istnieje także przeciwko tym książkom surowy edykt Zygmunta I zakazujący pod karą śmierci takowe książki wprowadzać, sprzedawać, kupować, przechowywać i czytać (ob. metryka koronna ks. 68 *De non inferendis Samuelis apostatae libris mandatum).* O tym edykcie jako też i o innych dekretach Zygmunta I tyczących się herezyi, będziemy jeszcze mówili.

(multi saeculares lectione opuscolorum ab haereticis conscriptorum infecti publice sacramenta ecclesiastica etiam cum blasphemia contemnunt etc. Ob: listy Zebrzydowskiego p. 445); w instrukcyach zaś danych delegatom Kapituły Krakowskiéj na synod Piotrkowski z r. 1551 czytamy jakby wyrzut, że biskupi nie dość gorliwie zajmowali się dotąd wykorzenianiem tych pism, które zdołały nawet porwać część ludności i wmówić w nię herezyę; poczém nakazuje synod samymże biskupom, żeby książki heretyckie, jakie sami wyznali, że mają u siebie, aby je wszystkie oddali do rąk arcybiskupa na spalenie (Ob: listy Zebrzydowskiego p. 520). To wszystko przekonywa nas, że liczba książek siejących herezyę nietylko nie zmniejszała się, ale owszem wzmagała i jedną z najsilniejszych przyczyn zheretyczenia ludności się stawała [1]).

---

[1]) Tak np. na samymże uniwersytecie Krakowskim znajdowali się tacy a może i w znacznej liczbie, którzy czytali dzieła heretyckie, jak to z pojedynczéj wzmianki w życiu Hozyusza *(Vita Hosii auctore St. Rescio lib. I cap. V)* o Fabianie Cemie, — tudzież z gorliwości jego w tępieniu takowych książek wnosić można. „*Ac si quo pestilentes ejus generis libros, qui per Lutheranae factionis administros ad perniciem hominum comparandam spargebantur, conquirere et habere poterat Hosius, omnes illico Vulcano corrigendos offerebat. Quo tempore illud quoque memoria dignum accidit, quod cum in eadem Academia bonis litteris operam daret Fabianus Cema, juvenis nobilis loco et familia in Prussia natus et Hosio nostro domestica familiaritate conjunctissimus, nisi quod non aeque ut ille a rebus novis abhorrebat et blasphemos Lutheranae factionis libellos, germanica praesertim lingua scriptos, non gravatim lectitabat, in acutam aliquando febrim incidit. Cuius vicem cum Hosius dolerat, officia consolancium et libenter et studiose praestabat ac saepe ad lectulum decumbentis assidebat. Quodam ergo die sub capite jacentis quendam libellum aspicit, quem cum in manus accepisset et haereticum esse cognovisset: „Haec est, inquit, ista febris, quae adeo graviter excruciat. Tu malum hoc ipse tibi sciens et volens accersis, dum istas pestes non solum in animum, sed et in lectulum tuum recipis. Quamobrem si febrim a corpore tuo cupis propulsatam, prius ab animo tuo blasphemiarum studium et omnem haereticorum librorum colluviem a tua consuetudine quam citissime remove, nec dubites, quin te statim febris acerbitas deserat et corporis sanitas remota peste consequatur"; ac ita libellum flammis ultricibus objecit. Postridie vero, quum ad visitandum amicum reversus esset, a febri relictum illo ipso tempore invenit, quo libellum ignibus exurendum tradiderat: et magnam est uterque ex ea re consolationem assecutus, alterum illum Macharium Aegyptium adolescentem plane παιδαριογέροντα diceres.*

Obok książek niebezpieczną także była młódź wracająca z obcych krajów, a szczególniéj z uniwersytetów w Wittenberdze, w Lipsku, w Królewcu, w Bazylei, Strassburgu, ze szkoły w Goldbergu na Szląsku, a także po części z uniwersytetów w Pradze i Wiedniu (czytaj żywot św. Stanisława Kostki o pobycie jego w r. 1565 w Wiedniu), z których choć nie wszyscy zarażeni herezyą powracali, (tak np. znajdujemy na uniwersytecie lipskim w r. 1534 Stanisława Kościeleckiego wojewodę kaliskiego, gorliwego późniéj katolika; w r. 1545 obu braci Stanisława i Alberta Czarnkowskich z familii wojewodów poznańskich także dobrych katolików; w r. 1556 Krzysztofa Warszewickiego późniejszego kanonika krakowskiego posła na różne dwory i pisarza; w r. 1565 nawet Mikołaja Sępa Szarzyńskiego, znanego ze swéj gorącości katolickiéj poetę, — ob: *Metrica et liber nationis Polonicae in Univers: Lipsiensi, edidit* St. Tomkowicz 1881); to jednak największa część niewątpliwie takową była i wyobrażenia i książki heretyckie za powrotem do kraju szerzyła, a zająwszy w ojczyźnie pewne wpływowe stanowiska, tém więcéj do rozszerzania herezyi się przyczyniała. Że niebezpieczeństwo z téj strony było groźne, wskazują listy gorącego przeciwnika Lutra Jana Kochleusza (Cochlaeus) kanonika wrocławskiego [1]), jakie pisał do biskupów

[1]) Cochlaeus Jan, właściwie Dobeneck, zwyczajem XVI wieku przybrał sobie powyższe nazwisko, ur. 1503 we wsi Wendelstein pod Norymbergą, był najprzód proboszczem przy kościele P. Maryi w Frankfurcie nad Menem, późniéj zmuszony w skutek powstania chłopów schronić się do Moguncyi, otrzymał tam beneficium przy kościele św. Wiktora. W r. 1529 książe saski Jerzy powołał go do Misnii (Meissen), zkąd po śmierci księcia Jerzego gdy protestanci górę wzięli w Misnii ustąpiwszy, został nakoniec kanonikiem w Wrocławiu, gdzie umarł 1552. Uczony i prawy, wykazywał on błędy i przewrotność Lutra, zkąd Luter nienawidził, ale zarazem i bał się go, tak że gdy Cochlaeus w r. 1521 udał się do Moguncyi celem stoczenia z nim dysputy, Luter nie przybył pod pozorem, że Cochlaeus na życie jego nastawał, — a następnie napisał przeciw niemu paszkwil: *Wider den gewappneten Mann Cochlaeum*, na co Cochlaeus odpowiedział: *Adversus cucullatum monitorem*. W r. 1526 na sejmie w Augsburgu bronił on dóbr kościelnych; w r. 1530 należał do redaktorów refutacyi t. z. augsburgskiego wyznania. Pisał on mnóstwo polemicznych rozpraw przeciw Lutrowi, Melanchtonowi, Zwingliuszowi, Kalwinowi, Konradowi Cordatus, Osiandrowi, Bulingerowi etc. Ważniejsze jego dzieła są: *Historia hussitarum 1540. De actis et scriptis*

i senatorów w Polsce, zwracając ich uwagę na niebezpieczeństwo grożące krajowi od téj młodzi przebywającéj w wielkiéj liczbie na uniwersytetach w Wittenberdze i Lipsku i po innych uczelniach niemieckich, a pochłaniającéj pełną piersią zasady nowatorskie; — w skutek czego na przedstawienie prymasa, biskupów i senatorów, Zygmunt I wydał edykt pod dniem 4 lutego 1534 r. do Piotra Kmity marszałka w. koronnego, nakazujący natychmiastowy powrót tym wszystkim, którzyby byli u Lutra lub na innych miejscach herezyą zarażonych pod groźbą niedostąpienia na przyszłość żadnych dostojeństw, ni urzędów; a zabraniający na potém udawania się tamże na naukę pod karą wygnania i inną sroższą nietylko na tych, którzyby tam wyjeżdżali, ale i na tych którzyby do wyjeżdżania tam nakłaniali [2]). Że jednak zakaz ten nie był

Lutheri 1549. Concilium cardinalium 1538. De emendanda Ecclesia 1530. Lutherus septiceps, ubique sibi contrarius 1549; a także niewydane dotąd podobno jego listy do kardynała Contariniego o stanie Szląska podczas reformacyi. Listy do biskupów i senatorów Polskich pisał jak się zdaje, kiedy mieszkał w Misnii w księstwie saskiém.

[1]) Dekret ten brzmi: *Magnifico Petro Kmita de Wisznicz Castellano Sendomiriensi, Regni nostri Mareschalco ac Cracoviensi, Szczepusiensi, Premisliensi ac Colensi Capitaneo, sincere Nobis dilecto, gratiam Nostram Regiam. Magnifice sincere Nobis dilecte. Audivimus per multos, esse in Regno Nostro factiosos et novandarum rerum cupidos homines, qui sectas ab orthodoxis patribus in universalibus Conciliis reprobatas non in occulto solum sectantur, sed et publice profitentur et disseminant, non sine contemptu piarum sanctionum, a sancta Ecclesia catholica institutarum et receptarum atque edictorum Nostrorum; esse item non paucos, qui liberos, propinquos et affines suos Vittenbergam mittunt, ut illic mox ab ineunte aetate, priusquam noverint malum a bono discernere, postifera dogmata ab ipso Luthero, qui horum malorum caput est, imbibant et postea in Regno Nostro diffundant et propagent. Quae res, quam bene vicinis Germanicae regionibus ceciderit, nemini obscurum est; vidimus enim luce meridiana clarius, quantae seditiones, quantae caedes, bonorum direptiones et quanta rerum omnium perturbatio, quanta denique honestatis eversio ex his initiis excitata sit, quam non poterit pestis haec semel in animis hominum radicata extirpari, quamvis multis in id incumbentibus. Quod ne Nobis quoque et subditis Nostris unquam usu veniret, cavimus aliquoties edictis Nostris, gravibus propositis in transgressores constitutionibus.*

Itaque et nunc mandamas Sinceritati Tuae, ut prospiciat etiam atque etiam, ne quis in Capitaneatu ipsius aliquid adversus Ecclesiae constitutiones, palam vel facere vel loqui ausit. Quod si quem ejus-

jak należy przestrzeganym, (acz od r. 1535 do 1542 zmniejsza się rzeczywiście frekwencya Polaków na uniwersytecie lipskim Ob: *Metrica et liber nationis etc*), okazuje nietylko powtórzenie tego zakazu ze strony królewskiéj pod dniem 22 marca 1540 r. motywowane głównie tém, że wielu nieusłuchawszy pierwszego rozkazu pozostało w Wittenberdze i w innych miejscach herezyą zarażonych [1]), nietylko nowy wzrost słuchaczy Polskich począwszy

modi post hujus Edicti Nostri publicationem investigaret, castiget eundem pro delicti magnitudine ad praescriptum priorum Edictorum Nostrorum, jam olim ante annos aliquot ea de re editorum: penitus enim volumus Dominia Nostra ab hujusmodi novatoribus esse immunia. Quod attinet ad eos, qui apud Lutherum, vel quoscunque alios factionum istarum principes, vitam degunt, iis omnino aditum ad quasvis dignitates et magistratus praecludemus in posterum. Qui autem post publicatum hoc edictum Nostrum vel sua voluntate vel jussu suorum amicorum ad istos ipsos sectarum novarum auctores, ut eorum dogmata imbibant, proficiscerentur; eos vel extorres esse jubemus, vel severius e Consiliariorum Nostrorum sententia castigabimus, ne illis quidem parcendo, qui ipsis auctores ejus rei fuerunt. Quo circa volumus, ut Sinceritas Tua mandata haec Nostra publicet et adversus eos, qui in Ecclesiasticis censuris obsordescunt, ita procedat, quem ad modum statuta Regni disponunt aliter non facturi per gratiam Nostram. Vilnae 4 Febr. Anno Domini 1534 Regni vero Nostri XXIX. — Friese *Beiträge etc. II. 53.*

[1]) Edykt ten jeszcze dobitniejszy i groźniejszy jak pierwszy, bo pod karą śmierci, proskrypcyi i utraty wszelkich dóbr zakazujący udawać się do Wittenbergi, Lipska, Goldbergu i innych miejsc herezyą zarażonych, lub dzieci swoje tam posyłać; nakazujący zaś pod tąż samą karą rodzicom tym, którzyby już tam dzieci swoje wysłali, odwołanie tychże w ciągu sześciu miesięcy; po sejmie krakowskim w r. 1540, a więc po dojrzałéj naradzie ze wszystkiemi senatorami i na ich żądanie, jak się okazuje z równoczesnego okólnika króla do biskupów, wydany, brzmi jak następuje: Litterae de haeresi ad Capitaneos. Sigismundus etc. — Generose, fidelis, dilecte. Complures anni jam intercesserunt, cum gliscente peste Luterana, dederamus ad Fidelitatem tuam mandatum, ut passim omnibus ediceret, ne proficisci Vittembergam aut ad ea loca, in quibus esset aliqua haereseos suspicio, liberosque suos eo mittere auderent. Id per F. tuam pro eo, ut officium illius postulat, diligenter esse curatum non dubitamus. Verum perfertur ad nos, esse nonnullos, qui spreto et contempto edicto Nostro Regio, quibus locis eis per nos interdictum est, in his commorantur et pravis opinionibus mentem suam imbuunt ac redeuntes inde, virus, quod hauserunt, affiare aliis conantur. Quae res minime nobis ferenda esse videtur. Quare mandamus F. tuae, ut sub

od r. 1542 na uniwersytecie lipskim, ale nadewszystko ta okoliczność, że sam Zygmunt I po nowéj naradzie na sejmie krakowskim z senatorami i posłami ziemskimi cofnął już w r. 1543, albo raczéj

poena capitis, proscriptionis et privationis omnium bonorum edici omnibus denuo per praeconem faciat, ne vel liberos suos aut Wittembergam, aut Lipsiam, aut Goldbergam aut quaecunque tandem ad loca de haeresi suspecta, quae hic pro expressis haberi volumus, mittere, aut si qui juris sui sunt, ipsi eo proficisci audeant Si qui vero liberos suos jam miserunt, ut eos intra semestre spatium demum revocent; alioquin non solum de liberis, sed de ipsis etiam parentibus poenas sumus sumpturi, si constiterit, de consensu eorum in vetitis locis eos commorari. In eos quoque, qui proprio ausu propriaque temeritate profecti eo fuerint, aut ibi post edicti hujus nostri promulgationem fuerint commorati, graviter sumus animadversuri. Pari diligentia provideri a F. vestra volumus, ne qui libelli in Regnum Nostrum importentur Luterana labe infecti, quos multos ex illis partibus mitti in Regnum Nostrum accepimus. Quisquis ejus generis libellos importare vel eis privatim vel publice uti ausus fuerit, is eisdem capitis, proscriptionis et privationis bonorum omnium poenis tenebitur atque contra eum statutum patrui nostri Sermi olim Vladislai Regis extendi volumus decernimusque, ut Archiepiscopo aut Episcopo suo sive ei, qui fuerit ab illis inquisitor constitutus, praesentetur, utque iis liceat justis ejusmodi suppliciis afficere. Factura F. tua pro debito et officio suo proque gratia nostra. Datum Cracoviae feria V, post Dominicam Palmarum A. D. 1540 Regni vero nostri 34. Ad mandatum S. R. Mtis proprium.

Okólnik zaś wspomniany, czyli raczéj pismo królewskie jednobrzmiące do biskupów wydane, jest następujące: Litterae ad Episcopos de haeresi. Sigismundus etc. Rvnde in Chto pater, sincere nobis dilecte. Ita ut fuit de consensu omnium Regni Nostri senatorum constitutum in proximis comitiis, misimus mandata nostra ad omnes arcium et bonorum nostrorum praefectos, atque eis ediximus, ut providerent, ne quis ad loca de haeresi suspecta proficisceretur, aut si quis profectus esset, ut intra semestre spatium reverteretur sub poena capitis, proscriptionis et privationis bonorum. Nunc Paternitas vestra pro officio suo pastorali inquiret diligenter, qni sunt ad ea loca profecti, ut nos parentibus eorum aut iis, in quorum potestate sunt, mandemus, quo intra semestre tempus eos revocandos curent: si secus fecerint, non ipsi minus quam liberi eorum poena capitis, proscriptionis et privationis omnium bonorum afficiendi. De libris quoque Luteranis scripsimus ad illos et mandavimus, ut prohiberent eos importari aut legi a quopiam locique ordinario eorum nomina deferrent, qui contra edictum hoc nostrum fecissent, ut is meritas de eis poenas sumendas curaret. Proinde hac quoque in re advigilabit P. vestra pro fide sua proque gratia nostra. Datum Cracoviae feria VI ante

złagodził swéj zakaz udawania się do cudzych krajów na naukę, dozwalając udawać się tam dla ćwiczenia się w dobrych i od kościoła dozwolonych naukach; gdyby jednak kto za powrotem książki lub nauki heretyckie wprowadzał, ten wedle starych praw i przywilejów koronnych, a więc według edyktu Wieluńskiego i innych ma być karan [1]). Niewątpliwie, że złagodzenie to podyktowała troskliwość, aby Polaków nie odcinać zbytecznie od cywilizacyi i oświaty zachodniéj, w praktyce jednak ten miało skutek, że młódź polska nie czując zapory tłumniej jeszcze jak dotąd rzuciła się na uniwersytety zagraniczne, zwłaszcza niemieckie (pobyt bowiem na włoskich nigdy nie był zabroniony), jakoż rzeczywiście od r. 1543 podwaja się i potraja jéj liczba na uniwersytecie lipskim i rośnie tak aż po rok 1563, w którymto czasie dosięga swego maximum, tj. przekracza liczbę 40. (Ob. *Metrica et liber nationis Pol. etc*). O uniwersytecie w Wittenberdze i o innych nie mamy wprawdzie takiego wykazu, wnosić jednak można, że i tu podobny, jeżeli nie znaczniejszy był stósunek. — Za to synody nie przestają z wielką siłą występować przeciw udawaniu

Dominicam Conductus Paschae A. D. 1540. Regni vero nostri A. 31. Ex commissione Mtis R. propria. — Obydwa te pisma znajdują się w Metryce koronnej w ks. 57 lit. SS. i ks. 61. lit. XX.

[1]) Dokument ten albo raczéj konstytucya sejmowa z r. 1543 umieszczona w *Vol. leg. I. f. 566 sq.* w streszczeniu i po łacinie; w Metryce zaś koronnéj ks. 64 fol. 236 v. i ks. 65 fol. 56 v. obszerniéj i po polsku, brzmi według tego ostatniego źródła jak następuje: „O wyjeżdżaniu z Polski poddanych naszych. Na tymeśmy z Radami naszemi i z posły ziemskiemi zostali, aby wolno każdemu poddanemu naszemu z Korony Polskiej wyjachać do którejby chciał ziemie, widzieć, służyć i ćwiczyć się w dobre obyczaje; a wszakże tak, iżby żadny w zebraniu, jedno z służebniki swemi własnymi, a nie z rotami, albo walecznym obyczajem przystrojonym nie śmiał bez wolej naszej i odpuszczenia naszego i rad naszych z ziemie wyjeżdżać i wyjachawszy z drugiemi, którzy przed tym albo po tym wyjadą z Korony, zebrania albo roty i wojska czynić, któreby nam i Koronie naszej szkodę przynieść mogły; (odnosi się to do wojny religijnéj wybuchłéj właśnie podówczas w Niemczech, żeby w niéj Polacy nie brali żadnego udziału), jedno tylko osobami swemi i służebników swoich dla potcziwego ćwiczenia i nauk od kościoła dopuszczonych. Bo ktoby przyjachawszy z cudzej ziemi jakie nowe nauki albo księgi wnosić, foldrować, a używać ich chciał, ten wedle starych praw a przywilejów koronnych ma być karan". Poczém pare jeszcze uchwał, a na końcu: *Datum Cracoviae in Comitiis praefatis 12 Aprilis A. D. 1543 Regni 37.*

się młodzieży do szkół zagranicznych. I tak synod Gamrata z r. 1542 postanawia: A że wielu szlacheckich i nieszlacheckich synów zostaje na naukach w Wittenberdze i po innych niemieckich herezyą zarażonych wszechnicach, wyznaczą im biskupi pewien termin do opuszczenia onych pod karą utraty stypendyów jeźli takowe posiadają, lub inną arbitralną. Będą zarazem napomniani rodzice i opiekunowie, aby ich tam nie utrzymywali pod karą osobnym edyktem królewskim w tym razie wymierzoną, a prosić się będzie JK. Mość osobném poselstwem o ścisłe wykonanie uchwał o tém ostatniego sejmu (zapewne z r. 1540) w celu odwołania z zagranicy owéj młodzieży (Ob. Dzieduszycki o synodach katol: w Polsce Przegląd lwowski ex 1880 str. 290). Gdy zaś uchwała ta synodowa w obec wydanego w r. 1543 wyżéj przytoczonego pozwolenia królewskiego nie wielki skutek odnieść mogła, stanowi synod z r. 1544 także pod przewodnictwem Gamrata odbyty, odnośnie przynajmniéj do sposobiących się do stanu duchownego, a przebywających za granicą: Każdy odbywający nauki w Wittemberdze, Królewcu, lub innych herezyą zarażonych niemieckich uczelniach, jeżeli w przeciągu sześciu miesięcy ztamtąd nie wróci, traci kościelne beneficia i do dostąpienia onych, a tém bardziéj święceń niezdolnym się stanie. (*Ibidem* p. 394). Co się tyczy jednak osób świeckich, złe musiało już przekroczyć wszelkie zapory, skoro najważniejszy w dziejach reformacyi w Polsce synod Piotrkowski Dzierzgowskiego z r. 1551, który więcéj jak inne zajął się poprawą kleru i środkami przeciw herezyi, w sprawie jednak powrotu młodzieży z zagranicy żadnego szczegółowego nie wydał postanowienia, pomimo że delegaci kapituły krakowskiej według instrukcyi jaką mieli od kapituły najwyraźniéj żądać mieli, aby dekret Zygmunta I tyczący się odwołania będącéj na nauce młodzieży w Wittenberdze oraz po innych miejscach w Niemczech lub we Francyi, był odnowiony; uczniowie zaś ci, żeby albo w Krakowie, gdzie teraz dobrzy są nauczyciele, albo we włoskich uniwersytetach się kształcili [1]).

[1]) *Ad prohibendam autem a Regno haeresim moneantur et rogentur Dni Episcopi, ut edictum Regis nuper defuncti de revocandis scolaribus Polonis ex Vittemberga, ex Germania, Gallia et ex aliis hrereticorum scolis, renovetur et per omnes Capitaneatus publicetur, et ad illas scholas mittatur per Nuncium Regium impensa Dnorum Episcoporum, mandeturque eisdem scolaribus, ut scolas istas haereticas*

Do przerwania tych zapor i do milczenia w obec nie dającego się już naprawić złego ze strony synodu, przyczynił się zapewne nie mało ów nieszczęśliwy, na parę lat przedtém bo w r. 1549 zdarzony i przez wszystkich kronikarzy naszych z taką boleścią wspominany wypadek, który zpowodował emigracyą około 6000 studentów tak z uniwersytetu jako i z innych szkół krakowskich a który acz z reformacyi wprost nie wypłynął, gdy jednak był wodą na koło reformacyi i na wzrost jéj w Polsce nie mały wpływ wywarł, przetoż osobno o nim i szczegółowo opowiedzieć musimy.

Obok studentów uniwersytetu krakowskiego *(studiosi)*, było jeszcze w Krakowie wiele doroślejszéj młodzieży uczącéj się w szkołach farnych *(scholastici, scholares*, żacy), których było siedem w Krakowie tj. u Panny Maryi, św. Anny i u WW. Świętych *(intra muros)*; Śgo Floryana, Śgo Szczepana i u Bożego Ciała *(extra muros)*, tudzież w szkole na zamku krakowskim. Wszystka ta młodzież, któréj liczba ogółem wynosiła 6670, jak się pokazuje z obliczenia, jakie zrobili niektórzy nauczyciele w czasie mającéj się właśnie opowiedzieć sedycyi tejże młodzieży, (Ob: listy Zebrzydowskiego p. 458 in appendice), mieszkała po największéj części albo w bursach, (było ich podówczas przynajmniej cztery: Iznera, Oleśnickiego, Długosza i philosophorum, później (od 1560) zwana Noskowskiego, pominąwszy już wzmianki jakie spotykamy jeszcze w tym czasie o bursach niemieckiej i węgierskiej), albo w zabudowaniach przy tychże szkołach istniejących, pod dozorem swoich przełożonych [1]). Ponieważ szkoły te i zakłady utrzy-

deserant et vel in Cracoviensi, ubi nunc sunt boni lectores, vel in Italicis gymnasiis litteris incumbant. Qui autem easdem haereticorum scolas non deseruerint et inter haereticos versarentur, inhabiles sint ad omnia officia tam ecclesiastica, quam secularia, nec illis Dni Episcopi sacerdotia conferant, nec eos ad aliorum praesentationes investiant. Sed patres talium scolarium magis culpandi sunt majoreque poena digni, qui eosdem filios suos ad scolas haereticorum mittunt et sumptus his suppeditant. Proinde consulant Dni Episcopi et apud Regiam Mtatem efficiant, ut edictum hoc extendatur ad patres scolarium et afficiat eos poena inhabilitatis et confiscationis bonorum. Obacz Listy Zebrzydowskiego *in appendice Instructio nuntiis Capituli data ad synodum 1551 a. p. 491.*

[1]) Stefan Batory ordynacyą swą pod d. 27 października 1578 wydaną i ogłoszoną zakazał wszystkim obywatelom krakowskim studentów u siebie bez wiedzy i bez pozwolenia rektorskiego chować

mywane były z funduszów duchownych, przetoż już z tego tytułu, przytém dla utrzymania pobożności, a może i z wyraźnéj woli fundatorów, uczniowie po owych bursach i szkołach mieszkający obowiązani byli w kościele katedralnym, tudzież innych parafialnych śpiewać psalmy i inne officia divina jak również podczas Mszy św., jak się to wyraźnie pokazuje z zakłopotania kapituły oraz całego duchowieństwa w Krakowie, gdy nagle po wyjściu studentów śpiewy po kościołach umilkły i z ujmą chwały Bożéj, gorszące i krzywdzące *(scandalosum et ignominiosum)* po tych kościołach zapanowało milczenie, jak się wyraża kapituła katedralna w liście swym do biskupa Samuela Maciejowskiego, szukając środka, jakby temu ubytkowi zaradzić (Ob. listy Zebrzydowskiego in appendice p. 456). Rzecz zaś, która dała powód do owego smutnego wypadku była następująca [1]). Wieczorem dnia 14 maja

lub mieszkanie im dawać pod karą 50 czerw. zł., ale po bursach tylko i szkołach farnych wszystkim w Akademii uczącym się bez różnicy stanu i majątku mieszkać przykazał. (Sołtykowicz o stanie Akademii krak. str. 548). Wnosić należy, że i w połowie 16-go w. t. j. w r. 1549 młodzież uniwersytecka tudzież młodzież do szkół farnych uczęszczająca, z wyjątkiem tylko może téj młodzieży, któréj rodzice w Krakowie mieszkali, mieszkała także po owych bursach i szkołach farnych, przynajmniéj o ile się pomieścić mogła.

[1]) O téj sprawie najkrócéj sposobem kronikarskim opowiada Bielski (Kronika ks. V. 83. 84); inaczéj cokolwiek i obszerniéj Orzechowski (Kronika w tłom. pols. Włyńskiego pag. 43—50); inaczéj znów kontynuator Kroniki Jana z Komorowa Bernardyn krakowski (obacz Listy Zebrzydowskiego, wyd. Wisłocki *in appendice p. 457);* a inaczéj przedstawiają rzecz Akta kapituły krakowskiéj *(Ibidem)*. Z tych Bernardyn krakowski nie wie, albo raczéj nie chce nic wiedzieć o *alibi* Czarnkowskiego, na którego całą winę napadu składa, jakoby za jego rozkazem, a nawet pod jego przewodnictwem (co już wręcz niepodobna), wszystko się stało. Może powodem do tego była pewna nienawiść, jakiéj przedmiotem odtąd stał się powszechnie Czarnkowski, o któréj wspomina Orzechowski *(l. c.)*, a za którą ślepo poszedł Bernardyn, nie pytając reszty. Bielski i Orzechowski nie winują Czarnkowskiego, a Akta kapituły wystawiają go jako niesprawiedliwie oczernionego i ujmują się o cześć jego. Ani też biskup Samuel nie znalazł go winnym i Czarnkowski używał potém przyjaźni dostojnych osób i został nawet biskupem poznańskim. Co do innych okoliczności, Bielski i Orzechowski mówią o wielu zabitych, tymczasem pewną jest rzeczą, jak z miejscowych krakowskich źródeł widać, że jeden tylko był zabity, a inni poranieni. O napaści na

1549 r. szła jakaś złego życia niewiasta z drugą znaną w mieście ku domowi należącemu do Andrzeja Czarnkowskiego scholastyka katedralnego, oraz proboszcza św. Floryana, tudzież Wszystkich Świętych, którą sobie słudzy tegóż scholastyka w nieobecności swego pana, który podówczas był na wieczerzy u Czepiela Archidyakona Sandomierskiego, sprowadzić kazali. Widząc ją tam idącą, studenci mieszkający w zabudowaniu przy szkole WW. ŚŚ. stojąc na cmentarzu (dziś plac przed Magistratem), poczęli sobie jakieś uwagi robić, a nawet mieli napastnąć ową niewiastę, która gdy przyszła i poskarżyła się na to, co ją spotkało, takie rozjątrzenie opanowało rozpustną i próżniaczą, a do tego mającą się za coś lepszego od ubogich studentów halastrę, jaka się zwykle u dworu większych panów wieszała, że uzbroiwszy się i wypadłszy na ulicę, wtargnęła do owego domu, gdzie mieszkali studenci, wyłamała drzwi do 4 izb i tam zraniła 10 studentów, kilku także mniejszych chłopców pobiła, jednego zaś doroślejszego i jak wspominają współczesne pisma, zupełnie niewinnego, który się schronił do pieca, lancami poraniła i zabiła. I byłaby jeszcze dłużéj trwała owa napaść, gdyby jeden z mieszczan posłyszawszy, że chcą podpalić dom, aby wykurzyć resztę studentów, bojąc się o swój własny nie wszedł na dzwonnicę i nie uderzył w dzwon, poczém gdy się zbiegło wielu ludzi na obronę studentów, halastra uciekła. Nazajutrz skoro się o tém inni studenci dowiedzieli, zebrawszy się ze wszystkich szkół tudzież z uniwersytetu i związawszy się solidarnie, że albo zadosyćuczynienie otrzymają, albo miasto opuszczą, udali się gromadnie do króla na zamek, oskarżając już nietylko sługi, ale i samego Czarnkowskiego jakoby to z wiedzą i z wolą jego się stało. Ponieważ jednak rzecz swoją dość nieprzystojnie z krzykiem i z wrzawą jak bywa w ciżbie, odprawiali, przetoż nie przypuszczeni przed króla, wracają do owego zabitego i włożywszy go na mary, obnoszą go po czterech rogach miasta, wszędzie Czarnkowskiego zabójcą ogłaszając i pomsty Bożéj na niego wraz z ludem obecnym wzywając, poczém owego zabitego przy kościele Śgo Ducha pochowali. Po pogrzebie udają się do rektora akademii podówczas

Czarnkowskiego ze strony studentów, o czém opowiada Bernardyn, nie wspomina Orzechowski, który znów dość obszernie o sądzie u króla i biskupa opowiada, o czém nie ma u Bernardyna.

Mikołaja Sżadka prosząc, a nawet grożąc, aby rektor z kollegami swymi tak działał, aby ta rzecz bezkarnie nie uszła. Tymczasem sam król zawezwał studentów przed siebie, gdzie gdy oni przyszli skarżąc się, że ich tak trzy dni do króla nie puszczono, odpowiedziano im najprzód ze strony króla, że przyczyną tego było ich niewłaściwe zachowanie; poczém król wysłuchawszy ich skargi orzekł, że chce aby winni jak należy ukarani zostali; — gdy jednak oni głównym winnym i bezpośrednim sprawcą mienili być Czarnkowskiego, król całą sprawę jako taką, w któréj obwiniony był duchowny, wedle prawa przed sąd biskupa Samuela Maciejowskiego odesłał. Niepodobało się to studentom rozumiejącym, że Maciejowski będzie stronnym względem Czarnkowskiego; gdy więc biskup zawezwał ich na sądy swoje, choć rektór i profesorowie, zapewne aby popierać ich sprawę, przyszli, oni się przecież nie stawili i tylko listownie jakąś przyczynę nie stawienia się podali. Zaczém rozpoczęto bez nich badanie sprawy; prezydent także z miejskim urzędem ze swéj strony wszystko czynił, coby do wykrycia zabójców należało, słuchano świadków, zaprzysiężono ich, poczém po najściślejszém, jak mówi Orzechowski, dochodzeniu, znaleziono, że Czarnkowski jest bez winy [1]), a tylko słudzy jego winni są zabójstwa i zranienia, których też zaraz uwięziono, aby karę należytą odnieśli. Po staremu jednak studenci ponieważ już raz Czarnkowskiego winnym zabójstwa ogłosili, nie chcieli od swego odstąpić, a że im się podług ich woli nie działo, poczęli się zmawiać do opuszczenia miasta. Tymczasem zdarzył się nowy wypadek, który rzecz całą jeszcze bardziéj zajątrzył. Trafiło się bowiem, że gdy Czarnkowski w niedzielę krzyżową dnia 26 maja z Prądnika pod Krakowem, gdzie był w pałacu u biskupa Maciejowskiego, do domu powracał, studenci ze szkoły Panny Maryi i od św. Anny, którzy się na rynku w celu próbowania sił we wzajemnéj walce zgromadzili, skoro spostrzegli nadjeżdżającego Czarnkowskiego zaniechawszy walki, rzucili się na niego z kamieniami i skorupami,

[1]) Rozstrzygającém w procesie Czarnkowskiego było, że pomimo wezwania publicznego ze strony biskupa Maciejowskiego, aby każdy ktoby co wiedział w téj sprawie na Czarnkowskiego, doniósł to zaraz do sądu biskupiego, żaden się przecież oskarżyciel jego nie stawił. *(Acta episcopalia Vol. XXVI p. 296. Sententia absolutoria Dni Czarnkowski).*

tak że służba się rozprysła, on zaś sam zaledwie cały, wszakże nie bez obrazy, do domu swego doszedł. I gdy straż miejska nadbiegła, także do ucieczki zmuszoną została, W tumulcie tym jednak ujętym został jeden student 14 letni z Warszawy, jak się pokazało potém, niewinny, którego jednak mimo wstawiania się za nim studentów przez 4 dni trzymano w ratuszu, a nawet grożono mękami, gdyby nie powiedział, z czyjéj podmowy owa napaść na Czarnkowskiego powstała. Przestraszony miał zeznać, że cała ta napaść z namowy studentów (zapewne starszych) nastąpiła, co oczywiście sprawę ich pogarszało. Zaraz też zgromadzili się studenci i sprzysięgli się, że we wtorek po niedzieli po Wniebowstąpieniu Pańskiem tj. 4 czerwca Kraków opuszczą, zażalenia zaś i krzywdy swoje przyszłemu sejmowi przedłożą. Niektórzy już w sobotę przed ową niedzielą wyszli, tak że w niedzielę tę po kościołach niezwykłe ze zgorszeniem całego ludu zapanowało milczenie, gdy we wszystkich kościołach zwyczajnych psalmów i pieśni śpiewanych przez młodzież nie było. Dowiedziawszy się król o wszystkiem, dał rozkaz Janowi Tarnowskiemu kasztelanowi krakowskiemu, będącemu podówczas na wsi, aby studentów starał się uspokoić i od zamiarów ich odwieść. Zwołują zatém za rozkazem studentów, jak opowiada Orzechowski (l. c.). do kościoła św. Franciszka; przybywają wszyscy, tudzież senior z kollegami (rektór z profesorami); zaczyna Tarnowski mowę, w któréj wystawiając, że nic bezkarnie puszczoném nie będzie, że zabójcy siedzą, że nie należy wspaniałości królewskiéj drażnić, który nie może inaczéj jak wedle prawa postępować, żeby wreszcie pamiętali na to, po co tu od rodziców do Krakowa przysłani, zdawał się już nakłaniać umysły młodzieży, że roztropnie, jak mówi Orzechowski, pochwałę z naganą połączył. Lecz skoro zaczął po nim mówić Samuel biskup i rozwiódł się szeroko o oném zabójstwie, takiego im żalu, jak mówi Orzechowski, dodał, że jakby oparzeni z kościoła pierzchnęli i do domu! po szkolnemu pokrzykując, wyjazd sobie nazajutrz ułożyli. I rzeczywiście nazajutrz na rynku zebrawszy się i zaśpiewawszy ową pieśń: *Ite in mundum universum*, wyszli z Krakowa wśród płaczu i narzekania całego miasta. A było ich wszystkich, jak niektórzy bakałarze porachowali i jakeśmy już na początku wspomnieli, około 6670, z których choć niektórzy z drogi, inni z domu się wrócili, niema jednak wątpliwości, że około kilku tysięcy Kraków opuściło. Dawniejsi ludzie w mieście mówili, że nic żałośniejszego za ludzkiéj pamięci w Polsce się nie zdarzyło. Wyszedłszy z Krakowa, przyszli najprzód do kościoła św. Floryana na Kleparzu, gdzie wysłuchawszy Mszy św. z wielką gorącością i ów rytm zaśpiewawszy: Duch święty napełnił okrąg ziemi, wyruszyli. W początkach podróży padłszy krzyżem na ziemię, jednostajnemi także wykrzyknęli głosy: Skrusz Panie potęgę nieprzyjaciół kościoła Twojego; poczém z płaczem rozstając się, każdy w swą poszedł stronę, aby odwiedzić ojczyste progi; zkąd następnie, z wyjątkiem tych, którzy w domu pozostali, jedni do Niemiec, inni do Czech, inni do Prus się udali, gdzie nasłuchawszy się nowinek religijnych i w znacznéj części przeszedłszy na wiarę luterską, skoro do kraju powrócili, błędy jéj potém wraz z ową młodzieżą, która już przedtém na uczelniach niemieckich była i następnie się tam udawała, rozsiewali, lub już posiane, jeszcze bardziej utwierdzali.

ROZDZIAŁ IV.

Możnowładcy w Polsce jako opiekunowie herezyi i sposób w jaki ją rozszerzali. — Źródła do poznania ich działalności i krytyczne ich ocenienie. — Pierwsi z możnowładców gwałtowni krzewiciele herezyi: Stanisław Iwan Karminski, Mikołaj i Jan Oleśniccy, Stanisław Stadnicki, Krzysztof Pilecki, Stanisław Lasocki, Hieronim Filipowski, Marcin Zborowski i jego synowie, Stanisław Szafraniec, Bonerowie, Firleje, Myszkowscy, Hieronim Ossolinski, Marcyan Chełmski, Mikołaj Rej z Nagłowic, Andrzej Trzycieski itd. — Przybycie braci Czeskich do Wielkopolski i ich działalność. — Jakób Ostroróg.

Najgłówniejszym jednak [1]) czynnikiem, który na rozszerzenie się herezyi w Polsce przeważny wpływ wywarł, byli możnowładcy, którzy jak w ogóle podówczas coraz bardziéj do rządów kraj umięszać się — i (z przyczyny nawet w znacznéj części samegoż Zygmunta I, który przez senat chciał ukrócać szlachtę) losami jego kierować zaczęli, tak i w téj tak głęboko w stósunki krajowe sięgającéj sprawie różnowierstwa nie mały udział i odpowiedzialność przyjęli na siebie. Bez nich nigdyby herezya nie doszła do tego znaczenia, nigdyby aż do potęgi politycznego stronnictwa wznieść się nie mogła i prędzej lub później środkami przeciw niej użytemi i własną niemocą stłumionąby została, gdyby właśnie niektórzy możnowładcy nie wzięli jéj w obronę i wszystkich tych środków i usiłowań, jakie przeciw niej użyte zostały w zastówaniu najprzód do siebie, a potém i do innych, wolnością swą, a raczéj bezkarnością, jakiéj doznawali, — i potęgą jaką mieli, nie udaremnili. To co mówi Niesiecki (Korona pols: II. 153) o Janie Firleju wojewodzie krakowskim i marszałku w. koronnym, że więcéj powagą i potęgą swoją do sekty swojéj pociągnął, aniżeli wszyscy ministrowie heretyccy namowami i zabiegami swemi, to da się mniej więcéj powiedzieć o wszystkich w Polsce możnowładcach, którzy popadli w herezyę, a następnie z taką dumą i zaciętością jéj bronili. Z herezyą spoili się oni i zbratali, bo ona pochlebiała ich dumie, głosiła ich bohaterami, wyzwalała ich ze wszystkich więzów posłuszeństwa i uległości względem kościoła, a w następstwie naturalném i względem władzy świeckiéj, która brała swe namaszczenie od kościoła a z upadkiem powagi kościoła i sama swą powagę tracić musiała. Za możnowładcami szła dopiero szlachta, bądźto jako związana różnoraką klientelą z nimi, bądźto z prostego naśladownictwa, bądźto że chciała im wyrównać, jeżeli nie w bogactwie i potędze, to przynajmniej w zuchwalstwie i samowoli. Stósunkowo jednak do ilości możnowładców liczba szlachty zheretyczałéj nie była tak wielką, jak się to najlepiej w dalszym opisie tak z liczby zborów, jakoteż i z przypuszczalnéj liczby zheretyczałéj szlachty, jaka się ze wszystkich źródeł zebrać dała, pokaże [1]). Samo zaś zaprowadzanie herezyi odbywało się w najprostszy sposób. Ponieważ szlachcic polski ulegał temu błędnemu mniemaniu, że on jest nieograniczonym panem na swojem dziedzictwie, a więc że kościół, uposażenie plebańskie, same nawet sprzęty i utensilia kościelne, tudzież poddani jego do niego należą [2]), któreto mnie-

[1]) Patrz rozdział ostatni.

[1]) I tak sam Dzieduszycki (Piotr Skarga i jego wiek I. 118 do 123), którego niektórzy posądzali o przesadę w podaniu liczby zheretyczałéj szlachty, na 222 zheretyczałych w XVI wieku kasztelanów, wojewodów i innych dygnitarzy świeckich w Polsce i Litwie, nie znalazł więcéj jak 742 rodzin szlacheckich, w których się już i owe zheretyczałe rodziny senatorskie mieszczą. Prawda, że imiona senatorów były głośne i znane, podczas gdy imiona zheretyczałéj zwyczajnéj szlachty zaginęły w niepamięci, zwłaszcza, że potomkowie ich nie bardzo się do tego przyznawać chcieli, to jednakże gdybyśmy tę ostatnią liczbę potroili i w czwórnasób wzięli, cóżto za nieznaczna liczba w obec przynajmniej 250,000 rodzin szlacheckich, jakie się w całéj Polsce i Litwie mieściły.

[2]) Tak np. pisze wizyta Padniewskiego (w regestrze mniejszym, który zawiera przegląd kościołów dekanatu Lelowskiego z roku 1566 bez paginacyi): Dziedzicem w miasteczku Zarkach jest Jerzy Myszkowski, heretyk, który ma żonę siostrę stryjeczną księdza nieboszczyka Przerembskiego. Do niego udał się wizytator przedstawiając, żeby pozwolił odbyć wizytę kościoła. Na to odpowiedział, że jak on niema nic do dóbr X. biskupa, tak i X. biskup nie ma nic do dóbr jego, i że nie ścierpi u siebie jego panowania. Wizyta zaś Radziwiłowska

manie heretycy i ministrowie ich wszelkiemi siłami podtrzymywali [1]), przetoż sądził, że jeżeli on zmienił wiarę, to mocen jest także i kościół oddać ministrowi, uposażenie plebańskie zagrabić, poddanych zmusić do przyjęcia nowéj religii, a przynajmniej do uczęszczania na kazania i na nabożeństwa heretyckie. Co do samego uposażenia jednak, jeżeli szlachcic był wspaniałomyślniejszy i bogatszy (jak zwykle bywało u możnowładców), to najczęściéj całe uposażenie oddawał ministrowi, który podówczas rad był bardzo i rozpierał się jako intruz, a często sprowadzał i innych; jeżeli jednak szlachcic był uboższy i sam chciał przytém coś skorzystać, to zabrawszy uposażenie i kazawszy sobie od poddanych składać dziesięcinę kościelną, któréj sam już nie oddawał, wydzielał z tego coś skąpo ministrowi, na co były narzekania ze strony ministrów, o jakich wzmianki znajdujemy

1595—1598 (ob. wyciąg z tejże wizyty umieszczony na końcu) pisze, że w Siennie Sebastyan Sienieński zamknąwszy kościół na klucz wyjechał, kazawszy oświadczyć mieszczanom, że nikt do miasta i do kościoła prawa niema. W Gnojniku zaś w dekanacie Lipnickim aryanin Mikołaj Przypkowski nie pozwolił na otwarcie kościoła, zrobiwszy z niego zsypkę na zboże. W Jodłowniku dekanacie Dobczyckim tak samo nie dopuścił na otwarcie kościoła Jan Niewiarowski; w Żywcu zaś dziedzic Krzysztof Komorowski wizyty odbyć nie dozwolił i klucz od zakrystyi i papierów groźnie zakazał komukolwiek dawać. — Z tych kilku przykładów widzimy, że szlachta heretycka uzurpowała sobie prawo uważać kościoły jakby swoją własność, (rzecz która się zawsze wszystkim doktrynerom rewolucyjnym nadzwyczaj podobała; porów: dekret zgromadzenia narodowego francuzkiego z 2 listopada 1789 r.), z którą mogą czynić co im się podoba i do któréj nikt nie ma prawa, nawet X. biskup i wizytator jego: wnioski, które tylko zapoznanie wszelkiego prawa i porządku wyprowadzać mogło.

[1]) Ze heretycy w własnym interesie podtrzymywali to mniemanie, a mianowicie, że szlachcic jest panem kościoła, który może odjąć katolikom, zamienić na zbór itd., niema wątpliwości, na tém bowiem cała ich egzystencya polegała. Lecz oto i wyraźne świadectwo jednego z nich Erazma Otwinowskiego, który w swoich: „*Heroes Christiani*“ z pewną goryczą wspominając, jak na początku 17go wieku musieli zwracać katolikom zabrane kościoły, pisze, że z początku kiedy herezya się szerzyła, wszystkie te kościoły i plebanie szlachta *jure haereditario* posiadała; potém zaś je kapłanom ustąpić musiała. „*Tunc temporis enim* (w połowie 16go wieku) *posteri, decedentibus parentibus, Curionatus vulgo Plebanias templaque libera, iure haereditario possidebant: nunc autem Nobiles jure suo (!) in bona Ecclesiastica, Sacerdotibus cedere debent*“.

w wizycie Radziwiłowskiéj [1]). Co do postępowania z plebanami, jeźli sam pleban apostatował, lub dał się do tego nakłonić dziedzicowi (co jednak było rzadką rzeczą), wtedy rzecz szła dość gładko i równo, wówczas bowiem oba pracowali nad wprowadzeniem herezyi i namawianiem lub zniewalaniem do niej poddanych i innych parafian, według swej możności i sposobności, tak ze szlachty, jak i z ludu, z różnych nawet dalszych okolic. Tak np. stało się w Niedźwiedziu i Chrzęcicach, gdzie obaj plebani Felix Kruciger z Szczebrzeszyna, i Jakób Sylvius ze Śmilowa apostatowali i zkąd potém roje ministrów, a zwłaszcza z Niedźwiedzia, jak pisze Cichocki (Alloq. Osiec. p. 129) na zabór dusz ludzkich wychodziły. Trudniejszą było rzeczą jeżeli pleban stał przy swoim obowiązku, ale wtedy prędzéj lub później szlachcic bez ceremonii wypędzał plebana, lub tak mu wraz z ministrem dokuczył, że ten sam ustąpić musiał, jak tego nieraz wzruszające, a raczéj oburzające opisy na właściwych miejscach podamy. Lud najczęściej był niemym świadkiem tego wszystkiego; nie przystawał on wcale do nowéj wiary, ale tylko ze strachu, z bierności, dawał się niekiedy nakłonić, że przychodził na nauki i nabożeństwa heretyckie, często biciem do tego nagnany, potajemnie jednak szukał swego plebana i przyjmował od niego lub w pobliskich kościołach sakramenta śś., jak tego niedługo przykłady z wizyty Padniewskiego, lub później z Radziwiłowskiéj przytoczymy. W niektórych miasteczkach nawet, jak w Lelowie, Olešnicy, Iwoniczu, mieszczanie okazali wielkiego ducha w wyznawaniu swojéj wiary, choć największa część cichego bohaterstwa i poświęcenia tak między ludem, jak i między mieszcza-

[1]) Charakterystyczną byłoby rzeczą porównać los predykantów, jakiego doznawali w Polsce i w Niemczech na zajętych po katolikach dobrach i beneficyach kościelnych. Otóż kiedy w Polsce rzadkie są dość skargi ministrów na nędzę i opuszczenie, w Niemczech dość powszechną była skarga na chciwość książąt, którzy zabrawszy dobra kościelne, ministrom nawet tyle nie zostawiali, żeby najpierwsze potrzeby wraz z żoną i dziećmi opędzić mogli, co nawet interwencyę i gniew Lutra wywoływało. „*Der Genuss dieser Güter*, pisze *Alzog Kirchengeschichte (1855) p. 808, erschien den neuen Inhabern allzu angenehm; vergebens war Luther's Zürnen, er muste die Geistlichen sammt ihren Frauen und Kindern verhungern oder wegen Mangel an Grundeigentum von dem rohen Haufen und den Rittern als Bettler verhöhnt und verspottet sehen*“.

nami Bogu tylko znajomą pozostała. Po królewszczyznach i starostwach, ponieważ panem i dziedzicem był król, starosta chociaż zheretyczał; nie śmiał przecież naruszać kościoła lub wyganiać plebana, albo też zmuszać podwładnych do odstąpienia wiary ojców i dlatego też kościoły po miastach i wsiach królewskich po większéj części nienaruszone pozostały, choć i pod tym względem zwłaszcza po odleglejszych starostwach i królewszczyznach zdarzały się nadużycia. Dopóki jednak było jakie takie prawo, dopóki żył stary król, a władza biskupów była większą, dopóki wreszcie reformacya nie nabrała siły, gwałty takie jak wypędzanie kapłanów i odbieranie siłą kościołów nawet po dobrach prywatnych nie miały jeszcze miejsca, co dopiero nastąpiło za rozwolnieniem wszystkich węzłów religijnych i prawno-kościelnych za Zygmunta Augusta, a mianowicie między r. 1550 a 1560 i daléj. Zdania jednak różnowiercze szerzyły się już ku końcu panowania Zygmunta I, prawie bez przeszkody; nowinki z Wittenbergi lub Genewy, jak je nazywano, podawano sobie to skrycie, to wyraźnie; a im mniej je rozumiano, im mniej wiedziano, co one właściwie w sobie kryją, tem bardziej się niemi zaciekawiano. Taki był w ogólnym zarysie sposób rozchodzenia się różnowierstwa między szlachtą, a teraz przechodząc do szczegółów, a mianowicie do tych pierwszych możnowładców i innych pomniejszych głów herezyi w Małopolsce, pod których opieką i za których czynnym udziałem wzmagać się zaczęła herezya, przedewszystkiem chcemy dać poznać źródła, z których rzecz naszą o nich czerpiemy.

Do takowych przedewszystkiem należałyby akta urzędowe biskupie lub konsystorskie *(Acta Episcopalia et Consistorialia)*, tudzież akta kapitulne, z których my już niektóre szczegóły podali, w których jednak sprawy takie, jak o herezyą, bądź to, że je rzadko aż przed sąd biskupi doprowadzano, bądź to, że szlachta wymykała się z pod sądów biskupich, stósunkowo dość rzadko się znajdują i zaledwie gdzieniegdzie wśród mnóstwa innych spraw duchownych i kościelnych się znachodzą. Najpospolitszemi są jeszcze tak zwane *raptus decimarum*, zabory dziesięcin, o które w latach 1538 i 1539 przed sądem biskupim krakowskim wytoczono proces 9 razy; w latach 1539 i 1540 14 razy; w latach 1541 i 1542 tylko 5 razy; w r. 1543 kilka razy; w r. 1544 11 razy i tak daléj aż do roku 1552, w którym szlachta protestancka

zupełnie dziesięcin płacić przestała [1]). Ważniejsze od nich, bo więcéj i wszechstronniéj rzecz obejmujące i na miejscu wszystko badające są wizyty biskupie, jakich w XVI wieku w dyecezyi krakowskiéj mamy aż dwie, różne co do wartości swéj i dokładności, obie jednak zbyt ważne, żebyśmy z nich całego możliwego użytku przy opisie szerzenia się reformacyi w Polsce, zrobić nie mieli. Pierwsza z nich Padniewskiego od r. 1565 do r. 1567 i daléj, przez różnych wizytatorów z ramienia biskupa Padniewskiego prowadzona, wizytuje jednak zaledwie część dyecezyi, (na 1000 bowiem blisko kościołów w 50 dekanatach zwiedza ona prócz Krakowa tylko 392 kościołów w 11 dekanatach); jest przytém dość dorywczo i niesystematycznie przedsiębraną, ze względu jednak na bliskość owych czasów lepiéj nam sprawy religijne i moralność ówczesną, szczególniéj w samymże Krakowie przedstawia, jak o 40 lat późniejsza wizyta Radziwiłowska. Ta ostatnia w latach 1596—1598 z polecenia kardynała Jerzego Radziwiła biskupa krakowskiego przez Krzysztofa Kazimirskiego późniejszego biskupa Kijowskiego dokonana, wizytuje najprzód w trzech archidyakonatach Krakowskim, Lubelskim i Sandeckim i w 39 dekanatach 810 kościołów, następnie w dwóch archidyakonatach Sandomierskim i Zawichostkim bez podziału na dekanaty 106 kościołów, razem zatém 916 kościołów i daleko systematyczniéj i dokładniéj w ogólności, jak wizyta Padniewskiego, przedstawia nam stan materyalny i moralny zwiedzanych przez siebie kościołów i złączonych z nimi parafii, wykazując miano-

[1]) Są i inne sprawy charakterystyczne, które choć wprost o herezyi nie traktują, do poznania jednak stósunku między szlachtą a duchowieństwem przyczynić się mogą, jak np.: Pod d. 27 *Novemb*: 1540 stawił się Piotr Mychowski (Myjchowski) przed biskupem Gamratem w Radłowie wraz z Stanisławem ze Sprewy wojewodą ruskim, oraz z Ignacym Morskim, Jerzym Niemsztą, Janem Choliżskim burgrabią krakowskim, Mikołajem Frikacz, Jakóbem i Stanisławem Mychowskimi braćmi swoimi w sprawie pobicia i wypędzenia z plebanii w Zielenicach plebana tamtejszego Jana Chodorowskiego, z którym się już przez kompromis pogodził, prosząc aby biskup w téj sprawie łaskawie postąpił. Biskup wydał wyrok, aby albo 1000 dukatów kary zapłacił, albo rok w więzieniu przesiedział, na co się rzeczony Mychowski podpisał. *Act. Episc. vol. XXI.* — Kościół jednak w Zielenicach (dekanacie książskim) został znów w r. 1556 zprofanowany przez Krzysztoforskiego *(Christhoporski)*, jak czytamy w wizycie Padniewskiego p. 114.

wicie najprzód w jakim stanie kościół, szkoła i dom plebański, jakie jest uposażenie plebana i wynagrodzenie nauczyciela, wsie należące, nazwisko plebana i dziedzica czyli nadawcy, inwentarz sprzętów i utensiliów kościelnych, w końcu jakie koleje przechodził kościół z powodu grasującéj herezyi, o czém zresztą często już na początku wspomniano, choć te ostatnie wiadomości w ogóle skąpe są bardzo i jakby tylko przypadkowo i od niechcenia podane, czasem nawet zupełnie pominione. Tłomaczy się to tém, że gdy wizyta ta przypadła na czas restauracyi i powrotu znacznéj części zaślepionych na łono kościoła katolickiego, nie chce ona zatém, jak się zdaje, świeżych ran jątrzyć i unika tego wszystkiego, coby dziedzica ze względu na jego przodków obrazić mogło. Tak n. p. wszędzie pominięci są Jan, Mikołaj i Jędrzej Firlejowie, synowie Piotra wojewody Ruskiego, którzy wiele kościołów w Lubelskiém a nawet i w Krakowskiém zprofanowali, ze względu zapewne na Mikołaja i Henryka Firlejów, którzy podówczas (t. j. w czasie wizyty) dziedzicami tych dóbr byli, kościoły te i uposażenia katolikom pooddawali, wiele z nich zrestaurowali i sami gorliwymi wyznawcami wiary św. byli. Pod tym względem bogatszą w szczegóły i wierniejszą jest wizyta Padniewskiego, która świeżo po dokonanych spustoszeniach i różnych nadużyciach, w epoce, w któréj wrzały jeszcze namiętności heretyckie, zwiedzając kościoły, wszystko, cokolwiek do wiadomości wizytatora o stanie religijnym i moralnym parafii po wysłuchaniu wiarogodnych świadków dojść mogło, dość wyczerpująco podaje. Inne źródła są już heretyckie. Do takowych przedewszystkiem należy utwór poety wspomnianego powyżéj Andrzeja Trzycieskiego pod tytułem: *De Sacrosancti Evangelii in ditione regis Poloniae post revelatum Antichristum origine, progressu et incremento Virilii Musaei Hiporeadis* (pseodonym) *Elegia* (w Krakowie u Wierzbięty; wyszło jednak tylko 3 egzemplarze, reszta bowiem za staraniem Jana Włodawity, cenzora ksiąg w dyecezyi Krakowskiéj zniszczoną została; — drugie wydanie w Królewcu w r. 1556); elegia, jak napisano, a właściwie panegiryk, w którym autor zamieściwszy na początku grube obelgi na kościół katolicki, jakiemi podówczas szafowali heretycy, pisze następnie brzmiące pochwały pierwszym i najcelniejszym patronom różnowierstwa w Polsce, jak Oleśnickiemu, Lasockiemu, Stadnickiemu, Filipowskiemu, Gnoińskim i Krupce, Ostrorogowi, Leszczyńskiemu, Rejowi, Radziwiłowi, Górkom etc., do których wmieszał całkiem niesprawiedliwie, jak się potém pokaże, Tarnowskiego, Tęczyńskiego, Jordana i samego Augusta króla. Wiersz udatny i gładki, jak we wszystkich pismach Trzycieskiego, choć pod względem treści pełen jadu i nienawiści heretyckiéj, przytém pochlebstwy przepełniony. Ważnym jednak jest do poznania, któreto familie w Polsce pierwsze chwyciły się różnowierstwa i dlatego go na końcu drukujemy. Drugi podobny, acz z suchych tylko po największéj części nazwisk złożony, pod brzmiącym tytułem: *Heroes christiani etc. b. m. d. i r*, wydany utwór, w którym autor mniéj więcéj w porządku chronologicznym wylicza tych od niebohaterstwa bohaterów, którzy odstąpili wiary ojców, tudzież ważniejszych ministrów i pisarzy heretyckich, jest pióra Erazma Otfinowskiego, socynianina i rektora szkoły aryańskiéj w Rakowie, pisarza przytém drugorzędnego, który tak jak i jego bohaterowie apostatował, a nawet w r. 1564 napadłszy na księdza idącego w procesyi z Najświętszym Sakramentem w czasie oktawy Bożego Ciała w Lublinie, wydarł mu monstrancyę i w dwóch miejscach przełamał, o co potém nie mały był hałas na sejmie. Pisemko to, o tyle tylko ważne, że wylicza te miejscowości, w których były zbory w Małopolsce, tudzież, że większą liczbę zheretyczałéj szlachty, jak u Trzycieskiego podaje; ten ostatni bowiem różnowierców mniejszego znaczenia pominął. Następnie idą dwa dziełka, napisane przez Węgierskich, z których pierwsze: *Slavonia reformata* napisane przez Andrzeja Węgierskiego, syna Wacława, jednego z tych pięciu braci, którzy wszyscy podobnie jak ojciec i dziad, byli ministrami w różnych stronach u ewangelików. On sam wysługując się dość długo na dworze Leszczyńskich był potém pastorem braci czeskich i rektorem szkoły w Lesznie, późniéj konseniorem, a następnie seniorem dystryktu lubelskiego w Małopolsce, a nakoniec umarł w Skokach w Wielkopolsce w r. 1649, zrabowany wprzódy od kozaków w Włodawie w czasie buntu Chmielnickiego. Z ducha, który ożywiał całą tę rodzinę, można wnosić o tendencyi tego dzieła, które jednak wiele szczegółów do poznania tak główniejszych patronów różnowierstwa, jak i całéj organizacyi kościelnéj dyssydenckiéj w Polsce, w sobie zawiera[1]). Inne dziełko przez brata

[1]) Cały tytuł dzieła: *Andraeae Wengerscii libri quatuor Slavoniae reformatae continentes historiam ecclesiasticam Ecclesiarum Slavonica-*

tegoż Węgierskiego, Wojciecha, seniora dystryktu krakowskiego i przy zborze krakowskim kaznodzieję, acz także stronniczo po polsku napisane, zawiera kronikę zboru krakowskiego, a w niéj cenne niektóre wiadomości tyczące się owego zboru aż do roku 1657. Daléj idzie *Historia reformationis Polonicae* przez Lubienieckiego Stanisława, socynianina, napisana, w któréj autor wszystko do wsławienia swego wyznania naciągając, właściwie nie historyą reformacyi w Polsce, ale historyą socynianizmu, czyli nowego aryanizmu w Polsce pisze. Z innych źródeł, które jak w całéj historyi reformacyi w Polsce, tak i tutaj znajdują swoje zastósowanie, oprócz tak cennych wielce korespondencyj Hozyusza i Zebrzydowskiego, wydanych nakładem Akademii umiejętności w Krakowie, wymieniamy Paprockiego (Herby), Niesieckiego (Korona Polska), Łukaszewicza Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Małopolsce, Pawłowskiego *Premislia sacra*, Kazimierza Stadnickiego Rodowody Stadnickich oprócz wielu innych, na które się we właściwych miejscach powołujemy.

Zaczynając więc od owych pierwszych koryfeuszów i patronów różnowierstwa w Małopolsce, z wyjątkiem tylko owych najwcześniejszych doktrynerów i polityków, którycheśmy już z okoliczności owego koła reformatorskiego w Krakowie poznali, szereg ich w porządku mniéj więcéj chronologicznym w ten sposób możemy zestawić: Stanisław Iwan Karminski, lub jak go zwykle nazywano Iwan z Aleksandrowic; Mikołaj Oleśnicki dziedzic Pinczowa; Stanisław Stadnicki, dziedzic na Niedźwiedziu i Dubiecku, Krzysztof Pilecki dziedzic Łańcuta, Hieronim Filipowski z Chrzęcic, Stanisław Lasocki z Pełsznicy, Marcin Zborowski woiewoda kaliski, późniéj kasztelan krakowski wraz z niektórymi synami, z których najzaciętszy heretyk Piotr woiewoda krakowski, Stanisław Szafraniec starosta Chęciński; Bonerowie, Firleje, Myszkowscy, z których najznaczniejszy Stanisław kasztelan krakowski, Hieronim Ossolinski kasztelan sandomierski, a z pomniejszych, choć nie ostatnich, których szereg z możnych

---

rum imprimis Polonicarum, Bohemicarum, Lithuanicarum, Russicarum, Prussicarum, Moravicarum ab Apostolorum tempore usque ad nostra tempora. Amsterodami 1679. To samo dzieło wyszło pod tytułem; *Systema historico-chronologicum Ecclesiarum Slavonicarum opera Adriani Regenvolscii* (pseudonym) *Trajecti* (w Utrechcie) 1652.

nawet imion złożony, późniéj uzupełnimy, Marcyan Chełmski chorąży krakowski, Mikołaj Dłuski z Iwanowic, Mikołaj Rej z Nagłowic, Andrzej Trzycieski i inni. Wszyscy ci sprzyjali wciskającym się nowościom religijnym już za Zygmunta I, lub je sami wnosili — i jeżeli nie występowali jeszcze jako zdeklarowani innowiercy, stronnikami reformy niezawodnie już byli. Najpierwszy z nich Karminski należał już do owych pierwszych schadzek religijnych w Krakowie, na których roztrząsano różne projekty co do zmiany religii i kościoła. Chwali go za to bardzo Węgierski w kronice zboru krakowskiego str. 5, pisząc: „Miał on wielkie zaprzyjaźnienie i konwersacyą z Franciszkiem Lismaninem, zakonnikiem reguły św. Franciszka, także ze Stanisławem Opoczno kaznodzieją; często u nich w klasztorze bywał, z nimi o religii konferował, a potém się jawnie z małżonką swą do wiernych wyznawców ewangelii przyłączył". Dodaje „że tenże P. Iwan Karminski żyjąc pod sto lat wieku swego, aż do śmierci gorliwym był promotorem ewangelii i przez lat kilkadziesiąt zboru krakowskiego *Equestris ordinis seniorem" (senior politicus*, jakich zawsze innowiercy dla obrony i bezpieczeństwa swego przy każdym zborze mianowali), „gdy zaś zbór zburzony został, po przeniesieniu go do Aleksandrowic, tegóż ostatniego przez kilka lat patronem". Lubieniecki zaś zaliczając tego Karminskiego także do pierwszych różnowierców między szlachtą *(Hist. reform. pol.* p. 23) opowiada o nim (p. 25) długą historyą, jak bywając w Krakowie często, (mieszkał bowiem o dwie mile w Aleksandrowicach), przekonał pewnego kaznodzieję katedralnego (słabego jak widać człowieka i nie tęgiego teologa), że jest w błędzie co do wiary; jak następnie tenże kaznodzieja za namową Karminskiego odwołał to wszystko z ambony, czego dotychczas uczył, a obawiając się odpowiedzialności, uciekł do Aleksandrowic. Gdy jednak tamże w nieobecności Karminskiego, z rozkazu Biskupa (Samuela Maciejowskiego) pojmanym i do więzienia wtrąconym został, przybył Karminski do Krakowa i ufając w swe wzięcie i stanowisko, począł się upominać o wypuszczenie owego kapłana u biskupa. Na to biskup odpowiedział, że chętnie to uczyni, a nawet pozwoli mu odejść razem z Karminskim, jeżeli herezyą nad prawdę katolicką przekładając, sam się na to zgodzi. Rzeczywiście skoro przyprowadzono więźnia i dano mu do wyboru, albo pozostać przy Karminskim, albo wyznać swój błąd i wrócić

do wiary katolickiéj, on upadając do nóg biskupa i wyznając swą winę, oświadczenie wierności wierze katolickiéj uczynił. Rozjuszony tém Karminski odjechał, atoli w drodze przypomniawszy sobie że zostawił rękawiczki u biskupa, wysyła po nie na koniu służącego, który odebrawszy rękawiczki, skoro wyszedł, konia już nie zastał, na którym skorzystawszy ze sposobności, uciekł ów kapłan i przybywszy do Karminskiego, nowe odwołanie wyznanéj przez siebie w obec biskupa wiary uczynił, a tak Karminski, jak dodaje naiwnie Lubieniecki, i rękawiczki i owieczkę swą zgubioną odzyskał. Cała ta powieść, którą dlatego przytacza Lubieniecki, aby okazać niby zwycięztwo prawdy w umyśle tego kapłana nad obietnicami biskupa, któremi uwiedziony herezyi odstąpił, dowodzi tylko, jeżeli tak było, dziwnéj zmienności umysłu i zupełnego braku charakteru u tego kapłana — i że heretycy nie mieli się czego chlubić takim nabytkiem, który tak łatwo wiary swojéj i znowu ich herezyi odstępował, pod wpływem okoliczności, lub gdyby nawet pod wpływem każdego nowego silniejszego uczucia.

Drugim z pośród szlachty Małopolskiéj, tylko nierównie potężniejszym od Karminskiego, jednym z tych, którzy jeszcze za Zygmunta I przyjęli reformacyą i opiekowali się takową, był młody Mikołaj Oleśnicki, dziedzic Pinczowa, praprawnuk owego pobożnego i mądrego wielce Jana Głowacza Oleśnickiego, wojewody sandomierskiego, fundatora OO. Bernardynów na Stradomiu pod Krakowem, który był rodzonym bratem Zbigniewa biskupa krakowskiego, zkąd i naszego Mikołaja nie zbyt długi szereg krewnych oddzielał od sławnego kardynała. Głośnym jednak w dziejach różnowierstwa stał się on dopiero za Zymunta Augusta w r. 1550 z powodu sprawy następującéj, którą tu za Bielskim, Orzechowskim, Węgierskim w ten sposób streszczoną przytaczamy. Miał on w dziedzictwie swojém w Pinczowie trzeci z kolei po częstochowskim w Polsce (drugi był w Krakowie), klasztór Paulinów, założony jeszcze przez wielkiego swego przodka kardynała Zbigniewa w r. 1436. Oczywiście, że klasztór ten zheretyczałemu magnatowi był solą w oku, jakkolwiek mając własne swoje uposażenie, po większéj części z dochodów kościelnych powstałe, (patrz erekcyą tegóż klasztoru w dziele Zbigniew Oleśnicki II str. 67), prócz pewnéj daniny, jaką na znak uznania i wdzięczności, z woli założyciela dziedzicom Pinczowa

składać był powinien — i prócz nabożeństw, jakie za dusze fundatorów i rodziny ich odprawiać miał obowiązek, w żadnéj innéj zależności od dziedzica Pinczowa nie stał. Nigdzie to jednak nie bywało żeby heretycy prawo własności szanować mieli. Z obawy jednak przed surowością prawa, zwłaszcza, że to była rzecz dotąd w Polsce nie praktykowana, aby gwałtem wypędzać kapłanów lub zakonników, zostawiał on ich jakiś czas w spokoju. Dopiero za namową zbiegłego na dwór jego herezyarchy, Franciszka Stankara, rozpoczęły się przeciw klasztorowi gwałty. Tego Włocha rodem z Mantui (ur. w r. 1501), podejrzanego o herezyę i dlatego z własnéj ojczyzny wygnanego, sprowadził dość nieoględnie nie wiedząc o niczém w r. 1547 lub 1548 Samuel Maciejowski biskup krakowski na profesora języka hebrajskiego do akademii krakowskiéj. Przekonano się jednak prędko, że tenże Stankar zamiast tłomaczyć pismo św. w duchu kościoła, począł zaszczepiać błędne zdania po części swoje własne, po części z nauki Zwinglego zaczerpnięte [1]). Powiadomiony o tém biskup przez Mikołaja Szadka rektora Akademii, który nawet w gorliwości swojéj nie wachał się kijem wypędzić z katedry nie powołanego reformatora, kazał uwięzić Stankara i osadzić go w więzieniu w Lipowcu. Przyjaciele jednak jego Stanisław Lasocki,

---

[1]) Jakie błędy już wtedy rozsiewał Stankar, okazuje się z Orzechowskiego „*Chimera seu de Stancari funesta regno Poloniae secta, Cracoviae 1562*“, gdzie się tak odzywa do Stankara: „*Redi enim in memoriam atque illam diem recordare, qua tu psalmum illum. Cum invocarem, exaudivit me Deus etc. enarrasti: quid tum egeris ac dixeris? quae tua tam ignorantia tui? quae inscitia? aut quae impietas fuit? cum quidem quasi Gygantum dux bellum ipsi coelo atque coelitibus omnibus inferres, atque omnes de coelo exturbare conarere, tanta quidem expressione, ut etiam virginem matrem necdum in coelo esse, Christumque coram intueri negares: et nisi Nicolaus Szadek Gymnasiarchus, Samuelem Cracoviensem Episcopum per litteras admonuisset, te non id agere, ut psalmos interpretarere ex pacto, sed ut psalmos ipsos funditus everteres, in quibus honorem suum Christus cum sanctis suis aperte partitur: non erat nobis diutius Cracoviae abs te exspectanda, punica illa vox: Christus non est Deus. Itaque tu ejus impiae fraudis ergo captus ac Lipovicium in custodiam ab Episcopo illo datus fuisti: unde postea custodibus pretio corruptis, furtim elapsus, Pinczoviam Cracoviensis municipii oppidum, te contulisti*“. Łukaszewicz *op. cit.* pag. 12.

Andrzej Trzycieski, Krzysztof Glinski szwagier Filipowskiego, dopomogli mu, że przekupiwszy stróżów, na pociętém w długie sztuki prześcieradle spuścił się z wieży zamku Lipowieckiego i z pomocą ich uszedł najprzód do Dubiecka, miasteczka Stanisława Stadnickiego, a następnie w Pinczowie pod opieką Mikołaja Oleśnickiego jako jawny głosiciel herezyi i burzyciel wystąpił. Gdy jednak Oleśnickiemu jak pisze Orzechowski *(Annales lib. III)* niebezpieczną zdawało się być rzeczą, żeby natychmiast według rady Stankara postąpić t. j. obrazy z kościoła i wszystko coby przypominało nabożeństwo katolickie powyrzucać, wieczerzę Pańską na sposób Zwingliański wprowadzić, wreszcie zakonników tak uciemiężyć, żeby sami ustąpić musieli, stanęło tymczasem na tém żeby wieczerzę pańską prywatnie na zamku według przepisu Stankarowego odbywać. Z tego czasu jednak skorzystał tak Stankar, że nietylko Oleśnickiego i wszystkich przyjaciół jego, po większéj części młodych ludzi, którzy u niego na zamku gościli, na błędy swoje, t. j. błędy Zwingliańskie i swoje własne namówił, ale i do spełnienia owych gwałtów, przed którymi z początku wzdrygał się Oleśnicki, pobudził. Wyrzucono obrazy z kościoła, wprowadzono nowe nabożeństwo; wreszcie Oleśnicki tak potrafił dokuczyć Paulinom, że ci sami ustąpić musieli. Dały się jednak słyszeć w okolicy sarkania poczciwych ludzi, a w końcu do jawnéj przyszło skargi. Ponieważ w tym czasie Samuel Maciejowski biskup krakowski (w drugiéj połowie 1550 r.) umarł, administrator biskupstwa Jan Przyrębski za zleceniem arcybiskupa gnieznieńskiego, pozwał Oleśnickiego przed sąd swój i dzień stawienia się naznaczył. Przybył Oleśnicki, ale z taką zgrają przyjaciół i dworzan swoich, przytém z takiém zuchwalstwem i impozycyą, że administrator rzecz całą zawiesiwszy, do sądu królewskiego odesłał. Na tym sądzie, który król w gronie senatorów odbywał biskupi wystąpili gorąco tak w obronie wiary, jakotéż sądów i powagi swojéj. Szczególniéj Andrzej Zebrzydowski, biskup kujawski wzywał króla, aby téj rzeczy bezkarnie nie puszczał, wyliczając wszystkie niecnoty Oleśnickiego, jako wiarę ojczystą porzucił, naczynia święte z kościoła pobrał, dobra klasztorne zabrał, zakonników do opuszczenia klasztoru przymusił, a na ich miejsce zbiegów i nabożeństwo heretyckie wprowadził, wskazując przytém na niebezpieczeństwo, jakie z rozdwojenia religijnego wy-

nika i na przykład Niemiec które wojną domową giną [1]). Ze strony Oleśnickiego przemówił Mikołaj Rej z Nagłowic, składając całą winę na zakonników, jakoby oni złem życiem swojem powód do wszystkiego dali. Kazano Oleśnickiemu ustąpić, poczém zabrał głos Jan Tarnowski kasztelan krakowski, domagając się surowéj kary na wichrzyciela, który wiarą, prawem i obyczajem ojczystym pogardził, tém bardziéj, że potrzeba koniecznie, aby zły przykład w samym zarodzie stłumiony został. Tego zdania był także Piotr Kmita wojewoda krakowski i inni senatorowie. Przemogła jednak łaskawość Zygmunta Augusta, który poszedł za łagodniejszém zdaniem Walentego Dembińskiego, podówczas kasztelana bieckiego [2]), aby surowych praw przeciw kacerzom postanowionych do Oleśnickiego nie zastósowywać, ale zważając na jego młody wiek i chęć poprawy, nakazać mu tylko, aby Stankara oddalił, wrócił do wiary ojców, zakonnikom zabraną własność oddał i nabożeństwu ich nie przeszkadzał. Pod wpływem strachu Oleśnicki przyrzekł wszystko i to pod zastrzeżeniem kary 1000 czerwonych złotych, nie wiele jednak z tego, jak zobaczymy, wykonał, Pinczów bowiem, jak był tak i pozostał gniazdem różnowierstwa. Stankar wprawdzie musiał opuścić dwór Oleśnickiego i udał się do Królewca, gdzie się stał najzaciętszym przeciwnikiem Osiandra, teologa protestanckiego, zwolennika nauki o usprawiedliwieniu wbrew Lutrowi; następnie zaś rozpoczął spory i kłótnie z głowami protestantów w Niemczech, które kon-

[1]) Obacz mowę tę i mowę Jana Tarnowskiego *in extenso* w korespondencyi Zebrzydowskiego wyd: Wisłockiego *in appendice Orationes Consiliariorum Regni* p. 463.

[2]) Że ten Walenty Dębiński, późniejszy kasztelan krakowski i kanclerz w. koronny, choć może jeszcze nie wyjawiał się z herezyą, był jednak już podówczas jéj skrytym, tak jak późniéj jawnym zwolennikiem, dowodzi nietylko ta okoliczność, że bronił Oleśnickiego, ale nadto wizyta Radziwiłowska dyecezyi krakowskiéj z r. 1596 czyni wzmiankę, że „w Poborowicach w dekanacie Proszowskim kościół parafialny przez Walentego Dębińskiego kasztelana krakowskiego złupiony, a z materyału drzewnego kościelnego folwark postawiony. Parafianie uczęszczają do Wawrzeńczyc lub Zembocina, grunta zaś dwór zagrabił". Ten sam Dębiński jako kanclerz pieczętował i podpisywał wszystkie edykta lub przywileje przez Zygmunta Augusta na korzyść heretyków wydane, np. dla Torunian w r. 1567, dla Kwidzynia *(Marienwerder)* w r. 1569, dla Grudziądza w r. 1569, dla zboru krakowskiego w r. 1572.

tynuował w Polsce, skoro do niéj powrócił, o czém na swojém miejscu mówić będziemy; do Pinczowa jednak sprowadził Oleśnicki w miejscu jego, wspomnianego Jana Jakóba Sylwiusza z Chrzęcic, wkrótce zaś Marcina Krowickiego i Alexandra Witrelina ministrów i osadził ich w dawném siedlisku Paulinów, kościół na zbór, klasztor zaś na szkołę heretycką zamieniwszy; choć bowiem wypełniając niby wolę królewską [1]), przyjął na chwilę Paulinów,

[1]) Jak się wypełniały pod tym względem rozkazy królewskie, dowodem jest *salvus conductus* królewski dany Paulinom ze strony króla do powrotu do klasztoru i wnet potém dokonane gwałtowne pozbycie się ich przez Oleśnickiego. Ten *salvus conductus* znajdujący się w metryce koronnéj ks. 79 lit. Z N *fol.* 373 tak opiewa: *Sigismundus Augustus etc. Significamus etc. Cum superiori tempore Generosus Nicolaus Oliessniczky religiosos fratres ordinis S. Pauli primi heremitae ex conventu Ecclesiaque Pinczoviensi ejecisse diceretur novosque ritus religionis ab Ecclesia Catholica reprobatos, autoritate propria, quae illi nulla competebat, inducere moliretur conventiculaque quaedam per speciem religionis apud eum fierent: accersire eum ad nos jussimus actionemque earum rerum causa ex universi senatus nostri consensu, qui ad nos tunc frequens convenerat, instituendam illi esse ab instigatore officii nostri decrevimus. Priusquam autem citatio ederetur, venit ad nos atque ad clementiam nostram confugit supplicavitque nobis, ne jure cum eo ageremus, futurum se in potestate nostra promittens. Nos vero memores majorum illius, qui de Regno hoc ac majoribus nostris praeclare meriti fuerunt, recepimus eum in gratiam nostram ea lege et conditione, ut Monachos in Ecclesiam Monasteriumque Pinczoviense restitueret, bonaque omnia eorum mobilia et immobilia redderet, neque ullam vim illis publice vel privatim inferret, res ad usum et ministerium Ecclesiae pertinentes illis traderet nullaque conventicula praetextu religionis apud se fieri pateretur, novos ritus in Ecclesiam ne induceret, permitteret autem Monachos omnia pro veteri et recepto more Ecclesiae administrare. Quae cum ille coram nobis presens suscepisset exequnturumque se omnia superius scripta promississet, missi sunt monachi: Cirillus Prior, Simon Concionator, Simon Claviger, Joannes Sacrista et alter Joannes presbyteri, qui ut tutius commorari istic possint ministeriaque debita exercere ac bona sua villam Podlesze administrare, ipsos in protectionem nostram suscepimus, quemadmodum hisce litteris nostris suscipimus salvumque conductum nostrum illis largimur a vi et injuriis quarumcunque personarum, dantes illis plenam potestatem tam in oppido Pinczow, quam in aliis locis Regni nostri commorandi negotiaque omnia sua peragendi sub hac nostra Regia protectione et salvo conductu, quam eo usque durare volumus, quoad per nos revocata non fuerit. Quod Generoso Andraeae Gnojeński Burgrabio Castri nostri Cracov: et Capitaneo*

to wkrótce znowu tak im dokuczył, że powtórnie klasztór opuścić musieli. Co do samego Pinczowa, ten w skutku napływu

Novae Civitatis Corczin denuntiamus atque mandamus, ut hunc salvum conductum nostrum proclamari vice praeconis in publicis locis et oppido Pinczow jubeat monachosque praedictos ac eorum colonos villae Podlesz ab omni vi et injuria tam Generosi Nikolai Oleśniczky, quam aliarum quarumcunque personarum tueatur ac defendat pro officio capitanaeli. Quod faciet pro officio suo et gratia nostra. Datum Cracoviae feria VIa ante Dcam Invocavit (13 lutego) *A. D. 1551 Regni vero nostri 2. Joannes Oziesky R. Pol. vicecancellarius sst.*

Węgierski *(Slavonia reformata* p. 229) opowiada, że Oleśnicki wzbraniał się przyjąć wygnanych mnichów, utrzymując, że przodkowie jego nie dla próżniactwa i zbytków, lecz dla prawdziwych samego Boga chwalców ten klasztór postawili, aż nakoniec przekonany przez Jana Ocieskiego kanclerza w. koronnego przyjął ich, pewnym będąc, że oni znów okazyą jaką podadzą, aby ich wypędzić. Co się też i stało, gdyż oni wnet dopuściwszy się jakiejś zbrodni *(sic!)*, mianowicie krwawéj w nocy (między sobą?) walki, sami tém przerażeni nazajutrz uciekli. „*Is, uti erat imperatum, Stancarum dimitlit: at Monachos, salva conscientia, se revocare posse, negat, ut qui sciret, Majores suos claustrum illorum non ad libidines desidiosorum hominum, sed ad pios solius Dei verorum cultorum usus erexisse annuisque vectigalibus donasse. Tandem persuasus a Joh. Ociescio Regni Cancellario, ut illos, dum temperanter viverent, toleraret, accepit conditionem certus non diu Monachos intra terminos modestiae mansuros. Neque cum persuasio fefellit. Mox enim patrati denuo sceleris, cruentae scilicet in grassatione nocturna pugnae, conscientia, perterriti, postridie se fugae mandant. Olesnicuis igitur posthac Monasterium redegit in Gymnasium scholasticum*“.

Cała ta powieść Węgierskiego, która do tego zmierza, aby gwałt Oleśnickiego wytłomaczyć, a zakonników potępić, nosi na sobie cechę widocznéj tendencyi. Jakążto bowiem walkę nocną mieliby wszczął, kiedy właśnie interes ich im nakazywał, aby się jak najspokojniéj zachowali? — chyba odpierając jakiś napad nocny przez Oleśnickiego lub jego przyjaciół (co bardzo prawdopodobném) na nich wymierzony; poczém obawiając się powtórnych takowych napaści, z niebezpieczeństwem może życia dla nich połączonych *(cruenta pugna!)* opuścili klasztór. Tak szanowano rozkazy królewskie i tak pomagała protekcya królewska, uroczyście konwentowi w przytoczonym dokumencie udzielona! — Co do rożnicy tego dokumentu od opowiadania Orzechowskiego *(Annales* p. 58—64), a mianowicie, że do sądu nie przyszło: gdy o sądzie tym tak Orzechowski *(l. c.)*, jak i Bielski (Kronika ks. V. 90—92) opowiadają i zdania senatorów przytaczają, jak również i Węgierski *(l. c.)* o nim wspomina, rzecz w ten sposób da się pogodzić, że Oleśnicki wprzódy przyszedł do króla, pro-

różnych ewangielików tak z kraju jak i z zagranicy, stał się głośnym w dziejach herezyi: tu przebywali prócz już wymienionych Stankara, Krowickiego, Witrelina; Lutomirski, Trzycieski, Łaski, Lubelczyk, Sarnicki, Schoman, Orsaciusz, Statoriusz; tu odbyły się synody w r. 1556 i 1558; tu psalmy i pieśni polskie dla ludu układano: tu najwięcéj krzątali się heretycy około przetłomaczenia pisma św., które téż rzeczywiście zbiorową pracą dokonane, w Brześciu potém w r. 1563 wydaném zostało i znaném jest pod nazwą Biblii Radziwiłowskiéj, — co wszystko zpowodowało, że heretycy Pinczów Atenami polskiemi zwać poczęli. Była tu i drukarnia od r. 1559 do 1561 pod zarządem Daniela z Łęczycy, z któréj wiele pism heretyckich przeciwnych wierze św. wyszło, dziś do wielkich rzadkości należących. Co do szkoły, o téj osobno skoro mowa będzie o szkołach różnowierczych, powiemy. Dopiero po śmierci Mikołaja Oleśnickiego w r. 1586, Piotr Myszkowski biskup krakowski nabywszy tę majętność za 80,000 złotych [1]), wyrugował ztąd różnowierców, kościół katolikom przywrócił i oddał go znów w zarząd OO. Paulinom; poczém Pinczów przestał być ogniskiem różnowierstwa [2]).

---

sząc, aby sądu nie było, obiecując wszystko według woli króla załatwić; sąd jednak, (może na naleganie biskupów) odbył się: prośba zaś jego poprzednia może na złagodzenie wyroku wpłynęła.

[1]) Płaza w liście do Kromera z r. 1587. Łukaszewicz. Dzieje kość. wyzn. helw. str. 260.

[2]) Prócz Pinczowa posiadała jeszcze rodzina Oleśnickich cztery miasteczka i jednę wieś odrębną, w których były kościoły, tj. Oleśnicę, Sienno, Lipsko, Chmielnik i wieś Strzelce; tylko, że gdy właściciele Sienna od tego gniazda swego pisali się z Sienna czyli Sieninskimi, właściciele pozostałych miejscowości nazywali się, czyli raczéj pozostali Oleśnickimi. Cała bowiem familia Oleśnickich dzieliła się na dwie gałęzie od dwóch protoplastów swoich z XV. wieku: Dobiesława, stryja kardynała i biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego — i Jana Głowacza, który był rodzonym bratem kardynała. (Obacz wyświecenie całéj téj genealogii według Długosza w dziele Zbigniew Oleśnicki przez Dzieduszyckiego t. I. str. 166. 167., mimo plątaniny jaka się co do rodowodu Oleśnickich znajduje u naszych heraldyków, tak że np. Paprocki — Herby, wydanie Turowskiego 1858 str. 186 i 387. — nazywa Jana Głowacza synem Dobiesława, a Zbigniewa Oleśnickiego, późniejszego arcybiskupa gnieznеńskiego, syna Jana Głowacza miesza z słynnym biskupem krakowskim i kardynałem Zbigniewem Oleśnickim). Dobiesław, sławny siłacz i mężny wojownik za

Wystąpienie Oleśnickiego było jakby hasłem do śmielszego działania ze strony różnowierców, zwłaszcza skoro zmiarkowali,

---

Władysława Jagiełły, który wymurował po dziś dzień istniejący piękny kościół w Siennie (Obacz Sobieszczańskiego Wiadomości historyczne o sztukach pięknych w Polsce T. I. str. 220) i który umarł wojewodą sandomierskim w r. 1440, zostawił dwunastu synów i trzy córki. Ci wszyscy pisali się z Sienna, albo Sienińskiemi, a między nimi sławny Jakób ze Sienna, kandydat na biskupstwo krakowskie w r. 1461, późniéj biskup kujawski, a nakoniec w r. 1473 arcybiskup gnieznеński. Co zaś do Jana Głowacza, który umarł w r. 1457 rownież wojewodą sandomierskim, ten obok Zbigniewa późniejszego arcybiskupa gnieznеńskiego miał jeszcze dwóch synów: Andrzeja i Jana. Jan umarł bezpotomnie; Andrzej zaś, którego Długosz *in libro beneficiorum* dziedzicem Koporyni, Parszówki i Brześcia pod Pinczowem nazywa i który miał być także wojewodą sandomierskim, miał, jak pisze Paprocki *(l. c.)*, a za nim Niesiecki (Korona III. 450) syna Jana Oleśnickiego, podsędka sandomierskiego, który miał 4 synów: Szczęsnego, który szczesł, jak mówi Paprocki, z potomstwem, Piotra, który umarł młodzieńcem, Jana i Stanisława, z których ostatni był biskupem poznańskim. Jan zaś miał dwóch synów: Mikołaja, któremu się działem dostał Pinczów — i Jana, któremu się dostał Chmielnik miasteczko z przyległościami w województwie sandomierskiém. Takim sposobem przychodzimy do naszéj epoki, w któréj Mikołaja dziedzicem Pinczowa, Jana zaś dziedzicem Chmielnika, a jak się pokazuje z wizyty Padniewskiego — i Strzelec wsi niedaleko Oleśnicy w województwie sandomierskiém, znajdujemy. — Sienno było w ręku Sienieńskich, z których Jan od r. 1588 wojewoda podolski, przyjąwszy jeszcze za Zygmunta Augusta wyznanie reformowane, zakłada ku końcu 16go wieku Raków siedzibę aryan. W czasie wizyty Radziwiłowskiéj 1596—1598 Sienno było w rękach Sebastyana Sienieńskiego, o którym pisze taż wizyta, że wizytę kanoniczną zuchwale odrzucił, kościół zamknął na klucz, a sam wyjechał, nakazując oświadczyć mieszczanom, że nikt do kościoła i do miasteczka prawa niema. Niedaleko od Sienna w dekanacie Soleckim archidyakonacie lubelskim, było miasteczko Lipsko, o którém tyle tylko pisze Wizyta Radziwiłowska, że się w niém buduje nowy drewniany *(sic)* kościół przez dziedzica, dziedzicem zaś jest Oleśnicki. Zapewne tym Oleśnickim jest Mikołaj Oleśnicki, kasztelan radomski, na początku XVII w. o którym pisze Łukaszewicz *(op. cit.* p. 360), że zostawszy katolikiem zniósł zbór tutejszy drewniany z dawnego katolickiego kościoła przerobiony a w miejscu jego nowy piękny kościół dla katolików wymurował. Dokładniejsze szczegóły mamy o Janie Oleśnickim, rodzonym bracie Mikołaja, jak wypływa z genealogii Paprockiego i Niesieckiego, dziedzica Chmielnika, który acz nie tak głośny, jak Mikołaj z powodu wypędzenia Paulinów i sądu na niego pod przewodnictwem samego

(co zresztą już dość dawno wiadomém było), że król, jeżeli nie jest ich otwartym stronnikiem, to przynajmniéj mimo nawet su-

króla, nie mniéj jednak był gwałtownym, a może jeszcze zaciętszym od brata heretykiem, jak się to pokazuje z wizyty Padniewskiego, która p. 52 pisze: Chmielnik miasteczko Jana Oleśnickiego, który tu będący kościół parafialny zprofanował, proboszcza niejakiego Leonarda, starca blisko osiemdziesiątletniego, prawego i uczonego i przez 4 lata wśród ministrów heretyckich, których dziedzic w domu jego osadził, około trzody swojéj wytrwale pracującego, wypędził, używszy tego sposobu, że wspomnieni heretycy (gdy się jak widać proboszcz z plebanii wynieść nie chciał), plebanią tę podpalili: w którymto pożarze zginęło wszystko, a proboszcz zaledwie w jednéj sukni uciekł. Poczém dopiero pobrawszy z kościoła kielich, dzwony, ubiory, chorągwie, obrazy wszystkie i samże krucyfix na stosie spalili. *(Chmielnik oppidum, cujus haeres nobilis Joannes Olesnieczki Ecclesiam parochialem prophanavit et haereticos induxit; Plebanum autem Leonardum prope octogenarium, probum et doctum virum, perseverantem circa gregem suum et in domo plebanali inter haereticos, quos ibidem haeres intruserat, quatuor annis manentem expulit. Ea fraude, quod haeretici de industria ignem domui plebanali imposuerunt, quo incendio et domus et substantia omnis plebani, pecunia, vestes, libri et tota suppellex conflagrarunt. Ipse in una tunica effugit...* Daléj nieczytelne.... *Illo pulso, calicem argenteum et campanas, vestes.... vexilla imagines omnes et Crucifixo rogo imposito concremarunt. Plebanus in Sijdłów in hospitali calamitose vitam agit).* Jeżeli podpalenie domu plebańskiego i spalenie następne wszystkich sprzętów kościelnych, nawet krucyfixu, świadczy, że heretycy przed niczém się nie cofali; to z drugiéj strony widok tego 80-letniego starca wśród wilków drapieżnych w własnym domu się broniącego, nie chcącego odejść od parafii, ale przez 4 lata wytrwale się opierającego wszelkim gwałtom i prześladowaniom, przejmuje nas podziwem i czcią. — A o Strzelcach pisze taż wizyta p. 61: Strzelce wieś Jana Oleśnickiego, który wypędziwszy rzeczywistego plebana niejakiego Wojciechowskiego, kościół zprofanował i zabrawszy naczynia i sprzęty kościelne, poobalawszy ółtarze, sprowadził heretyka Jakóba z Jędrzejowa, który dotąd pozostaje. Dziedzic wybiera dziesięciny i udziela z tego, co chce, ministrowi; obrazy popalił. Poddani z pobliskiéj wsi Pieczybiegi zmuszani są biciem, aby słuchali kazań heretyckich; potajemnie jednak przyjmują Sakramenta w Pacanowie. *(Strzelcze prophanata. Haeres d. J. Oliesniczki, qui Ecclesiam expulso plebano legitimo Woijciechowski presbytero prophanavit. Argentea vasa, vestes sacras distraxit et pro se usurpavit, altaria evertit. Et haereticum ministrum laicum quemdam Jacobum de Andrzejów induxit, qui ibidem est hactenus. Decimas haeres percipit et dispensat suo ministro prout vult. Imagines exustae sunt per haeredem. In villa propinqua Pie-*

rowego po sejmie w r. 1550 wydanego przeciw różnowiercom edyktu, o którym później, bardzo łagodnie *in praxi* w ich spra-

czyibiegij ejusdem haeredis subditi duo Stanislaus Bluij (sic) et Jacobus Blachowicz examinati cum dolore retulerunt, se invitos cogi ad conciones haereticas audiendas... et verberibus. Nihilominus clandestine in Pacanów accipiunt Sacramenta. Confirmati sunt, ut persistant in antiqua patrum suorum religione... Argenti per haeredem accepti de qualitate resciri non potest. Przykład napędzania poddanych kijem i groźbą na słuchanie kazań heretyckich nie był tu pierwszym ani ostatnim, świadczy zaś jak z jednéj strony o dzikości dziedzica, tak z drugiéj strony, że lud brzydził się herezyą i potajemnie w Sakramentach śś. szukał gdzie mógł pomocy i pociechy. Ze słów *„Crucifixo rogo imposito“* możnaby wnosić, że Jan Oleśnicki i otaczający go heretycy byli antytrynitarzami, co tém bardziéj można przypuścić że i brat jego Mikołaj po roku 1560 przechylił się do antytrynitarzy, skoro ich tylu w swoim Pinczowie tolerował.

Lecz najtrudniéj nam pojąć, jakim sposobem kościół w Oleśnicy, gnieździe rodu Oleśnickich, stał się pastwą już nie Oleśnickich, ale Zborowskich, którzy go zprofanowali i kacerstwu oddali. A przecież tak pisze wizyta Padniewskiego p. 61: Oleśnica. Kościół murowany (ten sam, który kardynał Zbigniew Oleśnicki w pięknym stylu z ciosu wybudował), przez kasztelana krakowskiego Zborowskiego i syna jego kasztelana bieckiego (Piotra) zprofanowany od lat trzech (a więc w r. 1563). Pleban wypędzony, w sąsiednim mieście Pacanowie życie skończył. Dopóki żył, parafianie potajemnie od niego Sakramenta przyjmowali. Wszyscy mieszczanie i parafianie, prócz tych, którzy są w zamku, trzymają się staréj wiary, choć ich zmuszają do słuchania kazań jakiegoś heretyka Macieja laika, który obalił ołtarze i obrazy popalił. Utwierdzeni są w wierze, aby w staréj religii ojców pozostali. Pragnieniem wielkiém pragną, aby byli od tych napaści uwolnieni i mają nadzieję w biskupach. *(Oliesnicza. Ecclesia parochialis murata et fabrifacta, per olim Castellanum Cracoviensem D. Zborowski et D. Bieczki ejus filium prophanata a tribus annis. Plebanus pulsus et in exilio in oppido vicino Pacanów vita excessit. Oppidani et parochiani ab eo clandestine sacramenta percipiebant. Omnes oppidani et parochiani, praeter eos, qui in aula versantur, retinentur in religione antiqua; coguntur ad conciones audiendas haeretici cujusdam Mathiae laici, qui altaria evertit et imagines exussit. Confirmati sunt in fide oppidani, qui venerunt ad me. Desiderio desiderant liberari... et spem habent in episcopis).* Czyto więc tytułem kupna, czyteż tytułem innéj jakiéj zamiany doszli Zborowscy do posiadania Oleśnicy; czy też może nie w swojém dziedzictwie gospodarowali, dość, że nie Mikołaj Oleśnicki zprofanował kościół w Oleśnicy, jak pisze Łukaszewicz (*op. cit.* p. 388), ale Marcin Zborowski wraz z godnym siebie synem Piotrem, który tam także leży pochowany (Niesiecki IV. 715).

wie postępuje. Do roboty téj zabrał się przedewszystkiem Stanisław Mateusz Stadnicki, dziedzic na Niedźwiedziu w woje-

---

Potwierdza to także wizyta Radziwiłowska, która pisze: „Oleśnica. Kościół par: murowany zprofanowany i kacerstwu oddany przez Marcina Zborowskiego, kasztelana krakowskiego. Heretycy obecnie (a więc jeszcze w r. 1596) posiadają go wraz z dochodami". — Zmuszanie mieszczan (oppidani) i ludu ze wsiów (parochiani) do słuchania kazań heretyckich było takie samo jak w Strzelcach i po innych miejscach, (opowiedziane bowiem wypadki są tylko próbką tego, co się działo mniéj więcéj wszędzie, gdzie dziedzic zheretyczał i kościół kacerzom oddał); przytém boleść ludu z tego powodu i wytrwałość w trzymaniu się wiary ojców prawie wszędzie jedna. Co do samego kościoła, ten dopiero na początku 17-go wieku katolikom oddany został, skoro Zbigniew Lanckoroński po bezpotomném zejściu rodzonego brata, zaciętego kalwina, który prawem kupna czy spadku ku końcu 16-go wieku posiadał Oleśnicę, oddziedziczył takową i natychmiast w porozumieniu z wdową po bracie Beatą, córką Stanisława Tarnowskiego, kasztelana sandomierskiego, katoliczką i jéj ojcem gorliwym także katolikiem, kościół w Oleśnicy wraz z całém uposażeniem katolikom powrócił (*Alloq. Osiec.* p. 148). Inne wyżéj wspomniane kościoły wróciły także na początku 17-go wieku do rąk katolików prócz kościoła w Chmielniku, który ponieważ miasteczko to od Oleśnickich przeszło do rąk kalwińskiéj familii Gołuchowskich, najdłużéj bo przez cały prawie wiek 17-sty aż do r. 1789 w rękach kalwinów pozostawał. Na zakończenie powiedzmy, że familia ta, którą rzec można, opromieniał wspomnieniem swojem tak wielki przodek, jakim był Zbigniew Oleśnicki biskup krakowski i kardynał, która w 15-stym wieku wydała dwóch arcybiskupów, dwóch biskupów i wielu zasłużonych mężów, którym imię świetne i po części dostatki swe zawdzięczała, w XVI wieku odstępstwem od wiary splamiła toż imię swoje i powoli gaśnie w historyi; choć bowiém Mikołaj Oleśnicki kasztelan radomski syn wspomnionego powyżéj Jana, (ur. w r. 1558 † w r. 1629 wojewodą lubelskim, pochowany w kościele Ś-go Krzyża na Łyséj górze w kaplicy, którą w r. 1604 ponad odwiecznie znajdującemi się tam grobami swoich przodków wystawił i gdzie ma dotąd piękny marmurowy nagrobek), wrócił do wiary ojców (*Alloq. Osiec.* p. 111), potomkowie zaś Jana i Jakóba Sienieńskich, zawziętych, jak późniéj zobaczymy aryan, wielkiemi nawet cnotami chrześciańskiemi i kapłańskiemi zajaśnieli (Sienieński Jan brat Jakóba umarł w r. 1582 arcybiskupem lwowskim; Sieneński Kazimierz syn Jakóba, jezuita † 1660; Sienieński Stanisław, kanonik gnieźneński † 1754), to jednak rodzina ta nigdy się już do dawnéj świetności nie wzniosła i przy końcu 17-go i na początku 18-go wieku zupełnie znika. A to wszystko stało się za przykładem i przewodem płochego, dumnego i lekkomyślnego jéj członka, Mikołaja Oleśnickiego, dzie-

wództwie krakowskiem i na Dubiecku na Rusi w roku 1546 [1]) apostatował, przyjąwszy za przykładem plebana swego wspomnionego powyżéj Felixa ze Szczebrzeszyna Krucigera, najprzód

---

dzica Pinczowa, smutnego narzędzia w ręku herezyarchów, którzy się nim do celów swoich posługiwali — i któremu też nie żaden z poważnych historyków, jak niegdyś jego przodkom, ale jeden z tych zwolenników herezyi, którzy na dworze jego przebywali, poeta, panegirysta, słowem Andrzéj Trzycieski w wspomnianym powyżéj wierszu swoim, taką smutną pisze pochwałę:

Pinczovia est primo sed numeranda loco
Primus ubi nutu coelesti Oleśnicius heros
Aggreditur sanctae religionis opus
Ejecitque suis monachos idolaque templi
Et sacra Missarum prodigiosa Papae.
Restituit veteres cultus formamque sacrorum
Qualis Apostolico tempore prima fuit.
Et quamvis ideo sit plurima passus ut omnes
Crux sequitur subito corpus ut umbra pios,
Haec praedura tamen crux non deterruit ullum
Quem Deus ad sanctumcunque vocarat opus.

Ad vocem tych ostatnich słów Trzycieskiego, że krzyż miał do zniesienia Oleśnicki *(Et quamvis ideo... etc)*, dodajemy jeszcze jako *curiosum*, że Lubieniecki za Otwinowskim (Hist: ref. p. 32) chciałby go nawet z tego tytułu uczynić męczennikiem, że gdy był na pokojach królewskich w znanéj swéj sprawie, pies królewski rzucił się na niego i pokąsał go aż do krwi, co on zniósł stale... etc. *Risum teneatis!*

[1]) Węgierski *Slav. reform.* p. 126. Rok ten zgadza się także z datą podaną przez wizytę Radziwiłowską, która pisze, że Stanisław Stadnicki kościół w Niedźwiedziu oddał kacerzom przed 50 laty. Gdy zaś ta wizyta odbywała się w r. 1596, wypada zatém, że to oddanie kościoła heretykom nastąpiło w r. 1546. Byłby to więc pierwszy kościół w całéj Polsce (z wyjątkiem Prus), który oddany został kacerstwu, po nim zaraz idzie kościół w Chrzęcicach, po nim w Łańcucie, jak zaraz zobaczymy, a następnie w Pinczowie, w Dubiecku *etc.*

Co do samego Stanisława Mateusza Stadnickiego, — był on synem także Stanisława, trzeciego syna Mikołaja wojewody bełzkiego, jednego z protoplastów domu Stadnickich — i posiadał rozległe dobra tak po ojcu, jak i po matce (Natalii z Kmitów), tak w województwie krakowskiém jak i na Rusi; a mianowicie w województwie krakowskiém: Niedźwiedź, Krzelów, Turzyn, Swarzyszów, Wojciechów, Tarnawę, Podlesie, Bruss, Zaborze, Białowicze, Zegartowice, Piotrkowice, Damianice. Po matce zaś posiadał; połowę dóbr Wiśnicz, Lexandrowę, Borownię, Łomnię, Rogozie. Na Rusi zaś także po matce: Dubiecko, Iskań, Śliwnicę, Drohobyczkę, Ruską wieś, Połchowę,

jak się zdaje luterskie, a potém kalwinskie wyznanie i uczyniwszy Niedźwiedź (wieś o 4 mile od Krakowa na północ położoną)

Słonne, Jawornicką wolę, Rybno, Przysadę, Jawornik (miasto), Hadle, Laskówkę, Kosztowę, Bachorzec, Powłokomę, Bartkówkę, Dąbrówkę Wołosz, Dylągowę, Sielnicę, Nienadowę, Szklary, Tarnawkę, Piątkowę. (Ob: Rodowody Stadnickich przez Kaźmierza hr. Stadnickiego). Siostra jego rodzona Barbara była za Jakóbem Ostrorogiem, ta sama która męża swego w r. 1551, jak późniéj opowiemy, wciągnęła do wyznania braci Czeskich; żona zaś jego także Barbara, dość powiedzieć, że była córką Marcina Zborowskiego, aby ztąd o heretyckiém jéj usposobieniu mieć wyobrażenie, co zresztą i fakta potwierdziły. — Dodać tu jeszcze musimy, że mała na pozór omyłka Węgierskiego, który pisząc *(Slav. reform.* p. 126) o Felixie Krucigerze ze Szczebrzeszyna *„qui a. 1546 una cum patrono suo Nicolao Stadnicio Pontificiis erroribus depositis....“* mianuje tegóż Stanisława Stadnickiego Mikołajem; tudzież niejasność i plątanina w tém miejscu Niesieckiego, który T. IV. str. 129 pisze: „Marek (?) ze Zmigrodu Stadnicki, dziedzic na Dubiecku w Sanockiéj i na Niedźwiedziu etc. w krakowskiéj ziemi, miał dwóch synów Marcina kasztelana sanockiego, dziedzica na Niedźwiedziu, którego wspominają konstytucye sejmowe z r. 1609 i 1611; tudzież Stanisława starostę żygwulskiego, który w Dubiecku kościół katolikom odjął, tudzież z Łańcuta Dominikanów rugował“, — były zapewne powodem niektórym pisarzom, jak Maurycemu hr. Dzieduszyckiemu (Piotr Skarga i jego wiek I. 46), X. Bulińskiemu (Hist. kość. pol. I. 94), że sądzili, że było w tym czasie dwóch Stadnickich, jeden na Niedźwiedziu, drugi w Dubiecku, którzy kościoły w tych miejscach zprofanowali. Gdy jednak Wojciech Węgierski w kronice zboru krakowskiego tego samego Stadnickiego z Niedźwiedzia aż na dwóch miejscach str. 7 i 8. mianuje wyraźnie Stanisławem; gdy i Otwinowski w swoich *Heroes Christiani etc.* pisze: *„Stanislaus Mathaeus Stadnicki in Niedźwiedź et Dubiecko“*; gdy i Cichocki *(Alloq. Osiec.* p. 129) o jednym tylko odszczepieńcu Stanisławie Stadnickim wspomina; gdy i wizyta Radziwiłowska z r. 1596 wyraźnie pisze, że Stanisław Stadnicki kościół w Niedźwiedziu kacerzom oddał; gdy współczesny Stadnickiemu Andrzej Trzycieski w przytoczonym powyżéj panegiryku tego samego Stadnickiego zarówno dziedzicem Dubiecka jak i Niedźwiedzia czyni *„Sic et Stadnicius etc. Dubeciae nam templa suae pagique quod Ursi nomen habet, pura religione novat“...;* a nadewszystko, co rzecz stanowczo rozstrzyga, gdy przytoczony powyżéj rodowód Stadnickich przez Kazimierza hr. Stadnickiego, o jednym tylko Stanisławie Mateuszu Stadnickim dziedzicu na Niedźwiedziu etc. w krakowskiéj, a na Dubiecku etc. w Ruskiéj ziemi mówi i Niesieckiego błędne podania prostuje, niema wątpliwości i nie potrzeba nawet na to tyle dowodów, że jeden tylko był dziedzic w tym czasie na Niedźwiedziu i Dubiecku,

gniazdem herezyi i głównem schronieniem dla kacerzy *(pestilentissimum ministrorum receptaculum*, jak mówi Cichocki All. Osiec. p. 129), zkąd falangi ministrów, jak mówi daléj tenże autor, wychodziły, którzy całą krakowską ziemię i samo miasto Kraków zarażali, tak jak znowu emissaryusze z Pinczowa do znaczniejszych rodzin się wciskali, aby w nich prozelitów robili [1]). Co do Dubiecka, które było na Rusi w ziemi sanockiéj, do niego najprzód, jak mówiliśmy, schronił się Stankar, zanim jeszcze przybył do Pinczowa, uciekając z Lipowca, tam bowiem jak się zdaje, przebywał podówczas (w r. 1550) Stadnicki. Czy to więc z jego namowy, jak późniéj w Pinczowie, czy téż, co prędzéj w skutek dawniejszego już zamiaru Stadnickiego, któremu teraz Stankar dotuszył, a wystąpienie Oleśnickiego bodźca dodało; dość że niedługo po odjeździe Stankara i po owém wystąpieniu Oleśnickiego rozpoczęły się gwałty i prześladowania w Dubiecku. Równocześnie i na innych miejscach pokazały się podobne gwałty i bezprawia, rozpoczynające ową epokę powszechnéj wojny przeciw

Stanisław Mateusz Stadnicki, ktory kościoły w obu tych miejscach zprofanował.

[1]) *Niedźwiedzium quasi tu dixeris ursum, unde phalanges ministrorum ad depraedandas animas excurrebant, mutavisse naturam suam videtur (a. 1615), ut jam a suis finibus ministellos, lupinis pellibus tectos, arceat, nec ibidem consistere amplius patiatur. Et proculdubio Niedzwiedzium illud, quatuor milliaribus Cracovia distans, erat pestilentissimum ministrorum receptaculum, qui magna ex parte Cracoviense illud totum territorium una cum urbe infecerant, quamquam ex altera parte Pinczovia emissarios illius tempestatis comploratissimae, perduelles ad familias insigniores in Catholicos exstimulandas, submittebat. (Alloq. Osiec. lib. II c. VIII. p. 129).* I słusznie nazywa Cichocki, czyli właściwie jezuita Sawicki, Niedźwiedź *„pestilentissimum ministrorum receptaculum“*, tu bowiem było siedlisko superindentów kalwinskich Małopolskich, jak Felixa Krucigera, a po nim Stanisława Sarnickiego, około których gromadziły się całe kliki ministrów, które ztąd rzeczywiście, tak jak i z Pinczowa, na rozbój dusz ludzkich *(ad depraedandas animas)*, a nawet na rozbój materyalny, bo na zabieranie i łupienie kościołów etc. wychodziły. Że jednak cała ta propaganda nie tyle osięgnąć zdołała, ile nieraz brutalstwo i absolutyzm jednego dziedzica, z całego jej przebiegu pokazuje się — i dlatego już poprzednio mówiliśmy, że reformacya nie na żadném na drodze przekonania budującém się przeobrażeniu, ale głównie i prawie jedynie na dumie i samowoli możnowładców byt swój zasadziła.

kościołowi w Polsce, którą heretycy wojną świętą [1]), my zaś daleko słuszniéj i sprawiedliwiéj, choćbyśmy na nią tylko z punktu prawa własności i wiekowego posiadania patrzyli, rabacyą religijną nazwać możemy. Pierwszym jednak, który na Rusi rozpoczął ową wojnę, był nie Stanisław Stadnicki, jak podają Łukaszewicz (Dzieje kośc. wyzn. helw. w Małopolsce str. 377), Dzieduszycki (Piotr Skarga i jego wiek I. 46), Buliński (Hist. kość. pols. I. 94), idąc w tém miejscu zapewne za błędném twierdzeniem Niesieckiego, który pomieszawszy Stanisława Stadnickiego, starostę żygwulskiego zwanego djabeł, z ojcem jego Stanisławem Mateuszem Stadnickim, — pisze daléj (T. IV str. 129), że ten ostatni (nie dodając mu jednak imienia Mateusz) „kościół katolikom w Dubiecku odjął, tudzież z Łańcuta dominikanów rugował," — ale Krzysztof z Pilczy Pilecki, dziedzic w tym czasie Łańcuta, który, jak piszą *Acta Episcopalia dioecesis Premisliensis volumen XIII,* przytoczone przez Pawłowskiego w *„Premislia sacra",* już w r. 1548 zakazał, aby w kościele parafialnym w Łańcucie nie śpiewano officium o Najśw. Maryi Pannie; w dnie postne jadł z mięsem i poddanym swoim czynić tak kazał, a nakoniec duchownym przy tymże kościele przepisał nową na sposób luterski liturgią, któréj się trzymać i według któréj nabożeństwo odprawiać mieli. Gdy zaś ciż duchowni przyjąć tej liturgii nie chcieli, wtedy odjął im dochody, a nawet biciem aż do krwi do przyjęcia takowéj zmuszał. Gdy się o tém Jan Dziaduski, biskup przemyślski dowiedział, posłał do niego upomnienie, aby zaprzestał tych nadużyć, a zarazem aby się przed sąd jego do Brzozowa w piątek przed niedzielą palmową 1548 r. stawił celem usprawiedliwienia się z przerzeczonych postępków. Lecz Pilecki gardząc wezwaniem biskupa, ani na ten, ani na drugi naznaczony sobie termin nie stawił się, ani też dręczyć katolików nie przestał. Przetoż biskup dekretem swym pod dniem 19 kwietnia 1549 roku rzucił na niego exkomunikę większą, miasteczko zaś Łańcut poddał interdyktowi, rozkazując, aby nabożeństwa w niém i wszelkich czynności kościelnych zaprzestano, zgromadzonym zaś odgłosem dzwonów mieszkańcom w niedzielę lub święto o przyczynie interdyktu wytłomaczono; równocześnie zaś aby po trzechkrotném dzwonieniu oraz zapaleniu i rzuceniu świec o ziemię, Krzysztof Pilecki uroczyście jako exkomunikowany ogłoszony został. Teraz nastąpiło całkowite wypędzenie kleru ze strony Pileckiego, a wprowadzenie na jego miejsce do miasta i do kościoła ministrów luterskich, między którymi odznaczał się Bartłomiéj z Mościsk, dawny kapłan, który apostatował i którego exkomunikę czytamy pod dniem 10 kwietnta 1562 w aktach biskupich Walentego Herborta biskupa przemyślskiego vol. XVI. Po przybyciu tych nowych apostołów i rozpoczęciu przez nich propagandy heretyckiéj, niemieccy mieszkańcy miasteczka wkrótce dali się namówić do herezyi; ci zaś w niewielkiéj liczbie, którzy pozostali polacy katolicy, do pobliskiéj wsi Soniny, gdzie była kaplica drewniana św. Jana Chrzciciela, udawać się musieli, aby tam nabożeństwa słuchać i modlitwy swoje odprawiać mogli [1]).

Równocześnie, jak się zdaje, wypędził także Pilecki Dominikanów z Łańcuta, których tam niegdyś Stadniccy fundowali,

[1]) Trzycieski, Ostafi Trepka etc.

[1]) Przywodzimy tu cały ustęp tyczący się Pileckiego z dzieła *„Premislia sacra"*. z ktoregośmy rzecz o nim wyczerpli: *Christophorus Pilecki, bonorum Łańcut haeres, primus in dioecesi Premisliensi sacra catholica eliminare ac Lutheranismum introducere coepit. Prohibuit cantum officii de B. M. V. in ecclesia parochiali, diebus et temporibus jejunii non tantum ipsemet carnibus vescebatur, sed et subditis suis ad idem faciendum auctor fuit. Mox et clero parochiae Lancut novam Lutheranae haeresi conformem liturgiae formam praescripsit, renitentes vero non solum proventibus privavit, sed et verberibus usque ad sanguinis effusionem tractavit. His compertis Joannes Dziaduski monitorium ad ipsum direxit, ut a coeptis desisteret et coram judicio Episcopali Brzozoviae fer. 6. ante Dominicam Palmarum 1548 compareret seque de praemissis justificaret. Surdo cecinit; nam Pilecius neque in hoc neque in altero termino comparuit, neque a catholicis vexandis de titit. Ideo Eppus decreto suo dd. 19 Aprilis 1549 ipsum excomunicationi, oppidum vero Lancut interdicto subjecit, mandans, ut a divinis penitus cessaretur populoque diebus Dom: ac festivis campanarum sono ad Esam convocato, causa interdicti exponeretur, tum vero campanis ter pulsatis ac candelis accensis ac demum in terram projectis, Christophorus Pilecki excomunicatus declararetur (Vide Acta Epp: vol: XIII). At Pilecius profligato clero catholico, ministros Lutheranos in oppidum introduxit, ex quorum numero fuit Bartholomaeus de Mościska, sacerdos apostata, cujus excomunicatio in actis Valentini Herborth vol. XVI sub 10 Aprilis 1562 legitur. Horum opera Germani loci incolae brevi tempore ad haeresim traducti sunt, pauci vero qui supererant Catholici devotionis causa ad Capellam in vicino pago Sonina excurrere debebant.*

jak pisze Niesiecki (IV 180) za Bzowskim *(Propago divi Hyacinthi fol. 9)*, o czém także wzmianka w Okólskim *Russia florida* p. 37. Rzecz ta jednak, t. j. wypędzenie Dominikanów tak odbyła się po cichu i tak przeszła niepostrzeżenie, że prócz samego faktu żadnych innych okoliczności towarzyszących temu wygnaniu u kronikarzy nawet zakonnych nie znajdujemy. Nawet czasu dokładnie podanego kiedy się to stało, a tém mniéj, kto tego dokonał, nie spotykamy, Bzowski bowiem, Okólski, a za nimi i Barącz (Rys dziejów zak. kazn. I. 314) pisze tylko, że klasztór i kościół pod wezwaniem apostołów św. Piotra i Pawła, który założyli Stadniccy, wkrótce do szczętu zburzyli heretycy. Niesiecki pisze wprawdzie (l. c.) że „z Łańcuta rugował Dominikanów Stanisław Stadnicki, starosta żygwulski"; gdy jednak Niesiecki widocznie myli się co do tego starosty żygwulskiego mieszając go z ojcem jego Stanisławem Mateuszem Stadnickim; gdy za czasów Stanisława Stadnickiego starosty żygwulskiego zwanego djabłem, który drogą zamiany nabył w r. 1586 od wdowy po Krzysztofie, Anny z Sienieńskich Pileckiéj Łańcut wraz z przyległościami (Rodowód Stadnickich p. 9), — nie było już Dominikanów w Łańcucie, a więc i wypędzeni przez niego być nie mogli; najprawdopodobniejszą jest rzeczą, że ich wygnał Krzysztof Pilecki [1]) z współudziałem może Stanisława Mateusza Stadnickiego, jako potomka fundatorów klasztoru, który może z tego tytułu prawo sobie jakieś do klasztorn i kościoła rościł. Wypędzeni Dominikanie odzyskali dopiero swoje posiadłości w r. 1621 za dekretem trybunału, a nowy dziedzic Łańcuta około r. 1630 Stanisław na Wiśniczu Lubomirski wojewoda ruski, katolik, powiększył ich uposażenie darowizną wsi Krzemienica [2]); równocześnie zaś ministrów heretyckich, którzy tu nawet szkoły mieli, tak z kościoła parafialnego jako i ze szkół usunąwszy, kościół katolikom oddał i pasterzem opatrzył, a nawet kollegium Mansionarzy przy tymże kościele fundował [3]). — Wracając do Dubiecka, które było drugiém głównem po Łańcucie miejscem, zkąd herezya rozchodziła się po Rusi, Stadnicki rozpoczął dzieło swoje od tego, że

[1]) Tak też pisze Szematyzm kleru dyecezyi przemyskiéj z roku 1873 p. 116 w opisie kościoła i parafii Łańcut, a mianowicie, że to Krzysztof Pilecki był, który tego bohaterstwa dokonał.

[2]) *Ibidem.*

[3]) *Ibidem.*

sprowadził do Dubiecka z Niedźwiedzia ministra luterskiego Alberta z Iłży, któremu, skoro tylko przybył, kazał zaraz ochrzcić nowo narodzonego syna swego *ritu luterano*. Następnie miał tenże Iłża kazanie w kościele bez pozwolenia biskupa i rządcy kościoła, w którém przeciw Mszy św., wzywaniu świętych, przytem na papieża, biskupów i kardynałów piorunował; o czém skoro się biskup dowiedział zacytował go przed sąd swój, lecz za niego stanął Stadnicki i przyznał zuchwale, że tak wszystko było; wskutek czego biskup nie stawającego Iłżę *in contumaciam* exkomunikował i z dyecezyi proskrybował. Mimo tego Stadnicki w kościele szpitalnym w Dubiecku kazał mu odprawić liturgią po polsku, sprowadziwszy gwałtem potrzebne do tego apparaty z kościoła parafialnego. Liturgia ta tak się odprawiała według naocznych świadków [1]): Po introicie, kollekcie i epistole, chłopcy ze szkoły prozę o Duchu św. na cztery głosy odśpiewali. Po Ewangelii było kazanie. Potém śpiewali: My wierzymy w jednego Boga etc.; potém litanią, opuściwszy *„Sancte Petre" i „ora pro nobis"*. Po *oremus* odmówiwszy *secreta* i prefacyą po lutersku niezwykłym sposobem odśpiewawszy, powiedział *sanctus* i opuściwszy kanon Mszy św. dodał zaraz: *Qui pridie quam pateretur*, a potém wziąwszy patenę z chlebem i obróciwszy się do ludu powiedział: Paweł tak mówi: „Wiara ze słuchania i wy słuchając słowa bożego dobrze to poznajecie, że pod postaciami chleba staje się prawdziwe ciało, a pod postaciami wina prawdziwa krew Chrystusowa". I stojąc zwrócony do ludu wymówił słowa konsekracyi nad chlebem i nad winem. Potém postawiwszy kielich na ołtarzu zaczął: *Oremus, praeceptis salutaribus moniti etc.* Potém: Pokój Pana niech będzie zawsze z wami. Następnie opuściwszy wszystko rzekł: Błogosławieństwo Ojca Syna i Ducha św. niech zstąpi na was i zostaje z wami. Potém rzekł: kto żąda aby komunikował i krew Pańską pił, niech powié: Panie nie jestem godzien etc. I rozdzielał pod obiema postaciami mówiąc: Wierz, że to jest prawdziwe ciało Chrystusa, które za ciebie wydane zostało. I podając kielich mówił także: Wierz, że krew Chrystusowa za cię wylaną została, aby krew twoja z nią złączona była. To jedz i pij. Potém złożywszy konsekrowane pozostałe części na ołtarzu i uklęknąwszy powiedział: Wierzę że to

[1]) *Premislia sacra* p. 273.

jest prawdziwe ciało i krew Chrystusa, aby ciało i krew moja z nią złączona była. I pożył. Zakończono wszystko polskiem Ciebie Boże chwalimy. Ablucyi nie było. Po tym akcie biskup Dziaduski zawezwał Stadnickiego w r. 1552 przed sąd swój; skoro się on jednak nie stawił, zaocznie jako heretyk osądzony i exkomunikowany został. Rozjuszony Stadnicki poleciał na sejmik do Proszowic (przed sejmem w r. 1552), aby tam burzyć przeciw biskupom i szlachtę do protestacyi przeciwko ich jurysdykcyi nad sobą nakłaniać. Skoro jednak nie udało się na sejmie w Piotrkowie w r. 1552 pozbawić biskupów prawa sądzenia heretyków, obawiając się dalszych następstw exkomuniki, a mianowicie skutków jéj cywilnych według edyktu wieluńskiego, ustąpił na chwilę i oświadczył przez usta Baltazara Łukowskiego zastępcy starosty Sanockiego, że się poprawi i że więcéj powodu do exkomuniki nie da. Atoli nie myślał on na serio o tém, nietylko bowiem kościoła szpitalnego do czci Bożéj katolickiéj nie zwrócił, lecz i z kościoła parafialnego w Dubiecku plebana i innych księży gwałtem wypędził [1]) i przy odgłosie dzwonów tegóż Alberta z Iłży do kościoła wprowadził, który zaraz wyłamał drzwiczki od Cyborium, Przenajświętszy Sakrament zprofanował, krucyfix połamał, chorągwie wyrzucił, obrazy Matki Boskiéj i świętych, (które się zapewne nagle odjąć nie dały), wśród bluźnierstw zbezcześcił [2]). Gdy to samo i po innych kościołach w dobrach Stadnickiego powtórzyło się, a mianowicie w Jaworniku miasteczku, w Ba-

[1]) Że to odjęcie kościoła katolikom w Dubiecku i wypędzenie kapłanów nie odbyło się bez dzikiego jakiegoś ze strony Stadnickiego okrucieństwa, świadczy pismo pod tytułem: *Martyrologium* Dubieckie gwoli P. Stanisława Stadnickiego w Przemyślu w r. 1563, które przytacza Wiszniewski (T. VII. str. 182), a którego opisy w wątpliwość podać usiłuje, pisząc: „Jestto paszkwil na ministrów Stadnickiego, któremu zadaje okrutne postępki, o jakich w Algierze nie było słychać; przypadki zaś w Dubiecku także niegodne wiary". Lecz zarazem sam się zbija, pisze bowiem dalej, „lubo coś podobnego czytać można" w „Judaszu z potomstwem swojem" albo „kronice rodzaju i roboty ministrów heretyckich" P. Hier. z Brzan Przewodowskiego, gdzie na str. 58 jest list Orzechowskiego do St. Stadnickiego też same przygody w Dubiecku opisujący". Mimo usilnych starań żadnego z tych dziełek w bibliotekach nam dostępnych znaleść nie mogliśmy.

[2]) *Premislia sacra* p. 274.

chorzcu, w Dylągowy, w Nienadowy, tudzież w Nozdrzcu [1]), biskup pod d. 12 maja na nowo go exkomunikował i prawo patronatu odebrał. Nie na wiele się to jednak przydało, Stadnicki bowiem jak był, tak i pozostał w posiadaniu kościołów i od gwałtów swoich nie odstąpił. Po Iłży przybył do Dubiecka na pastora uczeń jak się zdaje i zwolennik Stankara Krzysztof Przechadzka [2]), rodem ze Lwowa (*Peripateticus*, jak go z grecka nazywa Stankar), który z namowy Stadnickiego, aby współziomków obznajomić z nauką Stankara, napisał dziełko p. t.: Okazanie tego, iż pan Krystus pośrednikiem jest Boga i ludzi ze strony człowieczeństwa tylko; bez m. dr. i r., dedykowane Stadnickiemu 13 czerwca 1560 r. W przedmowie zaklina autor tego ostatniego, aby wymówkami przyjaciół i krewnych nie dał się zachwiać w przyjaźni dla Stankara (Rodowody Stadnickich p. 4). Rzeczywiście też Stadnicki stałym był opiekunem Stankara aż do końca; ztąd i Dubiecko dla tego ostatniego było jakby portem, do którego chronił się w czasie różnych burz swego żywota aż do śmierci Stadnickiego. W r. 1555 był pastorem w Dubiecku jakiś Marcin, kapłan apostata i ożeniony, który exkomunikowany został pod d. 22. lutego 1555 r. [3]). Dopiero w r. 1558 [4]) przybył z Siedmio-

[1]) Szematyzm dyecezyi Przemyskiej ex 1873 p. 68. 70. 72. 73.

[2]) Myli się przeto Łukaszewicz pisząc (*cp. cit.* p. 329), że ten Krzysztof Przechadzka był pierwszym ministrem w Dubiecku, gdy takowym bez wątpienia był Iłża. — Wiszniewski znów przytaczając (T. IX. p. 26.) pismo nieznajomego autora p. t. *De tribus diis Stanislai Sarnicii, carmen authore didascalo Pinczoviae excomunicato 8 Augusti* 1559 bez m. dr. i r., wspomina, że według tegóż autora zgodę z Stankarem, do któréj punkta przedugodne przygotowali różnowiercy na zjeździe w domu Stankara w Stobnicy, zerwał potém Krzysztof Przechadzka pastor Dubiecki. Gdy jednak sam Stankar w Apologii swojéj p. B. 3. zerwanie téj zgody, która rzeczywiście przygotowaną została przy zjeździe różnowierców na pogrzebie Marcina Zborowskiego w Stobnicy w r. 1565, przypisuje samemu tylko Stanisławowi Sarnickiemu, trudno pojąć, jakim sposobem autor, zwolennik Stankara, mógłby zerwanie to przypisywać Przechadzce, a więc przynajmniéj pośrednio i Stankarowi, gdyż Przechadzka stał po stronie Stankara i był jego w téj sprawie jakby pełnomocnikiem.

[3]) *Premislia sacra l. c.*

[4]) Że Stankar dopiero w r. 1558 mógł powrócić do Dubiecka, okazuje się z przebiegu jego czynności od r. 1551 i miejsc jego pobytu. Opuściwszy bowiem Pinczów w skutek rozkazu królewskiego do Oleśnickiego wydanego, miał się udać jeszcze w tymże roku 1551

grodu do Dubiecka Stankar, który jak pisze autor *Premislia sacra*, sam już daléj (a może wraz z Przechadzką) według swego

---

Stankar do Królewca (Bielski ks. V. str. 93), wprzódy atoli wstąpił do Jakóba Ostroroga w Wielkopolsce, u którego jakiś czas przebywać musiał, skoro tutaj napisał swoją reformacyą *(quem ea quoque de causa in aula fovebat Ostrorogus, ut reformationem promissan consignaret* Węgierski p. 107). Następnie dopiero udał się do Królewca, mianowany od Alberta profesorem teologii przy tamtejszym uniwersytecie, zkąd gdy w skutek zajadłych sporów, jakie miał z Osiandrem i innymi teologami protestanckimi w nauce o usprawiedliwieniu, w następnym roku 1552 ustąpić musiał, udał się do Frankfurtu nad Odrą, gdzie rozpoczął nowe spory z Melanchtonem i Bugenhagenem i gdzie wydrukował swoję reformacyę. Ztąd udał się do Polski (10 maja 1553 r. jeszcze był w Frankfurcie, jak świadczy własny list jego pisany ztamtąd do Plakotoma) do domu Filipowskiego, na którego żądanie przebył w Małopolsce przeszło miesiąc (obacz niżéj w uwadze, co mówi Filipowski); lecz gdy z powodu kwestyi o pośredniku obruszył na siebie wielu, udał się nie w następnym roku, jak chce Lubieniecki (hist. reform. p. 117), lecz jeszcze w tymże roku 1553, jak świadczy Lampe (*hist. eccl. reform. in Hung.* p. 106 „*Stancarus pacem ecclesiae 1553 in Hungaria, sed ubi detectus erat, mox in Transylvania turbavit*"), do Węgier, gdzie przyczepiwszy się jako lekarz do Piotra Piotrowicza, namiestnika królowéj Izabelli, szerzył swoje błędy, aż odkryty, zbiegł do Siedmiogrodu. Tutaj burzył on dość długo, wywoławszy przeciw błędom swoim to uchwały synodów protestanckich, to odprawę w osobném piśmie Franciszka Dawidowicza (*Franciscus Davidis*), naczelnika unitariuszów w Siedmiogrodzie. Gdy nakoniec po synodzie Klaudiopolitańskim w r. 1557 z kraju jako burzyciel spokojności wewnętrznéj wywołany został, rozbijał się on jeszcze jakiś czas to w Cibinium, to powtórnie w Klausenburgu, to w Bystrzycy, aż nakoniec, gdy w r. 1557 umarł protektor jego Piotr Piotrowicz, a inni jego obrońcy Franciszek i Antoni Kendowie w następnym roku życie stracili, zniknął i on jak cień jaki z Transylwanii (*umbra citius e Transylvania disparuit, tutiora loca alibi gentium quaesiturus. Weszpremi Medicorum Hung. Biograph. pag. 192*) — i jedną razą w Dubiecku u Stanisława Stadnickiego wraz z rodziną i trzema uczniami swoimi się zjawił. Do tego drugiego przybycia do Stadnickiego odnoszą się one słowa, przytoczone przez Wiszniewskiego (II. 26), które pisze Stankar w Apologii swojéj (*Francisci Stancari Mantuani libri duo, quorum primus est Apologia adversus eos, qui eum et morositatis et iracundiae accusant, quod concordiam in religione cum haereticis recusat 1568 4.to*): „*Qui (Stadnicius) me uti Angelum Dei hospitio suscepit et per biennium omnibus inimicis rumpentibus et disrumpentibus se odio et invidia, me cum familia mea et illos tres discipulos honorifice aluit*". W Polsce bowiem

rytu nabożeństwa swoje odprawiał; przytém otworzył szkołę, która przetrwała aż do śmierci Stadnickiego w r. 1563. Żeby bowiem trwały wzrost nadać protegowanemu przez się różnowierstwu, założył Stadnicki przy współudziale naukowém Stankara szkołę w Dubiecku, w któréj, jak powiada Węgierski [1]), trzystu szlacheckich młodzieńców się uczyło pod pięcioma nauczycielami aż do końca życia Stadnickiego. Ponieważ szkołę tę otworzył i jakiś czas jéj przewodniczył Stankar, pierwszą zaś razą po ucieczce z Lipowca krótko tylko w Dubiecku bawił, musiało to otwarcię nastąpić za drugim pobytem Stankara w r. 1558; gdy zaś Stadnicki już w r. 1563 nie żył, przetoż i ta szkoła najwięcéj przez sześć lat istniała. Że jednak miała dość znaczną liczbę uczniów i że nawet robiła konkurencyą szkole katedralnéj w Przemyślu, świadczą nietylko powyższe słowa Węgierskiego, które mogą być połączone z pewną przesadą; ale nadto znajdujemy w r. 1562 uchwałę kapituły Przemyślskiéj (*Acta Cap. 1562 pridie festi Circumcisionis*), aby szczególniejszego starania dołożyć około szkoły katedralnéj w Przemyślu, aby szkoła heretycka w Dubiecku tém prędzéj upadła; *ubi scholae cathedrali melius providendum decernitur, quo facilius schola haereticorum in Dubiecko dissipari queat.* — Przechodząc teraz do dalszych robót heretyckich Stadnickiego, niezawodną jest rzeczą, że on zprofanował kościół w Tarnawie w dekanacie Jędrzejowskim w województwie krakowskiém. Pisze bowiem wizyta Padniewskiego p. 73, że kościół ten od Stadnickiego garbatego, teraz nieboszczyka przed 11 mniéj więcéj laty, a więc około r. 1555 (wizyta bowiem odbywała się w r. 1566) złupiony został. (*Ecclesia haec a Dno olim Sthadniczkij illo giboso spoliata*

---

miał on już od kilku lat nawet między różnowiercami wielu przeciwników — i gdy ucierał się w Siedmiogrodzie, nauka jego potępioną została na synodzie w Słomnikach w roku 1554; jak również i na synodzie w Pinczowie w roku 1555 przynajmniéj od większéj części odrzuconą była; do przeciwników zaś jego liczył się samże Felix Cruciger, niegdyś jego towarzysz na dworze Ostroroga, tak jak później Stanisław Sarnicki, tudzież Orzechowski; z aryan zaś Blandrata, Lismanin, Statoriusz, Grzegórz Pauli itd., co wszystko bliżéj rozjaśnimy i opowiemy, gdy o sporach wewnętrznych między różnowiercami przy historyi wewnętrznéj różnowierstwa mówić będziemy.

[1]) *Slav. reform. p. 126* „*Ubi scholam bonarum artium aperuit (Stancarus) in qua trecenti adolescentes, omnes pene equestris ordinis fuerunt et quinque magistri usque ad finem vitae Stadnicii*".

omnibus bonis ab annis undecim citra vel ultra). Że ów Stadnicki garbaty jest tym samym Stanisławem Mateuszem Stadnickim, który zprofanował kościół w Niedźwiedziu i Dubiecku, dowodem jest najprzód, że on a nie kto inny w tym czasie posiadał Tarnawę; powtóre że nie było innego Stadnickiego, któryby w tym czasie w województwie krakowskiem profanował kościoły, a nakoniec, że on właśnie na 3 lata przed wizytą (w r. 1563) umarł, a więc był, tak jak wspomina taż wizyta, w czasie tejże wizyty nieboszczykiem. Gdy nadto w wizycie Radziwiłowskiéj z r. 1596 czytamy, że kościół w Tarnawie od 40 lat zprofanowany, od a 7 lat katolikom powrócony, obecnie jest nadawstwa Andrzeja Stadnickiego; ten zaś Andrzéj był tym synem Stanisława Mateusza, który jak się dowiadujemy z rodowodów Stadnickich, po zmarłym bezpotomnie bracie Samuelu otrzymał Tarnawę, ze wszystkich tych wskazówek wynika, że gdy Tarnawa tylko drogą sukcessyi przechodziła z ojca na syna i z brata na brata, niewątpliwie na 40 lat przed wizytą Radziwiłowską posiadał ją ojciec Samuela i Andrzeja, Stanisław Mateusz Stadnicki i że on to był owym Stadnickim garbatym, który kościół w niéj zprofanował. Że był w niéj także minister heretycki, świadczy podpis jego według Łukaszewicza *(op. cit.* p. 418) na synodzie w Pinczowie w r. 1562: *Mathias Niegosławski minister in Tarnowa*: raz ją bowiem Tarnową, drugi raz Tarnawą, jak okazuje się z sąmejże wizyty Padniewskiego, nazywano. W czasie jednak tejże wizyty w r. 1566, kościół w Tarnawie był w posiadaniu jakiegoś Grabińskiego, człowieka świeckiego, sługi małżonki nieboszczyka Stadnickiego, wspomnianej powyżéj Barbary ze Zborowskich Stadnickiéj, o któréj pisze taż wizyta, że za jéj zgodą i Hieronima Ossolińskiego, opiekuna wdowy i dzieci po Stadnickim, tenże Grabiński mieszka w domu plebańskim, dochody pobiera i uważa sie za pasterza; przyczém kościół pustkami stoi, drzwi do niego otwarte jakby do stajni jakiéj z wielką boleścią katolików *(foribus apertis in modum stabuli vel caulae cum summo dolore omnium catholicorum* [1]).

[1]) Do posiadłości należących do Stadnickich należało także miasteczko Lesko albo Lisko z przyległościami położoue nad Sanem na wzgórzu w obwodzie Sanockim, a w którém także kościół katolicki, jak wynika z Cichockiego *Alloq. Osiec.* p. 129 zprofanowany został. Ktoby jednak dokonał tegóż zprofanowania, dojść nie można, mia-

Po śmierci Stadnickięgo († 1563 r.) synowie jego Marcin i Jędrzéj (Jan i Samuel młodo pomarli, Mikołaj zabity został

steczko to bowiem aż do końca pierwszéj połowy 16-go wieku należało do Piotra Kmity wojewody krakowskiego. Później przeszło ono z córką tegóż Kmity Katarzyną wyszłą za Jędrzeja Stadnickiego najstarszego syna protoplasty Stadnickich Mikołaja wojewody bełzkiego, w dom Stadnickich (wszakże nigdy nie było własnością Stanisława Mateusza Stadnickiego, między bowiem posiadłościami jego wyliczonemi w Rodowodach Stadnickich Lesko się nie znajduje); gdy jednak miało ono następnie kilku właścicieli z tego domu, a nawet aż do roku 1582 część miasta i zamku Leska posiadał Jan Drohojewski kasztelan sanocki, w którymto czasie nabył ją od niego Stanisław Stadnicki kasztelan przemyski (z linii wspomnionego Jędrzeja kasztelana sanockiego) — i pisał się odtąd *haeres in Lesko*; gdy i akta miejscowe, jak się pokazuje z opisu kościoła w Szematyzmie z roku 1873, nic o tém nie wspominają, przetoż nie można wiedzieć, kto właściwie zprofanował ten kościół, który, jak wynika z powyższego miejsca Cichockiego, musiał być zprofanowanym, skoro katolikom oddany został. Może tego oddania dokonał ten właśnie Stanisław Stadnicki, gorliwy katolik, jak widać z podanego w Rodowodach opisu życia jego.

Druga rzecz tyczy się Żmigrodu, miasteczka nad Wisłoką w dawnym Archidyakonacie Sandeckim, które było gniazdem Stadnickich, wszyscy bowiem pisali się ze Żmigrodu. W tém miasteczku Stadniccy jeszcze na początku 14-go wieku zbudowali klasztór i kościół OO. Dominikanów i to, jak pisze Bzowski *(Propago divi Hyacinthi p. 5)* „*suasu et jussu Joannis XXII pont. max.*“ (a więc nie około 1412 jak pisze Barącz, albowiem Jan XXII. 1316—1334) „*cujus in eam rem diploma extat in archivis provinciae. Is conventus noviter per M. D. Andream Stadnicium restauratus possessionibusque nonnullis et censibus auctus est*“. Tym Andrzejem jest nie kto inny, tylko Andrzej Stadnicki dworzanin królewski, syn najstarszy Mikołaja burgrabiego krakowskiego (z linii także Andrzeja kasztelana sanockiego najstarszego syna Mikołaja Stadnickiego wojewody bełzkiego), który w r. 1603 odnowił i powiększył fundacyę klasztoru dominikanów w Żmigrodzie, (czego dokument ingrossowany przy dobrach Żmigród w tabuli lwowskiéj przytacza Kazimierz hr. Stadnicki w Rodowodach swoich) i który tam także leży pochowany. Coby jednak było powodem, że dominikanie w XVI wieku opuścili ten klasztor, trudno dociec; Wizyta bowiem Padniewskiego przy parafii Żmigród p. 152 v. pisze tylko: *Est etiam ibi Ecclesia seu oraculum, quod administrabant fratres ordinis S. Dominici de Cracovia, qui exinde discesserunt acceptis ex ecclesia libris.* Wizyta zaś Radziwiłowska także tylko lakonicznie wspomina: Jest tu kosciół po Dominikanach z uposażeeiem $1^1/_2$ łanu. Za las i zarośla na gruncie łano-

w Rzymie, — o Krzysztofie zaś, o którym pisze Cichocki *(Alloq. Osiec.* p. 129), nie wspominają nic wzmiankowane Rodowody), acz wychowani w różnowierstwie, wrócili do kościoła katolickiego; jeden tylko najstarszy Stanisław, który się pisał Stanisław ze Żmigrodu na Łańcucie pan, starosta żygwulski (od Żygwulta zamku w Inflantach), pozostał zaciętym heretykiem, przeszedłszy do potomności z przydomkiem djabeł, którym go darzyli współcześni nietylko dla różnowierstwa, ale i dla różnych gwałtów i awantur, jakich pełném było życie jego. Był on jednym z naczelników rokoszu Zebrzydowskiego, poległ zaś pod Leżajskiem w r. 1610 w wojnie domowéj z Łukaszem Opalińskim. Za to młodsi jego bracia wróciwszy do wiary katolickiéj, byli jéj gorliwymi wyznawcami i kościoły przez ojca zabrane pooddawali. Najprzód zwrócony został około r. 1586 kościół w Dubiecku, przez Andrzeja Stadnickiego, który działem po ojcu Dubiecko otrzymał. Cichocki pisze wprawdzie *All*: *Osiec*: p. 129, że kościół ten *ab externis* (t. j. od innych jak Stadnickich) powrócony został *(Nam et Dubiecense templum, in quod primum Stadnicius haereses invexerat, cujus tamen filii Andreas, Christophorus et Martinus, praeter Stanislaum, Catholicam fidem amplexi sunt, Catholicis, ab externis quidem restitutum est)*; co tak tłomaczy Łukaszewicz *(op. cit.*

---

wym administruje miasto. Z dochodów wypłacają 22 złote kanonikowi węgierskiemu na Spiżu, który do dyecezyi krak. należy. Zdaje się, że obawa przed napadem lub prześladowaniami była powodem, że dominikanie sami ustąpili; témbardziéj, gdy, jak pisze wizyta Padniewskiego l. c., przy samymże kościele parafialnym, który był w mieście, z pięciu kapłanów świeckich, którzy tam byli, tylko jeden mansyonarz pozostał i drugi jakiś kapłan z Litwy, a nawet był czas w r. 1564 od postu aż do Narodzenia Pańskiego, że nie było żadnego kapłana przy kościele, tylko proboszcz, człowiek świecki, jakiś Nieszkowski. Kapłani bowiem ustąpili z powodu dokuczań, jakie im czyniono *(propter molestias, quibus molestabantur)*; kto jednak? nie wyrażono; — być może, że dla téj przyczyny ustąpili także i dominikanie.

Encomium Stanisława Mateusza Stadnickiego u Trzycieskiego brzmi:

Sic et Stadnicius, quem clarum stemma vetustae
Gentis et eloquii tollit in astra decus.
Dubeciae nam templa suae pagique quod Ursi
Nomen habet, pura religione novat.

p. 330), że córka Stanisława starosty żygwulskiego poszedłszy za mąż za katolika, kościół ten wraz z mężem katolikom powróciła — i ztąd wyrażenie Cichockiego: *ab externis restitutum;* gdy jednak tłomaczenie to na niczém oparte nie jest, za dowolne je raczéj uznać i Andrzejowi Stadnickiemu, który był aż do r. 1588 dziedzicem Dubiecka, poczém odstąpił te dobra bratu Marcinowi, oddanie kościoła katolikom przypisać musimy [1]). Tenże sam Andrzéj, lub może jeszcze brat jego Samuel, który mniéj więcéj w tym czasie umarł, oddał w r. 1589 t. j. na 7 lat przed wizytą Radziwiłowską, jak pisze taż wizyta, kościół katolikom w Tarnawie, jak już powyżéj wzmiankowaliśmy. Więcéj jeszcze w celu naprawy błędów ojcowskich uczynił Marcin Stadnicki, mąż wielkiéj pobożności i cnoty, od r. 1610 kasztelan sanocki, wszędzie nietylko po dziedzicznych dobrach swoich kościoły katolikom oddając i na nowo je uposażając, ale i w nowo nabytych a przez innych zprofanowanych, służbę Bożą przywracając i przez inne pobożne czyny i fundacye ducha swego katolickiego okazując. Najprzód zwrócił on kościół w Rymanowie, który zprofanowany około r. 1568 przez dawniejszego dziedzica Zbigniewa Sienińskiego, podczaszego ziemi Sanockiéj [2]), skoro dobra te około 1587

---

[1]) Tak też pisze Szematyzm dyecezyi Przemyskiej z r. 1873 w opisie historycznym kościoła w Dubiecku, że kościół ten oddał katolikom Andrzej Stadnicki. Chybabyśmy przypuścili, że kościół ten ani od Andrzeja, ani od brata jego Marcina, który od pierwszego nabył Dubiecko, dla jakichś nieznanych nam trudności (może dla wojny toczącéj się w latach 1587 i 1588 między stronnictwami Maxymiliana a Zygmunta, w któréj Stadniccy stali po stronie pierwszego), katolikom oddany nie został; co dopiero nastąpiło w r. 1590, skoro Marcin Stadnicki sprzedał te dobra wraz z przyległościami dobremu katolikowi Stanisławowi ze Siecina Krasickiemu, oboźnemu koronnemu, — przez co i wyrażenie Cichockiego *„ab externis"* dałoby się wytłomaczyć.

[2]) Że ten Sienieński chciał także zprofanować kościół w dobrach swoich Iwonicz (tak jak tego dokonał, jak się zdaje, w pobliskiéj wsi Klimkówce), świadczy opis historyczny kościoła zamieszczony w szematyzmie dyecezyi Przemyskiéj z roku 1873, w którym powiedziano, że tenże Zbigniew Sienieński wszelkie usiłowania czynił, aby przy kościele w Iwoniczu osadzić ministra, w którymto celu nietylko plebanowi miejscowemu wszelkich dziesięcin i innych dochodów zaprzeczył, ale i parafian wszelkiemi sposobami podburzał, aby to samo uczynili. Lecz parafianie po największéj części niemieckiego pochodzenia (w tém miejscu stanowią oni chlubny wyjątek) nietylko plebana

przez Marcina Stadnickiego od córki tegóż Sienińskiego Zofii, żony brata jego Andrzeja kupione zostały, katolikom oddany został. Tenże sam Marcin w r. 1619 posiadłości kościoła Rymanowskiego nowemi przywilejami opatrzywszy, fundował przy nim kollegium Mansionarzy, tudzież 11,000 złot. spadłych nań po bracie Andrzeju kościołowi temu zapisał. W tymże roku 1587 powrócił on katolickiéj czci Bożéj kościół w Jaworniku, w roku zaś 1625 kościół w Dylągowy już dawniéj katolikom oddany nowemi zabezpieczeniami opatrzył. W r. 1595 nastąpiła nowa erekcya kościoła w Niedźwiedziu pod wezwaniem św. Wojciecha; gdy bowiem w skutku 50-letniego posiadania tego kościoła przez kacerstwo, ślady dawniejszych posiadłości jego zaginęły, tudzież kościół zrujnowany został, potrzeba było nietylko naprawy, ale i nowéj erekcyi kościoła i parafii. W téj erekcyi zastrzega sobie Marcin Stadnicki, jak czytamy w wizycie Radziwiłowskiéj, że gdyby którykolwiek ze spadkobierców jego był kacerzem, prawo nadawstwa przechodzi do kapituły krakowskiéj. Pierwszym proboszczem był Stanisław Poklatecki, ten sam, który był zarazem plebanem w Tarnawie. W r. 1598 zapisuje Marcin Stadnicki *domui professae* OO. Jezuitów w Krakowie u św. Barbary dom i grunt, jak czytamy w Rodowodach Stadnickich.

Przechodząc teraz daléj do innych współczesnych wymienionym, jeżeli nie wcześniejszych jeszcze nieco, patronów i propagatorów różnowierstwa w Małopolsce, do takich przedewszystkiém winniśmy zaliczyć Hieronima Filipowskiego dziedzica Chrzęcic w ziemi krakowskiéj, który już w r. 1547 łącznie z plebanem swym wspomnianym powyżéj Janem Jakóbem Sylwiuszem, publicznie apostatował, kościół w Chrzęcicach razem z nim złupiwszy i na zbiór zamieniwszy [1]); następnie zaś należał do najczynniejszych krzewicieli reformy, jużto zbierając szlachtę i układając z nią różne wyznania [1]), już zaprowadzając pewną organizacyę

swego jak największą opieką i pomocą otoczyli i ministra heretyckiego nie dopuścili, ale i dziedzicowi znaczną summę wypłacili, aby prześladowań swoich zaprzestał.

[1]) Nie dopiero więc w r. 1551, jak pisze Łukaszewicz *(op. cit.* p. 325), kościół w Chrzęcicach (Krzcięcice) do kościołów złupionych i zprofanowanych zaliczając, kościół ten zprofanowany został, wizyta bowiem Padniewskiego wyraźnie powiada p. 114, że się to stało przed mniéj więcéj 20 laty przez Filipowskiego, który pojął za żonę wdowę po dawnym właścicielu Niemeszcie. Że zaś wizyta ta odbywała się w roku 1566, wypada więc na zprofanowanie kościoła w Chrzęcicach (Krzcięcicach) rok najdaléj 1547. Że i ten Niemesta należał także do złupienia i zprofanowania kościoła i że on to zapewne rozpoczął, czego Filipowski dokończył, świadczy wizyta Radziwiłowska, (patrz na końcu), która pisze: Krzcięcice, kościół murowany, od kacerza Niemesty dziada żyjących obecnie zbezczeszczony, heretykom oddany i złupiony ze wszystkiego. Zarząd trzyma herezyarcha. — Kiedy kościół ten do katolików powrócił, niewiadomo, zdaje się jednak, że tak jak wiele innych w 17-stym wieku.

[1]) Jak się tworzyły nowe wiary wśród szlachty i jak organizowały zbory w Małopolsce, opowiada sam Filipowski na synodzie w Koźminku w r. 1555, którego słowa według Łukaszewicza *(op. cit.* str. 19) przytaczamy: „Raczcież wiedzieć najmilsi bracia, iż około tego u nas od dawnego czasu było nie małe staranie, jakobyśmy między sobą niejaką reformacyą uczynili, a porządek postanowili, gdyżeśmy baczyli, iż w papieztwie wszystko zepsowano, a grzechy wielkiemi i rozmaitemi błędy zaplugawiono — i szukaliśmy gdziebyśmy mogli najbliższy prawdziwéj nauki kościół albo lud znaleść, chcąc się do niego przyłączyć, a gdyżechmy się nie mogli dopytać, musieliśmy się sami w to wdać, a rozumiawszy, iż nie będzie to mogło inaczéj być, jedno tak, abyśmy jednego przedniego między sobą mieli; wszakżeśmy téj rzeczy nie wiedzieli, jako przed siebie wziąść (t. j. kogo obrać); ależ Pan Bóg duchem swym św. raczył sposobić, iż doktor Stancarus, mąż iście dobry a bogobojny, który też nie mało cierpiał dla ewanielii świętej, aż i więzienie ciężkie, który to był też i przy owém zamięszaniu w Królewcu, a chciał je rad uspokoić i mocno bronił prawdy (będąc o to od drugich żądan), aż i w *periculum* żywota wpadł, tak że musiał ustąpić. Ten widząc wielkie rozerwanie wszędy i różności na wszystkie strony, rozmowę miewał z nami, przekładając to, iżeby było potrzeba niejakiej reformacyi a rządu, a będąc żądan od Pana Ostroroga, aby napisał reformacyą, napisał ją, a potem się z nią do mnie dostał, a ja ujrzawszy ją, z pilnością w niéj czytał, która mi się bardzo podobała. Potém na moję żądność w Małopolsce zmieszkał o miesiąc, albo więcéj. A tamże się wszyscy kapłani i my gospodarzowie, którzyśmy byli żądościwi reformy, zeszli i zgromadzili i tameśmy tę reformacyą Stankarową od początku aż do końca czytali, wziąwszy też przedsię i inne dwie anglicką i kolońską (t. j. anglikańską ułożoną przez Tomasza Kranmera za panowania Edwarda VI — i kolońską, jaką chciał w r. 1542 narzucić arcybiskupstwu swemu przyjaciel Lutra i Melanchtona Herman arcybiskup i elektor koloński), z niche śmy, co się nam widziało najlepszego z pismy św. się zgadzającego wybrali a wzięli, a nie uciekając się do żadnych innych jednot dla niedoskonałości i wielu splotków, zaniechawszy i waszéj jednoty (braci Czeskich), którejchmy tak jako potém: a zwłaszcza teraz, dla wielu

w łonie sekty; jużto prezydując jako jeden z patronów świeckich na synodach w Koźminku i Pinczowie, lub na zjazdach i zgromadzeniach u siebie w Chrzęcicach [1]). Poznaliśmy go już jako

złych powieści nie znali, nie wiedziawszy co innego czynić, uciekliśmy się wedle rady apostolskiéj do Pana Boga z świętemi modlitwami i z postem w téj całéj dufności, iż Bóg Ojciec na obietnicę syna swego mówiącego: gdzie dwaj albo trzej itd., też będzie z nami błogosławieństwem swojém świętém, potwierdzając to wszystko w niebie co będziem sprawować na ziemi i wybraliśmy najprzód z siebie wszyscy męża jednego K. Szczęsnego (Felixa Krucigera) k'temu, żeby między nami wszystkimi przedność dzierżał, a nas żeby sprawował: bośmy temu wyrozumieli, żebyśmy nie mogli inaczéj dobrze stać. A to się działo między nami samymi, a potém w kościele przed wszystkimi jawnie i dosyć słusznemi, a nam na on czas dobrże służącemi ceremoniami, takim sposobem, iż najpierwéj między nami samymi, a potem w kościele przed wszystkimi jawnie mianowan". — Tak więc kiedy Luter, Zwingli, Kalwin, Melanchton, Tomasz Kranmer tworzyli swoje wyznania wiary, Pan Filipowski ze swoimi przy pomocy Stankara, (bo teologiem nie był) tworzył także swoje, z różnych złomków poprzednich wyznań i z roboty Stankarowéj (reformacyi jego) złożone; poczém wybrali sobie przełożonego duchownego, którego znów według swoich obrzędów poświęcili. Nie mógł się jednak ten niedowarzony utwór utrzymać w obec silniejszego wyznania kalwinskiego, które znów wobec silniejszéj organizacyi (jednoty) braci Czeskich ustępuje. Działo się to około r. 1554, w tym bowiem czasie Felix Cruciger superattendentem zborów małopolskich wybranym został. *Vide* Węgierski *Slav. reform.* p. 409.

[1]) Prócz niego gorliwie się także zajmował sprawą różnowierstwa brat jego może czy krewny Jan Filipowski dworzanin królewski, którego Otwinowski między pierwszymi swymi bohaterami kładzie; Lubieniecki zaś (Hist. reform. p. 22) bardzo wychwala, przytaczając przytém, w czém występował przeciw kościołowi. „*Qui pnriorem veritatem agnitam multis commendabat cum fructu et contra indulgentiarum et Missarum mercatus, contra alienae ut fidei, in pedobaptismo, ita et communicationis Corporis Christi in Eucharistia applicationem inquam et Christi cum ignominia conjunctam ac animarum in igne purgatorio per tot saecula carnificinam et alios errores et abusus... graviter detestabatur*". Z czego widzimy, że heretycy w Polsce z początku głównie przeciw Mszy św. i odpustom, przeciw chrztowi dzieci, przeciw obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie Ołtarza, tudzież przeciw karom czyscowym występowali, co wszystko po większéj części wspólne było, zwłaszcza z początku, luteranom, kalwiuom, zwinglianom, anabaptystom itd., zanim powoli do jednéj z tych sekt ze wszystkiemi jéj odmianami i różnicami nie przystali, aby ją potém na inną znów zamienić.

przyjaciela i opiekuna Stankara, bliżéj poznamy go jeszcze na różnych owych zjazdach i synodach, o jakich w historyi wewnętrznéj różnowierstwa mówić będziemy. W jaki zaś sposób przyszedł do tego, że się liczy także między męczenników różnowierstwa, opowiada Węgierski w kronice zboru krakowskiego str. 7, a mianowicie, że gdy mu żona z domu Glińska w połogu w Krakowie umarła, on obyczajem heretyckim chowając ją publicznie w Krakowie, doznał téj nieprzyjemności, że mu jeden ze studentów, których księża mieli podburzyć, niejaki Urowiecki, wyrwawszy się z pośród innych, na rynku krakowskim dał policzek, z czego zaniosło się na wielki tumult. „Lecz Pan Filipowski, dodaje Węgierski, hamował przyjacioły swoje i sługi, zabiegając onemu tumultowi" [1]).

Obok Filipowskiego staje godny druh jego i przyjaciel (*conjunctissimum sociorum par*, jak mówi Lubieniecki Hist. p. 53), tylko jak się zdaje, możniejszy od niego i potężniejszy (autorowie bowiem protestanccy kładą go zawsze na pierwszém miejscu), Stanisław Lasocki, podkomorzy łęczycki, dziedzic Pełsznicy w województwie krakowskiém, który wkrótce po Filipowskim lub nawet przed nim, jak pisze Trzycieski (obacz niżéj), otworzył zbór w Pełsznicy i równie jak on należał do najpierwszych i najgorliwszych zwolenników i patronów reformacyi w Małopolsce. Trzycieski w wierszu swoim na cześć pierwszych różnowierców wielkie mu oddaje pochwały [2]); Lubieniecki wynosi go prawie pod obłoki, może dlatego, że się stał późniéj antytrinitarzem. Że już w roku 1550 exkomunikowanym był od władzy duchownéj, co podów-

[1]) To samo opowiada Lubieniecki (Hist. p. 53) z niektóremi dodatkami. Wiemy przeto o tym wypadku tylko ze źródeł różnowierczych.

[2]) Panegiryk ten brzmi:

Lasocius siquidem flagrans pietatis amore,
Pelsniciae instituit mox ea sacra suae,
Creticio insigni pietate simillimus illi
Rure, Philippovius mox quoque fecit idem.

Ktoby był ten Creticius dojść nie mogliśmy. Może to Carminius, o którym nie ma wzmianki u Trzycieskiego. A przecież był to jeden z najpierwszych i najgorliwszych propagatorów różnowierstwa między szlachtą. Mieszkał też na wsi w Alexandrowicach, z czém zgadza się: „*rure*".

czas nie było jeszcze czczym wyrokiem *(quod tum nondum brutum fulmen fuerat*, jak mówi Lubieniecki), okazuje się z tegóż Lubienieckiego *(Hist. reform.* pol. p. 35), który pisze, że gdy była koronacya Barbary w Grudniu 1550 r., a tenże Lasocki przypatrywał się ze szyderstwem, jak i inni jemu podobni, obrzędom Mszy św., rozkazał mu marszałek w. koronny, jako przełożony dworu królewskiego, aby jako exkomunikowany, któremu nie wolno było znajdować się na Mszy św., opuścił kościół. Ten nie chciał tego uczynić przytaczając, że jest niewinny i że nie przystoi, aby mąż poważny i nieposzlakowany, komu innemu był posłusznym prócz królowi swemu. Gdy jednak marszałek powtórzył mu, że to czyni imieniem królewskiem i gdy groźba, jak widać, mogła być skutecznie poparta, ustąpił wreszcie, podczas gdy już kapłani Mszy św. zaprzestali; wystawiając potém w kółku swojém niesprawiedliwość władzy, która go do tego zmusiła. Około tego czasu odebrał on w Pełsznicy kościół katolikom, a oddał go współwiercom swoim kalwinom, sprowadziwszy doń na ministra głośnego potém ze swych błędów aryańskich Grzegorza Pauli z miasteczka Brzezin w Łęczyckiém. Lecz już w r. 1552 powołany został tenże Grzegorz na kaznodzieję do Woli Justowskiéj pod Kraków, gdzie różnowiercy z Krakowa na nabożeństwo się zchodzili; równocześnie zaś miewał kazania i usługiwał jako minister w sąsiednim Chełmie, majętności Marcyana Chełmskiego chorążego krakowskiego, dokąd także różnowiercy, jak pisze Węgierski (kronika zboru krakows: str. 8) „czy w złą czy w dobrą drogę kupami z Krakowa przybywali, nie dbając na strachy ni despekty, które im często w drodze za poduszczeniem duchowieństwa“, jak pisze, „wyrządzano“. Gdy zaś Jan Boner, jak pisze daléj tenże Węgierski, dał nakoniec zborowi miejsce w ogrodzie swym w Krakowie przed bramą Mikołajską, przeniósł się tam od r. 1557 Grzegórz Pauli i kilka lat w nim kazania miewał, dopóki nie przeszedł do obozu antytrinitarzy; gdy zaś i drugi minister po Paulim zboru Pełsznickiego Jan Siekierzyński téj saméj nauki się chwycił, przetóż i zbór w Pełsznicy dostał się w ręce antytrinitarzy. O dalszych kolejach Paulego i o stanowisku jego wśród różnowierców polskich przyjdzie nam nieraz jeszcze mówić, gdy będzie mowa o wewnętrznym rozkładzie różnowierstwa w Polsce; co się zaś tyczy Lasockiego, ten gdy za przykładem ministrów swoich tak jak znaczna część kalwińskiéj szlachty małopolskiéj, około r. 1565 przeszedł do antytrinitarzy (Łukaszewicz *op. cit.* p. 392), przy historyi aryańskiéj jeszcze o nim mówić będziemy.

Do pierwszych także nieraz bardzo czynnych i potężnych propagatorów różnowierstwa między szlachtą policzyliśmy Bonerów, Firlejów, Szafrańców, Myszkowskich, Zborowskich, Hieronima Ossolińskiego kasztelana sandomierskiego, Marcyana Chełmskiego chorążego krakowskiego, Mikołaja Dłuskiego dziedzica Iwanowic, a nakoniec słynnego naszego poetę, domorosłego filozofa, prawdziwy typ szlachcica z owych czasów Mikołaja Reja z Nagłowic, tudzież wspomnianego już tyle razy Andrzeja Trzycieskiego poetę. O Bonerach, a mianowicie o Janie, który jako wielkorządca zamku krakowskiego i najznaczniejszy mieszczanin krakowski, przytém szlachcic i kasztelan, szczególny wpływ wywierał w mieście, mówiliśmy już wyżéj pisząc o postępach reformacyi w Krakowie; o Sewerynie, który po śmierci brata oddziedziczył Balice i pisał się z Balic, był zaś przytém kasztelanem krakowskim, tudzież starostą rabsztyńskim i dobczyckim († około 1563), wspomina wizyta Radziwiłowska (obacz na końcu), że łącznie z bratem Fryderykiem (który był najmłodszym z braci i bezżennym), odebrał kościoły katolikom w dobrach swych w Włodowicach i w Kromołowie miasteczkach w województwie krakowskiém i oddał kacerzom, a prócz tego zprofanował kościół w niedalekim Ogrodzieńcu. Wspomniany Fryderyk oddał także kacerstwu kościół w Porębie górnéj w dekanacie Wolbromskim, Archidyak: krakowskim, jak pisze taż sama wizyta. Wszystkie te kościoły powrócił katolikom Mikołaj Firlej wojewoda krakowski (syn Jana), oraz brat jego Piotr, którzy łącznie wraz z średnim bratem Janem wrócili do kościoła katolickiego wyrzekłszy się herezyi w Rzymie; gdy zaś w Kromołowie, gdzie były groby rodzinne Bonerów, byli także, jak się zdaje, pochowani heretycy Jan, Seweryn i Fryderyk Bonerowie, oddzielono ich grobowce przez ścianę od reszty kościoła *(Allog. Osiec.* p. 128), aby kości ich w obrębie tegóż kościoła będąc, profanacyi temuż kościołowi dłużéj nie przynosiły. — O Firlejach, a mianowicie o Janie, który po Stanisławie Myszkowskim był wojewodą i starostą krakowskim, a po Kmicie marszałkiem w. koronnym, szwagrze wyżéj wymienionych Bonerów, w którego dom po bezpotomnéj śmierci tych ostatnich cała ogromna fortuna Bonerów prze-

szła, — i który ztąd był filarem różnowierstwa i wraz z braćmi swymi Mikołajem i Jędrzejem Firlejami, pierwszym wojewodą, a drugim kasztelanem lubelskim, bardzo wiele kościołów katolikom poodbierał [1]), powiemy obszerniéj później, skoro przyjdziemy do téj chwili, gdy różnowierstwo już jako potęga polityczna grozić i występować zaczęło; tu wystarcza nadmienić, że wszyscy ci bracia byli synami Piotra wojewody ruskiego, katolika († roku 1553, pochowanego wraz z ojcem swym Mikołajem kasztelanem krakowskim, który tam kaplicę fundował († 1526), w kościele OO. Dominikanów w Lublinie) — i że jeżeli z nimi herezya wzrosła, z nimi też także, jak mówi Niesiecki (II 153), zginęła. — Co do Szafrańców, ci pochodzili od sławnego Piotra Szafrańca z Pieskowéj skały, któremu w r. 1401 Władysław Jagiełło miasteczko Secemin (w dzisiejszym powiecie kieleckim) darował. Współczesny reformacyi potomek jego, dziedzic Secymina Stanisław Szafraniec przyjąwszy wyznanie wiary kalwińskie, kościół katolicki w Seceminie w r. 1551 na zbór swojego wyznania zamienił, sprowadziwszy doń jeszcze w tym roku Felixa Krucigera z Wielkopolski, który przy nim następnie jako pierwszy superintendent, czyli senior zborów małopolskich przemieszkiwał. Różnowiercy otworzyli tu także szkołę, która hojnością dziedziców uposażona, na równi z Krakowską, Pinczowską i Dubiecką stała. Były tu

[1]) Do tych kościołów należały według wizyty Padniewskiego, w województwie lubelskiém: w Baranowie, w Czemiernikach, w Kocku i w Lewartowie, które zprofanował Mikołaj Firlej wojewoda lubelski. Oprócz tych zprofanowali, jak pisze Łukaszewicz (Dzieje kośc. wyznania helweckiego w Małopolsce str. 238. 331. 383. 315. 341. 331), Firlejowie (a więc Jan, Mikołaj lub Jędrzej, bo ci tylko byli heretycy) kościoły w Dąbrowicy pod Lublinem (gdzie było gniazdo Firlejów, którzy się pisali z Dąbrowicy), w Firlejowie i w Markuszowie, wszystkie w województwie lubelskiem: w województwie zaś sandomierskiém w Besicach i Janowcu, a oprócz tego założyli zbór w Goraju w lubelskiém. W województwie zaś krakowskiém zprofanowany był przez nich kościół w Bedlinie dekanacie Wolbromskim, jak wynika z wizyty Radziwiłowskiéj, która w ogóle bardzo Firlejów oszczędza, a może i inne nam nieznane. Wszystkie te kościoły popowracali katolikom wspomniani synowie Jana: Mikołaj wojewoda krakowski, tudzież bracia jego Jan i Piotr, jak również najmłodszy brat Henryk z trzeciéj żony Jana marszałka w. koronnego, późniejszy arcybiskup gnieźnieński. Dla lepszego zoryentowania się podajemy na końcu rodowody Bonerów i Firlejów.

także zjazdy różnowierców, o których późniéj. Że ten Szafraniec do największych bohaterów różnowierstwa w wojnie z kościołami policzony być może, dowodzą liczne przez niego prócz kościoła w Seceminie, zprofanowane i spustoszone kościoły, jak w Przegini pod Krakowem, tudzież w Sułoszowy w dekanacie Skalskim niedaleko Krakowa, tudzież jeszcze w Sąspowie w archidyakonacie lubelskim według wizyty Radziwiłowskiéj, a jak pisze Łukaszewicz *(op. cit.* p. 318) także w Chęcinach, miasteczku na drodze niedaleko Kielc, gdzie były i są kopalnie marmuru i gdzie tenże Stanisław Szafraniec był starostą. Prócz tych odebrali katolikom, on albo krewni jego, kościoły w Kazimierzy małéj i w Rogowie w Krakowskiem, tudzież we Włoszczowy w Sandomierskiem, jak podaje Łukaszewicz *(op. cit.* p. 344, 403, 429), a może i na innych miejscach.

Że niektórzy Myszkowscy wcześnie już, bo jeszcze za Zygmunta I przyjęli protestantyzm, okazuje się z postępku Stanisława Myszkowskiego, kasztelana Międzyrzeckiego, który w roku 1548 kościół katolicki w Międzyrzeczu (w Wielkopolsce) oddał luteranom, ustanowiwszy przy nim ministrem Jana Łąckiego proboszcza miejscowego, który już wprzódy apostatował zostawszy luteraninem. Rodzina ta rozgałęziła się z dwóch braci: Piotra wojewody łęczyckiego marszałka w. koronnego († 1507) i Mikołaja dziedzica na Mirowie i Przeciszowie. Piotr miał czterech synów: Piotra, Stanisława, Wawrzyńca i Marcina. Drugi z nich Stanisław kasztelan międzyrzecki (tak podpisany w r. 1538 na liście Zygmunta I danym miastu lubelskiemu i krakowskiemu — Niesiecki III. 325) był zapewne tym, który w r. 1548 wprowadził do Międzyrzecza luteranizm. Trzeci Wawrzyniec kasztelan sandecki, ten sam, który zabił w r. 1540 Janusza księcia Zatorskiego w kłótni o wodę do sadzawki w Spytkowicach [1]), miał znowu czterech synów: Mikołaja, Stanisława, Krzysztofa i Jędrzeja wszystkich heretyków, z których pierwszy Mikołaj, kasztelan wojnicki, starosta oświęcimski, zacięty heretyk, który zniszczył kaplicę na zamku w Zatorze, gdzie był starostą, jak wspomina wizyta Radziwiłowska, umarł w r. 1557 okropną śmiercią w po-

[1]) Że jednak ten Wawrzyniec nie był heretykiem, dowodzi wzmianka o nim w wizycie Radziwiłowskiéj, że w Spytkowicach fundował altaryą, na którą dochód od 300 złp. przeznaczył.

dróży do Italii (w Ticino?), jak opisuje Stanisław Górski w liście do Hozyusza d. 25 kwietnia 1557 r.[1]) Istnieje także list jego z 15 września 1556 r. do króla Zygmunta Augusta, który przytacza Lubieniecki (Hist. p. 69), a w którym w dość natarczywy, a nawet zuchwały sposób wstawia się za Lismaninem do króla, aby był od proskrypcyi wydanéj na niego uwolnionym. Drugi brat jego Stanisław, starosta malborgski, sterilis (Niesiecki l. c.), był także heretykiem, jak wspomina tenże Górski (l. c.). Że i Krzysztof takim być musiał, okazuje się ztąd, że zprofanował kościół w Polance wielkiéj w dekanacie Zatorskim, jak pisze wizyta Radziwiłowska, a nadto stawał on w r. 1541 po stronie Krupki wraz z braćmi Stanisławem i Jędrzejem przeciw biskupowi Zebrzydowskiemu[2]); — czwarty zaś Jędrzéj kasztelan lubelski należał do najgłówniejszych różnowierców, prezydował bowiem na synodzie w Książu w roku 1560 (obacz Łukaszewicz *op. cit.* str. 206). odebrawszy poprzednio w Biechawie (Bychawie) miasteczku swém w Lubelskiém kościół farny katolikom, a oddawszy go kalwinom. Ma on także miejsce między bohaterami Otwinowskiego w wspomnianém powyżéj przez nas tego ostatniego pismie. — Ostatni syn Piotra, a stryj poprzedzających Marcin kasztelan wieluński († 1570) miał znów dwóch synów obu heretyków: Jakóba i Stanisława. Co do Jakóba, który był burgrabią krakowskim, ten oprócz Piotra, który był proboszczem pułtuskim, miał jeszcze syna Jana rotmistrza królewskiego, a ten ostatni miał syna Zygmunta, dziedzica na Bieganowie i na Brześciu, który młodo zginął w Niemczech (Niesiecki l. c.). Otóż Jakób i wnuk jego Zygmunt starosta oświęcimski znajdują się na liście kollektantów z r. 1568 na zbór krakowski (kronika zboru str. 13),

[1]) „*Myszkowski ille castellanus, oswiecimensis capitaneus, filius homicidae patris, qui ducem dominum suum occidit, acerrimus haereticus vadens in Italiam in Iczin (?) est mortuus in vigilia pascatis, cui daemones cervicem fregerunt visibiliter et os ac vultum retro ad dorsum averterunt, vociferans ac tamquam canis latrans mortuus est, qui ante canino dente blasphemus erat. Sic pereant hi scelerati haeretici sacramentarii. Ejus frater capitaneus Marienburgensis hic Cracoviae vagatur cum malo f r a n c z o s o; idem quoque est haereticus, ajunt quod aegre valeat*". Z listu St. Górskiego do Hozyusza d. 25 kwietnia 1557 roku w archiwum Frauenburgskiem.

[2]) Korespondencya A. Zebrzydowskiego wyd. Wisłockiego NN. 852. 853.

policzeni wyraźnie między innowierców. Groźniejszym nierównie od nich, bo potężniejszym innowiercą był drugi syn Marcina, a brat Jakóba Stanisław wojewoda sandomierski, późniéj wojewoda i starosta krakowski, ożeniony w r. 1569 z córką Jędrzeja Tęczyńskiego kasztelana krakowskiego Jadwigą, o którym pisze Hozyusz *(Epistolarum T. II fol. 317*, jak podaje Niesiecki l. c.), że za jego promocyą herezya w Krakowie górę wzięła. Ten to jest Stanisław Myszkowski, o którym pisze Węgierski *(Slav. reform.* p. 128), że ile razy przyjeżdżał do Krakowa, przychodził do domu Jana Bonera, który zbór w tymże domu swym około r. 1555 otworzył, na nabożeństwo heretyckie, jak to czynili także Filipowski, Lasocki, Stadnicki, Zborowski i wielu innych. Na szkołę i na zbór krakowski płacił on rocznie w latach 1568 i 1570 po 500 złp. jak to widać z wspomnionéj listy kollektantów zamieszczonéj w kronice zboru krakowskiego stron. 13. — Z zestawienia tego, zwłaszcza jeżeli porównamy, co pisze Górski o dwóch Myszkowskich w przytoczonym powyżéj do Hozyusza liście, możemy się przekonać, że nie tylko wszyscy prawie Myszkowscy z linii Piotra z małemi wyjątkami dotknięci byli herezyą (naliczyliśmy ich aż 8 zaciętych heretyków, a było ich zapewne więcéj)[1]), ale nadto, że pomiędzy nimi byli awanturnicy (Wawrzyniec!), lub jak wynika z listu Górskiego, niedobrego życia ludzie (Mikołaj i Stanisław synowie Wawrzyńca). — Za to z młodszéj linii Mikołaja dziedzica na Mirowie i Przeciszowie, nie było prawdopodobnie ani jednego różnowiercy, a z dwóch wnuków tegóż Mikołaja, synów także Mikołaja drugiego jego syna, jeden Jerzy był kanonikiem krakowskim, sekretarzem królewskim i kanclerzem u Jana Łaskiego, arcybiskupa Gnieznieńskiego, o którym powyżéj była mowa, że posłował od Łaskiego w Rzymie w czasie sekularyzacyi Alberta; drugim był Jan, który był ojcem Piotra późniejszego biskupa krakowskiego, który był mecenasem dla uczonych i gorliwym biskupem, a skupując do-

[1]) Wizyta Padniewskiego z roku 1565 wspomina jeszcze o heretyku Jerzym Myszkowskim, który był dziedzicem miasteczka Żarek i nie pozwalał na odprawianie w kościele katolickiego nabożeństwa, a tylko dla przypodobania się żonie katoliczce, tolerował dwóch księży, traktując ich jednak jako niewolników. Czyimby był atoli synem i do których Myszkowskich policzyćby go należało, dojść nie mogliśmy.

bra po heretykach jak np. Pinczów i Książ, naprawiał te szkody, jakie w nich heretycy poczynili.

Do głównych także podpór różnowierstwa w Małopolsce policzyć nam wypada Hieronima Ossolińskiego kasztelana sandomierskiego, dziedzica Klimontowa [1]), który był mąż roztropny i mężny, jak pisze Paprocki (Herby str. 46), ale który za granicą na naukach będąc przejął się nowinami wittembergskiemi i takowe wróciwszy do kraju popierał i bronił. Miał on znaczną powagę i wziętość, którą sobie pozyskał tak dzielnością wojenną (odznaczył się pod Obertynem 1531 r.), jakoteż wymową i rozumem swoim, zwłaszcza w materyach politycznych, jak pisze Cichocki (*Allog. Osiec. l. II c. I* p. 102), który te same przymioty przyznaje bratu jego Mikołajowi, również innowiercy [2]); atoli dumą swą i gwałtownością więcéj psuł aniżeli pomagał, jak się to stało na synodzie w Książu w r. 1560, gdzie ministrowie mogli się przekonać, jak wzgardziwszy powagą i władzą prawéj swojéj zwierzchności t. j. kościoła, dostali się pod jarzmo i despotyzm panów. Lecz o tém późniéj; tu możemy tylko jeszcze przytoczyć postępek tegóż Ossolińskiego dowodzący, jak wielką była jego zarozumiałość i jak wielka nastąpiła zmiana od roku 1551 co do exekucyi wyroków duchownych i w ogóle co do postępowania z heretykami; kiedy bowiem jeszcze ku końcu 1550 roku Lasockiego jako exkomunikowanego zmuszono do opuszczenia kościoła, Ossolińskiemu za podobny w r. 1552, a nawet nieco zuchwalszy, bo bardziéj umyślny i bardziéj wyzywający, jak Lasockiego postępek, nic się nie stało. Był zaś ten Ossoliński, jeszcze podówczas nie zdeklarowany innowierca, za zabór dziesięcin, jakie się różnym osobom od niego należały po trzechkrotném według prawa upomnieniu, w końcu obłożony exkomuniką większą; która gdy miała ten skutek, że ani on na nabożeństwie się znajdować, ani nabożeństwo w obecności jego odprawiać się nie mogło, on w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego dnia 26 maja 1552 roku wszedłszy do kościoła katedralnego w Krakowie, właśnie kiedy suma zaczynać się miała i zasiadłszy w chórze, gdy sufragan krakowski i zastępca starosty jako przedstawiciel władzy świeckiéj, wezwali go, aby opuścił kościół, odpowiedział, że nietylko nie wyjdzie z kościoła, ale tak długo siedzieć będzie, dopóki wszyscy ludzie, a przedewszystkiem kapłani pierwsi kościoła nie opuszczą. Powstał wielki ruch w kościele; gdy atoli nie było innéj rady, nastąpiło zawieszenie nabożeństwa (*cessatio a divinis*), a lud wychodził z kościoła ze zgorszeniem i z narzekaniem na człowieka który to spowodował. Kapituła podała wprawdzie cały ten fakt do wiadomości biskupa prosząc, aby tenże doniósł o wszystkiém królowi i senatorom i wyjednał stósowny rozkaz królewski dla zapobieżenia na przyszłość podobnym wypadkom [1]); gdy jednak czasy nie były po temu (było to co dopiero po burzliwym sejmie w r. 1552), zdaje się, że rzecz cała bez skutku pozostała.

Przechodzimy teraz do jednego z najpotężniejszych i najzuchwalszych rodów w Małopolsce, jakimi byli Zborowscy, u których pycha jak była matką wielu niecnych czynów, tak była i herezyi, a która wkrótce ród ten o zgubę przywiodła. Protoplastą téj rodziny był Marcisz (Marcin) Jastrzębiec wojewoda łęczycki, bratanek Wojciecha Jastrzębca biskupa krakowskiego, późniéj arcybiskupa gnieźnieńskiego (Łętowski katalog I 361. Dzieduszycki Zbig. Oleśn. II 12. — Niesiecki IV 714 robi go rodzonym bratem biskupa), dla którego synów (a było ich wszystkich aż 20, z których ośmiu poległo na wojnie pruskiéj, dwunastu zaś było po różnych stronach kasztelanami — Niesiecki l. c.), arcybiskup zebrał był skarb ogromny, chcąc tym sposobem familię swoją wynieść i ubogacić. Nadwerężył był wprawdzie dobrze

[1]) Że ten Ossoliński założył zbór w Klimontowie, dobrach swych w Sandomierskiem, świadczy Otwinowski wyliczając zbory różnowierców; że prócz tego oddał kościół w Gorlicach w Sandomierskiem kalwinom, świadczy Wizyta Radziwiłowska, tudzież Łukaszewicz *op. cit. pag. 335.*

[2]) Na nich jednak skończyła się herezya, Zbigniew bowiem Ossoliński, syn Hieronima, zaraz po śmierci ojca († 1576) wrócił na łono kościoła katolickiego — i tak samo uczynił brat jego Mikołaj, którego śmierć zawczesną opłakuje Cichocki; — tak że wnuk Hieronima, a najmłodszy syn Zbigniewa, sławny kanclerz w. koronny, Jerzy Ossoliński w przedmowie do życia swego wydrukowanéj przez Bohomolca, słusznie pisze, że błędy heretyckie tylko w jednym stopniu (t. j. w jednéj generacyi) domu Ossolińskich nadwerężyły. Obacz Wiadomości historyczno-krytyczne Józefa Max. Ossolińskiego — Życiorys Hieronima Ossolińskiego.

[1]) Obacz Korespondencyą Zebrzydowskiego, wyd. Wisłockiego Nr. 855.

tego skarbu najstarszy z owych wojewodziców Dersław z Rytwian, wspomniany przez nas wyżéj jako jeden z naczelników husyckich w Polsce, późniejszy kasztelan krakowski, dobrawszy się do niego w Orzelcu, a następnie zasób ten na szalone marnotrawstwo dla przypodobania się Ofce córce księcia Bolesława mazowieckiego, tudzież na werbowanie sobie stronnictwa do wojny przeciw kościołowi i ojczyznie obróciwszy (Damalewicz: *Series Archiepisc: Gnens:* p. 234. Dzieduszycki: Zbig. Oleś. II 15); z tém wszystkiem możemy przypuścić, że nie cała fortuna arcybiskupa zmarniała w rękach Dersława, ale że znaczna część przeszła późniéj w ręce dalszéj rodziny arcybiskupa, — a która jéj powtórnie, (jak tego mieliśmy już przykład na rodzinie Górków) do walki z kościołem i na szkodę ojczyzny użyła. Inny bowiem syn wspomnionego wojewody Mikołaja, a więc bratanek od bratanka arcybiskupa (*pronepos*, jak mówi Długosz pisząc o Dersławie, XI 661) Piotr, który się począł pisać od imienia, które na Rusi posiadał, ze Zborowa, był ojcem Jędrzeja kasztelana wieluńskiego, który znów miał trzech synów: Jana, Piotra i Marcina. O Janie nie wiele wiemy; Piotr kasztelan małogoski był tym samym, który w r. 1537 najbardziéj występował wraz z bratem Marcinem pode Lwowem w czasie tak nazwanéj wojny kokoszéj (obacz Szujski Dzieje Polski II 230); Marcin nareszcie zasłynął najbardziéj jako heretyk i wichrzyciel polityczny. Zę względu na rozległe stósunki i na ogromne dobra, jakie w całych obszarach Rzeczypospolitéj, a mianowicie w krakowskiém, na Ukrainie i na Rusi posiadał, był to jeden z najpotężniejszych, a ze względu na charakter jeden z najniebezpieczniejszych panów małopolskich. Był on najprzód wojewodą kaliskim, potém poznańskim, a od r. 1561 kasztelanem krakowskim, miał 8 córek i 7 żyjących synów (Marcin, Piotr, Jan, Jędrzéj, Mikołaj, Samuel, Krzysztof), którzy wszyscy przyszli do znacznéj potęgi, a w burzliwości i dumie, jakotéż i w heretyckiém zaślepieniu po większéj części naśladowali, a nawet przewyższyli ojca [1]). On sam wielki przyjaciel reformacyi (słuchał bowiem nauk w Wittenberdze i ztamtąd jako gorliwy stronnik reformacyi powrócił), jeszcze za Zygmunta

[1]) *Encomium* Zborowskich u Trzycieskiego jest następujące:

Sic et Zborovius sumptis Mars alter in armis
Et tota illius Martia progenies.

starego porzucił wiarę ojców, a gdy w r. 1548 bracia Czescy przyszli do Wielkopolski, on jako wojewoda kaliski opiekował się nimi i ułatwiał im osiedlenie się w Wielkopolsce. W r. 1551 kiedy jakby na dane hasło, tyle kościołów zprofanowano i oddano różnowierstwu, on był jednym z pierwszych, który w dziedzicznych, albo chwilowo przez się posiadanych dobrach: w Zborowie [1]), Solcu [2]), Oleśnicy [3]), kościoły parafialne katolikom wydarłszy, na zbory kalwińskie pozamieniał, a jak się zdaje, to samo usiłował zrobić w królewskiém mieście Stobnicy, gdzie był starostą, /co mu się jednak wobec tego, że to było miasto królewskie, bliżéj stolicy położone i lepiéj przez katolików strzeżone, nie udało [4]); zato zbór, który jakiś czas w Stobnicy istniał, o którym Lubieniecki (*Hist. reform. pol.* p. 35) jako o prywatnym wspomina, tudzież Otwinowski (*Heroes Christiani* przy Węgierskiego *Slav. refor.* p. 530) między innemi wylicza (prawdopodobnie w domu starościńskim w rynku pomieszczony), niewątpliwie był jego dziełem. Około roku 1552 odebrał on kościół katolikom w Iwaniskach [5]), miasteczku swojém w województwie

[1]) Łukaszewicz: Dzieje kościoła wyzn. helw. w Małopolsce str. 434. — Zborów na Rusi w Galicyi, w dzisiejszym obwodzie złoczowskim.

[2]) Tamże, str. 411; — tudzież w Wizycie radziwiłowskiéj (patrz na końcu), gdzie wyraźnie powiedziano, że kościół w Solcu zprofanował Marcin Zborowski.

[3]) Patrz wyżéj uwagę o Oleśnicy.

[4]) Myli się więc Łukaszewicz (*op. cit. p. 411*), jakoby Marcin Zborowski, kościół farny w Stobnicy na zbór kalwiński zamienił, Wizyta bowiem Padniewskiego w rok po jego śmierci, bo w r. 1566 odbyta, nic o tém nie wspomina, czegoby była pewno nie pominęła, gdyby to miało miejsce, zwłaszcza, że nie pomija np., że kaplica w pobliskiéj wsi Sklianowie przez Piotra Zborowskiego zprofanowaną została. Ubolewa tylko, że przy kościele w Stobnicy zamiast sześciu według fundacyi mansyonarzy, dla braku księży jest tylko dwóch, którzy się do tego niezbyt dobrze prowadzą; proboszczem zaś jest człowiek świecki, który we Włoszech na naukach bawi. Najwyżéj więc przypuścić można, że Marcin Zborowski chciał zprofanować kościół w Stobnicy, ale mu się to jako w mieście królewskiém nie udało; za to zbór kalwiński, dopóki żył, w Stobnicy w mieszkaniu swojem utrzymywał.

[5]) Łukaszewicz (*op. cit. p. 389*), gdzie wprawdzie ogólnie powiedziano, że kościół w Iwaniskach zprofanowali Zborowscy; najprawdopodobniéj jednak uczynił to Marcin Zborowski.

sandomierskiem, w którém później w r. 1558 odbył się synod kalwiński, na którym znajdował się po pierwszy raz sławny herezyarcha Jan Łaski, świeżo z zagranicy przybyły; poczém Iwaniska ciągle były w posiadaniu herezyi; gdy jednak ku końcu 16 wieku przeszły w ręce Sebastyana Ligęzy, podstolego sandomierskiego, zbór ten zniesiony, a kościół na początku 17. wieku katolikom oddany został [1]). Że i w Kaliszu, gdzie aż do r. 1557 Zborowski był wojewodą, miał on założyć zbór dla braci Czeskich wspomina Łukaszewicz (o kościołach braci Czeskich w dawnéj Wielkopolsce str. 261); gdy zaś został wojewodą poznańskim, bracia ci w Poznaniu, w niebezpiecznych dla siebie czasach, gdy generałem Wielkopolskim po Andrzeju Górce był Janusz Kościelecki, biskupem zaś poznańskim Andrzéj Czarnkowski, którzy wspólnie nad wykorzenieniem herezyi pracowali, szczególnéj od niego doznawali opieki i pomocy, dopóki w r. 1561 nie przyszedł następca jego Jędrzéj Kościelecki, brat Janusza, gorliwy katolik i nieprzyjaciel herezyi, który wraz z bratem i biskupem wspólnie odtąd w tym samym celu pracował. Zato w Krakowie i w innych stronach Małopolski, Zborowski postąpiwszy w r. 1561 na kasztelanią krakowską, całym wpływem swoim wraz z synem swoim Piotrem i z innymi możnymi różnowiercami popierał herezyę, jak o tém świadczą liczne wzmianki tak w obu wizytach, jak u Węgierskiego i Lubienieckiego, którzy o nim jako o koryfeuszu różnowierstwa wspominają, zawarte, dopóki śmierć w r. 1565 nie przerwała jego destrukcyjnéj czynności. Przed śmiercią zapisał on na szkołę ewangelicką w Krakowie, wyznającą Trójcę świętą z wykluczeniem wszelkich aryańskich bluźnierstw, jak o tém wyraźnie dokument odnośny [2]), który synowie jego przed aktami

[1]) *Alloquia Osiec. p. 141.* Że ten Sebastyan Ligęza nie zaraz jednak oddał kościół katolikom, świadczy Wizyta radziwiłowska, która choć o nim jako o dziedzicu już Iwanisk mówi, o oddaniu jednak kościoła nic nie wspomina, owszem trochę z goryczą się wyraża, że w pobliskim Gryzikamieniu wszelkie dochody zagrabił.

[2]) Dokument ten w całości przytaczamy, może bowiem posłużyć do bliższego poznania Zborowskich i wyznawanéj przez nich herezyi:

Actum Cracoviae in terminis terrestribus feria 2-da post fm SS. Trinitatis proxima 1565

Comparens personaliter Petrus Zborowski castellanus biecensis recognovit:

Quia prout praefatus Mfcus Petrus Zborowski et generosi Joannes, Andreas, Nicolaus, Samuel et Christophorus Zborowscy suo et generosorum Martini et Petri Zborowskich filiastrorum suorum nominibus, memores paternae in restauranda vera, pura et orthodoxa ecclesia Christi virtutis et constantiae ob idque percupientes etiam ex paterna haereditate, renascenti tenui in Minori Polonia Ecclesiae Christi provideri ea ratione, qua meliorem et his initiis aptiorem aliam ullam esse vident; quippe ut pia schola veluti quoddam Ecclesiae Seminarium in urbe Cracoviensi instauraretur... non enim potest doctrinae caelestis possessio diu absque scholastici coetus adjunctione retineri; eapropter ut aliquod Zborovianae familiae exstaret conspicuum conservandae religionis verae monumentum et exemplum: ipsi iidem mfcus et generosi Petrus castellanus biecensis, Joannes et Nicolaus Zborowscy suo et fratrum suorum, filiastrorumque suorum praefatorum nominibus coram praesenti judicio terrestri Crac. et actis fatentur: se gratuita et irrevocabili donatione ex voluntate paterna donare ecclesiae orthodoxae coetus cracoviensis in civitate Cracoviensi ad normam et puritatem evangelicam, amotis omnibus superstitionibus papisticis et maculis traditionibusque humanis cum verbo Dei pugnantibus reformatae ac doctrinam de SSma Trinitate i. e. de uno Deo, qui in patre, filio spirituque sancto agnoscitur, juxta perpetuum, veterem, catholicum omnium sanctorum omniumque hominum orthodoxorum Christianorum consensum, ex propheticis et apostolicis litteris profectum, constantissime profitenti atque nulla prorsus novorum arianorum calumnia infectae: Summam florenorum Mille pecuniae communis polon: pro schola ejusdem dictae ecclesiae, ut nempe ex eadem tota pecunia perpetuus proventus censusque confici et haberi nonnisi pro usibus ejusdem scholae necessariis deputatus et aeternis temporibus addictus possit et valeat.

Quam quidem Sm 1000 fp nec non et centum atque redditum ab eadem summa pro uno anno reliquo infrascripto, provenientem, videlicet fp. 70, praedictus Petrus Zborowski castel: biecensis ad se accepit et eandem Sm 1070 flp. in et super bonis suis omnibus assecurat senioribus praenominatae ecclesiae h. e. nobili et famatis Joanni Vandzan haeredi in Kosmerów scabino, Stanislao Eichlicz advocato juris supremi Castri Crac. Stanislao Rosario physico, Christophoro Dreznar, Michaeli Lauer aurifabro, Mathiae Wierzbientha typographo regio, — eandemque S. m capitalem cum censu praefatus mfcus Petrus Zborowski nominatis senioribus pro festo Pentecostes A. Dni 1567 ad solvendum succumbendo. — Z akt ziemskich krak. N. 27 str. 655. Zadziwia nas tylko położone na początku imię Andrzeja Zborowskiego, który iak wiemy był katolikiem; — gdy jednak osobiście nie stanął, a tylko stanęli Piotr, Jan i Mikołaj Zborowscy (Samuel gdzieś wtedy bujał, a Krzysztof miał dopiero lat 10), mogli bracia mimo

ziemskiemi zeznali, wspomina, złotych tysiąc, obok bowiem błędów swoich był ofiarnym, czego drugi przykład w wizycie Ra-

dziwiłowskiéj, gdzie czytamy, że w Szydłowie na ubogich złożył 100 złotych.

Nie byłaby jednak ta wzmianka jaką możemy podać o heretyckiéj działalności Zborowskiego, dostateczną do ocenienia jego charakteru, gdybyśmy do niej nie dodali całego szeregu niecnych jego politycznych czynów, a nawet prostych zbrodni, które jak z jednéj strony dopełnią nam obrazu człowieka, tak z drugiéj strony są najlepszą illustracyą do heretyckiéj jego działalności, wykazując najdobitniéj, jak heretycy ten sam jad, jaki ich napełniał w rzeczach religii i kościoła, umieli także wylewać w sprawach politycznych lub osobistych, skoro im szło o zadosyćuczynienie swéj dumie lub prywacie; choćby się to zresztą działo pod pokrywką miłości ojczyzny, tak jak w sprawach kościelnych działo się to pod pokrywką czystéj nauki Chrystusowéj i naprawy kościoła. Pierwszym takowym czynem, który był jakby wstępem do innych nierównie gorszych, był wspomniany już przez nas udział Marcina Zborowskiego w rokoszu szlachty pode Lwowem w r. 1537, gdzie wraz z bratem Piotrem należał do najzuchwalszych i najbardziéj podburzających mowców politycznych [1]). I nie mało musiał on tutaj dogryść królowi i senatorom, skoro nawet ze strony tak pobłażającego dla szlachty rządu polskiego, odebrano mu urząd podczaszego królewskiego, jaki piastował, oddalono go od dworu i związano słowem pod czcią, jako i innych przywódzców rokoszu, (zapewne z powodu mającego się daléj prowadzić procesu), że się na każde wezwanie przed królem stawią [2]). Tymczasem znajdujemy nowe jego jeszcze straszniejsze sprzysiężenie, które wykrytém zostało w czasie sejmu w r. 1540. W tym czasie bowiem niejaki Bernard Pretwicz, szlązak z urodzenia ale polak z duszy, starosta Barski, człowiek wojskowy na kresach służący, doniósł królowéj, jako wie z pewnością, że istnieje sprzysiężenie na przypadek śmierci starego króla pod przy-

woli jego, użyć jego imienia. Zresztą fundacyi jako z woli i z zapisu ś. p. ojca pochodzącéj, sprzeciwić się on nie mógł. Co do wspomnianych w dokumencie Marcina i Piotra synowców byli to synowie Marcina, najstarszego syna Marcina Zborowskiego, — kasztelana krzywickiego, rycerskiego człowieka, który jeszcze za życia ojca umarł.

[1]) Obacz Szujski Dzieje Polski II. str. 231.

[2]) Obacz Zakrzewski Powstanie i wzrost reformacyi w Polsce str. 43.

wództwem Marcina Zborowskiego, do którego należy 700 szlachty Wielkopolskiéj, którzy, skoroby tylko stary król oczy zamknął, mieli zaraz zebrawszy co najwięcéj wojska, wyciągnąć w pole, posławszy do młodego króla, aby do nich jako do poddanych swoich przyjechał. Jeźliby nie przyjechał, tedy nie mieli go znać za pana; a jeźliby to uczynił, wtedy mieli najprzód zażądać od niego, aby im prawa i przywileje przysięgą potwierdził, a następnie aby duchowieństwu trzecią część całego uposażenia odebrał i na obronę obrócił, zostawiwszy mu dwie części. A jeźliby tego uczynić nie chciał, tedy podobnie mieli mu wypowiedzieć posłuszeństwo [1]). Gdy rzecz ta publicznie wniesioną i w oczy Zborowskiemu wypowiedzianą została, on zaparł się wszystkiego, żądając, żeby mu postawiono delatora, na co mu odpowiedział król, że jutro takowy stanie. Zanim atoli to jutro zabłysło, już Pretwicz nad ranem od nieznanych mu ludzi napadniętym i ciężko poranionym został; broniąc się jednak dzielnie życie zachował [2]). Wysłany do niego Mikołaj Wolski, kasztelan sandomierski, ochmistrz królowéj wraz z kilkoma dworzanami królewskimi, sprawdził powtórnie z ust jego wszystko, o czém on przedtém doniósł królewstwu; co zaś daléj w téj sprawie uczyniono, o tém głębokie panuje milczenie, prócz chyba téj jednéj wskazówki, że gdy król innych przywódzców rokoszu uwolnił od wspomnionego powyżéj zobowiązania, względem Zborowskiego tego nie uczynił, o co się jeszcze sejm w Krakowie w marcu w r. 1542 zgromadzony wstawiał za nim do króla, lecz z jakim skutkiem niewiadomo [3]). Dla nas największe z całéj téj sprawy ma znaczenie projektowane częściowe ograbienie duchowieństwa, okazuje bowiem, jaki to duch władał już podówczas szlachtą, a zapewne jeszcze od wojny kokoszéj w stósunku do duchowieństwa — i jak wielką w tych wszystkich ruchach, które znamy pod niewinném mianem reformacyi, odgrywała rolę chciwość, choćby nawet okraszona pozorem dobra publicznego; szlachta bowiem cały ciężar tak nazwa-

[1]) Całe to zeznanie Pretwicza powtórzone przez niego po ciężkiém zranieniu przed komisyą umyślnie do tego zesłaną, znajduje się w Metryce koronnéj ks. 61 lit. XX fol. 222 przytoczono przez Zakrzewskiego *op. cit.* p. 237.

[2]) *Hosii Epistola* 65. Korespondencya Hozyusza tom I wydanie Akademii umiejętności w Krakowie.

[3]) Zakrzewski *op. cit.* p. 43.

néj obrony potocznéj, który według wszelkich praw i zobowiązań a nawet według tak korzystnego dla niéj paktu koszyckiego, na nią przypadał, chciała tym sposobem przenieść na zagrabiony majątek duchowieństwa, sama zaś wolną już prawie zupełnie od wszelkich danin i podatków na rzecz skarbu publicznego pozostać.

Trzecim czynem Zborowskiego mającym już całkowicie osobisty charakter, w którym jednak przewrotność jego może więcéj jeszcze jak w poprzedzających się ujawniła, był udział jego w sprawie znanéj z swych bogactw i przygód Halszki z Ostroga, którą on dla syna swego Piotra przeznaczał. Gdy pomimo tego i mimo oporu matki i córki zaślubił ją młody Dymitr książe Sanguszko, a następnie w skutek rzuconéj na siebie bannicyi uciekł wraz z żoną do Czech, Zborowski, któremu na rozerwaniu tego związku wiele zależało, wziął na siebie rolę oprawcy i dognawszy go w Nimburgu (Jaromirzu czeskim), na obcéj ziemi, a więc przeciw prawu, które bannicie w granicach tylko Rzeczypospolitéj pod karą śmierci przebywać nie dozwalało, bezbronnego nikczemnie zabił [1]). Uwięziony przez władze miejscowe, zaledwie za wstawieniem się króla wypuszczony został. Potém gdy starał się o Halszkę dla syna swego, król Zygmunt August przeszkodził temu, nie chcąc „puścić węża na Litwę, któryby po całym Wołyniu i Rusi potencyę swoją chciał rozciągać“ [2]). Cała ta sprawa zresztą, którą my tutaj jako nienależącą do naszego przedmiotu, w bliższych szczegółach pominąć musimy, mimo swojéj dramatyczności, kryje w sobie tyle brudnych widoków i ambicyi, że wszyscy prawie, którzy w nią wmieszani zostali, prócz może saméjże Halszki i króla, który z tytułu zwierzchności działać musiał, bez szwanku z niéj dla swego charakteru nie wychodzą; najsmutniejszą jednak zda się być rola Zborowskiego, który dla saméj chciwości i ambicyi wmieszawszy się w nią, tak krwawo się w niej zapisał. Mimo tego i mimo jego dawniejszych niecnych czynów, niewynagrodzonych zresztą, jak u niektórych innych, żadném ważniejszém poświęceniem ni usługą dla Rzeczypospolitéj, został on w r. 1561 po Janie Tarnowskim kasztelanem krakowskim, aby nieraz jeszcze na sejmach zabrużdzić, a popieranéj przez siebie reformacyi tém większą przewagę zapewnić. Syn jego najstarszy po zmarłym Marcinie, ulubieniec ojca Piotr, kasztelan biecki, późniéj wojewoda sandomierski, a następnie wojewoda i starosta krakowski, był może jeszcze zagorzalszym heretykiem, który w burzeniu i profanowaniu kościołów prześcignął ojca, a nawet rodzinnego zamku Jastrzębiec nie uszanował. I tak pisze wizyta Padniewskiego p. 54, że prócz kościoła w Oleśnicy, który on wraz z ojcem w r. 1562 zprofanował, zburzył on i z ziemią zrównał w r. 1564 kaplicę św. Anny we wsi Maciejowicach do parafii Gnojno należącéj, dokąd się lud pobożny tłumnie gromadził; zaś w Sklianowie wsi do starostwa stobnickiego należącéj zprofanował on kościołek parafialny św. Józefa przed pięciu tygodniami, jak mówi wizyta, a więc już po śmierci ojca ku końcu r. 1565, wizyta bowiem odbywała się na początku 1566 r. Niepojętym zaś szałem wiedziony, zdemolował on własny zamek Jastrzębiec, gniazdo dawne Jastrzębców i Zborowskich, $1^1/_2$ mili od Szydłowa w województwie sandomierskiém położony, założywszy w tém miejscu staw, jak pisze Niesiecki IV. 716, tudzież Paprocki (Herby etc.), któryto czyn był jakby zapowiedzią zatraty niedługiéj rodu Zborowskich. Był on przytém znacznym patronem zboru krakowskiego jak wspomina na wielu miejscach Węgierski w kronice tegóż zboru; w r. 1570 należał do dygnitarzy zasiadających na synodzie Sandomierskim, a następnie namiętnie występował na czele różnowierstwa w czasie elekcyi Henryka i Stefana. Co do innych jego braci: Jana, Andrzeja, Mikołaja, Samuela i Krzysztofa, z tych Andrzej tylko był prawdziwym, a Krzysztof przynajmniej *de nomine* katolikiem. O Andrzeju znajdujemy u Eichhorna *(Der ermländische Bischof* Hosius I. Band p. 386 et 387), że gdy był na naukach w Wiedniu, Hozyusz który tamże przybył w interesach państwa (było to prawdopodobnie na początku roku 1550), nawrócił go od błędów kacerskich, o czém skoro się ojciec Marcin dowiedział, mimo tego, że w liście do Hozyusza pisał, że synowi zostawia wolność trzymania się téj lub owéj religii, kazał mu natychmiast Wiedeń opuścić i na inny protestancki uniwersytet się przenieść, co Hozyusza mocno zmartwiło, lubo i tam nie przestał listami i pismami w wierze katolickiéj pupila swego utwierdzać. Wiemy też zkądinąd,

[1]) Nemezis historyczna nie długo dała na siebie czekać, w kilkanaście lat bowiem potém zginął tak samo jako bannita, sprawiedliwie jednak za pomiatanie wszelkiego prawa, syn jego Samuel z ręki kata na zamku krakowskim.

[2]) Szujski Dzieje Polski T. II str. 272, który w tém miejscu własne słowa królewskie przytacza.

że Andrzej stałym był odtąd i niezachwianym w wierze swojéj katolikiem. Niesiecki (IV. 717) pisze o nim „prawdziwy zelant o katolicką wiarę“ — i dodaje że kościół w Zborowie przywrócił księżom katolickim i wszystkie dochody im oddał. Że toż samo uczynił w Solcu, świadczy wizyta Radziwiłowska. Jedyny na charakter jego rzucający cień i o gwałtowności jego świadczący wypadek (wszyscy Zborowscy byli niezmiernie gwałtowni), było smutne owe zajście z Stanisławem Tarnowskim, kasztelanem sandomierskim o znane nam już starostwo stobnickie. Kiedy bowiem król Stefan mimo zgłoszenia się Zborowskich, starostwo to, do którego oni z tytułu zapewne, że ojciec ich tam był niegdyś starostą, rościli pretensye, oddał Tarnowskiemu, Zborowscy wielką odtąd nietylko ku Stefanowi, którą już dawno mieli, ale i ku Tarnowskiemu powzięli nienawiść. Wyrazem téj nienawiści było smutne owo zdarzenie, jakie zaszło w czasie bezkrólewia po ucieczce Henryka, a które opowiada Heidenstein w swéj historyi. W tym samym bowiem dniu, jak on pisze, kiedy wywołany z kraju Krzysztof opanował Wiślicę, Andrzej brat jego przybył niespodzianie do Stobnicy. Tarnowski wybierał się właśnie wraz z żoną i dziećmi i całym dworem swoim na spotkanie przybywającego Zygmunta III do Gdańska, gdy Andrzej ze zbrojnym ludem wpada do Stobnicy, jednego sługę Tarnowskiego zabija, kilku kaleczy, samego zaś Tarnowskiego wraz z żoną i dziećmi zabrawszy przytém sprzęty i pieniądze, do niewoli do Wiślicy uprowadza. Czyn ten, który z powodu bezkrólewia tém więcéj jeszcze według obostrzonych praw karanym byćby powinien, dla braku jednak kompetentnéj władzy, przed którą skarga wniesioną byćby mogła, (Szafraniec bowiem wojewoda sandomierski na krótki czas przedtém złożył swą godność, a nikt w tych niebezpiecznych czasach obowiązków jego podjąć się nie chciał), pozostał nieukaranym i dopiero na prośby Szafrańca i innych, Tarnowski wypuszczony został pod warunkiem, że starostwo ustąpi Zborowskiemu, krzywdy zaś swojéj ani poszukiwać, ani o zabrane rzeczy upominać się nie będzie. — Co do Krzysztofa Zborowskiego, że ten dopiero w dwudziestu kilku latach życia w wierze katolickiéj ochrzczony został, świadczy zapisek Piotra Dunina Wolskiego biskupa płockiego w Efemerydach (kalendarzu) Jana Stadiusa przechowanych w bibliotece Jagielońskiéj. Zapisek ten brzmi dosłownie: *Anno 1575 die 1 mensis Augusti Christophorus Zborowski juvenis viginti aliquot annorum fidem catholicam professus a Vincentio Laureo episcopo Montis-Realis baptisatus est Varsoviae.* Zdaje się, że ojciec postępując w myśl sakramentarzy i nowochrzceńców, którzy już za życia jego nurtowali w Polsce i w samym Krakowie (Piotr z Goniądza powrócił już w r. 1555 do Polski), i którzy przeczyli ważności chrztu niemowląt, przyjęcie chrztu zostawił własnemu późniejszemu uznaniu Krzysztofa, który też dopiero w dwudziestu kilku latach przyjął chrzest św., choć przyjęcie to na wzrosły już w niedowiarstwie i w innych błędach, jak się zdaje, charakter jego, bez wielkiego wpływu zostało. Inni trzej bracia Jan, Mikołaj i Samuel byli i pozostali heretykami. Najważniejszym dla nas jest Jan kasztelan gnieźneński, mąż, który mniéj jak inni podzielał dumę i gwałtowność Zborowskich, w heretyctwie jednak swojém trwał aż do końca. To co pisze Niesiecki (IV. 716) jakoby „się wrócił do kościoła katolickiego i kościoły księżom odebrane poprzywracał“, po bliższém zbadaniu pokazuje się bezpodstawném. Owszem przeciwny dowód znajdujemy u Lengnicha *(Geschichte der preussischen Lande* T. IV. p. 280. 281), ktory pod r. 1598 pisze, że gdy sprawa oddania katolikom kościoła farnego w Grudziążu *(Graudentz)*, gdzie Jan Zborowski był starostą, z przed sądu assessorskiego pod dn. 15 czerwca 1598 r. drogą appellacyi przed sąd relacyjny się dostała, tenże Jan Zborowski kasztelan gnieźneński, jako jeden z assessorów przy tymże sądzie, bronił ewangelików w Grudziążu, aby im na mocy układu religijnego warszawskiego, kościół zostawiony został, ale nadaremnie. W końcu prosił aby ewangelikom używanie kościoła aż do końca jego życia pozostawiono, ale i to napróżno; odpowiedziano mu bowiem, że sprawa o kościoły, które niegdyś katolicy posiadali, a które teraz zwrócone im być powinny, do układu warszawskiego nie należy. Dla utrzymania Ewangelików Grudziążskich przy kościele, nie pojechał on nawet do Inflant, dokąd był na sejmie w r. 1598 wraz z arcybiskupem lwowskim Dymitrem Solikowskim oraz kilkoma innymi senatorami wyznaczony dla uporządkowania spraw tamtejszych, tak że komisya bez niego się odbyła [1]). Miał trzy córki, które wszystkie wydał za dyssydentów, jednę za Krzysztofa Radziwiła, drugą

[1]) Obacz o życiu i pismach Jana Dymitra Solikowskiego przez Nehringa str. 72.

za Prońskiego. Umarł r. 1604. Dopiero następca jego Przyjemski kasztelan gniezneński, kościoły przez niego pozabierane, katolikom poprzywracał. Drugi brat Jana, Mikołaj, starosta szydłowski umarł młodo w 28 roku życia w czasie sejmu w Warszawie i jak się zdaje był także różnowiercą, przy erekcyi bowiem szkoły ewangelickiéj w Krakowie w r. 1565 stawał on wraz z braćmi Piotrem i Janem jako wykonawca i chwalca woli ojca. Co do Samuela, który także był heretykiem, losy jego i postępki zanadto znane są z historyi, żebyśmy je tu jeszcze przytaczać mieli; wspomnieć tylko jako *curiosum* wypada, że Węgierski (kronika zboru krak. str. 39) stawia go także w liczbie jakoby męczenników reformacyi — i śmierć jego raczéj jako ofiarę, aniżeli jako sprawiedliwą karę przedstawić usiłuje. Po wywołaniu z kraju najmłodszego Krzysztofa, w którym buta i przewrotność Zborowskich najwyższego dobiegły szczytu, Zborowscy jeszcze raz stają groźnie w czasie elekcyi Maxymiliana, poczém gaśnie ich pochodnia [1]), a imię ich tak głośne w dziejach Polski 16-go wieku podobnie jak imiona Decyuszów, Bonerów, Górków, powoli znika z historyi.

[1]) Znajdujemy przecież zaszczytną jeszcze wzmiankę o Zborowskich u Cichockiego *Alloquia Osieciensia*: który p. 109. i 110 pisze o Marcinie, synu Andrzeja, kasztelana radomskiego, jako o gorliwym katoliku, zawcześnie jednak zmarłym dla kościoła. Byłoby to dowodem, że Andrzej, jak sam był szczerym katolikiem, tak i synowi dał w tym kierunku odpowiedne wychowanie. Mowi nadto Cichocki o drugim Zborowskim Piotrze, który choć w trudném był majątkowém położeniu, (Zborowscy bowiem w skutek swego niespokojnego i awanturniczego ducha, na różne ogromne wydatki narażeni byli i potrzebując zawsze stronników, tak na zjednywanie sobie takowych, jak i na zaciągi dla Maxymiliana, w znacznéj części ogromny niegdyś majątek ojcowski nadwerężyli), dał przecież na budowę kollegium Jezuickiego w Sandomierzu 1000 złotych; a choć z obojga rodziców heretyckich urodzony (był prawdopodobnie synem Piotra), wróciwszy się przecież raz do wiary katolickiéj na dworze księcia Bawarskiego, na żadne zaklinania matki, wiary swojéj odstąpić i do herezyi powrócić nie chciał. Bolało go tylko wielce, że w kościele w Iwaniskach, które matka jego dożywociem posiadała, ciągle jeszcze ministrowie heretyccy przebywali, przetoż postarał się układem familijnym, aby dobra te katolikowi (zapewne owemu wyżéj wspomnionemu Sebastyanowi Ligięzie) sprzedane zostały, poczém ministrowie usunięci, a kościół katolikom oddany został. Synom też swoim dał najlepsze katolickie wychowanie. Tyle z Cichockiego.

Oprócz Zborowskich, Myszkowskich, Bonerów, Oleśnickich, Stadnickich, Szafrańców etc, którzy należeli do najcelniejszych patronów i opiekunów różnowierstwa w Małopolsce, było jeszcze wiele pomniejszych głów herezyi, jak Mikołaj Siennicki z Bończy, Demostenesem Polskim nazywany, późniejszy Socynianin, wspominany w wizycie Padniewskiego jako jeden z propagatorów różnowierstwa w Krakowie; jak Hieronim Bużyński, podskarbi koronny, kasztelan sieradzki, tudzież żupnik czyli przełożony salin w Wieliczce, który oddał kacerstwu kościół w Żabnie miasteczku swém w województwie sandomierskiém (Wiz. Radz:); a prócz tego prawdopodobnie założył zbór w Wieliczce, o którym pisze Łukaszewicz *op. cit.* p. 425 — i u którego w domu, jak wspomina Otwinowski, podczas sejmów zgromadzali się antytrinitarze; — jak Jan Lanckoroński, który w r. 1551 kościół w Wodzisławiu ze wszystkiego złupił i oddał kalwinom (Wiz: Radz:), jak Abraham Zbąski, kasztelan lubelski, który tak samo w r. 1554 postąpił w Kurowie (Wiz: Radz:); jak daléj Mikołaj Lutomirski, kasztelan Zawichostski, który zprofanował kościół w Kazimierzy wielkiéj i małéj [1]), jak Krzysztof Włodzisławski, który zprofanował kościół w Kotuszowie i w Kurozwękach w Lubelskiém, o czém późniéj; jak Stanisław Taszycki (prawdopodobnie brat lub krewny Mikołaja, sławnego prawoznawcy za Zygmunta I i retora podczas wojny kokoszéj), opiekun Socynianów, który ze wszystkiego odarł kościół w Jastrzębi w Sandeckiém (wiz: Padn. i Radz:), jak Gnojeńscy i Konrad Krupka Przecławski, o których pisze Trzycieski, że w domach swoich

[1]) Wprawdzie wyżéj podaliśmy, idąc za Łukaszewiczem (Dzieje kośc. wyz. helw. w Małop: str. 344), że kościół w Kazimierzy małéj zprofanował jeden z Szafrańców; gdy jednak Wizyta Radziwiłowska wyraźnie pisze, że kościół ten zprofanował Mikołaj Lutomirski; o kościele zaś w Kazimierzy wielkiéj tylko w ogólności wspomina, że kościół ten był zprofanowany, lecz przez kogo nie przytacza, przypuścićby można, jeżeli twierdzenie Łukaszewicza ma się utrzymać, że to był raczéj kościół w Kazimierzy wielkiéj, który przez Szafrańców zprofanowany został. Lecz znów Otwinowski w swoich bohaterach podaje Lutomirskiego jako z Kazimierzy wielkiéj, tak że ostatecznie co do Kazimierzy wielkiéj, kto kościół w niéj zprofanował, czy Lutomirski, czy Szafraniec, czy może jeszcze kto inny, stanowczo powiedzieć nie można.

zbory otworzyli [1]), jak Mikołaj Sieniawski wojewoda ruski, dziedzic Brzeżan na Rusi [2]), Jan Sieniński wojewoda Podolski, Andrzej Bzicki, kasztelan Chełmski, który oddał kalwinom kościół w Bełżycach w Lubelskiém (wiz: Padn:), jak Mikołaj Jordan [3]),

[1]) Cur ego Gnoienios taceam? Crupcamque potenti
Qui mala permulta a praesule passus erat,
Scilicet hi Christum magno fervore secuti
Hospitium esse domos huic voluere suas.
Panegiryk Trzycieskiego.

[2]) O tym Mikołaju Sieniawskim wojewodzie ruskim, hetmanie w. koronnym, na którego dworze przebywał Rej poeta, pisze Niesiecki IV. 86, że umarł w roku 1569 podczas sejmu mając lat 80 „pożal się Boże, że oddaliwszy się od Matki kościoła prawowiernego, z nią się nie pojednał". Córka jego najstarsza Anna była za Wawrzyńcem Spytkiem Jordanem, kasztelanem krakowskim. Synowie jednak tegóż Mikołaja: Hieronim, Mikołaj, Jan i Rafał byli prawdopodobnie lub przynajmniéj poumierali katolikami. O najstarszym Hieronimie wojewodzie ruskim, pisze Niesiecki *l. c.* „A że się były w przodkach jego dyssydenckie błędy zaplątały, on znowu dom swój na tor prawdziwéj wiary katolickiéj wykierował, od X. Benedykta Herbesta *Soc. Jesu* do tego nakłoniony". O drugim synu Mikołaju, kasztelanie kamienieckim, hetmanie pol. koronnym nie mamy wprawdzie téj pewności, atoli syn jego także Mikołaj ma nagrobek w Brzeżanach, z którego Starowolski w swoich *Monumenta Sarmatarum*, między innemi wypisał: *amore in Patriam et Ecclesiam clarissimus*. Czy Jan i Rafał byli katolikami, nic heraldycy nasi nie wspominają; na pogrzebie jednak Rafała było kazanie katolickie, jak sądzić można z Niesieckiego IV. 87, który wspomina, że Załuski kaznodzieja daje mu tytuł kasztelana lwowskiego, którym nie był.

[3]) Był to, jak się zdaje, jedyny z Jordanów, który był heretykiem. Przy téj sposobności winniśmy sprostować tak nieproszony honór, jaki wyrządza w swoim panegiryku Trzycieski Wawrzyńcowi Spytkowi Jordanowi, kasztelanowi krakowskiemu, kładąc go między swoimi różnowiercami, choć co do saméj rzeczy zupełnie prawdziwie o nim jako o mecenasie i dobroczyńcy uczącéj się młodzieży pisząc:

Tu quoque qui consiliis qui Nestora vincis et ipsum
Jordane, insigni progenerate domo,
Quem Maecenatem pubes studiosa benignum,
Ingeniis merito tollit in astra suis...,

jak również błędne podanie Łukaszewicza, który w przytoczoném już tyle razie dziele swojém: Dzieje kościołów wyzn. helw. w Małopolsce str. 383 i 431 pisze, że tenże Wawrzyniec Spytek Jordan zmarły w r. 1568 kasztelanem krakowskim, chwyciwszy się reformacyi, od-

który sprofanował kościoły w Siedliskach i w Bobowy w Sandeckiém (wiz: Radz:); jak Stanisław Pieniążek, który to samo

dał w r. 1551 kościół farny katolicki w miasteczku swojém Zakliczynie nad Dunajcem kalwinom, jak również że w Melsztynie (którąto miejscowość błędnie miastem nazywa, kiedy to był zamek na skale nad Dunajcem — dziś ruiny — naprzeciwko Zakluczyna, wystawiony, mający u stóp swoich kościół parafialny), kościół farny około r. 1555 na zbór kalwiński zamienił. Cała podstawa, na któréj się opiera Łukaszewicz; jest list Kalwina do naszego Spytka we wrześniu w roku 1555 pisany, który ma służyć za dowód, że Spytek był jego zwolennikiem. Gdy jednak jedyne słowa w tym liście, któreby mogły na coś podobnego wskazywać, a które Łukaszewicz odmiennym drukiem przytacza: „*quem ex densis ignorantiae tenebris liberatum, coelesti Evangelii doctrina illustraret*", raczéj życzenie niżeli sam fakt wyrażają, (któreto słowa, gdybyśmy je nawet w znaczeniu faktu dokonanego wzięli, dowodziłoby tylko, że herezyarchowie częstokroć to co się jeszcze nie stało, już jako fakt podawali, żeby tém prędzéj do spełnienia tegoż faktu nakłonić; albo że Kalwin źle był o wierze Spytka poinformowanym); gdy cały list głównie w tym celu jest pisany, aby zachęcić Spytka do silniejszego występowania w obronie ewangelii i wykorzenienia papieztwa, co właśnie dowodzi, że Spytek jakoś niebardzo brał się do tego, na co nawet ostatnie słowa listu Kalwina wyraźnie zdają się wskazywać; — gdy herezyarchowie mieli zwyczaj takowe listy do możnych i wpływowych panów polskich posyłać (a takim był Spytek), aby ich na swoją stronę przeciągnąć, cały ten list Kalwina, na który się Łukaszewicz jako na dowód zmiany wiary ze strony Spytka powołuje, bynajmniéj tego nie dowodzi. O zprofanowaniu téż kościołów w Zakliczynie i w Melsztynie, wizyta Padniewskiego, która się w tych miejscach w r. 1566 odbyła, ani słowa nie wspomina, czegoby była pewnie nie pominęła, gdyby to miało miejsce; owszem wizyta Radziwiłowska z r. 1595 pisze, że tenże Spytek Jordan, lub jak go nazywa, Spicimir Jordan kasztelan krakowski na kaznodzieję w kościele parafialnym w Zakliczynie zapisał corocznie 6 marek z mostowego; żona zaś jego Anna z Sieniawskich zapisała pole dla organisty. Podobnież zapisał on w Myślenicach, które należały do uposażenia każdorazowego kasztelana krakowskiego, 200 marek dla szpitala na wójtostwie Myślenickim zabezpieczonych, od których procent pół korca żyta ubodzy co tydzień z młyna dostawać mieli, jak pisze taż sama wizyta. — Nadto gdy tenże Spytek posiadał prócz Zakliczyna i Melsztyna w Sandeckiém i Krakowskiém rozległe dobra, jak Duklę, Pałecznicę, Rapę, Olpiny, Jazowsko, Rabę, Jordanów, Łętownię, Rabkę, Trzemeszno, Złotą i inne, w których były kościoły parafialne, o żadnym przecież nie czytamy, żeby przez niego, lub nawet przez jego spadkobierców, (miał bowiem pięć córek, które wszystkie prócz jednéj, która była

uczynił w Gorlicach i Grybowie (wiz: Padn. i Radz.); Baltazar Łukowski sędzia sandomierski w Łukowy (wiz. Padn.) Mikołaj

---

za Samuelem Zborowskim, wyszły za mąż za katolików), zprofanowany, lub w czém poszkodowany został. Sprawiedliwie więc o nim twierdzi Niesiecki, że statecznie przy starodawnéj wierze katolickiéj aż do śmierci dotrwał. Dodajemy, że pochowany w kościele św. Katarzyny w Krakowie, ma w tym kościele bardzo piękny i wspaniały, 15 łokci wysoki, 11 szeroki, z trzech kondygnacyj składający się, figurami i znakami symbolicznemi przyozdobiony z piaskowca grobowiec, na którym napis:

„Laurentius Spytek Jordan de Zakliczyn et in Melstin Cast. Crac. Capitaneus Praemislen. Camioncensis et Cichovien. sibi uxori suaviss. parentibus majoribus et liberis suis dulciss. posuit
vixit annos
L fere obiit
in Mogielany
XI die Martii
MDLXVIII
Vir pius benignus et optimarum partium senator prudens disert. et amans patriae doctorum virorum et bonarum litterarum fautor. priscae et catholicae religionis cultor et propugnator eximius“,

który również dowodzi, że Spytek nietylko w wierze katolickiéj umarł, ale i za życia był jéj wyznawcą i obrońcą. — W końcu przytoczyć możemy jeszcze zdanie o nim Kommendoniego, znanego dyplomaty i legata za Zygmunta Augusta papiezkiego w Polsce, wielkiego przytém znawcy ladzi, który w listach swych do św. Karola Boromeusza wydanych po polsku przez M. Malinowskiego, T. I. str. 122 tak o Spytku pisze: „Ze wszystkich panów, których znam w Polsce, ten mi się zawsze zdawał najrozumniejszym i dla mnie się też zawsze przychylnym okazywał. Chociaż dostatecznie upewnić się o jego wierze nie mogę, jednakże dla dobra kraju wielce sprzyjał na teraźniejszym sejmie duchowieństwu. On mi sam przed odjazdem radził wrażać królowi trzy przedmioty, pierwsze, aby chciał złagodzić odzyskiwanie dóbr koronnych, drugie, aby przywrócił powagę senatowi i posłom nie dozwolił takiéj swawoli; trzecie, aby wspierał znaczenie i wpływ biskupów, chociażby niektórzy z nich zdawali się być ateistami“. — W tymże tomie str. 210 zamieszczona jest korespondencya Spytka, w któréj obiecuje Komendoniemu pojednać biskupa krakowskiego (Filipa Padniewskiego) z hrabią Tarnowskim (mógł to być chyba Jan Krzysztof, syn Jana hetmana w. kor., w roku bowiem 1564, w którym pisany był ten list, Jan hetman już nie żył), dla dobra Rzeczypospolitéj.

Ożarowski w Ożarowie, Jan Płaza w Wysocicach, Stanisław Bogusz w Kościelcu, Maciej Szczepanowski w Szczekocinach itd. (wszystko według wiz: Radz:); jak Gniewoszowie, Czyżowscy, Konarscy, Żeleńscy, Sienniccy, Ostrowscy, wszyscy w województwie krakowskiém; Spinkowie w Lubelskiém, Słupeccy w Sandomierskiém, gdzie za przykładem Firleja wielu z drobnéj szlachty chwyciło się różnowierstwa, Gorajscy w Lubelskiém i Sandomierskiém, Balowie w Sandeckiém i wielu innych, których imiona to w panegiryku Trzycieskiego, to w poczcie Otwinowskiego, to w wizytach Padniewskiego i Radziwiła, to nakoniec u Węgierskiego, Lubienieckiego, Sandiusza, Łukaszewicza, lub u innych spotykamy, a którzy pośród téj szlachty, która przyjęła różnowierstwo, albo większą domową potęgą, albo szczególniejszym zapałem w wydzieraniu i profanowaniu kościołów, w prześladowaniu duchownych lub propagowaniu różnowierstwa się odznaczali. Niepodobna nam jednak wszystkich, zwłaszcza pomniejszych lub późniejszych wyliczać (szczegółowszy ich wykaz znajdzie czytelnik w zamieszczonym na końcu panegiryku Trzycieskiego, lub w poczcie Otwinowskiego, tudzież w dołączonych na końcu wyciągach z wizyt Padniewskiego i Radziwiła), a tém mniéj o wszystkich szczegółowo opowiadać, gdyż i wzmianki, jakie o nich posiadamy, krótkie tylko wiadomości, czasem samo imię tylko i nazwisko podają: nie możemy atoli przy końcu jeszcze nie wspomnieć o dwóch, którzy acz z pomniejszéj szlachty, do najdawniejszych jednak, a jak się zdaje i do najzapaleńszych patronów różnowierstwa należeli, a mianowicie o Marcyanie Chełmskim, chorążym krakowskim, dziedzicu Chełmu pod Krakowem i Mikołaju Dłuskim dziedzicu Iwanowic o kilka mil od Krakowa. O pierwszym (którego stanowczo należy odróżnić od brata jego lub krewnego Remigiusza Chełmskiego na Rusi, z którego córką ożenił się Orzechowski, a którego Otwinowski i Węgierski za jedno z Marcyanem podają), wspomnieliśmy już powyżéj jako o gorliwym propagatorze różnowierstwa, który do dworu swego w Chełmie zgromadzał różnowierców z Krakowa, kiedy jeszcze zboru w Krakowie nie było, o czém wspomnienia między ludem po dziś dzień jeszcze w Chełmie i na Woli pozostały. Poczém przeszedł tenże Marcyan Chełmski, zapewne za przykładem swego dawnego kaznodziei Grzegorza Pauli do obozu Socynianów. O nienawiści jego do duchowieństwa szczególniéj zakonnego, świadczy

list jego, albo raczéj paszkwil, który przytacza Łukaszewicz *(op. cit.* p. 7 uwaga) jako pismo niezmiernéj rzadkości pod tytułem: List Pana Chełmskiego chorążego krakowskiego do księdza Brzechwy, mnicha na Tyńcu 1560 r. 8vo. Listu prócz karty tytułowéj jest kartek 6. Podpisał go: Dan z Chełmu 10 dnia stycznia roku 1560 Marcyan Chełmski chorąży krakowski. Potém następuje: Pieśń o łotrowskim stanie obłudnych mnichów i mniszek, z nótami, (pieśni bowiem używali różnowiercy dla spotwarzania duchowieństwa, jak to już widzieliśmy w kancyonale Seklucyana). Na końcu znak używany w oficynie Wierzbięty. — Co do Mikołaja Dłuskiego surrogata krakowskiego (tj. zastępcy starosty, lub może tylko pisarza grodzkiego krakowskiego), dziedzica Iwanowic, ten wcześnie przyjąwszy wyznanie kalwińskie, około r. 1551 kościół katolicki w Iwanowicach na zbór kalwiński zamienił, złupiwszy go poprzednio, jak pisze wizyta Radziwiłowska. Synod Pinczowski w r. 1562 w sierpniu odprawiony między wielu innymi podpisał także *Albinus minister in Iwanowice.* Synowie jednak Mikołaja Dłuskiego wróciwszy na łono kościoła katolickiego na początku 17go wieku, kościół katolikom oddali [1]).

Między tymi mniejszymi i większymi koryfeuszami różnowierstwa, nie wspomnieliśmy jednak dotąd o jednym z najwcześniejszych, a przytém i najczynniejszych reformatorów szlacheckich w Małopolsce, Mikołaju Reju z Nagłowic, o którym rzecz naszą dlatego na koniec odłożyliśmy, ponieważ tenże Rej odbijając w sobie najlepiéj wszystkie przywary i zalety domorosłego ówczesnego szlachectwa naszego; przytém w pismach swoich podając charakterystyczne opisy i jakby okna przez które wglądnąć można w ówczesny stan społeczeństwa, a mianowicie w wewnętrzne okoliczności tyczące się stanu duchownego i stósunku jego do szlachty, ważniejszy niźli każdy inny dla przedmiotu naszego przedstawia interes; gdy zaś poglądy jego i zapatrywania jego religijne i moralne, jakie zawarł w pismach swoich, były zapewne wyrazem nie tylko jego samego, ale i znacznéj liczby ówczesnéj szlachty, wśród któréj żył i któréj opinie podzielał, przetoż tenże Rej tém ciekawsze i tém ważniejsze jeszcze dla nas przedstawia studyum. Pierwsze pytanie zaraz, jakie się nam o nim

[1]) Łukaszewicz *op. cit.* p. 340.

nasuwa, jest, zkąd nabył takiéj zaciekłości sekciarskiéj, a nawet nienawiści do duchowieństwa katolickiego, jaką w życiu i pismach okazywał, kiedy nieprzesiąkniony nowinkami religijnemi za granicą, bo jak sam mówi: „Z granic Polski na milem nigdzie nie wyjechał“, nie rozczytując się wiele w dziełach Lutra, Melanchtona, Kalwina, Ochina, lub innych, bo do tego ani przygotowania teologicznego, ani języka nie posiadał; nie wychowany także po heretycku, bo choć niedbale, prawowiernie przecież wychował go ojciec; zkąd pytamy się, przyszło w nim do takiego zajątrzenia, kiedy ani przykład z domu, ani pobyt za granicą, ani czytanie dzieł heretyckich, ani nawet charakter osobisty, który był raczéj burzliwy, hulaszczy i zmysłowy, niż zawzięty i szkodny, takim go nie uczyniły. Na to odpowiadamy, że co do wychowania, wychowanie Reja zaczęło się dopiero od 20go roku, kiedy go ojciec oddał na dwór Andrzeja Tęczyńskiego, wojewody sandomierskiego; — dotąd był on raczéj dziczkiem na grzędzie ojczystéj, któremu natura była wszystkiém. Gdy zaś na umysły żywe i natury bujne, a takim był umysł i natura Reja, wiele oddziaływują pierwsze wrażenia, przypatrzmy się, jakim mógł być pod względem wyobrażeń religijnych dwór Tęczyńskiego, na który dostał się Rej i na którym pierwsze wrażenia wielkiego świata odebrał, czybyśmy już ztąd dalszego jego namiętnego antikościelnego usposobienia wytłomaczyć sobie nie mogli. Otóż dwór ten roił się od młodzieży szlacheckiéj, przybyłéj najczęściéj z zagranicy, którą dla dokończenia wychowania, dla nabycia poloru i wykształcenia w prawie i obyczaju ojczystym, rodzice oddawali na dwory wielkich panów, które były w swoim rodzaju jakoby akademiami dla praktycznego do usług publicznych przysposobienia młodzieży. Pomnażali ją cudzoziemcy, po największéj części literaci lub artyści, których panowie nasi w znacznéj liczbie częścią jako opiekunowie muz i nauk, częścią z potrzeby, dla budowania kościołów i zamków, dla przyozdabiania ich dziełami sztuki, lub na nauczycieli do synów swoich sprowadzali. Że Tęczyńscy brali wychowanie we Włoszech, że bawili na dworze cesarskim, że cenili uczonych i nauki — i obyczaj ojczysty umieli łączyć z ukształceniem i oświatą europejską, jak mówi Wiszniewski (historia literatury T. VII. str. 20.), wnosić należy, że na dworze ich więcéj jeszcze aniżeli na dworach innych panów, młodzież szlachecka i cudzoziemcy znaj-

dowali przyjęcie i schronienie. W owych czasach atoli rzadko który przybywający z zagranicy, czy swój, czy cudzoziemiec, nie był przejęty ideami reformatorskiemi, nie był porwany mniéj lub więcéj od tego prądu antikościelnego i reformacyjnego, jaki podówczas w Europie przeważał. Sami Tęczyńscy nie byli nigdy heretykami, jak im to najwyraźniéj przyznaje Cichocki [1]; owszem budowali i uposażali kościoły, klasztory, szpitale, a nawet wielkim duchem religii katolickiéj przeciw heretykom zwłaszcza w tych ostatnich czasach (na początku 17go wieku), jak mówi tenże Cichocki, bronili. Że jednak owe idee reformatorskie czepiały się podówczas nawet głów takich, które wiernymi wierze i obyczajowi ojców pozostać chciały i że na najprawowierniejszych nawet dworach, jak np. królewskim lub biskupich spotykamy się podówczas z mniéj lub więcéj otwartymi lub skrytymi heretykami, mógł i na dworze Andrzeja Tęczyńskiego [2], na który dostał się Rej,

[1]) *Alloquia Osieciensia lib. II. Cap. XIII. p. 158. Inter illustres autem familias, in quas nullae unquam haereses irrepserunt, praecipue numerantur: Tencinia, Tarnovia et Mielecia, quorum si seriem continuam numeraveris, ad nostra usque tempora, adeo pietate et religione reperires insignes heroas, ut quid prius in eis admireris, non facile reperias: religione illos excelluisse, testantur tot templa, tot monasteria, tot Xenodochia ab illis erecta, dotata, locupletata et hucusque ab omni haereticorum manu violenta, defensa et conservata... p. 159. Deus conservet nobis hanc familiam (Tenciniam), illustrem et catholicam, quae a sexcentis fere annis Catholicae fidei cultoribus praeluxit eamque his ultimis temporibus, contra haereticos, magno animo tutata est*“ Niewytłomaczoną jest więc rzeczą, jak mógł Andrzej Trzycieski w mało dziś znanym, lecz podówczas między różnowiercami rozpowszechnionym, dwa razy, jeżeli nie więcéj drukowanym wierszu pochwalnym na cześć tych familii, które przyjęły różnowierstwo, a który na końcu dla jego długości w całości podajemy, zamieścić także rodziny Tęczyńskich, Tarnowskich, Mieleckich, chyba, że najlżejszy objaw reformatorski, choćby wcale nie tyczący się wiary i moralności katolickiéj, heretycy, zwłaszcza u tych rodzin, na których wiele im zależało, już jako przejście do swojego obozu uważali, albo jeżeliby jeden jednego członka naganny postępek, jak np. niżéj przytoczony Jana Tęczyńskiego w Danii, miał już o całéj rodzinie wyrokować.

[2]) Ten Andrzej z Tęczyna, na którego dworze przebywał Rej, najprzód lubelski, potém sandomierski, nakoniec krakowski wojewoda był synem Jana kasztelana krakowskiego, który jeszcze żył w XV wieku i który prosił wraz z innymi panami polskimi Piusa II o kanonizacyą Ś-go Jana Kapistrana. Jako wojewoda lubelski był tenże Jędrzej na zjeździe Wiedeńskim w r. 1515. Zygmunt I nadając mu województwo krakowskie, wielkie mu pochwały oddaje, które przytacza Niesiecki T. IV. p. 341 *ex Manuscripto Petricoviensi: In nupero Conventu Cracoviensi generali, in Marienburgensi ac Gedanensi aliisque conventibus, in omnibus ejus consiliis et necessariis actionibus et legationibus, quas in Hungariae et Bohemiae regnis et arduis negotiis obivit, singularis ejus prudentia dexteritasque eluxit...etc.*

Bratankiem jego, synem Gabryela, rodzonego brata Jędrzeja, jest także Jędrzej, kasztelan krakowski, którego list Karola V. zowie *Andreas junior*, który jeździł z Karolem V. do Hiszpanii w roku 1532, 300 mężów zbrojnych na swoim koszcie utrzymując i któremu cesarz nadał tytuł hrabi zmieniwszy mu herb. Orzechowski *Dialogo 6-ta de executione* chwali go z pobożności i statku w wierze.

Synem dopiero tego jest Jędrzej, wojewoda bełzki, potém krakowski, któremu po ucieczce Henryka Walezyusza (nie jak pisze Niesiecki pod *interregnum* po Zygmuncie Auguście) ofiarowano koronę. Córka jego Agnieszka Firlejowa wojewodzina krakowska fundowała erem OO. Karmelitów bosych na Czerny pod Krakowem.

Jeden tylko Stanisław: wojewoda krakowski, trzeci syn wspomnionego wyżej Gabryela, a brat Jędrzeja kasztelana krakowskiego, skłaniał się widać do herezyi, Niesiecki bowiem (T. IV. 346) pisze, że go żona jego Anna († 1592) odwiodłszy od błędnowierstwa, kościołowi katolickiemu pozyskała i dzieci swoje w tejże wierze wychowała. Synem zaś jego jest ów znany ze smutnych przygód swoich Jan Chrzciciel Tęczyński, o którym pisze aryanin Erazm Otwinowski w poczcie swoich bohaterów: „*cui ego parentique ejus famulatus sum*“, a który zaręczywszy się z Cecylią królewną szwedzką, wzięty w podróży do Szwecyi w niewolę od Duńczyków, miał mieć czynny udział w ich luterskiém nabożeństwie; z wyrzutów jednak sumienia i ze smutku z powodu niewoli niedługo umarł.

znaleść się nie jeden innowierca; cała zaś atmosfera duchowa była tego rodzaju, że raczéj antikościelnie, jak kościelnie usposabiała. Nie tylko więc przegryzować się na tym dworze, jak się wyraża biograf Reja Trzycieski, wprawiać się w pisanie listów polskich i poduczać łaciny począł, ale i chwytanie nowinek religijnych, przejęcie się duchem sekciarskim i uprzedzenie do hierarchii kościelnéj tu zapewne miały początek, zwłaszcza, że chciwy wiedzy, nieoświecony, a wrażliwy umysł Reja wszystko chętnie przyjmował, co choćby pozorem prawdy do niego przemawiało. Jestto zresztą cechą wszystkich niedouczonych i na pół wykształconych umysłów, że pozory prawdy chętnie za prawdę biorą i fanatycznie się ich trzymają, choć w końcu zdrowy roz-

sądek przychodzi i potępić im każe to, czego z początku z taką zaciętością bronili, jak się to stało z Rejem, który nie porzuciwszy jeszcze wszystkich swoich uprzedzeń, w dalszém życiu inaczéj się przecież na różnowierstwo i na własne swoje postępki zapatrywał.

Opuściwszy dwór Tenczyńskiego, wrócił Rej na rodzinną Ruś i tu wszedł odrazu w owo bujne, hulaszcze, towarzyskie życie szlachty polskiéj, którego stał się odtąd najwierniejszym przedstawicielem. Jeździł po zjazdach, sejmach i sejmikach, gdzie go jako wesołego, miłego towarzysza, dzielnego do półmiska i kielicha, nie lubiącego zwady i bijatyki, chętnie widziano i przyjmowano. Najwięcéj przebywał u boku Mikołaja Sieniawskiego, hetmana wielkiego koronnego, wojewody ruskiego, dla przypatrzenia się ludziom rycerskim, choć sam pociągu do zawodu rycerskiego nie miał i korda nigdy, chyba dla pogodzenia zwaśnionych przyjaciół nie dobył. Ponieważ jednak Sieniawski był kalwinem, niema wątpliwości, że przy jego boku Rej bardziéj się jeszcze w błędach heretyckich utwierdził. Ożeniwszy się z Rosówną z Sędziszowa, siostrzenicą arcybiskupa Rożego, (Boryszewskiego) który wiele dóbr krewnym nakupił, mieszkał w wiosce posagowéj w Siennicy w ziemi Chełmskiéj i tam miasteczko Rejowiec założył. Lubił wszakże zaglądać w ziemię krakowską, gdzie był większy ruch i życie między szlachtą i gdzie był dwór królewski, na którym często przebywał, bo go Zygmunt stary, królowa Bona i biskup Gamrat, a wnet i młody Zygmunt August bardzo polubili i wioskami go obdarzali. Z tegoto czasu, zwłaszcza od r. 1549 datują się głównie owe gwałty i najazdy Reja na kościoły katolickie, których kilka wspomina nam wizyta Radziwiłowska, przez Krzysztofa Kazimierskiego, późniejszego biskupa kijowskiego, podówczas officyała krakowskiego odbyta; a prócz tego z tegoto czasu pochodzą także różne inne zdrożności, których pełne było życie Reja. Mianowicie wspomina powyższa wizyta, że w Nagłowicach, dekanacie Jędrzejowskim, archidyakonacie krakowskim, dziedzicznéj wiosce Reja „kościół parafialny drewniany przez tegóż Mikołaja Reja z Nagłowic przed 50 laty zprofanowany, na użytek heretycki zabrany, ze wszelkich przyborów odarty i z uposażenia“. W niedalekiéj zaś wsi Ślęczyie „kościół parafialny drewniany od tegóż Mikołaja Reja ze wszystkiego złupiony“. „Ten założywszy miasteczko Oxę“, jak

pisze daléj taż wizyta, „a w nim zbór kacerski, do niego fundusze Ślęczyna przyłączył“. Taż wizyta pisze, że w Popkowicach, własnośei swéj gdzieś na Rusi tenże Mikołaj Rej wszystkie kosztowności i przybory kościelne zagrabił. Łukaszewicz *(op. cit.* p. 316) przypisuje mu nadto odebranie kościoła katolickiego w Bobinie (w dekanacie Witowskim, archidyakonacie krakowskim), a jakkolwiek wizyta Radziwiłowska pisze, że kościół ten przed 30 laty, a więc 1566 r. rozwalony został przez Kaspra Smolika, to jednak być bardzo mogło, że kościół ten najprzód zprofanowany przez Reja i oddany na użytek kalwinom, następnie przez Smolika rozwalonym został. W owych czasach, gdy wiadomości o tém co się działo w oddaleniu, nie tak prędko do stolicy przychodziły, przy wielce nadto tolerowanéj przez prawo i obyczaj swawoli szlachty, można było na dworze królewskim, a nawet i biskupim używać pewnego wzięcia i pomimo tego dopuszczać się podobnych nadużyć. Był to zresztą prawie powszedni chleb zheretyczałéj szlachty, zabierać i łupić kościoły katolickie i oddawać je heretykom — i Rej pod tym względem gorszym od innych nie był. Co do innych jego zdrożności, te wytykali mu nietylko katolicy, ale i niektórzy heretycy gorszyli się z nich i za takowe wstydzili. I tak Jan z Woźnik akatolik [1]) pisze o nim: „Nie mogę chwalić Reja, bo nie pomagał, ale przeszkadzał rozkrzewieniu świętéj prawdy: patrzący na jego sprawy nieprzyjaciele nasi, palcem go wytykali, mówiąc: z owoców ich poznacie ich. Gwałtowny w swoich przedsięwzięciach, a w dokonywaniu zawsze nierozmyślny, pisał żywot człowieka chrześciańskiego, a postępował nieludzko. Postępek z Franciszkanami krakowskimi wcale niechrześciański. Zarzucają nam: oto apostół wasz; my mówimy: ani nawet nasz uczeń. Sprawa jego z panem Duninem z Karwic, nie była sprawą religijną, cóż to nas ma obchodzić“. Katolicy, którzy nie mieli powodu go oszczędzać, daleko ostrzéj się wyrażali. Nazywali go szatanem rozwiązanym, smokiem z Okszy, Sardanapalem Nagłowskim, marchołtem, przecherą, człowiekiem bez czci i wiary. O wyganianie kapłanów z kościołów parafialnych, o najeżdzanie dóbr klasztornych musiał go biskup Zebrzydowski piśmiennie upominać. Madaliński, przeor Cystersów Ję-

[1]) W książce: *De apostolica Jesu Christi doctrina in regno Poloniae praedicata libellus 1568.* Wiszniewski VII. 23.

drzejowskich, którego w dobrach i granicach włości klasztornych Rej pokrzywdził, tak o nim rozżalony mówi: „Wiele jego sprawek, na które każdy bogobojny wzdrygać się musi, żołdaki jego chwalić będą, a nauka jaka? Oto łożył koszta na druki, jużci uczony. Pisał to Speratus i ów odstępca Małogoski, a oni go mianują nowym Salomonem z wlaną mądrością“ [1]). Wyklinano go o jawną rozpustę [2]); powiadano, że jeździł po domach obywatelskich ze zgrają próżniaków, którzy wodzili z sobą wszetecznice i w czasie wielkiego postu wyprawiali maskary; że dlatego domy obywatelskie przed nim zamykać musiano, i że jeszcze około roku 1555 nazywano go Sardanapalem Nagłowskim.

Miał więc Rej wiele ciemnych stron w życiu swojém, a życie jego i przykłady jego do praktycznego wprowadzenia reformacyi nie mało się przyczyniły. Szlachta chętnie go naśladowała, a od roku mianowicie 1550 powiaty Proszowski i Książski tak się napełniły zheretyczałemi szlacheckiemi domami, że płynącą tam rzeczkę Szreniawę Luterką nazwano. Do lepszych stron jego charakteru należała jego otwartość, jego szczera wesołość, jego przymioty towarzyskie, a nawet jego ciekawość, która go prowadziła do szczegółowego poznania kraju i społeczeństwa i przysłużenia się mu przez cenne tak pod względem języka, jak i treści dzieła; tajemnicą jednak, dla któréj najwięcéj pociągał i pociąga było, że odźwierciedlał w sobie najlepiéj owo bujne, różnobarwne życie szlacheckie, którego sam najwybitniejszym był przedstawicielem. Ztąd i zapatrywania jego religijne prowadzą nas wprost w koło tych zapatrywań, jakie podówczas krążyły między szlachtą i nie jeden jéj postępek wytłomaczyć nam mogą. Że Rej nigdy nie był pozbawiony gruntu religijnego, okazują częste jego i gorące westchnienia do Boga, rozsiane w pismach jego; że jednak szedł za tém dość utartém i przyjętém podówczas zdaniem, że można być religijnym wyłączając się z kościoła, a nawet walcząc przeciw kościołowi katolickiemu, okazują częste jego wycieczki przeciw kościołowi i instytucyom jego. Podstawą, z któréj wychodził, były mniemane lub prawdziwe nadużycia duchowieństwa [1]), dla których nie wachał się potępiać całego kościoła, nie rozróżniając dokładnie, jak to i po dziś dzień czynią, między instytucyą, a jedną lub drugą osobą. Z zajątrzenia też przeciw kościołowi, a nie z przekonania religijnego przeszedł do obozu heretyków, którym dzielnie w burzeniu i niszczeniu pomagał, nie patrząc na to, że jeżeli komu mniéj występować przeciw nadużyciom wypadło, to jemu, którego całe prawie życie w nadużyciach upłynęło. Sprawdziło się to zresztą na Reju, co się sprawdza na wszystkich prawie przeciwnikach kościoła, że tacy najbardziéj przeciw nadużyciom kościoła występują i takowe często nawet zmyślają lub przesadzają, którzy sami najgorszy przykład dają, pragnąc się tym sposobem usprawiedliwić, a za hamulec, jaki kościół na nich wkłada, tym sposobem niejako pomścić. Z takowych téż, przez własne życie powaśnionych z kościołem, rodzili się najwięcéj różnowiercy. Że żadna reguła bez wyjątku, mogli i między różnowiercami znaleźć się tacy, którzy lepsi w tem od swego wyznania, pozostali jeszcze przy dawnym obyczaju i cnocie; sądząc atoli po największéj liczbie i to nietylko w Polsce, ale wszędzie gdzie doszła i rozmogła się reformacya: w Niemczech, we Francyi, w Anglii, w Szwecyi, jak w obozie katolickim znajdujemy wszystkie najpiękniejsze charaktery i prawdziwe cnoty, tak w obozie heretyków zbierały się wszystkie zdrożności, a nawet zbrodnie i występki. Z późniejszego przebiegu reformacyi będziemy mieli nieraz sposobność to okazać; tu dodamy tylko, że ci, którzy nie tyle z przewrotności, jak raczej z chwilowego zaślepienia do niéj przystali, prędko się potém z jéj objęć wyrywali, zwłaszcza, gdy lepiéj owoce jéj poznali. Do takich przedewszystkiém należał nasz Rej, którego grunt poczciwy i religijny, choć przywalony od win i występków, oburza się na tych najgorszych w swoim rodzaju reformatorów:

Co Krysta Pana swego, Bóstwa odsądzili,
Co go nam pożyczanym Bogiem uczynili,
Co im to dusza z ciałem umiera pospołu.
Albo nam być w Talmudzie, albo w Alkoranie,
Kiedy się tak nasz Krystus puścił na świat tanie.

[1]) Wiszniewski *l. c.*

[2]) Tenże VII. str. 22 pisze, że X. Juszyński w powierzonych sobie papierach familijnych przez Eufrozynę Kotkowską, ostatnią z familii Rejów, znalazł na to dowody.

[1]) Mianowicie w poemacie dydaktycznym: Wizerunek żywota człowieka poczciwego; tudzież w rozprawie między Panem, Wójtem i Księdzem, o czém później szczegółowiéj powiemy.

I niżéj:

Zbłądzilić Papieżnicy, ale nie tak srodze
Jako dziś Aryanie harcują o Bodze.

Opamiętawszy się zaś ze swych zdrożności i ułomności, prawda, że już ku starości, w wierszu, któremu dał tytuł: żegnanie się ze światem, tak się do Boga zwraca:

Ty też mój miły Panie z nieba wysokości,
Przyjm więc ducha mojego, ziemia niech ma kości,
Kiedy przyjdzie już on czas zawołania Twego,
Raczysz mię sobie przyjąć za własnego swego.
Bo jeźlim źle szafował tu żywotem swoim,
Zakryjże to mój Panie miłosierdziem Twoiém [1]).

Mówiąc o Reju niepodobna nam pominąć towarzysza jego i przyjaciela Andrzeja Trzycieskiego, który jak z Rejem podzielał jego akatolickie zapatrywania, tak po części także jego hulaszcze życie, a nawet służbę u Muz, był bowiem pisarzem i poetą, tylko że nierównie więcéj od Reja klasycznie i umiejętnie wykształconym. Był on synem Jana, owego pierwszego krzewiciela zasad reformatorskich między szlachtą i twórcy koła krakowskiego, który też obok wykształcenia, jakie posiadał, a mianowicie znajomości języka łacińskiego, greckiego i hebrajskiego, wlał w niego i swe uprzedzenia przeciw kościołowi i wprowadził go w koło owych pierwszych reformatorów, którycheśmy niedawno poznali.

[1]) Ostatnie te słowa, jakkolwiek co do ducha swego pełne pokory i skruchy chrześciańskiéj, literą swoją zdają się jednak wskazywać, że Rej nie wyrzekł się przecież błędów luterskich co do usprawiedliwienia przez samą wiarę. Jakoż nigdzie nie znajdujemy, żeby Rej całkowicie się nawrócił i powrócił na łono kościoła katolickiego. Co więcéj zaszczepiona przez niego herezya zdaje się że w rodzinie jego pozostała, przywiedziona bowiem powyżéj wizyta kościoła w Popkowicach wspomniawszy o zaborze przez Mikołaja Reja sreber i kosztowności kościelnych, pisze daléj „Teraźniejszy dziedzic Krzysztof Rej zagarnął łąki, pola i ogrody". Ten zaś Krzysztof to wnuk Mikołaja poety, czytamy bowiem w Niesieckim III. 859: „Syn jego Mikołaj (średni) ożeniony z Chlebowiczowną, z któréj syn Krzysztof", Nie można nawet wiedzieć, czy pierwszy Mikołaj, który zabrał srebra kościelne był Mikołajem poetą, czy też synem jego wtórym Mikołajem. Wspomnianego Krzysztofa znajdujemy jeszcze na synodzie dyssydenckim w Toruniu w r. 1595.

Niebawem znajdujemy go na akademii krakowskiéj, gdzie się miał poznać z Illicinusem i Stankarem, jak pisze Wiszniewski (VI. 455); przez Przyłuskiego zaś i Orzechowskiego miał być poleconym profesorom Langusowi i Rojzyuszowi (którzy jednak nie byli heretykami, owszem Rojzyusz z pochwałą wylicza te osoby, które się przy religii katolickiéj zostały, w dziełku swojém pod tytułem *Chiliastichon — Crac. Lazar. Andr. 1557. 4.)*, którym czytywał swoje wiersze, a z których wiersz na śmierć Zygmunta I dał go poznać dworowi. Następnie wysłany był kosztem Decyusza [1]) za granicę, gdzie zwiedziwszy Włochy, Francyę, Hiszpanię i Anglię bardziéj jeszcze napojony zdaniami różnowierczemi powrócił. W r. 1555 na synodzie w Koźminku był jednym z deputowanych od Małopolan dla zawiązania jedności z braćmi czeskimi, lecz już w krótce poróżnił się ze swoimi współwyznawcami i wziąwszy od nich do przełożenia na język polski różne prace i listy mianowicie od Kalwina, z temi gdzieś nagle wyjechał. Na ten jego postępek, z żałością i z płaczem wielkim, jako pisze Łukaszewicz (Dzieje kość: wyzn. helw. str. 74), uskarżał się w Secyminie w domu Stanisława Szafrańca przed przybyłymi braćmi czeskimi ksiądz Feliks z Szczebrzeszyna, senior zborów małopolskich „na pana Andrzeja Trzycieskiego poetę", jak się w żalu wyrażał, „pijanicę, na jego wielki nierząd, jaki uczynił w jednocie ich. Jedno to, że mu się zwierzyli niektórych rzeczy braci naszych, które były bardzo pilne, aby je przekładał na polskie i miejscem spokojném k'temu opatrzyli go, także niektórych listów, albo pisania od doktorów nauczonych zwierzyli mu się. A on przyjąwszy to k'sobie odjachał precz bez odpowiedzi i bez wiadomości naszéj, a te wsze rzeczy tak potrzebne i pilne i poniekąd tajne z sobą zabrał. Gdzieby jachał niewiedzieliśmy, aż dopiero w niedawnym czasie dowiedzieliśmy się, że w Królewcu jest, wszystko podług swéj woli czyni, przykład z siebie zły dawa, co chce to pisze bez sądu i rady." Na to brat Jerzy odpowiedział, „że to jest znak zły, gdyż on jest nieposłuszny, rzą-

[1]) Jeżeli to wysłanie nastąpiło w tym czasie t. j. po śmierci Zygmunta I († 1548), jak zdaje się utrzymywać Wiszniewski *(l. c.)* i jak najprawdopodobniej z przebiegu życia Trzycieskiego wypada, nie mógł to być Decyusz starszy, który umarł w roku 1545, ale syn jego, także Just Ludwik Decyusz, tylko młodszy.

dowi niepoddany, wsze czyniąc według swéj woli, a wzdy pomimo tego bratem zostawa; zaiste w jednocie naszéj dla takowego uczynku choć jest urodzony (szlachcic), nie byłoby mu cierpiane". Że Trzycieski nie zaraz po synodzie w Koźminku do Królewca się udał, mamy na to dowód, albowiem w r. 1556 znajdujemy go immatrykulowanym na uniwersytecie w Lipsku, który od r. 1539 stanowczo się do reformacyi przechylił i największe jéj siły i powagi gromadził [1]). Następnie jako znający języki biblijne pomagał jakiś czas w Pinczowie na wezwanie Mikołaja Radziwiła w tłomaczeniu biblii, która w Brześciu w r. 1563 pod nazwą Radziwiłowskiéj wydaną została. W r. 1557 znajdujemy go na sejmie Warszawskim, gdzie napisał uszczypliwy, jadem kacerskim zaprawiony paszkwil na nuncyusza papiezkiego Lipomana, który starał się tamę położyć różnowierstwu w Polsce. W tym samym roku był już w służbie króla Zygmunta Augusta i wyjechał z nim na Litwę, jak czytamy w aktach synodu włodzisławskiego (Łukaszewicz *op. cit.* str. 182). — Trzycieski prócz z Rejem, żył w przyjaźni z celniejszymi z różnowierców, jak z Janem Łaskim i z bratankiem jego słynnym ze swych wypraw na Wołoszczyznę Olbrachtem Łaskim, z Janem Firlejem wojewodą lubelskim, Janem Mączyńskim, księdzem apostatą, sekretarzem Zygmunta Augusta do pism łacińskich i autorem słownika łacińsko-polskiego, Bużyńskim rządcą żup wielickich; a nawet niektórzy katolicy cenili go jako zdolnego pisarza i poetę, jak Jan Dymitr Solikowski, arcybiskup lwowski, Jakób Górski gorliwy teolog i filozof i Jan Kochanowski. Zdaje się, że ku końcu życia Trzycieski ochłódł w sprawie reformacyi i nie oddawał jéj się już tak gorliwie, jak to okazują jego w ostatnich 20 latach pisane wiersze, po większéj części okolicznościowe, w których albo opłakuje zgon monarchów, albo wielbi ich czyny, albo pisze pochwały znakomitych mężów, po większéj części świeckich i duchownych katolickich *(Silvae — libri duo)*, co wszystko wynagradzając Stefan Batory przeznaczył mu roczną pensyą z dochodów składu soli w Toruniu, którą pobierał aż do śmierci w 1583 roku, która jednak nastąpiła w jakimś opłakanym, może z długiéj choroby

[1]) Obacz artykuł St. Tomkowicza: Polacy na uniwersytecie lipskim. Przegląd polski z maja 1881 r. str. 443.

wynikłym stanie, gdyż jak się wyraża Płaza [1]) w liście do Kromera z dnia 16 maja 1583 r., „że Pan Andrzéj Trzecieski stary umarł przecie". Z dawniejszych jego pism oprócz wyżéj wspomnianych pieśni i psalmów w kancyonale Seklucyana, tudzież paszkwilu na Lipomana, podnosimy nader rzadkie dziś jego pismo [2]): *De sacrosancti Evangelii in ditione regis Poloniae post revelatum Antichristum origine, progressu et incremento Virgilii Musaei Hiporeadis Elegia* (w Królewcu 1556 i drugie wydanie u Wierzbięty w Krakowie, którego jednak wyszło tylko trzy exemplarze, reszta bowiem za staraniem Jana Włodawity, cenzora ksiąg w dyecezyi krakowskiéj, jak już mówiliśmy, zniszczoną została), w któréj autor wylicza i wychwala celniejszych pierwszych różnowierców i którą dlatego na końcu drukujemy.

Skreśliwszy tak i to, jak chętnie przyznajemy, wcale jeszcze niewyczerpującém piórem dla braku większéj ilości źródeł, początki reformacyi w Krakowie i w Małopolsce, przedstawiwszy jéj rozszerzenie szczególniéj przez opisy spraw i działań głównych jéj krzewicieli i koryfeuszów, co było znów powodem, żeśmy dla zachowania całości życiorysów, często poza epokę właściwych początków reformacyi wybiegnąć musieli, chcielibyśmy teraz powrócić do innych prowincyi Polski i albo uzupełnić to, cośmy w nich o początkach reformacyi opowiedzieli, albo rozwinąć dzieje jéj początków tam, gdzieśmy ich jeszcze wcale nie dotkli. Czujemy, że nas woła oddawna Mazowsze i Litwa; gdy jednak Wielkopolska była tą prowincyą, gdzie się głównie lęgły sekty, zkąd dopiero do innych prowincyi, a szczególniéj do Małopolski przenikały; gdyśmy już w niéj o początkach luteranizmu i kalwinizmu opowiedzieli, pozostaje nam teraz pomówić o przybyciu do niéj braci czeskich; wprzódy jednak jeszcze o jedynym Polskim refor-

[1]) Proboszcz u Ś-go Szczepana w Krakowie, potém w Korczynie, przyjaciel wielki i wydawca pism Kromera. Ciekawą jest jego korespondencya o różnych współczesnych wypadkach w Polsce, jaką prowadził z Kromerem, z któréj wyjątki drukowane były w Dzienniku Wileńskim, w Pamiętniku Warszawskim i w Starożytnościach Ambrożego Grabowskiego.

[2]) Z bibliotek w Galicyi posiada je tylko biblioteka w Dzikowie i hr. Szembeka w Porębie, ale tylko fragment (ob: Hirschberg o życiu Decyusza str. 64), tudzież biblioteka XX. Czartoryskich w Krakowie.

matorze, jakiego Wielkopolska wydała, a który właśnie w tym czasie nie tyle w kraju, ile poza granicami kraju przebywał i niezwykłą czynność rozwijał, (działalność jego w kraju należy do epoki późniejszéj), a mianowicie o Janie Łaskim synowcu tegóż samego imienia i nazwiska arcybiskupa, powiedzieć musimy [1]).

Był to jeden z tych nieszczęsnych rycerzy reformacyi, który mniemał, że reformacya ma w sobie siłę odrodzić społeczeństwo i na nowych podstawach nowy kościół Chrystusowy zbudować. O ile inne pobudki wpływały nań, nie wiemy, zdaje się jednak, że ta pierwsza była główną, dla któréj nie wahał się prac i sił całego żywota poświęcić, spodziewając się ztąd może najbujniejszych owoców, choć w rezultacie po większéj części przyszło mu zbierać same ciernie. Mimo apostazyi i gorącéj chęci szkodzenia

[1]) Rzecz tę naszą o Łaskim napisaliśmy, zanim jeszcze do rąk naszych doszła książka Hermana Daltona: *Johannes a Lasco, Beitrag zur Reformationsgeschichte Polens, Deutschlands und Englands. (Gotha 1881, 572 str.)*, w któréj autor z widoczném zamiłowaniem dla swego bohatera kreśli nam jego młodość i wychowanie, a następnie działalność jego w Niemczech, w Anglii i w Polsce. Przyznajemy, że wielu szczegółami zaczerpniętemi z powyższego dzieła moglibyśmy zbogacić krótki nasz życiorys głośnego reformatora: gdy jednak szczegóły te nie są tego rodzaju, aby mogły wpłynąć na zmianę naszego sądu o nim; gdy sąd ten nawet, acz niezależnie zupełnie od dzieła Daltona spisany, w ogólności zgadza się przecież co do samego jednak tylko charakteru Łaskiego, z przedstawieniem Daltona, (choć rozmija się z niem całkowicie pod względem sprawy, któréj bronił — być może *bona fide* — Łaski, a która *a priori* już uznana przez autora jako dobra i sprawiedliwa, rzuca tém samém w dziele jego odblask korzystny na swego rzecznika, czego my znów Łaskiemu, oceniając reformacyę w świetle bezstronnéj prawdy i dziejów naszych ojczystych, przyznać nie możemy); — gdy nadto na zbyteczne rozszerzenie szczegółami pojedynczych życiorysów, przy tylu osobach i wypadkach, mających swój udział i miejsce w reformacyi, ramy naszego pisma nie pozwoliły, przetoż i z tych wyżéj wspomnianych szczegółów, ważnych w monografii, lecz mniéj potrzebnych w ogólniejszém dziele, korzystać nie chcieliśmy. Z zasady nadto, aby tak różność jak i zgodność zdania tém lepiéj się uwydatniła, rzecz naszą o Łaskim, jak była pierwotnie napisaną, pozostawiliśmy zupełnie nietkniętą, chociaż w drugiéj części działalności Łaskiego, gdy wrócił do Polski i tu zasady swoje propagować począł, dzieło Daltona zapewne nieraz uwzględnić nam wypadnie.

kościołowi, niepodobna go przecież nie odróżnić od téj rzeszy reformatorów, którymi same niskie rządziły pobudki. Urodził się on w r. 1499 w mieście Łasku z ojca Jarosława wojewody sieradzkiego, bratem zaś jego był Hieronim, także wojewoda sieradzki, sławny ze swoich przygód w Węgrzech w czasie wojny Zapolyi z Ferdynandem. Zwyczajem wszystkich większych panów kończył młody Jan nauki za granicą — i już około r. 1517 znajdujemy go w Bononii kształcącego się kosztem stryja arcybiskupa (Łaski Testam: f. 276. 28 a) właśnie wtedy, kiedy pierwszy ruch antikościelny rozpoczął się za pobudką Lutra między młodzieżą uniwersytecką i do Bononii nawet przeniknął. Podczas tych studiów Jan przeznaczony już zawczasu do stanu duchownego, obsypany został, dzięki wysokiemu stanowisku stryja, beneficyami duchownemi, na prośbę bowiem prymasa dał mu papież (30 listop. r. 1517) kustodyję łęczycką, wkrótce potem kanonię płocką i koadjutoryą na kanonię krakowską (Testam. Łaskiego f. 29 a. 30 a. Theiner: *Mon. Pol:* II p. 378). W rok późniéj bez wiedzy i woli stryja opuścił Bononię i przeniósł się do Rzymu, gdzie spotkała go nieprzyjemność, która i prymasa mocno dotknęła. Za długi bowiem, które w imieniu jego zaciągnął krewny Łaskich, kanonik Rambiewski, za staraniem, jak się zdaje zaciętego wroga prymasowego Erazma Ciołka posła królewskiego w Rzymie (Łaski Testam. f. 396 *conf. Acta Tomiciana* VI 59), popadł on w exkomunikę, z któréj dopiero po spłaceniu długów przez prymasa uwolniony został i do kraju wrócił. W r. 1513 wybrał się on znowu w uczoną pielgrzymkę za granicę mianowicie do Włoch, Szwajcaryi, Niemiec i Francyi, gdzie obok nabycia znacznéj nauki, utwierdził się w wielu błędach kacerskich, którymi podówczas cała atmosfera naukowa przepełnioną była. W Zurichu Oecolampadius był mu przewodnikiem w nauce teologii, Zwingli w wykładzie Pisma św., Pelikan uczył go po hebrajsku; — był także biegłym w greczyznie i łacinie. W Bazylei w r. 1524 poznał się z Erazmem Roterdamczykiem i zawarł z nim ścisłą przyjaźń; mieszkał u niego kilka miesięcy, chciał tłomaczyć jego dzieła, a nawet z ową wspaniałomyślnością, jaka cechowała szlachtę polską, zakupił u niego bibliotekę, za którą zaraz połowę wartości zapłacił, pozostawiając mu jednak jéj używanie aż do śmierci. Wzajemnie Erazm wynosił go pod niebiosa, chwaląc jego zalety

i przymioty [1]). Że Łaski, acz napojony już zdaniami różnowierców, nie zerwał jeszcze podówczas publicznie z kościołem, winien to był może wpływowi Erazma. Po powrocie do kraju otrzymał on parę nowych beneficyów, jakoto: kanonię a potém dziekanię gnieznieńską (1526). i posłował od Zygmunta I do Francyi i Hiszpanii. Gdy brat jego Hieronim udawał się do Węgier do Jana Zapolyi, Łaski towarzyszył mu i otrzymał od Zapolyi nominacyę na biskupstwo wesprimskie (1529), w którego jednak posiadanie, w skutek złego obrotu, jaki wzięła w Węgrzech sprawa Zapolyi, nie wszedł. W r. 1531 został kanonikiem krakowskim i sekretarzem królewskim. Gdy Zapolya wtrącił potém Hieronima Łaskiego do więzienia, Jan udał się powtórnie do Węgier starając się o jego uwolnienie, co też za wstawieniem się Zygmunta I i Jana Tarnowskiego w r. 1534 nastąpiło. W r. 1538 zamyślał Zygmunt I. dać mu biskupstwo kujawskie, co jednak nie nastąpiło, zaczęto go już bowiem posądzać o herezyą. Zawiedziony w swych nadziejach, Łaski w r. 1540 za pozwoleniem królewskiem opuścił kraj, udając się do Niemiec, a niedługo do Holandyi i Brabantu. Około r. 1542 przyszła do kraju wieść, że się ożenił w Leodium z córką jakiegoś mieszczanina, czego choć się najsolenniéj wypierał przed kapitułą krakowską i w skutku tego kanonią jeszcze zatrzymał, od arcybiskupa jednak Gamrata od wszystkich beneficyów w archidyecezyi Gnieznieńskiéj odsądzony został. Że wieść ta była prawdziwą, a przynajmniéj prawdziwą stać się wnet miała, niedługo potwierdził sam Łaski, w roku bowiem 1543 zrezygnował on sam kanonię krakowską i w Wittenberdze złożył publicznie wyznanie wiary ewangelickiej; czy zaś dopiero teraz się ożenił, czyli już był ożenionym, pozostaje nierozstrzygnioném. Wnet potém przeniósł się do miasta Emden we Fryzyi wschodniéj w dzisiejszém królestwie Hannowerskiém (w r. 1542 miał tam już być pastorem i żonatym), w którém panujący hrabia Enno II ofiarował mu urząd superintendenta, z czego z początku się wymówił i przyjaciela swego Hartenberga na to miejsce zalecił. Dopiero po śmierci hrabiego skłoniła go regentka Anna wdowa do przy-

[1]) Erazm pisze np. w jednym do Łaskiego liście: *Senex juvenis convictu factus sum melior ac sobrietatem, temperantiam, verecundiam, linguae moderationem, modestiam, pudicitiam, integritatem, quam juvenis a sene disci debuerat, a juvene senex didici.* Krasinski w tłomaczeniu *Lindau Geschichte der Reformation p. 98.*

jęcia tego urzędu, na którym będąc rozwinął wielką gorliwość heretycką, nietylko z zawziętością wszelkie ślady katolicyzmu w poddanym sobie dystrykcie (we Fryzyi wschodniéj) wytępiając, ale i różne zmiany w religii i obrzędach według własnych i Kalwina zasad wprowadzając, czém miejscowych luteranów tak oburzył, że powstały ztąd rozterki, a nawet groźne zaburzenia. Szczegółowy opis wszystkich jego planów i czynności we Fryzyi podaje wielki chwalca Łaskiego, także heretyk Cypryan Bazylik w przesadném i tendencyjném swojém dziele: Historya o srogiem prześladowaniu kościoła Bożego etc. (t. j. zborów i ministrów protestanckich) Brześć Litewski 1567, gdzie „przydana jest historya o postanowieniu, a potém rozproszeniu kościołów cudzoziemskich w Anglii, nad którymi prawdziwym, a prawie krześciańskim biskupem był on świętéj pamięci Mąż Jan Łaski, — spisana przez Jana Utenhoviusa Flandra“. W roku bowiem 1548 wezwany został Łaski do Anglii od Tomasza Kranmera arcybiskupa kantuaryjskiego, dla ugruntowania zmian religijnych, jakie tenże Tomasz Kranmer, tudzież książe Sommerset rządzący krajem w imieniu małoletniego Edwarda VI, zaprowadzili. Za przybyciem do Londynu otrzymał Łaski nominacyę na superintendenta tak zwanych kościołów cudzoziemskich *(Ecclesia peregrinorum)*, które się składały z wychodźców z Francyi, z Niemiec, z Włoch, z Hiszpanii i Niderlandów, którzy dla błędów swoich religijnych z krajów swoich uchodzić musieli. Niedługo jednak upodobał mu się pobyt w Anglii, w roku bowiem 1552 widzimy go u Alberta księcia Pruskiego w Królewcu, czyniącego starania o powrót do Polski, lecz gdy na trzy listy, które pisał do Zygmunta Augusta, żadnéj nie otrzymał odpowiedzi, wrócił do Londynu (w Sierpniu 1552 r.). Ze śmiercią Edwarda VI (w r. 1553) gdy wstąpiła na tron królowa Marya katolicka, Łaski z całym swoim zborem składającym się podówczas z 4 predykantów i 175 współwyznawców ustąpić musiał do Danii, gdzie lubo u króla Chrystyana III przychylne znalazł przyjęcie, dla niezgodności jednak w zdaniach religijnych z miejscowymi luteranami, którzy nie chcieli mieć nic wspólnego z wyznawanemi przez niego zasadami kalwińskiemi, narażony był na różne przeciwności i prześladowania i wkrótce Danią opuścić musiał. Z towarzyszów jego część udała się do Frankfurtu nad Menem, część rozpierzchła się po Niemczech, on zaś sam udał się jeszcze raz do Emden, lecz z powodu częstych dysput,

jakie miewał z teologami luterskimi, ogłoszony za niebezpiecznego dla panującego wyznania, musiał szukać innego schronienia i przeniósł się do Frankfurtu (w kwietniu 1555), gdzie był znowu przełożonym jakiś czas cudzoziemskiego kościoła. Lecz i Frankfurt nie chciał u siebie tolerować dyssydentów, w skutek czego Łaski zwrócił się znów z prośbą do króla polskiego, żeby mu wolno było powrócić do kraju. Przy liście (w grudniu 1555) przesłał on książkę przez siebie wydaną o nauce i całém urządzeniu kościoła cudzoziemskiego w Londynie: *Forma ac ratio tota ecclesiastici ministerii in peregrinorum potissimum vero germanorum ecclesia: instituta Londini in Anglia per pientissimum principem Angliae, regem Eduardum ejus nominis sextum anno post Chr. n. 1550* (Frankfurt 1555), do któréj przyłączył niedługo trzy listy do króla i senatorów (*Epistolae tres lectu dignissimae de recta et legitima ecclesiarum bene instituendarum ratione et modo. Basilaeae 1556 mense Martio),* w których narzuca się na reformatora religii i kościoła w Polsce. Ponieważ Zygmunt August żądał wprzód od niego, aby dowiódł swéj jedności z wyznaniem augsburskiem, a mianowicie co się tyczy artykułu o Sakramencie Ołtarza, nie chciał bowiem wprowadzać nowéj sekty do Polski, a prócz tego, być może, że się spodziewał pojednania przez niego lutrów z kalwinami, przetoż Łaski odbył dysputę w Stutgardzie w połowie roku 1556 z teologiem luterskim Brencyuszem, w któréj usiłował dowieść, że nauka jego o Wieczerzy Pańskiéj nie różni się od luterskiéj, deklaracyę jednak swoją co do tego przedmiotu wprzódy posłał Kalwinowi do przejrzenia. Gdy jednak Brencyusz żądał bezwarunkowego podpisu na wyznanie wiary luterskie, gdy prócz tego bronił nauki Lutra *de ubiquitate Corporis Christi*, którą Łaski zbijał, dysputa skończyła się na jeszcze większém rozjątrzeniu, tak że Brencyusz żądał wyłączenia Łaskiego z jedności kościelnéj. O przybyciu Łaskiego do Polski, o jego daremném usiłowaniu założenia nowego kościoła według modły swojéj w Polsce, tak jak mu się to chwilowo udało w Emden i Londynie, o próżném jego potém usiłowaniu pogodzenia różnych wyznań, gdy rzecz ta należy do epoki późniejszéj, powiemy na właściwem miejscu, a teraz do zapowiedzianéj historyi przybycia Braci Czeskich do Wielkopolski powracamy.

Jakby dla powiększenia zamieszania, podczas kiedy luteranie i kalwini roili się już tłumnie w Wielkopolsce, w połowie czerwca 1548 r. zjawia się nowy zastęp ludzi, którzy się mienili prawdziwym kościołem apostolskim, a którzy w rzeczywistości byli ukrytymi hussytami, niebezpiecznymi państwu i kościołowi i tém większą obawę wzbudzającymi, że przeszedłszy w ojczyznie swojéj szkołę nieszczęść i przeciwności, zwarli się w jeden silny zastęp, dobrą organizacyą i karnością się odznaczający. Byli to bracia czescy, których w ojczyznie ich nazywano pikardami, waldensami, sami zaś nazywali się między sobą braćmi i siostrami, całe zaś swoje zgromadzenie mianowali jednością braterską, braćmi Czeskimi, albo jednotą. Pochodzili oni od Toborytów, jedynych ze wszystkich odcieni hussyckich, którzy się z kościołem katolickim pojednać nie chcieli, a następnie zmuszeni ustąpić z kraju przez Jerzego Podiebrada, tułali się po górach i lasach, odprawiając swe obrzędy religijne po jamach i jaskiniach, zkąd od ludu nazwę jamników otrzymali. Gdy zaś równocześnie Waldensowie na granicy austro-morawskiéj mieszkający, od władz miejscowych ścigani byli, przetoż wspólność niedoli połączyła ich z braćmi czeskimi — i Waldensowie, którzy się chlubili, że mają prawych biskupów, pochodzących w nieprzerwanéj linii od samychże apostołów, poświęcili trzech losem wybranych z pomiędzy braci czeskich na biskupów przełożonych tychże. Tym sposobem zaczęła się u nich hierarchia duchowna. Za łagodnych rządów Władysława Jagiellończyka zaczęli oni znów używać pewnéj wolności, tak że w roku 1500 liczyli w Czechach i Morawii około 200 kościołów i kaplic i wielu magnatów w swoim gronie [1]); gdy zaś wystąpił Luter, wysłali oni do niego w r. 1522 deputacyę z życzeniami pomyśl-

[1]) Węgierski *Slavonia reformata p. 37.* Ponieważ jednak nie byli pewni swego wyznania, wysłali oni, jak pisze tenże Węgierski *(l. c.)*, w r. 1511 deputacyę z apologią swéj nauki (drukowaną wtedy właśnie w Norymberdze), do Erazma Roterdamczyka, który uchodził podówczas za wyrocznią teologiczną, z darami i prośbą, aby orzekł swe zdanie o téj ich apologii i jeżliby w niéj znalazł jakie błędy, aby je im wskazał do poprawy. Przezorny jednak Roterdamczyk, który wiedział, że jedyną dla nich drogą jest powrót do posłuszeństwa kościelnego, czego oni znowu nie chcieli, wymówił się od tego ich żądania, oświadczając, żeby to ani dla niego nie było bezpieczném, ani dla nich pożytecznem, *id neque tutum sibi videri, neque Fratribus necessarium esse.*

nego skutku w rozpoczętém dziele. Mimo chwilowych nieporozumień i gwałtownego nawet w skutku tego uniesienia przeciwko braciom ze strony Lutra, prędko przyszło do zgody i gdy bracia czescy przesłali apologią swego wyznania zmodyfikowaną znacznie według nauki Lutra, do Jerzego margrabi brandenburgskiego, Luter napisał do niéj wstęp, w którym chwali braci czeskich i ich wyznanie, poczém owa apologia wraz z wstępem Lutra w Wittenberdze w r. 1538 z polecenia tego ostatniego wydrukowaną została. Gdy znów niedługo potém bracia skarżyli się przed Lutrem na złe obyczaje protestantów czeskich, Luter odpowiedział, że skoro tylko walka z papieztwem pozostawi mu wolną chwilę, weźmie się do obyczajów i karności wśród swoich, że oczekując téj błogiéj chwili nie powinni ustawać w apostolstwie swojém w Czechach i Morawii, tak jak on ze swoimi prowadzić będzie rozpoczęte dzieło w Niemczech. Na ostatniéj konferencyi, jaką mieli w Wittenberdze w r. 1542 Jan Augusta i Jerzy Izrael wysłańcy braci czeskich, z Lutrem, a która się wystawną ucztą zakończyła, Luter podał im rękę na znak zjednoczenia i przyjaźni, powtarzając dawniejsze słowa: *Sitis vos Apostoli gentis Slavonicae, ego cum meis ero Apostolus gentis Germanicae* [1]). I rzeczywiście bracia czescy byli odtąd całkowicie oddani Lutra sprawie, tak że kiedy wybuchła wojna Smalkaldzka, odmówili oni udziału w dostarczeniu pomocy królowi swemu Ferdynandowi, jaką tenże niósł bratu Karolowi V przeciw naczelnikom ligi Smalkaldzkiéj. Postępek ten nie mógł im ujść bezkarnie; po odniesioném więc zwycięztwie w r. 1546, Ferdynand nakazał zamknąć ich domy modlitwy, uwięzić ich naczelnika Jana Augustę i pomocnika jego Jakóba Bielaka jako podejrzanych o konspiracyą z Lutrem przeciw Karolowi V i bratu jego królowi Czeskiemu [2]); im zaś samym t. j. jak się wyrażał odnośny edykt z r. 1547, wszystkim Pikardzistom, opuścić kraj w przeciągu dni 42 [3]). Edykt ten zresztą stósowano

[1]) Węgierski *op. cit. p. 58.*

[2]) Friese *Beiträge etc. II. 188.*

[3]) Postępek ten Ferdynanda przedstawiają pisarze protestanccy, a nawet niektórzy katoliccy jako nieludzki, opór zaś braci w niesieniu mu pomocy i następne w skutku tego przymusowe opuszczenie kraju, jako czyn ofiary i poświęcenia dla swoich przekonań. Nie chcemy się sprzeczać co do tego ostatniego, przypominamy tylko słowa św. Augustyna: *„Nam et apud haereticos, qui propter iniquitates et errores suos aliquid molestiarum perpessi fuerunt, nomine martyrii se jactant, ut hoc pallio dealbati facilius furentur, quia lupi sunt. Si autem vultis scire, in quo numero habendi sunt, pastorem bonum Paulum Apostolum audite: Quoniam non omnes, qui corpora sua etiam in passione ignibus tradunt, aestimandi sunt sanguinem fudisse pro ovibus, sed potius contra oves. Si distribuero, inquit, omnia mea pauperibus et tradidero corpus meum ita ut ardeam, charitatem autem non habeam, nihil mihi prodest... Quomodo autem habeat vel exiguam charitatem, qui etiam convictus non amat unitatem?* Zresztą dla Czechów opuszczanie własnego kraju nigdy nie przedstawiało wielkich trudności. — Co do postępku Ferdynanda zważyć należy, że żaden monarcha nie ścierpiałby w kraju swoim poddanych odmawiających mu jawnie posłuszeństwa w rzeczy, w któréj mógł się takowego domagać, zwłaszcza, że wojna Smalkaldzka nie tyle nawet była religijną, ile polityczną. Na zapytanie bowiem, czy chce prowadzić wojnę o religią, Karol V odpowiedział, że wojnę nie o religię, ale przeciw tym burzycielom prowadzić będzie, którzy pod pozorem religii całe państwo zamięszali. *(Alzog's Kirchengeschichte 1855 p. 751).* Zresztą mógł tutaj Ferdynand przeciw braciom czeskim użyć praktykowanego już podówczas prawie w całéj Europie, z wyjątkiem może Polski, więcéj jeszcze przez panujących protestanckich, jak przez katolickich książąt, prawa reformowania *(jus reformandi)*, które poddanym w razie niezgodności ich wyznania z wyznaniem panującego pozostawiało tylko *jus emigrandi.*

tylko ściśle do braci czeskich mieszkających w miastach królewskich, tak że wielu ich jeszcze w Czechach i Morawie pozostało i dopiero po bitwie pod Białą górą w r. 1620 powtórnie przez Ferdynanda II wypędzeni zostali; resztki ich jednak nie prędzéj aż w r. 1721 opuściły Czechy i Morawią i schroniły się do majątku Berthelsdorf, własności hr. Zinzendorfa w górnych Łużycach, gdzie po dziś dzień jeszcze pod nazwą Hernhutów pozostają. Ci jednak, którzy byli najbardziéj zagrożeni pierwszym edyktem bracia czescy, wysłali zaraz dwóch z pomiędzy siebie Jana Girkiusza i jakiegoś Wojciecha, św. T. bakałarza do Alberta księcia pruskiego, wielkiego protektora wszystkich sekt walczących z kościołem katolickim, z prośbą o udzielenie im przytułku w krajach swoich, zwłaszcza, że już dawniéj tenże Albert przyjąwszy zbiegłego z Czech dla prześladowania Wilhelma Kryneckiego barona z Ronowa, przyobiecał był przez niego współwiercom jego schronienie w księstwie pruskiem. Wyszły więc, jak opowiada Łukaszewicz, dnia 15 czerwca 1548 r., kierując drogę na Szląsk, całe gromady tych wygnańców z Brandeis, Turnowa, Bidsowa,

Litomyśla, Chlumu i innych miejsc w liczbie około 1,000 osób. Starców, chorych, niewiasty ciężarne i dzieci umieszczono na 120 wozach. Część jedna z Janem Girkiusem udała się prosto do Prus książęcych i osiadła w Królewcu, Kwidzynie, Niborku, Dąbrownie, Działdowie i innych miejscach. Druga, jak się zdaje uprzedzona, że znajdzie dobre przyjęcie w Wielkopolsce, udała się tamże i przybyła do Poznania dnia 25 czerwca 1548 r. w liczbie 400 osób, mając z sobą ministrów Macieja Akwilę, Urbana Hermona, Jana Korytana i Macieja Paterkula. Ponieważ protestanci nie wachali się nawet sięgać w dziedzinę cudowności, aby sektom swoim drogę torować, przetoż Węgierski (*Slavonia reformata* p. 100) opowiada, że przybycie braci czeskich uprzedziły jakieś przepowiednie. I tak miała jakaś Dorota mieszczanka poznańska słyszeć w r. 1536 od ojca swego, że po 12 latach przyjdą ludzie, którzy w miejsce skażonéj religii katolickiéj, inną czystszą naukę zaprowadzą. Również miał jakiś kanonik poznański przepowiedzieć, że rok 1548 pamiętnym się stanie śmiercią Zygmunta I i przybyciem do Polski cudzoziemców, którzy nową wiarę przyniosą. To pewna, że stosunki czysto świeckie nader pomyślnie się dla braci czeskich w Wielkopolsce złożyły, gdy najwyższe urzędy świeckie w téj prowincyi piastowali wówczas ludzie sprzyjający reformacyi, albo którym, jak mówi sam Łukaszewicz (l. c.), wszelkie różnice o wiarę były obojętne. Generałem wielkopolskim był podówczas Andrzéj Górka, otwarty i zapalony stronnik Lutra, któregośmy już poprzednio poznali; wojewodą poznańskim Janusz Latalski, ani gorliwy katolik, ani też reformacyi otwarcie sprzyjający; wojewodą kaliskim znany nam także ze swych gwałtownych postępków w Małopolsce Marcin Zborowski, który słuchając nauk na uniwersytecie w Wittenberdze, wrócił do kraju stronnikiem reformacyi; wojewodą brzesko-kujawskim, a zarazem starostą radziejowskim Rafał Leszczyński, uczeń Endorfina; wreszcie wojewodą sieradzkim Stanisław Łaski, drugi brat znanego nam reformatora.

Głównym obrońcą i opiekunem braci czeskich był Andrzej Górka generał wielkopolski, za którego pomocą bracia czescy nietylko po przedmieściach Poznania, z pozwoleniem odprawiania nabożeństwa według obrządków swego wyznania, umieszczeni zostali, ale nadto w obszernych dobrach Górków w Wielkopolsce, w Koźminie, Kurniku, Szamotułach, Wronkach, gościnny przytułek znaleźli. Także Jakób i Stanisław Ostrorogowie, których przodkowie jeszcze w 15-tym wieku przyjęli husytyzm, a po stłumieniu tegóż po cichu sprzyjać mu nie przestali, otworzyli im gościnne przyjęcie w Ostrogu, Koźminku i w innych dobrach swoich, a niedługo Leszczyńscy w mieście swém Lesznie, Tomiccy w Wieruszowie, Latalscy w Skokach. Nadewszystko jednak sprzyjali im niemieccy mieszkańcy Wielkopolski w Poznaniu i po innych miastach, którzy znajdowali, że wyznanie braci czeskich zupełnie się zgadza z ich wyznaniem, zwłaszcza że Luter je aprobował — i uważali ich jako posiłek przybyły dla wzmocnienia swych szeregów.

Zachęcony tak dobrém przyjęciem przybył niedługo do Wielkopolski w miesiącu sierpniu na 8 dni przed św. Bartłomiejem nowy oddział z Czech braci czeskich, mając na swojém czele dwóch bardzo czynnych reformatorów Macieja Sioniusza i Jerzego Izraela, o których nieraz mówić nam jeszcze przyjdzie. Lecz właśnie w tym czasie w Wielkopolsce spotkała braci czeskich pierwsza nieprzyjemność. Benedykt Izbieński biskup poznański nie mógł bowiem spokojnie patrzyć, jak bracia czescy prawie pod okiem jego nietylko nabożeństwo swe heretyckie odprawiali, ale i prozelitów robili, a przez połączenie swe z lutrami groźną nawet sektę wytworzyć mogli: wyrobił przeto u Zygmunta Augusta rozkaz dnia 4 sierpnia t. r. datowany, aby bracia czescy naty ch miast granice Wielkopolski opuścili. Ponieważ rozkaz królewski bezzwłocznego spełnienia się domagał i odpowiedzialnym za to generała wielkopolskiego czynił, wyszli tedy po dziesięciodniedzielnym pobycie dnia 24 sierpnia bracia czescy z Wielkopolski i udali się do Torunia w Prusach królewskich, zostawiwszy w Wielkopolsce wielu swojéj nauki zwolenników. Ponieważ mieszkańcy Torunia mimo surowych dawniejszych rozporządzeń królewskich, skrycie zawsze reformacyi sprzyjali, przetoż chętnie przyjęli braci czeskich i odstąpiwszy im kilka domów w mieś cie sami na ich nabożeństwo uczęszczać zaczęli. Przybywało też do Torunia wielu mieszczan z Poznania i z innych miast Wielkopolskich na jarmarki albo w innych sprawach, oraz wiele szlachty mianowicie Kujawskiéj, a ci wszyscy odwiedzali braci czeskich i uczęszczali do ich zborów. Widząc to duchowieństwo, a mianowicie Tideman Giese biskup chełmiński, w którego dyecezyi leżał Toruń, wyrobił u Zygmunta Augusta rozciągnięcie owego

edyktu z 4 sierpnia 1548 na Toruń i na całe Prusy królewskie. Musieli więc znowu bracia czescy po kilku miesiącach pobytu opuścić Toruń, zostawiwszy w nim przecież jednego ministra, który potajemnie i w zamknięciu nabożeństwo odprawiał i Toruńczan w ich błędach utrzymywał, dopóki w następnym roku 1549 wykryty i przez Stanisława Hozyusza, który właśnie podówczas wstąpił na katedrę chełmińską, do ustąpienia, albo raczéj do ucieczki przymuszony nie został [1]). Wszyscy zaś inni bracia czescy udali się z Torunia do Prus książęcych, gdzie ich Paweł Speratus biskup pomezański, jak pisze Łukaszewicz [2]), z otwartemi przyjął rękami, nałożywszy im jednak twarde warunki, mianowicie co się tyczy ścisłego trzymania się konfessyi augsburskiéj i nauczania według niéj tylko; gdy zaś bracia czescy w wyznaniu swojém w wielu punktach różnili się od luteranów, nie dziw przeto, że skoro tylko lepsza dola okazała się dla nich w Polsce, tłumnie opuszczać Prusy książęce i do Polski powracać zaczęli [3]). Zanim to jednak nastąpiło, wysyłali oni do Wielkopolski swoich emissaryuszów, z jednéj strony, aby utrzymać istniejące już stósunki; z drugiéj strony aby zyskać nowych zwolenników i wybadać chwilę stósowną do powrotu. W takim celu, a zarazem dla poratowania nadwątlonego zdrowia, przybył do Poznania,

[1]) Friese *Beiträge II. 195.*

[2]) O kościołach braci czeskich, str. 33.

[3]) Łukaszewicz *op. cit. p. 34.* Warunki, pod którymi przyjmował Speratus braci czeskich zawarte były w osobném piśmie pod tytułem: *Decreta ecclesiastica in Prussia pro advenis Bohemis conscripta 19 Martii 1549,* z których paragraf I brzmi: *Quia vere consentit Bohemorum oblata confessio cum confessione Augustana nostra, in primis volumus, tum nostros pastores, tum Bohemorum ecclesiasticos ministros nihil omnino docere, quod huic dictae confessioni, sit contrarium. Si quis ergo dogmata illa, quae confessio Augustana improbat, ausus fuerit, vel clam in angulis, vel palam, vel etiam in templo profiteri atque docere, is ut haereticus extra ecclesiam nostram, nisi revocavit, excommunicatus ejici debebit.* Paragraf zaś 5-ty mówi: *Debent item Bohemorum concionatores recte probeque instructi esse Augustana confessione, ex cujus sententia populum docere et administrare sacramenta reliqua etc.* Łukaszewicz *(l. c.)* — Tak więc gdy luteranie wolności się dla siebie w Polsce domagali, sami jéj tam, gdzie już siłę zyskali, innym wyznaniom odmawiali, obawiając się zresztą słusznie, aby ztąd rozerwanie w kraju i w zgromadzeniu ich nie nastąpiło.

który słynął z biegłych lekarzy, na początku 1549 r. Maciej Sioniusz, senior braci czeskich i zaraz zaczął zgromadzać koło siebie różnych dawnych i nowych zwolenników i wpajać w nich zasady swego wyznania, czyniąc to zwykle dla bezpieczeństwa o północy w domu Jędrzeja Lipczyńskiego ławnika miasta Poznania. Na jednéj z takich schadzek przyjęci zostali uroczyście do grona braci czeskich wspomniany co dopiero Jędrzéj Lipczyński, Wojciech kupiec handlujący żelazem, Wojciech Stammet, Jakób aptekarz i inni. Około św. Michała udał się Sioniusz do Morawii, aby braciom tam będącym donieść o postępie ich wyznania w Wielkopolsce, a następnie wróciwszy do Poznania 2 lutego 1550 r. znowu niektórych w tém mieście pozyskał [1]). Po odejściu jego przybywali znów pod rozmaitymi pozorami do Poznania w tymże roku Maciej Akwila, Maciej Czerwienka i Jerzy Izrael ministrowie braci czeskich i bawiąc po kilka tygodni w mieście i okolicy, powiększali liczbę swych współwyznawców, nawracając mieszczan i szlachtę, o chłopów się bowiem nie troszczyli. I nie mała musiała być tym sposobem pozyskanych liczba, skoro już w r. 1551 wysłali ciż nowi wyznawcy z prośbą do przebywającego teraz w Dąbrownie w Prusach książęcych Macieja Sioniusza, wyżéj wspomnianego seniora braci czeskich, aby im przysłał stałego kaznodzieję na ciągłe, o ile być może, mieszkanie w Poznaniu. Wyznaczony do tego Jerzy Izrael, jako najlepiéj znający język polski i zapewne najzdolniejszy, przybywa ku końcu zimy tegóż roku do Poznania, nie bez niebezpieczeństwa przeprawiwszy się przez Wisłę pod Toruniem w czasie pękających lodów, co Węgierski znów w zakres cudowności chce wciągnąć [2]). We środę przed niedzielą palmową miał pierwsze kazanie w Poznaniu, lecz potajemnie, w gronie nie wielkiéj liczby osób; w krótce jednak zaczęli przybywać prozelici, między którymi najznaczniejsza Katarzyna Ostrorożanka, siostra Jakóba i Stanisława Ostrorogów, panna już podeszłego wieku, wychowana wśród rodziny husyckiéj, przytém entuzyastka, która zdawna już czytając książki braci czeskich, nabyła dla nich uwielbienia i w kilka dni po przybyciu Izraela, wyznanie wiary braci czeskich w ręce jego wraz z dwiema swemi służącemi, w dobrach swoich w Pamiątkowie złożyła. Za

[1]) Węgierski *Slav. ref. p. 101.*

[2]) *Slav. ref. p. 102.*

nią poszła przyjaciółka jéj Anna Kąsinowska z Kąsinowa, a dniem przedtém uczynił to samo we wsi swéj Psarsko szwagier jéj, który miał za żonę siostrę jéj młodszą, Ostrorożankę, Łukasz Jankowski wraz z żoną i domownikiem swoim Marcinem Kadzińskim. Przykład ten szlachty naśladowało wielu z Poznania i z innych miast wielkopolskich, tak że w samym Poznaniu miało być do 30 osób, które teraz nowe wyznanie przyjęły [1]). Wkrótce potém udał się Izrael do swoich, do Kwidzynia w Prusach książęcych, gdzie zastał umierającego Sioniusza († 16 kwietnia 1551 roku); wnet jednak potém powrócił do Wielkopolski z Janem Korydanem ministrem niemieckim i mieszkając w Poznaniu częste ztąd wycieczki czynił to do Psarska, to do Pamiątkowa, gdzie na kazania jego przybywały rodziny Bukowieckich, Sokolnickich, Jaskółeckich i Rożnowskich [2]), z których niektórzy formalnie wyznanie czeskie przyjmowali. Także w Poznaniu, z którego Izrael nietylko w okolice, ale także do Prus książęcych do swoich się wydalał [3]), lecz zwykle podczas jarmarków wracał, przyjął w tym czasie wyznanie czeskie Marcin krawiec wraz z całą rodziną, w którego ogrodzie popołudniowe kazania bywały, ranne bowiem odbywały się w domu jakiegoś Mikołaja Szyllinga na przedmieściu [4]). Ponieważ równocześnie (w r. 1552) wybuchła okropna zaraza morowa w Poznaniu, która gromadami ludzi wyrywała, Izrael odprawiwszy ostatni raz Wieczerzę Pańską w domu Wojciecha Stameta, który wkrótce umarł, udał się do Prus, atoli już w następnym roku 1553, gdy jeszcze zaraza nie ustała, znajdujemy go w Poznaniu, (starsi bowiem w Prusach książęcych dla braci tam będących wybrali innego ministra Piotra Studeniusza, a jemu samemu do Polski powracać kazali), miewającego codziennie swe nauki w domu, który wspomniany wyżéj Łukasz Jankowski na ten cel wynajął [5]).

Mimo tych niezaprzeczonych korzyści, jakie bracia czescy głównie zapobiegliwością i wytrwałością swoją odnosili, zmieniło się jednak ich położenie, odkąd główny ich obrońca i opiekun

[1]) *Ibidem p. 103, 104.* Łukaszewicz o kościołach braci czeskich str. 35.
[2]) Węgierski *Slav. ref. p. 104.* Łukaszewicz *op. cit.* str. 35.
[3]) Węgierski *l. c.*
[4]) Węgierski *op. cit. p. 105.*
[5]) Węgierski *Ibidem.*

Andrzéj Górka w październiku 1551 r. umarł, a miejsce jego jako generał wielkopolski zajął gorliwy katolik i nieprzyjaciel wszelkiej herezyi Janusz Kościelecki, kasztelanem zaś poznańskim był Piotr Czarnkowski. Musieli się oni odtąd z wyznaniem swojém taić, a ministrowie ich przebrani tylko chodzić; przytém pokryjomu tylko i bardzo ostrożnie, zwłaszcza w Poznaniu, zebrania swoje odbywać i zwolenników sobie jednać; Kościelecki bowiem podawszy rękę duchowieństwu, wszędzie ich ścigał i wydane przeciw nim prawa w wykonanie wprowadzał. Lecz jak uczy doświadczenie, że nigdy dobry tyle dobrego zrobić, ile zły złego wyrządzić potrafi, tak samo i w tym wypadku, a zwłaszcza w Polsce, gdzie prawa dokładnego albo nie było, albo w obec szlachty było bezsilne, herezya mimo usiłowań przeciwnych mogła się przecież szerzyć, skoro tylko między szlachtą zwolenników znalazła, a zwłaszcza pod skrzydła możnych panów się dostała. A właśnie w tym czasie bracia czescy złowili taką grubą rybę, Jakóba Ostroroga, o którego przystąpieniu do wyznania czeskiego, jak nam je głównie zródła heretyckie podają, gdyż innych nie mamy, opowiemy i na tém rzecz o braciach czeskich na teraz zakończymy.

Jakób Ostroróg aż do téj chwili nie miał właściwie żadnego wyznania. Oddziedziczywszy po przodkach swoich pewną odrazę do kościoła katolickiego, sprzyjał on husytom i braciom czeskim, których za ich następców uważał, atoli do żadnego jeszcze akatolickiego wyznania stanowczo się nie przechylał. Nie podobał mu się ani luteranizm, ani kalwinizm, chciał stworzyć jakieś nowe wyznanie i zaprowadzić je po obszernych dobrach swoich i w tym celu może udał się do ziemi krakowskiéj, gdzie się już na dobre rozpusta różnowiercza poczęła, nic atoli ztąd jeszcze stanowczego nie wyniosłszy, zabrał tylko ze sobą do Ostroroga siedziby swojéj, dla ułożenia nowego wyznania, znanego nam Felixa Crucigera z Szczebrzeszyna ministra w Niedźwiedziu, który właśnie w tym czasie przez władzę duchowną był ścigany i w Małopolsce bezpiecznym się nię czuł. Niedługo potém zjawia się w Ostrorogu Franciszek Stankar, który również w tym czasie Pinczów opuścić musiał, a zaproszony przez Jakóba Ostroroga przybył do niego i jak powiada Węgierski, wspaniale był od niego podejmowany (*praelaute ab Ostrorogo habitus. Slav. ref.* p. 106). Tutaj naradzali się wszyscy nad nowemi zmianami w wierze, Kruciger przytém

miewał kazania w kościele parafialnym, podczas kiedy kapłan miejscowy po katolicku jeszcze Mszę św. odprawiał [1]); — Stankar zaś pisał, jak się zdaje w tym czasie, na żądanie Ostroroga dziełko swe *de reformatione Ecclesiae* [2]), które potém w Małopolsce przez szlachtę różnowierczą z chciwością czytane i komentowane było [3]). Równocześnie starał się także Jerzy Izrael zbliżyć do Ostroroga, ale mu się to nie udawało z powodu przeszkód, jakie mu stawiali tak Stankar jak i Kruciger, którzy obawiając się, aby Ostroróg nie skłonił się do wyznania braci czeskich, którego oni sami jeszcze, jak pisze Węgierski (*op. cit.* p. 106), dobrze nie znali, trzymali go zdaleka od Izraela, a nawet namówili Ostroroga, aby napisał list do Izraela, aby nie przybywał z naukami, jak to dotąd czynił, do dóbr jego Pamiątkowa o trzy mile od Poznania położonych, pod pozorem, że miejsce zkąd przychodzi (zapewne Poznań), jest zarazą dotknięte. List ten wręczył Izraelowi dworzanin Ostroroga i rządca dóbr Pamiątkowskich Wojciech Węgierski, podczas kiedy tenże przebywał w celu odprawienia nabożeństwa we dworze w Kąsinowie. Obecni źle ztąd wróżyli sprawie braci czeskich, podczas gdy Izrael pozorny czy prawdziwy spokój zachował. Po niejakim czasie Izrael, jak się zdaje, lepiéj pouczony o właściwém usposobieniu Ostroroga, (może przez siostrę Ostroroga wspomnianą powyżéj Katarzynę Ostrorożankę, za któréj pomocą nawet w tym czasie wraz z całym zborem swoim z domu wynajętego przez Jankowskiego do pałacu Jakóba Ostroroga w Poznaniu na przedmieściu będącego się przeniósł [4]), udaje się do Sokolnik majątku Bukowieckiego, o milę od Ostroroga położonego, a ztamtąd do samego zamku w Ostro-

[1]) Węgierski *op. cit. p. 104.*

[2]) Cały tytuł dziełka: *Canones Reformationis Ecclesiarum Polonicarum per Franciscum Stancarum Mantuanum conscripti. Quibus adjuncti sunt libelli contra invocationem sanctorum etc. Excudebat Johannes Eichorn. Francofordi ad Viadram anno 1552.*

[3]) Obacz wyżéj w uwadze przytoczone opowiadanie Filipowskiego na synodzie w Koźminku (1555), z którego okazuje się, że on i wielu ze szlachty małopolskiéj, a nawet niektórzy z duchowieństwa na zebraniach różnowierczych z upodobaniem reformacyą Stankara czytali i z innemi reformacyami jak z angliką i kolońską porównywali.

[4]) Węgierski *Slav. ref. p. 106.*

rogu. Dowiedziawszy się o przybycin jego Ostroróg, wychodzi naprzeciw niego, wita go najuprzejmiéj wraz z ministrem swoim Krucigerem, a w rozmowach, jakie się następnie o religii wywiązały, obaj t. j. tak Ostroróg jak i Kruciger pochwalają i wyznanie i obrzędy braci Czeskich. Ztąd łatwo już było Izraelowi namówić Ostroroga, aby przybył wraz z Krucigerem do Poznania, do zboru ich, jaki mieli właśnie w jego pałacu, aby się przypatrzyć ich obrzędom i nauce. Przybywają w dniu oznaczonym, słuchają kazania i są obecni podczas Wieczerzy Pańskiéj; poczém Ostroróg coraz więcéj zaczął sprzyjać braciom, pisma ich przeglądać i naukę ich roztrząsać, do stanowczego atoli przechylenia się do niéj, obecność mu Stankara i Krucigera przeszkadzała [1]).

Lecz że pozwolimy sobie tu użyć nieco gminnego przysłowia, gdzie zły duch nie może, tam babę pośle, tak i tutaj do stanowczego przechylenia się Ostroroga do braci czeskich żona mu jego Barbara ze Stadnickich dopomogła. Wyjednała ona u męża, aby prywatnie na zamku w Ostrorogu odbyło się kazanie braci czeskich, na którém ona wraz z całym niewieścim dworem swoim, tudzież pewna liczba z pobliskiéj szlachty się znajdowała. Sam zaś Ostroróg mając u siebie kilku gości religii katolickiéj, zabawiał się z nimi w innéj stronie zamku, którzy ganili mu, że pozwolił żonie na taką samowolę, a jeden z nich wyrzekł: Gdyby moja żona odważyła się tak herezyą do domu mego wprowadzać, razami nawet od tegobym ją odwiódł. Poruszony tém Ostroróg, wziąwszy nawet z sobą doradzane mu żakowskie narzędzie, wyszedł w zamiarze, aby owo zgromadzenie rozpędzić [2]). Predykował właśnie jeden z wymowniejszych ministrów braci czeskich Maciej Erytreus (zwany także Czerwenka), Jerzy Izrael zaś był obecny dla dopełnienia zapewne innych religijnych obrzędów. Kiedy wszedł Ostroróg, Czerwenka zwrócił zaraz do niego mowę z taką zręcznością i siłą, że zdumiony Ostroróg stanął, a gdy mu Izrael wskazał przynależne jego godności miejsce, usiadł i mowy do końca dosłuchał. Jak mówił potém Ostroróg, że tak był uszanowaniem i bojaźnią w obec tego zgromadzenia przejęty, że gdyby mu nawet kazano gdzieś pod ławką usiąść, byłby to

[1]) *Ibidem p. 107.*

[2]) Węgierski *op. cit. p. 108.*

uczynił [1]). Niedługo przyjął Ostroróg wraz z żoną swoją wyznanie braci czeskich i wydaliwszy kapłanów katolickich, kościół i parafią w Ostrorogu oddał Jerzemu Izraelowi. Był to jeden z tych gwałtów wołających o pomstę do nieba, jakie podówczas były na porządku dziennym. Ludu, parafian, nie pytano się wcale, tak jakoby nie istnieli, albo żadnego zdania w sprawie wyznania swego mieć nie mogli; co się zaś tyczy władzy duchownéj i świeckiéj, tych usiłowania rozbijały się ciągle o wolność i potęgę, a prawie i o udzielność szlachty, jaką miała na dobrach swoich, jak to później nieraz jeszcze widzieć będziemy. Zasada *cujus regio illius religio*, w innych krajach tylko do panujących stósowana, w Polsce znajdowała zastósowanie na dobrach każdego szlachcica. Ludowi pozostawała tylko zupełna bierność i apatya. Niedługo oddał Ostroróg braciom czeskim kościół katolicki w Koźminku (1553), a późniéj gmachy swoje w Poznaniu na przedmieściu św. Wojciecha na wieczne czasy im darował i do przebudowania ich na kościoły polski i niemiecki znacznie się przyłożył [2]). Przykład Ostroroga naśladowali Leszczyńscy, Krotoscy, Opaleńsy, Marszewcy, Lipscy, itd., którzy teraz otwarcie przyjęli wyznanie braci czeskich i kościoły katolikom wydarte po dobrach swoich tymże braciom pooddawali, lub nowe dla nich fundowali [3]). Tym sposobem powstały zbory braci czeskich w Koźminku, gdzie byli pastorami Wojciech Serpentyn, a potém Jan Rokita; w Marszowcu, gdzie ministrował Piotr Skalnicki; w Łobżenicy, gdzie był Jerzy Filipowski; w Barcinie, gdzie był Jan Rybiński; w głównym zaś zborze w Ostrorogu przebywał Jerzy Izrael, który także zaglądał często do Poznania [4]). O dalszym rozwoju i rozszerzeniu się braci Czeskich, gdy rzecz ta należy do późniejszéj epoki, na późniéj ją zostawiając, obecnie do czekającéj nas tak dawno historyi reformacyi na Mazowszu i Litwie przystępujemy.

[1]) Całe to zdarzenie jak z jednéj strony świadczy o niestateczności, zmienności umysłu i dziwnéj wrażliwości Ostroroga, tak z drugiéj strony okazuje, jakich sposobów umieli bracia czescy używać, a nawet przez garderobę się wkradać, aby do wyznania swego wpływowe zwłaszcza i znakomite osoby nakoniec wciągnąć.

[2]) O kościołach braci czeskich w dawnéj Wielkopolsce str. 36.

[3]) *Ibidem* str. 37.

[4]) Węgierski *Slav. ref. p. 109.*

ROZDZIAŁ V.

Chybione usiłowania reformacyi na Mazowszu. — Edykt księcia Janusza. — Reformacya na Litwie. — Franciszkanie na Litwie. — Rapegalan. — Kulwa. — Rządy Zygmunta Augusta. — Charakter jego pod względem religijnym. — Mikołaj Czarny i Mikołaj Rudy Radziwiłowie. — Szybki wzrost reformacyi na Litwie w skutek ich starań i opieki.

W żadnéj może dzielnicy Polski reformacya tak nie chybiła celu i nie zrobiła tak zupełnego fiasco jak na Mazowszu. Rozległe równiny Mazowsza obejmujące w sobie dawne województwa płockie, mazowieckie i rawskie zamieszkiwała po większéj części drobna szlachta, gorąco do wiary ojców przywiązana, mniéj butna i swawolna niż wielko- i małopolska, a więcéj stała w swych religijnych i narodowych przekonaniach, mająca swe osobne prawodawstwo, osobne zjazdy i sejmy i swój rząd udzielny, który spoczywał w ręku książąt mazowieckich, ostatnich już Piastów, których władza, jak wiadomo, o wiele była absolutniejszą i silniejszą, niż późniejszych Jagiellonów. To wszystko sprawiało, że szlachta mazowiecka w wielu względach korzystnie wyróżniała się od innéj szlachty polskiéj: była karniejszą, posłuszniejszą w obec kościoła i księcia i co za tém idzie mniéj dostępną dla nowości religijnych; a wiara i ojczyzna były to hasła, których nigdy nie odstępowała. Ztąd i reformacya, która zaraz w początkach z powodu bliskości granic od Prus królewskich i książęcych wciskać się poczęła, nie mogła na Mazowszu nic sprawić — i odbiła się tak o sprężyste wystąpienie panującgo, jakoteż o zdrową myśl i przywiązanie do wiary i obyczaju ojczystego szlachty mazowieckiéj. Skoro bowiem tylko zaczęli się pojawiać predykanci po kraju, a między ludnością niemiecką w Warszawie, tak jak we wszystkich większych miastach Polski, pewne ciążenie ku no-

wéj nauce się pokazało, nauczony przykładem tego co się działo w sąsiednich Prusach, zwołuje natychmiast ostatni z książąt mazowieckich Janusz w r. 1525 (Stanisław brat jego, który razem z nim panował, umarł już wprzódy w r. 1524) ogólny zjazd szlachty i obywatelstwa miejskiego do Warszawy i wydaje surowy edykt, mocą którego pod utratą majątku i życia, wszelkiego rozsiewania nowéj nauki, czytania lub przechowywania luterskich książek, lub wyznawania tejże fałszywéj nauki Lutra zakazuje [1]). Krok ten stanowczo powstrzymał wszelkie zachcianki reformatorskie tak w Warszawie jak na prowincyi i na zawsze je zniweczył. Choć bowiem w następnym roku (10 marca 1526 r.) umarł Janusz, a księstwo jego jako lenno wróciło do korony Polskiéj, to jednak edykt z r. 1525 przez namiestników królewskich, którymi byli zawsze wojewodowie mazowieccy, ściśle był przestrzegany, zwłaszcza że w roku 1529 przy wcieleniu Mazowsza do Wielkopolski, Zygmunt I wszystkie prawa i przywileje, a więc i prawo edyktem z r. 1525 objęte, aby żaden innowierca nie śmiał się osiedlać w księstwie, szlachcie mazowieckiéj potwierdził i własném prawem i sądownictwem (t. z. statutem mazowieckim) rządzić i sądzić się pozwolił, a nawet zwody praw mazowieckich zbierać kazał; którychto praw i przywilejów zrzekła się dopiero szlachta w r. 1576 na rzecz powszechnych, koronnych, kiedy już reformacya upadać zaczęła. Co więc pisze Friese *(Beiträge zur Reformations-geschichte in Polen und Lithauen II. 177)* o wielu znakomitych ewangelickich rodzinach, jakie mimo edyktu z r. 1525 mieszkały w Warszawie i na prowincyi, gdy niczém tego nie udowadnia, za czcze tylko słowo uważać musimy; co się zaś tyczy Jerzego Bornbach, którego przywodzi, który pochodził z rodziny Szląskiéj, był burmistrzem w Warszawie i tam-

[1]) *Ut nullus in toto Ducatu Masoviae tam in civitatibus, oppidis, quam in villis cujuscunque conditionis et status existat, praesertim in Civitate Varsoviensi, libros et falsam doctrinam Lutheri in quocunque sermone sive latino, sive alemanico, aut quovio alio, tenere apud se et in domibus suis habere, legere, ac ipsum falsum dogma Lutheranorum profiteri, sectam portare, tueri et aliis eandem persuadere praesumat. Ita tamen, ut quicunque de hac secta legitime convictus et probatus fuerit, talis vita privari debeat et bona ejus omnia quaecunque habet mobilia et immobilia confiscari et ad thesaurum ducalem recipi debeant. Volum. legum T. I. pag. 448.*

że w r. 1544 umarł, mógł on być skrytym luteraninem, atoli już syn jego Jan, który po nim był burmistrzem, jak sam przyznaje Friese (*op. cit.* p. 179) musiał wrócić do religii katolickiéj; starszy zaś syn Stenzel, a brat Jana, który się uczył w Wittenberdze i był gorliwym luteraninem, nie mógł już osiąść w Warszawie, ale w Gdańsku, gdzie go roczniki wspominają. Co do drugiego luteranina Jerzego Niemsty z Krzcencic [1]), o którym wspomina Friese (l. c.), a który w r. 1581 dla swoich współwierców, przybyłych zapewne po r. 1576 lub jawniéj odtąd występujących w Warszawie, chciał tamże zbór zbudować, sam fakt, że szlachta mazowiecka powołując się na swoje przywileje, kazała rozpoczęty zbór takowy zburzyć, dowodzi, jak silnie brzydziła się herezyą i nie pozwalała na takową w Warszawie. To też miasto to miało szczególny pociąg dla prawowiernych królów polskich. Tu przemieszkiwała najczęściéj, otrzymawszy oprawę wiana swego na Mazowszu, od r. 1548 do 1556 Bona wraz z dworem i córkami swojemi; tu Zygmunt August częściéj przebywał jak w Krakowie i tu przeniósł sejmy koronne; tu wreszcie siostra jego, dobra, szlachetna i świątobliwa Anna stały sobie i ulubiony pobyt aż do zgonu swego (1596) obrała. Nakoniec jedną z głównych pobudek, dla których Zygmunt III przeniósł swą stolicę do Warszawy, była prawowierność tego grodu, która też prawowiernego tak wysoce monarchę szczególniéj pociągała. Lecz nietylko ziemskich królów przychylność, lecz co nadewszystko jest, błogosławieństwo Boże wyraźnie spoczęło nad tym grodem, dając mu wzrost i rozwój najpiękniejszy, czyniąc go jakoby sercem, do którego zbiegały się wszystkie najlepsze siły narodu i gdzie głównie dzieje jego się rozgrywały. Owoc to głównie prawowierności tego miasta, która sprawiała, że Warszawa mimo nawet późniejszego napływu ewangelików [2]) i żydów, najczystszém

[1]) Czyby to był potomek owego Niemesty z Krzciencic, o którym powyżéj mówiliśmy, że pierwszy zprofanował kościół w Krzciencicach, nie wiemy, lecz jest rzecz prawdopodobna.

[2]) Pierwszy ślad ewangelików w Warszawie mamy po roku 1607, kiedy sejm z r. 1607 z powodu braku odpowiedniéj broni w ręku szlachty województwa mazowieckiego, nakazał, aby Warszawa i Łomża postarały się o biegłych rzemieślników w celu przysposobienia tejże. W skutku tego wezwania magistrat miasta Warszawy sprowadził z zagranicy znaczną liczbę rzemieślników, z których gdy

miastem polskiém pozostała, tak jak Mazowsze było zawsze główną twierdzą narodowości i wiary. Na tém kończymy rzecz naszą o reformacyi na Mazowszu, szczęśliwi zaiste, że tak mało o niéj tutaj powiedzieć możemy; a teraz do obszerniejszéj nierównie historyi reformacyi na Litwie przystępujemy.

Z pomiędzy odległych przyczyn przysposabiających grunt pod reformacyą na Litwie, był podobnie jak w Wielkopolsce tak i tutaj, więcéj jak wiek wprzódy, choć w mniejszym stopniu, posiany husytyzm. Mówiliśmy już poprzednio, że w r. 1413 przybył tu na dwór Witolda znany powszechnie przyjaciel Husa i główny krzewiciel jego nauki Hieronim z Pragi, a choć bliższych szczegółów o jego pobycie na Litwie nie mamy, to jednak sądząc z jego charakteru, który był gwałtownym, namiętnie przeciw kościołowi katolickiemu usposobionym, sądząc daléj z jego zachowania się w Krakowie, na Węgrzech, w Wiedniu, a przedewszystkiém w Pradze, gdzie burzył gwałtownie przeciw papieżowi i hierarchii kościelnéj, wnosić możemy, że i na Litwie działał on w tym duchu, jakoż pisze Encyklopedya kość. No-

większa część nie wyznawała religii katolickiéj, miejscowe zaś przepisy nie dozwalały akatolikom osiedlać się w mieście, radzono sobie w ten sposób, że ponieważ istniało w Warszawie na Nowem mieście przy kościele św. Benona bractwo niemieckie katolickie, do którego należeli wszyscy cudzoziemcy, przetoż ci wyznaczyli rodakom swoim ewangelicko-augsburskiego wyznania miejsce do zamieszkania na gruntach swoich, gdzie teraz jest possessya pod Nr. 561 przy ulicy Długiéj od strony Nalewek (Encykl. powszechna warszawska T. 26, str. 436). Gdy liczba tych cudzoziemców coraz bardziéj się zwiększała, Bogusław Leszczyński akatolik, generał Wielkopolski, mając w posiadaniu grunta niektóre w pobliżu Warszawy, zbudował tu w roku 1648 miasteczko Leszno, które po największéj części rzemieślnikami ewangelikami zapełnił. W r. 1650 Bogusław Radziwił kalwin, sprowadziwszy do miasteczka swego Węgrowa podlaskiego, niedaleko od Warszawy położonego, wielu rzemieślników augsburskiego wyznania, oddał im kościół w Węgrowie, który dotąd do kalwinów należał, a dla kalwinów zbudował inny. Do tego zboru augsburskiego wyznania mieli także uczęszczać ewangelicy mieszkający w Warszawie, tak że ewangelicko-augsburska gmina w Warszawie, jak się odtąd nazywać poczęła, była jakby filią zboru w Węgrowie. Dopiero za Stanisława Augusta w r. 1767 poseł duński Saphorin zbudował w obrębie zajmowanego przez siebie pomieszkania pierwszy zbór ewangelicki w Warszawie.

wodworskiego T. VII str. 287, nie przytaczając jednak źródła, że zwiedzając zajętą przez książąt litewskich część Rusi, wzniecał tam religijne rozterki i podbudzał przeciw łacinnikom. Drugą wskazówką, że tak czynił i że zostawił nawet zwolenników, jest postanowienie sejmu w Horodle z 2 października 1413 r., przyznające szlachcie litewskiéj tylko katolickiego wyznania prawa i przywileje szlachty polskiéj, oraz katolikom tylko przystęp do dygnitarstw i urzędów, co jakkolwiek głównie przeciw pogaństwu i przeciw odszczepieństwu było wymierzoném, to jednak i husytyzm posiany tu i owdzie przez Hieronima mógł być do tego powodem [1]). Nie bez wpływu także na krzewienie się husytyzmu na Litwie był Zygmunt Korybut, ów kandydat husycki na koronę czeską, a bardziéj jeszcze jego orszak z Polaków i Litwinów złożony, którym, kiedy król Władysław Jagiełło jeszcze w ciągu roku 1424 pod karą konfiskaty majątku kazał wracać do kraju, wielu z nich przesiąkłszy zasadami husyckiemi, skoro na rozkaz królewski wrócili do ojczyzny, błędy swe tak w Polsce jak i na Litwie rozsiewali. Ztąd Kojałowicz w nader rzadkiém dziś dziełku historycznem swojém pod tytułem: *Miscellanea rerum ad statum Ecclesiasticum in magno Ducatu Lithuaniae pertinentium (Vilnae 1650)*, mówiąc o Maryanie Ozierku z zakonu Bernardynów, str. 12, pisze, że mu Syxtus IV nadał władzę przywracania ku czci Bożéj kościołów, tudzież przyjmowania na łono kościoła heretyków i odszczepieńców [2]). Ponieważ Ozierko umarł w r. 1491, a przed r. 1491 innéj herezyi na Litwie prócz husytyzmu nie było, przetoż pod heretykami, jak słusznie twierdzi Łukaszewicz (Dzieje kość. wyzn. helw. na Litwie str. I, uwaga), rozumieją się tu husyci. Istniejąca téż na Litwie obok kościoła łacińskiego cerkiew wschodnia nie mało do pomnożenia niechęci przeciw kościołowi katolickiemu się przyczyniała, tak, że jak pisze Jan Sakran w dziełku swém: *Elucidarium errorum ritus*

[1]) Że Hieronim już na początku r. 1413 był na Litwie, wnosić ztąd można, że już w Grudniu 1412 z nakazu zwierzchności musiał opuścić Pragę, poczém zabawiwszy krótki czas w Krakowie udał się zaraz na Litwę.

[2]) „*Marianus de Ozierko ord. Min. de Observ: Curas ejus ipse summus Pontifex Sixtus IV. singularibus gratiis fovit, quum potestatem ecclesiarum reconciliandarum, haereticorum ac.... ad ecclesiam redeuntium suscipiendorum concessit. Mortuus est Vilnae 1491*“.

Ruthenici Joannis Sacrani de Oświecim S. Th. d. Can. Crac. in Proszowice parochi (s. l. et a.) w dedykacyi do Wojciecha Tabora biskupa wileńskiego (1494—1507), tenże Tabor otoczony był najzawziętszymi nieprzyjaciółmi kościoła Rzymskiego, jakby baranek między wilkami [1]). Było też w Wilnie i po innych znaczniejszych miastach Litwy, jak w Kownie, Mohilewie itd. wielu rzemieślników i kupców niemieckich, od których w Wilnie jednę ulicę nazwano [2]), a prócz Niemców znaleźli się tu i owdzie Włosi, Grecy, Ormianie, a najwięcéj Szkoci, którzy wszyscy stósunkami handlowymi i innymi towarzyskimi z Rygą, z Królewcem i innemi miastami Prus książęcych związani, puszczali się także z towarami do Lipska, Frankfurtu i innych miast w północnych Niemczech, gdzie reformacya prawie już powszechną była. Nawzajem z tych samych stron, a mianowicie z Prus książęcych i z Inflant przybywało wielu innowierców na mieszkanie do miast litewskich [3]). W szlachcie litewskiéj, jak przyznaje sam Łukaszewicz *(op. cit.* p. 2), że użyjemy własnych słów jego „ta sama chęć nowości, co w koronnéj, to samo ubieganie się za obczyzną, nawet w rzeczach wiary, ta sama lekkomyślność". Nietylko więc między mieszczanami szczególniéj niemieckiego lub obcego pochodzenia, ale nadto między szlachtą litewską czy to polskiego czy ruskiego języka szerzyła się reformacya, zwłaszcza odkąd Prusy książęce w r. 1525, a Inflanty od r. 1539 przyjęły protestantyzm [4]). Ma-

[1]) W dedykacyi téj tak pisze Sakran: *Praesul inclite et Deo dicate antistes, qui in Lithuania Vilnensi sedi vigilantissime praesidens tumultuante turba Ruthenorum tuae Romanae ecclesiae infensissimorum hostium circumseptus, velut agnus inter rapaces lupos a viris doctis salutare semper praesidium queris et exspectas. Qui de me humili presbytero vix extremis digitis scripturarum profunda contingente, apud te dignum reponens arbitrium hortatus es me, tum praecipue quum orator nomine clarissimi domini Joannis Alberti Poloniae regis missus has tuas in oras me conferrem, ut in scripturis canonicis et sacrae Theologiae magistrorum determinationibus requirerem, quid de abusu ritus Ruthenorum et corum erroribus jure foret sentiendum.*

[2]) Jak pisze A. F. A. w pisemku: Kościół Augsburgski w Wilnie (Wilno 1855 str. 7.) bywały także od r. 1502 kazania niemieckie w Wilnie w kościele Ś. Anny blisko zamku królewskiego.

[3]) Łukaszewicz *op. cit.* p. 3.

[4]) W r. 1539 kiedy Wilhelm margrabia brandenburgski, brat księcia Alberta pruskiego został arcybiskupem Rygskim, Ryga już

jętniejsza szlachta litewska i ruska, podobnie jak koronna, podróżowała prawie po całéj Europie, często bez celu, czego pełno śladów znajduje się w Paprockim, Niesieckim i innych. Już Zygmunt I patrzył się niechętnie na te podróże za granicę, jak to widać z jego edyktów przeciw nowościom religijnym [1]), które późniéj przytoczymy; Zygmunt zaś August w liście pisanym do króla duńskiego za uwięzionym Tęczyńskim użala się na te prawami dozwolone przejażdżki, których skutkiem bywało stracenie majątku, zdrowia i wniesienie do kraju obcych obyczajów i opinii [2]). Bywały wypadki, gdzie taż szlachta zawierała związki małżeńskie z cudzoziemkami wyznania protestanckiego; wysyłanie zaś synów do Wittenbergi, Lipska, Goldbergi i do innych szkół niemieckich, gdzie ciż synowie przesiąkali zdaniami Lutra i innych herezyarchów, albo też sprowadzanie uczonych niemieckich, częstokroć już dobrze napojonych zdaniami heretyckiemi na nauczycieli domowych, było powszechnym zwyczajem [3]). Inną

była zluterszczoną (Szujski Dzieje Polski III. 280). Podobnież zakon kawalerów mieczowych już na wiele lat przed r. 1539 przesiąkł był luteranizmem i zbliżał się do upadku tak jak zakon krzyżacki przed rokiem 1525. O Liwlandyi która leżała w północnych Inflantach pisze Schlözer pod r. 1539 *Geschichte von Lithauen p. 254 In dem nahen Liwland brach das Lutertum, das schon seit einigen Jahren im Dunkeln schliech in Dorpat durch den sogenamten Laienpelzer (Hoffman) öffentlich hervor und erregte Unruhen. Dieser Mensch kam von Nuernberg, ward aus einen Schuhfliker ein Religions-lehrer und predigte die bösen Sätze öffentlich. Das Uibel frass um soviel geschwinder, weil der obgleich anwesende Bischof des Ortes Hermann Bey sich nicht dagegen setzte.* Łukaszewicz *op. cit.* p. 3 uwaga.

[1]) Mianowicie z edyktu wydanego w Wilnie w roku 1534 do Piotra Kmity Marszałka wiel. kor. w którym wzywa król bawiących w Wittenberdze Polaków, aby powrócili pod karą utraty wszelkich nadziei do dostojeństw krajowych, zabraniając zarazem na przyszłość tam się udawać pod jeszcze surowszemi karami.

[2]) *Sigismundi Augusti epistolae, legationes et responsa etc. Lipsiae* 1703 p. 480. Łukaszewicz *(l. c.)*

[3]) Tak np. pisze Łukaszewicz *(op cit.* p. 4. uwaga), że Radziwiłowie, Chodkiewiczowie, Chlebowiczowie, Kiszkowie, Sapiehowie i inni odbierali wychowanie za granicą. — Między immatrykulowanymi na uniwersytecie w Lipsku znajdujemy przeważnie w 1-széj połowie 16-go wieku obok Lubomirskich, Zebrzydowskich, Tarnowskich, Rytwiańskich, Ostrorogów, Firlejów, Fredrów, Bonerów, Myszkowskich, Kościeleckich, Lanckorońskich, Dębińskich, Kotwiczów, Bniń-

drogą, po któréj wdzierała się reformacya na Litwę, były książki heretyckie tak z Korony, z Inflant i z Niemiec, jakotéż przedewszystkiem z Prus przez Alberta księcia pruskiego w wielkiéj ilości wprowadzane i rozrzucane. Jak każdy herezyarcha, któremu nie dość na własnych błędach, ale który usiłuje je także, o ile wpływ jego sięga, rozszerzyć i utrwalić, tak i Albert przyjąwszy reformacyą i stawszy się jéj główną podporą, w głęboko nadto i daleko sięgających widokach politycznych, starał się ją rozszerzać wszelkiemi sposobami w Polsce [1]) i Litwie, a przedewszystkiém w Litwie, która była bliżéj Prus — i od zachodu, a mianowicie na Żmudzi i w północnych swoich stronach, więcéj na wpływ niemiecko-pruski wystawioną była. Ponieważ w tych okolicach mówiono wyłącznie po litewsku, przetoż kazał Albert tłomaczyć rozmaite dzieła liturgiczne luterskie na język litewski i drukować, a potém je po Litwie i Żmudzi w tysiącznych egzemplarzach rozrzucać. Tak n. p. w r. 1545 Marcin Monwid minister w Ragnetau *(ragnetensis)* przełożył z jego rozkazu kancyonał luterski na język litewski i wydrukował. Gdy zaś w roku 1544 w miejscu dawnego archipaedagogium w Królewcu, przy

skich, Opalińskich, Maciejowskich, Latalskich, Chojeńskich, Lasockich, Czarnkowskich, Karnkowskich, Herburtów, Zbąskich, Szafrańców itd. także nazwiska szlachty litewskiéj jak Radziwiłów, Gedrojców, Sapiehów, Chodkiewiczów, Hołowczyńskich i innych (Przegląd Polski z Maja 1871 r. Polacy na uniwersytecie lipskim). Grzegórz Chodkiewicz kasztelan wileński zmarły w roku 1569 sprowadził na nauczyciela do synów swoich Jana Miliusza Libenrodyjczyka, uwieńczonego poetę, protestanta z Saxonii, który z nimi obce kraje zwiedził. Jan Chodkiewicz starosta Zmudzki wielkorządca Inflant, słuchał nauk w Wittenberdze, Lew Sapieha w Lipsku (Łukaszewicz *l. c.*). Na wiele zaś lat przedtém bo w roku 1520 Jan z książąt litewskich biskup wileński (1519—1535) naturalny syn Zygmunta I w statutach synodalnych dla dyecezyi Wileńskiéj wydanych wyraźnie zabronił, aby nie przyjmować do szkół tejże dyecezyi nauczycieli z Niemiec przybyłych. *Statuta Viln. Dioec. synodaliter per D. Joannem ex ducibus Lithuaniae a. 1520 edita. Vide apud Balinski.* Historya miasta Wilna.

[1]) Gratiani w życiu Jana Commendoniego kardynała mówiąc o Zygmuncie I powiada: „*quamquam hic (Sigismundus) molestum adversarium experiretur Albertum Brandenburgium, societatis Theutonicorum in Prussia magistrum, qui cum a religione defecisset, idem virus quo societatem suam non multo post oppressit, etiam in Polonia spargi cupiebat*". Łukaszewicz *op. cit.* p. 4 uwaga.

którém byli od r. 1543 profesorami dwaj Litwini Stanisław Rapegalan i Abraham Kulwa, (którzy już poprzednio fanatycznie szerzyli nową wiarę na Litwie, a wypędzeni, opiekę i schronienie znaleźli u Alberta), założonym został uniwersytet wyłącznie prawie w celach protestanckich, ustanowił przy nim Albert w celu zlutrzenia Litwy alumnat dla 8 Litwinów, sposobiących się na ministrów, — a na profesorów teologii przy tymże uniwersytecie powołał wspomnionych Rapegalana i Kulwę. Gdy ci byli pierwszymi apostołami reformy na Litwie, Rapegalan przytém z zakonu Franciszkanów, przetoż o nich, a wprzódy jeszcze o zakonie Franciszkanów na Litwie powiedzieć musimy.

Niema wątpliwości, że do nawrócenia Litwy Franciszkanie mieszkający w Wilnie i Nowogródku bardzo wiele się przyczynili. Jeszcze w r. 1323 pozwolił im Gedymin wybudować dwa kościółki drewniane w obu tych miastach [1]), przy których oni mieszkając, nietylko pracą, nauką, a nadewszystko budującém życiem swojém przygotowywali powoli umysły Litwinów do przyjęcia chrześciaństwa, ale nadto krwią swoją użyźnili ten grunt, na którym wkrótce religia chrześciańska tak pięknie wzróść i zakwitnąć miała. Kiedy bowiem w skutek wojen po śmierci Gedymina missya Franciszkanów na Litwie ustała i w Wilnie przy owym kościółku żadnego już Franciszkanina nie było, Piotr Gastold wojewoda podolski, przyjąwszy w r. 1333 chrzest święty, sprowadził do Wilna 14 Franciszkanów z Rusi i z Podola i oddawszy im dom własny z ogrodem, osadził ich przy kościele św. Krzyża. Otóż w r. 1341 lud pogański pod niebytność Gastolda pozabijał tych zakonników i klasztór ich spalił. Niektóre kroniki zakonne piszą, że i sam Gastold, który przyjął także habit zakonny, a z nim 36 zakonników zginęło. Pochowano ich na cmentarzu kościelnym, w roku zaś 1345 wystawiono na tém miejscu kolumnę murowaną, późniéj kaplicę, zwaną Suzinowską (Obacz Encyklop. kość. Nowodworskiego T. V, str. 270). Kiedy znów w r. 1387 Władysław Jagiełło nawracał Litwę, Franciszkanie tak miejscowi jak i z nim przybyli nieśli mu znakomitą pomoc, a jeden z nich Jędrzej Wasilo herbu Jastrzębiec został nawet

[1]) Obacz listy Gedymina do papieża Jana XXII u Daniłowicza Skarbiec dyplomatów Wilno 1860 T. I. n. 297—300. Wzmianka o nich w odpowiedzi papiezkiéj ap. Theiner I. n. 293.

pierwszym biskupem wileńskim. Raz jeszcze w r. 1403 (w czasie rozbójniczego napadu Świdrygiełły wraz z Krzyżakami na Litwę) Franciszkanie wileńscy męczeństwem zapieczętowali prawdę wiary, a między innymi ścięty mieczem gwardyan Anioł, który wielkie w nawróceniu narodu położył zasługi (ob. *Ibidem* V. 577). Od tego czasu przez wiek cały pracowali Franciszkanie na Litwie i na Żmudzi nad utwierdzeniem wiary św. aż do chwili, kiedy pewien ruch różnowierczy w prowincyi polskiéj, a mianowicie w kustodyi krakowskiéj i wileńskiéj objawiać się począł. Co było przyczyną tego ruchu, trudno dociec, zdaje się jednak, że wolniejsza reguła, brak karności, niesnaski w łonie zakonu, (w roku 1517 Czechy oddzieliły się od prowincyi polskiéj i wielu członków przeszło do bernardynów), a prócz tego czasy zarażone nieporządkiem i swawolą były główną tego przyczyną. Jeszcze w r. 1521 miał mieszkać (co jednak pod tak wczesną datą jest wątpliwém, ob. wyżéj str. 189 uwaga), w Wilnie, w klasztorze Franciszkańskim Panny Maryi na Piaskach, jak pisze wspomniany wyżéj A. F. A. (Kościół augsburgski w Wilnie. — Wilno 1855, str. 8) Franciszek Lizmanin kustosz (zapewne późniéj) konwentu krakowskiego *(custos custodiae Cracoviensis)*, który jakkolwiek podówczas i długo jeszcze potém był lub pokazywał się przynajmniéj prawowiernym, mógł jednak już wtedy pewne ziarna reformy pomiędzy braci rzucić, jak to niewątpliwie potém uczynił w konwencie krakowskim. Łacińskie i włoskie jego kazania, jak pisze tenże A. F. A. (l. c.) czytywali w r. 1540 zakonnicy, z którymi w Wilnie mieszkał, a między którymi X. Jakób był polskim, a X. Jan litewskim kaznodzieją. Że nie wszyscy w konwencie wileńskim, a tém mniéj w całym zakonie Franciszkańskim na Litwie byli zarażeni herezyą, jest rzeczą pewną; że jednak żaden z wybitniejszych obrońców w czasach tak nieszczęśliwych dla kościoła i wiary św. nie znalazł się, a przeciwnie, że wielu było apostatów i herezyarchów w Polsce i na Litwie z tego zakonu; że nawet cały konwent XX. Franciszkanów wileńskich był pomówiony przez kapitułę wileńską, jak pisze A. F. A. *(op. cit.* p. 15) o wpuszczenie herezyi do miasta i że dlatego dwakroć im jurysdyka cywilna[1]) t. j. w r. 1530 i w r. 1553 w téj części

[1]) Jurysdyka była to władza administracyjna i sądowa w pewnéj części miasta pewnéj wysoko postawionéj osobie, lub korporacyi

miasta, w któréj mieszkali, t. j. na Piaskach była odbieraną, wszystko to dowodzi, że klasztór wileński w owym czasie nie bezpodstawnie o chylenie się ku herezyi, a nawet o chwycenie się takowéj posądzony być może.

Jednym z pierwszych z tego zakonu, który rozsiewał fałszywą naukę na Litwie był Stanisław Rapegalan, litwin, uczeń samego Lutra. Friese *(Beiträge* II. 70) pisze, że już w r. 1525 jakiś mnich Franciszkański publicznie głosił herezyą Lutra na Litwie. Czy to był sam Rapegalan, czy téż inny, trudno dociec, są bowiem pisarze, jak wspomniony A. F. A., którzy go już w r. 1525 rozsiewającym na Litwie błędy luterskie czynią. To pewna, że wcześnie bardzo (może jeszcze przed r. 1525, jakby się zdawało z opowiadania A. F. A.; prędzéj jednak po r. 1525 jak z Friesego i z zestawienia wypadków wynika), zrzucił on habit zakonny, udał się do Wittenbergi, długi czas bawił u Lutra i od niego doktorem teologii był kreowanym (Friese II. 70); następnie wrócił na Litwę i głosił tu swoje błędy. Równocześnie prawie z nim występuje inny krzewiciel błędnowierstwa, Jerzy Marcin Moscovidius (Friese l. c.), o którym jednak pewnych bliższych szczegółów nie mamy. Mógł on być tym samym, co Magister artium Jerzy, dla którego Stanisław Gastold wojewoda Trocki, mąż sławnéj Barbary, robił starania, aby mógł założyć w duchu reformy szkołę w Wilnie, lecz mu kapituła wzbroniła; czy jednak tenże Jerzy był uprzednio tym gwardyanem u Franciszkanów w Wilnie, także Jerzym, który podpisał w r. 1523 układ sprzedaży placu, należącego teraz do kościoła augsburgskiego, Ulrykowi Hosse, horodniczemu wileńskiemu, ojcu kardynała Stanisława Hozyusza za 20.000 cegieł i 10 kop groszy litewskich, jak przypuszcza A. F. A. *(op. cit.* p. 10), jest rzeczą zupełnie niepewną[1]). Na wiadomość o szerzeniu się powyższych

przysługująca. Takich jurysdyk miało Wilno trzy: Magistracka (miejska), Wojewodzińska (zamkowa) i Biskupia. Była także jurysdyka kapitulna. Widać także, że i Franciszkanie mieli jurysdykę w téj części miasta t. j. na Piaskach gdzie mieszkali. Kraszewski (Wilno II. 303) mówi także, że wszyscy Franciszkanie wymarli 1533 roku, że skazani poprzednio na utratę jurysdyki w lat 20 do przywilejów wrócili (Ob: A. F. A. *op. cit.* p. 15).

[1]) Tenże A. F. A. z okazyi kupna tego placu przez Ulryka Hosse, który na nim wybudował wielką kamienicę z trzema dziedziń-

błędów, wydał Zygmunt I w dzień św. Aleksego dnia 17 lipca 1535 r. surowy edykt głównie przeciwko luteranom i anabaptystom [1]), którzy musieli mieć już podówczas swoich zwolenników na Litwie, — i kazał go publikować w całéj Litwie, zakazując w nim pod karą wygnania i konfiskaty majątku wszelkich przeciw nauce świętego kościoła katolickiego błędów, a mianowicie luterskiéj i nowochrzczeńskiéj sekty [2]). Równocześnie i biskup wi-

cami, która następnie była w posiadaniu jego rodziny, a którą daleko późniéj bo w r. 1675 nowy jéj właściciel Paweł Meller sprzedał za 24000 złp. seniorom kościoła Augsburgskiego, pisze, że i sam Ulrych Hosse, ojciec kardynała, przechylał się do herezyi. Tenże twierdzi daléj *(op. cit.* p. 10), że ten sam Ulrych Hosse sprzyjał herezyi i że za to podobno dwakroć był exkomunikowany, źródła jednak zkąd to wie nie przytacza. Gdy jednak wiemy z poważnych źródeł, że Ulrych i Anna rodzice Hozyusza kardynała byli bardzo pobożni i miłosierni, że Ulrych własnym kosztem wystawił szpital w Wilnie dla ubogich i chorych i klasztór do którego wprowadził Dominikanów (Reszka *Vita Hosii l. I. c. I. — Hosii epist. 252 Opp. II 426)*; gdy nadto wychowanie samego młodego Hozyusza, które było nadzwyczaj troskliwe i religijne (Reszka *Vita Hosii l. I. c. II.)* zupełnie o czém inném świadczy, twierdzenie A. F. A. o skłanianiu się Ulrycha Hosse do herezyi zupełnie jest bezpodstawném. Zresztą rok śmierci Ulryka Hosse tj. rok 1574 jaki przytacza A. F. A., do Ulryka Hosse ojca kardynała stósować się nie może. W roku bowiem 1504, w którym urodził się kardynał, najmłodszy z synów Hossego, tenże Hosse musiał już być dojrzałym mężem, gdyby więc umarł w r. 1574, żyłby około albo przeszło sto lat, czego nigdzie nie czytamy. Co najprawdopodobniéj, że autor Ulryka Hosse brata kardynała bierze za jego ojca; stary bowiem Hosse miał trzech synów: Jana, Ulryka i Stanisława, z których Ulryk rzeczywiście skłaniał się do herezyi i dopiero przed śmiercią w roku 1572 lub 1573 przez Stanisława Warszewickiego rektora Jezuitów w Wilnie nawrócony został. *Vide Rostowski Lituanicarum Societatis Jesu historiarum* T. II. p. 51.

[1]) Anabaptyści, albo nowochrzceńcy, którzy nakazywali powtórny chrzest dzieci, powstali najprzód w Zwickau 1522, potém w Münster 1533. Luter ich przeklinał i gwałtownie przeciw nim występował. Nigdy oni silnéj sekty wytworzyć nie mogli, choć bezustannie w różnych krajach się pokazywali. W Polsce służyli oni tylko do powiększenia zamętu między sektami, a nakoniec do ich rozbicia zupełnego.

[2]) *Vide* dwa miecze Załuskiego. Warszawa 1731 str. 251, gdzie jest treść tego dekretu: „*Prohibemus, ne quisquam hominum, cujuscunque sexus, aetatis, status, dignitatis, praeeminentiae, auctoritatis,*

leński Paweł Algimunt książe Holszański, który właśnie w tym czasie w r. 1535 z katedry łuckiéj przeniósł się na wileńską, pod dniem 12 czerwca 1536 r. dał silny odpór szerzącéj się herezyi; jednakowoż już w r. 1539 występuje nowy nauczyciel błędu Abraham Kulwa *(Culvensis*, może z Kułwy pod Kownem), który od roku 1539—1542 miewał kazania niemieckie w duchu augsburgskiego wyznania, założył szkołę (zapewne tajemną) w Wilnie, do któréj ściągnął wielu znaczniejszych polskich i litewskich młodzieńców, którzy przedtém pod jego kierunkiem uczyli się w Wittenberdze (Friese: *Beiträge* II. 71) i wykształcił w niéj, jak mówi Węgierski *(Slav. refor.* p. 74. Łasicki *in Apologetica pro Volano adversus Antonium Possevinum* p. 15), oczywiście, że po swojemu, 60 uczniów *(in qua 60 discipulos erudiit)*. Ten Kulwa, jak pisze Friese (l. c.), uczył się najprzód w Krakowie, potém w Lowanium w Brabancie, gdzie się poznał ze sławnym Erazmem Roterdamczykiem [1]); ztąd udał się do Witten-

officii, professionis et cujuscunque conditionis fuerit, dogmata Lutheri et sequacium ejus, tum Anabaptistarum et aliorum a consensionibus Sanctae Matris Ecclesiae exorbitantium, intra limites Dominiorum nostrorum profiteri, celebrare, promovere, nec affirmare manifeste, nec occulte in locis publicis nec privatis, nec quovis modo vel arte aut colore quaesito, vulgare nec spargere, aut libellos eorum venumdare, servare, immo nec apportare, in dominia nostra neque apportatores aut venditores hujusmodi libellorum, seu quoscunque Professores aut Fautores haeresis praedictae in domibus et quibusvis ditioni suae subjectis locis, suscipere, admittere, protegere, tutari, neque ullo auxilii aut favoris officio juvare aut prosequi praesumat, sub poena proscriptionis sui ac omnium bonorum suorum confiscationis, penitus et irremissibiliter sumenda et exequenda.

[1]) Dziwna rzecz, jak wszyscy różnowiercy ówcześni, a nawet niektórzy katolicy, ubiegali się o przyjaźń, poznanie; o korespondencyą, bodaj o rozmowę z Erazmem, który uchodził podówczas za pierwszorzędną powagę naukową, za najwykształceńszego, jak był rzeczywiście, humanistę i znakomitego teologa. Zdaje się, że kierunek pogańsko-racyonalistyczny Erazma zaprawiony cokolwiek szyderstwem względem hierarchii i niektórych zwyczajów kościelnych obok mody, miał dla nich szczególną siłę attrakcyjną. Pod tym względem Erazma możnaby nazwać Wolterem XVI. wieku. Wszyscy ci jednak uczniowie i wielbiciele prześcignęli po większéj części mistrza swego, podczas bowiem gdy mistrz pozostał i stanowczo się oświadczył, że jest katolikiem, uczniowie jego i wielbiciele, jak Decyusz, Łaski, Kulwa — i wielu innych znaleźli się na końcu w obozie różnowierców.

bergi, słuchał wykładów Melanchtona, został potém doktorem obojga praw w Sienie we Włoszech i wrócił do Litwy około r. 1538. Skoro się nauka jego po Litwie bujnie rozkrzewiać poczęła, przerażony tém Paweł Olszański, biskup wileński, uciekł się do Zygmunta I, aby ten powagą swoją wsparł bezsilne dotąd, jak się zdaje w obec szlachty i protegowanych przez nią heretyków, z braku należytego wykonania, sądy duchowne i ramienia świeckiego im użyczył. W skutku tego Zygmunt I wydał wyrok, przez który wspomniony Kulwa miał się stawić przed sądem duchownym, tłomaczyć się z winy i poddać się karom kanonicznym; gdyby zaś nie chciał, miał być do tego zmuszonym przez urzędników sądu cywilnego tak zwanych dzieckie (byli to woźni); w przypadku zaś ucieczki, miał uledz wygnaniu, a własność, jakąby posiadał, miała iść w części do skarbu publicznego, w części na własność kościoła[1]). Tego ostatniego chwycił się też Kulwa i nie czekając ani przyprowadzenia siłą, ani wyroku na siebie biskupa, uciekł w r. 1543 do Prus książęcych, gdzie go Albert zrobił najprzód rektorem archipedagogium w Królewcu i profesorem języka greckiego przy tymże zakładzie, w następnym zaś roku 1544 profesorem teologii przy nowo założonym uniwersytecie w Królewcu. Z listu, jaki pisał w r. 1543 do Zygmunta I-go, o którym wspomina Friese *(op. cit.* p. 71), pokazuje się, że wielu jeszcze różnowierstwem zarażonych Litwinów w tym czasie uchodzić musiało. Prócz bowiem wspomnionego dekretu przeciw Kulwie, wydał Zygmunt I w r. 1542 nowy w Wilnie dekret[2]), w którym stwierdza i przypomina, że biskup wileński i inne z ramienia jego działające organa mają zupełną władzę wglądania w postępki odszczepieńców i kacerzy, upominania ich i karania stósownie do przepisu praw duchownych. Równocześnie

Zwykła to kolej umysłu ludzkiego, że wpadłszy raz na tor negacyjny, umiarkowania już na nim zachować nie umie, ale w coraz większą bezdeń przeczenia wpada. Jak bowiem z krytyków i miarkujących się jeszcze szyderców kościoła lub jego instytucyi, tworzyli się potém innowiercy, tak z innowierców następnie całkowici mniéj lub więcéj racyonaliści, a z tych ostatnich nakoniec materyaliści, pozytywiści, ateiści, etc.

[1]) Baliński Historia miasta Wilna T. II. — Łukaszewicz Dzieje kość. wyzn. helw. na Litwie str. 8.

[2]) Baliński *l. c.*

grożna ustawa dla Korony w r. 1541 wydana, że kto się herezyi chwyci, lub przechowuje heretyków, szlachectwo utraca, została rozciągnioną i na Litwę, a zarazem i przytoczony przez nas powyżéj zakaz sprowadzania nauczycieli z Niemiec i posyłania tamże młodzieży. Wszystko to wraz z energiczniejszém odtąd działaniem sądów duchownych, powstrzymało na chwilę krążenie herezyi i rzuciło panikę na różnowierców, tak że wielu w emigracyi ocalenia szukało; atoli już po niejakim czasie, jak wszystkie ustawy w Polsce i na Litwie, tak i te dekrety osłabły z braku należytego wykonania, z chwiejności władzy, ze zmiany stósunków, a nadewszystko z powodu czujnego i systematycznego działania heretyków, którzy wypędzeni, że tak powiemy, na prostym gościńcu, różnemi pobocznemi drogami znów wracali, śmiejąc się z ustaw i z tém większą zaciekłością w skutek doznanego, a należyćie nie przeprowadzonego ścigania i karania występując. W roku 1543-cim cofnął już Zygmunt I-szy zakaz odwiedzania obcych uniwersytetów, zastrzegając tylko, aby heretyckich nauk z tamtąd nie przywozić, a z cofnięciem tego zakazu nastąpiła także pewna ulga dla reformatorów, których już nie tak wyszukiwano i karano. W roku 1546 13-go maja 60 roku życia umarł Rapegalan w Królewcu, a równocześnie zszedł z tego świata na Litwie Abraham Kulwa, który na parę lat wcześniéj wróciwszy do ojczyzny swojéj, umarł w r. 1546 na łonie matki swojéj[1]). Najważniejszym jednak wypadkiem dla reformacyi na Litwie było przybycie w r. 1544 młodego Wielkiego księcia, koronowanego już podówczas króla Polskiego 24-letniego Zygmunta Augusta i objęcie przezeń rządów na Litwie, o którego usposobieniu ówczesném religijném i moralném,

[1]) *Vide Hartknoch Preusische Kirchengeschichte p. 291* przytoczony przez Łukaszewicza *op. cit.* p. 8: *Nicht weniger ist Abrah. Culvensis J. U. D. und erster Professor graecae linguae, ein fürtrefflicher gelehrter Mann gewesen, wie aus des M. Joh. Hoppii Oration, die er auf desselben Absterben gehalten, zu sehen. Derselbe Culvensis war wegen der Religion aus Littauen vertrieben und ist in Koenigsberg erstlich in dem Paedagogio Rector gewesen, hernach da die Universität fundiret worden, hat er wollen als ein privatus leben und sich auf die Theologiam legen. Aber er ist dazu vermocht, dass er die gedachte Profession angenommen. Endlich ist er in sein Vaterland verreiset und daselbst bei seiner Mutter, die dazumal noch lebte, anno 1546 gestorben.*

z powodu wielkiego wpływu, jaki osoba jego wywierać musiała na Litwie, kilka słów już teraz powiedzieć musimy.

O Zygmuncie Auguście, a szczególniéj o jego religijném usposobieniu, tak wiele i tak rozmaicie pisano, że w chaosie zdań, jaki ztąd powstał, bez pewnéj nici przewodniéj, jasnego i pewnego sprawozdania zdać sobie niepodobna. Heretycy mają go za swojego, podczas kiedy katolicy z zupełną słusznością twierdzą, że nigdy katolikiem być nie przestał, a my dodamy, że im bardziéj postępował w latach, w doświadczeniu i poznaniu różnowierców, tém stalszym w wierze, tém posłuszniejszym kościołowi z poświęceniem nawet najdroższych spraw serca swojego, jak n. p. w sprawie rozwodu z Katarzyną Austryaczką się okazywał. Że jednak i heretycy mogą się na pewną jego chwiejność w wierze, a nawet wprost na sprzyjanie sobie, zwłaszcza w początkach panowania, powołać, zbadajmy co było tego przyczyną, abyśmy ztąd całą tę zagadkę jego postępowania wyjaśnić sobie mogli. Otóż sądzimy, że przyczyną téj chwiejności było z początku wychowanie, późniéj polityka. Zygmunt August nigdy nie zaznał (przynajmniej w początkach) czystych, silnych i potężnych wpływów religii katolickiéj. Wychowany przez Bonę, na któréj dworze religia była jedną formą więcéj, często przytém burzoną i podkopywaną, w wieku, który miał za wyraz walkę przeciw kościołowi, otoczony lekkimi ludźmi a nawet wprost heretykami, którzy tylko do czasu udawali katolików, jakże miał wyrobić w sobie silne przekonania religijne i katolickie, których nigdzie w najbliższém otoczeniu swojém nie widział. Jak wiadomo, zazdrosna Bona o wpływ na syna, przyszłego króla, któremu do tego starość ojca bliskie zapowiadała panowanie, usunęła od niego tych wszystkich, którzyby go po męzku, jędrnie i w zdrowiu tak fizyczném, jak i moralném wychować mogli, a wydała go na łup pochlebców i dworaków. Do męzkiego prawie wieku bawił się wśród niewieściego, włoskiego dworu Bony, maskaradami i tańcami. Nauczycielem jego z początku był Siculus Włoch, który mu gruntownych wiadomości w językach i innych naukach udzielił; późniéj dany mu był za ochmistrza na żądanie stanów Piotr Opaliński, kasztelan Gnieźnieński, mąż wielkiéj nauki i dobry katolik, który go miał sztuki rządzenia wyuczyć, a który jednak wszystkich jego nawyknień, a mianowicie pewnéj zrosłéj już z nim zniewieściałości

przełamać nie mógł i sam jako stronnik Bony często jej wpływowi w wychowaniu królewicza ulegał. Tu musimy jeszcze szczegółowo zbadać otoczenie Zygmunta, żeby sobie módz ztąd późniéj sprzeczności pewne zachodzące w jego umyśle wytłomaczyć. Sama Bona nigdy nie była heretyczką, owszem ród, tradycya, wychowanie, a zapewne i przekonanie: wszystko to czyniło ją w gruncie wierną córą rzymsko-katolickiego kościoła; ojciec szczery i gorący katolik; z dalszych zaś osób wpływ tylu zacnych i prawowiernych osobistości, jak Opalińskiego, Tarnowskiego, jak biskupów: Tomickiego, (który do niego a właściwie dla niego w 5-tym roku życia, w celu jak najwcześniéjszego pouczenia, prześliczny list o wychowaniu właściwém synowi królewskiemu napisał *vide Tomiciana T. VII litterae XXI)*, Chojeńskiego, Maciejowskiego: wszystko to obok tradycyjnéj pobożności Jagielonów, musiało się odbić w umyśle Zygmunta, który mając lat 20 kiedy mu Hieronim Rosarius poseł od Pawła III miecz poświęcony i czapkę od tegóż Ojca św. oddawał i przytém „cudną rzecz“ jak mówi Bielski, uczynił „aby wiary św. Chrześciańskiéj obrońcą był, a karał się zamieszaniem stron niemieckich, które swojém odstąpieniem od jedności kościoła powszechnego, o wielkie trudności i wojny przyszły, — te piękne i stanowcze słowa powiedział: „Że ja Panu Bogu za to światło dziękuję, którém mnie oświecić raz raczył i nie wątpiąc nic o wierze swojéj, téj się do śmierci trzymać będę“. (Bielski kronika księga V str. 58). Lecz obok tego pięknego wyznania, obok tych zacnych osobistości, któreśmy dopiero co wymienili (a które przecież tylko zdaleka na niego wpływać mogły), staje zaraz jako poufnik, albo raczéj jako zły duch jego Franciszek Lismanin spowiednik Bony i skryty apostoł reformy, wielkiego wpływu na dworze jéj zażywający, poza dworem zaś radzący nad obaleniem kościoła i wprowadzeniem nowéj wiary; na dworze jeszcze prawowiernego udający, tajemnie jednak jad swój rozlewający. Odkąd i w jaki sposób zyskał on wpływ na Zygmunta Augusta, trudno dociec, (najprawdopodobniéj przez Bonę, a może i przez włoskie swoje kazania); wpływ ten jednak w skutkach swoich okazał się prędko, skoro młody król (od r. 1529 był już Zygmunt uznanym Wielkim księciem Litewskim i obranym królem Polskim), zaufanie mu okazywać, narady z nim odbywać i książki od niego przyjmować począł. Prawdopodobnie była to nauka Kalwina, nad którą się

naradzano, skoro król czytywał jego naukę religii chrześciańskiéj *(institutio religionis Christianae)* [1]), a w r. 1553 wysłał Lismanina do Włoch i do Szwajcaryi, dla zakupienia niby dzieł do biblioteki królewskiéj, przedewszystkiém jednak dla zbadania nauki Kalwina. Jako kapelan nadworny towarzyszył on nawet królowi na Litwę, a wpływ jego wzrósł, skoro po zaślubieniu Barbary Radziwiłównéj przez młodego króla, jeździł on po kilkakroć z listami od niego do Krakowa w celu złagodzenia gniewu matki. Król obiecał mu nawet pierwsze wakujące biskupstwo; gdy zaś Lismanin opuścił klasztór wyprowadziwszy z niego kilku mnichów i wszyscy głośno o herezyi jego mówili, król nie odmówił mu jeszcze łaski swojej, Bona zaś nie dała się przekonać o apostazyi jego i w r. 1550 wysłała go do Rzymu z powinszowaniem Juliuszowi III świeżo na papieża wybranemu. Dopiero ożenienie się jego publiczne w r. 1554 w Genewie odjęło mu łaskę króla i Bony, która była szczególniéj na niego oburzoną. Takim był człowiek, który długo pod względem wiary miał szczególny wpływ na Zygmunta Augusta, któryto wpływ był tém silniéjszy w początkach, im mniéj doświadczonym, a zawsze wrażliwym i ciekawym był umysł Augusta. W r. 1542 znajdujemy na jego dworze dwóch kaznodziejów heretyckich Jana z Kożmina i Wawrzyńca z Prasznicza zwanego Dyskordyą, których w r. 1544 zabrał ze sobą na Litwę i którzy ludowi w głos naukę Lutra, Kalwina i innych herezyarchów opowiadali. Gdy zaś duchowieństwo katolickie stawiało im zapory i usuwało ich od ambony i ołtarza,

[1]) Obacz Węgierski *Slav. ref.* p. 126 „*His diebus ille (Lismaninus) relicto Monasterio Franciscano, quod est Cracoviae et eductis secum aliquot Monachis, adjunxit se Confessoribus Evangelii. Nihilominus singulari apud Regem polluit gratia, adeo ut quidquid circa religionem Evangelicam Rex sentiret, id omne in sinum ejus effundebat et saepius ex Calvini Istitutionibus, quae regi erant familiares, de singulis fidei articulis, cum eo conferret. Deinde, quod magnum erat regalis gratiae documentum, iter ad exteras nationes ei demandavit, praesertim Helvetios visitare jussit, sumptus subministravit idque tum ut ritus atque disciplinam Helveticarum Ecclesiarum probe sibi cognita haberet, tum ut Bibliothecam regiam libris omnium generum instrueret*“... — Dowiedziawszy się o tém usposobieniu królewskiém, Kalwin, Gesner, Bullinger, pisywali do Zygmunta Augusta; Kalwin nawet przypisał mu wykład swój na listy św. Pawła, Luter zaś biblią przez siebie wydaną.

Zygmunt August brał ich w swoją opiekę [1]). Niedługo przyjaźń jego i zażyłość z Radziwiłami zgasiły w nim jeszcze więcéj uczucie katolickie, a powiększyły skłonność jego do nowości religijnych; gdy zaś ciż Radziwiłowie nie tylko na Zygmunta Augusta ale i na całą Litwę największy wpływ pod względem propagandy różnowierstwa wywarli, przetoż o nich teraz mówić; wprzódy jednak, skreśliwszy wpływy zewnętrzne jakie na Zygmunta Augusta pod względem religijnym działały, teraz jeszcze cokolwiek o jego naturze wewnętrznéj powiedzieć musimy, rzecz o jego polityce pod względem religii całkowicie na późniéj odkładając.

Wady Zygmunta były po największéj części skutkiem wychowania, nie małe zaś zalety i przymioty jego były mu wrodzone, wymownie nieraz świadcząc o téj tkliwéj, głębokiéj, poetycznéj, a jednak bardzo oględnéj i przewidującéj naturze, jaką go obdarzył Pan Bóg. „Serce miał wielkie jak świat, charakter silny, zdolności ogromne, miłość dobra powszechego większą jak wszystko, zacny pan, żył poświęceniem się i zawsze się dla téj miłości zapominał, jéj wszystko poświęcał, ale cóżby mu zrównało, gdyby nie to wychowanie matki, które sprawiło wielkie złe, bo król był z niego za łagodny, czasami słaby nawet; zawsze się ociągał, do pracy brał się niesporo, jakby się opuszczał, jakby wiecznie miał żyć i ztąd nazywano go dojutrkiem. Gdyby energii więcéj, byłaby tu już znakomitość wszech wieków, lubo zawsze i tak posągowa to postać“. Tak mówi Bartoszewicz (Encyklop. powsz: T. 28) — i ten sąd znakomitego i bezstronnego historyka zdołałby nas nawet przeciągnąć na stronę Augusta, gdyby nie ta chwiejność w wierze, na którą historyk świecki nie dość mocną zwraca uwagę, a która w człowieku i królu,

[1]) Tak np. pisze Zygmunt August z Krakowa dnia 25 czerwca 1548 r,, a więc w chwili objęcia już rządów po śmierci ojca, do Mikołaja Czarnego Radziwiła między innemi: „Radzybyszmy przyczynę wiedziely; przecz X. biskup wilieński inhibował kaznodziejom nasszym kazacz. A tak chczemy, abyście nam około tego sprawę dostateczną daly. Slyszemy tessz, że gym tam nyeiakie krzywdy i despecti od tych tam duchownych czynyawają, przeto gie pospołu z panem Lubelskym w szwej obronye myeyczie, asz się dalibóg z wami uyrzemy“. (Wyjątek z zbioru listów tego monarchy w części tylko w Pamiętnikach Niemcewicza o dawnéj Polsce umieszczonych, przywiedziony przez Łukaszewicza *op. cit.* p. 9).

w czasach zwłaszcza, kiedy fale różnowierstwa tak wysoko się wznosiły, nieopisanego złego była przyczyną. Jeżeli późniejsze jego postępowanie z różnowiercami tłómaczy się polityką, to pierwsze jego rządy na Litwie, gdzie dopiero poczynało się różnowierstwo, gdzie władza jego była większą i rzec można, większe do niego przywiązanie, na karb jego tylko samego policzyć należy. Nie samo jednak tylko wychowanie, ale i natura jego wewnętrzna, która była raczéj refleksyjną jak skorą do czynu, raczéj bierną niż czynną, raczéj poetyczną, a nawet marzycielską, aniżeli chłodno rozumującą, nosi część jego winy na sobie. Było coś Hamletowskiego w téj postaci, któréj coraz nowe idee podawała refleksya, a które jakby goniąc jedna za drugą, właśnie dlatego nigdy stanowczo w duszy jego osadzić się nie mogły. Że zaś teologować należało podówczas do zwyczaju, do mody, tak jak np. w 18-tym wieku filozofować, przetoż i idee jego obracały się najwięcéj w kole teologiczném. Nie podbiła go przecież herezya, ale i religia katolicka całkowicie i stanowczo osadzić się w nim nie mogła i dopiero po dłuższych doświadczeniach odniosła zwycięztwo. W czasie jednak, o którym mówimy, dusza jego podzieloną była między stałością dla wiary ojców, a ideami różnowierstwa; że zaś złe niepokonane i nieposkromione odrazu, z czasem nabiera siły, nie dziw, że Zygmunt stawszy się samodzielnym, zaczął się nawet okazywać patronem różnowierstwa i takim go w chwili przybycia na Litwę znajdujemy. Z dworu królewicza, jako powiada Łukaszewicz (Dzieje kość. wyzn. helw. str. 9) rozchodziły się bez przeszkody nowości religijne, z biblioteki jego wspaniale w Wilnie zakładanéj krążyły po rękach dzieła Lutra, Melanchtona, Bucera, Kalwina i innych, a kaznodzieje jego, o których my wyżéj wspomnieli, w głos ludowi naukę Lutra i Kalwina pod protekcyą króla opowiadali. Wkrótce potém zyskała reformacya dwóch wielkich koryfeuszów Mikołaja Czarnego i Mikołaja Rudego Radziwiłów, którzy wspólnie z Zygmuntem opiekowali się herezyą z tą jednak różnicą, że kiedy Zygmunt August zachowywał się raczéj biernie i głównie tém grzeszył, że jako władzca nic nie przeciwstawiał szerzeniu się herezyi, oni wystąpili jako czynni opiekunowie takowéj, jéj wyznawcy i potężni i namiętni jéj na Litwie krzewiciele.

W Litwie tak jak w Polsce stało wszystko rodami. Różnica tylko była może ta, że stósownie do obszaru ziemi, na Litwie

była ich mniejsza liczba, że były w obec wielkiego księcia karniejsze i uleglejsze, dopóki po zlaniu się i zjednoczeniu całkowitém ze szlachtą polską nie nabyły narowów téj ostatniéj, a nakoniec że co do mienia t. j. co do obszarów posiadanéj ziemi, liczby poddanych i t. d. (może w skutek systemu feudalnego, jaki na Litwie i na należącéj do niéj Rusi panował), były o wiele potężniéjsze. Radziwiłowie, Sapiehowie, Chodkiewicze, Kurbscy, Kiszkowie, a na Rusi: Ostrogscy, Zbarazcy, Wiśniowieccy byli to panowie, których posiadłości małym niekiedy królestwom się równały. Ta potęga materyalna była przyczyną, że późniéj nawet królom swoim ponad głowy przerastać poczęli, często na własną rękę działając i występując. Do najpotężniejszych z tych rodów należeli Radziwiłowie, a właściwymi założycielami ich wielkości, znaczenia i przewagi byli dwaj bracia stryjeczni współcześnie w tym czasie ze sobą żyjący Mikołaj Czarny i Mikołaj Rudy Radziwiłowie. Mikołaj Czarny urodził się w Nieświeżu w r. 1515, a odbywszy nauki w akademiach niemieckich, zwiedził potém całą Europę. Że już podówczas zarwał wiele nowości religijnych a nawet całkowitym może stał się reformacyi stronnikiem, jest rzeczą prawie niezawodną. Powróciwszy do kraju był dowódzcą gwardyi przybocznéj młodego króla Zygmunta Augusta aż do roku 1546, w którym to czasie na sejmie Brzeskim otrzymał godność marszałka Wielkiego Księstwa Litewskiego. Około tego czasu Zygmunt August owdowiały po stracie pierwszéj swéj żony Elżbiety Austryaczki, rozmiłował się wielce w blizkiéj jego krewnéj wdowéj po Gastołdzie wojewodzie Trockim; więc Mikołaj łącznie z bratem swoim stryjecznym, a rodzonym bratem Barbary, postanowili skorzystać z tego wypadku, aby wyszedł na sławę ich domu i przywiedli zręcznie i oddawna już przygotowane małżeństwo to do skutku. Odtąd jako powinowaty królewski przy niepospolitéj zresztą zręczności i przebiegłości, rósł Mikołaj Czarny w dostojeństwa i zaszczyty, tak że powoli wszystkie najwyższe urzędy na Litwie skupił w swojém ręku. W roku 1547 wysłany w poselstwie od Zygmunta Augusta do cesarza Karola V i króla rzymskiego Ferdynanda wystarał się o godność książęcą dla całego domu, któryto tytuł król potwierdził na sejmie w r. 1549. W tymże roku otrzymał on od króla województwo Trockie; w r. 1551 nadał mu król kanclerstwo wielkie litewskie, a w r. 1552 województwo wileńskie. Nadto posiadał on

ważny przywilej, pozwalający mu na przechowanie w archiwum Nieświeżskim wszystkich dokumentów odnoszących się do wielkiego księstwa litewskiego i równający toż archiwum z archiwum wielkoksiążęcém. Po śmierci Barbary nie utracił on nic ze swego wpływu i wziętości, ale owszém umiał ją utrzymać, tak że król nic bez jego rady nie przedsiębrał. W r. 1553 wysłany przez Zygmunta Augusta, aby imieniem jego zaręczył się z Katarzyną córką Ferdynanda cesarza, poselstwa tego z wielkim kosztem i wspaniale dokonał i królowę do Krakowa sprowadził. Po powrocie z tego poselstwa przyjął on otwarcie wyznanie helweckie, porzuciwszy wiarę ojców; czyn, do którego oddawna był usposobiony, a który teraz dopiero po powrocie z dworu cesarskiego, uznał za stósowne wykonać. Natychmiast po owém przyjęciu zaprowadził on toż wyznanie po obszernych dobrach swoich i licznych królewszczyznach, które dożywociem trzymał, zmusiwszy nadto żonę swoją Elżbietę Szydłowiecką, dzieci i domowników swoich do przyjęcia tegoż wyznania [1]). Oprócz tego starał się wszelkiemi sposobami, aby je na całéj Litwie panującém uczynić. Jego dostatki, znaczenie, względy u króla, niepospolite dary umysłu, przytém tłumy szlachty, jakie go otaczały, chcącéj albo od niego, albo za pośrednictwem jego coś od króla otrzymać: wszystko to jednało mu coraz większą liczbę zgadzających się z nim w wyznaniu stronników i ułatwiało mu zadanie. „Miał on takie względy

[1]) Łukaszewicz *op. cit.* p. 12. *Vide etiam*: Nauka o prawdziwéj i fałszywéj pokucie 1559, któréj autor Wawrzyniec z Praszniża Diskordyą zwany, późniéj Socynianin w dedykacyi Mikołajowi Czarnemu Radziwiłowi między innemi pisze: „Rychło Pan Bóg z swego miłosierdzia słowo swe i prawdziwą naukę, na jawności tego świata ukazał... natychmiast się W. M. K. przed inszymi słowa Bożego i prawdziwéj chwały jego, za sprawą i potuchą Ducha św. rozmiłował i mocnie chwycił... a nie tylo sam, ale też ktemu, jako prawdziwy apostół, albo drugi Korneliusz, przywiódł ich bardzo wiele. Najprzód najmilejszą małżonkę swoję, a c z k o l w i e k w t é m z p r z o d u b a r d z o t r u d n ą i d ł u g o s p r z e c i w n ą, dla niektórych jéj przyjacielów, którą potém W. M. K. czystém swém kaznodziejstwem, inszych chrześciańskich ludzi napominaniem przywiódł ku uznaniu i przyjęciu słowa Bożego, wespółek z dziatkami, z służebniki, z służebnicami i z poddanymi swymi... i prawie wszystkie zacniejsze domy w księstwie litewskiém, w Zmudzi i Rusi z przykładu i pilnego napominania W. K. M... etc.

u monarchy“, mówi Cichocki [1]), „iż co tylko zechciał, mógł u niego wyjednać, tém bardziéj, że ten, który był jego królem, był zarazem i jego szwagrem. Opieką tą, jaką innym udzielał, dumny, nie inaczéj jak tylko otoczony tłumem szlachty publicznie się okazywał, tak dalece, iż zaledwie powstawał z łoża, już co żyło, tłoczyło się do niego, idąc przed nim i za nim, aby uczcić jego osobę. Ministrowie zbiegali się do niego gęstemi tłumami, nakształt kruków do ciał zwierząt, skoro te rozdarte zostały od dzikich potworów. Kapłani katoliccy najprzód wyszydzani, potém ciężko prześladowani, nakoniec wypędzeni, domy swoje i świątynie musieli niegodziwym ministrom pozostawić. W samym środku rynku Wileńskiego wystawiono zbór z wysoką wieżą, do którego z przedmiejskiego ogromnego budynku na Łukiszkach, gdzie najprzód zebrania heretyckie zgromadzać się poczęły, cała

[1]) Właściwie Jezuita Sawicki *Alloquia Osieciensia* p. 201. 202. „*Gratia ipsi (Nicolao Nigro) apud Sigismundum Regem tanta, ut quod vellet impetrare se posse non diffideret eundemque et regem et socerum haberet: clientelis plurimis elatus, magna nobilium Lithuanorum caterva stipatus, prodibat in publicum, ita cum ex tepido adhuc lecto se proripiens vestiretur, jam agmina honoris causa eundem antecedentia, progredi ac procedere juberentur. Ministrorum ad eum undique confluxus densissimus, tamquam corvorum ad discerpta a feris animalium cadavera: sacerdotes catholici ludibrio primum habiti et multas persecutiones perpessi, demum et pulsi, domicilia sua et templa improbis ministris relinquere coacti. In medio Vilnensi foro synagoga cum excelsa turri erecta atque e suburbano amplissimorum aedificiorum Lukiskiano, ubi primum isti coetus cogi coepti sunt, ad eandem tota illa colluvies praedicantium, quasi in opportuniorem ad fallendum urbis locum traducta, ultimam ruinam templis Catholicis minari videbatur, Ruthenis templa sua impigre propugnaniibus, ac forte ut fluxae fidei noveris gentem applausu suo eosdem concitantibus. Divi Joannis Parochiale templum, palatio ipsius oppositum, antequam synagoga exaedificata fuisset, jam periclitari coeptum cum Ecclesiasticum cantum suis cantilenis et reboatibus obstrepere conquererentur malesuadi ministri. Nec extra periculum Opatoviensia et Schidlovicensia in Polonia versabantur templa: vix jam millesima pars Catholicorum superesse censebatur: tota fere Lithuania haeresibus infecta, blasphemias undique in Deum, in coelites, in Ecclesiam Romanam eructabat voces. O praepotentem Dei manum, o consilia ejus indissipabilia! Interea dum terra et pulvis os attollit suum, ecce effertur ille qui primus fenestram pravis aperuerat dogmatibus, per quam haereses locustarum more involantes, quidquid adhuc supererat Catholici luminis, obfuscare immo extinguere videbantur*“.

owa zgraja predykantów jako do dogodniejszego na oszukiwanie mieszkańców miejsca przeniosłszy się, ostatnią zgubą katolikom zagrażać się zdawała, podczas kiedy Rusini czujniéj swoich świątyń bronili, a jako są narodem niestałéj wiary, oklaskami swemi jeszcze bardziéj różnowierców pobudzali. Kościół parafialny św. Jana, który stał na przeciwko pałacu Radziwiła w wielkiém był niebezpieczeństwie zanim zbór zbudowany został, z powodu że ministrowie w pałacu będący uskarżali się, że ich pieśniom i rykom *(sic)* śpiew dochodzący z kościoła przeszkadza. Toż samo niebezpieczeństwo groziło kościołowi w Opatowie i Szydłowcu: zdawało się bowiem, że zaledwo tysiączna część katolików pozostała, tak cała prawie Litwa herezyami zarażona, bluźnierstwa zewsząd przeciw Bogu, przeciw świętym Pańskim i przeciwko kościołowi rzymskiemu podnoszone. Lecz jakże potężna ręka Boga i nie dające się zniweczyć wyroki Jego! Oto kiedy tak proch i popiół śmie podnosić głowę swoją, ten sam, który był sprawcą wszystkiego, który pierwszy otwarł bramę herezyi, przez którą ona jakby szarańcza jaka do kraju się wdzierając, wszystko co katolickie było, niszczyła i pożerała, oto wnet z domu swojego wyniesiony zostaje umarły". Rzeczywiście umarł Radziwił d. 28 maja 1565 r. w saméj pełni swego antikatolickiego działania, mimo czerstwego i niezbyt podeszłego wieku, wiele jednak złego wprzódy kościołowi i ojczyźnie swojéj narobiwszy. Oprócz ministrów, którzy się sami do niego zbiegali, sprowadził on z Korony kilku głośniejszych i żarliwych nowéj nauki opowiadaczy, jakoto: Wawrzyńca Krzyszkowskiego do Nieświeża, Tomasza Falkoniusza do Klecka, Szymona Żaka z Proszowic do Brześcia, Wędrychowskiego i Marcina Czechowicza do Wilna [1]). Ci dwaj ostatni byli zapewne ci sami, o których pisze Kojałowicz [2]), że

[1]) Łukaszewicz *op. cit.* p. 13.

[2]) *Miscellanea rerum ad statum ecclesiasticum m. ducatus Lithuaniae pertinentium Vilnae 1656* p. 63. *Hic Lukiszkis, in suburbana ad praeterfluentem Viliam villa, excitata amplissima aula, Calvini erroribus seminandis initium dedit: usus opera duorum presbyterorum a Catholica religione profugorum. Trahebatur ad nova sacra ex civitate populus mensa, in qua venientibus lautae epulae proponebantur: ita quidquid aut odii, aut metus ex insolencia sacrorum creari poterat, munificentia ducis apud pronum in gulam populum, leniebatur.* Toż samo pisze Naramowski *Facies rerum Sarmaticarum Vilnae 1724*

ich szczególniéj do rozszerzenia nowéj wiary używał. Oprócz tego nie wstydził się sam jadłem, napojem i darami do przyjmowania nowéj wiary przynęcać; wszystkich apostołów tak w Litwie jak i w Koronie brał pod swoją opiekę, a nawet niektórym zwłaszcza uczeńszym jurgelty posyłał [1]). To też pisarze dyssydenccy pod niebiosa go wynoszą, nazywając go pierwszym, który tę pobożną wojnę na Litwie rozpoczął [2]). Przykład jego naśladowała tłumnie szlachta Litewska przyjmując kalwinizm i zaprowadzając go zaraz po dobrach swoich i dzierżonych przez siebie królewszczyznach, jużto z prostego naśladownictwa, jużto dla przypodobania się Radziwiłowi, który prawie osobę samego króla przedstawiał na Litwie. Wypędzano duchownych katolickich, stawiano nowe zbory, albo kościoły katolickie i cerkwie na takowe zamieniano. Nawet między duchowieństwem katolickiém znaleźli się apostaci, którzy albo idąc za wezbranym potokiem przyjmowali nowe opinie, albo też zrzucając ze siebie nieznośne jarzmo celibatu, tym sposobem chcąc niechcąc znajdowali się w obozie

lib. I. cap. XV. p. 281. Trahebatur ad nova sacra populus non tam singulari devotione, quam opiparis conviviis allectus et delinitus.

[1]) Tak między innymi pobierał jurgelt od niego Stanisław Orzechowski, dopóki wojnę wiódł o żonę z kościołem; skoro się jednak z kościołem pogodził, stracił natychmiast ową podporę, jak się to pokazuje z listu tegóż Orzechowskiego w pisemku, które przytacza Łukaszewicz *op. cit.* p. 14 pod tytułem: List do oświeconego pana, pana Mikołaja Radziwiła, w Ołyce i Nieświeżu książęcia wojewody wileńskiego, wielkiego księstwa Litewskiego najwyższego marszałka i kanclerza etc. Od Stanisława Okszyca z Przemyskiej ziemi przy konkluzyach przeciw heretykom wydanych. Z łacińskiego na polskie przełożony r. 1562., w którym pisze Orzechowski: „A wszakże tego mego milczenia tę zapłatę odnoszę, żem już o jurgielcie onym rocznym u W. M. zwątpił, któryś W. M. chirografem swoim na upominek mniemania o mnie dobrego i za znak łaski swojéj mnie był dać raczył. Ten, iż już trzeci rok, jako mi go dawać przestano, mniemanie czyni odmienionéj dawnéj przeciwko mnie W. M. wolej".

[2]) Tak np. Trzycieski w wierszu wyżéj z tytułu przytoczonym: *De Sacrosancti Evangelii initiis, progressu et incremento etc.* (patrz na końcu) wielkie mu pochwały pisze. — Ostafi Trepka przypisując mu tłomaczenie bezbożnego dzieła Ochina: Tragedya o Mszy, — Pinczów 1560, mówi: „któreto dzieło W. M. memu miłościwemu Panu przypisuję, jako temu, któryś tę bardzo pobożną i sławną wojnę rozpoczął". Tak samo wychwala go Węgierski *Slav. reform.* p. 141, który znów słowa o nim Pawła Wergeriusza przytacza.

różnowierców. Szczególniéj na Białéj Rusi, Polesiu i Żmudzi rozlał się ów potok zepsucia, tak że w téj ostatniéj za świadectwem Kojałowicza [1]), gdzie biskupem był przychylny luteranizmowi, a przynajmniéj obojętny w wierze Jerzy Piętkiewicz, zaledwo sześciu lub siedmiu kapłanów katolickich pozostało. Nie lepszym od niego był Mikołaj Pac, biskup kijowski, który nawet całkowicie stan duchowny porzuciwszy, niedługo potém, aby się mógł utrzymać w senacie, kasztelanem Brzeskim mianowany został [2]). Wielu znów kanoników zostało predykantami; a gdy przed wybuchem herezyi w całém Wielkiém księstwie Litewskiém mniéj więcéj 700 samych kościołów parafialnych się znajdowało, w kilkanaście lat potém dla braku księży i apostazyi szlachty, kościoły te opuszczone, zrujnowane lub na zbory zamienione były [3]). Apostazya była tak powszechna, że, jak mówi Cichocki (*All: Osiec: p. 202*), zaledwie tysiączna część katolików pozostała. Wszystka niemal szlachta katolicka opuściła wiarę ojców, a i z téj, która się trzymała kościoła wschodniego, wielka część także zmieniła swoje wyznanie. Przodowali jéj w téj apostazyi: Kiszkowie, Chodkiewiczowie, Chlebowiczowie, Sapiehowie, Słuszkowie, Zawiszowie, Wiśniowieccy, Wojnowie, Pacowie, Abramowiczowie, Wołowiczowie, Ogińscy, Hołowczyńscy, Dorohostajscy, książęta Prusscy, Puzynowie, Szemiotowie, Grużewscy, Górscy [4]), i t. d. Za przykładem szlachty znaczna część

[1]) *Miscellanea p. 76. Georgius Piętkiewicz nobilis Lithuanus. Sub eo haeresis Samogitiam late occupavit et ecclesias sacerdotibus, populum ecclesiis exuit. Cui malo ut obviam iretur, ad Tridentinum praescriptum Seminarium dioecesanum fundavit.* Z ostatnich słów Kojałowicza pokazuje się, że nie był całkowitym luteraninem, jakim go Piasecki, który go mylnie Piotrowickim nazywa czyni: *Georgius Petrovicius Samogitiae Episcopus penitus desciverat ad Lutheranismum*, od czego znów bronią go Rzepnicki i Niesiecki. *(Vide* Łukaszewicz Dzieje wyzn. helw. na Litwie str. 16 uwaga). Że jednak następca Piętkiewicza Melchior Książe Gedroyc siedmiu tylko kapłanów w dyecezyi zastał, jak pisze tenże sam Kojałowicz: *Cum enim auspicatus id munus in tota Samogitia septem dumtaxat Catholicos sacerdotes reperisset ecclesiis reliquis per haereticos occupatis aut dirutis etc*, dowodem jest, jak głęboko religia katolicka za rządów Piętkiewicza na Zmudzi upadła.

[2]) Kojałowicz *Miscellanea* p. 77.

[3]) Kojałowicz *Ibidem.*

[4]) Łukaszewicz *op. cit.* p. 17.

mieszczan po miastach i miasteczkach wielkoksiążęcych i litewskich zmieniła także wiarę swoją. Lud tylko prosty trwał statecznie przy wierze swych ojców, atoli pozbawiony kapłanów, zmuszany do tego rozlicznemi sposobami przez szlachtę, powoli zaczął uczęszczać do zborów, których już około 1555 roku musiało być pełno na Litwie, skoro, gdy w tym samym roku głośny w swoim czasie reformator Paweł Wergeryusz [1]) z Królewca przybył do Mikołaja Czarnego do Wilna, a następnie zwiedzał Litwę, zna-

[1]) Piotr Paweł Wergeryusz, Włoch, poseł papiezki do Ferdynanda i Karola V., a następnie biskup w rodzinném Capo d'Istria, zawiedziony w nadziei zostania kardynałem w skutek wykrycia stósunków, jakie miał z Lutrem, stał się potém najzjadliwszym nieprzyjacielem Stolicy św. i otwartym herezyarchą. Przebywał po różnych miastach włoskich i niemieckich, a nakoniec u Alberta w Królewcu, zkąd przybył na Litwę i do Polski (wrzekomo na wezwanie Zygmunta Augusta), przyjmowany i sławiony przez różnowierców, wszędzie dolewając oliwy do ognia i burząc przeciw kościołowi. Z licznych i bardzo zjadliwych pism jego, które bardzo były podówczas rozchwytywane i czytane, wymieniamy: *1-o Concilium non modo Tridentinum sed omne Papisticum perpetuo fugiendum* (bez m. dr. 1553) *2-o Athanasii Scholia ad Reg. Poloniae orationem contra evangelicos* (bez m. dr. 1554) *3-o Ad Senatores Poloniae omnesque Proceres Regni, Carmen Paraeneticum* (b. m. dr. 1556). W wierszu tym bezczelnie obrzuca błotem nuncyusza Lipomana, przedstawiając go jako narzędzie tyranii i zbrodniarza. *4-o Scholia in binas Pauli papae hujus nominis IV. litteras ad Joannem Comitem a Tarnów Castell. Cracov., alteras ad Magnificos Regni Poloniae senatores laicos* (1556) *5-o Ad Sereniss. Sigisimundam Augustum Pol. Reg. de legato Papae in Poloniam destinato, ut colloquium a Sua Sacra Majestate Regia in causa religionis instmtuendum impediat, Epistola* (b. m. dr. 1558) O tém piśmie późniéj mówić będziemy. *6-o Catalogus haereticorum editus Venetiis de comimssione tribunalis sanct. inquisitionis cum annotationibus Athanasii (Regiomonti* 1556), gdzie tychże heretyków w obronę bierze. *7-o Cur et quomodo de conjuratione papistarum (Vittenbergae 1547 ed. II. Regiomonti 1557). 8-o Dialogi quatuor de libro quem Stanislaus Ossius Germano-Polonus Episc. Varm. superiore anno contra Brentium et Vergerium Coloniae edidit* (b. m. dr. 1559) *9-o Formula fidei tradita in synodo provinc: quae Lovitii in Polonia celebrata est anno 1556 et confessio Cl. Principis ac D. Christophori Ducis Vittembergensis Concilio Tridentino oblata a. 1552. Pro antidoto. 1556*, przypisane Janowi Bonerowi z Balic kasztelanowi bieckiemu. Więcéj o Wergeryuszu późniéj.

lazł ich mnóstwo wielkie [1]). Wszystkie te zbory były wyznania helweckiego, luteranizm bowiem podobnie jak w Wielko- i Małopolsce przyjął się tylko między mieszczaństwem niemieckiém w większych miastach, szlachta zaś litewska acz skłonna już do reformy, z tych samych pobudek co Wielko- i Małopolska nie chwytała się przecież luteranizmu i dopiero gdy Radziwił przyjął publicznie kalwinizm i zaprowadzał go po królewszczyznach i po obszernych dobrach swoich, za przykładem kilku jeszcze magnatów, którzy przyjęli wyznanie helweckie — i mniéjsza szlachta z właściwą sobie lekkomyślnością toż samo czynić i wyznanie helweckie przyjmować zaczęła. Kościoły luterskie były tylko w Wilnie, Kownie i po dobrach kilku magnatów litewskich, którzy je dla zamieszkałéj tamże niemieckiéj luterskiéj ludności zakładali [2]), wszystkie inne zbory były kalwińskie [3]). Do najznaczniejszych należały: w Wilnie, Klecku, Brześciu litewskim, Nieświeżu, Mordach, wszystkie założone przez Mikołaja Czarnego Radziwiła; a prócz tych w Birzach, Kiejdanach, Kojdanowie, założone przez Mikołaja Rudego Radziwiła, następnie w Węgrowie przez Kiszków; w Hołowczynie i Sidrach przez Hołowczyńskich, w Dziewałtowie przez Wiśniowieckich, w Ikaźnie przez Pruńskich, w Połocku i Oszmianie przez Dorohostajskich fundo-

[1]) Łukaszewicz *op. cit.* p. 17.

[2]) Tak np. miał nawet założyć w majętności swojéj Szkudach na Zmudzi Jan Karol Chodkiewicz, hetman w. lit., gorliwy katolik, zbór saski dla miejscowych luteranów, tłomacząc się tém przed regulares, którzy mu to wyrzucali, że heretyków nie ogniem, ani mieczem, ale słowem Pańskiém nawracać trzeba. Wiadomość tę podaje Łukaszewicz *(op. cit.* p. 18 w uwadze), który ją znów wyjął z akatolickiego dziełka: Obrona konfederacyi i przestrogi niektóre do zborowych spraw.

[3]) Myli się więc, jak pisze Łukaszewicz *(op. cit.* p. 17 uwaga), Friese *(Beiträge 2. Band. 2. Teil pag. 93 et sq)*, który uniesiony gorliwością dla swego wyznania, idąc za Erazmem Glicznerem także gorliwym luteraninem pisze, jakoby aż do r. 1563 wszystkie prawie kościoły różnowierców na Litwie należały do wyznania augsburgskiego, kiedy właśnie przeciwnie się rzecz miała, luteranizm bowiem czyli tak zwane saxońskie wyznanie nie miało sympatyi między szlachtą, jużto że zanadto jeszcze, jak pisze tenże Łukaszewicz *l. c.* trąciło katolicyzmem, jużto z antagonizmu ku Niemcom, od których pochodziło. Myśmy poszli za Łukaszewiczem, fakta bowiem i cały przebieg rzeczy przemawiają na jego stronę.

wane, a prócz tego mnóstwo innych pomniejszych, lub późniejszych. Stósownie do ilości tych zborów znaczną także była i wzrastała ciągle liczba ministrów, tak że już w r. 1557 w grudniu jak pisze Węgierski [1]) pod protektoratem Mikołaja Czarnego Radziwiła złożono pierwszy synod w Wilnie, na którym prezydował Szymon Żak z Proszowic pierwszy superattendent zborów litewskich. — Przybywał nawet zasiłek różnowierstwu ztąd, zkądby się go najmniéj spodziewać można było t. j. z Moskwy. Pisze bowiem Węgierski [2]) że w r. 1552 przybyło z głębi Moskwy do Witebska miasta na Białéj Rusi trzech mnichów obrządku greckiego czerńcami zwanych, którzy głośno bałwochwalcze obrządki potępiać, posągi świętych z domów i z kościołów wyrzucać i do czci samego Boga i Chrystusa Pana za łaską Ducha św. słowem i pismem zachęcać poczęli. Być może, że z początku bronili oni tylko fanatycznie tego zwyczaju kościoła wschodniego, żeby Chrystusa Pana i świętych w posągach nie przedstawiać, Węgierski jednak robi ich jakoby apostołami z własnego natchnienia téj saméj nauki, jaką podówczas reformatorowie głosili. Lecz gdy w pierwszym zapale rozszerzania czystéj religii, jak mówi daléj, wzbudzili ku sobie nienawiść ludu, bardzo jeszcze do czci obrazów i do obrządków swoich przywiązanego, opuścili Witebsk, a przybyli w głąb Litwy, gdzie swobodniéj słowo ewangelii opowiadać można było. Najstarszy z nich Teodozyusz wkrótce umarł, drugi Artemiusz udał się do Jerzego księcia słuckiego i kopylskiego, trzeci zaś Tomasz bieglejszy w Piśmie św. i wymowniejszy od poprzedzających został naprawdę ministrem w Połocku, gdzie nauczał aż do zdobycia Połocka w r. 1563 przez Jana Bazylewicza Wielkiego księcia moskiewskiego, który go jako odstępcę, a niegdyś poddanego swego na lód wyprowadzić i w przerębli utopić kazał. Dodaje Węgierski, że Witebszczanie mimo owego pierwszego niezbyt gościnnego obejścia się z nowatorskimi mnichami przywołali następnie ministrów z Litwy i z Korony i zbór na niższym zamku wystawili.

[1]) *Slavonia reformata* p. 142. Friese *l. c.* pisze, że synod ten odbył się nie w r. 1557 ale 1559, twierdząc znowu bezzasadnie, że na nim nikogo z wyznania helweckiego nie było. Ale przecież sam Radziwił, pod którego protektoratem odbył się ów synod, był kalwinem.

[2]) *Slavonia reformata* p. 262.

W obec tych postępów różnowierstwa i udzielanéj mu z góry pomocy i opieki, duchowieństwo katolickie nie wiele zdziałać mogło i prześladowane i wyganianie przez szlachtę i sprowadzonych przez nią ministrów, gdy i w łonie własném znajdowało odstępców, żadnéj skutecznéj działalności rozwinąć i bezsilny nieraz tylko protest tryumfującemu przeciwnikowi przeciwstawić mogło. W tak ciężkich dla kościoła czasach, gdy wszelka siła i zaradczość ludzka ustaje, miłosierdzie tylko Boże skuteczną pomoc przynieść może, która właśnie wtedy tém jawniéj i skuteczniéj występuje, im bardziéj zupełna niemoc ludzka się stwierdza. Nigdy jednak duchowieństwo zupełnie bezczynném i niemym tylko świadkiem szerzenia się herezyi nie było; dowodem tego rozliczne usiłowania, jakie w celu powstrzymania herezyi, tak pojedynczo jak i razem na synodach tak prowincyonalnych jak i dyecezalnych, tak w Litwie jak i w Koronie czyniło, a których obraz i szczegółowe przedstawienie do osobnego rozdziału dla rozległości przedmiotu zachować musimy. Tu wystarczy nadmienić, że w obec rosnących fal różnowierstwa, rozszerzeniu się reformacyi, obok gorliwego i prawowiernego biskupa (Pawła Algimonta księcia Holszańskiego 1535—1555), najbardziéj opierała się kapituła wileńska, tudzież dominikanie. O kapitule czytamy *(in Actis Capituli XVI. fasc. passim* przytoczonych przez Kraszewskiego Wilno T. III 35), że w tym czasie zapozywa jednego ze swoich członków (miał to być suffragan samego biskupa około r. 1550, najprawdopodobniéj Jerzy Albin, kustosz wileński i suffragan, ten sam, o którym pisze A. F. A. str. 13, że mu nietylko kapituła zabroniła sprowadzać książek protestanckich z zagranicy, ale i po śmierci jego, całą jego bibliotekę Jezuitom oddała), o przywiezienie z zagranicy podejrzanych książek; wygania z domów kapitulnych wszystkich niepewnéj wiary ludzi, domaga się od króla rozszerzenia władzy i przywilejów swoich i niedozwala zakładania szkółek, żeby nie szerzyły zarazy. Z dominikanów najgorliwszym się okazywał Cypryan, który był zarazem biskupem Metony *in partibus infidelium*, a przytém (zapewne po usunięciu wspomnionego powyżéj Jerzego Albina) suffraganem wileńskim. O nim pisze Paweł Ruszel także członek tego zakonu w dziełku: Tryumf na dzień chwalebny św. Jacka Wilno 1641 r., że gdy heretycy w Wilnie przyszli do takiéj śmiałości, że konie nawet do kościołów katolickich wprowadzali, on, jako mówi daléj,

„jako temu zapobiegał, jako bronił i niedopuszczał? ile mu sił i zdrowia stawać mogło, takiego zprofanowania, albo obelżenia kościołów Bożych i zarazy między wiernymi Chrystusowymi zabiegając, nietylko iż jawnie na rynku kazywał, napominał i z płaczem wołał, utwierdzając ich w wierze św. katolickiéj, aby się nie dawali uwodzić za nowemi i fałszywemi naukami heretyckiemi, ale też nawet i w bramach miejskich stawał, heretykom do miasta przyjazdu broniąc i niedopuszczając, zaczém jemu się przypisuje, iż on prawie sam wiarę św. w mieście wileńskiem zatrzymał". W tymże czasie, gdy przybyłego znów na Litwę w r. 1552 chwiejnego w wierze i ulegającego we wszystkiém Mikołajowi Czarnemu Radziwiłowi Zygmunta Augusta, w jakiś czas tenże Radziwił opiekujący się już podówczas mocno heretykami, choć jeszcze publicznie z kościołem katolickim nie rozwiedziony, namówił, aby do znanego nam zboru kalwińskiego w pałacu Radziwiła na Łukiszkach naprzeciwko kościoła św. Jana, na nabożeństwo się udał, dowiedziawszy się o tém sędziwy biskup wileński Paweł, postanowił temu na wszelki sposób zapobiedz. W tym celu wyszedł on uroczyście na czele processyi złożonéj z duchowieństwa świeckiego i zakonnego, mając ze sobą suffragana swego biskupa Cypryana i postępując w przyborach kościelnych, zaszedł drogę królowi, który konno wraz z wielu senatorami i dygnitarzami do wspomnionego zboru znaczny już kawał drogi ujechał. Zygmunt zdziwiony i zmieszany stanął, a wtedy biskup (Cypryan, jak mówi Kojałowicz, Paweł, jak opowiada Naramowski), chwytając za cugle powiedział: „Nie ta jest droga, którą przodkowie twoi, o królu, zwykli chodzić, ale ta..." i tu wskazał na kościół zamkowy katolicki. I dodał: „Zbłądziłeś, królu, rzucasz matkę, która cię urodziła i na tron wyniosła, a do macochy spieszysz?" — poczém wprowadziwszy monarchę do kościoła, mimo zgrzytania towarzyszących mu dyssydentów, zamiary Radziwiła chcącego tym sposobem jakby przechylić Zygmunta Augusta na stronę protegowanego przez siebie wyznania i publicznie to tym krokiem niejako zamanifestować, zniweczył [1]).

[1]) Całe to postąpienie obu biskupów nosi na sobie cechę niezwykłéj wzniosłości. Kojałowicz krótko tylko główną rzecz opowiedział. Przytaczamy jego słowa: *Memoratum a patribus posteri narrant, quod cum rex persuasus a Palatino Vilnensi, eques iret ad lo-*

Potrafili przecież heretycy i w owczéj skórze się wślizgać i tym sposobem czujność duchowieństwa katolickiego podchodzić. Pisze Kojałowicz [1]), a za nim Rostowski i Baliński, że w roku 1555 zjawił się w Wilnie jakiś ksiądz Wiklef, rodem Niemiec,

---

cum superstitionum Calviniarum, res pro curiositate inspecturus, jamque equitatus curialis longo tractu praecessisset, Cyprianus regi obviam factus, freno equi apprehenso, breviter prolocutus: non eam esse viam, qua majores sui soliti fuerint ad cultum divinum equitare, sed hanc aliam, (ostendebat templum catholicum) regem ad idem templum intrandum averterit consiliumque visitandae synagogae Calvinianae discusserit. (Miscellanea p. 13). — Inaczéj nieco i obszerniéj Naramowski, *(Facies rerum Sarmaticarum lib. I. cap. X. p. 230)*, który tak tę rzecz opowiada: *Minime trepidus, qui maxime probus est, immo huic pro veritate pati, coronari est. Audacia quandoque pro vero, gradus est pro merito. Cum suasu Haereticorum Procerum Sigismundus II invitatus ad eorum fanum jam Vilnae discederet, cumque equitatus curialis longo tractu praecessisset, Paulus Episcopus Vilnensis cum Cypriano Suffraganeo et alio Clero indutus pontificalibus Regi obviam factus freno equi apprehenso prolocutus est: „Non ea est via, qua Majores tui soliti fuerunt ad cultum divinum equitare, sed haec alia" (monstravit Arcensem Ecclesiam Catholicam) „Relinquis matrem, quae te genuit et ad hanc dignitatem erexit et ad novercam pergis etc.". His auditis Rex rediit retro et templum catholicum ingressus est, frendentibus in Episcopum Proceribus dissidentibus.* — Że Paweł biskup chcąc króla odwieść od wejścia do zboru heretyckiego, sam udał się na czele processyi, jak opowiada Naramowski, jest rzeczą daleko prawdopodobniejszą, aniżeli gdyby wysłał tylko Cypryana, jakby to zdawało się wynikać ze słów Kojałowicza. Mimo tego Kraszewski w dziele swojém Wilno T. I. 253—254 pisze, że tenże Paweł biskup książe Holszański wyprawił na czele duchowieństwa swego suffragana Cypryana, któremu kładąc w usta te same słowa, które jako od Pawła wyrzeczone, przytacza Naramowski, dodaje jeszcze, że tenże Cypryan rzucił się na kolana przed królem i zawołał: „Po nas chyba tam przejdziesz". Co jednak najmocniéj zadziwia, jak mogą Kraszewski *(l. c.)*, tudzież Łukaszewicz (Dzieje kość. wyzn. helw. na Litwie str. 18), nazywać to słabością ze strony Zygmunta Augusta, że dał się nakłonić Cypryanowi i wszedł do kościoła, kiedy to było piękne zwycięztwo prawowierności nad wciskającą się do jego serca i łudzącą go różnemi pozorami herezyą. W takim razie i Teodozyusza Wielkiego, cofającego się i wracającego do pałacu przed św. Ambrożym, trzebaby nazwać słabym, choć tu nie o herezyę, ale o przestąpienie tylko karności kościelnéj chodziło. Słabość Zygmunta była nie w tém, że się trzymał wiary ojców, ale w tém, że się zdawał niekiedy chylić do herezyi.

[1]) Kojałowicz: *Miscellanea p. 64.*

który otrzymawszy pozwolenie kazywania w niemieckim języku do współziomków swoich w kościele św. Anny w Wilnie, tak to czynił, że długo jeszcze żadnego podejrzenia nie budził, pomimo że już nieznacznie truciznę nauki Lutra między licznymi słuchaczami swymi rozlewał. Dopiero występowanie jego przeciw komunii św. pod jedną postacią dało go bliżéj poznać, poczém natychmiast biskup wileński Paweł książe Olszański odjął mu władzę kazywania i wstępu do kościoła zabronił. On udał się wtedy do domu niejakiego Morsztyna bogatego obywatela wileńskiego na ulicy niemieckiéj i tam kazania miewając i jawnie już przeciw kościołowi i przykazaniom jego powstając, w końcu do tego, szczególniéj gdy posty potępiać zaczął, doprowadził, że zgorszony wierny lud litewski na dom ów napaść i tak kaznodzieję jak i pokątnych jego słuchaczy pozabijać zamierzył. Nie czekał na takowy rezultat ów apostół, ale zwinąwszy zgromadzenie, gdy i opiekun jego Morsztyn niedługo potém umarł, opuścił Wilno, całą jednak prawie ludność niemiecką błędami swemi napoiwszy i zwolenników pośród niéj zostawiwszy.

Mimo tych zewnętrznych powodzeń potrzeba przecież było w celu zabezpieczenia przyszłości, większego skupienia i organizacyi ze strony różnowierców, a mianowicie zjednoczenia się i wspólnego działania z kalwinami Małopolskimi, do czego jednak Radziwił wielkiéj ochoty nie okazywał. Rzecz ta jakkolwiek przekracza granice zamierzonéj przez nas epoki, dla dokończenia jednak całości o działalności heretyckiéj Radziwiła, teraz już podaną i objaśnioną być musi. Co powodowało właściwie Radziwiłem, że tak namiętnie popierał różnowierstwo, czy częściowa *bona fides*, czy też tylko widoki polityczne, trudno oczywiście całkowicie dociec, zdaje się jednak, że te ostatnie największą całéj działalności jego były sprężyną. Radziwił marzył zwłaszcza w razie bezpotomnego zejścia Zygmunta Augusta, o opanowaniu całéj Litwy dla siebie i ogłoszeniu się w danym razie Wielkim księciem litewskim. Ogromna jego wziętość, potęga, łaski dotychczasowe u Zygmunta Augusta, którego osobę na Litwie nie jakoby namiestnik, ale prawie jakby udzielny jaki książe zastępował: wszystko to wróżyło mu pomyślny skutek. Jedyna i największa jego obawa była ze strony korony, która po tak mozolnie przeprowadzoném dwóch narodów połączeniu, nigdyby teraz na zerwanie tego związku nie zezwoliła. Żeby więc cel swój osięgnąć,

starał się on przedewszystkiém o jak największą odrębność Litwy od Polski, czyto pod względem administracyi, czy sądownictwa, czy sejmów, urzędów i siły zbrojnéj, czyto nakoniec i najbardziéj pod względem religii. Zdaje się, że nie byłby się gniewał, gdyby cała Polska katolicką, byleby tylko Litwa kalwińską pozostała, nie tyle bowiem o samę wiarę, ile raczéj o odrębność Polski od Litwy pod względem wiary mu chodziło. Katolicyzm był jedną z najsilniejszych spójni, jaka wiązała Litwę z Polską, nic więc dziwnego, że tę spójnię chciał on najprzód rozerwać. Powrót do pogaństwa, albo wszelka inna kombinacya religijna już z samych względów politycznych była niepodobną, najlepszą więc sposobność do osięgnienia dumnych jego widoków podawała mu reformacya. Nie chwycił się on przecież luteranizmu, który był na Litwie niepopularnym i w pewną zależność od Niemiec, a mianowicie od Prus, od których Litwa tyle wycierpiała, podawał, ale kalwinizmu, który Litwę w odrębności religijnéj tak w obec Prus, jak i w obec Polski stawiał. Wprawdzie nigdzie on stanowczo całego tego programu swego nie rozwinął, ależ bo jeszcze nie nadszedł czas działania, w robieniu zaś dalszych kroków na téj drodze śmierć mu przeszkodziła; wszystkie jednak wskazówki domniemywać się każą, że ten a nie inny był plan jego. Wszak na sejmie Warszawskim w r. 1563 on zniweczył bliską już całkowitą unią, a na sejmie Lubelskim w r. 1569, brat jego Mikołaj Rudy Radziwił, który podzielał, a następnie oddziedziczył jego politykę, największym aż do końca nieprzyjacielem był unii. Z tego powodu także, gdy chodziło o połączenie się z kalwinami małopolskimi i osięgnienie tym sposobem silniejszego i systematyczniejszego działania, Mikołaj Czarny dość niechętnie i nieszczerze do tego przystępował. Gdy bowiem różnowiercy wielko- i małopolscy połączywszy się już z sobą na synodzie w Koźminku w r. 1555 postanowili wciągnąć teraz do związku swego kościoły reformowane na Litwie i w tym celu wysłali w r. 1560 Blandratę do Mikołaja Czarnego Radziwiła upraszając go, aby pracował nad tém połączeniem, tudzież aby uchronił zbory swoje od rozerwania, które Stankar nauką swoją o Trójcy Przenajświętszéj między zbory małopolskie wprowadzał: Radziwił przyjął wprawdzie uprzejmie Blandratę, ofiarował na szkoły i ubogich zborom małopolskim 1600 talarów, potępił postępowanie i naukę Stankara i wysłał posłów swoich na synod w Książu,

który kalwini Małopolscy wraz z braćmi czeskimi z Wielkopolski w r. 1560 złożyli; atoli do stanowczego połączenia z kalwinami małopolskimi nigdy nie przystąpił i wszystko na oświadczeniach kończył. Posłowie jego i posłowie od zboru wileńskiego mieli polecone oznajmić tylko: 1-mo „iż oni będąc wysłani na ten zacny synod od pana swojego, a zboru wszystkiego, oznajmują, iż w nauce ewangelii zupełnie a cale z nim są we wszystkiem jednomyślni, a tak są bracią i członkami tegoż kościoła. 2. Iż przyjechali, aby się przypatrzyli rządowi a dyscyplinie we wszystkiem, acz chwała Bogu, doma to mają w części, wszakoż cokolwiek tu sprawiono dobrze, a zrządzono będzie na tym synodzie, iż to też przyjmują, a tak też to postanowią. 3. Iż Pan wojewoda, życząc wszystkiego dobrego temu zborowi małopolskiemu, z téj życzliwości swojéj ku pomocy szkoły ich, doktorowi Lizmaninowi, jako to *lectori theologico* każdy rok w czasy przyszłe obiecuje dać sto talarów, iż potępiają naukę Stankara“ [1]). Zresztą więcéj wiadomości o łączeniu się Radziwiła z kalwinami małopolskimi nie znajdujemy.

Lecz na Litwie Radziwił, dopóki żył, wszystko czynił, aby wyznaniu swemu jak największe rozpowszechnienie i trwałość zabezpieczyć. Oprócz zborów, które budował, a któreśmy powyżéj wymienili, założył on w r. 1558 w zamiarze rozszerzenia kalwińskiéj nauki, drukarnię w Brześciu litewskim, którą zawiadywał sprowadzony z Krakowa drukarz Bernard Wojewódka, a która aż do r. 1569, a zatém przez 11 lat, mnóstwo pomniejszych dziełek protestanckich i kilka większych dzieł, jak biblię Radziwiłowską, Cypryana Bazylika O prześladowaniu kościoła bożego etc. wytłoczyła. Ponieważ kalwinom polskim bardzo na tém zależało, aby mieli biblię własnego przekładu, w którejby poparcie swoich błędów znajdowali, tém bardziéj, że całkowitego tłomaczenia polskiego dotąd nie było, (katolickie bowiem Leopolity wyszło dopiero 1561 r. u Szarfenbergera w Krakowie i oczywiście protestantom polskim odpowiadać nie mogło, dawniejszy zaś przekład X. Jędrzeja z Jaszowic był tylko Starego Testamentu), przetoż wezwał Radziwił najznakomitszych uczonych swego wyznania, jakoto: Szymona Zacyusza, Piotra Statoriusza, Grzegorza Orsaciusza, Andrzeja Trzecieskiego, Jakóba Lubelczyka i innych

[1]) Łukaszewicz Dzieje kość. wyzn. helw. na Litwie, str. 21.

i kazawszy im całe pismo św. na język polski przetłomaczyć, skoro pracy téj po kilku latach dokonali, przekład ten ich znany pod nazwą Biblii Radziwiłowskiéj, kazał następnie z wielkim przepychem i nakładem znacznéj podówczas summy bo 10,000 złp. w Brześciu litewskim w r. 1563 wydrukować i Zygmuntowi Augustowi takowy przypisał. Gdy zaś wiekopomny akt unii Horodelskiéj z r. 1413 przyznający wszelkie dostojeństwa i urzędy ziemskie tylko katolikom z wykluczeniem wszelkich innowierców, acz w praktyce już nie zachowywany (czego najlepszym dowodem sam Radziwił, który odstąpiwszy od kościoła katolickiego nietylko dawnych dostojeństw nie utracił, ale nawet nowe pozyskał), zawsze przecież potężnie przeciw heretykom świadczył i przy nowéj zmianie stósunków mógł nawet byt ich podkopać, potrafił Radziwił w tymże roku 1563 nakłonić bawiącego podówczas w Wilnie Zygmunta Augusta, że statut ten pradziada swego stanowiący jednę z zasadniczych ustaw W. księstwa Litewskiego, uchylił i za nieobowięzujący na przyszłość uznał. Dalsze działania Radziwiła na korzyść różnowierstwa przerwała śmierć jego, która go w sile wieku, wśród największéj jego antikatolickiéj działalności, zabrała. Łukaszewicz wspomina [1]), że w obliczu śmierci nawet upominał syna znanego późniéj gorliwego katolika Mikołaja Sierotkę, aby trwał w wyznaniu helweckiém i opiekował się duchownymi i zborami, co jeźlibý miało świadczyć o jego gorliwości religijnéj, świadczy zarazem o jego przez długie i uporne trwanie w herezyi, sprowadzoném nakoniec na siebie zaślepieniu. Więcéj na jego korzyść przemawiałyby nauki, które Węgierski obszernie przytacza [2]), a które dawał on synowi swemu wspomnionemu wyżéj Mikołajowi w chwili, gdy tenże uroczyście pierwszy raz miał przystąpić do Stołu Pańskiego według nowego obrządku i wyznania, a które mianowicie w tém się streszczały, aby trwał w pobożności i cnocie i aby dobra duchowne nad wszystkie skarby i dostojeństwa, jakieby nabył lub odziedziczył, przekładał. Być może, że to szczere i serdeczne życzenie ojca, acz oplątanego w herezyę, dopomogło późniéj synowi do prawdziwego nawrócenia. Umarł Radziwił w 50-tym roku życia dnia 28 maja 1565 r., a głową skonsternowanego wielce przez śmierć

[1]) *Op. cit. p. 21.*
[2]) *Slavonia reformata p. 143.*

jego wyznania, które przeważnie tylko zewnętrzną potęgą protektorów swoich stało i któremu śmierć Radziwiła najsilniejszą podporę odejmowała, — został brat jego stryjeczny Mikołaj Rudy Radziwił, brat królowéj Barbary, hetman w. litewski i wojewoda, który niedawno bo przed rokiem wiarę ojców porzucił i naturalnym był tak polityki jak i przodownictwa między różnowiercami Mikołaja Czarnego sukcessorem. Węgierski [1]) tak opowiada o powodzie jego apostazyi: „Książe ten odniosłszy dnia 26 stycznia 1564 r. znakomite nad Moskwą zwycięztwo, udał się do Częstochowy w zamiarze wypełnienia uczynionego ślubu przed bitwą. Tak znakomitego gościa przyjęli mnisi z największą radością, a myśląc, że go chwiejącego się w wierze tym sposobem najprędzéj utwierdzą, namówili pewnego wieśniaka, aby udał, że jest od djabła opętany. Gdy więc z niego wyrzucają djabła, aby tym cudem okazać, że są prawdziwymi następcami apostołów, książe domyślając się zdrady, przywołuje do siebie onego opętanego i dowiaduje się od niego, że go mnisi przekupili, aby opętanego udawał. Z téj przyczyny książe powróciwszy na Litwę wyrzekł się błędów kościoła Rzymskiego i przyjąwszy wyznanie reformowane, synów swoich Mikołaja i Krzysztofa w témże wyznaniu wychować kazał". Że w dziele akatolika, a do tego pastora przy różnych zborach w Wielkopolsce, a następnie seniora dystryktu lubelskiego powieść taka (zmyślona, jak sam Łukaszewicz *op. cit. p. 25.* przypuszcza, przez protestantów na potępienie mnichów), mogła się znaleźć, niema się czemu dziwić; że jednak przytacza ją jakoby główny powód wyrzeczenia się wiary ojców ze strony księcia, dość jest naiwném, skoro wiemy, że obaj Radziwiłowie mieli jedne prawie dążenia i jednę politykę i że nie wykryty podstęp mnichów, ale namowy brata i innych kalwinów litewskich i małopolskich po długiem wachaniu, jak sam przyznaje Węgierski *(Sl. ref: p. 144)* do apostazyi księcia w końcu nakłoniły. Cóżkolwiek bądź, jak mówi Łukaszewicz *(l. c.)*, Radziwił zostawszy kalwinem, zaprowadził zaraz toż wyznanie po obszernych dobrach swoich, pobudowawszy i uposażywszy zbory w Birzach, Dubinkach, Kiejdanach, Kojdanowie itd, a zostawszy po bracie swoim wojewodą wileńskim i kanclerzem wielkiego księstwa litewskiego, tak jak był już poprzednio hetmanem w. litew-

[1]) *Slavonia reformata p. 145.*

skim, znaczeniem swojém, wpływem, przytém i gorliwością w szerzeniu nowéj wiary, jaką po bracie zdawał się oddziedziczyć, stał się główną podporą kalwinizmu litewskiego który odzyskał w nim prawie to wszystko, co w bracie stracił. Gdy jednak cała ta dalsza działalność księcia, jakoteż i następny przebieg kalwinizmu na Litwie, całkowicie już należą do epoki późniéjszéj, na tém historyą reformacyi na Litwie przerywając, streszczony teraz obraz rozprzestrzenienia się reformacyi na całym obszarze ziem Polskich przez zakładanie szkół, zborów i drukarni podać, usiłować będziemy; przyczém o nieopowiedzianych jeszcze początkach reformacyi w Lubelskiem, na Rusi, na Podolu, na Spiżu, opowiemy.

ROZDZIAŁ VI.

Rozszerzanie się reformacyi przez zakładanie szkół, zborów i drukarń. — Obraz szkół heretyckich i zestawienie ich z katolickiemi. — Reformacya w Lubelskiém. — Znaczniejsze zbory w Polsce, ilość wszystkich, tudzież przypuszczalna ilość zheretyczałéj szlachty. — Reformacya na Spiżu. — Drukarnie heretyckie i dzieła w nich wydawane zestawione z drukarniami katolickiemi i dziełami w nich wytłaczanemi.

Obok głównych ognisk, w których powstawała i z których rozchodziła się reformacya, było jeszcze wiele pomniejszych jéj siedlisk po całym kraju [1]), z których z mniejszą lub większą siłą w miarę potężności dziedzica, lub zaciekłości predykanta szerzyła się nowa nauka, przyciągając do siebie wszystkie zepsute żywioły społeczeństwa, które jeszcze w kościele katolickim zostając, raczéj ku szkodzie, niż ku pożytkowi tegóż kościoła w nim się mieściły. Nie chcielibyśmy w niczém ubliżyć protestantom, u których pojedyncze indiwidua, zwłaszcza z rodzaju tak zwanych materyalnych t. j. *bona fide* w wyznaniu swojém zostających innowierców, a niekiedy i społeczności całe na szacunek z różnych powodów zasługują, atoli mówiąc obecnie o rozpostarciu się reformacyi po różnych okolicach kraju naszego, nie możemy zapoznawać faktu, że reformacya jak w całéj Europie, tak przedewszystkiem w Polsce nie tam się przyjmowała, gdzie wiara i cnota żywym jeszcze blaskiem płonęły, ale przedewszystkiem tam, gdzie poprzednio już istniejące jakieś moralne zepsucie drogę jéj torowało. Że bowiem weźmiemy tylko na uwagę Polskę, która nas przedewszystkiem zajmuje, czyto jaki rozhukany w swéj py-

[1]) Wiele ich już przy różnych sposobnościach wymieniliśmy, wiele jeszcze wymienimy.

sze i swawoli szlachcic, czy przybyły z zagranicy zepsuty i obałamucony nowemi opiniami młodzieniec; czy duchowny, któremu obojętną była wiara, lub któremu nieznośném się stało jarzmo celibatu; czyto przed tymi wszystkimi jeszcze jaki niemiecki kupiec lub rzemieślnik, któremu się uśmiechała niemiecka ojczyzna, a któremu posty, spowiedzie i inne obowiązki Chrześciańskie oddawna nieznośnemi się stały: wszyscy ci najpierwéj chwytali się reformacyi i przystawali do niéj, jak nawzajem i reformacya chwytała się ich i przystawała do nich jak do swego żywiołu, podobnie jak epidemia tam się najłatwiéj chwyta i przyjmuje, gdzie sprzyjające sobie zgubne pierwiastki znajdzie. I jako mówi Pismo (Jan III. 19), że w tém jest sąd świata, że przyszła światłość na świat, ale ludzie jéj nie przyjęli, bo uczynki ich były złe; tak na odwrót można powiedzieć, że w tém jest sąd i potępienie reformacyi, że wszędzie gdzie przyszła, nie żywioły dobre i wolne od zepsucia, ale raczéj złe nałogi i uczynki ciemności do siebie pociągła, dowód, że i ona wcale nie tém pretendowaném od reformatorów światłem, ale raczéj ciemnością była. Lecz za dalekobyśmy się zapuścili, gdybyśmy chcieli całe to wewnętrzne powinowactwo, albo raczéj sprzysiężenie się reformacyi z różnemi namiętnościami ludzkiemi badać i przedstawiać, uczyniliśmy to zresztą w ogólności na inném miejscu, a co do szczegółowych przykładów, tych tyle prawie ile i apostazyi znajdujemy; tu dodamy tylko, że jeżeli byli jacy *bona fide* protestanci, t. j. tacy, którzy z niewiadomości w błędach swoich zostawali, rozumiejąc, że reformacya prawdziwą naukę Chrystusową niesie, takowych nie tyle pomiędzy jéj pierwszymi zwolennikami i przyjaciołmi, jak raczéj między tymi szukać należy, którzy wzrośli pod jéj wpływem i w przesądach i uprzedzeniach względem kościoła katolickiego wychowani zostali, a przedewszystkiem była to młódź, która ucząc się i wychowując po szkołach protestanckich, raczéj ofiarą błędu, niż jego świadomą zwolenniczką była. A ta wzmianka o szkołach prowadzi nas już wprost do naszego założenia, gdyż jeżeli prócz wielkich ognisk reformacyi, jak Krakowa, Poznania, Wilna, pominąwszy już kraje całe, jak Szląsk i Prusy królewskie i książęce, były jeszcze inne, rozsypane po całym kraju, a które tylko względnie do pierwszych pomniejszemi nazwaliśmy, do takich przedewszystkiem należały szkoły protestanckie. Ponieważ protestanci, acz w złém, ale rozumnie brali

się do rzeczy, przetoż wszędzie, gdzie się tylko dało, obok zborów zakładali szkoły, które wkrótce stawały się głównemi rozsadniczkami błędu, tém bardziéj, że były zakładane, jak przyznaje sam Łukaszewicz [1]), w celach wyznaniowych, choć i część pedagogiczna i naukowa, zwłaszcza w wyższyeh, wcale nie źle opatrzoną była. Takie wyższe szkoły (elementarne bowiem znajdowały się prawie przy każdym zborze) istniały w Małopolsce w województwie krakowskiém: w Pinczowie, Krakowie, Seceminie, Chmielniku i Oksie; w województwie lubelskiém: w Lublinie, zkąd potém szkoła przeniesiona do Bełżyc, w Lewartowie, zkąd, lub, jak niektórzy chcą, z Bełżyc przeniesiona do Kocka, tudzież w Bychawie. Na Rusi: w Dubiecku, Łańcucie, Turobinie, Kryłowie, Krasnobrodzie. Na Podolu: w Paniowcach. W Wielkopolsce: w Poznaniu, Ostrorogu, Koźminku, Wieruszowie, Łobseni, Barcinie, Lesznie. Na Litwie: w Brześciu, Nieświeżu, Siemiatyczach, w Wilnie, Szydłowie, Birzach, Kiejdanach, Słucku [2]). Wprawdzie wszystkie te szkoły niedługo trwały i po kilku lub po kilkunastu latach z powodu braku funduszów, braku uczniów, a najwięcéj z powodu ogólnego powrotu społeczeństwa do wiary ojców upadały, atoli i przez te kilkanaście lat istnienia, one głównie do wzrostu, a nawet i do chwilowych tryumfów różnowierstwa się przyczyniły. Za wzór wszystkim służyła szkoła Pinczowska, założona zaraz po wypędzeniu Paulinów w pozostałym po nich klasztorze najdaléj w r. 1552 przez Mikołaja Oleśnickiego przy uczestnictwie naukowém Stankara, która miała za rektora Grzegorza Orsacyusza [3]), a za nauczycieli Piotra Statoriusa Tonwillana [4]) (z Thionville)

[1]) Łukaszewicz: Historya szkół w Polsce. T. I, str. 72.

[2]) Wszystkie te szkoły rozwojem swoim należą wprawdzie do epoki późniejszéj, gdy atoli założeniem swojém pierwszych chwil rozszerzenia się reformacyi sięgają i przez nie reformacya najbardziéj zakorzeniała się w społeczeństwie, przetoż już teraz pominąć ich nie mogliśmy.

[3]) *Orsacius* (po polsku Orszacki) posądzony potém o udział w herezyi Stankara, co się tyczy pośrednictwa Chrystusowego, bronił się od tego zarzutu na synodzie w Pinczowie w r. 1560, jednakże na następnym tamże synodzie w r. 1561 wraz z Stankarem wyklętym został. Należał on do tłomaczów biblii Radziwiłłowskiéj. Rektorem po nim szkoły Pinczowskiéj był Piotr Statoriusz.

[4]) Piotr Statorius z Thionville miasta w ks. luxemburgskiém na pograniczu Francyi, zmuszony opuścić Francyę w czasie wojen religij-

i Jana Tenaudusza [1]) z Biturynu Francuzów. Dzieliła się na cztery klasy. W najniższéj czwartéj uczono czytać, pisać i katechizmu po polsku; w trzeciéj zaczynano uczyć gramatyki łacińskiéj i tłomaczono łatwiejszych autorów; w drugiéj ćwiczono w prozodyi i syntaxie, tłomaczono Terencyusza, Cycerona i katechizm łaciński Kalwina, a zarazem zadawano ustępy polskie, aby je tłomaczyć na język łaciński. W ostatniéj nakoniec klasie pierwszéj uczono dyalektyki i retoryki, tłomacząc przytém Cycerona o wymowie tudzież jego listy i etykę; jak również Wirgiliusza, Horacyusza i Justyna; z greckiego zaś języka obok nauki gramatyki,

nych, przybył do Polski za Zygmunta Augusta, rekomendowany, jak pisze F. M. Sobieszczański (w encyklop. pow. Orgelbranda Warsz.) przez samego Kalwina. Twierdzenie jednak tegoż F. M. S. jakoby przybył na żądanie zboru krakowskiego w r. 1549 i że był kaznodzieją w Krakowie, o tyle zdaje się być mylném, że w r. 1549 formalnego zboru w Krakowie jeszcze nie było, a nadto że Węgierski (Kronika zboru krakowskiego) nic o tém nie wspomina i owszem za pierwszego kaznodzieję przy zborze krakowskim w r. 1557 Grzegorza Paulego podaje. Lecz i rok przybycia jego 1559, jaki podaje Wiszniewski (T. VI, str. 431), zdaje się być za późny, w tym bowiem roku był już Statoriusz na synodzie Pinczowskim i oddawna już w szkole Pinczowskiéj uczył. Miał on być uczniem Bezy, jak pisze Sandiusz i Lauterbach, przytém był skrytym zwolennikiem nauki Serweta, którego pisma do Polski przywiózł, późniéj zaś otwartym aryaninem. Za jego rektoratu szkoła Pińczowska z kalwińskiéj stała się aryańską. Napisał on pierwszą gramatykę języka polskiego i odtąd (od r. 1568) zaczął podpisywać się Stojeńskim. Synowie jego nobilitowani w r. 1591 przez Zygmunta III Stojeńskimi się już nazywali. Z pism jego przytaczamy: *1) De Jesu Christo Dei patris hominumque mediatore Ode dicolos testrastrophos.* 3 kartki. Pinczów 1559, zkąd przegląda już jego aryanizm. *2) Brevis Apologia Petri Statorii Galli ad diluendas Stancari cujusdan calumnias.* Pinczów 1560. *3) Epistola ad Remigium Chelmium, qua ipsi jussu Synodi Pinczoviensis ad questionem de Spiritus Sti invocatione rescribit.* Tamże 1561. *4) Emanuel seu de aeterno verbo Dei filio homine facto, Dei Patris hominumque conciliatore. Altera et ultima Petri Statorii expositio.* Tamże 1561. Nakoniec *5) Polonicae Grammaticae institutio in eorum gratiam, qui ejus linguae elegantiam cito et facile addiscere cupiunt*, a więc dla cudzoziemców napisane. Kraków u Wierzbięty 1568 r. Dzieło wielkiéj zasługi. Należał on także do tłomaczów biblii Brzeskiéj. Umarł w r. 1591.

[1]) Był on także późniéj rektorem szkoły krakowskiéj. Obacz Kronika zboru krakowskiego, str. 12.

tłomaczono Xenofonta, Luciana, Demostenesa, katechizm grecki u Roberta Stefana wydany; tudzież wprawiano w pisanie listów tak polskich jak i łacińskich, które także na greckie tłomaczone bywały i odbywano dysputy logiczne w języku łacińskim. Główną jednak rzeczą, na którą najwięcéj obracano czasu, było słuchanie kazań i utwierdzanie się w wierze i obrządkach wyznania kalwińskiego. Przekonać się o tém można z rozkładu godzin, który przytacza Łukaszewicz [1]), jak następuje: „W Niedzielę równo ze wschodem słońca uczniowie klasy pierwszej (najwyższéj) mieli całą godzinę lekcyę teologii i wykład obrządków swego wyznania. W niższych klasach o tejże saméj godzinie wykładano uczniom listy św. Pawła apostoła. Potém wszyscy uczniowie szli do kościoła na kazanie. Po południu znowu im wykładano listy św. Pawła; poczém znowu szli na kazanie do kościoła. W poniedziałki i wtorki chodzili uczniowie wszystkich klas z rana na kazanie; poczém udawali się do szkoły, w któréj 2 lub 3 godziny zostawali. Po południu w też same dni znowu chodzili na kazanie, a potém przepędzali 2 godziny w szkole. We czwartki i piątki było to samo, co w poniedziałki i wtorki. We środy udawali się uczniowie rano do kościoła na kazanie, potém do klas, gdzie przez kilka godzin ćwiczeni byli w języku łacińskim, po południu bywała rekreacya. W sobotę tak jak we środę etc.“. Ztąd widać, że na religijne wychowanie młodzieży w duchu wyznania helweckiego i na przywiązanie jéj do tegóż wyznania wielką zwracano uwagę; karność też uczniów, jak pisze Łukaszewicz [2]), większą była, aniżeli w współczesnych szkołach katolickich. Gdy jednak Pinczów po roku 1560 stał się powoli gniazdem aryanizmu, a w szkole Pinczowskiéj uczyli tacy antytrynitarze, jak Piotr Statoryusz, Alexander Witrelin, Marcin Krowicki i inni, — i szkoła Pinczowska z kalwińskiéj stała się aryańską, istniejąc w tym stanie aż do roku 1586, w którymto czasie umarł główny jéj opiekun Mikołaj Oleśnicki, a Pinczów wraz ze wszystkiemi heretyckiemi zakładami swemi przeszedł w ręce katolickie.

O innych szkołach w województwie krakowskiem krótkie tylko możemy podać wiadomości. O krakowskiéj wspomina Wę-

[1]) Historya szkół I. str. 72.
[2]) Tamże I. str. 73.

gierski (kronika zboru krakows: str. 12), że na nią około r. 1568 jak i na zbór czyniono kollekty, że rektorem jéj był wyżéj wspomniany Jan Tenaudusz Francuz, a w *Slavonia reformata p. 138* pisze drugi Węgierski, że miała za rektora (zapewne wcześniéj) Krzysztofa Treciusza, który w r. 1570 na synodzie sandomierskim podpisał się seniorem zboru krakowskiego [1]). Secemińska założona przez Szafrańców, miała za rektora Jana Poetewina Francuza, który jak pisze Łukaszewicz [2]), po upadku szkoły [3]), przeniósł się do Lewartowa, co musiało być jeszcze przed r. 1597, szkoła bowiem i zbór w Lewartowie z nawróceniem się dziedzica Mikołaja Kazimierskiego w tym czasie upadły. O chmielnickiéj jako o sławniejszéj wspomina Cichocki *(All: Osiec: p. 124)*, a rektorem jéj był sławny Wojciech Kaliski [4]), późniejszy Socynianin,

---

[1]) Mam przed sobą pisemko tegoż Treciusza: *„Epistola dedicatoria" Cracoviae 1575*, w któréj dziełko oratorskie Jana Sturma rektora Akademii strasburgskiéj: *De statibus causarum civilium, doctrina Hermogenis, Argentorati 1575*, scholastyczną metodą zawile nadzwyczaj, jak wszystkie ówczesne dzieła, napisane, przypisuje dwóm znakomitym podówczas rajcom krakowskim: Zygmuntowi Guteterowi i Piotrowi Vogelwederowi. Z tego listu widać, że słuchał najprzód nauk w Krakowie, potém z wspomnianym Guteterem był w Strasburgu, gdzie słuchali Sturma; potém w Paryżu, gdzie słuchali Turneba, Rama (Piotra); także we Włoszech w Padwie. Że wspomnieni senatorowie, jak ich nazywa, byli z nim jednego wyznania (kalwińskiego) pokazują słowa: *„Non enim pietas vestra in Deum tantum est insignis, sed etiam eadem vobis mecum est in doctrina per omnia sententia, mens, voluntas"*. A że podówczas dużo złego między dyssydentami herezya aryańska czyniła, dodaje: *„Certe hic consensus, ut nostras fovet ecclesias, sic omnes viros bonos summopere consolatur, reficit ac recreat"*.

[2]) Historya szkół I. 373.

[3]) Zanim to jednak nastąpiło, szkoła Secymińska słynęła tak z rozmaitości wykładanych nauk, jakotéż i z doboru nauczycieli. W niéj kształcił się także w 15 roku życia, sławny nasz późniejszy historyk kościelny, dominikan Abraham Bzowski, zanim ciotka poznawszy niebezpieczeństwo, nie wyrwała go ztamtąd i posłała na akademię krakowską; aczkolwiek już on sam, jak pisze Starowolski *Cent. script. Pol. Venetiis p. 224)*, od błędów kalwińskich ratował się czytaniem Enchiridyonu Eckiusa, a nawet kilku towarzyszów swoich z rodziców heretyckich zrodzonych nawrócił. Ob. Ossoliński: Wiadomości hist. krytyczne. T. I. 1.

[4]) Wojciech Kaliski *(Calissius)* czyli z Kalisza, słynny pedagog i nauczyciel, uczył w Turobinie (Węgierski *Slav. ref. p. 138)*,

który około r. 1587 przeniósł się ztąd do Lewartowa dla urządzenia tamtejszéj szkoły, sprowadzony przez wspomnionego wyżéj Mikołaja Kazimierskiego, także Socyniana. Okszańska rozwijała się pod protekcyą Rejów, a rządziło nią kilku rektorów, których wylicza Węgierski *(Slav. ref. p. 138)*, po większéj części cudzoziemców, między którymi pierwszy Andrzéj Perstenius, późniéj medycyny doktor, Szlązak.

Przenosząc się teraz w województwo Lubelskie, zanim o szkołach w niem będących nadmienimy, wprzódy o nieopowiedzianych w niém jeszcze początkach reformacyi powiedzieć musimy. Zaczynając od Lublina, który był miastem ludném, handlowném i bogatém, miał liczne, szczególniéj od Zygmunta Augusta, nadane sobie przywileje i do którego jak piszą współcześni, kupcy na jarmarki z najodleglejszych krain przybywali, zdaje się, że jak we wszystkich większych miastach, tak i tutaj reformacya między kupcami i rzemieślnikami pochodzenia niemieckiego najpierwéj i to dość wcześnie się przyjęła, skoro ci, jak pisze Węgierski *(Slav. reform. p. 121)* jeszcze przed powstaniem zboru w Lublinie dla odprawiania swego luterskiego nabożeństwa do kolonistów niemieckich, *(Borusso-Hollandos,* jak ich Węgierski nazywa), na granicy Litwy i Małopolski w Sławatyczach *(Slavaticium)* mieszkających, albo do innych miejsc się udawali, w Lublinie bowiem, jak widać ztąd, nie mieli zboru i musieli się ukrywać. Dopiero w r. 1561 wysłany został ze synodu krakowskiego

---

w Chmielniku, nakoniec w Lewartowie. Kiedy urządzał tę ostatnią szkołę był już socyaninem, na synodzie bowiem Chmielnickim w roku 1586 przyjął wyznanie socyniańskie *(aqua lustrali coetui Sociniano insertus est*, Bock T. I, część I, str. 88). Miał także rady jego zasięgać przy urządzaniu Akademii Zamojskiéj Jan Zamojski, jak pisze Lubieniecki; *Historia reformationis pol. lib. III cap. XIII p. 255.* Pisał: *1) Equitis Poloni in Jesuitas actio prima 1590.* Wiszniewski T. VIII str. 233, przypisuje wprawdzie pismo to bezimiennie wydane Sebastyanowi Klonowiczowi, Bock atoli T. I str. 89 z powołaniem się na Józ. And. Załuskiego: *Synodicon Poloniae orthodoxae Varsoviae 1744*, wyraźnie Kaliskiego autorem tego dziełka mianuje. Zarzuty téż pedagogiczne i dydaktyczne w tém pisemku przeciw Jezuitom podniesione wskazują więcéj na Kaliskiego autora, niż na Klonowicza, który fachowym pedagogiem nie był. Pismo to wywołało ze strony Jezuitów: *Spongia, qua absterguntur convitia et maledicta Equitis Poloni contra Jesuitas. Cracoviae 1590.* Prócz tego pisał: *2) Speculum Jesuitarum etc. 1590. 3) Oratio adversus Jesuitas 1591.*

minister kalwiński Stanisław Paclesius do Lublina, mając listy polecające od tegóż synodu i od Grzegorza Paulego i Stanisława Sarnickiego znanych nam ministrów małopolskich (Węgierski *Slav. ref. p. 136)* do ewangelików w Lublinie. Zbór i szkoła ewangelicka były wtedy w kamienicy Stanisława Tęczyńskiego kasztelana lubelskiego, wojewody bełzkiego, później krakowskiego, o którym powyżéj mówiliśmy, że jedyny z Tęczyńskich skłaniał się do herezyi, ale którego żona jego Anna († 1592) nawróciła i dzieci swoje w wierze katolickiéj wychowała. (Niesiecki T. IV, 346). W tym zborze i szkole nauczał Paclesius przez 6 lat aż do śmierci swojéj († 1567 — Węgierski *ibidem)*; poczém zbór zniesiony, a szkoła do Bełżyc *(Belsicium)* przeniesioną została, nie w skutek śmierci patrona, jak pisze Węgierski *(op. cit. p. 244)*, Tęczyński bowiem umarł już w r. 1563 i poprzednio się nawrócił [1]), ale prawdopodobnie w skutek śmierci na zarazę samego Paclesiusa, który był stałym mieszkańcem Lublina i dopóki żył, szkołę i zbór utrzymywał, jak to widać ze słów Lubienieckiego, które poniżéj przytaczamy [2]). Pozostali w mieście różnowiercy musieli

[1]) Węgierski Wojciech (inny od tego, który napisał *Slavonia reformata)* mówi wprawdzie (Kronika zboru krakowskiego str. 11), że około r. 1565 zbór krakowski dla sposobniejszego nabożeństwa do dworku JMP. Tęczyńskiego przeniesiony jest, z czegoby się zdawało, że był jeszcze jakiś Tęczyński, który sprzyjał reformacyi, skoro jéj dla odprawiania nabożeństwa dworku swego użyczył. Gdy jednak Stanisław wojewoda krakowski podówczas już nie żył, († 1563), syn zaś jego Jan był w tym czasie w niewoli w Danii, albo może tam już umarł, nie mógł więc nim być ani jeden, ani drugi; gdy zaś innych Tęczyńskich sprzyjających herezyi nie było, prawdopodobnie rzecz tak się tłomaczy, że dworek ten należał do Stanisława Tęczyńskiego, więc i po śmierci nazwę jego zatrzymał; gdy zaś po zejściu ojca i syna był opuszczony, ewangelicy wynajęli go na zbór, jakoż pisze Węgierski *(l. c.)*, że „PP. starsi zboru krakowskiego każdorocznie czynsz dawali, a sami niektóre prywatnym ludziom mieszkania i sklepy najmowali". Dworek ten należy dziś do hr. Potockich i nazywa się na Nowym świecie.

[1]) Lubieniecki bowiem *Historia reformationis l. III, cap. XIII, p. 254,* pisze: *„Primum Ecclesia (Lublinensis) nidum struxerat in domo Ministri Paclesii".* I niżéj p. 255: *„Primo Ecclesia illa non tantum Ministro sed et Patrono simul Paclesio gavisa est. Is sacro munere fideliter adversus per multas difficultates, ut umbra corpus munus illud comitantes, et invidiam saeculi, quam probitate morum imminuebat, administrato, nec praesentissimum pestis veritus discri-*

odtąd prywatnie w domach swoich nabożeństwo odprawiać, a mianowicie odprawiali je, jak pisze Węgierski *(Slav. ref. p. 136)*, od r. 1570 przy pomocy przybywających z Kurowa i z Opola (miasteczek w województwie lubelskiém, gdzie istniały zbory kalwińskie), ministrów; później zaś w nowym zborze większym, który otwarty został w domu Adama Gorajskiego [1]). W jakiś czas dopiero nabyli różnowiercy grunt na przedmieściu w Lublinie i na nim postawili zbór naprzeciwko klasztoru XX. Karmelitów; zbór ten jednak często był burzonym, a nakoniec sprzedanym XX. Karmelitom; nowy zaś zbór założony w domu Spinków na témże przedmieściu. Gdy atoli to wszystko dzieje się już ku końcu 16-go a na początku 17-go wieku, przetoż obszerniéj o tych zdarzeniach w tym czasie opowiemy.

Co do Bełżyc, do których przeniesioną została szkoła z Lublina, to nie musiało być zaraz po śmierci Paklesiusza, albo przynajmniéj szkoła ta z początku (tak jak poprzednio przez czas istnienia swego w Lublinie) nie wielką być musiała, wiadomość bowiem o niéj znajdujemy dopiero na początku 17-go wieku, a mianowicie w r. 1618, w którymto roku Francuz Lambert a Maische opuściwszy Raków, objął urząd rektora w Bełżycach u kalwinów, jak pisze Smalcius w swoim dzienniku [2]). Należała

men, cum uxore et liberis immortuus est. Że Paclesius należał do pierwszych antytrynitarzy, świadczą słowa Lubienieckiego *op. cit. p. 253: „qui inter primos, errores de Trinitate et de Paedobaptismo retexerat".*

[1]) O dalszych losach zboru lubelskiego po śmierci Paklezyusza inaczéj i nieco obszerniéj opowiada Lubieniecki, jak Węgierski, pisze bowiem, że zbór z domu Pakleziusza przeniesiony został do domu Ostrowskiéj z domu Suchodolskiéj, cześnikowéj lubelskiéj. Potém był w domu Andrzeja Lasoty, łowczego królewskiego. Nakoniec w domu Stanisława Orzechowskiego, podkomorzego lubelskiego i żony jego Zofii Żeleńskiéj, których bardzo chwali. O Gorajskim nie wspomina. Do gorliwych słuchaczy Pakleziusza należeli; Kroker, Balcerowicz, Naborowicz, Ciechański, Bach, Schirer, Kokot, Ekker, po większéj części kupcy, aptekarze, złotnicy i inni rzemieślnicy lubelscy; także lekarze: Ciachowski, Kroker, Tomkowicz, etc. Po Pakleziuszu ministrowali w Lublinie: Marcin Czechowicz, Walenty Smalcius, Jan Stoiński, Krzysztof Lubieniecki starszy, Maciej Twardochleb, Joachim Rapnowski, wszyscy antytrinitarze aż do r. 1627, w którym zbór upadł. (Lubieniecki *Hist. reform. lib. III, cap. XIII, p. 254 et sq.).*

[2]) *Smalcii Vita autographa.* Łukaszewicz: Historya szkół. I. 372.

ona już wtedy do znaczniejszych szkół kalwińskich; dzieliła się na cztery klasy i miewała zwykle trzech do czterech nauczycieli i rektora; młodzież zaś z niéj przechodziła, jak pisze Łukaszewicz [1]), na wyższe nauki do szkół protestanckich w Prusach t. j. do Torunia, Elbląga lub Gdańska, albo do szkoły braci czeskich w Lesznie, albo nakoniec do szkół Jezuickich, z czego się pokazuje, że i katolicy dość nierozważnie posyłali do niéj swych synów.

Niedaleko od Lublina ku południu jest miasteczko Bychawa, które około r. 1560 było własnością Andrzeja Myszkowskiego, kasztelana lubelskiego, który tu kościół farny katolikom odjął, a oddał go współwiercom swoim kalwinom. I nie mały musiał być tutaj zaraz z początku rozrost kalwinizmu, skoro już w roku 1560 odbyły się w miasteczku dwa synody, jak pisze Węgierski *(Slav. ref. p. 234)*, z których na pierwszym radzono, jakby lud wiejski od religii katolickiéj do reformacyi przeciągnąć; przyczém wybrano dwóch ministrów Stanisława Vartensis i Mikołaja Żytno, których wysłano na Ruś, aby tam zbory kalwińskie urządzali. Na drugim, na którym byli w znacznéj ilości deputaci od innych zborów i synodów, oraz tak zwani *moderatores synodi* ze stanu cywilnego Myszkowski i Spinek, naradzano się nad wewnętrznym we własnym t. j. w lubelskim dystrykcie porządkiem i urządzeniem. Prócz zboru istniała tu także już w r. 1560 wyższa szkoła kalwińska pod rektorem Piotrem Pulchraninem Niemcem i kolegą jego Janem Sokołowskim.

W téj saméj odległości prawie co Bychawa, tylko na północ od Lublina, znajduje się Lewartów, albo Lubartów, własność w 16-tym wieku rodziny Firlejów, z których Mikołaj wojewoda lubelski chwyciwszy się kalwinizmu, kościół tameczny katolicki oddał kalwinom, założywszy w miasteczku sławną następnie szkołę. O téj szkole pisze Cichocki *(Alloq: Osiec: p. 122 et sq.)*, że gdy do miasteczka przybywali różni zagraniczni, a mianowicie z Holandyi i Flandryi wygnani kalwini, którzy się przemysłem trudnili, a zarazem woły holenderskie wypasali, miasteczko wkrótce przez nich wzrosło; a gdy za nimi przybyli ich ministrowie, cudzoziemcy ci nakłonili dziedzica, aby szkoły kalwińskie w miasteczku założył. Szkoły te rzeczywiście z wielkim ko-

[1]) *Ibidem.*

sztem założone i utrzymywane, do których nauczycieli kalwinów z Polski i z Niemiec sprowadzono; z biegiem czasu takiéj nabyły sławy, że do nich nietylko zheretyczała, ale nawet katolicka szlachta synów swoich dla nauki niebacznie posyłała, przyczém młodzieży téj nie tylko nauka, ale i heretycki jad się udzielał [1]). Według Łukaszewicza szkoła Lewartowska wzniosła się dopiero za przybyciem do niéj wspomnionego wyżéj Wojciecha Kaliskiego, którego sprowadził Mikołaj Kazimierski Biberstejn socynianin, który pojąwszy za małżonkę jednę z córek Mikołaja Firleja, otrzymał wraz z nią Lewartów. Ponieważ tak dziedzic jak i rektor szkoły byli socynianami, szkoła ta także stała się socyniańską i choć słynęła z nauk, głównym jéj jednak celem było zaszczepiać socynianizm. Niedługo przecież trwała, Kazimierski bowiem nawróciwszy się na łożu śmiertelném, ostatnią wolą swoją polecił, aby kościół katolikom wrócono, a szkołę heretycką zniesiono [2]).

[1]) *Erat quidem oppidum istud Levartoviense concursu et confluxu transmarinorum, Holandorum et Flandrorum ob religionem a Catholico rege pulsorum, non ignobile, qui in mechanicis artibus et curandis Holandicis bobus, cum essent exercitatissimi et tanquam ad pileum vocati, alacres eo accurrerunt et frequentius effecerunt oppidum. Nec defuere sibi ministri, qui loci dominum suis persuasionibus compositis, eo pertraxerunt, ut magno suo dispendio, institutas a se scholas ubique proclamari faceret, magistris eadem labe infectis tum e Polonia, tum ex viciniori Germania, non parvo sumptu, accitis. Fervebant studia, quibus juventus ad haereses fovendas inescabatur, ita ut plerique de nobilitate, qui adhuc se Catholicos profitebantur, licere sibi existimaverint, natos suos, studiorum causa eo mittere: non sufficiebant hospitia recipiendae pubi, imo maturiores adolescentes, relicta Cracovia et catholicorum scholis, eo commigrabant. Triumphabant Symnistae, persuasum habentes, exortis inde densissimis dogmatum nebulis, se totum Catholicismum e Polonia profligaturos: sufflavit ventus et nubes dissipatae sunt... etc.* Wielka prawda w tych ostatnich słowach powtarzająca się za każdym prawie tryumfem nieprzyjaciół kościoła.

[2]) Niepodobna nam tu pominąć złośliwéj insynuacyi Łukaszewicza, który w swéj Historyi szkół w Polsce T. I, str. 356 w uwadze pisze, jakoby ta ostatnia wola Kazimirskiego mogła być zmyśloną: „Tę ostatnią, prawdziwą, czy też zmyśloną wolę Kazimirskiego wykonał brat jego“ etc. Gdyby tylko Łukaszewicz wziął był na uwagę wszystkie szczegóły, tyczące się nawrócenia Kazimierskiego opisane w *Alloquia Osieciensia (lib. II, cap. III, p. 126, 127)*, już ze względu na tak wyraźną szczerość tego nawrócenia, napisaćby tego nie mógł. Przytaczamy te szczegóły: A najprzód dysputa odbyta przez Jezuitów w Lewartowie, w któréj mistrze aryańscy zupełnie pokonani zostali,

Tę ostatnią jego wolę wykonał brat jego Krzysztof Kazimierski biskup Kijowski na początku 17-go wieku; poczém szkoła Lewartowska istnieć przestała. Na miejscu jéj jednak powstała, jak pisze Wągierski *(Slav. ref. p. 139)*, nowa szkoła w Kocku nad Bugiem, którą otworzył Andrzéj Firlej, kasztelan radomski, późniéj wojewoda sandomierski i hetman w wojnie z kozakami, a którą tenże Węgierski *(l. c.)* w poczet kalwińskich policza [1]).

---

zrobiła, jak pisze Cichocki, wrażenie na umyśle Kazimierskiego. Modły też i namowy brata Krzysztofa, wielkiéj prawości i świątobliwości kapłana, późniejszego biskupa, wiele na niego wpłynęły. W saméj chorobie prosił on gorąco, aby przybył do niego Piotr Skarga w celu pojednania go z Bogiem i z kościołem, przed którym oskarżając się i błagając Chrystusa Pana o przebaczenie, takie począł, jak pisze daléj Cichocki, łzy wylewać, żeby go do obmycia we chrzcie wystarczyły. *(In tantas aeger prorupit lachrymas, ut ad ipsum in baptismo abluendum suffecturae viderentur. Quoties Christi e cruce pendentis imaginem, arctioribus ulnis complexus, quoties ori admotam osculatus? et depraecari auditus est? ut sibi condonaretur, quod eam saepius conculcaverit et pedibus protriverit).* Potém uczyniwszy wyznanie wiary katolickiéj i wyprzysiągłszy się herezyi, odbywszy spowiedź i olej św. przyjąwszy, umarł rozgrzeszony na rękach Piotra Skargi, zastrzegłszy wprzódy, aby w oczyszczonym obrządkiem katolickim kościele Lewartowskim był pochowanym. Te słowa i opisy aż nadto wskazują, jak zupełném było nawrócenie i jaką była ostatnia wola Kazimierskiego, którą potém wykonał brat jego Krzysztof, który jako opiekun całéj rodziny i działający w jéj imieniu, mógł to nawet *proprio nomine* uczynić. Ale nie potrzebował tego własném imieniem czynić, bo mógł się stanowczo na wolę brata powołać, którą wszyscy znali i który nawet bez podobnego zadosyćuczynienia rozgrzeszonym i z kościołem pojednanym byćby nie mógł. Ze względu więc na taką jawność nawrócenia i połączoną z niém nierozdzielnie konieczność zadosyćuczynienia, ostatnia wola Kazimirskiego co się tyczy oddania kościoła katolikom i zniesienia szkół heretyckich, nie może podlegać żadnéj wątpliwości; co się zaś tyczy ukrytego w powyższych słowach przypuszczenia Łukaszewicza, jakoby Jezuici i sam czcigodny Skarga (który nawet za cenę życia niczegoby się podobnego nie dopuścił), zdolni być mogli w podobnym wypadku do jakiegoś pofałszowania, insynuacya ta jest tak niegodną, że nawet na odpowiedź nie zasługuje.

[1]) Według Łukaszewicza (Hist. szkół I. 358), właściwą następczynią szkoły Lewartowskiéj była szkoła Rakowska, założona w roku 1602 przez Jakóba Sienińskiego, dziedzica Rakowa. Rzeczywiście szkoła ta, wyłącznie od początku aryańska, duchem, dążnością i organizacyą swoją najlepiéj odpowiadała upadłéj w tym czasie szkole

Przenosząc się teraz na Ruś, znajdujemy na niéj dwie główne heretyckie szkoły: w Łańcucie i Dubiecku, z których pierwsza, jedna z najwcześniejszych, bo prawdopodobnie zaraz po odjęciu kościoła katolikom i wygnaniu dominikanów a więc około roku 1550 założona, była może z początku elementarną, zanim powoli przemieniła się w wyższą szczególnie pod wspomianym powyżéj Andrzejem Persteniusem (Perstejnem) Szlązakiem [1]). Ponieważ Łańcut długo był w posiadanin różnowierców, po Krzysztofie bowiem Pileckim który pierwszy wprowadził herezyą do Łańcuta, nabył go drogą zamiany od Anny z Sienieńskich Pileckiéj wdowy po Krzysztofie w r. 1586 Stanisław Stadnicki [2]) starosta żygwulski

---

Lewartowskiéj. Gdy jednak historya jéj łączy się ściśle z historyą aryanizmu w Polsce, tak że nawet niepodobnaby nam o niéj mówić, nie opowiedziawszy wprzód o początkach i wzroście tego ostatniego; gdy nadto nawet początkiem swoim nie wchodzi w naszą epokę, przetoż o niéj, jako i o innych wyłącznie aryańskich szkołach jak Kisielińskiéj i Lucławickiéj, przy historyi socynianizmu czyli nowego aryanizmu w Polsce mówić będziemy.

[1]) Węgierski *Slav. ref. p. 239.* Czy uczył w niéj także Paweł Gilowski teolog kalwiński († 1595), który przy zborze Łańcuckim był jakiś czas ministrem, nie wiadomo; wpływ jednak na nią jako minister mieć musiał.

[2]) Co bowiem pisze Łukaszewicz (Dzieje kość. wyznania helw. w Małopolsce, str. 377), że dopiero po Stadnickich dostał się Łańcut Pileckim prawem kupna czy zastawu, jak to z całego naszego na dokumentach opartego opowiadania widać, błędném jest zupełnie. Co zaś pisze Niesiecki, (Kor. Pols. III. 601), jakoby „syn owego Krzysztofa Pileckiego, urodzony z Czuryłowny (byłaby to chyba pierwsza żona Pileckiego, druga bowiem była wspomniona wyżéj Sieneńska, która odstąpiła po śmierci męża Łańcut Stadnickiemu), w Rzymie będąc wyrzekł się herezyi, atoli na perswazyą potężnych wówczas w Polsce dyssydentów znów wrócił się do niéj, aż znowu w r. 1583 znowu za staraniem naszych OO. (Jezuitów) z kościołem katolickim się pojednał i kościół w Łańcucie od 20 lat odjęty, katolikom przywrócił"; — gdy opowiadanie to z faktem, że już w r. 1586 wdowa po Krzysztofie Pileckim Anna z Sienieńskich odstąpiła drogą zamiany Łańcut Stadnickiemu, czegoby uczynić nie mogła, gdyby tych dóbr właścicielką nie była, pogodzić się nie da, przypuścić możemy, że był może gdzie taki syn Pileckiego, który, jak pisze Niesiecki, nawracał się i znów do herezyi powracał, aż w końcu stanowczo do kościoła katolickiego powrócił; że jednak całe to postępowanie żadnego na losy kościoła w Łańcucie wpływu nie miało, i że nie on kościół w Łańcucie katolikom przywrócił, dowodem jest to wszystko, cośmy powyżéj przytoczyli.

zwany djabłem, który również był zaciętym różnowiercą; gdy zaś dopiero po śmierci jego w r. 1610 i po różnych jeszcze kolejach, jakie te dobra będąc w ręku synów jego przechodziły (patrz rodowody Stadnickich str. 19), skoro nabył je na własność w r. 1627 Stanisław na Wiśniczu Lubomirski, podczaszy naówczas sandomierski i starosta na Spiżu, dobra te wróciły do katolików, przetoż i szkoły heretyckie, jak się zdaje aż do tego czasu ciągle tam istniały, jakoż czytamy w *Premislia sacra p.* 272, że dopiero Stanisław Lubomirski heretyków tak z kościoła parafialnego, jak i ze szkół usunął. Co do szkoły w Dubiecku, o téj mówiliśmy już poprzednio, że ją założył Stanisław Mateusz Stadnicki, a urządził Stankar około 1558, że miała mieć około 300 szlacheckich uczniów i 5 nauczycieli, że jednak już ze śmiercią Stadnickiego w r. 1563, jak wspomina samże Węgierski *(Slav. ref. p. 126)* upadła, choć bowiem, jak się zdaje, zbór w Dubiecku istniał jeszcze czas jakiś po śmierci Stadnickiego, szkoła jednak dla braku funduszów upaść musiała. Co do Turobina, majętność ta, jak już wspomnieliśmy, była Górków, którzy ją drogą spadku po Gorajskich i Kmitach wraz z całym Szczebrzeszyńskim powiatem pozyskali, a z których Andrzej Górka, średni syn owego Andrzeja namiętnego luteranina, założył, acz sam także luteranin, około r. 1574 w Turobinie sławną szkołę kalwińską, *(Turobinum cum Szczebrzeszino scholis haereticorum et ministrorum sedibus infame,* jak mówi Cichocki *Allog. Osiec. lib. II. cap. XIV p. 167),* w któréj uczył chwilowo wspomniany wyżéj Wojciech Kaliski; gdy zaś cała majętność Szczebrzeszyn z Turobinem po bezpotomném zejściu Górków ku końcu 16-go wieku przeszła w dom Zamojskiego, całe to siedlisko herezyi upadło. Były jeszcze szkoły na Rusi w Kryłowie i Krasnobrodzie, które wylicza Węgierski *(Slav. ref. p. 138)* wraz z ich rektorami Maciejem Białoboskim, który miał być sławnym filologiem, Baltazarem Krosmiewickim, Baltazarem Pankraciuszem Palatinem, który był także rektorem w Pniowcach, Franciszkiem Parul, Jakóbem Miliuszem Bipontinem, etc; a na Podolu głośna szkoła, akademią także zwana, w Paniowcach lub Pniowcach, którą w 16-tym wieku Jan Potocki wojewoda bracławski, żarliwy zwolennik nauki Kalwina, obok zboru i drukarni założył. Szkoła ta jednak nie długo trwała, albowiem po śmierci Jana († 1611) synowiec jego i dziedzic Stanisław Revera na Podhajcach Potocki wojewoda krakowski i hetman w. koronny, powróciwszy z cudzych krajów, nietylko się sam, jak pisze Niesiecki, błędów wittenbergskich wyrzekł, ale i zbór i szkołę owę rugował, a miejsce gdzie stała, jak on pisze, na stajnię zamienił. Jeszcze w r. 1611 Jan Zygrowiusz minister przy tym zborze wydawał tu swoje Papopompe.

Jeźli teraz zwrócimy się do Wielkopolski, aby się w niéj szkołom heretyckim przypatrzyć, znajdujemy takowe w Poznaniu, Ostrorogu, Koźminku, Wieruszowie, Łobżenicy, Barcinie, Lesznie, tudzież na Kujawach w Radziejowie. Szkoły te wszystkie, z wyjątkiem tylko Radziejowskiéj, która pozostała kalwińską (ob: Węgierski *Slav. ref. p. 120)* i która kwitnęła, jak on pisze, od r. 1560 do 1615, najbardziéj pod zarządem Walentego Kuriona z Hali, były wyznania braci czeskich[1]). Skoro bowiem ciż bracia, acz nieliczni z początku, ale dobrą organizacyą i skrzętnością w szerzeniu swéj nauki odznaczający się, zyskali w Polsce stałe siedliska, wnet i szkoły swe otwierać i tym sposobem zakorzeniać się i przyszłość sobie zabezpieczać poczęli. Jedną z najwcześniejszych była szkoła w Ostrorogu, założona, albo raczéj wydarta katolikom wraz z kościołem i wszystkiemi dochodami jeszcze w r. 1555 przez Jakóba Ostroroga, a którą wnet liczni Szkoci mieszkający w miasteczku dziećmi swemi zapełniać poczęli. Węgierski *(op. cit. p. 117)* wylicza jéj nauczycieli, jak się zdaje w porządku chronologicznym aż do swoich czasów, którymi byli: Eliasz Thesbites, (imię i nazwisko pożyczone, jak widać, zwyczajem dawnych husytów od sławnego Eliasza z Tesby proroka), Morawczyk, Stanisław Skrybowski, Jakób Wolfagiusz, Maciéj Węgierski, Ambroży Halezyusz, Grzegórz Zgnilecki, Marcin Gertich, Albert Węgierski, Maciej Ambroski etc. Szkoła ta jednak, jak utrzymuje Łukaszewicz[2]), nigdy nie przeszła miary szkoły ele-

[1]) Oprócz szkół braci Czeskich były jeszcze w Wielkopolsce szkoły luterskie: w Wschowie, Rawiczu, Lesznie (jedna była braci czeskich, druga luterska), w Zdunach, Bojanowie, które jednak głównie były uczęszczane przez Niemców, synów kupców i rzemieślników niemieckich, tak, że w niektórych nic po polsku nie uczono, w niektórych parę godzin na naukę języka polskiego poświęcano. Prócz tych, które były uważane za większe, było jeszcze wiele bardzo pomniejszych szkółek luterskich. Łukaszewicz Hist. szkół T. I, str. 393, 394.

[2]) O kość. braci czeskich w dawnéj Wielkopolsce, str. 388.

mentarnéj, jakkolwiek przy zborze w Ostrorogu była liczna biblioteka darowana braciom czeskim przez Ostrorogów i miasteczko Ostroróg było ciągle siedliskiem seniorów braci czeskich.

Do elementarnych liczyły się także szkoły w Poznaniu, Barcinie, Łobżenicy i Wieruszowie. W Poznaniu prócz szkoły dla chłopców, którą prowadził około r. 1570 Walenty Korneliusz, a około r. 1587 Marcin Gertich, istniała jeszcze, jak pisze Łukaszewicz [1]), szkoła dla dziewcząt szlacheckiego stanu, którą utrzymywała przez lat kilkadziesiąt Praxeda, niegdyś Dominikanka [2]). Szkoły w Barcinie i Łobżenicy, gdzie dziedzicami byli Krotoscy, którzy jedni z pierwszych chwycili się wyznania braci czeskich, powstały, jak się zdaje, razem ze zborami w tych miejscach i należały do celniejszych w Wielkopolsce. Wieruszewo było własnością Tomickich, z których Jan Tomicki kasztelan gnieźneński, chwyciwszy się wyznania braci czeskich, oddał tymże braciom w r. 1556 kościół katolicki w Wieruszowie. Przy zborze istniała szkoła, która też wraz z nim przy końcu 16-go wieku upadła, skoro wdowa po Piotrze Tomickim, synu Jana, z domu Konopacka, kościół w tym czasie braciom czeskim odebrała, a katolikom powróciła. Nauczycieli przy tych szkołach, do których liczyły się jeszcze szkółki w Orzeszkowie i Skokach, wylicza Węgierski *(Slav. ref. p. 116, 117)*, którzy po największéj części brani byli z pośród młodzieży sposobiącéj się na ministrów, a którzy zanim takowymi zostali, wprzódy w szkołach uczyć musieli. Byli to po największéj części cudzoziemcy z Niemiec, Czech, Morawy, lub Szląska.

Oprócz tych niższych istniały jeszcze w Wielkopolsce dwie wyższe szkoły braci czeskiéj, czyli jak ją nazywano Jednoty: w Koźminku i Lesznie, które obok kształcenia młodzieży świeckiéj, miały także na celu przysposabiać młodzież do stanu duchownego t. j. na ministrów i predykantów. Druga z nich rozwinęła się wtedy prawie, kiedy już pierwsza upadła i zaledwie jeszcze jako szkółka elementarna istniała. Ta ostatnia bowiem

[1]) *Ibidem*, str. 389.

[2]) Istniała przecież w Poznaniu chwilowo szkółka luterska o któréj wspomina Łukaszewicz (Obraz histor. statystyczny Poznania. II. 39), którą założył w r. 1567 Zacharyasz Rydt kupiec i senior zboru poznańskiego, a która w r. 1568 na wniosek biskupa Adama Konarskiego, a na rozkaz Zygmunta Augusta zamkniętą została.

t. j. w Koźminku założona jeszcze w r. 1553 przez Ostrorogów nie mając własnych dostatecznych funduszów, utrzymywała się głównie ze składek szlachty wielkopolskiéj wyznania braci czeskich na synodach postanowionych, które, gdy z powrotem wielu rodzin do kościoła katolickiego coraz mniéj wpływały, szkoła upaść musiała. Miał jéj przewodniczyć jakiś czas, jak powiada Węgierski *(op. cit. p. 117)*, Stanisław Grzebski, który późniéj był profesorem w akademii krakowskiéj, *latine, graece et hebraice*, jak głosił (dziś bowiem już nie istnieje) jego nagrobek w dawnym kościele św. Anny, przechowany u Starowolskiego Hekatontas pag. 151, *peritissimus* [1]). Późniéj był jéj rektorem Szymon Teofil Turnowski senior braci czeskich w Wielkopolsce, który w niéj wprzódy początki nauk odbierał, następnie Jan Werner, Daniel Straude, Maciej Fidler uczeń Melanchtona, Ambroży Halezyusz, Jakób Muzoniusz i inni, których wylicza Węgierski *(l. c.)*.

Co do szkoły w Lesznie, którą dzisiaj zamieniono na gimnazyum, ta jakkolwiek i rozwojem i początkiem swoim należy do 17-go wieku, to jednak tu dla dokończenia całości o szkołach braci czeskich wspomnianą być musi. Aż do r. 1626 była ona, jak tyle innych, szkółką elementarną, którą wraz z zborem za-

[1]) Mimo twierdzenia Węgierskiego, z którego powtarza Łukaszewicz (Hist. szkół. I. 378), że Grzebski był rektorem szkoły koźmineckiéj, rzecz ta nie wydaje się prawdopodobną, jakoż i Łukaszewicz o niéj powątpiewa, mówiąc *(l. c.)*, że w całém życiu Grzebskiego nie masz ani śladu, aby odstąpił wiary ojców. Akademia pewnoby go w takim razie w gronie swojém nie ścierpiała, tymczasem liczy go do ozdób swoich. Biograf jego anonymowy z XVII wieku przytoczony przez Sołtykowicza: O stanie Akademii krak. str. 285, którego rękopis ma być w bibliotece Jagiellońskiéj pod znakiem EE II, ani słowa o rektorstwie jego w Koźminku nie wspomina; chwali go tylko z cnoty i nauki. Starowolski mówi o nim: *„imprimis eum summum religionis ac pietatis studium commendat.* Hekatontas p. 150. Przyjaźń też jego z Jakóbem Wujkiem, Piotrem Skargą, Stanisławem Sokołowskim, gorliwymi katolikami, zupełnie co innego świadczy. Co się zaś tyczy zażyłości jego z Dudyczem, w któréj Łukaszewicz ślad protestantyzmu Grzebskiego zdaje się upatrywać, właśnie ta okoliczność, że się poróżnił z Dudyczem, gdy Alcyat w domu tego ostatniego począł bluźnić *filium Dei*, dowodzi najlepiéj, że był prawowiernym. Zresztą mógł mieć jakieś stósunki z uczonymi różnowiercami, o których napomyka wspomniony biograf (u Sołtykowicza str. 293), dla nauki tylko i w rzeczach świeckich, a nie dla religii.

łożył w r. 1555 Rafał Leszczyński kasztelan szremski, wznowił zaś i uposażył lepiéj w r. 1604 Andrzej Leszczyński wojewoda brzesko-kujawski. Gdy jednak po bitwie pod Białą górą w roku 1620 tysiące braci czeskich i innych różnowierców w Wielkopolsce szukało przytułku, przyczém Leszno szczególniejszą miało siłę attrakcyjną dla przybyszów z Czech i Morawii, których gościnnie przyjmował Rafał Leszczyński wojewoda bełzki, umyślili ciż przybysze założyć wyższą szkołę swego wyznania w Lesznie dla kształcenia tak świeckich jak i duchownych swoich; do czego hojną ręką przyszedł im w pomoc sam Leszczyński, wybudowawszy gmach szkolny, wyznaczywszy fundusz na rektora i czterech nauczycieli i założywszy przy téj szkole alumnat na 12 ubogich młodzieńców, sposobiących się na ministrów. Pierwszym rektorem téj szkoły był Jan Rybiński, późniéj senior braci czeskich w Wielkopolsce, drugim Andrzej Węgierski, trzecim nakoniec Jan Amos Komeniusz, pod którym ta szkoła najbardziéj zasłynęła i dla któréj napisał on słynne swoje dzieło: *Janua linguarum reserata*, wprowadzające nową metodę w uczeniu języków, przetłomaczone następnie na wszystkie europejskie, a nawet na niektóre wschodnie języki. Gdy atoli dalsze losy téj szkoły ściśle są związane z kolejami braci czeskich w Wielkopolsce, o których w swoim czasie opowiadać będziemy, przetoż na tém przegląd szkół braci czeskiéj w Wielkopolsce zamykając, taki sam teraz przegląd szkół dyssydenckich na Litwie zrobić chcemy.

Pominąwszy już efemeryczną, wyżéj wspomnianą z r. 1539 szkołę Abrahama Kulwy w Wilnie, świadczącą jednak, jak protestantyzm zaraz gdzie przyszedł nie zasypiał, ale organicznie biorąc się do rzeczy, zakładał szkoły, aby na téj najprostszéj i najkrótszéj drodze zyskać adeptów i rozszerzyć swoje wyznanie, do najwcześniejszych szkółek na Litwie należała Wileńska, założona jeszcze wraz z zborem przez Mikołaja Czarnego Radziwiła i druga w Birzach, założona przez Mikołaja Rudego Radziwiła. Pierwszym nauczycielem przy szkole Wileńskiéj miał być Marcin Czechowicz, który należał do tych pierwszych ministrów, których sprowadził z Korony Mikołaj Czarny i osadził przy zborze wileńskim. W r. 1595 był rektorem téj szkoły, jak pisze Łukaszewicz [1]), Jan Jonas Morawczyk, nauczycielami zaś Jan Groterus z Rostoku,

[1]) Dzieje kość. wyzn. helw. na Litwie, str. 163.

Cyryak Moller Leutschovius, Maciej Schmisius z Głogowy i Abraham Wysocki. Węgierski *(Slav. ref. p. 149)* wylicza innych zapewne wcześniejszych. Gdy Jezuici otworzywszy w r. 1579 akademię w Wilnie łamać coraz bardziéj protestantyzm poczęli, Mikołaj Krzysztof Radziwił, wojewoda wileński, wnuk Mikołaja Czarnego, a syn Krzysztofa zwanego Piorun, główny opiekun dyssydentów, pragnąc przeciwstawić temu działaniu równą siłę duchową, usiłował wraz z kalwinami litewskimi wynieść rzeczoną szkołę na stopień akademii, zamówiwszy już w Niemczech kilku profesorów; co mu się jednak w obec zakazu Zygmunta III i w obec czujności własnego stryja jego Jerzego kardynała Radziwiła biskupa wileńskiego, nie udało. Co więcéj, gdy wiara i gorliwość katolicka coraz więcéj wzrastać i dyssydenci coraz bardziéj upadać zaczęli, nie mogła i szkoła ich w Wilnie się utrzymać i marniała, aż nakoniec w r. 1640 wyrokiem sejmowym zniesioną została. Zato w Birzach własności Radziwiłów utrzymywała się szkoła przez cały wiek 17-ty i późniéj, wsparta głównie na swoich opiekunach Radziwiłach z linii Birzańskiéj i Dubińskiéj, którzy się nie nawrócili i po większéj części smutne role odegrali w dziejach ojczystych, jak Janusz, który należał do głównych przywodźców rokoszu z r. 1606 przeciw Zygmuntowi III, a na którego zgon w r. 1620 robili wiersze żałobne t. z. *Epicedia i Epitaphia*, tudzież *Lachrimae etc.* uczniowie szkoły Birzeńskiéj [1]); jak drugi Janusz, syn rzeczonego powyżéj Krzysztofa, który nie próbując nawet oporu, poddał Litwę Szwedom w czasie najazdu w r. 1655.

Założone w Brześciu, Nieświeżu, Siemiatyczach w Podlaskiem, tudzież w Szydłowie na Żmudzi szkoły, o których wspomina Węgierski *(Slav. ref. p. 149)*, nie wzniosły się nigdy zbyt wysoko [2]); zato w Kiejdanach i Słucku były dwie wyższe szkoły kalwińskie założone około r. 1625 lub 1626 przez wspomnionego wyżéj Krzysztofa Radziwiła wojewodę wileńskiego, hetmana pol. litewskiego, który z taką usilnością starał się o założenie akademii dyssydenckiéj w Wilnie. Gdy mu się to nie udało, wynagro-

[1]) Łukaszewicz *op. cit.*, str. 157.

[2]) Prócz nich były jeszcze małe szkółki przy każdym niemal zborze. Łukaszewicz *op. cit.* str. 156. Szkółki te jednak, jak i wyżéj wymienione nieco wyższe szkoły po wojnach za Jana Kazimierza poupadały.

dził sobie tém, że w Kiejdanach majętności swojéj na Żmudzi, tudzież w Słucku, gdzie zarządzał jako opiekun bratanka swego Bogusława (syna Janusza, który ożeniwszy się z córką Jerzego Olelkowicza, księcia Słuckiego, wniósł tym sposobem księstwo Słuckie w dom Radziwiłowski), założył dwie wyższe szkoły kalwińskie, które acz tak powstaniem jak i rozwojem swoim wychodzą poza naszą epokę, dla całości jednak już tutaj przywiedzione być muszą. Pierwsza w Kiejdanach, nosząca także nazwę *Gymnasium illustre*, była przedmiotem szczególnéj troskliwości kalwinów litewskich, którzy nie żałowali znacznych nakładów na jéj podniesienie; miała do r. 1647 sześciu, od tego czasu 9 nauczycieli i rektora; przytém znaczną bibliotekę darowaną przez Radziwiłów i ściągała niemałą liczbę młodzieży z Korony i Litwy, a między innymi kształcił się w niéj sam wspomniony powyżéj Bogusław Radziwił, syn Janusza, tudzież powinowaty jego Christian, syn Jana Christiana, księcia na Briegu i Lignicy. Rektorów miała bardzo wielu, między któremi wspomina Węgierski Jana Jurskiego, Michała Matyszewicza i Fryderyka Starka. Szkoła ta istniała jeszcze w czasie rozbioru Polski, była jednak już tylko elementarną.

Skromniejszą cokolwiek już dla saméj odległości swojéj była szkoła w Słucku, jakkolwiek na mocy swego założenia, co do wykładanych nauk i liczby nauczycieli, na równi z Kiejdańską stać miała. Pierwszym rektorem téj szkoły był Andrzej Muzoniusz, drugim Rejnhold Antoni, za którego porządek nauk i karności szkolnéj pod tytułem: *ordo scholae* ułożonym i w Lubczu nad Niemnem w r. 1628 wydrukowanym został; trzecim zaś Jeremiasz Sylwiusz, których wszystkich przytacza Węgierski *(l. c.)*. W roku 1637 rektorem był Jakób Taubman, wygnaniec morawski (Łukaszewicz *op. cit. p. 163)*. Był tu także konwikt na kilku młodzieńców ubogich sposobiących się na ministrów, utrzymywany przez książąt Radziwiłów, w którym ciż młodzieńcy mieli wolny stół i mieszkanie. Po wojnach za Jana Kazimierza szkoła Słucka upadła bardzo, a otworzone na początku 18-go wieku szkoły Jezuickie w Słucku do reszty zachwiały jéj istnieniem. Dla dokończenia wspomnieć nam tu jeszcze należy o szkole w Zabłudowie na pograniczu Litwy i Małopolski na Podlasiu, która miała specyalną missyą kształcenia kandydatów na ministrów tak dla Litwy jak i dla Małopolski, a którą na prośbę synodu wileńskiego

w r. 1654 założył i uposażył Janusz książe Radziwił, syn wspomnionego wyżéj Krzysztofa, do czego znów pochop dali kalwini małopolscy, proponujący kalwinom litewskim założenie takiego wspólnego seminarium. Szkoła ta jednak po zgonie księcia upadła, poczém się nieco podniosła, ale z trudnością tylko jeszcze na początku 18-go wieku istniała.

Wyliczywszy tak główniejsze szkoły dyssydenckie na całym obszarze ziem Polskich z wyjątkiem Prus królewskich, czujemy przecież, żebyśmy zanadto jeszcze zadłużyli się dokładności, gdybyśmy te ostatnie pominęli i o szkołach w nich będących a mianowicie o szkole w Toruniu, Gdańsku i Elblągu, które nietylko na reformacyą we własnym kraju, ale i na reformacyą w Polsce znaczny wpływ wywarły, już tutaj nie wspomnieli; następnie gdybyśmy o duchu, dążności i dozorze wszystkich szkół dyssydenckich w Polsce nie powiedzieli, w końcu zaś choć pobieżnego, a tak ciągle nastręczającego się porównania ich z współczesnemi katolickiemi szkołami nie zrobili. Niepodobna nam jednak przystąpić do skreślenia obrazu szkół pruskich, nie opowiedziawszy wprzódy o postępach reformacyi w Prusach, która acz stłumiona w r. 1526 w pierwszych swoich wybuchach przez króla i komisarzy jego, powoli niestrzeżona wracać i mimo wydanych ordynacyi i zastrzeżeń coraz więcéj na wierzch się wydobywać, aż nakoniec całe Prusy na kraj najbardziéj ze wszystkich posiadłości polskich protestancki, przeobrazić zdołała. Już w r. 1530 predykował publicznie w Toruniu pod protekcyą magistratu jakiś Jakób Schwoger, Senorem także nazwany, proboszcz przy kościele św. Jana, tudzież Bartłomiéj z zakonu Minoritów przy kościele Panny Maryi, gdzie się dużo ludzi schodziło (Friese *Beiträge etc. II. p. 84)*; — w r. 1540 zaczęto psalmy dla przyciągnienia ludu śpiewać po polsku *(ibidem)*; w roku zaś 1548, gdy przyszli bracia czescy do Torunia, byli z otwartemi rękoma przez mieszkańców przyjęci, a choć wydaleni rozkazem królewskim za staraniem biskupa Tiedemana Giese, zostawili tam przecież tajnych swoich ajentów. Za tolerancyjnych rządów Zygmunta Augusta przywołanym został w r. 1551 z Kwidzynia do Torunia nowy reformator luterski pochodzący z Wittenbergi, Antoni Bodenstejn, który się to do braci czeskich, to do kryptokalwinizmu, inaczéj filipizmu (tak zwanego od Filipa Melanchtona, któremu zarzucali luteranie ukryty kalwinizm) skłaniał i z tego powodu popadł

w spór ze Stefanem Bülowem, który od r. 1557 do 1559 był predykantem przy dawnym kościele św. Jakóba, — aż nakoniec ustąpić musiał, udał się do Liwlandyi, a w r. 1571 w Marienburgu jako otwarty zwolennik filipizmu umarł (Friese *l. c.*). Gdy w r. 1551 Stanisław Hozyusz od roku 1549 po przeniesieniu Tidemana Giese na katedrę warmijską, biskup chełmiński, w którego dyecezyi Toruń leżał, a któremu nawrócenie Torunian tak na sercu leżało, że od troski nic prawie ani jeść, ani spać nie mógł (Reszka *Vita Hosii lib. I cap XV*), po powrocie swym z poselstwa do Karola V, przybył pierwszy raz do Torunia i badając stan rzeczy z boleścią przekonał się, że opuszczano w litanii wzywanie świętych, hymn *Salve Regina*, że Najświętszemu Sakramentowi czci należnéj nie oddawano, (dawniéj już bowiem usiłowano wprowadzić wieczerzę Pańską na sposób luterski pod obiema postaciami, od czego wszędzie nowa nauka zmiany swe rozpoczynała), — i gdy się o przyczynę tego wszystkiego pytał, proboszcz miejscowy objaśniając go powiedział, że te wszystkie zmiany zaprowadził rektor szkoły (jakiś Urban Stömer według Friesego *op. cit. p. 85)*, który się w rządy kościoła miesza. Zawoławszy więc rektora i wykazawszy mu całą niewłaściwość tego postępowania, że się czyni sędzią w rzeczach wiary i miesza w sprawy kościoła, z czego znów on tłomaczył się, że to czynił z polecenia magistratu, udał się następnie biskup do ratusza i tam na zgromadzoną radę tyle powagą swą i perswazyą wpłynął, że ta rektorowi mieszać się do kościoła zabroniła [1]). Ustały więc owe nowości i herezya na jakiś czas ucichła; atoli już w r. 1554 sprowadzono na predykanta Jana Hyalina albo Glazera do kościoła św. Jana, do czego, jak się zdaje, najwięcéj przyczyniło się przeniesienie Hozyusza na katedrę Warmijską (który w r. 1551 po śmierci Tiedemana Giese biskupem warmijskim przez kapitułę wybrany został); był bowiem chwilowy wakans, a następny biskup chełmiński Jan Lubodziejski nie wzbudzał już téj obawy co poprzedni. Gdy jednak tak duchowieństwo Toruńskie jak i nowy biskup zagrzany duchem Hozyusza, z którym znosił się we wszystkiém, domagał się koniecznie usunięcia wspomnionego Glazera, oświadczył publicznie na sejmie w Marienburgu w r. 1556 Achacy Czemą wojewoda Marienburgski, sam luteranin

[1]) *Hosii acta cum Thorunen.* w Opp. II. 61—70.

i opiekun luteranów, że on go na rozkaz królewski wprowadził, (któryto rozkaz natychmiast chciał pokazać Friese *op. cit. p. 85)* — i tém rzeczonego predykanta utrzymał. Żeby więc zawsze mieć w obec duchowieństwa i biskupa taką skuteczną obronę i zasłonę, starali się Torunianie u niezbyt trudnego pod tym względem i różnowiercami otoczonego Zygmunta Augusta o przywiléj królewski na wolne wyznanie konfessyi Augsburgskiéj; zanim jednak takowy otrzymali, rozciągnęli oni, jak pisze tenże Friese *(op. cit. p. 86)* otrzymany przez Gdańsk przywiléj *(privilegium religionis)* z dnia 25 marca 1557 r. (Hartknoch *Preussische Kirchengeschichte pag. 877)*, albo jak dowodzi Friese *(l. c.)* z dnia 3 lipca 1557 r., także i na swoje miasto — i wieczerzę Pańską *(usum coenae Dominicae integrum et legalem*, jak mówi Morgenstern *in libro de Ecclesia* przytoczony przez Friese *l. c.)* i opowiadanie Ewangelii według nowego wyznania, czyli innemi słowy cały już luteranizm wprowadzili. Przywiléj dla Torunia nosi datę: w Warszawie 23 grudnia 1558 r. i zawiera pozwolenie na te dwie istotne dla nowatorów rzeczy: opowiadanie Ewangelii według wyznania Augsburgskiego i udzielanie wieczerzy Pańskiéj pod obiema postaciami według dawnego obyczaju kościoła *(sub utraque specie juxta veteris Ecclesiae morem)*. Zarazem rozciąga on to pozwolenie i do innych miast pruskich, jak o tém wyraźnie wspomina [1]). Od tego czasu poczęli Torunianie śmiało i otwarcie wyznanie swoje głosić, a zarazem krzątać się, jak pisze Łukaszewicz [2]), około założenia gimnazyum luterskiego. W tym celu, jak mówi daléj, przero-

[1]) Obacz cały ten przywilej w niemieckiém tłomaczeniu u Friesego *op. cit. p. 88*. Że ten przywilej naruszający kardynalne prawa kościoła i rzeczypospolitéj z absolutyzmu królewskiego głoszonego podówczas przez luteranów, rozstrzygania nawet w rzeczach wiary, wynikły, nie był, jak i nie mógł być, jak należy, respektowanym przez duchowieństwo, wnosić można z mandatu, jaki król wydał z Piotrkowa podczas sejmu 1567 r. do Stanisława Zelisławskiego, biskupa podówczas chełmińskiego *(vide apud Friese op. cit. p. 90)*, aby tenże wraz z swoją kapitułą wolnemu wyznawaniu konfessyi augsburgskiéj ze strony Torunian na zasadzie powyższego przywileju nie przeszkadzał, a zarazem, żeby oni mogli także poddanym swoim w okolicy Torunia, jak się to pokazuje z rzeczonego mandatu, wyznanie swoje przez pastorów swoich narzucać, czemu zapewne biskup się opierał.

[2]) Historya szkół. T. I. 396.

bili oni stósownie do potrzeby dawny klasztór pofranciszkański obok kościoła Panny Maryi i założyli w nim szkołę wyższą miejską w r. 1564, która była połączoną ze szkołą niższą (zapewne dawniéj już istniejącą) przy kościele św. Jana. W r. 1568 wynieśli oni całą tę szkołę do rzędu gimnazyum o sześciu klasach w taki sposob, że szkoła w klasztorze pofranciszkańskim obejmowała trzy wyższe klasy, a połączona z nią szkoła przy kościele św. Jana trzy niższe. Pierwszym rektorem całéj téj szkoły był Maciéj Breu, który opisał także otworzenie i urządzenie téj szkoły [1]). Z opisu tego okazuje się, że otwarcie nastąpiło z największą uroczystością dnia 8 marca 1568 r., że sprowadzono zdatnych nauczycieli, że szkoła miała na celu nietylko nauczenie czystéj nauki religijnéj (t. j. wyznania augsburgskiego), ale i wykształcenie także w innych naukach i kunsztach, oraz w dobrych obyczajach; że miała ściągać nietylko miejscowych, ale i zagranicznych szczególniéj z Niemiec i z Polski przybywających uczniów, dla których urządzone zostały wielkim nakładem przy szkole liczne i wygodne pomieszkania, aby tak i nauką i wygodą przyciągać mogła [2]). Rzeczywiście szkoła ta zaczęła górować nad innemi nietylko w Prusach, ale i w Polsce całéj; szczególniéj zaś wzniosła się w r. 1594 za Henryka Strobanda burmistrza Torunia, (który przydał jéj jeszcze jednę klasę tak zwaną supremę, w któréj wykładano już niektóre przedmioty akademickie; a nadto wybudował przy téj szkole własnym kosztem tak nazwaną ekonomię dla ubogich uczniów); atoli była ona przeważnie niemiecką (choć wykład w niéj aż do 18-go wieku według przyjętego powszechnie po wyższych szkołach zwyczaju był w języku łacińskim) i kształciła na zaciekłych luteranów. Do niéj uczęszczali Czemowie, Gorajscy, Denhofowie, Leszczyńscy i inni, którzy najdłużéj z szlachty polskiéj wytrwali przy różnowierstwie, a za rektorstwa Konrada Grassera (od r. 1611 do 1630), jako powiada Łukaszewicz [1]), chodziło do téj szkoły 157 młodych Polaków, między którymi byli Andrzéj i Rafał Leszczyńscy wojewodzicowie bełzscy. Gdy o szkole téj przyjdzie nam nieraz jeszcze wspomnieć w następnych epokach, przetoż na tém cośmy nadmienili poprzestając, o Gdańskiéj teraz i Elbląskiéj powiedzieć chcemy.

[1]) W dziełku: *Novae scholae thoruniensis ratio doctrinae et disciplinae conscripta a M. Mathia Breu scholae ejusdem rectore. Dantisci 1568* — przytoczoném przez Łukaszewicza *(l. c.)*.

[2]) To wszystko wypowiada autor w przedmowie do powyższego dziełka: *„Inclytus et prudentissimus senatus urbis Turoniae Gymnasium suum jam denuo instauravit, nullis parcens impensis, ut clarissimos viros scholasticis laboribus et gubernationi ipsius praeficeret et curaret diligenter, ut in ea cum coelestis doctrinae puritate et bonarum artium atque diversarum linguarum cognitione, tum morum et vitae honestate imbuerentur non modo civium suorum liberi sed et cujuscunque loci et gentis studiosi adolescentuli. Ideo etiam hypocausta et cubicula plurima in gymnasio cum sumptu et labore magno extrui curavit, ut tam exteris quam indigenis, certum sit et commodum domicilium, ut constitutione scholae nostrae omnibus manifestata, eo plures tam Poloni, quam Germani adolescentes studiorum gratia ad nos confluerent"*.

Wyłącznie już niemiecką była szkoła Gdańska. Gdy reformacya w skutek braku prawie zupełnego elementu polskiego w mieście; w skutek wielkiego oddalenia, a ztąd mniéj ścisłego dozoru duchownych i świeckich przełożonych, w skutek napływu cudzoziemców wnoszących ciągle swe reformatorskie idee, w skutek sprzyjania miejscowych władz (jak np. znanego nam Bischofa burgrabiego królewskiego, tudzież całéj prawie rady miejskiéj), a najbardziéj może w skutek za wielkiéj tolerancyi samegoż Zygmunta Augusta, dającego teraz dobrowolnie to, za co niegdyś ojciec śmiercią karał, zdołała nakoniec na pokojowéj drodze przeobrazić Gdańsk i zamienić go prawie wyłącznie na luterski, o czém szczegółowiéj poprzednio już powiedzieliśmy, stanął w roku 1555 dnia 30 września przed magistratem Gdańskim ostatni gwardyan franciszkański w Gdańsku Jan Rollau i oświadczył, jak pisze Łukaszewicz [2]) że widząc klasztór swój ogołocony ze zakonników, którzy reformacyę przyjęli, oddaje miastu tenże klasztór wraz ze wszystkiemi przynależytościami, prawami i przywilejami, zastrzegając tylko dla siebie i kilku jeszcze pozostałych zakonników opatrzenie dożywotnie. Gdy nadto w r. 1557 otrzymał Gdańsk wyżéj wspomniany przywilej Zygmunta Augusta na wyznanie Augsburgskie, wprawdzie tylko do najbliższego sejmu moc swoją mający [3]), urządzono zaraz w objętych przez magistrat gmachach klasztornych gimnazyum ewangelickie, około czego najwięcéj krzą-

[1]) Historya szkół. I. 418.

[2]) *Ibidem.*

[3]) Friese *op. cit. II. 119.*

tał się Konstanty Ferber ówczesny burmistrz Gdański, August Wilner rajca i Wojciech Kleefeld późniejszy burmistrz. [1]) Pierwszym rektorem téj szkoły był Jan Hoppiusz z Elbląga, który otworzył tę szkołę dnia 13 czerwca 1558 roku z jak największą uroczystością, sprowadziwszy do niéj z różnych stron profesorów, jak Michała Reteliusza, który uczył języka greckiego i poetyki, Achacego Scherera, który wykładał język łaciński i naukę moralną i Jana Tidemana, który uczył w najniższéj (czwartéj) klasie o składni łacińskiéj i czytał z uczniami listy Cycerona, oraz dawał muzyki. Szkoła ta jednak była bez wielkiego wpływu na sprawy polskie, była bowiem niemiecką, dla synów mieszczan Gdańskich i miast pobliskich, które reformacya jeszcze bardziéj wynarodowiła i zobczyła, przeznaczoną, tak że nawet protestanci polscy rzadko tam synów swoich posyłali, a choć w roku 1580 otwarto przy téj szkole kursa akademickie, w roku zaś 1589 przydano naukę języka polskiego, charakter szkoły nie wiele się przez to zmienił.

Szybszemu rozkrzewieniu się luteranizmu w Elblągu murem stanęła gorliwość Hozyusza od roku 1551 do 1579 biskupa Warmijskiego, w którego dyecezyi Elbląg leżał, a który, o ile tylko mógł, wielkim duchem szerzeniu się nowéj nauki zapobiegał i nietylko jako duchowny ale i świecki Warmii władca, wszelkie usiłowania wprowadzenia jéj niweczył. O walce téj jednak, jaką staczał z kozłami Elblągskiemi, jak ich sam nazywał, powiemy późniéj przy opisie życia i czynów Hozyusza; tu dodamy tylko, że i szkoła wyższa ewangelicka w Elblągu w skutku tego ani powstać, ani rozwinąć się nie mogła i dopiero ku końcu 16-go wieku otworzoną została. Była wprawdzie już w r. 1536 ewangelicka szkółka któréj przewodniczył Wilhelm Gnaphaeus Holender z Hagi, atoli szkółka ta za rządów Hozyusza, jeżeli istniała, to przynajmniéj tak się musiała ukrywać, że o niéj prawie nie słyszymy; za to kiedy Hozyusz w r. 1569 udał się do Rzymu, acz zdał rządy dyecezyi w ręce godnego siebie kapłana Marcina Kromera, Elblążanie przecież nie czując już nad sobą oka Hozyusza, coraz śmielej występować zaczęli i uzyskawszy od Stefana Batorego w r. 1577 przywilej na wolne wyznawanie konfessyi Ausburgskiéj, gdy w r. 1588 potwierdzenie jeszcze tako-

[1]) *Ibidem p. 419.*

wego na Zygmuncie III wymogli, a zarazem pozwolenie na zatrzymanie szkoły swego wyznania (Friese *op. cit.* II p. 121 122), uzyskali, zdołali oni nakoniec w r. 1598 dnia 18 maja po wybudowaniu gmachów szkolnych, gimnazyum ewangelickie na wzór Toruńskiego otworzyć. Rektorem pierwszym był uczony Morawczyk Jan Mylius, za którego rektorstwa, jak pisze Łukaszewicz [1]), uczęszczała tak wielka liczba uczniów z Niemiec, Polski, Litwy, Rusi, Szwecyi, że jéj gmachy szkolne pomieścić nie mogły; późniéj jednak mianowicie po czasach Zygmunta III rzadko kiedy szlachta polska synów tam swoich oddawała. — Prócz tych głównych szkół luterskich istniało jeszcze w Prusach (więcéj nawet może aniżeli w innych ziemiach polskich), wiele szkół miejskich (z których w Malborgu była znaczniejsza) i wiejskich, w których uczono tylko czytać, pisać, a prócz tego i przedewszystkiém katechizmu Marcina Lutra, które więc głównie miały na celu zaszczepienie luteranizmu wśród ludności miejcowéj, a dla swojéj ilości i mnogości elementu, dla którego były przeznaczone, jeszcze większe i głębsze na niekorzyść religii katolickiéj zmiany, jak owe większe, wywołać mogły. Lecz tu właśnie miała się rzecz przeciwnie; ludność bowiem wiejska miała instynktowy wstręt i odrazę do herezyi, a do tego nie leżało to w obyczaju ludu wiejskiego, żeby dzieci do szkoły posyłał. Choć więc po wsiach istniały przy zborach szkoły, w których uczono po polsku — i nabożeństwo dla przyciągnienia ludności po polsku odprawiano, to jednak szkoły to stósunkowo były bardzo mało uczęszczane, zbory zaś tylko z przymusu pod groźbą dziedzica, lub z niewiadomości, w braku innego kościoła, odwiedzane. I ta niechęć ludu wiejskiego do odmiany wiary, obok gorliwości i zabiegów duchowieństwa i biskupów, jak Hozyusza i Kromera w Warmii, Lubodziejskiego i Zelisławskiego w dyecezyi Chełmińskiéj, uratowały głównie katolicyzm w Prusach Królewskich, który acz przepadł po większéj części w miastach, po wsiach przecież po dziś dzień przeważnym i prawie panującym pozostał.

Poznawszy tak główniejsze szkoły dyssydenckie w całéj Polsce, a mianowicie kalwińskie w Małopolsce i na Litwie (z których jednak niektóre w ślad za swymi nauczycielami i patronami przekształcają się w aryańskie), braci Czeskich w Wielkopolsce,

[1]) Historya szkół.

a nakoniec luterskie w Prusach królewskich, dodawszy do tego całą mnogość posiłkujących je szkół elementarnych, godzi nam się teraz zapytać i bliżéj zbadać, jaki był duch w ogólności, który panował w tych szkołach, jaka ich dążność i jakie ich ostatnie dla kraju i społeczeństwa owoce. Że były wyznaniowe t. j. że miały podstawę religijną w swém wyznaniu, że nawet wyznanie zajmowało w nich pierwsze miejsce, a nauka drugie, jak to przy szkole Pinczowskiéj, która była wzorem dla innych, widzieliśmy; za to samo nie możemy je winować, jak to zdaje się czynić Łukaszewicz, który dlatego tylko że były wyznaniowe, bez względu nawet jakie było to wyznanie, katolickie czy heretyckie, chciałby im odjąć wszelką wartość i znaczenie, jakby szkoła, tak jak i pojedynczy człowiek, mogła być dobrą i zaszczepiać obyczaje i moralność bez odpowiednéj podwaliny wyznaniowéj; lecz że wyznanie to było błędne, że zaszczepiało nienawiść do wiary ojców, że wprowadzało rozterkę w narodzie, że odprowadzało od téj jedynéj życiodajnéj opoki, jaką jest kościół katolicki, a szkoły były głównymi tegóż wyznania, albo raczéj tychże wyznań rozsadnikami: w tém leżało całe ich niebezpieczeństwo i szkodliwość. W kraju zwłaszcza, gdzie obok słabości rządu, tylko jedność wiary i obyczajów w całości wszystko utrzymać mogła, szczepienie takie i zakorzenianie różnowierstwa podwójne złe, bo i religijne i polityczne sprowadzało. Nie chcemy tutaj zbytecznie się rozszerzać, zwłaszcza, że jeszcze nieraz do téj materyi powrócić musim, ale to pewna, że ta niezgoda i nienawiść religijna, jaką różnowierstwo na różnych drogach, a mianowicie przez szkoły zaszczepiało, jedną z głównych przyczyn późniejszego rozprzężenia, a nakoniec upadku kraju się stało. Napojeni bowiem duchem przeciwieństwa i nienawiści, jaką wprawdzie nie jedynie, ale głównie z tych szkół, czy tutejszych czy zagranicznych wynosili, znajdując przytém poparcie w owym duchu anarchii, jaki Polskę coraz bardziéj w tym czasie owładać zaczyna, pojawiają się potém ludzie, którzy wichrzą na sejmach (od r. 1552 nie było prawie sejmu, któregoby nie zamącili różnowiercy), wypowiadają posłuszeństwo królowi (w rokoszu Zebrzydowskiego głównie rej wodzą dyssydenci), a nakoniec nie wahają się łączyć z nieprzyjacielem i zdradzać kraju, że wspomnimy tylko Janusza i Bogusława Radziwiłów, Jakóba Niemirycza,

Schlichtinga, Komeniusza [1]), jako przywódców — i cały prawie ogół dyssydentów, którzy połączyli się ze Szwedami i najdłużéj przy nich wytrwali w czasie najazdu tychże w r. 1655. Nie było też ducha narodowego w owych szkołach, ale raczéj duch obcy, prawie kosmopolityczny, a do tego sekciarski, wyżéj stawiający sektę niż ojczyznę; zwłaszcza że nauczycielami po tych szkołach byli po największéj części cudzoziemcy: Niemcy, Czesi, Włosi lub Francuzi, jak to widzieliśmy podając ich imiona i pochodzenie, wygnani najczęściéj z własnéj ziemi, a więc tém zacieklejsi sekciarze, w duchu sekty swéj pracujący i jéj rozszerzenie przedewszystkiém na celu mający. Synody też protestanckie, do których dozór nad temi szkołami i mianowanie nauczycieli należało, nie mogły innym duchem natchnąć tych szkół, jak tym, którym same były ożywione, tj. duchem sekty i nienawiści do kościoła katolickiego, w którym wszystko złe widziały i to mniemanie w zakładanych i dozorowanych przez się szkołach zaszczepiały. Tak np. nie nazywano w tych szkołach kościoła inaczéj jak Babilonią, a katolików jak papieżnikami i bałwochwalcami; — jeźli zaś tak się o największéj części narodu wyrażano i takie rozdwojenie tym sposobem już po szkołach siano, jakżeż mogła potém miłość bratnia i wspólność myśli i działania, od któréj tak wiele w Polsce

[1]) Janusz Radziwił hetman w. lit. poddaje Litwę Szwedom i uznaje Karola Gustawa wielkim księciem litewskim. Do aktu tego przystępuje brat jego stryjeczny Bogusław Radziwił, obaj kalwini; podczas kiedy krewny ich Albrecht Stanisław Radziwił w. kanclerz litewski, katolik, gorliwością swoją utrzymuje Gdańsk w posłuszeństwie królowi polskiemu. Jakób Niemirycz, aryanin, podpisuje akt poddańczy królowi szwedzkiemu w imieniu całego województwa kijowskiego, choć to województwo najmniéj było narażone ze strony Szwedów i choć nie miał do tego żadnego upoważnienia. Jonas Schlichting, *eques Polonus* (jak go nazywa Bock: Hist. Antitr. II. 763), minister w Rakowie i Łucławicach gorliwie wraz z wszystkimi aryanami popiera Karola Gustawa, za co znienawidzeni i w r. 1658 wypędzeni. Komeniusz, acz nie Polak, ale w Polsce mieszkający i Polską młodzież uczący, w nagrodę gościnności, jaką mu dała Polska, buntuje Lesznian i z bronią w ręku staje po stronie Szwedów, broniąc się w Lesznie do ostatka. Znaleźli się wprawdzie i katolicy w tym czasie zdrajcy i nikczemni, atoli między katolikami były to zawsze wyjątki, podczas kiedy dyssydenci wszyscy nie tyle z potrzeby, ile raczéj z sympatyi ku współwiercy, na wyścigi poddają się królowi Szwedzkiemu.

zależało, zakwitnąć i owoce swe w jednéj myśli programowéj i politycznéj wydać, skoro ją bezustannie burzono. Nie wynagradzały też téj straty lepsze niektóre strony tych szkół, jak n. p. znaczne niekiedy pedagogiczne i naukowe uzdolnienie nauczycieli jak Statoriusza, Kaliskiego, Komeniusza i innych, dobra metoda, szczepienie ogólnéj oświaty i co najwyżéj to ów duch emulacyi i współzawodnictwa, jaki nawet na rozwój szkół katolickich mógł oddziałać i do zakładania nowych (jak np. jezuickich) pobudzić; główne bowiem złe zabijało wszelkie inne owoce, jakieby zkądinąd z tych szkół odnieść można było. A zwłaszcza że istniały i to w dość wielkiéj ilości szkoły katolickie, które były przedmiotem szczególnéj troskliwości soborów i biskupów, w których oddawna już stósownie do stanu nauk i potrzeb społeczeństwa uczono, które nie były jak dyssydenckie, efemeryczne i ze tak powiemy samozwańcze, które burza reformacyjna na wierzch wyniosła i które też z ustaniem téj burzy kończyć swe istnienie musiały; ale były to instytucye wiekowe, zasłużone, z kościoła katolickiego jako z pnia swego wyrosłe i zarówno religię, oświatę jak i narodowość pielęgnujące, mające swą tradycyę i historyę, a których teraz dla zestawienia ich z dyssydenckiemi (z wyjątkiem jezuickich, o których później), krótki przegląd uczynić chcemy.

Prawie z zaprowadzeniem chrześciaństwa zaprowadzono także u nas szkoły, które były katedralne, parochialne i zakonne. Najmniej wiemy o tych ostatnich, oprócz bowiem szkoły Tynieckiéj, którą założył Aaron pierwszy opat Benedyktynów w Tyńcu i do któréj sprowadził zakonników z Kluniaku, tudzież wzmianki o szkole kanoników regularnych w Trzemesznie [1]), żadnéj innéj wiadomości o szkołach zakonnych nie znajdujemy. Że jednak były, świadczy sam cel sprowadzenia Benedyktynów, aby uczyli młodzież [2]), a mianowicie sposobili ją do stanu duchownego, tudzież wyraźne ślady, jakie jeszcze na początku 14-go wieku o szkołach konwentualnych znajdujemy [3]). Za to nie było katedry, ani kolle-

[1]) Łukaszewicz: Historya szkół. I. 7.

[2]) Naruszewicz: Historya narodu polskiego T. I, str. 140.

[3]) *Vide apud* Łukaszewicz: Historya szkół. I. 8. w uwadze: Statut arcybiskupa Jakóba Świnki, w którym stanowiąc, aby nie byli nauczycielami ci, którzy języka polskiego nie umieją, wyraźnie o szkołach konwentualnych wspomina.

giaty, przy którejby nie istniała szkoła, jak o tem świadczą ustanowieni od początku przy tychże katedrach *scholastici et magistri* (magistrów czasem było dwóch lub trzech, scholasticus był tylko jeden i liczył się do prałatów), a których imiona w najdawniejszych przywilejach i dokumentach przechowanych przy tychże katedrach lub gdzieindziéj znajdujemy [1]), — tudzież wzmianki rozliczne u naszych kronikarzy lub historyków. Tak n. p. wspomina Długosz w żywocie św. Stanisława o sławnéj szkole katedralnéj w XI. wieku w Gnieznie, do któréj uczęszczał św. Stanisław, zanim udał się na wyższe nauki do Paryża, a jeszcze wcześniéj istniała taka sama szkoła w Smogorzewie, o któréj pisze Długosz [2]), że ją ustanowił Urban I. biskup smogorzewski (983—1005), który tak nauczyciela jak i uczniów u stołu swego żywił. Ponieważ szkoły katedralne miały także młodzież przysposabiać do stanu duchownego, przetoż obok magistra uczył także teolog; co zaś do scholastyka, ten, dopóki kanonicy mieli stół wspólny (co przy niektórych kapitułach istniało aż do końca 14 wieku), uczył sam w szkole, późniéj wyręczał się magistrem i miał tylko dozór nad szkołą. Od trzynastego wieku zaczynają przybywać szkoły parafialne miejskie, które zakładają po największéj części osadnicy niemieccy, sprowadzając do nich nauczycieli Niemców, przeciw którym Jakób Swińka na synodzie w Łęczycy w roku 1285 wydaje ustawę, aby na rządców szkół brano tylko takich, którzy umieją język polski; — wcześniéj jednak bo już w r. 1237 poleca Fulko arcybiskup gnieźneński, aby wszyscy plebani po wszystkich dyecezyach na chwałę Bożą i dla zaszczytu swoich kościołów utrzymywali szkoły i nie postanawiali nauczycieli, tylko takich, którzy znają język polski i mogą autorów łacińskich z chłopcami

[1]) Dokumenta te i przywileje, w których przywiedzeni są, lub nawet podpisani, najczęściéj jako świadkowie: scholastycy, magistrowie i podmagistrowie przy różnych szkołach katedralnych w Wielkiéj- i Małéj-polsce, tudzież w Prusach (niektóre były tylko kollegiackie, jak n. p. w Kruszwicy, Gdańsku), przytacza Łukaszewicz *op. cit.* I. str. 9, 10.

[2]) Sommersberg w *Scriptores rerum Siles:* T. II. str. od 177 do 196. „*Anonymi* (t. j. Długosza), *Vitae episcoporum ecclesiae, quae olim Smogroviensis, deindae Rytzinensis, mutato loco et nomine Vratislaviensis appellatur*".

na polskie tłomaczyć [1]). Zakładało więc i duchowieństwo szkoły po miastach i po wsiach, tylko że te ostatnie tj. szkoły wiejskie z początku nie były tak liczne, bo i parafii wiele jeszcze nie było; za to w XV. wieku spotykamy już wiele szkółek po wsiach, jak o tem świadczą *libri beneficiorum* Długosza i Łaskiego; w XVI zaś wieku, jak świadczy wspomniana powyżéj wizyta Radziwiłowska z polecenia Jerzego Radziwiła biskupa krakowskiego i kardynała przez Krzysztofa Kazimierskiego późniejszego biskupa kijowskiego, i przez Radziwiła samego dokonana, nie było prawie kościoła w dyecezyi krakowskiéj, czyto w miasteczku czyli na wsi, przy którymby nie istniała szkoła [2]). Co do szkół miejskich zwanych także farnemi, o tych w 14-stym wieku liczne już wzmianki znajdujemy tak w archiwach miejskich, jak i u dziejopisów naszych. I tak istniała już na początku 14-go wieku szkoła farna przy kościele św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, równocześnie znajdujemy takową w Toruniu, a następnie w Krakowie u Panny Maryi, w Lublinie, Sandomierzu, Kaliszu, Kościanie, Wschowie, Gdańsku, Sieradzu, Łowiczu, Łęczycy, Warszawie itd. [3]). Po miastach rządzących się prawem magdeburgskiém, nauczycieli opłacał i mianował magistrat, po wsiach i miasteczkach na prawie polskiém, należało to do plebanów; dozór jednak należał wszędzie do duchowieństwa.

Od 15 wieku zmienia się wiele, albo raczéj przybywa nagle wiele, na korzyść nauk i oświaty krajowéj. Nietylko bowiem akademia krakowska założona pierwszy raz w r. 1364, potém podupadła, a następnie dźwigniona hojną ręką Jadwigi i Jagiełły, jak również z funduszów duchownych — i otwarta w r. 1400 wraz ze wszystkiemi 4 fakultetami zaczyna świecić jako gwiazda pierwszéj wielkości, ale i koloniami swemi w Pułtusku, Płocku, Warszawie, Kaliszu, Gnieznie, Lwowie, Przemyślu i t. d. roz-

[1]) *Item statuimus, ut omnes ecclesiarum rectores seu plebani per universam dioecesim polonicae gentis constituti, pro honore suarum ecclesiarum et ad laudem dominicam habeant scholas per licentiam domi constitutas; non ponant teutonicam gentem ad regendum ipsas, nisi sint polonica lingua ad auctores exponendos pueris in latinum polonice informati*". J. S. Bandtkie w Pamiętniku warszawskim z marca 1817 r. u Łukaszewicza *op. cit.* I. 12.

[2]) Przy uposażeniu plebana podane jest prawie zawsze uposażenie nauczyciela i dom jego.

[3]) Łukaszewicz *op. cit. I. 12.*

lewa światło po całym kraju. W r. 1462 założoną zostaje wyższa szkoła w Chełmnie, a od r. 1519 przybywa takaż wyższa szkoła w Poznaniu Lubrańskiego, która acz także była kolonią akademicką, akademia bowiem obowiązaną była dostarczać rektora i profesorów, wybudowaną przecież i uposażoną była przez biskupa Lubrańskiego i nosiła jego nazwisko. Po zaprowadzeniu Chrześciaństwa na Litwie, — w Wilnie, w Trokach i po innych miastach przy katedrach lub kollegiatach powstają szkoły, do których nauczycieli z uczniów swoich dostarcza akademia krakowska. Nie naszą jednak teraz jest rzeczą mówić obszernie o stanie nauk w akademii krakowskiéj, o jéj przeważném w 15-tém stuleciu wśród narodu i w całéj Europie stanowisku; tu należy nam tylko ze względu na nasz przedmiot nadmienić, że jeżeli akademia przestała być w 16. stóleciu, tém czém była w 15. wieku „zorzą północy", przyczyna tego, acz nie całkowita może i jedyna, w znacznéj części jednak leżała w reformacyi. Reforma bowiem akademii była na stole; mieli ją przeprowadzić Jan Łaski arcybiskup gnieźneński, tudzież Konarski biskup krakowski, oraz Tomicki przemyślski na mocy *breve* apostolskiego tudzież uchwały synodu w Łęczycy w r. 1523, który przyznaje, że w akademii zagęściły się złe zwyczaje, że są w niéj jakieś niedorzeczności *(ineptiae,* jak się wyraża synod; odnosi się to może do panujących podówczas niedorzeczności astrologicznych, albo może do zawiłości scholastycznych); że wymagane są od uczniów za promocye zbyteczne opłaty; że nakoniec potrzeba, aby w kollegiaturach (a więc na wydziale filozoficznym) lepszy sposób nauczania zaprowadzony został [1]). Gdy jednak reformacya czychała na wszelką sposobność,

[1]) *Quoniam universitas seu schola generalis cracoviensis famatissima in amplitudine nominis sui propter nonnullas novas et aegre tolerandas consuetudines, promovendorumque ad aliquos gradus insolitas depactationes in ipsa hac nostra tempestate per injuriam temporam pedetentim decrescere videtur, cum magno dedecore et jactura reipublicae, placuit synodo, ut reverendissimi in Christo patres domini Archiespiscopus gnesnensis et cracoviensis ac premisliensis Episcopi moderni Cracoviam descendentes reformationem faciant, vigore brevis apostolici ad hoc habiti, omnesque illas ineptias in illa natas tollant et depellant, faciantque in omnibus ita bonam reformationem, quo schola ipsa pristinae claritudini restituatur et scholares promovendi relaxentur ab excogitatis et supervacaneis impensis circa promotiones suas. Et praesertim, ut ordinatio fieret nova, ad collegiaturas et lec-*

aby nowości swoje do akademii wprowadzić, do któréj już przez Wawrzyńca Korwina z Nowego Targu przez Marcina Glossę, przez Jana z Koźmina, przez Stankara, a jak się zdaje wcześniéj jeszcze przez Libana (Jerzego z Lignicy) tudzież przez Jana Van Campena Hollendra sprowadzonych przez Tomickiego, pierwszego do nauki języka greckiego, drugiego do hebrajskiego, szturmowała; w obec tego niebezpieczeństwa gdy nie można było dokładnie rozeznać między uczonymi ówczesnymi, zwłaszcza zagranicznymi, kto prawowierny, kto heretyk, zamierzona reforma musiała być ciągle odkładaną, a ztąd na akademię przyszedł pewien zastój i odrętwiałość, które jéj korzystać z prawdziwego postępu nie pozwoliły. Do tego było w niéj rozwolnienie karności, „czego przyczyną nie akademia“, ale jak się skarży Jakób Górski po kilkakroć rektor akademii, „ale owi, którzy wszelkie sposoby uczciwego i skromnego pożycia, niespokojnym umysłem swoim, chciwym nowych nauk i rzeczy (odnosi się to do nowatorów religijnych) psują [1])“. Nie przestała jednak taż reforma jakoż i lepsze uposażenie akademii i jéj profesorów być przedmiotem ciągłych starań duchowieństwa polskiego. I tak synod prowincyonalny Piotrkowski w r. 1542 pod arcybiskupem Gamratem odbyty postanowił, aby tak arcybiskup jak i wszyscy biskupi najusilniéj prośbami swémi nalegali u króla JMCI, ażeby tenże z dochodów swoich królewskich na tak święte, chwalebne i potrzebne dzieło t. j. wsparcie akademii krakowskiéj raczył jaką wieczystą wypłatę wyznaczyć. A nie przestając, jak pisze Sołtykowicz [2]), na samém jałowém wstawieniu się, dał tenże szanowny zbór duchowieństwa polskiego pierwszy z siebie samego przykład, ofiarując na powiększenie płacy profesorów i niektórych nauk przyczynienie *(pro reformanda universitate cracoviensi matre nostra et proventibus lectorum augendis et aliunde vocandis legistis et duobus litterarum humaniorum professoribus*, jak mówi uchwała synodu) pewny stateczny fundusz, który arcybiskup i biskupi zobowiązali się wypłacać. I tak metropolita gnieźneński przyjął na siebie i na następców swoich obowiązek płacenia akademii corocznie 100 czerwonych złotych w złocie za katedrę

tores talis, quae in eruditione faceret conditionem meliorem. Synod łęczycki z r. 1523.

[1]) *Apologia D. Jacobi Gorscii pro academia cracoviensi publice in renunciandis novis magistris dicta A. D. 1581.*

[2]) O stanie akademii krakowskiéj str. 534 w uwadze.

gnieźneńską i tyleż drugie za katedrę krakowską, którą wraz trzymał. Toż samo kujawski i płocki biskupi zobowiązali się płacić rocznie po wieczne czasy po 100 złotych w monecie, w każdy takowy złoty rachując półkopy groszy, co czyni według stopy menniczéj z 1786 r. (Sołtykowicz l. c.) [1]) złotych 1083. Na poznańskiego zaś i na innych nieobecnych biskupów włożono tenże sam obowiązek za zgodą powszechną synodu i ich reprezentantów, zalecając zarazem biskupom, ażeby potrzebne kanoniczne zezwolenie na to obciążenie majątku biskupiego u kapituł swoich wyrobili, pod karą sto czerwonych złotych przez synod lub samego metropolitę mającą być wymuszoną, gdyby temu postanowieniu w przeciągu roku nie stało się zadosyć. Czy zasiłki te regularnie potém wpływały, trudno dociec, zdaje się jednak, że musiały być jakieś przerwy, skoro synod warszawski z r. 1561 pod prezydencyą arcybiskupa Przerębskiego przypomina tę uchwałę i o wykonanie téjże nalega. Zarazem, żeby te zasiłki na pożytek nauk *(cum fructu studiorum)* użyte zostały, dodaje synod do pomocy biskupowi krakowskiemu jako kanclerzowi akademii czterech reformatorów, Stanisława Krasińskiego archidyakona, Marcina Izbieńskiego scholastyka, Krystyna Drozdowskiego archidyakona płockiego i wspomnianego Jakóba Górskiego, kanonika płockiego i prawa kanonicznego profesora, aby wejrzawszy we wszystko pilnie tak w naukach, jako i w życiu i w obyczajach akademików potrzebną przeprowadzili reformę, a mianowicie, aby na naukę pisma świętego (które heretycy do potrzeb swoich nakręcali) szczególną zwrócili uwagę. I następne synody prowincyonalne czuwały nad wykonaniem tejże uchwały, jak np. synod Piotrkowski Jakóba Uchańskiego z r. 1577, synod Piotrkowski Bernarda Maciejowskiego z r. 1607 i trzeci synod Piotrkowski z r. 1662 Wa-

[1]) Myli się jednak Sołtykowicz pisząc *(l. c.)* że na kijowskiego (zapewne kujawskiego) i poznańskiego jakoby nieobecnych włożono ten obowiązek, kiedy poznański Sebastyan Branecki był obecny, a tylko na kujawskiego i na innych biskupów za zgodą ich reprezentantów ten obowiązek włożony został. Według specifikacyi na synodzie Warszawskim z r. 1561 mieli płacić: Arcybiskup gnieźneński i biskup krakowski każdy po 100 czerwonych złotych. Biskupi: kujawski, wileński, poznański i płocki po 100 złotych w monecie; chełmiński i przemyślski po 80 takichże złotych, zaś łucki i chełmski tylko po 40.

wrzyńca Gębickiego, na których regularną wypłatę pomienionych datków na rzecz akademii pod karą nawet zastrzeżono. Mimo tego, że akademia nie wznosiła się, ale raczéj upadała, przyczyna tego leżała najprzód w przeciwnych wszelkiéj nauce prądach czasu, a późniéj w nieszczęściach krajowych, o których w swoim czasie powiemy; tu wskazawszy tylko na główne źródło mniejszego rozkwitu akademii w 16 jak w 15 wieku, z radością z drugiéj strony zaznaczyć możem, że szkoły katedralne i parafialne miejskie i wiejskie, przez cały ciąg panowania Zygmunta I. nietylko nie upadają, ale owszem wznoszą się i coraz liczniejszemi się stają. Zasługa to niewątpliwa duchowieństwa polskiego, które nietylko w rękach swoich owe szkoły miało, ale na którego głowie i staraniu cały ich byt spoczywał; a przedewszystkiém synodu łęczyckiego z r. 1523, który postanowił, aby biskupi, dla tych szczególniéj uczniów, którzy nie mają środków, aby własnym kosztem się uczyli, nie tylko przy katedrach i kollegiatach utrzymywali szkoły, ale nadto aby się starali, aby w każdém miasteczku mniejszém lub większém jeżeli nie magistrowie *(magistri in artibus)*, to przynajmniéj bakałarze (tj. stopniem akademickim *baccalaureatus* odznaczeni) do udzielania nauk byli. Po wszystkich zaś miejscowościach mniejszych (a więc po wsiach), aby byli nauczyciele *(scholares)*, którzyby tak w obyczajach jak i w naukach dobrze młodzież pilnowali [1]). Że uchwała ta nie była bezowocną, świadczą nietylko wizyty kanoniczne różnych dyecezyi [2]), z których najdokładniejsza wyżéj wspomniona

[1]) *Quoniam Ecclesia Dei sicut pia mater, providere tenetur, ne pauperibus, qui parentum opibus juvari non possunt, studendi et proficiendi opportunitas substrahatur, ut sic respublica et ecclesia doctrinis illuminetur et virorum eruditorum ingeniis decoretur. Hoc sacro approbante concilio decernimus, ut locorum ordinarii non solum in metropolitanarum, cathedralium et collegiatarum ecclesiarum scholis, rectores, magistros in artibus servent et foveant, foverique et servari faciant, verum etiam in majoribus et minoribus oppidis, baccalaureos, ubi magistri sustentari non possunt. In aliis vero locis inferioribus, scholares maturos, idoneos et doctos, providentes, ut rectores scholarum servent in scholis idoneos, bene morigeratos et minime licentiosos discipulos, quos dirigant bono regimine et laudabili disciplina. Si autem aliqui essent ex eis incorrigibiles eosdem ordinariis, vel eorum officialibus deferant puniendos.* Ustawa synodu łęczyckiego z roku 1527 (powinno być z r. 1523 patrz niżéj) — u Łukaszewicza *op. cit.* I. 68.

[2]) Łukaszewicz *(l. c.)*, który jednak ogólnie tylko o nich wspomina. — Że jednak już przed tą uchwałą istniało wiele szkół przy

Radziwiłowska, wprawdzie dopiero około r. 1595 odbyta, ale która dobrze na 50 lat wprzódy o stanie kościołów w dyecezyi krakowskiéj świadczy, a w któréj nie ma prawie kościoła, jak już nadmieniliśmy, żeby przy nim szkoła wspomnianą nie była; ale nadto i wzrost ogólny szkół i szkółek za Zygmunta I, które musiały być dość liczne, skoro następne synody nie tyle już na ich zakładanie, ile raczéj na dobre ich nadzorowanie, szczególniéj po miastach i miasteczkach, ze strony plebanów nalegają [1]) i o lepszém uposażeniu nauczycieli przez tych duchownych, do których to należy, rządcom dyecezyi pamiętać każą [2]). Były więc wcale nierzadkie szkoły w miastach i po wsiach szczególniéj w Wielkiéj i w Małéjpolsce tudzież w Prusach, utrzymywane przeważnie i dozorowane wszędzie przez duchowieństwo i będące ciągłym przedmiotem troskliwości i starań ze strony tegóż, tak że protestanci braku takowych nie znaleźli, ale jedynie w celu rozszerze-

kościołach po wsiach, świadczą erekcye tudzież wizyty tychże kościołów, z których kilka z roku 1521 przytacza Łukaszewicz *op. cit.* I. 67. w uwadze. Że istniały także, nawet w większéj liczbie, po miastach, świadczy n. p. fakt że w samym Krakowie oprócz szkoły wyższéj u Panny Maryi (w któréj obok łacińskiego, w drugiéj połowie 16-go wieku także greckiego języka uczono Wiszniewski T. VI. str. 185), były jeszcze trzy szkoły elementarne: u św. Anny, u św. Szczepana i u św. Floryana, które założył Maciej Miechowita († 1523), który także założył podobną szkołę w rodzinnym Miechowie, a prócz tych szkoła u Bożego Ciała na Kaźmierzu i katedralna na zamku.

[1]) Tak np. stanowi synod Gamrata z r. 1542: *Decrevit haec sacrosancta synodus, ut omnes scholae particulares in tota provincia in civitatibus et oppidis visitentur diligenter per suos plebanos bis ad minus singulis annis. Et ubi plebani in ejusmodi visitatione fuerint negligentes, archidiaconi seu alii, ad quos visitatio pertinet in suis visitationibus de hoc inquirant et si quid erroris negligentia plebanorum in scholis admissi deprehensum fuerit, id totum in plebanos redundabit per ordinarios pro qualitate et quantitate erroris poena condigna puniendos.*

[2]) *Caeteri vero Reveren: DD. Loci ordinarii scholas particulares tam circa metropolitanas, cathedrales et collegiatas, quam etiam in parochialibus ecclesiis reformare curent, ac DD scholasticos aut illos praelatos ad quos de jure vel erectione, aut fundatione, provisio scholarum pertinet, Magistros et praeceptores honestis salariis, praesertim si habeant praelaturas suas bene dotatas, providere compellant. Si vero aliqua dotatio antiqua, particularibus scholis per parochos, aut alios quosvis fuerit adempta, per visitatores suos illam dotationem restitui mandent.* Synod Warszawski Przerębskiego z r. 1561.

nią i utwierdzenia wyznania swego, albo nowe zakładali, albo, co im daleko łatwiéj przychodziło, odebrawszy kościół katolikom wraz z całém a więc i szkolném uposażeniem, szkołę przy nim będącą na swoją zamienili.

Od szkół do zborów zwrot nie zbyt trudny, zwłaszcza, że nie było to wcale w myśli protestantów, żeby zakładając szkoły, nie mieli zakładać coraz więcéj zborów; owszem zbór był pierwszym, a dopiero obok niego powstawała szkoła. Zakładanie nawet zborów było rzeczą daleko łatwiejszą, podczas bowiem kiedy do założenia szkoły, zwłaszcza wyższéj, należało sprowadzenie zdolnych nauczycieli, uposażenie tychże, pomieszczenie szkoły, a niekiedy i uczniów, opatrzenie jéj w przybory naukowe itd., do założenia zboru dość było dziedzicowi wygnać plebana, a kościół wraz z domem i uposażeniem plebańskiém oddać ministrom, którzy już daléj robotę swoją prowadzili. Tak powstały od roku 1547 do 1551 włącznie zbory w Małopolsce: w Chrzęcicach, Niedźwiedziu, Łańcucie, Dubiecku, Pinczowie, Pełsznicy, Iwanowicach, Nagłowicach, Okszy, Secyminie, Chęcinach, Wodzisławiu, Chmielniku, Strzelcach, Iwaniskach, a niedługo potém w Książu, Włodowicach, Kromołowie, w Turobinie, Szczebrzeszynie itd., których dziedzice: Filipowski Hieronim, Stadnicki Stanisław, Pilecki Krzysztof, Oleśnicki Mikołaj i Jan, Lasocki Stanisław, Dłuski Jan, Mikołaj Rej z Nagłowic, Szafraniec Stanisław, Lanckoroński Mikołaj, Zborowscy, Bonerowie, Górkowie odebrawszy kościoły katolikom i wygnawszy z nich plebanów (z wyjątkiem Chrzęcic i Niedźwiedzia, gdzie sami plebani wraz z dziedzicami apostatowali), oddali je na zbory współwiercom swoim. Od roku 1551 aż do roku 1565 i daléj, zbory te i poprzedzające je, jak zwykle profanowania kościołów, wyganiania księży, grabienia naczyń i sprzętów kościelnych, tudzież uposażeń plebańskich, mnożą się w przerażający sposób, tak że nam wyczerpującego i dokładnego obrazu całéj téj, że się tak wyrazimy, rabacyi religijnéj, podać niepodobna, a tylko wedle źródeł jakie mamy, przybliżone zaledwie przedstawienie skreślić jest możebném. Wprawdzie rzecz ta należy nie tyle do początków, ile raczéj do wzrostu reformacyi w Polsce; gdy jednak burza ta w rozwoju swoim nie miała pewnych przestanków albo granic, ale podobna w tém do wzbierającéj i coraz szersze przestrzenie zalewającéj rzeki, ciągle rosła, zanim sama się nie wyczerpła i nie strawiła; przetoż i całości przedstawienia dzielić nie możem i wszystko w jednym obrazie pomieścić musim. Co do źródeł, z których rzecz naszą o zborach w Małopolsce czerpiemy, oprócz przytoczonych i opisanych już powyżéj wizyt Padniewskiego i Radziwiła, podnieść tu musimy rozdział VI z dzieła Łukaszewicza (Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Małopolsce) zawierający wiadomość o 230 zborach wyzn: helw: w Małopolsce porządkiem alfabetycznym ułożoną, (któréj autor czerpał to z Węgierskiego *Slavonia reformata*, to z Cichockiego *Alloquia Osieciensia;* trochę może z mało znanego dziś dziełka Elsnera *Polonia reformata* a. 1754, trochę z Niesieckiego i Okólskiego, trochę z drobnych współczesnych dziełek, a najwięcéj z archiwów grodzkich i kościelnych, w których wiadomości o zjazdach i synodach różnowierców a nawet całe ich dyaryusze, jak n. p. w archiwum braci Czeskich w Lesznie, wynalazł); z zestawienia bowiem dopiero tych trzech źródeł przybliżony obraz sprofanowanych kościołów i powstałych chwilowo krócéj lub dłużéj na ich miejscu zborów, tudzież ich liczbę złożyć sobie, jsk niemniéj dość liczne błędy w Łukaszewiczu znachodzące się, poprawić będziem mogli. I tak najprzód co do liczby, podczas gdy Łukaszewicz zbory wyznania helweckiego w Małopolsce w liczbie 230 podaje, wizyta Padniewskiego podaje zprofanowanych kościołów 62, wizyta zaś Radziwiłowska 167, wspólnych atoli jest 86 (to jest wspólnych między Łukaszewiczem i Padniewskim jest 20; między Łukaszewiczem a Radziwiłem jest 13; między Łukaszewiczem, Padniewskim i Radziwiłem jest 16; razem zatém wszystkich wspólnych tj. dwa lub trzy razy powtórzonych 86); przetoż odjąwszy te ostatnie, pozostanie kościołów zprofanowanych 373. Gdy jednak między zborami przytoczonymi przez Łukaszewicza w saméj dyecezyi krakowskiéj znajduje się mniéj więcéj (dokładnie bowiem wiedzieć nie można) 50 takich, które różnowiercy sami zbudowali [1]), a nadto jest 35

[1]) Przytaczamy tu te wszystkie podane przez Łukaszewicza w porządku alfabetycznym miejscowości w dyecezyi krakowskiéj, w których wedle niego były założone lub wybudowane nowe zbory przez różnowierców, a o których my podaną przez Łukaszewicza wiadomość wedle źródeł i wskazówek naszych w ten sposób prostujemy, że wiele z nich nie były to świeżo przez różnowierców postawione zbory, ale były to po prostu kościoły katolickie, które różnowiercy katolikom odebrali i na zbory zamienili. Gdzie tego nie było, tam

takich, które należą do innych dyecezyi, przetoż odjąwszy te 85 zborów, pokaże się, że liczba sprofanowanych w dyecezyi krakowskiéj kościołów według wizyt Padniewskiego i Radziwiła, z uzupełnieniem tém, jakie znajdujemy u Łukaszewicza wynosi 288.

---

po prostu na wymienieniu miejscowości i założyciela, jeżli o nim wiemy, poprzestajemy: **Alexandrowice** pod Krakowem. Zbór założony przez Iwana Karminskiego. **Balice** pod Krakowem. Zbór założony przez Jana Bonera, wielkorządcę zamku krak., kasztelana bieckiego, utrzymywany po jego śmierci przez brata jego Seweryna, kasztelana krakowskiego. **Baranów** w Lubelskiém, różny od Baranowa w Sandomierskiém nad Wisłą. Był tu jednak kościół katolicki sprofanowany według wizyty Padniewskiego p. 138 v., przez Mikołaja Firleja, wojewodzica ruskiego (syna średniego Piotra). Nie było tu więc, jak pisze Łukaszewicz str. 312, nowego zboru, ale kościół katolicki zamieniony na zbór, chybaby przypuścić należało, że obok kościoła zprofanowanego stał jeszcze zbór świeżo postawiony, czego heretycy jednak nigdy nie czynili, ale mając gotowy kościół katolicki, takowy na zbór zamieniali. **Bestwina** w dekanacie oświecimskim. Był tu kościół katolicki według wizyty Radziwiłowskiéj, choć pleban ani nadawca nie wymienieni. Czy jednak ten kościół był na zbór zamieniony, czy też zbór był gdzieś osobno we wsi, niewiadomo. **Biłgoraj** w województwie lubelskiém. Zbór założony przez Gorajskich. **Bończa** (niewiadomo gdzie). **Brzeźnice** w krakowskiém. **Brzostowice** w krakowskiém niedaleko Opoczna. **Chlanów** w lubelskiém. **Chmielniki** w krakowskiém. **Czarnocin** w krakowskiém. **Dobrków** w archid. sandeckim, dek. pilzneńskim. Był tu jednak kościół katolicki, który według wiz. Padniewskiego zprofanował Jan Koniecpolski. Nie było tu więc nowego zboru. **Drzazgów** w lubelskiém. **Dulibów** (nie wiadomo w któréj dyecezyi). **Firlejów** w lubelskiém. Zbór założony przez Firlejów. **Garbów** w archidyak. lubelskim, dekanacie parczowskim. Był jednak tutaj kościół katolicki, który według wiz. Padniewskiego, p. 126, sprofanował Mikołaj Szczekocki, pleban tegóż kościoła, oraz dziedzic wsi. Nie było tu więc nowego zboru. **Gierałtowice** w archid. krak., dek. zatorskim. Był tu jednak wedle wiz. Radziwiłowskiéj kościół katolicki sprofanowany przez Gierałtowskiego, nie było więc nowego zboru. **Gliniany** miasteczko starościńskie w dekanacie Zawichostskim. Że był w tém miejscu kościół katolicki, świadczą wszystkie wizyty kościelne, prócz wizyty Radziwiłowskiéj. Może dlatego go taż wizyta pominęła, że zamiast kościoła był wtedy zbór, do którego wizytator nie wstępował. **Głębowice** w dekanacie zatorskim. Był tu jednak kościół kat. zprofanowany przez wyżéj wspomnianego Gierałtowskiego, nie było więc nowo założonego zboru. **Góry** pod Pinczowem. Był tu jednak kościół katolicki sprofanowany według wiz. Radź. od dziedzica Kołka. Nie było więc nowego zboru. **Goraj** w lubelskiém. Zbór założony przez Firlejów. **Gorzków** w krakowskiém, w dekanacie witowskim. Był tu kościół katolicki według wiz. Radziwiłowskiéj. Nadawca Jan Pieniążek. O profanacyi nie ma, tylko, że część uposażenia zagrabił dwór. **Gutowo** pod Radomiem. **Hoczwia** w sandomierskiém, własność Balów. **Jałowice** (nie wiadomo, w któréj dyecezyi). **Jankowice** pod Zawichostem w sandomirskiém. Według wiz. Radź. był tu kościół; o zborze nie ma. **Jasionów** (nie wiadomo gdzie leżał). **Jastrzębia** w sandeckiém, w dekanacie bobowskim. Był tu jednak kościół katolicki, który sprofanował i złupił Stanisław Taszycki, tak według wizyty Padniewskiego, jak i Radziwiła. Z pewnością więc nie było tu nowego zboru, jak mówi Łukaszewicz, str. 341, tylko z kościoła katolickiego zrobiono zbór. **Jodłówka** pod Tarnowem. Był tu kościół katolicki według wiz. Radź. **Kamionka** pod Lubartowem w lubelskiém. Był tu kościół katolicki według wiz. Radź., która nic nie mówi o profanacyi, a dopiero Cichocki według Łukaszewicza str. 344 powiada, że ten kościół był od 40 lat od heretyków zajęty, przez Szamotulskich dziedziców im oddany, którato rodzina byłaby w herezyi wygasła, gdyby nie ostatni jéj dziedzic, który kościół katolikom powrócił. *(All. Osiec.)*. Z pewnością więc nie było tutaj osobnego zboru, tylko kościół katolicki na zbór zamieniony. **Kijany** w lubelskiém. I tu był kościół katolicki według wiz. Radź., która jednak nic więcéj o nim nie wspomina. Mógł to być ten sam wspaniały kościół, który niedawno nawróciwszy się wystawił Czerny, chorąży lubelski, o którym wspomina Cichocki *(All. Osiec. p. 157)*; poprzednio zaś mógł tu być zbór, o którym nadmienia Łukaszewicz str. 345. **Kraków.** O zborze krakowskim osobno mówić będziemy. **Korytnica** w krakowskiém niedaleko Chęcin. Był tu jednak kościół kat. sprofanowany przez kacerzy, nie było więc nowego zboru. **Kosów** w dek. jędrzejowskim. Był tu także kościół katolicki, który według wiz. Radź. sprofanował dziedzic Rzeszowski. Nie było więc osobnego zboru. **Kozy** niedaleko Oświęcima, własność Rupieckich, którzy tu zbór utrzymywali jak pisze Łukaszewicz. Według jednak wiz. Radz. był tu kościół kat., który złupił i oddał kacerstwu Paweł Gierałtowski. **Krasienin** w lubelskiém. **Krasnobrod** w lubelskiém lub bełzkiém. **Kropiec** (niewiadomo gdzie leżał). **Krynica** w lubelskiém. **Kunów** miasteczko w dek. kieleckim. Był tu kościół kat. według wiz. Radź. Nadawstwo biskupa krakowskiego. Trudno więc przypuścić, żeby tu kościół sprofanowany został, ale musiał gdzieś być zbór w miasteczku. **Kusienice** (niewiadomo gdzie położone). **Lipie** w lubelskiém. **Lipowca** w krakowskiém. **Lubcza** w archidyak. krakowskim, dek. Jędrzejowskim. Według wiz. Radź. kościół parafialny w tém miejscu rozwalony został i ze wszystkiego złupiony przez Krzysztofa i Stanisława Spinków. Prawdopodobnie więc ci kacerze na miejscu rozwalonego kościoła; lub może jeszcze przedtém postawili zbór w Lubczy, o którym wspomina Łukaszewicz str. 261. Że jednak zbór ten nie stał na miejscu, gdzie był kościół, świadczy taż wizyta, która mówi o tém miejscu, jako o pustém; o budulcu zaś z rozwalin ko-

Rzecz ta nabiera cechy ścisłości, jeżeli zważymy, że z 62 sprofanowanych kościołów, jakie podaje wizyta Padniewskiego, tylko

---

ścioła powiada, że zalega dziedziniec dworski. **Lublin** O zborze lubelskim mówiliśmy już powyżéj. **Lucyanowice** wieś pod Krakowem, własność Zeleńskich. Po zburzeniu zboru krakowskiego w r. 1591, różnowiercy krakowscy udawali się na nabożeństwo do Alexandrowic, dokąd głównie zbór przeniesiony został; częścią jednak do Wielkanocy, wsi cokolwiek daléj od Krakowa położonéj, gdzie dziedzic Stanisław Wielowiejski założył i uposażył nowy zbór na początku XVII wieku i gdzie przebywał Herman, dawny zboru krakowskiego kaznodzieja; częścią zaś do poblizkich Lucyanowic, gdzie również około 1626 r. nowy zbór przez Stanisława Żeleńskiego wymurowany został. **Luźnia** wieś w dawnym archidyak. sandeckim, dek. bieckim. Że był tutaj kościół katolicki (jak i jest po dziś dzień), świadczy wiz. Radź. Że jednak był tutaj także zbór kalwiński, dowodzi Łukaszewicz, przytaczając, że ministrem przy nim około 1620 r., był Bartłomiej Bitner teolog kalwiński, tudzież że synod prow. małopolski z r. 1643 wspomina jeszcze o tym zborze. Między grawaminami, jakie podali kalwini małopolscy na sejm za Jana Kazimierza, stoi, że „żołnierze w Luźni kościół rozebrali". **Łapczyńska wola** w krakowskiém, własność Bobrownickich, ewangelików. **Łuków.** Był tu kościół katolicki według wiz. Radź. O profanacyi jego lub o zborze pobliskim taż wizyta nic nie wspomina; być może jednak, że zbór istniał. **Łysobyki** miasteczko w sandomierskiém. Był tu także, jak się zdaje, kościół katolicki. **Malice** w dawném wojew. sandomierskiém. Za panowania Zygmunta Augusta dziedzice tych dóbr Maliccy, odebrali tu kościół katolikom, a oddali go kalwinom. Gdy zaś w r. 1633 wyrokiem trybunału małopolskiego potomkowie ich musieli ten kościół powrócić katolikom, wybudowali oni dla swoich współwierców nowy zbór tuż obok kościoła katolickiego. Gdy zaś pleban katolicki niekontent z tego sąsiedztwa wniósł na nowo do trybunału, aby zbór o kilka staj od kościoła usuniony został, trybunał wyrokiem z r. 1644 rozkazał to uczynić. Gdy zaś w 60 lat potém nowy właściciel Malic Mikołaj Kostkowski, kalwin, chciał walący się zbór naprawić, trybunał za staraniem duchowieństwa katolickiego nie dozwolił tego, ale rozkazał ów zbór zburzyć, czego też pleban w Malicach Złotnicki w porozumieniu ze starostą opoczyńskim i Stefanem Rupniewskim biskupem łuckim dokonał. **Melgwia** w lubelskiém. **Melsztyn.** Zamek nad Dunajcem naprzeciw Zakliczyna, a u stóp jego kościół parafialny (dziś ani zamku ani kościoła nie ma). Że w Melsztynie za czasów Wawrzyńca Spytka Jordana kaszt. krak., jak mylnie twierdzi Łukaszewicz, nie było żadnego zboru, obacz wyżéj, gdzie mowa jest o Spytku Jordanie. Chybaby ten zbór istniał, gdy Melsztyn, jak mówi Łukaszewicz str. 383 przeszedł do rąk Taszyckich, o czém jednak nigdzie śladu nie ma. **Miedzna** w sandomiérskiém, własność Zborowskich, którzy tu zbór za-

29 w wizycie Radziwiła się mieści, inne zaś w liczbie 33 wcale jako sprofanowane wspomniane nie są (bądź dlatego, że już nie

---

łożyli. Minister przy nim Wojciech Turski jeździł z Piotrem Zborowskim, podówczas wojewodą sandomirskim do Turcyi. **Mnichów** może Michów w lubelskiém. Był tu kościół katolicki, ale zabrali go kacerze według wiz. Radź. Nie było tu więc nowego zboru. **Moszkorzów** w krakowskiém, dek. jędrzejowskim, gniazdo sławnéj rodziny socyniańskiéj Moskorzewskich. Był tu jednak kościół katolicki według wiz. Radź. **Mstów** w krakowskiém miasteczko. **Mstyczów** w krakowskiém w dekanacie wrocimowickim albo książskim. Był tu kościół katolicki, ale złupiony przez kacerza Stanisława Płazę. Nie było tu więc nowego zboru. **Niszczyce** w krakowskiém lub sandomierskiém. **Odrzywół** miasteczko w sandomierskiém. Początkowo jednak miał to być kościół kat., jak pisze sam Łukaszewicz, nie było tu więc nowego zboru. **Oleksów** w lubelskiém, dek. Radomskim. Był tu kościół katolicki według wiz. Radź. Uposażenie zabrał dziedzic Jan Gniewosz i wygnał kapłana; nie było tu więc nowego zboru. **Oleszyn.** Nie wiadomo gdzie leżał. **Olkusz** miasteczko w krakowskiém. Mógł tu być zbór obok kościoła, jak po niektórych większych miastach. O sprofanowaniu bowiem kościoła nic nie pisze wiz. Radź. **Osale** w sandomierskiém, własność kalwińskiéj rodziny Dębickich. **Ożarów** w sandomierskiém, gniazdo kalwińskiéj rodziny Ożarowskich. Czy tu był nowy zbudowany przez Ożarowskich w XVI wieku, jak pisze Łukaszewicz, czyli też kościół katolicki zamieniony chwilowo na zbór, trudno dociec. Wiz. bowiem Radz. pisze: „Ożarów miasteczko świeżo przez Jana Ożarowskiego założone. Kościół stanął kosztem mieszczan. W r. 1590 Jan z Przeworska wywłoka od Franciszkanów, kalwińskie błędy tu rozsiewał. Zdaje się jednak prędzéj, że zbór był osobno, a kościół osobno; mieszczanie bowiem wybudowawszy kościół, pewnieby go nie pozwolili na zbór zabierać. Usiłowania też owego zbiega od Franciszkanów zaszczepienia herezyi były chwilowe i nie udały się. **Piaski** w lubelskiém. Zbór wybudowali tutaj dziedzice Suchodolscy, do którego po zniesieniu zborów w Lublinie, wielka liczba kalwinów lubelskich, a zwłaszcza Szkotów przybywała. **Popkowice** w archidyak. zawichostskim. Według wiz. Radź. był tu kościół, z którego „przed 30 laty kosztowności i przybory zagrabił Mikołaj Rej. Teraźniejszy dziedzic Krzysztof Rej zagarnął łąki, pola i ogrody. Dzieci umierają bez chrztu, a dojrzali bez sakramentów". Nie było tu więc nowego zboru, ale kościół katolicki na zbór zagrabiony. **Potkana.** Nie wiadomo gdzie leżała. **Potok.** Były aż cztery Potoki w dyecezyi krakowskiéj, które wszystkie wylicza wizyta Radziwiłowska: jeden w dekanacie lelowskim i niedaleko Lelowa, o którym pisze taż wizyta, że kościół w nim sprofanował i złupił Jan Silnicki, który to kościół obecnie administrowany jest przez Wincentego Zaprzańca, niegdyś katolickiego kapłana. Drugi Potok w dekanacie kieleckim (dawnym) niedaleko

istniały, bądź też, że jako krótko bardzo dotknięte herezyą i wcześnie katolikom powrócone, do sprofanowanych policzone

Kurozwęk i Szydłowa. W tym Potoku wizyta nie wspomina ani dziedzica, ani kapłana, a tylko nadmienia, że grunt plebański zajęty jest przez włościanina. Z tych ostatnich słów możnaby wnosić, że plebana podówczas (1596) przy kościele nie było. — Trzeci Potok nazwany większy, w dekanacie zawichostskim ku wschodowi, ma wymienionego plebana i nadawców, którymi są Mikołaj Potocki i kilku innych. W tym Potoku, jak wnosić z wizyty należy, żadnéj profanacyi nie było. — Czwarty nakoniec Potok zwany Czarny Potok w dekanacie sandeckim, o którym pisze taż wizyta, że rządcą kościoła jest w nim jakiś subdyakon, który pojął żonę i twierdzi, że był w niewoli tatarskiéj. Nadawcy nie wymienia. — Że pierwszy Potok niedaleko Lelowa jest owym Złotym Potokiem, gniazdem rodziny Potockich, nie ulega wątpliwości, gdyż po dziś dzień on jeden tę nazwę nosi, któréj żaden inny z Potoków nie posiada. Że jednak wizyta Radziwiłowska pisze, że kościół w nim przez Jana Silnickiego sprofanowany został, co musiało mieć miejsce na jakiś czas przed wizytą, a więc przed rokiem 1596, zdawałoby się, że Potok ów podówczas w posiadaniu Potockich nie był, co jednak prawdopodobném nie jest i sprzeciwia się twierdzeniu Łukaszewicza, str. 397 utrzymującemu, że Potoccy w tém miejscu zbór założyli. Przypuścić raczéj można, że Silnicki ów działał z ramienia Potockich i jako bezpośredni sprawca profanacyi i złupienia kościoła przez wizytę podanym został. Łukaszewicz powołuje się nadto na Węgierskiego *(Slav. ref. p. 93)*, który między zborami w dystrykcie krakowskim zbór także w Potoku wspomina; — któryby jednak z Potockich założył tu zbór, gdy o rodzinie téj ani Trzycieski, ani Otwinowski, ani nawet Cichocki między różnowiercami nie wspomina, dokładnie wiedzieć nie możemy; zdaje się tylko, że rodzina ta późniéj jak inne przystała do różnowierstwa, a najpierwszym, o którym słyszymy, jest Jan, wojewoda bracławski, który walczył po stronie Zygmunta III w czasie rokoszu Zebrzydowskiego i głównie przyłożył się do zwycięztwa pod Guzowem w r. 1607. Chwyciwszy się jednak już poprzednio, bo jeszcze za Zygmunta Augusta błędów kalwińskich, założył on ku końcu XVI wieku zbór, szkołę i drukarnię w Pniowcach na Podolu, gdzie znaczne dobra posiadał. Czyby i on także założył zbór w Potoku, o którym między innymi wspomina Węgierski p. 93, dokładnie nie wiemy; jeżeli jednak on, to zbór ten tylko krótko istnieć musiał albowiem już w r. 1611 gdy umarł, synowiec jego i dziedzic Stanisław Revera na Podhajcach Potocki, wojewoda krakowski i hetman w. koronny, wyrzekłszy się błędów wittembergskich, jak pisze Niesiecki, zniósł szkołę i zbór w Pniowcach; zaczém i zbór w Potoku istniećby już dłużéj nie mógł. — W innych trzech Potokach profanacyi kościołów, jak się zdaje nie było; w ostatnim jedynie Czarnym Po-

nie są); gdy zaś wizyta Padniewskiego na 41 dekanatów (Archidyakonaty Sandomierski i Zawichostski liczymy za dekanaty),

toku w dekanacie sandeckim było coś zbliżone do tego, skoro żonaty subdyakon zawiadywał kościołem [1]). **Przemysłów** w lubelskiém (Węgierski p. 92). **Pustejów** w lubelskiém. **Radzanów** w jedném z województw małopolskich. Utrzymywał tu zbór dziedzic Piotr Gołuchowski, który w r. 1602 synod tu zebrany swoim kosztem podejmował. **Radzienczyn** w lubelskiém. Zbór założony przez Gorajskich jeszcze w XVI wieku Że ten zbór był pierwiastkowo kościołem katolickim, dowodzi wyrok trybunału z r. 1711 nakazujący ówczesnym dziedzicom Suchodolskim oddać zbór ten katolikom w dobrym stanie i z całém uposażeniem. Po Gorajskich posiadali te dobra Potoccy, pod ktorych protekcyą odbył się tu synod kalwiński w r. 1666; zkąd widać, że pomimo nawrócenia Revery pewna gałęź Potockich trzymała się kalwinizmu. **Rakoszyn** w krakowskiém (Węgierski p. 93). **Raków** w sandomierskiém. Założył to miasteczko w r. 1569 ewangelik Jan Sieniński kasztelan żarnowski, (od herbu swojéj żony Jadwigi Gnoińskiéj, zapalonéj heretyczki, Warnia, mającego czerwonego raka w białém polu, Rakowem je nazwawszy), a zarazem zbudował w niém zbór dla swoich współwierców. Ponieważ bez różnicy ściągał on do siebie wszystkich dyssydentów, miasto stało się wkrótce siedliskiem różnych odcieni różnowierstwa, a szczególniéj aryan. Syn jego Jakób przeszedł następnie całkowicie na stronę aryan, założywszy w Rakowie w r. 1602 głośne potém aryańskie szkoły. **Rejowiec** w ziemi chełmskiéj. To miasteczko założył Mikołaj Rej z Nagłowic, który tu także zbór kalwiński wybudował i uposażył. **Rudno.** Była w lubelskiém, dek. parczowskim wieś tego nazwiska, gdzie był kościół katolicki, o którym wspominają wizyty kościelne, lecz nie wizyta Radziwiłowska. Lecz czy to było to Rudno, czy téż inne (jest wieś Rudno pod Brzeskiem w proszowskiém), gdzie o zborze wspomina Węgierski str. 434, nie można wiedzieć. **Rybitwy** pod Urzędowem w archidyak. zawichostskim (Węgierski p. 430). Że nie było tu osobnego zboru, ale kościół katolicki zagrabiony na zbór, świadczy wiz. Radź., która pisze, że na plebanii mieszka kacerz, któremu całe uposażenie oddał Oleśnicki. Niewątpliwie więc i w kościele gospodarował tenże kacerz. Za nadawców podaje taż wizyta Prokopa, Hieronima, Jakóba i Mikołaja Oleśnickich. Byli to może synowie Jana brata Mikołaja, który pierwszy dopuścił się większego gwałtu, wyganiając Paulinów z Pinczowa. **Ryki.** O tej miejscowości pisze Łukaszewicz: „Ryki wieś starościńska w województwie niegdyś sandomirskiém. Wieś tę za panowania Zygmunta Augusta mieli w posiadaniu swojém Ossolińscy, którzy chwy-

[1]) Były i są dotąd prócz tych czterech wspomnianych (w których były kościoły katolickie), o ile nam wiadomo, jeszcze dwa Potoki: Potok wielki i Potok górny, obie wsie w krakowskiém, w dekanacie jędrzejowskim w parafii Krzcięcice.

tylko 11 dekanatów zwiedza, wnosić ztąd należy, że w 30 dekanatach, których ona nie dotyka, podobny stósunek istnieć mu-

---

ciwszy się wyznania kalwińskiego, zbór tego wyznania tu założyli". Wizyta zaś Radziwiłowska wymienia tylko kościół w Rykach w dekanacie stężyckim, archidyak. lubelskim, nie mówiąc jednak nic ani o zborze, ani o profanacyi. Nadawstwo J. K. Mci. Zdaje się, że to były te same Ryki, o których mówi Łukaszewicz. **Rytwiany** wieś w dawném województwie sandomierskiém, w któréj w XVI wieku miał być zbór kalwiński. Czy to były te same Rytwiany w dzisiejszym powiecie sandomirskim niedaleko Staszowa nad rzeką Czarną, gdzie był ów zamek, który wybudował Wojciech Jastrzębiec, arcybiskup gniezn. dla synów swojego synowca, trudno oznaczyć. Te ostatnie w XVI wieku należały do Łaskich. **Rzeczyca** w lubelskiém, w któréj miał być zbór według Węgierskiego, p. 93. Może z téj Rzeczycy był Jan Rzeczycki zapalony kalwin, starosta urzędowski w piérwszéj połowie XVII wieku, który pisał przeciw jezuitom. **Rzemień.** Łukaszewicz nie wié, gdzie ten Rzemień leżał, ale jest taka wieś z zamkiem w dzisiejszym powiecie pilzneńskim nad Wisłoką. **Saczawka** w lubelskiém, gdzie był zbór według Węgierskiego, p. 93. **Sieczków** w dawném województwie sandomierskiém. Zbór założony w XVII wieku przez Karwickich. **Siekluka.** Na synodzie pinczowskim w r. 1562 podpisał się między innymi *Tiburtius Borisovius in Siekluka minister.* Zdaje się, że to była ta sama Siekluka w dekanacie pilzneńskim, o któréj pisze wiz. Padniewskiego, że kościół w niéj sprofanował Filipowski. Nie byłby to więc nowy zbór, ale kościół katolicki na zbór zagrabiony. **Sielce** wieś w dawném województwie sandomirskiém, własność w XVII wieku kalwińskiéj rodziny Dębickich, którzy tu zbór z drzewa wystawili i uposażyli, jak pisze Łukaszewicz. **Skrzyńsko** wieś czy miasteczko, niewiadomo w któréj stronie Małopolski. **Sobkowice** niewiadomo także gdzie w Małopolsce. O zborze tutaj wspomina Węgierski p. 431. **Spytkowice** wieś niedaleko Zatora. Że oddawna istniał tutaj kościół parafialny katolicki, świadczy wiz. Radź.; czy jednak kiedy ten kościół był sprofanowanym i służył za zbór, czy też osobny istniał zbór we dworze, nie można dokładnie wiedzieć. Zdaje się jednak, że to ostatnie pewniejsze, inaczéj byłaby wizyta coś o profanacyi kościoła wspomniała. Zbór ten upadł w r. 1584, albowiem Piotr Myszkowski biskup krakowski nabywszy Spytkowice od familii kalwińskiéj (może od Gilowskich, o których wzmianka w wizycie Radź. i w których ręce po śmierci Wawrzyńca Myszkowskiego, jak się zdaje, przeszły Spytkowice), wypędził ztąd ministra, jak o tém pisze Płaza w liście do Kromera dnia 23-go października 1584 r.: *Reverendus Dnus* (biskup Myszkowski) *emit nunc villam Spytkowice prope Zatoriam, unde minister haereticus pulsus est.* **Stobnica** miasto starościńskie w sandomierskiém. Że w tém miejscu kościół farny na zbór kalwiński przetworzony nie był, jak pisze Łu-

siał — i że jeżeli w 11 dekanatach było ich razem 33 nie wspomnianych w wizycie Radziwiła, to w 30 pozostałych dekanatach,

---

kaszewicz, powiedzieliśmy już wyżéj; że jednak zbór mógł gdzieś istnieć, n. p. w mieszkaniu starościńskiém, nie przeczymy, zwłaszcza że Otwinowski w pisemku swém *Heroes Christiani etc.* między zborami różnowierczymi wymienia także zbór w Stobnicy. **Stojeszyn** w lubelskiém. O zborze w tém miejscu pisze Węgierski p. 93. **Strzyżowice** wieś o trzy mile od Lublina, własność w XVI wieku rodziny Gorajskich, gorliwych kalwinów, późniéj aryan, którzy tu zbór jeszcze za Zygmunta Augusta założyli. Kiedy sławny dyssydent z tego rodu Zbigniew Gorajski wydalił się chwilowo z Polski za Jana Kazimierza, dobra jego w téj okolicy nabył w tym czasie Skarbek Kiełczewski, katolik, a wtedy i zbór strzyżowski upadł. **Suligostów** wieś w dawném województwie sandomirskiém. Że był jeszcze w r. 1641 zbór w tém miejscu, a przy nim minister Daniel Rabonius, świadczy kazanie jego, jakie miał na pogrzebie Mikołaja Karśnickiego, wydane w Baranowie w drukarni Jerzego Twardomęskiego w r. 1641, przy którém dedykacya podpisana z Suligostowa. Pisze o tém Łukaszewicz. **Sułyczowa** (może Sułoszowa, niedaleko Olkusza), wieś w krakowskiém, jak się domyśla Łukaszewicz, niedaleko Aleksandrowic (nie ma jéj jednak nigdzie w pobliżu), albowiem na synodzie w Secyminie w r. 1595 postanowiono, aby dopóki zbór w Aleksandrowicach nie będzie miał ministra, ministrowie Jan z Iwanowic, Łukasz z Sułyczowéj (?) i Wawrzyniec z Olkusza usługiwali w Aleksandrowicach. **Sytaniec.** Między zborami małopolskimi wymienia także Węgierski zbór w Sytańcu, mieszcząc go w dystrykcie lubelskim. **Szczepanowice** wieś w dawném województwie sandomirskiém. Należała ona w XVII wieku do Chrząstowskich, którzy tu zbór kalwiński założyli, spalony w roku 1713. **Tarłów.** W miasteczku tém niedaleko Sandomierza o 2 mile od Ożarowa w r. 1550 przez Jędrzeja Tarłę świeżo założoném, wybudowanym został również przez tego Tarłę zbór dla kalwinów. Był tu jednak także i kościół katolicki św. Trójcy, który gdy, jak pisze wiz. Radź., zgorzał, dziedziczka Małgorzata Tarłowa poczęła budować nowy. Był więc, jak się zdaje, tutaj i zbór, założony przez Jędrzeja Tarłę kalwina i kościół katolicki odbudowany (może już po śmierci tegóż Tarły) przez wdowę po nim Małgorzatę Tarłową katoliczkę. Dzisiejszy piękny kościół murowany, zbudowany jest daleko późniéj bo w r. 1647 przez Zbigniewa Oleśnickiego, starostę opoczyńskiego, późniejszego dziedzica Tarłowa. **Tarnowa.** Między zborami małopolskimi wylicza także Węgierski p. 93, zbór w Tarnowie, błędnie jednak pisząc: *in Tarnow,* kiedy ta miejscowość nazywała się Tarnowa lub Tarnawa. Synod pinczowski w r. 1562 podpisał także „Mathias Niegosławski minister in Tarnowa". Najprawdopodobniéj jest to ta sama Tarnowa w dekanacie jędrzejowskim archidyak. krakowskim, o któréj pisze wizyta Padniewskiego, nazywając ją raz Tar-

takowych sprofanowanych kościołów przynajmniéj 80 istnieć musiało, których niema jako takich w wizycie Radziwiła. Otóż te

---

nowa, drugi raz Tarnawa, że kościół w niéj przed mniéj więcéj 11-tu laty, a więc w r. 1553 lub 1554 Stadnicki garbaty *(Stadnicius illc gibosus)* sprofanował, a o któréj mówi wizyta Radziwiła, że kościół w niéj przed 40 laty sprofanowany, od 7 lat katolikem przywrócony. Że ten Stadnicki garbaty był tym samym, który w Niedźwiedziu i Dubiecku kościoły sprofanował, okazaliśmy to już powyżéj. Nie był to więc zbór osobno zbudowany, ale kościół katolicki na zbór zagrabiony i aż do r. 1589, w którymto czasie Jędrzej syn owego kacerza Stadnickiego, kościół katolikom powrócił, przez kacerstwo zatrzymany. **Tursk wielki** w dawném województwie sandomirskiém. Zbór ten założony jeszcze w XVI wieku przez Tarłów, utrzymywany był ciągle w XVII wieku przez nowych dziedziców Turska Zeleńskich i przetrwał prawie aż do upadku Polski. **Uście**, albo raczéj Ujście solne, miasteczko w archidyak. krakowskim, dekanacie witowskim. Że w tém miejscu był zbór, pisze Łukaszewicz str. 419, choć wizyta Radź. pisząc o kościele katolickim w Ujściu, ani o zborze obok niego, ani o profanacyi kościoła nie wspomina. **Wiatowice** wieś w województwie niegdyś krakowskiém w parafii Niegowić leżąca. Był tu zbór na początku XVII, a może jeszcze w XVI wieku, który podczas wojen szwedzkich zburzony został. Po odbudowaniu go przez kalwinów; gdy po wojnach szwedzkich nastały czasy złego bardzo usposobienia względem dyssydentów, zbór w Wiatowicach narażony był na różne napaści, o których Łukaszewicz p. 420; wszelako dotrwał aż do upadku Rzeczypospolitéj. **Wielogłowy** w dekanacie sandeckim. O kościele w tém miejscu pisze wiz. Radź.: „Nadawstwo Jana Dobka i żony jego wnuczki Wielogłowskiego. Oni są odnowicielami tego kościoła i dobrodziejami. W r. 1557 zbezcześcił ten kościół Sebastyan Wielogłowski, a przed 26 laty żona jego Anna ze Stojowskich katolikom powróciła". Nie było tu więc nowego zboru. O profanacyi Wielogłów przez Seb. Wielogłowskiego tudzież przez Broniowskiego, mówi także wizyta Padniewskiego. **Wieliczka.** Że w Wieliczce był zbór, świadczy nietylko Węgierski *Slav. ref. p. 92,* także Otwinowski w *Heroes Christ.,* ale i ta okoliczność, że synod pinczowski z r. 1564 podpisał Stanisław Wiśniowski minister wielicki. Ktoby jednak założył zbór wielicki, dokładnie niewiadomo. Najprawdopodobniéj, że jeden z kalwińskich żupników, — wszakże nie Boner, jak sądzi Łukaszewicz, pierwszy bowiem ów Jan Boner i bratanek jego Seweryn, obaj żupnicy wieliccy, byli katolikami; syn zaś Seweryna Jan, acz zapalony kalwin, nie był już, o ile wiemy żupnikiem. Prawdopodobnie mógł to być Just Ludwik Decyusz, który po ojcu był karbarzem wielickim, albo Hieronym Burzyński, podskarbi kor. i żupnik wielicki, albo jeden z Morsztynów, którzy także byli żupnikami wielickimi. Zbór ten upadł w XVII wieku. **Wielkanoc**

kilkadziesiąt sprofanowanych kościołów, których albo wcale niema w wizycie Radziwiła, albo między sprofanowanemi położone nie

---

wieś niedaleko Krakowa (w parafii Gołcza niedaleko Miechowa). O zborze w tej wsi mówiliśmy już powyżéj, okazując, że był jakoby dalszym ciągiem zboru krakowskiego, skoro ten w Krakowie utrzymać się nie mógł; tu dodamy tylko, że według Kroniki zboru krakowskiego był on po kilkakroć łupionym i palonym, oparł się jednak zniszczeniu jako murowany i należy do téj niewielkiéj liczby zborów, które przetrwały upadek Polski. **Wierzchowiska** w lubelskiém. Że tu był zbór kalwiński, świadczy nietylko Węgierski *Slav. ref. p. 93,* ale i uchwała synodu lubelskiego z r. 1602 względem Jana Radziszowskiego, ministra w Wierzchowiskach, którą przytacza Łukaszewicz str. 426. **Witkowice** w archidyak. sandeckim, dek. Ropczyckim. Węgierski *Slav. ref. p, 432,* wyliczając pastorów swego wyznania, wspomina także w dystrykcie bełzkim o Janie Leskawiusie ministrze w Witkowicach. Że tu był kościół. kat. świadczy wiz. Padniewskiego i Radziwiła, nie wspominając atoli nic o profanacyi, która zapewne dopiero późniéj nastąpiła. Akta bowiem kościelne świadczą, że kościół ten był jakiś czas w ręku socynian, którzy go złupili i uposażenie zabrali. Nie byłoby więc tu osobnego zboru. **Wojcza** w sandomierskiém. Że był w téj wsi zbór kalwiński, wspomina synod w Chmielniku z r. 1641. **Wola** pod Krakowem zwana także Wolą Justowską od pierwszego owego Justa Decyusza, historyka i sekretarza Zygmunta I-go, który ją nabył około 1540 r. Syn jego najstarszy Just Ludwik Decyusz, przyjąwszy otwarcie wyznanie kalwińskie, założył tutaj zbór jeden z pierwszych w okolicy Krakowa, przy którym około 1555 r. był kaznodzieją Grzegórz Pauli, i do którego schodzili się różnowiercy krakowscy, zanim jeszcze zbór w Krakowie otworzony został. Zbór ten, jak się zdaje, upadł po śmierci bezdzietnéj obu synów Decyusza, Justa Ludwika († 1570) i Ludwika († 1576), przeszedłszy w obce ręce. **Wolborz.** Czyby to był ów Wolborz niedaleko Piotrkowa w archidyec. gnieznieńskiéj, czy inny jaki Wolborz w dyec. krakowskiéj, Łukaszewicz nie wyjaśnia, powołując się tylko na Węgierskiego p. 429, który pisze: *Stan. Ecclesius minister Wolborziis.* **Wysokie** miasteczko w archidyakonacie zawichostskim niedaleko Urzędowa. Jak pisze wiz. Radź.: Piotr Krasowski sędzia lubelski sprofanował tutaj kościół i ołtarze rozwalił. Nie było tu więc zapewne osobnego zboru, tylko kościół katolicki zamieniony na zbór. **Zakrzów.** Było kilka wsi tego nazwiska w Małopolsce; jeżeli jednak jest to Zakrzów w dyec. krakowskiéj, dek. radomskim, był tu kościół parafialny według wiz. Padniew. i Radź. prawie zupełnie opuszczony z powodu niedbalstwa dziedzica Jana Podlodowskiego, który zająwszy grunt plebański nie przedstawiał kapłana na plebana. Czyby tu jednak był zbór, o którym wspomina Węgierski, p. 93, czy gdzieindziéj, niewiadomo. **Zalesie.** I tu miał być zbór według Węgierskiego

nie są, znajduje się, przynajmniéj w znacznéj części, u Łukaszewicza, który czerpając z różnych źródeł, prócz obu wizyt,

p. 93; gdzieby jednak leżało to Zalesie, niewiadomo. **Zdany** w lubelskiém. Był tu zbór według Węgierskiego p. 93. **Zielenice** w archidyak. krak., dek. wrocimowickim albo książskim. I tu był zbór według Węgierskiego p. 93. Że jednak nie był to zbór nowy, ale kościół katolicki na zbór zamieniony, świadczy wizyta Padn. i Radź., które obie mówią o zaborze przez kacerzy tego kościoła. **Żochów**, wieś pod Sandomierzem.

Z przytoczonych tu 112 w spisie Łukaszewicza znajdujących się i w dyecezyi krakowskiéj mieszczących się zborów, a które, jak z opisu Łukaszewicza wynikałoby, nie były z kościołów katolickich przerobione, ale nowo przez różnowierców zbudowane lub założone, takowych jednak niewątpliwie przez różnowierców postawionych lub założonych, jak się z powyższego zestawienia pokazuje, nie było więcéj jak 50 do 60. Gdy jednak te zbory mieściły się tylko w saméj dyecezyi krakowskiéj, do nich dodać nam wypada jeszcze te, które Łukaszewicz w innych stronach Małopolski jako nowo zbudowane lub założone przez różnowierców przytacza, a z których także niektóre potrzebują sprostowania. Do takowych należą: **Dorohostaje** w wojew. bełzkiém, **Drohojów** w wojew. ruskiém, **Dublany** pode Lwowem, **Gajew** czyli **Buczacz leśny**, w woj. ruskiém, **Gozdziec** na Pograniczu Podola i Multan, **Hołubek** w bełzkiém, **Jabłonów** na Pokuciu, **Kamieniec podolski**. Według Łukaszewicza założył tutaj na zamku zbór kalwiński Mikołaj Potocki generał ziem podolskich, ojciec Jana wojewody bracławskiego, o którymmy mówili powyżéj. **Kasice** w woj. ruskiém, **Kobielany** w ruskiém, **Korzec** w bełzkiém, **Krakowiec** w bełzkiém. Że jednak był tutaj kościół kat., który sprofanował Stanisław Fredro, wojski samborski i na zbór zamienił, świadczy opis kościoła przytoczony w szemat. dyec. Przemyskiéj ex 1879. Nie było tu więc osobnego zboru. W r. 1604 wypędzony został ztąd minister, jak świadczy także Cichocki p. 225. **Krosna ruska**, **Kryłów** nad Bugiem, **Krzemieniec** na Wołyniu, **Leszczyn** w wojew. kijowskim, **Lwów**. Że we Lwowie także był zbór, wnosi Łukaszewicz z tych słów Węgierskiego *Slav. ref. p. 137. „Leopoli quoque vox evangelii Christi aliquantisper personuit"*, czego jednak według nas te słowa jeszcze nie dowodzą. **Łabuń** na Wołyniu, **Nowosielce** (może te, które są w dzisiejszéj dyec. przemyskiéj i w których dopiero w r. 1743 kościół teraźniejszy zbudowany został). **Nowotaniec** miasteczko w dyec. przemyskiéj. Dziedzic tego miasteczka w XVI wieku Hieronim Stano, oddał tutejszy kościół katolicki kalwinom. Kościół ten wrócony został katolikom w r. 1613. Zbór jednak czy dawny pozostał, czy też nowy teraz wybudowany został, wizyta bowiem Denhofa z r. 1699 pisze: *E regione Esae est Castellum Alexandri Stano, ex adverso fanum haereticorum muratum.* **Paniowce** na Podolu, **Satanów** na Podolu, **Swidnica** w wojew. ruskiém (Węgierski

które mu były nieznane, w spisie swoim położył w części te kościoły, które się znajdują w wizytach Padniewskiego i Radzi-

428). **Urusk** albo Uhrusk w dawnéj dyecezyi Łuckiéj, dzisiejszéj podlaskiéj w dekanacie parczowskim. Był tu kościół katolicki zbudowany w roku 1551 przez dziedzica Mikołaja Urowieckiego, który po jego śmierci († 1557) długo był w rękach dyssydentów (Ob. szematyzm dyec. podlaskiéj z r. 1861). Nie byłoby więc tu osobnego zboru, o którym pisze, powołując się na Węgierskiego *Slav. ref.*, Łukaszewicz str. 419. **Włodawa** w dawnéj dyecezyi łuckiéj dziś podlaskiéj. Był tu najprzód kościół katolicki, który istniał już w r. 1556. Około r. 1630 założył tu zbór Rafał Leszczyński wojewoda bełzki (prawdopodobnie przerobił go tylko z kościoła katolickiego), a około r. 1633 był tu ministrem Andrzej Węgierski, ten sam, który napisał *Slavonia reformata.* W czasie buntu Chmielnickiego w r. 1648 Włodawa wraz ze zborem spaloną została; wszakże zbór odbudował w 15 lat potém w r. 1663 ówczesny właściciel Rafał Buczacki, mający za sobą Teofilę Leszczyńską. W roku nakoniec 1698, jak świadczy szematyzm dyecezyi podlaskiéj z r. 1861, zbudował tu klasztór Ludwik Pociej, podkomorzy brzeski dla OO. Paulinów, którym także kościół parafialny powierzony został. **Włoszczowa** niedaleko Secemina (lecz nie w województwie sandomierskiém, jak pisze Łukaszewicz), miasteczko, w którém Szafrańcowie kościół katolicki kalwinom oddali. Skoro kościół ten za panowania Zygmunta III powrócił do katolików, wybudowali dziedzice Włoszczowy, jak pisze Pruszcz w dziełku: „Morze łaski Bożéj" str. 34, nowy zbór drewniany blisko dworu na ośmioro staj od miasta. Kiedy zbór ten upadł, niewiadomo. Około r. 1563 był tutaj ministrem sławny Grzegórz z Żarnowca (Koszarski). **Zamoście stare** wieś w dawnéj dyecezyi łać. chełmskiéj, dziś lubelskiéj, gniazdo sławnéj rodziny Zamojskich. Jak pisze Łukaszewicz, Stanisław Zamojski, kasztelan chełmski, ojciec wielkiego Jana kanclerza i hetmana w. koronnego, założył tutaj przyjąwszy wyznanie helweckie, zbór około 1551 r. O herezyi Stanisława Zamojskiego wspomina także Cichocki *(All. Osiec. p. 211).* Niedługo jednak stał ten zbór, albowiem syn Stanisława Jan Zamojski, acz w młodości w domu w różnowierstwie wychowany, skoro dojrzał, własną rozwagą porzucił błędy heretyckie i będąc odtąd wzorem prawego i gorliwego katolika, nietylko zniósł zbór w Zamościu starém, ale i w nowo przez siebie zbudowaném mieście Zamościu wspaniałą kollegiatę wybudował i uposażył. **Żółkiew** na Rusi niedaleko Lwowa. Co napisał Łukaszewicz str. 435, o Żółkwi i o zborze w niéj założonym przez Stanisława Żółkiewskiego (ojca) wojewodę ruskiego, wszystko jest błędném i niewłaściwie podaném. A najprzód nie Żółkiew była gniazdem rodu Żółkiewskich, ale Winniki wioska pod dzisiejszą Żółkwią leżąca; miasto zaś, a właściwie twierdzę Żółkiew zaczął budować około roku 1595 Stanisław Żółkiewski, hetman w. koronny dla obrony mieszkańców od napadów

wiła, a prócz tych wiele innych, których albo tam niema, albo przynajmniéj jako sprofanowane wspomniane nie są, a których

tatarskich, rozpocząwszy roboty od budowy zamku i kościoła w stylu włoskim. Kiedy w r. 1597 wkroczył na Wołoszczyznę, ztamtąd pisał do żony, żeby twierdzę rozpoczętą Żółkwią nazwać. W testamencie jego z r. 1620 znaleziono rozporządzenie, żeby kościół farny w Żółkwi do rzędu kollegiaty podnieść. Żeby zaś ojciec Stanisława hetmana w. koronnego, który zginął pod Cecorą 1620, także Stanisław, przy końcu życia, wojewoda bełzki, miał być kiedy kalwinem i żeby kościół katolicki w Żółkwi (któréj jeszcze podówczas nie było), miał oddać współwiercom swoim, jak pisze Łukaszewicz *l. c.*, o tém nigdzie nie znajdujemy; owszem miał on nawet jako wdowiec exspektatywę od Stefana Batorego na biskupstwo włodzimierskie i brzeskie, jak pisze Bartoszewicz w jego życiorysie w Encyklop. pow. T. 28, 1030. Dlaczego i Węgierski w spisie zborów swoich *Slav. ref. p. 93*, umieścił także Żółkiew, nie wiemy. **Żołyń** wieś pod Łańcutem. Miał tu być zbór założony przez Stadnickich, a przy nim ministrem Stanisław Razinowski, który na dzieło Stanisława Grodzickiego jezuity: „Ewangelik“ w Krakowie. 1602, odpowiedział pismem swém: „Katolik“ 1606 i dedykował je Stanisławowi Stadnickiemu ze Żmigroda, dziedzicowi Łańcuta i Żołyni.

Jeżeli więc do owych 50 do 60 świeżo postawionych lub założonych przez różnowierców zborów w dyecezyi krakowskiéj, dodamy jeszcze owe 23 (po sprostowaniu) zbory w innych stronach Małopolski, okaże się, że ilość wszystkich nowo zbudowanych lub założonych przez różnowierców zborów w Małopolsce, nie przenosiła w ogólności liczby 80; chociaż przyznajemy, że jak Łukaszewicz pominął wiele kościołów zprofanowanych w Małopolsce, tak mógł także pominąć wiele zborów, które różnowiercy własnemi funduszami postawili lub w domach swoich otworzyli. Dla uzupełnienia więc podajemy jeszcze z Otwinowskiego *(Heroes Christiani etc.)*, te miejscowości w Małopolsce, w których nie było kościołów katolickich, a w których były przez różnowierców otworzone zbory, z tym jednak dodatkiem, że to nie były stale ufundowane, ministrami i dochodami opatrzone i osobno gdzieś stojące zbory, ale były to po największéj części mieszkania wiejskie różnowierczéj szlachty, tak zwane dwory, w których różnowiercy zebrania swoje, a niekiedy i nabożeństwa swe odprawiali, których zatém ściśle zborami nazwać nie można. Do takowych należały prócz niektórych może wyżéj wspomnianych, które także raczéj chwilowo na zebrania pożyczonymi, aniżeli stałymi zborami były, następujące miejscowości nie przytoczone ani u Węgierskiego w spisie p. 92 i 93, ani u Łukaszewicza: Chełm, Wierzbno, Pawlikowice pod Wieliczką (gdzie mieszkał Faust Socyn i gdzie się ożenił z córką Krzysztofa Morsztyna), Sącz (musiało tu być jakieś miejsce, gdzie się zbierali różnowiercy, skoro je podaje Otwinowski), Wojsławice,

my właśnie szukamy. Tak np. w Czchowie, miasteczku dyecezyi krakowskiéj, dekanacie lipnickim, gdzie proboszczem był Franciszek Lismanin, który około r. 1551 zaprowadził tutaj nabożeństwo kalwińskie, kościół, jakkolwiek był wizytowanym, to jednak o profanacyi jego ani w wizycie Padniewskiego, ani w wizycie Radziwiłowskiéj żadnego wspomnienia niema, zapewne dlatego, że zaraz po otwartéj apostazyi Lismanina, skoro ten w r. 1554 ożenił się za granicą, a może i wcześniéj, kościół mu odjęty, a innemu proboszczowi nadany został, zwłaszcza że nadawstwo było J. K. Mości; jakóż czytamy w wizycie Padniewskiego, lubo z pewnym wyrzutem napisane, że plebanem w Czchowie jest Piotr Chwalibóg, człowiek świecki, mający lat trzynaście, który jednak musiał być już drugim po Lismaninie proboszczem; gdyby bowiem bezpośrednio zaraz po Lismaninie tj. w roku 1554 nastąpił, miałby wtedy dopiero lat cztery; — w późniejszéj zaś wizycie Radziwiłowskiéj stoi, że takowym jest Mateusz Łopacki. Łukaszewicz jednak słusznie powiada, że kościół w Czchowie w XVI wieku był w ręku kalwinów, albowiem choć chwilowo, rzeczywiście tak było. Podobnież kościół w Chobrzanach w Archidyakonacie Sandomierskim, acz był sprofanowany przez Gniewoszów (Łukaszewicz p. 325), którzy go między 1560 a 1570 rokiem oddali kalwinom, (w których ręku dość długo zostawać musiał, skoro dopiero na początku panowania Zygmuta III, a więc zaledwie na kilka lat przed wizytą Radziwiłowską, powrócili go ówcześni właściciele Chobrzan Paweł i Hieronim Gniewoszowie katolikom), to jednak w téjże wizycie o poprzedniém sprofanowaniu go (może przez delikatność dla teraźniejszych dziedziców), żadnéj wzmianki nie ma. Podobnież w Lubelskiém kościoły w Lewartowie, Markuszowie, Czemiernikach, Baranowie, choć niezaprzeczenie sprofanowane przez Firlejów i oddane heretykom, to

Przecławice, Grzegorzowice, Lucławice, Krasów, Broniszów, Rzemieniowiec, Kościelniki, Dziewięczyce, Węchadłów, Zagajów, Mianocice, Wolwonowice, Koryto i Kolossy (które nazywano *Corinthiaca et Colossensis Ecclesiae)*, (Stradom zapewne źle podany, powinno być bowiem Stradów w dyec. krakowskiéj, dek. sokolińskim, gdzie był jednak kościół zprofanowany), Śmigel, Brunocice, Marchocice, Krupe (w lubelskiém niedaleko Krasnegostawu, gdzie po dziś dzień pokazują grobisko aryańskie), Nieszowa, Bobin, Radlin, Lasocin, Leśnik, Zdanów, Jawór, Wojsławice, Gielców, Jakubowice, Dębiany i jeszcze kilka innych.

jednak ponieważ już przed wizytą, acz niezbyt dawno, wróciły do katolików, o profanacyi ich poprzedniéj nic zapisaném nie zostało. Również kościoły w Lutczy i Czudcu, w dekanacie Ropczyckim, Archidyakonacie Sandeckim, acz sprofanowane, pierwszy przez Domaradzkich (Łukaszewicz p. 375), drugi przez różnych dziedziców [1]), w wizycie Radziwiłowskiéj między właściwie

[1]) O tym Czudcu opowiada Węgierski *(Slav. reform. p. 137)*: Jest w dystrykcie ruskim pomiędzy Rzeszowem a Krosnem miasteczko Czudecz, w którém ksiądz katolicki nazwiskiem Ramult, sprzedał kościół i parafią posiadaczowi miasta Brezowskiemu, kasztelanowi bieckiemu, ewangelikowi. Ten wyliczywszy pieniądze, wprowadził do kościoła ministra ewangelickiego, Pawła Gilowskiego seniora dystryktu ruskiego, na którego nabożeństwo z ciekawości przybywali mieszkańcy. Jeden z nich Jędrzej Dominik poszedł potém do sąsiedniéj wsi Połomyi (Węgierski mylnie pisze po łacinie *Poloniam* zamiast *Połomiam)*, i spowiadał się tam kapłanowi, że był na luterskiém kazaniu. Kapłan ten zapytał go się, czy tam co złego słyszał; on odpowiedział, że nie. Na to kapłan: Więc wróć się, bo i ja tam niedługo przybędę. Po takiéj zachęcie wrócił się ów penitent i był odtąd gorliwym luteraninem. — Niesiecki jednak komu innemu przypisuje zabranie kościoła. Mówi on bowiem, że Jan Strzyżowski herbu Gozdawa w ziemi sanockiéj, który trzymał Czudecz miasto i zamek, zostawił dwóch synów, Stanisława i Jana, którzy kalwińską sektą zarażeni, kościół w tém miasteczku sprofanowali. Dopiero wizyta Padniewskiego, jeszcze przed wspomnianą sprzedażą kościoła w r. 1566 odbyta, pisząc (pag. 170), że patronem w Czuczu (Czudeczu), jest Stanisław Strzeżowski, a plebanem Stanisław Ramult subdyakon, (który musiał być o większą pilność, jak pisze taż wizyta, w pełnieniu obowiązków upominany), w ten sposób dozwala rzecz pogodzić i sprostować, że Węgierski prawdopodobnie w nazwisku się pomylił, nazywając posiadacza Czudca Brezowskim, kiedy to był Strzeżowski Stanisław, któremu Ramult subdyakon (a więc nie ksiądz, jak pisze Węgierski), sprzedał jak Judasz kościół i parafię, któryto Strzeżowski sprowadziwszy potém ministra Gilowskiego, słusznie, jak pisze Niesiecki, wraz z bratem Janem, profanatorem kościoła nazwany być może. Nakoniec wizyta Radziwiłowska w 30 lat blisko potém, bo w 1596 r. pisząc: „Przeznaczony tu był kapłan, lecz Mikołaj Strzyżowski i Łukasz Białobrzeski zagrabili uposażenie i kapłana wygnali", w ten sposób może być objaśnioną, że w jakiś czas władza duchowna przeznaczyła do Czudca kapłana, potomek jednak tychże Strzeżowskich, Mikołaj wraz z drugim wspomnianym współdziedzicem, nie dopuścili go do objęcia parafii i uposażenie zagrabili.

Są jednak daleko większe jeszcze trudności i plątaniny, gdy każda z wizyt inaczéj opisuje i przez kogo innego przedstawia do-

sprofanowanymi położone nie są. Tak samo w Uściu w dekanacie Witowskim w Archidyak: krakowskim, acz był zbór kalwiń-

konaną profanacyę, albo grabież kościoła, a inaczéj znowu i przez kogo innego Łukaszewicz. Za przykład mogą posłużyć Kurozwęki, miasteczko w sandomierskiém, w dyecezyi krakowskiéj, dekanacie pacanowskim, gdzie był kościół św. Augustyna wraz z parafią, którą jeszcze w r. 1451 Piotr z Kurozwęk, skarbnik koronny oddał kanonikom lateraneńskim z Krakowa przy kościele Bożego Ciała, o czém tak daléj pisze wizyta Padniewskiego: „Krzysztof Włodzisławski, kasztelan Czechowski, dziedzic wsi parafialnéj Kotuszów, po kilkakroć kusił się o sprofanowanie kościoła, lecz przez swoją żonę był powstrzymywanym. Tenże Włodzisławski był także dziedzicem miasteczka Kurozwęk, gdzie znajduje się kościół parafialny p. t. św. Augustyna nadawstwa kan. reg. lateraneńskich klasztoru Bożego Ciała w Krakowie. Dziedzic wraz ze Sienińskim grożą, że wprowadzą tu nową wiarę i kościół sprofanują, lecz żona Włodzisławskiego z domu Tęczyńska zapobiega temu. Włodzisławski sprowadził już ministra niejakiego Jakóba Bubona, który po kilkakroć kazał w kościele, pomimo iż proboszcz Franciszek z Chrzanowa, protestował przeciw temu; a nawet w tym roku (1565) przemocą pochował ciało ojca swego z heretyckiemi obrzędami i kazaniem". Łukaszewicz zaś *(op. ctt. p. 353)* pisze: „Kurozwęki, miasteczko w województwie sandomierskiém, w XVI wieku własność sławnéj rodziny małopolskiéj Lanckorońskich, którzy chwyciwszy się za panowania Zygmunta Augusta wyznania kalwińskiego, wypędzili z tutejszego klasztoru XX. kanoników regularnych i kościół ich w zbór swego wyznania nowego obrócili. Z téj saméj rodziny Zbigniew Lanckoroński podkomorzy sandomierski zmarły 1619, powróciwszy na łono kościoła katolickiego za panowania Zygmunta III, przywrócił kościół pierwotnym jego właścicielom katolikom, uposażywszy go na nowo i przywoławszy do niego XX. kanoników regularnych". Wizyta zaś Radziwiłowska pisze tylko tyle: „W Kurozwękach folwark jeden należący do uposażenia probostwa, jak był zajęty przez heretyka ojca dzisiejszego dziedzica, tak trzymany jest i przez syna za jakąś ugodą, jaką zawarł tenże z jeneralnym przełożonym kanoników lateraneńskich przy kościele Bożego Ciała w Krakowie. Zakonnicy ci bowiem posiadają te parafię. Kościół tutejszy zostawał długie lata w rękach heretyków". Poprzednio jednak podaje taż wizyta taką wiadomość: „Kotuszów, kościół parafialny drewniany; sprofanował go atoli i złupił i dochody zagrabił Lanckoroński, kasztelan radomski. Tak zaś zniszczył, że ani śladu z kościoła nie pozostało. Parafianie uczęszczają do kościoła w Kurozwękach". Ponieważ Kurozwęki i Kotuszów należały do jednego dziedzica, zdaje się więc, że ten sam Lanckoroński objąwszy spuściznę po Włodzisławskim (Włodzisławscy i Lanckorońscy byli krewni, a nawet zdaje się, że na przemian tych nazwisk używali; jakóż Jan

ski, o którym wspomina Łukaszewicz p. 419, to jednak przy wizycie kościoła żadnéj o nim wzmianki nie masz. A choć możnaby przypuścić, że zbór stał osobno, a kościół osobno i że dlatego wizyta Radziwiłowska o zborze nie wspomina, samo to jednak opuszczenie dowodzi, jak łatwo wizyta Radziwiłowska podobne szczegóły pomija. Podobnież w Kijanach wsi w dekanacie Parczowskim w Archidyakonacie lubelskim, acz był zbór, (Łukaszewicz p. 345), to jednak wizyta Radziwiłowska nic o nim nie wspomina. Nie wspomina ona także wprawdzie o zborach w Alexandrowicach, Balicach, Lucyanowicach i w tylu innych

Lanckoroński, dziedzic Włodzisławia, który jeszcze w r. 1551 oddał w tém mieście kościół kalwinom, nazywany był także od tego dziedzictwa swojego Włodzisławskim), sprofanował także kościół w Kurozwękach, wygnawszy ztamtąd proboszcza z zakonu XX. kanoników regularnych, wysadzonego na parafię z klasztoru Bożego Ciała w Krakowie; tylko że kościół w Kurozwękach jako murowany oparł się zupełnemu zniszczeniu. Musiało to być jeszcze przed r. 1582, albowiem jak pisze Paprocki (Herby, str. 28 i 504, edycya pierwotna), owa Włodzisławska, imieniem Anna, córka Andrzeja Tęczyńskiego, kasztelana krakowskiego, która się opierała profanacyi przez męża kościoła w Kurozwękach, a zapewne i w Kotuszowie, umarła w roku 1581 i ciało jéj pochowaném zostało w kościele w Kurozwękach, lecz już sprofanowanym. Być nawet może, że téj profanacyi dokonał jeszcze za życia jéj, własny jéj mąż, ów Krzysztof Włodzisławski, którego ona napróżno jakiś czas od tego wstrzymywała; prędzéj jednak dokonał tego ów Lanckoroński, dziedzic po Włodzisławskim, ten sam, który zniszczył kościół w Kotuszowie. Dopiero syn jego Zbigniew Lanckoroński, ten sam, który przywrócił katolikom kościół w Oleśnicy *(Alloq. Osiec. p. 148)*, oddał także kościół w Kurozwękach XX. kanonikom lateraneńskim, zrobiwszy tylko ugodę z nimi co do folwarku, tak jak pisze wiz. Radz. Encyklopedya kość. Nowodworskiego w artykule „Kanonicy regularni w Polsce“, pisze wprawdzie, że w XVI w. Mikołaj z Kurozwęk kasztelan sieradzki, wypędził kanoników lateraneńskich z Kurozwęk oddawszy kościół heretykom, trybunał jednak lubelski w r. 1596 za staraniem prałata kanoników regularnych X. Manieckiego, polecił przywrócić ich i straty nagrodzić. Wobec jednak znanéj potencyi szlachty, trybunał nigdyby nie zdołał tego przeprowadzić, gdyby był sam dziedzic na to się nie zgodził. Dlatego i Cichocki *(All. Osiec. p. 148)*, zasługę oddania kościoła katolikom wyłącznie owemu Zbigniewowi Lanckorońskiemu przyznaje. Co do wspomnionego Mikołaja z Kurozwęk, mógł to być ów Lanckoroński, kasztelan radomski, o którym pisze wizyta Radziwiłowska, że zniszczył kościół w Kotuszowie, a jak się najpewniéj zdaje, że także sprofanował kościół w Kurozwękach.

miejscach, ależ bo tam nie było wizyty, bo nie było i kościoła; jednak gdzie był kościół, a gdzieś obok niego zbór, jak n. p. w Uściu i Kijanach, spodziewaćby się należało, że wzmianka o nim opuszczoną nie będzie [1]). Nie wspomniane zaś są całkowicie w wizycie Radziwiłowskiéj, a nawet i w następnych późniejszych, kościoły w Pełsznicy (w Arch: krak. dek. Lelow. sprofanowany przez St. Lasockiego; wiz. Padn. p. 167); w Siekluce (w Archidyakonacie krakowskim dek. Pilznenskim sprofanowany przez Filipowskiego wizyta Padniewskiego p. 181); w Wojciechowie (w Arch: Lubels: niedaleko Lublina, przez Stan: Spinka, wiz. Padn. p. 137) w Wąwelnie (w Arch: krak. w dek. Lelowskim przez Szczepanowskiego wiz. Padn. w regestrze mniejszym); tudzież kaplice, do których się lud licznie na nabożeństwo zgromadzał, co heretyków jątrzyło, a mianowicie w Czczicy (w Arch: krak: dek. Lelow. spalona przez Golewskiego, wiz. Padn. w reg. mniejszym), w Maciejowicach (w parafii Gnojno dek. Kijskim, zburzona przez Piotra Zborowskiego; wiz. Padn. p. 54), tudzież w Sklianowie (niedaleko Stobnicy, sprofanowana także przez Piotra Zborowskiego wiz. Padn. p. 65 v.); zkąd wniosek, że te kościoły i kaplice za czasów wizyty Radziwiłowskiéj albo wcale już nie istniały, albo jako będące w rękach heretyków przez wizytę pominione zostały. Prawdopodobnie kaplice jako zrujnowane zupełnie, wcale już nie istniały; kościoły zaś były częścią w ręku heretyków, częścią zburzone. Z tych kościół w Pełsznicy nigdy już do katolików nie powrócił i dziś już nie istnieje; w Siekluce (dziś Sieklówka) rewindykował go w r. 1669 Piotr Trzebicki biskup krakowski; w Wojciechowie był zupełnie zburzony i tylko plac pusty po nim pozostał, na którym w r. 1627 X. Wojciech Radomski, rektor kościoła w Bełżycach, nowy, (dziś powtórnie już przebudowany), kościół i plebanią postawił [2]); co do kościoła

[1]) Chybaby te Kijany nie były Kijanami w lubelskiém, są bowiem drugie Kijany między Brzeskiem a Koszycami w Królestwie Polskiém, w których nie było kościoła katolickiego, a w których zbór mógł istnieć; — w Uściu zaś chybaby nie było osobnego zboru, jak twierdzi Łukaszewicz p. 419, ale tylko kościół katolicki chwilowo sprofanowany został, o czém jednak wizyta Radziwiłowska, jak jéj się to często zdarza, nie wspomniała.

[2]) Według opisu zawartego w „Tygodniku illustrowanym warszawskim“ Nr. 80 z r. 1869, którego autor, jak pisze, akta ostatniéj wizyty biskupiéj miał przed sobą, kościół w Wojciechowie zbu-

zaś w Wąwelnie, gdy o nim nigdzie już późniéj wzmianki nie spotykamy, prawdopodobnie upadł on niepowrotnie. — Wracając się do Łukaszewicza, z którego braki znajdujące się w obu wizytach, Padniewskiego i Radziwiła, uzupełnić chcemy, dopełnienie to, choć w znacznéj części usuwa owe braki, (spotykamy w nim bowiem około 80 sprofanowanych kościołów które ani u Padniewskiego, ani u Radziwiła jako takie wspomniane nie są), całkowitém przecież jeszcze nie jest, czego dowodem, że znajdą się znowu u Padniewskiego, albo u Radziwiła takie sprofanowane kościoły, (jak np. wyżéj wspomniane w Wojciechowie lub Wąwelnie, tudzież owe trzy zburzone kaplice), które u Łukaszewicza wcale wspomniane nie są. Zkąd dalszy wniosek, że jeżeli Łukaszewicz mógł opuścić wiele z kościołów, które w jednéj lub drugiéj wizycie jako sprofanowane są podane, mógł także opuścić wiele z tych, których ani w jednéj, ani w drugiéj wizycie między sprofanowanemi niema (jak np. wszystkie kościoły na Spiżu), a ztąd ogólny wniosek, że i liczba sprofanowanych w całéj dyecezyi krakowskiéj kościołów, którąśmy poprzednio na 288 podali, cokolwiek podniesioną i o kilka lub kilkanaście ponad 300 podaną być może. Gdy zaś cała dyecezya krakowska w czasie wizyty Radziwiłowskiéj (1596—1598) miała wszystkich kościołów parafialnych (prócz zakonnych, których tu nie liczymy) 954 [1])

---

rzyli kalwini z Bełżyc, którzy napadłszy nań, nietylko go ze wszystkich apparatów i ozdób kosztownych złupili, ale i ze wszystkiém zburzyli. W roku 1627 plac pusty po zburzonym kościele odebrano kalwinom, poczém za staraniem X. Wojciecha Radomskiego, proboszcza w Bełżycach, kościół i plebania wzniesione zostały, a następnie w r. 1629 przez biskupa krakowskiego Szyszkowskiego jako filia do kościoła w Bełżycach przyłączone. Po stu blisko latach teraźniejszy z drzewa kostkowego kościółek wzniósł w r. 1725 Teodor z Orzechowa Orzechowski, którego dziad wraz z rodziną wyrzekłszy się błędów aryańskich, na łono kościoła katolickiego powrócił.

[1]) Starowolski: *Vitae Antistitum Cracoviensium. Cracoviae 1655*, a więc w połowie XVII wieku wylicza wszystkich kościołów parafialnych w dyec. krakowskiéj 936; Niesiecki i Łubieński (Świat we wszystkich swoich częściach. Wrocław 1740), podają ich 976; Synod zaś krakowski z r. 1711 Kaźmierza Łubieńskiego 1010. Z tegoby wypadało, że od wizyty Radziwiłowskiéj aż do Starowolskiego liczba kościołów parafialnych cokolwiek upada, późniéj wznosi się. Nie liczymy tu kościołów zakonnych, których liczba za Starowolskiego wynosiła 111 — a która od końca XVI wieku ciągle się wznosiła.

(916, które podaje wizyta, 26 w Krakowie, 6 na Spiżu), przetoż w niéj prawie co trzeci kościół herezyą dotknięty został. Co do innych dyecezyi tj. lwowskiéj, przemyskiéj, łuckiéj, chełmskiéj, kamienieckiéj, kijowskiéj, które leżały w obrębie Małopolski, do któréj i Spiż policzony być może; gdy o liczbie sprofanowanych w nich kościołów nie mamy dokładniejszych wiadomości, przetoż tylko na podstawie Łukaszewicza przypuszczalną ich ilość obliczyć możem. I tak gdy według Łukaszewicza liczba sprofanowanych kościołów w dyecezyi krakowskiéj wynosi 155, w rzeczywistości zaś po uzupełnieniu z wizyt Padniewskiego i Radziwiła, liczba ta blisko podwojoną być może, przetoż i ta ilość, jaka na inne dyecezye według niego wypada, a która 35 wynosi, podwojoną, albo nawet z powodu, że wiadomości z tamtych stron, jako w odleglejszych mniej dostępne były, blisko potrojoną, a więc mniéj więcéj na 100 podaną być może. Gdy zaś liczba wszystkich kościołów w owych 6 dyecezyach nie wynosi więcéj jak 574 (według Niesieckiego Kor: Pols: I. 25. w dyecezyi lwowskiéj było 103 kościoły; w przemyskiéj 158, w łuckiéj 185, w chełmskiéj 81, w kamienieckiéj 40, w kijowskiéj 7; razem zatém 574), przetoż w tych dyecezyach prawie co szósty kościół uległ profanacyi [1]). Ta mniejsza prawie o pół liczba sprofanowanych w owych dyecezyach kościołów, jak w dyecezyi krakowskiéj, tłomaczy się tą okolicznością, że gdy różnowierstwo szło od zachodu i z północy, dyecezye te jako wysunione więcéj na południowy wschód, daleko mniéj na wpływ różnowierstwa narażone były — i reformacya tak potężna jeszcze w dyecezyi krakowskiéj, w tych stronach prawie już konała. Co do Spiża, tu rzecz się miała wprost przeciwnie, ziemia ta bowiem dość wcześnie i całkowicie przez herezyę opanowaną została; gdy zaś cała ziemia spizka, która od roku 1412 berłu polskiemu podlegała, prócz starostwa spizkiego, w którém było 6 kościołów parafialnych należących do dyecezyi

[1]) Były wprawdzie w tych dyecezyach, podobnie jak na Litwie, niektóre także cerkwie ruskie przemienione na zbory protestanckie; gdy atoli protestantyzm głównie rzucał się na kościoły łacińskie, i Rusini, jak się wyraża Cichocki *(Alloq. Osiec. 201)*, lepiéj bronili swych kościołów, przetoż i liczba sprofanowanych w tych dyecezyach przez protestantyzm cerkwi, była tak małą, że prawie z rachuby wypuszczoną być może, zwłaszcza, że ogólna ilość wszystkich w tychże dyecezyach sprofanowanych kościołów, w liczbie 100, dość wysoko podaną została.

krakowskiéj, składała się jeszcze z 13 miast z 13 kościołami parafialnymi, które wszystkie, jak to poniżéj obszernie wyłuszczamy [1]), opanowane były przez herezyą, przetoż do ogólnéj

[1]) Opowiedziawszy o rozszerzeniu się reformacyi po różnych dzielnicach i ziemiach Polski, nie mieliśmy dotąd sposobności opowiedzieć o wkroczeniu reformacyi na Spiż i opanowaniu przez nią całego tego prawie, górzystego i lesistego, 66 mil kwadratowych obejmującego, z 13 miastami i ludnością przeszło dwudziestotysięczną, poza Karpatami leżącego kraiku, który był częścią całego Spiża i Spiżem polskim się nazywał, a który od r. 1412 stale pod berłem polskiem zostawał. Przedewszystkiem uprzytomnić nam sobie należy stósunek państwowy i stósunek kościelny, w jakim ten kraj do Polski zostawał. Co do pierwszego wspominają kronikarze nasi, że Bolesław Krzywousty wydając córkę swoją Judytę w r. 1108 za Stefana królewicza węgierskiego, syna Kolomana, dał jéj w posagu ziemię spizką, z obowiązkiem jednak powrotu tejże ziemi do Polski na przypadek bezpotomnéj śmierci królewicza. Byłby to więc dowód, że w owych czasach i na wiele lat zapewne przedtém, ziemia Spizka należała do Polski i Węgrom warunkowo tylko ustąpioną była; gdy zaś Węgrzy skorzystali z osłabienia Polski po śmierci Krzywoustego, przeto pomimo że Stefan II. zszedł bezpotomnie, Spiż już do Polski nie wrócił. Dopiero w roku 1412 Zygmunt cesarz niemiecki i król węgierski pożyczywszy od Jagiełły 37,000 kop groszy pragskich, dał w zastaw Polsce ziemię Spizką, która téż odtąd mimo starań Zygmunta, aby ją bez pieniędzy odzyskać, przy Polsce pozostała. Miała ona własny swój zarząd i administracyę, (miasta bowiem zatrzymały dawne swe prawa i przywileje i zjeżdżały się trzy razy do roku na wspólną naradę), a dla znacznych dochodów, jakie przedstawiała (mianowicie samo starostwo spizkie z zamkiem i miasteczkiem Lubowlą i 40 na około wsiami, liczyło się do najbogatszych), była prawie ciągle w rękach bogatych panów polskich, którzy wypożyczywszy skarbowi królestwa pewne sumy, prawem zastawu ją trzymali. I tak aż do r. 1506 miał ją w zastawie Jan Jordan z Zakliczyna pożyczywszy na nią skarbowi królestwa 12,000 czerw. złotych, które gdy mu wypłacił od Zygmunta I Jan Boner (patrz wyżéj), ziemia spizka wróciła do króla, choć nie na długo, późniéj bowiem znów ją w posiadaniu różnych panów polskich znajdujemy. I tak od r. 1529 do 1553 ma ją Piotr Kmita, marszałek w. kor., który się pisał starostą spizkim *(supremus capitaneus Scepusiensis)*; późniéj Jan Boner (wnuk poprzedzającego), aż do śmierci swéj t. j. do r. 1561 starosta spizki; późniéj ma ją w posiadaniu Mikołaj, późniéj Jan Maciejowski, a następnie aż do czasu między 1592—1598 Kasper Maciejowski, w którymto czasie objął ją Sebastyan Lubomirski, kasztelan wojnicki, wykupiwszy ją czyto od Maciejowskiego, czy od Węgrów, jak chce Bartoszewicz (Encykl. pow. t. XVII, str. 355),

liczby kościołów sprofanowanych, jeszcze owych 13 doliczyć winniśmy, sześć bowiem powyższych już przy dyecezyi krakowskiéj

summą 24,000 złotych, wspominany już pod r. 1598 Metr. kor. ks. 142, fol. 56) starostą spizkim. Odtąd starostwo spizkie było ciągle w rękach Lubomirskich aż do czasów Augusta III, który je nadał żonie swojéj Maryi Józefinie, a po jéj śmierci (1757), ministrowi swojemu Henrykowi Brühlowi; ostatnim zaś posiadaczem od r. 1764 był Kazimierz książe Poniatowski. — Co się tyczy stósunku kościelnego, w jakim była ziemia spizka do Polski, ten zupełnie na innych podstawach, jak stósunek państwowy spoczywał. Od najdawniejszych bowiem czasów część Spiża na zachód od Lubowli objęta dorzeczami Dunajca i Popradu, kilka parafii w sobie mieszcząca, należała do dyecezyi krakowskiéj, z czego jednak wywięzywały się zatargi z powodu sąsiedztwa dyecezyi strygońskiéj, do któréj reszta Spiżu należała; proboszcz bowiem strygoński (spizki?) kościoła św. Marcina i inni duchowni przywłaszczali sobie dziesięciny i inne fundusze do duchowieństwa dyecezyi krakowskiéj należące. Z tego powodu na skargę Wisława biskupa krakowskiego, Grzegórz IX papież pod rokiem 1235 wyznaczył komisyę, składającą się z przeora Sulejowskiego klasztoru Cystersów, z archidyakona z Opola i Gotfryda kanonika wrocławskiego, aby ta słuszność wymierzyła. (Obacz kodeks dyplomatyczny katedry krak. dypl. XXIII, p. 32). Niedługo jednak arcybiskup strygoński zajął część dyecezyi krakowskiéj, z niemałą, jak się użalał na to do papieża Prandota ówczesny biskup krakowski, dla biskupstwa krakowskiego szkodą i ubliżeniem. Na zażalenie to wyznaczył papież Innocenty IV pod dniem 22 stycznia 1247 r. dziekana wrocławskiego, aby rzecz zbadawszy, takową stanowczo rozstrzygnął. Zdaje się jednak, że rozstrzygnienie to nie zakończyło sprawy, skoro w kilkadziesiąt lat potém spór ponowił się między Nankerem biskupem krakowskim a Bolesławem arcybiskupem strygońskim, o juryzdykcyę duchowną w Lubowli, Gniezdzie i Podolińcu, oraz w innych wsiach tamże istniejących, dla załatwienia którego tak Nanker, jak Bolesław, jak i proboszcz spizki Jan, każdy ze swéj strony ustanowili w r. 1325 prokuratorów (Kodex dypl. kat. krak. dypl. CXXXIX CXLI CXLII). Ostatecznie jednak spór ten rozstrzygnął dopiero Prot, przełożony Norbertanów w Czarnowąsie dyecezyi wrocławskiéj, delegowany stolicy apostolskiéj od Jana XXII, który pod dniem 12 lutego 1332 r. w Cieszynie wydał wyrok, mocą którego Lubowlę, Gniazdo, Podoliniec, tudzież wsie z całém dorzeczem Dunajca i Popradu, które się znajduje na Spiżu, przysądził dyecezyi krakowskiéj, arcybiskup zaś strygoński skazany został na powrócenie nieprawnie pobranych dochodów w kwocie 2200 grzywien wagi monety krakow., oraz na zapłacenie 175 grzywien groszy tytułem kosztów *(Ibidem dypl. CL. p. 190)*. Od téj chwili wszystkie te miasteczka i wsie wraz z będącemi w nich kościołami, z zastrze-

uwzględnionych zostało. Byłoby więc w całéj Małopolsce, jeżeli do niéj Ruś, Podole, Wołyń, Ukrainę, a prócz tego całą berłu polskiemu

żeniem tylko praw i przywilejów klasztoru kartuzów w Lechnicy, należały do dyecezyi krakowskiéj i stanowiły tak nazwany dekanat spizki z 6-ciu kościołami parafialnemi (Gniazdo, Podoliniec, Lubowla stara, Lubowla nowa, Drużbaki górne i dolne, Hobgart, — trzy ostatnie przybyły późniéj, w Drużbakach zaś, był, jak się zdaje, kościół parafialny i filia), dopóki husytyzm, a następnie reformacya nie upodobały sobie tego zakątka, wnosząc nań, jak i na cały Spiż spustoszenie materyalne i gorsze jeszcze nierównie od niego straszliwe rozprzężenie moralne. Najprzód ukazali się husyci z oddziału księcia Zygmunta Korybuta, częścią Czesi, częścią Polacy, którzy spodziewając się bogatych łupów w klasztorze kartuzów w Lechnicy nad Dunajcem, późniéj tak zwanym Czerwonym klasztorze, (który w r. 1319 założył *spectabilis magister* Kokosz, syn hr. Rykolfa z Łomnicy *ob remedium peccatorum suorum* za zabicie w zwadzie Fryderyka syna Arnolda hrabiego spizkiego), odbyli nań wyprawę z Gliwic i poraniwszy okropnie zakonników, samego przeora, w rozumieniu, że im wyjawi ukryte skarby, uprowadzili. We trzy lata potém, w r. 1438 pod pozorem wojowania Zygmunta, nowa banda husycka pod wodzą Biedrzycha, księdza apostaty, pojawiła się na Spiżu, która zrabowawszy Kezmark, oraz prawie wszystkie inne miasta, tudzież wsie i klasztory, uprowadziła oprócz mnóstwa łupów proboszcza spizkiego Grzegorza, który potém w Pradze stracony został. Wkrótce potém wystawił niedaleko Czorsztyna kniaź Fryderyk brat Korybuta zameczek, z którego wypadając ze swymi Czechami na około pustoszył, a choć następnie przeminęła główna nawała husycka, to jednak pozostały ich gminy i zbory na Spiżu, które bardzo były uciążliwe katolikom, na co skarżą się biskupi i baronowie węgierscy w liście do prokuratora swego w Rzymie pod dniem 24 czerwca 1449 roku, prosząc o pomoc pieniężną Stolicy Apostolskiéj w celu ich zbrojnego wykorzenienia. (Obacz *Analecta Scepusii sacri et prophani* zebrane przez X. Karola Wagnera. 3 tomy. Wiedeń 1774. II. 29, przytoczone przez X. St. Załęskiego: Czerwony klasztór, str. 18). Trwalszy nierównie i szkodliwszy wpływ zostawiła na Spiżu reformacya, która miała podstawę i oparcie w owych dopiéro co wspomnionych gminach pozostawionych przez husytyzm. Niepodobna nam tu jednak opowiadać o reformacyi na całym Spiżu, ani przedmiot nasz nie wymaga tego, przetoż ograniczymy się tylko do reformacyi na Spiżu polskim, czyli do owych 13 miasteczek, które wraz z Lubowlą, Podolińcem i Gniazdem, czyli całém tak zwaném starostwem spizkiem, stanowiły ziemię spizką, do Polski należącą, a która znowu pod względem kościelnym dzieliła się na kościoły należące pod zarząd i juryzdykcyę proboszcza spizkiego — i na dekanat spizki z 6 wyżéj wymienionemi kościołami, należący do dyecezyi krakowskiéj. Przedewszystkiém wie-

podległą ziemię Spizką wliczymy, około 420 zprofanowanych kościołów, z których na dyecezyę krakowską prawie co trzeci, na

dzieć nam potrzeba, kto to był tak zwany proboszcz spizki *(Praepositus Scepusiensis?)* Otóż chociaż Spiż z wyjątkiem dekanatu spiskiego, należał do dyecezyi ostrzychońskiéj (strygońskiéj), dla odległości jednak wielkiéj od metropolii, kościoły wszystkie na Spiżu, których było przeszło 100, połączyły się w tak nazwane bractwa *(fraternitates)*, jakby nasze dekanaty, których było 8, a z których 6 podlegało co do jurysdykcyi i całego zarządu duchownego proboszczowi spizkiemu, mającemu swoją siedzibę w Lewoczy, który był jakby biskupem bez sakry, miał swoję kapitułę i znaczne dobra stołowe, a którego mianował najprzód król węgierski, późniéj hrabiowie Spiżu. Nie należało tylko pod jego juryzdykcyę bractwo tak zwane górskie *(seu de viridi Campo)*, to bowiem miało odrębnego przełożonego proboszcza, tudzież tak zwane bractwo Lubowli z 6 kościołami *(fraternitas Liblaviensis)*, które właśnie stanowiło wzmiankowany powyżéj dekanat spizki i należało do dyecezyi krakowskiéj, nie jak fałszywie pisze bezimienny autor *Historiae Ecclesiae Evangelicae in Hungaria, praecipue vero in tredecim oppidis Scepusiae. Halberstadt 1830, p. 130.* do jurysdykcyi proboszcza spiskiego. W chwili pojawienia się reformacyi proboszczem takowym na Spiżu był Jan Horwat z Łomnicy, protonotaryusz apostolski, który przekonawszy się o postępach reformacyi na Spiżu i w samejże Lewoczy, pod dniem 20 sierpnia 1524 roku, wydał surowy dekret przeciwko wszelkim zwolennikom Lutra, tak świeckim jak i duchownym. Że jednak usiłowania jego nie powstrzymały krążącéj herezyi, dowodem są wyżéj przytoczone *Analecta Scepusiensia* Wagnera, ułożone na podstawie dawnych roczników spizkich, które autor wyżéj wspomnianego dzieła: *Historia Esae Evangelicae in Hungaria* przytacza, a z których my następujące wzmianki wyjmujemy: „Roku 1529 na dniu 9 listopada umarł magister Sebastyan Henkel pleban Lewoczy, który był mężem prawym i pełnym zasług, nikomu nie sprzecznym, tylko samym luteranom, umyślnie i niegodziwie błądzącym w wierze, którzy go nienawidzili, a którym gdyby się był nie opierał, cała Lewocza bylaby już dotąd heretycką, gdyż rządca miasta *(rector civitatis, judex Georgius Mildt alias Kinast)* był największym propagatorem tejże herezyi". Tegoż roku rozsiewał także gorliwie w Lewoczy błędy Lutra niejaki Andrzej Fischer, za którym poszedł Jan Kletzko, nauczyciel, o którym tak daléj piszą wspomnione *Analecta:* „Roku 1535 we środę po Paschie Jan Kletzko, nauczyciel, prosił o łaskę, gdyż rada miejska chciała go uwolnić dla sekty luterskiéj, którą więcéj jak każdy inny był zarażony i wielu uczniów i młodzieży nią zaraził i z drogi chrześciańskiéj sprowadził". Za mieszkańcami Lewoczy poszły inne miasta na Spiżu, jak Iglawa, Schwedlin, gdzie wykładał naukę Lutra wspomniony wyżéj Fischer; jak Kesmark, Straże *(Michaelisvilla)*, Toporzec, Limbach (*Mühlen-*

inne dyecezye z wyjątkiem ziemi Spizkiéj, prawie co szósty kościół wypada. Jeżeli zaś do téj liczby wliczymy świeżo posta-

bacium), gdzie obowiadał uczeńszy od niego Lewtscher. Dopomagali do postępu innowierstwa kupcy miejscowi do Lipska na jarmarki się udający, którzy wróciwszy do domu to co widzieli i słyszeli, współziomkom opowiadali; a prócz nich ci wszyscy, którzy odbywszy nauki w Wittenberdze, najzawzięciéj potém herezyą Lutra propagowali, jakimi prócz Marcina Cyriakiego i Jana Sieglera z Lewoczy byli: Wawrzyniec Serpilius z Biały, Bernard Gall, Damian Graff, Jerzy Melczer z Podegrodzia, Emeryk Roxer z Twarożny *(Durandivillanus)* i t. d. W tych stósunkach same nawet zakazy wręcz przeciwny skutek odnosiły, pobudzając ciekawość tak do słuchania głoszonych nowych nauk, jak i do czytania pism Lutra, które w wielkiéj ilości na Spiż wpływały. Widząc to kapituła spizka, która wraz z proboszczem spizkim do czuwania nad czystością wiary powołaną była, udała się do Ferdynanda I. cesarza i króla węgierskiego, który pod dniem 21 kwietnia 1543 r. w Norymberdze wydał edykt, w którym prałatom i hrabi spizkiemu jako swemu namiestnikowi, największą czujność nakazuje w utrzymaniu wiary św., a mianowicie, aby 24-em plebanom królewskim (byli to plebani w 24 miastach królewskich, którzy mieli najznaczniejsze plebanie i tworzyli pierwsze i naczelne bractwo, *fraternitas viginti quatuor regalium plebanorum)*, wszelką pod tym względem pomoc nieśli — i jeżliby się gdzie znaleźli nowéj i potępionéj nauki zwolennicy lub rozsiewacze, do wypędzenia i wykorzenienia takowych dopomagali. Edykt ten jednak mimo pewnych skutków jakie miał na Spiżu węgierskim, nie odniósł jednak tych owoców na Spiżu polskim, czyli w owych 13 miastach, które podlegały berłu polskiemu, gdyż jakkolwiek plebani w owych 13 miastach pod względem duchownym podlegali proboszczowi spizkiemu, a 11-tu z nich należało nawet do konfraternii 24 plebanów królewskich, to jednak nie czując nad sobą władzy Ferdynanda jako króla, nie respektowali téż jak należy jego edyktu; starostowie zaś spizcy z ramienia polskiego w tym czasie będący, dość małą, jak zaraz zobaczymy, zwracali uwagę na szerzące się nowości religijne, niektórzy zaś czynnie do ich szerzenia dopomagali. Lecz największy cios zadała sprawie kościoła na Spiżu apostazya wspomnionego już wyżéj proboszcza spizkiego Jana Horwata, który z początku wielki przeciwnik Lutra i głoszonych przez niego nauk, późniéj coraz pobłażliwszym się okazywał, aż nakoniec przełamawszy zapory wstydu i opór sumienia, publicznie przeszedł na luteranizm i ożenił się. Tę jego apostazyę podaje cytowany już autor *Historiae Evangelicae in Hungaria* na rok 1545 (p. 133), atoli pewniejszą mamy wiadomość, że się to stało już w r. 1542, co popiera także i ta okoliczność, że kiedy przed rokiem 1543 kapituła spizka udawała się do króla Ferdynanda z prośbą o wykorzenienie herezyi, on jako proboszcz spizki,

wione zbory, których liczba od 60 do 80 wynosiła, okaże się, że ilość wszystkich zborów w Małopolsce na mniéj więcéj 490

do którego w pierwszym rzędzie to należało, nie miał już w tém żadnego udziału. Dowód jednak ścisły podaje autor Sądecczyzny, Szczęsny Morawski, który z dokumentów jakie miał w ręku następny wyciąg przytacza: „Roku 1542, kiedy Jan Łaski wyjechał do Niemiec, X. Jan Horwat, prałat spizki sprzedaje Łomnickiemu, staroście lubowelskiemu wieś kapitulną Klos i żeni się z córką mieszczanina lewockiego, Anną Zipserowną". Tak więc do apostazyi dodał grabież, sprzedając nie swoją wieś, a pieniądze sobie przywłaszczając. Następcą Horwata jako proboszcz spizki był Stanisław z Cybiny *(Cibiniensis)*, który w r. 1545 skoro dla powitania go przybyli delegaci od 24 plebanów królewskich, polecił im wyraźnie, aby naukę ewangelii bez żadnych dodatków ludzkich (t. j. naukę Lutra) opowiadali; obrzędy zbyteczne (t. j. katolickie) pousuwali i po święcenia kapłańskie do Brzegu (Brieg) na Szląsku, gdzie byli superintendenci ewangeliccy, się udawali. Tegoż samego ducha był następca jego proboszcz Blasi, który nawet pozwolił, aby owi dwudziestu czteréj plebani królewscy, którzy już wszyscy prawie byli podówczas luteranami, zgromadziwszy się na dniu 22 maja 1555 r. w domu kapitulnym w Lewoczy, seniora sobie obrali; — jak również późniejsi proboszczowie spizcy Grzegórz Bornemisza i Marcin Petheö (Pethe), z których pierwszy wyraźnie się luteranami opiekował; drugi zaś oświadczył, że byleby się tylko zdaleka trzymali od kalwińskiéj sekty, opieki jego i obrony od J. C. Mości doznawać będą.

Takim sposobem reformacya na Spiżu w samychże duchownych zwierzchnikach Spiża znajdowała pomoc i rozszerzała się pod ich opieką; silniéj jednak jeszcze, jak mniemamy, na Spiżu polskim, jak na węgierskim, gdyż na pierwszym, gdzie władza cesarza i namiestnika jego hrabiego Spiżu nie tyle była respektowaną, wspomniany wyżéj dekret Ferdynanda nie kładł jéj takiéj tamy; starostowie zaś spizcy z ramienia polskiego, nie mieszkając na miejscu i tylko przez zastępców swoich krajem zawiadując, przy wielkich nadto swobodach autonomicznych miast spizkich, nie wiele mogli zdziałać; témbardziéj, że z dwóch, którzy w najniebezpieczniejszych czasach starostami byli, pierwszy Piotr Kmita (1529—1553) zanadto był zajętym w właściwéj Polsce, był bowiem zarazem wojewodą i starostą krakowskim, starostą spizkim, przemyskim i kolskim *(Colensis)*, przytém marszałkiem wielkim koronnym, i jak się zdaje, człowiekiem nie zbyt silnych religijnych przekonań, a ztąd i nie bardzo, w czasach nawet, kiedy cały naród oburzał się na herezyą, we wykorzenianiu tejże gorliwym; drugi Jan Boner (1553—1565) sam był zapalonym kalwinem i otwarcie sprzyjał reformacyi. Edykta wprawdzie Zygmunta I przeciw herezyi powinnyby były jak w całym kraju tak i tutaj znaleźć swoje zastósowanie i powstrzymać wzrost różnowierstwa, lecz jeżeli

obliczoną być może, czyli że na 1541 kościołów parafialnych w całéj Małopolsce, prócz zakonnych, których ilość do 170 do-

w kraju tak słaby był ich skutek, daleko bardziéj poza górami ginęło ich wrażenie, tak że ledwo z imienia znane tam były. Co się tyczy dekanatu spizkiego, t. j. owych sześciu kościołów, które należały do dyecezyi krakowskiéj, związek ich przecież z takową był bardzo luźny, już dla samego położenia geograficznego poza górami; tak że jakkolwiek dekanat ten należał do archidyakona sandeckiego i podlegał jego wizytacyi, to jednak w skutek już owego położenia swego, więcéj miał czucia z okalającém go naokoło zwierzchnictwem proboszcza spizkiego, aniżeli z archidyakonatem lub dyecezyą, do któréj należał; przytém prawdopodobnie rzadko był odwiedzany, tak że kiedy przyszło do ogólniejszéj wizyty Padniewskiego, lub w 40 lat potém do powszechnéj wizyty Radziwiłowskiéj, wizytator choć był blisko, nie miał tam nawet poco jechać, wszystkie bowiem kościoły były tam już w ręku heretyków i przez cały wiek XVI w ich mocy pozostały. Kiedy to jednak tak w tym dekanacie, jak i na całym polskim Spiżu nastąpiło, dokładnie nie wiemy; zdaje się jednak, że obok starań i podżegań nowatorów, główną rzeczą tutaj była osoba samego proboszcza, którego śmierć lub apostazya hasłem do odmiany wiary w całéj parafii się stawała. Tak np. czytamy w wyżéj przywiedzionéj „Sądecczyznie“ pod r. 1545. „Roku 1545 w Beli (jedném z miast 13-stu należących do Polski), ustaje nabożeństwo katolickie z ostatniém tchnieniem ś. p. X. Balickiego, plebana“. Podobnież działo się i po innych berłu polskiemu podlegających miastach, tak, że już w pierwszéj połowie XVI wieku wszystkie kościoły należące do konfraternii 24 proboszczów królewskich, a więc i owych jedynaście kościołów, które były na Spiżu polskim i które należały do owéj najstarszéj konfraternii 24 proboszczów, a jak się zdaje i owe dwa pozostałe, które nie należały do téjże; tudzież kościoły należące do konfraternii lubowelskiéj, (które stanowiły tak nazwany dekanat spizki, do dyecezyi krakowskiéj należący), były heretyckie, czego dowodem, że już w r. 1555 zebrali się owi 24 proboszczowie na wybór seniora według zasad wyznania augsburgskiego. Popierał tę apostazyą całym wpływem swoim Jan Boner od r. 1553 do 1561, starosta spizki, którego znamy już z jego różnych reformatorskich czynności w Krakowie i z popierania herezyi i heretyków przy każdéj sposobności, jaką mu jego wpływowe stanowisko dawało, a który skoro objął starostwo spizkie i gdy cała już prawie ziemia spizka była w ręku heretyków, pisał do pastorów pod dniem 23 sierpnia 1559 r. „aby w wykonywaniu obowiązków swoich byli pilni, bojaźń Bożą przed oczyma mając, aby czystéj i nieskażonéj ewangelii Chrystusowéj (t. j. luterskiéj lub kalwińskiéj) uczyli“, *(ut in officio sint diligentes, timorem dei prae oculis habeant, purum et incontaminatum Evangelium Jesu Christi populum doceant. Hist. Esae Evang. in 13*

chodziła, istniało kościołów zprofanowanych wraz ze zborami, krócéj lub dłużéj różnemi czasy w XVI wieku, około 490.

Trudniejszą nierównie dla nas jest rzeczą obliczyć, ile było zborów (czyto świeżo zbudowanych, czyto na miejscu zabranych katolikom kościołów powstałych), w Wielkopolsce i na Litwie, na Mazowszu bowiem prawie ich zupełnie nie było. Pod tym względem nie mając innych źródeł, możemy się tylko powołać na Łukaszewicza, który ich w Wielkopolsce 79 (O kościołach braci Czeskich w dawnéj Wielkopolsce str. 306); w Litwie zaś 163 (Dzieje kościołów wyznania helweckiego na Litwie str. 155) wylicza. Gdy atoli, jak sam Łukaszewicz twierdzi, (o kość. braci Czeskich str. 361) liczba przezeń podana jest tylko częścią (po-

oppidis Scepusii p. 136). Gdy zaś umarł w r. 1565, następca jego Mikołaj Maciejowski zwoławszy do zamku w Lubowli pod dniem 12 listopada 1565 roku wszystkich proboszczów, czyli raczéj pastorów w owych 13 miasteczkach, przyrzekał im pomoc i opiekę, jeżeli według konfessyi augsburgskiéj ludu uczyć i sakramenta według pierwotnego ustanowienia Chrystusowego (t. j. po lutersku) administrować będą. Innymi dopiero pokazali się następcy Mikołaja, Jan i Kasper Maciejowscy. Pierwszy bowiem, gdy mu przytém mieszkańcy owych 13 miast odmawiali, lub przynajmniéj zwłokę czynili w wypłacie należnego podatku (tak zwany *königlicher Zins)*, przysiągł w r. 1579, że skoro tylko z Polski powróci, zaraz wszystkie przywileje owych 13 miast skasuje, a wygnawszy apostatów plebanów, Jezuitów na ich miejsce wprowadzi; drugi objąwszy po Janie starostwo, skoro śmierć tego ostatniego w Polsce zaskoczyła, wprowadził na prawdę Jezuitów do Lubowli, do Drużbak i do Podolińca, przyrzekając, że to także i w innych miastach uczyni, lecz zmuszony długami jakie miał, odstąpił starostwo spizkie Sebastyanowi Lubomirskiemu, kasztelanowi wojnickiemu za 24,000 zło. jak pisze wspomniony już autor *Hist. Esae Evang. in 13 oppidis Scepusii p. 135.* Jakie były dalsze losy kościoła katolickiego na Spiżu, opowiemy w następnéj epoce; tu dodamy tylko, że pod wpływem dobrych, gospodarnych, szczerze wierze świętéj i dobru powierzonego sobie kraiku oddanych starostów, jakimi byli Lubomirscy, tudzież pod wpływem pracujących tamże Jezuitów, opanowane przez reformacyą kościoły i parafie wracały powoli do kościoła katolickiego, tak że Drużbaki już w r. 1609, Lubowla jedna i druga w r. 1622 i 1624, Hobgart w r. 1629, Gniazdo w r. 1640 w ręku katolików się znajdowały; równocześnie zaś w Podolińcu Stanisław książe Lubomirski, wojewoda krakowski, syn i następca Sebastyana w starostwie spizkim, wspaniały kościół i klasztór dla powstałego świeżo zakonu XX. Pijarów postawił, któryto klasztór był pierwszą osadą, zkąd kolonie XX. Pijarów na całą Polskę się rozszerzały.

dobnie jak w Małopolsce) rzeczywistéj ilości, przetoż trzymając się jeszcze innych wskazówek, jak np. co pisze Łakaszewicz *(op. cit.* p. 29), że za biskupstwa Drohojowskiego cała prawie szlachta kujawska chwyciła się kalwinizmu; albo co pisze Kojałowicz *(Miscellanea* p. 78), że na 700 parafii w całem Wielk: Księstwie Litewskiém, na Żmudzi, (gdzie ich trzecia lub czwarta część mogła się znajdować), zaledwie 6 lub 7 kapłanów katolickich pozostało; jeżeli dołączymy do tego zbory luterskie, których w Wielkopolsce dość znaczna liczba po miastach i miasteczkach, w Litwie zaś kilka było: ilość podana przez Łukaszewicza w Wielkopolsce, ze względu, że zborów luterskich i kalwińskich zupełnie nie podaje, a i braci czeskich nie wszystkie wylicza, potrojoną, w Litwie zaś mniéj więcéj podwojoną być może, tak że przypuszczalna liczba wszystkich kościołów sprofanowanych wraz z nowo postawionemi zborami w Wielkopolsce[1]) na 240, na Litwie zaś na 320 obliczoną być może. Gdy zaś liczba kościołów w trzech dyecezyach składających Wielkopolskę: w gnieznéńskiéj, poznańskiéj i kujawskiéj wynosiła razem 1484 kościołów, (bo choć według Niesieckiego kor. Pols. I. 31. 35., archidyecezya gnieznéńska liczyła 863 kościoły, poznańska 590, kujawska 292, razem zatém 1745 kościołów; odciągnąwszy jednak na archidyakonat pomorski, który jakkolwiek należał do dyecezyi kujawskiéj, gdy jednak leżał w obrębie Prus królewskich, nie do Wielkopolski ale do Prus policzony być winien, około 100 kościołów; na archidyakonat zaś kamieński, który choć należał do archidyecezyi gnieznéńskiéj, ponieważ leżał także w obrębie Prus, do nich także policzony być musi, — 88 kościołów *(vide liber benef:* Łaskiego wyd. X. Łukowskiego str. 4); wreszcie na należący do archidyecezyi gnieznéńskiéj archidyakonat kurzelowski, który z powodu, że wchodził w granice Małopolski, — a ztąd i my, idąc za Łukaszewiczem, (Dzieje kość. wyzn. helw. w dawnéj Małopolsce) kościoły w nim sprofanowane, jakoto: Secemin, Oksę, Chęciny, Gielniów, Drzewice, Klwów, Przytyk, Goryń, nie do wielkopolskich, ale do małopolskich policzyli, teraz je więc przy obliczeniu kościołów wielkopolskich opuścić musim, — 73 kościoły *(vide Łaski liber benef:* T. I. p. 713); — odciągnąwszy przeto w liczbie 261 wszystkie te w tych trzech archidyakonatach kościoły, pozostanie jak wyżéj, 1484 kościołów; zatém wypadałoby, że w Wielkopolsce mniéj więcéj co szósty, na Litwie zaś prawie co drugi i pół kościół sprofanowany, lub nowy zbór postawiony został. Różnica ta, acz niespodziewana co do mniejszéj stósunkowo ilości sprofanowanych kościołów w Wielkopolsce jak na Litwie, lub nawet w Małopolsce, (w Wielkopolsce bowiem lęgły się wszystkie herezye, zkąd dopiero różnemi drogami do Małopolski przenikały), dałaby się tém wytłomaczyć, że gdy w Wielkopolsce mniéj było stósunkowo potężnych rodów, a więcéj drobnéj szlachty, która się trzymała wiary ojców, mniéj też mimo bliskości Niemiec i Szlązka było w niéj sprofanowanych kościołów lub nowych zborów, które tam najwięcéj, jak np. w Małopolsce, powstawały, gdzie w możnych i potężnych rodzinach pomoc i opiekę znajdowały. Co do Litwy, ta prócz téj niepomyślnéj okoliczności, że cała prawie była w posiadaniu Radziwiłłów i innych możnych rodów, które za przykładem Radziwiłłów chwyciły się różnowierstwa, tę przedstawiała jeszcze dla religii katolickiéj niekorzyść, że od północy i od zachodu graniczyła z Prusami książęcemi, które ją za pierwszy główny cel swojéj propagandy protestanckiéj obierały. Ztąd nawet i owa tak słynna w przywiązaniu przedtém i potém do wiary ojców, najbliżéj jednak Prus położona Zmudź święta, w XVI wieku to dziwne przedstawiała zjawisko, że obrana z kapłanów, wystawiona na łup fanatycznéj propagandy, stała się na chwilę zdobyczą protestantyzmu, któremu w rzeczywistości ani z usposobienia, ani z tradycyi przychylną nie była i z którego się też jedna z pierwszych otrzęsła, skoro sztuczna propaganda ucichła, a rozsądek i uczucie prawowierności nad chwilowym obłędem górę wzięły i do praw swoich wróciły.

Przechodząc teraz do Prus, daleko trudniéj nam jeszcze z powodu braku odpowiednich źródeł, podać dokładną liczbę istnie-

[1]) Zdawałoby się, że w Wielkopolsce, gdzie archiwum braci czeskich w Lesznie, z którego czerpał Łukaszewicz, dość wyczerpująco ilość kościołów ich wyznania i połączonego z niém wyznania helweckiego przedstawiać musi, liczba zborów braci czeskich i połączonych z nimi kalwinów, niewiele od rzeczywistéj odchodzić powinna; gdy atoli sam Łukaszewicz domyśla się (str. 361), że liczba ta była daleko większą i gdy nadto wiele było zborów luterskich, a prócz nich znalazły by się może i kalwińskie, które się z braćmi czeskimi nie połączyły, a którychto wszystkich Łukaszewicz wcale nie wymienia, przetoż potrojenie podanéj przez Łukaszewicza liczby za wysokie uważane być nie powinno.

jących w nich w XVI wieku zborów, lub zprofanowanych katolickich kościołów. Właściwe Prusy królewskie, które miały za granicę od wschodu Prusy książęce, od południa Mazowsze i Wielkopolskę, od północy morze, a od zachodu, gdzie granica była dość niepewna, rzekę Łabę (Lebę), składały się po traktacie Toruńskim w r. 1466 z trzech województw: Chełmińskiego, Malborgskiego i Pomorskiego, tudzież z księstwa Warmijskiego, które miały swe osobne prawa, sądy, przywileje, stany i sejmy, z których generał pruski zbierał się w Malborgu albo Grudziądzu pod przewodnictwem biskupa warmijskiego. Pod względem kościelnym dzieliły się Prusy na biskupstwo Warmijskie z 130 kościołami parafialnemi (dziś tylko 119), na Chełmińskie z 160 takiemiż kościołami, oprócz licznych bardzo klasztorów i przy nich kościołów; na Archidyakonat Pomorski należący do dyecezyi kujawskiéj ze 100 przeszło kościołami i na Archidyakonat Kamieński z 88 kościołami, należący do archidyecezyi gnieźneńskiéj. Do tych archidyakonatów przyłączono późniéj katolików ze straconego biskupstwa Kołobrzegskiego albo Kamińskiego, które za rządów ostatniego katolickiego biskupa Erazma Manteufla († 1544) stało się łupem protestantyzmu i zniknęło; gdy jednak biskupstwo to leżało już na Pomorzu załabskiém, nie może się więc liczyć do Prus królewskich. Było więc wszystkich kościołów parafialnych w Prusach królewskich, nie licząc zakonnych, mniéj więcéj 478, z których nie wszystkie jednako na napaści protestantyzmu narażone były; w dyecezyi bowiem chełminskiéj reformacya za rządów Tiedemana Giese (1537—1549), Stanisława Hozyusza (1549—1551), Jana Lubodziejskiego (1551—1562), Żelisławskiego, Kostki i Tylickiego, dość była hamowaną i niewielkie postępy zrobić mogła; w dyecezyi zaś Warmijskiéj choć wzrosła bardzo za smutnych rządów Fabiana Luziniana † 1523, to jednak już pod następcą jego Maurycym Ferberem † 1537, z przerwą tylko dość chłodnych rządów na poselstwach zatrudnionego Jana Dantyszka † 1548 i krótkiego pasterzowania Tiedemana Giese † 1550, szczególniéj za pasterstwa Stanisława Hozyusza (1551—1579) taki odpór znalazła, że Warmija całkowicie prawie z niéj oczyszczoną została. Najbardziéj na wpływ protestantyzmu narażony był archidyakonat pomorski, który zawiadowany przez officyałów często przychylnych reformacyi, jakim był np. od r. 1525 wspomniany już wyżéj Urban Ulrycy; zamieszkały przeważnie przez Niemców, z fanatyczną protestancką ludnością w Gdańsku, najwięcéj też uległ wpływowi złego — i dziś wraz z dawnym archidyakonatem kamieńskim przyłączony do dyecezyi chełmińskiéj, najbardziéj zprotestantyzowaną część dyecezyi stanowi. Jeżeli więc zważymy te wszystkie okoliczności, to przypuszczalną ilość zborów lub wydartych katolikom kościołów w Prusach, w trzeciej zaledwie lub czwartej części istniejących tamże wszystkich kościołów szukać — i liczbę ich przeciętnie najwyżéj, jak nam się zdaje, na 150 oznaczyć możemy. Mając zaś już teraz wszystkie kościoły na całym obszarze wszystkich ziem polskich i litewskich zebrane, jeżli je razem policzymy, to pokaże się, że na 4203 kościołów parafialnych katolickich w XVI wieku w całéj Polsce i Litwie się znajdujących, (nie liczymy tu klasztorów i będących przy nich kościołów), było mniéj więcéj sprofanowanych kościołów lub nowo postawionych zborów, krócéj lub dłużéj w XVI wieku istniejących, około 1200.

Myliłby się jednak każdy, ktoby z téj znacznéj stósunkowo i tak liczby zborów i zprofanowanych kościołów na ilość sprotestantyzowanéj ludności chciał wnosić. A najprzód zbory te i zprofanowane kościoły stały po największéj części pustkami, jak np. czytamy o kościele w Tarnawie dyecezyi krakowskiéj, że stoi nakształt stajni otwarty i pusty (Wiz: Padn: p. 73); inne zaś kościoły zprofanowane nazywa taż wizyta kościoły opuszczone *(ecclesiae desolatae)*, dowód, że żadnych parafian nie miały; o parafianach bowiem dawniejszych wyraża się najczęściéj taż wizyta, że uczęszczają do innego poblizkiego kościoła. Jedynie w miastach i miasteczkach, w których była ludność niemiecka, jeżeli powstał zbór, takowy napełniony bywał tą ludnością, która, jak każda ludność oddalona od swéj właściwéj ojczyzny, duchem przecież i obyczajem do niéj się zwracająca, naśladowała chętnie to, co z tejże ojczyzny, czyto w postaci idei dopiero, czy też już w czyn zamienionéj myśli do niéj przybywało; a jak znów każde naśladownictwo zwykle jest gorsze od swego wzoru i jak zwykle bywa w naturze ludzkiéj, że nie naśladuje się tego, co jest lepsze i zacniejsze, ale najczęściéj to co więcéj przypada do gustu czyli raczéj do zepsutéj natury człowieka, choćby ujemnéj wielce wartości było; tak i ludność niemiecka w Polsce nie patrzyła na owe wielkie wzory poświęcenia i męstwa w obronie wiary, jakie miała we własnéj ojczyźnie, ale przyjmowała chętnie owe

pod tylu względami schlebiające jéj idee reformacyjne, jakie przybywały z zachodu, podwójnie tém zadowolona, bo i z odmiany wiary i ze wspólnictwa tego, jakie przez tę odmianę osięgała z pobratymcami swymi w Niemczech. — Po téj ludności nikt więcéj nie brał się do odmiany religii, tylko szlachcic. A jako to już była natura szlachecka, że wszystkim pragnęła narzucić swą zwierzchność i panowanie, tak i złe, jakie przyjmowała, pragnęła aby wszyscy pochwalili i przyjęli; aby zaś to osięgnąć nie wachała się nietylko, jak daleko sięgała jéj potencya, zaprowadzać je i rozszerzać, ale nawet gwałtem je narzucać. Że zaś u nas choćby jeden szlachcic, a zwłaszcza magnat, mógł wiele broić i broił rzeczywiście nieraz wiele; że wszystkie prawie dobra ziemskie, a przez niesłychaną uzurpacyę i kościoły i uposażenia plebańskie były w mocy szlachty, nie dziw więc, że jeden nawet szlachcic jak np. Rej, a zwłaszcza jeżeli był możniejszy, jak np. Zborowscy, Myszkowscy, Stadnicki, Szafraniec, Firlejowie i. t. d. mógł sam jeden w dziedzicznych dobrach swoich zprofanować kilka, a nawet kilkanaście kościołów i odebrać je katolikom, choć nie miał je w końcu kim zapełnić, chyba zterroryzowaną groźbą i biciem ludnością wiejską, która tym sposobem tém większego jeszcze wstrętu do nowéj wiary nabierała. Jednak i téj szlachty nie było tak wiele jakby się zdawało, choć nieliczność swoją umiała zastąpić ruchliwością swą, zuchwalstwem, a nawet jawnym gwałtem. O nieliczności jéj świadczy, że pomimo szperań i poszukiwań u różnych autorów i w różnych aktach tak współczesnych jak i późniejszych, więcéj jak 1000 zheretyczałych rodzin szlacheckich znaleźć się nie da (Dzieduszycki znalazł ich tylko 742 — patrz Skarga i jego wiek I. 118—123). W obec jednak przynajmniéj 250,000 na całym obszarze ziem polskich i litewskich mieszczących się rodzin szlacheckich[1]), choćby na-

[1]) Krasiński w opisie Polski *(Joan. Crassinii Polonia, ad Ser. et Potentissimum Henricum primum Valesium Dei gratia utriusque Poloniae regem. Bononiae 1574, in 12-mo,* w tłomaczeniu Budzinskiego str. 54—77), powiada, że król Polski sam jeden może wyprowadzić do boju około 150,000 szlachty. Spółczesny mu Alojzy Lippomani nuncyusz papiezki w Polsce rachuje 100,000 koni szlachty gotowéj do boju (Relacye nuncyuszów t. I. str. 67), krewny zaś jego Hieronim Lippomani poseł wenecki, podwaja tę liczbę mówiąc, że w Polsce szlachty bojowéj jest około 200,000 (Tamże, t. I. str. 257).

wet liczba pierwsza podwojoną i potrojoną została, cóżto za nieznaczna ilość, która gdyby nie liczyła w gronie swojém wielu możnowładców i nie odznaczała się ruchliwością i fanatyzmem, niewątpliwie w masie prawowiernéj ludności byłaby zniknęła. Wprawdzie była chwila, gdzie nawet rodziny szczerze katolickie chwiały się, a apostazya gdzieniegdzie tak powszechną była, że na Litwie np. zdawało się, jak mówi z oczywistą przesadą Cichocki *(Alloquia Osieciensia* p. 201), że zaledwie tysiączna część katolików pozostała *(vix jam millesima pars Catholicorum superesse consebatur)*; nie można jednak tego chwilowego obłędu zpowodowanego chwiejnością króla, parciem Radziwiła, wpływem Prus sąsiednich, wreszcie tą niewytłomaczoną, do szaleństwa niekiedy posuwającą się skłonnością natury ludzkiéj do nowości i odmiany, zwłaszcza, gdy tyle naraz zaraźliwych wpływów i przykładów działa; nie można, powtarzamy, nazwać tego błędu stanowczém odstępstwem i porzuceniem wiary przodków, zwłaszcza, gdy wiele z tych rodzin zaledwie zachwiało się w wierze, już do niéj powracało i z podwojoną gorliwością odtąd ją wyznawało i jéj służyło. Co do ludu wiejskiego, ten wraz z drobną szlachtą nigdy, jak już tyle razy mówiliśmy, do innowierstwa wciągnąć się nie dał, a było go przecież blizko 30 razy tyle ile szlachty, tak że cała ta pohulanka religijna redukuje się co do osób do bardzo małéj liczby — i zamiary przywódców reformacyi zprotestantyzowania całéj Polski, raczéj śmieszno-dumnemi, jak rzeczywiście zastraszającemi były. Zato wpływ polityczny, religijny, moralny, umysłowy i społeczny, tak na całą teraźniejszość jak i na przyszłość

Biorąc średnią cyfrę Krasińskiego, 150,000 szlachty bojowéj za podstawę, zważyć nam jednak należy, że tak Krasiński, jak nuncyusz, jak i poseł mają na myśli szlachtę bojową, mogącą służyć o własnym koszcie, nie rachują więc wcale, szlachty zaściankowéj, która konno i o własnym chlebie służyć nie mogła. Takiéj zaś szlachty zaściankowéj było prawie drugie tyle, co szlachty grubéj, wioskowéj *(bene natus et possessionatus)*, tak że ilość wszystkich zamożniejszych rodzin szlacheckich mających swą ziemię i poddanych, gdy każda rodzina przeciętnie biorąc, mogła dostarczyć jednego rycerza, wynosiła z pewnością, jeśli nie przenosiła 250,000. Nie liczymy zaś wcale tutaj szlachty tak zwanéj szaraczkowéj, która sama chodziła za pługiem, któréj pełno było w całéj Polsce, a szczególniéj na Mazowszu, a o któréj my jako wcale wraz z ludem nieprzystępnéj nowościom religijnym, wyżéj wzmiankowali.

Polski był ogromny; gdyż jakkolwiek nie zbyt wielka liczba chwyciła się reformacyi, byli to po największéj części ludzie namiętni i potężni, którzy albo mieli władzę w ręku, albo bogactwa i wpływy swoje na zawołanie, a niekiedy jedno i drugie; albo byli to tacy, którzy umieli szermować piórem i słowem i tym sposobem wpływ i zwolenników sobie jednać. Zresztą sama reformacya kryła w sobie nasiona głębokiego przewrotu, którego działania nie na lata i na dziesiątki lat, ale na całe wieki rachować się mogą. Ztąd lekceważyć jéj, nawet w Polsce, gdzie rzec można, tylko kończynami swemi sięgała, bynajmniéj nie można, ale przyznając jéj wielki wpływ, (ujemny, czy dodatni, o tém w téj chwili mówić nie chcemy), na losy narodu, w dalszym ciągu będziemy się starali cały ten wpływ szczegółowo wykazać i straty jego lub korzyści (jeźli się jakie znajdą), w bilansie narodowym obliczyć. Teraz mając na celu opowiedzieć tylko zewnętrzne rozpostarcie się reformacyi, gdyśmy już o szkołach jéj i zborach, tudzież o liczbie jéj zwolenników powiedzieli, o drukarniach protestanckich i dziełach w nich drukowanych kilka słów jeszcze powiedzieć chcemy.

Niema wątpliwości, że tak doniosły w swoich następstwach, tak szeroko rozpowszechniający wiedzę i ułatwiający wymianę myśli, na kilkadziesiąt lat przed reformacyą dokonany wynalazek druku, jak się stał potężnym czynnikiem w pochodzie ludzkości ku dalszym jéj przeznaczeniom, tak i do rozpowszechnienia i rozszerzenia reformacyi niezmiernie się przyczynił. I oto smutna zawodność tego wynalazku, który zdawało się, że będzie tylko dźwignią światła i prawdziwego postępu. Jak każde bowiem narzędzie, którém się posługuje człowiek, może być przez niego ku dobremu lub złemu użyte, tak i druk będąc narzędziem dla idei, dla myśli, dla chęci ludzkich, a nakoniec dla wyrażającego to wszystko słowa i rozmnażając je prawie w nieskończoność, począł zależeć wprost od tego ostatniego — i jeżeli to słowo było wyrazem prawdy, jeżeli miało na celu piękno i prowadziło do rzetelnego dobra, nic podówczas nad ów druk zbawienniejszego; lecz jeżeli przeciwnie słowo to kryło w sobie fałsz, przewrotność, lub jaką brzydotę moralną, nic podówczas nadeń szkodliwszego; bo choć przekonani jesteśmy, że wśród odwiecznéj walki dobrego i złego, którą druk jeszcze zapaleńszą uczynił, prawda w końcu zwyciężyć musi, to jednak chwilowe jéj przyćmienie lub zapoznanie,

a tém bardziéj postawienie w jéj miejscu jakiego fałszu, nie może się jak tylko na szkodę ludzkości obrócić. Uderzającą jest rzeczą w całéj historyi rodzaju ludzkiego, że tak jak mowa, ów cudowny dar Pana Boga, pierwéj prawie, z wyjątkiem tylko tego krótkiego początku, który stanowi wiek złoty ludzkości, kłamstwu jak prawdzie służyć poczęła (księga rodzaju I.); jak żelazo pierwéj do zabijania ludzi, jak do krajania ziemi lub chleba użytém zostało; jak sztuka, zaledwie ukazała się na ziemi, pierwéj zaczęła służyć namiętności, jak chwale Bożéj i uprawie ideału; jak tyle wynalazków i odkryć, które dziś równocześnie służą złemu i dobremu, tak i druk zaraz na początku światowładnego swego panowania pierwéj prawie [1]) zasłużył się błędowi, jak prawdzie, pierwéj

[1]) Wyrażenie jednak nasze „pierwéj prawie“ pragnęlibyśmy, aby było dobrze zrozumiane od czytelników a mianowicie słówko „prawie“, wiemy bowiem dobrze, że zanim druk dostał się w ręce reformacyi i przeważnie jéj sprawie służyć począł, pierwéj mnóstwo dzieł katolickich, pożytecznych i zdrową strawę zawierających tak dla ludu jako i dla wyższych klas, tak w Niemczech jak i w Polsce wydrukowanych zostało. I tak co się tyczy Niemiec pisze Wimpheling w roku 1507 w rękopiśmiennem dotąd dziele: *de arte impressoria* p. 12 przytoczony przez Janssena w dziele: *Die allgemeinen Zustände des deutschen Volkes beim Ausgang des Mittelalters. Freiburg in Breisgau* 1880 I. p. 18, — choć z pewną dumę niemiecką zdradzającą przesadą: „My Niemcy mamy prawie wszystko w rękach, co oświecona Europa produkuje i drukuje“. I dodaje „Co jednak na tę biesiadę duchową ku sprzedaży wystawiamy, to są same szlachetne płody, ku czci Bożéj, ku zbawieniu dusz, ku oświeceniu ludu napisane“. I że to ostatnie rzeczywiście miało miejsce, świadczą liczne wydawnictwa, na czele których stoi biblia, która aż do r. 1500 prawie 100 razy w tłomaczeniu św. Hieronima zwaném Vulgata drukiem wydaną została. Pedagogiczne pisma tegóż Wimphelinga w ciągu 25 lat aż 30 wydań doczekały się. A złota księga „O Naśladowaniu Chrystusa“ aż do r. 1500 ni mniéj ni więcéj jak 59 razy w Niemczech drukowaną została. A oprócz tych, mnóstwo innych książek budujących i do modlitwy służących drukowało się, które jak pisze Jan Busch († 1479) w saméj okolicy Utrechtu w niżnoniemieckich prowincyach więcéj jak sto zgromadzeń Beginek i innych zakonnic, czytają albo pojedynczo, albo razem dla wszystkich w refektarzu. Znaczniejsze rodziny, równie jak pospolity lud, zarówno męże jak niewiasty, czytają te książki i uczą się na nich (Jannssen *op. cit.* I. p. 19). Co do polskich zaś pierwszych druków, dość wziąść w rękę pierwszą lepszą historyę literatury, aby się przekonać, że i u nas takowe pierwsze druki przedewszystkiém chwale Bożéj i pożytkowi dusz ludzkich

przewrotności jak szczerości, pierwéj fanatyzmowi siejącemu nienawiść i rozdwojenie, jak miłości ogarniającéj wszystko, nawet nieprzyjaciół. Jęczały podówczas, jak się wyraża Łętowski (Katalog III. 71), zagraniczne prasy pod mnóstwem heretyckich dzieł, któremi świat i Polskę, dość ubogą jeszcze w dzieła prawdziwéj religijnéj wartości, zarzucano. Tak wciskały się tutaj katechizmy Lutra i Kalwina, *Catechesis Trocendorfii, Epitome Cathechismi seu methodus altera et tertia doctrinae Cathecheticae* tegóż autora, *Rosarium Trocendorfii et Corollarium Rosarii* tegóż autora [1]), mnóstwo

poświęcone były. Cóż bowiem innego zawierają: „Rozmowy, które myał Król Salomon mędry z Marchołtem etc. przez Jana bakałarza z Kossyczek wyłożon jest w polskie z łaciny 1521", — albo „Ecclesiastes Xięgi Sálomonowe, które polskim wykładem káznodzieyskye myánujemy. Bowyem ten káznodzieyca Sálomon mądry, przez ninieysse xięgi náucza nas wzgárdzyć ten świát marny. Gdzie więc jeśli pilnie przeczytáć będzyemy, nyemáły pożytek i pociessenie násse weźmiemy. Wibiyano w Krákowie przez Jeronima Vietorá... Látá národzenia bożego 1522", — albo: „Żywot Pana i Boga naszego Jezu Krysta przez św. Bonawenturę po łacinie napisany, a przez Baltazara Opecia na język polski przełożony" wydany przez Hieronima Vietora, drukarza krakowskiego roku 1522. Nawet wiersze okolicznościowe Krzyckiego, które wychodziły u Hallera, Vietora i Unglera od roku 1512 do 1535, elegie łacińskie Janickiego (w Krakowie 1542 i 1543), a następnie pisma Reja i poezye Kochanowskiego i Mikołaja Sępa Szarzyńskiego, trzech w tym czasie najznakomitszych pisarzy i poetów polskich, acz w epoce już największéj walki prawowierności z reformacyą pisane i drukowane, zawierają w sobie tak wiele elementu religijnego, a u dwóch ostatnich tak wielkie uczucie prawowierności i przywiązania do religii katolickiéj, że ze względu na nich, wbrew nawet twierdzeniu naszemu o usługach, jakie druk pierwéj począł oddawać złemu jak dobremu, moglibyśmy przecież powtórzyć z Tertulianem: „Pierwsza prawda jak błąd. Błąd przychodzi dopiero późniéj i psuje prawdę", — co jemu wprawdzie do innego i daleko ważniejszego celu, bo do nieśmiertelnego dowodu prawdziwości religii katolickiéj, opartego na téj zasadzie: „To prawdziwe, co pierwsze", posłużyło. — *(Tertuliani de praescriptionibus).* — Ze względu jednak na tę powódź pism heretyckich i podburzających, jaka niedługo po wynalezieniu druku poczęła zalewać Europę i wciskać się do Polski, a nawet i tutaj tworzyć się i do tyla mnożyć, że światła katolickie w obec nich jakoby bladły i gasły, mogliśmy powyżéj, acz z pewną exaggeracyą powiedzieć, że druk pierwéj prawie począł służyć błędowi jak prawdzie — i w tym duchu chcemy być zrozumiani.

[1]) Mamy przed sobą te dziełka Trocendorfa po łacinie i po niemiecku napisane, a które obok mnóstwa błędów, jakie przeciw wie-

broszur o szczerém a czystém słowie Bożem, wiele traktatów o kontrowertowanych artykułach wiary, a prócz tego mnóstwo paszkwilów na kościół, na papieża, na biskupów, na wszystkie obrzędy i zwyczaje katolickie. A nie przestając na importowaniu do kraju tych pism mimo zakazu króla i władzy duchownéj, postarali się możni opiekunowie różnowierstwa, aby w Polsce były także takie nieustające warsztaty, któreby dzieł podobnych w łacińskim i polskim języku dostarczały. Tak powstały drukarnie dyssydenckie w Polsce, z których pierwsza w Pinczowie (Węgierski *Slav: reform:* p. 139), gdzie od r. 1556 aż do 1561 drukował Daniel z Łęczycy, zanim w r. 1562 przeniósł się do Nieświeża na Litwie, sprowadzony tamże na zawiadowcę drukarni od Macieja Kawieczyńskiego rządcy dóbr Nieświeżskich Mikołaja Czarnego Radziwiła. Największa ilość dzieł drukowanych przez niego w Pinczowie przypada na lata 1559 do 1561, z których wymieniamy: *1-o Responsio de controversiis Stancari scripta a Philippo Melanchtone A. D. 1553. Pinczoviae in officina Danielis Lancicii A. D. 1559. 2-o Brevis ac compendiaria responsio ad collectos certos quosdam ex Erasmo Albero per Stanislaum Hosium tit. Varmiens. Episcopum articulos de doctrina Jo: a Lasco atque huc in Poloniam transmissa simulque ad libellum ipsius editum de oppresso verius, quam expresso verbo Dei. Per ipsummet Joannem a Lasco. Percutiat te Dominus paries dealbate Act. 23. Pinczoviae in officina Danielis A. Sal. hum. 1559. 3-o* Marcina Krowickiego Obrona nauki prawdziwéj i wiary starodawnéj krześciańskiéj, któréj uczyli prorocy, Krystus Syn Boży i Apostołowie Święci. Na końcu: Drukowano w Pinczowie w drukarni Danielowéj, roku 1560. 4-o Trajedyja o Mszy przez Bernarda Ochina z Senny w Pinczowie w drukarni Danielowéj nakładem Doktora Lizmanina 1560 8-vo kart 374. 5-o O Zwierzchności Papiezkiéj wydane jeszcze przed rokiem 1560. — Drukował tu także Piotr Statorius (Stojeński) swoje dzieła teologiczne, jak np. *De Jesu Christi Dei patris hominumque mediatore Ode dicolos tetrastrophos* Pinczów 1559, — *Brevis apologia* przeciw Stankarowi — i inne, któreśmy przy jego życiorysie przytoczyli. Drukarnia z Pinczowa przeniesioną została

rze katolickiéj mieszczą, odznaczają się przecież dobrą metodą i zręcznym rozkładem przedmiotu, tak że znać zaraz, że przez zdolnego praktycznego nauczyciela napisane zostały.

(jak pisze Węgierski *Slav. reform:* p. 139), do Łaszczowa w Bełskiém, potém do Paniowiec na Podole, a nakoniec do Baranowa nad Wisłą w województwie sandomierskiém (teraz w Galicyi), własności Rafała Leszczyńskiego, wojewody bełzkiego, pradziada króla Stanisława. Drukarzem w tém ostatniém miejscu na początku XVII wieku był Jędrzej Piotrkowczyk, różny od tych, którzy byli równocześnie w Krakowie, ci bowiem byli katolicy, ten dyssydent, który drukował tu prócz pomniejszych pism większe dzieło p. t. Antapologia t. j. odpowiedź X. Daniela Clementinusa na odpowiedź P. Jonasza Schlichtinga R. P. 1630. Pierwsza część tego dzieła stronnic 72 zawiera t. z. *Asymbolum Socinianorum* to jest *non credo* ich, druga część stronnic 569, właściwą odpowiedź która jest dalszym ciągiem sporu toczącego się między Jonaszem Schlichtingiem, aryaninem, pastorem w Rakowie, a Danielem Clementinusem, kalwinem, pastorem w Górach pod Pinczowem, a który rozpoczął Daniel wydaniem książki pod tyt: *Antilogiae et absurda,* to jest sprzeciwieństwa y niesłuszności wypływające z opiniey Socinitów Ponurzonych... 1623 w Krakowie. Po Piotrkowczyku drukarzem w Baranowie był Jerzy Twardomęski, który tu drukował: *Oliva pacifera 1638,* kazanie o ostateczności w wierze przez Andrzeja Węgierskiego 1644, — *Antidotum* czyli lekarstwo duszne przeciw apostazyi etc. Wojc. Węgierskiego 1646, *Columba olivifera de tranquillitate conscientiae* przez Krzysztofa Pandlowskiego 1647. W roku 1648 po śmierci Jędrzeja Leszczyńskiego, syna Rafała, drukarnia w Baranowie ustała. Bandtkie jednak powołując się na Sandiusza i Bocka, (Historya drukarń w Polsce T. I. str. 373) pisze, że drukarnia z Pinczowa miała być przeniesioną między 1560 a 1572 do Lucławic, (a więc nie do wspomnionych miejsc jak chce Węgierski, któreby w takim razie musiały mieć swoje odrębne drukarnie) [1]), włości Stanisława Taszyckiego, w parafii Zakliczyn nad Dunajcem, gdzie przebywał Faustus Socynus, gdzie umarł w r. 1604 i gdzie pocho-

[1]) Prawdopodobnie szczątki drukarni wyniesionéj między 1562 a 1570 z Pinczowa (może z powodu sporów jakie zachodziły w tym czasie w Pinczowie między Antytrinitarzami a kalwinami), znajdowały się to w Łaszczowie, to w Paniowcach, to w Baranowie, to nakoniec w Lucławicach — i ztąd urosło mniemanie o przenoszeniu téj drukarni do miejsc wspomnianych. — Do druków Łaszczowskich zaliczają się następne dziełka Krzysztofa Kraińskiego kaznodziei przy zborach w Lublinie, w Opolu, a nakoniec w Łaszczowie: 1-o Katechizm z naukami, pieśniami i modlitwami 8-vo r. 1604 *(Olof Liedergeschichte* p. 105) 2-o Postilla krześciańska r. 1611 fol. 3-o Forma odprawowania nabożeństwa r. 1602 czyli mała agendka 4-to. 4-o Dziennik, to jest modlitwy (Olof. 106. Bandtkie *op. cit. I. 424).* Hoffman *(De typographiis earumque initiis et incrementis in Regno Poloniae et Magno Duc. Lithuaniae... etc.* Dantisci 1740 p. 48) przytacza także jako drukowane w Łaszczowie w roku 1610 dziełko pod tytułem: Jakóba Biskupskiego konseniora dystryktu Nowogrodzkiego rachunek summaryusza prawdy katolickiéj w przedniejszych artykułach, które ma kościół katolicki z teraźniejszemi kacerstwy. Jestto, jak się zdaje odpowiedź ewangelika na dzieło katolickie: Summaryusz prawdy etc. przez księdza Wojciecha Słupskiego archidyakona wrocławskiego w Krakowie 1607. — Co się tyczy drukarni w Paniowcach czyli Senapaniowcach (niedaleko Kamieńca), dziedzictwie Jana Potockiego wojewody Bracławskiego i Jędrzeja Potockiego kasztelana kamienieckiego, u których Jan Zygrowiusz z Wieruszowa († 1624) był kaznodzieją nadwornym (Węgierski *Slav. ref. p. 137. 139),* tę założył wspomniany Jan Potocki wojewoda bracławski, na którą, jak i na fundowaną obok niéj akademią i ministrów, 4 tysiące złotych corocznie dawał (Bandtkie *op. cit. II 30).* Zawiadowcą téj drukarni był Wawrzyniec Małachiowicz (ten sam, który później drukował we Lwowie i w Wilnie, akademia bowiem i drukarnia w Paniowcach niedługo istniała — ob: wyżéj) — a który w Paniowcach będąc drukował tu po największéj części same dzieła wspomnionego powyżéj Zygrowiusza, z których wymieniamy: 1-o Goniec Catholika Reformowanego, przynoszący Diatribe, albo porównanie wiary św. katolickiéj tak na wschód jak na zachód słońca przedtym po wszystkim świecie będącéj, a we wszystkich fundamentalnych zbawiennych artykułach zgodnéj z teraźniejszym kościołem nazwanym Ewanielickim; a zaś z kościołem teraźniejszym Rzymskim jakmiarz przeciwnéj od X. Jana Zygrowiusza etc. w Paniowcach r. 1608. (Na to pismo odpowiedział X. Justus Rabus Jezuita w dziełku pod tyt.: *Antidiatribe,* albo odprawa Gońca Podolskiego, — w Krakowie w druk. Mik. Loba. 1610; (choć już wcześniéj bo w r. 1582 w Krakowie u Łazarza (w Kolonii u Cholina) przez Stan. Sokołowskiego, kaznodzieję króla Stefana Batorego wydana: *Censura orientalis Ecclesiae de praecipuis nostri saeculi haereticorum dogmatibus, Hieremiae, Constantinopolitano Patriarchae... ab orthodoxae fidei adversariis.,. oblatis etc.,* zgodnie z odpowiedzią patryarchy Jeremiasza II na przesłane sobie w r. 1574 pismo tubingskich teologów, usiłujących dowieść, że wyznanie augsburgskie zgadza się z wiarą kościoła wschodniego, dostatecznie ze strony najkompetentniejszéj, bo ze strony patryarchy wschodniego, wyświeca, że ta tak ciągle (jak np. w powyższém dziełku Zygrowiusza) pretendowana zgoda ewangelików z kościołem wschodnim, raczéj zupełną niezgodą jak zgodą nazwaną być może). 2-do. Epichrema, albo dowód porządnego posła-

wany został. Szkołę socyniańską, a obok niéj drukarnię założył w tém miejscu około 1570 tenże Stanisław Taszycki który jednak później wyrzekłszy się błędów socyniańskich, gmachy te po Socynianach darował OO. Reformatom [1]), których w Zakliczynie

nia na urząd pasterski, pasterzów kościoła św. katolickiego apostolskiego, ewanielickiego, a utracenie onego od pasterzów kościoła rzymskiego przez X. Jana Zygrowiusza, kaznodzieję prawdziwego słowa Bożego w zborze Paniowickim, napisany *cum consensu superiorum* — w Paniowcach r. 1609. Na to arroganckie pismo odpisał dość niegrzecznie, acz nie nieprawdziwie, współziomek Zygrowiusza Jan Paulin Łazarowicz z Wieruszowa w pisemku pod tytułem: Missio abo Posłanie Lutra y Zwingla pierwszych kacermistrzów od diabła z piekła. Gdzie się dowodzą rzeczy. 1. Że Luter y Zwingiel mieli mistrza diabła. 2. Że Luter i Zwingiel są posłani od tegoż diabła. 3. Że ministrowie są przez Lutra y Zwingla od diabła posłani. Jan Paulinus Ministrom kwoli. W Krakowie w druk. Mikołaja Loba. 1600. in 4-to, str. 71; — co znów wywołało nowe pismo ze strony Zygrowiusza pod tytułem: 3 tio. Papopompe, albo posłanie Papieża z odprawą na missią Lutrową i Zwigliuszową od X. Jana Zygrowiusza, kaznodzieję słowa Bożego prawdziwego JW. Jmci Pana Jana Potockiego wojewody bracławskiego, starosty kamienieckiego, generała podolskiego.... etc. w Senapaniowcach R. P. 1611. Przypisane Przewielebnym w Panu Chrystusie Ojcom w Domu Bożym zacnym mężom X. Janowi Chocimowskiemu w województwie ruskiém i podolskiem; X. Franciszkowi Jezierskiemu w województwie lubelskiém, X. Franciszkowi Stankarowi w województwie krakowskiém, X. Krzysztofowi Kraińskiemu w wojew: bełzkiém i wołyńskiém. Byli to superattendenci zborów, których Zygrowiusz, jak i siebie księżmi, a nawet biskupami nazywa. Na to pismo odpowiedział X. Olbracht Borkowski, a właściwie Wojciech Rosciszewski pod tém przybraném od miasta rodzinnego Borkowa nazwiskiem w dziełku pod tyt: Minister wytkniony a Papież obroniony. Przeciw niewstydnemu ministra Zygrowiusza Scriptowi, który nazwał Papopompe W Krak: w druk: Symona Kempiniego. 1611. Więcéj o drukach Paniowickich dyssydenckich nie wiemy.

[1]) Ten Taszycki Stanisław (różny od Mikołaja, mowcy i zbieracza praw za Zygmunta I), odbywszy nauki na akademiach niemieckich, przebywszy także kilka lat na dworze Karola V, skoro powrócił do kraju, zastał włość swoją Lucławice obsiadłą od Socynianów, którzy go opiekunem i obrońcą swoim ogłosili. Gdy w roku 1585 Aleksy Rodecki, drukarz rakowski za wydrukowanie dzieła przeciw Trójcy św., w Krakowie z rozkazu Stefana Batorego uwięziony został, Taszycki miał za nim mowę po łacinie do króla, poczém król, chcąc uszanować zasadę wolności sumienia, kazał go wypuścić. Później atoli Taszycki uznawszy błędy Socynian, wyrzekł się

fundował w r. 1622 Zygmunt Tarło. W Lucławicach miał być drukowany katechizm aryański pod tyt: *Catechesis et confessio fidei coetus per Poloniam congregati in nomine Jesu Christi Dni nostri crucifixi et resuscitati. Typis Alexandri Turobini Anno nati Jesu Christi filii Dei 1574.* Autorem tego katechizmu jedni chcą mieć Grzegorza Paulego, inni Jerzego Schomana z Raciborza. Sławniejszą od Lucławickiéj była drukarnia w Rakowie, która ozdobnością i doborem czcionek, staranną korrektą i czystém odbiciem inne przewyższała. Zawiadowcy jéj Alexy Rodecki, Sebastyan i Paweł Sternaccy, wytłoczyli tu mnóstwo dzieł socyniańskich w języku łacińskim, polskim i niemieckim, o których jednak jak i o szkołach Rakowskich tudzież o całém wyznaniu Socynian czyli tak zwanych nowych aryan, z powodu rozległości przedmiotu, obszerniéj na inném miejscu mówić będziemy. Obecnie zamykając szereg dyssydenckich drukarni Małopolskich [1]), nie możemy pominąć jeszcze jednéj w Krakowie będącéj, która acz officyalnie i wyraźnie nie liczyła się do dyssydenckich (nie mogła

takowych i przekonania swoje wyjawił w piśmie wydaném do Szafrańca, kasztelana sandomierskiego, a które służy za przemowę do książki Czechowicza: Rozsądek na wykład katechizmu Pawła Gilowskiego, Stanisławowi Taszyckiemu z Lucławic uczyniony. Taszycki umarł w r. 1645, pochowany u OO. Reformatów w Zakliczynie.

[1]) Dzieduszycki (Piotr Skarga i jego wiek, str. 128), do drukarń dyssydenckich małopolskich zalicza jeszcze drukarnie w Dąbrowie, Dobromilu, Zamościu, tudzież w Dermaniu i Ostrogu na Wołyniu. Były to jednak drukarnie, z wyjątkiem Zamojskiéj, która założona obok akademii w r. 1599 przez Jana Zamojskiego, była katolicką, przeważnie ruskie, a przedewszystkiém sławna drukarnia w Ostrogu, założona obok szkół przez Bazylego księcia Ostrogskiego, a w któréj w r. 1581 wydana została głośna biblia ostrogska. Pierwsza nadto w Dąbrowie (dziś w Galicyi za Wisłą) mało była znaną; w drugiéj w Dobromilu (w ziemi przemyskiéj), drukował Szczęsny Herburt „Kronikę Długosza“. Prędzejby do drukarń dyssydenckich małopolskich doliczyć jeszcze można drukarnię w Wielkanocy (wsi o 6 mil na północ położonéj od Krakowa (przy trakcie), gdzie był zbór i gdzie musiała jakiś czas istnieć drukarnia, skoro w niéj wydrukowanym miał być paszkwil Jana Brosciusza przeciw Jezuitom pod tytułem: „Gratis plebański“, za co drukarz Jędrzej Piotrkowczyk (ten sam co drukował w Baranowie), był osmaganym pod pręgierzem w Krakowie (Bandtkie: Hist. drukarń w Polsce. II. 255). Czy jednak ten „Gratis“ był drukowanym w Wielkanocy, czy w Krakowie, dobrze niewiadomo, bowiem miejsce druku podaném nie zostało.

bowiem takową się nazywać pod bokiem króla i w stolicy kraju), więcéj jednak może dzieł heretyckich skrycie, jak inne dyssydenckie otwarcie, wydrukowała. Była to drukarnia Macieja Wierzbięty, który się pisał typografem JKMości i był mieszczaninem i właścicielem domu w Krakowie, którego drukarnia istniała od r. 1558 do 1590 i który tak wiele pism luterskich i kalwińskich nadrukował, że w r. 1617 za biskupstwa Marcina Szyszkowskiego wszystkie książki nakładem Wierzbięty wydane w poczet ksiąg niedozwolonych policzone zostały. Wiele także z tych druków z rozkazu władzy duchownéj zabierano i niszczono — i dlatego do nas nie doszły, albo są nadzwyczajnéj rzadkości. Z pomiędzy nam wiadomych przytaczamy: „Psalterz Dawida onego świetego, i wiecznéj pamieci godnego króla, teraz nowo na piosneczki po polsku przełożony, a według żydowskiego rozdziału na pięcioro ksiąg rozdzielony... w Krakowie u Mathysa Wierzbiętego.“ Roku 1558 fol. Druk gocki. Przypis: Łukaszowi z Górki wojewodzie brzeskiemu „mały y mały służebniczek służby swoje zaleca i ofiaruje. Dan z niepewnego mieszkania mojego. Naymniejszy prawie Jak sLUzeBniczek“. Był to więc Jakób Lubelczyk, luteranin, lub jak chce Węgierski kalwin, który zgodnie z przyjętą przez luteranów metodą, aby pieśni i modlitwy kościelne na język krajowy przekładać i przez śpiewanie tychże pieśni wziętość swemu wyznaniu i przyjęcie między ludem wyrabiać, opatrzony przytém niemałym talentem poetyckim, przełożył cały psałterz, wszakże nie prostém tłomaczeniem, ale tak rymowo i śpiewalnie, żeby go zaraz po zborach i po domach śpiewać można. U Wierzbięty wyszedł także psałterz Reja, wszakże czy przed czy po Lubelczyku (prawdopodobnie po nim około r. 1560), jest spór między uczonymi, o którymto psałterzu, dziś bardzo rzadkim, pisze Trzycieski w biografii Reja, że go „ludzie z modlitwami bardzo radzi czytali i śpiewali“. Z innych pism Reja u Wierzbięty, prócz Zwierzyńca i przypowieści, które my tu jako nie będące religijnéj treści pomijamy, wyszła także: „Apocalypsis to jest dziwna sprawa skrytych tajemnic Pańskich, które Janowi św. gdy był wygnan przez wyznanie wiary św. na wysep, kthory zwano Patmos przez widzenia y przez anyoły rozlicznie zwiastowane były. Pytaycież się o piśmiech, na których zależy Królestwo Pańskie. Bo srogi jest strach wpaść w ręce Boga żywiącego. Z Drukarniej Macieia Wierzbięty 1565“. Przypisana „zacnie urodzonemu Panu, Panu Mikołaiowi Naruszowiczowi sekretarzowi y sprawcy kancelaryey księstwa Lithewskiego, Staroście Markowickiemu etc“. Tłomaczenie textu jest wzięte z łacińskiego dzieła Henryka Bullingera teologa szwajcarskiego w Zurichu, który także wydał Apokalipsę wraz z wykładem czyli kazaniami (w liczbie 100) swemi; sam jednak wykład Reja jest zupełnie oryginalny, zawarty w 85 homiliach, czyli rozprawach, w których Rej tłomaczy ustępy z Apokalipsy w sposób jak mu się zdawało; przytém cały wykład jest więcéj etyczny jak prorocki. Z innych wierszowany utwór Trzycieskiego: *„De sacrosancti Evangelii in ditione regis Poloniae post revelatum Antichristum, origine, progressu et incremento,“* którego u Wierzbięty wyszło jednak tylko trzy egzemplarze, jak świadczy własnoręcznem pismem w autografie kazań swoich Jan Włodawita, cenzor ksiąg w dyec: krakowskiéj: *Tria nisi exemplaria Wierzbięta diaboli assecla edidit, nam caetera (absit gloriari) cura mei suppressa.* (Wiszniewski VI. 269). Tu należy także wspomniany przez nas „List Pana Chełmskiego, chorążego krakowskiego, do ksyędza Brzechwy mnicha na Tyńcu 1560,“ po którym następuje pieśń obelżywa na zakonników z nótami. Na końcu znak używany w oficynie Wierzbięty tj. wierzba obcięta, z któréj nowe wyrosły gałęzie, a na téj wierzbie tarcza w któréj litery W. M. Dalej idzie: „Wyznanie i okazanie krótkie a proste prawdziwej wiary krześciańskiéj powszechnéj (t. j. protestanckiéj) etc. w Krak: w druk: Macieja Wierzbięty typografa Jego Królewskiéj Mości, bez autora; a prócz tych wiele jeszcze innych pism gorszego gatunku; gdy bowiem władza duchowna zakazywała czytać i tępiła wszystkie książki przez Wierzbiętę wydane, wnosić ztąd można, że im która złośliwszą i bardziéj heretycką była, tém więcéj tępioną była; które więc pozostały, do znośniejszych i szlachetniejszych, jak n. p. Psałterz Lubelczyka, lub Apokalipsa Reja, należeć musiały.

Przechodząc do Wielkopolski, znajdujemy tu dwie drukarnie dyssydenckie: w Szamotułach i w Lesznie. W Szamotułach należała do Górków, a mianowicie była własnością Łukasza Górki (syna Andrzeja) wojewody poznańskiego. Po wygaśnięciu Górków w linii męzkiéj, drukarnia ta, jak pisze Łukaszewicz (o kościołach braci czeskich str. 408), zaniedbana przez spadkobierców zaginęła, równie jak i liczna biblioteka Górków (po większéj części zapewne z dzieł akatolickich złożona), która się

na zamku kurnickim znajdowała. Z druków z téj drukarni wyszłych podnosimy: „Bernardina Okina s Seni męża bardzo uczonego i zacnego. O zwierzchności papieskiéj nad wszystkim światem krześciańskim. Tragedia krotochwilna nauki krześciańskiei bardzo potrzebnei papieskie false okazującei i burzącei pełna". W Szamotułach 1558 8-vo kart. 152. Przypisana przez drukarza Ostafieia Trepkę Mikołajowi Radziwiłowi Czarnemu kanc. litew. Jest tu osiem rozmów, do których wchodzą: Lucyfer, Belzebub, Bonifacy XIII, sekretarz cesarski, lud rzymski, papież i opinia, Maciej roztrucharz, Lepidus kómornik, Chrystus, Michał arch: Gabryel, rada duchowna i rada świecka: dzieło tém zjadliwsze i niepoczciwsze, im bardziéj pod krotochwilną formą najpoważniejsze rzeczy wyszydza i wyśmiewa. Co do drukarni braci czeskich w Lesznie, drukarnię tę wyjednał, jak pisze Łukaszewicz *l. c.* około roku 1605 dla swoich współwierców w Wielkopolsce u seniorów morawskich i czeskich Szymon Teofil Turnowski senior braci czeskiéj w Wielkopolsce. Musiały być jednak jakieś trudności czy w przywiezieniu, czy w darowaniu téj drukarni, skoro dopiero sprowadzono ją około r. 1630 do Leszna, poczém dozór nad nią oddano Danielowi Vetterowi, wychodźcy czeskiemu, który w niéj wiele dzieł w polskim, czeskim, niemieckim i łacińskim języku wydrukował, z których do najważniejszych zaliczają się dzieła Komeniusza, a prócz nich Twardowskiego Władysław IV., Archelia Dekana itd.; z dzieł bowiem ściśle religijnéj, choćby od dyssydentów pochodzącéj treści, żadnego z téj drukarni wyszłego przynajmniéj w polskim lub łacińskim języku nie znajdujemy [1]). Zdaje się, że jako w czasie upadku różnowierstwa w Polsce powstała, ani nie mogła, ani nie miała już dzieł dyssydenckich do drukowania. Istniała ona przecież aż do zdobycia Leszna w r. 1656 przez zwycięzkich Wielkopolan (oblegających w mieście tak Szwedów, jak i połączonych z nimi pod wodzą Komeniusza braci czeskich), w którymto czasie w ogólnym pożarze zginęła [1]).

[1]) Chybaby za takowe uważać dzieło Łasickiego: „*Johannis Lasitii nobilis Poloni historiae de origine et rebus gestis fratrum Bohemicorum, liber octavus, qui est de moribus et institutis eorum. Ob praesentem rerum statum seorsim editus (cujus rei rationem praefatio sequens explicabit). Adduntur tamen reliquorum VII librorum argumenta et particularia quaedam excerpta. Atque in gratiam fratrum Polonorum de prima ecclesiarum fratrum in Polonia origine succincta narratio. A. 1640*". Dzieło to napisane jeszcze w r. 1599 w 8-miu księgach przez Łasickiego i posłane przez niego bogatemu Czechowi Karolowi baronowi Zerotynowi, aby je wydał, wydaném przecież nie zostało. Dopiero we 40 lat późniéj, rękopism ten, jak pisze Łukaszewicz (Dzieje kość. wyzn. helw. na Litwie, str. 289 uwaga) wpadł w ręce Komeniuszowi, który z niego całą ósmą księgę, a treść z innych wydał. Że Komeniusz podówczas przebywał w Lesznie i tu po większéj części dzieła swoje drukował, prawdopodobną więc jest rzeczą, że i to dzieło wyszło w Lesznie, wszakże nie ma pewności, miejsce bowiem druku podaném nie zostało. Dzieło to wyszło powtórnie w Amsterdamie w r. 1660 pod zmienionym tytułem: „*Historia ecclesiastica de disciplina, moribus et institutis fratrum Bohemorum*", i raz jeszcze w Hali 1702 r. Siedm pierwszych ksiąg Łasickiego niepowrotnie, jak się zdaje, w rękopiśmie zaginęło.

Żadna przecież dzielnica Polski nie posiadała tyle drukarń dyssydenckich ile Litwa. Wprawdzie, jak pisze Łukaszewicz (dzieje wyzn. helw. na Litwie str. 170), kościoły wyznania helweckiego na Litwie miały tylko jednę drukarnię i to dopiero ku schyłku 17 wieku, to jest w Słucku. Za to liczba drukarń osób prywatnych, w których się dzieła protestanckie bądź wyłącznie, bądź pospołu z katolickiemi drukowały, była znaczną i istniała gdzieniegdzie jeszcze wtedy, kiedy już inne drukarnie dyssydenckie, małopolskie lub wielkopolskie poupadały. Najstarszą z nich była drukarnia w Brześciu litewskim, którą założył, zostawszy kalwinem Mikołaj Czarny Radziwił wojewoda wileński, starosta brzeski, w zamiarze jak najsilniéjszego działania w celu rozszerzenia protestantyzmu na Litwie i do któréj spro-

[1]) Dzieduszycki w dziele Piotr Skarga i jego wiek. I. 128., do drukarń dyssydenckich w Wielkopolsce dolicza jeszcze drukarnie w Poznaniu, Grodzisku, Kaliszu; — a daléj w Knyszynie, Pułtusku, Warszawie, Węgrowie na Podlasiu. O Węgrowie będziemy mówić przy drukarniach litewskich; lecz w Kaliszu, Knyszynie, Pułtusku, Warszawie drukarń dyssydenckich nigdy nie było. Co do Poznania i Grodziska, w Poznaniu wydał tylko raz jeden Melchior Neryngk: Jakóba Niemojowskiego: O różności wiary chrześciańskiéj przeciw Jezuitom. Ponieważ książka ta bez cenzury biskupa poznańskiego, Łukasza Kościeleckiego, wydaną została, przetoż wszystkie jéj egzemplarze zkonfiskowano, wskutek czego wyniósł się wspomniony Neryngk do Grodziska, gdzie drugi raz to dzieło w r. 1579 wydał (Bandtke II. 66.), a prócz tego drukował jeszcze tegoż Niemojowskiego: *Spongia adversus Hieronymum Powodowski* i niektóre pisma Erazma Glicznera.

wadził około r. 1558 na zawiadowcę znanego nam z Krakowa Bernarda Wojewódkę, mieszczanina i drukarza krakowskiego, po którym zawiadywał drukarnią Stanisław Murmeliusz, drukarz łowicki. Istniała ona blisko aż do chwili, kiedy Mikołaj Krzysztof Sierotka, syn Mikołaja Czarnego w pięć lat po śmierci ojca († 1565) wrócił na łono kościoła katolickiego, tj. od r. 1558 do 1569, poczém przeniesioną została do Wilna, gdzie jeszcze jakiś czas pisma dyssydenckie wydawała, dopóki w r. 1575 przez synów Mikołaja Czarnego (Mikołaja, Jerzego i Stanisława, którzy wszyscy już w tym czasie wrócili na łono kościoła katolickiego), Jezuitom wileńskim darowaną nie została. Z wielkiéj liczby jéj druków, między któremi są ogromne dzieła, kładziemy na czele pare razy już wspomnianą biblię brzeską albo radziwiłowską, któréj cały tytuł gockim drukiem w drzeworycie: „Biblia swieta Tho iest ksiegi starego i nowego zakonu, właśnie z zydowskiego greckiego i łacinskiego nowo na polski iezyk z pilnością i wiernie wyłożone". Na końcu: „Ty nayprzedniejsze i nayzacniejsze ksiegi dla cwiczenia w zakoniech bozych, ktore zowa po grecku i po lacinie biblia, drukowane w Brześciu Litewskim z roskazania a nakładem Oświeconego Pana, Pana Mikolaja Radziwilla ksiażecia na Olyce i Nieświeżu Wojewody Wileńskiego, w Wielkim ksiestwie Lithewskim naywyższego Marszalka i kanclerza etc. Roku Panskiego tysiacznego, piecsetnego szescdziesiathego trzeciego Miesiaca Wrzesnia dnia czwartego". *in fol: max:* przypisana przez Radziwiłła Zygmuntowi Augustowi. Biblia ta wielkim nakładem Radziwiłła, który łożył i na tłómaczenie i na druk jéj, wydana, czystością przytém języka odznaczająca się, w texcie jednak swoim, a więcéj jeszcze w przypisach do niego, tak wiele błędów przeciw wierze katolickiéj, jak i przeciw prawdziwemu textowi pisma świętego mieści, że słusznie do najbardziéj heretyckich policzoną została. Tłomaczyli ją bowiem teologowie pinczowscy [1]), z których wielu obok błędów własnego (kal-

[1]) Do nich należeli: Jan Łaski, Szymon Zacius, Jerzy Orsacius, Franciszek Stankar, Piotr Statorius, Andrzej Trzycieski, Jakób z Lublina, Hutemowites, Franciszek Lizmanin, Jerzy Blandrata, Paulus Alciatus, Marcin Krowicki, Thenaudus, Vitrelinus, Brelius, Grzegórz Pauli z Brzezin i Jerzy Szoman. Z tych: Statoriusz, Lizmanin, Blandrata, Alciat, Krowicki, Vitrelin, Grzegórz Pauli, Schoman, niewątpliwie byli już, lub zostali późniéj Socynianami. Co więcéj są

wińskiego) wyznania, skłaniało się jeszcze do błędów Socyna, do których nietylko text naciągali, ale więcéj jeszcze w przypisach wyraźne ich ślady zostawili. Mówiąc bowiem w tych ostatnich o jednym Bogu, nigdzie ani o bóstwie Chrystusa Pana, ani o bóstwie Ducha św., ani o Trójcy św. nie wspominają (Wiszniewski VI 571), tak dalece, że dla tych błędów szczególniéj w owych przypisach zawartych, nietylko katolicy znali ją jako heretycką, ale i dyssydenci troistego wyznania mieli ją w podejrzeniu, jak to sam przyznaje wielki chwalca jéj Lubieniecki [1]). Co do samego textu błędy w nim zawarte, wylicza Grodzicki Stanisław jezuita w dziełku swojém: „Prawidło wiary heretyckiéj. To jest okazanie, iż wodzowie kacerscy nie pismo św. ale własny mózg swój za regułę, albo prawidło wiary mają. Wilno 1592 str. 236", którychto błędów w saméj ewangelii św. Mateusza ma bydź kilkadziesiąt, a które on dość zręcznie z tłomaczeniem Budnego (także heretyckiém), czyli biblią Nieświeżską zestawiając, okazuje, że heretycy nietylko z kościołem katolickim, ale i między sobą się różnią, własny rozum tylko za normę wykładania pisma św. kładąc. Synowie Mikołaja Czarnego Radziwiła powróciwszy na łono katolickiego kościoła, skrzętnie się zajmowali wytępianiem téj biblii, a najbardziéj Jerzy Radziwił koadjutor, a potém biskup wileński, tudzież brat jego starszy Mikołaj Krzysztof Radziwił zwany Sierotka, który księgi heretyckie, a mianowicie onę biblią, gdzieby się tylko znaleźć dała, pozakupywał i na rynku wileń-

ślady, że i sam Radziwił skłaniał się do błędów socyniańskich, jak się to nietylko ze stałego zaufania, jakie Blandracie okazywał, ale i z téj okoliczności pokazuje, że gdy Kalwin napisał przez Marcina Czechowicza list do księcia, w którym mu błędy antitrynitarskie Blandraty wykrywa, książe przeciw tym zarzutom brał go w obronę. (Lubieniecki *hist. reform. pol. p. 126, 129).* W czasie jednak w którym dokonywało się tłomaczenie biblii (1556—1562) scyssya otwarta między antytrynitarzami a kalwinami jeszcze nie wystąpiła, (która dopiero dokonała się w r. 1565 na zebraniu ministrów w Piotrkowie, dokąd na sejm za protektorami swymi przybyli, od któréjto chwili socynianów *Ecclesia minor,* kalwinów zaś czyli ewangelików *Ecclesia major* zwać poczęto) — i dlatego tak jedni jak i drudzy nad przekładem biblii wspólnie pracować i do błędów swoich tenże przekład naciągać mogli.

[1]) *Quae quidem suspiciones et obtrectationes malevolorum non effugit; superior tamen illis fuit et in pretio habita, prout etiam nunc habetur.* Lubieniecki p. 170.

skim spalić kazał. Jak zaś wielką była ilość tych książek, wnosić ztąd możemy, że na zakupienie ich ogromną podówczas sumę, bo 5000 czerwonych złotych wyłożył. (Wiszniewski VI 572).

Drugiém dziełem o wielkich rozmiarach wydrukowaném w Brześciu, było napisane przez Cypryana Bazylika: „Historia o srogiém prześladowaniu kościoła Bożego, w którym wypisane są sprawy onych męczenników, którzy począwszy od Wiklefa i Husa aż do naszego czasu prawdę ewangelii św. w różnych krajach krwią swoją zapieczętowali w Brześciu Litewskim 1567. Na końcu przydana „Historia o postanowieniu, a potém rozproszeniu kościołów cudzoziemskich w Anglii, nad którymi prawdziwym, a prawie krześciańskim biskupem był on świętéj pamięci mąż Jan Łaski. Spisana przez Jana Utenhoviusa Flandra". Dzieło to przesadne i jednostronnie napisane przez wielkiego zwolennika Jana Łaskiego, Cypryana Bazylika, miało na celu obudzić sympatyę ku różnowiercom pod pozorem, jakoby oni ofiarami, a nie zaczepiającymi i prześladującymi byli. Do innych dzieł z drukarni brzeskiéj wyszłych należą: „Kommentharz albo wykład na Proroczthwo Hozeasza Proroka, którego pisma ku dzisiejszym czasom Ostatecznym właśnie się przydać a przytrefić mogą. Teraz na nowo po polsku uczyniony. Dedykowane JW. Panu Mikołajowi Radziwiłowi książęciu na Ołyce i Nieświeżu etc. 1559", tudzież Falkoniusza Tomasza: Sprawy i słowa Jezusa Chrystusa 1566.

Późniéjszą nieco od brzeskiéj była drukarnia w Nieświeżu, którą założył około r. 1562 Maciéj Kawieczyński rządca czyli starosta dóbr Nieświeżskich Mikołaja Czarnego Radziwiła, sprowadziwszy do niéj na zawiadowcę Daniela z Łęczycy, drukarza z Pinczowa. Pierwsze dzieło, które jeszcze przed przybyciem Daniela w drukarni nieświeżskiéj wyszło, ma być w cerkiewnym ruskim języku kirylicą w r. 1562 wydrukowany, przez Szymona Budnego Macieja Kawieczyńskiego i Wawrzyńca Krzyszkowskiego dla prostego ludu napisany katechizm luterski, jak pisze Sobików w Pamiętniku Warsz: ex 1816 T. IV, p. 17, przytoczony przez Bandtkiego (Hist. dr. w Polsce). Że ten katechizm był raczéj socyniański jak luterski, jak pisze Bandtkie, wynika z samychże autorów, którzy byli raczéj socynianami jak luteranami. Drugą książką wytłoczoną w Nieświeżu było inne dziełko tegoż Budnego w ruskim języku pod tyt: O usprawiedliwieniu grzesznika przed Bogiem 1562 [1]). Niedługo ukazała się nowa książka pod tyt: „Nowy Testament z greckiego na polski język z pilnością przełożony. Drukowano w Nieświeżu przez Daniela drukarza R. 1568 in 8-vo. Jestto przedruk z biblii brzeskiéj w małym formacie dla wygody czytelnika i z pewnemi odmianami, większa bowiem jest wierność tego przekładu i zgoda z Wulgatą jak w biblii brzeskiéj, ktoby był jednak jego autorem niewiadomo [2]). Gdy zaś Budny, Czechowicz i inni nie przestawali ze swéj strony zarzucać biblii Brzeskiéj, że nie była, jak tytuł zapowiadał, z oryginału tłomaczoną, że tłómacze więcéj dbali o czystość i gładkość języka, jak o wierność przekładu, zawezwał wspomniony wyżéj Kawieczyński Budnego, aby stary testament z oryginałem hebrajskim, nowy z oryginałem greckim porównawszy, poprawne nowe wydanie biblii przysposobił, w czém mu i sam Kawieczyński posiłkując się tłomaczeniem niemieckiem (zapewne Lutra) dopomagał. Tym sposobem powstała biblia Budnego, któréj cały tytuł: „Biblia to iest ksiegi starego y nowego przymierza, znowu z jezyka ebrayskiego, greckiego y lacinskiego na polski przelozone" Na końcu: „drukowano w drukarni y nakladem Pana Macieia Kawieczyńskiego starosty Nieswieskiego. A skonczono za pilnym staraniem (po śmierci iego) y nakladow dolozeniem braciey iego Pana Hektora i Pana Albrychta Kawieczynskich, przez Daniela drukarza z Leczyce Roku od narodzenia Syna Bozego 1572 mie-

[1]) Tytuł obu tych dziełek w ruskim języku brzmi jak następuje: Katychijsis, to jest nauka starodawnaja chrystianskaja od swiatoho Pisma dlia prostych liudiej jazyka ruskoho w pytaniach i otkazach sobrana Nieświż 1562 r. Drugie dziełko: O oprawdenii hrieszнaho czełowieka pred Bohom, knyszka S. B. Nieświż 1562.

[2]) Prócz tego poprawionego przedruku, wyszedł wcześniéj jeszcze inny przedruk Nowego Testamentu z biblii Brzeskiéj wykładami i przypisami objaśniony przez Tomasza Falkoniusza ministra przy zborze Kleckim, który miał być przedtém kanonikiem lubelskim, skoro zaś apostatował, wtrącony do więzienia, ztamtąd jednak przez Mikołaja Czarnego Radziwiła uwolniony, otrzymał od niego miejsce wraz z Budnym przy zborze kleckim. Przedruk ten wyszedł w r. 1566 w Brześciu litewskim pod tytułem po części wyżéj już przytoczonym: „Sprawy y słowa Jezusa Krysta Syna Bożego ku wiecznéj pociesze wybranym Bożym napisane przez świadki y pisarze natho od Boga zrządzone, a tu wykłady krótkiemi są objaśnione.

siaca Czerwca 15 dnia [1])". Osobno wydał Budny w r. 1574 Nowy Testament, wszakże już nie w Nieświeżu ale w Łosku, przytém nie za swoje, ale za poprawione przez siebie tłomaczenie go podając; dokonawszy téj pracy, jak sam na końcu pisze, na zamku Łoskim nakłoniony do niéj od Jana Kiszki krajczego W. Ks. Litewskiego. Cały tytuł dzieła: „Nowy Testament znowu przelozony, a na wielu mieyscach za pewnemi dowodami od przysad przez Simona Budnego oczysciony i krotkiemi przypiskami po kraiach objasniony. Przydane tez sa na koncu tegoz dostatecznieysze przypiski, ktore kazdey iakmiarz odmiany przyczyny ukazują". Ponieważ Budny w tym czasie przejął się już zupełnie zdaniami Blandraty, a nawet posunął się aż do najdalszych krańców socynianizmu zaprzeczając całkowicie bóstwa Chrystusa Pana, przetoż i w tém tłomaczeniu swojém rozmaite dowolne poczynił odmiany. Wkrótce jednak Czechowicz dopatrzył znowu błędów w tłomaczeniu Budnego, a mianowicie, że nie dość wiernie z greckiego, a raczéj z łacińskiego przekładał — i wydał swoje nowego testamentu tłomaczenie pod tyt: „Nowy testament to iest: wszystkie pisma nowego przymierza z greckiego iezyka na rzecz Polska wiernie y szczerze przelozone. Przydane iest rozne czytanie na brzegach, które się w inszych ksiegach nayduie y Regestr na koncu". Tłomaczenie to jednak, które Budny ladajakiém, a przypiski nikczemnemi nazywa, (Wiszniewski VI 596) wyszło już nie w Nieświeżu, ale w Rakowie u Alexego Rodeckiego 1577, podobnie jak trzeci i ostatni ze strony socynian dokonany przekład nowego testamentu przez Walentego Smalciusa pastora w Rakowie i Lublinie, który wyszedł w Rakowie w r. 1606 u Sebast: Sternackiego i który zamyka szereg przekładów socyniańskich. Biblia Budnego zdaje się być ostatniem dziełem dyssydenckiém drukowaném w Nieświeżu, z powrotem bowiem Radziwiłłów na łono kościoła katolickiego i z przeniesieniem się Daniela z Łęczycy do Wilna, drukarnia Nieświeżska przestała drukować dzieła dyssydenckie i druki jéj odtąd należą do katolickich.

[1]) Niektórzy jak Bandtkie (Hist. druk. Pols:), Encyklop. kość. War: (T. III str. 36), utrzymują, lub domyślają się, że biblia ta Budnego wyszła pierwszy raz w Nieświeżu w r. 1570, wnosząc z ułamku znajdującego się w bibl: Zakładu Ossolinskich we Lwowie, tudzież z daty 1570 r. znajdującéj się na końcu egzemplarza w bibliotece hr. ord. Krasińskiego w Warszawie. Byłyby więc dwa wydania téj biblii z r. 1570 i 1572. Obacz o całéj téj rzeczy Gaz. lit. Warsz: z r. 1822 str. 230, tudzież obszerną rzecz o biblii Budnego u Wiszniewskiego T. VI 580—588.

Najobfitszém jednak w drukarnie było Wilno, których Łukaszewicz aż 8 dyssydenckich, w których się dzieła protestanckie, lub protestanckie pospołu z katolickiemi drukowały, wylicza. Najdawniejszą była wspomniona już powyżéj przez nas drukarnia Mikołaja Czarnego Radziwiła, która z Brześcia do Wilna około r. 1570 przeniesiona, zanim Jezuitom darowaną została, wydała jeszcze kilka pism dyssydenckich a między innemi paszkwil na Walezych, z których Henryk ubiegał się podówczas o tron polski, pod tytułem: *Illustrium aliquot Germanorum Carminum liber, de immanissima summeque miseranda Christianorum laniena ab impiis et crudelissimis Galliae Tyrannis, Lutetiae Parisiorum, Lugduni item aliisque ejusdem regni locis truculentissime sceleratissimeque patrata. Anno sal: 1572 etc.* Pismo to miało na celu zochydzenie Henryka, którego kalwini litewscy jako katolika królem sobie nie życzyli. Druga drukarnia była Daniela z Łęczycy, który około 1572 przeniosłszy się z Nieświeża do Wilna, założył tu własną drukarnią, w któréj drukował wszystkie dzieła dyssydenckie, tudzież i katolickich pisarzy treści niereligijnéj jak np. Krzysztofa Warszewickiego *„Panegyricus ad Stephanum Regem etc"*. W roku 1581, jak opowiada Łukaszewicz (Dzieje kość. wyzn. helw. na Litwie II. 187) za Łasickim *(Pro Volano et puriore religione p. 10)* zecer Daniela z Łęczycy nasadzony od Jezuitów wykradł mu typy i schronił się do kollegium jezuickiego, poczém i owa drukarnia pozbawiona typów czyli czcionek drukować przestała. Ponieważ drukowanie ksiąg heretyckich zabronione było tak prawem kościelném, jak i krajowém, prawo to jednak chromało z braku exekucyi, przetoż poradzenie sobie w ten sposób, żeby przez usunięcie narzędzia druku odjąć sposobność do przestępowania tego prawa, nie można nazwać prostą kradzieżą, zwłaszcza, ze i te typy właścicielowi w swoim czasie oddane, lub za jego zgodą wynagrodzone mu zostały. Zresztą w Polsce podówczas działo się coś podobnego jak na wojnie, gdzie odjęcie środków szkodzenia nieprzyjacielowi nie uważa się za grabież; zwłaszcza że heretycy przedtém nieporównanie więcéj własności tak kościelnéj, jak prywatnéj katolikom zabrali; choć właśnie z tego powodu, żeby heretyków w złych ich postępkach, choćby w najmniejszéj rzeczy

i choćby nawet prawem słusznego odwetu, nie naśladować, przyznajemy otwarcie, że wolelibyśmy, żeby tego postępku nie było. Daniel usiłował potém odebrać swoją własność złożoną u jezuitów ale nadaremnie; wsparli go jednak możni współwiercy jego, kalwini litewscy, a mianowicie Jan Chlebowicz kasztelan miński, za którego pomocą przyszedł on znów do posiadania drukarni, w któréj drukował dzieła dyssydenckie aż do r. 1591. W tym czasie jedyny syn jego Jan, sławny późniéj jezuita, zostawszy katolikiem, nakłonił ojca do porzucenia wyznania kalwińskiego, poczém Daniel zawiadywał drukarnią jezuitów w Wilnie, którzy mu zapewne przy téj sposobności stratę jego dawniejszéj drukarni wynagrodzili. Spuściznę po Danielu objął Jakób Markowicz, który od r. 1592 do 1602 drukował w Wilnie same dzieła protestanckie, poczém przeniósł się do Sejn. Do dzieł przez niego w Wilnie drukowanych należą: *1-mo. Meditatio in Epistolam Divi Pauli Ap. ad Ephesios, in qua universae fere Religionis christianae compendium discendum proponitur. Authore Andraea Volano. Vilnae impensis Generosi ac Nobilissimi Domini D. Johannis Szwajkowscii. In officina Jacobi Marcovicii 1592.* 2-do. Zwierciadło nabożeństwa krześciańskiego aż do teraźniejszego roku 1590 przez X. Symona Teophila Zborów Wielkopolskich czynnego i wiernego dozorcę napisana, w Wilnie u Jakuba Markowicza 1594. Na to pismo odpowiedział natychmiast X. Marcin Tworzyłło (pseudonym, właściwie Marcin Łaszcz) S. J. proboszcz kościoła św. Trójcy w Wilnie dziełkiem pod tyt: Okulary na zwierciadło nabożeństwa chrześciańskiego w Polsce, — w Wilnie u Krzyszt. Wolbromczyka 1594. Toż samo u Łazarza w Krakowie 1597. 3-tio. O prawdziwéj szczęśliwości i błogosławieństwie jak onego dostąpić etc. w Wilnie 1583, dedykowane Władysławowi Bekieszowi de Korniach, Panu na Bierstunach i Prenach, dworzaninowi J. K. Mści, podpisał Stanisław Jacwizyusz Kołakowski. 4-to. Apologia większa Marcina Krowickiego przełożona na język niemiecki przez Cyryaka Mollera, — w Wilnie u Jak. Markowicza 1602 r. — Prócz tych trzech drukarń wytłaczały jeszcze dzieła protestanckie w Wilnie drukarnie Jana Karcana, Melchiora Piętkiewicza, Sulcerów, Jędrzeja Wolana, tudzież Piotra Blasta Kmity. Największa z nich, jak się zdaje, była Jana Korcana z Wieliczki, który około 1580 przeniósł się z Łoska ze swą officyną do Wilna i drukował w niéj aż do roku 1611 dzieła protestanckie i katolickie bez różnicy. Z protestanckich przytaczamy: 1-mo. Katechizm wileński (ewanielicki reformowany) nakładem Jana Abrahamowicza wojewody smoleńskiego w drukarni Jana Karcana r. 1598 wydany. 2-do. Sudrowiusza Stanisława ministra zboru Wileńskiego nauka i utwierdzenie o tém z czém się ma pokazać i popisać przed majestatem Bożym człowiek chrześciański niemocą złożony 1598. 3-tio. Tegóż Sudrowiusza Wykład na modlitwę Pańską 1580. Lecz drukował i tak stanowczo przeciw protestantom wymierzone dzieła, jak: *Atheismi Lutheri, Melanchthonis, Calvini, Bezae, Ubiquetariorum, Anabaptistarum, Picardorum, Puritanorum, Arianorum et aliorum nostri temporis haereticorum. Duo item libri pestilentissimi Ministrorum Transsylvanicorum cum thesibus Francisci Davidis adversus sanctissimam Trinitatem refutati ab Antonio Possevino Soc. Jesu etc.* Co do drukarni Melchiora Piętkiewicza, pisarza ziemskiego wileńskiego, kalwinisty, ta istniała około 1598 i zawiadywał nią Wawrzyniec Małachowicz, ten sam, który przedtém był drukarzem we Lwowie i Paniowcach. Z téj drukarni wyszło dzieło Grzegorza z Żarnowca: Clypeus albo tarcza duchowna 1598. Była także drukarnia Sulcerów, w któréj drukarze Wileńscy Ulryk i Salomon Sulcer wytłaczali według Hofmana i Bandtkiego dzieła protestanckie, a między innemi dzieła Andrzeja Wolana. Lecz istniała także w Wilnie według domysłu Bandtkiego, drukarnia samegoż Andrzeja Wolana, którą on około r. 1592 miał darować zborowi wileńskiemu. Z drukarni téj przytacza Juszyński (Dykc: II. p. 337) jako wyszłe: *Dirae in obtrectatores. Vilnae in Typographia Volani 1591.* Prócz tych była jeszcze w XVI wieku w Wilnie drukarnia Piotra Blasta Kmity, która zarówno protestanckie jak i katolickie dzieła wytłaczała.

Oprócz wyżéj przywiedzionych, znajdujemy jeszcze drukarnie dyssydenckie na Litwie: w Łosku, Sejnach, w Lubczu, Oszmianie, Węgrowie na Podlasiu, a nakoniec w Słucku. W Łosku założył drukarnią w drugiéj połowie XVI wieku Jan z Ciechanowca Kiszka, kasztelan Wileński. Drukowała ona przeważnie dzieła socyniańskie, jak wspomniany już powyżéj nowy testament Budnego, tudzież inne jego pisma *(Libellus de duabus naturis in Christo 1574* — O przedniejszych wiary Chrześciańskiéj artykułach 1576 — O furjach, albo szaleństwach francuzkich 1576 — O urzędzie miecza 1583); niektóre dzieła Marcina Czechowicza, Paleologa, tudzież pisma Alexandra Witrelina wyszłe w r. 1586. Węgierski

jednak liczy ją do drukarń swego wyznania. Zawiadywał nią najprzód Daniel z Łęczycy, potém Jan Karcan, a nakoniec gdy ten ostatni przeniósł się do Wilna, Alexander Rodecki. — Co do Sejn, czyli Zeym na Żmudzi, tutaj przeniósł się w r. 1602 z Wilna jak już wyżéj mówiliśmy, Jakób Markowicz ze swoją officyną, gdzie między innemi przedrukował w r. 1605 „Wykład katechizmu krześciańskiego“ Pawła Gilowskiego, tudzież drugie jego dzieło pod tyt: „Odprawa przeciwko jadowitym potwarzom Marcina Czechowicza, które wypuścił na wykład katechizmu K. Pawła Gilowskiego“, to ostatnie wydane pierwszy raz b. m. i r., podczas kiedy „Wykład katechizmu“ wydany był pierwszy raz w Krakowie (może u Wierzbięty) 1579 r. — Drukarnię w Lubczu nad Niemnem o 6 mil od Nowogródka miał założyć w r. 1509 dziedzic tego miasteczka wspomniony wyżéj Jan Kiszka, podówczas wielki krajczy litewski i wielki także orędownik Aryan na Litwie. Pierwszym jednak drukarzem w Lubczu był wspomniony wyżéj Piotr Blastus Kmita, który dopiero około 1610 przeniósł się z Wilna do Lubcza, będącego już podówczas po wczesném wygaśnięciu Kiszków własnością książąt Radziwiłów z linii Birzeńskiéj — i który téż pisał się typografem księcia Krzysztofa Radziwiła hetmana W. lit. Drugim drukarzem był syn jego Jan, trzecim zaś Jan Lange, ewanielik. Z dzieł dyssydenckich drukowanych tutaj podnosimy: Dysputacya Nowogrodzka odprawiona w r. 1616, inne bowiem treści religijnéj są nam nieznane. Drukarnia ta ustała około 1655 podczas wojen szwedzkich i zarazy morowéj. Co do drukarni w Oszmianie miasteczku o 7 mil od Wilna własności Monwidów Drohostajskich, w którém zbór kalwiński założył jeszcze Mikołaj Rudy Radziwił brat królowéj Barbary będąc starostą oszmiańskim, o drukarni téj słyszymy dopiero na początku XVII wieku, skoro tu dzieło swoje wydał Alberus Salinarius, pastor zboru tutejszego, pod tyt: Cenzura albo rozsądek na konfessyą ludzi tych, którzy pospolitém nazwiskiem rzeczeni bywają Aryani, a w rzeczy saméj są socynistami, księgi VI w Oszmianie r. 1615. — Że w Węgrowie dziedzictwie swojém na Podlasiu, gdzie był zbór i główne siedlisko Aryanów litewskich, założył około r. 1570 drukarnię wspomniony Jan Kiszka, aryanin, nie ulega wątpliwości, mamy bowiem trzy druki z téj drukarni w tymże czasie wyszłe, których autorem Piotr z Goniądza, minister po Krowickim przy zborze węgrowskim, aryanin, a mianowicie 1-mo. „O synu Bożym, iże był przed stworzeniem świata, a iż jest przezeń wszystko uczynione, przeciw falesznym wykrętom Ebiońskim“ w Węgrowie 1570, 8-vo. 13 arkuszy. Przedmowa do Jana Kiszki krajczego W. ks. litewskiego 8 kart. 2-do. „O ponurzeniu Chrystyanskym przeciwko chrztu Nowokrzceńców niedawnym“ w Węgrowie 1570. 8-vo 13 ark. 3-tio *De tribus id est de Deo, de filio ejus et spiritu s. adversus trinitatem Sabellianorum.* „O trzech, to jest o Bogu, o synu Jego i duchu św. przeciw tróycy sabelliańskiéj“ w Węgrowie 1570, 8-vo 80 kart. Druki te przytacza Hofman (*De typographiis etc. p. 32*). Podług Lelewela (Bibliogr: ksiąg dwoje str. 149.) miały tu być także drukowane dzieła Stankara. — Ostatnią drukarnią na Litwie i najpóźniéjszą ze wszystkich dyssydenckich drukarni w całéj Polsce, a która miała podtrzymywać, podobnie jak szkoły Kiejdańskie i Słuckie ginące już panowanie dyssydentów na Litwie, była drukarnia w Słucku, darowana w r. 1693 przez księżnę Karolinę Ludwikę z Radziwiłów margrabinę brandenburgską, dziedziczkę Kiejdan i Słucka, kościołom litewskim wyznania helweckiego, a która, jak się domyśla Łukaszewicz (Dzieje kość. wyzn. helw. II. 174) przeniesioną została z Kiejdan do Słucka. Żeby jednak poprzednio istniała drukarnia w Kiejdanach, o tém nigdzie wiadomości nie znajdujemy. Lecz i w Słucku nie na wiele się przydała, albowiem jeszcze t. r. 1693 postanowił synod w Żupranach przenieść ją do Mitawy na Żmudzi, co gdy do skutku nie przyszło i drukarnia, jak się zdaje, była bezczynną w Słucku, pozwolił nowy synod w Żupranach w r. 1698 przenieść ją do Królewca i tam sprzedać. Ponieważ jednak była w najopłakańszym stanie i nikt jéj, jak się zdaje, kupić nie chciał, przetoż złożyli ministrowie w Królewcu Stanisław Lutomirski i Jerzy Rekuć, tudzież profesor teologii przy uniwersytecie w Królewcu Godfried Vegner, naradę co z nią zrobić i postanowili zamienić ją na inną lepszą w Amsterdamie za dopłatą odpowiednéj sumy około 6000 tynfów. Gdy jednak nie tak łatwo było zebrać rzeczoną sumę ze składek, drukarnia przeleżała kilkanaście lat bez użytku w Królewcu; w końcu w r. 1714 wydzierżawioną została Janowi Dawidowi Zaenker, a nareszcie w r. 1720 temuż samemu sprzedaną pod warunkiem, aby on i sukcesorowie jego pisali się typografami kościołów wyznania ewanielickiego reformowanego na Litwie. Z druków w téj officynie w Królewcu wydanych przytacza Łu

kaszewicz: 1-mo Supplement praw i wolności Dissidentów w Nabożeństwie chrześciańskim w królestwie Polskiem i W. xięstwie Litewskiem. Z różnych authentyków, w Królewcu. folio. kart 10. 2-do. Prawa i wolności dissidentom w nabożeństwie chrześciańskim w koronie polskiéj i w W. X. L. z przywilejów, konstytucyi sejmowych i statutów W. X. L. i różnych inszych, żadnéj wątpliwości nie podlegających autentyków zebrane i dla wiadomości wszystkich do druku podane 1720 r. fol. stron. 83.

Pozostawałoby nam teraz, dla dokończenia całości o drukarniach dyssydenckich w Polsce, opowiedzieć o drukarniach w Elblągu, Gdańsku, Toruniu i po innych miejscowościach w Prusiech, gdyby znowu rzecz ta nie zanadto odrywała nas od właściwego celu naszego, od śledzenia początków i rozwoju reformacyi na całym obszarze ziem polskich. Że drukarnie te były całkowicie protestanckie i że pracowały na korzyść protestantyzmu w zprotestantyzowanych do tego miastach pruskich, niema wątpliwości; że jednak niebyły założone w celach wyłącznie religijnych, ale że drukowały i rzeczy świeckie; że napływ niemieckich ksiąg luterskich z Niemiec i z Królewca był i tak znaczny, tak że miejscowe druki nie były konieczne, że spory religijne nie były tam tak silne, jak w Polsce i Litwie, gdzie wrzała walka, podczas gdy w Prusach zwłaszcza w miastach, wszystko już uległo wpływowi reformacyi, przetoż i liczba druków w materyach religijnych z tych drukarni wyszłych nie wielką była stósunkowo, jak się o tém z liczby tych druków u Hofmana, Bandtkiego, Bocka i u innych przytoczonych przekonać można. Najwięcéj wychodziło tam dla miejscowéj potrzeby książek nabożnych luterskich, agend do czynności liturgicznych, tudzież pieśni. Ważniéjszą nierównie rzeczą byłoby zbadać, jak wiele za granicą drukowano dzieł polskich dyssydenckich, które potem do kraju wprowadzano. Że liczba tych książek była znaczną, okazują nietylko dzieła Łaskiego, Stankara, Ochina, Seklucyana, Glicznera, Paleologa, Lubienieckiego Schlichtinga i innych które po większéj części za granicą drukowane były, ale nadto ogólne wzmianki, jakie często napotykamy to w statutach synodalnych, to w rozporządzeniach królewskich, to u różnych autorów o wielkiéj liczbie zagranicznych książek heretyckich, które wprowadzono do kraju, między któremi były wprawdzie dzieła zagranicznych herezyarchów, jak Lutra, Melanchtona, Kalwina, Bezy i innych, ale były téż i dzieła

i polskich różnowierców, którzy z obawy przed cenzurą krajową drukowali takowe za granicą. I tak, że tylko niektórych autorów piszących o tych książkach przytoczymy, pisze Reszka w przedmowie do dzieła swego *De Atheismis et Phalarismis* p. 8, że przypadkiem wpadła mu do rąk biblioteka po zmarłym jakimś kacerzu, w któréj tak wiele nieznanych sobie dotąd (a i nam dzisiaj), pism heretyckich znalazł, że dopiero z rozpatrzenia ich poznał, jaka sprzeczność w tych pismach między niemi i sam tylko duch nienawiści ku katolikom panuje, tak że sumienny i logicznie myślący czytelnik z czytania ich raczéj z luteranina papistą, jak z papisty luteranistą stać się może. Pisze i Seklucyan w liście do rajców królewskich, że wszystkie kąty Polski napełnione są książkami sakramentarzy, choć i sam mnóstwo książek swoich luterskich, które w Królewcu drukował, do Polski nasyłał. W instrukcyi téż danéj legatom swoim na synod Piotrkowski w r. 1551 pisze wyraźnie kapituła krakowska: „Wiadomo z jaką usilnością nasi Polacy książki heretyckie zkądinąd do Polski wprowadzają, tłomaczą, piszą, i rozdają tak jawnie jak i tajemnie, aby tylko kościół podkopać etc.“ Wychodziły takowe dzieła w Bazylei, Antwerpii, Frankfurcie nad Odrą, Magdeburgu, Bononii, Kolonii, Amsterdamie, a najwięcéj w Królewcu, który nietylko był schronieniem dla herezyarchów z Polski przybywających, ale ze swéj strony wysyłał roje ewangelików do Polski i Litwy, a nadto tysiącami książek heretyckich zarzucał te kraje, tak że go słusznie głównym rozsadnikiem herezyi w Polsce nazwać można. Z książek w Królewcu drukowanych prócz dzieł Seklucyana, które tysiącami egzemplarzy rozchodziły się po Polsce, wymieniamy n. p.: Wszystkie prawie dzieła Pawła Wergeriusza (obacz wyżéj str. 355), które były bardzo zjadliwe i nienawiść ku kościołowi katolickiemu i papieztwu szerzące, a na których po największéj części choć nie ma miejsca druku, to jednak wiemy, że były w Królewcu drukowane gdyż Wergeryusz najwięcéj u Alberta przebywał i tam pisał; — Stan. Lutomirskiego wspomniona wyżéj *Confessio* t. j. wyznanie wiary chrześciańskiéj etc. w Królewcu u Jana Daubmana 1556; Jana Radomskiego ministra zboru Nieborskiego: *Confessio Augustana.* To jest wyznanie wiary podane cesarzowi Carolusowi V. na sejmie Augsburgskim 1530. Ktemu przydana apologia tejże konfessyi przełożona i drukowana nakładem J. M. księcia Pruskiego 1561 w Królewcu u Daubmana. — *Duae epistolae. Altera*

Alojsii Lipomani Veneti episcopi Veronae, Rom. pontificis in Polonia legati ad Ilsmum principem D. Nicolaum Radivillum, Palatinum Vilnensem. Altera vero ejusdem Illsmi D. Radivilli ad episcopum et legatum illum, — lectu dignissimae si ullae fuerunt nostra aetate Regiomonti 1556; — Jana Mączyńskiego: O małżeństwie kapłanów, dyakonów, — w Królewcu 1570 r. — Co do innych miast, jak np. Frankfurtu nad Odrą, tu wychodziły dzieła Stankara i Glicznera; w Bazylei Łaskiego; w Magdeburgu Krowickiego, w Amsterdamie Lubienieckiego, Węgierskiego, prócz wielu innych nieznajomych autorów, prostych tłomaczy, lub pośledniejszych pisarzy, którzy w krótkich i ulotnych lecz pod względem treści grubo nieraz potwarczych pismach próbowali sił swoich przeciw kościołowi katolickiemu, a których elukubracye to u Wierzbięty w Krakowie (wszakże bez podania miejsca druku), to za granicą wychodziły, jak n. p. „Historya o papieżu Janie tego imienia VIII, który był Gilberta biała głowa z Angliey: y o inszych wielu papieżach, którzy przed nią y po niey byli. Prawdziwie zebrana, a z łacinskiego na polskie pilnie przełożona. Roku 1560“ 8-vo kart $18^1/_2$. tudzież: „Krótkie wypisanie o papieżu nowo obranym: któremu imie własne Joannes Angelus: a teraz go gdy wstąpił na stolec papiezki, Pius IV przezywają. Zkąd a co zacz iest: A czego od niego spodziewać się mają wszytcy wierni Boże tych czasów. Z łacińskiego na Polskie słowo niemal od słowa wyłożone“. 8-vo. Oba te potwarcze tłomaczenia prawdopodobnie u Wierzbięty drukowane. Takim sposobem podawały sobie ręce drukarnie zagraniczne z miejscowemi dyssydenckiemi, aby kraj pismami heretyckiemi, ochydzającemi kościół i kapłanów, zarzucić, umysły od prawdziwéj wiary odwieść, a ku nowym sofizmatom skierować i niemi obałamucić, a choć czytająca publiczność była mniéj liczną jak dzisiejsza (czytali tylko niektórzy mieszczanie i szlachta), to jednak nieprzesycona jeszcze drukowaném pismem, była w ogólności wrażliwszą i porywczejszą, w materyach religijnych mniéj apatyczną, jak dzisiejsza; to téż i książki heretyckie między nią rozrzucane, wywoływały w niéj niezwykły ruch i wzburzenie, podsycane do tego żywém i namiętném słowem niepowołanych i fanatycznych apostołów. Zwłaszcza, że długo ze strony katolickiéj nie było dostatecznéj przeciwwagi, pisma bowiem, jakie wydawali katolicy, jakkolwiek gruntownością, ścisłością i logicznością o wiele przewyższały dzieła heretyków

i w niwecz obracały ich argumentacye, to jednak w obec powodzi tych ostatnich dość nieliczne były i nie mogły zwyciężyć ich natarczywości. Do takowych należały, że tylko tymczasem tytuły tych dzieł przytoczymy: Andrzeja Krzyckiego biskupa podówczas przemyskiego: *(Encomia Lutheri 1524 — De afflictione Ecclesiae 1527,* Tiedemana Gize, bisk. podówczas Chełmińskiego: *Flosculorum lutheranorum de fide et operibus antilogicon 1524,* Stanisława Bylińskiego wspomniane już wyżéj *Defensorium Esae adversus Laurentium Corvinum 1531,* Walentego Wróbla *Propugnaculum Esae etc. 1536,* Mateusza z Kościana teologa nadwornego Gamrata arcybis: *Cohortatio sarmaticarum Esarum ad antiquae et avitae fidei observationem 1543.* Stanisława Hozyusza: *Confessio Catholica Fidei Christianae 1551. — Verae Christianae Catholicaeque Doctrinae solida Propugnatio una cum illustri Confutatione prolegomenorum, quae primum Joannes Brentius adversus Petrum a Soto theologum scripsit, deinde vero Petrus Paulus Vergerius inter Polonos tenere defendenda suscepit. Coloniae 1558. Dialogus de eo, num Calicem Laicis et uxores sacerdotibus permitti, ac divina officia vulgari lingua peragi fas sit. 1558.* — Tegóż autora: O szczerém i jasném słowie Bożém 1562. Następuje Marcina Kromera Mnich, dzieło czterotomowe pod następującemi tytułami: 1-mo. O wierze y nauce luterskyey. Rozmowa pierwsza dworzanina z Mnichem. 2-do. Czego się chrześciański człowiek dzyerzeć ma. Mnicha z dworzaninem rozmowa wtora 1552. 3-tio. O koscyele Bożym albo Krystusowym. Mnicha z Dworzaninem Rozmowa trzecya 1553. 4-to. O nauce koscyoła swyętego. Dworzanina z Mnichem rozmowa czwarta i ostateczna r. 1554. Wszystko drukowane u Łazarza Andrysowicza w Krakowie. Dzieło to przetłomaczone przez samegoż Kromera na łacinę, wyszło najprzód (3 księgi) w Dilindze (Dillingen dawna rezydencya biskupów Augsburgskich) 1559 i 1561, a następnie w Kolonii w r. 1568 pod tyt: *Monachus, sive colloquiorum de religione libri quatuor binis distincti dialogis etc.* — i miało większy rozgłos za granicą jak w domu; innowiercy bowiem niemieccy więcéj i sumienniéj je roztrząsali, niż domowi, którzy je ignorować chcieli. Tegóż autora *Orichovius sive de conjugio et coelibatu Sacerdotum etc. 1564.* Wojciecha Nowopolskiego *(Novicampiani) Apologia pro catholica fide et doctrina de veritate corporis Christi Jesu in Eucharistia, de caeterisque sacramentis. Crac. 1557. De corruptissimis hujus saeculi moribus, Oratio, impr. Lugduni 1572.* Be-

nedykta Herbesta z Nowego miasta *(Neapolitani) Epistolae aliquot, quibus N. suum quendam amicum in Esam Romanam iniquum, restituit Ecclesiae 1561.* Tegoż autora: Nauka prawego chrześcianina etc. 8-vo. kart 424, dzieło nadzwyczaj gruntownie i gorąco w obronie ojczystéj, katolickiéj wiary napisane, do wszystkich stanów rzeczypospolitéj się zwracające. Tegóż: Chrześciańska porządna odpowiedź na tę konfessyą, która pod tytułem Braci zakonu Chrystusowego nie dawno jest wydana etc. 1567. Tu należą także niektóre przez Stanisława Orzechowskiego po nawróceniu, albo raczéj skruszeniu jego z wielką siłą argumentacyi i zapału napisane dzieła: *Chimaera* 1562. — *Fricius sive de majestate Sedis Apostolicae — Conclusiones in haereticos pro salute patriae,* — oba dzieła około r. 1563 — i jego listy o prawdziwym kościele wydane przez Jakóba Górskiego w r. 1561. — Daléj idzie tegóż Górskiego na pięć ksiąg podzielone klasyczne dzieło: *Praelectionum Plocensium liber primus: sive de Baptismo recens natorum. — Coloniae 1572. Praelectionum Plocensium liber secundus sive de Mediatore. Cracoviae apud Lazarum 1580. Prael. Ploc. liber tertius de Pastore. Cui in calce oratio Stan. Socolovii de vestitu haereticorum et fructu haereseon adjecta est etc. Ibidem 1580. Prael. Ploc. liber quartus, de usu legitimo sacrosancti Eucharistiae Sacramenti sub altera specie. Coloniae 1582.* A nakoniec: *Prael. Ploc. liber quintus sive de lapsu et restauratione justificationeque hominis. Ibidem 1583.* Tegóż autora: *Praemunitio adversus insanum dogma Christiani Francken, Deum unum sub substantia, trinum in personis blasphemantem 1584* — i drugie dzieło: *Pro tremenda et veneranda Trinitate adversus quendam apostatam Francken, 1585.* Tu należy także Jędrzeja Nideckiego archidiakona Wileńskiego, który w roku 1587 przez Stefana Batorego pierwszym biskupem nowo utworzonéj dyecezyi Wendeńskiéj w Inflantach mianowany został: *„Parallela Ecclesiae catholicae cum haereticorum synagogis, sive causae, quibus permoti plerique nostris temporibus sectam haereticam deseruerunt et ad Esae communionem redierunt. Coloniae 1576“,* dzieło polemiczne na wezwanie Stan. Hozyusza napisane, tudzież drugie tegóż autora: *De Ecclesia vera et falsa libri V. Cracoviae apud Lazarum 1583.* Następuje wspomniane już przez nas Stanisława Sokołowskiego kaznodziei Stefana Batorego, dzieło: *„Censura orientalis Esae de praecipuis nostri saeculi haereticorum dogmatibus etc. Cracoviae apud Lazarum 1582“,* tudzież druga część tegóż dzieła: *„Ultima responsio Protestantium ad Censuram et judicium Patriarchae Constantinopolitani de articulis confessionis Augustanae. Stan Socolovio interprete cum ejusdem in margine annotationibus. Crac. apud Lazarum 1583“.* Tegóż autora: *„De verae et falsae Ecclesiae discrimine libri tres. Ingolstadii 1584“,* tudzież przeciw aryanom: *„Justus Joseph etc. Crac. ap. Laz. 1586“.* Tu należą jeszcze Krzysztofa Warszewickiego kanonika krakowskiego *Pro Christi fide et Petri sede orationes III. Ad regem, ad senatum, ad equites Crac. Andr. Petricov. 1583,* w którychto mowach ostro wyrzuca senatowi, że za jego gnuśnością i niedbalstwem herezye w kraju się rozszerzyły, — tudzież znakomite dzieła Stanisława Reszki, jak: Przestroga pasterska do miasta Warszawskiego 1585. *Spongia, qua absterguntur convitia et maledicta Equitis Poloni contra Jesuitas — Ministromachia 1591 — Dissidium evangelicorum magistrorum et ministrorum 1592,* a nakoniec jedno z najsilniejszych dzieł przeciw heretykom tegóż autora, bo z owoców i z własnych czynów ich całą ich przewrotność i zajadłość przeciw katolikom wykazujące, pod tytułem: *De Atheismis et Phalarismis Evangelicorum. Neapoli 1596.* W ogólności jednak wszystkie te dzieła, jakkolwiek siłą i spokojem prawdy, tudzież jasnością i logicznością rozumowania górowały nad heretyckiemi, to jednak, jak już nadmieniliśmy, w obec powodzi tych ostatnich, zwłaszcza z początku, dość nie liczne były, (od r. 1524 aż do 1570, t. j. od pierwszéj książki Krzyckiego przeciw Lutrowi aż do pierwszéj dysputy Jezuitów wileńskich z naczelnikiem kalwinów litewskich Jędrzejem Wolanem, zaledwie się ich 20 do 30 doliczyć można) i gdy nadto heretycy nie przebierali w środkach, ale zarówno satyrą, krytyką, jak i potwarzą wojowali; gdy przytém sprzyjał im duch czasu i żądza nowości, przetoż nic dziwnego, że nawet na polu literackiem zewnętrzną przewagę zyskiwać i wydobywające się tu i owdzie głosy katolickie zagłuszać poczęli. Dopiero z przybyciem Jezuitów do Polski (1564 r.) i z podjęciem przez nich walki na pióra i słowa zmienia się ten stósunek — i jeżeli dyssydenci dotąd choć nie siłą argumentów i potęgą prawdy, to przynajmniéj ruchliwością swą i obfitością swych pism i rozpraw nad katolikami górę brali, to od téj chwili i pod tym ostatnim względem pokonani, nietylko co do jakości, ale i co do ilości

swych elukubracyi widocznie zchodzą z pola, silniéjszemu przeciwnikowi ustępując. Lecz o tém później; teraz gdyśmy tyle już o drukarniach dyssydenckich w Polsce powiedzieli, dla zestawienia ich z katolickiemi, podobnie jak przy szkołach i przy zborach, krótką jeszcze wiadomość o tych ostatnich podać chcemy.

Zaczynając od Krakowa, a w nim od mistycznego nieco drukarza Świętopełka Fiola, którego rzeczywistość jednak, a nadto że miał własną około r. 1491 w Krakowie drukarnią, udowodnił Bandtkie (Historia drukarń krakowskich 123—146) — i o którym powyżéj mówiliśmy, że jakkolwiek posądzony był o głoszenie herezyi (zapewne hussyckiéj) i z więzienia w r. 1492 dopiero na porękę innych obywateli uwolniony, książek jednak heretyckich żadnych nie drukował, — spotykamy po nim około r. 1500 nowego drukarza i księgarza w Krakowie Jana Hallera, który był późniéj rajcą miejskim, a o którym ślady jeszcze około r. 1523 znajdujemy. Po nim założył około r. 1518 drukarnię w Krakowie Hieronim Vietor przyszedłszy z Wiednia, tak jednak, że równocześnie jeszcze w Wiedniu i w Krakowie drukował. Tu w ostatniem miejscu wydał on od r. 1518 do 1546 wiele dzieł katolickich i głęboką pobożnością tchnących, z których niektóre my powyżéj przytoczyli, a które cenne są przytém jako pierwsze druki w języku polskim. Współczesnym jemu był Floryan Ungler od 1511 do 1536, po którym utrzymywała drukarnię wdowa jego Helena aż do r. 1545. Następuje najdłużéj trwająca ze wszystkich księgarnia, późniéj i drukarnia Marka Szarfenbergera, tudzież dziedziców jego, t. j. żony jego Agnieszki oraz synów Mikołaja i Stanisława od 1511 do 1609 przez lat 98, z któréj jednak przed r. 1556 żadna książka wiadoma nie jest. Lecz Stanisław Szarfenberger miał także osobną drukarnią około r. 1574, o któréj Bandtkie *op. cit. p. 329.* Równocześnie z Markiem Szarfenbergerem i dziedzicami jego miał także około r. 1547 drukarnię w Krakowie krewny jego czy imiennik Maciéj Szarfenberger, którą po nim prowadzi żona jego Helena, tudzież syn ich Hieronim. Drukarnia ta samych tylko pożytecznych i katolickich dzieł dostarczała. Obok Szarfenbergerów pojawiają się Sybeneycherowie drukarze, którzy od r. 1543 do 1621 drukowali, z których najprzód Mateusz, potém syn jego Jakób, a nakoniec wdowa po nim Anna drukarnię prowadzi. Byli jeszcze w Krakowie jakiś czas (około

r. 1540) Jan i Paweł Heliczowie, którzy mieli własną drukarnię, tudzież Maciej Garwolczyk około 1584. Następuje jedna z najsławniéjszych i najdłużéj trwających drukarń w Krakowie Łazarza Andrysowicza, zwana także drukarnią Łazarzową, którą od r. 1553 aż do 1577 prowadził samże Łukasz Andrysowicz, a następnie aż do r. 1607 lub 1613 syn jego, znakomity pisarz i uczony X. Jan Januszowski Łazarowicz archidyakon Sandecki, który wiele dzieł teologicznych, prawnych, lingwistycznych i historycznych napisał lub przetłomaczył i wydał je we własnéj drukarni. Za życia jego jeszcze zawiadywał tą drukarnią Bazyli Skalski, potém Maciej Jędrzejowczyk, który ją następnie nabył na własność, poczém mieli ją w posiadaniu jego dziedzice aż do r. 1648. Ostatni nakoniec z drukarzy krakowskich, którzy jeszcze do XVI-go wieku należą, są Piotrkowczykowie, z których Jędrzéj Piotrkowczyk drukował jeszcze w XVI wieku, po nim zaś syn jego także Jędrzej, a w dalszym ciągu wdowa po nim Teresa, tudzież syn ich Stanisław, którzy jednak wszyscy należą już do XVII wieku.

Jeżeli więc do tych wszystkich drukarń dodamy jeszcze dyssydencką drukarnię Macieja Wierzbięty w Krakowie od 1558 do 1590, okaże się, że drukarń wszystkich w Krakowie w XVI wieku było 11, z których czynnych przy zgonie Zygmunta Augusta w r. 1572 było 7. Co do innych poza Krakowem drukarń, na całym obszarze ziem polskich i litewskich z wyjątkiem ziem pruskich, nie było gdzieindziéj w XVI w. katolickich drukarń, jak w Poznaniu, Pułtusku, Wilnie, w Ostrogu na Wołyniu (która jednak była całkowicie ruską), we Lwowie i w Warszawie, drukarnia bowiem w Zamościu, acz założona w r. 1594, należy przeważnie do drukarń XVII wieku. W Poznaniu najwcześniejszym drukarzem był Jan ze Sącza od 1533 do 1540, który miał równocześnie drukarnie w Poznaniu i w Pułtusku i o którego drukach nie wiele wiemy. Późniéj był Michał Neryngk, dyssydent jak się zdaje, o którym mówiliśmy już powyżéj, a nakoniec w drugiéj połowie XVI wieku Mikołaj i Jan Wolrabowie, po których następują ich potomkowie Marcin i Jan, ale już w XVII wieku. Drukarnia Wolrabów drukowała same tylko katolickie księgi. W Wilnie oprócz drukarń ruskich w XVI wieku (niewiadomo z pewnością czyje były), z drukarń katolickich była drukarnia Mamoniczów na końcu XVI,

a na początku XVII wieku, tudzież drukarnia Krzysztofa Wolbramczyka, który potém przeniósł się do Zamościa. We Lwowie była drukarnia słowiańska przy klasztorze św. Onufrego około 1589; inni zaś drukarze, którzy mieli własne drukarnie i którzy drukowali po polsku i po łacinie byli: Mikołaj Szarfenberger od 1567 do 1609, Paweł Szczerbiec około 1581, tudzież Krzysztof Wolbramczyk 1594—1597. W Warszawie pierwszym drukarzem miał być Mikołaj Szarfenberger (czy ten sam co we Lwowie?), który wydał w r. 1578 Odprawę posłów greckich Jana Kochanowskiego; — inne drukarnie pojawiają się dopiero za przeniesieniem stolicy przez Zygmunta III około 1615. O Ostrogskiéj założonéj przez Bazylego Ostrogskiego około 1580 wspomnieliśmy już powyżéj. — Takim sposobem wszystkich drukarń katolickich a przynajmniéj nie protestanckich, w całéj Polsce i Litwie z wyjątkiem ziem pruskich naliczylibyśmy przez cały ciąg XVI wieku 21; a jeżeli przyjmiemy za rok normalny rok 1572 t. j. chwilę zejścia Zygmunta Augusta, to nie było ich równocześnie w całym kraju więcéj czynnych, jak 8. Wszystkich zaś drukarń dyssydenckich w Polsce i Litwie z wyjątkiem ziem pruskich, w XVI wieku było 24, a jeżeli weźmiemy za normę rok 1572 t. j. chwilę zejścia Zygmunta Augusta, a zarazem największego rozwielmożenia się reformacyi w Polsce, to pokaże się, że drukarń dyssydenckich w tym czasie czynnych było razem 9, a mianowicie: Pinczowska, (która acz na kilka lat przedtém wyniesiona z Pinczowa, tułała się przecież w tym czasie po różnych stronach), daléj w Lucławicach, w Krakowie u Wierzbięty, w Szamotułach, w Brześciu litewskim (tak zwana Radziwiłłowska, która w tym czasie wyniesioną została do Wilna), w Nieświeżu, w Wilnie (Daniela z Łęczycy), w Łosku i w Węgrowie. Zawsze więc przewaga była po stronie dyssydentów, a jeżeli zważymy, że drukarnie dyssydenckie były założone w samych tylko celach religijnych, podczas kiedy drukarnie katolickie drukowały także rzeczy świeckie, nie będziemy się dziwić tak wielkiéj stósunkowo ilości obiegających po Polsce druków heretyckich, którym pisma katolickie podołać nie mogły. Ponieważ drukarnie dyssydenckie, tak jak szkoły i zbory, chroniły się pod skrzydła możnych różnowierców i przez nich najwięcej zakładane były, były więc po największéj części po miasteczkach, dziedzictwach tychże panów, podczas

kiedy drukarnie katolickie, szukając ognisk oświaty i życia umysłowego, w wielkich tylko miastach się znajdowały. W każdym razie, gorliwość różnowierców która się tak zapobiegliwą około szkół i zborów pokazała, nie była także obojętną na drukarnie, o których kończąc rzecz naszą, o środkach zaradczych teraz, jakich użyto przeciw całéj téj propagandzie różnowierczéj tak ustnéj, jak i pisemnéj, ze strony kościoła i państwa, powiedzieć chcemy.

ROZDZIAŁ VII.

Stanowisko biskupów w Polsce. — Biskupi doradcami korony. — Zmniejszenie ich wpływu i powagi od chwili, gdy wybór ich stał się zależnym od panujących. — Prace biskupów w celu powstrzymania reformacyi. — Prymas Jan Łaski. — Jego działalność polityczna i kościelna. — Edykta królewskie przeciw herezyi, tudzież synody prowincyonalne tak przed pierwszymi pojawami reformacyi jak i po nich przez Łaskiego zwołane. — Piotr Tomicki biskup krakowski, wpływ jego rozległy i działalność. — Andrzéj Krzycki jako biskup, dyplomata i literat. — Maciej Drzewiecki i synody przez niego odprawione. — Jan i Paweł Algimont biskupi wileńscy. — Jan Latalski. — Synod przez niego zwołany. — Jan Chojeński. — Piotr Gamrat. — Dwa synody prowincyonalne przez niego zwołane. — Samuel Maciejowski i stanowisko jego w obec coraz bardziéj rosnącéj reformacyi.

Jeżeli mówiąc o wejściu i zewnętrznem rozprzestrzenieniu się herezyi w Polsce, nie wspomnieliśmy dotąd (chyba mimochodem) o środkach zaradczych jakich użyto ze strony kościoła i państwa w celu jéj powstrzymania, uczyniliśmy to z jednéj strony dlatego, aby nie przerywać ciągu opowiadania, które stanowiło jednę całość; z drugiéj strony, ponieważ rzecz ta wymagała osobnego i systematycznego traktowania, które związane z poprzedniém opowiadaniem, na różne z tego powodu przerwy i zboczenia natrafićby musiało. Zwłaszcza że środki zaradcze, o których mówimy, zależały nie tyle od praw i instytucyi krajowych, ile raczéj od osób które temi prawami kierowały; któreto więc osoby poznać i ocenić wprzódy, niezbędnie jest potrzebném, aby poznać i ocenić to wszystko, co ze strony kościoła i państwa zrobioném, a co zrobioném nie zostało. Jeżeli bowiem nigdzie same instytucye nie

rozstrzygają, ale rzecz także w znacznéj części zależy od osób, które niemi kierują, lub które je wykonywują, daleko więcéj miało to miejsce w Polsce, gdzie rzec można, wszystko stało nie tyle prawami ile osobami, których błędy lub cnoty na bieg spraw publicznych najmocniejszy wpływ wywierały. Że zaś reformacya zaczepiając nietylko prawa ale i całe stanowisko religii katolickiéj w Polsce, rzucała przedewszystkiem rękawicę jéj przedstawicielom t. j. biskupom, wyzywając ich do śmiertelnéj prawie, bo w obronie najistotniejszych i najświętszych spraw, jakie im zostały powierzone, prowadzić się mającéj walki; że do biskupów należało w pierwszym rzędzie dać odpór zbliżającym się zgubnym nowościom, przetoż najprzód ich poznać i działalność ich ocenić, następnie o reszcie duchowieństwa wypowiedzieć swoje zdanie; poczém dopiero co zdziałała władza świecka w celu powstrzymania herezyi, opowiedzieć nam należy.

Zanim atoli do pojedynczych osób przystąpimy, wypada nam choć pokrótce i w ogólności nadmienić o stanowisku, jakie zajmowali biskupi tak w radzie królewskiéj, jak i w całém społeczeństwie polskiém, stanowisko ich bowiem w kościele dość jest znane, żebyśmy je tutaj jeszcze przywodzić mieli. Od najdawniejszych czasów biskupi stanowili radę królewską; pochodziło to nietylko z najwcześniejszego obyczaju przyjętego przez wszystkie narody chrześciańskie, ale i z tego głębokiego przekonania, że gdy wszelkie prawo jest wypływem prawa Bożego, biskupi jako stróże tego ostatniego najlepiéj potrafią dopilnować, aby wszelkie prawo i postanowienie ludzkie na niém oparte było — i sprawiedliwości we wszystkich stosunkach przestrzegać. To też monarchowie nawet absolutni jak Bolesław Chrobry i inni, nigdy prawie nic ważniejszego nie przedsiębrali bez porady biskupów — i w czasach kiedy nieznane jeszcze były rady świeckie, biskupi już występują w moc swego charakteru i urzędu jako doradcy korony; kiedy zaś nastały krytyczne czasy, a mianowicie kiedy Polska zagrożona podziałami zdawała się rozprzęgać i upadać, oni uratowali jedność państwa stając krzepko przy Kazimierzu Sprawiedliwym i stanowiąc na zjeździe łęczyckim w r. 1180 zbawienne dla kraju ustawy i przepisy; jak również w późniejszych czasach gromadząc około kanonizacyi św. Stanisława (w roku 1254) wszystkie najcelniejsze żywioły składające naród polski i łącząc je w uczuciu jednéj wiary i jednéj ojczyzny. To też po-

waga biskupów w Polsce była wielka, większa niemal niekiedy jak powaga samego monarchy. „Ktokolwiek przed królem“, jak przytacza Szajnocha (Jadwiga i Jagiełło I. 42) „kord wyjął albo miecz, ale rany nikomu nie zadał, doznawał przebaczenia... Ale kiedy przed księdzem arcybiskupem ten uczynek się przygodził, to jest iżby miecz albo kord kto wyciągnął, lubo uranił kogo, lubo nie uranił, winę siedemnadzieścia zapłacić miał temu księdzu arcybiskupowi. A byle kto szkaradne słowa przed nim mówił, winę temuto księdzu arcybiskupowi rzeczoną pięćnadziesięcia zapłacić miał“ *(Vol. leg. I. 53.* Bandtke *Jus Pol. 123.* Lelewel Pomn. jęz. i uch. 78). Mieli oni prawa książęce, najwyższą władzę sądowniczą w wielu wypadkach, niektórzy nawet prawo bicia monety itd., lubo tego ostatniego prawa nie używali. A chociaż Kazimierz Jagielończyk widząc tak wielki wpływ i znaczenie biskupów, prawo ich podawania odebrał kapitułom, a zastrzegł dla samego siebie, choć przez to zależność biskupów od króla stała się większą, a oni sami już nie téj saméj miary i wielkości co dawniejsi, to jednak władza ich i powaga utrzymywała się, wspierana przez samychże Jagielonów, którzy słusznie w nich widzieli najlepsze podpory kościoła i państwa. Powadze i władzy biskupów niesie dopiero śmiertelny cios reformacya, którą oni sami po części przez swój humanizm przysposobili; gdy zaś wzrosła, ani z nią dość skutecznie walczyć, ani po części sami jéj wpływowi oprzeć się nie umieli. Że humanizm miał w zanadrzu reformacyę, jak my to już wcześniéj wykazali, nie przeczuwali oni tego zapewne; że jednak kiedy już wzrosła i owoce swoje wydawać poczęła, niektórzy z nich obojętnymi jeszcze na nią pozostali, w tém leżała ich niemała wina, którą zresztą, jak i rzecz całą, chcąc bliżéj przedstawić, do szczegółów przystępujemy.

W samych początkach wdzierania się reformacyi do Polski siedzieli na stolicach biskupich: na gnieznéńskiéj arcybiskup Jan Łaski 1510—1531, potém Maciej Drzewiecki 1531—1535 i Andrzej Krzycki 1535—1537; na krakowskiéj Piotr Tomicki 1525—1535, późniéj Jan Latalski 1535—1537, posuniony następnie na arcybiskupstwo gnieznéńskie; na poznańskiéj tenże sam Latalski od 1523 do 1535 zanim został biskupem krakowskim, późniéj Jan syn naturalny Zygmunta I, który przeniesiony z biskupstwa wileńskiego, zaledwie rok był na biskupstwie poznańskiem, umarł bowemi

1538; późniéj Stanisław Oleśnicki, który już umarł w następnym roku 1539, a następnie Sebastyan Branecki, który umarł 1544. Na kujawskiéj zasiadał Maciéj Drzewiecki 1513—1531, potém Jan Karnkowski 1531—1538, potém Łukasz Górka 1538—1542. Na wileńskiéj był aż do r. 1535 wspomniany już Jan, odtąd zaś Paweł Algimunt książe holszański, który rządził aż do r. 1555. Biskupami przemyskimi byli w tym czasie: Andrzej Krzycki od 1523 do 1527, Jan Karnkowski 1527—1531, Jan Chojeński od 1531 do 1536, wreszcie krótki czas Piotr Gamrat, a nakoniec Stanisław Tarło, który umarł 1544. Biskupami warmijskimi i chełmińskimi byli znani nam już biskupi; biskupami zaś zmudzkimi: Mikołaj Wiszgajło od r. 1529, Wacław Wierzbicki † 1555, Jan Domaniewski † 1564; wreszcie inne dyecezye, a między niemi i archidyecezyę lwowską pomijamy, jako najmniéj narażone na wpływ reformacyi. — Na czele episkopatu polskiego stał podówczas Jan Łaski arcybiskup gnieznéński, na którym głównie obrona religii i kościoła polegała i któremu też przyznać należy, że w gorliwości téj nikomu się wyprzedzić nie dał, ale jako głowa kościoła polskiego czynił wszystko, co do niego w tych smutnych i niebezpiecznych czasach należało. W ogólności dodać nam jeszcze do poprzednich uwag należy, że pierwsi biskupi, jakich reformacya zastała w Polsce, i których my powyżéj wyliczyli, z małym wyjątkiem korzystniéj się jeszcze wyróżniają od następnych, których Bona narzucała, którzy wyrastali w zepsutéj atmosferze dworskiéj i którzy sami w znacznéj części wpływowi reformacyi ulegli. Z pomiędzy zaś tych pierwszych szczególne uznanie należy się Łaskiemu, który nie tyle jak inni owładniony świeckim duchem humanizmu, ale ożywiony głęboką wiarą i silném poczuciem religijném, jeżeli na innych polach błądził, na tém przynajmniéj nieskalaność swoję zachował. Urodził się on w r. 1456 w Łasku z ojca Andrzeja; kapłanem był już w 17-tym roku życia, wyświęcony przez Jana Gruszczyńskiego arcybiskupa gnieznéńskiego. Znakomite zdolności przyrodzone, wysoki ród, znajomość wielu języków, tudzież nabyta znaczna, jak się z dzieł pokazuje, teologiczna i prawna nauka, otworzyły mu drogę do coraz wyższych godności duchownych, a następnie i świeckich przy boku Krzesława z Kurozwęk kanclerza wiel. koronnego, który około r. 1482 wziął go do kancelaryi swojéj na sekretarza, a następnie był jego najszczerszym opiekunem i dobroczyńcą.

Z wdzięczności też ku niemu polecił Łaski wykonać dla niego w Granie piękny z czerwonego marmuru nagrobek, jak również pięć innych tego samego kształtu i wielkości: dla Andrzeja Boryszewskiego poprzednika swego na arcybiskupstwie, który go przyjął na koadjutora, dla protoplasty rodziny swéj Jana Radlicy biskupa krakowskiego, dla brata swego Andrzeja kustosza gnieznеńskiego, dla Jana Gruszczyńskiego, który go wyświęcił, a nakoniec dla nauczyciela swego na uniwersytecie krakowskim, Andrzeja Gorra z Mikołajewic; któreto pomniki w 5 lat po śmierci Łaskiego z Węgier przywiezione, istnieją dotąd w katedrze gnieznеńskiéj, kujawskiéj i krakowskiéj; piękną bowiem stroną charakteru Łaskiego była jak z jednéj strony wdzięczność ku swoim dobroczyńcom, tak z drugiéj strony, że tu już o niéj wspomniemy, ta iście chrześciańska łatwość, z jaką przebaczał nieprzyjaciołom swoim, dość licznym i zawziętym, czyniąc im nieraz dobrze za to złe, jakie mu niesprawiedliwie wyrządzili. Niepodobna nam tu przechodzić licznych spraw i zajęć publicznych Łaskiego, tak świeckich, jak i kościelnych, (był bowiem niezmiernie czynnym i pracowitym); ciekawy czytelnik znajdzie je wszystkie w opisie życia jego, przez X. Jana Korytkowskiego, zamieszczoném na początku teraz dopiero wydrukowanego, za sprawą tegóż Łaskiego z okazyi kontrybucyi spisanego niegdyś dzieła: *„liber beneficiorum* archidyecezyi gnieznеńskiéj". Tu wspomnieć nam należy tylko najważniejsze w życiu Łaskiego zmiany i wypadki; z bliższych zaś szczegółów te tylko podnieść i zamieścić, które mają związek z naszym przedmiotem t. j. reformacyą. Zwyczajem owych czasów posiadał Łaski bardzo wiele beneficyów kościelnych; ze świeckich najważniejszą była sekretarya większa koronna, umyślnie dla Łaskiego postanowiona, a na sejmie Piotrkowskim w roku 1504 bliżéj opisana. W tym charakterze zastępował on przy boku Alexandra króla, gdy się ten udawał na Litwę, chorego kanclerza wiel. kor: Krzysztofa z Kurozwęk biskupa kujawskiego; gdy zaś ten umarł w r. 1503, został on od razu kanclerzem po nim, nie przechodząc nawet pośrednich stopni. Jako kanclerz oddał on wielką przysługę tak narodowi jak i królowi; gdy bowiem król poduszczony przez Mikołaja Glińskiego miał zamiar, przyzwawszy przed siebie kilku panów litewskich, kazać ich stracić za to, że będąc w nieprzyjaźni z Glińskim, sprzeciwiali się oddaniu starostwa lidzkiego krewnemu tego ostatniego, Łaski ostrzegł najprzód

tych panów, aby na zamek, chyba pod zaręczeniem bezpieczeństwa swych osób, nie przybywali, a następnie wpływem swoim wraz z Janem z Oświęcima kanonikiem krak: i spowiednikiem królewskim tyle sprawił, że król od zamiaru odstąpił. Na ten czas przypada także pierwsza pomnikowa praca Łaskiego, która mu sama nieśmiertelne imię zjednać mogła, t. j. zebranie wszystkich praw krajowych pod tyt: *Commune inclyti Poloniae Regni privilegiorum, constitutionum et indultuum publicitus decretorum etc.* znane krócéj pod nazwą Statutu Łaskiego, w którym się mieści: statut Wiślicki Kazimierza W., statut wartski z czasów Władysława Jagiełły, oraz statuta Nieszawski i Korczyński z lat 1451 i 1454, nadto ustawy i przywileje dla pojedynczych stanów, pieśń Bogarodzica po pierwszy raz tu drukowana itd. Dokonał on téj pracy na żądanie sejmu z r. 1505 i króla w stósunkowo dość krótkim czasie, zkąd wniosek, że materyały do niéj musiał mieć wcześniéj przygotowane, tak że ta praca wyszła już w r. 1506 u Hallera, ale tylko w 162 egzemplarzach, zkąd dziś do największych rzadkości bibliograficznych się liczy. Ta i inne usługi publiczne, do których często był powoływanym, zjednały mu szacunek także następcy Alexandra, Zygmunta I, który mu pozwolił starać się daléj w Rzymie o koadjutoryą arcybiskupstwa gnieznеńskiego, a następnie po śmierci Andrzeja Boryszewskiego przedstawił go w r. 1510 na arcybiskupa, co mimo przeszkód stawianych mu przez biskupa poznańskiego Jana Lubrańskiego, przez Rzym przyjętém zostało. Zostawszy arcybiskupem, Łaski złożył godność kanclerską, nie przestał atoli i daléj wpływać na sprawy publiczne jako najpierwszy w kraju senator i zdolny dyplomata. Kilkakroć układał się z Krzyżakami, jeździł na sejmy, koronował w r. 1512 Barbarę Zapolską, którą przedtém witał polską mową w Łobzowie przy wjeździe do Krakowa, a wśród tego wszystkiego nie przestawał myśleć o sprawach dyecezyi i całego kościoła polskiego, zwołując w krótkim stósunkowo przeciągu czasu bo od r. 1510 do 1513 aż dwa synody prowincyonalne i jeden dyecezalny, a nadto wydając na kapitułach generalnych w Gnieznie, ważne postanowienia tyczące się archidyecezyi. Pierwszy synod prowincyonalny odbył się w Piotrkowie w r. 1510 w sprawie głównie kontrybucyi, któréj domagał się usilnie Zygmunt I od duchowieństwa na obronę granic, wykupno dóbr Samborza etc. i która też rzeczywiście w wysokiéj bardzo podówczas summie

40,000 złot. węgierskich po niejakim namyśle uchwaloną została. Uchwały tego synodu przechowały się w zbiorze ustaw synodalnych staraniem Łaskiego w r. 1527 drukiem ogłoszonych, co było także niemałą jego zasługą. Celem spieszniejszego wykonania uchwały o kontrybucyi, jak również w wielu ważnych sprawach zwołany został nowy synod prowincyonalny do Łęczycy 10 sierpnia 1512 r.; między jednym zaś a drugim synodem prowincyonalnym odbył Łaski w Gnieznie synod dyecezalny 10 i 11 maja 1512 r., na którym wiele miejscowych spraw załatwił, o których zresztą ciągłą miał pieczę, wprowadzając na kapitułach generalnych ważne ulepszenia tyczące się dyecezyi, między któremi utworzenie dwóch nowych archidyakonatów kamińskiego i łowickiego celem lepszego zarządu dyecezyi, pierwsze zajmuje miejsce. Równocześnie prawie bo w małych przerwach między jedną a drugą czynnoscią duchowną, to uczestniczy na sejmie w Piotrkowie w r. 1511, to prezyduje sejmowi ziem pruskich w Gdańsku, zwołanemu w tymże roku w celu obmyślenia środków obrony przeciw krzyżakom, to nakoniec przewodniczy jeszcze w tymże roku w grudniu zjazdowi w Toruniu, na którym miał oświadczyć, że gdyby zakon króla Zygmuntą obrał wielkim mistrzem, on gotów jest ustąpić arcybiskupstwa Albertowi margrabiemu brandenburgskiemu, który miał największe na wielkiego mistrza widoki (Szujski Dz. II 173). W roku 1512 widzimy go na nowym sejmie w Piotrkowie, w r. zaś 1513 w lutym na sejmie w Poznaniu, tak że trudno nie podziwiać tak licznéj i różnorakiéj jego to kościelnéj, to politycznéj, to dyplomatycznéj czynności. Najobfitszą jednak w skutki tak dla niego, jak i dla spraw kościoła i państwa była podróż jego na sobór powszechny (Lateraneński V-ty) do Rzymu, którą rozpoczął w marcu 1513 r. nietylko jako arcybiskup, ale także jako poseł od narodu i króla wraz z Stanisławem Ostrorogiem kasztelanem kaliskim, zdawszy wprzódy na czas swéj nieobecności władzę arcybiskupią w ręce dawnego swego przeciwnika biskupa poznańskiego, w czém okazał, jak umiał przebaczać i jak pragnął zgody. W Rzymie miał złożyć obranemu co dopiero papieżowi Leonowi X w imieniu króla obediencyą, podziękować za przesłany niedawno miecz i czapkę, prosić żeby świętopietrze mogło być obrócone na wojnę z Turcyją i odbudowanie twierdzy Kamieńca, starać się o ogłoszenie wojny krzyżowéj przeciw Moskwie, a nakoniec pilnować interesów Polski przeciw krzyżakom,

którzy pretensye swe do Polski przed papieża i cesarza wytoczyli. Ostatnie to zadanie było tém trudniejsze, ile że cesarz wyraźnie sprzyjał Krzyżakom, papież zaś żądał, aby sprawa ta wniesiona została na sobór, na którym było wielu biskupów przychylnych zakonowi. Zręczności tylko i energii prymasa zawdzięczyć należy, że sprawa ta ostatecznie dość szczęśliwie przeprowadzoną została, papież bowiem nakazał w końcu wielkiemu mistrzowi złożenie hołdu, choć i to rozstrzygnienie papiezkie wobec przewrotności i krętarstwa krzyżaków bez skutku pozostało. Dla siebie i dla następców swoich w arcybiskupstwie wyrobił Łaski godność i władzę *legati nati*, a dla swoich przyjaciół lub krewnych niektóre beneficya kościelne. Może to ostatnie, ale więcéj jeszcze niechęć możnych jego przeciwników sprawiła, że Zygmunt I. polecił wracać arcybiskupowi do kraju i mianowaniu go kardynałem u papieża przeszkodził. Miał bowiem Łaski kilku mocnych i zawziętych w kraju nieprzyjaciół, do których należeli: wspomniony już Jan Lubrański biskup poznański, Erazm Ciołek płocki, poźniejszy poseł królewski w Rzymie, Piotr Tomicki przemyski, tudzież Andrzéj Krzycki jego siostrzeniec, który idąc za niechęcią wuja, w złośliwych epigramatach, które obiegały na dworze i po kraju, dobre imię prymasa szkalować począł. Co do Lubrańskiego, ten nie odpowiedział ani położonemu w nim zaufaniu, ani szlachetnéj pojednawczości Łaskiego, ale mając chwilowo władzę w ręku, skoro król Zygmunt zażądał od niego, aby jako zastępca prymasa uczynił potrzebne kroki celem uchwalenia nowéj kontrybucyi od duchowieństwa, on w porozumieniu z prałatami i kanonikami gnieźnieńskiemi zwołał trzeci synod prowincyonalny do Łęczycy na dzień 25 lipca 1515 r., na którym wprawdzie odmówiono królowi żądanéj kontrybucyi z powodu dopiero co złożonego subsidium w kwocie 40,000 zł. węg. i zubożenia przez wojny duchowieństwa, ale za to skorzystano ze sposobności, aby uchwalić względem prymasa votum niezaufania i skłonić króla, aby zażądał jego powrotu. Gorszym jeszcze względem prymasa okazał się Erazm Ciołek biskup płocki, który przypisując Łaskiemu wymierzenie przeciw sobie ogłoszonego niedawno prawa *de non recipiendis plebeis ad majores Ecclesias*, sam będąc niepewnego pochodzenia, a niepochamowanéj ambicyi, nie mogącéj znieść obok siebie człowieka, który mu się równał zdolnościami, a prześcigał stanowiskiem i charakterem, nietylko paraliżował jego czynności

w Rzymie, nietylko starał się o wyjęcie swojéj dyecezyi z pod władzy metropolitalnéj, ale nadto przesłał królowi w r. 1522 z Rzymu obszerne przeciw niemu oskarżenie, które wprawdzie Łaski zbił gruntownie w pełnéj godności obronie swojéj w Tomicyanach z tegóż roku przechowanéj i niewinność swoję wykazał, uszczerbku jednak sławy swojéj i wziętości u współczesnych uniknąć nie mógł. To też nawet kiedy śmierć Ciołka w roku 1522 uwolniła Łaskiego od niebezpiecznego przeciwnika, a papież powtórnie chciał go mianować kardynałem, Zygmunt powtórnie temu przeszkodził, powołując się na uchwałę sejmu z r. 1451, nie dozwalającą bez poprzedniego zezwolenia króla i senatu starać się o dostojeństwo kardynalskie, lub takowe przyjmować.

Trudniejszą nierównie rzeczą jest wyrozumieć, co mogło skłonić Tomickiego do tak ciągłéj i statecznéj względem Łaskiego nieprzyjaźni a nawet nienawiści, mimo okazywanego mu nawet ze strony tego ostatniego zaufania i przychylności, jak np. w sprawie przyjęcia jego lub Krzyckiego na koadjutora i zapewnienia mu tym sposobem po śmierci Łaskiego najpierwszéj w kraju godności. Jak się zdaje i jak słusznie zauważył X. Korytkowski w przytoczonym wyżéj życiorysie, że nie same tylko drobne zawiści i prywaty, od których i ludzie znakomici nie są wolni, (jak np. w sprawie o zatrzymanie dawniejszych beneficiów ze strony Tomickiego po wyniesieniu go na biskupstwo przemyskie, któréj Łaski miał w Rzymie nie popierać, w sprawie o kantoryą gnieźneńską, o kanclerstwo Tomickiego etc.), ale antagonizm polityczny, obok wielkiéj ambicyi i dumy ze strony Tomickiego, głównym tego były powodem. Łaski bowiem doświadczywszy tyle razy, jak np. przy układach z Krzyżakami i teraz świeżo na soborze lateraneńskim stronniczości i nieżyczliwości cesarza Maxymiliana względem Polski, przeciw któréj nawet z Moskwą łączyć się zamierzał, stanowczym był przeciwnikiem związków austryackich, od których nic dobrego dla Polski się nie spodziewał. Gdy jednak w nieobecności jego w roku 1515 zjazd wiedeński, na którym stanęło potrójne przymierze cesarza Maxymiliana i obu Jagiellonów: Zygmunta i brata jego Władysława króla Węgier i Czech, tudzież tak płodne w następstwa zaręczenie nieletnich dzieci Władysława z dziećmi cesarza, — szczególniéj pod wpływem Tomickiego i Szydłowieckiego, przyszedł do skutku, Łaski powróciwszy do kraju, bolał nad tém — i gdy po śmierci Barbary Zapolskiej († 1515), Maxymilian raił Zygmuntowi Bonę Sforcyę, Łaski radził mu pojąć raczéj za żonę Annę, księżnę Mazowiecką, albo jednę z jéj córek, w czém większą korzyść dla kraju przez wcielenie kiedyś Mazowsza upatrywał. To było znów powodem, że Bona potém, mimo że ją koronował, chętnie łączyła się z jego przeciwnikami: Tomickim, Ciołkiem i Krzyckim, a czasem nawet główną sprężyną całéj przeciw niemu akcyi bywała. Gdy zaś król tak jak dawniej, stałe zaufanie Łaskiemu okazywał i często jego rady zasięgał, powiększało to tylko niechęć Bony, a bardziéj może jeszcze Tomickiego, który w wyłączności swojéj chciał sam jeden polityką króla kierować, choć wcale na pomyślne tory jéj nie prowadził. Zdaje się i jest prawie pewném, że i przy układach o sekularyzacyę Alberta, Łaski wręcz przeciwnego Tomickiemu i Szydłowieckiemu był zdania, choć tego akta Tomickiego, lub inne nie zapisały — i choć się na nieszczęście ze zdaniem swojém nie utrzymał. To wszystko sprowadziło nakoniec na głowę sędziwego prymasa okropną burzę, w któréj może była cząstka jego winy, zbytniém i nieoględném przywiązaniem do krewnych spowodowana, ale w któréj przecież zawiść przeciwników główną grała rolę. Rozpoczęła się ona od wystąpienia 17 senatorów, między któremi 7 biskupów, a na czele Tomicki, w memoryale do Bony, aby taż wyrobiła wpływem swoim u króla, aby odebrał co dopiero nadane starostwo malborgskie siostrzeńcowi prymasa Hieronimowi pod pozorem, że się ono należało dawnemu jego posiadaczowi Stanisławowi Kościeleckiemu, wojewodzie kaliskiemu, który acz przeniesiony na województwo poznańskie, nie powinien go był utracać. Był to jednak tylko wstęp do silniejszéj nierównie przeciw prymasowi kampanii. Wkrótce bowiem zdarzyło się, że ten sam synowiec prymasa Hieronim Łaski wojewoda sieradzki, znany już dawniéj jako zdolny dyplomata idąc może w myśl wyobrażeń stryja, nie życzących przewagi domowi austryackiemu na Węgrzech, zawiązał, a raczéj odnowił dawniéj już zawiązane stosunki z obranym w roku 1526 po bitwie pod Mohaczem, królem węgierskim, wojewodą siedmiogrodzkim Janem Zapolyą, który pobity od Ferdynanda austryackiego pod Tokajem, szukał w Polsce pomocy i przytułku. Następstwem téj przyjaźni było, że Łaski ułożywszy się z Zapolyą, począł zbierać dla niego posiłki, a następnie udał się w wielce niebezpieczną, a nawet fatalną ze względu na skutki, podróż do Konstantyno-

pola, aby tam dla niego poparcie zbrojne u Solimana uzyskać. Układy poszły jak najpomyślniej, tak że już w r. 1528 w jesieni Zapolya stał pod protekcyą Turków na czele znacznéj siły naprzeciw Ferdynanda, Turcy zaś posunęli się aż pod Wiedeń. Powstał jeden głos oburzenia w Europie, a szczególniéj na dworze rakuzkim i papiezkim, przeciwko sprawcom tego nowego na chrześciaństwo napadu, a gromy, jakie padały na głowę synowca, odbiły się także, a nawet zwróciły się wprost przeciwko prymasowi, jako domniemanemu uczestnikowi, a nawet głównemu motorowi w całéj téj sprawie. Dwór rakuzki zdawna już niechętny prymasowi, widząc przytém pod wodzą jego w Polsce zorganizowane przeciw sobie dość silne stronnictwo, zagrożony teraz utratą Węgier, a nawet własnéj stolicy, w rozżaleniu swojém wszystko złe ostatecznie przypisał prymasowi, jakoby z jego obozu wyszedł Hieronim Łaski i od niego moralne i materyalne poparcie otrzymał. Że postępek Hieronima Łaskiego wyniknął z wyobrażeń politycznych prymasa i był z niemi w związku, że prymasowi mogło nawet pochlebiać obiecywane przez Zapolyę za pomoc sobie przez Hieronima w zbieraniu zaciągów udzieloną, oddanie Łaskim Siedmiogrodu, jest możebném; żeby jednak prymas miał radzić Hieronimowi udać się do Konstantynopola i sprowadzać Turków i żeby mu w tym celu poparcia użyczał, było prostém oszczerstwem niegodném ani wysokiego charakteru, ani szczeréj gorliwości o wiarę prymasa, jakiéj zawsze dawał dowody. Rehabilitacya też powszechna, jaka jeszcze za życia Łaskiego, nawet na dworze rzymskim, nastąpiła, jest najlepszym niewinności jego dowodem. Skorzystali jednak z nieszczęśliwego położenia sędziwego prymasa liczni nieprzyjaciele jego, dodając niestworzone brednie i oszczerstwa, jakoby zebrawszy znaczne summy pieniężne z dóbr swoich arcybiskupich, których część zastawił, a część sprzedał, zgromadził za nie wojsko i posłał je pod dowództwem swego synowca na pomoc Zapolyi; że tenże synowiec z polecenia jego zawarł przymierze między sułtanem a Zapolyą; że mimo przeciwnego rozkazu królewskiego, on, to jest prymas nakłaniał szlachtę, aby przyjmowała służbę u wojewody siedmiogrodzkiego, a co więcéj, że on utworzył przymierze kilku heretyckich książąt z Turkami i wojewodą; że w dobrach swoich gromadził lutrów, żywił ich, opatrywał i posyłał na pomoc Turkom; że gdy Turcy oblegli Wiedeń, a brakło im potrzebnego sprzętu wojennego, on

im takowego dostarczył etc [1]). Dwór cesarski podawał chętne ucho tym potwarzom, a wyrazem tych wszystkich przeciw Łaskiemu knowań, tak miejscowych jak zagranicznych, była rola, jaką przyjął na siebie kanclerz cesarski kardynał Gattinaria, człowiek zdolny do wszelkiéj intrygi, który wystąpił przeciw Łaskiemu jako oskarżyciel i wyrobił w Rzymie owo osławione monitorium czyli pozew, w namiętnych wyrazach ułożony, w którym Łaski nazwany jest Judaszem, zdrajcą, z imienia tylko arcybiskupem, a w rzeczywistości arcydjabłem etc. Król Zygmunt jednak poznawszy lepiéj rzeczy, nie dopuścił na publikacyę owego monitorium w Polsce; a gdy następnie zapadł wyrok nakazujący Łaskiemu zrzec się arcybiskupstwa, umiał także zapobiedz téj ostateczności. Nie długo umarł kardynał Gattinaria, sprawca całego niegodnego przeciw Łaskiemu postępowania, a Stolica Apostolska rzecz całą złożyła *ad acta*. Łaski jednak zgryziony i zniechęcony zamyślał sam złożyć godność arcybiskupią, gdy śmierć w r. 1531 położyła koniec jego długiemu, czynnemu, kościołowi i krajowi poświęconemu, choć niezbyt szczęśliwemu życiu [2]).

Podawszy tak w największém streszczeniu bieg życia Łaskiego, pozostaje nam teraz obszerniéj powiedzieć o jego działaniu przeciw reformacyi, z którą przyszło mu się ku końcowi ży-

---

[1]) Korytkowski, Życiorys Łaskiego str. 58 i 59.

[2]) Wiele budujących szczegółów z życia Łaskiego z powodu niepodobieństwa umieszczenia ich w krótkim życiorysie musieliśmy pominąć. Tak np. nie wspomnieliśmy nigdzie o jego testamencie, który Łaski zaczął już pisać w r. 1495; takowy przed każdą podróżą, a nakoniec na kilka dni przed śmiercią poprawiał i uzupełniał, a w którym żywo się odbija jego pobożna, pamiętająca na śmierć, — porządek, ład i sprawiedliwość miłująca dusza. Na podstawie tego testamentu odkrytego dopiero w r. 1871, napisał prof. Zeissberg cenną monografią: *Johannes Łaski Erzbischof von Gnesen und sein Testament. Wien 1874*, a zarazem wydrukował ów testament. Nie powiedzieliśmy téż nic o jego fundacyach pobożnych, jak np. w Gnieznie i Skierniewicach, o reformach w kapitule, o wizytacyi, jaką przedsięwziął, dyecezyi wileńskiéj, o ustawach synodalnych, któremi usiłował podnieść obyczaje duchowieństwa dyecezyi gnieznieńskiéj, o jego dbałości o fundusze wszystkich kościołów. Jedyną może ciemniejszą jego stroną był nepotyzm, który mu Padniewski (Elogia) i Damalewicz słusznie wyrzuca, a który też jakby na doczesną expiacyę, zatruł ostatnie dni jego, co on jednak umiał znieść po chrześcijańsku. Jaroszewicz (Matka świętych Polska) nie wacha się go nawet stawiać w rzędzie błogosławionych 18 Maja.

cia zbliska i z niemałą trudnością potykać. Wspomnieliśmy już powyżéj, że skoro tylko reformacya wybuchła w Niemczech, znalazła ona prawie natychmiast odgłos swój w Polsce, prócz licznych bowiem stosunków politycznych, handlowych, naukowych a nawet rodzinnych, jakie wiązały Polskę z zagranicą, a które były jakby pomostem dla reformacyi, żywił nasz kraj u siebie liczny żywioł niemiecki, który w zamian za gościnność i dobre przyjęcie, jakie tu znalazł, począł przenosić do Polski owe idee reformacyjne, jakie tak bujnie podówczas krzewiły się we własnéj jego ojczyznie. Idee te tém niebezpieczniejsze im mniéj znane w Polsce, a tylko pozorami pewnéj wolności i słuszności przemawiające, wyzwalające niesforne żądze człowieka z pod wszelkiego jarzma, obiecujące tak wiele w najważniejszéj sprawie człowieka, a tak mało w celu jéj pomyślnego rozwiązania od niego wymagające, podtrzymywane wprawdzie nie przez Apostołów lub jakich prawdziwych ich naśladowców, ale przez kupców, rzemieślników, profesorów, księgarzy, niezadowolonych mnichów, zepsutych młodzieńców itd., wreszcie przez pisma heretyckie i podburzające, w wielkiéj ilości do Polski wprowadzane; skoro się dostały do Polski i brzmieć około uszu Polaków poczęły, nie mogły wprawdzie w sercach ich znaleźć tego szczerego oddźwięku, jaki budzi jedynie prawda, atoli wprawiały umysły w pewien ruch, który wobec téj dziwnéj skłonności Polaków do naśladownictwa, mógł się zakończyć zwycięztwem nie dobréj, ale złéj sprawy. Zwłaszcza że ludność niemiecka w Polsce nie wachała się tak długo, ale idąc za swemi sympatyami plemiennemi, a bardziéj jeszcze za różnemi zmysłowemi i materyalnemi pobudkami, w znacznéj części, choć skrycie, przyjmowała roformacyą; a lubo zwyczajem, obyczajem, prawodawstwem, mową, zatrudnieniem swém i sposobem życia różniła się od reszty narodu i nie mogła mieć nań wielkiego wpływu, to jednak już przez to samo, że zakładała w Polsce stałe ogniska reformacyi, nie mało się do wzrostu jéj i dalszego rozkrzewienia przyczyniała. Prawdziwe jednak niebezpieczeństwo groziło zkądinąd; reformacya bowiem, jakeśmy to już na początku wykazali, nie mając żadnéj wewnętrznéj, saméj sobą stojącéj treści ani siły, opierała się przedewszystkiem na dwóch rzeczach: na zepsutéj naturze człowieka i na zewnętrznéj sile. O powinowactwie reformacyi z zepsutą naturą ludzką i o sprzysiężeniu się jéj na podstawie tego powinowactwa z różnemi na-

miętnościami człowieka, mówiliśmy już nieraz powyżéj; co do zewnętrznéj siły, takową przedstawiał panujący i jeżeli ten brał reformacyę w opiekę i obronę, a co więcéj, jeżeli się sam zajął w swoim kraju szerzeniem jéj i propagandą, kraj taki wkrótce stawał się protestanckim, wprawdzie nietyle z przekonania (którego pozyskać nie było w mocy protestantyzmu, ale które za to tém więcéj zamącić i obałamucić się starano), ile raczéj z przymusu i pod wpływem tych wszystkich środków tak fizycznéj jak i moralnéj natury, jakie panujący ku osiągnieniu swych celów, zawsze pod ręką mieli. Tak było w Niemczech, w Anglii, Danii i Szwecyi, gdzie panujący, mimo nawet początkowego oporu ludności, potrafili przecież poddanym swoim narzucić przyjęte przez siebie wyznanie. W Polsce wprawdzie panujący królowie byli prawowierni; obok króla atoli panującym stanem była szlachta, która sama w zakresie najobszerniejszym przedstawiała majestat narodu, król zaś tylko w zakresie ściślejszym, nie pozwalającym mu nic przedsięwziąść ważniejszego ni donioślejszego, zwłaszcza w sprawach wewnętrznych, bez pomocy lub zezwolenia tego stanu, który sam jeden w obszerniejszém znaczeniu przedstawiał naród, a który raz poczuwszy się na sile, (prawem tém może, jakiemu ulega każda czująca się i świadoma siebie, a nawet nieświadoma siła), dążył do coraz większego rozwinięcia swojéj potęgi, a tém samém do coraz większego ścieśnienia władzy królewskiéj. Dopóki więc reformacya nie dostała się do tego stanu, który był jakby drugim panującym, (a który jakkolwiek podówczas wszystkich jeszcze attrybucyi panującego nie osięgnął, to jednak dążył coraz bardziéj, zwłaszcza wobec dobrotliwych i miękkich Jagiellonów, do ich osiągnienia) — i nie znalazła w nim zwolenników, dotąd jeszcze tak bardzo zastraszającą nie była, co dopiero nastąpiło, skoro szlachta za pojawieniem się w Polsce szwajcarskich i czeskich nowinek, do takowych przystępować i reformacyi tym sposobem pewne polityczne i znaczące stanowisko wyrabiać poczęła. Aż do téj chwili reformacya była raczéj niebezpiecznem zarzewiem, które stłumić należało, aby w pożar nie urosło, zwłaszcza że w Polsce dużo było palnego materyału nagromadzonego tak przez dawniejszy husytyzm, jako i przez spory i nieporozumienia stanu duchownego z stanem świeckim; a nadewszystko ponieważ właśnie w tym czasie w łonie szlachty poczęły coraz więcéj wyrastać owe żywioły nieporządku i swawoli, które z refor-

macyą, jako tego samego ducha będącą, łatwo łączyć się i przymierza z nią szukać mogły. Gdy zaś reformacya zanim wystąpiła z żywém i namiętném słowem swojém, pierwéj przez pisma podkopujące wiarę i kościół drogę sobie torować poczęła, przetoż na te pisma w pierwszym rzędzie szczególniejszą uwagę zwrócić należało, zwłaszcza, że ciekawość i niezwykłość ich treści, a nadto rozgłos wielki, jaki za granicą zyskały, rumor im wielki czyniły. W tym bowiem czasie Luter rozpoczął ową gwałtowną i tak obfitą w skutki polemikę, na którą, rzec można, świat się zatrząsł; nie trzeba bowiem zapominać, że mimo ran zadanych kościołowi tak przez husytyzm, jak przez szyzmę papiezką i podnoszące głowę z nowym humanizmem pogaństwo, władza i powaga kościoła była wielką, tak że świat słusznie zdumiał się nad zuchwalstwem jednego mnicha, który na tę uświęconą wiekami powagę, matkę i przewodniczkę świata, śmiał się zrywać i wojnę jéj wypowiadać. Skorzystali jednak z tego wrażenia zwolennicy Lutra, aby pod wpływem tegoż jak najszerzéj rozpowszechnić naukę jego, która jakkolwiek podówczas, w umyśle samego Lutra jeszcze zupełnie nie dojrzała i dokładnie przez niego zformułowaną nie była, nosiła przecież już w zarodzie te wszystkie cechy racyonalizmu i negacyi, z jakiemi później wystąpiła. Tym sposobem zyskały szeroki wstęp pierwsze polemiczne pisma Lutra, jak np. jego artykuły o odpuście i łasce, jego mowy, odpowiedzi i listy; poczém miały się dopiero ukazać jego piorunujące pisma: „O chrześciańskiego stanu poprawie“ i „O niewoli babilońskiéj“. Do Polski wprowadzali te i tym podobne pisma, czyli druki (niedawno bowiem wynaleziony druk bardzo wiele także do rozpowszechnienia pism owych się przyczyniał), rozmaici przybysze, a przytém i miejscowi apostaci, z których np. znamy jednego: Samuela mnicha exdominikanina w Poznaniu, który już wówczas, jak się zdaje — i długo jeszcze potém [1]) wielką czynność w szerzeniu książek heretyckich rozwijał, takowe tłomaczył, drukował i do nich własne swoje mowy czyli kazania dołączał; znajdujemy też wzmiakę o różnych księgarzach, którzy tajnie książki heretyckie sprzedawali, lub nawet darmo w interesie sekty rozdawali. A jakkolwiek urzędy duchowne mogły były takowe książki zabierać, niszczyć, sprzedających pociągać do odpowiedzialności, to jednak wobec tajnéj propagandy tych książek i zręczności, z jaką umiano je ukrywać, wobec słabości exekutywy, jaką miała władza duchowna i nie wielkiéj liczby jéj organów, książki te mogły przecież rozchodzić się po kraju, zwolenników zyskiwać i wiarę podkopywać. Aby więc temu skutecznie zapobiedz, wyrabia Łaski [1]) wraz z całym, jak się zdaje, duchownym i świeckim senatem zebranym na sejmie w Toruniu w roku 1520, zwołanym w celu uchwalenia środków na wojnę pruską, surowy edykt u króla, zakazujący „przywozić, sprzedawać lub używać książek niejakiego Marcina Lutra, w których się wiele tak przeciw Stolicy Apostolskiéj, jakoteż ku zamieszaniu porządku publicznego, podkopaniu religii i całego stanu kościelnego mieści, a to pod karą konfiskaty dóbr i wywołania z kraju; przyczém niewiadomość lub inne wymówki miejsca mieć nie mają“ [2]). Edykt ten

[1]) Patrz wyżéj edykt przeciwko niemu Zygmunta I. z r. 1544, gdzie wyrażenie: *„iterum virus suum in regno nostro spargere“* wskazuje, że jak w r. 1544, tak dobrze już przedtém tenże Samuel herezyę swą rozsiewał. Łukaszewicz (O Kościołach braci Czeskich str. 17) daje mu miejsce już około 1520 w Poznaniu.

[1]) Że Łaski wziął inicyatywę w tym przedmiocie, — w obec jego stanowiska, gorliwości, obecności na sejmie, jest rzeczą tak prawdopodobną, żeśmy nie wahali się ją jako pewną przytoczyć.

[1]) Edykt ten przechowany najlepiéj, zdaniem Zakrzewskiego (Powstanie i wzrost reformacyi w Polsce, str. 226) w Aktach Tomickiego, T. V. str. 254, podajemy według tych aktów, jak również w wiernem tłomaczeniu przechowaném w dziełku: Prawo zupełne wiary katolickiéj w Koronie i W. X. L. przez Leona Pruszanowskiego, stoln. rzeczyckiego 1767, (które jest znów przekładem dzieła Ancuty, officyała wileńskiego: *Jus plenum religionis Catholicae)*, zgoda bowiem obu tych aktów potwierdza zdanie Zakrzewskiego o autentyczności tekstu, przechowanego w Tomicyanach: *Prohibitio severa Sigismundi Regis, ne in ejus Regnum et Dominia inferantur, nec fiant in usu opera Martini Lutheri, novi haeresiarchae. Universis et singulis etc. Manifestum facimus, quod intelligentes, ad regnum et dominia nostra inferri nonnullos libellos cujusdam fratris Martini Lutheri Augustiniani, in quibus multa continentur tam contra Sedem apostolicam, quam in perturbationem communis ordinis et status rei ecclesiasticae et religionis, ne in regno nostro ex hujusmodi scriptis errores aliqui pullularent, officii nostri ut Christiani principis et fidelis filii s. matris ecclesiae esse duximus, auctoritatem et potestatem nostram regiam huic cepto obsistere. Mandamus igitur vobis omnibus subditis nostris et cuilibet vestrum seorsim, quod nemo deinceps audeat talia opera, ut premissum est, in regnum et dominia nostra inferre, vendere, emere aut illis uti, sub poena confiscationis bonorum*

stanowczy i nie dopuszczający żadnych wybiegów, nie odniósł przecież tego skutku jakiego się król i rada jego po nim spodziewała; jak bowiem z jednéj strony urzędy miejskie, do których, gdy reformacya przedewszystkiém szerzyła się po miastach, wykonanie jego należało, w znacznéj części z adherentów nowéj nauki złożone, dość ozięble lub wcale go, jak się to z dalszego przebiegu pokazuje, nie wykonywały; tak z drugiéj strony reformacya nie myślała bynajmniéj broni złożyć i przestać szturmować, czyli raczéj, jak było z początku, przemycać się do kraju, do którego mimo kordonu stawianego jéj tak przez nowe zakazy, jak i przez dawniejsze przepisy, tak łatwy wśród mieszkańców przystęp znajdowała. Zwłaszcza że w obec pomyślnych okoliczności, jakie się dla niéj za granicą złożyły, rosła ona coraz więcéj w wziętości i potędze, a z poczuciem siły rosła też coraz bardziéj jéj natarczywość na zewnątrz, któréj same zakazy powstrzymać nie mogły, i owszem, wobec znanego usposobienia natury ludzkiéj, a w szczególności polskiéj, tém większe zajęcie i interes dla niéj budziły. W szczególności widać, że rada miejska krakowska nie okazywała wielkiéj gorliwości w wypełnianiu edyktu królewskiego i w wykorzenianiu nowéj nauki, skoro Zygmunt już po dwóch latach uznał za stósowne osobnym listem zalecić kanclerzowi Krzysztofowi Szydłowieckiemu, wojewodzie i staroście kra-

omnium atque exilii, quam unusquisque mandatum hoc nostrum transgrediens, sine ulla excusatione tam ignorantiae — quam alterius causae subibit et pro gratia nostra aliter non facturi. Datum Thorunii in vigilia S. Jacobi Apostoli. 1520. W tłomaczeniu zaś Pruszanowskiego edykt ten brzmi: „Wiadomo czyniemy tym listem, że porozumiawszy, iż do królestwa i państw naszych przywożą niektóre książeczki niejakiegoś brata Marcina Lutra augustyniana, w których się wiele zawiera, tak przeciw Stolicy Apostolskiéj, jako téż ku zamieszaniu powszechnego rządu i stanu rzeczy duchownéj i wiary: ażeby się w królestwie naszém z takowego pisma błędy niektóre nie rozkrzewiły, za rzecz do urzędu naszego, jako chrześciańskiego xiążęcia i wiernego syna Świętéj Matki Kościoła, należącą poczytaliśmy, ażebyśmy się powagą i władzą naszą temuż wszczętemu złemu sprzeciwili. Rozkazujemy tedy wam wszystkim poddanym naszym i każdemu z was osobno, ażeby żaden odtąd takich ksiąg, jako się wspomniało, do królestwa i państw naszych przywozić, przedawać, lub ich używać nie ważył się, pod karą odsądzenia od majętności i wywołania, któréjto karze wszelki rozkaz nasz przestępujący bez żadnéj wymówki tak niewiadomości, jako téż innéj przyczyny, podlegać będzie".

kowskiemu, a w nieobecności jego, zastępcy jego w urzędzie starościńskim, aby staranniéj jak dotąd piérwszy edykt królewski tyczący się herezyi w samém mieście Krakowie był wykonywany. List ten z Grodna 15 lutego 1522 r. datowany, powoławszy się na wstępie na obowiązek króla przestrzegania, aby w królestwie mu poddanym pokój, jedność i zgoda utrzymane były, co tylko wtedy nastąpi, gdy prawa i postanowienia tak boskie jak i ludzkie pilnie wypełniane będą, poleca Szydłowieckiemu jako staroście krakowskiemu, aby gdy się znajdują w Krakowie ludzie, którzy mimo pierwszego zakazu królewskiego, wprowadzają tam książki Lutra, i błędy jego nawet publicznie rozszerzają, aby wezwawszy do współudziału rajców miejskich, pilnie nad tém czuwał, aby takowi wyszukiwani i według pierwszego edyktu nieodwołalnie karani byli [1]).

[1]) Rozkaz ten podany u Załuskiego *Epistolae historico familiares II. f. 742,* Lipskiego *Decas p. 141,* Romanowskiego *Otia p. 228,* wreszcie u Zakrzewskiego „Powstanie" *etc.* str. 228, wypisany z „Metryki koronnéj ks. 35, lit. Z, fol. 518, brzmi według téj ostatniéj jak następuje: *Litterae ad Magfcum Palatinum Cracov. et Consules Cracov. ut ponant in executionem edictum R. Mtis contra Lutherum et ejus sequaces. Sigismundus etc. Magfco Christophoro de Schidlowyecz Palatino et Capitaneo Cracov. et Regni nostri Cancellario, sincere nobis dilecto, in ejus absentia Vicecapitaneo, gratiam nostram Regiam. Magnifice sincere nobis dilecte. Non ignorat S. tua officium esse uniuscujusque boni principis id potissimum curare, ut in subjectis sibi populis unitas, concordia et tranquillitas conservetur, idque hoc uno fieri, si leges atque instituta divina et humana, longo usu et communi approbatione recepta, diligenti custodia manu teneantur, hominesque seditiosi et plus sapere volentes quam oportet, quamque ad illos pertineat, coërceantur. Siquidem quid in vita certi firmique haberetur, ubi liceret unicuique pro sensu et libitu tam de divinis quam etiam humanis rebus pronuntiare? cum nec ullum est bonum, quod maledicendo depravari non possit, nec ullum tam evidens malum, quin ubi licentia sit, sub specie boni sese non insinuet. Nos itaque dudum intelligentes, spargi in Regno nostro Lutheri cujusdam dogmata contra mores et instituta patrum et sanctae matris ecclesiae ac in perturbationem communis status et unitatis populi christiani, pro debito nostro et exemplo aliorum piorum Regum et principum christianorum, non enim haec nova sunt, nec raro accidunt in ecclesia, — publico edicto mandaveramus, ut ad Regnum nostrum nulla opera ipsius Lutheri aut alterius cujuspiam sequacis ipsius inferrentur, sub exilio et privatione bonorum omnium. Contra quod edictum nostrum comperimus, istic in Civitate nostra Cracoviensi esse nonnullos ita curiosos in his, quae muneris eorum non sunt atque ita contumaces contra edictum*

Nie wiemy, o ile ten list dopomógł do ściślejszego jak dotąd wypełnienia pierwszego edyktu; ostatecznie jednak nie wielki musiał być jego skutek, skoro król, sądząc zapewne że dotychczasowe środki były za słabe, już po roku widział się zpowodowanym, nowym edyktem z dnia 7 marca 1523 r. postanowić na przestępujących karę tak srogą, jaka tylko w największéj ostateczności na heretyków postanawianą bywała. Przypomniawszy bowiem na wstępie, że mimo poprzednich zakazów są ludzie w Krakowie, którzy nietylko książki heretyckie wprowadzają, ale publicznie już naukę Lutra głoszą i takową wyznają z wielkiém zgorszeniem mieszkańców i pogardą rozporządzeń królewskich, stanowi tenże edykt, że każdy, któryby owe dzieła luterskie wprowadzał, sprzedawał, kupował, czytał; albo zasady Lutra głosił, bronił lub pochwalał, aby prócz spalenia samychże książek, on także śmiercią na stosie i zkonfiskowaniem dóbr wszystkich ukarany został [1]). Edykt ten pod dniem 7 marca 1523 na sejmie w Kra-

nostrum, ut non cessent opuscula ejusdem Lutheri et alia id genus invehere et propalam jam tueri dogmata ipsa letifera, in offendiculum bonarum mentium hominumque perturbationem ac contemptum auctoritatis et mandati nostri Regii. Quod, ut merito debemus, indignissimo animo ferentes, committimus S. tuae, idque omnino habere volumus, ut tales, qui in vulgus spargunt ipsa dogmata Lutherana vel ejus opera invehunt palam vel occulte in Regnum et Dominia nostra et praesertim istuc in Civitate Cracoviensi, aut ea vendunt, diligenter disquirat, et, ut idem Consules curent, nomine nostro illis mandet, ac in eos qui comperti fuerint, mulctam edicti nostri irremissibiliter exequatur: sed et quidquid ultra in ea re curanda et animadvertenda fecerit, id nos non ratum solum, sed etiam gratiosissimum habituros non dubitet. Pro fide et virtute sua tua S. factura. Datum in Grodno, sabbato proximo ante Dominicam Septuagesimae A. D. 1522. Regni nostri A. 16.

[1]) Edykt ten przytoczony pierwszy raz u Zakrzewskiego *op. cit.* str. 229 według Metryki kor. ks. 37. lit. BB. fol. 383, brzmi jak następuje: *Edictum contra M. Lutherum Sigismundus etc. Universis et singulis quorumcunque statuum et ordinum populis nobis subjectis tenore praesentium significamus: quod licet alias publico edicto nostro mandaveramus, ut ad Regnum nostrum nulla opera cujusdam Martini Luteri aut alterius cujuspiam ejus sequacis inferrentur, sub poena exilii et privatione omnium bonorum, intelleximus tamen, quod comperiuntur in hac Regia nostra Civitate Cracoviensi, qui opuscula ejusdem Luteri invehere et ad venumdandum exponere, et manifeste illud dogma letiferum profiteri ac tueri in offendiculum bonarum mentium hominumque perturbationem ac contemptum auctoritatis et mandati nostri non formidant. Et quia decet Majestatem Regiam, ut in subjectis sibi populis unitas et tranquillitas conservetur, quod uno fieri solet si instituta divina et humana, longo usu et communi comprobatione recepta, tueantur et manuteneantur, hominesque seditiosi et plus sapere volentes quam oportet, coerceantur: ideo praesenti publico edicto nostro statuimus, ut nullus aliqua opera praedicti Luteri aut ejus sequacium ad hoc Regnum nostrum et dominia nobis subjecta invehere, vendere et emere palam vel occulte audeat, nec invecta habeat, legat, aut illud pestiferum dogma praedicet, approbet et tueatur sub poena hujusmodi libellorum et operum Luteri ejusque sequacium et illius qui praemissa fecerit, incendii, et concremationis bonorumque confiscatione et amissione; harum etc. Datum in Conventione Generali Cracoviae, sabbato ante Dcam Oculi A. D. 1523. Regni nostri vero A. 17. Ad mandatum R. Mtis proprium.*

kowie, a więc za współudziałem reprezentacyi narodowéj wydany, świadczy, że nietylko Zygmunt, ale i cała jego rada przyboczna o konieczności tak surowego środka była przekonaną. Gdy zaś doświadczenie nauczyło, że na dotychczasowe władze w celu wyszukania i ukarania winnych spuścić się nie można, przetoż wyznaczył król jeszcze na tym, jak się zdaje, sejmie, pewną liczbę senatorów tak świeckich jak i duchownych, którzy zeszedłszy się z rajcami i urzędnikami miejskimi w ratuszu krakowskim, w celu tém lepszego wykonania rozkazów królewskich postanowili: Aby, ile razy tego biskup krakowski zażąda, tak przez inkwizytorów jego, jak i przez wyznaczonych osobno do tego urzędników miejskich, ścisła po wszystkich domach, sklepach i składach odbyła się rewizya; gdzieby zaś znalazły się jakiekolwiek heretyckie książki, aby tam kara przepisana wymierzoną została. Powtóre, aby żaden z drukarzy lub księgarzy nie ważył się drukować lub sprzedawać książki, dopókiby takowéj rektor uniwersytetu krakowskiego nie przejrzał i drukować albo sprzedawać jéj nie pozwolił. Postanowienia te ogłosił król osobnym edyktem z d. 22 sierpnia tegoż roku 1523 tak do poddanych swoich, jakoteż i do wszystkich przybyszów w krajach jego przebywających, (którzy może jako nie poddani królewscy tłomaczyli się tém, że do nich edykta królewskie się nie stósują), wydanym, a omawiając je na wstępie powinnością swoją królewską, aby strzedz religii i przepisów świętéj matki kościoła — i powtarzając poprzedni surowy wymiar kary spalenia i konfiskaty dóbr przeciwko tym, którzyby książki heretyckie, które pod po-

zorem wolności Chrześciańskiéj i nadużyć stanu duchownego, jad swój rozlewają, upowszechniali, lub zasady heretyckie głosili, rozkazuje na końcu, aby wszystkie inne miasta podobnie u siebie postąpiły i porozumiawszy się ze swoimi biskupami, lub ich delegatami, w ten sposób jak w Krakowie, pilnie nad wykorzenieniem herezyi i nad wykonaniem rozkazów królewskich czuwały [1]).

[1]) Rozporządzenie to pomieszczone prócz w innych dziełach, także w *Acta Tomiciana*, aż na dwóch miejscach VI. f. 289 i VIII f. 145, lecz z błędnemi, a między sobą niezgodnemi waryantami, podajemy tu według Metryki koronnéj, ks. 37, lit. BB., fol., 496, tak jak wydrukowane jest u Zakrzewskiego *op. cit.* str. 230: *Edictum contra Luteranos. Sigismundus etc. Manifestum facimus omnibus et singulis cujuscunque status et ordinis subditis nostris, nec non etiam advenis quibuscunque in Regno et dominiis nostris ubilibet existentibus. Quia cum, humanis ingeniis, praesertim vulgi, ad res novas et insolentes propensis, necesse sit, tum alia mala pleraque, tum vero haereses et scismata emergere, necesse item sit, illas per eos, qui divinis atque humanis institutis praepositi sunt, tanquam zizania ex agro putari et eradicari: siquidem sola religio, quae legibus et institutis suis homines in disciplina et virtute ac in fide erga Deum et homines continet et regit, quaque in norma et observatione sua veteri turbata et dissoluta, turbari et dissolvi necesse est universa; quod postea, ut multis constat exemplis, in seditiones vergere, ac in perniciem rerum publicarum earumque rectores secundari solet. Nos pro officio christiani principis eam ipsam religionem, a sanctis patribus instinctu Spiritus Sancti mature ordinatam ac per sanctam Romanam ecclesiam directam, nobisque a majoribus nostris per manus traditam, ac per nos denique et gentes nostras multo sanguine clarissimisque gratia Dei victoriis hactenus defensam, etiam a labe haeretica his temporibus in vicinia emergente intemeratam et illibatam in Regno et dominiis nostris sollicite conservare volentes, publicis edictis districte mandavimus, ne qui libri et scripta cujusdam Luteri et sequacium ejus et quorumcunque, quos sua insolentia in reprobum egit sensum, quique praetextu libertatis christianae, praetextuquae vitiorum ordinis ecclesiastici et scandalorum, quae in hominibus fieri necesse est, tamquam sub melle virus suum pestiferum in vulgus spargunt et scriptis variis ac sermonibus famosissimis non solum mores salubres et instituta ecclesiastica, sed ipsos etiam sanctos patres turpissime proscindunt ac sacra prophanis miscent, — nequaquam ad Regnum et dominia nostra inferrentur et legerentur, neve quis dogma ipsum novum et damnatum approbare, profiteri et tueri, in vulgusque palam vel clandestine spargere audeat, sub poena concremationis et bonorum omnium confiscationis. Ad quae postea edicta nostra exequenda modum etiam opportunum statuere volentes, de mente nostra delegavimus in praetorium Civitatis nostrae Regiae Cracoviensis primarios nostros tam spirituales quam saeculares consiliarios, qui cum magistratu, consulibus et officialibus civitatis taliter, edicta nostra ipsa exequentes, statuerunt. Ut imprimis, quandocunque opportunum videretur Rndo in Chto patri Episcopo Cracov., per inquisitores ejus cum decurionibus, quos consulatus in tota Civitvte ad hujus negotii aliorumque excessuum tollendorum custodiam delegit, per omnes et singulas domus, testitudines ac cistas fieret diligens scrutatio; et ubi aliqui libri et scripta haeretica, institutis sanctorum patrum, sanctaeque matris et universalis Ecclesiae Romanae contraria, invenirentur, illius edicti poena exigeretur. Deinde ut impressores librorum nihil prorsus imprimere, et bibliopolae aut alii quicunque exponere ac vendere deinceps audeant ex libris undecunque adductis, nisi illos rector universitatis prior reviderit et tam imprimi quam vendi permiserit, sub poenis praedictis. Ut autem et reliquae civitates Regni et dominiorum nostrorum hoc exemplo insistant, ac ut unusquisque pro tempore praemoneretur, ne ipsa mandata nostra transgrediantur et ignorantiam praetendere possit, nos hanc ipsorum Consiliariorum nostrorum simulac Consulatus Cracov. ordinationem per has nostras patentes litteras omnibus et singulis testatam esse volumus; mandantes omnibus aliis civitatibus Regni et universorum dominiorum nostrorum, ut ad eum modum edicta nostra exequi faciant, cum loci ordinariis aut eorum singulorum delegatis ordinationes opportunas, et ęas quam diligentissime exequantur. Sub obtentu gratiae nostrae secus facere non ausuri. Datum in Urbe nostra Regia Cracoviensi, sabbato proximo ante f. S. Bartholomaei apli* (22 sierpnia) *A. D. 1523. Regni nostri A. 17. Commissio R. Mtis propria.*

Rozporządzenie to, choć chwilowo, nie było bezskuteczne. Jeżeli bowiem pierwsze przeciw heretykom wydane edykta tak z braku należytego wykonania, jakoteż może i z tego powodu, że nie były dość ściśle, mianowicie co się tyczy przybyszów, określone, nie mogły odnieść pożądanego skutku; to rozporządzenie ostatnie daleko surowsze co do wymiaru kary, obejmujące także przybyszów, a nadewszystko opatrzone obmyślonem zawczasu dobrém wykonaniem, ten miało skutek, że herezya, która już, jak to widzimy, tak z tego jak i z poprzednich rozporządzeń, zaczęła głowę podnosić w Krakowie, teraz widząc, że to nie żarty i że rzecz smutnie się dla niéj zakończyć może, przycichła na jakiś czas, a nawet tak się przytaiła, że Szydłowiecki w liście swym pisanym do Klemensa VII pod dniem 21 lipca 1542 r. mógł zapewnić papieża, że Polska wcale heretycką zmazą dotknięta nie jest *(sola Polonia hac labe commaculata non est — Theiner Mon. II. CCCCXLI p. 419);* przyczém chwali się, że to on pierwszy

pobudził króla do wydania tak surowego edyktu przeciw Luteranom. Zdaje się także, że i rewizye, jeżeli jakie przedsiębrane były po domach, sklepach i składach, nic znaczącego nie wykryły, skoro o żadnych uwięzieniach, a témbardziéj o egzekucyach nie słyszymy, czegoby byli pewno pisarze protestanccy nie pominęli, gdyby miały miejsce; zwłaszcza, że nad każdém takiém, choćby ich nie dotyczącém, prawdziwém, czy mniemaném okrucieństwem, szeroko się rozwodzą. (Patrz Kronika zboru krakowskiego o pięciu ministrach husyckich spalonych, o Zalaszowskiéj, o Zborowskim itd.). Co do innych miast, gdzie kontrola nie była tak ścisłą, a oddalenie na większe nadużycia pozwalało, gdzie przytém już silniéj zagnieździł się żywioł luterski, zdaje się, że nie wszystkie wykonały rozporządzenie królewskie, albo przynajmniéj nie tak ściśle do niego się zastósowały; znajdujemy bowiem, że król niezbyt długo po owém rozporządzeniu zmuszony był do jednego z tych miast, a mianowicie do Kościania w Poznańskiém, wysłać nadzwyczajnego komisarza w osobie Mikołaja Tomickiego, wojskiego łęczyckiego, starosty Kościańskiego, Pyzdrańskiego i Konińskiego, koniuszego swego, aby ten szerzącą się znów herezyę tak w Kościanie jak i w okolicy stłumił i winnych ukarał, do czego mu król osobnym edyktem z dnia 28-go grudnia 1524 r.[1]) pomoc władz miejscowych zapewnił; co lubo

[1]) Dla rzadkości jego podajemy i ten dokument, przedrukowany z Metryki kor. ks. 39, lit. DD, fol. 91, o ile wiemy, tylko u Zakrzewskiego *op. cit.* str. 232. *Mandatum ad coërcendos et puniendos Lutheranos in Capitaneatu Costensi. Sigismundus etc. Manifestum facimus tenore praesentium universis. Quia intelligentes sectam Lutheranam, quae cum ab ecclesia Catholica aliisque Christianis regibus et principibus tum et a nobis, ut noxia et pestifera sanctae religioni et reipublicae tranquillitati, jam dudum damnata est et prohibita, in civitate nostra Costensi et in illa vicinia pullulare, esseque aliquos homines ita temerarios ac insolentes, ut neque Dei timore, neque edictis nostris ab hoc errore contineri queant, sed contra illa ausu temerario nitantur; volentes ejusmodi insolentias et seditiosos conatus illorum ita, ut debemus, compescere, ne per nostram dissimulationem hoc malum acrius invalescat: mittimus illuc Genorosum Nicolaum Thomyczki, tribunum Lancic., Costensem, Pisdrensem et Coninensem capitaneum ac praefectum stabuli nostri, cui commisimus et tenore praesentium committimus, de his transgressoribus mandati nostri in ipsa re Luterana diligenter inquirere et in compertos poena in edictis nostris contenta irremissibiliter animadvertere. Qua propter vobis proconsuli et consulibus totique communitati ipsius Civitatis nostrae Costensis, aliisque officialibus, nobilibus et subditis nostris quibuscunque districte mandamus et pvaecipimus, ut cum per ipsum Gsum Nicolaum Thomyczky Capitaneum et quotiescunque fueritis requisiti, illi ad perficiendum hoc mandatum et commissionem nostram omnem favorem et auxilium praebeatis. Pro fide vestra et gratia nostra aliter non facturi. Harum, quibus sigillum nostrum est impressum, testimonio litterarum. Datum in Conventione generali Piotrcoviensi feria festi Sorum Innocentium* (28 grudnia), *A. D. 1525. Regni nostri 18. Ad mandatum R. Mtis proprium.* Choć tu położony rok 1525, należy jednak rozumieć rok 1524 według naszego sposobu liczenia, wtedy bowiem zaczynano rok nowy od Bożego Narodzenia.

mogło być sporadycznym tylko wypadkiem, pozwala jednak mniemać, że i po innych miastach podobne ruchy się odbywały, choć może tak nadzwyczajnych środków nie wywołały.

Mimo naszego założenia, żeby najprzód opowiedzieć, co zdziałała władza duchowna w celu stłumienia herezyi, a następnie dopiero, co uczyniła w tym celu władza świecka, musieliśmy jednak naprzód przytoczyć cały szereg rozporządzeń władzy świeckiéj, raz dlatego, że władza świecka była rzeczywiście pierwszą, która przez owe tak stanowcze edykta do walki z herezyą wystąpiła, a powtórnie ponieważ te edykta związane ze sobą jedną treścią i jedną naturą, ciągłego i jednolitego traktowania wymagały. Rozporządzenia władzy duchownéj choć podobnéj treści, musiały być jednak, jak i władza, od któréj pochodziły, innéj natury, obok bowiem całéj surowości zakazu, musiały one rozwinąć wszystkie środki moralne, jakie ma w mocy kościół, aby zbłąkanych pozyskać, nawrócić, przekonać; niezbłąkanych zaś dotąd, przed możliwością obłąkania się, zabezpieczyć. Że jednak natura ludzka powoduje się więcéj bojaźnią jak miłością — i częstokroć zanim miłość i przekonanie działać pocznie, bojaźń musi wprzódy oczyścić to pole, na którém miłość i przekonanie ziarna swoje ma zasiewać, przetoż dobrze było, że wprzódy wyszły surowe rozkazy królewskie, zanim kościół ze zbawiennym swoim posiewem wystąpił. Nie można więc ztąd zarzutu czynić władzy duchownéj, jak to niektórzy pisarze czynią[1]), że się dała w ściganiu heretyków wyprzedzić władzy świeckiéj, najprzód dlatego, że tak było stósowniéj i lepiéj, powtóre, że i te edykta, jakie wyszły ze strony królewskiéj, nie wyszły inaczéj, jak za

[1]) Zakrzewski *op. cit. p. 29.*

porozumieniem się z władzą duchowną, a nawet za jéj inicyatywą, jakeśmy to już poprzednio nadmienili; a nakoniec ponieważ w ślad za rozporządzeniami królewskiemi idą zaraz rozporządzenia władzy duchownéj, a nawet te ostatnie, niektóre królewskie uprzedzają, jak to zaraz zobaczymy. Dodać należy i tę okoliczność, że jak w całéj Europie tak i w Polsce powszechne było w pierwszych początkach reformacyi zdanie, które i Rzym podzielał, że wystąpienie Lutra i inaugurowana przez niego reformacya jest tylko sporem o pewne nadużycia i ma znaczenie przeważnie lokalne; że stłumienie jéj jest rzeczą czasu i że się da osięgnąć zwykłemi środkami kościelnemi i państwowemi, jeżeli tylko jak należy użyte będą. Dalszy dopiero rozwój reformacyi pokazał, że prócz zakazów i środków repressyjnych, całéj jeszcze potęgi moralnéj i środków prewencyjnych użyć należało, aby złe, które z taką gwałtownością i siłą wystąpiło, nie opanowało pola i bezskutecznemi wszystkich późniejszych usiłowań nie uczyniło. Wiadomo z historyi, że dopiero coraz zuchwalsze występowanie Lutra, jego gwałtowne pisma, rosnąca liczba jego zwolenników, bezskuteczność prowadzonych z nim układów, które Luter tylko na swoją korzyść wyzyskać umiał, wreszcie usilne nalegania Jana Ecka znanego profesora z Ingolstadtu, sprawiły, że papież widząc, że rzecz przybiera coraz niebezpieczniejszy obrót i z lokalnéj coraz powszechniejszą, całego kościoła dotyczącą się staje, postanowił działać, jak w takim wypadku należało i po długim namyśle pod dniem 15 czerwca 1520 r. wydał bullę *Exsurge Domine*, w któréj 41 zdań Lutra są potępione, takowych wyznanie i szerzenie pod karami kościelnemi, a zarazem i cywilnemi zakazane; on zaś sam klątwą większą zagrożony, jeżeliby do 60 dni nie odwołał. Bulla ta jednak przyszła nieco zapóźno do Niemiec, tak iż jakkolwiek od wszystkich dobrze myślących z radością przyjęta, w obec Lutra o tyle chybiła swojego celu, że ten urosłszy już na siłach i zyskawszy poparcie takich książąt, jak własny jego władca świecki Fryderyk mądry elektor saski, lub takich powag, jak Erazm, nie lękał się jéj gromów, ale stłumiwszy w sobie głos sumienia, który mu nakazywał posłuszeństwo kościołowi i porzucenie téj niebezpiecznéj drogi, po któréj postępował, z całą namiętnością sekciarza rzucił się teraz na pole bezwzględnéj oppozycyi i wydawszy zapamiętałe pismo: „Przeciw bulli Antychrysta“, które w bezczelności swojéj przechodzi wszystko,

cokolwiek w chrześciaństwie dotychczas słyszano, na dniu 10 grudnia 1520 r. otoczony niesforną młodzieżą uniwersytecką, spalił ową bullę wraz z prawem kanonicznem i pismami Ecka, z owém pyszném i obłudném słowem „Ponieważ zasmuciłaś świętego Pańskiego, niech cię zasmuci i pożre ogień wieczny“. W Polsce, gdzie reformacya nie miała swego ogniska, nie sądzono, żeby potrzeba uprzedzać postępowanie Rzymu i czekano na stanowczy ztamtąd wyrok; gdy zaś Rzym wydał bullę, wtedy dopiéro osądzono, że i we własnym kraju pewne kroki przeciw herezyi ze swéj strony przedsięwziąść i stósownie działać należy. W skutek tego, choć może nie jedynie z tego powodu, zwołał Łaski na dzień 25 stycznia 1521 roku zapowiedziany już na początek roku 1520, nie mogący się jednak w tym czasie odbyć dla srożącéj się wojny Pruskiéj, synod prowincyonalny do Piotrkowa (Korytkowski — Jan Łaski etc. str. 46), którego akta oryginalne zaginęły, a niektóre tylko uchwały przechowały się w zbiorze ustaw synodalnych Łaskiego wydanym w Krakowie w r. 1527 u Macieja Scharfenbergera — i które w tymże zbiorze przychodzą pod napisem: *in Synodo Petricoviensi quarta*, jak to poniżéj objaśniamy [1]). Że

[1]) Zaczynając teraz w dalszym ciągu mówić o synodach odprawianych przez Łaskiego po powrocie jego z Rzymu, niepodobna nam tu pominąć jednéj z najzawikłańszych, a przytém najmniéj dotąd rozświeconych kwestyi, mianowicie co się tyczy liczby, porządku, czasu zwołania, tudzież niektórych uchwał powziętych na synodach tak często zwoływanych przez Łaskiego. Synody te, choć nie wszystkie są, a tém mniéj początkowe, w bezpośrednim związku z naszym przedmiotem, to jednak między sobą, zwłaszcza z powodu uchwał, które są mylnie jednym za drugie przypisywane, są tak związane, że niepodobna o jednych mówić, nie wspomniawszy nic o drugich, które je poprzedziły, lub po nich następowały. Gdy nadto kwestya ta nigdzie dotąd dokładnie rozświeconą nie została (pisali o niéj obszerniéj X. Mętlewicz w Pamiętniku religijno-moralnym Warsz. XXI 381. — X. Fabisz: Wiadomość o synodach prowincyonalnych gnieznieńskich etc. 114—134. — Dzieduszycki: O synodach katolickich w dawnéj Polsce, rzecz pośmiertnie drukowana w Przeglądzie lwowskim z r. 1880), sądzimy, że podniesienie jéj na tém miejscu może choć w części przyczynić się do jéj bliższego rozwiązania.

Przedewszystkiém przypomnieć nam sobie należy o dwóch pierwszych synodach prowincyonalnych Łaskiego, z których pierwszy odbył się w tymże już roku, w którym wstąpił Łaski na stolicę prymasowską t. j. w r. 1510 w Piotrkowie; drugi, jak pisze X. Korytkowski *op. cit.* str. 18, w r. 1512 w Łęczycy. Po wyjeździe prymasa

ten synod zwołany był głównie przeciw luteranom, świadczy Starowolski, który w *Epitome Conciliorum p. 373* wspomina o zwo-

do Rzymu odbył się w nieobecności jego dnia 25 lipca 1514 roku, z powodu nowéj kontrybucyi, jakiéj król żądał od duchowieństwa; trzeci synod prowincyonalny w Łęczycy, z którego zkorzystano, aby na nim wyrazić wotum niezaufania dla prymasa. Skoro więc prymas ku końcu r. 1515 powrócił ze Rzymu, pierwszém jego staraniem było zwołać nowy synod prowincyonalny, raz, aby zmazać pamięć poprzedniego, a powtóre aby ogłosić te łaski i dobrodziejstwa, jakie uzyskał dla kościoła polskiego w Rzymie. Jakoż rzeczywiście odbył on ten synod w sam dzień Wniebowstąpienia Pańskiego (22 maja) i w następnych dniach 1517 roku w Piotrkowie, jak to okazuje oparty na aktach kapitulnych *(acta decr. Capit. Gnesn. IV. 152)* X. Korytkowski *op. cit.* str. 35, na którym zdawał sprawę z przebiegu soboru lateraneńskiego w Rzymie, a zarazem ogłosił uzyskane przez siebie dla kościoła polskiego bulle. Bulle te były następujące: Bulla Leona X-go z 25 lipca 1515 r. udzielająca arcybiskupom gnieźneńskim godność i władzę *legati nati;* druga wcześniejsza jeszcze bulla tegoż papieża z dnia 3 grudnia 1513 r. *super electione Archidiaconorum perpetua continens: et alias non minus utiles quam necessarias constitutiones;* a nakoniec trzecia na wyraźne żądanie Zygmunta I wydana przez Leona X, tak ważna w następstwach swoich dla kleru polskiego bulla z dnia 30 lipca 1515 r. *de non recipiendis plebeis ad Ecclesias cathedrales ultra numerum quatuor.* Lecz tu właśnie zachodzi trudność, którą usunąć wypada. Gdy bowiem X. Korytkowski we wspomnionéj powyżéj monografii str. 35 opierając się na aktach kapitulnych podaje powyższy sobór z d. 22 maja 1517 r. jako niewątpliwy, dodając, że na nim ogłoszone zostały wspomniane bulle papiezkie; — w zbiorze ustaw synodalnych Łaskiego z r. 1527, jak również w zbiorze Karnkowskiego *(Constitutiones synodorum)* z roku 1579, tudzież w *Constitutiones synodales* Wężyka z r. 1630, spotykamy wszystkie te trzy bulle jako ogłoszone na synodzie łęczyckim pierwszym, który odbył się dopiero w r. 1522. Gdy bowiem na wspomnionym już przez nas synodzie pierwszym łęczyckim z r. 1512 nie mogły być ogłoszone też bulle jako jeszcze nie istniejące, niezawodnie pod pierwszym łęczyckim w wspomnianych zbiorach rozumie się następny synod łęczycki, który odbył się w r. 1522. Za temi zbiorami poszli też niektórzy pisarze jak Fabisz *op. cit.* str. 123, 124, Łętowski: Katalog str. 286, Dzieduszycki o synodach etc. w Przeglądzie lwowskim ex 1880, str. 186, którzy nie wiedząc nic o synodzie w r. 1517, a wyczytawszy w wspomnionych zbiorach przy owych bullach *„in Lanciciensi prima"*, utrzymują, że bulle te ogłoszone zostały na synodzie łęczyckim pierwszym, którego datę przytém mylnie podają na rok 1523, kiedy on rzeczywiście przypada na rok 1522, jak to następnie okażemy. Tymczasem wszystko przemawia za tém, że w zbiorach

łanym przez Łaskiego jeszcze za rządów Leona X synodzie prowincyonalnym, który głównie skierowany był przeciw nowo po-

tych, a mianowicie w pierwszym (drugi bowiem i trzeci zbiór był tylko przedrukiem z pierwszego), zaszedł jakiś błąd niewytłomaczony, mianowicie w tém, że bulle, które ogłoszone już zostały na synodzie piotrkowskim z r. 1517, położono jako dopiero ogłoszone na synodzie łęczyckim pierwszym z r. 1522; poczém wszystkie trzy zbiory nie wspominają już o synodzie Piotrkowskim z roku 1517 z téj prostéj przyczyny, że gdy synod ten był tylko relacyjny i gdy na nim nic więcéj prócz ogłoszenia rzeczonych bull nie uchwalono, bulle zaś te we wspomnionych zbiorach do synodu łęczyckiego pierwszego dołączono, przetoż nie było już powodu, aby o rzeczonym soborze wspominać i dlatego milczeniem go pominięto. Że jednak na tym synodzie t. j. na dniu 22 maja 1517 r. odbytym, a nie dopiero na łęczyckim pierwszym z r. 1522 ogłoszono owe bulle, za tém przemawia nie tylko ta okoliczność, że nie było żadnego powodu, żeby zwlekać tak długo z ogłoszeniem owych bull, (choć bowiem Zygmunt I po powrocie Łaskiego z Rzymu, był mu cokolwiek niechętnym, to jednak zezwolił na publikowanie bulli *de legatione nata),* ale nadto i najbardziéj ten fakt, że gdy na 22 maja 1517 r. zwołany został niewątpliwie synod i zwołany został w tym celu, aby na nim uzyskane w Rzymie łaski i przywileje dla kościoła polskiego ogłosić, nie podobną jest rzeczą, aby właśnie te bulle, które w sobie zawierały wspomnione łaski i przywileje, a przynajmniéj niektóre z nich ogłoszone nie zostały. Dodać bowiem musimy, że prócz owych trzech, są jeszcze dwie inne bulle uzyskane przez Łaskiego w Rzymie: jedna *de novalibus* z dnia 30 marca 1515 r. normująca pobór dziesięcin z ról świeżo uprawionych, czyli tak zwanych nowin; druga, tak zwana *provincialis,* z dnia 28 sierpnia 1515 r. zawierająca wiele korzystnych postanowień i indultów dla kościoła polskiego na soborze lateraneńskim otrzymanych. Czy obie te bulle wraz z owemi trzema pierwszemi ogłoszone zostały na synodzie piotrkowskim z r. 1517, czy też dopiero późniéj, nie wiemy, zwłaszcza, że o drugiéj z nich wyraźnie piszą tak *Constitutiones synodorum* Karnkowskiego p. 138, jak i *Constitutiones synodales* Wężyka, p. 319, że przyjętą została na synodzie łęczyckim pierwszym *(in synodo Lanciciensi prima suscepta).* Byćby więc mogło, że dla jakichś trudności zachodzących w wykonaniu jéj postanowień, publikacya téj bulli aż do synodu łęczyckiego pierwszego zwleczoną została, choć pierwsze trzy bulle, a może i czwarta, niewątpliwie według nas na onym synodzie relacyjnym w Piotrkowie z dnia 22 maja 1517 r. ogłoszone zostały.

Lecz to dopiero pierwsza część trudności, tycząca się mianowicie oznaczenia czasu, kiedy owe bulle uzyskane na soborze lateraneńskim ogłoszone zostały, jak również owego synodu w roku 1517 w Piotrkowie odbytego, o którym nigdzie, prócz u X. Korytkow-

wstającéj sekcie luteranów. Ponieważ zaś Leon X umarł w grudniu 1521 r., przetoż Starowolski nie o innym, ale właśnie o tym

skiego we wspomnianéj monografii wzmianki nie napotykamy. Pozostaje jeszcze główna trudność co do owych synodów łęczyckich, które w zbiorze synodalnych uchwał Łaskiego noszą nazwę pierwszego i drugiego, jak również dwóch innych we wspomnionym zbiorze zawartych synodów piotrkowskich, które noszą nazwę pierwszego i czwartego; razem bowiem zawiera ów zbiór uchwały z cztérech synodów: z pierwszego i drugiego łęczyckiego, tudzież pierwszego i czwartego piotrkowskiego. Otóż co do owego pierwszego łęczyckiego jest rzeczą pewną, że synod ten nie jest owym synodem pierwszym łęczyckim Łaskiego z r. 1512, w roku bowiem 1512 nie mogłyby być publikowane bulle papiezkie z r. 1513 i 1515, o których zbiór wspomina, że były publikowane na synodzie łęczyckim pierwszym; ale jestto synod z r. 1522, o którym niedokładnie i z różnemi błędami wspomina X. Fabisz str. 120, 121, 122; dokładniéj zaś choć krócéj mówi X. Korytkowski *op. cit.* str. 47, a mianowicie, że odbył się w sierpniu w r. 1522 w celu złagodzenia sporów między stanem duchownym a świeckim ciągle się odnawiających — i z którego wyjątki znajdują się w zbiorze Łaskiego z r. 1527 i Wężyka z r. 1630. Dlaczego z synodów Łaskiego, synod, który był rzeczywiście synodem łęczyckim pierwszym w r. 1512 odbytym, pominionym został, dokładnie wiedzieć nie możemy; zdaje się jednak, że obok odległości i mniejszéj może wagi ustaw jego, ta była przyczyna, aby nie być zmuszonym z kolei przytaczać drugi łęczycki, który, jak wiemy, odbył się w r. 1514 w nieobecności Łaskiego i który mocno ubliżył Łaskiemu, wyrażając mu niezaufanie; żeby więc ten synod niejako wymazać z pamięci, zaczęto liczyć synody łęczyckie Łaskiego nie od owego pierwszego łęczyckiego w r. 1512 odbytego, ale od owego, który dopiero po owym synodzie z r. 1514 był zwołanym, a więc od synodu w r. 1522, nazywając go łęczyckim pierwszym, a następny synod zwołany w r. 1523, nazywając łęczyckim drugim. Nasi znów pisarze, jak np. Łętowski: Katalog etc. III, str. 286 — Dzieduszycki w Przeglądzie lwowskim ex 1880, str. 86, nie wiedząc nic o synodzie łęczyckim z r. 1522, utrzymują, że synod, który w zbiorze Łaskiego nazywa się pierwszym łęczyckim, odbył się w r. 1523, przyczém Łętowski poprawia jeszcze Starowolskiego *(l. c.)*, utrzymując, że on się pomylił w dacie, przytaczając synod łęczycki z r. 1522, kiedy takowy odbył się dopiero w r. 1523; Dzieduszycki zaś nie mogąc po roku 1523 znaleźć drugiego łęczyckiego, szuka go aż w odległym roku 1527, utrzymując, że synod z r. 1527 jest drugim łęczyckim, tak jak synod z r. 1523 pierwszym. Że jednak synodu z r. 1527 wcale nie ma w zbiorze Łaskiego, ten zaś, który we wspomnionym zbiorze nazwany jest pierwszym łęczyckim, jest tym, który się odprawił w r. 1522, tak jak ten, który nosi nazwę drugiego łęczyc-

synodzie na dniu 25 stycznia 1521 r. odbytym wspominać musi. Inne uchwały reformacyjne tegóż synodu znajdują się w zbiorze

kiego, jest tym, który się odprawił w r. 1523, na to mamy następujące dowody: — Na początku zboru Łaskiego, drukowanego w roku 1527, który składa się z dwóch części; pierwsza pod tytułem: *Statuta provinciae Gnesnensis antiqua revisa diligenter et emendata;* druga zaś pod tytułem: *Statuta nova inclitae provinciae Gnesnensis, tempore felicis praesidentiae Joannis de Lasco.... etc.* znajduje się approbacya tychże statutów wydana przez Łaskiego, w któréj prymas oświadczywszy na początku, że polecił za zgodą synodu (łęczyckiego z r. 1523) zebranie tych statutów Janowi Chojeńskiemu, archidyakonowi krakowskiemu, tudzież Jerzemu Myszkowskiemu, kanclerzowi swemu, obojga praw doktorom, dodaje następnie, że gdy statuta te oni pilnie przejrzawszy i ułożywszy, do zatwierdzenia mu przedłożyli, on takowe za zgodą synodu zatwierdza, nadając im siłę prawa etc. Data zaś tego zatwierdzenia jest następująca: Na synodzie łęczyckim we wtorek po św. Franciszku 1523 r. Po łacinie brzmi to zatwierdzenie: ..... *Venerabilibus et eximiis viris dominis Joanni Chojeński Archidiacono Cracov., Regis Poloniae Secretario et Georgio Myszkowski Canonico et Curiae nostrae Cancellario, utriusque Juris Doctoribus, sacra Sinodo (quae Lanciciae die Martis post festum S. Francisci Anno D. 1523 celebrata est) approbante, commisimus, ut statuta nova tempore felicis praesidentiae nostre in diversis provincialibus synodis edita et approbata diligenter revidere ac in unum volumen redigere deberent. Quibus omnibus visis et communi eorum consensu .... eadem sic digesta et in unum volumen redacta nobis retulerunt approbanda. Quae in hoc volumine per eos ordinata et reformata sunt, sacro approbante Concilio confirmamus et mandamus habere plenam roboris firmitatem, cassatis et evacuatis etc. Datum Lancicie in synodo provinciali die Martis post festum divi Francisci A. D. 1523.* Najwyraźniéj więc zbiór ten już na synodzie w r. 1523 gotowym i po dodaniu uchwał tego synodu, na tymże synodzie w r. 1523 zatwierdzonym został. Wprawdzie zachodzi pewna w samym akcie sprzeczność; gdy bowiem z początku powiada Łaski *„approbante sacra sinodo (quae Lanciciae .... A. D. 1523 celebrata est) commisimus"*, z czegoby wypadało, że gdy na tym dopiero synodzie Chojeński i Myszkowski polecone mieli zebranie uchwał synodalnych, nie mogli więc na tym jeszcze synodzie dokonać owego zbioru i przedłożyć go do zatwierdzenia. Gdy jednak wyraźnie następnie stoi, że approbata tego zbioru już na owym synodzie z r. 1523 nastąpiła, sprzeczność tę w ten sposób możemy usunąć, że Łaski już wcześniéj polecił Chojeńskiemu i Myszkowskiemu ułożenie tego zbioru, który oni już gotowy na synod w r. 1523 przynieśli. Następnie powtórzył Łaski to zlecenie na synodzie, aby tak za zgodą synodu większe prawne znaczenie miało; gdy zaś ów zbiór był już gotowy, po dołą-

uchwał Łaskiego z r. 1527, jakoto, aby w każdym klasztorze z jałmużny żyjącym, tylu tylko braci się znajdowało, ilu ich oko-

czeniu jeszcze do niego uchwał obecnego synodu według materyi rozłożonych, zbiór ten cały za zgodą synodu z r. 1523, zaraz na tymże synodzie zatwierdzony został. Za tém twierdzeniem naszém przemawia i ta okoliczność, że gdy po synodzie łęczyckim z r. 1523, nie było synodu aż w r. 1525 w Piotrkowie, a następnie w Łęczycy w r. 1527, nie mógł powyższy zbiór być przedłożonym na synodzie w Piotrkowie w r. 1525, gdyż właśnie w tym czasie Myszkowski znajdował się w Rzymie, wysłany tamże przez Łaskiego pod dniem 8 grudnia 1524 r. *(Theiner Monum. II. N. 449, pag. 425);* nie mógł téż być przedłożony na synodzie w Łęczycy z r. 1527, gdyż nie tylko uchwał tego synodu nie zawiera, ale nadto wydrukowanie pierwsze tego zbioru, jak świadczy Jocher (Obraz bibliograficzno-statystyczny III. 305), a za nim Fabisz str. 133, nastąpiło już w roku 1525, a więc przed synodem w Łęczycy z r. 1527; drugie zaś dopiero wydanie w r. 1527 dokonaném zostało. Wreszcie wyraźna data na approbacie tego zbioru położona, wskazuje niewątpliwie, że ten zbiór na synodzie łęczyckim z r. 1523 zatwierdzony został. Nie ma więc według nas wątpliwości, że pod synodami, które są zatytułowane tak w zbiorze Łaskiego z r. 1527, jak i w następnych przedrukowanych z tego pierwszego zbiorach: Karnkowskiego z r. 1579 i Wężyka z r. 1630, pod pierwszym i drugim łęczyckim rozumieją się synody łęczyckie z r. 1522 i 1523; — pozostaje nam tylko jeszcze trudność co do dwóch synodów piotrkowskich, które w rzeczonym zborze Łaskiego obok wspomnianych dwóch łęczyckich się mieszczą, i które są nazwany pierwszy i czwarty piotrkowski. Mianowicie idzie o to, któreto są synody i dlaczego trzeci i czwarty wypuszczony został, a tylko dwa skrajne przytoczone. Aby to wytłomaczyć, musimy znów wrócić się do początkowych synodów Łaskiego i przypomnieć sobie, że pierwszy za rządów Łaskiego synod Piotrkowski odbył się już w r. 1510. Synod ten jednak właściwie składał się z dwóch synodów po sobie następujących; gdy bowiem synod ten zwołany na 11 listopada 1510 z powodu nie nadeszłych jeszcze instrukcyj z Rzymu co do domaganéj się od króla kontrybucyi, ukończony nie został, zebrał się takowy powtórnie w Piotrkowie na dzień Trzech króli w 1511 roku. (Korytkowski *op. cit.* str. 14). Z tego powodu może, przyjmują niektórzy pisarze, jak n. p. Janocki *(Nachricht II. 4.)*, a za nim Fabisz *(op. cit.* str. 116) dwa odrębne synody prowincyonalne piotrkowskie, jeden z r. 1511 (według Janockiego i Fabisza na dzień 12 lutego zwołany); — a być może także, że i przy układaniu zbioru Łaskiego też synody z r. 1510 i 1511 jako dwa odrębne uważane były, tak że synod z r. 1510 byłby pierwszym piotrkowskim, synod z r. 1511 drugim, synod (relacyjny) z r. 1517 trzecim, wreszcie synod z 25 stycznia 1521 r. byłby czwar-

lica, w któréj się znajduje klasztór, utrzymać może, żeby nie było zbytecznego i dalekiego żebrania; aby z zakonników ci tylko słuchali spowiedzi, którzy od biskupa upoważnieni będą; aby bez pozwolenia właściwego proboszcza ani kazań miewać, ani innych usług parafialnych zakonnicy pełnić nie mogli; aby we dni święte i uroczyste wczas zrana nabożeństwo i kazanie u siebie kończyli, aby lud wierny mógł być na obowiązkowéj wielkiéj mszy parafialnéj i kazaniu; aby jarmarki i sądy we dni święte się nie odbywały itd. [1]). Ponieważ zaś spory toczące się między stanem duchownym

tym piotrkowskim. Gdy atoli synod z r. 1511 prawdopodobnie prócz uchwalenia kontrybucyi, synod zaś z r. 1517 prócz przyjęcia bull żadnych innych ważniejszych uchwał nie wydał, przetoż w zbiorze Łaskiego oba opuszczone, uchwały zaś tylko pierwszego i czwartego synodu piotrkowskiego podane zostały. — Takim sposobem kwestya co do porządku i dat zwołania synodów w zbiorze Łaskiego zawartych mogłaby być usuniętą i każdemu synodowi właściwe miejsce naznaczone.

Jedna jeszcze okoliczność pozostaje nam do sprostowania. Mianowicie tyczy się to sławnéj uchwały *de reformanda Universitate Cracoviensi*, którąśmy już wyżéj przy szkołach przytoczyli, a którą zbiór Łaskiego, a za nim inne zbiory jako powziętą na synodzie pierwszym łęczyckim, a więc w r. 1522 podają. Gdy jednak *breve* apostolskie Leona X, na mocy którego miała się odbyć reforma akademii pochodzi z dnia 29 marca 1518 r., jak pisze Szujski „Odrodzenie i reformacya“ (Przegląd polski z r. 1880, str. 102), nie możemy pojąć, dlaczegoby odnośna uchwała stanęła dopiero na synodzie łęczyckim pierwszym z r. 1522, a nie na synodzie piotrkowskim z r. 1521, zwłaszcza, że i Szujski *(l. c.)* pisze, że polecona przez Leona X reforma przedsięwziętą została w r. 1521. Czyby więc i tu błąd jaki zakradł się do wspomnionego zbioru Łaskiego, nie chcemy rozstrzygać, choć rzecz zdaje nam się prawdopodobną. W każdym razie, gdy reformę tę mieli przeprowadzić według *breve* arcybiskup gnieźneński i biskupi krakowski i przemyski, w r. 1521 nie mógł już jéj przedsiębrać Tomicki, jako biskup przemyski, ale obok arcybiskupa Łaskiego i biskupa krakowskiego Konarskiego, musiał to być Rafał Leszczyński, ówczesny biskup przemyski, Tomicki bowiem już w roku 1520 z przemyskiéj na katedrę poznańską przeniesiony został.

[1]) Nie zbyt słusznie więc zarzuca Zakrzewski *(op. cit.* str. 26), duchowieństwu polskiemu brak gorliwości w występowaniu przeciw herezyi, mający się okazywać w tém, że mimo tego, że się zbierały synody prowincyonalne w r. 1520 (właściwie w r. 1521) w Piotrkowie i w r. 1522 w Łęczycy, żadnych jednak kroków przeciwko nauce Lutra nie przedsięwzięły, kiedy według Starowolskiego synod Piotrkowski z r. 1521 cały przeciw nauce Lutra był skierowany; przy-

a świeckim tak o granicę jurysdykcyi duchownéj, jakoteż o stałe opodatkowanie duchowieństwa, oddawna już, a tém bardziéj teraz w obec zbliżającéj się herezyi, załatwienia wymagały, przetoż zgodnie z życzeniem sejmu Piotrkowskiego ku końcu roku 1521 zebranego, zwołał Łaski już w r. 1522 w sierpniu (Korytkowski *op. cit. str. 47)* nowy synod prowincyonalny do Łęczycy, na którym wnioski względem usunięcia, a przynajmniéj złagodzenia tych sporów uchwalone być miały. Ponieważ jednak akta tego synodu zaginęły, niewiadomo nam zupełnie, co na tym synodzie pod tym ostatnim względem stanęło; zato inne uchwały reformacyjne tegoż synodu, który tak w zbiorze Łaskiego z r. 1527, jak i następnych Karnkowskiego i Wężyka, przychodzi pod nazwą Łęczyckiego pierwszego, dokładniéj nam są znane. I tak stanowi synod, aby beneficia kościelne nie były udzielane tylko tym, którzyby trzechletnie studia na uniwersytecie approbowanym z dobrym skutkiem odbyli; przyczém mają być patronowie świeccy upomnieni i proszeni, aby takich tylko na beneficia przedstawiali, którzy rzeczone studia posiadają; gdyby się zaś do tego zastósować nie chcieli, aby przynajmniéj od tych, którzy w ten sposób t. j. bez potrzebnych studiów przedstawieni będą, wymagać, aby rzeczonych studiów w szkole jakiéj powszechnéj approbowanéj (rozumie się tu zapewne uniwersytet lub wyższe szkoły katedralne), już po instytucyi przez dwa lata dopełnili i lata przepisane mieli [1]).

czém musiały przedsięwzięte na nim środki mieć swą choć chwilową skuteczność, skoro następny synod łęczycki z r. 1522 mało już herezyą, a więcéj innemi sprawami się zajmuje.

[1]) Uchwała ta brzmi w tekście łacińskim: *Et quia indignum et indecorum est, ut hi deberent Ecclesias regere, qui non noverunt gubernare seipsos, cum ad Ecclesiarum regimina tales personae sint admittendae, quae doctrina praeemineant et morum fulgeant honestate: Nolentes itaque sustinere, ut indoctis et indignis Ecclesiarum regimina committantur; statuimus ut ordinarii non conferant beneficia quaecunque et qualiacunque, nisi illis, qui per triennium in Universali studio approbato litteris operam dederint; litterasque testimoniales Rectoris Gymnasii desuper Ordinariis ostenderint. Rogarique debet sacra R. Majestas, per Archiepiscopum et Episcopos, patronis saecularibus persuaderi, ut tales personas ordinariis ad beneficia eorum patronatus praesentent instituendas: si autem in hac re persuaderi non poterint, tunc Ordinarii injungant districte taliter institutis, ut studeant similiter in studio Universali approbato, per biennium, post factam institutionem, et istis etiam non aliter provideatur, nisi in aetate legitima constituti fuerint. Constitutiones synodorum* Wężyka p. 149. Z uchwały téj widać, w jak wysokim stopniu, wbrew prawu kanonicznemu *(vide art. de provisione beneficiorum et de jure patronatus)* biskupi zależni byli od patronów świeckich w wykonywaniu swego prawa co do obsadzania kościołów parafialnych, zdolnymi i odpowiednimi pasterzami. Nie uwzględniając bowiem zupełnie wymogów, jakie przepisuje prawo kościelne, mógł patron świecki przedstawić kogo chciał, nawet niezdolnego, nieuczonego, nieletniego (bywali plebani mający po 12, 13 lub 14 lat), mającego niekiedy już inne beneficya, a tém samém nie mogącego przy nowo pozyskanych rezydować, często bardzo jednego ze synów lub krewnych swoich, a biskup lub jego officyał nie mógł się temu sprzeciwić, tylko dopiero i to już po instytucyi (żeby instytuowany mógł zaraz pobierać przywiązane do beneficium dochody), zobowięzywał go, aby się douczył choć przez dwa lata teologii i nie wprzód obejmował rząd dusz w parafii, póki do lat przepisanych nie przyjdzie. Uchwała téż powyższa, używająca aż pośrednictwa i powagi króla, aby wpłynąć na szlachtę, żeby tylko godnych i zdolnych, mianowicie takich, którzy ukończyli studya teologiczne, prezentowała — i żeby nie udzielać beneficyów tym, którzy lat nie mają, nie wiele, jak się zdaje, pomogła, skoro i późniéj przy kościołach, mianowicie po wsiach, ludzi młodych, niedouczonych lub wcale nieuczonych, często wcale do stanu duchownego niepowołanych, lub nawet świeckich zupełnie, proboszczami znajdujemy. Wizyta Padniewskiego z r. 1565 (najwcześniejsza, jaką mamy w dyecezyi krakowskiéj) smutny nadzwyczaj pod tym względem przedstawia obraz, jak to późniéj szczegółowo okażemy. Co najgorsza, że takie duchowieństwo czuło się zupełnie zależném od miejscowego dziedzica, —więcéj daleko jak od swojego biskupa — i gdy na szlachtę przyszedł szał reformacyjny, nie miało ani intellektualnéj, ani moralnéj siły, aby się oprzeć zheretyczałym dziedzicom — i albo ulegało ich despotyzmowi, albo opuszczało parafie, albo samo szło za wezbranym prądem. W tych stósunkach zaiste nie tyle potępiać duchowieństwo, ile raczéj dziwić się należy, że jeszcze znalazło się w niém tyle wzorów stałości i poświęcenia, o których my już po części wspominali i o których jeszcze mówić będziemy.

Aby nowo wyświęceni kapłani podczas swych prymicyi sami lub przez drugich z poniżeniem stanu kapłańskiego nie żebrali i dłużéj nad jeden dzień biesiad po prymicyach nie przeciągali. Aby tylko prawdziwi kapłani — i to podniesionym głosem i wyraźnie czytali mszę św., pod karą zasuspendowania; byli bowiem, jak tłomaczy synod, pseudokapłani, czyli tacy, którzy nawet święceń kapłańskich nie mając, mszę św. odprawiali; inni znowu, którzy nawet czytać dobrze po łacinie nie umiejąc, najważniejsze części mszy św. opuszczali, lub je niewyraźnie wymawiali. Aby Opaci

w swych klasztorach w przeciągu 6 miesięcy potrzebnéj reformacyi dokonali i usunęli wszelkie zgorszenia i nadużycia, jakie tu i owdzie opowiadają, pod zagrożeniem doniesienia do papieża i złożenia, gdyby tego nie uczynili. Aby synody prowincyonalne nie gdzieindziéj tylko w Piotrkowie, Łęczycy lub Łowiczu się odbywały i aby arcybiskup o materyach na nich mających być traktowanemi, wprzódy biskupów zawiadamiał etc. Ważniejszym nierównie dla naszego przedmiotu jest następny synod prowincyonalny pod dniem 7 października 1523 r. do Łęczycy zwołany, którego niektórzy pisarze nie odróżniając od poprzedniego łęczyckiego z r. 1522 (gdyż nawet istnienia tego ostatniego nie przypuszczają), uchwały na tymże ostatnim powzięte, mylnie jemu przypisują. Synod ten zwołał Łaski z jednéj strony, aby pobudzić biskupów i duchowieństwo do silnego i jednomyślnego oporu przeciw wciskającéj się do Polski herezyi; z drugiéj strony, aby toż duchowieństwo przeciw nadużyciom stanu świeckiego w sprawie pociągania duchownych przed sądy świeckie zasłonić. Stósownie do tych celów stanęły na synodzie z r. 1523 oprócz innych, dwie ważne uchwały, jedna tycząca się herezyi, w któréj synod wyklinając wszelką herezyę podnoszącą się przeciw prawowiernéj katolickiéj wierze i kościołowi Rzymskiemu, a mianowicie herezyę luterską i wracających do błędów swoich hussytów, stanowi, że skoro takowi heretycy prawnie potępieni zostaną, mają być oddani władzy świeckiéj, aby taż z nimi według bulli apostolskiéj *(Exsurge Domine)*, według ostatniego edyktu królewskiego z sierpnia 1523 r. (któreto oba dokumenta są *in extenso* dołączone), tudzież według postanowień kanonów postąpiła, a więc, jeżeli weźmiemy na uwagę sam tylko dekret królewski, w miarę wielkości przewinienia nawet śmiercią ukarała; choć co do tego ostatniego punktu, istniała zawsze klauzula kościelna, nigdy i niczém niezniesiona, aby, ile możności, życia winowajców oszczędzano. Duchowni nadto mają być wprzódy ze stopnia swego złożeni, dobra zaś ich mają być przysądzone temu kościołowi, przy którym byli; jeżeliby zaś byli świeccy, dobra ich mają być zkonfiskowane na rzecz skarbu. Ci zaś, którzy są tylko podejrzani o herezyą, dopókiby się nie oczyścili, mają uledz klątwie czyli exkomunice; gdyby zaś rok wytrwali w téj klątwie i nie oczyścili się, mają być tak jak heretycy karani. Nakoniec zakazuje synod drukować lub sprzedawać książki, dopókiby władza duchowna drukować lub sprzedawać ich nie

dozwoliła; przeciwnie czyniący mają być tak jak heretycy karani [1]). Aby zaś zasłonić duchowieństwo od niesłusznych pociągań ze

---

[1]) *Excommunicamus et anathematisamus omnem haeresim, extollentem se adversus hanc Sanctam, Orthodoxam et Catholicam fidem, Ecclesiamque Romanam, condemnantes haereticos universos, quibuscunque nominibus conseantur et praesertim Lutheranos noviter exortos et Hussitas quosdam, damnabiliter reversos. Damnati vero praesentibus potestatibus saecularibus, juxta Bullae Apostolicae infrascriptae, Sacrae Regiae Majestatis generale Decretum et Canoniva instituta, relinquantur animadversione debita puniendi; Clericis prius a suis ordinibus degradatis, ita quod bona taliter damnatorum, si laici fuerint, confiscentur; si vero Clerici applicentur Ecclesiis, a quibus stipendia receperunt. Qui autem inventi fuerint sola suspicione notabiles, nisi juxta considerationem suspicionis qualitatemque personae, propriam innocentiam, congrua purgatione monstraverint, anathematis gladio feriantur et usque ad satisfactionem condignam ab omnibus evitentur; ita quodsi per annum in excommunicatione perstiterint, extunc velut haeretici condemnentur. Deinde ut impressores librorum in nostra provincia nihil prorsus imprimere et bibliopolae vel alii quicunque exponere ac vendere deinceps audeant, ex libris undecunque adductis, nisi illos Ordinarii, vel per eos constituti viderint, et tam imprimi, quam vendi permiserint. Contrafacientes autem si reperti fuerint libros haereticos impressisse, adduxisse seu vendidisse, poenis supradictis subjaceant. Const. syn.* Wężyka. 285. — Błądzi więc znowu Zakrzewski *(op. cit.* str. 29) utrzymując, że synod nawet tak daleko się nie posunął, jak król w swych rozporządzeniach, kiedy bowiem, jak mówi Zakrzewski, edykt Zygmunta stanowi karę śmierci na herezyą, uchwała synodalna postanawia tylko, aby wyznawcy nowych nauk karani byli utratą dóbr: świeccy na rzecz skarbu, duchowni na rzecz kościoła. Nie uważał atoli szanowny pisarz na poprzednie słowa uchwały, aby tacy, t. j. wyznawcy nowych nauk oddani byli władzy świeckiéj, aby ta ich według ich winy ukarała *(derelinquantur potestatibus saecularibus animadversione debita puniendi).* Że zaś, zwłaszcza w obec ostatniego edyktu Zygmunta I, władza świecka na herezyą wymierzała nawet karę śmierci: tacy więc, pozostawieni władzy świeckiéj, mogli być nawet śmiercią ukarani. Że do tego nie przychodziło, zasługa ta była po największéj części wstawiennictwa kościelnego, według bowiem najdawniejszych przepisów kościoła, skoroby władza duchowna zmuszona była kogo oddać władzy świeckiéj do ukarania, w przypadku, gdy występek ten według prawodawstwa świeckiego, pociągał za sobą karę śmierci, władza duchowna winna była wyraźnie dodać i prosić o to, aby winowajca nie był śmiercią karany *(ecclesia non sitit sanguinem),* ale tylko w inny sposób ukarany lub nieszkodliwym uczyniony, dopóki się nie poprawi; co jeżeli w innych krajach nie zawsze bywało uwzględnianém, w Polsce zazwyczaj miało

strony szlachty przed forum świeckie, stanowi synod, aby sędzia świecki przyjmujący skargę na duchownego, za to że tenże duchowny w sprawie duchownéj zacytował szlachcica przed forum duchowne, sam w takim razie uległ exkomunice, co też zaraz synod stósuje do sędziów w ziemi Rawskiéj, jeżliby od cytowania przed swój sąd opatów sulejowskiego i płockiego nie odstąpili [1]). Prócz tych uchwał wydał synod wiele bardzo potrzebnych postanowień, mianowicie aby prelatury i kanonie przy kollegiatach takim tylko duchownym udzielane były, którzy chcą i mogą przy nich rezydować *(Constit: synod:* Wężyka p. 142); także aby plebani, którzy prócz plebanii mają jeszcze inne większe beneficia, parafie swoje częściéj odwiedzali i tam przynajmniéj raz w rok przez dwa tygodnie przebywali *(ibidem);* także aby biskupi dyecezye swoje, tak jak przepisują kanony, częściéj wizytowali, na dworach swych to co trzeba poprawili; kaznodziejów, spowiedników i kanoników utrzymywali *(Ibidem p. 80);* aby czuwali, aby nietylko przy kościołach katedralnych i kollegiackich były szkoły, ale nadto, aby wszędzie po większych i mniejszych miasteczkach, tudzież po wsiach *(in aliis locis inferioribus)*, nauczyciele zdolni, dojrzali i uczeni utrzymywani byli, którzyby młodzież w karności i w dobrych obyczajach ćwiczyli [2]) *(Ibidem p. 259) etc.* Niedługo jednak po tym synodzie musiała herezya, jak i przesłańce jéj: spory między stanem duchownym, a świeckim, zmniejszenie czci dla stanu duchownego i pochopność do zarzucenia mu różnych

swój skutek, tak iż tylko w największéj ostateczności i to tylko względem tak zwanych *relapsi*, t. j. takich, którzy po wyprzysiężeniu się herezyi, znowu do niéj wracali, jak n. p. u Malcherowéj, która po trzykroć do błędów swoich się wracała, kara śmierci zastósowanie znajdowała. W ogólności prawodawstwo kościelne, jak żadnych kar świeckich nie wymierza, tylko uznawszy kogoś winnym w zakresie swojéj kompetencyi, wymierzenie kary świeckiéj władzy świeckiéj pozostawia, tak témbardziéj, nawet w zakresie prawodawstwa świeckiego, uważa karę śmierci jako nie będącą w ogólności w kompetencyi człowieka i przeciwną duchowi ewangelii, która nie chce nietylko śmierci wiecznéj, ale nawet doczesnéj grzesznika, ale aby się poprawił i żył; a tylko ze względu na niski niekiedy moralny stan społeczeństwa, lub na szczególne zbrodnie i występki, kary śmierci wprost nie potępia, zniesienie jéj całkowite przyszłości zostawując.

[1]) Patrz wyżéj całą uchwałę str. 69.

[2]) Patrz wyżéj odnośną uchwałę str. 402.

nadużyć, w czém nawet i Stolicy Apostolskiéj nie szczędzono, w wysokim stopniu wzróść w kraju, skoro biskupi zgromadzeni w Krakowie (może z okazyi hołdu Pruskiego i narad w téj sprawie prowadzonych), a mianowicie: Jan Łaski arcybiskup i prymas, Piotr Tomicki krakowski i poznański biskup, królestwa polskiego podkanclerzy, Maciéj Drzewiecki biskup kujawski, Rafał Leszczyński biskup płocki, Maurycy Ferber biskup warmijski, Andrzéj Krzycki biskup przemyski, Jan Konopacki biskup chełmiński, Jakób Buczacki, biskup chełmski, Wawrzyniec Miedzylewski, biskup kamieniecki, listem pod dniem 9 kwietnia 1525 r. (dzień przed hołdem), nie wachali się w najsmutniejszych kolorach przedstawić papieżowi Klemensowi VII stanu kościoła w Polsce i prosić go o pomoc, a mianowicie, aby króla, którego pobożność i cnotę podnoszą, do stateczności w obronie wiary chciał zachęcić [1]). Również i król pisząc do papieża pod dniem 1 maja 1525

[1]) List ten brzmi jak następuje: *Beatissime pater et domine dne clementissime dovotissimas oraciones cum osculo pedum reverenti vestre Sanctitati offerimus. Turbat nos creaturas et Capellanos vestre Sanctitatis et in maximum metum dotorquet modernus ecclesiasticus status, qui majorem in modum a Laicis non modo impudentissime suggillatur, sed etiam quibusdam ex causis despicitur et in persequucionem exponitur. Hinc est, quod hereses venenate Catholicae fidei, quam ista sacro sancta sedes erudit et solertissime predicat, adverse, cumulatissime pullulant, et passim diffunduntur, et nisi haberemus adeo christianissimum Regem sacrosancte Sedi isti Apostolice integerrimo affectu obsequentissimum, et hic quoque Religio non parum caperet detrimenti. Siquidem obiicitur plerumque nostro statui ecclesiastico, quod omnia, quibus cultus divinus adornatur, avaricie causa a nobis in decepcionem plebis fierent, quodque derogacionibus, revocationibus, suspensionibus et alia id genus donaciones Regibus aut principibus, ac eciam Ecclesiasticis et aliis secularibus personis atque locis a vestra Sanctitate et aliis summis pontificibus felicis memorie predecessoribus ejusdem facte perimuntur vel suspenduntur, omnem charitatem inter Clericum et Laicum statum perturbant, sicut Venerabilis Georgius Mysskowsky utriusque juris doctor, per me Archiepiscopum nuper ad V. Sanctitatem missus et Felix Naropiński Serenissimi Domini nostri Regis Secretarii, Canonici Gnesnenses, nostrarum vero Gnesnensis et Wladislaviensis Episcopalium Curiarum Cancellarii, praesentium exhibitores, aut unus eorum altero absente, plenius referent, quibus aut alteri eorumdem vestra Sanctitas credere dignetur. Pro debito itaque et officio nostro, vestre Sanctitati istud significandum putavimus, supplicantes, ut veluti pater et pastor vigilantissimus prospicere divina sua providentia velit, ut status ecclesiasticus tranquillus permaneat et charitas*

ze smutkiem wyznaje, że herezya luterska z Niemiec do Polski coraz więcéj przenika i że trudno mu nadzwyczaj skuteczną tamę jéj położyć, przetoż sądzi, że byłoby najodpowiedniejszém, aby już teraz za porozumieniem się ze wszystkimi władzcami chrześciańskimi, zwołane zostało koncylium powszechne, aby tak wspólnemi siłami zdusić powstającą herezyę, w czém jednak woli i możności Ojca św. nie przesądza [1]). Listy te wprawdzie stoją

---

in corda hominum bonae voluntatis infusa ad laudem et gloriam Dei augeatur et conservetur. Nos vero, quos Religionis sacre sollicitudo debita urget, omni studio et conatu operam ope divina adhibere curabimus, et Majestatis hujus Regie in religionem pientissime adjutorium habentes, ut ab hac Dei vinea vulpes eam suffodientes arceamus, dum modo Sanctitas vestra eciam eandem Majestatem Regiam, dominum nostrum gratiosissimum, adhortacione sapienti ad constanciam obfirmare velit, quam Deus sanam et felicem ob sacre Religionis incrementum longeve servet. Ex Cracovia nona mensis Aprilis. Anno domini 1525. Theiner *Monum. II. CCCCLI p. 426.*

[1]) List króla jest następujący: *Sanctissime in Christo Pater et domine, dne clementissime. Post debitam mei Regnique et dominiorum meorum commendationem ac oscula pedum beatorum. Superiore autumno, cum longe in finibus meis castra adversus infideles metarer, acceperam litteras vestre Sanctitatis, quibus hactenus non respondi gravissimis curis districtus, partim bellicis, partim etiam religionis: adeo enim hec pernicies Luterana diffusa est hic circumquaque, ut etiam ad subditos meos usque, Germanos presertim, permeet et inundet. Declaravit mihi ipsis litteris vestra Sanctitas, se ad tollendas sensim inclite religionis corruptelas, et ad bonum ordinem ac statum Ecclesie reficiendum curam et animum induxisse, postulavitque a me, ut ad munus hoc tam pium et necessarium commodius obeundum mitterem istuc ad eam duos vel tres ex numero Episcoporum vel abbatum Regni mei, quorum prudentia, fide, gravitate et doctrina uti posset ad tantum negocium debite peragendum. Clementissime Domine, non defui ego unquam, neque deesse vellem in posterum omnibus tam postulatis vestre Sanctitatis, cujus singularem erga me favorem et benignitatem experior quam etiam necessitati religionis sancte Catholice, quam his fluctibus et turbinibus et domi et foris agitari, ac pene in praeceps ire non possum non dolentissimo ferre animo; proindeque mittam non gravatim tales prelatos Ecclesiasticos, quales optat vestra Sanctitas. Verum eo hanc calamitatem et pestem hereticam processisse video adeoque auctum et imbibitum animis hominum venenum, ut vereor vehementissime, ne et institutum hoc vestre Sanctitatis et nostra qualiscunque cura frustra fiat, neve ulcus parum commode tractatum magis exasperaretur, quam ut debite sanari posset. Censeo itaque et integerrimo animo vestre Sanctitati consulo, dignetur citra moram, accepto*

w sprzeczności z dokonaną w tym czasie sekularyzacyą i hołdem Alberta, o czém w żadnym liście wzmianki nie masz, świadczą jednak, że tak król jak i biskupi o niebezpieczeństwie położenia przeświadczeni byli. Być może także, że sprawa tegóż Alberta była powodem, że papież na oba te listy bezpośrednio zaraz nie odpowiedział (przynajmniéj odpowiedzi na nie nie znajdujemy), a pismem tylko z d. 19 maja 1525 r., które jednak najprawdopodobniéj już poprzednio t. j. przed odebraniem owych z Polski listów, wysłane zostało, zalecił jak najgoręcéj arcybiskupowi, aby wszelkich środków użył w celu wykorzenienia herezyi, zwłaszcza że się dowiedział, że synod prowincyonalny ma odprawić — i ażeby tak u króla, jak u wszystkich stanów o pomoc w téj sprawie się starał; przyczém daje mu zupełną władzę rozgrzeszania upadłych i pokutujących, tak jak znowu ścigania i karania tych, bez żadnéj appellacyi, z użyciem nawet w potrzebie pomocy ramienia świeckiego, którzyby w błędach swoich byli zatwardziali [1]).

---

cum Regibus et principibus Christianis mutuo consilio et deliberatione, concilium generale loco opportuno indicere, et ad illud omnes status et ordines tam Ecclesiasticos quam seculares invitare, ut hoc incendium plus equo neglectum adhuc extingui posset, antequam omnia occupet et status religionis conclamatus videatur: nam nisi plane perspicerem, quantum assidue tempestas hec invalescat quamque nihil prosit quevis cura et sevitia prefectorum, non id consilium vestre Sanctitati in tanto periculo presertim ab altero externo malo preberem. Si tamen vestra Sanctitas perstare videbitur in cepto proposito, minime gravabor et in hac re et in omnibus aliis vestre Sanctitati pro virili mea adesse et gratificari, ipsosque oratores ad illam, quando mandaverit, expedire. Cujus bone gratie me Regnumque et dominia mea etiam atque etiam humiliter commendo. Datum Cracovte Kal. Maii Anno Jhesu Christi MDXXV Regni mei anno decimo nono. — Theiner Mon. CCCCLII p. 427.

[1]) List papieża do arcybiskupa brzmi jak następuje: *Clemens PP. VII Venerabilis frater, salutem etc. Decet in ea cura et solicitudine, quae nos pro Christi domini nostri fide conservanda et salute animarum populi fidelis procuranda vehementer premit, adhibere in partem oneris eos, quos ab omnium bonorum largitore Deo dotibus et virtutibus animi decoratos cognoscimus. Cum ergo de fraternitatis tue prudentia ac religione ac erga summum Deum reverentia ac pietate non solum opinionem sed certam notitiam habeamus, doleatque nobis majorem in modum hanc lutheranae haereseos sectam cum tanta et tam acerba multorum pernicie grassari, etsi in isto inclyto regno ipsius carissimi in Christo filii nostri Sigismundi Polonie regis illustris sa-*

W skutek więc tego listu, jak i w skutek ogólnego smutnego pod względem wiary położenia, w następstwie także przedstawienia ze strony kapituły gnieźneńskiéj z d. 3 czerwca t. r. (o czém Korytkowski *op. cit.* str. 51), aby obmyślić środki ku wykorzenieniu herezyi, odbył się w drugiéj połowie 1525 r. nowy synod prowincyonalny w Piotrkowie, którego akta zaginęły, na którym jednak musiał Łaski energicznie przeciw herezyi wystąpić, a następnie pilnie i skutecznie nad wykonaniem powziętych na nim uchwał pracować, skoro papież Klemens VII w liście do niego pod dniem 9 stycznia 1526 r. pisanym, podnosi prymasa zasługę, że wielu z duchownych, którzy pobrali żony, za jego staraniem porzuciwszy takowe i wyprzysiągłszy się herezyi, publiczną gotowi są czynić pokutę [1]); przyczém zezwala papież aby zakonnicy

pientia atque integritas nobis perspecta est, qui non est passurus divinae religioni et antiquae Dei fidei quidquam fore detractum, tamen metuentes occultas in plebem insidias sathanae, ac intelligentes fraternitatem tuam provincialem synodum celebraturum, tibi committendum duximus, ut nostras vices in hoc negotio gerens ac tui pastoralis officii debito armata adhibeas omnem curam et diligentiam, quo huic atroci et impiae, quae in populo Dei exorta est, lutheranae calamitati locus in isto regno nullus detur, sed tum apud regem ipsum, tum apud caeteros provideas, moneas, horteris, ut quae fidei sanctae, in qua salus omnium est, documenta a majoribus nostris et ab ipso Spiritu Sancto data sunt, ea ubique quidem ab aliis constanter et pie conserventur, ab ipso autem optimo et praestantissimo Rege conservanda et custodienda mandentur. Quod si, quod Deus avertat, aliqua ibi semina tantae pestis cognoveris pullulare, eidem fraternitati tuae committimus ac facultatem et omnimodam potestatem tenore praesentium damus atque concedimus, eos qui lapsi sint, ad pristinam veritatis viam revocandi, et si erroris illos poenituerit, ab omnibus poenis et censuris, poenitentia salutari imposita, absolvendi: si vero pertinaces fuerint, debitis et legitimis tam a jure, quam per bullam felicis recordationis Leonis X. praedecessoris nostri praescriptis poenis per te, vel alium seu alios, omni appellatione omnino reiecta, afficiendi, invocato etiam, si opus fuerit, auxilio brachii saecularis, super quibus omnibus plenam tibi tradimus nostra auctoritate potestatem, certissimum habentes, hanc nostram provisionem et diligentiam tuam isti regi clarissimo, cui nos plurimum in omni amore et in virtutis honore tribuimus, fore gratissimam. Datum Romae die XIX Maji 1525. Pontificatus nostri anno secundo.

[1]) Tak mówi papież zaraz na początku owego listu: *Pergratum nobis fuit ex litteris fraternitatis tue intelligere, quo studio, quave diligentia mandata nostra contra Lutherana labe pollutos exequatur et*

wiarołomni, którzy porzucili klasztory i pożenili się, którzyby jednak teraz nawróciwszy się i opuściwszy przybrane niewiasty, publicznéj gotowi byli dopełnić pokuty, nie koniecznie po odbytéj pokucie do klasztoru wracać, ale i w stanie świeckich księży pozostać mogli.

Lecz wszystkie te chwilowe powodzenia nie mogły stłumić głównego złego, które przychodząc z zagranicy, na różnych drogach do Polski się wślizgiwało. W samym kraju, po miastach, po szkołach, a nawet w stanie duchownym i gdzieniegdzie już między szlachtą, zwłaszcza tą, u któréj tradycye hussyckie się przechowały, byli heretycy, którzy acz pod gromami rozporządzeń królewskich i w obec obudzonéj uchwałami synodów czujności władz duchownych, przycichli, wcale się jednak herezyi nie wyrzekali. Wypadki w Gdańsku i po innych miastach pruskich okazały, że tylko największą czujnością i energią herezya od Polski powstrzymaną być może. Zwłaszcza że w myślach Zygmunta, wprawdzie nie co się tyczy zmiany przekonań, ale tylko w praktyczném z heretykami postępowaniu, daje się w tym czasie widzieć jakby pewne znużenie i zwątpienie, znajdujące swój wyraz w owym słynnym liście do Eckiusa, w którym Zygmunt w odpowiedzi na zachętę tego ostatniego w przypisaném sobie przez niego dziele „O czyścu“, aby idąc za przykładem Henryka VIII energicznie przeciw heretykom wystąpił, tak się odzywa: „Płyną wieki, a w nich zmieniają się państwa z umysłami prawodawców. Obumarłe jeszcze niedawno nauki dziś się odradzają. Pierwéj z łona ciemności wychodziły zbrodnie, teraz występują pod hasłem oświaty. Niech sobie król Henryk pisze przeciwko Lutrowi. Jabym wolał, żeby się twojemi i Krzyckiego jako wzorowych pisarzy zajmowano pochwałami. Pozwól niech zostanę pasterzem owiec i kozłów. Raczyłby Bóg najwyższy z zamiłowaniem do nauk Leona X zespolić pobożność Leona I. Wszakże jeżeli zepsu-

plures tam tue, quam aliarum Germanie provinciarum Clericos seculares et regulares in nefandam heresim Lutheranam prolapsos et contra canonicas sanctiones uxores habentes ad cor redire ipsamque Lutheranam haeresim sponte obviare (abjurare) et uxores dimittere et non solum privatam, sed etiam publicam penitentiam agere paratos esse; nonnullos etiam monachos premissa facere velle, si cum eis, ut habitum sui ordinis, quem temere dimiserant, reassumere non teneantur, sed habitum presbiterorum saecularium defferre valeant, dispensetur... etc. Theiner Mon. II. 438.

cie zamiast dobrych obyczajów, zgorszenie zamiast zbudowania, niezgoda zamiast miłości braterskiéj, wśród Chrześcian się rozmnoży, to nastaną złowrogie czasy, w których król i pasterz trzody Chrystusa przywdzieją włosiennicę, a opustoszałe ółtarze znajdą się w rękach tych, którzy znieważyli cnotę i wiarę [1])". Słowa te, z których przebija się wyraźna gorycz z powodu rozlanego w kraju zepsucia, a zwłaszcza duchowieństwa, — i które mogło także natchnąć przeczucie, że reformacya nie tyle siłą ramienia, ile raczéj bronią ducha pokonaną być winna; lecz świadczące zarazem o pewnym upadku ducha u samego Zygmunta i mogące w praktycznych swoich następstwach nieobrachowane szkody przynieść, bo otworzyć zupełnie drogę do kraju reformacyi, nie mogły, jeżeli były znane, nie odbić się boleśnie w sercach biskupów i nie pobudzić ich do tém gorliwszego pracowania w obronie wiary, skoro król, w którym tak wielkie pokładali nadzieje (obacz powyżéj list biskupów do papieża), zdawał się opuszczać ręce. Szczególniéj téż stary, ale niespracowany Łaski uczuł nową potrzebę skupienia wszystkich sił przeciw wdzierającéj się herezyi i mimo wiek i skołatane zdrowie zwołał nowy w r. 1527 synod do Łęczycy na wtorek po święcie Nawiedzenia NMP. (3 lipca), głównie w celu obmyślenia nowych środków przeciw coraz bardziéj wzbierającéj herezyi. Ze wszystkich synodów, uchwały tego synodu przechowały się nam najlepiéj, nietylko w rzadkim dziś bardzo

[1]) List ten czytał Czacki w rękopisie; daty jednak jego nie przytacza. Gdy jednak Henryk VIII pisał około r. 1525 przeciwko Lutrowi, Eck zaś był w r. 1525 w Anglii i zaraz jak się zdaje po powrocie ztamtąd, przysłał był dzieło swoje królowi wraz z ową w przedmowie zachętą, odpowiedź królewska najprawdopodobniéj w r. 1526 wypadła. Tekst łaciński téj odpowiedzi, jak go Czacki przytacza (Dzieła, wyd. Raczyńskiego. 1844. T. I., str. 312), jest następujący: *Fluere saecula et in eis mutantur regna mentis legislatorum. Obsoletae erant nuper scientiae, nunc renascuntur. Antea crimina in sinu temeritatis ortum habebant, nunc facinora in umbra eruditionis illustrantur. Scribat rex Henricus contra Martinum. Ego te et Critium volo esse encomiis dignos scriptores. Permittas mihi fieri ovium et hircorum regem. Obsecro superos, ut velint jungere studium in litteras Leonis X pietati Leoni I. Si vero corruptio pro moribus, scandalum pro aedificatione, dissidium loco necessitudinis inter Christianos habendae sint, venient infausta tempora, ubi rex et pastor gregis Christi squalido induti erunt thorace et desertae arae, fanis spretae virtutis et fidei servient.*

zbiorze arcybiskupa Drzewieckiego pod tytułem: *Constitutiones et articuli synodi Lanciciensis a. 1527; item synodi Piotrcoviensis anno 1530; item synodi Piotrcoviensis an. 1532 celebrate. Cracovie Florianus Unglerus impressit a. 1532,* — ale nadto w osobnym rękopisie znanym pod nazwą „księgi Drzewieckiego", który będąc najprzód własnością arcybiskupa Karnkowskiego, po nim dostał się kapitule gnieźnieńskiéj i tamże w archiwum jest przechowany. (X. Korytkowski *op. cit. p. 53).* Ponieważ ten rękopis zawiera w sobie *in extenso* wszystko, cokolwiek uchwaloném zostało na synodzie, przetoż trzymać się będziemy tego ostatniego, a raczéj dokładnéj relacyi jaką podaje o nim X. Korytkowski *l. c.,* posiłkując się tylko, wspomnionym powyżéj zbiorem Drzewieckiego, który mamy przed sobą, a który stósownie do celu swego najważniejsze tylko uchwały tego synodu t. j. te, które się tyczyły wykorzenienia herezyi i naprawy duchowieństwa, w sobie zawiera. Według zaś X. Korytkowskiego uchwały tego synodu, które się przechowały w rzeczonym rękopisie, dzielą się na 4 części. Najważniejszą jest część pierwsza traktująca o wykorzenieniu herezyi, w któréj synod podniosłszy na wstępie w uroczystym i niezwykłym tonie obowiązek biskupów, aby porzuciwszy wszelką bojaźń ludzką, samego tylko Boga mając na względzie, nie wachali się przed żadną pracą w celu wyplenienia herezyi [1]), która przedewszystkiém we wro-

[1]) Przytaczamy tu tylko początek tych uchwał, żaby mieć wyobrażenie o duchu, w którym wszystkie uchwały są pisane: *Decrevit haec sacra Synodus, ut Reverendissimi Domini: Archiepiscopus et Episcopi pro exterminio sectae Lutheranae ex dioecesibus comprovincialibus et praesertim Vratislaviensis et Cujaviensis intendant, procedendo contra notorios et suspectos de haeresi, secundum decreta sacrorum Canonum, statutorum provincialium veterum et novorum, omni timore postposito, solum Deum, fidem ejus ac religionem sanctam prae oculis habentes, non parcendo praeterea laboribus et expensis. Cum ipsi sunt in fidei materia positi, tamquam signum ad sagittam et de plebe sibi commissa condignam Deo in districto examine reddituri sunt rationem, ne sanguis ovium de manibus eorum requiratur.... etc.* Dyecezya wrocławska, o któréj tu mowa, należała do związku metropolitalnego gnieźnieńskiego i dlatego na każdym synodzie prowincyonalnym polskim musiał być z niéj delegat tak od biskupa, jak od kapituły; uchwały zaś na tychże synodach powzięte, zarówno ją jak i inne dyecezye polskie obowięzywały. Związek ten dopioro w XVII wieku zachwiany, a nakoniec zniesiony został. Ostatni ślad zależności biskupów wrocławskich znajdujemy na synodzie Łubieńskiego w roku 1643-cim.

cławskiéj i kujawskiéj dyecezyi się zagnieździła, podaje następnie ku temu celowi różne środki, między którymi wznowienie dawnéj inkwizycyjnéj czynności pierwsze trzyma miejsce. Stanowi zatém synod, aby w każdéj dyecezyi ustanowieni byli wizytatorowie albo inkwizytorowie (najmniéj jeden, jeżeli dyecezya niezbyt wielka i mało na wpływ herezyi narażona), którzyby wizytując wszędzie gdzie potrzeba, wyszukiwali tak jawnych heretyków, jak i podejrzanych o herezyą i takowych dotyczącéj władzy duchownéj do ukarania oddawali. Że zaś samo wyszukiwanie i karanie bez odpowiednego pouczenia i czuwania nie może odnieść skutku, przetoż stanowi synod, aby biskupi, a przedewszystkiem ci, których dyecezye jadem kacerstwa najbardziéj są zarażone, starali się o dobrych, uczonych i gorliwych kaznodziejów i teologów, którzyby słowem Bożém, jasno i przystępnie wyłożoném karmiąc lud wierny, strzegli go od wszelkich heretyckich namów i podstępów. Następnie żąda synod od plebanów i proboszczów, którzy z tytułu pasterstwa swego winni są owieczki swoje karmić strawą słowa Bożego, ażeby sami wprzódy dokładnie przyswoili sobie to czego uczyć mają, gdyż, jak się wyraża energicznie synod, używając słów ewangelii, jeżeli ślepy ślepemu drogę pokazuje, obaj koniecznie w dół wpaść muszą. W tym celu domaga się synod, aby wszyscy plebani, ich wikarzy, lub inni słowa Bożego opowiadacze, czyto świeccy, czy téż zakonni, zaopatrzyli się w dzieła św. Cypryana, Atanazego, Grzegorza Nazyanzeńskiego, Bazylego, Chryzostoma, Hieronima, Ambrożego, Augustyna, Grzegorza Wielkiego i Leona, a prócz tego, żeby mieli pismo św., księgę z homiliami, lekcyonarz, psałterz, *Rituale Sacramentorum*, kanony pokutnicze, statuta prowincyonalne itd., żeby te dzieła czytali i studiowali i tym sposobem do godnego opowiadania słowa Bożego się przysposabiali. Niemniéj zwrócił swą uwagę synod na wszystkie szkoły począwszy od najwyższéj *alma mater*, aż do najniższych ludowych. W szczególności nakazuje synod, aby w uniwersytecie jak i po innych szkołach zaraz po uniwersytecie idących, nie byli czytywani autorowie nowi, zaczepiający naukę kościoła, ale autorowie starzy, wypróbowani, klassycy tak świeccy jak i duchowni — i aby wszędzie tak w obyczajach, jak w karności, jak i w samych zewnętrznych szatach potrzebna dokonała się reforma, którą w szczególności w uniwersytecie delegowani *ad hoc* komisarze przeprowadzić mają.

Następnie zajął się synod zakonami, które ufając w exempcye i przywileje swoje, dopuszczały się różnych przekroczeń przeciw prawu pospolitemu kościelnemu i dużo herezyarchów szczególniéj w dyecezyi poznańskiéj wydały, — i dlatego postanowił, aby biskupi, gdzieby tego było potrzeba, nawet zbrojnéj siły użyli, (*etiam manu potenti*), dla przytłumienia i wykorzenienia takowych nadużyć. Nakoniec zaleca synod biskupom, aby sami lub przez delegacyą prosili króla, aby na dworze swoim trzymał uczonego kaznodzieję, któryby w obecności króla i dworu w niedzielę i święta głosił słowo Boże; aby sejmy i narady publiczne nie odbywały się zrana w niedzielę i święta, w którymto czasie senatorowie i posłowie winni są słuchać mszy św. i kazania, — i ażeby wyroki dawniejsze przeciw heretykom troskliwie wykonywane były.

Druga część dekretów zajmuje się naprawą obyczajów tak u duchowieństwa, jak u ludu opiece tego ostatniego powierzonego. W tym celu poleca synod arcybiskupom i biskupom, aby każdy w dyecezyi swojéj potrzebną reformę, według statutów tak dawnych jak i nowych teraz drukiem ogłoszonych tam *in capite quam in membris* przeprowadził bez względu na osoby, z użyciem wszystkich kar kanonicznych przeciwko tym, którzyby się téj reformie poddać nie chcieli; żeby zaś nikt niewiadomością tychże statutów wymawiać się nie mógł, stanowi synod, aby w każdej dyecezyi też statuta uroczyście były publikowane i aby każdy tak wyższéj jak i niższéj godności kapłan, czy świecki czy zakonny, exemplarz tychże statutów posiadał, pod karą na synodzie ustanowioną — i według nich żył i rządził się. Ponieważ zaś, jak się wyraża synod, sposób życia i obyczaje kleru nie tyle zewnętrznéj, ile raczéj wewnętrznéj reformy potrzebują, przetoż poleca synod, aby biskupi dyecezye swoje częściej wizytując, a mianowicie katedry, kollegiaty i konsystorze przez samych siebie, inne zaś kościoły przez archidyakonów swoich, o sposobie życia i obyczajach kleru tym sposobem się przekonywali, a znalazłszy różne braki i nadużycia, takowe usuwali, poczynając reformę od siebie i dworów swoich, a potém ją stopniowo tak w wyższém, jak i niższém duchowieństwie przeprowadzając. W szczególności żąda synod, aby zwrócono uwagę na tych prałatów, kanoników i innych duchownych, którzy godzin kanonicznych nie odmawiają, nabożeństwo zaniedbują, dochody pobie-

rają, a o owce nie dbają; żeby starano się wykorzenić wszelką chciwość, żądzę znaczenia, zbytki i niemoralność; przyczém archidyakonowie nie mają sądzić i skazywać, ale doniósłszy o wszystkiem biskupowi, jego wyroku oczekiwać. Ponieważ zas biskupi zamiast osłaniać duchownych, żeby nie byli pozywani przed sądy świeckie *(privilegium fori)*, sami duchownych w różnych sprawach, a mianowicie o dziesięciny, przed sądy nie już starościńskie, ale prostych wójtów, czy też podstarościch swoich *(coram factoribus suis saecularibus)* pozywają, zkąd zły przykład dla świeckich rośnie, aby toż samo czynili; przetoż synod zakazuje najsurowiéj takiego nadużycia; jak zarazem poleca, aby gdy się będą odbywać sądy duchowne, takowe tylko zrana, pod karą odebrania władzy sędziowskiéj, się odbywały, a to z powodu biesiad, które popołudniu sędziom zdrowe i bezstronne się zapatrywanie odbierają. Nakoniec uchwala synod, aby synody prowincyonalne tylko w Piotrkowie lub Łowiczu się odbywały, w Łęczycy zaś tak dla odległości, jak i dla innych niewygód miejsca, zaniechane zostały.

Trzecia część uchwał zajmuje się przedewszystkiem sprawiedliwym rozdziałem kontrybucyi między pojedyncze biskupstwa, prelatury, kanonie, opactwa, plebanie, prebendy i tym podobne beneficya kościelne. Ponieważ biskupi na przeszłym synodzie prowincyonalnym Piotrkowskim przyrzekli przedłożyć na obecnym synodzie dokładny wykaz dochodów wszystkich pojedynczych beneficyów kościelnych, aby ztąd sprawiedliwą normę opodatkowania duchowieństwa ułożyć można, z czego się jednak nie uiścili, przetoż delegowani kapituł i opaci oświadczyli, że dopóki rzeczony wykaz czyli taxa przedłożona nie będzie, dotąd do żadnéj kontrybucyi na przyszłość nie przystąpią. Ze względu jednak na gwałtowną potrzebę kraju i konieczność obrony przeciw Tatarom zobowiązał się synod złożyć po raz ostatni według dawnéj taxy aż do dnia 8 września 1527 r. *contributionem duplam cum dimidia* z tém zastrzeżeniem, że arcybiskup i biskupi najprzód część na nich przypadającą złożą. Do téj kontrybucyi pociągniono także arcybiskupa lwowskiego, tudzież biskupów przemyślskiego, chełmskiego i kamienieckiego z ich kapitułami, motywując to słusznie tém, że gdy pieniądze te na obronę téj części kraju, w któréj ich dyecezye leżą, mają być obrócone, przetoż

sprawiedliwą jest rzeczą, aby ci, którzy od sąsiadów pomocy żądają, sami ją sobie najprzód dawali.

Nakoniec w czwartéj części swoich uchwał stanowi synod, aby wysłać delegacyą do króla, aby taż po oddaniu hołdu od synodu królowi, oświadczyła, że duchowieństwo z przywiązania ku niemu jako obrońcy wiary, kościoła i duchowieństwa, w myśl uchwały ostatniego sejmu zezwoliło na żądaną kontrybucyą, z tém atoli zastrzeżeniem, że na przyszłość synod nie pozwoli sobie narzucać pewnéj kwoty tego podatku, gdyż duchowieństwu przysługuje prawo wolnego oszacowania samego siebie. Następnie mieli się delegaci użalić przed królem na niesłychane dotąd gwałty i bezprawia, jakich się świeccy dopuszczali na duchownych i prosić go o zapobieżenie temu i o obronę prześladowanych, którzy z obawy zemsty nie śmią się nawet o sprawiedliwość upomnieć. I tak mieli zawiadomić monarchę o świeżo zaszłych gwałtach, a mianowicie na wikaryuszach w Głownie, których niejaki Głowiński Kozik zrabował, zabrawszy im pieniądze i wszelką odzież; tudzież na wikariuszu Walentym w Nieborowie, którego nietylko zrabowano, ale nadto straszliwie dręczono, wiercąc mu świdrami golenie itd. Podobnież złupiony został komendarz w Kościerzowie, który w nocy napadnięty zaledwie z życiem ujść zdołał; toż samo pleban w Bednarach, który w nocy przez czterech ludzi uzbrojonych napadnięty, zaledwie śmierci uszedł i dotąd bez niebezpieczeństwa życia pokazać się nie może; również pleban z Krzemienicy, który na drodze publicznéj sponiewierany i zraniony został; tudzież pleban w Nieborowie, który dla zemsty i zawiści patronów parafię opuścić musiał. Nakoniec wspomnieni delegaci mieli prosić króla, aby przez listy rekomendacyjne wyjednał u papieża, aby wybrani kanonicznie we Szwecyi biskupi, a mianowicie elekt-arcybiskup upsalski Jan Magni, którego Gustaw Waza pod pozorem poselstwa do Polski wyprawił i który znajdował się na synodzie, tudzież inni wybrani przez kapituły biskupi szwedzcy potwierdzeni zostali; osierocenie bowiem tylu stolic biskupich jest jedną z głównych przyczyn tak smutnego stanu kościoła katolickiego w Szwecyi.

Niedługo po owym synodzie, na którym gorliwość Łaskiego tak pięknie się ujawniła, zawisła nad głową prymasa ciężka burza, o któréj my już poprzednio opowiedzieli, a która mogła człowieka nawet o wiele silniejszego od Łaskiego ubezwładnić i do wszyst-

kiego zniechęcić. Mimo tego i mimo widocznego upadania na siłach zwołał Łaski w r. 1530 do Piotrkowa na poniedziałek przed świętą Małgorzatą (11 lipca) nowy synod, skoro potrzeba takowego na nowo się pokazała. Było to zresztą w myśl dawniejszych ogólnych kościelnych przepisów, żeby synody prowincyonalne co trzy lata się odbywały, czego Łaski zwłaszcza w tych smutnych czasach zaniedbywać nie chciał. Na tém zebraniu, którego uchwały w powyżéj wspomnianym zbiorze Drzewieckiego się przechowały, odnawia synod na wstępie wszystkie uchwały dawniejsze odnoszące się do herezyi, a zarazem poleca jak najusilniéj biskupom, aby przez swoich inkwizytorów jak najtroskliwiéj czuwali, aby gdzie tylko pojawią się ślady herezyi, zaraz takowe bez zwłoki według praw istniejących wykorzeniane były; gdzieby zaś nie było inkwizytorów, aby téj powinności archidyakonowie dopełniali. Następnie odnowił synod dawniejszy przepis, aby opaci własnym kosztem pewną liczbę studentów na akademii utrzymywali; postanowił karę trzykrotnego oddania na duchownego, któryby dziesięcinę drugiemu zabrał; zalecił, żeby dzieci znalezione, któreby w szpitalu parafialnym utrzymane być nie mogły, dobroczynnością téj parafii, w którejby się znalazły, żywione były; ustanowił pewne kary na tych duchownych i beneficiatów, którzyby godzin kanonicznych nie odmawiali; wydał przepisy przeciwko lichwie; zalecił, żeby biskupi *exacta non perfunctoria opera* nad sposobem życia i obyczajami podwładnych sobie duchownych czuwali itd.; — gdy zaś biskupi poznański (Latalski) i kujawski (Drzewiecki) wiedli spór o to, który z nich ma w nieobecności prymasa króla koronować, Łaski go na korzyść kujawskiego rozstrzygnął. Niedługo po tym synodzie, bo następnego 1531 roku 19 maja umarł Łaski w Kaliszu, a żal i szacunek powszechny, jaki po sobie zostawił, a który nawet stolica apostolska podzielała (obacz bullę Klemensa VII z marca 1532 r. w któréj papież nadając proboszczom wystawionéj i uposażonéj przez Łaskiego kollegiaty w Łasku, godność infułacką, tego ostatniego przesławnym mężem *(preclarum virum)* nazywa *(Archivum Capit. Gnesn.* księga Drzewieckiego), najlepiéj świadczył o jego zasługach i cnotach. Następcą po nim wybrał król Macieja Drzewieckiego, dotychczasowego biskupa kujawskiego i kanclerza w. kor., ktory też jeszcze tego roku 1531 pod dniem 4 sierpnia *(vide Theiner Monum. II. DXXV)* przez papieża potwierdzonym został. Gdy

o czynnościach jego w czasie grasującéj herezyi w Gdańsku kilka razy już nadmieniliśmy, przetoż teraz cokolwiek o jego politycznych pracach, głównie zaś co zdziałał w czasie swego krótkiego, bo zaledwie 4 lata liczącego przodowania na archikatedrze gnieznéńskiéj mówić będziemy.

Zwyczajem największéj liczby biskupów, którzy przez zasługi w sprawowaniu urzędów krajowych do biskupstw dochodzili, był Drzewiecki, czyli jak go powszechnie Maciej z Drzewicy nazywano, długi czas podkanclerzym przy boku Jana Alberta, Alexandra i Zygmunta królów, aż nakoniec po ustąpieniu Łaskiego, skoro tenże najwyższéj w kraju godności dostąpił, kanclerzem przez Zygmunta mianowany został. Niedługo bo w roku 1513 z biskupstwa przemyślskiego na znaczniejsze kujawskie przeniesiony, wysłany został po śmierci Maxymiliana cesarza na sejm elektorów do Frankfurtu nad Menem, gdzie wpływem swoim jako poseł Zygmunta I się przyczynił, że Karol V królem rzymskim wybrany został. Gdy zaś w dyecezyi jego, a mianowicie w archidyakonacie pomorskim, w Gdańsku i innych miastach, zaczęły się pokazywać ślady, a wnet potém nawet jawne i gwałtowne wystąpienia herezyi, starał się im tamę położyć, to pisząc po kilkakroć w tym celu do rady miejskiéj w Gdańsku, to więżąc i ścigając herezyarchów, to nakoniec występując jako komisarz królewski w celu uspokojenia rozruchów kościelnych i politycznych i położenia im nadal skutecznéj tamy. Skoro wstąpił na stolicę metropolitalną, nakazał zaraz wszystkim archidyakonom, aby zwizytowawszy pilnie wszystkie podległe sobie kościoły, o stanie ich i ludności do nich należącéj, szczegółowe mu sprawozdanie złożyli. (Damalewicz *Vitae pag. 286).* Następnie zwołał synod w r. 1532 do Piotrkowa, na którym wznawiając uchwałę o pilném wizytowaniu dyecezyi, zaleca wraz z całym synodem [1]), aby biskupi nietylko przez archidyakonów, ale sami wizytowali, aby tym sposobem tém lepiéj przekonywali się o błędach kleru i ludu

[1]) Byli na nim prócz arcybiskupa, biskupi: Piotr Tomicki krakowski, Jan Karnkowski kujawski, Andrzej Krzycki płocki. Prócz nich zaś, delegat Jana Latalskiego, biskupa poznańskiego, prałaci i kanonicy z wielu kapituł; opaci niektórzy i posłowie od wielu opatów nieobecnych. Tak czytamy w liście arcybiskupa Drzewieckiego, na początku wspomnianego już przez nas zbioru uchwał z trzech synodów z r. 1527, 1530 i 1532, umieszczonego.

i takowe bez względu na osoby wykorzeniali; książkom złym zapobiegali i takowych czytać nie pozwalali; gdzieby zaś potrzeba była, nawet surowości użyli na wzór téj, jaka w Hiszpanii z tak dobrym skutkiem jest zastósowaną. Następnie powtarza synod to co już na dawniejszych synodach tak często zalecaném i nakazywaném było, aby przełożeni duchowni, tak świeccy jak i zakonni, dobrym przykładem przyświecali; aby i sami czytali i starali się, aby podwładni im kapłani i zakonnicy, a szczególniéj kaznodzieje, dobre książki czytali, a następnie dobrą i zdrową nauką lud sobie powierzony karmili [1]); aby ciż przełożeni, a mianowicie prałaci i opaci młodzież sposobiącą się do stanu duchownego w akademii utrzymywali; aby klerycy bez nauki i bez obyczajów, którzy różnemi sposobami otrzymawszy listy dimissoryalne ze swych dyecezyi, przez suffraganów bez należytéj niekiedy rozwagi wyświęcani bywali, nadal tak lekkomyślnie święceni nie byli; aby plebani przy parafiach swoich rezydowali, są bowiem tacy, którzy, jak z boleścią wyraża się synod, dwoma lub trzema parafiami nawet bez dyspensy apostolskiéj się obciążają, *(se onerant)*, a jednéj nawet zadosyć uczynić nie mogą; aby kle-

[1]) Z rozporządzenia tego jak i z dawniejszych widać, jak wiele podówczas na dobrych, uczonych i gorliwych kaznodziejach zależało, aby ci nietylko przeciwwagę zdrowéj nauki wobec błędów heretyckich utrzymywali, ale nadto, aby te błędy zbijali i wykorzeniali. Jeżeli bowiem w każdym czasie dobrzy kaznodzieje ważną część posłannictwa kościelnego spełniali i spełniają, daleko więcéj wtedy, gdy herezya na obałamucenie i pociągnięcie ku sobie umysłów ludzkich się wysilała. Najznakomitsi podówczas kaznodzieje byli: Piotr z Poznania, dominikan, misyonarzem i apostołem Szląska nazywany, Walenty Wróbel, ten sam, który psałterz tłomaczył; Maciej Dobrogost, który z polecenia Tomickiego miewał kazania w r. 1525 w kościele NMP. w Krakowie przeciw nauce Lutra; Jan Grot, kanonik gnieźneński, † 1532; Jakób Kleparz kanonik i kaznodzieja katedry krakowskiéj, który z powodu starości musiał ustąpić miejsce podejrzanemu nieco co do wiary Słonczewskiemu † 1553; Paweł Sarbiński, który wiele od Górków i Zbąskich dla wiary ucierpiał; Jan Leopolita, kaznodzieja katedry krakowskiéj, wszakże nie ten, który w roku 1572 zarażony od świec umarł, i który był jednym z największych mowców i gromicieli różnowierców w Krakowie; pierwszy bowiem umarł już w roku 1536. Prócz nich byli jeszcze: Hieronim, Adryan i Leonard (tłomacz biblii), sławni kaznodzieje dominikańscy; jak również Benedykt z Koźmina i Antoni z Napachania, profesorowie akademii krakowskiéj. O innych późniejszych później mówić będziemy.

rycy uczący się po szkołach strój stanowi duchownemu przyzwoity nosili; aby zakonnicy, a szczególniéj mendykanci w prawa plebańskie się nie wdzierali. Prócz tego synodu odprawił Drzewiecki, jak pisze X. Bużeński *(Vitae Archiepis: Gnesn: II. p. 217)* drugi synod prowincyonalny w r. 1534, wszakże nie w Łęczycy, jak pisze Bużeński, ale prawdopodobnie w Piotrkowie, niedawno bowiem, bo w r. 1527 stanęła uchwała, aby synody w Łęczycy odprawiane nie były. Na tym synodzie według Fabisza *(op. cit.* str. 156) przypomniano biskupom obowiązek wizytowania, nieświęcenia na kapłanów ludzi do tego stanu nieprzysposobionych, utrzymywania młodzi po szkołach itd., słowem mniéj więcéj to, co już na przeszłych synodach uchwaloném zostało, z dodaniem tylko mylném ze strony Fabisza kary trzechkrotnego oddania (z czego połowa na fabrykę kościoła, połowa dla pokrzywdzonego), na tego duchownego, któryby drugiemu zabrał dziesięcinę, kara ta bowiem już na synodzie z r. 1530 postanowioną została. W roku 1535 12 sierpnia umarł Drzewiecki, a pierwsza w kraju po nim godność dostała się zdolnemu, uczonemu, utalentowanemu, choć może nie tyle jak poprzednicy surowemu pod względem obyczajów, mowcy, dyplomacie i poecie Krzyckiemu. Gdy jednak równocześnie prawie ze wstąpieniem na stolicę arcybiskupią Krzyckiego, kończy swój żywot wielki wuj jego Piotr Tomicki, przetoż o nim jako o wpływowéj wielce osobistości swojego czasu najprzód powiedzieć, potém dopiero o Krzyckim, a następnie o innych biskupach, jakimi mianowicie byli w stósunku do szerzącéj się reformacyi, mówić będziemy.

Biorąc na uwagę osobiste zalety Tomickiego: jego wielkie zdolności umysłowe, jego miłość dobra powszechnego, jego zapał ku wszystkiemu co dobre i szlachetne, prawdziwe i piękne; jego rzeczywiste zasługi około podniesienia nauk w Polsce i zaszczepienia poszanowania dla niéj u sąsiadów, nie możemy odmówić Tomickiemu pewnych znamion wielkości charakteru i zasług około kraju; insza rzecz, jeżeli się patrzymy na praktyczne następstwa jego polityki i całego jego tak na wewnątrz kraju, jak na zewnątrz skierowanego postępowania. Ludzie wielcy mają już zapewne z tego względu wielką zasługę, że podnoszą w ogóle ducha w narodzie; gdy jednak czyny ich nie są zwykłéj miary, ale stanowią częstokroć o całéj przyszłości tego narodu, któremu przewodniczą, oczywiście, że jeden ich krok fałszywy może nie-

obrachowane za sobą pociągnąć następstwa, a nawet zniweczyć to, co zkądinąd dobrego dla kraju uczynili. Zarzutu tego Tomicki w obec sądu historyi uniknąć nie może. Urodził się on w r. 1464 w Tomicach w Wielkopolsce z ojca Mikołaja i matki Anny z Szamotuł; gdy jednak ojciec młodo go odumarł, zajął się jego wychowaniem wuj jego rodzony Jędrzéj z Szamotuł wojewoda poznański, który najprzód posłał go do Gniezna, gdzie jeszcze od czasów św. Stanisława kwitnęła sławna szkoła katedralna, a następnie udając się na poselstwo do Niemiec, wziął go z sobą — o na jakiś czas w Lipsku na naukach zostawił. Tutaj jako i w Wiedniu nabył on biegłości tak w różnych naukach, jako i w języku niemieckim, ale do ojczyzny powrócił dla filozofii, z któréj słynęła akademia krakowska. W krótce też został bakałarzem (w roku 1490), a niedługo i magistrem tejże nauki. Zwyczajem owych czasów odbywały się na akademii dla ćwiczenia sił umysłu, dysputy filozoficzno-teologiczne, w których Tomicki tak celował, że mu nikt w nich dotrzymać nie mógł; a po ukończonych rozprawach, na które wielka ilość słuchaczy się gromadziła, współuczniowie z oklaskami odprowadzali go do domu. Miłość jednak nauk popchnęła go, że się udał do Włoch do Bononii, gdzie za poradą wuja, szczególniéj oddawał się nauce prawa i wymowy pod sławnymi mistrzami Filipem Beroaldim i Antonim Burgos hiszpanem — a po czterech latach stopień doktora obojga praw pozyskał. Następnie dla wprawy pracował przez rok po kuryach w Rzymie, zkąd gdy wracał do kraju, głośna go już sława poprzedziła. Był następnie kanclerzem przy boku Fryderyka królewicza, kardynała i biskupa krakowskiego, na którego taki wpływ wywierał, że jak pisze Łętowski i Bartoszewicz, królewicz w jego obecności niektóre swoje mniéj przyzwoite nałogi powściągać musiał [1]). Z kanclerstwem otrzymał on był zarazem archidyakonią krakowską, gdy zaś umarł kardynał w r. 1503, był jakiś czas przy boku biskupa Lubrańskiego, zanim Zygmunt I zrobił go sekretarzem swoim, dodając mu stopniowo kanonią kujawską, kustodyą sandomierską, kantoryą gnieźneńską i kanonią św. Idziego w Krakowie. Rzadkie jego przymioty zjednały mu wielkie zaufanie monarchy, który go wysyłał to do książąt pomorskich, to do Saxonii (1509), to do Włoch (w r. 1510), gdzie za jego staraniem przyszedł szczęśliwie do skutku pokój w Kamieńcu Podolskim. Następnie jeździł on po trzykroć do Węgier w r. 1510, 1511 i 1512, jak również do książąt szląskich do Wrocławia w r. 1511, w którymto roku także na księdza wyświęcony został. Za trzecim powrotem z Węgier, gdy właśnie w tym czasie zawakowało biskupstwo przemyślskie, otrzymał on je natychmiast (w r. 1513); przyczém papież pozwolił mu zatrzymać wszystkie dawniejsze beneficia duchowne. Tu ma być początek późniejszéj nieprzyjaźni Tomickiego do Łaskiego; Łaski bowiem, jako poseł podówczas królewski w Rzymie, zamiast starać się, jak się spodziewano i jak go może proszono, aby mógł Tomicki dawniejsze beneficia zatrzymać, wyjednał takowe dla zasłużonego historyka Bernarda Wapowskiego, kanonika krakowskiego, co lubo przy staraniach króla w ten sposób zmienioném zostało, że używanie tychże beneficyów aż do śmierci Tomickiemu, objęcie zaś ich kanoniczne po śmierci Tomickiego, Wapowskiemu przyznane zostało, śmiertelną jednak urazę w sercu Tomickiego zgotowało dla Łaskiego, która się jak nić czarna snuje w życiu Tomickiego, niepochlebnie dla jego charakteru, a zgubnie dla Łaskiego, który często skutków téj nieprzyjaźni doświadczać musiał. W r. 1515 przypada ów sławny zjazd wiedeński, na który wyjechał Tomicki z królem już jako podkanclerzy, a na którym jeżeli gładkością obejścia, wymową i rozumem dyplomatycznym, na codzienne potrzeby wystarczającym, się odznaczył, to przecież dał dowody, że ani tak tęgim dyplomatą, ani daleko widzącym politykiem nie był. Olśniony bowiem splendorem i łaskawością ku sobie Maxymiliana, który mu szczerze czy nieszczerze największą przy-

[1]) X. Korytkowski w życiorysie Tomickiego w niedawno wyszłém (wszakże już po napisaniu niniejszéj rzeczy) dziele: Prałaci i kanonicy katedry metropolitalnéj Gnieźneńskiéj. Gniezno 1882, w zeszycie XIII, str. 96: przeczy, jakoby Tomicki z insynuacyi Aleksandra króla był mentorem Fryderyka kardynała, tenże bowiem z własnego popędu we 12 lat po objęciu biskupstwa krakowskiego, a na 3 lata przed zgonem swoim, powołał go, w r. 1500 do boku swojego, — i owszem Tomicki sam się wprawiał do przyszłego zawodu swego w znakomitém gronie mężów, którymi się kardynał na chlubę swoją otaczać umiał (str. 97). Jak daléj pisze X. K., kardynał był mężem roztropnym i prawym i sam z wielką pilnością potrafił sprawować wzniosłe swoje obowiązki. Co pisze więc Łętowski w życiorysie Tomickiego (Kat. II. 75), że chowały się butelki pod stół królewicza za ukazaniem się młodego kanclerza, zanadto zdaje się być trywialném, żeby było prawdziwém.

jaźń okazywał, działał on wraz z o wiele ograniczeńszym od siebie kanclerzem Szydłowieckim, zupełnie w widokach cesarza, doradzając Zygmuntowi I i bratu jego Władysławowi królowi węgierskiemu i czeskiemu, aby się zgodzili na ów wzajemny związek wnucząt Maxymiliana z dziećmi Władysława, który aczkolwiek stanowi kamień fundamentalny wielkości Austryi, Polsce jednak za małe bardzo korzyści (neutralności mianowicie cesarza w obec krzyżaków i Moskwy), najważniejszą sposobność zaważenia kiedyś stanowczego na polu interesów Polski, Czech, Węgier i Niemiec, z rąk wytrącił. Ze stanowiska jednak szlachetnéj bezinteresowności i powszechnego pokoju, a zwrócenia się całemi siłami przeciw Turkom, rzecz ta cała podobała się Zygmuntowi, nie tylko bowiem przystał na nią, ale i późniéj na niczyjém zdaniu jak na Tomickiego, tak nie polegał i radby go był wszystkiemi dostojeństwy obsypał. Papieże też tak Leon X-ty jak i Klemens VII-my mając jak najlepiéj zaleconego Tomickiego, czynili wszystko dla niego, czego żądał i czego nie żądał. Na jego prośby wcielił papież intratne, bo 300 dukatów w złocie rocznego dochodu przynoszące probostwo miechowskie, dotąd do kanoników regularnych grobu świętego należące, do biskupstwa przemyślskiego, motywując to wcielenie tém, że gdy według zeznania Tomickiego, proboszcz miechowski nie może dóbr tych w czasie przechodów wojsk od zniszczenia obronić, biskupstwo zaś przemyślskie jako narażone na napady Turków i Tatarów małe bardzo przynosi dochody, pomyślną to będzie tak dla probostwa (?) jak i dla biskupstwa rzeczą, gdy jedno z drugiém złączone zostanie. *(Theiner Monument. Tom II. 375).* Gdy zaś Klemens VII wstąpił na stolicę apostolską, uczynił go zaraz generalnym kollektorem wszystkich annat i innych dochodów prawnie Stolicy Apostolskiéj w Polsce przysługujących *(Theiner Mon. II. 413),* z czego on jednak w ten sposób skorzystał, że wszystkie te pieniądze w kraju zatrzymał i na obronę ojczyzny za zezwoleniem papiezkiém przeciwko niewiernym obrócił. *(Theiner Mon. II. 473).* W r. 1531 Klemens VII poleca mu, aby zreformował podupadłą karność zakonną w zakonach tak męzkich jak i żeńskich *(Theiner Mon. II. 475),* czego z jakim skutkiem dokonał, nie wiemy, niewątpliwie jednak, sądząc tak po jego gorliwości, jak i po saméj grozie apostolskiego mandatu, tudzież po pragnieniu tyle razy w téj sprawie wyrażonemu przez samego

Zygmunta króla, wszelkich starań dołożyć musiał, aby rzecz ta zgodnie z dobrem kościoła i kraju przeprowadzoną została. W tymże roku w październiku papież udzielił mu niezmiernie ważny przywiléj obsadzania wszystkich beneficyów kościelnych w miesiącach papiezkich, to jest w styczniu, marcu, maju, lipcu, wrześniu i listopadzie wakujących, choćby to były kanonikaty, prebendy etc., byle tylko więcéj nad 50 dukatów dochodu rocznie nie przenosiły *(Theiner Mon. II. 480);* co znów o tyle było korzystném dla kraju, że przecinało drogę wszystkim kortezanom *(harpiis Romanis,* jak ich nazywano), ze szkodą krajowego duchowieństwa o zaopatrzenie się w beneficya w Rzymie się starającym. Wkrótce potém sam Tomicki z uwagi, że niektóre dobra duchowne do kollacyi jego należące, nie mogły być przez niego skutecznie w czasie przechodów wojsk od spustoszenia i grabieży obronione, czego prędzéj dokonaliby ludzie świeccy, gdyby im prawo patronatu do beneficyów, do których też dobra jako uposażenie należały, przyznane zostało, prosił papieża za pośrednictwem króla, aby prawo swe (czyli raczéj biskupstwa krakowskiego) patronatu do scholasteryi krakowskiéj, tudzież do kanonikatu i prebendy, która się nazywała Monetaria, mógł przenieść na starostę swego w Bodzancinie, przez coby tenże do skuteczniejszéj obrony dóbr do tychże beneficyów należących, czuł się zobowiązanym *(Theiner Mon. II. 497).* Niedługo i sam król naśladował przykład Tomickiego, prosząc papieża, aby prawo patronatu jego własne, jakie miał do niektórych kanonikatów i prebend kollegiaty sandomierskiéj i szkalmierskiéj, przeniósł na przełożonych czyli starostów zamków w Iłży i Sławkowie, aby ci tym sposobem i większe znaczenie pozyskali i tém silniejszy bodziec mieli w razie potrzeby obrony dóbr kościelnych do tychże beneficyów należących. *(Theiner Mon. II. 510).* Zrzeczenie się to tak króla jak biskupa na korzyść osób trzecich, świadczy, że dla dobra publicznego oba wiele poświęcić umieli. Lecz zatrzymani opowiadaniem w jednéj materyi, nie wspomnieliśmy nic dotąd o awansach Tomickiego, o które nie tyle on się starał, ile raczéj one do niego się cisnęły. Gdy umarł w r. 1520 Jan Lubrański biskup poznański, Tomicki prawie zaraz za zgodą papieża Leona X *(Theiner Mon. II. 405)* przeniesiony został z biskupstwa przemyślskiego na poznańskie; gdy zaś w r. 1523 Jan Konarski biskup krakowski, będąc schorzałym i nie mogąc rządzić, przeniósł

na niego dobrowolnie *jure ordinario* zarząd dyecezyi krakowskiéj, zastrzegając tylko sobie połowę dochodów i tytuł, Tomicki za zgodą papieża i króla trzymał razem wyjątkowym sposobem katedrę poznańską i krakowską; gdy zaś d. 6 kwietnia 1524 r. umarł Konarski, objął on uroczystym ingressem katedrę krakowską, opuściwszy poznańską. Lecz im więcéj rósł w owe dostojeństwa, tém więcéj okazywało się, o ile ich był godnym; tak że mu wszyscy coraz więcéj owych darów fortuny życzyli — i nie tyle jego tak szczęśllwym, ile raczéj biskupstwa szczęśliwe sądzili, które go posiadać mogły. Że bowiem tylko jego najznaczniejsze i najbardziéj bijące w oczy przymioty i zasługi wymienimy: szczerze i gruntownie pobożny, dla duchowieństwa ojciec prawdziwy, o kościoły i budynki w dobrach biskupich dbały, na ubogich wielce miłosierny, na nauki hojny, utrzymywał on, jak wiemy, na uniwersytecie profesorów do hebrajskiego, greckiego i łacińskiego języka. Niestrudzony w pracy, na urzędzie kanclerskim pióra prawie z rąk nie wypuszczał, starając się, aby wszystko, co z urzędu jego wychodziło, nietylko pod względem treści dobrze obmyślaném, ale i pod względem formy dobrze wyrażoném i klasycznie wykończoném było; on też pierwszy lepszy smak do piśmiennictwa wprowadzać począł. Lecz i w innych posługach dla dobra króla i Rzeczypospolitéj nie braknęło go nigdy. Stawiał on bowiem poczty zbrojne ku obronie kraju, jeździł z sejmów na sejmy; podejmował liczne i ważne interesa, gdyż nie było sprawy, którąby bez niego rozstrzygać chciano. Mówił mało, ale z takim wdziękiem, że stósowano do niego te słowa pisma św.: *Diffusa est gratia in labiis tuis.* A nie przestając na własnéj pracy, chciał on wykształcić dla kraju pokolenie, któreby i biegłością w naukach i cnotą i zamiłowaniem dobra publicznego, piękną przyszłość dla kraju zgotowało — i dlatego chował na dworze swoim, lub kształcił w kraju i zagranicą wiele młodzi szlacheckiéj i nieszlacheckiéj, którą dzielił na trzy klasy. Najubożsi mieli na zamku szkołę; inni szlacheckiego stanu ale ubożsi chowali się w pałacu jego mając nauczycieli dobranych; a do trzeciéj klasy należeli synowie najznakomitszych rodzin, którzy zaprawiali się pod okiem jego do posług krajowych i obywatelskich. Z całego tego grona wyższych czy niższych, jeżeli który odznaczał się pracowitością i zdolnością, nie żałował na dalsze jego kształcenie i naukę. Z jego szkoły wyszli: Krzycki, Hozyusz, Dantyszek, Padniewski, Myszkowski i wielu innych. Miał także osobliwszą cześć, jak pisze Łętowski (katalog III. 87.) dla kaznodziejów, jakimi byli podówczas Jan Leopolita (starszy), Marcin Dobrogost, ksiądz Kleparz, o których mawiał, gdy skończyli życie, lub przestali dla starości kazać, że mu upadły gwiazdy w kościele. Tém boleśniéj więc, że obok tylu cnót i zasług, udział jego w hołdzie Alberta, jego nań zgoda, a może i poparcie w radzie królewskiéj od winy moralnéj i politycznéj wymówić go nie mogą. Być może, że dyplomata kazał tu zamilknąć biskupowi, choć z drugiéj strony pokazało się, że ani dyplomacya nic na téj ugodzie nie wygrała, owszem srogie cięgi poniosła, ani sumienie biskupie ocaloném nie zostało. W ogóle zdaje się, że zbyt jednostronne ówczesne klasyczne i humanistyczne w duchu nowego humanizmu wykształcenie gasiło w nim cokolwiek prosty i gorący zapał wiary, jaki go niewątpliwie zkądinąd ożywiał, a zbytnie uleganie względom dyplomatycznym zmuszało go niekiedy do odstąpienia od niewzruszonych zasad wiary chrześciańskiéj. Reformacya też wiele od niego obawiać się nie potrzebowała. Pisał wprawdzie do Łukasza Górki generała podówczas wielkopolskiego, aby strzegł tę najbardziéj narażoną część kraju od nowości religijnych; pisał i do papieża w r. 1525 wraz z innymi biskupami (patrz wyżéj), miał udział w synodach przeciw herezyi zwoływanych, ustanawiał lub popierał inkwizytorów, z których główniejszym był podówczas Dominik Małachowski z zakonu Dominikanów, mawiał, że ratowała Polskę od różnowierstwa nauka Dominikanów, a pokora zakonów św. Franciszka (Łętowski katalog III. 95); wszakże nigdzie nie widzimy, żeby rozwinął szeroką i energiczną czynność przeciwko herezyi, jakiéj zwłaszcza bacząc na jego wielką powagę i stanowisko w kraju, spodziewać się po nim należało. Obywatela zaiste większego nad niego nie miała Polska, jako biskup jednak i najpierwszy doradca korony, nie dorósł dawniejszych Trąbów i Oleśnickich. Umarł w r. 1535 blisko siedmdziesięcioletni, żałowany powszechnie, opłakiwany od wielu, którzy w nim ojca, mistrza i opiekuna mieli. Pisali na jego zgon przechowane u Starowolskiego *elegie* i *epitaphia* Krzycki, Hozyusz, Jan arcybiskup upsalski, Dantyszek, Wolfang Silesius, w których uwielbienie dla zmarłego z żałością nad stratą jego razem się łączy.

Z Tomickim jakby echo z swym głosem łączy się Krzycki, nietylko jako krewny, a po części i kreatura jego, ale nadto jako

najwierniejszy popieracz jego zamysłów, humanista jednego z nim zakroju; — choć znów pod względem charakteru i osobistéj zacności nie może mu się równać, jakkolwiek przewyższa go w zdolnościach naturalnych, a wyłączne ma już poetyczne. Był on synem Mikołaja i Tomickiéj rodzonéj siostry Piotra biskupa krakowskiego. Nauki odbył najprzód w akademii krakowskiéj słuchając filozofii pod Alexandrem z Mszczyna, późniéj suffraganem krakowskim, gdzie gruntownych nabywszy wiadomości, otrzymał stopień mistrza nauk wyzwolonych. Następnie udał się do Paryża, a potém do Bononii, gdzie słuchając prawa pod Antonim Urceo, wieńcem doktora obojga praw ozdobiony został. Skoro powrócił do kraju mając lat 23, Lubrański biskup poznański pierwszy mu otworzył drogę do zaszczytów i znaczenia, biorąc go do boku swego i dając mu stopniowo kanonię poznańską, kanclerstwo katedralne i scholasteryą katedralną; gdy zaś jechał w r. 1512 do Węgier aby sprowadzić do Krakowa Barbarę Zapolską, pierwszą żonę Zygmunta I, towarzyszył mu Krzycki, przyczém miał sposobność poznać się z wielu dygnitarzami dworskimi, a napisawszy piękny wiersz: *In augustissimum Sigismundi Regis Poloniae et Reginae Barbarae connubium*, taką sobie sławę pozyskał, iż odrazu sekretarzem królewskim i kanclerzem przy królowéj mianowany został. Gdy w r. 1515 Zygmunt I udawał się na zjazd wiedeński, wziął go z sobą, gdzie nieprzygotowany wobec cesarza i królów miał mowę w sprawie swojego monarchy, która mu wielkie pochwały zjednała, jak pisze Stanisław Górski biograf jego. Niedługo umarła królowa Barbara (w październiku 1515), a Krzycki mając już kanonię krakowską, probostwo św. Floryana *extra muros* w Krakowie i inne beneficya, chciał na tych chlebach duchownych poprzestać i usunąć się od dworu, powtarzając ulubione: *in parvis quies*, ale Tomicki biskup już podówczas przemyski i podkanclerzy wziął go w swoją opiekę i wyrobił mu kanclerstwo przy nowéj królowéj Bonie, co zapewne otworzyło Krzyckiemu drogę do nowych zaszczytów, ale na charakter jego moralny przy systematyczném psuciu przez tę panię wszystkich, którzy ją otaczali, ujemny tylko wpływ wywarło. Gdy w r. 1524 Tomicki postąpił na biskupstwo krakowskie, Krzycki chciał po nim zająć biskupstwo poznańskie, ale ubiegł go, albo raczéj kupił je sobie u królowéj Bony Latalski, kanonik gnieźneński, krakowski i poznański; proboszcz łęczycki, człowiek bogaty. Urażony

do głębi Krzycki, zwłaszcza, że pochlebstwy nie przestawał sycić dotąd, dumnéj kobiety, czekał sposobności — i gdy mu Bona przysłała upolowaną w lasach niepołomskich zwierzynę, podziękował jéj zgrabnym wierszem, w którym równa ją z Dyaną i Palladą, lecz zarazem wyraża na końcu zdziwienie, że Bachus w jéj oczach odniósł tryumf nad Apollinem, siebie oczywiście tém ostatniem, pierwszém zaś imieniem Latalskiego nazywając. Królowa nie obraziła się tą przymówką, co ośmieliło Krzyckiego w innym wierszu dobitniéj się jeszcze z podziwieniem swojém wyrazić, że gdy to nigdy jak świat światem nie bywało, żeby Minerwa miała się bratać z bożkiem kadziowym, on przecież potrafił u niéj przepisać Apollina; snać zdobył się na dary, na które ubogiego wieszcza nie stało. Ale ani te dary nie są godne Minerwy, ani ztąd wielka sława dla niéj, że zgnębiła tego, który jéj chwałę śpiewał i śpiewać nie przestanie *(Vide* w zbiorze Górskiego MS. *Mordacia et stemmata)*. Królowa zapewniła go, że kiedyś przecież coś wyśpiewa. (Ossoliński Wiadomości hist. kryt .IV. 142.). Rzeczywiście choć głównie za wpływem Tomickiego otrzymał Krzycki jeszcze w tym roku biskupstwo przemyślskie, skoro Rafał Leszczyński dotychczasowy biskup postąpił na płockie. Równocześnie prawie jeździł do Węgier w celu powstrzymania króla Ludwika od fatalnéj wojny z Turkami; a powróciwszy odbył synod dyecezalny w Przemyślu dnia 4 października 1525 r., o którym wspomina Encyklopedya kość: Nowodworskiego (T 11. str. 457), lecz którego bliżéj nie znamy. Gdy jednak mimo odradzania Krzyckiego, Węgrzy na nowo podniecili króla do owéj nieszczęśliwéj wojny, która się zakończyła klęską Mochacką, Krzycki powtórnie z rozkazu króla pojechał do Węgier dla zażegnania wojny domowéj, jaka się po śmierci Ludwika z powodu podwójnego wyboru do tronu, zapaliła. Między jedném a drugiém poselstwem zaszedł ów nieszczęśliwy fakt hołdu Alberta, którego obronę bierze na siebie Krzycki w liście do nuncyusza apostolskiego w Węgrzech barona Pulleona, którą my już powyżéj przytoczyli i argumenta jéj ocenili. Łubieński *(Vitae epp. Ploc: p. 373)* również o niéj sądzi, że raczéj na polityka, jak na katolika przystała; choć z drugiéj strony przyznać należy, że Krzycki wszędzie gdzieindziéj w obronie wiary szczerym i gorliwym okazuje się katolikiem. Dowodem tego całe jego w obec herezyi postępowanie, tudzież pisma jego przeciw Lutrowi, nad któremi, ponieważ są w bezpośrednim

związku z naszym przedmiotem, a tém bardziéj, że z powodu żarliwości swojéj na naganę nawet u niektórych chłodnych katolików zasłużyły, bliżéj wprzódy zastanowić się nam wypada, zanim do dalszych kolei życia Krzyckiego przystąpim.

Wystąpienie Lutra obok całéj grozy swojéj z powodu szczególniéj następstw swoich, mieściło w sobie tyle żywiołu dla téj strony umysłu ludzkiego, która się wyraża przez satyrę i która, jak mówią, śmieje się płacząc, że wyzyskanie téj sposobności dla talentu takiego, jakim był Krzycki, musiało być szczególniéj pociągającém, zwłaszcza, że tym sposobem nauka Lutra w prawdziwém dopiero stawała świetle, a sprzeczności jéj i fałsze nawet w obec jéj przyjaciół jawnie się okazywały. Jeżeli bowiem Luter chcąc oczyścić, jak mówił, wiarę z naleciałości papiezkich, w rezultacie otwierał tylko drogę wszelkim występkom, które wiarę kalają i podkopują; jeżeli występując jako reformator natchniony od Boga, kończył na posłuchaniu szatana, który mu zdołał przeperswadować, aby nie słuchał kościoła *(vide* medytacye jego na Wartburgu); jeżeli rozwolnił wszystkie węzły posłuszeństwa, karności, wstrzemięźliwości, czystości, miłości rodzinnéj itp., — i z taką reformą jako zmianą na lepsze wystąpił; jeżeli bezpośrednim wynikiem jego nauki była powszechna wojna i nieprzyjaźń jednych ku drugim; jeżeli sam rozpocząwszy tragicznem uniesieniem nad nadużyciami kościoła, kończył jak w komedyi na małżeństwie swojém własném z uprowadzoną zakonnicą: wszystko to razem podawało tyle materyału do satyry i bolesnego śmiechu, że nietylko Krzycki, ale i wielu innych czuło się do tego pociągnionych. Owocem tych rozważań nad nauką i postępowaniem Lutra, było zbiorowe pisemko pod tytułem: *Encomia Lutheri* (pochwały Lutra), a którego mimo jego maleńkości (13 kartek) i natychmiastowa i długo potém utrzymująca się wziętość świadczy, że i dobrze obmyślaném i interesująco napisaném było. Powstało ono zbiorową pracą tak Andrzeja Krzyckiego, jak i niektórych na tytule wymienionych satyryków. Tytuł jego jest następujący: *Encomia Lutheri Andrea Cricio Ep. Premisliensi editore. Cracoviae Hieron. Vietor 1524. 8-vo.* Na początku: *Sigismundi primi Regis Poloniae edictum contra Martini Luteri ejusque sequacium libros, Cracovie sabbato ante festum Nativitatis S. Mariae Virginis 1523 publicatum.* Dalej idzie: *Andr: Cricii Premisl. Epi ad divum Sigismundum Poloniae Regem Epistola*

(bez daty); następnie: *In Martinum Luterum ejusque sectatores Joannis Cricii, Matthaei Comorovii, Petri Ricinii, Stanisl: Slomovii, Decii Philomusi aliorumque carmina invectiva genere vario*[1]). Drugie wydanie wyraża lepiéj na tytule treść tego dzieła: *Encomia Luteri* ὡς ἔκ τρίποδος (jakby z trójnoga, to jest szczera prawda) *Andraeae Cricii Episcopi Premisl. in Luterum oratio. In imaginem ejusdem Luteri. Condiciones boni Luterani. Ingressus Luteri in Vormaciam. Decii Philomusi ac aliorum in Polonia varia de eodem Lutero Epigrammata.* Potém idzie czworowiersz:

Bella per insanos plus quam civilia Lutros
Jusque datum sceleri canimus rabidumque Luterum
In sua sacrilega conversum viscera lingua.
Arma Lutere para dabitur tibi copia nostri.

MDXIV 4-to, kart. 8, bez oznaczenia drukarza (Wiszniewski IX. 4). Ossoliński jednak (Wiadomości hist. kryt. IV. 186) musiał mieć inne jakieś wydanie w ręku, odmiennie bowiem zewnętrzną jego stronę opisuje. Mianowicie główny tytuł podaje on tylko w tych słowach: *Encomia Luteri* ὡς ἔκ τρίποδος; daléj idą trzy (z opuszczeniem czwartego wyżéj przytoczone wiersze: *Bella etc.*, a następnie *Cracovie in aedibus Hieronymi Vietoris 1524 in 8-vo* kartek 12. Na ostatniéj 13 kartce po lewéj stronie próżnéj znajduje się na odwrocie półposąże granicznika pogańskiego na kopcu z napisem w kamieniu *„Terminus“*, a w prost oblicza: *„Concedo nulli“*. Oprócz tego cała ta strona obładowana jest łacińskiemi, greckiemi i hebrajskiemi zdaniami z pisma św., zalecającemi pamięć na ostateczne rzeczy człowieka, a mianowicie na wierzchu stoi: *Scilicet ultima semper memorare novissima;* po lewéj zaś stronie tego

[1]) Ironiczny tytuł tego dziełka, jak i cała w duchu najwyższéj ironii i satyry ułożona treść jego, dały powód teologom hiszpańskim, że nie wniknąwszy bliżéj w myśl autora, a uwiedzeni tytułem książki, położyli ją w XVII wieku; jak pisze Wiszniewski (IX. 4) na indeksie książek zakazanych. Na indeksie tym bowiem, którego tytuł: *Index librorum prohibitorum Antonii a Sotomajor Q. P. Archiep. Damasci Supremique in Catholicis Regnis Hispaniarum Praesidis ac Inquisitoris generalis jussu ac studiis diligentissime recognitus. Madriti 1667. fol. p. 14*, stoi: *Andreas Cricius Polonus, Lutheranus, qui edidit encomia de Luthero Virttenbergae.* Wnosić jednak wypada, że książka ta wcale nie była w ręku rzeczonych teologów, a tylko z pogłoski i z tytułu dzieła, autor i jego książka na indeksie, który zresztą miał znaczenie tylko dla saméj Hiszpanii, umieszczeni zostali.

napisu: ὅρα τέλος μακροῦ βίου (patrz na koniec długiego życia); po lewéj dołem: *Exspectanda dies homini est et in aeternum non peccabis;* niżéj zaś; Γρηγορεῖτε οὖν, οὐκ οἴδατε τήν ἡμέραν οὐδέ τήν ὥραν (Czuwajcie, bo nie wiecie dnia ani godziny). Potém idzie:

בָּרוּד יְהוָה לְעוֹלָם אָמֶךְ (Pochwalony Bóg na wieki amen).

עִמְחַדוּ צִים יָמַיד (Już hufce swoje ruszył). Na samym dole dopiero: *Arma Lutere para dabitur tibi copia nostri.*

Po takowym opisie Ossoliński zastanawia się w ogóle nad treścią tego dzieła i idąc za zdaniem ewangelika Kautza, który nad nie nic okrutniejszego i twardszego nie widzi (*„Ut quid scribi durius aut cogitari possit, juxta cum ignarissimis nesciam". Praecipua ac publica evangelicae religionis in Polonia fata p. 10),* zalicza je wprost do paszkwilów, w których, jak powiada, przyczynami i potwarzami walczono. My jakkolwiek gorzkiego dowcipu temu dziełku zaprzeczyć nie możem, gdy jednak prawda w ogólności jest gorzką, z tego względu jedynie potępiać go nie możemy — i owszem, gdy Luter nie wachał się używać najgminniejszych obelg i potwarzy względem swoich przeciwników, tu sama prawda z własnéj jego nauki i postępowania wyjęta, sarkastycznie tylko i z pewnym dowcipem wyrażona, wcale zbyt ostrą przeciw niemu bronią nie była. Nie odpowiedział też nic wbrew swojemu zwyczajowi ani Luter ani jego zwolennicy, na tę przeciw sobie humorem i prawdą zaprawioną filipikę, odstraszyło ich bowiem, jak pisze Cochlaeus *(de act. et scriptis Mar. Lutheri p. 112—113),* niefortunne dla nich zdarzenie, bo gdy w tym czasie niejaki Tomasz Radyn Placentczyk, ale z rodu Niemiec, wymowny jak i teologicznie wykształcony, razem za jednym zamachem, jak się wyraża Cochlaeus, i potężnie i uczenie przeciw Lutrowi w piśmie do książąt niemieckich wystósowaném wystąpił, Melanchton najuczeńszy ze zwolenników Lutra wziął na siebie jego obronę; gdy jednak Radyn powtórnie na tę obronę odpowiedział, omylnie ją Hieronymowi Emzerowi przypisując, Melanchton taką tam znalazł odprawę, że jak pisze Cochlaeus, więcéj już ani pisnąć się nie odważył, *(ut contra ne mutire quidem auderet).* Co do udziału w powyższém dziele Krzyckiego, sam tytuł wskazuje, że Krzycki najważniejsze jego części ułożył i napisał, a mianowicie prócz trzech pierwszych wierszy na tytule położonych, wiersz *in imaginem Luteri* po drugiéj stronie tegóż tytułu, a następnie prozą:

Ad divum Sigismundum Poloniae regem, Andraeae Cricii episcopi premisliensis epistola, a nakoniec *Conditiones boni Luterani* wierszem [1]). Inni poeci, którzy się na to dzieło złożyli, są następujący: Jan Krzycki, rodzony brat Andrzeja, który miał napisać *epigrama: De monstro cucullato ex vacca in Saxonia producto. — Sacra volens Pluto turbare etc: — Decius Philomusius,* który napisał: *De egressu et ingressu Lutheri. Vormaciam carmen,* któryto wiersz zamyka zbiór cały; inni nakoniec, którzy krótkie epigrammata pisali, są: *Petrus Potulicius, Felix Ceselius, Petrus Sadovius, Joannes Tirvesius, Petrus Risinius, Paulinus Judicaeus, Joannes Ostrovius, Stanislaus Schlomovius.* Najważniejszym jest list Krzyckiego do Zygmunta I, który jest równobrzmiącym z mową, którą miał mieć Krzycki do króla na sejmie w r. 1525; a którą przytacza Bzowski w kontynuacyi Baroniusza *(Annales Bar: tom XIX. ad an. 1525 nr. 52);* gdy jednak list napisany został w r. 1524, słusznie Kautz, a za nim Ossoliński twierdzą, że mowa ta wcale na sejmie w r. 1525 powiedzianą nie była, a tylko z listu Krzyckiego już w r. 1524 (według Kautza nawet już w r. 1523) napisanego, słowo w słowo wyjętą została. Niesłusznie jednak Ossoliński nazywa ten list napaścią na Lutra *(op. cit. IV. 146.),* — (Kautzowi toż samo prędzéj się przebacza, bo był luteraninem), gdyż choć z pewnym ogniem napisany i w wyrazach nieco gwał-

---

[1]) Dla poznania ducha oraz sposobu, w jakim całe dziełko napisane, podajemy tu wyjątek z wiersza: *Conditiones boni Luterani;* przyczém zwracamy uwagę, że na dowód prawdziwości zdań w nim zawartych, do każdego słowa komentarz z niezliczonych prawie faktów złożony, dołączyćby można:

Dic male sacrificiis, superos contemne, probatis
Moribus obtrecta, jejunia, sacra, precesque
Ride, conciliis obsta, patrumque relictis
Ritibus illude, ac venias, anathemata, vota,
Non assis facias, absit confessio culpae,
Absit religio, cedant delubra popinis.
Plus persuade tibi de te quam sit deceatque,
Scripturas sacras ut vis intellige, priscos
Doctores, leges sanctorum et gesta negato,
Sis bonus impostor, sis ad convitia doctus.
Praefectos traduc populo, retinacula rumpe
Arcanis et fidei, cieasque per omnia turbas.
Sic age sectator, si vis bonus esse Lutheri.

townych, (nie gwałtowniejszych jednak od tych, jakich Luter używał), ułożony, słuszną jednak replikę na napaści i potwarze Lutra zawiera, jak to każdy po przeczytaniu osądzić może; dlaczego go, a bardziéj jeszcze dlatego, aby poznać, jak Polacy w tym czasie zapatrywali się na naukę i postępowanie Lutra, według ułamku textu zamieszczonego u Bzowskiego *(l. c.)* w tłomaczeniu Ossolińskiego *(op. cit. IV. 145)* przytaczamy: „Ci co dzieje powszechnego kościoła potomnych wieków pamięci podali, królu najjaśniejszy! wielu odstępców i kacerzy wspominają, którzy duchem pychy i zbłąkanym rozumem wstecznie uniesieni zdrożną nauką jedność wiary szarpali i krnąbrnym uporem powszechną burzyli spokojność. Tych wszystkich gdy kościół Rzymski, jako niegdyś buławą swoją Herkules potwory, kluczami swemi gromił, tłumił i wykorzeniał: zajątrzone nań djabelstwo, szczególniéj na niego kąkolem rzucało i przeciwko łódce Piotra najgwałtowniejsze burzyło odmęty. A z tych tylu i tak rozmaitych kacerzy, nie znalazł się dotąd żaden, któryby się na piśmie nie zasadzał, któryby nie brał za powód słowa Bożego i jadu swego nie słodził ewangelii przynętą. Idzie za tym śladem i Marcin Luter, to ciemne mniszego zakącia światło, który tak światobliwie, tak czyście, tak łagodnie, spokojnie i skromnie, podług swojego zdania Chrystusa i apostołów naukę wykłada, że nic nad niego bezwstydniejszego, nic hardszego, nic jadowitszego, nic burzliwszego, nie mówię zobaczyć, ale i wymyślić niepodobna. On królów okrzykuje tyranami, on im daje imię arlekinów i oszustów; on biskupów zowie antychrystami, bałwochwalcami i wszetecznikami: ależ nie lepiéj czci i świętych — i Bogarodzicę nawet lekko waży i szkaluje. Teraz niezwyciężony królu! kiedyś potężną dzwignął prawicę, żebyś zarazę w sąsiedztwie wylęgłą od królestwa twojego oddalił granic i już z nią wraz z nami stoczyłeś utarczkę, racz, zaklinam cię, jako świat chrześciański niezwalczoném twojém ramieniem od Turków i Tatarów zachowałeś, jeszcze nas i od wewnętrznych gadzin, od kacerzów i od odszczepieństw trucizny, jako od zguby królestwa ratować".

Całe dziełko posłał w r. 1525 Krzycki Erazmowi i o niém to zapewne wspomina tenże, gdy w liście 5 października 1525 z Bazylei do Krzyckiego pisanym donosi mu, że odebrał przez przejeżdżającego Jarosława Łaskiego książkę, w któréj on tj. Krzycki naraz i jezdną i pieszą utarczką *(equestri et pedestri pugna* tj. wierszem i prozą) ściera nieprzyjaciół; — dodając, że doszedł go także przez rodzonego brata tegóż Łaskiego (zapewne Jana) list Krzyckiego o tém co się działo traktujący, *Seriem rei gestae exponens* [1]). Jestto zapewne ten sam list, który Krzycki w roku 1525 do Pulleona legata papiezkiego w Węgrzech o hołdzie pruskim napisał i w tymże roku wydrukował. Ossolinski *(op. cit. IV 109)* dodaje, że od tych pism poczęła się przyjaźń Krzyckiego z Roterdamczykiem, która aż do zgonu Erazma († 1536) przetrwała.

Drugie dziełko odmienne od pierwszego układem i nastrojem, a które Krzyckiemu boleść prawdziwa nad utrapieniem kościoła podyktowała, było: *De afflictione ecclesiae, commentarius in Psalmum XXI per Andream Cricium episcopum premisliensem, Cracoviae impressum per Hieronimum Vietorem a. d. 1527 mense Januario in 4-to* sześć arkuszy. Powód do pisania tego podaje sam Krzycki w przedmowie do królowéj Bony, a mianowicie, że gdy był w Gdańsku i widział, jak ludzie z najniższéj ludności, tacy nawet, którzy rózgami publicznie karani byli, uzurpowali sobie teraz wolność opowiadania ewangelii i reformowania kościoła — i gdy to jednemu z nich, który niedawno w ten sposób był karany, wyrzucił, ten zaś odpowiedział mu, że i Paweł św. był bity rózgami, jakoby to wszystko jedno było, jak dodaje Krzycki, za prawdę Bożą, czy za kradzież cierpieć; gdy nadto słyszał od przyjaciół, jak w jedném miejscu niedaleko Gdańska, podczas gdy kapłan podawał komunię św., hostia święta nagle krwią się zarumieniła, a usuniona i włożona do kielicha całą noc następnie we krwi pozostała i dopiero nazajutrz w oczach wszystkich z podziwieniem znikła, opowiadanie to taką mu boleść sprawiło, że postanowił i sam i na prośby przyjaciół, aby choć nieco o teraźniejszym okropnym ucisku kościoła napisać. Ponieważ zaś szerokie i długie opowiadanie nie nadawało mu się, postanowił je ująć w taką formę, aby je w sposobie komentarza do psalmu XXI *Deus, Deus meus, respice in me, quare me dereliquisti... etc.* dołączyć i z przepowiedzianą tamże męką Pańską zestawić i porównać. Tém bardziéj, jak w samém dziełku mówi, wydawało mu się to zestawienie Chrystusa Pana z kościołem stósownem i dozwoloném, że gdy kościół jest ciałem Chrystusowém, wszystko

[1]) *Erasmi epist. p. 577.*

więc co cierpi kościół, cierpi i Chrystus — i gdy prorok o męce Pańskiéj przepowiada, da się to także odnieść do kościoła i do jego cierpień. Przechodzi więc po kolei wszystkie wiersze czyli ustępy z tego psalmu i z każdego z nich stósowne uwagi do dzisiejszego smutnego położenia kościoła wysnuwa, wykazując że męka Chrystusa Pana powtarza się dziś prawie całkowicie na kościele. I tak zaraz w pierwszym wierszu, *„ut quid dereliquisti me,“* wykazuje, że jak Chrystus Pan opuszczony był w rękach nieprzyjaciół, tak i dziś kościół w rękach nieprzyjaciół swoich zostaje, wydany na wszelaką ich wściekłość. W wierszu gdzie jest mowa *„longe a salute mea verba delictorum meorum“*, wykazuje, że jeżeli w kościele były jakie nadużycia, ci co je wyrzucają, dalecy są od tego, aby go poprawić i zbawić, ale chcą go tylko obalić i zniszczyć. Słowa *„et dissipata sunt omnia ossa mea“* tłomaczy w ten sposób: jak ciało opiera się i osnute jest na kościach, tak kościół opiera się na hierarchii, która gdy teraz wstrząśniętą jest i udręczoną, cały kościół odczuwać to musi. Gdy zaś przychodzi do słów: *„Factum est cor meum tamquam cera liquescens in medio ventris mei“*, pod *„cor“* rozumie tu papieztwo, bo jak z serca krew wypływa, tak z papieztwa wszelka siła kościoła. W końcu porównywa kościół do Joba cierpiącego że jak ten dręczony był od szatana, a przecie zwyciężył, tak i kościół zwycięży i bramy piekielne nie przemogą go. Całe dziełko jest w tonie nadzwyczaj poważnym napisane, a myśli jasne i głębokie jak morze, połączone z żywym smutkiem nad uciskiem kościoła, świadczą, że Krzycki i żywo czuł i dokładnie oceniał ówczesne położenie kościoła. Do dziełek religijnych Krzyckiego należy także: *De ratione et sacrificio Missae.* Treść i podział tego dzieła najlepiéj wyrażony jest na tytule, gdzie prócz głównego napisu te jeszcze znajdują się słowa wierszem i prozą do czytelnika:

Scire cupis, sacrae quid sit liturgia missae
Quove fit illa modo, singula quidque notent,
Quam bene sanxerunt prisci, quae monstra scelesta
Nunc refutant, facile hinc discere cuncta potes.

Libellus hic, lector, tres continet partes. Prima, quale sit sacrificium missae, secunda, quomodo digne peragatur, tertia, quae caerimoniae competant et quid illae significent, breviter ostendunt, in-

textis plerisque aliis, quae te legisse non poenitebit. Cracoviae per Mathiam Scharffenberg. 1529. 8-vo. Jest to więc książka, która ma na celu pouczenie duchowieństwa, zwłaszcza w obec napaści heretyków, o wielkiéj wadze i znaczeniu Mszy św. — i dzieli się na trzy części. Pierwsza uczy, jakąto jest ofiarą Msza święta; druga, jak się ma godnie odprawiać; trzecia, jakie są jéj obrzędy i co one znaczą. Z użyteczności jéj chwali ją nawet Erazm, dodając, że to mu się szczególniéj w niéj podobało, że była raczéj po biskupiemu, jak po krasomowsku —i stylem najprościejszym napisana. Inne dziełko, które Krzycki także dla pouczenia swojego duchowieństwa o czytaniu lub pisaniu nowych książek, w sposobie listu pasterskiego już jako arcybiskup napisał, nosi tytuł: *Regulae pastorales ad universos Presbyteros totius provinciae suae: de libris novis sive legendis, sive conscribendis,* wydane w r. 1536; rokiem zaś wcześniéj bo w r. 1535 wydał on niektóre psalmy wierszem miarowym przez siebie przełożone pod tytułem, *Cantica sacra, Carmine Saphico,* książeczka dziś do największych rzadkości bibliograficznych należąca.

Prócz tych dziełek pisał Krzycki stósownie do swego żywego, spostrzegawczego, choć nieco wolnego i satyrycznego usposobienia, bardzo wiele; — gdy jednak nie tyle stanowisko jego literackie, jak raczéj stanowisko jego jako biskupa i senatora względnie do szerzącéj się reformacyi, określić chcemy, przetoż o innych pracach jego literackich krótko tylko poniżéj nadmieniamy [1]), zwracając szczególniéjszą uwagę na ostatnią, poniżéj

[1]) Dzielą się one na drukowane i niedrukowane. Niedrukowane są to po większéj części krótkie, ulotne, okolicznościowe wiersze, które pisał bez głębszego zastanowienia, ale tak jak mu co wpadło w oko, przy czém mógł dowcipowi swemu i żyłce poetycznéj pofolgować. Sam nie wiele je cenił i dlatego, kiedy Tomicki zażądał od niego, aby je zebrał i razem mu je przesłał, wiele miał trudu, zanim je to u przyjaciół, to u domowników, to po różnych plebaniach wyszukał, — lub z rozproszonych kartek, jakie miał u siebie, pozbierał; wiele téż zginęło, a wiele sam zniszczył, aby nieprzyjaciół nie jątrzyć, jak pisze w liście do Tomickiego, na początku owego zbioru położonym. Później dopiero uporządkował je Stanisław Górski, kanonik krakowski i płocki, zbieracz Tomicyanów i podzielił je na *Heroica, Mordacia* (paszkwile), *De stemmatibus hominum illustrium, Epitaphia, Inscriptiones Romae et in Italia collecta, Pia et religiosa, Amatoria, Aenigmata, Seria,* — wszakże do drukowania ich nigdy nie przyszło,

położoną Krzyckiego pracę: „*Religionis et Reipublicae quaerimonia*“, która także w połowie do religijnych pism jego policzoną być

---

pomimo, że w tysiącznych odpisach rozchodziły się po kraju. Pod tym względem podobną popularność znalazł dopiero Krasicki w XVIII wieku. Między paszkwilami jest wiersz na Łaskiego arcybiskupa, w którym przesadnie i dosyć nikczemnie powstaje na sędziwego prymasa, zowiąc go króla rzeczypospolitéj i przyjaciół zdrajcą etc., a zaczyna od dość zręcznego, lubo niegodnie zrobionego zestawienia, że tak jak Bóg wiedząc, że czarci mieli być czartami, stworzył ich przecie, tak i król znajomemu złoczyńcy oddał miecz w ręce. Dalsze paszkwile są na Krzysztofa Szydłowieckiego, na Jana Górskiego z Mirosławic, na Jana Zambockiego, awanturnika, jakich było wielu wtedy w Polsce, przytém dworzanina królewskiego; nawet na papieża Pawła III, że księży w capów przemienił, bo im kazał brody nosić. W epigramatach na herby różnych dostojnych osób, szczególniéj biskupów *(de stemmatibus)*, rozwinął znowu swój złośliwy dowcip, naciągając każdy herb do znanéj jakiéj wady właściciela, gdzie i Bonie nie przebaczył, pisząc dość prawdziwie na jéj herb, (smok trzymający dziecię w paszczy):

Quando sub arce fuit, Cracovia sola peribat
Dum sit in arce draco, patria tota perit.

Gdy pod zamkiem smok dyszał, Kraków drżał jedynie,
Teraz gdy w zamku siedzi, cała Polska ginie.

Z wierszy, które u Górskiego noszą nazwę *amatoria, venerea*, tłomaczy się sam Tomickiemu, że muzy nie zawsze są czyste i wstydliwe, a czytelnika prosi, aby miał na uwadze, że autor był człowiekiem. Znać jednak z nich, jak pisze Ossoliński (Wiadomości hist. kryt. IV. 175. Życie i pisma Krzyckiego), że Krzycki czoła nie marszczył na wesołe towarzystwo i lubił rubaszne uciechy; lubo znów Górski w życiu Krzyckiego tłomaczy go w ten sposób, że chował na dworze swoim jakiegoś szlachcica Korybuta Koszyrskiego, hulakę i kpiarza bez granic, który konceptami swemi zeszpecił poemata *casta pudicaque* Krzyckiego (Łętowski Katal. III. 208). Samo jednak chowanie na dworze swoim takiego hulaki i bez uzdy człowieka, świadczy, że Krzycki choć nie we wszystkiém, podzielał jednak jego za wesołe usposobienie. Nie trzeba jednak miarą dzisiejszych stósunków mierzyć ówczesnego życia, a więc i niektórych wybryków Krzyckiego. Dziś gdy przygnębienie jest ogólne, wesołość zwłaszcza zbyteczna, która przebiera miarę i z brzegów wylewa, żleby odbijała od ogólnego smutnego tła, na którém rozwija się życie nasze; podówczas była ona prawie normalną i nie raziła, a umiała się doskonale godzić z pobożnością i cnotą. W dziale, który zatytułowany jest: „*Seria*“, spotykamy się z ciekawym bardzo dyalogiem prozą napisanym pod ty-

może, a w któréj bystry i szlachetny, mimo niektórych przywar, o których poniżéj, umysł Krzyckiego najlepiéj się uwydatnia. Co

---

tułem: *Dialogus de asiana diaeta, hoc est de comitiis Petricoviae habitis A. D. 1535. Interlocutores: Respublica et Nemo.* Jestto satyra na sejm Piotrkowski w roku 1535, na którym, gdy nie było króla, który podówczas wraz z królową bawił w Wilnie, najcelniejsi zaś senatorowie albo już poumierali (Tomicki i Szydłowiecki), albo nie przybyli (Piotr Kmita, Jan Tarnowski, Jędrzej Tęczyński), pozostali na żadną dobrą radę zdobyć się nie mogli i tylko chciwym lub ambitnym podżegaczom, jakimi byli Górkowie w Wielkopolsce, a Zborowscy w Małopolsce wodzić się za nos dawali. Występuje więc Rzeczpospolita, która nie mając nikogo za sobą (bo nikt o niéj na serio nie myślał), rozmawia o swoich potrzebach z Nemo, czyli z nikim, ale ten nikt w jestestwo przemieniony, pod różnemi podobieństwy wyraża przywary tych senatorów, którzy się na sejm zjechali, a którzy albo źle, albo wcale radzić nie umieli. I tak n. p.: „Coś a nic“, miało oznaczać Piotra Goryńskiego, który nie mając własnego kawałka ziemi na Mazowszu, że był Łęczyczanin, wziął był po zmarłym wojewodzie urząd i żonę. „Nienasycone łakomstwo i samolubstwo bez końca“, oznaczało Jędrzeja z Górki kasztelana poznańskiego; „Brew nie swoja“ Piotra Firleja, kasztelana chełmskiego, który się chlubił zasługami ojca; „Dowcip nie leniwy, ale hardy i zapalczywy„ Jana z Tęczyna; „Pęcherz wewnątrz, a zwierzchu cień“ Jana z Kościelca kasztelana lubelskiego; „Gadulstwa dosyć, rozumu pasz“, Jerzego Latalskiego, kasztelana łędzkiego, któreto przydomki rzeczywiście najlepiéj do tych, do których się odnosiły, przyczepione zostały. Dwaj wilcy drapieżni byli to Zborowscy Marcin i Piotr, którzy nad całą trzodą rej wodzili. Obszerniéj o tém czytaj u Ossolińskiego *(op. cit. IV. 179)*, z którego i to, co piszemy, w streszczeniu wybraliśmy. Gdy pismo to rozeszło się między ludźmi i jak się można było spodziewać, wielkiéj wrzawy narobiło, prawdziwi jego autorowie Stanisław Odrowąż, wojewoda podolski i Stanisław Łaski, kasztelan przemęcki, ukryli się; powszechne zaś mniemanie przypisywało je Krzyckiemu, co o tyle było trafném, że Krzycki prawdopodobnie miał w niém udział i zgodnie ze swém satyrycznem usposobieniem bardzo sobie w niém podobał. Skoro jednak krzyki się wzmagały, Krzycki tak dla obrony swojéj jak i głównych autorów, napisał odpowiedź pod tytułem: *In vulgatam nuper asianam diaetam dialogus*, w którym do dwóch pierwszych interlokutorów: *Respublica et Nemo,* wprowadza jeszcze trzeciego: *Omnis* — i gdzie rzecz całą w żart obracając, twierdzi, że gdy ten, który tego i owego ukłół, był to nikt, nie ma się więc na kogo gniewać i do nikogo urazy mieć nie potrzeba.

Do drukowanych dzieł Krzyckiego, prócz wymienionych już teologicznych, tudzież wzmiankowanego już wiersza na zaślubiny Zygmunta I z Barbarą, jak również listu do barona Pulleona apostol-

do dalszych spraw Krzyckiego wspomnieliśmy już powyżéj, że był w r. 1526 w Gdańsku, gdzie wotował za surowém ukaraniem zbrodniczych wichrzycieli i gdzie napisał uszczypliwe epigrama na Szydłowieckiego za to, że ujęty darami niektórych Gdańszczan (postawami sukna i śledziami) króla od słusznego ich ukarania wstrzymywał. W r. 1527 po śmierci Rafała Leszczyńskiego postąpił on na biskupstwo płockie i zaraz musiał jechać wraz z Krzysztofem Szydłowieckim na zjazd ołomuniecki, aby na nim w imieniu Zygmunta I pokój między Ferdynandem a Zapolyą zapośredniczyć, co mu się jednak w obec zaciętości

---

skiego nuncyusza na Węgrzech *„de negotio pruthenico“*, który nawet późniéj na index się dostał, jak to czytamy *in Appendice auctorum prohibitorum primae classis* wydrukowanym w Kolonii w r. 1598 (Łętowski Kat. III. 206), należą jeszcze: 1) *Ad divum Sigismundum Poloniae regem etc. post partam de Moscis victoriam* (pod Orszą) *carmen.* 2) *Descriptio victoriae de Tartaris a. d. 1512 die S. Vitalis ad oppidum Wiśniowiec*, gdzie w 5000 Mikołaj Kamieniecki i Konstanty książe Ostrogski rozbili całe hufy Tatarów. 3) *Encomion clarissimo Antistiti Petro Tomicio episcopo posnaniensi etc.* 4) Oracya na wjeździe Piotra Tomickiego na biskupstwo krakowskie. 5) *Threnodia Valachiae*, t. j. Żale Wołoszczyzny, że dotąd w rękach Turków. 6) *Religionis et reipublicae quaerimonia*, dziełko wierszem miarowym napisane, wydane dopiero w r. 1606 z polecenia Wawrzyńca Goślickiego, biskupa poznańskiego, (który stósowność tego dziełka także do swoich czasów uznał); gdzie religia i rzeczpospolita wynurzywszy swoje żale nad nieprawością i zepsuciem obywateli, radeby uciec z Polski, aby się na złości w niéj panujące nie patrzeć — i tylko gorliwość króla, nadzieja odmiany na lepsze i przekonanie, że Chrystus Pan zsyła na swoich czcicieli utrapienia, lecz nigdy ich całkowicie nie opuszcza, wstrzymują je od tego kroku rozpaczy. Krzycki w tém piśmie wznosi się wysoko, okazując, że i dobrze widział i mocno czuł i gorąco pragnął poprawy swoich obywateli. Uprzedza on tu Modrzewskiego i Skargę, choć prawie mniéj ma jeszcze wiary w lepszą przyszłość, jak oni; — żalami temi swemi świadcząc nadto najwymowniéj, że już na początku XVI wieku zagnieździło się na dobre w Polsce zepsucie, a które pod wpływem herezyi wzmogło się niesłychanie. — Prócz tych pism znajduje się jeszcze wiele drobniejszych utworów Krzyckiego, był bowiem bardzo płodnym i muza jego nigdy nie próżnowała, choć do wykończenia większego dzieła czasu mu nie stawało. W ogólności kończąc o Krzyckim jako literacie, można powiedzieć, że Polska nie miała nad niego podówczas większego pisarza i poety, który słusznie do największych jéj ozdób policzony być może.

stron obu nie udało. Powróciwszy miał nowe zmartwienie, nie mógł bowiem objąć biskupstwa swego, gdyż bulle potwierdzające z Rzymu nie nadeszły. Goniec bowiem jego wysłany do Fuggierów bankierów augsburgskich zginął gdzieś w drodze; gdy więc w skutku tego Fuggierowie nie wysłali do Rzymu należnych opłat, a niedługo potém Rzym i sam papież Klemens VII wpadł w ręce wodza cesarskiego Burbona, zatamowana więc została wszelka czynność, tak że bulle papiezkie wysłane być nie mogły. Dopiero Tomicki wynalazł taki środek, że pięciu świadków przysięgło, jako widzieli pewnie, że papież rzeczone bulle już podpisał; poczém Krzycki objął biskupstwo, papież zaś nadesłał bulle skoro wolność odzyskał. Na biskupstwie jednak płockiém nie bardzo powodziło się Krzyckiemu. Wprawdzie katedrę w Płocku walącą się już od starości i po części piorunem spaloną odbudował, Pułtusk obmurował i Jędrzejów miasteczko (na Mazowszu) od imienia swojego założył: duchowieństwo jednak, a najbardziéj kapituła miała żal do niego z powodu zbyt samowolnego i niesłusznego szczególniéj przy obsadzeniu wakansów, postępowania: świeccy zaś również burzyli się przeciw niemu, najwięcéj z powodu sporu, jaki z niejakim Niszczyckim starostą płockim i kasztelanem sierpskim, o jakieś dochody rozpoczął. W ogólności nie był on lubiany, a powodem do tego najwięcéj była jego ambicya, jego zazdrość, jego mściwość, któremi niejednemu dokuczył. Tak n. p. zdawna już nie mógł znieść, jak pisze Górski *(acta regia)*, Jana Chojeńskiego, podówczas jeszcze sekretarza królewskiego i archidyakona krakowskiego, że ten taką samą miał wziętość u króla, jak on u Bony, choć różne były do tego powody, Zygmunt bowiem cenił Chojeńskiego, jako człowieka prawego, rozumnego, cnotliwego: Bona zaś sprzyjała Krzyckiemu, bo jéj pochlebiał, a niekiedy z nią intrygował. Dopóki jednak żył Tomicki, który szanował wielce Chojeńskiego, nie śmiał się na niego rzucać, z czém dopiero wystąpił po śmierci Tomickiego, pisząc przeciw niemu uszczypliwie i mówiąc tak samo przy różnych okazyach; gdy zaś Chojeński obejmował po nim biskupstwo płockie, tak mu potrafił dokuczyć i takie mu szkody ustępując, w dochodach biskupich uczynił, że Chojeński acz skromny, i nie chcący z nim wchodzić w żadne zatargi, przecież czuł swoją krzywdę, a tylko dla miłéj zgody i z poszanowania dla jego charakteru arcybiskupa i zwierzchnika swego, skromnie mu ustę-

pował, jak to widać z listów jego do Krzyckiego, które przechował Górski *(in actis regiis)*, a z których wyjątki Ossoliński *(op. cit. IV.* 152—157) w tłomaczeniu przytacza. Szczerze jedynie oddanym, nie tylko jako wujowi, ale i wielkiemu protektorowi swemu, był Krzycki Tomickiemu, który, znając jego ku sobie przywiązanie i sam szczerze mu przychylny, oceniając przytém jego zdolności, jego rozum i przenikliwość, ilekroć trafiła się jaka ważniéjsza sprawa, lub ilekroć rzecz jaka wytrawniéjszego i subtelniéjszego pióra wymagała, chętnie mu ją posyłał i zdania jego zasięgał i królowi do różnych spraw miejscowych i zagranicznych go zalecał. Na tém też polu, t. j. na polu usług publicznych położył Krzycki wraz z Tomickim nie małe zasługi. W roku 1529 kiedy Mazowsze opierało się, aby równe ciężary z całą koroną ponosić, on na sejmie warszawskim najwięcéj się przyczynił, że Mazowsze ustąpiło. Z tegóż sejmu wyznaczony on był wraz z Szydłowieckim do rozgraniczenia z Litwą; gdy zaś w tymże roku 1529 w grudniu na sejmie Piotrkowskim młodziuchny Zygmunt August zgodnie królem uznany został, on był pierwszym posłem, który z tym doniesieniem do Krakowa do Zygmunta Augusta i matki jego wyprawionym został. W r. 1530 pracował jeszcze raz nad pogodzeniem Ferdynanda z Zapolyą, co mu się o tyle udało, że roczne przynajmniéj zawieszenie broni nastąpiło; poczém sprawa przyszłego zamężcia Elżbiety córki Ferdynanda z Zygmuntem Augustem ostatecznie ułożoną została. Mając zaś powierzone sobie zagodzenie sporów między Prusami a Mazowszem o żeglugę na Wiśle między Płockiem a Toruniem, sprawę tę szczęśliwie zakończył. To wszystko a więcéj jeszcze protekcya i pomoc Tomickiego sprawiły, iż w końcu na najwyższym szczeblu dostojeństwa w Polsce postawiony został. Gdy bowiem w r. 1535 umarł Drzewiecki, król, który już oddawna, bo jeszcze po śmierci Łaskiego, zamierzał dać arcybiskupstwo Tomickiemu, ofiarował mu je teraz; on jednak i dla sędziwości i dla podkanclerstwa swego, z którém nie chciał się rozstać, zrosłszy się już niejako z tym urzędem, prosił króla, aby przelał łaskę swoją raczéj na siostrzeńca jego; co się też stało, a tak Krzycki na stolicy prymasów zasiadł. Lecz i tu nie znalazł wielu przychylnych, jak pisze Bużeński *(Vita Cricii inter vitas Archiep. Gnesn. M. S.)*; wiele też jemu się nie podobało, tak że wzdychał do Płocka, w archidyecezyi nie wiele sobie smakując. Najgorszém

było, że po śmierci Tomickiego tak się związał z Boną, że jéj tylko zdawał się interesom służyć, jak się to okazało mianowicie przy zaślubinach ze Stanisławem Odrowążem wojewodą podolskim Anny księżniczki mazowieckiéj, ostatniéj już w Polsce odrośli Piastów, któréj był od króla przydanym opiekunem, a którą mściwa Bona zato prześladowała, że była niegdyś bliską w uprzedzeniu jéj do korony. Sprawa ta opisana przez samego Krzyckiego pod tytułem: *Negotium matrimonii Annae Masoviae Ducis* znajduje się w Tomie XXIV *Sigismundi Actionum Regiarum*, jak pisze Łętowski (Katalog III. 207). Przedewszystkiem jednak łączyła Krzyckiego z Boną wspólna ich chęć usunięcia od kanclerstwa Chojeńskiego, a wyniesienia Gamrata, co lubo się nie udało, zawichrzyło jednak, w skutek intryg Bony, Piotra Kmity, tudzież Krzyckiego przeciw Chojeńskiemu, do tyla sejmem z roku 1537 i zaszczepiło taką niesforność i zuchwalstwo między szlachtą, że już w następnym roku w czasie tak zwanéj wojny kokoszéj, szlachta ta nie tyle w formie uległéj prośby, ile raczéj pod grozą buntu, żądania swoje królowi przedstawić się ośmiela. Nie doczekał się wprawdzie téj wojny Krzycki, umarł już bowiem zaraz po owym sejmie 10 maja, zaziębiwszy się w czasie przyjmowania gości, gdy już był słabym, mając lat 60. Sądy o nim podzielone najlepiéj skupił Janocki *(Nachricht von raren polnischen Büchern 2 cz. 1 r.)*, którego też tak Ossolinski, jak Łętowski, jak i inni, w wydaniu ostatniego o Krzyckim zdania przytaczają. „Był to człowiek“ jak on pisze, „w którym siła było naraz złego i dobrego. Dowcip miał bystry, zdanie zdrowe, a w rzeczach kościelnych doświadczenie wielkie. Całe życia szukał ciekawie, coby było ku dobru rzeczypospolitéj i kościoła, aby służył potém krajowi, do czego mu dziwnie szły w pomoc pamięć nadzwyczajna i rozum wielki. Kochał się w ludziach uczonych, których wydobywał i wspomagał (jak n. p. Klemensa Janickiego poetę, Wawrzyńca Korwina i innych). Miłosierny był na ubogich, mając serce wspaniałe i wielu pociągał za sobą do téj cnoty pięknéj. Ale ten człowiek tyle wyborny, dufał nazbyt przymiotom swoim. Z powodu upodobania w sobie aż do przywar swoich, był śmieszny niekiedy. W rzeczach sumienia oglądał się niezawsze na prawdę; królowéj Bony zaprzedany powiernik, wiele rodzin pognębił, a niejednego poczciwego człowieka odepchnął, a na dygnitarzy, dla przypodobania się jéj, forytował zauszni-

ków nikczemnych i służalców podłych... Nauk był mecenasem zawołanym i całe życie starał się, aby rozkwitły w kraju. W téj myśli wiódł przyjaźń naukową z Erazmem Roterdamczykiem, którego omal nie namówił do przeniesienia się do Polski". Łętowski jednak sądzi (Kat: III. 208), że Janocki zanadto jaskrawo odmalował ciemne strony Krzyckiego, gdyby bowiem tak było, Tomicki nie byłby mu, chociaż krewnemu, powierzył arcybiskupstwa. My do jasnych stron charakteru Krzyckiego, skreślonych przez Janockiego, dodamy jeszcze jego gorliwość o wiarę; nietylko bowiem jako prawy katolik, ale nadto jako człowiek wysoce rozumny i przewidujący, wiedział dobrze, ile herezya złego w łonie swojém niesie; a jako głęboki teolog i filozof tém lepiéj umiał wykryć i ocenić wszystkie jéj uroszczenia i niedorzeczności. Jako więc taki t. j. jako gorliwy katolik i prawy obywatel, o wiele duchem swoim przenoszący współczesnych, znajdzie on zawsze pamiętne miejsce w dziejach Polski, któréj chwałę pomnożył, a któréj nieszczęścia jak umiał przewidzieć, tak, o ile mógł starał się im zapobiedz, choć w obec wzmagającego się zepsucia, do którego sam po części przez swe konszachty z Boną i własne swe życie się przyłożył, nieraz nad zaślepieniem swych współobywateli zaboleć musiał.

Prócz tych czterech filarów (Łaski, Drzewiecki, Tomicki, Krzycki), którzy acz z różnym skutkiem i zapałem, wstrzymywali przecież jak mogli pierwsze fale różnowierstwa, liczyła Polska w episkopacie swoim w tym czasie wielu gorliwych biskupów, którzy zarówno duchem wiary jak i duchem miłości ojczyzny zagrzani, niczego nie zaniedbywali, coby mogło wciskającemu się złemu zapobiedz, lub istniejące już wykorzenić. Do takowych należeli, prócz wspomnionych już: Maurycego Ferbera biskupa warmijskiego, następcy niegodnego Lusignana, prócz Jerzego Konopackiego i Tidemana Giese biskupów Chełminskich, Wawrzyńca Miedzelewskiego, biskupa kamienieckiego, gorliwego bardzo pasterza i obrońcy kościoła, którego już to na zjeździe w Toruniu w r. 1521, już w sporze z Decyuszem poznaliśmy; prócz Jana Karnkowskiego i Łukasza Górki biskupów kujawskich, tudzież Jana Lubrańskiego biskupa poznańskiego, który jednak nie mógł wielkiéj czynności rozwinąć, umarł bowiem już w r. 1523; prócz cnotliwego Jana Chojeńskiego, po krótkim pobycie na katedrze przemyskiéj i płockiéj od r. 1536 do 1538 biskupa krakowskiego,

tudzież Sebastyana Branickiego, referendarza koronnego, najprzód chełmskiego, od r. 1540 zaś do 1544 poznańskiego, wielce około rzeczypospolitéj i kościoła jak mówi Treter i Niesiecki, zasłużonego biskupa[1]), do najgorliwszych należeli jeszcze: Jan z książąt litewskich, naturalny syn Zygmunta I od r. 1519 do 1535 biskup wileński i następca jego Paweł Algimont książe Holszański, których działalność tém bardziéj podnieść musimy, że narażeni na silne prądy reformacyi, (od których późniejsi ich sąsiedzi, jak Jerzy Piętkiewicz biskup żmudzki, tudzież Mikołaj Pac kijowski obronić się nie umieli, a ostatni nawet wiarę zmienił i do świeckiego stanu powrócił), dzielnie przecież jak mogli, tak się im opierali i Litwę od różnowierstwa ratowali. O Janie biskupie wiemy, że niedługo po wstępie swojém na katedrę wileńską, a więc między 1519—1523 odbył on synod dyecezalny, na którym uskarża się wielce na skażenie duchowieństwa, na podupadłą moralność, na powstające codziennie prawie w dyecezyi swojéj nowe błędy, które i lud i kler nawet bałamucą i wielkiego zepsucia są przyczyną. Aby więc temu zapobiedz t. j. aby wiarę ubezpieczyć, błędy i nadużycia usunąć, tudzież moralność podnieść, zwołał on synod dyecezalny do Wilna, na którym wydał zbawienne uchwały i przepisy, które razem zebrane noszą tytuł: *Statuta Vilnen. Dioecesis sinodaliter per Ilsmum Principem et Rsmum Dominum Joannem ex ducibus Lithuaniae Dei gratia Episcopum Vilnensem cum suo capitulo de... totius Cleri ejusdem dioecesis pro synodo dioecesana congregati consensu ac voluntate edita, laudata atque approbata.* Wyjątki z tych statutów przytacza Jocher (Obraz bibliograficzno-hi-

[1]) O tym Branickim przecież o tyle podzielone są zdania, że podczas kiedy niedługo po nim żyjący Treter w Żywotach biskupów poznańskich, nazywa go mężem niepokalanéj cnoty i wielkiéj na referendarstwie i około kościoła zasługi, współczesny mu Górski w liście do Hozyusza z r. 1562 nazywa go *„rabulus"* t. j. łupieżca. Że Górski, który w ogóle tylko ciemne strony widział we współczesnych mu biskupach, na fundamencie jakiego odosobnionego faktu, mógł go nazwać tém imieniem, nie wyklucza to przecież sprawiedliwszego o nim zdania Tretera, który się wszechstronnie nad życiem jego zastanawiał. Za Treterem poszedł Niesiecki. My do zasług jego, jak np. około podniesienia szkoły Lubrańskiego w Poznaniu, dodamy, że kiedy w r. 1542 Gamrat zwołał tyle ważny synod do Piotrkowa, on jeden z biskupów stawił się osobiście, podczas kiedy inni delegatów tylko swoich przysłali.

storyczny III. 381), z których dowiadujemy się, jak nieszczęśliwe było podówczas położenie Litwy pod względem wiary i moralności. Na wstępie bowiem mówi biskup: *Cum praesentes conspiciamus et miremur hoc in magno Lithuaniae ducatu tam varios Christianae fidei ritus, tot diverticula et discrimina religionis, quotidie oborientia, miserabiliter invaserunt, quibus simplices et rudes Clerici imbuti, pravis moribus et execrabilibus consuetudinibus depravati quotidie in gravia animarum suarum pericula dilabentes, nedum in Canonicas sanctiones incidunt, contra patrum nostrum monimenta, effrenam vitam agentes etc.* [1]) W artykule *de celebratione Missarum* zakazany jest zwyczaj w kościele św. Jana w Wilnie i po innych kościołach praktykowany wychodzenia z Najświętszym Sakramentem w processyi poza kościół w dni święte i na nowiu, wyjąwszy tylko święto i oktawę Bożego Ciała. W artykule *de magistris* nakazano, aby przy kościołach były szkoły i domy dla uczącéj się młodzieży, tudzież nauczyciele utrzymywani, którzyby ewangelie i listy św. Pawła po polsku i po litewsku tłomaczyli.

Następcą Jana skoro ten w r. 1535 przeniesiony został na katedrę poznańską, był jeden z najgorliwszych biskupów, jakich miała Polska i Litwa, Paweł Algimont książe holszański (od roku 1535 do 1555), który natrafił jednak na tak ciężkie czasy, kiedy herezya całą prawie Litwę ogarniać poczęła, że mimo usilnéj walki, w końcu prócz gorącego protestu nic innego przeciwstawić jéj nie mógł. Opowiedzieliśmy już, z jak prawie niewstrzymanym pędem błędy z Prus książęcych poczęły się przenosić na Litwę za sprawą szczególniéj Alberta i jego na Litwie narzędzi, jak Zygmunt mimo swojéj prawie absolutnéj władzy na Litwie, nie mieszkając tam przecież stale, a nie mając dobrych wyręczycieli, nie mógł skutecznie złemu zaradzić — i w końcu podobnie jak w Polsce, ręce opuszczać począł; jak za przybyciem Wielkiego księcia Zygmunta Augusta i za otuchą, a następnie

[1]) Gdy na własne oczy widzimy i w podziw wpadamy, że w tém wielkiém księstwie Litewskiém tak wiele jest religijnych obrzędów, tyle różnic i odmian w wierze, któreto odmiany i obrzędy codzień prawie nowe się pojawiając i z dziwnemi błędami pomięszane, tak straszliwego spustoszenia wśród całego kleru naszego są przyczyną, że wielu prostych i nieuczonych duchownych dawszy się im opanować, w największe zepsucie popadło, tak przeciw kanonom jak i ojców naszych napomnieniom wyuzdane życie prowadząc etc.

za silném czynném poparciem Radziwiłów, błędy te śmiało głowę podnosić i najprzód religię katolicką i wierne jéj duchowieństwo wyszydzać, następnie uciskać, a nakoniec prześladować i proskrybować poczęły. Wśród takiego położenia niezachwianie wytrwać na swojém stanowisku, błędy gromić, wiernych ratować i jeżeli nie można złego zwyciężyć, to przynajmniéj gotowym być w potrzebie nawet umrzeć w obronie prawdy, było już wielką zasługą i dochodziło do heroizmu — i takiéj zasługi uczestnikiem niewątpliwie stał się Paweł Algimont książe holszański, biskup wileński, Litwin z rodu i z charakteru. Był on synem Aleksandra księcia na Olszanie, kasztelana wileńskiego, a kształcąc się w Krakowie w akademii, nie mało musiał się oddawać teologii i filozofii, skoro około r. 1507 Jan ze Stobnicy sławny akademik krakowski, przypisuje mu swe dziełko o filozofii naturalnéj według Szkota (Jocher obraz I. 25). Następnie w młodym jeszcze wieku zostawszy księdzem, po przeniesieniu w r. 1507 Wojciecha Radziwiła na katedrę wileńską, wyniesiony zostaje na wakującą po nim katedrę łucką, na któréj jak był gorliwym i dbałym o dobro swéj oblubienicy, dowodzi sam fakt, że miasteczko swe dziedziczne Janów nad Bugiem, dzisiejszą stolicę biskupstwa podlaskiego, na wieczne czasy jéj zapisał. W roku 1535 po śmierci wspomnianego Wojciecha Radziwiła zostaje on biskupem wileńskim, poprzedzony sławą wielkiéj świątobliwości. Pierwszém jego staraniem po objęciu biskupstwa było odbudowanie spalonéj w r. 1530 katedry wileńskiéj, która mu jeszcze na biskupstwie Łuckiém ciągle na sercu leżała i do któréj już w roku 1530 wielki nowy dzwon podarował. (Wizerunki i roztrząsania naukowe tomik 59 str. 126). W celu więc dokonania tego przedsięwzięcia zwołał on synod dyecezalny (według Kraszewskiego Wilno tom II str. 189 i 167 nota 28, w roku 1538), na którym uchwalono pobór od całego duchowieństwa na odbudowanie katedry. Że i inne zbawienne postanowienia tyczące się zwłaszcza reformy duchowieństwa na tym synodzie wydane zostały, świadczy nieustająca gorliwość naszego pasterza w tym przedmiocie, któréj ciągłe dawał dowody. Wnet bowiem po owym synodzie wyrobił on u króla przywilej na uposażenie wikarych katedralnych (Wizerunki str. 126. 127. 135.), których następnie naganiał do pracy (tamże str. 154); gdy zaś około r. 1544 ukończono odbudowanie katedry i nabożeństwo do niéj uroczyście wprowa-

dzono, w r. 1551 upomniał dominikanów, którzy w moc dawnych przywilejów byli kaznodziejami katedralnymi, aby się nie zaniedbywali; gdy zaś to nie pomagało, skarżył ich nawet do papieża Juliusza III, w skutek czego wyszło surowe *breve* z 4 listopada 1552 roku, lecz gdy i to skutku nie odniosło, chciał z wspólnych dochodów kapituły i 13-téj nieobsadzonéj kanonii utworzyć kaznodzieję, czemu jedynie kapituła się oparła (Wizerunki t. 58 str. 33. — Wilno t. II. str. 203), która o połowę nie była tak gorliwą w wierze jak biskup (tamże). Jeszcze w r. 1542 wyrobił on u króla dla kapituły powtórzenie przywileju, że od władzy świeckiéj nie zależy w niczém (Kraszewski, Wilno T. II. str. 501); w tymże roku uposażył on parafię w Lebiedzowie (Baliński Starożytna Polska III. 240), jak również wydał erekcyę na kaplicę montwidowską w katedrze (Wizerunki t. 59 str. 191), w następnym zaś roku 1543 na kaplicę świętokrzyską w sadzie biskupim (tamże t. 60 str. 226). Odnowił on śpiew gregoryański według dawnéj praktyki kościoła (tamże t. 59 str. 154); gdy zaś w r. 1553 kapituła wileńska rozproszyła się dla zarazy, a jeden tylko kanonik przy kościele dla porządku pozostał, po powrocie swym na posiedzeniu d. 9 października 1554 r. kapituła ta dziękowała biskupowi za czujność i wytrwanie, który, jak ztąd widać, obowiązku swojego nawet w czasie zarazy nie opuścił.

Lecz nad wszystko podniosłém, choć pełném boleści i grozy było stanowisko biskupa wśród szerzącéj się reformy, która króla, możnych i część narodu porwała. W poczuciu obowiązku swego i idąc za przykładem wielkich swoich na różnych stolicach poprzedników, upominał on króla, prosił, groził nawet niekiedy, stawiał przykłady pobożnych przodków, chociaż mu nigdy nie uchybił, czego dowodem, że gdy król prowadził zwłoki Barbary z Polski do Wilna, chciał wyjść przed niego za miasto pontyfikalnie, czego jednak król nie dopuścił, pisząc w liście do Radziwiła Czarnego pod dniem 21 czerwca 1551 r., aby go tylko w kościele witano (Listy Zygm. Augusta wyd. Lachowicza str. 14). Gdy zaś król kierując się raczéj radą złego ducha swego Radziwiła Czarnego, wybrał się otoczony dworem swoim na Łukiszki, celem może tylko przypatrzenia się nabożeństwu heretyckiemu, coby jednak przez wszystkich nie za co innego, jak za rodzaj uczestnictwa w témże nabożeństwie poczytaném zostało; w niebezpieczeństwie tém nie zawachał się biskup, ale zabiegł wraz

z całém duchowieństwem drogę królowi, aby go od tego nieszczęsnego kroku powstrzymać. Czy to był jednak sam biskup Paweł, jak pisze Naramowski *(Facies rerum sarmaticarum. Lib I cap. X p. 230)*, czyli też suffragan jego Cypryan, jak wspomina Kojałowicz *(Miscellanea p. 13)*, (najprawdopodobniéj byli to obadwaj, jak to obszerniéj str. 359 wyłuszczyliśmy), rzeczy to nie odmienia, gdyż jeżeli tam biskup Paweł osobiście nie był, był tam z pewnością inicyatywą i duchem swoim, a do osobistego przybycia choroba mu tylko, na którą w ostatnich latach życia często zapadał, przeszkodziła. Najprawdopodobniéj jednak był on tam razem z Cypryanem, tylko że Naramowski jego tylko jako pasterza, Kojałowicz zaś Cypryana jako głównego rzecznika wspomina. Co dziwniejsza że Julian Bartoszewicz (Encyklop. pow. T. XII str. 60) zdaje się to zdarzenie odnosić w sferę tylko powieści i podań, kiedy to był fakt, o którym nietylko cała Litwa wiedziała, ale i wszyscy prawie jéj historycy jako taki go powtarzają. Wracając do działalności biskupa jeszcze w r. 1542 zażądał on od Zygmunta I, aby wydał wyraźne i wszelką wątpliwość usuwające dekreta, któreby stwierdzały i przypominały wszystkim, że biskup ma zupełną władzę sądzić i karać herezyą; następnie zaś skłonił króla do wydania własnych przeciw herezyi surowych edyktów (patrz wyżéj str 342). Gdy zaś heretyccy kaznodzieje Zygmunta Augusta ufni w protekcyą swojego pana, zaczęli samowolnie ludowi w głos naukę Lutra, Kalwina i innych herezyarchów opowiadać, zakazał im najsurowiéj biskup Paweł miewać kazania, na co się Zygmunt August w liście pisanym z Krakowa do Mikołaja Czarnego Radziwiła pod dniem 25 czerwca 1543 r. uskarża. Potrzebując pomocy dzielnego i oświeconego człowieka, kreował on około roku 1551 suffraganem swoim Jerzego Albina kustosza wileńskiego, ale zawiódł się na nim najokropniéj, on sam bowiem był heretykiem, jak się to późniéj pokazało; zato wynagrodził go niedługo Pan Bóg innym gorliwym pomocnikiem, jednym z najczystszych i najświętobliwszych mężów wieku, Cypryanem dominikaninem, który po ustąpieniu Albina, biskupem Metony *in partibus*, oraz suffraganem wileńskim mianowany został. Jakie walki staczał ten mąż Boży z heretykami, jak im do Wilna wchodzić prawie nie dozwalał, jak ratował lud wierny od ich pokus i przywabiań, tak że za jego prawie staraniem wiara św. w mieście wileńskiem się ostała, opowiedzieliśmy już poprzednio, przytaczając

o nim słowa świętobliwego z późniejszych czasów brata jego w zakonie, Dominikana Ruszla (Tryumf św. Jacka Wilno 1641); tu dodamy tylko podobne o Cypryanie i o innych towarzyszach jego po innych dzielnicach Polski, pobożnego wielce biskupa Piotra Tylickiego, pasterza krakowskiego w XVII wieku słowa, który mawiał: Gdyby Melchior Mościcki, Cypryan, Łukasz i Leonard zakonu kaznodziejskiego kapłani, kościoła św. nauką swoją nie wspierali, wzięłoby było kacerstwo luterskie górę i ledwieby ślad jaki katolickiéj wiary pozostał. (Jaroszewicz Matka świętych Polska str. 266). W r. 1555 w lutym zwołał biskup Paweł nowy synod do Wilna, ale że już był bardzo chorym, prezydował na nim w jego zastępstwie Wacław Wierzbicki, biskup żmudzki, który po cnotliwym i zasłużonym Mikołaju Wiszgajle nastąpił. Jakie uchwały stanęły na tym synodzie zupełnie nam nie wiadomo, niewątpliwie jednak, że obmyślenie środków przeciw wzmagającéj się herezyi głównym ich było przedmiotem, inaczéj synod w tak niezwyczajnym czasie, t. j. w chwili choroby biskupa ani zwołanym, a tém bardziéj odprawionym byłby nie był. W tymże roku dnia 4 września umarł biskup Paweł *in odore sanctitatis*, postanowiwszy poprzednio fundusz, aby się tak za duszę jego jak i za duszę Witolda, z chrztu św. Alexandra, msze św. wieczyście odprawiały (Wizerunki T. 58 str. 47), w czém dał dowód nietylko chrześciańskiéj pobożności, ale i głębokiego swego do familii Jagiellonów, których był z pobocznéj linii dalekim krewnym, przywiązania. Pochowany w katedrze wileńskiéj, gdzie ma nagrobek.

Wspomniawszy tak o pracach i zasługach tych biskupów, którzy stojąc na straży czystości wiary i nieprzedawnionych praw kościoła, wciskającéj się herezyi wedle sił swoich odpór dawali i takową wykorzenić się starali, nie możemy pominąć tych, którzy nie uzbrojeni taką siłą ducha, albo nawet owładnieni po części od prądów wieku, herezyi albo słaby, albo żadnego oporu nie stawiali; często nawet przez swe własne życie i postępki do rozszerzenia się takowéj pośrednio, lub bezpośrednio się przyczyniali. Już w życiu i postępkach Krzyckiego, mimo niezaprzeczonego jego rozumu i gorliwości w wierze, musieliśmy nieraz sarknąć na takie zboczenia, które zaszczepiały zepsucie i zwiększały niesforność w narodzie t. j. w szlachcie; z biegiem czasu przybywa nam coraz więcéj takich postaci, które nie mając przymiotów ni zasług Krzyckiego, w błędach swoich o wiele go przewyższają. W ogólności od chwili złamania przez Kazimierza Jagielończyka oporu kapituł i papieża w sprawie wolnego wyboru biskupów, tudzież od czasu wypierania coraz większego dawnéj siły i prostoty chrześciańskiéj przez tak zwaną epokę odrodzenia, minął już czas owych wielkich i świątobliwych biskupów, niewzruszonych obrońców prawdy i sprawiedliwości, którzy nawet w obec gniewu królewskiego nie zadrżeli, a prawdzie i sprawiedliwości wszędzie wolny bieg otworzyć umieli. Następcy ich nie mają już ani téj siły charakteru, ani nawet tego głębokiego poczucia własnéj powagi i godności, ale wyniesieni najczęściéj przez same zasługi u dworu, a od czasów Bony często nawet przez intrygi i symonią, owiani do tego dawno już zakorzenionym świeckim duchem humanizmu, są raczéj dworakami i politykami jak biskupami, którzy nawet w obec silnych prądów reformacyjnych pozostają mniéj lub więcéj obojętni, czasem nawet z niemi przeciw kościołowi się łączą. Zanim atoli przyszło do Uchańskich i Drohojowskich, Słonczewskich lub Paców, pojawia się wielu takich, którzy nie zrywając bynajmniéj ani z kościołem, ani z wiarą ojców, życiem swojém jednak do pognębienia takowéj nie mało się przyczyniają. Jednym z najwcześniejszych w tym rodzaju był Jan Latalski, po kolei biskup poznański i krakowski, a nakoniec arcybiskup gnieźneński. Był on najprzód sekretarzem królewskim, a następnie kanclerzem przy królowéj Elżbiecie pierwszéj żonie Zygmunta Augusta, za którymto urzędem, (jak pisze Łętowsk kat. II. 95) spadły nań wszystkie owe chleby duchowne, któremi się ubogacił; był bowiem proboszczem gnieźneńskim, krakowskim, poznańskim i łęczyckim. Gdy w r. 1525 po objęciu przez Tomickiego biskupstwa krakowskiego zawakowało po nim biskupstwo poznańskie, Latalski kupił je sobie u królowéj Bony, a w dziesięć lat późniéj po śmierci Tomickiego, miał on pozyskać w podobny sposób biskupstwo krakowskie. Pierwszy fakt podaje wprawdzie Krzycki nieprzyjaciel Latalskiego i współzawodnik jego do biskupstwa; że jednak głośno o tém mówił i wyraźnie to wytknął w znanym swym dowcipnym liście do królowéj Bony, która temu nie zaprzeczyła, nie ulega on wątpliwości; drugi podaje Damalewicz pisząc sarkastycznie, że kiryśnikami holenderskiemi z pękiem strzał w ręku (alluzya do dukatów holenderskich, na których byli owi kiryśnicy) drogę sobie do biskupstwa utorował.

(deinde cataphractis Hollandicis cum fasce sagittarum in auro percussis, iter sibi ad Episcopatum Cracoviensem munivit (Series Episcoporum Gnesn: p. 264). Tenże sam jednak Damalewicz przyznaje Latalskiemu, że na biskupstwie poznańskiem z wielką ludzkością i łagodnością postępował *(ibidem).* Krzycki w wiadomym liście obrzuca go jeszcze błotem pijaństwa, czemu o ile hołdował nie wiemy; być może, że niektóre pod tym względem nadużycia Latalskiego nazwę mu u Krzyckiego to bachusa, to bożka kadziowego zjednały. Przywarę tę przypisuje mu także autor życia Piotra Kmity (Stan. Górski), lecz jak słusznie dodaje Łętowski *(l. c.)* były to czasy królowéj Bony i wojny kokoszéj, kiedy żadna sława w całości się nie ostała. Inną razą każe mu tenże Krzycki łowić dusze w Gdańsku (miało to być w r. 1526 w czasie pobytu tamże króla wraz z senatorami) siecią z piętra, co coby znaczyło, doczytać się można w Tomicyanach t. VI p. Gdy Krzycki w r. 1535 przenosił się z biskupstwa płockiego na arcybiskupstwo gnieźneńskie, Latalskiemu jako najstarszemu z biskupów (Tomicki wtedy dogorywał, albo już nie żył, umarł bowiem 29 października) przypadło kłaść na niego palliusz; gdy zaś wnet po Tomickim dostało mu się biskupstwo krakowskie, Krzycki znów w złośliwym wierszu dotknął go niepomału, z przypadkowego może zdarzenia, (gdy w czasie obejmowania katedry krakowskiéj zamknął się przed nim szafowy srebrny ołtarz św. Stanisława, dar Zygmunta I. (dziś go już niema), a świeca poruszeniem skrzydeł ołtarza obalona, spadła na głowę biskupa), robiąc alluzye tak do niewstrzemięźliwości gardłowéj Latalskiego, jak i do niegodnego objęcia biskupstwa przez symonię [1]). Że oba te występki, jeźli były w tym stopniu, jak je maluje Krzycki,

[1]) Venerat ante aram templi Latalscius empti,
Munifico cupiens sacra litare Jovi,
In quo Stanislai argentea stabat imago,
Divi Sigismundi nobile Regis opus.
Mira quidem sed vera canam: se clausit imago
Ipsa suis tabulis nullius auxilio.
Nec satis hoc: tabulis correptus cereus iisdem
Decidit, et laesit pontificale caput.
Exponant varii varie ista licet, tamen ipse
Exponi sensu simpliciore velim.
Sobrius ebriolem timuit ne magna Falerni
Pocula compleri cogeret ipse sibi.

rzucają nie mały cień na życie Latalskiego, niema wątpliwości; że jednak w pewnéj części była w tém wina wieku, że Krzycki jako przeciwnik Latalskiego, w krótkich do tego epigramatach, które miały na celu przedstawienie jakiejś śmieszno-ujemnéj strony Latalskiego, nie wspomniał nic o jego zaletach, sprawiedliwość nakazuje o takowych nie zamilczeć. Że to był człowiek rządny, dowodzą różne budowle gospodarskie i kościelne, które powznosił to w obu biskupstwach, to w archidyecezyi, chociaż w téj ostatniéj jak i na biskupstwie krakowskiém dość krótko przebywał. Że był hojnym na uczonych i na szkoły, okazuje nazwa ojca uczonych, jaką mu przyznawali tak postronni jak i swoi, z których np. Melę Antoniego, poetę dość znacznego swego czasu powołał do szkoły Lubrańskiego i ciągłą go opieką otaczał. Juszyński (Dykc. poet. T. I. str. 284) nazywa go dobroczyńcą szkół poznańskich; Treter zaś który daléj po Długoszu prowadził życia biskupów poznańskich, powiedział o nim, że gdy z wiekiem ludzkie zazdrości dały mu pokój, on urósł na człowieka zacnego i był miłym wszystkim (Łętowski kat. II. 96). Że na wciskającą się reformę nie był obojętnym i że starał się naprawić rozwolnioną karność kościelną, dowodzi synod prowincyonalny, jaki zebrał w Piotrkowie w r. 1539 jako arcybiskup, z którego niektóre uchwały przytacza Fabisz (Wiadomość o synodach str. 157), jakoto: aby archidyakonowie pilnie wizytowali parafie, aby przy swych kościołach rezydowali, aby klerycy w sądach świeckich nie stawali, wyjąwszy w sprawach biednych lub krewnych swoich; aby arcybiskup i biskupi prałatom i kanonikom jako braciom swoim bezpośrednio po sobie idącym powinną cześć oddawali, do czego się też arcybiskup i biskupi natychmiast zobowiązali. Mimo tego w sprawie powstrzymania herezyi i naprawy karności kościelnéj, biskupi tacy jak Latalski uie wiele zdziałać mogli, brakło im bowiem nietylko nieskalanéj niczém sławy i powagi, ale i tego głębokiego poczucia świętości swojéj sprawy, jakie tylko prawdziwie bogobojne i szczerze oddane powołaniu swemu życie wyrobić jest w stanie. — Do pamięci godnych czynów Latalskiego należy jeszcze usiłowanie pogodzenia Ferdynanda I. króla rzymskiego, brata Karola V. z Januszem królem węgierskim na zebraniu posłów obu monarchów w Poznaniu w r. 1530, na którém on prezydował; tudzież wyjazd jego do Głogowa na Szląsk dla umowy z Ferdynandem w celu powstrzymania łotrów,

którzy od Szląska najeżdzali granice Polski. Wykupił on także brata swego Janusza człowieka rycerskiego, który w roku 1529 pod Oczakowem dostał się do niewoli tatarskiéj, a który potém był wojewodą poznańskim i dobrze w różnych posługach zasłużył się krajowi. Umarł Latalski w r. 1540 w Skierniewicach na puchlinę w 77 roku życia; następcą zaś jego w arcybiskupstwie był Piotr Gamrat biskup krakowski, który obok arcybiskupstwa za zezwoleniem papiezkiem zatrzymał także i posiadane dotychczas biskupstwo krakowskie, a który więcéj może jeszcze jak Latalski dał powodu do rozmaitych o sobie ujemnych sądów, choć z drugiéj strony pewnych niemałych zalet, jak się to następnie pokaże, pozbawiony nie był. Zanim atoli z czynów jego prawdziwy obraz jego utworzyć sobie będziem mogli, wypada nam wprzódy uwagę naszą zatrzymać na poprzedniku jego, a na bezpośrednim następcy Latalskiego w biskupstwie krakowskiém, Janie Chojeńskim, na którym już jako na czystym krysztale żadnéj skazy oko nasze nie dojrzy. Był zaś ten Chojeński wprzódy krótki czas biskupem płockim, a przedtém przemyślskim, a dawniéj jeszcze archidyakonem krakowskim i sekretarzem Zygmunta I., który się na nim poznał i wziął go do boku swego i wielką miłością zaraz z początku go otoczył, bo *similis simili gaudet*, jak mówi odnośnie do tego wypadku Łętowski (Kat. II. 101.). Z natury rzeczy jednak wynikło, że człowiek ten skromny, pobożny, sprawiedliwy, nauce i powinnościom swego urzędu oddany (miał wielką znajomość prawa tak świeckiego jak i kościelnego), nieprzystępny przytém wszelkiéj intrydze i dworactwu, nie mógł znaleść łaski w oczach Bony, która go nienawidziła w tym samym stopniu jak Zygmunt go miłował — i rzeczywiście trudno jest ocenić, co go więcéj zalecało, czy ta nieprzyjaźń Bony, czyli też przyjaźń Zygmunta; czy ta niechęć, jaką powzięła ku niemu pyszna i zepsuta kobieta, czyli też ta miłość jaką znalazł w sercu dobrego i sprawiedliwego pana. Sławném też było objęcie przez niego podkanclerstwa, przy którém spotkała dotkliwa przygoda Gamrata, ulubieńca Bony. Gdy bowiem Zygmunt przeznaczywszy Chojeńskiego na biskupa krakowskiego, przeznaczył mu także i podkanclerstwo, które wakowało jeszcze od śmierci Tomickiego, Bona, która intrygowała za Gamratem, podówczas na przejściu z biskupstwa przemyskiego na płockie będącym, sądziła, że nie komu innemu tylko jemu podkanclerstwo przypadnie.

Zaufany w jéj protekcyą przyszedł Gamrat na posiedzenie senatu, na którém miały być rozdane wakanse, (było to podczas sejmu Piotrkowskiego, który się ciągnął od 1-go listopada 1536 aż do 2-go marca 1537 r.), z zupełną nadzieją osiągnienia tego czego pragnął — i gdy marszałek Kmita rozwiodłszy się w pochwałach przyszłego podkanclerzego, akt nominacyi królewskiéj czytać począł, a zwracając się umyślnie do Gamrata, do stanowczych słów *„tibi Domine Episcope“* przychodził, zarumieniony powstał już Gamrat, aby królowi za nominacyę podziękować, gdy król, który podobno całéj téj sprawie obcym nie był, suchemi a może i gniewnemi słowy *„Domine Episcope non vos estis“*, całą tę jego pewność zniweczył i w dodatku śmieszności go zostawił. Rzecz ta jednak smutnie tak na Chojeńskim jak i na samym królu się odbiła, pierwszemu bowiem zgotowała tém większą nienawiść Bony i kto wie czy nie śmierć zawczesną; na króla zaś wojnę kokoszą sprowadziła, która w pół roku potém najwięcéj w skutek intryg Bony wybuchła. Jeszcze bowiem podczas sejmu zaraz po owéj nominacyi, poczęli stronnicy Bony krzyczeć, że wakanse nie na sejmie, ale na posiedzeniu senatu rozdane zostały; niema zaś wątpliwości, że do podburzenia szlachty także co się tyczy innych spraw i zatargów podczas rokoszu pode Lwowem, oni głównie się przyczynili. Wracając do Chojeńskiego i do jego działalności publicznéj, — w sprawie reformacyi nie wiele mógł on zdziałać, będąc zbyt krótko biskupem i to w dyecezyach, w których podówczas nie tyle się szerzyła, (w Przemyślu był około pięć lat 1531—1535, — zwołał jednak w tym czasie synod dyecezalny, na którym być może, że stanęło coś przeciw reformacyi, uchwały bowiem tego synodu bliżéj nam znane nie są; — w Płocku pół roku, w Krakowie ledwie rok), umarł bowiem niedługo po owéj wojnie kokoszéj, podczas nowego sejmu w Piotrkowie w r. 1538, na który ludzie przynieśli zajątrzone serca, jak pisze Bielski (ks. V. str. 51), co być może także, że do śmierci czułego i dobro pospolite nad wszystko przekładającego Chojeńskiego niemało się przyczyniło. Tiedeman Giese jednak śmierć jego Bonie zdaje się przypisywać, gdy w liście do Dantyszka pisze, że więcéj z powodu zawiści niektórych, jak przez chorobę lub przypadek zgasnął. *(non dubito, illum magis invidia quorumdam, quam morbo aut fato peremptum. Manuscr. Heilsberg.* Łętowski Kat. II. 401). Zostawił też ten mąż, wielki żal w sercach wszyst-

kich dobrych, którzy w zejściu jego nie małą stratę dla rzeczypospolitej widzieli. Kromer oddaje mu wielkie pochwały (ks. V. str. 136), to samo Bielski (ks. V. str. 55), Padniewski (Elogia), a z późniejszych Starowolski *(Vitae antist. Cracov. — De claris oratoribus Sarmatiae)*, zgoła wszyscy którzy o nim pisali.

Następcą jego był ów protegowany Bony Gamrat, któréj on tak tę godność, jak i wszystkie swoje dawniejsze i późniejsze zaszczyty, lecz zarazem i niezbyt dobre ogólne o sobie mniemanie zawdzięczał. Mniemanie to jednak winno ustąpić (jak i w swoim czasie rzeczywiście, jak się zdaje, ustąpiło), przed szczerą życzliwością, jaką sobie następnie przez dobroczynność swoję i przez inne dobre postępki zjednał, a najbardziéj przed szczerą i prawdziwą pokutą, z jaką życie swoje zamknął, a przez którą jak sądzić można, — i dawniejsze swoje błędy zmazał. Były to zresztą czasy, gdzie na różnych śliskich drogach dochodzono do stanowisk i sławy — i Gamrat skorzystał z takiéj sposobności aby się wynieść, choć raz wyniosłszy się, starał się znowu na swojém stanowisku być odpowiednim i zadowolnić ludzi, a może nawet zanadto był rozrzutnym i hojnym, aby pokryć tym sposobem nizkość i niesławę swoich początków, a zyskać popularność. Sądy też o nim są podzielone i podczas kiedy Stanisław Górski, ów surowy krytyk obyczajów współczesnych, odmawia mu wszelkiéj nauki i zasługi, a co gorsza rozwiązłość mu i życie hulaszcze wyrzuca (Pamiętniki Niemcewicza tom IV str. 44), Sebastyan Marszewski, poeta łaciński XVI stólecia na dworze jego żyjący, nazywa go ojcem, dobrodziejem i skarbem uczonych, a w dedykacyi do książki swojéj: *Vita et martyrium D. Stanislai Epi Crac. P. R. P. Carmen* (w Krakowie u Floryana Unglera 1543), taką do niego zwraca mowę: Jeżeli jeszcze na szczęście kraju i obronę kościoła chować Cię będzie Opatrzność niedługo w Polsce nie będzie ubogiego uczonego". Ujemne także wielce o nim sądy wydali Damalewicz *(Series Archiepisc: Gnesn: p. 296)* i Starowolski *(Vitae Antist. Cracov. p. 226)*, a najbardziéj ten ostatni, który go Wenery i Bachusa zuchwałym zwolennikiem nazywa i palcem go ludziom za życia wytykać każe; choć znów w obec jego wielkiéj szczodrobliwości na ubogich i potrzebnych, w któréj tonęły jego ogromne tak z biskupstwa jak i z arcybiskupstwa płynące dochody, nie mogli obaj oni, to jest tak Starowolski jak Damalewicz, pominąć w nim téj

pięknéj cnoty, a opowiedziawszy za Stanisławem Łubieńskim *(Vitae Episcopum Plocensium)* legendę o Kuroszu szlachcicu, który za życia podobny jak on hulaka i przestępnik, miał mu się po śmierci pokazać i do szczeréj pokuty go przywieść, — o wielkiéj jego i gorliwéj pokucie, na któréj sześć ostatnich miesięcy życia swego przepędził, wspominają i na niej nadzieję szczęśliwego jego żywota zamknienia budują. To pewna, że Gamrat obok wielkich swoich usterek, nigdy nie był pozbawiony owego tak płodnego dla prawdziwéj cnoty gruntu wiary, która mu i do nawrócenia i do ostatniego szczęśliwego końca dopomogła. Lecz przejdźmy już ważniejsze z życia jego chwile, abyśmy ztąd sami obraz człowieka złożyć sobie mogli, zanim do publicznéj jego działalności jako biskupa i zwierzchnika kościoła polskiego przystąpim. Damalewicz i Starowolski kładą w wątpliwość szlachectwo jego i herb jego Sulima, mówią bowiem, że nikt z prawdziwych Sulimitów, mimo godności i wysokiego stanowiska jakie zajmował, przyznać się do niego nie chciał; Starowolski zaś dodaje, że od Karpat z rodzica wieśniaka za nauką do Krakowa przyszedłszy i jak tylu studentów z żebranego chleba w Krakowie żyjąc, niedługo kapłanem, a wkrótce potém i proboszczem w Wyszkowie (miasteczko w dyecezyi Płockiéj nad Bugiem), został. Opuszcza wszakże Starowolski, o czém wspomina Łętowski, Bartoszewicz (Encykl: pow. IX. 596), że Erazm Ciołek poseł królewski wziął go ze sobą do Rzymu, gdzie mu Gamrat marszałkował na dworze, poczém dopiero t. j. po śmierci Ciołka powróciwszy do kraju, został proboszczem w Wyszkowie, a niedługo potém dziekanem warszawskim i archidyakonem pułtuskim. Zalecony przez Piotra Kmitę Bonie, przy sprycie i obrotności swojéj prędko postępował w godnościach — i gdy zawakowało biskupstwo kamienieckie, na które zresztą podówczas nie było kandydata, on takowe około 1533 dostał. W r. 1536 gdy Chojeński przeniesiony został na biskupstwo płockie, on biskupstwo przemyskie po nim otrzymał, a gdy w r. 1537 Chojeński postąpił na krakowskie, on znowu otrzymał płockie, a nakoniec tak ciągle ścigając Chojeńskiego, gdy tenże umarł w roku 1538, za protekcyą Bony osiadł po nim na katedrze krakowskiéj. Że dotychczasowe jego życie nie było wolne od nagany, zgodne są świadectwa przywiedzionych pisarzy z opinią publiczną, jaka po nim pozostała, choć w takich razach nie trudno o przesadę, jak

np. co się tyczy mniemanego obżarstwa Gamrata; że zaś nawet na najwyższych stanowiskach, jakie wkrótce osięgnął, nie porzucił dawniejszego sposobu życia, oskarża go Górski i Starowolski, choć z drugiéj strony patrząc się na jego, odtąd zwłaszcza lepiéj znane, zasługi prywatne i publiczne, nie chciałoby się zupełnie wszystkiemu wierzyć. O miłosierdziu jego względem ubogich świadczą owe dwa wozy z koszulami i sukniami wełnianemi, a jak w zimie z kożuchami, jakie zawsze za sobą prowadził, o czém Łubieński, późniejszy jego na katedrze płockiéj następca pisze, sam zaś Górski w Tomicyanach MSS., jak pisze Bartoszewicz (Encykl: pow. IX. 597), wspomina, że na sejmie Piotrkowskim w r. 1538, Gamrat jeden z biskupów, chlebem, winem, ucztami i ludzkością swą nakłaniał burzliwych posłów do rozsądniejszych rad o Rzeczypospolitéj, „choć teraz dobre rady mało warte“, dodaje Górski. Opowiadano, jak pisze daléj Bartoszewicz, że owa ludzkość Piotrkowska, obok poparcia Bony najwięcéj dopomogła mu do biskupstwa krakowskiego, choć nominacya ta z początku wielkie wywołała zgorszenie, zwłaszcza, że się starał o katedrę krakowską Łukasz z Górki, biskup kujawski, człowiek pod każdym względem od Gamrata wyższy, ale nie mający łaski u Bony, bo spuszczając się na swą wyższość i zasługę, nie chciał płacić, a czasy były coraz gorsze. Zostawszy biskupem krakowskim, wziął Gamrat do boku swego na sekretarza Kromera, który go też mecenasem swoim nazywał; z jaką zaś troskliwością opiekował się innymi uczonymi, świadczy wyżéj wspomniany Marszewski, który jako przykład przytacza, że gdy jednego ze zdolnych Podolan wysyłał do Włoch na nauki, z takim go dostatkiem wyprawił, jakby posła wysyłał do monarchy. (Juszyński Dykcyonarz poetów polskich T. I. przy Marszewskim). Co uczynił dla akademii krakowskiéj na synodzie Piotrkowskim w roku 1542, wspomnieliśmy już powyżéj, mówiąc o szkołach; tu dodamy tylko, że dobrodziejstwo to, (to jest zobowiązanie się na tym synodzie, aby arcybiskup gnieźnieński i biskup krakowski płacili corocznie wieczyście na rzecz akademii po 100 czerwonych złotych, biskupi kujawski, poznański, płocki i wileński po 100 złotych w monecie, zaś łucki i chełmski, jak później uchwalono, tylko po 40), długo było główną podporą akademii. Po objęciu biskupstwa krakowskiego przypada niedługo bo w r. 1539 spalenie Malcherowéj mieszczki krakowskiéj. Że

uporne bluźnienie téj kobiety, po kilkakroć swe błędy odwołującéj i znowu do nich wracającéj, dało nakoniec powód do tego smutnego zamknienia, wykazaliśmy już powyżéj; nikt też ze współczesnych okrucieństwa Gamratowi nie zarzucał — i wszyscy, którzy o tym wypadku pisali, jak Górnicki, Bielski, Starowolski, Damalewicz, za konieczny go akt sprawiedliwości i dbałości o sprawę religii podają. Że i w innych wypadkach, gdy szło o religię i jéj prawa, był dość surowy, przytoczyliśmy powyżéj parę przykładów. W r. 1540 zawakowało arcybiskupstwo gnieźnieńskie ze śmiercią Latalskiego. Starał się o nie znów Łukasz Górka, atoli znowu go ominęło, za sprawą szczególniéj Bony, która pragnęła na niém widzieć Gamrata, przez którego ona, albo raczéj z którym ona rządziła wszystkiem; obawiano się też, jak widać, ze strony króla, Górki i nie chciano zbytecznie pomnażać jego potęgi. Rozżalony Górka strawił się w żalu i goryczy, Gamrat bowiem wziąwszy arcybiskupstwo, zatrzymał jeszcze i biskupstwo krakowskie, znów za staraniem Bony u papieża Pawła III., za czém chodził Kromer w Rzymie. Był to drugi przykład od czasów Fryderyka Jagielończyka kardynała, żeby jedna osoba trzymała obie te tak wysokie godności. Na arcybiskupstwie okazał jednak Gamrat wielką gorliwość co do utrzymania czystości wiary i wznowienia lub zaprowadzenia pożądanych reform, zebrał bowiem w czasie krótkiego, bo tylko 5letniego przodowania swego na arcybiskupstwie, aż dwa synody prowincyonalne w Piotrkowie w roku 1542 i 1544, a nadto w tymże roku 1544 synod dyecezalny w Krakowie, o którym pisze Łętowski (kat. II. 113), nie podając jednak źródła, zkąd ma o nim wiadomość, ani też uchwał jego. Trzeba przyznać, że i czasy stawały się coraz niebezpieczniejsze i gorsze, wymagające wielkiéj czujności i zapobiegania ze strony biskupów. Najważniejszym z tych synodów jest pierwszy dnia 17 października 1542 roku w Piotrkowie rozpoczęty, na którym znajdowali się prócz Gamrata i Sebastyana Braneckiego biskupa poznańskiego, delegaci od Piotra Starzechowskiego arcybiskupa lwowskiego, Łukasza Górki biskupa kujawskiego, Samuela Maciejowskiego biskupa płockiego, Pawła Algimonta wileńskiego, Jerzego Chwalczewskiego łuckiego i Wacława Wierzbowskiego żmudzkiego, a nadto członkowie różnych kapituł, opaci itd. Biskupi Baltazar Pomnitz wrocławski i Tideman Giese chełmiński, ani sami nie

przybyli ani nie wysłali delegatów, wymawiając się, że nie należą do metropolii, co mianowicie temu ostatniemu mocno zganiono, prosząc zarazem króla, aby odpowiednią wydał doń odezwę. Uchwały tego synodu, drukowane w r. 1544 u Szarfenbergera w Krakowie [1]), zawierają wiele ważnych postanowień. Redaktorem ich jest Kromer, który nadto wystąpił na tym synodzie z uczoną mową o godności stanu kapłańskiego, którą potém drukował w Krakowie i przypisał ją Gamratowi [2]). Ważniejsze z tych postanowień, z których niektóre znajdują się także w zbiorze ustaw Wężyka z 1761, a wprzódy jeszcze u Karnkowskiego z r. 1579, są następujące: A najprzód przypomina synod arcybiskupom i biskupom obowiązek ustanowienia w każdéj dyecezyi, najdaléj do pół roku inkwizytora heretyckiéj nieprawości pod karą stu grzywien, któryby objeżdżając dyecezyę baczył także, czy duchowieństwo parafialne do nauk swoich błędów jakich nie przymieszuje. Powtórzywszy następnie uchwałę synodu łęczyckiego z r. 1527 o książkach, jakie mają mieć duchowni w domu tak dla nauki ludu, jak i dla własnego pożytku, nakazuje synod, aby plebani przynajmniéj dwa razy do roku wizytowali wszystkie w obrębie ich parafii istniejące szkoły, czego gdyby zaniedbywali, archidyakonowie przy wizytacyi mają w to wejrzeć i gdyby znaleźli jaki błąd w szkole, odpowiedzialność za to ma spaść na plebana. Wylicza zarazem synod książki, a mianowicie prócz pisma św. i innych ksiąg kościelnych, także klasyków rzymskich, jacy mogą być w szkołach wyższych czytani. Uczniowie akademii krakowskiéj oraz innych zakładów naukowych mają nosić suknie klerykalne. Zbadać także dokładnie synod poleca, czy nauczyciele prywatni po domach szlacheckich lub mieszczańskich nie psują młodzieży we wierze i czy nie czytają jej książek zakazanych. Wizytatorowie mają także przeglądać księgarnie i książki przeznaczone na sprzedanie, czy się pomiędzy niemi nie znajdują książki heretyckie, co gdyby się trafiło, książki mają być spalone, a księgarze przez rządców dyecezyi ukarani.

[1]) Patrz cały tytuł tych uchwał na początku.

[2]) *M. Cromeri oratio de tuenda dignitate secerdotali. Cracoviae 1542.* Tamże 1543. *Moguntiae 1550.* Mowa ta nadto znajduje się przy owych dekretach synodu Piotrkow: z r. 1542 *(Decreta et constitutiones etc)*, a nakoniec wraz z innemi mowami Kromera wydaną została jeszcze raz w Kolonii 1566.

Żaden drukarz niech się nie waży drukować książki bez pozwolenia biskupa. A ponieważ wielu szlacheckich i nieszlacheckich synów znajduje się w Wittenberdze i po innych herezyą zarażonych uczelniach niemieckich, wyznaczą im biskupi termin do opuszczenia onych wszechnic pod karą utraty stypendyów, jeźli takowe posiadają, lub inną arbitralną. Będą zarazem upomnieni rodzice i opiekunowie, aby ich tam nie trzymali pod karą osobnym edyktem królewskim co do tego wymierzoną, a prosić się będzie J. K. M. osobném poselstwem, aby dekreta ostatniego sejmu (t. j. z r. 1540 nakazujące powrót młodzieży) ściśle były wykonane. (Obacz o całéj téj rzeczy powyżéj str. 226). Określił też synod dokładnie na wezwanie sejmu jeszcze z r. 1532, które są sprawy duchowne i związek z duchownemi mające *(causae spirituales spiritualibusque annexae)*, jakie zatém wyłącznie przed forum duchowne należą, a które znów *mixti fori*, jak np. testamentowe, gdzie wolno stronom przed jedno lub przed drugie *forum*, duchowne lub świeckie, sprawę wnieść, kończyć ją jednak tylko tam, gdzie się zaczęła należy. Uchwała ta dała następnie podstawę ustawie sejmowéj z r. 1543, która ostatecznie ściśle określiła, które sprawy przez forum duchowne, a które przed świeckie należą. Z powodu użalań kapituł na biskupów postanowiono, aby członkowie kapituł oddawali biskupom cześć i posłuszeństwo, a nawzajem biskupi, aby łagodnie z nimi jako z braćmi najbliższymi według kanonów postępowali; aby członek kapituły nie mógł się odwoływać do biskupa od kar i nagan kapitularnie postanowionych, chyba, żeby te kary miarę przechodziły, a wtedy stać trzeba przy rozstrzygnieniu biskupa. A ponieważ liczba żydów z innych krajów wypędzonych i tu przyjętych, jak się wyraża synod, rośnie coraz więcéj, którzy się coraz niebezpieczniejszymi ludowi chrześciańskiemu i kościołom stają, aby coś gorszego ztąd nie wynikło, stanowi synod najprzód prosić króla, aby liczbę żydów mianowicie w archidyecezyi gnieźneńskiéj i w Krakowie ograniczył, a następnie, aby zabroniony im był pobyt w miejscach, gdzie dotąd prawnie przypuszczeni nie byli; aby domów tam nie nabywali, a kupione do pewnego terminu chrześcianom sprzedali, przytém aby nowych bóżnic nie stawiali, a postawione, zwłaszcza w Krakowie, zburzyli. Choć bowiem, jak mówi daléj synod, żydzi z miłości chrześciańskiéj przez kościół są tolerowani, to jednak liczba ich zanadto wzrastać nie powinna

i bóżnice ich nowe, zwłaszcza murowane, otwierane. Zakazuje także synod surowo, aby do dzieci ich chrześcianki na mamki nie szły, aby nie sprzedawali nic publicznie, ale tylko w domach swoich; nakazuje zaś, aby różniący się od chrześcian ubiór nosili; aby sług chrześcian nie trzymali, aby nakoniec w Krakowie nie mieli więcéj jak sześć składów według istniejącego o tém między biskupem a wojewodą krakowskim, a przez króla zatwierdzonego układu. Dodaje także synod, aby żadnych urzędów, jak się to gdzieniegdzie z postanowienia dziedziców dzieje, nie piastowali, a ztąd władzy nad chrześcianami, (co jest przeciwném duchowi religii chrześciańskiéj), nie mieli; przytém żeby w niedziele i dni świąteczne publicznie nie pracowali i nie handlowali [1]). Inne

[1]) Ciekawą tę uchwałę tyczącą się u nas Żydów w XVI wieku i świadczącą, że już podówczas żydzi umieli obchodzić prawo i zakorzeniać się coraz więcéj ze szkodą mieszkańców, przytaczamy tu dosłownie z aktów synodu: *Sacrosancta Synodus secum expendens, quae et quanta discrimina Christianis et Ecclesiis, ex frequentia Judaeorum, undequaque ex regnis et vicinis dominiis pulsorum, in regnum Poloniae receptorum, imminent, qui sacra prophanis miscere non verentur: ne quid deterius ex illorum frequentia eveniat, quod formidandum esset, decrevit agendum esse apud Sacram Majestatem Regiam, ut numerum et multitudinem Judaeorum in Provincia Gnesnensi et praesertim in Civitate Crac: ad numerum certum, quem locus illis designatus caperet, dignetur redigere. In aliis quoque locis, ubi prius non fuerunt, illis incolatum prohibere efficereque ut domos a Christianis non emant et quas emerunt, rursus revendant Christianis infra tempus certum: quas nisi revenderent infra certum tempus, per Majestatem Regiam praefixum, illis sint privati. Synagogas novas ubique etiam Cracoviae muro extructas, destrui facere mandent. Licet enim ex pietate Christiana Judaei ab Ecclesia tolerentur, tamen eorum numerus augeri debet minime, qui juxta sacrorum Canonum dispositionem, veteres synagogas reformare, novas autem, praesertim ex muro, minime construere possunt. — Et ne Christianae nutrices ablectent foetus eorum, vel e contra, id omnino districtius, sub poenis gravissimis inhibeatur, authoritate Sacrae Regiae Majestatis; quamvis et Ordinarii habeant potestatem a jure illis permissam, talia inhibendi. Praeterea ne in foris publicis, civitatum aut oppidorum, in ponticulis et institis res venales exponant, sed in domibus eorum dumtaxat vendant. Praeterea habitum a Christianis distinctum, ut olim hic fuit, et passim in omnibus aliis Provinciis observatur, deferant: servitores et mancipia Christiana habere prohibeantur et si quae habeant, dimittere et libertate donare adigantur. In Civitate autem Cracoviensi, praeter sex testudines pro rebus eorum conservandis, deinceps apud Christianos non habeant, juxta compactata inter Rnsmum in*

uchwały tego synodu jako mniéj ważne pomijamy, a nadto znaną nam już uchwałę, aby biskupi pewne kwoty na rzecz akademii płacili, dla zreformowania jak się wyraża synod, tejże akademii matki naszéj, na pomnożenie dochodów profesorów, dla utrzymania legisty i dwóch innych przy tejże akademii *litterarum humaniorum* profesorów. We dwa lata po tym synodzie, zanim jeszcze upłynęło przepisane trzechlecie, zwołał Gamrat, dla obrony praw kościelnych z powodu rosnącéj coraz więcéj sekty luterskiej *(pro defensione jurium ecclesiasticorum haeresi lutherana insurgente*, jak się wyraża Starowolski, *Epitome Conciliorum p. 378)*, nowy synod prowincyonalny w r. 1544 do Piotrkowa, o którym powątpiewa Fabisz, sądząc, że uchwały jego przytoczone w zbiorze Wężyka z 1761, pochodzą właściwie z roku 1542. Gdy jednak w zbiorze uchwał synodu z roku 1542 drukowanym w Krakowie u Szarfenbergera w roku 1544, uchwał tych niema, a tak zbiór Karnkowskiego jak i Wężyka wyraźnie je jako pochodzące ze synodu w r. 1544 przytaczają; gdy i Starowolski wyraźnie o tym synodzie wspomina, niema wątpliwości, że takowy odbył się w r. 1544 z powodów przez Starowolskiego przytoczonych. Ważniejsze uchwały tego synodu według zbioru Karnkowskiego i Wężyka są następujące: Aby arcybiskupi i biskupi przy swych katedrach rezydowali, chyba gdyby ich gdzieindziéj ważne sprawy kościoła lub rzeczypospolitéj powoływały, by tym sposobem z jednéj strony lepiéj doglądali obyczajów kleru, z drugiéj zaś aby go ochraniali od częstych gwałtów świeckich ludzi, grabienia dziesięcin itd. Aby biskupi pod karami uczęszczali na synody, a te które przeciw biskupowi warmijskiemu i chełmińskiemu są postanowione, w razie ich nieprzybycia, w wykonanie weszły. Aby budynki i gmachy funduszowe w dobrym stanie były utrzy-

Christo Patrem et Magnificum Dominos, Episcopum et Palatinum Cracovien: desuper facta et per Sacram Regiam Majestatem confirmata.

Caeterum, ne Judaei ex authoritate et admissione Dominorum temporalium in plerisque locis publica gerant officia, et qui Christianis subjecti sunt, in Christianos ratione hujusmodi officiorum, habeant imperium et exerceant jurisdictionem, districte prohibemus... Et quia Judaei diebus sacris labores suos publice exercent et negotiantur contra sacrorum canonum et juris publici sanctiones, in scandalum multorum atque oppresssionem et contemtum Christianae libertatis: ideo agendum erit apud Sacram Regiam Majestatem, ud id prohibeat atque huic malo edicto suo Regio caveat.

mywane, nad czém mają czuwać delegowani z kapituł. Co do przebywających na uczelniach niemieckich duchownych lub sposobiących się do stanu duchownego, stanowi synod: Każdy odbywający nauki w Wittenberdze, Królewcu, lub innych herezyą zarażonych miastach, jeżeliby w przeciągu sześciu miesięcy ztamtąd nie powrócił, traci beneficya kościelne i do dostąpienia nowych, a tém bardziéj święceń, niezdolnym się staje. Trybunały duchowne mają mieć zupełną powagę i bezpieczeństwo, dlatego nie dozwala się na nich stawania z bronią i wśród szczęku oręża, a wyrobić należy u króla, aby takowi na sądy z bronią przychodzący, surowo ukarani byli i aby zupełne bezpieczeństwo dla biskupów i sędziów duchownych na synody lub sądy się udających lub z nich powracających, zapewnioném było. Arcybiskup i biskupi nie mają zbytnich trudności robić w zatwierdzanin opatów i przełożonych przez zakony wybranych. Nie mają też imieniem kleru przyzwalać na datki dobrowolne *(subsidium charitativum)* na potrzeby kraju wymagane, dopókiby prawa i przywileje kościoła przywrócone i w wykonanie wprowadzone nie zostały: jeżeli bowiem stan świecki wzbrania się przyczynić do wspólnéj obrony, dopókiby jego żądaniom zadość się nie stało, daleko więcéj stan duchowny słusznych swych praw i przywilejów przestrzegać powinien. Intymuje też synod biskupom, aby z klerem obchodzili się godnie i przyzwoicie, jako z bracią według ustaw kanonicznych, a kler aby pamiętał o czci i posłuszeństwie biskupom należném. Postanowiono daléj upraszać króla, aby przepisy względem dotkniętych cenzurami kościelnemi, ściśle były przez starostów wykonywane, przytém aby takowi według statutu krajowego, ani na sądach nie zasiadali, ani świadczyć nie mogli. A ponieważ w niektórych okolicach Litwy, a najwięcéj w dyecezyi Miednickiéj (na Żmudzi), obszernéj i ludnéj, bardzo mało dotąd jest kościołów, a lud nieoświecony lasom, gajom, wężom, kamieniom i grzmotom gdzieniegdzie cześć oddaje, z wielką obrazą chwały Bożéj i niebezpieczeństwem dusz własnych, przetoż synod zwraca się do króla z usilną prośbą, aby w miejscach bliżéj przez biskupów i kapituły oznaczyć się mających, pobudowane zostały kościoły i fundusze na ten cel obmyślane [1]). — Z szeregu

[1]) Mówiąc o synodach Gamrata nie wspomnieliśmy o jednym ważnym projekcie, jaki powstał bezpośrednio przed jednym z tych

tych jak i na poprzednim synodzie powziętych uchwał widzimy, z jaką troskliwością zajmowały się oba te zgromadzenia najważ-

synodów, a który następnie w propozycyach mających być roztrząsanemi na synodzie umieszczony został. Jestto projekt zaproszenia powstałego niedawno zakonu Jezuitów, aby przysłał członków swoich do Polski, którzyby osiadłszy po większych miastach, jak w Krakowie, Poznaniu, Warszawie, Lwowie, Wilnie, w ufundowanych na ten cel kollegiach, oddali się wychowaniu młodzieży i zastąpili dotkliwie dający się uczuć ogólny brak kapłanów. Jestto zarazem pierwsza chlubna wzmianka w dziejach naszych, jaką mamy o zakonie Jezuitów. Nie położyliśmy jéj jednak powyżéj mówiąc o obu synodach, albowiem rzecz ta zupełnie pewna co do treści, co do czasu jednak, w którym miała miejsce, potrzebuje bliższego wyjaśnienia. A najprzód źródło, z którego ją czerpiemy jest *Raynald Annales ecclesiastici Tomus XIV, p. 25 sub anno 1542.* Miejsce to, jak się zdaje, nie było nieznane Ostrowskiemu (Dzieje i prawa kościoła polskiego T. III, str. 32 i 33), który jednak błędnie stósuje je do synodów Dzierzgowskiego, nie pisząc nawet do którego; słowa zaś jego dosłownie przytacza Fabisz (str. 163), dodając tylko, że synod ten odbył się prawdopodobnie w r. 1545 i jest pierwszym łęczyckim Dzierzgowskiego. Gdy jednak Dzierzgowski potwierdzony dopiero został przez papieża dnia 3 marca 1546 r., objął rządy przez pełnomocnika dnia 11-go kwietnia, ingres zaś na stolicę metropolitalną uczynił dnia 11 maja 1546 r., nie mógł więc w r. 1545 odbywać synodów nie będąc arcybiskupem; lecz i poprzednik jego Gamrat, który żył jeszcze w roku 1545 († 22 sierpnia 1545 r.), nie mógł go zwołać w r. 1545, odbywszy co dopiero takowy w r. 1544, ostatnie zaś 6 miesięcy życia na ścisłéj pokucie przepędzając. Nie było więc synodu prowincyonalnego w r. 1545. — Lecz żebyśmy tém lepiéj rzecz całą tyczącą się naszego przedmiotu objaśnić sobie zdołali, przytoczymy najprzód cały odnośny ustęp Raynalda, a następnie nad czasem, do którego odnosić się może, zastanowimy się. Otóż Raynald przytoczywszy najprzód dwa listy Pawła III, oba pod dniem 24 czerwca 1542 r., jeden do króla, drugi do biskupów polskich, z których w pierwszym papież przyznając monarsze polskiemu wielkie cnoty i zasługi około religii katolickiéj, zachęca go, aby stały opór stawiał wciskającéj się herezyi, w drugim zaś poleca biskupom, aby stojąc silnie przy głowie kościoła niczego nie opuszczali, coby do stłumienia powstającéj herezyi przyczynić się mogło; — przytoczywszy więc oba te listy, pisze następnie Raynald, że arcybiskup w trudném będąc położeniu, postanowił zwołać synod, na którymby obmyślano środki dla przebłagania gniewu Bożego, aby tylu nieprzyjaciół przeciwko klerowi nie powstawało i jakby ich śmiałość ukróconą być mogła; a zarazem aby na nim zastanowiono się, coby uczynić należało, aby młodzież bogobojnie i po chrześciańsku wychowywaną być mogła. Po tém treściwém

niejszemi potrzebami kościoła i kraju, jak żadna prawie z główniejszych kwestyi nie została pominiona i praktycznie niezałatwioną, jak wreszcie wszystko się złożyło w jedno piękne reformacyjne dzieło, które gdyby choć w połowie spełnioném zostało,

przedstawieniu celu synodu podaje Raynald szczegółowo te artykuły, które na synodzie roztrząsane być miały, a które i my *in extenso* przytaczamy, ponieważ mieszczą w sobie wiele szczegółów do naszego celu potrzebnych. Artykuły te są:

Articuli de quibus in proxima Synodo deliberandum et consultandum erit:

I. Quandoquidem invalescunt mala, quae Ecclesiam in praesentia nostra perturbant et ordinem Ecclesiasticum subruunt, neque ullum remedium quod tentatum sit, profecerit, dubitare nemo potest, quin digitus Dei sit hic, cujus furor et indignatio effusa super nos. Quamobrem quaerendae erunt causae tantae indignationis et inveniendus modus earum tollendarum ac placandi Dei, si forte conversus respiciat nos et iram suam avertat a nobis. — II. Quid cum pertinacibus et obstinatis blasphemis Ecclesias occupantibus, Sacrosancta prophanantibus, Synogogas novas exstruentibus, in tanta effrenata audacia et licentia, ubi nullum in Legibus et Magistratibus praesidium est, faciendum sit [1]). *— III. Quaerendae erunt viae, quibus ii, qui discesserunt ab unitate Ecclesiae et in tot sectas scissi sunt, sanari et in unitatem Ecclesiae reduci possint. — IV. Inquirendum erit, si aliquis abusus, superstitiones cum doctrina et pietate Catholica pugnantes invectae sint, et quomodo sine offendiculo et scandalo tollendae erunt. — V. Consultandum erit, qua ratione reformatio Cleri aggredienda est et quatenus extendenda, ne infirmioribus occasio detur ad haereticos transfugiendi.*

Cum tanta sit inopia Sacerdotum et Clericorum, ut multae Ecclesiae desertae sint, non sine magno animarum periculo; Sacerdotia quoque minora, redditibus eversis, exstincta, quaerenda via erit, qua Seminarium aliquod institui possit, et dispiciendum, anne expediat Collegia Societatis Jesu in celebribus locis, utpote Cracoviae, Posnaniae, Masoviae, Leopoli et Vilnae, aut saltem in aliquibus horum instituere, ex quorum integritate, doctrina et miro instituendae juventutis compendio ingentem profectum ad pietatem Viennae vidimus, et unde sumptus et ad docendos et ad alendos petendus sit. — Et paulo post.

[1]) Z powyższego ustępu okazuje się, że już podówczas t. j. w latach 1542—1544 zabieranie i profanowanie kościołów katolickich, stawianie nowych zborów i różne gwałty przez nowatorów katolikom wyrządzane, miały miejsce; że więc już od czasów po wojnie kokoszéj, a mianowicie od burzliwych sejmów w r. 1538, 1540, 1542, dużo się zmieniło na niekorzyść religii katolickiéj. My jednak nie mając tak dokładnych wiadomości o tych czasach, pierwsze gwałty tyczące się religii, według wizyty Padniewskiego i wskazówek w niéj zawartych, do lat 1546, 1547 t. j. do zabrania kościołów w Niedźwiedziu, Chrzęcicach itd. odnieść musieliśmy.

In Conventu, qui proxime praeteriit, tantus impetus, tantaque impulsio ab Haereticis, qui per speciem tuendae libertatis publicae, inter multos Equestris Ordinis facile primum locum obtinent, eosque caeteri etiam Catholici sequuntur, facta in nos fuit, quod cum sustinere nequaquam possemus, coacti fuimus, ex sententia, qui aderant omnium Ecclesiarum Cathedralium Praelatorum promittere Synodum sub ipsius proximi Conventus tempus nos esse habituros; atque ibi de omnibus istis controversiis, quae nobis cum Ordine Equestri interveniunt, amice fraterne acturos, et quamquam in eo illi non acquieverint, atque rebus infectis discesserint, Majestatem tamen Sacram Regiam ex ea nostra promissione literis publicis testatam esse accepimus. Quamobrem consultandum erit, quid facere nos oporteat.

De eo etiam agendum erit, qua ratione et quatenus disciplinae Ecclesiasticae extendere jura et libertates Ecclesiarum retinere possimus et debeamus, Clerumque plus quam oppressum sublevare valeamus.

Illud quoque in deliberationem veniet, quandoquidem a Summo Pontifice requisiti sumus, ut Concilio generali, quod prope diem indicturus est, intersimus, existimamus ad id requisitos, esse ibidem et alios Reverendissimos Dominos Episcopos nostros, num liceat expediatque nos his in periculosis temporibus ab Ecclesiis nostris abesse. Deinde qui mittendi sint Provinciae totius nomine, qui et intersint Concilio et approbent Sanctitati ejus et Concilio causam absentium, etc. Tyle Raynald.

Z artykułów tych okazuje się, że podówczas wrzały srogie burze na duchowieństwo w stanie rycerskim, że heretycy pod pozorem bronienia wolności szlacheckiéj, na sam stan duchowny napadali, (porównaj spory o juryzdykcyę powyżéj str. 68, 69, 70, tudzież sprzysiężenie szlachty wielkopolskiéj pod przywództwem Marcina Zborowskiego odkryte na sejmie w r. 1540 przez Pretwicza, którego celem, prócz innych zamiarów było także częściowe ograbienie duchowieństwa i obrócenie uzyskanych w ten sposób funduszów na obronę kraju, do któréj szlachta przykładać się nie chciała, — patrz o całéj rzeczy wyżéj str. 288—289); że duchowieństwo pragnąc ułożenia i zakończenia tych sporów, na sejmie ostatnim zaproponowało stanowi rycerskiemu, ażeby w czasie najbliższego mającego się odbyć sejmu zwołany także został sobór duchowny, na którymby wszystkie owe dotychczasowe różnice między stanem duchownym, a świeckim po bratersku i przyjacielsku ułożone i wyrównane zostały; że jednak szlachta na ten projekt nie przystała, a tylko król przyjął go do wiadomości. Którybyto jednak był ów sejm ostatni, na którym duchowieństwo ową propozycyę uczyniło, gdy rzeczone artykuły nie wyrażają; gdy przytém Raynald żadnéj daty ich nie podaje, z którejby wnosić można na ów sejm najbliższy, przypuścić jedynie możemy, że

do wzajemnéj pomyślności kościoła i państwa, do wzmocnienia całego organizmu narodowego i kościelnego nie małoby się przy-

---

to był sejm albo w r. 1542, albo w r. 1543 odbyty, z wcześniejszych bowiem (t. j. przed r. 1542), sejm z r. 1540 jest niepodobny, ponieważ po nim dość długo żadnego synodu nie było, (w roku zaś 1541 żadnego znów sejmu nie było, a przynajmniéj o nim żadnéj wzmianki nie masz); — z późniejszych zaś (t. j. po r. 1543), sejm z r. 1544 także jest nieprawdopodobny, z powodu, że po nim w r. 1545 żadnego synodu nie było, synod zaś z r. 1546, jak to zaraz zobaczymy, całkiem ma inne artykuły przygotowawcze; co do sejmu zaś z roku 1545, ten nawet nie doszedł, choć i tak w obec znanego nam synodu z r. 1546, w rachubę wciągniony byćby nie mógł. Lecz i głównéj rzeczy, to jest co się tyczy synodu, na który owe u Raynalda podane artykuły przygotowane zostały, a mianowicie, któryby to był z tych, które w tym czasie odprawiane były, także z samychże tych artykułów dokładnie wyczerpnąć nie można. Nie mają bowiem one, jak już wspomnieliśmy wyżéj, żadnéj pod sobą daty, ani arcybiskup, który je ułożył, wymieniony nie jest, rok zaś 1542, pod którym je Raynald przytacza, acz może coś świadczyć o prawdopodobieństwie czasu, w którym ogłoszone zostały, stanowczym jednak dowodem nie jest. Gdy bowiem Raynald pisał tylko ogólne roczniki kościelne, wiadomości w nich o kościele polskim, a mianowicie o synodach polskich, są bardzo szczupłe i tylko o tyle przez niego przytoczone, o ile ślady o nich (t. j. o synodach) w archiwach watykańskich się znalazły; byćby więc mogło, że artykuły owe, acz pod r. 1542 położone, do jakiego późniejszego synodu się odnoszą, zwłaszcza, że Raynald na kilka synodów prowincyonalnych polskich od r. 1539 odprawionych, zaledwie o jednym, bez wymienienia jednak jego daty, jakąś ogólniejszą podaje wiadomość. Możnaby nawet owe artykuły u Raynalda *(l. c.)* podane odnieść do synodu w r. 1547 lub nawet do synodu w roku 1551 przez Dzierzgowskiego zwołanego, gdybyśmy na szczęście właśnie nie mieli tych artykułów, jakie na synod w r. 1547 i na synod w r. 1551 przygotowane zostały, a które dosłownie przytoczone znajdują się w korespondencyi Zebrzydowskiego *in appendice pag. 445, 446 et pag. 471, 472 473,* różnią się zaś tak treścią jak i brzmieniem od artykułów u Raynalda przytoczonych. Mogą więc jedynie te ostatnie artykuły odnosić się do synodów Gamrata w roku 1542 i 1544 zwołanych, do synodu bowiem z r. 1539 już z tego powodu odnosić się nie mogą, że jest w nich wzmianka o Jezuitach, których jeszcze w r. 1539 nie było; co zaś do późniejszych po roku 1551 przez Dzierzgowskiego zwołanych synodów, a mianowicie w r. 1554, 1555 i 1556, do synodów tych z tego znów powodu odnosić się nie mogą, że jest w nich (t. j. w artykułach owych) wzmianka o wybraniu delegatów na koncylium powszechne i o zamiarze udania się samychże pojedynczych biskupów na toż koncylium, które

czyniło. Niestety wrogie prądy wiejące z zachodu, połączone z burzliwemi żywiołami, jakie się lęgły wśród społeczeństwa,

---

przecież w tym czasie t. j. od 28 kwietnia 1552 r. aż do r. 1561 w zawieszeniu było. Rzecz więc jest pewna, że artykuły u Raynalda przytoczone, tylko do synodów Gamrata w r. 1542 i 1544 odprawionych odnosić się mogą; pytanie tylko do którego? Tak rok pod którym Raynald owe artykuły przytacza, jak i wzmianka w nich o srogich burzach, jakie wrzały w stanie rycerskim przeciwko stanowi duchownemu, a które rzeczywiście miały miejsce na sejmie w r. 1542 w marcu i kwietniu odbytym; jakotéż i druga wzmianka o soborze powszechnym, który rzeczywiście w tym roku (1542) do Trydentu po pierwszy raz zwołanym został, a którego dzień otwarcia (oznaczony bullą z d. 29 czerwca 1542 na dzień Wszystkich świętych t. j. 1 listopada) w czasie pisania owych artykułów jeszcze wiadomym mógł nie być *(quod (scil. Concilium) prope diem indicturus est, scil. Summus Pontifex):* wszystko to każe mniemać, że artykuły owe przygotowane były na synod w r. 1542, który rozpoczął się dnia 17 października; są jednak i takie okoliczności, które przypuścić pozwalają, że artykuły owe raczéj do synodu z r. 1544 aniżeli do synodu z r. 1542 się odnoszą. A najprzód niechęci owe ku stanowi duchownemu miały także miejsce na sejmie w r. 1543, który choć przyjął statut o jurysdykcyi duchownéj w pewnych ściśle wyszczególnionych sprawach, to jednak z wielką niechęcią i tylko na rok jeden, dopókiby z pozostałą bracią się nie naradził, co wszystko znów mogło skłonić duchowieństwo do owéj propozycyi, aby rzecz cała jeszcze raz na synodzie przyjaźnie i po bratersku traktowaną była; choć przyznajemy, że w obec wzmiankowanéj uchwały sejmowéj z r. 1543, a bardziéj jeszcze w obec uchwały synodu z r. 1542, oznaczających ściśle, które sprawy przed forum duchowne należą, prawdopodobniejszą wydaje nam się rzeczą, że propozycya owa ze strony duchowieństwa na sejmie w r. 1542, który poprzedził synod z r. 1542, uczynioną była. Również co się tyczy koncylium, zaproszenie na takowe wydaném zostało nietylko w r. 1542, ale i po przerwaniu koncylium w ciągu roku 1543, także w r. 1544, termin jednak stanowczy na otwarcie takowego, a mianowicie dzień 15 marca 1545 r., dopiero bullą z dnia 19 listopada 1544 r. oznaczony został, tak że arcybiskup w czasie układania owych artykułów mógł jeszcze nie wiedzieć o terminie koncylium, jak się w owych artykułach wyraża. Wyrażenie téż Starowolskiego, że synod w r. 1544 zwołany został „*pro defensione juruim ecclesiasticorum haeresi lutherana insurgente*“ *(Epitome Conciliorum)* zgadza się z celem synodu w powyższych artykułach oznaczonym, a mianowicie od słów: *Quid cum pertinacibus... etc.* Lecz najbardziéj za odniesieniem tychże artykułów do synodu z roku 1544 zdawałaby się przemawiać owa na początku przez nas przytoczona pierwsza w dziejach naszych wzmianka o Jezuitach, dla

przy słabości rządu i braku coraz większym ludzi zasad i charakteru, nie pozwoliły rozwinąć się jak należy tej pięknéj rośli-

---

któréj głównie idzie nam o wyśledzenie, do którego synodu owe artykuły się odnoszą, gdyż od tego zależy, w którym roku i na którym synodzie pierwsza owa chlubna o Jezuitach wzmianka uczynioną została. Lecz przytoczmy ją jeszcze raz po polsku i w całości: „Gdy tak wielki jest brak kapłanów i kleryków, że wiele kościołów jest opuszczonych nie bez wielkiego dla dusz niebezpieczeństwa; gdy także posady kapłańskie mniejsze w skutek zabrania dochodów przestały istnieć, szukać teraz należy sposobu, aby seminaryum jakie założoném zostało, — a przytém rozważyć, czyby nie należało kollegia Zgromadzenia Jezusowego po niektórych sławniejszych miejscach, jak w Krakowie, Poznaniu, na Mazowszu, we Lwowie, Wilnie, albo przynajmniéj w jedném lub drugiém miejscu zaprowadzić, z których nieskazitelności, nauki i dziwnéj umiejętności w wychowaniu młodzieży, jak wielki pożytek ku zwiększeniu pobożności wyrasta, w Wiedniu widzieliśmy, — a następnie wziąść pod rozwagę, zkądby środków tak dla nauczania jak i dla wychowania tejże młodzieży wziąść należało". — Gdy więc wyraźnie według tych artykułów widok tych owoców, jakie Jezuici w wychowaniu młodzieży w Wiedniu odnosili, był bodźcem dla naszych biskupów, aby takież same ich kollegia po znaczniejszych miastach w Polsce zaprowadzone zostały, pytamy się pod względem chronologicznym, czy już w r. 1542 Jezuici do tak świetnych rezultatów w Wiedniu doszli byli, kiedy zakon ten niedawno, bo pod dniem 27 września 1540 r. przez Pawła III potwierdzony, w Wiedniu dopiéro około r. 1551, o ile historya wskazuje, czynność swoją przez znakomitych swoich członków Le Jay'a, Fabra i Bobadillę, a później przez Kanizyusza rozwijać począł, w roku zaś 1542, a nawet i później, żadnego o nim prawie jeszcze w Wiedniu śladu nie znajdujemy? Lecz powyższe miejsce w owych artykułach zniewala nas do twierdzenia, że już w owym czasie Jezuici w Wiedniu pewną, choćby nie tak rozległą czynność rozwijać musieli, jakoż znajduję wzmiankę (w artykule *Wien — Kirchenlexicon von Wetzer und Welte XI. 988)*, że Bobadilla już przed r. 1544 po kilkakroć do Wiednia przybywał, tam miewał kazania, a w roku 1544 upominał Ferdynanda króla, aby jednostronnéj z ramienia tylko swego przedsięwziętéj, wizytacyi klasztorów nie rozpoczynał. Że przytém działalność ta nie tylko była efemeryczną, ale miała już swoją podstawę w założoném w tym czasie w Wiedniu mniejszém lub większém kollegium — i że nawet już owoce piękne wydawać poczęła, okazuje się z tego tak stanowczego przez nas przywiedzionego z artykułów owych ustępu, któreto artykuły właśnie z powodu owego tak wczesnego o Jezuitach w Wiedniu wspomnienia, pragnęlibyśmy posunąć aż do czasu przed synodem w r. 1544, lubo przyznajemy, że i za czasem przed synodem pierwszym Gamrata, który

nie, jaką zaszczepiły oba synody, a wzrastająca coraz bardziéj, zwłaszcza od śmierci Zygmunta I., burza reformacyjna do reszty ją nadwątliła i zniszczyła. Choć bowiem w najbliższych latach przy dobréj woli króla i jakiéj takiéj gorliwości ze strony biskupów, przy zdrowszych nadto zapatrywaniach ze strony szlachty, niektóre uchwały obu synodów, jak np. tyczące się kompetencyi i powagi duchownych sądów, bronienia czystości wiary, podniesienia nauk w akademii, dozorowania szkół, zakładania kościołów, poskromienia żydów i t. d., zdołały wejść w wykonanie, to jednak napływające wciąż idee reformacyjne wątliły bezustannie rozpoczęte dzieło, a wstąpienie na tron Zygmunta Augusta i obalenie jurysdykcyi duchownéj na sejmach w r. 1552 i 1555, w nowe i nierównie gorsze stadium wprowadziło wszystkie sprawy religii i kościoła. — W r. 1544 odbył także Gamrat, jak pisze Łętowski (Kat. II. 113) synod dyecezalny w kościele św. Trójcy w Krakowie, którego uchwały bliżéj nam znane nie są prócz jednéj, jaka prawdopodobnie stanęła na tym synodzie, a którą podaje Starowolski i Łętowski, a mianowicie, aby odtąd suffra-

---

się zaczął dnia 17-go października 1542 roku ważne przemawiają powody. W obu razach tym pierwszym, który poddał tę myśl, jaka rzeczywiście w daném położeniu była najodpowiedniejszą, zda nam się być nie kto inny, tylko Kromer, który właśnie podówczas bawił przy boku arcybiskupa, był jego prawą ręką, na synodzie zaś w roku 1542 redaktorem wydanych na nim ustaw, a który jeszcze w roku 1537 i 1538 bawiąc we Włoszech i Niemczech na naukach, miał sposobność poznania Jezuitów, a w roku 1543 jeździł powtórnie do Włoch, (tą razą do Rzymu), aby Gamratowi wyrobić pozwolenie zatrzymania biskupstwa krakowskiego wraz z arcybiskupstwem. Czy zaś tę pierwszą wzmiankę o Jezuitach w Polsce, do czasu przed synodem w r. 1542, czy do czasu przed synodem w r. 1544 odniesiemy, zawsze wykrywa się dla nas ważna okoliczność, że już w tym czasie myślał episkopat polski o wprowadzeniu Jezuitów do Polski — i że Jezuici już w tym czasie niepoślednią czynność w Wiedniu rozwinąć musieli, skoro arcybiskup w artykułach przygotowawczych do synodu czuł się zpowodowanym postawić powyższy wniosek. Co się z nim daléj stało, nie wiemy, żadnéj bowiem o nim dalszéj wzmianki w ustawach obu synodów nie znajdujemy; prawdopodobnie jednak dla trudności materyalnych, a może i jakich jeszcze innych, urzeczywistnienie jego jeszcze do dalszego czasu odłożoném być musiało. Dodać tylko winniśmy, że ustawy synodu z r. 1544 przechowane w zbiorach Karnkowskiego i Wężyka, jak z wielu oznak się pokazuje, kompletnemi nie są.

gani biskupa krakowskiego brani byli z członków kapituły, a nie z zakonników, którzy z wielkiém zgorszeniem wyciągali datki od ludu przy Sakramentach świętych, a mianowicie przy święceniach na kapłanów. Gdy więc właśnie w tym czasie umarł Dominik Małachowski, zakonu kaznodziejskiego, biskup Laodycejski i suffragan krakowski, Gamrat, dawszy wprzódy swój statut Stolicy Apostolskiéj do potwierdzenia, mianował suffraganem i konsekrował po raz pierwszy z kapituły Erazma Ciołka kanonika rodem z Krakowa, opata Tynieckiego, człowieka pobożnego i uczonego. (Łętowski Kat. II. 106). Równocześnie pozwolił on (prawdopodobnie w skutek także uchwały na powyższym synodzie zapadłéj), aby kaznodzieje katedralni nie koniecznie mieli być brani z pośród kanoników według dotychczasowego zwyczaju, ale że i inni kapłani mogą być do tego obowiązku powoływani; zaczém gdy X. Jakób z Kleparza, kanonik krakowski i profesor akademii dla późnego wieku i starganych sił ustąpił z ambony, wspomniany powyżéj Leonard Słonczewski (Altipolita) proboszcz od św. Jadwigi na Stradomiu, na kaznodzieję powołany został. W r. 1541 ustanowił Gamrat (a więc jeszcze przed pierwszym synodem Piotrkowskim), z ramienia swego inkwizytora na dyecezyę krakowską, którym naznaczony został Jan z Koźmina, mistrz św. teologii, przeor Karmelitów na Piasku, (wszakże mylnie pisze Łętowski, żeby to był pierwszy ustanowiony przez biskupa, kiedy już za Oleśnickiego spotykamy się z podobnym inkwizytorem Mikołajem z Brzezia), stanowiąc rocznéj płacy dla niego dziesięć grzywien na kwartał w monecie. Wiadomość o nim znalazł Łętowski *in libris Archivi Cap. Cath. Crac. t. I. pars. I. pag. 44*, dla którego też wydaną i tamże zamieszczoną instrukcyą podaje, w któréj stoi, aby wszelkie osoby herezyą zarażone, jakiegokolwiek byłyby stanu lub godności bez wyjątku po trzechkrotném kanoniczném upomnieniu, cenzurami i karami kościelnemi okładał, wezwawszy w razie potrzeby pomocy ramienia swieckiego, dla ukarania winnych według praw świeckich. W roku 1545 dnia 27 sierpnia umarł Gamrat na wrzód niezmiernéj wielkości czyli karbunkuł, zostawiwszy (jak pisze Górski do Dantyszka biskupa warmijskiego pod dniem 9 października tegóż roku z Krakowa, — Pamiętniki Niemcewicza t. IV. str. 54), więcéj nad 50,000 zł. długów, nikt go też nie żałuje, jak dodaje Górski, tylko kredytorowie. Że surowe zdanie Górskiego o Gamracie w wielu razach winno być złagodzone, świadkiem jest opis jego życia i czynów, jaki podaliśmy. Pochowany w Krakowie w kościele na zamku od królowéj Bony, która go wielce opłakiwała i która mu kaplicę i grobowiec postawiła z napisem, w którym się dość naiwnie twórczynią wszystkich jego godności wyznaje.

Następcą Gamrata był mąż jakby wprost przeciwny temu ostatniemu, z rodu, z nauki, z wychowania, z wielkiego rozsądku i wymowy, przytém takiéj łagodności i wyrozumiałości, że go posądzano o sprzyjanie heretykom: Samuel Maciejowski, biskup płocki i podkanclerzy. Syn Bernarda kasztelana czechowskiego i lubelskiego, odebrawszy troskliwe pod okiem rodziców wychowanie, po ukończeniu szkół krajowych, udał się na dwór Piotra Tomickiego biskupa krakowskiego, który upatrzywszy w nim piękne zdolności, wysłał go do Padwy, gdzie kształcąc się pod Romualdem Amuzeuszem w krasomowstwie, a pod innymi nauczycielami w filozofii, z niemałym zasobem nauki i wykształcenia do kraju powrócił. Polecony przez Tomickiego królowi był najpierw sekretarzem królewskim, a następnie kanonikiem w Gnieznie i w Krakowie, a nadto proboszczem w Gołębiu, a zostawszy sekretarzem wielkim koronnym i dziekanem krakowskim, zaraz po sejmie w roku 1538, gdzie się roztropnością i wymową odznaczył, otrzymał pieczęć mniejszą; poczém w roku 1540 mianowany biskupem chełmskim, w rok potém przeniósł się na starsze biskupstwo łuckie, a w r. 1542 na płockie, ciągle przytém piastując podkanclerstwo. Nakoniec w r. 1545 po śmierci Gamrata mimo intryg Bony, która mu była przeciwną, mianowany biskupem krakowskim, otrzymał w półtora roku potém to jest w r. 1547 po śmierci Sobockiego, kanclerstwo wielkie koronne, które trzymał wraz z biskupstwem aż do śmierci, o co były wielkie hałasy na sejmie Piotrkowskim w r. 1550, uważającym słusznie, że oba te tak ważne i wysokie urzędy nie powinny się łączyć w jednéj osobie. Kanclerzem też był większym Maciejowski niż biskupem. Nieporównany gdy szło o napisanie czegoś, lub wyłuszczenie czego w radzie senatu, jako biskup był zanadto umiarkowanym i pobłażającym, w czasach kiedy lekceważenie praw kościelnych i napaści na kościół i na duchowieństwo, zaczęły już przekraczać wszelkie granice. Być może, że ten sposób postępowania wypływał z polityki, aby surowo-

ścią i karaniem nie podniecać namiętności heretyckich, niezawodną jest jednak rzeczą, że bezkarność jeszcze gorsze miała skutki, rozzuchwalając coraz bardziéj i tak już dość śmiałych heretyków i do tyranii prawie względem katolików butę ich posuwając. Wypuszczenie np. ożenionego plebana Walentego z Chrzczonowa i ustąpienie w obec biorących go w obronę Mikołaja Oleśnickiego, Mikołaja Reja i Remigiana Chełmskiego, ten miało skutek, że źli księża poczęli naśladować przykład Walentego, szlachta zaś coraz zuchwalszą i coraz gwałtowniejszą się stawała: wszak Mikołaj Oleśnicki i Mikołaj Rej mieli już przygotowane nowe gwałty, a Remigian Chełmski miał wkrótce oddać córkę swoją Orzechowskiemu. Sam Walenty nieposkromiony, dopuszczał się coraz większych nadużyć, a nakoniec zbrodni, jak tego przykład w następnym rozdziale czytać będziemy. Oceniając też szkodliwość tego postępowania, pisał Rotundus sekretarz Zygmunta I. pod dniem 7 maja 1549 r. do Hozyusza, aby wpłynął na Maciejowskiego, żeby surowiéj z heretykami postępował; kapituła też również w tym roku przedstawiała biskupowi potrzebę surowszych kroków. Sam Maciejowski przerażony wyżéj opowiedzianą awanturą studentów, w czém niezawodnie tkwiła także ręka heretyków, począł być czujniejszym i surowszym — i uwięziwszy Stankara na przedstawienie Mikołaja Szadka rektora akademii, zwrócił całą uwagę na Lismanina, którego radził królowi kazać uwięzić w drodze, (wybrał się bowiem podówczas Lizmanin do Rzymu z powinszowaniem od Bony i Zygmunta Augusta wstąpienia na tron Juliuszowi III.), lub przynajmniéj nazad do kraju nie wpuszczać. Niedługo jednak potém — i po sejmie Piotrkowskim (4 maja 1550 roku), gdzie się mógł przekonać, jaka na duchowieństwo gotowała się burza, umarł 7 października Maciejowski, żałowany od wszystkich, a słusznie wielbiony od wielu, tak współczesnych jak i potomnych, dla swych niezwykłych umysłu i serca przymiotów. Miał też szczęście za życia swego znaleść takich, którzy umieli ocenić jego zalety i zasługi i pięknie potomności go przekazali. Takimi byli szczególniéj Orzechowski i Górnicki. Ten ostatni w swoim Dworzaninie skreślił nam bardzo piękny i ujmujący obraz życia jego; Orzechowski zaś w zwykłéj sobie bujności fantazyi pisze, że „gdyby w zgromadzeniu bogów, chciał mówić od Jowisza Merkury, nie inszym kształtem i nie innym mówiłby językiem, tylko jak Samuel Maciejowski w radzie senatu przemawia“. (Annal. III.). Cokolwiek inne ma znów o nim zdanie Padniewski, który powiada *in Elogiis*, że miał on cnoty, ale że występki byłyby przygłuszyły ich sławę, gdyby go śmierć wczesna nie zaskoczyła. (Łętowski Kat. II. 118). W każdym razie nie można Maciejowskiemu odmówić wielkich serca i umysłu przymiotów. Obdarzony bogactwy, rozsypywał je na potrzeby krajowe, na wsparcie nauk i uczonych, na wspomożenie biednych. Dom jego był jakby akademią, gdzie się zchodzili najznakomitsi mężowie, celem wzajemnéj wymiany myśli i zachęcenia się do dobrego w każdym kierunku. Na kanclerstwie nie było mu równego, jak mówi Ossoliński (Wiadomości hist. kryt. IV. 118), ani co do wymowy, ani co do rozsądku. Osobliwie przy okoliczności małżeństwa króla z Barbarą Radziwiłłówną, stojąc przy królu i świętości małżeństwa, nie mało się zasłużył słuszności i prawdzie. Śmierć jego w obec coraz więcéj wzbierających burz religijnych i politycznych nie małym była ciosem dla kościoła i kraju; co zaś do jego następcy Zebrzydowskiego, jak również i co do innych biskupów równocześnie z nim na różnych innych katedrach zasiadających, gdy ci życiem i działalnością swoją, należą już do późniejszéj epoki, o nich więc w téj epocę mówić będziemy; teraz zaś stósując się do zrobionego na początku założenia, o reszcie jeszcze kleru tak świeckiego jak i zakonnego, w jakim stanie mianowicie zastała go wciskająca się reforma i co wkrótce z nim uczyniła; następnie o władzy świeckiéj, jaką była w stósunku do szerzącéj się reformy, a nakoniec o owocach, jakie taż reforma wśród społeczeństwa wydawać poczęła, treściwie opowiedzieć będziemy się starali.

ROZDZIAŁ VIII.

Stan duchowieństwa w Niemczech bezpośrednio przed wybuchem reformacyi. — Obraz duchowieństwa polskiego w tejże i w późniejszej epoce i wpływy pod jakimi zostawało. — Duchowieństwo zakonne. — Franciszkanie w Polsce. — Władza świecka w stósunku do reformacyi. — Zygmunt I., jego charakter, jego prace i zawody, w celu powstrzymania wciskającéj się reformy. — Obraz społeczeństwa świeckiego w Niemczech bezpośrednio po przyjęciu reformacyi. — Stan religijny i moralny powstały w skutek nowin religijnych w Polsce. — Obraz Krakowa. — Zmiana w obyczajach społecznych w skutek reformacyi i rozpoczynająca się na tle takowej religijna oraz cywilna anarchia.

Zaczynając mówić o duchowieństwie świeckiém i zakonném i o stanie jego religijnym, moralnym i naukowym w Polsce w XVI wieku, wyznajemy otwarcie, że rzecz ta jest tak obszerną, a tak mało dokładnemi szczegółami rozjaśnioną, że tylko w ogólności ją naszkicować i w ogólności tylko stan duchowieństwa polskiego odnośnie zwłaszcza do szerzącéj się w kraju reformy przedstawić możemy; przyczém porównanie z duchowieństwem zagranicznem samo z siebie nastręczać się musi. Gdy bowiem kościół nie jest instytucyą jednego kraju, ale obejmuje w sobie wiele krajów i narodów, w których te same prawa i przepisy odnoszące się tak do sposobu kształcenia jak i późniejszego spełniania przez duchowieństwo obowiązków pasterskich, do hierarchicznego jego porządku, tudzież karności, jaka wśród niego być powinna, obowięzują, poznanie stanu duchowieństwa w jednym, a zwłaszcza sąsiednim kraju, może się przyczynić do poznania stanu duchowieństwa w drugim kraju, lub przynajmniéj ważne pod tym względem nastręczyć porównania. Że w Niemczech podówczas

(t. j. w drugiéj połowie XV i na początku XVI wieku) duchowieństwo uległo pewnemu zeświecczeniu, wspomnieliśmy już powyżéj, idąc za Janssenem *(Geschichte des deutschen Volkes I. 598* do *604)*, dodając jednak, że pod tym względem współcześni pisarze niemieccy dzielą się na dwa obozy i podczas kiedy jedni zachwycają się nad cnotami, nauką i nieposzlakowaném życiem duchowieństwa, drudzy w barwnych obrazach przedstawiają jego zbytki, jego pychę lub chciwość, dowód że istniał głęboki rys w łonie jego, spowodowany głównie przez starszych braci, którzy nie mając żadnego powołania do tak wielkich obowiązków, jakie przyjęli, pragnąc jedynie używać i korzyści ciągnąć z bogatych uposażeń kościelnych, jako synowie następni *(secundo geniti)* panujących książąt niemieckich, zasiedli najpierwsze stolice biskupie, trzymając ich przytém po kilka naraz; żadnego pożytku kościołowi nie przynosząc, a życiem swém i dworów swoich zepsucie tylko w duchowieństwie i ludzie zaszczepiając. Gorsze jeszcze o stanie Niemiec w XV wieku przytacza świadectwa Leon Wegner w pracy swéj: „Jan Ostroróg wojewoda poznański i jego pamiętnik o urządzeniu rzeczypospolitéj“, w tomie I. Roczników Towarzystwa naukowego poznańskiego umieszczonéj, z któréj dowiadujemy się o boleści cesarza Zygmunta I, który tak woła rozpaczliwym głosem w starości: „Gniew Boży ogarnął nas wszystkich. Chodzimy jako owce bez pasterza. Wesprzyj nas Boże wszechmocny, abyśmy prawą poznali drogę, ażeby rozum nasz z łaską Twoją nie zostawał w rozterce. Królestwo nasze jest chore, głupie i nikczemne. Świeccy i duchowni książęta opuścili to co im Bóg powierzył“ (str. 165). A na str. 166 pisze Wegner: Było podówczas w Niemczech rozpowszechnione zdanie: szczęściem, że kacerze pomiędzy sobą są niezgodni, gdyż inaczéj opanowaliby świat. Biskupi zarazem udzielni feudalni panowie zapomniawszy o pierwotném powołaniu swojém, zagrzęźli w zamęcie doczesnych zajęć i świeckich pragnień i żądzy. Za nimi niższe duchowieństwo tak świeckie jak i klasztorne pogrążone w ciemności i bezkarném zepsuciu, najmniéj troszczy się o stronę życia duchowego.

Jeżeli więc w Niemczech, w kraju, gdzie w ogólności biorąc, duchowieństwo nie było gorszém jak gdzieindziéj, mogły się przecie znaleźć tak smutne stósunki, możemy ztąd wnosić, że i w Polsce, aczkolwiek ustrojem społecznym, usposobieniem lu-

dności, obyczajem i zwyczajem wielce różniącéj się od Niemiec i w któréj biskupi XV wieku, przeważnie są mężami godnymi i prawymi, znajdą się przecież zdrożności, a może i takie uchybienia, które ze stanem kapłańskim i zakonnym w rażącéj są sprzeczności. Jakoż rzeczywiście spotykamy w wyżéj wzmiankowanym pamiętniku Ostroroga *(Monumentum pro ordinanda republica)* podanym na sejm w r. 1459, także zdania, które w zupełności potwierdzają nasze przypuszczenia. Wprawdzie Ostroróg nie był przyjacielem duchowieństwa ni kościoła, który chciał podporządkować państwu, lecz gdybyśmy opisy jego nawet jako podane *cum grano salis* przyjęli, znajdą się zawsze w nich dowody niemałego upadku. I tak pisze on *cap. XV.* powstając szczególniéj na symonię między duchownymi, a lichwę między świeckimi: *Post Romam nulla est praeter nostram patria, ubi ambitiosa simonia et usurae avaritia plus vigeat, cum praescriptum sit: Tolle simoniam a clericis, usuram a laicis, peribit omne malum. At hoc vitium adeo jam irrepsit tamque commune est, ut nihili putetur, tantum valet, ubi vires acceperit, perversa consuetudo. Sepulturae, unctiones sacrae, poenitentiae, baptisimi, matrimonia mulierum introductiones, eucharistia passim ubique venduntur, cum tamen ea gratis dari debeant petentibus.* Zaś *cap. XVI: Sunt multa ditia satis in regno nostro Coenobia, in quibus nulla habetur observantia, vel saltem rara.* „Oprócz Rzymu“ (a pisał to pod wpływem największego do Rzymu uprzedzenia), „niema kraju gdzieby zuchwała symonia i chciwość lichwy więcéj się krzewiła, jak w naszym, choć przecie postanowiono: Znieś symonię w duchowieństwie, uchyl lichwę pomiędzy świeckimi, a upadnie wszystko złe. Lecz ten występek tak już wzrósł i tak jest powszechnym, że wcale za występek poczytywany nie bywa: tak wiele może zły nałóg, gdy już sił nabrał. Pogrzeby, spowiedzie, chrzty, namaszczania, wywody, sama nawet komunia święta, tu i owdzie za pieniądze bywają udzielane, gdy przecież zupełnie za darmo dawane być powinny. Są także w kraju naszym dość bogate klasztory, w których reguła albo wcale, albo rzadko jak należy, zachowywaną bywa“. Że to złe nie zginęło w późniejszych czasach, ale pozostało, a kto wie nawet czy się nie wzmagało, dowodem jest Rej, który acz także nieprzyjaciel duchowieństwa, przecież w przesadnym nawet tegóż obrazie, niektóre prawdziwe jego rysy kreśli. Pisząc bowiem „Wizerunek żywota poczciwego człowieka“ i wytykając różne

wady społeczeństwa, domieszcza on także ostrą satyrę na duchownych tak świeckich jak i zakonnych, że stanu swojego używają jako środka do wyłudzenia grosza, że dusze na pieniądze ważą, o dary się ubiegają i gdzie mogą łupią *(ipsissima verba Reji* — patrz Wiszniewski T. VIII str. 46). W rozmowie zaś między panem, wójtem i księdzem tak maluje tego ostatniego:

Miły Wójcie cóż się dzieje,
Aboć się ten ksiądz z nas śmieje:
Mało śpiewa wssytko dzwoni,
Mssa nie była jako łoni.
Na nassym dobrym niessporze
Już więc tam swą każdy porze.
Jeden wrzesscy, drugi śpiewa,
A też jednak rzadko bywa.
Jutrzniéj téż nigdy nie słychać
Podobno musi zasypiać;
Odśpiewa ją czasem sowa,
Bo więc księdzu cięży głowa.
A wzdy przedsię jednak łają,
Chocia mało nauczają
Ano wie bóg za tą sprawą
Obrócimli się na prawą,
Bychmy jedno na lewicy
I z księdzem nie byli wssytcy.

Potém tak odpust i połączone z nim nadużycia opisuje:

Ksiądz w kościele woła, wrzesscy
Na cmentarzu beczka trzesscy.
Jeden potrząsa kobiałką,
Drugi bębnem a piszczałką;
Trzeci wyciągając ssyję,
Woła, do kantora pije,
Kury wrzesscą; świnie kwicą,
Na ołtarzu iayca liczą.

Potém opisuje, jakie to niewygodne jest sąsiedztwo księdza dla szlachcica, szczególniéj gdy szlachcic dziesięcin płacić nie chce. Reflektując się jednak co do swoich zarzutów na księży, dodaje:

A iż się jeden wybierze,
Iż wykroczy w swojéj mierze,
A cóż owi drudzy krzywi
Którzy są poczciwie żywi.

Przytoczyliśmy te słowa, nie żeby w nich była całkowita i ogólna prawda (sam bowiem Rej przyznaje że to były wyjątki), ale aby dać wierny obraz niektórych nadużyć, jakie były wśród duchowieństwa, a z których korzystali reformatorowie, aby lud i całe społeczeństwo od kapłana oderwać, „abyśmy“

jako powiada Rej „nie byli z kapłanem po lewicy“; tu winniśmy tylko dodać, że jeżeli były wady (których wina nie w samém duchowieństwie leżała, jak to zaraz zobaczymy), były też i wielkie cnoty w duchowieństwie. Dowodem tego, że gdy przyszła reformacya i rozmaitemi pokusami nęcić do odstępstwa poczęła, bardzo mało stósunkowo znalazło się duchownych, którzyby poszli za jéj zwodniczym pociągiem, lecz przeciwnie wielu przeniosło wygnanie, uciemiężenie, nawet bicie i utratę wszystkich dóbr nad zaparcie się swoich względem Boga i kościoła obowiązków. Najgorszém było, że mimo okrzyczanéj w Polsce wolności, mimo wielkiego znaczenia i prerogatyw biskupów, w rzeczywistości kościół w Polsce jak najmniéj miał swobody w własnym swoim zarządzie, czyli jakby dziś rzeczono, autonomii. Szlachta bowiem, jak z biegiem czasu coraz bardziéj wyzwalała się z zależności od tronu, a równocześnie coraz więcéj odbierała wszelką wolność wieśniakom i poddanym, tak i kościół i wszystkie, a zwłaszcza materyalne dobra jego wyłącznie na swój pożytek wyzyskać umiała. Już w r. 1496 postanowił król Jan Olbracht pod wpływem domagań się szlachty, aby na przyszłość w kapitułach i kollegiatach znaczniejszych prelatury, kanonie i przedniejsze prebendy sama tylko szlachta posiadać mogła, co potwierdził statut Alexandra króla z roku 1505, a Stolica Apostolska o tyle approbowała, że pod dniem 18 sierpnia 1515 r. za staraniem Jana Łaskiego arcybiskupa i posła podówczas Rzeczypospolitéj w Rzymie, Leon X. wydał dla Polski bullę *de non recipiendis plebeis ad ecclesias cathedrales ultra numerum quatuor*, to jest aby prócz czterech miejsc w kapitułach katedralnych dla dwóch doktorów teologii i dwóch doktorów obojga lub kanonicznego prawa, choćby ci nie byli szlacheckiego pochodzenia, zachowanych, inne miejsca tylko szlachcie *ex utroque parente* t. j. z ojca i matki mogącéj się wylegitymować, udzielane być mogły [1]). Ponowiono tę ustawę jeszcze raz w roku 1532 za Zygmunta I. (dowód, że ona nie miała tak dobrego oparcia ani w prawie kościelném, ani w powszechném sumieniu i przekonaniu, skoro ją tak często powtarzać musiano), dodając zarazem jéj pobudki, a mianowicie, że gdy wiele Rzeczypospolitéj na duchownym stanie zależy i gdy kościoły królestwa polskiego z dóbr królewskich

[1]) *Constitutiones synodorum Wężyka p. 149.*

i ziemskich, nadane są najprzód dla utrzymania chwały Bożéj i obrządków religii, a potém dla zachęcenia ludzi nauką i przymiotami znakomitych, osobliwie zaś szlachty, z których wielu nie miałoby ochoty albo sposobu przykładania się do nauk, gdyby stan duchowny nie wystawiał nadziei, że z niego i sami się się utrzymywać i krewnych swoich wspierać mogą; przeto szlachecki stan jako najzacniejszy i najważniejsza część narodu mogąc częstokroć zubożeć, bądź przez rozrodzenie się domu bądź przez różne inne przypadki, pierwsze do chleba duchownego prawo mieć powinien. (art. I. fol. 610 *Cum magna*). Lecz nie tylko do kościołów katedralnych i kollegiat, ale i do bogatszych probostw szlachta pchała swoich synów, krewnych lub znajomych, choćby ci żadnego przysposobienia, a nawet lat potrzebnych nie mieli, uważając kościoły i uposażenia kościelne nie tyle za rzeczy kościelne, ile raczéj za środki dla zabezpieczenia siebie i rodzin swoich. Mówiliśmy już powyżéj, w jakim kłopocie bywali nieraz biskupi, gdy patronowie świeccy albo wcale w razie wakansu nie przedstawiali kapłanów na plebanów, pobierając tymczasem ich dochody, a służbę Bożą przez wikariuszów lub sprowadzonych zkądinąd kapłanów odprawując; albo też przedstawiali ludzi niepowołanych, nieletnich i niegodnych, często nawet świeckich, którym biskupi jednak lub ich officyałowie instytucyi kanonicznéj odmówić nie śmieli, a tylko jak opiewa uchwała synodu łęczyckiego z r. 1523, mieli oni starać się przekonać *(persuaderi)* tychże patronów, aby godnych i ukwalifikowanych t. j. takich, którzy trzechletnie studia uniwersyteckie odbyli, do beneficyów kościelnych, do ich patronatu należących, przedstawiali; gdyby zaś namówić się do tych choć tak słusznych wymagań nie dali, aby od tak instytuowanych żądać, aby studiów rzeczonych przynajmniéj przez dwa lata już po instytucyi dopełnili; dopókiby zaś lat nie mieli, aby wcale instytuowani nie byli [1]).

[1]) *Rogárique debet Sacra R. Majestas per Archiepiscopum et Episcopos — et patronis saecularibus persuaderi, ut tales personas Ordinariis ad beneficia eorum patronatus praesentent instituendas: si tamen in hac re persuaderi non poterint, tunc Ordinarii injungant districte taliter institutis, ut studeant similiter in studio Universali approbato, per biennium, post factam institutionem, et istis etiam non aliter provideatur, nisi in aetate legitima eonstituti fuerint. — Ex Synodo Lanciciensi prima et secunda. Vide Constitutiones synodales* Wężyka *p. 149.*

Mimo tego w połowie 16-go wieku znajdujemy na probostwach ludzi młodych i niedouczonych, często do tego stanu i urzędu zupełnie nie powołanych, bardzo często świeckich i młodzieniaszków, często znów nieobecnych z powodu, że mają więcéj beneficyów i gdzieś na kanonii, przy biskupie, lub na dworze jakim przesiadują, czasem znów dla nauk za granicą bawią. Wizyta Padniewskiego mnóstwo nam tego rodzaju podaje przykładów. Na 392 bowiem kościołów, które zwiedza, jest tylko 233 obsadzonych osobami duchownemi, 73 osobami świeckiemi, 24 wcale nieobsadzonych, 62 zprofanowanych i w rękach heretyckich. Z pomiędzy jednak owych 233 duchownych, którzy są prawdziwymi plebanami, dużo jest takich, których wcale niema przy parafiach z powodów wyżéj wymienionych, albo którzy tylko czasem na parafię dla wybierania dochodów zjeżdżają; wielu znów znajduje się (zwłaszcza wśród tych, którzy chwilowo lub ciągle plebanów zastępują), na których przykład i życie słuszne skargi są podnoszone[1]). Nie mogło jednak być inaczéj, gdy

[1]) Ażeby dać wyobrażenie, jak smutnie stało około duchowieństwa i parafii jego pieczy powierzonych, przytaczamy tu niektóre szczegóły wyjęte z wizyty Padniewskiego, ostrzegając jednak, że ponieważ wizyta ta notuje przeważnie same nadzwyczajne wypadki, przytoczone w niéj szczegóły nie są wcale regułą, choć rzucają nie małe światło na stósunki opłakanych owych czasów. I tak pisze taż wizyta zaczynając od Krakowa i najgłówniejszego w nim kościoła N. Maryi Panny, którego wizyta odbyła się w marcu 1568 r., lecz która dobrze na kilka lat przedtém stan duchowieństwa przy tymże kościele maluje, że niejaki Mikołaj Baranowski, prowizor kościoła NMPanny, mąż wiekowy i prawy katolik zeznał, że z duchowieństwem przy kościele NMPanny źle się dzieje od niejakiego czasu (mianowicie od czasu gdy reformacya w Krakowie wzrosła i na duchownych wpływ swój zgubny wywierać poczęła — przypisek autora); w szczególności zaś, że niejaki Franc *(sic)* Boner, który ma wiele beneficyów przy tymże kościele, gorszące prowadzi życie *(complura hujus ecclesiae beneficia obtinens, scandalose et luxuriose et non clerice vivit, vestitu incedens laicali molli etc.)*; a daléj że wielu młodzieniaszków znajduje się przy tym kościele wspieranych łaską panów, którzy trzymają posady duchowne z obrazą chwały Bożéj. Niepochlebne też świadectwo acz z bólem serca złożył ówczesny archipresbyter kościoła NMPanny X. Wojciech Niniński o swojém duchowieństwie zeznając, że rzadki jest, któryby się nie oddawał pijatykom, choć on sam zabiega bardzo, żeby nic gorszącego bardzo i publicznego się nie działo, *(ut nihil publicum et enorme sit)*, do czego mu bardzo dopomaga ka-

biskup związane miał ręce w obsadzaniu probostw i tylko prosić mógł i przedstawiać patronom świeckim, aby godnych i ukwa-

znodzieja zwyczajny, mąż uczony i pobożny. Według jego żądania napomniany ma być przedewszystkiém kaznodzieja Almanus (niemiecki?), że tak rzadko Msze św. miewa i jak słychać w post jada mięso. Napomnieni być także mają: Marcin mansionarz *strenuus potator vini cremati*, Jakób Rokiszka o lichwę, Godorowski altarysta, który jest niedbałym *(vagus et negligens)* i niewiadomo nawet czy jest kapłanem i czy mówi pacierze kanoniczne. Sam archipresbyter przyrzekł, że się będzie starał, aby katechizm w niedzielę i święta publicznie młodzieży był wykładany i że księgi sprawi do zapisywania urodzonych i ochrzczonych według dekretu Soboru Trydenckiego. Prócz tego zobowiązano go, aby księży wałęsających się *(vagi)* do ółtarza nie przypuszczał i żeby Sakramenta św. *antiquo more* były administrowane, a przed udzieleniem nauka o nich ludowi krótko wyłożona. Także aby uważał, kto i jak uczy w szkole. — Szczegółowiéj jeszcze jak archipresbyter zeznaje X. Paweł senior altarystów i mansionarzy u św. Barbary o Almanie kaznodziei, że bardzo rzadko odprawia Mszę św., może raz w rok na Wielkanoc i że często przestaje z obywatelami i w dzień i w nocy, lecz niewiadomo mu czy z heretykami. Także, że psalteryści i mansionarze spiesznie i niedbale śpiewają; czasem jest ich tylko dwóch albo trzech w chórze, albowiem Jakób Kosten podzakrystyan nie jest przy nich i zaniedbywa swój obowiązek. Dodaje, że niektóre dawne i chwalebne obrzędy i zwyczaje kościelne nie bywają zachowywane, co wywołuje zgorszenie. *(In stationibus et thurificationibas non servatur vetus consuetudo, quam sustulit R. olim Jacobus Wirzba tempore Thomae Pszonka archipresbyteri, quod et hactenus fit cum scandalo et murmure honestarum matronarum urbis hujus)*. Wikariuszów do udzielenia Sakramentów św. często trudno znaleźć, choć zawsze jeden powinien być obecny. Przytém księża komunikują lud w swoich kaplicach; co jest bardzo podejrzaném, czy nie pod dwoma postaciami i dlatego dobrą jest bardzo rzeczą, że wizytatorowie zakazali tego. Sam świadek zeznaje, że był proszony od niektórych obywateli, aby im udzielił komunii św. pod obiema postaciami, ale tego nie uczynił i owszem przekonał ich, żeby pod jedną postacią komunię św. przyjmowali.

Najsmutniejszy jednak wpływ na duchowieństwo krakowskie w tym czasie wywarł Andrzéj Dudycz, biskup pięciokościelski, który w czasie najgorętszego krzewienia się reformacyi, t. j. od r. 1565 do 1570 i daléj w Krakowie bawił, a w r. 1567 ożenił się, o czém tak wspomina wizyta Padniewskiego przy opisie kościoła i parafii św. Szczepana pag. 9: *Audivit etiam testis de quodam haeretico quinque ecclesiensi Episcopo uxorato, quod is manet apud quandam Rosinam Civem Cracoviensem in platea ista S. Stephani, de quo isti alii vicini suspectos sermones faciunt, quod hic probus Episcopus maluit esse*

lifikowanych przedstawiali; doświadczenie zaś pokazywało, ile takowe prośby i przedstawienia skutkowały. O odrzuceniu kan-

conjunx quam idololatra, itaque defecit ab Idololatria ad veram religionem uxoremque duxit honestam et prolificat cum ea. „Słyszał także świadek (Bartłomiej Smith przełożony cechu garbarzy) o jednym heretyckim biskupie pięciokościelnickim, że tenże mieszka na tejże ulicy św. Szczepana (dziś Szczepańskiéj) u pewnéj obywatelki krakowskiéj Rozyny, o którymto biskupie sąsiedzi w podejrzany sposób mówią, że ten prawy biskup wolał być małżonkiem jak bałwochwalcą i dlatego przeszedł z bałwochwalstwa do prawdziwéj religii i żonę pojął godną, z którą potomstwo płodzi". — Żeby jednak rzecz całą zrozumieć, trzeba nam wprzódy poznać niektóre daty z życia Dudycza, a dopiero o ożenieniu się jego i apostazyi opowiedzieć. Urodził się on w Budzie w Węgrzech 1533 r., a pisał się z Horechowicy, nazywany także Sbardellatus od nazwiska matki swojéj Wenecyanki. Do stanu duchownego powołało go nie tyle własne jego usposobienie, ile raczéj wola wuja jego Augustyna Sbardelati, późniejszego arcybiskupa strygońskiego, który po stracie rodziców zajął się jego wychowaniem i do Paryża na nauki posłał. Że nie miał powołania, wyznaje on to sam w liście do cesarza Maxymiliana pisząc: *Cum.... per anteactae vitae annos non sine gravissimo conscientiae meae vulnere expertus essem, me — ad alium vitae genus divina providentia destinatum, ad remedium illud mihi confugiendum esse duxi, quod Deus ipse ad fugiendam turpem vitam, omnibus, qui eo egerent, non paravit solum, sed eo utendum etiam esse voluit, iis qui secus facerent, aeternae mortis damnatione proposita. (Vide apud Bock Historiu Antitrinitariorum pars I. pag. 262).* Ponieważ jednak miał niepospolite zdolności, wziął go do boku swego kardynał Reginald Pol, gdy się udawał do Anglii, po wstąpieniu na tron Maryi Tudor, gdzie tenże Dudycz znalazł przyjaciół, zapewne między skrytymi ewangelikami; gdy zaś w roku 1557 powrócił do kraju, otrzymał on od nowego arcybiskupa Granu Mikołaja Olah bogate probostwo Felhevis i kanonikat Strygoński. W r. 1561 wybrany został przez zgromadzony na synodzie prowincyonalnym cały kler węgierski wraz z Janem Sylwestrem Kolosvari biskupem w Csanad posłem na wznowiony w tym czasie sobór Trydencki, na którym odznaczył się wymową wielką, lecz zarazem takie objawił zdania przeciwne duchowi i nauce kościoła, że papież Pius IV domagał się jego odwołania. Mimo tego otrzymał on od cesarza, który cenił jego zdolności, po śmierci wspomnionego Kolosvari biskupstwo Csanad (był już poprzednio biskupem Tiny w Dalmacyi), a niedługo i biskupstwo pięciokościelne, nadto został radcą tajnym i sekretarzem węgierskiéj kancelaryi nadwornéj w Wiedniu. W roku 1565 wysłał go cesarz Maxymilian II do Zygmunta Augusta króla polskiego, w celu, aby albo go pogodził z żoną, a siostrą cesarza Katarzyną, albo aby takową odwiózł do brata. To ostatnie nastąpiło;

dydata lub obsadzeniu *jure devolutivo*, gdy patron w swoim czasie nie przedstawiał, nie było mowy, a tylko wstrzymywano się

królowa Katarzyna odjechała do Wiednia, — równocześnie jednak młody biskup zakochał się w pannie znajdującéj się na dworze królowéj Reginie Straszownie i to tak dalece, że zdeptawszy wszystkie obowiązki i przyjąwszy luteranizm, po niejakim czasie ożenił się z nią i osiadł w Krakowie. Ta chwila jest właśnie, którą wspomina wizyta, kiedy pisze, że w parafii św. Szczepana przy ulicy św. Szczepana zamieszkuje biskup ożeniony u niejakiéj Rozyny obywatelki krakowskiéj. Że ta Rozyna była heretyczką, wypada ze słów tejże wizyty, która zapisała poprzednio pag. 4 *verso*, że X. Paweł senior altarystów i mansionarzy u św. Barbary, zeznał, że między heretykami jest także niejaka Rozyna *insignis et vetus haeresiarcha, quae multos infecit atque inficit hactenus;* że zaś nazywała się Schillingowa, wnosić można ze spisu właścicieli domów i ich mieszkańców w roku 1564 obowiązanych do podatku, znajdującego się w archiwum miasta Krakowa w księdze pod N. 2134, gdzie Rosina Schillingowa zapisana jest jednego domu przy ulicy Szczepańskiéj właścicielką. Co większa czytamy w podobnym spisie z r. 1571 pod N. 2135 w temże archiwum przechowanym, że właścicielem wspomnionego domu jest już *Dominus Dudecius*, za którego jako nieobecnego płaci podatek wdowa Gutteterowa, jak czytamy gdzieindziéj, także kalwinistka. Co do Rozyny, że prócz niéj cała rodzina Schillingów, a mianowicie Daniel, Jerzy i Waleryan Schillingowie rajcy krakowscy, byli heretykami, o tém przekonywa wiz. Padniewskiego która ich między różnowiercami krakowskimi kładzie, co się zaś tyczy Straszownéj, z którą się ożenił Dudycz, że ona była także z rodziny heretyckiéj, można się nietylko ztąd domyślać, że familia szlachecka katolicka nie byłaby wydała córki za biskupa apostatę, ale i ztąd, że w Węgierskiego kronice zboru krakowskiego str. 26 wyraźnie stoi Lenart Strasz jako płacący znaczną kwotę na szpital i na zbór heretycki. Zdaje się, że z téj rodziny był także Joachim Strasz (Ibrahim Beg), sławny renegat i dyplomata turecki w XVI wieku, który dostawszy się do niewoli tureckiéj renegował, był doradcą sułtana Sulejmana i w tym właśnie czasie jako jeden z najzdolniejszych mężów stanu tureckich ciągłe miał stósunki z Polską; poprzednio zaś bo jeszcze w pierwszéj połowie XV wieku czytamy o Janie Straszu z Kościelnik jako jednym z najgorętszych zwolennikow hussytyzmu. Takim sposobem zpowinowacił się nasz biskup apostata z rodziną jak się zdaje zapamiętale heretycką, a niema wątpliwości, że i na inne familie heretyckie, a szczególniéj na zheretyczałe mieszczaństwo krakowskie i na złych księży niezmierny wpływ wywierał, którzy się jego powagą w dopuszczaniu się różnych nadużyć, a może i w otwartéj apostazyi zasłaniali. Szczegóły o jego ożenieniu, jak je przytacza Bock (Historia antitrin: pars I p. 263), a mianowicie, że gdy był jeszcze posłem

z instytucyą, dopóki przodstawiony do lat przepisanych nie doszedł (lubo i pod tym względem liczne bywały wyjątki), lub

w Krakowie i gdy pierwszy raz zobaczył przyszłą swoję towarzyszkę, jak ta oblała się rumieńcem, kiedy go ujrzała, a pytana o przyczynę nakoniec wyznała, że tego samego posła, okrom tylko sukni biskupiéj, widziała już we śnie jako takiego, którego jéj rodzice za przyszłego małżonka przeznaczali i że dlatego zobaczywszy go nagle zarumieniła się; jak następnie i król i dworzanie ze snu jéj żartowali, a jak się to potém sprawdziło, — nie wartoby nawet wspominać, gdyby protestanci (jak np. Bock) jakiegoś zrządzenia Bożego w tém wszystkiem upatrywać nie chcieli. O dalszéj heretyckiéj działalności Dudycza, a mianowicie o pismach i o przejściu jego do obozu Aryan, opowiemy późniéj przy historyi wewnętrznéj różnowierstwa; tu dodamy tylko, że mimo, że go papież Paweł V exkomunikował i obraz jego nawet w Rzymie był spalonym, cesarz używał go jeszcze w różnych interesach politycznych. Na sejmie w Piotrkowie w r. 1567 otrzymał on nawet indygenat polski, a kupiwszy dobra Śmigle w Wielkopolsce założył tu główne siedlisko aryan. Po ucieczce Henryka Walezyusza popierał on gorliwie kandydata rakuskiego; gdy mu zaś pierwsza towarzyszka życia umarła, ożenił się powtórnie (1574) z Elżbietą Zborowską, córką Marcina, wdową po Janie Tarnowskim, jak pisze Bock *(op. cit p. 568)*, wszakże nie hetmanie. Gdy Stefan Batory objął tron polski, Dudycz jako jego osobisty nieprzyjaciel wyniósł się najprzód do Bielska na Szląsk, a potém do Wrocławia, gdzie w r. 1589 niepojednany z kościołem [1]) umarł. Pisał bardzo wiele, o czém późniéj, a biblioteka elżbietyńska w Wrocławiu posiada jeszcze około 300 listów jego w rękopisie *(Bock op. cit. pars. I. pag. 316)*.

Przechodząc teraz do innych świadectw o smutnym stanie duchowieństwa w dyecezyi krakowskiéj w wizycie Padniewskiego zawartych, przytaczamy następujące: I tak pisze taż wizyta, że w miasteczku **Przyrowie** do starostwa Olsztyńskiego należącém plebanem jest niejaki Minor, intruz, młodzieniaszek, którego tu od dwóch lat p. kanclerzyna Dębińska (taka sama, jak widać, jak i mąż jéj Walenty Dębiński heretyczka) siłą utrzymuje i niedopuszcza do probo-

[1]) Że jednak umarł w jakiejś wielkiéj nędzy, świadczy notatka udzielona mi łaskawie przez prof. J. Szujskiego, a napisana jeszcze przez ś. p. Muczkowskiego, bibl: Un. Jag:, którą tu dosłownie przytaczam: *Dudicius Quinque ecclesiarum Episc: in Hungaria*, człek dostatni i uczony, pisał przeciwko Orzechowskiemu, który kanonikiem przemyskim będąc żonę pojął, sam jednak na starość do tego przyszedł, że Tarnowską, kasztelana krakows: (Marcina Zborowskiego) córkę pojął i na Szląsk ujechawszy w wielkiéj nędzy życia dokonał, stipem od siebie przedtém znajomych upraszając. *Ut constat ex Epistola Dudicii scripta*, w któréj od jednego szlachcica o dwa talery prosi. *Epistola haec servatur apud Clar. D.* Pudłowski. *(Albertus Strażyc, Noctes Academicae MS. 1640 p. 419. f. r.)*.

polecano już po instytucyi, aby się potrzebnych nauk douczył. Wśród takich stósunków dziwić się jeszcze należało, że gdy przy-

stwa przedstawionego przez króla i prawnie instytuowanego dziekana Lelowskiego, zdatnego kapłana. (Obraz to, jaka była powaga władzy królewskiéj i kościelnéj w Polsce, skoro jedna można wdowa mogła się im bezkarnie urągać). Plebanem w **Słomnikach** jest Jan Krzyżanowski, który przy parafii nie mieszka i od dwóch lat tu niewidziany; niema żadnych święceń, lecz jest lutnistą *(citarista)* u wojewody krakowskiego (był nim podówczas Stanisław Myszkowski, główny patron różnowierców), a ze stroju dworzaninem. We wsi **Szreniawa** plebanem jest Piotr Trzebieński, mający mniejsze święcenia, lecz tu nie mieszka, lecz zatrudnia się wojenką na Podolu *(sed cœrcet militiam in Podolia)*. Ponieważ żadnego stałego kapłana przy kościele nie ma, ztąd największe zaniedbanie służby Bożéj i kazania. W **Wolbromie** proboszczem jest Jakób Przełęcki od dziesięciu lat nieobecny. Zaledwie bowiem raz na dwa lata odwiedza swój kościół, ani wikarego nie trzyma, a tylko jest jeden prebendarz kapłan, który obsługuje parafię. W **Chlinie** pleban Stanisław Szamotuła raz w rok tylko na parafię przyjeżdża, bo jest penitencyarzem w Krakowie, ma przecież wikarego. W **Małym Książu** pasterzem jest Stanisław Kula od lat 28, lecz tu nie mieszka, jest bowiem laikiem, oddanym służbie dworskiéj u p. kasztelana czechowskiego (był nim podówczas znany nam heretyk Krzysztof Wodzisławski), a odwiedza parafię tylko wtenczas kiedy ma dochody pobierać. W **Ulinie** także nie ma plebana, ani żadnego innego stałego księdza. W **Golczy** pleban nie rezyduje, a wyręcza się tylko zakonnikiem z Miechowa. W miasteczku **Kamionce** (obecnie w dyecezyi lubelskiéj, dekanacie lubartowskim) jest plebanem Jan Cikowski lat 12 do 16 mający, bez święceń; przy kościele jest jeden tylko kapłan *(optime bibens)*, dawniéj było dwóch lub trzech. W **Ostrowie** miasteczku królewskiém w dekanacie parczowskim jest plebanem Stanisław Fogelweder, doktór fizyk, który nie rezyduje. Wszystko w największém zaniedbaniu. W chrzcielnicy znalazły się robaki. Plebania wielka, a wikary jeden. W miasteczku królewskiém **Grebowie** (dziś Grybów w Galicyi) plebanem był Jan Kurek już zgrzybiały i tu niemieszkający. W nieobecności więc jego tenutariusz miasteczka Jan Pieniążek wojski krakowski, sprowadził heretyckich kaznodziei do kościoła, który zostawał przez rok bez kapłana i w nim zostali pochowani heretycy i sakramentarze jak żona Wojciecha Łaskiego i sam Pieniążek. Obecnie zawiaduje parafią Bartłomiej Chrzuszczuk, młodzieniec z Grebowa, włóczęga *(vagus)*, który śmiał wobec wizytatora i wielu osób zuchwale mówić przeciw biskupowi. Ów Bartłomiej raz każe po heretycku, drugi raz po katolicku, rzadko mszę św. odprawia, rzadziéj jeszcze pacierze kapłańskie. W miasteczku **Żmigrodzie** proboszczem jest Mikołaj Niesowski, człowiek świecki, jeszcze niepełnoletni, żadnych święceń nie mający. We wsi **Luźna** (5

szła reformacya i zwolennicy jéj rozbiegli się po kraju, kusząc i do odstępstwa namawiając, tak mało znalazło się z pośród ple-

mil od Jasła), plebanem jest Sebastyan Gogoliński człowiek świecki, oddający się polowaniu *(sagittans cervos)*, a ojciec jego jest heretykiem i ten pobiera dochody. Wieś **Rozembark** biskupa krakowskiego tenutą trzyma Tarło, kasztelan radomski. Ten wypędził plebana Wawrzyńca Detrich z Biecza, męża obyczajami i nauką się zalecającego, a na jego miejsce przyjął księdza Jana z Krakowa, który wizyty kościoła nie dopuścił, mówiąc, że się już ożenił. We wsi parafialnéj **Lubcza** (2 mile od Pilzna), Stanisława Ciepielowskiego dziedzicznéj, plebanem jest syn jego Jan, człowiek świecki, biegły w sztuce wojskowéj. W **Dembicy** miasteczku plebania obecnie (1565) wakuje, gdyż pleban ostatni urodzony Krzysztoforski (Christoporski) pojął żonę. Wieś **Straszacin** (dziś Straszęcin w dyecezyi tarnowskiéj, dekanacie pilznieńskim) p. t. WW. ŚŚ., którego kollatorem jest Jan Bąk katolik, plebanem zaś krewny jego Andrzej Bąk, człowiek świecki, oddany wojskowości. Ten chciał z ojcem swoim kościół zprofanować, lecz oparł się temu wspomniony Jan Bąk z tytułu nań przypadającéj kolei nadawnictwa; kościół jednak rok był bez kapłana. We wsi parafialnéj **Zwierniku** plebanem jest Szymon Krzewiański z Biecza *artium baccalaureus*, człowiek świecki, podejrzany o herezyą. W miasteczku **Czchowie** plebanem jest Piotr Chwalibóg, człowiek świecki, mający lat trzynaście. Niejaki ksiądz Stefan zawiadujący parafią w **Gwoździcu** (w dekanacie wojnickim), udzielał komunii św. kasztelanowéj krakowskiéj Annie z Sieniawy Jordanowéj pod obu postaciami, jak to na własne oczy widział pleban z Zakliczyna ks. Wojciech Kaninski. Plebanem w **Jadownikach** (w tymże dekanacie) jest Onuphrius de Vitemberga, człowiek świecki, *dispensator zuparum Bochnensium*. W wizycie kościoła parafialnego w **Zwoleniu** (w dekanacie Radomskim) czytamy o poecie naszym Janie Kochanowskim: *Plebanus dominus Joannes Cochanowski Praepositus Posnaniensis, non est in sacris nec in sua parochiali residet, nec est ubi resideat, neglecta enim est dos plebanalis, licet sit bene provisus plebanus.* Plebanem w miasteczku królewskiém **Stężycy** jest Szymon Sabinka z Krakowa, nie ma święceń i jak mówią, trudni się kupiectwem, gdyż tu nie mieszka. Plebanem w **Łukowie** miasteczku królewskiém jest Stanisław Ługowski, nie ma święceń, a jak twierdzą, dzieciuch *(puer)*, od nikogo w parafii nieznany. W parafii wielka ilość heretyków i różnych zgorszeń. Podobnież w **Zbuszynie** plebanem jest Szymon Ługowski, również dzieciuch i nikomu nieznany. W miasteczku królewskiém **Kozirynek** kościół zprofanowanym został przez Jana Kazanowskiego, niegdyś księdza i miejscowego proboszcza. W apparata kościół ten był dobrze zaopatrzony, lecz je rozszarpano.

Poprzestajemy na tych przykładach, zanadto bowiem rozwlekłą byłoby rzeczą, gdybyśmy chcieli wszystkie miejsca, w których ple-

banów, którzyby się do tego namówić dali, a niektórzy zwłaszcza ze starych i bogobojnych kapłanów, stałość nawet heroiczną po-

banami (czyli raczéj intruzami) byli ludzie świeccy, lub gdzie całkiem brakowało plebana lub był nieobecny, przytaczać; zwłaszcza, że i wizyta Padniewskiego zwiedzając tylko cząstkę dyecezyi (11 dekanatów na 49), cząstkę tylko tychże nadużyć podaje. Z opisów tych jednak aż nadto może się czytelnik przekonać, jak straszną niewolą zaciężyła nad kościołem przemoc szlachecka i jak daleko więcéj nieraz zależało w parafii na patronie, aniżeli na samym plebanie; gdyż jeżeli patron był dobry (i takich na szczęście było więcéj), wtedy dobierał sobie także lub postarał się o dobrego plebana i nietylko mu w pracy jego nie psuł, ale całym wpływem swoim mu dopomagał. Lecz jeżeli patron był obojętny, łakomy, lub zheretyczały (w miasteczkach królewskich zależało dużo na starostach lub tenutaryuszach), wtedy działo się zwykle, że albo plebanem, czyli raczéj pseudoplebanem był człowiek świecki (czasem młodzieniaszek, czasem nieobecny i zupełnie czém inném się trudniący, a parafią tylko dla dochodów trzymający), albo go wcale nie było, albo co gorzéj kościół był sprofanowany i w rękach heretyków. Następstwem prostém tego stanu było, że służba Boża i obsługa duchowna wiernych albo wcale była zaniedbaną, albo dorywczo tylko przez kapłanów najętych (zwłaszcza jeżeli nie było stałych wikarych), lub co gorzéj przez heretyków odprawianą; kościół i budynki niszczały i wszystko popadało w największe rozprzężenie i zdziczenie — i tylko lud wierny przez wrodzony sobie konserwatyzm i przywiązanie do wiary ojców, jak niemniéj zapewne i przez cichy antagonizm, jaki się w nim wyrabiał na widok tych orgii, trzymał się jeszcze wiary ojców. Drugiém dopiero złém była nieobecność przy parafiach tylu plebanów, którzy mając nieraz kilka beneficyów *(pluralitas vel cumulatio beneficiorum)* miejskich i wiejskich, siedzieli raczéj w mieście, a wiejskie (jedno lub więcéj) przez wikarych administrowali i tylko czasem na nich się pokazywali. Przyczyną tego mógł być brak zdatnych kapłanów, lecz bardziéj jeszcze to dość upowszechnione i praktyce stósowane, duchowi jednak i zasadom kościoła wprost przeciwne mniemanie, że beneficya bez względu nawet na obowiązek z niemi złączony, są jakoby nagrodą położonych gdzieś czyto w kościele, czyto w państwie zasług, kiedy kościół orzeka, że beneficyum od obowiązku beneficyalnego rozłączyć się nie da *(beneficium est propter officium)* — i że jeżeli beneficyum może być niekiedy nagrodą za zasługi dawniejsze, to jednak obowiązek rezydencyi i osobistego pasterzowania, jeżeli to jest *beneficium curatum* t. j. ze starownictwem dusz połączone, od posiadania tegóż beneficyum rozłączyć się nigdy nie da. Nie zważano jednak na te zasady, nie zważano i na inną podobną regułę, która orzekała, że *beneficia curata* są niepołączalne *(incompatibilitas benefi-*

kazali. Co do udzielania samychże święceń na kapłanów, synody bardzo często użalają się, że suffragani niedouczonych, nie mających świadectwa dobrego życia, na prośby tylko i wstawiennictwa na kapłanów święcą — i zabraniając najsurowiéj takiego nadużycia, przykazują, aby tylko ci, którzy naukę roczną w jakiéj szkole przy kościele katedralnym lub kollegialnym ukończą egzamin złożą i dobremi obyczajami się odznaczają, na kapłanów bez żadnych innych opłat prócz prawem przepisanych, wyświęcani bywali. (Synod Piotrkowski pierwszy. Synod Drzewieckiego z r. 1532. Synod Dzierzgowskiego z r. 1547. *Vide Constitutiones synodorum* Wężyka p. 65—68). Mimo tego, że wielu było niezdolnych, niepowołanych, często bez stałego opatrzenia a ztąd

ciorum), ale po prostu za zasługi lub bez tych, za zalety jakieś wewnętrzne lub bez nich, w skutek faworów, protekcyi, pokrewieństw, powinowactw itd., beneficya do beneficyów dodawano. Szczególniéj przed reformacyą i w epoce samejże reformacyi kumulacye te beneficyów tak się namnożyły, że koncylium trydenckie za główne zadanie położyło sobie wykorzenienie tych nadużyć, które pomimo tego długo jeszcze trwały. Ztąd powstawało daléj (zwłaszcza w tych niebezpiecznych i nieszczęśliwych czasach reformacyi) wielkie zaniedbanie w obowiązkach parafialnych, wikary bowiem lub inny kapłan, jeźli był, ani nie mógł mieć téj powagi, ani nie czuł się w obowiązku tak skutecznie działać, jak wtedy gdyby proboszcz był obecny i wspólnie z nim pracował; czasem nawet wcale wikarego nie było, a tylko w jakiś dorywczy sposób przez chodzących od miejsca do miejsca kapłanów służbę Bożą odprawiano. Oba te zła tj. zawiadywanie parafii przez osoby świeckie i nieobecność pasterzy podniósł też wizytator, kiedy po ukończeniu wizyty dekanatu lelowskiego skarży się z boleścią na końcu: *„Nil magis pessumdat ecclesias et in trunsversum gregem Domini rapit, quam absentia pastorum et secundo loco procurationes saecularium hominum, ad rem intentissimorum Arendarum specie, nec aris uec focis parcentium. Prospiciat aliquo (modo) ovili suo unicus et summus pastor optimus maximus Deus, pro quo sanguinem profundere dignatus est"*. „Nic bardziéj nie psuje parafii i na krzywe drogi trzody Bożéj nie porywa, jak nieobecność pasterzy, a powtóre zawiadywania plebaniami przez ludzi świeckich, którzy są bardzo chciwi na dobra kościelne, trzymając je jako arendy i ani boskich ani ludzkich rzeczy nie szanują. Oby się zmiłował nad swoją trzodą najwyższy i najlepszy pasterz, Bóg miłosierny, za którą krew swą przelać raczył". Wizyta Padniewskiego *in regestro minori* bez paginacyi.

Na zakończenie podajemy tu tablicę statystyczną o stanie tych

chodzących od miejsca do miejsca kapłanów *(sacerdotes vagi)*, wskazują same powtarzania tych uchwał, (Synod Łowicki z roku 1556 pod prezydencyą Nuncyusza Lippomana powtarza to samo *Vide Const. syn:* Wężyka p. 147), co lubo dowodzi troskliwości

dekanatów, które zwiedza wizyta Padniewskiego, wiernie z tejże wizyty wyjętą:

Dekanat lub Powiat.	Plebanie obsadzone osobami duchownemi	Osobami świeckiemi	Nieobsadzone	Kościoły sprofanowane	Razem
Dekanat Kijeński	18	1	—	4	26
„ Lelowski	12	3	1	3	19
„ Andrzejowski	26	6	3	14	49
„ Lubelski	24	8	5	13	56
„ Łukowski	—	—	—	3	3
Powiat Sądecki	34	3	3	8	48
„ Biecki	29	14	3	7	53
„ Pilznieński	27	13	1	5	46
Dekanat Lipnicki	16	7	2	1	26
„ Wojnicki	14	1	2	—	17
„ Kielecki	33	14	4	4	35
Suma	233	73	24	62	392

kościoła w tym przedmiocie, okazuje jednak, że złe trwało i że z powodu wielkiéj ilości cisnących się do stanu duchownego i używających różnych dróg, aby tylko święceń dostąpić, nie tak łatwém było do wyleczenia. — Gorzéj jeszcze działo się po niektórych zakonach, które zeświecczały, regułę zaniedbały, a pod wpływem heretyckich pierwiastków, jakie się do nich zakradły, coraz bardziéj ku rozprzężeniu i do otwartéj nawet apostazyi dążyły. Wspomnieliśmy już dwa razy o zakonie Franciszkanów i o jego chyleniu się do herezyi, tu dodamy tylko wzmiankę, jaką czyni o nim wizyta Padniewskiego, która choć wcale nie zajmuje się zakonami jako wyjętemi *(exempti)* z pod zarządu biskupów, z okoliczności jednak wizyty kościoła w Lelowie, zamieszcza prośbę do wizytatora rajców tegóż miasteczka, aby istniejący w mieście klasztór Franciszkanów można zamienić na szpital z powodu rozwiązłego życia zakonników, z których dwóch ratowało się ucieczką od zasłużonéj kary za zbrodnie, których się dopuścili. (Wizyta dekanatu Lelowskiego w małym formacie w wielki rękopis wklejona bez paginacyi, zaraz jednak na drugiéj stronie). Zażalenia te miały tém większą wagę, ze mieszkańcy Lelowa byli w ogóle religijni i prawi, którzy poprzednio oświadczyli dziekanowi, że wolą raczéj umrzeć, niż odstąpić od wiary ojców swoich, lub cokolwiek zmienić w dawniejszych obrzędach religijnych. (Tamże). Wizytator także spostrzegł, że dużo mnichów Bernardynów od św. Katarzyny *(sic)* w Krakowie chodzą po wsiach za jałmużną, popełniają zgorszenia, spowiedzi w stajniach lub szynkach słuchają. (Tamże). Lecz najbardziéj zastanowienia godną jest protestacya urodz: Piotra Boratyńskiego sekretarza królewskiego, burgrabi i podstarościego krakowskiego wniesiona do aktów grodzkich krakowskich we środę po uroczystości Trzech Króli 1553 r. przeciwko przełożonemu O. Lismaninowi i innym zakonnikom konwentu OO. Franciszkanów krakowskich z okazyi dokonanego przez tychże w piątek 23 grudnia 1552 r. gwałtownego napadu na dom rzeczonego Piotra Boratyńskiego stojący przy ulicy poselskiej w Krakowie. Rzecz miała się jak następuje: Do pomienionego domu Piotra Boratyńskiego stojącego przy ulicy poselskiej i tyłami swemi dotykającego gmachów XX. Franciszkanów rościli sobie (jak się z rzeczonéj protestacyi domyślić można) XX. Franciszkanie krakowscy jakieś pretensye (czy słuszne, niewiemy); gdy zaś na drodze prawa zaspokojenia ich otrzymać nie mogli, czy nie chcieli, użyli gwałtu, zbrojnie na ów dom napadając i spustoszenia w nim obok wylania krwi dokonywując. Mianowicie w piątek przed Narodzeniem Pańskiém (22 lub 23 grudnia) 1552 r., kiedy Boratyńskiego nie było w domu, mnisi ci uzbroiwszy się w różną broń, na dany znak odgłosem dzwonu w klasztorze, wypadli i biegnąc przez pole około 100 łokci długie, wpadli do pomienionego domu, drzwi wyłamali, okna i piece poniszczyli. Gdy zaś słudzy i domownicy Boratyńskiego, oraz kmiecie z Grzegorzowic pracujący w domu jego, opór im stawili (o oporze niema wprawdzie w protestacyi mowy, domyślić się jednak łatwo, że słudzy ci i kmiecie bezczynnie nie stali), ciężko ich poranili, innych na pół żywych do klasztoru powlekli i cały dom krwią i jękiem bezbronnych ludzi napełnili. I natychmiast na dowód stanął przed sądem Jakób Krawiec z tegóż domu i okazał rany zadane mu w łopatkę lewą i bok prawy; także szlachcic Stanisław Piasecki w służbie będący u wspomnionego Piotra Boratyńskiego, który okazał rany dwie krwawe w palce prawéj i lewéj ręki zadane, jednę ranę siną w tyle głowy, chwiejącego się trzonowego zęba i usta wewnątrz przez uderzenie kamieniem potłuczone. Stanęli też kmiecie z Grzegorzowic poddani tegóż Piotra Boratyńskiego — i jeden z nich (Wawrzyniec Boczka) okazał rany krwawe, jednę w twarz, drugie po rękach otrzymane, drugi zaś Paweł Kuchna oświadczył, że syn jego Bartłomiéj tak mocno zbity został, że nie mógł do Krakowa przyjść i że nawet o życiu jego nie ma nadziei. Także Felix Mach woźnica i Stanisław Szczęsny okazali jeden ranę siną w plecy, drugi krwawe rany na rękach. Również Stanisław Klimkowicz okazał ranę krwawą ponad brwią i dodał, że zawleczony do klasztoru przez cztery dni w więzieniu klasztorném był trzymany. Józef Witkowicz okazał ranę pod pachą lewéj ręki strzałą sobie zadaną. Toż samo Bartłomiéj Chocziński i Stanisław Woskowicz rany krwawe u palców pokazali. Nadto zeznali świadkowie, że rzeczeni mnisi i ich pomocnicy w czasie téj inwazyi zabrali drąg żelazny, byków *(sic)* (zdaje się że to były jakieś narzędzia) pięć, dwa młoty i dwie siekiery (mogły to być narzędzia, któremi się bronili napadnięci); — poczém rzecz całą zkonstatowawszy tak w urzędzie biskupim, jak i w urzędzie

grodzkim zapisano [1]). Jaki był skutek téj skargi i w jaki sposób sprawiedliwość wymierzoną została, niema dalszego śladu, zdaje

[1]) Przytaczamy cały ten dokument z aktów grodzkich krakowskich dosłownie wypisany, w aktach bowiem biskupich śladu o nim znaleźć nie mogliśmy: *Liber Inscriptionum Castrensium Cracoviensium. Tom. 64 continens Acta Castri Cracov. ab 1552 ad annum 1553 tempore Capitaneatus Illsmi et Mfci Dni Petri Kmita Comitis in Wisnicze, Palatini et Capit. Cracov. generalis, Regni Poloniae supremi Marschalci, tum Scepusiensis et Premisliensis, Colensisque etc. Capitanei ad annum Domini MDLII feliciter inchoatus. Pagina 1468—1473 Nr. 1560. Feria quarta post Fest: Epiphaniae Domini Ano Dni 1553. Generosi Petri Boratinski contra Monachos S. Francisci. Ministerialis terrestris Martinus Przemyenyski cum nobilibus Gregorio Zalbrzikowski et Joanne Mykolayowski.*

Coram generoso Janusio Strzała protunc officia Capitaneatus Cracov. exercente et obeunte personaliter stantes libere recognoverunt: Quia illis sabato in Vigilia Natal. Domini proxime praeterito est protestatum ex parte Generosi Petri Boratinski Secretarii Sacrae Regie Mtis, Burgrabii et Vice-Capitanei Crac. contra religiosum Lismanin Ministrum Monachum et alios Monachos Conventus Franciscanorum: Quomodo praefati Monachi anno proxime praeterito Millesimo quingentesimo quinquagesimo secundo feria sexta ante festum Nativitatis Domini proxime praeterita, ipso Petro Boratinski pro tunc absente et de hoc minime suspicante postposita patientia, acsi sit monachus animal rationale sine conscientia et qui proprias seu privatas (ut se jactant) quasi deserens possessiones, in alienas videlicet ipsius Petri Boratinski aedes seu domum infra turrim dictam Legaczka jacentem, armati et alio vario apparatu bellico instructi, praemisso bellandi signo pulsu campanae, facta ex eorum coenobio per campum citra vel ultra centum cubitorum spacii longitudine excursione vi ac violenter irruerunt ac tandem in domum praefati Petri Boratinski septa hostiliter ingressi ostia certarum habitationum effregerunt, membranas seu fenestras et fornaces in aedibus concusserunt. Ibidemque pervenientes in domo praefati Boratinski cmetonibus de Grzegorzowicze pro tunc in domo praefata laborantibus aliisque servitoribus illis vulnera punctim et cesim intulerunt, alios semivivos e domo ipsius Boratinski in eorum monasterium duxerunt, domum pro tunc ipsius Boratinski obsanguinolaverunt et vim eisdem inermibus hominibus ac praefate domestice paci intulerunt.

Et in continenti videlicet Jacobus Sartor praedictae domus ostendit vulnera circa eandem invasionem in latere dextero, aliud in scapulam sinistram livida per monachos praefati conventus inflicta.

Item nobilis Stanislaus Piasseczki servitor praefati Petri Boratinski similiter officio Castrensi Capitaneali Crac. ostendit vulnera videlicet duo vulnera cruenta, unum in pollicem manus sinistrae, alterum in digitum medium manus dextrae, unum vulnus lividum in occiput capitis et motionem dentis molaris superius in parte sinistra ictu lapidis commoti ac labrum intus concussum, quae vulnera dicit sibi esse per monachos praedicti conventus inflicta.

Cmetones etiam coram eodem officio Castrensi Crac. subditi vero praefati Petri Boratinski de Grzegorzowice videlicet Laurentius Boczka ostendit circa eandem invasionem domus praedictae unum vulnus cruentum in facie, unum vulnus cruentum in digitum manus dextrae, unum in digitum vulnus cruentum manus sinistrae et unum vulnus lividum in manam dexteram. Item Paulus Kuchna protestatus est filium suum Bartholomaeum adeo enormiter existentem concussum quod nullatenus Cracoviam venire potuit immo de illius vita desperatur. Item Felix Mach de Zarnovicza auriga generosae Annae Plazina unum vulnus cruentum in manum dextram et unum vulnus etiam eruentum in manum sinistram. Item Stanislaus Klimkowicz unum vulnus cruentum in supercilium sinistrum, qui se a praefatis monachis in eadem domo circa praefatam invasionem domus praefati Petri Boratinski comprehensum et ad monasterinm Sti Francisci ductum ibique in carceres conjectum et quadriduus in eisdem privatis carceribus detentum esse dicit et protestatur. Item Josephus Withkowicz unum vulnus adversum in manum sinistram sub brachio, ictu sagittae inflictum. Item Bartholomeus Choczinski unum vulnus lividum in unquem fidii digiti manus dextrae. Stanislaus Wosskovicz tria vnlnera cruenta in digitos manus dextrae inflicta et per praefatos monachos dicti conventus, praefati cmetones et servitores praefati Petri Boratinski illata protestabantur.

Et insuper praefatis ministeriali terrestri et nobilibus ex parte praefati Petri Boratinski protestatum est, quod praedicti monachi cum ipsorum coadjutoribus in ipsius Boratinski propria domo tempore ejusdem invasionis domus, res ipsius Boratinski proprias videlicet żelyazny drąg, byków pyącz, dwa młoty i dwie syekyerze *et alias res in domo praefata existentes violenter receperunt et secum exportaverunt et hucusque circa se servant et retinent.*

Quam praefatam violentiam, invasionem domus et obsaguinolationem domus praedictae, receptionemque rerum praefatarum ac infixionem sagittarum, nec non vulnera praefatorum cmetonum et servitorum praefati Petri Boratinski in continenti ministeriali et nobilibus nec non Spirituali Episcopali et Castrensi Cracov. officiis ex parte praefati Petri Boratinski est obductum et protestatum, super quod memoriale est positum.

się jednak, że jak wiele innych nadużyć, tak i to ostatnie wzrastająca w tym czasie burza reformacyjna pokryła. Lismanin nawet nie stracił łaski monarchy, albowiem już w następnym roku 1554 wysłał go Zygmunt August do Włoch i do Szwajcaryi, wrzekomo dla zakupienia ksiąg do biblioteki królewskiéj, w rzeczywistości

zaś aby nabył informacyi od Kalwina i innych, jakby kościół polski najlepiéj zreformować można. Czy zaś on miał osobisty w tym napadzie udział, czy też nastąpił on tylko za jego przyzwoleniem, z saméj protestacyi dojść nie można. W każdym razie napad ów wykonany przez zbrojnych zakonników i w tak brutalny sposób, świadczy, do jakiego stopnia doszło rozprzężenie w klasztorze, który w tym czasie raczéj na nazwę jaskini, jak na nazwę klasztoru zasługiwał. Z tego też czasu mamy najgłówniejszych apostatów z tego klasztoru, jakimi byli prócz Lismanina: Stanisław Opoczno, Wojciech Kosakowski, Franciszek Litwin, Hieronim Włoch, Alexy Rodecki (co był potém drukarzem w Rakowie), Jan Szołdra, o których my już wspominali, a z których tylko Stanisław Opoczno i Jan Szołdra późniéj się nawrócili. (Lubieniecki *Hist: reform. pol: p. 21).* Przejście też z tego zakonu wielu członków do surowszego zakonu Bernardynów, (o czém wspomina Encyklop. kość. Nowodwors: T. V str. 554), świadczy, że lepsze pierwiastki same się z tego zakonu wyłączały. O stanie innych zakonów, jakoto o Benedyktynach, Cystersach, Premonstratensach, Kanonikach regularnych św. Augustyna, Paulinach, Miechowitach, Szpitalnikach *de Saxia*, Karmelitach, gdy nie mamy w tym czasie dokładniejszych wiadomości, nic pewnego powiedzieć nie możemy; zdaje się jednak, że jeżeli nie było w nich wielkiego ducha, to przecież i powodów do wielkich zażaleń nie podawały; prócz wzmianki bowiem o Floryanie Głuchowskim apostacie z Mogiły, który w r. 1545 skazany został do Lipowca, aby *in pane doloris et aqua lachrymarum* za swój grzech pokutował, (uciekł bowiem do Szląska i tam ożeniwszy się apostatował), *(Acta Episcop. Cracov. Vol XXI p. 444)*, żadnych innych świadectw, (chyba stronnych i od heretyków pochodzących, którzy z zasady wszystkie zakony potępiali), na niekorzyści tychże zakonów nie znajdujemy. Przeciwnie wielki duch ożywiał Dominikanów, którzy w walce z herezyą szczególniejsze w tym czasie siły rozwijali i którym też głównie kościół zawdzięczał, że herezya w Polsce nigdy na prawdę wzróść nie mogła. Największymi ich kaznodziejami i bojownikami w tym czasie w walce o wiarę byli: Hieronim, Adryan († 1539), Paweł Sarbiński († 1559), Leonard, spowiednik Zygmunta Augusta i tłomacz biblii, Cypryan sufiragan wileński i inni, o których my już powyżéj obszerniéj mówili, a prócz nich Łukasz Lwowczyk, Stanisław Lubomlczyk i Melchior Mościcki, o których jeszcze mówić będziemy; — ze świeckich zaś kapłanów równocześnie największy wpływ wywierali profesorowie akademii krakowskiéj: Marcin Dobrogost, Jakób Kleparz, Jan Leopolita starszy († 1536), Benedykt z Kożmina († 1559), Antoni z Napachania († 1561), Jan Pikarski dziekan warszawski, kanonik wileński (1577), Marcin z Pilzna († 1591) (z którego szkoły wyszedł Skarga): wszyscy wielcy kaznodzieje i obrońcy wiary św. w walce z heretykami; — a najbardziéj ze wszystkich zajaśniał Jan Leopolita (młodszy) kanonik kościoła św. Jerzego na zamku krakowskim, kaznodzieja najprzód w kościele WW. ŚŚ. a potém u Panny Maryi w Krakowie, któremu Kraków głównie zawdzięczał, że pomimo gnieżdżących się w nim i napływających doń heretyków, wiara św. u największéj części ludności nietylko nie ginęła, ale tym gorętszym jeszcze płonęła ogniem, — ten sam o którym Skarga w żywocie św. Jana Kantego z uniesieniem wspomina: „Jako cię mam zapomnieć złotéj wymowy, Janie Leopolito etc“, a który w ostatniéj jeszcze chwili, umierającemi prawie usty, upominał lud, aby się trzymał wiary ojców. (Obacz Archipresbyterowie i kapłani kościoła NM. Panny przez Mączyńskiégo str. 27). Umarł w roku 1572. Z pośród Bernardynów najwięcéj zasłynął w tym czasie wymową i gorliwością w nauczaniu Klemens Ramułt, który przez 40 lat kazywał po różnych miejscach, a najdłużéj przy kościele w Przeworsku († 1564) i o którym samże Orzechowski nietylko jako o wielkim kaznodziei, ale jako o proroku z podziwieniem wspomina (Dyalog około egzek. kor. pols. III. 3. — Patrz Mecherzyński Historya wymowy kazn. w Polsce, str. 47). Z Miechowitów prócz niezbyt błogiéj pamięci Leonarda Słonczewskiego (Leonarda z Wyszogrodu vel Altipolity), odznaczał się jeszcze w tych czasach (w połowie XVI wieku), Stanisław z Łowicza, zwany Beda, kaznodzieja u Panny Maryi w Krakowie, a potém proboszcz w Gnieznie. (Nakielski *Miechovia Cl. II, p. 664).*

Skreśliwszy tak obraz duchowieństwa świeckiego i zakonnego, jakiém było mianowicie w chwili, gdy reformacya wciskać się do kraju i rozszerzać się w nim poczęła i jaki wpływ nań samaż ta reformacya wywarła, najłatwiejby nam było przejść zaraz do społeczeństwa świeckiego i okazawszy, jakiém było przed reformacyą, a jakiém się stało, skoro reformacya owładać je i owoce swe w niém wydawać poczęła, porównać następnie

oba te stany; gdyby poprzednie założenie nasze nie kazało nam wprzódy powiedzieć o władzy świeckiéj, a przedewszystkiem o osobie króla, na którego reformacya najbardziéj się oglądać i którego albo pozyskać, albo przynajmniéj pobłażliwość jego sobie zjednać, za główne swe zadanie uważać musiała. Że jéj się to ostatnie choć nie dla niéj saméj, to przynajmniéj dla indywiduów ją popierających lub jéj oddanych po części udało, że Zygmunt I. mimo całéj swojéj antypatyi do herezyi, dla zwolenników jéj jednak przecież na końcu pobłażliwość niejaką okazać musiał: oto zjawisko całéj naszéj uwagi godne; na téj drodze bowiem korzystania ze słabości jednych, a swawoli drugich, reformacya największe u nas czyniła postępy. Wyliczyliśmy już edykta, z początku krótkie i surowe, późniéj coraz groźniejsze i obszerniejsze, jakie wydał Zygmunt przeciw herezyi, (przez sam bowiem związek rzeczy, przy opowiadaniu pierwszych środków, jakie przeciw herezyi użyte zostały, pominąć ich nie mogliśmy), teraz jeszcze o osobie samego króla, o duchu tych rozporządzeń i o całém Zygmunta i jego doradzców odnośnie do wciskającéj się herezyi postępowaniu, opowiedzieć winniśmy.

Jeżeli który z współczesnych czy późniejszych monarchów na nazwę prawego, chrześciańskiego króla zasługiwał, to zapewne nikt w tym stopniu jak Zygmunt, który w życiu i postępowaniu swojém do ideału prawie takowego prawdziwie chrześciańskiego króla się wznosił, a rzadko bardzo i to pod wpływem jakichś szczególnych, niezależnych prawie od niego okoliczności, żeby na téj wysokości utrzymać się nie umiał. Od niego też cała ta epoka, w któréj panował i którą synowi swemu w spuściznie przekazał, nazywa się Zygmuntowską, albo epoką złotego wieku, a że z nazwą tą z wielu względów łączymy słusznie pojęcie tego wszystkiego, co było wielkiém i piękném, szlachetném i wzniosłém w naszéj ojczyznie, przetoż i zasługa tego wszystkiego przedewszystkiem na twórcę téj epoki t. j. na Zygmunta spada. I rzeczywiście stworzył on głównie tę epokę tak przez popęd jaki jéj dawał, charakter swój osobisty, jak i przez wielkie zasady swoich rządów, które były znów najlepszém odbiciem jego charakteru. Jako dobry ojciec, który żył szczęściem swoich poddanych, budził on w narodzie bogobojność, zamiłowanie światła, prawdy, nauki i cnoty, dawał więc popęd do wszystkiego dobrego; jako prawy i chrześciański monarcha świecił on sam najlepszym

przykładem, a jako władca miłujący sprawiedliwość i kierujący się wszędzie wielkiemi zasadami Chrześciańskiemi, tak w kraju w stósunkach z poddanymi, jak i z sąsiadami zagranicą, wrażał on te same zasady w naród i budził szacunek, a nawet podziwienie u sąsiadów, którzy téj saméj cnoty nie mieli, choć często ją u Zygmunta na swą korzyść wyzyskać potrafili. A to nas prowadzi do drugiej strony rządów Zygmunta, — bo na złe czasy i w stósunkach ze złymi był to król cokolwiek za słaby, który w polityce zewnętrznéj za nadto niekiedy dał się wyzyskiwać obcym dla siebie interesom; w stósunkach zaś z poddanymi obok wielkiéj sprawiedliwości i ojcowskiéj miłości, tak że mógł, jak mówiono, na łonie każdego poddanego bezpiecznie głowę złożyć, za mało jednak niekiedy rozwijał siły i potrzebnéj sprężystości, aby żywioły nieporządku i swawoli, jakie się już za niego wkradać poczynały, a które głównie w wadliwéj organizacyi państwowej i społecznéj miały swe źródło i początek, w należytéj trzymać karności. W ogólności był to król lepszy od swoich czasów, a dojrzalszy i rozumniejszy od społeczeństwa, którém rządził, które też w znacznéj części uznawało jego zalety i szczerze go miłowało, przez burzliwsze jednak elementa, jakie w niém były, potrafiło brać na kieł i nieraz mu gorzkie chwile zgotowało. Szanując prawa każdego, czy nabyte czy wrodzone, król nie ograniczał wolności szlachty, ale chciał nią tylko mądrze przez senat i przez swe sprawiedliwe i wyrozumiałe rządy pokierować, cóż kiedy zawsze w łonie szlachty znalazły się żywioły, które zanadto i z uszczerbkiem powszechnego dobra potrafiły korzystać z udzielonéj sobie wolności, — z drugiéj zaś strony w samych rządach Zygmunta, zwłaszcza odkąd Bona mieszać się do nich poczęła, znalazły się powody do nieukontentowania, które łącząc się z owemi żywiołami, wytwarzały takie smutne chwile, jak np. była wojna kokosza. Reformacya też niemało przyczyniła się do zepsucia obyczajów polskich, do zaszczepienia w szlachcie nieporządku i swawoli. „Jeżeli Bóg, kościół, stolica apostolska, najpiękniejsze i największe powagi, jak mówi Bartoszewicz. (Encyklop. pow. Tom 28 str. 853), traciły swe znaczenie i burzyli się przeciw nim ludzie, jakże szlachta nie miała się burzyć przeciwko senatorom, przeciw królowi, przeciw wszelkim podstawom bytu politycznego, jakie Polska z dawniejszych wieków wyniosła?“ Pod wpływem tych wszystkich nieszczęsnych elementów, sejmy,

które z postanowienia swego miały być „stróżami cnoty i czci, aby i praw i obyczajów podle czasu i potrzeby ostrzegały i poprawowały“ (Tomiciana III. 134), stawały się coraz cięższém jarzmem, które z początku, zwłaszcza dopóki prywata nad publiczném dobrem góry nie wzięła, nie tyle jeszcze dotkliwe, później coraz niebezpieczniejszém i dla króla i dla państwa się stawało. W stósunkach z duchowieństwem król nadzwyczaj był względnym, ale i sprawiedliwym. Szanował duchowieństwo, bo wiedział, że ono jest stróżem religii i moralności i że najdzielniéj może się przyczynić do dobra powszechnego, szanował je nadto jako wierny syn kościoła; z drugiéj strony jednak żądał, aby ono spełniało swe wzniosłe obowiązki i dlatego dość surowo występował przeciw wszelkim zaniedbaniom lub nadużyciom, jakie się trafiały w duchowieństwie krajowém; jak również przeciw tak zwanym kortezanom, którzy z krzywdą krajowego duchowieństwa łapali w Rzymie beneficya kościelne, a pracować na nich nie chcieli. Gdy przyszła reformacya, pojął zaraz, jakie nieszczęście ona w łonie swojém niesie i dlatego nietylko jako wierny syn kościoła, ale i jako przewidujący monarcha stanowczo przeciwko niéj wystąpił, wstręt swój jawnie przeciwko niéj okazując i wszelkiemi sposobami rozszerzeniu się jéj sprzeciwiając. Gdy i cały senat podzielał to króla przekonanie, ztąd wypłynęły pierwsze owe surowe przeciw herezyi edykta, w których aż do niesłychanej prawie dotąd w prawodawstwie polskiém surowości, bo aż do kary śmierci przez spalenie i konfiskaty wszystkich dóbr, posunięto się przeciw tym, którzyby dzieła Lutra lub innych reformatorów wprowadzali, czytali, szerzyli, lub zasady ich wyznawali (patrz wyżéj edykt z 7 marca 1523 r.) Następny edykt z d. 22 sierpnia tegoż roku 1523 głównie przeciw heretykom gnieżdżącym się w Krakowie wymierzony, lecz i do innych miast zastósowanie swe mieć mający, powtarza tę samę karę, a dwa tylko pierwsze w czasie, kiedy herezya nie wydawała się jeszcze tak niebezpieczną t. j. pod dniem 24 lipca 1520 roku w Toruniu i pod dniem 15 lutego 1522 w Grodnie wydane, ograniczają się do kary wygnania i konfiskaty dóbr przeiw tym wszystkim, którzyby pisma pewnego M. Lutra do kraju wprowadzali; przyczém niewiadomość lub inne wymówki miejsca nie mają. Ten wstręt do herezyi stanowczy i niezwalczony zachował Zygmunt przez całe życie, wiedział bowiem i ze smutnego przykładu Niemiec coraz bardziéj się przekonywał, co znaczy jedność religii w państwie; nietylko więc jako szczery i gruntowny, z głębokiego przekonania działający katolik, ale jako miłujący kraj swój monarcha, pragnął go zachować od wewnętrznego rozerwania, tém bardziéj że wiedział, ile w Polsce (gdzie wszystko stało raczéj obyczajami, jak prawami) na zgodzie i jedności religijnéj, na prawdziwéj wierze i na przestrzeganiu płynącéj ztąd moralności i cnoty zależy. Inna rzecz co się tyczy zewnętrznego z heretykami postępowania, pod tym bowiem względem po surowych owych edyktach, w następnych czasach zmieniło się wiele. Tolerancya osób leżała w charakterze i obyczajach Polaków, dowodem tego żydzi, którzy prześladowani w innych krajach, tu bezpieczne schronienie i opiekę nawet znaleźli; nie mogły więc owe edykta znaleść szczerego i głębokiego oddźwięku w sercach Polaków, a kto zna naturę ludzką, a w szczególności Polską, nie zdziwi się, gdy powiemy, że według znanéj zasady *nitimur in vetitum cupimusque negata*, one jeszcze ciekawość i zgubny pociąg do poznania zakazywanych nowości podniecały. Z innéj strony choć edykta te powoływały się na posłuszeństwo świętéj matki kościoła katolickiego, motyw ten jednak w złych czasach, w obec zachwianego przez innowierców zaufania do kościoła, nie wystarczał, same zaś kary tém mniéj powstrzymać złe zdołały; gdy bowiem herezya acz głównie na fałszu i przewrotności, bo na przeinaczaniu nauk katolickich i wyciąganiu fałszywych wniosków się opierająca, bronią jednak ducha walczyła, same kary fizyczne nie były przeciw niéj skutecznym środkiem i postanowione późniéj przez synody środki nauczania, przekonywania, oświecania, zbijania błędów, daleko więcéj celowi swemu odpowiadały. Do tego kary te w obec trudności wyszukiwania winnych i udowodnienia im winy, wielkiéj bojaźni nie wzbudzały; nie słyszymy téż nigdzie, żeby pomimo niewątpliwie krzewiącéj się herezyi, zastósowanie swe gdzie znalazły — i co najwięcéj, jeżeli do powstrzymania śmiałości heretyków, do większego i subtelniejszego ukrywania swych błędów ich zniewalając, od jawnéj i głośnéj propagandy wstrzymywały. Gdy więc Zygmunt coraz bardziéj przekonywał się o małéj lub żadnéj skuteczności użytych przez siebie środków, przy wielkiém jego przywiązaniu do religii przodków, acz nie chciał rąk opuszczać, one same mu opadały, a widząc w samémże duchowieństwie nie małe przyczyny powstałéj burzy, zapadał czasami w jakąś apatyę i letarg, czego wyrazem

jest ów list do Eckiusa, któryśmy już poprzednio omówili, a w którym (jeżeli tylko jest autentyczny, nikt go bowiem więcéj prócz Czackiego — O litewskich i polskich prawach, wydanie Raczyńskiego T. I. str. 312 — nie przytacza, a i ten bez podania jego daty), król nie odstępując od sztandaru wiary, w smutnych jednak wyrazach jakąś smutną przyszłość kościołowi i sobie samemu wróży, a zarazem jakby porzucając myśl próżnego ścigania heretyków, nad kozłami i owcami jednaką chce mieć pieczę. Wypadły téż w tym czasie fakt sekularyzacyi Alberta i podwójne jego od zakonu i od kościoła odstąpienie, do czego Zygmunt acz nie bezpośrednio, pośrednio jednak przez nieszczęsny układ krakowski, oba odstępstwa za podstawę mający, nie mało się przyczynił, wrzuciło nie mały rozstrój w postępowanie Zygmunta z heretykami — i acz nastałe niedługo potém surowości Gdańskie, które zresztą więcéj koniecznością polityczną, aniżeli samemi względami religijnemi wywołane były i raczéj powierzchownie, aniżeli gruntownie złe leczyły, nową przeciw heretykom zdawały się zapowiadać burzę, logicznie jednak mogli się zapytać protestanci, dlaczego ich prześladuje w kraju, kiedy poza granicami kraju przyjazną ich koryfeuszowi niedawno podał rękę. Prawdopodobnie tego zapytania nie było; gdy jednak Zygmunt sam czuł bezwątpienia sprzeczność swego postępowania, przy wrodzonéj nadto łagodności i wyrozumiałości nawet dla błądzących swoich poddanych, choć utrzymywał jeszcze w sile pierwsze swoje surowe edykta, czego dowodem nowy rozkaz wydany do starostw z Brześcia litewskiego pod dniem 10 lipca 1544 r., aby pod karą śmierci nikt nieważył się sprowadzać, sprzedawać, kupować, czytać lub przechowywać książek Samuela apostaty, — w wielu razach jednak zwolnił pierwsze swe surowe przeciw heretykom postępowanie, usiłując raczéj łagodzić sprzeczności, aniżeli zaostrzać je przez surowość. Jeszcze w roku 1543 cofnął on swój pierwszy w r. 1534 wydany, a pod rokiem 1540 powtórzony zakaz udawania się do Wittenbergi, Lipska, Goldberga i do innych uczelni niemieckich, dozwalając się tam udawać „dla ćwiczenia się," jak się wyraża odnośna uchwała, „w dobrych obyczajach i naukach od kościoła dozwolonych", któreto cofnięcie tém donioślejsze miało skutki, że edykt z r. 1534, obostrzony w r. 1540, rzeczywiście był jednym z najpraktyczniejszych i najskuteczniejsze mógł tamy położyć reformacyi. Uczeń bowiem to nie książka, którą dało

się ukryć, albo myśl lub słowo, które dało się utaić, ale jak z jednéj strony łatwym był do zkontrolowania, czy jest w kraju, czy zagranicą, tak z drugiéj powstrzymanie go od udawania się na zarażone herezyą uczelnie niemieckie, odcinało najważniejszą sposobność napojenia się herezyą i szerzenia jéj w kraju za powrotem. Zwłaszcza że ci, co wyjeżdżali dla nauk zagranicę, byli to synowie najmajętniejszych i najznaczniejszych w kraju rodzin, których więc wzór i przykład i cały wpływ późniejszy, najważniejszy dla kraju przedstawiał interes; — kary też jakiemi zagrożono, a mianowicie, że ci, „którzy obecnie przebywają u Lutra lub po innych miejscach herezyą zarażonych, jeżeli natychmiast nie powrócą, nigdy nie będą dopuszczeni do żadnych urzędów ni dostojeństw; ci zaś, którzyby odtąd tam się udawali, będą karani wygnaniem, lub sroższą jeszcze karą", zdolne były naprawdę powstrzymać od przestępowania tego zakazu, zwłaszcza gdyby jak należy wykonywane były. Nad niczém téż tak nie pracują pierwsi zwolennicy reformy w Polsce, jak nad odwołaniem tego zakazu. Przestępują go najprzód i lekceważą; kiedy jednak przestępowanie wywołało w r. 1540 powtórną jego i obostrzoną nawet *(sub poena capitis)* edycyą, tak połączyli swoje usiłowania i takich, jak się łatwo domyślić można, użyli przedstawień, że nie można np. Polski odcinać od cywilizacyi i oświaty zachodniéj, że co innego nauka, a co innego herezya itp., że w końcu król po naradzie z senatem i posłami ziemskiemi. (Na tymeśmy z Radami naszemi i z posły ziemskiemi zostali, aby wolno każdemu poddanemu naszemu .... etc.; tak brzmi początek téj uchwały pierwszy raz z pomiędzy wszystkich uchwał po polsku zredagowanéj — patrz wyżéj str. 228), na sejmie krakowskim w r. 1543 cofnął ów zakaz, zastrzegając tylko, aby nowych nauk albo ksiąg tacy wracający z obcych krajów do Polski nie wnosili; co znów jaki miało skutek, okazało doświadczenie, gdy owe nauki albo księgi niewstrzymanym prawie odtąd pędem, do Polski napływać poczęły. Cofnięcie to okazuje także, jak wiele zmieniło się w zapatrywaniach rady królewskiéj, a może i samego narodu reprezentowanego przez posłów; kiedy bowiem w r. 1534 na sejmie Piotrkowskim same stany postanowiły prosić króla przez osobno w tym celu na Litwę mającą się wyprawić legacyę, aby wydał nowe polecenia do starostów przeciw niegodziwym i upornym ludziom, którzy błędy szerzą, duchowieństwo i sam Majestat kró-

lewski spotwarzają i niepokoje wszczynają,— teraz też same rady królewskie (z wyjątkiem duchowieństwa, które zawsze było przeciwném wyjeżdżaniu do Niemiec na nauki, do Włoch bowiem nie było zabronioném, patrz synody z roku 1542 i 1544), tudzież posłowie ziemscy, sami najwięcéj, jak się zdaje, przyczyniają się do odwołania powyższego zakazu. Odtąd reforma coraz więcéj szlachtę ogarniać i zwolenników pośród niéj zyskiwać poczyna, schadzki reformatorów, jak np. owe wspomniane już w okolicach Krakowa, stają się coraz częstsze, a pierwsi reformatorowie, jakich w znaném nam już kole krakowskiém znajdujemy, wszyscy prawie byli i kształcili się zagranicą. I w Litwie, gdzie władza wielkiego księcia była silniejszą i większy posłuch dawany jego rozkazom i gdzie w skutku tego za panowania Zygmunta herezya nigdy tak bardzo wzmódz się nie mogła, (jakkolwiek zaraz z początku reformacyi, bo między 1520 a 1523 na synodzie odbytym w Wilnie przez Jana z książąt litewskich biskupa wileńskiego, słyszymy o straszliwém jakiemś w skutku nurtujących nowych nauk, tak wśród ludu jak i wśród kleru rozprzężeniu); od czasu jednak cofnięcia tego edyktu, a bardziéj jeszcze od przybycia na Litwę Zygmunta Augusta (w r. 1544) i objęcia przezeń rządów, zmienia się bardzo wiele, a od r. 1548 to jest od śmierci starego króla widzimy tak nagły i przerażający wzrost herezyi, że przykładu prawie podobnego zheretyczenia w koronie nie znajdujemy, któreto zheretyczenie dosięga swego szczytu około 1558, a łamie się dopiero ze śmiercią Radziwiła Czarnego w roku 1565. A ta wzmianka o Zygmuncie Auguście prowadzi nas do innéj, w niniejszém przedstawieniu niedotknionéj jeszcze, w życiu Zygmunta Starego ważnéj jednak bardzo strony, bo do własnego jego dworu i domu, gdzie mu także wciskająca się bezbożność i herezya, jak w całym kraju, tak i tutaj, nie zbyt miłe otoczenie zgotowała.

I w domu, jakeśmy to już raz wspomnieli, wyrastała herezya ponad głowę starego króla, a przyczyną tego był zmieniony charakter jego dworu od czasu przybycia Bony. Dopóki żyła Barbara Zapolska, pierwsza żona Zygmunta I, niewiasta cicha, cnotliwa, budująca swym przykładem i pobożnością, dwór królewski był tyko odbiciem cnót króla i jego małżonki; — z przybyciem Bony weszło mu nowe słońce, przybyło mu może nieco zewnętrznego blasku i świetności, ale razem zagnieździło się na nim nieznane dotąd w Polsce dworactwo, intryga i zepsucie. Za

Boną przybyły zgraje zauszników, pochlebców, ludzi wyzutych ze wszelkiego wstydu i wszelkiéj religii, nie przebierających w środkach, którzy w Polsce pod opieką królowéj szukali karyery, a tymczasem na różnych posługach, urzędach i sinekurach dworskich, lekkie, próżniacze, a często gorszące prowadzili życie. Sama Bona przyniosła do Polski wielką żądzę panowania, oraz ducha intrygi i przekupstwa, poczém zwolna, stopniowo starała się opanować umysł królewski; a stałą jéj polityką było, aby na wszystkich urzędach, dostojeństwach, godnościach były jéj kreatury, przez któreby ona rządzić mogła. A lubo Zygmunt nie był ślepy na wady małżonki, lubo ją gdzie mógł ograniczał, to przecież dziwny, demoniczny wpływ téj niewiasty potrafił tak nad nim, jak i nad jego otoczeniem zapanować, tak dalece, że w końcu nici wszystkich najważniejszych spraw były w jéj ręku i nietyle król, ile ona rządziła. Samo wychowanie Zygmunta Augusta, rzecz, którą się słusznie cały naród interesował, nie poszło według zdrowych pojęć narodu i króla, ale według niegodnych, samolubnych widoków Bony, która zepsuwszy syna, sama tym sposobem daléj panować chciała. Zawód ją spotyka, bo i syn odwraca się od niéj i ona sama kończy gdzieś na dobrowolném wygnaniu, a skarby frymarką i przedajnością nabyte marnieją w obcym ręku; zepsucie jednak przez nią w narodzie zaszczepione pozostaje, a z zepsuciem jako jego naturalny towarzysz: herezya. Ta ostatnia bowiem, acz nigdy nie wchodziła w programat Bony, wyrastała jednak nieświadomie pod jéj ręką; korrupcya bowiem jest zawsze najlepszym gruntem, na którym dojrzewa herezya; gdyż jeżeli pierwsza rozwięzuje wszystkie węzły moralne i niszczy obyczaje, herezya jakoby uprawniała to postępowanie tak przez zaszczepianie fałszywych pojęć, jak i przez wątlenie idei obowiązku, do czego żadna herezya tak się nienadawała jak herezya Lutra. To też widzimy tę herezyą wyrastającą jakby samą z siebie na dworze Bony, a na czele jéj Lismanin, przewodnik duchowny i kierownik sumienia Bony, który najprzód skrycie skupia w około siebie wszystkie owe zepsute i skłonne do herezyi żywioły, w jakie tak obfitował dwór Bony, następnie naradza się w kole krakowskiém nad zmianą religii i kościoła, zawiera najściślejszą przyjaźń z Karmińskim, Bonerem, Lasockim i innymi koryfeuszami reformy w Polsce, łączy się z Socynem, gdy ten w r. 1551 przybył do Krakowa, a co najważniejsza zyskuje wpływ

na młodego Zygmunta Augusta i zaszczepia w nim różne wątpliwości i zasady, z których potém Zygmunt August przez całe życie otrząść się nie może. To wszystko działo się jeszcze poza plecami starego króla, który miał złe przeczucia o synu, o szlachcie, o kierunku biorącym górę w narodzie, w obec jednak coraz wyżéj idących prądów społecznych, przy starości swojéj, złemu już zaradzić nie mógł. Krytyczna nastawała chwila. Świat stary, jak pisze Bartoszewicz (Encyklop. pow. T. 28 str. 853) mgłami zachodził według wyrażenia poety; kapłani w nowy hymn dzwonili, ale nie przymierza lecz rozerwania. Polska patryarchalna, Polska oparta na religii i obyczaju, na ufności do króla i starszéj braci, teraz z panem i starszą bracią zawaśniona, w religii zachwiana, w obyczaju podkopana. Kilku ludzi chciałoby jeszcze bronić dawnego obyczaju i cnoty, dawnéj powagi i dawnéj wiary, (Tarnowski, Chojeński, Maciejowski, Stanisław Tarło, po części Spytek Jordan, stanowisko bowiem Piotra Kmity, jak późniéj okażemy, było zawsze niejasne), ale liczba ich niewielka i daremne usiłowania. Nowe czasy wydają nowych ludzi, z których zanim nowi wielcy obrońcy kościoła i naprawcy złego jak Hozyusz, Karnkowski, Warszewicki, Skarga i całe zastępy ludzi tego kierunku wyrosły, tymczasem źli wszystko zrobili co mogli, aby wiarę podkopać, obyczaj zepsuć, powagą zatrząść, a dla swéj dumy i prywaty samolubne sobie postawić ółtarze. Jeden z tych smutnych owoców ich roboty, a mianowicie co się tyczy zmienionych obyczajów społecznych, chcemy teraz w krótkim zarysie przedstawić, wprzódy jednak kilka słów wstępnych powiedzieć musimy.

Jedną z najtrudniejszych według naszego zdania rzeczy, jest dokładne skreślenie stanu moralnego w pewnym czasie jakiego społeczeństwa i wykazanie tych wszystkich przyczyn, pod wpływem których wznosił się lub obniżał poziom moralny jakiéj epoki, nadając jéj właściwe, czasem pociągające, czasem znów odpychające piętno. Gdy bowiem na stan moralny w ogóle jakiego społeczeństwa składają się różne czynniki, jak np. charakter narodu, rząd jego ówczesny, stósunki polityczne, stopień oświaty, ubóstwo lub bogactwo ekonomiczne, nawet położenie klimatyczne, a najwięcéj religia tegóż narodu i wierność z jaką zachowuje jéj przepisy,— zbadanie tych wszystkich przyczyn i dokładne ocenienie ich wpływu, uniknienie przytém wszelkiéj przesady i zupełna zgoda z faktycznym stanem

rzeczy, jest zadaniem, które niełatwo jest dokładnie i wyczerpująco rozwiązać. Na szczęście ani czytelnicy nasi nie będą zapewne żądali tak wszechstronnego rozwiązania, ani też przedmiot nasz nie domaga się tego koniecznie; gdy bowiem nie piszemy historyi ogólnéj narodu, ale tylko historyą tego ruchu religijnego, który się reformacyą nazywa i odmian, jakie on wywołał, dość nam będzie opierając się na faktycznych objawach i świadectwach z owéj epoki skreślić obraz stanu moralnego, jaki powstał w następstwie saméj tylko reformacyi w Polsce, nie zapuszczając się wcale w rozbiór innych czynników, które także na ogólny stan moralny wpływ swój mieć mogły. Zwłaszcza, że pod tym pierw postawionym względem ułatwiają nam zadanie liczne świadectwa z owéj epoki i sądy współczesnych o reformacyi, tak że nie samém tylko naszém zdaniem o niéj kierować się, ale po największéj części na sądach i zdaniach spółczesnych opierać się będziemy. Że jednak reformacya była wypadkiem powszechnodziejowym, że rezultaty jéj, jakkolwiek różne w różnych krajach pod względem politycznym i społecznym, pod względem moralnym były mniéj więcéj jednakie, przetoż trzymając się téj metody porównawczéj, jakiejśmy co dopiero przy skreśleniu stanu duchowieństwa w epoce przedreformacyjnéj użyli, najprzód kilka słów o owocach reformacyi na polu moralném w Niemczech, gdzie było główne jéj ognisko, a następnie dopiero o skutkach jéj u nas opowiedzieć chcemy. W tym celu podobnie jak przy skreśleniu obrazu duchowieństwa ówczesnego, możemy się powołać na wspomniane już tyle razy wyczerpujące dzieło Janssena (*Zustände des deutschen Volkes etc.*), który śledząc z wielką pilnością wszystkie objawy życia w Niemczech w drugiéj połowie XV i na początku XVI wieku, wyłożył może dotąd najdokładniéj to wszystko, co reformacya w Niemczech na polu religijném, moralném, społeczném, politycznem, i umysłowém sprawiła. Na wszystkich tych polach znalazł Janssen głęboki upadek, którego on faktami i cyframi ze ścisłością iście niemiecką dowodzi, tak że reformacya, jakkolwiek bezsprzecznie pewném złém krzewiącém się tak w społeczeństwie świeckiém jak duchownem, jakoto: zepsuciem wyższego duchowieństwa, zaniedbaniem w swoim czasie reformy, wpływem antikościelnym humanizmu etc. wywołana, w rezultacie swoim daleko jeszcze gorszém złém była od tego, które leczyć zamierzała, powstrzymując rzetelny rozwój społeczeństwa i cofając je we wszystkich kieruń-

kach. Z pomiędzy licznych, jakie on przywodzi, świadectw, a których niepodobna nam ani wszystkich, ani in extenso przytaczać, inaczéj musielibyśmy z połowę dzieła przepisać, ograniczymy się tylko na tych, które nam w najdobitniejszy sposób i na polu tylko moralności publicznéj ujemne działania reformacyi malują. Opowiedziawszy bowiem według współczesnych i autentycznych świadectw, o upadku wszelkiego umysłowego życia, jaki zaraz po rozszerzeniu się reformacyi w Niemczech nastąpił, a mianowicie o upadku uniwersytetów, upadku handlu księgarskiego, upadku szkół ludowych etc. (II. Band 293 — 300), przechodzi on następnie do upadku zupełnego społecznéj i prywatnéj miłości bliźniego, jaka tak pięknie według wyznań samego Lutra, pod papieztwem niegdyś kwitnęła: „Za papieztwa, mówi on (Luter), był każdy miłosierny i dobroczynny, wtedy dawano obiema rękami z radością i z wielką pobożnością, dziś nikt nie chce wdzięcznym się okazać ewangelii, nikt nie chce dać, ale tylko wziąść. Dawniéj każde miasto mogło wyżywić kilka klasztorów, pewną ilość kapłanów etc., dziś zamyka się kieszeń, aby choć dwóch lub trzech predykantów i nauczyciela w szkole utrzymać, choćby to było nie z własnego, ale z pod papieztwa pozostałego funduszu“ [1]). A na inném miejscu: „Teraz każdy uważa bliźniego nie za

[1]) *Im Papsttum war jedermann barmherzig und mild, da gab man mit beiden Händen fröhlich und mit grosser Andacht, jetzt wolle, obgleich man sich doch dankbar erzeigen solle für das heilige Evangelium, niemand etwas geben, sondern nur nehmen. Zuvor konnte eine jegliche Stadt, danach sie gross war, etliche Klöster reichlich ernähren, will geschweigen der Messepfaffen und reichen Stift; jetzt man sperre sich, auch nur zwei oder drei Prediger, Seelsorger und Unterweiser der Jugend in einer Stadt zu ernähren, selbst dann, wenn es nicht vom eigenen, sondern fremden Gute wäre, das noch vom Papsttum her überbleiben sei“ (Janssen II. 302) — Und jedermann gegen seinen Nächsten handelt, als hatte er ihn nicht für seinen Freund, viel weniger für seinen Bruder in Christo, sondern als seinen mördlichen Feind, und nur allein gern alles wollt zu sich reissen und keinem anderen nichts gönnen. Das gehet täglich und nimmt ohne Unterlass überhand, und ist der gemeinste Brauch und Sitte in allen Ständen, unter Fürsten, Adel, Bürger, Bauern in allen Höfen, Ständen, Dörfern, ja schier in allen Häusern..... Dem lieben Evangelio zu Dank seien die Leute also schändlich böse geworden dass sie nur nicht mehr menschlicher, sondern teuflischer Weise unbarmherzig, nicht genug daran haben, dass sie gleichwohl des Evangelii noch geniessen, davon fett*

przyjaciela, a tém mniéj za brata w Chrystusie, ale za swego śmiertelnego nieprzyjaciela, któremu wszystko zabrać gdyby można, a nawzajem nic nie dać, jest jakby zasadą. To usposobienie zwiększa się z każdym dniem i jest najpowszechniejszém we wszystkich stanach: między książęty, szlachtą, mieszczaństwem i chłopami, na wszystkich dworach, miastach, wsiach i we wszystkich domach. Pod Ewangelią stali się ludzie nierównie gorszymi, a nawet w djabelski sposób nielitościwszymi; przyczém kradną i rabują dobra kościelne, a na ministrów, na kościoły, szkoły, szpitale nic nie dają etc. Przerażające są opisy gwałtów, jakich się dopuszczała rada miejska i obywatele Norymbergi na biednych zakonnicach klasztoru św. Klary w témże mieście, według niedawno wydanych pamiętników Charitas Pirkheimer, ksieni tego klasztoru, a to wszystko, aby je zmusić do złamania ślubów, przyjęcia nowéj nauki, opuszczenia klasztoru itd. A gdy taż nowa nauka postępując coraz więcéj od teoryi do praktyki, przeniosła się na pole socyalne, cóż za straszne rozpasanie namiętności i jakież zgubne jéj owoce pokazały się w czasie tak zwanéj wojny chłopów; gdy zaś ta stłumioną została, jakżeż nielitościwą i barbarzyńską, wszelkie uczucie ludzkie oburzającą, okazała się znów reakcya, która, za upoważnieniem Lutra, we krwi i mękach obłąkanego ludu nasycić swéj zemsty nie mogła? Jakim był stan religijny i moralny ludności w elektorstwie saskiém po wprowadzeniu tam reformacyi; najlepiéj okazuje się ze sprawozdań wizytatorów, jacy wyznaczeni zostali w latach 1527 — 1529 z ramienia elektora dla zbadania i uporządkowania stósunków kościelnych w elektorstwie. Wizytatorowie ci znaleźli tak straszny upadek religii i moralności, że trudno o coś podobnego nawet między pogany. Służba boża była w zupełném zaniedbaniu, kościoły zniszczone i puste, plebanie upadające, cmentarze otwarte, w których trzoda ryła. W Holcdorf i Dubro znaleźli wizytatorowie lud tak zepsutym, że oświadczyli najwyraźniéj, że tu raczéj kija i szubienicy potrzeba, aby złych pozbyć, a dobrych na ich miejsce sprowadzić. Ludzie zupełnie zapomnieli się modlić. W Zinna oświadczyli chłopi, że się nie będą uczyć „Ojcze

werden mit Rauben und Stehlen der Kirchengüter, sondern müssen auch denken, so viel an ihnen ist, das Evangelium völlig gar auszuhungern. (Janssen II. 303).

nasz, bo jest za długi. Wiele miejsc otrzymało stałe swoje nazwy od nałogowych tamże przekleństw i cudzołostwa. (Janssen III. Band 62, 63). Gdy zaś po siedmiu latach powtórzyła się wizytacya, znalazły się stósunki jeszcze gorsze. Zdziczenie powiększyło się, występki wszelkiego rodzaju wzrosły, predykanci byli w otwartéj pogardzie i nienawiści. Dla powstrzymania występków Luter nie widział innego środka, jak największą srogość ze strony zwierzchności, a nawet radził zaprowadzenie niewoli, jak była u żydów. Młodzież szczególniéj stawała się coraz gorszą, co niemałą obawą go napełniało (Janssen III. 75). Pomijamy tu już podobne straszliwe rozprzężenie obyczajów w Hessyi, drugim kraju, w którym wyłączne panowanie zyskała reformacya, jak je własny kronikarz tego kraju, Wigand Lauze, tudzież współczesne listy i sprawozdania malują, — okropności nowochrzceńców w Münster (Monasterze) etc., a kończymy wszystko przywiedzeniem własnych słów Melanchtona, które Janssen na początku 3go tomu przytacza: „To tak nadzwyczaj smutne położenie kościoła, taką mi boleść sprawia, żebym wolał raczéj nieżyć, jak żyć. Książęta dopuszczają się wszelkich zgorszeń i zabierają majątki kościelne; mało zaś takich, którzyby coś na ministrów i na pielęgnowanie nauk dawali. Panująca anarchia utwierdza zuchwalstwo złych, a zaniedbanie nauk nową grozi ciemnotą i barbarzyństwem. Pełno zbrodni i złości i sofizmatów, w których się wiek teraźniejszy więcéj lubuje jak poprzedni. Pogarda religii widocznie wzrasta. Za naszych przodków nie było takiego zdziczenia, jakie z dniem każdym się powiększa. Ztąd idą wojny, rabunki i różne wielkie klęski, bo wszyscy szukają nieukróconéj niczem wolności, aby mogli wszystkim swoim namiętnościom zadosyć uczynić. Widzimy też straszliwe kary, jakie na społeczeństwo spadają: wojny wewnętrzne, spustoszenie i nawał klęsk rozmaitych [1])".

[1]) *Haec tristissima confusio Ecclesiae tantum mihi dolorem affert, ut libenter ex hac vita discessurus sim. Principes miris scandalis vulnerant ecclesias et pallia et facultates auferunt; pauci sunt munifici in alendis Evangelii ministris et fovendis studiis litterarum. Confirmat igitur αναρχια petulantiam majorum et neglectio literarum novas tenebras et novam barbariem minatur. Saeculum est plenum sceleris et furoris et magis amans sycophantiarum, quam fuit illa aetas. Omnino crescit manifestus contemptus religionis. Majorum nostrum saeculo nondum fuit talis ingluvies, qualis apud nostros homines magis magisque crescit. Ideo veniunt bella, expilationes immodicae et aliae calamitates magnae, quia certatim student omnes obtinere immoderatam libertatem et infinitam licentiam omnium cupiditatum suarum. Imo grassantur in conspectu poenae publicae, videtis intestina bella, vastationem rerum publicarum et magnam calamitatum multitudinem concurrere.*

W Polsce, gdzie reformacya nigdy ani tak głęboko się zakorzenić, ani tak powszechnie przyjąć się nie zdołała, spustoszenie to, jakie opisuje Melanchton, nie dosięgło zapewne nigdy tych rozmiarów; mimo tego nigdy ono, ani tak drobném, ani małoznaczącém nie było. Będzie ono nadto w opisie naszym tém więcéj uderzającém, że gdy w Niemczech ograniczyliśmy się na najogólniejszém tylko jego naszkicowaniu, w Polsce daleko szerzéj i szczegółowiéj opowiedzieć je musimy. Materyału do poznania jego może nam dostarczyć najprzód wizyta Padniewskiego, która w czasie największego wzrostu reformacyi w Polsce pisana 1565 — 1570, dobrze jednak na kilka, a nawet na kilkanaście lat przedtém maluje nam niewidziane dotąd zepsucie, jakie do Polski za reformacyą przyszło. Tu należą także uchwały synodalne, rozporządzenia królewskie, listy kapituły krakowskiéj do Andrzeja Zebrzydowskiego biskupa krakowskiego, listy niektóre do Hozyusza, apologia akademii krakowskiéj przez Jakóba Górskiego, a najwięcéj może Górnickiego: Rozmowa o elekcyi, wolności, prawie i obyczajach polskich, w któréj autor z widoczną boleścią głęboki upadek tychże obyczajów maluje. Dwa ostatnie pisma należą wprawdzie do późniejszych czasów, apologia bowiem pisana była w r. 1581, rozmowa zaś nawet w roku 1587 w czasie elekcyi Zygmunta III; gdy jednak zwykle długiego szeregu lat potrzeba, aby się tak wzmogło zepsucie i tak gorzkie wydało owoce, nie wachamy się i z tych ostatnich świadectw korzystać, aby o wcześniejszych latach powziąść wyobrażenie. Żeby zaś w tych wszystkich rozproszonych wiadomościach pewien ład wprowadzić, zaczniemy od tego, że najprzód o stanie religijnym i moralnym Krakowa, który był jakby sercem Polski, dokąd wszystko złe i dobre się zbiegało i zkąd znów udzielało się reszcie Polski, opierając się głównie na wizycie Padniewskiego, apologii Górskiego i innych współczesnych wiadomościach powiemy; następnie dopiero o téj części narodu, która sama prawie stanowiła społeczeństwo polskie, w któréj skupiało się to wszystko,

czém naród kwitnął lub upadał; czém się szczycił, lub czego się mógł lękać i żałować, jedném słowem o szlachcie polskiéj, jakiéj zmianie mianowicie uległa ona pod wpływem reformacyi, mówić będziemy.

„*Excitato motu isto in religione, a triennio et ultra non est confessus,*“ tak wyznaje o sobie przed wizytatorem (Wizyta Padniewskiego — *visitatio Esae S. Stephani anno 1568 p. 10)*, młodszy z cechu białoskórników w parafii Św. Szczepana, Sebastyan Amenda. Rok więc 1565 jest chwilą bezczelniejszego wystąpienia nowinkarzy religijnych w stolicy dawnéj Polski. Epoka ta zgadza się także z twierdzeniem Wojciecha Węgierskiego w kronice zboru ewangelickiego str. 11. Przygotowali tę chwilę Stanisław Lasocki, dziedzic Pełsznicy, Stanisław Stadnicki dziedzic Niedźwiedzia i Dubiecka, Jan Boner, kasztelan Biecki, Marcin Zborowski kasztelan krakowski, tudzież Piotr syn jego po Bonerze kasztelan biecki i wielu innych, którzy często do Krakowa zjeżdżając, nabożeństwo heretyckie po domach albo dworach swoich w Krakowie przez swych ministrów czyli kaznodziejów odprawowali i lud, a zwłaszcza skłonnych oddawna do nowości religijnych kupców i rzemieślników krakowskich wszelkiemi sposobami na takowe i na połączone z niém kazania i szkalowania katolików przyciągali. Zwłaszcza też od czasu zawieszenia sądów duchownych w roku 1552 na sejmie Piotrkowskim, a następnie zniszczenia prawie całkowitego jurysdykcyi duchownéj na sejmach z r. 1555 i 1562, o czém późniéj obszernie przy opowiadaniu o politycznym wzroście różnowierstwa mówić będziemy, zuchwałość heretyków i propagowana przez nich bezbożność i swawola w całém państwie, a więc i w Krakowie tak wzrosła, że Jan Tarnowski w liście do Przerębskiego podkanclerzego koronnego w roku 1555 pisanym w ten sposób się wyraża, że „jeżeli król temu (t. j. zuchwalstwu różnowierców) prędko nie zaradzi, całe państwo nie w luterstwo, ale w łotrostwo się obróci.“ List ten znajduje się w tekach Gołębiowskiego (13. III. G.), jak pisze Szujski (Dzieje Polski II 275). Za Zygmunta I. były jeszcze surowe kary na heretyków lub innych podobnych im przestępców, przez sądy duchowne wymierzane. Gdy w r. 1540 niejaki Piotr Mychowski, jak już wyżéj przytoczyliśmy, pobił i wypędził plebana ze Zielenic Jana Chodorowskiego, tenże Mychowski, mimo że się z rzeczonym plebanem pogodził, skazany został przez biskupa Gamrata, aby albo 1000 dukatów kary zapłacił, albo rok w więzieniu przesiedział, na co się podpisać musiał. *(Acta Episc. vol. XVIII. sub die 27 Novembr. 1540).* W r. 1541 skazany został niejaki Stanisław Turek, służący rajcy krakowskiego *(servitor advocati Cracoviensis)*, aby stał boso i we włosiennicy przez sześć niedziel podczas sumy przed kościołem Najśw. Maryi Panny za bluźnierstwo przeciw Najśw. Maryi Pannie (*Sententia definitiva de die 23 Januarii 1541 Acta Episc. vol. 19. p. 19).* Za biskupstwa Samuela Maciejowskiego (1545 — 1550), a bardziéj jeszcze od wstąpienia na tron Zygmunta Augusta (1549) zmieniło się bardzo wiele na korzyść heretyków; Maciejowski bowiem, acz sam prawy, pobożny i w wierze niezachwiany, przy wrodzonéj jednak łagodności był tego zdania, żeby heretyków raczéj łagodném znoszeniem, jeżeli się nie dadzą nawrócić, w pewnym spokoju utrzymywać, aniżeli surowemi karami do większéj jeszcze zaciętości pobudzać; Zygmunt August zaś, jak wiadomo, miał nawet na dworze swoim heretyckich kaznodziejów Jana z Koźmina i Wawrzyńca Diskordię, których powagą swoją okrywał, kiedy ci w głos ludowi nauki heretyckie opowiadali i jak się zdaje chętnie słuchanymi w tym czasie w Krakowie i modnymi kaznodziejami byli. (Obacz list Augustyna Rotunda sekretarza królewskiego zwanego także Mileskim vel Mielickim do Hozyusza w r. 1549 pod dniem 7 maja z Krakowa datowany — *Epistolae Hosii p. 305* —, w którym pisze tenże Rotundus, że tu nic się nie podoba, co Koźmińczyk lub Discordia nie pochwala: „*Sed istorum omnia hic sordent, quae vel Cosmii vel Discordiae calculo non probantur: tantam sibi inter satellites securigeros comparaverunt auctoritatem*“. Łagodność znów biskupa Samuela miała ten skutek, że heretycy bezpiecznie sobie chodzili i coraz zuchwalszymi się stawali, jak np. Felix Cruciger z Szczebrzeszyna, pleban w Niedźwiedziu, lub ożeniony pleban Walenty z Krzczonowa, których biskup upominał, lecz nie karał. Bezkarność ta heretyków spowodowała nawet przytoczonego wyżéj Rotunda, że pisał do Hozyusza w tym samym liście, aby wpłynął na biskupa Maciejowskiego, żeby surowiéj z heretykami postępował, inaczéj łagodność zamieni się w pobłażanie, które wzmaga zarozumiałość heretyków, a gorszy tych, którzy herezyą zarażeni nie są. To samo, tylko w wyrazach delikatniejszych i bardzo uprzejmych pisze w tym czasie (13 marca 1549 r.) kapituła wprost do bi-

skupa, dziękując mu najprzód, że się stara, aby wilki nie wkradały się do owczarni Chrystusowéj; gdy jednak oni z cenzur kościelnych nic sobie nie robią, nie może podzielać zdania biskupa, które tak opiewa, żeby z owymi ludźmi bardzo ostrożnie i łagodnie *(lente ac benivole)* zwłaszcza w tych niebezpiecznych czasach, gdzie wszelkich sporów i tumultów unikać należy, postępować — i żeby dla lekkiéj przyczyny cenzur na nich nie naznaczać, gdy i świeccy ludzie wiedzą, że kanony tylko z ważnéj przyczyny na cenzury zezwalają. Otóż co do tego ostatniego punktu, uważa kapituła, że im lżejszą jest przyczyna, dla któréj ktoś jest zagrożony cenzurą kościelną, a mimo tego przyczyny téj nie usuwa, tém większą jest jego zuchwałość i tém więcéj zasługuje na kary kościelne. Rozumowanie to, któreby się może w obec ścisłéj logiki i sprawiedliwości utrzymać nie mogło, miało jednak na celu skłonić biskupa do większéj i zaiste potrzebnéj wielce surowości przeciw heretykom, jakoż niedługie potém osadzenie Stankara w Lipowcu i inne surowsze przeciw heretykom kroki, mogły być tych przedstawień następstwem. Gdy jednak następca Maciejowskiego († 1550) Zebrzydowski chcąc okazać swoją gorliwość w wierze, któréj przedtém nie zbyt żarliwym był wyznawcą, wziął się energicznie do ścigania heretyków, postępowanie to znów za zbyt, jak na ową chwilę, gwałtowne, miało ten skutek, że wprawdzie główni rozsiewacze herezyi umilkli lub się wynieśli, zagrożona jednak w wolnościach swoich a raczéj swawoli swojéj przez sądy duchowne szlachta, nie przestając na tém, że na sejmie w r. 1550 nie mały huczek w sprawie Orzechowskiego podniosła, potrafiła na sejmie w r. 1552 przeprowadzić zawieszenie jurysdykcyi duchownéj, które było jakby wstępem do faktycznego jéj zniesienia, jakie przeprowadzoném zostało na sejmach w roku 1555 i 1562. Rzecz ta, którą dlatego tylko teraz podnosimy, aby okazać główne zmiany, jakie przechodziła jurysdykcya duchowna, a więc i karność w sprawie herezyi w Polsce, ośmieliła heretyków, że znowu tłumnie zaczęli się gromadzić w Krakowie i po innych miejscowościach dyecezyi krakowskiéj, a nawet głośni już gdzieindziéj herezyarchowie, jak Piotr Statoriusz, Alcyat, Bernard Ochin, Leliusz Socinus i inni, zaczęli przybywać z zagranicy i pod protekcyą możnych głosić swe błędy w Krakowie. Ztąd zamęt wyobrażeń i chaos, o jakim trudno mieć pojęcie w czasach spokojnych, a który w dalszém opowiadaniu rozwikłać będziemy się starali; obecnie zaś gdy nam idzie tylko o skreślenie stanu moralnego, jaki w Krakowie i w innych miejscowościach Polski bezpośrednio w skutek reformacyi wyniknął, na tém ogólném naszkicowaniu wzrostu herezyi jako przyczyny poprzestając, do dalszych owoców jéj na polu moralném powracamy.

Jakkolwiek rok 1565 oznaczyliśmy według wizyty Padniewskiego jako chwilę bezczelniejszego wystąpienia nowinkarzy religijnych na pole działalności publicznéj, gdy jednak poprzednio nie brakło w Krakowie różnych knowań antireligijnych, tajemnych schadzek heretyków i otwartych ich nawet wystąpień, nie brakło téż i różnych wstrętnych objawów przeciw religii i moralności, które tém więcéj odbijały, że Kraków w ogólności liczył się do miast, w których pobożność i miłosierdzie chrześciańskie szczególniejszym zawsze świeciły blaskiem. O pobożności Krakowa świadczyły liczne kościoły, które powznosił w nim wiek XIII, XIV i XV, których było blisko dwa razy tyle jak dzisiaj, [1]) a przy-

[1]) Zburzone lub na inny użytek obrócone kościoły, w Krakowie, o ile się znaleźć dały, są następujące: Na zamku dwa kościoły, które były zarazem kollegiatami św. Michała i św. Jerzego; przy placu WW. ŚŚ. kościół i kollegiata WW. ŚŚ. Naprzeciw dzisiejszego kościoła św. Piotra, kościół św. Maryi Magdaleny, a przy rogu ulicy św. Józefa kaplica św. Piotra. Przy ulicy stolarskiéj obok dzisiejszego kościoła św. Trójcy, kościół św. Tomasza apostoła (zburzony 1567). Przy ulicy św. Jana kościół św. Jana Bożego z klasztorem i szpitalem Bonifratrów, zbudowany w r. 1612; niegdyś był tu kościół św. Urszuli. W téj ulicy także był kościół Niepokalanego poczęcia NMPanny zbudowany w r. 1650 przez Stan. Lubomirskiego wojewodę krakowskiego, na miejscu, gdzie był zbór (dziś hotel Saski). Przy ulicy św. Michała kościół św. Michała wraz z klasztorem karmelitów bosych, wybudowany ze składek przez Łukasza Dębskiego kan. kat. krak. i Stan. Lubomirskiego wojew. krak. w r. 1660. Na Stradomiu: kościół i szpital św. Jadwigi, oddany Miechowitom, zaczęty na expiacyę za utopienie Baryczki przez Kazimierza W., a dokończony przez siostrę jego Elżbietę w r. 1369. Tamże kościół św. Agnieszki z klasztorem Bernardynek, zbudowany w r. 1454. Kościół św. Sebastyana na łące św. Sebastyana. Kościół św. Gertrudy, przy którym grzebano na śmierć wskazanych. Na Kaźmierzu w miejscowości zwanéj Bawół, gdzie była akademia, kościół św. Wawrzyńca i Bartłomieja. Na Skałce w ogrodzie za sadzawką kościół św. Zofii. Niedaleko kościoły św. Jakóba i św. Leonarda, oba przez obywateli kazimierskich wystawione ze szpitalem. Na Kleparzu cztery kościoły dziś nie istniejące: św. Szymona i Judy, św. Filipa i Jakóba, św. Walentego ze szpita-

każdym prawie lub w pobliżu gdzieś, jakiś zakład dobroczynny lub naukowy: to szpital, to bursa, to szkoła. Szkół prócz klasztornych dla dziewcząt było 7 parafialnych (Panny Maryi, św. Anny, WW. Świętych, św. Szczepana, św. Floryana, Bożego Ciała i katedralna na zamku prócz dwóch pomniejszych świętego Mikołaja i św. Jakóba); burs było 6 (Iznera, Oleśnickiego, Długosza, philosophorum, zwana później Noskowskiego, niemiecka i węgierska; prócz tych przybyły w XVII wieku Sisiniego, Śmieszkowska, Starnigielska); szpitalów, prócz pomniejszych dla ubogich, jakie były przy każdym kościele parafialnym; dla chorych różnéj płci, wieku i stanu było przynajmniéj 12, (Szpital św. Ducha przy kościele św. Ducha, najstarszy w Krakowie, założony w roku 1203 przez Iwona Odrowąża biskupa krak., miało w nim przytułek do 400 osób; szpital św. Rocha przy kościele św. Rocha dla studentów; szpital przy ulicy stolarskiéj dla 30 wdów po mieszczanach krakowskich; szpital przy kościele św. Jadwigi na Stradomiu dla starców; szpital przy ulicy wiślnéj (l. daw. 270) dla ubogich wdów; szpital na placu szczepańskim (l. daw. 363) dla mieszczan krakowskich założony w roku 1588 przez ks. Hieronima Powodowskiego; szpital św. Sebastyana przy kościele św. Sebastyana dla zarażonych chorobą francuzką; przy kościele św. Gertrudy domek albo kloza dla obłąkanych; przy kościele św. Jakóba na Kazimierzu, szpital dla trędowatych; szpital św. Mikołaja, przy kościele św. Mikołaja dla biednych parafian; szpital św. Walentego przy kościele św. Walentego dla zapowietrzonych, późniéj dla ubogich kobiet. Później przybyły, a mianowicie od r. 1612 przy kościele św. Jana Bożego w ulicy św. Jana szpital Bonifratrów (dziś szkoła realna), a od r. 1691 przy ulicy kanonnéj szpital Ligęzowski utrzymywany przez kapitułę dla ubogiéj szlachty). Szanowanie dni świętych, modlitwy, posty i jałmużny, gorliwe pełnienie przykazań boskich i kościelnych, były to cechy, które mieszkańców Krakowa nigdy nie opuszczały, a nawet zamieszkała tutaj stale ludność niemiecka, aczlem (na Pędzichowie), a naprzeciw kościół św. Krzyża, gdzie byli Benedyktyni słowiańscy, sprowadzeni z Pragi przez Jagiełłę. Na Wesołéj była kaplica św. Mikołaja i Marcina ze szpitalem. Spisanie tych wszystkich kościołów i uratowanie od niepamięci ich historyi, byłoby cennym przyczynkiem do dziejów Krakowa, które ciągle jeszcze na pisarza swego oczekują.

kolwiek obyczajem, zwyczajem, usposobieniem i mową wielce się różniąca od tubylców, w moralności jednak i gorliwości religijnéj, jak tego liczne mamy dowody w zakładanych przez nią szkołach, szpitalach, w przyozdobieniu kościoła Panny Maryi kaplicami i pomnikami (kaplice Salomonów, Bonerów, Turzów), bynajmniéj im nie ustępowała. W tak pięknéj atmosferze tém smutniéj wyróżnia się herezya, która właśnie na obaleniu tych wszystkich praktyk i zwyczajów cel swój zakładała. Najprzód zaczęto od przestępowania postów, nieszanowania dni świętych, zaniedbywania nabożeństw i praktyk religijnych, pokątnego przytém chwalenia wiary luterskiéj etc., jak się to z licznych powyżéj przytoczonych *ex Volumine miscellaneo* (patrz wyżéj) wyjętych procesów pokazuje, głosząc zrazu tajemnie z obawy instygatora, że to są rzeczy zbyteczne, przez kościół narzucone, wolności ewangelicznéj przeciwne; przed sądem zaś biskupim wszystkiego się zapierając. Honór wprawdzie robienia tych pierwszych reformacyjnych kroków należy się w pierwszym rzędzie niektórym profesorom akademii, jak Wawrzyńcowi Korwinowi z Nowego Targu, Marcinowi Glossie, Janowi z Koźmina, a jak się zdaje i Jerzemu z Lignicy, zwanemu Libanem etc, głównie jednak pewnéj liczbie kupców i rzemieślników niemieckich, których pełno było w Krakowie, a którzy nie przestając na własnéj apostazyi, w cechach swoich dalszą propagandę czynili i w ślad za nią powoli samąże naukę luterską wprowadzali. Za przystąpieniem do herezyi szlachty, rosła śmiałość i tym pierwszym siewcom złego i werbowanym przez nich stronnikom, tak, że w Krakowie krzewiła się coraz bardziéj nowa nauka, czyli, jak oni nazywali, czyste słowo Boże i wolność ewangeliczna, propagowana najbardziéj za pomocą licznych książek luterskich, które tajemnie różni księgarze i nieksięgarze sprowadzali, o co dość częste procesy napotykamy [1]).

[1]) Tak np. czytamy w aktach biskupich za Gamrata pod rokiem 1544, vol. XXI p. 156, że znaleziono u niejakiego Jana Snierz (Hans Snierz) 5 książek luterskich, o których on mówił, że dla obrazów w nich będących, a nie dla czytania takowe miał u siebie. Więcéj nierównie procesów o książki luterskie wytaczanych było księgarzom, jak Michałowi (Wechterowi, jak czytamy u Bandtkego o drukarniach krakowskich, str. 378), w r. 1526 (a nie w r. 1530, jak pisze Bandtke); Piotrowi księgarzowi w r. 1530 (*Volumen miscellaneum* — patrz wyżéj), i innym. Czytamy także w wizycie Padniew-

Gdy zaś od wstąpienia na tron Zygmunta Augusta otworzyła się heretykom większa wolność i liczni ich przodownicy i nauczyciele, jak Stankar, Statoriusz, Grzegórz Pauli, Ochin, Wergeriusz, Socyn, a poprzednio, bo jeszcze w r. 1546 jakiś Spiritus Hollender czy Belga, aryanin (ob: Lubieniecki *Hist. ref. p. 18)* i inni do Krakowa przybywać zaczęli, zaczęły się tak w Krakowie, jak i po różnych miejscowościach w okolicach Krakowa tworzyć różne sekty, jak luteranów, kalwinów, zwinglianów, antitrinitarzy, stankarianów, antistankarianów, socynianów, trideistów etc., o których później obszernie mówić będziemy, a w skutku owych sekt i zwiększającéj się coraz bardziéj ich zapalczywości, coraz większe zdziczenie obyczajów i zbrodnie, o jakich dawniéj nawet jako o możliwych nie przypuszczano. O jednéj z takich pisze wspomniony wyżéj Rotundus do Hozyusza pod dniem 17 maja 1561 r. a mianowicie, że w tych dniach (w święta Wielkanocne) popełnioną została w Krakowie straszna zbrodnia, niejaki bowiem Mężyk (Męszik) pijany, krzyż, który zdjęty był z kościoła św. Jadwigi na Stradomiu i który nawet Mohamed zdobywszy Konstantynopol uszanował, kazawszy go odnieść na swoje miejsce; on rzuciwszy na środek drogi, po oplwaniu tegóż krzyża przez pijanego sługę swego, następnie z pijanymi towarzyszami swymi począł deptać i insultować. Niesłychaną tę zbrodnię wszyscy dobrzy ze zgrozą przyjęli; są jednak i tacy, jak pisze Rotundus, którzy podobnie myśląc, chwalą tego niegodziwego i wysławiają. Niedługo okropniejszy jeszcze zdarzył się wypadek w samą Wielką sobotę. Nikczemny bowiem pleban z Chrzczonowa, ten sam, który przed jedynastu laty ożeniwszy się, przez biskupa Maciejowskiego bezkarnie puszczony został, teraz wzrosłszy w nieprawość, gdy według zwyczaju Przenajświętszy Sakrament w Wielką sobotę w puszce był wystawiony, on otoczony satellitami swymi porwawszy puszkę i Najświętszy Sakrament w niéj zawarty połamawszy i w ogień wrzuciwszy, puszkę następnie napełnił błotem i na

skiego, p. 12, że Andrzej Troper, dziekan kollegiaty św. Anny zeznał, że księgarz u św. Franciszka *(bibliopola apud S. Franciscum)* ma wiele książek heretyckich, które potajemnie sprzedaje i zaraża niemi ludzi, z czego się inni księgarze gorszą i mruczą, że mu to nie wolno i z czyjego się to dzieje pozwolenia.

dawném miejscu postawił [1]). Gdzie się to działo, nie wspomina wprawdzie w liście swoim Rotundus; gdy jednak pierwszy wypadek zaszedł niewątpliwie w Krakowie, zdaje się że i drugi, o którym jako o straszniejszym jeszcze opowiada, także w Krakowie zdarzyć się musiał. Takiemi postępkami znaczyli heretycy wolność czyli raczéj bezkarność jaką osięgli, a ile było pomniejszych wypadków różnych napaści i insultacyi, tego żadna nie zapisała historya. Wiemy tylko, że od r. 1552 wzmagała się ta tyrania heretyków, tak że podkanclerzy Ocieski pisząc do Hozysza w r. 1556 pod dniem 8-go kwietnia wspomina, że w Polsce już nie jak w katolickim, ale jak w jakim pogańskim lub tureckim kraju, krzyżów nosić nie wolno — i wszystko w jakieś straszne rozprzężenie popada. (Obacz Łukaszewicza Dzieje kość. wyznania helw. w Małopolsce str. 45 w uwadze list Ocieskiego). Za tém rozprzężeniem religijném szło zaraz ręka w rękę coraz straszliwsze rozpasanie moralne, któremu tak samo jak pierwsze-

[1]) Obacz Łukaszewicza Dzieje kość. wyzn. helw. w Małopolsce, str. 60 w uwadze List Rotunda Milezyusza do Hozyusza. Ten Rotundus Augustyn zwany także Milewskim lub Mielickim *(Milesius)* obojga praw doktór, urodził się w Krakowie z mieszczańskiéj rodziny i był najprzód prokuratorem sądowym za Zygmunta starego. W roku 1542 został sekretarzem królewskim, a później był wójtem wileńskim, zkąd częste pisywał listy do Hozyusza o stanie religijnym i politycznym Litwy. Nobilitowany przyjął herb Rola. Z polecenia Zygmunta Augusta zaczął zbierać materyały do historyi Litwy, którą zaczął pisać w języku łacińskim. Początek téj historyi miał być przesłanym w r. 1560 według Kojałowicza Mikołajowi Radziwiłowi i znajdował się w bibliotece Nieświeżskiéj, zkąd w r. 1772, jak utrzymuje Żukowski w Dzienniku wileńskim z r. 1815 przewieziony został do Petersburga. Na sejmie w r. 1569 wyznaczony został jako biegły prawnik wraz z Waleryanem Protaszewiczem biskupem wileńskim do poprawy Statutu litewskiego. Zygmunt August użył go także do ułożenia swego testamentu, który napisany po polsku, wydrukowany został w Pamiętniku warszawskim na rok 1519, tom XV, str. 71. (Encyklop. powsz. T. XVIII, str. 594). Napisał on: *De dignitate ordinis Ecclesiastici in regno Poloniae.* Kraków, 1583. — *Epistola ad Ilsmum et Rnsmum D. Georgium Radivilum Ducem Olycens etc. D. G. Episcopum Vilnensem, qua cuidam Anonymo haeresim eidem Rnsmo persuadenti respondet. Vilnae 1581*, broszurka. Według Starowolskiego miał on zostawić w rękopisie: *Leges Poloniae et Galliae.* Był to człowiek głęboko religijny, jak widać ze wszystkich jego spraw i listów, nieprzyjaciel herezyi, przyjaciel prawa i porządku.

mu herezya matczyła i które niejako uprawniała. Pobożność, miłość rodzinna, miłość spółeczna, szanowanie cudzéj własności, wstyd, cnota i wierność małżeńska znikały pod zarażliwym jéj powiewem, jak znika woń i barwa kwiatów, gdy im braknie życiodajnego światła i ciepła; — a natomiast wzrastały wszelkiego rodzaju występki i nieprawości. Przykładów na to rozpasanie może dostarczyć w dalszym ciągu wizyta Padniewskiego, która w taki sposób maluje w dalszym ciągu stan religijny i obyczaje Krakowa: A najprzód zeznaje przed wizytatorem wspomniany powyżéj Mikołaj Baranowski prowizor kościoła NMPanny, że w parafii jest wielka, prawie niezliczona liczba heretyków *(plurimos immo infinitos esse)* [1]). Z tych trideiści (t. j. tacy, którzy znosząc

[1]) Wyliczeni tak przez niego jakotéż przez innych po parafiach świadków, główniejsi heretycy, których wizyta na osobnym arkuszu pag. 48 dzieli na kalwinistów i trideistów, w porządku alfabetycznym są następujący: Kalwiniści: Ajchler Erazm rajca, Ajchler Stanisław wójt, wyższego prawa doktór. Baltazar, balwierz, ulica Sienna. Bernard, balwierz, ul. Szewcza. Cerazinowa Anna z Fogelwederów, wdowa (mąż jéj Jan Kirstein Cerazinus, ławnik wyższego prawa Magdeburgskiego, sławny prawnik, był katolikiem. Nagrobek jego jest u P. Maryi na zewnątrz kościoła po lewéj ręce od drzwi wielkich). Cezar, złotnik. Daniel, złotnik. Dicenus Urban, złotnik. Dudycz Andrzej, biskup pięciokościelski, potém apostata. Fogelweder Piotr. Fukarowa, przy ulicy św. Jana. Gelhorn Stanisław. Giebel Stanisław. Gielen (Jelen) Bartłomiej, złotnik, to samo Józef. Gostyńczyk *(Gostinius)* Jan pisarz miejski. Gutteter Piotr, doktór, toż samo Stanisław i Zygmunt przy ul. Floryańskiéj; także Gutteterowa wdowa po Stanisławie. Gwoździk Stanisław. Hinka Bernard. Kaszuba, szewc. Kazirach (Taire albo Thayzach) Marek, puszkarz. Kolenda, szewc. Krosner Andrzej. Krzyżanowski Joachim, rajca. Lambochowie. Lemaus Bernard i Jan. Leszczyński Piotr, złotnik. Łazarz, drukarz. Palosz Stanisław z czarnéj ulicy. Paterek Daniel, złotnik. Pernus Waleryan, rajca. Z Proszowic Szymon, kaznodzieja. Prus, szewc. Rożanka, doktór. Schiling Daniel, rajca. Jerzy, rajca. Waleryan, rajca. Rozina Schilingowa. Tretius (Trecy) Krzysztof, pedagog z ojcem i matką żony swojéj. Wanzam Jan. Wierzbięta Maciéj, drukarz. Wolman Antoni, wójt na Garbarzach. Zalaszowski. Zajfredowa. Zieleński Benedykt przy ul. św. Szczepana.

Trideiści, z których niektórzy jednak byli antytrinitarzami: Bank Stanisław, kupiec. Z Brzezin Pauli Grzegórz, kaznodzieja. Cimmerman, doktór. Drezner Stanisław przy ul. szewcéj. Flakowa Elżbieta przy ul. szpitalnéj. Harlemosowa w rynku. Kalixt postrzygacz w rynku. Kromer Wawrzyniec przy ulicy św. Jana. Krossner Jan

jedność natury Boskiéj, trzech Bogów przypuszczali) odbywają schadzki swoje w domu Cikowskiego podkomorzego krakowskiego przy ulicy św. Ducha (dziś kościół św. Tomasza), gdzie Grzegórz Pauli miewa kazania, ci po turecku przysięgają. Inni, kalwiniści, zbierają się w domu Bonerowskim przy ulicy Floryańskiéj (dziś hotel pod różą), gdzie Szymon sakramentarz mieszka i tam miewa kazania. Tenże świadek zeznał, że tym domem zarządza Fryderyk Daniel złotnik i obywatel krakowski, który kaplicę w kościele NMPanny (Salomonów, czyli Danielewską) ze srebra, klejnotów i przyborów kościelnych złupił i to wszystko na własny użytek obrócił. W ratuszu jednak musiał złożyć 800 złotych, które tak długo zatrzymane będą, dopóki srebra zabranego nie zwróci. Tenże Daniel przez cały post żre mięso *(vorax carminum)*, jak i jego kolega złotnik Cezar Włoch, którzy nadto w niedzielę i święta robią, jak niektórzy jeszcze szewcy i krawcy. Inny świadek Marcin z Kłodawy kanonik u św. Anny zeznaje, że mieszkający w parafii Łazarz drukarz [1]) jada mięso w dni zakazane i żyje w cudzołoztwie z Katarzyną Kopitowną i z niéj doczekał się córki Agnieszki; a gdy na to żona jego prawa (z któréj się zbogacił, jak inni świadkowie twierdzili) powstawała, oskarżył ją o kradzież przed podstarościm, w skutku czego wtrąconą została do więzienia, gdzie się surowo z nią obchodzono. Najgorsze świadectwo składają obaj świadkowie o Erazmie Czeczotce, rajcy krakowskim, który choć się mieni być katolikiem, jest publicznym nierządnikiem, utrzymuje wiele nałożnic w domu i poza domem, z któremi ma liczne potomstwo. Czeczotka *omnium latrociniorum*

z żoną. Łukasz, tokarz królewski u Litwinka przy ul. Mikołajskiéj. Rawesta Baptysta w rynku. Sieczkowna Bartoszowa Possel Bozj *(sic)*. Szymon, aptekarz, kaznodzieja, ul. Grodzka. Szymon, aptekarz pod jaszczurkami w rynku. Ulowa Janowa, przy ul. św. Anny. Walenty nożownik, kaznodzieja. Wargacki. Węgorzewska. — Prócz tych wielu białoskórników i garbarzy. Wielu także, którzy się komunikują pod obiema postaciami, lecz nie wiadomo, gdzie mieszkają.

[1]) Czyby to był ten sam Łazarz Andrysowicz, który od r. 1553 do 1577 miał drukarnię w Krakowie, ojciec sławnego Jana Łazarzewicza Januszowskiego, który po nim był drukarzem, a następnie wstąpiwszy do stanu duchownego był archidyakonem sandeckim i wiele dzieł napisał i wydał, dojść dokładnie nie mogłem, zdaje się jednak, że był ten sam, gdyż w tym czasie innego Łazarza drukarza nie było.

caput. W szpitalu studentów (św. Rocha), którego prowizorem jest Erazm Czeczotka, nie ma żadnych studentów, lecz jego i innych obywateli słudzy, woźnice, masztalerze, z krzywdą studentów i akademii. Inny świadek zeznaje, że się tam nigdy Msza św. nie odprawia i że tam wielu jest heretyków. Heretycy w święta sprzedają towary w kramach, o co były skargi do magistratu, lecz oskarżeni uciekają się pod protekcyą Cikowskiego i jemu podobnéj szlachty. W domu tegóż Cikowskiego znajduje się Trecius pedagog (Krzysztof Trecy, o którym było wyżéj i o którym późniéj jeszcze mówić będziemy), który wraz z Grzegorzem Paulim i Szymonem kalwinistą zarażają lud bezbożnemi naukami. W parafii św. Szczepana jest wielu heretyków rzemieślników, a najwięcéj garbarzy i białoskórników, którzy do kościoła nie chodzą, nie poszczą, na krucyfix przysięgać nie chcą. Przed bramą szewską na przedmieściu była szkoła prywatna, dokąd garbarze posyłali swe dzieci, tam jakiś cudzoziemiec uczył je po niemiecku i katechizmu heretyckiego. Wójt z Garbarzów (Wolman) wielkim jest heretykiem. Z obywatelstwa miejskiego wielka ilość była heretyków, którym przodowali doktor Ajchler, brat jego Erazm, Walerian Pernus, Schillingowie, Gostinius notariusz, doktór Różanka, Szymon aptekarz, Rosina, o któréj wyżéj, jakaś Hans (Janowa) Ulowa przy ul: św. Anny, o któréj X. Józef Urzendów zeznaje, *quod in doma sua complures haereticos blasphemos, Trinitarios et id genus aliarum diversarum sectarum professores fovet et concursus eorum ac aliorum ministrorum improborum ad se admittit* (pag. 13) i wielu innych, których powyżéj w uwadze podaliśmy. Że bluźnierstwa, cudzołoztwa, nierząd, pijaństwo etc. w tym czasie w Krakowie wzrosły, świadczyć mogą liczne wzmianki w wizycie o tychże występkach rozproszone, a które nietylko świeckich, ale i duchownych w znacznéj liczbie dotyczą, atmosfera bowiem ogólna w skutek herezyi powstała była tego rodzaju, że wszystkim tym występkom sprzyjała i nietylko heretyków, ale i niektórych katolików, a między nimi i duchownych ogarniała.

Przechodząc teraz do stanu moralnego, jaki wśród szlachty polskiéj w skutek herezyi powstał, zanim przywiedziemy szereg rysów obyczajowych tejże szlachty dotyczących według wizyty Padniewskiego, przytoczymy tu kilka wcześniejszych, w listach kapituły krakowskiéj do biskupa Zebrzydowskiego zawartych.

Pod dniem bowiem 19 lutego 1557 r. kapituła pisząc do biskupa, aby przybył do Krakowa i zwołał synod dyecezalny, donosi mu, że się dzieją rzeczy niesłychane, albowiem kler przez szlachtę już nie tylko wypędzany, wszelkich dochodów pozbawiany i prześladowany, ale nawet biciem i ranami okładany bywa. Jako przykład przytacza, że gdy niedawno szli do domu pod górę dwaj kapłani zamkowi: jeden wikary, staruszek już zgrzybiały, drugi psalterysta, Hieronim Myszkowski napotkawszy ich przed bramą zamkową, napadł na nich i buławą żelazną, którą miał w ręku, twarz ich poranił i zęby powybijał, miotając przytém ochydne wyrazy i przekleństwa. Niedawno tu także (na zamku) jeden kapłan (Norbertanin) zabitym; inni za włosy ciągnieni i policzkami okładani byli, a wszystko się to dzieje bezkarnie. A pod dniem 10 lutego 1560 r. kapituła pisząc o coraz gorszym stanie rzeczy, donosi, że heretycy nabrawszy śmiałości tak z bezkarności władz, jako i nieobecności biskupa, plebanów wypędzają, kościoły zabierają i profanują, Przenajświętszy Sakrament psom rzucają, jak to uczynił Jakób Gierałtowski w Kozach, Stanisław Czikowski w Gorzkowie, Szczepanowski w Szczekocinach. Poddani biskupi w Radłowie i po innych dobrach biskupich na straszne gwałty i uciski się skarżą; dwóch zaś opatów Wąchockich, (którzy byli ludzie świeccy, ze szlachty wybierani), jeden przez króla, drugi, jak mówi, przez biskupa nadany, zabili trzeciego, legalnie przez zakonników (Cystersów) wybranego, a następnie sami między sobą walkę o wsie rozpoczęli, kościół obdarli, klasztór zprofanowali, zakonników jednych poranili, drugich wypędzili innych nawet pozabijali. Służba Boża upadła — i to nietylko po kościołach wiejskich i miejskich, ale nawet w katedrze na zamku tak z powodu braku kapłanów, jakoteż z powodu, że ci, którzy mają tu beneficya i posady, nie pilnują swych obowiązków [1]). Na co wszystko odpowiadając Zebrzydowski pod dniem 5 marca 1560 r. tém się tłomaczy, że się to wszystko nietylko w jego dyecezyi, ale w całém prawie królestwie dzieje, że herezya wzmógłszy się wszystko pustoszy i boskie i ludzkie rzeczy depce, tak w dyecezyi gnieźneńskiéj, poznańskiéj, kujawskiéj, jak i jego własnéj [2]). Prze-

[1]) Korespondencya Zebrzydowskiego wydanie Wisłockiego str. 543 i 549.

[2]) Tamże str. 552.

chodząc teraz do przykładów w wizycie Padniewskiego zawartych, przytaczamy następujące: Przecław Wójcik dziedzic wsi Gnojno sprowadziwszy niejakiego heretyka Marcina z Chmielnika wśród oktawy WW. ŚŚ., w dzień Poświęcenia kościoła (1564 r.), przywiódł go do świątyni w czasie odprawiania Mszy św. i chciał go wprowadzić na ambonę; lecz gdy się temu mocno oparł proboszcz miejscowy X. Hieronim Chycki, syn sędziego nowo-miejskiego Korczyńskiego, wspomniony Marcin miał kazanie od ółtarza pełne bluźnierstw przeciw świętym i kapłanom. Dziedzicem wsi Wola Lasocińska, do téj parafii należącéj, był pod owe czasy Stanisław Boksycki. Ten bluźnił Sakramentowi i bił swoich poddanych, iż towarzyszyli processyi. W tejże parafii we wsi Maciejowice była kaplica św. Anny, do któréj lud nabożny pewnych czasów tłumnie się gromadził, lecz ją Piotr Zborowski za namową Jana Marchockiego zburzył i z ziemią zrównał. Dziedzicem wsi parafialnéj Ulina jest niejaki Kraszowski na pozór katolik. Ten niedawno w obecności parafian plebana z kościoła wychodzącego laską uderzył, a to z powodu, że zawołany nie chciał przyjść do niego dla pisania pozwów. We wsi Dalowice należącéj do parafii Niegardów była kaplica dochodami opatrzona nakształt filii, lecz ją złupił ze wszystkiego sługa p. Filipowskiego, który ją trzyma za wójtowstwo. Mieszkańcy Pilzna miasteczka królewskiego, zanieśli skargę przed wizytatora na tutejszego starostę Tarłę kasztelana radomskiego, że gwałtem zmusił niektórych obywateli do otworzenia swych domów na zgromadzenia i kazania heretyków. W kościele parafialnym wsi Pogwizdów szlachcic jeden Nieprzeski z Nieprzy napadłszy w kościele w wielki piątek (24 marca) 1570 r. na tutejszego plebana Stanisława z Lipnicy chciał go zamordować. We wsi Chronowie niejaki heretyk Sebastyan Sieradzki (Syraczki) naszedłszy tutejszego plebana Tomasza de Żelazna już starca, w nocy w własnym jego domu, chciał go zabić, pod gardło dusił, a bijąc pięścią w głowę, mocno zranił. W parafii Brzozowa mieszka heretyk Cyryl Chrząstowski, starosta, który bluźnił przeciw Bogu i sakramentom św.; papieża nazywał antychrystem, a biskupów i wszystkich kapłanów jego towarzyszami. Ksiądz Jan Mierzanowski, pleban w Starym Radomiu, który z polecenia biskupiego dokonał wizyty w dekanacie kieleckim w r. 1570 boleje, iż trudno znaleźć rozwięźlejszego ludu nad mieszkańców Powiśla i pod lasami w okolicy miasteczka

Kozienic. Dziedzicem wsi parafialnéj Drzązgów (dziś Drążgów nad Wieprzem) jest Mikołaj Kłoczowski, pisarz ziemski stężycki, heretyk, który pseudokaznodziejów utrzymuje w swoim dworze, zmusza poddanych do słuchania ich kazań, kapłanów katolickich słowami znieważa. Jeszcze się opiera X. Stanisław Łędzki pleban tameczny, że ma brata na królewskim dworze, ale się tam bardzo ma *ad prophanandum*. W parafii Ulian (dziś Ulan nad Bystrzycą) wielu heretyków pomiędzy szlachtą. „Jusz tham dzika polliesna sliachta“ tak się wyraża wyjątkowo po polsku wizyta. Cudzołożnicy jawni. Jan Cziula dziedzic de Cziula mieszka ze siostrą stryjeczną i z nią ma potomstwo wypędziwszy własną żonę. W parafiii Łukowskiéj (Łuków w lubelskiém) wielu także między szlachtą heretyków. Burgrabia zamku czyli dworu jest najzaciętszym nieprzyjacielem osób duchownych. Pewien szlachcic Łaski mieszka ze swoją macochą, wielu ze szlachty we wsi Rolie żyje nieprzykładnie (*inordinate*) i nie dbają na napomnienia kapłanów. W parafii Trzebieszów wielu jawnych cudzołożców. Krzysztof Karwowski porzuciwszy własną żonę z domu Grochowską, z drugą Popławską żyje w cudzołoztwie. Tak samo jakiś Piotulewicz, Moszczicki i wielu innych. „Diablo szię tham godzą obyczaie sliacheczkie, awo prawie zlie. boże nie dai tham wisitowacz“, tak kończy wizyta o téj parafii, na czém i my wyimki nasze z tejże wizyty tyczące się obyczajów szlacheckich, gdyśmy poprzednio prawie wszystko co się tyczy naszego przedmiotu z tejże wizyty wyczerpli, zamykając, do innych świadectw o obyczajach społeczeństwa z tejże epoki przechodzimy.

Że podówczas swawola i rozwolnienie wszelkiéj karności między młodzieżą panowało, że złe obyczaje i narowy brały górę, a znikały skromność, uległość i posłuszeństwo, świadkiem jest Jakób Górski profesor i długie lata rektór akademii krakowskiéj, który w obronie tejże akademii, stwierdzając sam fakt, że się źle dzieje z młodzieżą na akademii będącą, winę tego jednak nie akademii, ale złemu wychowaniu domowemu, złym przykładom idącym od rodziców, a nadewszystko tym złym i niespokojnym głowom przypisuje, którzy zatruwszy wszystko w królestwie, jadu swojego także młodzieży udzielili. Oto jego własne słowa, w tłomaczeniu tylko podane: „Rozwolnienie i prawie obalenie karności nie poszło z akademii: zrobiły to owe niespokojne, chciwe nowości i nowéj nauki głowy, które wszystkie prawidła moralności

zmięszały; zrobili to ludzie, co prawa ojczyste, wszystkie rękojmie spokojności, pokoju i pobożności od przodków obmyślane wywrócili, którzy nie tylko dogmata kościoła i kanony pobożności uczące, przez swoje wichrzące prawa obalili, lecz nawet z wszelkiego urzędu, z wszelkiéj zwierzchności, nawet z władzy królewskiéj żartują sobie; wszystkiém pomiatają, wszystko depcą nogami; którzy robią co chcą, rozumiejąc, że im wszystko wolno; którzy swoje widzi mi się, za boskie i ludzkie prawo poczytują: którzy bojąc się kary, sejmowemi prawami krępują ręce królewskie i jakby łańcuchy na niego narzucają, aby nie mógł zasługi nagradzać, swawolę ukrócić i hamować ich zuchwalstwa, aby nie mógł nic zrobić dla całości rzeczypospolitéj, aby jéj prawami nie urządził, przeciw nieprzyjaciołom orężem nie ubezpieczył, największe mu czynią przeszkody. Wszystkoście wywrócili zacni panowie! Nie masz żadnego stanu, i płci, któryby prawa i karności nie przekroczył. Wasze dzieci, wasza młodzież nie u nas się psuje, ale przychodzi z narowami, które z mlekiem wyssała. Od was to przyszedł ów but żelazem okuty, owa odzież i oręże, owe najeżone, potworne czupryny. My jesteśmy nauczycielami synów, których ojcowie królewską powagę mało ważą, którzy wywrócili prawa, obyczaje przodków i wiarę kościoła. Ta skorupa cuchnie zawsze, czém się napoiła w domu, czego nabrała w siebie od rodziców, przyjaciół i domowników i nie daje się naszą karnością i naukami ukształcić; synowie wasi u rodziców i powinowatych nie widzieli żadnego dla nauk poszanowania, dlatego niemi i w nas pogardzają, wyśmiewają i za niepożyteczne poczytując, wychwalają ojcowską swawolę, zuchwalstwo i rozwiązłość, równie jak wzgardę dla nauk i obyczajności. Nie masz gorszego dla młodzieży zepsucia jak domowe. Gdy prawom moc wrócicie, gdy się chwycicie dobrych nauk, pokój i zgodę pokochacie, wywrócone kościoły i religię przywrócicie, wtenczas łatwo nam przyjdzie waszych synów ująć w karby posłuszeństwa i porządku; nie będzie u nas ani na nauce, ani na dobrych zbywać obyczajach. Wśród panujących dziś w całéj rzeczypospolitéj obyczajów, przy takiej wzgardzie religii katolickiéj i karności, napróżno tu na złe obyczaje nastawać i uskarżać się będziemy: gdzie cała rzeczpospolita chora, jeden jéj członek zdrowym być nie może. Bo właśnie ta choroba, która teraz całą rzeczpospolitę opanowała, nie daje nam zaprowadzić karności.

Już nawet zamknięte domy nie mogą powstrzymać zuchwałości; pełno wszędzie gwałtów, których nic nie powściąga; nietylko na naszę młodzież, którą o zuchwalstwo oskarżają, lecz nawet na urząd i zwierzchność naszego miasta napadają; nietylko na rynku, ale w domu ludziom zacnym orężem grożą, że gorsze jeszcze rzeczy milczeniem pominę; nie od nas więc złe to pochodzi, nie w naszéj szkole jest takiego zepsucia początek, gdzieindziéj jest tego źródło, zkąd pełném płynie korytem. Dlatego o zepsucie obyczajów młodzieży nas oskarżać żadnego prawa nie macie“ [1]). Tyle Górski. Najwyższy więc zwierzchnik naukowy, stróż i opiekun wychowania w całym kraju, z wysokości swojego urzędu ogłasza, że przyczyną zepsucia młodzieży jest przedewszystkiém szerzenie nowych nauk, bezsilność praw, przykłady złe, płynące tak od rodziców jak i od innych osób, jedném słowem złe wychowanie domowe i zgubne na młodzież oddziaływanie poza szkołą, czego znów głównem źródłem i przyczyną herezya. Poprzednio już, bo około 1572 r. jeden z najzacniejszych profesorów akademii krakowskiéj, pobożny i gorliwy Wojciech Nowopolski (Albertus Novicampianus), pisząc dziełko swoje: *De corruptissimis hujus saeculi moribus* (Lugduni 1572) i wnikając w powody powszechnego zepsucia, nie inną przyczynę widzi, tylko rozumkowanie w rzeczach wiary, obalenie powagi i tradycyi kościelnéj, zaniechanie posłuszeństwa; a chcąc ludzi upamiętać i lepsze pojęcia im wpoić, przechodzi kolejno wszystkie najfałszywsze krążące podówczas opinie: o kościele, o obrazach, o wierze usprawiedliwiającéj, o wolności Chrześciańskiéj itd., wykazując ich mdłość i przewrotność, choć w obec zakorzenionych tychże błędów i złączonych z niemi wad i występków, a najbardziéj w obec uporu i zarozumiałości przeciwników, traci prawie nadzieję, aby wyleczone być mogły. *Illud autem magis deplorandum, quod ea vitia et dogmata tantum invaluerunt, ut remedia pati non possint* (op. cit. p. 29). Lecz oto nowy świadek z owych czasów, bystry i z niemałém poczuciem sprawiedliwości, filozof i polityk, prawdziwy statysta, który widział i ważył złe, jakie widział wzrastające w swojéj ojczyznie, choć w obec silnych za niem nprzedzeń, w teoryi je tylko i ostrożnie zwalczać

[1]) *Apologia pro academia Cracoviensi 1581.* Patrz Wiszniewski T. VI, str. 70, 71.

musiał, jedném słowem Łukasz Górnicki, jakżeż smutny obraz roztacza przed nami, rządu, praw i obyczajów polskich, w pismach, które idąc za radą podobnie myślących i naród swój znających mężów, na razie w ukryciu trzymać postanowił, aby niemi nie rozdrażnić raczéj jak poprawić, a które dopiero synowie jego w późniejszych czasach (w r. 1616) wydali. Mamy tu mianowicie na myśli dwa dziełka Górnickiego: „Rozmowa o elekcyi, wolności, o prawie i obyczajach polskich“ i „Droga do zupełnej wolności“, z których w pierwszém kreśli autor i krytycznie roztrząsa nieszczęśliwy stan rzeczy w Polsce, w drugiém środki do naprawy podaje. Ponieważ jednak środki te odnoszą się głównie do zmiany formy rządu i mieszczą w sobie polityczny ideał Górnickiego (na wzór oligarchii weneckiéj), przetoż ze względu na nasz cel szukania tylko obyczajowych rysów ówczesnego społeczeństwa polskiego, drugiém tém dziełkiem Górnickiego zajmować się nie możemy i tylko w pierwszém materyału dla naszego przedmiotu szukać nam wypada. Nie możemy jednak i w tém dziełku zająć się całą jego osnową, a mianowicie elekcyą, wolnością i prawami polskiemi, o czém wszystkiém dość obszernie mówi i czego krytykę (a mianowicie osławionego owego prawa: *neminem captivibimus nisi jure victum)*, podaje Górnicki; ale tylko chcemy zwrócić uwagę na same smutne rysy obyczajowe, jakie są rozrzucone w całém dziełku, a które powstały głównie w skutku rozszerzenia się owych nowości religijnych i podkopania przez nie fundamentów staréj wiary, jaka była zawsze gruntem obyczajów polskich. O herezyi wprawdzie nigdzie osobno i *ex professo* jako człowiek świecki nie traktuje Górnicki, jednakowoż dość wyraźnie wspomina, że występowanie z katolickiego kościoła i obalenie jurysdykcyi duchownéj, główną przyczyną niesłychanych dotąd zbrodni i występków się stały. Najcięższe, jakie u niego przytoczone znajdujemy, są następujące: krzywoprzysięztwa, zabójstwa [1])

[1]) Że zabójstwa i krzywoprzysięstwa nie dopiero w czasie, kiedy pisał powyższe dziełko Górnicki (1581), ale dawno już wzmogły się w skutek najbardziéj owych nowości religijnych w Polsce, dowodem są słowa Samuela Maciejowskiego, biskupa krakowskiego, jakie wyrzekł w przemowie do Zygmunta Augusta, na posiedzeniu senatu podczas sejmu w r. 1548: „Potrzeba też zabieżeć tym gwałtom, temu morderstwu, którego dosyć się dzieje i krzywoprzysięstwu, którego się namnożyło, iż nietylko o ladaco przysięgają i na to godzą, aby

i zupełny prawie upadek moralności i czystości obyczajów. Co do krzywoprzysięztw, przyczynę ich najbliższą widzi Górnicki w wadliwości praw polskich, które dozwalały każdemu obwinionemu przysięgą się oczyścić według słów statutu *vir bonae famae etc.;* a jeżeli zaszły rany, wolno było skarżącemu zaprzysiądz, że te rany mu od tego a tego zadane zostały, poczém oskarżony skazany został. Skutkiem tego w złych czasach po reformacyi namnożyło się tak wiele fałszywych przysiąg, że aż włosy na głowie powstają, czytając o tych nadużyciach; zwłaszcza, że krzywoprzysięztwa, choćby było najwidoczniejsze, wcale niedochodzono, ani karano, zostawując rzecz całą na sumieniu tego, który przysiągł. Ztąd rosła demoralizacya, ztąd przysięgano w żywe oczy fałszywie i prawie ze śmiechem, uważając przysięgę jako fortel prawny, którym się albo samemu od winy wykręcić, albo drugiemu niesprawiedliwie narzucić ją można było; ztąd uczciwy człowiek był bez opieki i wystawiony na wszystkie napaści i niesprawiedliwości złego; zły przeciwnie każdéj chwili mógł się od odpowiedzialności uwolnić przysięgą. Zdawałoby się, że to niepodobna, a jednak przykłady lepiéj jeszcze jak słowa mogą rzecz objaśnić. I tak pisze Górnicki [1]): „Trafiło mi się niedawno, żem pościgнął (doścignął w drodze) Podstarościego, a on z woźnym y szlachtą iedzie na rumacyą (zajęcie), y przyszło mu iachać na las Pana mego, przez który ia też miałem drogę, y nie daleko wiachawszy, uyrzę, ano kilka Szlachciców z wozy, rąbią y nakładaią na wozy drwa Pana mego. Y zaraz oświadczyłem (zaświadczyłem tę rzecz) Podstarościm, Woźnym i Szlachtą. Pan móy oto pozwał do Ziemstwa: iam był na roku: powiedziałem, kto widział to rąbanie; iako podstarości, woźny, szlachta, którzy wszyscy tamże u prawa stojąc, doznawali (przyznawali), że

przysięgi dozyskali (wyzyskali), ale i tych najmują, którzyby z nimi przysięgali“. Porównaj, co o tém daléj mówi Górnicki. — Że zaś Maciejowski owe zbrodnie głównie do wciskającego się, a nieposkromionego różnowierstwa odnosił, okazuje się z początkowych słów tejże przemowy, w których dość jasno zaniedbanie sprawiedliwości względem Pana Boga i kościoła Jego, jako główne źródło wszystkiego złego wskazuje. Obacz Dyaryusz sejmu Piotrkowskiego z roku 1548, str. 167 w Szujskiego: *„Scriptores rerum polonicarum“* T. I. Kraków, 1872.

[1]) Zbiór pisarzów polskich. Warszawa 1828, T. III. str. 774.

tak iest iakom ia pozwał y twierdził. Oni pozwani powiedzieli, żeśmy w tym lesie ani rąbali drew, ani brali iako żywi. Sędzia skazał im przysięgę y tak wyszli: a dołożył Sędzia, bych, prawi, y sam widział, tedy inaczey skazaćbym nie mógł.“ Albo inny przykład str. 778: „Potka twego poddanego abo ubogiego szlachcica zuchwalec na drodze, weźmie mu to, co mu się będzie podobało. Ukrzywdzony uczyni protestacyą, pozwie, a pozwać musi iuż nie tam gdzie pierwey pozywano, to iest do Grodu, iako o rozboy, ale iuż (iż) prawnicy wynaleźli, że iedno gdy kupca rozbiią, tedy to rozboy, a kiedy szlachcica kto rozbiie, abo iego poddanego, chociayby mu też kilka tysięcy wzięto, tedy to nie rozboy, ale *simplex injuria*; y o to do ziemstwa pozywać każą; pozwie tedy iakom rzekł, ukrzywdzony do ziemstwa, tu Reus (winny, czyli ten który się rozboju dopuścił), gdy się zaprze, a podług kaźni (odkazania ze strony sędziego) przysięże, to wolen“. A oto inny znow przykład str. 775: „Także też y o rany, zgniewa się sąsiad na sąsiada: rani go kto inny, a on wnet na swego sąsiada, na którego zdawna wark (złość, zajątrzenie) miał, chociay on we czterdzieści y daley milach na on czas będzie, rany opisze. Pozwie, przysięgę mu na rany skażą niesprawiedliwą, to ów nieboraczek niewinny płacić musi“. A daléj pisze Górnicki, iż jak się kto na cudzą majętność usadzi, a zwłaszcza kto jéj ma nie wiele, ranami temi, a przysięgą fałszywą wyzuje sąsiada ze wszystkiéj majętności. A o świadkach fałszywych tak pisze str. 776: „Nuż owi świadkowie, co ich owo na Rokach (Sądach) siła się ozywa y chodząc wołają, komu świadków potrzeba, awom ia gotów przysiądz, iedno zapłać. Y niewstydliwie przy oczach sędziów biorą pieniądze, żeby o takich rzeczach przysięgali, o których iako żywi nic nie wiedzą. Także y na skrutyniach przywiodą świadków kupnych moc wielką nagotowanych, na krzywoprzysięstwo do sądu. Tu iuż wątpliwości żadney nie masz, iedno iż przy iedney stronie z tych fałszywi świadkowie y krzywoprzysięzce być muszą. W Rzymie *lege XII Tabularum* fałszywe świadki ze skały zrzucano. O Boże, co tu takich iest, coby ie ze skały w ogień prosto zrzucić trzeba“. Innych przykładów, których wiele jeszcze przywodzi Górnicki nie dotykając, chcemy się tylko jeszcze raz zastanowić nad przyczyną złego, które oczy wszystkich dobrych uderzało, a przecie uleczoném być nie mogło. Że przyczyną tą było prawo wadliwe

i w praktyce prawie tyrańskie, nie ma wątpliwości; że jednak ono już dawno istniało, a dopiero w tych czasach tak złe skutki wydawać poczęło: oto rzecz całego zastanowienia godna. Że prawodawca polski stanowiąc przysięgę oczyszczającą, a w ważniejszych wypadkach żądając nawet samowtóréj, samotrzeciéj, samosiódméj, samoczternastéj, to jest w towarzystwie dwóch, trzech, siedmiu lub więcéj niewinność oskarżonego poświadczających osób, miał cel najszlachetniejszy, zaradzenia cudzéj sławie lub odwrócenia ciężkiéj odpowiedzialności, gdyby ta na kogo niewinnie w skutek jakiegoś zbiegu okoliczności lub potwarzy spaść miała, nie ma wątpliwości; że jednak stanowił ją w czasach, kiedy wiara i moralność Chrześciańska silnie jeszcze w sercach zakorzenioną była, przetoż nie przewidział, żeby ona w złych czasach tak strasznie nadużytą być mogła. Zasługa to dopiero herezyi, która obaliwszy wiarę i wypleniwszy z serc bojaźń Bożą, podkopała także te fundamenta, na których opierała się wszelka cnota i sprawiedliwość, a więc także świętość i nieskazitelność przysięgi. — Lecz oto nowa zbrodnia, wprawdzie w niemałym stopniu ze słabości i prawie bezkarności prawa, lecz więcéj może jeszcze ze zdziczenia obyczajów, z porzucenia wszelkiéj religii, z przyzwyczajenia się do gwałtów na dobrach duchownych, wynikająca: owe tak gęsto w owych czasach zdarzające się mężobójstwa, na które ani odpowiedniéj kary, ani hamulca żadnego moralnego nie było. Nie była kary; gdy bowiem prawo na zabójstwo stanowiło tylko karę pieniężną, kara taka dla możnego i zuchwałego obywatela była prawie niczém, tém bardziéj, że i od téj kary uwolnienie go często spotykało; skoro bowiem sprawy kryminalne nie mogły być sądzone aż na sejmie — i to nie z urzędu, ale tylko na skargę wniesioną, familia zabitego obawiając się większéj zemsty, wolała często odstąpić od skargi, lub też drogą kompromisu ułożyć się z zabójcą, aniżeli na większe jeszcze nieszczęście być narażoną. Pozostawał więc jedynie hamulec, jaki wkładała wiara i kościół na sumienie mężobójcy; gdy jednak wiara i kościół były przez herezyą podkopane, jurysdykcya duchowna obalona, obyczaje przez częste gwałty i nadużycia zdziczałe, zbrodnia nie miała żadnéj zapory i swobodnie sobie bujać mogła To też w żadnym czasie nie znajdujemy tyle mężobójstw, ile w tym nieszczęśliwym czasie, gdy reformacya wszystkie podstawy obyczajów polskich zwątliła. Zabójstwa sta-

wały się prawie codzienne, a między niemi i takie, jak świadczy Górnicki (str. 830), gdzie brat brata, synowiec stryja, bracia szwagra, syn ojca albo matkę zamordował. Bezkarność ułatwiała je wielce. Już za Zygmunta starego, jak pisze tenże Górnicki, (str. 724) znalazł się jeden, który dwadzieścia głów zabił, a przecie umarł swą śmiercią i do żadnéj mu kaźni nie przyszło. Lecz za Zygmunta Augusta liczba tych gwałtowności, grabieży, zranień, kaleczeń, zabójstw, szczególniéj przez dysydentów na osobach duchownych popełnianych, wzrosła niesłychanie, tak że żadne sądy w świecie, a cóż dopiero takie, jakie były podówczas w Polsce, poradzićby jéj nie mogły. Skargi na te gwałty mnożą się w przerażający sposób. Przytoczyliśmy już takowe ze strony kapituły krakowskiéj w listach do Zebrzydowskiego pisanych; lecz już pod dniem 18 września 1561 r. Stanisław Dąbrowski pisząc do Hozyusza, przytacza wiele przykładów zabójstw katolickich księży, przez dysydentów w ostatnich tylko dwóch miesiącach dokonanych (list w archiwum Frauenburgskiem vol. 10. fol. 50, o czém *Eichhorn Der ermländische Bischof Hosius 2. Band p. 186* w uwadze). Przy rozpoczęciu sejmu Piotrkowskiego w r. 1562 podczas witania króla od posłów, mówią ciż posłowie przez usta marszałka: „Zaiste, krew, która w Polsce obficie przez (bez) kaźni przelewaną bywa, woła o pomstę do Boga". (Dyariusz tego sejmu w źródłopismach do dziejów unii, wyd. Działyńskiego);— pod dniem zaś 20 czerwca 1565 Adam Konarski biskup poznański pisząc do Hozyusza wyraźnie powiada, że duchowieństwo i kościoły przeciw gwałtom, napadom i rozbojom są bez żadnéj obrony, gdy ci którzyby bronić powinni sami się do ucisku przyczyniają; w liście zaś z 16 czerwca 1568 tak kończy, że zaledwie z klerem swoim wytrzymać może, bo wszędzie zabójstwa, krwi pragnienie i łupieztwa. (Obacz listy te u Łukaszewicza, Dzieje kośc. wyznania helw. w Małopolsce str. 63, 64 w uwadze). To samo mniéj więcéj w liście swoim do Hozyusza z 4 grudnia 1566 powtarza Protaszewicz biskup wileński; Stanisław zaś Reszka w dziele swojém *De Atheismis et Phalarismis Evangelicorum* [1])

[1]) Stanisław Reszka, sekretarz, druh i serdeczny przyjaciel Hozyusza, z początku profesor akademii krakowskiéj, późniéj sekretarz przyboczny Henryka Walezyusza, a następnie Stefana Batorego, kanonik warmijski, opat jędrzejowski, dziekan warszawski, sekretarz trybunału Penitencyaryi w Rzymie, jeden z najrozumniejszych i najcnotliwszych mężów wieku, o którym nieraz jeszcze i daleko obszerniéj mówić będziemy, napisał między innemi dziełko w dwóch częściach; *De Atheismis et Phalarismis Evangelicorum Neapoli 1596*, którego pierwszy tytuł *De Atheismis* jest od zupełnéj bezbożności i utraty prawie wiary w Boga, jaka się w końcu między heretykami pokazała; drugi *De Phalarismis* od okrucieństw, jakich heretycy nakształt Falarisa (który miał pierwszy różne narzędzia męczeńskie wynaleźć) w XVI. wieku w całéj Europie względem katolików się dopuszczali. W przedmowie po wykazaniu przeciwieństw co do zasad wiary, jakich pełno było między heretykami (w piśmie *Evangelicarum sectarum centuriae* wylicza Reszka 265 sekt ewangelickich), tak że niektórzy z nich do zupełnego ateizmu dochodzili; — tak następnie mówi o okrucieństwach jakie na katolikach popełniali i tak usprawiedliwia tytuł swéj książki: *„Alterum librum de Phalarismis inscripsimus, in quo conati sumus Evangelicorum ostendere charitatem: iis plane fidibus congruentem, quas primo libro persecuti sumus, prorsus ut similes habeant labra lactucas. Qualis fides, talis charitas. Nulla in Deum fides, nulla in proximum charitas. Nulla religio, nulla dilectio: qua Deum, eadem audacia oppugnarunt et proximum: qua templa eadem et palatia: qua pontifices eadem et reges: qua ecclesiasticas eadem et politicas leges: nil ut non ab illis suo loco motum, nil non labefactatum, nil non fractum quassatumque videatur. Flammas undis, coelum terrae miscuissent, ipsa si potuissent mundi commovissent fundamenta. Ipse crudelissimorum fabricator tormentorum, Phalaris, victum ab ipsis artificium suum fateretur, si viveret. Quid dicam? Tanta visa est in Evangelicis hoc saeculo, Christani sanguinis sitis, ut et areae crucibus et cruces Catholicorum corporibus defuisse viderentur. Mactabantur homines non tam crudelitatis, quam quod crudelissimum est, voluptatis causa, non ut homo moreretur, sed ut ex moriente carnificis oculus, tamquam grato spectaculo oblectaretur"*. „Drugą książkę nazwaliśmy Falaryzmami, w któréj usiłowaliśmy okazać, jaka jest u Ewangelików miłość bliźniego, tak zupełnie odpowiadająca ich wyznaniom, jak dobór potraw odpowiada smakowi, które je wybrał (dosłownie: jak sałata ustom). Jaka wiara taka miłość. Żadnéj wiary w Boga, żadnéj względem bliźniego miłości. Z tą samą bezczelnością, z jaką rzucili się na Boga, rzucają się i na bliźniego; jak z kościołami; tak i z pałacami, jak z kapłanami tak i z królami się obchodzą: jak prawa kościelne, tak i cywilne depcą, aby nic przez nich ze swego miejsca nie ruszonego, nic złamanego, nic nie zdeptanego nie pozostało. Wodę z ogniem, niebo z ziemią pomieszaćby gotowi, same, gdyby mogli wzruszyliby podstawy świata. Sam ów twórca najstraszniejszych narzędzi męczeńskich, Falaris, gdyby żył, wyznałby, że jest w sztuce swojéj od nich przewyższony. Cóż więcéj mówić? Tak

p. 542 — 547 wiele przykładów dzikiego okrucieństwa ze strony heretyków przeciw duchownym katolickim przytacza. Lecz po-

przestając już na tych świadectwach zdziczenia obyczajów pod względem najważniejszym, bo pod względem nie szanowania życia bliźniego, o upadku moralności pod względem czystości obyczajów, kilka słów jeszcze, idąc za Górnickim, powiedzieć chcemy.

„W obyczaiących waszych iako iest wiele złego, mówi Górnicki str. 841, y z nich nierząd iako się daleko rozszerzył y iako iest szkodliwy, by się to wszytko wyliczać miało, słówby mi nie stało. Atoli wątpić w tym nie trzeba, żeście (iako ia wiem) daleko od obyczajów pradziadów y dziadów waszych odstąpili. I by oni byli tak żyć mieli rozpustnie, iako wy żyiecie teraz, nie zostawiliby wam byli znaku żadnego Rzeczypospolitej". A na str. 734 mówiąc szczegółowiéj powiada: „Nuż co się w tych domach dzieje, gdzie mężowie obstarz (podstarzałe) mają żony, a te żony powinne przy sobie chowają, niechcę wspominać. A naostatek bracia u nas w tey swey woli poymuią siostry bliskie, siostrzenice, a któż go o to skarze? Wżdy iako słyszę, tu pierwey w Polsce był nie zły porządek. Byli ci którzy doglądali porządku świeckiego, byli też ci, którzy doglądali porządku duchownego, iżby każdy żył iako Chrześcianin, a nie wykraczał przeciwko Bogu. Teraz wszystkoście to popsowali, ma drugi dwie, drugi trzy żony: są y ci, którzy się frymarczą z żonami y pakta między sobą czynią, póki ieden drugiego żonę ma trzymać u siebie. A nie zmyślam Bóg wie, prawdziwa to rzecz iest. Sędzia mi to powiedział, przed którym był pozew o to. Otoż kiedybyście byli nie zepsowali iurysdykcyi duchownych, toby wnet o to pozwał Biskup: y czuiąc to zbrodniowie, że iest ten kto o to pozywa, nie ważyliby się takich złości. Także też y w rzeczach świeckich, a zwłaszcza około zabicia, naiazdów, rozboiów, gwałtów, gdyby czuli ludzie, że iest ten okrom strony, kto o to czy-

wielka okazała się w tym wieku między ewangelikami chrześciańskiéj krwi chciwość, że prawie placów na krzyże, a krzyżów na ciała ludzkie, zdawało się, że niestanie. Zabijano ludzi nie tylko z samego okrucieństwa, ale co najokrutniejszém jest, dla przyjemności, aby widzieć mordowanych, nie żeby człowiek umarł, ale żeby śmiercią umierającego oko jego kata, jakby jakiém miłém dla siebie widowiskiem nasycić się mogło". A lubo słowa te do okrucieństw w innych krajach przez heretyków na katolikach popełnianych mają swoje zastósowanie, to przecież że i w Polsce były podobne Falaryzmy, w osobnym rozdziale 542—547 Reszka na przykładach wykazuje.

nić będzie, (porównaj powyżéj co pisze Konarski do Hozyusza), mnieyby iście było złości. Jako świeckiego tak duchownego miecza barzo a barzo iest potrzeba, mnieyby było u nas mordów, mniey gwałtów y naiazdów, mniey fałszów y potwarzy mniey nieuczciwego mieszkania, mniey krzywoprzysięztwa y bluźnierstwa, by teraz druga Malcherowa, co ją w Krakowie o żydowską wiarę spalono, nastała, a ktoby nierzkąc (nie powiem) skarać ale y pozwać mógł. A co większa, te haniebne grzechy, ilekroć nie odnoszą kaźni, tylekroć kładą ciężar pomsty Bożey na wszytkę koronę, tak iż kiedyż tedyż za to ona ucierpieć musi". W obaleniu więc jurysdykcyi duchownéj, która główny ciężar sprawiedliwości na siebie brała, obok słabości i wadliwości praw innych, widzi Górnicki główną przyczynę wzrostu wszystkich złości i występków, a między niemi i herezyi, którą mówiąc o Malcherowéj, wyraźnie do największych występków zalicza. Gdy jednak same prawa nie tworzą obyczajów, a tylko zaporę przeciw złym obyczajom, szczególniéj gdy te wzrosną do wielkich złości i występków, stanowią, przetoż i sam brak praw odpowiednich, choć był wielkiém złém i niemało do złego się przyczyniał, nie był jednak samémże źródłem i początkiem złego, ale źródłem tém i jakby zarodem, zkąd się lęgły wszystkie zepsucia, była herezya, czyli wszystkie owe zgubne nowości religijne, które bluźnierstwami po swojemu nazywa Górnicki, a które podgryzłszy starożytny korzeń wiary i usunąwszy tym sposobem zdrową i najlepszą moralności podstawę, jad swój następnie w obyczaje wlewać poczęły. Gdy zaś w Polsce wszystko stało przedewszystkiém obyczajami, gdy obyczaj nieraz stał za prawo; gdy tenże obyczaj utrzymywał nie tylko domy i rodziny, ale cały naród i państwo w zdrowiu moralném, w jedności i sile; gdy i sama władza królewska głównie także na obyczaju i na patryarchalnym do poddanych stósunku się opierała, pojąć nietrudno, jak z upadkiem obyczajów wszystko się w Polsce rozprzęgać poczęło, jak sama władza królewska traciła powoli swój urok i znaczenie, jak całą budowę społeczną i polityczną poczęła ogarniać jakaś nieopisana choroba, która rozdzielona na tylu członków nie dawała się na razie tak łatwo poznać, choć właśnie z tego powodu tém niebezpieczniejszą dla narodu i państwa się stawała. A ta wzmianka o narodzie i państwie prowadziłaby nas już zaraz do bliższego roztrząśnienia, jaki wpływ po obyczajach wywarła także herezya

na naród i państwo, czyli na stan społeczny i polityczny kraju, gdybyśmy opowiedziawszy o rozszerzeniu się reformacyi w różnych częściach Polski, powiedzieli także już byli o wzroście jej politycznym, który dopiero na wszystkie sprawy społeczne i polityczne wpływ jéj otworzył. Gdyśmy jednak dotąd tego dla obszerności materyału dopełnić nie mogli, przetóż teraz o politycznym wzroście reformacyi i o następstwach jego mówić będziemy; poczém dopiero do dziejów jej wewnętrznych to jest do dziejów samejże nauki, jaką wprowadzała reformacya przystąpimy.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

WYCIĄG

z wizyty dyecezyi krakowskiéj z polecenia kardynała Jerzego Radziwiła, biskupa krakowskiego przez Krzysztofa Kazimierskiego, archidyakona krakowskiego, późniejszego (od 1599—1618) biskupa kijowskiego, w latach od 1596—1598 włącznie odbytéj, wszystkie kościoły wizytowane przez tego ostatniego zawierający, ze szczególném zwróceniem uwagi na sprofanowane.

ARCHIDYAKONAT KRAKOWSKI.

DEKANAT DOBCZYCKI.

Raba. Nadawstwo spadkobierców Spytka Jordana, kasztelana krakowskiego.

Jordanów. Nadawstwo spadkobierców Spytka Jordana, kaszt. krak.

Łętownia. „ „ „ „ „ „

Rabka. „ „ „ „ „ „

Skomielna. Nadawcy wymienionego nie ma.

Mszana. Nadawstwo J. Kr. Mci.

Wiśniowa. „ „

Trzemeszna. Nadawstwo spadkobierców Spytka Jordana, kaszt. krak.

Pcim. Nadawstwo każdego kasztelana krakowskiego.

Myślenice, miasteczko. Nadawstwo każdego kaszt. krak. Jordan Spytek, zapisał 200 marek dla szpitala na wójtostwie myślenickiem, od których procent pół korca żyta ubodzy co tydzień z młyna dostawać mają.

Jawornik. Nad. Jana Niewiarowskiego.

Sieprawy. Nad. Stanisława i Aleksandra Jordanów.

Zakliczyn ad Siepraw. *(Sprofanowany).* Kościół zburzył przed 30 laty Mikołaj Wiktor. Przed trzema laty świeżo zbudowany. Srebra kościelne i apparaty złupili trzej bracia Stanisław, Mikołaj i Adryan Wiktorowie.

Droginia. Nad. Bożogrobców, a mianowicie proboszcza św. Jadwigi na Stradomiu *alternatim* z Kasprem Jordanem.

Dobczyce. Nadawca nie wymieniony.

Dziekanowice. Nadawca nie wymieniony.
Raciechowice. Nadawstwo Wieruskich.
Szczerzyc. Nad. Cystersów w Szczerzycu.
Skrzydlna. Nadawca nie wymieniony.
Dobra. Nadawstwo Sebastyana Lubomirskiego, kaszt. małogoskiego.
Stopnica. Nad. J. Kr. Mci.
Tymbark. „ „
Wilkowsko. Nad. klasztoru Cystersów w Szczerzycu i ich opata.
Jodłownik. Kościół zbudowany przed 10 laty od Przedzisława Niewiarowskiego; teraz zamknięty, bo brat zmarłego Jan Niewiarowski, z przyczyny sporów, jakie między braćmi zmarłego zachodzą, nikogo nie dopuszcza.
Pruszów. Uposażenie w części przez obcych zajęte. Od lat 16 plebana nie ma. Nadawstwo Kompanowskiego, Kątskiego i Czarków.
Łapanów. Nad. Łapka, Dąbrowskich i Stanisława Lubomirskiego.
Tarnawa. Nad. Sykstusa Lubomirskiego.
Szyk. Nie ma plebana od śmierci Wojciecha z Jadownika, który na lat 2 przed śmiercią opuścił parafią. Nadawstwo Sebastyana Lubomirskiego, kaszt. małogoskiego.
Rygle. Przechodni tylko kapłani od lat 11 odprawiali nabożeństwo. Nad. Jana Strzeleckiego.
Łososina. Nad. Jordana, Rupniewskiego i Laskowskich.

Kościołów **30**, — sprofanowany **1**.

DEKANAT JĘDRZEJOWSKI.

Wrocieryż. Nadawstwo Pogrobowców Miechowskich.
Grudzina. Nad. różnych.
Jemielno. Nad. Zygmunta Jarockiego, Jana Jasińskiego i Morskich.
Popiński, pleban z Sobkowa, po karczmach bijący się, przeszedł do luteranizmu w Bytomiu. Tenże ledwie się wydobył z rąk podstarościego, gdy go chciał w Chęcinach uwięzić za różne zgorszenia.
Mokrsko. Nad. dziedzica Giebułtowskiego.
Sobków. Ten kościół był wprzódy zborem kacerskim, który współwyznawcom zbudował Stanisław Sobek, podskarbi koronny, kasztelan sandomierski. Syn jego oddał ten budynek katolikom. Obecnie jest kościołem pod wezwaniem NMP., lubo ani poświęcony, ani uposażony.
Brzegi. Nadawstwo dziedziców.
Jędrzejów. Nad. klasztoru i opata Cystersów jędrzejowskich.
Ślęczyn. *(Sprofanowany).* Kościół parafialny drewniany, od Mikołaja Reja z Nagłowic ze wszystkiego złupiony. Ten założywszy miasteczko Oxę, a w niem zbór kacerski, fundusze Ślęczyna do niego przyłączył.
Rakoszyn. *(Sprof.).* Przez Kępskiego, kacerza, przed wielu laty złupiony.

Nagłowice. *(Sprof.).* Przez tegoż Mikołaja Reja z Nagłowic, kacerza, od 50 lat sprofanowany, na użytek heretycki zabrany, odarty ze wszelkich przyborów i uposażenia. Zarządza nim jakiś kacerz Marcin.
Czczenice (vel Trzciniec). *(Sprof.).* Przez Kempskiego i Borka zprofanowany i odarty.
Kozłów. *(Sprof.).* Przez Rzeszowskiego sprofanowany i odarty ze wszystkiego. Zarządzał nim jakiś kacerz; obecnie nie ma nikogo.
Dzierzków. Nadawstwo proboszcza katedralnego krakowskiego.
Moskorzów. Nad. Moskorzowskich.
Chlewice. Nad. Henryka Dębińskiego.
Słupia. Nad. Padniewskiego, kasztelana oświecimskiego, który dużo uposażenia sobie przywłaszczył.
Tarnawa. *(Sprof.).* Przed 40 laty kościół zprofanowany, od 7 lat katolikom przywrócony. Nadawstwo Jędrzeja Stadnickiego.
Krzcięcice. *(Sprof.).* Kościół murowany od kacerza Niemesty, dziada żyjących obecnie zbeszczeszczony, heretykom oddany, złupiony ze wszystkiego. Zarząd trzyma herezyarcha.
Sędziszów. Nadawstwo dziedzica Franciszka Rylskiego, wielkorządcy zamku krakowskiego.
Mironice. *(Pół sprof.).* Nad. Mateusza Borka i Piotra Myszkowskiego, kasztelana wojnickiego. — Kościół przez 20 lat był osierocony. Predykant dwa razy tu kazał, a kacerz Gorzkowski ma tu być pochowany.
Wodzisław. *(Sprof.).* Kościół przed 50 laty złupiony przez Lanckorońskiego, który go oddał kacerzom. Zawiaduje nim kacerz Bartłomiej Sokół.
Piotrkowice. Nad. Kaspra Dębińskiego podkomorzego Mielnickiego.
Nawarzyce. Nad. klasztoru i opata Cystersów jędrzejowskich.
Lubcza. *(Sprof.).* Kościół parafialny drewniany od kacerzy Krzysztofa i Stanisława Spinka rozwalony i ze wszystkiego złupiony. Na gruntach plebańskich osiedlono włościanina. Budulec z rozwalin kościoła zalega w dziedzińcu dworskim.
Kniszyńska wola. Kościół paraf. drew. Nad. Secygniowskich i Szaszkowskich. Niedbalstwem i starością zawalił się, tak że szczątków po nim nie zostało. Grunt zabrano.

Na **25** kościołow **10** sprofanowanych, jeden starością runął.

DEKANAT KIELECKI.

Wizytował Stanisław Sułowski kan. kat. krak. w r. 1597.

Wzdół. Nadawstwo księcia biskupa krakowskiego.
Bodzantyn, miasteczko. Nad. ks. bisk. krak.
Tarczek. Nadawca wymieniony nie jest.
Świętomarza. Kościół NMPanny. Nad. proboszcz kielecki. Wieś dlatego tę nazwę Świętomarza otrzymała, albowiem w pierwszych cza-

sach zaprowadzonego chrześciaństwa Polacy NMPannę Świętomarzą nazywali.

Dębno. Nadawstwo księcia biskupa krakowskiego.

Chibice. Nad. Piotra Świerzkowskiego.

Pawłów. Nad. Brzezińskiego i opata Benedyktynów świętokrzyskich.

Nowa Słupia. Nadawca nie wymieniony.

Stary Słup. „ „ „

Wąchocko. Opat Cystersów wąchockich jest plebanem.

Miroz. Nadawstwo klasztoru i opata Cystersów wąchockich.

Jastrząb miasteczko. Kościół nadany Mansionarzom w Iłży.

Krzyżanowice. Nadawstwo Krzyżanowskiego.

Iłża, miasteczko. Nadawca nie wymieniony.

Skrzynki. Nadawstwo księcia biskupa krakowskiego.

Kunów, miasteczko. Nad. ks. biskupa krak. — Biskup Gamrat założył tu szpital i uposażył takowy.

Szewna. Nad. ks. biskupa krak.

Manina. Nadawca nie wymieniony.

Waśniów. „ „ „

Michów. „ „ „

Daleszyce. „ „ „

Potok. „ „ „ Grunt zajęty przez włościanina.

Szumsko. „ „ „

Łagów, miasteczko. Kościół z ciosu murowany. Nadawca nie wymieniony.

Baćkowice. Filia do Łagowa. Nadawca nie wymieniony.

Zbilutka. Nadawca nie wymieniony.

Brzeziny. „ „ „

Wizyta bardzo powierzchowna; rzadko gdzie pleban wymieniony.

Kościołów **27.**

DEKANAT KIJSKI.

Janina. Nadawstwo Golczakowskich i Kołaczkowskich.

Szczaworyż. Nad. Szczaworyzkich.

Busko, miasteczko z konwentem PP. Norbertanek.

Zielny (dziś **Zielony**) **Hotel.** Nadawstwo Jędrzeja Rożanki.

Szaniec. Nad. Padniewskiego, kasztelana oświecimskiego.

Sędziejowice. *(Sprof.).* Po śmierci X. Hieronima Chitsza, dziedzica téj wsi i proboszcza, kościół przez 4 lata od bratanka jego kacerstwu oddany. Herezyarcha Franciszek trzy kościoły katolickie posiadający i tym zarządza przez wyręczyciela. Zajął plebanię i grunta. Sprzęty kościelne zapieczętowane zachowano.

Kije, wieś. Nad. Jasińskiego, Balińskiego i Lipnickiego. Zprofanowano cmentarz pogrzebaniem heretyczki, Katarzyny z Morska Oleśnickiéj. Dla niéj stoi pomnik pod dwoma kolumnami na kształt kapliczki.

Chmielnik. *(Sprof.).* Kościół murowany, dziś w zwaliskach. Zprofanowany od Jana Oleśnickiego przed 40 laty. Dochody i uposażenie posiadł herezyarcha Franciszek.

Gnojno. Kościół murowany. Nadawstwo Hieronima Rzeszowskiego.

Drugnia. Nad. J. Kr. Mci. Do kościoła należał folwark. Pewien z plebanów klasnął w ręce przy kielichu ze starostą chęcińskim Dębińskim i sprzedał mu go. Od wielu lat nie było plebana. Wywłoki odprawiały nabożeństwo.

Pierzchnica. Nad. J. Kr. Mci.

Lisów. Nad. właścicieli.

Piotrkowice. Nad. Jana Ossowskiego, kasztelana zawichostskiego.

Chomentów. *(Sprof.).* Kościół spustoszony od Kiliana Łukowskiego kacerza. Grunta uprawia dziedzic Złotnicki.

Łukowa. *(Sprof.).* Kościół złupiony od Baltazara Łukowskiego sędziego sandomierskiego. Franciszek herezyarcha, który trzy kościoły zajął, zawiaduje i tym kościołem przez wyręczyciela i dochody pobiera.

Korytnica. *(Sprof.).* Kościół sprofanowany od kacerstwa przed 20 laty, obecnie katolikom przywrócony. Nadawstwo Balickich.

Pinczów. *(Sprof.).* Klasztór zniszczony przez kacerstwo, obecnie Paulini naprawiają.

Bogucice. Nadawstwo J. Kr. Mci.

Krzyżanowice. Kościół parafialny, a zarazem konwentualny Norbertanów. Nadawstwo tychże.

Zagość. Nadawca nie wymieniony.

Hotel. Nadawca kustosz kollegiaty wielickiéj.

Wiślica, kollegiata. Wizytować ma kardynał.

Na **22** kościoły, — **6** zprofanowanych.

DEKANAT LELOWSKI.

Obiechów. Nadawstwo dziedzica. Dziesięciny snopowéj dwór nie oddaje. Ogród w Zarnowcu należący do uposażenia altaryi w Obiechowie przez rajców zabrany.

Rokitna. Nad. Franciszkanek krakowskich.

Irządze. Nad. Stan. Bolestraszyckiego i Misiowskiego.

Włodowice, miasteczko. *(Sprof.).* Nad. Mikołaja Firleja, wojewody krakowskiego. Od dawnych dziedziców Seweryna i Fryderyka Bonerów kościół kacerzom oddany; od Mikołaja Firleja katolikom przywrócony.

Kromołów, miasteczko. *(Sprof.).* Nad. Mikołaja Firleja.

Ogrodzieniec, miasteczko. *(Sprof.).* Nad. Mik. Firleja. Od Bonera kościół zprofanowany, od Mikołaja Firleja katolikom przywrócony.

Skarżyce. Nad. kanoników Lateraneńskich ze Mstowa, którzy jednego ze swych członków exponują. Kościół stanął nowy na gruncie parafii kromołowskiéj, zbudowany wtedy, kiedy kacerstwo kromołowski kościół zagarnęło.

Kroczyce. Nadawstwo wojewodów krakowskich.
Mrzygłód. Nad. Wojciecha Padniewskiego, kasztelana oświecimskiego.
Potok. *(Sprof.)*. Kościół od Jana Silnickiego całkiem złupiony; administrowany przez Wincentego Zaprzańca, niegdyś katolickiego kapłana.
Niegowa. Nadawstwo dziedzica.
Kaplica św. Stanisława na górze za Zarkami bez przyborów i bez uposażenia. Nabożeństwo odprawia się czasem przez kapłanów z parafii.
Kaplica w **Zarkach** przy szpitalu, z domem dla ubogich, z jałmużn utrzymywana.
Leśniów. Kościół i parafia, przyłączoue do Żarek.
Żarki, miasteczko. Nadawstwo Aleksandra Myszkowskiego.
Przybyniów. „ „ „
Zgrębica. Nad. J. Kr. Mci.
Huta żelazna. Kościół świeżo zbudowany przez Jana Ocieskiego dla hutników.
Olsztyn, miasteczko. Nadawstwo kanoników Lateraneńskich ze Mstowa. Jest także kaplica na zamku.
Nakło. Nadawstwo dziedziców Nakła i Siedliska. Dziesięcina z dworu w Nakle i z niektórych wsi nieoddawana.
Szczekociny, miasteczko. *(Sprof.)*. Przed 40 laty kościół od Macieja Szczepanowskiego, dziedzica, ze wszystkiego złupiony. Uposażenie prócz dziesięcin, trzy rozległe łany; na nich gospodarzy heretyk z Oksy.
Goleniowy. Dziesięcina z niektórych wsi zatrzymana. Karczmę w Hebdzie zajął dziedzic. Nadawca nie wymieniony.
Wywła. *(Sprof.)*. Kaplica drewniana św. Jakóba w parafii Szczekocinskiéj przed 30 laty ze wszystkiego złupiona przez Adama Kościenia.
Przyłęg. *(Sprof.)*. Kościół od Maryana Przyłędzkiego, burgrabiego zamku krakowskiego, przed 30 laty, ze wszystkiego odarty. Staraniem katolików Grotów, Pągowskich, Jana Przyłędzkiego, Prendoty, przywrócony. Uposażenia jednak synowie nie oddali.
Lelów, miasteczko. Nadawstwo J. Kr. Mci. Z czterech ogrodów na ubogich, jeden zabrał starosta miejscowy, kacerz, na groble, okopisko żydowskie i domy miejskie. Jest szpital, a w kościele dwie altarye z uposażeniem.
Stary Lelów. Oba te kościoły pod zarządem jednego proboszcza. W kościele w Starym Lelowie altarya św. Barbary, nadawstwa dziedziców Dąbrowna i Melchów.
Drochlin. Nad. proboszcza katedr. krakowskiego.
Podlasie. *(Sprof.)*. Kościół przed 20 laty od Klemensa Koneńskiego dziedzica, kacerza, złupiony, który naczynia święte i wszelkie przybory zagrabił. Zawiaduje wszystkiém heretyk Maciej z Kłobucka.
Pzyrów. Kościół po pogorzeli na nowo zbudowany. Nad. J. Kr. Mci.

Kaplica św. Anny cudami wsławiona. Służbę bożą odbywają kapłani z Przyrowa.
Żóraw. Nadawstwo dziedzica.
Kaplica św. Stanisława we Mstowie, którą Warta powodziami zniszczyła. Należy ona do szpitala. Zakonnicy Lateraneńscy ze Mstowa odbuduwują ją.
Biała. Nadawstwo Hieronima Burzyńskiego, kasztelana sieradzkiego. Dziesięcina zatrzymana. Plebana od lat 15 nie ma.
Miedzwno. Nadawstwo J. Kr. Mci.
Wilkowiecko. Nad. dziedzica, który zarządza uposażeniem. Plebana od lat 30 nie ma.
Przystań. Nad. dziedzica. Dziesięcina snopowa nieoddawana. Plebana od lat 40 nie ma.
Kłobucko, miasteczko. Kościół kanoników Lateraneńskich od Bożego Ciała w Krakowie. Nadawstwo tychże. Mieszka pleban z 5-ciu zakonnikami.
Częstochowa. Kościół zakonników Paulinów na Jasnéj Górze.
Częstochowa, miasto. Nad. OO. Panlinów. W wielu miejscach dziesięcina zatrzymana.

Na **38** kościołów **8** sprofanowanych.

DEKANAT LIPNICKI.

Złota. Nadawstwo Spytka Jordana, kasztelana krakowskiego.
Czchów, miasteczko. Nad. J. Kr. Mci i spadkobierców Spytka Jordana kaszt. krak.
Tymowa. Od lat wielu nie ma kapłana z powodu wielu kolatorów rozmaitych wyznań. Większą część uposażenia zagrabił dziedzic Tymowy Strowski, mniejszą zostawił przebywającemu tu kapłanowi.
Gosprzydowa. *(Sprof.)*. Kościół, Sebastyan Wielogłowski dał w ręce kacerzy. Jan Wielogłowski i żona jego Anna z Zimnowłodzkich, zwrócili go katolikom. Plebana nie ma z powodu sporów między kollatorami.
Lipnica, miasteczko. Nadawstwo J. Kr. Mci.
Wojakowa. Nad. różnych. Dużo uposażenia zagrabili dziedzice.
Rajchbrot. Nad. J. Kr. Mci.
Rzegocina. Nad. Otfinowskiego i Borka.
Libichowa, czyli **Trzciana.** Kościół konwentualny zakonników Marków, zarazem i parafialny. Nadawstwo tychże.
Królówka. Nad. J. Kr. Mci.
Pogwizdów. Nad. Benedyktynów Tynieckich. Plebania zawalona.
Sobolów. Nad. Kaspra Niewiarowskiego.
Chełm. Nad. Bożogrobców miechowskich i ich jenerała kardynała Jędrzeja Batorego.
Łapczyca. Nad. Benedyktynów tynieckich.

Bochnia, miasto. Nadawstwo J. Kr. Mci. Są tu altarye, mające swych kapłanów, tudzież kaplica św. Stanisława z kapelanem.
Krzyżanowice. Nad. Magistratu bocheńskiego.
Brzeźnica. Nad. Stanisława Lubomirskiego w moc umowy z Benedyktynkami staniąteckiemi.
Poręba większa. Nad. Jerzego Czernego. Dwór, który zajął pewne pola, nic nie daje.
Uszew. Nad. księcia biskupa krakowskiego.
Gnojnik. *(Sprof.)*. Wizytujący znalazł kościół zamknięty. Na otwarcie go nie pozwolił Mikołaj Przypkowski, socynianin, który go zamienił na spichlerz do przechowania zboża. Trzyma on tę wieś w zastawie od Joachima Ocieskiego.
Chronów. Nad. Sebastyana Lubomirskiego, kasztelana małogoskiego.
Wiśnicz, miasto. Nad. Seb. Lubomirskiego, kaszt. krak., hrabiego na Wiśniczu, który przedstawia proboszczowi miejscowemu mansyonarzy do potwierdzenia.
Olchawa. Nadawstwo tegoż.

Na **23** kościoły, — **2** sprofanowane.

DEKANAT NOWOGÓRSKI.

Kościelec. Nadawstwo Koniecpolskich. Jest tu altarya NMP. z gruntem, którego połowę trzyma proboszcz, a na drugiéj dziedzic osadził karczmarza.
Chrzanów, miasteczko. Nadawstwo Mikołaja Ligęzy z Bobrku kasztelana wiślickiego. Nie wypisuje się tu wszystkiego co do gruntu plebańskiego, a to przez wzgląd oszczędzenia dziedzica.
Jaworzno. Nad. księcia biskupa krakowskiego.
Sławków, miasteczko. Nad. kapituły krakowskiéj. Jest szpital.
Chechło. Nad. dziedzica.
Olkusz, miasteczko. Nad. Uniwersytetu Jagielońskiego. Jest szpital.
Płoki. Nad. Tęczyńskich.
Gorenice. Nad. nie wymienione. Dziesięcinę zatrzymuje dziedzic. Od lat 30 plebana nie ma. Zawiaduje kościołem Jan z Bnina.
Racławice. Nad. J. Kr. Mci.
Przeginia. *(Sprof.)*. Kościół sprofanowany przez Stanisława Szafrańca. Zarządza wszystkiem kacerz, zamieszkały w Sułoszowie.
Paczołtowice. Nadawstwo Stanisława Tarnowskiego, kasztelana inowłodzkiego.
Nowa góra, miasteczko. Nad. Hrabiego z Tęczyna.
Krzeszowice. Nad. Tęczyńskich.
Tęczyn. Nad. Tęczyńskich. Na zamku w Tęczynie jest kaplica, ale nie ma przy niéj kapłana.
Rudawa. Nad. kapituły krakowskiéj.
Morawica. Nad. Tenczyńskich, dziedziców Morawicy; Firlejów, dziedziców Balic; Młoszowskich, dziedziców cząstki Morawicy; hrabiów z Tarnowa, dziedziców wsi Mników, szlachcica Iwana, dziedzica Aleksandrowic. Iwan dziesięciny nie oddaje. Proboszcz na drodze prawa poszukuje zabranego lasu.

Liszki. Nadawstwo Benedyktynów tynieckich i ich opata.
Czernichów. Nad. J. Kr. Mci.
Rybna. Nad. Benedyktynów tynieckich.
Sanka *(Sprof.)*. Kościół złupił ze wszystkiego Marcin Świerczowski; srebra i szaty rozsprzedał; uposażenie w gruncie zagrabił; syn jego katolik, jest nadzieja naprawy.
Zalas. Nadawstwo Tęczyńskich.
Poręba Żegoty. *(Pół sprof.)*. Dziedzic Jan Porębski z Żegocina, wywołaniec, wszystkie srebra kościelne zagrabił.
Regulice. Nad. Regulskich. Prawie całe uposażenie w gruncie, zagrabili Regulscy, plebanowi coś dają za to. Pole do nauczyciela należące sprzedali karczmarzowi.
Trzebinia. Nad. Trzebińskich. We wsi Wodna jest kaplica drewniana św. Anny. Dochód ma z kopalń znajdujących się na gruncie.
Płaza. Nad. Koniecpolskich.
Balice. Nad. księcia biskupa krakowskiego.

Na **26** kościołów, — **3** sprofanowane.

DEKANAT OPATOWIECKI.

Żabno, miasteczko. *(Sprof.)*. Kościół od Hieronima Bużyńskiego podskarbiego koronnego zabrany i kacerstwu oddany, w którego rękach przez 22 lat zostawał. Mieszczanin Niedźwiedź uposażył tu kaznodzieję, wraz z Stanisławem Czernym, ogród do tego uposażenia należący zabrali kacerze. Stanisław Czerny złożył nadto 600 złp. na ręce rajców miasta Krakowa, procent od nich miał pobierać kaznodzieja, szpital i szkoła; summę tę podniósł zięć Czernego i użył jéj na wybudowanie zboru kalwińskiego. Srebra kościelne i srebra kaplicy zamkowéj przechowano; spis ich zrobiony przez Hieronima Bużyńskiego, kasztelana sieradzkiego.
Oporyszów. Nadawstwo spadkobierców Piotra Bużyńskiego. Od la 40 nie było stałego plebana.
Nowe miasto, Korczyn. Nad. J. Kr. Mci. W zakrystyi dostatek srebra, a między niem *stipula seu bacellum argenteum ad regendum cantum.*
Gremboszów. Nad. Konstancyi Bużyńskiéj i Gremboszowskich.
Stróżyska. Nad. J. Kr. Mci.
Dobrowoda. Nad. księcia biskupa krakowskiego.
Piasek wielki. *(Sprof.)*. Kościół sprofanował Gnojeński. Czynsze do uposażenia należące zabrał dziedzic. Proboszcz buduje nową plebanię.
Ostrowiec. *(Sprof.)*. Kościół opustoszały i złupiony ze wszelkich przyborów przez kollatora Jakubowskiego. Plebanię spalili rzemieślnicy w niéj mieszkajacy.

Solec. *(Sprof.)*. Kościół kacerstwu nadany przez Marcina Zborowskiego, katolikom zaś zwrócony przez syna jego Jędrzeja. Plebana nie ma od lat 4, ostatniego wypędził Gostomski, a po jego śmierci dlatego nieobsadzono plebana, że prawdziwy dziedzic tych dóbr, Stanisław Tarnowski, nie może wnijść w ich posiadanie. Trzyma takowe Spytek Jordan *jure obligatorio*, ale nie chce proboszcza, boby mu trzeba oddawać dziesięcinę.

Świniary. Nadawstwo Jana Polanowskiego. Od $2^1/_2$ lat nie ma plebana. Uposażenie zagarnął Polanowski.

Otfinów. Nad. Mikołaja Ligęzy, kasztelana wiślickiego. Uposażenie altaryi św. Tomasza, we wsi Niedzica, dziedzicznéj Reginy Burzyńskiéj, zagarnął Jan Więckowski, kacerz, sługa Ligęzy.

Wietrzykowice. Nad. Mnichowskich. Plebana nie ma z powodu sporu między nadawcami.

Opatowiec, miasto. Nad. Benedyktynów tynieckich i ich opata.

Rogów. *(Sprof.)*. Nad. Mikołaja Firleja, wojewody krak. — Przed laty 33 sprofanowany od Stanisława Szafrańca.

Bejsce. Nad. Mikołaja Firleja, wojewody krakowskiego, we dworze kaplica.

Kocina. Nad. J. Kr. Mci.

Stary Korczyn. Nad. Uniwersytetu Jagielońskiego. We wsi Czarków kaplica.

Szczucin. Nad. Melchiora Stradomskiego. Część gruntu zagrabił dziedzic.

Bolesław. Nad. Zbożnego i Przecława Ligęzy.

Olesno. Nad. Stanisława Cikowskiego, podkomorzego krakowskiego.

Dąbrowa. Nad. Mikołaja z Bobrku, kasztelana wiślickiego.

Na **21** kościołów, — **5** sprofanowanych.

DEKANAT OŚWIECIMSKI.

Bestwina. Nadawca nie wymieniony.

Biertółtowice. *(Sprof.)*. Kościół przez dziedzica sprofanowany i ze wszystkiego złupiony. Administruje kalwin Abel Szuwarth.

Stara wieś, czyli **Stare Wilamowice.** Nadawstwo Mikołaja Starowiejskiego her. Biberstein.

Dankowice. Nad. Jana Myszkowskiego.

Jawiszowice. *(Sprof.)*. Nad. Jana Myszkowskiego. Kościół bywał w rękach kacerstwa. Plebania z ogrodem w rozwalinie. Dom nauczyciela z ogrodem w ręku dziedzica, który go dał zagrodnikowi swemu.

Wilamowice nowe. *(Sprof.)*. Kościół od Pawła Gierałtowskiego ze wszystkiego odarty. Administrowany przez kalwina, Jana z Osieka, który posiadł uposażenie.

Pisarzowice. Nad. dziedziców Pisarzowskich.

Kozy, czyli **Dwie kozy.** *(Sprof.)*. Kościół złupiony ze wszystkiego i kacerstwu oddany przez Pawła Gierałtowskiego. Zarząd prowadzi kalwin Jan. Uposażenie zajął dziedzic; płaci sto złotych.

Lipnik. *(Pół sprof.)*. Nadawstwo J. K. Mci. Znaczną część ogrodu zajął zagrodnik, w czasach kiedy tu kacerstwo panowało. Dom własności kościelnej z ogrodem, który wybudował Marcin proboszcz, zajęli kmiecie.

Mikuszowice. *(Sprof.)*. Wieś tę na dwie części rozdziela rzeka Biała; w połowie polskiéj stoi kaplica, do któréj zjeżdża czasem minister luterski, Piotr z Bielska, za co kmiecie Niemcy dają mu wóz drzewa.

Wilkowice. *(Sprof.)*. Kmiecie Niemcy przed 12 laty zbudowali tu kaplicę. Przyjeżdża do niéj co niedziela minister, za co pobiera od kmieci osep z żyta i owsa.

Łodwigowice. Nad. Krzysztofa Komorowskiego, kasztelana sandeckiego. Plebana nie ma. Administruje pleban z Nowego Żywca, który co drugą niedzielę odprawia nabożeństwo.

Stary Żywiec. Nad. niewiadome. Z kościoła filialnego w Nowym Żywcu zjeżdża wikary, który co drugą niedzielę odprawia nabożeństwo.

Lipowa. Nad. Krzysztofa Komorowskiego. Plebania w upadku. Plebana oddawna nie ma. Administruje pleban z Radziechowy.

Radziechowa. Nad. Krzysztofa Komorowskiego, dziedzica klucza Żywiec. Parafianie z jednego i drugiego Wieprza, z Lipowy, z Cięciny, choć mają swoje kościoły, tu dla braku kapłanów do Sakramentów św. uczęszczają.

Cięcina. Nadawca niewiadomy. Nie ma ani plebanii, ani domu nauczyciela.

Jelesno. Nadawstwo Krzysztofa Komorowskiego. Ani plebanii ani domu nauczyciela nie ma. Administruje proboszcz z Nowego Żywca, dokąd chodzą parafianie do Sakramentów św. Kościół świeżo przez włościan postawiony, lecz jeszcze nie poświęcony.

Ślemię. Ani plebanii, ani domu nauczyciela nie ma, choć każdy kmieć téj parafii składa grosz klerykatury na nauczyciela. Nadawstwo Krzysztofa Komorowskiego. Administruje pleban z Rychwałdu, dokąd parafianie uczęszczają do Sakramentów św.

Włosiennica. Kościół tutejszy przyłączony do kościoła w Oświęcimie. W niedzielę i święta przyjeżdża wikary dla odprawienia nabożeństwa.

Poręba wielka. Nad. Balcera Porębskiego.

Osiek, inaczéj **Zajfredy.** *(Sprof.)*. Kościół od Jana Bonera, kasztelana bieckiego i Katarzyny Zajfredowy, wdowy, kacerstwu oddany. Były tu srebra i apparaty.

Grodziec. Nad. Balcera Porębskiego. Przodkowie tegoż zagrabili uposażenie nauczyciela.

Bielany. Nad. proboszczów oświecimskich.

Witkowice. *(Sprof.)*. Kościół przez kacerstwo przed 30 laty ze wszystkiego złupiony. Ma dwóch kollatorów, jednego kacerza, Seweryna Witkowskiego, drugiego katolika, Jana Witkowskiego.

Nidek. Nad. dziedzica. Od lat 12 nie ma plebana.

Kęty, miasto. Nadawstwo J. Kr. Mci.

Bulowice. Kościół świeżo wybudowany.

Czaniec. Nad. dziedzica. Przed laty 30 dziedzic rozgniewany na proboszcza i obywateli w Kętach, iż ryby w Sole łowili, nie dopuszczał kapłana do celebry.

Żywiec, miasto. Nad. Krzysztofa Komorowskiego, który wizyty odbyć nie dozwolił, klucz od zakrystyi i papierów groźnie zakazał komukolwiek dawać; z zeznań wiadomo, że naczyń srebrnych i apparatów dostatek się tu znajduje.

Jestto ten sam Krzysztof Komorowski, syn Jana, kasztelana połanieckiego, którego w r. 1556 znajdujemy jako młodzieńca, wraz z pedagogiem swoim na uniwersytecie w Lipsku (Obacz *Metrica nec non liber nationis Polonicae Universitatis Lipsiensis* przez St. Tomkowicza, p. 23). Może tam całkowicie nie zheretyczał, atoli jak widać ze wszystkiego, co pisze o nim wizyta Radziwiłowska, dla kościoła był nieprzychylnym, a dla wiary (już z tego powodu, że mógł znosić, aby tyle parafij w jego dobrach było bez kapłanów), obojętnym.

Łękawica. Nad. Krzysztofa Komorowskiego. Plebana nie ma.

Rychwald. Nad. Tegoż. Plebana nie ma.

Gielowice. Nad. Tegoż. Plebana nie ma oddawna.

Oświęcim, miasto. Nad. Lanckorońskich i Rusieckich. Na zamku jest kaplica, którą kacerze na izbę sypialną zamienili. Przy kaplicy jest znaczny fundusz na kapelana z fundacyi Zygmunta I.

Na **33** kościoły, — **9** sprofanowanych i **1** kaplica; w **13-tu** zaś kościołach plebanów nie ma, tylko z sąsiednich parafij przybywają kapłani dla odprawienia nabożeństwa.

DEKANAT PACANOWSKI.

Pacanów, miasteczko. Nadawstwo Mikołaja Zebrzydowskiego, marszałka w. kor. i rodziny Pacanowskich.

Książnice wielkie. *(Pół sprof.)*. Nad. Chlewickich i Mikołaja Zebrzydowskiego. Kościół sprofanowany pogrzebaniem kacerzy. Oddawna pasterza nie ma. Przychodni kapłani z Pacanowa i z Beszowy nabożeństwo odprawiają.

Zborówek. Nadawstwo księcia biskupa krakowskiego. Od łat 16 plebana nie ma. Jest wikary.

Beszowa. Jest tu konwent OO. Paulinów, składający się z przeora i 6 zakonników, którzy pełnią także obowiązki parafialne. Wieś należy także do OO. Paulinów.

Połaniec, miasto. Nad. proboszcza kollegiaty sandomierskiéj. Dziesięciny zabiera wojewodzina lubelska Tarłowa. Ogród do szpitala należący sprzedali rajcy i pieniądzmi się podzielili. Między parafianami jest Jan Chrapek, bluźnierca sakramentu ółtarza, uczęszczający do zboru w Krakowie. Niektórzy parafianie wcale nie mieszkają z żonami.

Koniemłoty. Nad. Benedyktynów świętokrzyskich na Łyséj górze. Jeden z Benedyktynów plebanem.

Staszów, miasto. Nadawstwo Tęczyńskich, dziedziców Rytwian.

Kurozwęki, miasteczko. *(Sprof.)*. Nadawca niewymieniony. Kościół i parafia powierzona XX. kanonik. Lateraneńskim od Bożego Ciała w Krakowie. Kościół zostawał przez długie lata w rękach heretyków.

Kotuszów. *(Sprof.)*. Kościół sprofanowany i złupiony przez Lanckorońskiego, kasztelana radomskiego, który także dochody zagrabił. Tak zaś zniszczył, że ani śladu z dawnego kościoła nie pozostało. Tutejsi parafianie uczęszczają do kościoła w Kurozwękach.

Szydłów, miasteczko. Nad. J. Kr. Mci. Proboszcz zeznał, że Marcin Zborowski, kasztelan krak. złożył na ręce rajców 100 złp. na ubogich, lecz ubodzy z tego nie korzystają. Toż samo Jan Krasek, kanonik, złożył przez proboszcza na ręce rajców 100 talarów na szpital, lecz rajcy tą summą się podzielili. Są i inne zapisy, złożone na ręce rajców, lecz szpital z nich nie korzysta.

Tuczępy. Przez lat 10 nie było pasterza, gdyż Stanisław Dymitrowski dziedzic, zagrabił wszelkie uposażenie, po śmierci którego żona przyzwała kapłana, który tu jest od $^1/_2$ roku.

Strzelce. *(Sprof.)*. Kościół złupiony ze wszystkiego przez Lanckorońskiego, kasztelana radomskiego. Zaledwie ślady kościoła pozostały; uposażenie synowie jego dzierżą.

Stobnica, miasteczko. Nad. J. Kr. Mci. Uskarżają się parafianie, że w mieście mieszka heretyk, jakiś strzelec Maurycy i drugi krawiec. Na swoje modły chodzą do Oleśnicy.

Kargów. Nad. J. Kr. Mci. Parafia zaniedbana. Do kościoła mało uczęszcza parafian, *quod diebus dominicis ad congregationem convocentur*. Dużo żyje w dzikich małżeństwach.

Biechów. Nad. Biechowskich. Uposażenie altaryi zaginęło. Dom plebański z ogrodem zajął Paweł Biechowski. Proboszcz, który towarzyszył infantce w podróży do Szwecyi i obecnie w Szwecyi mieszkający, pragnie, aby tę parafię oddano komu innemu.

Oleśnica, miasteczko. *(Sprof.)*. Kościół sprofanowany i kacerstwu oddany przez Marcina Zborowskiego, kasztelana krakowskiego. Heretycy obecnie go posiadają wraz z dochodami.

Na **16** kościołów, — **5** sprofanowanych.

DEKANAT PROSZOWICKI.

Proszowice, miasteczko. Nad. uniwersetytetu Jagielońskiego. Kościół zbezczeszczony rozlewem krwi w czasie bezkrólewia; na nowo poświęcony przez sufragana krakowskieego. Jest proboszcz i powinno być 5 Mansyonarzy, z tych atoli tylko jest jeden, z powodu, że procenta i dziesięciny niewypłacane. Uposażenie *lectoris*

missae składające się z ćwiartki łanu, rajcy zabrali i nic nie dają. Dom zabrała p. Bzowska.

Koniusza. Nad. uniwersytetu Jagiellońskiego. Miała tu być prebenda z gruntem w Piotrkowicach; trzymał ją Stadnicki i wtenczas przepadła.

Niegardów. Nadawstwo Benedyktynek ze Staniątek. Dziesięcina z dworu w Czechach zatrzymana.

Dalowice. *(Sprof.)*. Kościół rozwalony przed laty 30. Budulec z niego od Sobka z Sulejowa, kasztelana sandomierskiego, podskarbiego koronnego, spalony został. Plebania nadana dla kmiecia. Grunta w części dwór sobie przywłaszczył, w części poddanym nadał. Sreber i apparatów nie ma żadnych. Parafianie uczęszczają do kościoła w Niegardowie.

Birków. Nad. Jędrzeja Celarego.

Luborzyca. Nad. uniwersytetu Jagielońskiego. *Collegii Juris peritorum.*

Więcławice. Nad. Wojciecha Staszkowskiego. Dziesięcina snopowa nieoddawana.

Raciborowice. Nad. kapituły kat. krak.

Pleszów. Nad. dziedziców. Dziesięciny nie oddają.

We wsi **Krzesławice** kaplica św. Jana Chrzciciela świeżo i ozdobnie zbudowana, wewnątrz malowaniami strojna. Nie ma jeszcze przyborów kościelnych.

Mogiła. Oprócz kościoła i klasztoru Cystersów, jest jeszcze kościół parafialny, zawiadywany przez Cystersów.

Grabie. Nad. Branickich, herbu Gryf.

Ruszcza. Nad. Branickich. Jest 6-ciu kapłanów przy tym kościele: proboszcz, scholastyk, prebendarz i 3 mansyonarzy.

Górka. *(Sprof.)*. Kościół zagrabiony przez kacerstwo. A choć obecnie dziedzic jest katolik, świątynia odarta ze wszystkiego. Grunta i dziesięciny trzyma dziedzic.

Czulice. Nad. Pawła Popowskiego. Dziesięcina w części nieoddawana.

Pobiednik. Nad. Norbertanek na Zwierzyńcu pod Krakowem.

Igołomia. Nad. dziedziców.

Wawrzeńczyce. Nad. księcia biskupa krakowskiego.

Poborowice. *(Sprof.)*. Kościół przez Walentego Dębińskiego, kasztelana krakowskiego złupiony, a z materyału drzewnego folwark postawiony. Parafianie do kościoła uczęszczają albo do Wawrzeńczyc, albo do Żębocina. Grunta dwór zagrabił. Teraźniejszy dziedzic, kacerz, Bolestraszycki, posiada je.

Zembocin. Nad. księcia Janusza Ostrogskiego, Radziwiła i Łyczko.

Na **29** kościołów, — **3** sprofanowane.

DEKAŃAT PSZCZYŃSKI.

Lędziny. Nad. barona ze Pszczyny.

Chełmn. Nadawca nie wymieniony. Plebana stałego nie ma. Różni kapłani, nawet wywłoki tu przebywali.

Bieroń, miasteczko. *(Sprof.)*. Kościół oderwany od swójéj matki kościoła w Lędzinach, przez baronów Pszczyńskich nadany lutrom, którym pastoruje Jan z Ujazdu. Zabrano dawne dochody.

Bojszowy. Nad. Bojszowskich, herbu Biberstein.

Cwiklice. Nad. Baltazara Porębskiego. Od lat 24 nie ma plebana. Administruje jakiś wywłoka z Częstochowy.

Miedzwna. *(Sprof.)*. Kościół w rękach kacerstwa. Administruje Konstanty z Bielska. Nadawstwo barona z Pszczyny.

Góra. *(Sprof.)*. Kościół zagrabiony przez dziedzica Górskiego, administruje kalwin, wywłoka od Franciszkanów, który na przyjazd wizytatora zemknął.

Stara wieś. *(Sprof.)*. Kościół zabrany przez kacerstwo. Miał wspólne uposażenie z kościołem w Pszczynie. Oba zabrane przez kacerstwo.

Pszczyna, miasteczko. *(Sprof.)*. Nad. barona ze Pszczyny. Administruje kacerz, Marcin Szymbarski, który miał dwóch pomocników Zacharyasza z Wittembergi dla Niemców, a Wacława Zary dla Polaków.

Brześce. *(Sprof.)*. Nad. barona ze Pszczyny. Kościół w ręku kacerstwa.

Susiec. *(Sprof.)*. Nad. tegoż. Kościół w ręku kacerstwa.

Mikołów, miasteczko. *(Sprof.)*. Nad. tegoż. Zarządza luter, Jakób Małyński.

Mokra. *(Sprof.)*. Kościół przez dziedzica, Kaspra Reichberg, zabrany, administrowany przez heretyka, będącego w Mikułowie.

Wosczyce. *(Sprof.)*. Nad. Wosczyckich. Administratorem kościoła Gallus z Rybnika, który udaje kapłana, a rzeczywiście jest kacerzem.

Łąka. *(Sprof.)*. Nadawstwo barona ze Pszczyny. Administruje Leopold z Bielska, kacerz.

Studzienka. *(Sprof.)*. Nad. barona ze Pszczyny. Administruje Adam z Bielska, kacerz.

Wisła niemiecka. *(Sprof.)*. Nad. itd. (Jak wyżej).

Goczałkowice. *(Sprof.)*. Nad. bar. ze Pszczyny. Administruje ten sam kacerz, co w Pszczynie.

Tychy. *(Sprof.)*. Nad. bar. ze Pszczyny. Zarządza Stanisław z Chrabkowic, zheretyczały kapłan dyecezyi wrocławskiéj.

Strumień, miasteczko. *(Sprof.)*. Nad. księcia Cieszyńskiego, którego ojciec tę świątynię sprofanował. Kościołem zarządza luteranin.

Na **20** kościołów, **16** sprofanowanych, dwa tak dobrze jak sprofanowane.

DEKANAT SKAWIŃSKI.

Krzęczyn. Nadawstwo Norbertanek na Zwierzyńcu pod Krakowem.

Pobiodr. *(Sprof.)*. Kościół ze wszystkiego złupiony przed 30 laty, od kacerza Adama Paszkowskiego. Zarządza nim minister kalwiń-

ski. Uposażenie zabrane. W Sosnowicach jest kaplica, gdzie pochowano kilku kacerzy.

Przytkowice. Nadawstwo Jędrzeja Modzelowskiego.

Zebrzydowice. *(Sprof.)*. Kościół od kacerzy zabrany; staraniem dziedzica na nowo poświęcony. Nadawstwo Mikołaja Zebrzydowskiego, marszałka koronnego.

Lencze. Nadawca niewymieniony. Dziesięcinę snopową z Golchowca zabiera dzierżawca.

Wola, czyli **Stary Radziszów.** Nadawstwo Benedyktynów tynieckich i ich opata.

Izdebnik. Nad. J. Kr. Mci.

Lanckorona. Nad. J. Kr. Mci.

Palcza. Był dawniéj kościół, dziś kaplica. Z opowieści wiadomo tylko tyle, że gdy w czasie grasującego powietrza, większa część parafian wymarła, a mniejsza rozproszyła się, kościół opustoszał, dzwony przeniesiono do Brzezia, obraz głowy św. Jana do Lanckorony, na gruncie plebańskim osadzono włościanina, a parafian przydzielono trzem najbliższym kościołom parafialnym Herbułtowicom, Lanckoronie i Domakowéj.

Herbułtowice. Nadawstwo J. Kr. Mci.

Sulikowice. Nad. J. Kr. Mci.

Krzywaczka. Nad. Jasielskiego. Z tego kościoła Krzysztof Niewiarowski zabrał monstrancyą i umieścił ją w Jodłowniku, a po jego śmierci klasztorowi św. Trójcy się dostała.

Głogoczów. Nad. Aleksandra Zborowskiego.

Radziszów. Nad. Benedyktynów tynieckich i ich opata.

Tyniec. Nad. Tychże.

Skawina, miasteczko. Nad. Tychże.

Mogilany. Nad. Aleksandra Zborowskiego.

Gaj. Nad. dziedzica.

Na 18 kościołów (1 kaplica), — 2 sprofanowane.

DEKANAT SKALSKI.

Słomniki, miasteczko. Nad. J. Kr. Mci.

Prędocin. Nadaw. Cystersów w Mogile. Opat Cystersów, mieszkający w Kacicach, przez swoich zakonników zarządza wszystkiém.

Niedźwiedź. *(Sprof.)*. Kościół przed 50 laty sprofanowany i oddany kacerstwu przez Stanisława Stadnickiego. Marcin Stadnicki, syn owego kacerza w nowej erekcyi kościoła zastrzega, że gdyby którykolwiek ze spadkobierców był kacerzem, prawo nadawstwa przechodzi do kapituły krakowskiéj. — Proboszcz winien utrzymywać trzech kapłanów i jednego nauczyciela.

Goszcza. Nad. kapituły katedr. krak.

Zielonki. Nad. uniwersytetu Jagielońskiego. Dziesięcina z Garlicy, Bibic i z Pękowic nieoddawana.

Korzkiew. Kościół walący się i pusty. Naczynia kościelne przechowuje we dworze Szymon Ługowski. Część gruntu uprawia karczmarz, plebanię zamieszkuje rzeźnik. Nadawstwo Szymona Ługowskiego.

Modlnica. Nad. Stanisława Fogelwedera, kanonika krak. Dziesięcina z dworu w Modlnicy i z Podskalan zatrzymana.

Bolechowice. Nad. biskupa krakowskiego. Dziesięcina z Paczółtowic zatrzymana.

Biały kościół. Nad. Stanisława Ługowskiego.

Jerzmanowice. Nad. J. Kr. Mci.

Sąspów. *(Sprof.)*. Kościół od Stanisława Szafrańca, kacerza, przed laty ze wszystkiego złupiony. Zarządza nim herezyarcha Melchior ze Skrzynna, kapłan apostata, który także całe uposażenie posiadł. Lud uczęszcza do kościoła w Jerzmanowicach.

Sułoszowa. *(Sprof.)*. Kościół od tegóż Stanisława Szafrańca ze wszystkiego złupiony. Zarządza nim herezyarcha apostata cysters Jędrzejowski, który także posiadł uposażenie. Wierni uczęszczają do kościoła w Jerzmanowicach.

Smardzowice. Nadawstwo J. Kr. Mci.

Skała, miasteczko. Nad. zakonnic klarysek krakowskich.

Minoga. Nad. Krzysztofa Dembińskiego.

Iwanowice. *(Sprof.)*. Kościół przed laty 30 od Mikołaja Dłuskiego ze wszystkiego złupiony i kacerstwu oddany. Zarząd prowadzi włóczęga Niemiec. On posiadł fundusze.

Wysocice. *(Sprof.)*. Kościół przed laty 30 najechany i złupiony od Jana Płazy i heretykom oddany. Grunt plebański przez Kłoczowskiego, dziedzica Ściborzyc i współkolatora, chorążego sandomirskiego zabrany. Prawem należałoby dochodzić téj własności kościoła.

Sieciechowice. Nadawstwo Minockiego.

Czaple. Nadawca i pleban niewymieniony.

Chodów. Nadawstwo Bożogrobców miechowskich.

Uniejów. Nad. Tychże.

Tczyca. Nad. różnych.

Szreniawa. Nad. niewymieniony.

Golcza. Nad. Wielkanockich i uniwersytetu Jagielońskiego. Dziesięcina z dworu i od włościan w Wielkanocy nieoddawana.

Ulina. *(Pół sprof.)*. Wizytator zastał zamkniętym kościół, a klucze u dziedziczki Krystyny Moszowskiéj w Chobendzy. Od wielu lat nie ma tu plebana; przez jakiś czas księża włóczęgi tu przebywali. Kielich gdzieś zabrany.

Imbramowice. Nadawstwo zakonnic Norbertanek miejscowych.

Zadroże. Nadawca niewymieniony.

Jangród. Nadawstwo księcia biskupa krakowskiego.

Na 29 kościołów, — 6 sprofanowanych.

DEKANAT SOKOLIŃSKI.

Sokolina. Nadawstwo Walentego Krzepickiego.

Kazimierza mała. *(Sprof.).* Przed 50 laty od Lutomirskiego i innych kacerzy kościół sprofanowany, a przed 5 laty przez Sebastyana Lubomirskiego, kasztelana małogoskiego, katolikom powrócony. Nadawstwo Sebastyana Lubomirskiego i Stanisława Zbylitowskiego dziedzica Zagorzyc.

Szkalmierz, miasto. Sam kardynał ma wizytować.

Dzierążnia. Nad. kapituły katedral. krakowskiéj. Dziesięcina z 5 wsi nieoddawana, dworska i włościańska.

Działoszyce, miasteczko. Nadawstwo dziedziców. Łan z uposażenia plebańskiego zabrał Hieronim Morski, dziedzic Jastrzębnik. Z wielu wsi dziesięcina snopowa nieoddawana.

Secygniow. *(Pół sprof.).* Nad. dziedziców. Wszelkie srebra kościelne zabrała gwałtem Anna Secygniowska, wdowa. Do nabożeństwa pożyczają kielicha z Działoszyc. Dziesięcina z wielu wsi nieoddawana.

Wola szczycicka. Nad. dziedziców.

Stradow. *(Sprof.).* Kościół od kacerzy sprofanowany, potém katolikom powrócony. Nadawstwo Krzysztofa Bernarda Szydłowskiego.

Czarnocin. *(Sprof.).* Kościół od Pawła Secygniowskiego sprofanowany. Od profanacyi kaplani czasowo przebywający, nabożeństwo odprawiają. Nadawstwo dziedziców Czarnocińskich.

Probołowice. Nadawstwo dziedziców.

Chroberz. Nad. Zygmunta Myszkowskiego, starosty piotrkowskiego.

Jurkow. *(Sprof.).* Kościół parafialny ze szczętem rozwalony. Uposażenie jego przez nikogo niezajęte, pustkowiem zalega przy gościńcu wiślickim.

Pełczyska. Nadawca niewymieniony.

Młodzawy. Nadawstwo Zygmunta Myszkowskiego, starosty piotrkowskiego.

Michałow. Nad. Tegoż.

Góry. *(Sprof.).* Kościół od dziedzica téj wsi nazwiskiem Kołek, kacerza, sprofanowany, administrowany przez ministra Bartłomieja, kacerza, który i grunta posiadł.

Na **16** kościołów, — **6** sprofanowanych.

DEKANAT SIEWIERSKI czyli BYTOMSKI.

Koziegłowy, miasteczko. Nadawstwo księcia biskupa krakowskiego. Dziesięcina z wielu wsi zatrzymana. Miasteczko daje świętopietrze i klerykaturę. Jest altarya dobrze uposażona. Są cechy odbywające nabożeństwą w suche dni i bractwo literackie, które w uroczystości śpiewa w kościele.

Woźniki, miasteczko na Szląsku, w księstwie bytomskiém. *(Sprof.).* Kościół od Kamienieckiego ze wszystkiego złupiony, zostaje w ręku kacerstwa.

Lubcza. *(Sprof.).* Kościół przez Hieronima Kamienieckiego ze wszystkiego odarty, obecnie w ręku kacerstwa.

Koziegłowki. Nadawstwo księcia biskupa krakowskiego. Dziesięcina z Markowic dworska i włościańska zatrzymana.

Siewierz, miasteczko. Nad. ks. biskupa krakowskiego. Za miastem trzy kaplice. Szpital z kaplicą. Altarya.

Ciągowice. Nad. dziedzicą. Plebana od lat 8 nie ma.

Chroszczobrod. Nadawstwo dziedzica.

Wojkowice. Nad. dziedzica. Dano polecenie proboszczowi, aby Wacława Twardo napomniał, żeby włościan od uczęszczania do kościoła nie powstrzymywał i do domu na kacerskie nauki nie napędzał.

Targoszyce. Nad. księcią biskupa krakowskiego.

Sączów. Nad. dziedziców Wacława i Stanisława Ożarowskich. Dziesięcina dworska z Sączowa zatrzymana. Łan pod plebanię był kościelnym, lecz dziedzice dawno go zagrabili.

Siemunia. Nad. Piotra Siemińskiego, sędziego siewierskiego.

Grodziec. Nad. Norbertanek na Zwierzyńcu pod Krakowem. Dziesięcina dworska z Piotrkówka zatrzymana.

Będzin, miasteczko. Nad. J. Kr. Mci.

Czeladź, miasteczko. Nad. księcia biskupa krakowskiego. Dziesięcina włościan z Zagórza, z Klimontowa, z Siedlca, z Przyłajka nieoddawana.

Bytom, miasteczko. *(Sprof.).* Kościół kanoników Norbertanów wrocławskich, klasztoru św.. Wincentego, z rozkazu margrabi brandenburgskiego kacerstwu oddany. Sreber kościelnych użyto na puchary i takowe od rajców miasta wydane otrzymał margrabia. Z rozkazu cesarskiego spis sreber sporządzili komisarze i takowe przechowano w ratuszu; ornaty i szaty kościelne zamknięto w skarbcu; księgi liturgiczne rozszarpano i z nich sprzedawano pojedyncze karty (zapewne miniaturowane). Uposażenie składające się z 6 łanów, tudzież z góry zwanéj Sintal pod Bytomiem, na któréj grunta, a na nich włościanie, poddani plebana z uwolnieniem od wszelkich zobowiązań względem księcia, zabrane zostało. (Zapewne przez rajców). Fundusz altaryi odebrali rajcy i takowy przeznaczyli na wynagrodzenie miejscowego starosty. W plebanii mieszka kacerz, płacą mu rajcy talara na tydzień i osepy pobiera.

Za murami Bytomia kaplica św. Małgorzaty. Nadawstwo klasztoru Norbertanów wrocławskich u św. Wincentego. Jest przy niéj kapelan Norbertanin.

Prócz kościoła parafialnego był także w Bytomiu kościół wraz z klasztorem OO. Bernardynów; teraz zupełnie rozwalony; okna wybite, ołtarze popsute; zostały tylko dwa dzwony i dwie

harmaty. W opustoszałym klasztorze jest kaplica, w niéj płyt marmurowy wskazuje, że tu spoczywają zwłoki sługi Bożego Aleksego. W imieniu kardynała Radziwiła, biskupa krakowskiego, wizytator Krzysztof Kazimierski, biskup nominat kijowski, zaprotestował przeciw radcom miasta Bytomia, nie przyjmującym kanonicznéj wizyty.

Chorzow. Kaplica św. Ducha przy klasztorze i szpitalu Bożogrobców miechowskich. Kapelan przy szpitalu pełni także obowiązki parafialne.

Bielczowice. *(Pół sprof.)*. Całe uposażenie zajęli dziedzice Bielczowscy, płacąc coś jakiemuś Janowi wywłoce z klasztoru Cystersów Jędrzejowskich, który osiadł przy kościele.

Paniowy. *(Sprof.)*. Kościół złupiony ze wszystkiego przez dziedziców Rogojskiego i Bujakowskiego. Wywłoka z jakiegoś zakonu nie po katolicku odbywa nabożeństwo, za co płatny od dziedziców.

Kochłowice. *(Pół Sprof.)*. Kaplica świeżo zbudowana na gruncie parafii Bielczowickiéj, przez jakiegoś wywłokę administrowana.

Biskupice. Nadawstwo Gierałtowskich. Kościołem zarządza Lwowczyk z zakonu Dominikanów; opłaca go dziedzic zająwszy wszystkie dochody.

Mikulczyce. *(Pół sprof.)*. Nad. Daniela Ziemeckiego. Administruje jakiś wywłoka z klasztoru Pokrzywnickiego; on gospodaruje w uposażeniu.

Miechowice. *(Sprof.)*. Nad. Suchodolskich. Kościół w ręku kacerstwa, odarty ze wszystkiego. Zawiaduje nim kacerz Jan i jest płatny rocznie.

Repty. *(Sprof.)*. Nad. Abrahama Rzepeckiego. Kościół przez kacerstwo zabrany; uposażenie zagrabione przez dziedzica. Minister protestancki Jakób Rebendy zawiaduje wszystkiem.

Tarnowice. *(Sprof.)*. Kościół ze wszystkiego złupiony. Uposażenie zabrane przez dziedzica; minister protestancki zarządza wszystkiem.

Tarnowskie góry, miasteczko. *(Zbór)*. Zbór świeżo zbudowany dla kacerzy. Zarządzają nim dwaj kacermistrze: Daniel Polak i Jędrzéj Niemiec. Miasteczko ich opłaca.

Żyglin (Ceglin). *(Sprof.)*. Nad. margrabiego brandenburgskiego, a raczéj cesarza zwierzchnego pana i dziedzica księstwa. Kościół od margrabiego kacerstwu nadany; zarządza nim pastor płatny od gminy.

Radzianków. *(Sprof.)*. Nad. Wacława Hernik. Kościół ze wszystkiego złupiony i kacerstwu oddany. Zarządza nim pastor Jędrzéj z Opola opłacany rocznie.

Piekary. *(Sprof.)*. Nad. J. K. M. Kościół od margrabi brandeburgskiego czyli jego rządców ze wszystkiego złupiony. Zarządza nim Klemens z Warty w Brzegu kalwińskim ministrem zrobiony. Ma płacę roczną i osepy.

Charzów (Chorzów). Oprócz wyżéj wymienionéj kaplicy przy szpitalu jest także kościół parafialny. Nadawstwo Bożogrobców Miechowskich. Proboszcz ten sam co w Bytomiu.

Kamień. Nad. dziedziców. Od lat wielu nie ma tu plebana.

Michałowice. Nad. dziedzica Krzysztofa Miroszewskiego. Dziesięcina z Bitkowa ze dworu nieoddawana i z połowy ról kmiecych z powodu że proboszcz niedozwala na kacerstwo.

Bogucice. Nad. dziedzica Mysłowic. Plebana od lat 26 niema. Jest administrator Michnicovius, wcale tu nie mieszkający, który nawet kapłana tutaj nie utrzymuje. W parafii jest kaplica Nawiedzenia NMP., do któréj wielkie tłumy ludu gromadzą się na tęż uroczystość.

Mysłowice. *(Pół sprof.)*. miasteczko. Nadawca niewymieniony. Kościół w czasie bezkrólewia hulaszcze żółdactwo zrabowało. Dziesięcina z Niwki i z Klimuntowa dworska i wójtowska nieoddawana.

Dzieckowice. Nadawstwo dziedziców.

Na **34** kościoły i **2** kaplice, — **15** kościołów sprofanowanych i **jeden** zbór postawiony.

Dekanaty **Pszczyński,** tudzież **Bytomski,** czyli **Siewierski,** leżały już nie w Polsce ale na Szląsku i dlatego najbardziéj na wpływ reformacyi idącéj od Wrocławia i zalewającéj cały Szląsk narażone były. Prawie wszystkie kościoły w obu tych dekanatach z wyjątkiem tylko kościołów w księztwie Siewierskiém, które było pod bezpośrednim i wyłącznym politycznym zarządem biskupa krakowskiego, zostały sprofanowane, a najbardziéj te, które leżały wzdłuż granicy dyecezyi krakowskiéj od wrocławskiéj. Kościoły te jednak nie mogą się liczyć do kościołów polskich jako będące w kraju, który pod względem politycznym nie należał do Polski, ale zostawał pod wielu rozmaitymi książętami, a pod najwyższą zwierzchniczą władzą cesarza jako króla czeskiego.

DEKANAT TARNOWSKI.

Lisia góra. Nadawstwo księcia Ostrogskiego i Tatarów.

Jastrząbka Nad. księcia na Ostrogu. Wonczas, kiedy tę wieś osiedlano, włościanin pewien wykarczował łan pola i darował go na postawienie kościoła; sąsiedzi zaś jego nakładem własnym wybudowali świątynię. Konstanty z Ostroga wojewoda kijowski potwierdził to pismiennie nadając ów grunt kościołowi i dziesięciny; córka jego Elżbieta, żona teraźniejszego wojewody wileńskiego dostawszy tę wieś od ojca, zmieniła dziesięcinę na gotówkę, tak iż kmieć płacił złoty, a zagrodnik ćwierć złotego. Późniéj jednak taż sama Elżbieta wręczyła proboszczowi pismo, w którém ojcowskie rozporządzenie potwiedza i dziesięciny przywraca. Proboszcz przedkłada wszystkie te pisma. Obecnie jednak

włościanie dziesięciny ani snopowéj, ani w gotowiźnie nie oddają.

Zdarzec. Nad. księcia na Ostrogu. Uposażenie tak nędzne, że wizytator wątpi, aby po śmierci teraźniejszego plebana podjął tu kto pracę. Plebania zwaliskiem zagraża.

Zasów. Nad. księcia na Ostrogu. Są tu dwie prebendy.

Skrzyszów. Nad. wikariuszów kollegiaty tarnowskiéj, które im przekazali hrabiowie z Tarnowa.

Szynwald. Nad. księcia na Ostrogu. Wójt przyswoił sobie część gruntu plebańskiego. Plebana nie ma, jest wikary. Świętopietrze z całéj parafii.

Zaleszowa. Nad. Wikarych kollegiaty tarnowskiéj. Świętopietrze z całéj parafii.

Łękawica. Nad. kapituły kollegiaty Tarnowskiéj. Prawa tego odstąpił jéj kasztelan krakowski Jan hrabia z Tarnowa zezwalając, aby uposażenie parafialne służyło kaznodziei przy kollegiacie w Tarnowie. Takowy więc (obecnie Sebastyan Nuceryn) ma wyręczyciela w Łękawicy księdza Marcina z Szynwaldu, który rolę własnemi rękami uprawia. (Zapewne z ubóstwa).

Poręba Radlna. Nad. księcia na Ostrogu.

Wierzchosławice. Na prośbę Jana z Tarnowa kasztelana krakowskiego biskup krakowski część uposażenia przeznaczył dla kanonii kollegiaty Tarnowskiéj. Nie ma więc plebana, tylko wikary, któremu wyznaczono grunta w trzech miejscach i dziesięcinę snopową z Harbinowic i Chrzczonowa, po którą jednak z powodu odległości 5 mil jeździć nie chce.

Jurków. Nad. Grzegorza Taranowskiego. Niegdyś był dochód ze spławu na Dunajcu, lecz żegluga ustała.

Góra. Nad. spadkobierców Stanisława Zbylitowskiego, Hieronima Rokosz i dziedziców Chirzowa.

Jodłówka. *(Sprof.).* Kościół parafialny drewniany zbudowany na nowo od Wojciecha Chrząstowskiego, który tę wieś od krewnych kalwinów kupił. Dawniejszy kościół i wszystko zniszczyli kacerze, którzy tę wieś przez 20 lat trzymali. Ci sami krewni dziedzica mają tu jeszcze zbór kalwiński.

Pleszna. Nad. Szreniawów, Dobków i Ławrowskich.

Piotrkowice. Nad. Stanisława i Alexego Trzecieskich, Piotra Broniewskiego i Rokoszów. Fundusze na 2 ałtarye przepadły. Dziesięciny Trzecieska nie oddaje.

Tuchów, miasto. Nad. Benedyktynów Tynieckich. Pleban i wikary z tegoż zakonu.

Ryglice. Nad. Łyczków i Gładyszów.

Na **17** kościołów, — **1** sprofanowany i **jeden** zbór.

DEKANAT WIELICKI.

Niegowić. Nadawstwo Niewiarowskich. Znaczną część uposażenia zajął dziedzic.

Gdów Nad. Władysława Bekiesza. Część gruntu plebańskiego zajął dziedzic. Dziesięciny nie oddaje.

Łazany. Nad. Sebastyana Lubomirskiego kasztelana małogoskiego. Część uposażenia zajął dziedzic.

Biskupice. Nadawstwo biskupa krakowskiego, który takowego odstąpił Duchakom krakowskim. Proboszcz ich jest tutaj pasterzem.

Bodzanów. Nad. Benedyktynów Tynieckich i ich opata.

Wieliczka, miasto. Kościół św. Klemensa. Nad. J. Kr. Mci. Jest tu siedem altaryi z uposażeniami, pierwsza św. Katarzyny nadawstwa radców miasta, druga Ofiarowania N. M. Panny, nadawstwa tychże, trzecia św. Jędrzeja, nadawstwa miasta, czwarta ŚŚ. Piotra i Pawła nadawstwa dawniéj Jordanów, którzy bywali żupnikami, teraz sprzedali to Morsztynom; piąta Najśw. Panny, nadawstwa Mikołaja Ligęzy; szósta ŚŚ. Jerzego i Eustachego, którą potwierdził biskup Tomicki na prośby Ludwika Justa Decyusza karbownika żup wielickich, nadawstwa cechu warzących sól; siódma św. Mikołaja, nadawstwa cechu traczy. Są dwa bractwa jedno żółtarzy czyli tragarzy; drugie górników. — Szpital. — kaplica św. Zygmunta wśród budynków żupnych. Jest kaznodzieja osobny, nauczyciel i kantor. O mianowanie nauczyciela spór między proboszczem a miastem.

Podstolice. Nad. Uniwersytetu Jagielońskiego.

Kosocice. Nadawstwo Erazma Dębińskiego, dziekana kapituły krakowskiéj.

Niepołomice. Nad. J. Kr. Mci. Szpital założony przez Jana Branickiego z Ruszczy, starosty niepołomskiego. Plebania stanęła w znacznéj części jego szczodrobliwością.

Brzezie. Nad. Lanckorońskich.

Na **10** kościołów żaden nie sprofanowany.

DEKANAT WITOWSKI.

Kościelec. *(Sprof.).* Kościół od Bogusza kacerza kacerstwu oddany, ze sreber i apparatow złupiony. Uposażenie plebańskie w ręku syna dziedzica. Dziesięciny zatrzymane.

Bobin. *(Sprof.).* Kościół od kacerza Kaspra Smolika przed 30 laty rozwalony. Sebastyan Lubomirski kasztelan biecki z tego budulca wystawił wikarię i dom nauczyciela w Kazimierzy Wielkiéj. Tenże grunta plebańskie nabywszy, tę wieś do dworskich przyłączył. Dziesięciny zatrzymane. Apparatów ani śladu.

Boronice. Ponieważ przez kacerstwo Kościelec zajęty, Barbara Stadnicka zbudowała tu kaplicę w r. 1583, w któréj nabożeństwo się od-

prawia. Kapłana utrzymują wierni oraz nauczyciela, którzy mają domki z ogrodami.

Kaźmierza Wielka. *(Sprof.)*. Kościół przez lat 30 w rękach kacerstwa upadał coraz więcéj. Teraźniejszy dziedzic i nadawca Sebastyan Lubomirski kasztelan biecki zbudował nowy. Pole plebańskie zajął dziedzic (zapewne dawniejszy) mało co plebanowi zostawiwszy. Dziesięcina z wielu miejsc nieoddawana.

Gorzków. Nad. Jana Pieniążka z Krużbowéj.

Rafałowice. *(Sprof.)*. Filia kościoła Przemykowskiego. Od lat czterdziestu w rękach kacerstwa, teraz przez Piotra z Wyskitek profesora Uniwersytetu Jagielońskiego i proboszcza miejscowego na drodze prawa kacerzom odebrana i katolikom oddana. Kościół ten jednak ze wszystkiego odarty; uposażenie jego dwory zajęły.

Przemyków. Nadawstwo Uniwersytetu Jagielońskiego. Proboszcz Piotr z Wyskitek.

Koszyczki, miasteczko. Filia kościoła Witowskiego. Nadawstwo Stanisława Morskiego i Korzeńskiego. Szpital i Bractwo literackie.

Witów. *(Sprof.)*. Kościół zostawał przez 10 lat w ręku kacerstwa, za sprawą Kaspra Głowskiego katolikom przywrócony. Nadawstwo Stanisława Morskiego, który ma 3 głosy, Korzeński i Głowski po 1 głosie. Głowski jednak zagarnął znaczną część uposażenia. Dziesięcina z różnych dworów nieoddawana.

Książnice wielkie. Nad. opata Benedyktynów Tynieckich Proboszcz i 4 Mansyonarzy.

Stare Brzesko. Nad. różnych. Niektóre dziesięciny zatrzymane.

Nowe Brzesko, miasteczko. Nadawstwo opata Norbertanów Hebdowskich Proboszcz jeden z Norbertanów. Dziesięciny od szlachty, opata i z wójtowstwa w Nowem Brzesku zatrzymane.

Mikluszowice. Nadawstwo J. Kr. Mci. Altarya fundowana przez Zofię z Marszowic.

Cerekiew. Nad. Joachima Ocieskiego, starosty olsztyńskiego. Łąki niektóre zajął dziedzic. We wsi Okulice jest kaplica Zwiastowania NMP. łaskami słynąca. Bardzo wiele wotów.

Ujście, miasteczko. Nad. J. Kr. Mci. Altarya — bractwo literackie — Szpital dla ubogich.

Na **15** kościołów, — **5** sprofanowanych.

DEKANAT WOJNICKI.

Wojnicz, miasto. Nadawstwo J. Kr. Mci. Jest proboszcz i 8 kapłanów: scholastyk, kustosz i 6 mansyonarzy. Szpital dla ubogich.

Bodzęcin. Nad. księcia biskupa krakowskiego.

Szczurowa. Nadawstwo tegóż.

Szczepanów. Nad. Czermnych. (może Czernych). Jest bractwo z kapelanem. Kaplica na tém miejscu, gdzie się urodził święty Stanisław.

Rzezawa. Nad. J. Kr. Mci.

Jasień. Nad. Pawła Czernego. Plebana oddawna nie ma.

Brzeżek. Nad. Czernych.

Jadowniki. Nad. J. Kr. Mci. Kaplica św. Anny. Między srebrami kościelnemi monstrancya w stylu greckim w kształcie krzyża; druga z kości z napisami greckiemi.

Dębno Nad. Weselina.

Porębka czyli **Doły.** Nad. księcia biskupa krakowskiego. Była tu altarya N. M. P. z upośażeniem.

Biesiadki. Nad. księcia biskupa krakowskiego. Parafia ta połączona z parafią w Porąbce, przeto ten sam proboszcz.

Gwoździec. Nadawstwo spadkobierców Spycymira Jordana kasztelana krakowskiego.

Melsztyn zamek, a przed zamkiem kościół drewniany parafialny. Nadawstwo spadkobierców Spycymira Jordana kasztelana krakowskiego. W zamku kaplica ma swego kapelana.

Zakliczyn, miasteczko. Nad. spadkobierców Spycymira Jordana. Tenże Jordan zapisał 6 marek z mostowego na kaznodzieję. Jego żona Anna z Sieniawy zapisała pole dla organisty.

Brzozowa. Nad. opata Benedyktynów Tynieckich.

Siemichów. Nad. J. Kr. Mci.

Olszyny *(Sprof.)*. Nad. Kotkowskiego i Kowalewskiego. Nie ma plebana, gdyż wszystko zagrabili kacerze, nawet i grunta. Dopiero Piotr Kowalewski dostawszy po żonie czwartą część téj wsi, oddał należytość (zapewne z téj części) kościołowi. Między naczyniami świętemi był tu kielich szczerozłoty z daru Pani Węgierskiej nazwiskiem Szeredy tudzież krzyż srebrny. Gwałtem wydarł oba te przedmioty Alexander Tuczyński.

Na **17** kościołów, — **jeden** sprofanowany.

DEKANAT WOLBROMSKI.

Poręba górna. *(Sprof.)*. Kościół przed 20 laty kacerstwu oddany przez Fryderyka Bonara, a gdy ta rodzina wygasła, Piotr Firlej katolikom go powrócił. Nadawstwo Piotra Firleja. Z dwóch folwarków szlacheckich Porąbki i Młodziejowic dziesięcina zatrzymana.

Wolbrom, miasteczko. Nad. J. Kr. Mci. Altarya NMP. i Bractwo św. Anny.

Gołaczowy. Nad. księcia biskupa krakowskiego.

Bydlin. Gdy dawny kościół rozwalił się, Mikołaj Firlej wojewoda krakowski z rozwalin starego zamku wymurował nad wsią na wzgórku kościół św. Krzyża; brakuje mu tylko drzwi i okien. Parafianie zaś z budulcu starego kościoła budują kaplicę, do czego już rzemieślników sprowadzili.

Kłużec. Nad. J. Kr. Mci.

Strzegowa. Nadawstwo Wojciecha Padniewskiego, kasztelana oświecimskiego. Od lat 5 nie ma tu pasterza. Plebania upadająca.

Pilica, miasteczko. Nad. Wojciecha Padniewskiego. Bywało tu niegdyś 4 wikarych, domy ich poupadały, tylko ogródki pozostały. Dawniej było także bractwo kapłanów, o czém świadczą pozostałe spisy członków. Bractwo literackie jest. Szpital dla ubogich.

Gbel czyli **Kiebło.** Nad. dziedzica.

Kidów. Nad. Wojciecha Padniewskiego. Dziesięcinę z Kidowa, Siarczy, Solca, i Przychodu zabiera dziedzic.

Chlina. Nad. J. Kr. Mci. Dziesięcina z sołtystwa w Chlinie nieoddawana.

Poręba Zdzieżyca. Nad. Jędrzeja Słostowskiego. Grunta plebańskie zajął Szymon Ługowski, jenerał Bożogrobców miechowskich, który kupił tę wieś. Od lat 30 nie ma tu plebana.

Żarnowiec, miasteczko. Założono tu kościół nowy na uposażeniu dawnego w Starym Żarnowcu, a jak dziś zowią na Łanach. Nadawstwo J. Kr. Mci. Dziesięciny z niektórych wsi zatrzymują, z Małoszyc odebrana na drodze prawa. Jest kaplica przy szpitalu nadawstwa Bożogrobców miechowskich. Mieszka tu jeden zakonnik. Z dość bogatego uposażenia, dwa łany zagrabił starosta.

Łany, wieś (dawniéj stary Zarnowiec). Kościół matka Zarnowieckiego, pod tym samym proboszczem, który utrzymuje tu wikarego. Istniało tu bractwo, ale przez zaniedbanie upadło.

Na **13** kościołów, — **1** sprofanowany.

DEKANAT WROCIMOWICKI.

Xiąż mały. *(Sprof.).* Kościół zprofanowany od kacerzy, a mianowicie Krupki i Kuli przed dziesięciu laty. Piotr Myszkowski biskup krakowski pół téj wsi kupił i kościół katolikom przywrócił. Nadawstwo tegóż. Pleban Bartłomiej Kosten *magister artium* i senior bursy filozofów, nie mieszka tutaj i nawet kapłana nie utrzymuje.

Xiąż wielki miasteczko. *(Sprof.).* Nadawstwo Piotra Myszkowskiego, kasztelana wojnickiego. Proboszczów bywało tu niegdyś dwóch. Po odebraniu z rąk kacerskich, proboszcz jest jeden i 4 mansyonarzy. Dziedzic w aktach ziemskich krakowskich zastrzega, naznaczając uposażenie kościoła, aby w razie osierocenia kościoła dziedzic w 6 miesiącach biskupowi kapłana na proboszcza przedstawił, czego gdyby nie dopełnił, wtedy nadawstwo służyć ma kapitule krakowskiéj. Jest szpital. — Był tu klasztór Augustyanów z kościołem św. Ducha. Kacerstwo zniszczyło go; grunta, folwark, łąki i młyn zabrano. Dziedzic je posiada.

Słaboszów. *(Sprof.).* Nad. dziedzica. Oddawna nie ma tu pasterza. Uposażenie kościoła w ręku Jakóba Pszonki kacerza i Korzeńskiego. Plebania i sad spustoszone.

Kalina. Nie ma tu żadnego srebra kościelnego, kielich blaszany i to pożyczony. Probostwo jest w sporze, albowiem jedni kollatorowie jednego, drudzy innego przedstawili proboszcza, przyczém spory zachodzą o uposażenie kościoła.

Kozłów. Nadawnictwo Jana Minockiego. Dziesięciny z wielu wsi zatrzymane.

Ustyczów. *(Sprof.).* Kościół ze wszystkich ozdób i dochodów złupiony przez kacerza Stanisława Płazę. Srebra przechowane w Klimontowie u Stanisława Czarnockiego. Grunta trzyma dziedzic. Ministrowi cząstkę udzielił.

Sławice. Nadawstwo Bożogrobców Miechowskich. Dziesięcina z dwóch folwarków w Sławicach zatrzymana.

Nasiechowice. Nad. Stanisława Tarnowskiego, kasztelana sandomierskiego. Są tu dwie altarye z uposażeniami.

Zielenice. *(Sprof.).* Kościół niegdyś zabrany przez kacerzy. Nad. Marcina Dobroszowskiego.

Łętkowice. Nad. J. Kr. Mci.

Radzimice. Nad. Stanisława Tarnowskiego kasztelana sandomierskiego.

Wrocimowice. Nad. Bożogrobców Miechowskich. Ci swego zakonnika na proboszcza przedstawiają.

Racławice. *(Sprof.).* Przez lat 40 kościół ten był w ręku kacerzy, Bożogrobcy kupili część téj wsi i kościół katolikom przywrócili. Nadawstwo tychże i pleban także z ich zakonu. Dziesięcin ze wsiów należących do parafii nie oddają.

Małoszów. Nad. Hieronima Dębińskiego.

Pałecznica. *(Sprof.).* Kościół przez lat 30 od kacerstwa trzymany a od 12 lat katolikom powrócony. Na ścianach zapisano, że kacerze zabrali go jeszcze w r. 1530. Proboszcza oddawna nie ma, bo kacerstwo zagarnęło wszystko. Bogobojna dożywotniczka téj wsi utrzymuje tu kapłana, któremu płaci 30 złot. i żywi go. Mieszka ten kapłan w domu nauczyciela, bo plebania spustoszona.

Na **15** kościołów — **7** zprofanowanych. Dwa jednak kościoły t. j. w Nasiechowicach i Łętkowicach wymienione w wizycie Padniewskiego jako sprofanowane, tu jakie takie podane nie są.

DEKANAT ZATORSKI.

Zatór, miasto. *(Sprof.).* Nadawstwo J. Kr. Mci. Było tu kilka altaryi, których fundusze poprzepadały. Było bractwo kapłanów; które ustanowił Floryan biskup krakowski w r. 1378, a na zgromadzeniach przemowy zachęcające do cnót kapłańskich członków tegóż bractwa. Plebanią zajął heretyk, który ją spustoszył. Na zamku była kaplica, atoli zniszczył ją zheretyczały Mikołaj Myszkowski, kasztelan wojnicki, starosta zatorski; dom tylko kapelana pozostał.

Palczewice. *(Sprof.)*. Kościół sprofanowany od Zygmunta Palczewskiego. Nabywca świeży tych dóbr Syxtus Lubomirski przywrócił go katolikom. Połowę uposażenia zajął dawny dziedzic, Lubomirski obiecuje je zwrócić.

Przeciszów. Nad. Myszkowskiego.

Polanka. *(Sprof,)*. Kościół sprofanowany przez Krzysztofa Myszkowskiego kasztelana rawskiego. Skoro kupił te dobra Piotr Myszkowski biskup krakowski, kościół katolikom przywrócono. Nad. Alexandra Myszkowskiego.

Głębowice. *(Sprof.)*. Kościół od Macieja Gierałtowskiego przed 30 laty ze wszystkiego złupiony i kacerstwu oddany. Zarządza nim kacerz, oraz uposażeniem.

Piotrowice. Nadawstwo J. Kr. Mci.

Gierałtowice. *(Sprof.)*. Kościół sprofanowany przez Jana Gierałtowskiego, obecnie, gdy część téj wsi nabył Joachim Bielski, przez tegóż Bielskiego odnawiany, który zaprasza plebana z Grabiszyc, aby tu niekiedy nabożeństwo odprawił. Zarazem tegóż kapłana przedstawia na proboszcza. Również i plebania buduje się z ogrodem.

Mógł ten Joachim Bielski tak pięknie tutaj przedstawiony być sławnym naszym historykiem, synem Marcina, zwłaszcza, że, jak czytam w jego życiorysie, przemieszkiwał on w tym czasie w Księstwie Oświecimskim, zkąd nawet deputatem na trybunał koronny obrany został. Dopiero około r. 1597 został sekretarzem królewskim, jak o tém sam mówi w przypisaniu kroniki ojca swego Zygmuntowi III.

Przybyradz. *(Sprof.)*. Przed 30 laty Zygmunt Palczewski zagrabił wszystko. Kościołem zawiaduje kacerz, któremu dziedzic płaci 200 zł., bo i grunta sam zabrał.

Grabiszyce. Nad. spadkobierców Brandysa.

Radocza. *(Sprof.)*. Kościół obdarł ze wszystkiego Zygmunt Palczewski.

Frydrychowice. *(Pół sprof.)*. Kościół ten zamknęli Barcel, Frydrychowski i Gluzicki, klucze od niego zabrali i wyjechali. Gdy posłyszał Pan Michałowski, że władza duchowna zakazała, ażeby żaden kapłan nie ważył się tu do ołtarza przystępować dosiadłszy konia przyjechał do Mucharza i uprzejmie zaprosił wizytatora, aby powrócił do Frydrychowic i wizytę kanoniczną odbył, czemu stało się zadosyć. Dotychczas administrowali tu kapłani przechodni.

Wieprz. Nad. Mikołaja Komorowskiego. Osepu 60 korcy żyta oddawna nieoddawane.

Andrychów. Kościół fiilialny do kościoła w Wieprzu. Kapłana nie ma. Uposażenie zajęte przez dziedziców.

Inwałd. Nad. Inwałdzkiego. Od lat 20 nieznany tu pasterz.

Chocznia. Nad. J. Kr. Mci.

Wadowice miasto. Nad. klasztoru Cystersów w Mogile i ich opata. Jest szpital dobrze zbudowany i uposażony. Ufundowano altaryą św. Anny z uposażeniem.

Mucharz. Nad. zakonnic Norbertanek Zwierzynieckich. Połowę osepu zabiera Komorowski.

Maków. Nad. J. Kr. Mci.

Sidzina. Nad. J. Kr. Mci. Byerekcya i poświęcenie kościoła nastąpiło prędzéj, pan marszałek i starosta miejscowy nadał jeszcze plebanowi kmiecia z robocizną i czynszem.

Krzeszów. Nadawstwo Krzysztofa Komorowskiego kasztelana sądeckiego. Plebana nie ma.

Zembrzyce. Nadawstwo tegóż.

Strzeszów. Nad. Adama Suskiego, który zatrzymuje dziesięcinę. We wsi Zakrzów do parafii należącéj, jest kaplica św. Anny; kapłani z parafii odprawiają nabożeństwo.

Barwałd. Nad. J. Kr. Mci. Jest tu drugi kościół z domem i z polem, zajął to dzierżawca i osiedlił kmiecia.

Klecze, Nadawstwo Jana Dąbrowskiego. W sadzie u p. Rotamana zbudowano od 3 lat kaplicę; druga w domu P. Dąbrowskiego; miał ją poświęcić arcybiskup Przerębski.

Wysoka. *(Sprof.)*. Kościół świeżo odbudowany po pogorzeli, teraz opuszczony z powodu nadawców kacerzy Adama Paszkowskiego Stanisława i Krzysztofa Palczowskich. Stanisław zmuszał poddanych do słuchania nauk heretyckich. Pole zajął Paszkowski wspólnie z innymi obdarłszy kościół ze sreber i z wszystkiego.

Witanowice. Nad. Pawła Porębskiego i Jędrzeja Klańskiego.

Woźniki. Nad. zakonników Benedyktynów w Mogilnie w Wielkopolsce i ich opata.

Bachowice. *(Sprof.)*. Filia do kościoła parafialnego w Spytkowicach. Przed 50 laty przez kacerstwo zabrana, staraniem Mikołaja Myszkowskiego katolikom powrócona. Dawne uposażenie poszło w zaniedbanie. Domu żadnego nie ma.

Spytkowice. Nad. Alexandra Myszkowskiego. Bywała tu altarya uposażona przez Wawrzyńca Myszkowskiego, który 300 zł. umieścił na dobrach Grodziec u Porębskiego, jak świadczy dokument będący w ręku proboszcza, który go odzyskał od spadkobierców kacerza Gilowskiego. Pole nad starem korytem Wisły zajął karczmarz, 4 zagrody zabrało kacerstwo, a mianowicie Gilowski. — We wsi **Miejsce** był kościół filialny do Spytkowic. Zalewy Wisły i kościół i wieś zniszczyły.

Rydzów. Kościół filialny, ale do kogo ta filia należy, wiodą spór pleban spytkowicki z plebanem w Woźnikach.

Tłuczan. Nad. Porębskich.

Poręba. Marci (dziś Marcyporęba). *(Sprof.)*. Kościół od 24 lat zabrany przez kacerzy Fałczewskiego i Witkowskiego; srebra zagrabione mają być w Kopytówce u Piotra Owsińskiego.

Na **32** kościoły, — **II** sprofanowanych.

ARCHIDYAKONAT SANDECKI.

DEKANAT BOBOWSKI.

Zborowice. Nadawstwo Benedyktynów z Tyńca.
Jastrzębia. *(Sprof.)*. od Stanisława Taszyckiego i złupiony.
Wilczyska. *(Sprof.)*. od Adama Brzyńskiego i złup.
Bruśnik. *(Sprof.)*. Odbudowuje go Stanisław Rożen za naleganiem bogobojnéj małżonki Anny córki Chełmskiego chorążego krakowskiego.
Wojnarowa. *(Sprof.)*. Kaplica do Wilczysk. Sprofanowana przez jakiegoś Bylinę.
Szalowa. *(Sprof.)*. Nadawcy Gabryel Jordan i Krzysztof Szalowski.
Polna. *(Sprof.)*. Nadawca Mikołaj Gładysz
Grybów. *(Pół sprof.)*. Nadawstwo J. Kr. Mci.
Krużbowa. Plebana nie ma. Nadawca Jan Pieniążek.
Mogilno. Plebana nie ma. Nad. Piotr Rożen.
Sielce. Plebania waląca się Nad. Franciszkanek Staro-Sandeckich.
Korzenna. *(Sprof.)*. przez Korzeńskich. Posiadać kościoła kacerzom nie dopuścili Zbożny Jordan i Zbyliccy.
Bobowa. *(Sprof.)*. 32 lat w rękach kacerstwa. Nadawstwo różnych.
Siedliska. *(Sprof.)*. Sprofanowane i złupione przez Mikołaja Jordana z Zakliczyna.
Pałecznica. Nadawstwo Spycimira Jordana, kasztelana krakowskiego.
Podole, czyli Stara Przedanica. Nad. książąt Ostrogskich.
Przedanica. Nad. tychże.
Tropie. *(Sprof.)*. Od lat 30 zagrabione przez kacerstwo.
Rożnów. Kaplica.
Lipnica. Nadawca Zbożny Jordan.

Na **18** kościołów, **2** kaplice, — **10** sprofanowanych.

DEKANAT BIECKI.

Biecz, miasteczko. Nadawstwo księcia biskupa krakowskiego. Wiele zapisów zmarniało. Utrzymał się tylko zapis Marcina Kromera na 4 młodzieńców w uniwersytecie krakowskiém.
Wojtowa. Nad. J. Kr. Mci.
Lipinki. Nad. tegoż.
Libusza. Nad. tegoż.
Kobylanka. Nad. Wielopolskich.
Sękowa. Nad. J. Kr. Mci.
Ropa. Nad. spadkobierców Spicimira Jordana.
Szymbark. Nad. Mikołaja Gładysza.
Gorlice. *(Pół sprof.)*. Przecław Pieniążek, kacerz, zagrabił krzyż srebrny.
Zagorzany. Nadawstwo Benedyktynów tynieckich.

Moszczennica. Nadawstwo J. Kr. Mci.
Luźna. Nad. różnych.
Staszkówka. Nad. J. Kr. Mci.
Ciężkowice. Nad. J. Kr. Mci.
Rzepiennik. Nad. księcia biskupa krakowskiego.
Turza. Nad. J. Kr. Mci.
Rozembark. Nad. księcia biskupa krakowskiego.
Olpiny. Nad. spadkobierców Spicimira Jordana.
Święczany. Nad. Jana Ocieskiego.
Binarowa. Nad. J. Kr. Mci.

Na **20** kościołów, — **1** sprofanowany.

DEKANAT JASIELSKI.

Jasło. Nadawstwo J. Kr. Mci.
Wawrzyce. Nad. Benedyktynów tynieckich.
Szebnie. Nad. Pawła Skolnickiego, chor. halic.
Tarnowiec. *(Sprof.)*. Przed laty 20 wzmogło się tu kacerstwo. Nadawstwo różnych. Niektórzy prawują się o to.
Zrzęcin. Nadawstwo Cystersów koprzywnickich.
Łubienko. Nad. Profesorów uniw. Jag. większego kolegium.
Łężyny. Nad. J. Kr. Mci.
Załęże. Nad. J. Kr. Mci.
Dębowieś. Nad. tegoż.
Cieklin. Nad. Jana Mniszcha.
Osobnica. Nad. J. Kr. Mci.
Hartlowa. Nad. J. Kr. Mci. Samuel Przybysławski. 12-letni akolita od 4 lat trzyma to probostwo.
Sławęcin. Nad. Krzysztofa Sułowskiego.
Bączal. Nad. tegoż i innych.
Czermna. Nadawstwo kilku. Z tych połowa heretykami. Dziesięcina dworska w połowie nieoddawana.
Trzcinica. Nad. J. Kr. Mci.

Wszędzie są plebani. Na kościołów **16,** — **jeden** sprofanowany.

DEKANAT MIELECKI.

Mielec. Proboszcz i 5-ciu mansyonarzy. Nadawstwo księcia Słuckiego i żony jego Zofii, ostatniéj z rodu Olelkowiczów. Była potém za Januszem Radziwiłem, kasztelanem wileńskim.
Żochów. *(Sprof.)*. Kościół zabrany przez kacerstwo, świeżo katolikom oddany. Nadawczyni: Zofia z Mieleckich Tarnowska.
Książnice. *(Sprof.)*. Teraz w rękach (kościół) katolików. Na ścianach jeszcze malowania i napisy heretyckie.
Przecław. Kościół świeżo wzniesiony. Nadawca Jędrzej Koniecpolski.
Brzeźnica. Nad. Jan Ligęza. Wiele z uposażenia zajął Mikołaj Firlej, wojewoda krakowski.

Lubzina. Nadawca Mikołaj Firlej, wojewoda krakowski. Dziesięcina w $^1/_3$ części dworska nieoddawana.
Dębica, miasto. Nadawstwo dziedziców.
Straszęcin. Nad. alternatów Łyczko i Waleryana Bąka.
Radomyśl, miasto. Nad. Mik. Firleja, wojewody krak.
Wadowice, wieś. Nad. dziedziców.
Czermin. Nad. Mikołaja Zebrzydowskiego, wojewody lubelskiego.
Borowa, wieś. Nad. Mik. Borowskiego.
Chorzelów. Nad. Mieleckich.

Wszędzie plebani, wyjąwszy w Chorzelowie. Kościołów **13**, sprofan. **2.**

DEKANAT NOWOTARGSKI.

Tylmanowa. Nadawstwo J. Kr. Mci. W Ochotnicy, należącéj do Tylmanowy, parafianie zbudowali kościół.
Ochotnica.
Krościenko. Nad. J. Kr. Mci. Plebana nie ma.
Szczawnica. Filia do Krościenka. Przyłączenie to zrobiono bez pozwolenia biskupa.
Grywałd. także filia.
Ostromowce wyższe. Nad. J. Kr. Mci.
Maniowy. Nad. J. Kr. Mci.
Kluskowice. Filia do Maniowy.
Dębno. Nad. J. Kr. Mci. Ten sam proboszcz co w Maniowy.
Hartlowa. Plebana nie ma. Nadawstwo Stanisława Rogowskiego.
Łopuszna. Obowiązki plebana pełni kapłan z Ostrówka. Nad. Mikołaja Kazimierskiego.
Ostrowsko. Plebana nie ma. Nad. J. Kr. Mci.
Waxmund. Plebana nie ma. Administruje X. Grzegórz. Nad. J. Kr. Mci.
Nowy Targ. Nad. J. Kr. Mci.
Klikuszowa. Kościół połączony z Nowym Targiem.
Szaflary. Plebana nie ma. Nad. J. Kr. Mci.
Ludzimierz. Nad. zakonników Cystersów szczyrzyckich. W r. 1231 przenieśli się ztąd Cystersi do Szczyrzyca, uciekając przed napadami zbójców.
Czarny Dunajec. Plebana nie ma. Nad. J. Kr. Mci.

Plebanów tylko 4 w Tylmanowy, Maniowach, Nowym Targu i Ludźmierzu. — Kościołów **18.**

DEKANAT PILZNIEŃSKI.

Pilzno. Nadawstwo J. Kr. Mci. Pleban i 4 altarystów.
Łęki. Nad. Jerzego Mniszcha, wojewody sandomirskiego i innych.
Zwiernik. Plebania upadająca. Nadawców kilku. Jeden z nich Przecław Wierzbięta, zagarnął kawał pola.
Lubcza. Nadawstwo J. Kr. Mci.

Jodłowa. Nadawstwo J. Kr. Mci. Parafianie uskarżają się na posiadacza, że ich zmasza do robocizny we święta.
Przeczyca. Nad. Benedyktynów tynieckich.
Brzostek. Nad. tychże.
Klecze. Filia. Nadawcy Gorajscy, wszystko uposażenie zagrabili. Plebana nie ma. W Błażkowie jest kaplica przez heretyka Czuryłę zabrana.
Brzyska. Nadawstwo Benedyktynów tynieckich.
Kołaczyce. Nad. tychże i ich opata.
Bezdzieża. Nad. Anny z Rozkoszowa. Dziesięciny Romer nie płaci.
Sieklówka. *(Sprof.).* Kościół sprofanowany przez zabitego Jordana, dzwon sprzedany przez Lipnickiego, który żonę zabitego pojął; naczynia święte i apparata zmarnowane; kościół w ruinie; dom plebański zwalony; grunta i dochody zagrabione. Parafia oddana plebanowi w Lubli.
Lubla. Nadawstwo opata Cystersów koprzywnickich.
Gogołów. Nad. Panów z Czarnkowa. Uposażenia nie ma.
Frysztak. Nad. Erazma Frysztackiego, dyssydenta, i Ankwiczów, katolików. Uposażenia nie ma.
Brzeziny. Nad. Rokoszów. Uposażenia nie ma.
Siedliska. Nad. Kowalewskich. W kruchcie, zwanéj Sobotki, pochowano Kowalewskiego, kacerza; uposażenia nie ma.
Gumniska. Nad. Tarłów. Uposażenia nie ma.
Dobrków. Nad. Jędrzeja Koniecpolskiego. Uposażenia nie ma. Według Padniewskiego, kościół sprofanowany przez Jana Koniecpolskiego.

Plebani są wszędzie. Zdaje się, że tam, gdzie uposażenia wymienionego nie ma, zaszła wprzódy jakaś grabież, choćby nie wprost sprofanowanie kościoła.

Na **19** kościołów, — **2** sprofanowane.

DEKANAT ROPCZYCKI.

Ropczyce. Nadawstwo J. Kr. Mci.
Witkowice. Nad. każdego kasztelana sandomierskiego.
Zgłobień. Nad. Anny z Sieniawy, kasztelanowéj krakowskiéj.
Noczkowa. Nad. tejże.
Czudec. Przeznaczony tu był kapłan, lecz Mikołaj Strzyżowski i Mikołaj Białobrzeski zagrabili uposażenie i kapłana wygnali. Według Węgierskiego kościół sprofanowany.
Pstrągowa. Nadawstwo Brzezińskich.
Połomia. Nad. Mieleckich.
Konieczkowa. Nad. Machowskich. Całe prawie uposażenie zagrabione, którego proboszcz poszukuje na drodze prawa. Według wizyty Padniewskiego, kościół złupił i sprofanował Piotr Machowski.
Lutcza. Nad. różnych. Według Łukaszewicza kościół sprofanowany przez Domaradzkich.

Łączki. Nadawca Jan Farurej. Niedaleko Odrzykoń, ale już w dyec. Przemyskiéj.
Łęki. Nadawca Sapieha, kasztelan miński.
Strzyżów, miasteczko. Plebana nie ma. Dziesięciny w połowie nie płacą. Nadawca Stan. Wielopolski i Stan. Bączalski.
Dobrzechów. Nadawstwo opata Cystersów koprzywnickich.
Kozłów. Nad. Benedyktynów tynieckich. Od lat 20 nie ma plebana. Parafię obsługują plebani z Dobrzechowa i Łączek.
Niewodna. Nad. Jana Mniszcha i Jędrzeja Maleczkowskiego.
Wielopole. Nad. Kaspra Maciejowskiego.
Mała. Nad. Rafała Łyczko.
Łączki pod Niedźwiadą. Nad. Agnieszki Gładyszowéj.

Plebani wszędzie, wyjąwszy w Kozłowie. Kościołów **18.**

DEKANAT SANDECKI.

Jurkowa. Nadawstwo J. Kr. Mci.
Ujanowice. Nad. Franciszkanek starosandeckich.
Jakóbkowice. Nad. Przecława i Wojciecha Wiktorów. Plebana nie ma.
Tęgoborze. Nad. Jordanów.
Zbyszyce. *(Sprof.).* Kościół złupiony ze wszystkiego przez Mikołaja Kempińskiego.
Chomranice. *(Sprof.).* Kościół złupiony ze wszystkiego przez Jędrzeja Tęgoborskiego.
Męczyna. *(Sprof.).* Kościół ze wszystkiego złupiony przez Krzesza.
Pisarzowa. Nadawstwo J. Kr. Mci. Plebana nie ma.
Ilmanowa. Dziesięcina w połowie zabierana do dworu. Nadawstwo Achacego Jordana. Plebana nie ma.
Kanina. Nad. Stanisława Rogowskiego.
Przyszowa. *(Sprof.).* Kościół ze wszystkiego złupiony przez Jędrzeja Wierzbiętę, który i uposażenie zagrabił.
Nawojowa. Nadawca niepodany. Plebana dawno nie ma.
Stary Sącz. Nadawstwo Franciszkanek starosandeckich. Do tego kościoła przyłączona filia w Moszczennicy.
Moszczennica. Filia do Starego Sącza.
Barcice. Nad. J. Kr. Mci. Plebana nie ma.
Piwniczna. Nad. J. Kr Mci. Pod Karpatami była kaplica św. Franciszka, zwana Mniszek, którą spalił starosta Mężyk. Były do do niéj grunta, które teraźniejszy starosta zabrał.
Muszyna. Nad. księcia biskupa krakowskiego. Plebana nie ma.
Ptaszkowa. Nad. włościanina z tejże wsi, jako fundatora. Plebana nie ma.
Kamionka. Nad. kustosza kollegiaty sandomirskiej. Plebana nie ma.
Mystków. Nadawca niepodany. Plebana nie ma.
Wielogłowy. *(Sprof.).* Nad. Jana Dobka i żony jego, wnuczki Wielogłowskiego. Oni są odnowicielami tego kościoła i dobrodziejami. W roku 1557 zbezcześcił ten kościół Sebastyan Wielogłowski, a przed 26 laty żona jego Anna ze Stojowskich katolikom powróciła.

Bieganice. Nadawstwo Franciszkanek starosandeckich.
Żeleźników. Nad. Radców Nowego Sącza. Plebana nie ma.
Podegrodzie. Nadawstwo rządcy klucza i zamku Lipowieckiego. Plebana nie ma.
Łukowica. Nad. Solemiszów, Uchaczów, Łapków.
Czarny Potok. Nadawca niepodany. Rządcą kościoła jest jakiś subdyakon, który pojął żonę. Twierdzi, że był w niewoli tatarskiéj.
Jazowsko. Nadawstwo Spytka Jordana i Szalowskich. Plebana nie ma z powodu sporu między nadawcami.
Łącko. Nad. Franciszkanek starosandeckich. Plebana nie ma.
Kamienica. Nad. tychże. Plebana nie ma.

Na **29** kościołów i parafij tylko **9** plebanów. Czy ich wcale nie było w czasie wizyty, czy téż tylko nie podani, niewiadomo. Kościołów sprofanowanych **5.**

DEKANAT ŻMIGRODZKI.

Żmigród, miasto. Nadawstwo Stadnickich. Jest tu kościół po Dominikanach z uposażeniem $1^1/_2$ łanu; którym to gruntem administruje miasto za las i zarośla na tym gruncie.
Skalnik. Plebana nie ma. Nad. J. Kr. Kci.
Samoklęski. Nad. Jerzego Mniszcha, wojewody sandomierskiego.
Osiek. Nad. J. Kr. Mci.
Bobrka. Nad. Cystersów koprzywnickich i ich opata.
Wietrzna. Plebana nie ma. Nad. tychże.
Jaśliska. Nadawca biskup przemyski.
Dukla. Nadawstwo córki Spicimira Jordana kaszt. krak.
Kobylany. *(Sprof.).* Kościół sprofanowany przez Bzickiego, kasztelana chełmskiego. Przesiaduje tu kapłan Zaprzaniec, niegdyś katolik.
Makowiska. *(Sprof.).* Zbezczeszczony przez tegoż kacerza kościół, zawalił się zupełnie.
Nienaszów. Kościół zamknięty na jeden zamek przez Annę Chomętowską, aby kapłana nie dopuścić; na drugi zamek zamkli włościanie, aby naczynia święte i przybory nie były skradzione. Kaplica podé wsią złupiona od kacerzy. Uposażenie zagrabił mąż Chomentowskiéj, Tomasz.
Żmigród stary. Nadawstwo Stadnickich. Mieszka tu wikary.

Kościołów **12,** — sprofanowanych **2.**

Na **161** kościołów w całym archidyakonacie sandeckim **23** sprofanowanych.

ARCHIDYAKONAT LUBELSKI.

DEKANAT CHODELSKI.

Piotrawin. Nadawstwo rządcy X. biskupa krakowskiego w kluczu Iłżeckim.

Boby. Nad. Bobowskich.

Chodel, miasto. Nad. OO. Jezuitów prowincyi Małopolskiej.

Ratoszyn. Nad. Tychże.

Matczyn. Kościół świeżo zbudowany.

Niedrzwica. Nad. Rybkowskich i Górskich.

Wilkołas. Nad. J. Kr. Mci. O dziesięciny uczyniono kroki na drodze prawa.

Zakrzówek. Nad. Opata Cystersów Koprzywnickich.

Kiełczowice. Nadawcy wymienionego nie ma.

Bychawa. *(Sprof.)*. Nadawstwo Wierzbickich. Że ten kościół sprofanował Andrzej Myszkowski, kaszt: lubelski wiemy z wizyty Padniewskiego p. 138.

Bychawka. *(Sprof.)*. Nad. Bychawskich. Że ten kościół sprofanowali Andrzej i Stanisław Bychawscy świadczy wizyta Padniewskiego p. 135.

Krzczonów. Nad. J. Kr. Mci.

Częstoborowice. Nadawcy wymienionego nie ma.

Abramowice. Nadawca Jędrzej Ossoliński.

Zemborzyce. Nadawstwo J. Kr. Mci.

Konopnica. Nad. Obywateli Lublina,

Na **16** kościołów, — **2** sprofanowane.

DEKANAT ŁUKOWSKI.

Łuków, miasteczko. Nadawstwo J. Kr. Mci. Proboszcz i trzech mansionarzy oraz czterech młodzieńców (zapewne sposobiących się do stanu duchownego), których proboszcz utrzymuje z funduszu Szymona Turskiego proboszcza św. Jadwigi w Krakowie i kustosza koronnego, oraz Stanisława Kędzierskiego proboszcza tegóż kościoła, którzy na ten cel 1700 zł. legowali, a nadto proboszcz odstępuje na ten cel z niektórych wsi dziesięcinę. Nadto proboszcz utrzymuje kaznodzieję *magistrum artium*. Dużo wsi królewskich i szlacheckich należy do téj parafii; z niektórych dziesięciny zatrzymane poszukują się na drodze prawa.

Ulan. Nad. J. Kr. Mci Wieś tę trzyma Aryanin Krzysztof Zieleński Od lat 24 nie ma tu kapłana. Uposażenie jest, ale jak się zdaje gdy nie ma kapłana użytkuje z niego Zieleński.

Radzyń, inaczéj **Kozirynek.** *(Sprof)*. Nad. J. Kr. Mci. Kościół przez 40 lat przez kacerstwo zajęty; od Mik. Mniszcha za staraniem proboszcza odnowiony. Piotr Tomicki na prośby Bartłomieja Kazanowskiego

ustanowił tu proboszcza i mansyonarzy. Kazanowski udarował tych ostatnich gruntem, ogrodem, łąkami etc, co wszystko zheretyczali jego spadkobiercy zagrabili. Jest tu i drugi stary kościół św. Trójcy zabrany przez kacerzy.

Trzebiszów. Nad. J. Kr. Mci. Dużo wsi królewskich i szlacheckich.

Zbuczyn. Nad. J. Kr. Mci. Ze wsi szlacheckich, których tu należy 76, dziesięcinę zatrzymują

Pruszyn. Nad. Pruszyńskich. Dziesięcina dworska i włość; z 3 wsi zatrzymana.

Siedlce, miasteczko. Na saméj granicy dyecezyi krakowskiéj położone. Nadawstwo Adama Gniewosza.

Tuchowicz, miasteczko. *(Sprof.)*. Nad. Kaźmirów. Kościół był dobrze zbudowany i uposażony; z powodu jednak, że niektórzy członkowie tej rodziny zheretyczeli, kościół obdarty z uposażenia. Pasterza od lat wielu nie ma.

Stanin. Kaplica. Po grabieży kościoła w Tuchowiczu dziedzic Tarczowski wystawił ją i kapłana utrzymuje.

Radorysz. Kaplica, którą dziedzic Liskowski wystawił. Uposażenia prawnie utrwalić nie można było z powodu braku sędziego ziemskiego w Łukowie, Jestto filia do Tuchowicz.

Wojcieszkow. Kościół zwaliskiem zagraża. Nadawstwo Lasockiego. Plebana nie ma. Od świadków tyle tylko można się było dowiedzieć, że uposażenie było dwa łany i dziesięcina.

Adamów, miasteczko, kaplica drewniana. Nadawstwo Rusieckiego. Ani kapłana, ani stałego uposażenia; dziedzic tylko od czasu do czasu kapłana utrzymuje.

W wizycie Padniewskiego kościół w Adamowie policzony jest do kościołow sprofanowanych, choć żadnych bliższych szczegółów o téj profanacyi nie ma. Zdaje się więc, że istniał tutaj kościół, atoli po profanacyi, nabożeństwo przeniesiono do kaplicy, nie można bowiem przypuścić, żeby miasteczko kościoła swego nie miało, tylko kaplicę, a tém bardziéj, żeby przy tej kaplicy nie było ani kapłana stałego, ani uposażenia.

Serokomla. Nad. Mikołaja Firleja wojewody krakowskiego. Według zeznań świadków uposażeniem jest łan gruntu, ogród, dziesięcina etc. O plebanie nic nie ma.

Zdaje się że ten kościół należał także do sprofanowanych, czego wskazówką, że o uposażeniu dopiero od świadków można się było dowiedzieć, było więc w obcych rękach. Mógł on być nawet sprofanowany przez Firlejów (od wojewody lubelskiego Mikołaja, lub od Andrzeja kasztelana lubelskiego stryjów wspomnionego wyżéj Mikołaja wojewody krakowskiego katolika), którzy wszystkie kościoły w dobrach swoich sprofanowali, a które dopiero wspomniony Mikołaj wojewoda syn Jana wojewody krakowskiego i marszałka wielkiego koronnego, heretyka, wróciwszy do wiary ojców, katolikom powracał. Kto wie nawet, czy i Adamów nie należał do Firlejów, jak Serokomla, Kock, Cze-

mierniki i inne pobliskie wsie i miasteczka, w których oni kościoły sprofanowali, tylko że wizyta Radziwiłowska wszędzie gdzie zaszła profanacya przez Firlejów, jak w Lewartowie, Czemiernikach, Baranowie, Markuszowie, w Besicach, w Janowcu itd, może przez wzgląd na dziedziców o tem milczy, zwłaszcza że po większéj części w tym czasie już te kościoły przez wspomnionego Mikołaja i braci jego katolikom powrócone były.

Domanice. Kaplica przez kmieci miejscowych zbudowana z powodu czteromilowéj odległości od Łukowa, do którego wprzódy należeli. Mieszkańcy uprosili sobie od księcia biskupa, iż wsie niektóre od Łukowa odłączył, a tu nową parafią erygował.

Na 14 kościołów, — 2 sprofanowane. W Adamowie według wizyty Padniewskiego także sprofanowany, w Serokomli prawdopodobnie.

DEKANAT PARCZOWSKI.

Mełgiew. Nadawstwo dziedzica. O téj miejscowości pisze Otwinowski *(Heroes Christiani)*, że był w niej zbor dyssydencki. Także Węgierski *(Slav. ref. p, 93)* kładzie tę miejscowość między temi gdzie były zbory. Za nim powtarza Łukaszewicz.

Łęczna, miasteczko. Nad. Adama Noskowskiego.

Pnaczów, miasteczko. Nad. Opata Benedyktynów Sieciechowskich.

Biskupice, miasteczko. Nad. księcia biskupa krakowskiego.

Kijany. Nad. dziedzica.

O téj miejscowości wspomina także Otwinowski *(Heroes Chr.)* jako o takiej gdzie był zbór. Również Węgierski (p. 93) kładzie ją między temi gdzie były zbory. Za nim powtarza Łukaszewicz.

Lewartów, miasteczko. Nad. dziedzica.

O tym kościele dobrze wiadomo tak z Cichockiego *(Alloq. Osiec: p. 121)*, jak i z wizyty Padniewskiego, że go sprofanował Mikołaj Firlej wojewoda lubelski, założywszy w miasteczku sławne następnie szkoły. Wizyta Padniewskiego nazywa tylko tego Mikołaja może przez omyłkę *Palatinides Russiae (p. 138)*. Wizyta Radziwiła o téj profanacyi milczy (Obacz uwagę wyżéj). Kto wie czy Mełgiew i Kijany nie należały także do Firlejów. Wizyta Padniewskiego nic nie mówi o tych dwóch miejscowościach, choć kościoły w tém miejscu (w dekanacie Parczowskim) na około wizytowane były. Również i na innych miejscach opuszcza wiele kościołów. Z czego się pokazuje jak niedokładną była ta wizyta nawet w tych dekanatach które zwiedzała, a których było 11 na 50.

Serniki. Nadawstwo dziedzica.

Kamionka, miasteczko. Nad. dziedzica.

Bystrzyca. Nad. dziedzica.

Mnichów, miasteczko. *(Sprof.)*. Nad. Wojciecha Michowskiego. Uposażenia nie ma żadnego, albowiem kościół ten należał do tych, które zabrane były przez kacerstwo.

Czemierniki, miasto. Nad. Henryka Eirleja prałata katedralnego krakowskiego. Uposażenie niewiadome.

Kościół ten sprofanował Jan Firlej z Dąbrowicy wojewoda lubelski, jak pisze wizyta Padniewskiego, dziesięciny znaczne bardzo zabrał, skarbiec złupił. Było przy kościele trzech kapłanów i jeden gracyalista, teraz (to jest w czasie wizyty Padniewskiego z r. 1566) tylko ten gracyalista pozostał. — Wiadomo z Cichockiego *(All. Osiec. p, 121)* że wnuk pierwszego Henryk Firlej poźniejszy prymas wzniósł tu wspaniały murowany kościół.

Parczów, miasto. Nad. XX. wikariuszow w Krasnymstawie.

Ostrw, miasteczko. Nad. J. Kr. Mci.

Kocko, miasteczko. *(Sprof.)*. Nadawca Jan Firlej starosta lubelski. Kościół zabrany przez kacerstwo. W kaplicy szpitalnéj św. Ducha za miasteczkiem nabożeństwo dla katolików odprawia się.

Wiadomo z wizyty Padniewskiego, że kościół ten sprofanował Jan Firlej wojewoda lubelski złupiwszy bogaty skarbiec gdzie było dwanaście kielichów srebrnych a dwa pozłacane. Także krzyże, ampułki, turybularz, pacyfikały, monstrancya, wszystko srebrne. Wspomniany zaś tutaj Jan Firlej, starosta lubelski, podskarbi królewstwa jest rodzonym bratem Mikołaja wojewody krakowskiego, (ojciec ich był Jan Firlej wojewoda krakowski marszałek w. k. kalwin), którzy wraz z trzecim bratem Piotrem kasztelanem bieckim nawrócili się i wyprzysięgli się herezyi w Rzymie *All. Osiec. p. 121.*

Garbów. Nad. Piotra Czernego i Krzysztofa Szczekockiego. Z wizyty Padniewskiego wiadomo, że kościół ten sprofanował dziedzic téj wsi, który był zarazem plebanem tego kościoła Mikołaj Szczekocki, który chwycił się herezyi i dość bogaty skarbiec kościoła złupił.

Markuszów, miasteczko. Nad. dziedzica. Za miasteczkiem szpital z kaplicą i kapelanem, który pobiera 50 zł.

Markuszów w wizycie Padniewskiego Markuszowice. Nadawca Andrzej Firlej wojewoda ruski. Chociaż nawet ta wizyta o profanacyi kościoła nie wspomina (mogło toż sprofanowanie nastąpić po wizycie), to jednak wiadomo z Cichockiego *(Alloq. Osiec. p. 121)* że kościół był sprofanowany; — Łukaszewicz też *(op. cit. p. 383)*, acz nie przytaczając źródła, wyraźnie pisze, że tu był katolicki kościół, który przez Firlejów za Zygmunta Augusta na zbór zamieniony został.

Baranów, miasteczko. Nad. dziedzica.

Wiadomo z wizyty Padniewskiego, że kościół ten sprofanowany został przez Mikołaja Firleja wojewodę lubelskiego.

Gołębie. Nadawstwo J. Kr. Mci.

Regów. Nad. dziedzica.

Biezdzieża. Kaplica, w któréj się odbywa nabożeństwo, gdyż kościół parafialny w Olexowie zabrali i trzymają kacerze. Uposażenia żadnego nie ma, tylko kapłan otrzymuje 40 zł rocznie.

Jaroszyn. Nad. Felicyana Jarockiego i Mikołaja Gniewosza.

Włosztowice. Nad. Tęczyńskich.

Końska wola, miasteczko. Nad. tychże. Przy szpitalu drugi kościół murowany.

Wąwolnica, miasteczko. Nad. J. Kr. Mci. Za wizyty Padniewskiego nadawstwo należało do opata Benedyktynów na Łyséj górze, który tu także z drugim zakonnikiem mieszkał.

Bochotnica. Nad. dziedzica.

Wiadomo z wizyty Padniewskiego, że kościół ten sprofanował dziedzic wsi Mikołaj Samborzecki i zabrał ztąd wszystkie srebra i sprzęty. Kapłana nie było żadnego. Ludzie umierali bez Sakramentów, dzieci bez chrztu.

Karczmiska. Nadawstwo J. Kr. Mci.

Wilków. Nad. Tegóż.

Kaźmierz, miasteczko. Nadawstwo Przybyłów mieszczan i szlachcica Wojciecha Bregnerowicza. — Ponieważ w wizycie Padniewskiego wspomnianém było, że tu są mansyonarze, którzy z powodu zagrabienia dziesięcin przez Mikołaja Firleja, na których polegało całe ich utrzymanie, zamierzali odejść; gdy obecnie żadnéj o nich wzmianki nie masz, widać, że to spełnili.

Na **27** kościołów i **1** kaplicę, sprofanowanych według wizyty Radziwiłowskiéj tylko **2**. Gdy jednak wykazaliśmy z wizyty Padniewskiego i z innych źródeł, że oprócz tych dwóch było jeszcze 6 sprofanowanych, a prócz tego prawdopodobnie jeszcze dwa, można przyjąć, że sprofanowanych wszystkich było 10, a mogło ich być jeszcze więcéj, wizyty bowiem zupełnie dokładne pod tym względem nie są. Mełgwi, Kijan, Sernik, Bystrzycy, Karczmisk nie wspomina wizyta Padniewskiego, choć w okolicach tych kościołów wizyta się odbywała.

DEKANAT RADOMSKI.

Borkowice. Nadawstwo dziedzica. Łąkę jedną do uposażenia należącą zabrał starosta Łomżyński.

Chlewiska. Nad. Chlewiskich.

Szydłowiec, miasteczko. Nad. księcia Radziwiła wojewody Trockiego.

Nie wiem na jakiéj zasadzie pisze Łukaszewicz *(op. cit. p. 118)*, że Mikołaj czarny Radziwił, któremu żona jego Elżbieta córka Krzysztofa Szydłowieckiego kanclerza w. k. i kasztelana krakowskiego, wniosła posagiem Szydłowiec, kościół piękny w temże miasteczku katolikom odebrał, a oddał go kalwinom, w których ręku zostawał aż do schyłku 16-go wieku, w którymto czasie Krzysztof Radziwił syn jego zwany Sierotką powróciwszy na łono kościoła katolickiego, kościół w Szydłowcu

katolikom powrócił. Gdyby tak było, wspominałaby o tém wizyta Padniewskiego, która w pięć lat po śmierci Radziwiła († 1565), w r. 1570 odbywała się w Szydłowcu. Tymczasem ani słówka o tém, owszem pisze taż wizyta, że heretyków żadnych nie ma w miasteczku ani ciężkich jakich przestępników. Kapłani gorliwi (których było 3 wikariuszów z samego Szydłowca pochodzących i czwarty gracyalista, z proboszczem, którym niestety był człowiek świecki, na czele), kościół dobrze utrzymany i we wszystkie przybory i bogate apparaty zaopatrzony. Także wizyta Radziwiłowska o żadnéj profanacyi kościoła w Szydłowcu nie wspomina. Ani Węgierski, ani Otwinowski między swoimi zborami zboru w Szydłowcu nie wylicza. Jeden tylko Cichocki *(Alloq. Osiec. p. 201)* nadmienia, że kościół w Szydłowcu, podobnie jak w Opatowie był zagrożony. *(Nec extra periculum Opatoviensia et Schidlovicensia in Polonia versabantur templa)*. Ależ to właśnie dowodzi, że skoro tylko zagrożonym, to pewnie sprofanowanym nie był, inaczej byłby autor napisał, że i ten kościół przez Radziwiła sprofanowanym został, czego nie miał żadnego powodu ukrywać. Zdaje się więc, że Łukaszewicz to co tylko prawdopodobném było, wziął za pewne i kościół ten w liczbie odebranych katolikom umieścił.

Radom stary. Nadawstwo dziekanów Kieleckich. Dziesięcinę z Piotrowic zatrzymują.

Wsoła. Nad. Stanisława Siemieńskiego. Część uposażenia zagarnął Stanisław Firlej. Od lat 24 nie ma tu plebana. Plebania upadająca.

Zakrzów. Nad. Jana Podlodowskiego. Od lat 30 nie ma tu plebana, tylko kapłani zastępczo tu przebywający. Dziedzic gospodaruje na gruntach plebańskich.

W czasie wizyty Padniewskiego w r. 1570 na plebanii mieszkał łowczy nadworny tegoż samego Jana Podlodowskiego z narzędziami łowieckiemi i ptakami. Zastępującym plebana był podówczas jakiś Maciej z Błotnicy z dyecezyi Gnieznieńskiéj *vix intelligens quod legit, mag s idoneus regi quam regere.*

Nowa Cerekiew. Nadawca niewymieniony. Od lat 20 plebana nie ma. Plebania upadająca.

W czasie wizyty Padniewskiego (1570) był tu plebanem Jan Chlewicki, który nie rezydował, mając gdzieindziéj drugą parafię; byli tylko dwaj wikariusze, chwaleni od parafian jako dobrzy kapłani.

Wola Św. Doroty. Nad. Piotra Orlika. Plebana od lat wielu nie ma; na gruncie plebańskim gospodaruje Orlik.

Tak samo stoi w wizycie Padniewskiego, że grunt plebański wydzierżawili Orlikowie. Zastępujący plebana był podówczas *minus idoneus, vix enim intelligit quae legit*, z dyecezyi Gnieznieńskiéj. — Widać że kollatorowie sami nie starali się o plebana, bo użytkowali z jego gruntów, jak to widzimy tu-

taj i w Zakrzowie, a tylko posługiwali się kapłanami nie mającymi stałego umieszczenia *(sacerdotes vagi)* częstokroć niezdatnymi.

Jarosławice. Kościół grozi zwaliskiem. Nadawstwo Bienieckich, Gorzkowskich i Podlodowskich. Plebana nie ma jest tylko człowiek świecki Jan Kunecki, który tak dobrze zarządzał kościołem, że srebra kościelne zastawił w Przytyku w miasteczku dyecezyi Gneznieńskiéj, gdzie i mieszka. Dobrem kościoła zajął się Stanisław Bieniecki, który przechowuje u siebie apparata kościelne i naprawia dach na kościele.

Mniszek. Nad. Cystersów Wąchockich. Plebanem jeden z Cystersów, który także utrzymuje dwóch wikarych.

Kowala stępoczyna. Nad. Jana Łodzi i Jędrzeja z Sulimy, dziedzica Burakowa. Od lat 20 plebana nie ma.

Wierzbica. Nad. opata Cystersów Wąchockich. Pleban Tomasz Chomentowski.

Wysoka. Nadawca i pleban niewymienieni. Część uposażenia zagrabił Jan Zalazowski.

Kościołów 13. Żaden nie sprofanowany, zaniedbanych jednak kilka.

DEKANAT SOLECKI.

Janowiec, miasteczko. *(Sprof.)*. nad Wisłą. Nadawstwo Stanisława Tarło starosty sochaczewskiego. Jest tylko kaplica murowana, Piotr bowiem Firlej z Dąbrowicy niedokończył budowania kościoła, zaś Andrzej Firlej starosta sandomierski oddał wszystko kacerzom. Teraźniejszy dziedzic Stanisław Tarło przygotował materyały do wykończenia kościoła.

Chotcza. Nadawstwo Choteckich, którzy kościół fundowali. Z téj rodziny bywali tu proboszczowie, jak też jest i obecnie. Część uposażenia zagrabił Łaszcz dziedzic Szczekarkowa.

Ciepielów, wieś. Nadawca Zygmunt Kazanowski. Plebana nie ma. Uposażenie zabrane przez dziedziców.

Ciepielow, miasteczko nazywane także Grzymałów. Za miasteczkiem dziedzic Zygmunt Kazanowski buduje nowy kościół.

Wielkie. Nadawca Jan Kazanowski. Plebana od 3 lat nie ma, uposażenie bowiem, poddanych i plebanią zagarnął Jan Kazanowski i oddał w posiadanie wdowie Barbarze Łomińskiéj za opłatą 40 złotych.

Lipsko, miasteczko. Nadawca Oleśnicki. Plebana nie ma. Kościół buduje się dopiero przez dziedzica. W szpitalu ubogich jest kaplica, w któréj przyjeżdzający z Krępy pleban nabożeństwo odprawia.

Zdaje się że gdy poprzedni kościół w Lipsku przez heretyków zniszczony został, teraźniejszy dziedzic Oleśnicki (może Mikołaj) nowy kościół budować począł.

Krępa. Nadawca Oleśnicki. Uposażenie przez dziedzica zajęte.

Rzeczniow. Jest tu kaplica należąca do parafii Sienno zbudowana przez Jana Skarszewskiego kasztelana żarnowskiego, we wszystkie przybory zaopatrzona.

Sienno, miasteczko. *(Sprof.)*. Dziedzic Sebastyan Sienieński, który wizytę kanoniczną zuchwale odrzucając, kościół niegdyś bardzo piękny i we wszystko zaopatrzony, na klucz zamknął, sam zaś wyjechał, nakazując oświadczyć mieszczanom, że nikt do kościoła i miasteczka prawa nie ma.

Solec. miasteczko. Nad. J. Kr. Mci. Plebana nie ma.

Na 9 kościołów parafialnych i jednę kaplicę, — 3 kościoły sprofanowane.

DEKANAT STĘŻYCKI.

Gołąbie. Nadawstwo J. Kr. Mci. Naczynia kościelne pożyczają się ze Stężycy, gdyż łotry skradły wszystko.

Stężyca, miasto Nad. J. Kr. Mci. Był tu szpital wraz z kaplicą za miastem. Gdy szpital upadł, mieszczanie przenieśli go do miasta, kaplica zaś od zgromadzonych na elekcyę po ucieczce Henryka Walezyusza spaloną została. Mieli tu i Franciszkanie kaplicę, ale dla niedostatku opuścili ją.

W **Pawłowicach** kaplica zbudowana dla kacerzy przez Anzelma Gostomskiego wojewodę rawskiego, któréj oni jednak nigdy nie posiedli; gdyż syn jego Jakób powiększył budynek i katolikom go oddał jako kościół parafialny. Uposażenia nie ma i nie łatwo go otrzymać, gdyż dziedzic dostał obłąkania umysłu. Jest jednak dobrze zbudowana plebania, a kapłan pobiera na swe utrzymanie ze dworu 22 złote i dostatek wszelkiego zboża i legumin.

Wargocin. Nad. J. Kr. Mci. Dziesięcina z Tężyny i z Pawłowic szlacheckich nieoddawana.

Maciejowice, miasteczko. Nadawstwo Maciejowskich. Plebana nie ma od lat 10.

Samogoszcza. Nad. dziedzica. Plebana nie ma od lat 3.

Gorzno. Nad. dziedzica. Po rezygnacyi plebana od lat 20 nie ma go.

Wilczyska. *(Sprof.)*. Kościół oddał kacerstwu Stanisław Gostomski. Brat jego rodzony Hieronim wojewoda poznański powrócił go katolikom. Plebana oddawna nie ma, wikarego utrzymuje wojewoda.

Zelechow, miasteczko Nad. dziedziców. Plebana od lat dwunastu nie ma. Łąki zabrał dziedzic, na dziedzińcu plebańskim zabudowało się 70 mieszczan.

Okrzeja, miasteczko. *(Sprof.)*. Kościół przez długie czasy posiadało kacerstwo. Paweł Samborzecki powrócił go katolikom, a zarazem zapisał 200 złot. na kościół. Wdowa po nim, choć heretyczka, oświadcza, że wypłaci tę sumę, byle tylko była użytą

na naprawę kościoła i dlatego prosi księdza biskupa, aby tu godnego kapłana przeznaczył.

Kłoczow. Nad. dziedzica. Plebana od lat 20 nie ma.

Korytnica. Dziedzic pokrzywdza nauczyciela, oddając tylko cząstkę dziesięcin przeznaczonych na jego utrzymanie.

Ryki. Nad. J. Kr. Mci. Dziesięciny niegdyś nader obfite, obecnie zatrzymane.

Zabianka czyli **Nowa Wąwelnica.** Nad. Łukasza Łąckiego.

Drążgow. *(Sprof.).* Kościół zbezczeszczony przez Mikołaja Kłoczowskiego, który srebra, apparata i wszelkie przybory złupił. Dotąd w ręku kacerstwa.

Bobrowniki, miasteczko. Całą fundacyą przy kościele Gabryel Tarło kasztelan radomski marszałek nadworny królowéj Polskiéj, oddał w opiekę i zarząd kapitule krakowskiéj, najmocniéj zobowięzując, aby sumiennie to prowadząc na krewnych jego względów nie miała, jeźliby katolikami nie byli. Zapisał zaś 10,000 złotych na wymurowanie szpitala i uposażenie szpitalnego proboszcza umieszczając tę sumę na dobrach Baranów, Czemierniki. Procentów od tej sumy uzbierało się kilka tysięcy, które są złożone w grodzie lubelskim, według twierdzenia wojewody sandomierskiego. Tenże Tarło obdarzył kościół w Bobrownikach srebrnemi naczyniami i apparatami po swoim rodzonym bracie biskupie przemyskim; wszystko to pozostaje w ręku Gniewosza siostrzeńca Tarły i egzekutora testamentu. — Nadawstwo Jerzego Mniszcha wojewody sandomierskiego, oraz tych tylko Tarłów, którzy są katolikami.

Na **16** kościołów, — **3** sprofanowane.

DEKANAT ZWOLEŃSKI.

Skaryszow, miasteczko. Nadawstwo Bożogrobców Miechowskich. Pleban Felix z Secymina i dwóch wikarych.

Kazanów, miasteczko niedawno założone. Nadawca Jan Kazanowski. Plebana stałego jeszcze nie ma, tylko kapłan tymczasowy.

Trzczów. Nad. kanonika kollegiaty sandomierskiéj. Pleban Jędrzej Duracz.

Olexow. *(Sprof.).* Dziedzic Jan Gniewosz, który wikarego X. Wojciecha z Konnicy wygnał, a pasterza kacerskiego wprowadził. Uposażenie zagrabił dziedzic.

Zwoleń, miasteczko. Nad. J. Kr. Mci. Pleban Michał Grabianka.

Sucha. Nadawca niewymieniony. Pleban ten sam co w Trzczowie.

Jedlna. Nad. J. Kr. Mci. Pleban Jan Zeromski.

Brzoza. Nad. tegóż. Pleban niewymieniony.

Głowaczow, miasteczko. Nad. Leżeńskich. Kościół zgorzał od pioruna. Leżeńscy obowiązali się nowy postawić.

Leżenice. *(Sprof.).* Od czasu jak Gostomski wojewoda rawski pochował tu kacerza, nabożeństwo przeniesione zostało do Głowaczowa.

Ryczywoł, miasteczko. Nad. J. Kr. Mci. Pleban Stan. Miernicki.

Świeże. Nad. kustoszów kollegiaty sandomierskiéj Pleban Jan Niemojewski.

Kozienice miasteczko. Nad. J. Kr. Mci. Pleban Serafin Zaleski.

Brzeźnica. Nad. Benedyktynów Sieciechowskich. Pleban ten sam co w Sieciechowie.

Sieciechow miasteczko. Kościół i klasztór Benedyktynów. Akta wizytacyi przesłane do X. kardynała i biskupa krakowskiego.

Policzna. Nad. Podlodowskich i Kochanowskich. Plebana nie ma od lat 30.

Grodek. Kościół zbudowany świeżo przez Jędrzeja Kochanowskiego, który w czasie murowania umarł. Uposażenia dla plebana dotąd nie ma.

Biezdzieża. W miejsce kościoła w Olexowie, który sprofanowany został, wymurowany tu został nowy kościół. Kapłan tutejszy obsługuje parafian do Olexowa należących.

Rogow. Nadawca Rogowski. Plebana, ktory świeżo umarł zastępuje X. Jan ze Stężycy.

Jaroszyn. Nad. Felicyana Jarockiego i Krzysztofa Gniewosza. Plebana od lat 4 nie ma.

Na **20** kościołów, parafialnych, — **2** sprofanowane.

ARCHIDYAKONAT SANDOMIERSKI.

Sandomierz, miasto. Kollegiata i parafia, Proboszczów dwóch z których jeden jest proboszczem na zamku królewskim. Szpital ubogich urządził niedawno starosta.

Sandomierz. Na przedmieściu kościół św. Ducha z klasztorem Duchaków, którzy obsługują chorych. Za murami kościół starożytny św. Pawła.

Gorzyce. Nadawstwo wikarych kollegiaty sandomierskiéj.

Zaleszany. Nad. Piotra Święcickiego. Pleban niewymieniony.

Charzewice. Nadawcy: Charzewscy, Brzeski i Komorowska są kacerzami, zaś Krzysztof i Jan Komorowscy katolikami. Pleban niewymieniony.

Turbia. Kaplica do Charzewic należąca.

Pysznica. Kościół postawili tu włościanie przed 40 laty. Uposażenie plebańskie jednak zajęte w części przez Brzeskiego wojewodę, w części przez starostę sandomierskiego

Racławice. Nadawcy: Malicki, Podgrodzki, Stocki. Pleban nie wymieniony.

Rudnik. Nadawca Piotr Uliński. Pleban Stan. Dołęga.

Bielliny. Kościół zbudował Stan. Uliński, cześnik ziemi przemyskiéj. Główny dochód plebana z chowu bydła, bo uposażenie tenże Uliński sobie przyswoił.

Jerzowa. Filia do Rudnika. Kościół zbudował i uposażenie dał Jamański, starosta sandomierski.

Kopki. Filia do Bielin. Tymczasowo administruje pleban z Rudnika.

Górno. Kościół zbudowany przez Katarzynę Ulińską, do któréj należy nadawstwo. Pleban niewymieniony.

Raniżów. Nadawstwo J. Kr. Mci. Pleban niewymieniony.

Dzikowice. Nad. J. Kr. Mci. Kościół zbudowany przez Jędrzeja Konarzewskiego.

Kolbuszowa. Nadawca Joachim Ocieski, starosta olsztyński. Pleban niewymieniony. Jest tu szpital z kościółkiem św. Stanisława, którym opiekuje się sam starosta.

Cmolas. Nad. Joachim Ocieski. Pleban niewymieniony.

Ostrów. Z powodu morowéj zarazy we wsi, wizyty odbyć nie było można.

Jaślany. Kaplica św. Anny. Zawiaduje nią proboszcz z Padwi.

Gawłuszowice. Nadawca niewymieniony. Pleban Karol Chodkiewicz.

Padew. Nadawstwo J. Kr. Mci. Pleban niewymieniony.

Baranów. *(Sprof.).* Andrzej Leszczyński, wojewoda brzesko-kujawski, kacerz, złupił kościół i jego uposażenie.

Mitrów. Wszystko upadające.

Michocin. Nadawca Stanisław z Tarnowa, kasztelan sandomierski. Plebana zastępuje zakonnik z dwoma wikaremi.

Wielowieś. Nad. tenże sam Stan. Tarnowski. Pleban niewymieniony.

Trześń. Nad. tenże. Pleban niewymieniony.

Przewrotne. Nadawstwo J. Kr. Mci. Pleban niewymieniony.

Grębów. Kaplica przed 80 laty przez włościan zbudowana. Kapłan przy niéj niewymieniony. Jest to królewszczyzna w części w posiadaniu kasztelana sandomirskiego, w drugiéj zaś części starosty sandomierskiego.

Samborzec. Nad. J. Kr. Mci. Pleban niewymieniony.

Skotniki. Nad. Skotnickich. Pleban niewymieniony.

Chobrzany. *Sprof.).* Nad. Gniewoszów. Że w téj wsi kościół był sprofanowany przez Gniewoszów, wiemy dobrze z Cichockiego *Alloquia Osieciensia lib. II. cap. XI. p. 343.*

Pokrzywnica, miasteczko. Nad. klasztoru Cystersów pokrzywnickich i ich opata Hieronima Ossolińskiego.

Łoniów. Nad. Franciszek Chrzanowski. Pleban niewymieniony.

Sulisławice. Nadawca Adam Szczucki. Pleban niewymieniony.

Połaniec, miasteczko. Nadawstwo J. Kr. Mci. Pleban niewymieniony.

Strzegom. Nadawca starosta sandomierski. Pleban niewymieniony.

Wiązownica. Pleban i Nadawca niewymienieni. Dziesięcin poszukuje pleban na drodze prawa.

Kiełczyna. Nadawca Jędrzej Zagórski. Zwrotu dziesięcin poszukuje również pleban na drodze prawa.

Gryzikamień. Dziedzic Sebastyan Ligęza, wszystkie dochody zagrabił.

Ujazd. Nie ma tu ani naczyń do służby Bożéj, ani uposażenia. Czy w skutek profanacyi kościoła i zagrabienia przez heretyków, nie powiada wizyta.

Modliborzyce. Nadawstwo Benedyktynów na Łyséj górze i ich opata. Pleban niewymieniony, ale zapewne jeden z Benedyktynów.

Boćkowice. Nadawstwo biskupa kujawskiego. Wikary miejscowy nie chciał przyjąć wizyty, mówiąc, że należy do wizytatora kieleckiego.

Strzyżowice. Nad. Stanisława Dębickiego, kacerza. Pleban niewymieniony. Zdaje się jednak, że go nie było i że kościół, jeśil nie sprofanowany, to przynajmniéj był opustoszony. (Przyp. autora).

Szczyglice. Nadawcy: Stanisław Bystrzojowski, katolik i Jaźwiecka, kacerka. Bystrzojowski zwrócił wszelkie uposażenie plebanowi.

Mydłów. Nadawców wielu. Pleban niewymieniony.

Olbierzowice. Nadawstwo Zbigniewa Ossolińskiego, kasztelana żarnowieckiego. Pleban niewymieniony.

Goźlice. *(Sprof.).* Kościół zagarniony przez kacerstwo.
Zkądinąd wiemy, że dziedzicem był Hieronim Ossoliński, kacerz.

Włostów. Nadawstwo Zofii Noskowskiéj, Pleban był nieobecnym.

Kliczanów. Kościół świeżo zbudowany od kasztelana zawichostskiego, Ossowskiego. Nadawstwo Norbertanek w Busku.

Obrazów. Nadawca Jacek Młodziejowski. Pleban nieobecny.

Na **52** kościołów, — **3** sprofanowane.

ARCHIDYAKONAT ZAWICHOSTSKI.

Zawichost. Kościół z ciosu od królów polskich wzniesiony. Kaplica na zamku. Dziedzictwo Franciszkanek krakowskich. Nadawstwo kanonika kollegiaty sandomierskiéj. Drugi kościół z klasztorem OO. Franciszkanów fundacyi Bolesława Wstydliwego, jego żony błogosławionéj Kingi, oraz siostry, błogosławionéj Salomei. Tu spoczywa także błog. Grzymisława, matka Bolesława Wstydliwego i błog. Salomei.

Trójca. Nadawca i pleban niewymienieni.

Czyżów. *(Sprof.).* Nadawstwo Hieronima Czyżowskiego, kacerza, który całe uposażenie zagrabił. Przed laty 30 Stanisław Zaklika Czyżowski, kasztelan połaniecki, ulegając wpływowi kacerstwa, a mianowicie pastora Krowickiego, kościół ten oddał kacerzom. Obecnym przy tém był miejscowy proboszcz Lubomelski, który wkrótce pojął żonę. Było tu wiele srebra kościelnego, co wszystko pochłonęło kacerstwo.

Borów. Dziedzictwo Franciszkanek krakowskich. Nadawstwo scholastyka kollegiaty sandomirskiéj. Pleban niewymieniony.

Pniów. *(Sprof.)*. Nad. Słupeckich. Mąż Słupeckiéj, Piotr Gorajski, zabrał wszelkie uposażenie tudzież srebra kościelne, a kościół oddał kacerzom. Pleban X. Weryński.

Wrzawy. Nad. Stanisława i Jakóba Sienieńskich, którzy uposażenie kościelne zagrabili. Zdaje się, że i kościół został przez nich sprofanowany, lecz o tém wizyta wyraźnie nie wspomina.

Radomyśl. Kościół świeżo przez Jakóba Sienieńskiego postawiony, lecz dotąd bez zaopatrzenia.

Zaklików. Kościół drewniany, kosztem mieszczan postawiony. Mieszczanie ci ofiarują kapłanowi 12 marek rocznie. Nadawstwo dotąd niezabezpieczone.

Zdziechowice. *(Sprof.)*. Marcin Gniewosz wygnał ztąd plebana Pawła ze Zwolenia, a kościół i grunt oddał kacerskiemu pastorowi.

Potok większy. Nadawstwo Mikołaja Potockiego i innych. Pleban Stanisław Kaniecki.

Słup. Dłotowa. Nadawców kilku. Pleban niewymieniony.

Biała. Nadawstwo Stanisława z Górki, wojewody poznańskiego. Pleban niewymieniony.

Goraj. Nad. tego samego. Pleban niewymieniony.

Batorz. Nad. Jana Szymona, kięcia słuckiego. Pleban Stanisław Kaniecki.

Targowisko. Nad. Katarzyny z Mielca, żony księcia Jana Słuckiego. Pleban Mikołaj z Koprzywnicy, kapłan sędziwy, nieskażonego żywota.

Wysokie. *(Sprof.)*. Dziedzic Piotr Krasowski, sędzia lubelski; uposażenie i przybory zabrał, a ołtarze rozwalił.

Zakrzówek. Kościół świeżo przez Luborackiego, opata Cystersów koprzywnickich postawiony. Nadawstwo tychże Cystersów.

Kraśnik. Dziedzic Jan Szymon, książe słucki. Nadawstwo kanoników Lateraneńskich. W zamku drugi kościół.

Gościradów. *(Sprof.)*. Część uposażenia zajęli Gościradzcy. Nadawstwo Kaspra, Hieronima i Stanisława Ostrowskich, przezwanych Kotowie, którzy plebana, Jędrzeja Pszonkę, dzidą przebili i ciało z ubioru obdarli. Za to wyklął ich biskup krakowski, Jędrzej Zebrzydowski, a za karę dwa tysiące złotych węgierskich wyliczyć kazał, z czego połowa do skarbu królewskiego, a połowa na odbudowanie kościoła.

Dzierzkowice. Nadawstwo J. Kr. Mci. Pleban Sebastyan Patocki.

Urzędów, miasteczko. Nad. J. Kr. Mci. Pleban niewymieniony.

Popkowice. *(Sprof.)*. Przed 30 laty kosztowności i przybory tego kościoła zagrabił Mikołaj Rej. Teraźniejszy zaś dziedzic Krzysztof Rej, zagarnął łąki, pola i ogrody do uposażenia należące. Dzieci umierają bez chrztu, a dojrzali bez sakramentów.

Boby. Nad. Bobowskich. Plebanem Józef Bobowski, kleryk młodzieniaszek.

Rybitwy. *(Sprof.)*. Nad. Prokopa, Hieronima, Jakóba, Mikołaja Ossolińskich. Kościół i uposażenie zagrabił Ossoliński i oddał ministrowi.

Sieciechów. Nad. księcia biskupa krakowskiego. Pleban Wojciech Strzemęzki.

Piotrawin. Nad. księcia biskupa krakowskiego. Pleban Marcin Złotnicki kanonik krakowski, ma 2 wikarych. Przy kościele kaplica murowana, w któréj grobowiec Piotra wskrzeszonego przez św. Stanisława.

Pawłowice. Filia do Piotrawina. Dziedzic Piotr Kochanowski.

Zembocin. Nadawca niewymieniony (zdaje się, że J. Kr. Mość). Pleban Mar. Solecki.

Słup Rypalis. Uposażenie plebańskie, dziedziczka Małgorzata Tarłowa, rozdała między włościan, z czego jéj odrabiają robociznę. Ona sama utrzymuje kapłana głuchego, kalekę, któremu płaci cztery marki.

Tarłów. Nadawstwo Małgorzaty Tarło. Dziedziczka zaczęła po pogorzeli budować kościół. Na plebanię wyznaczyła plac, dodając ogród i kawałek gruntu. Dziesięcinę w części oddaje plebanowi, częścią sama pobiera. Nabożeństwo odprawia się w kościółku przy szpitalu.

Batułów. Nad. Jędrzeja Ossolińskiego. Uposażenie stałe plebana zajął dziedzic. Pleban niewymieniony, jest tylko wikary.

Denków. Kościół świeżo założony przez Stan. Michowskiego, dziedzica. Pleban niewymieniony.

Szewna. Dziedzic książe biskup krakowski. Nadawca kanonik kollegiaty kieleckiéj *fundi* Szewna. Pleban Wawrzyniec z Tarczyna.

M chów. Nadawstwo Wojciecha i Jana Michowskich. Pleban Stanisław Miroński.

Manina. Nadawca Mikołaj Buczacki, starosta barski. Pleban niewymieniony.

Ruszków. Nadawca Józef Ożarowski. Pleban niewymieniony.

Opatów, miasto i kollegiata. Nadawstwo Janusza, księcia na Ostrogu i Mikołaja Buczackiego. Dziekan kollegiaty zaprotestował przeciw wizycie, bo nie ma pamięci, żeby kto inny naruszał prawo dziekana. W témże mieście kościół z klasztorem OO. Bernardynów.

Wrześwięte. Nadawca Stanisław hrabia z Tarnowa, kasztelan sandomierski. Pleban Jakób Zchudziński.

Cmielów. Nadawstwo Janusza księcia na Ostrogu i Mikołaja Buczackiego. Pleban niewymieniony.

Ptkanów. Nad. Domarata z Podola. Pleban niewymieniony i nieobecny przy wizycie.

Gierczyce. *(Sprof.)*. Kościół zniszczył dziedzic Jan Stefanowski i uposażenie zagrabił. Później jednak upamiętawszy się kościół odbudował i wszelkim sprzętem do służby Bożej potrzebnym opatrzył. Plebanowi płaci 10 marek rocznie.

Wojciechowice. Dziedzic i pleban niewymienieni. Dziesięcina nieoddawana.

Bidziny. Nadawstwo Bidzińskich. Pleban niewymieniony.

Ożarow, miasteczko. Świeżo założone przez Ożarowskich. Kościół zbudowany przez mieszczan. W r. 1590 Jan z Przeworska, wywłoka od Franciszkanów, kalwińskie błędy tu rozsiewał.

Janina. Nad. Jankowskich. Pleban niewymieniony.

Lasocin. *(Sprof.)*. Nadawca Jędrzej Lasota, łowczy lubelski, socynianin. Pleban bywał przed 10 laty, teraz go nie ma; (prawdopodobnie i kościół sprofanowany).

Dębno. Był tu kościół przed laty, lecz gdy kościół w Lasocinie postawiono, tutejszy zniesiono.

Przybysławice. Nadawca Sebastyan Jankowski. Pleban niewymieniony.

Sobotka. Pleban i nadawca niewymienieni.

Jankowice. Nadawstwo Stan. Zborzeńskiego i dwóch innych. Pleban niewymieniony.

Łukawa. Nad. klaasztoru Cystersów z Wąchocka.

Góry wyższe. Nad. Jacka Młodziejowskiego, podskarbiego i trzech innych. Pleban niewymieniony.

Na **54** kościołów, — **9** sprofanowanych.

Na **916** wszystkich zwiedzanych kościołów, sprofanowanych podaje taż wizyta tylko **167**, których jednak po dopełnieniu z innych źródeł było **288**.

DE SACROSANCTI EVANGELII, IN DITIONE REGIS POLONIAE, POST REVELATUM ANTICHRISTUM, ORIGINE, PROGRESSU ET INCREMENTO. VIRILII MUSAEI HYPOREADIS ELEGIA [1]).

Tu ne etiam sacrae titulos o Bresta Sareptae
Et decus aeterna posteritate feres?
Cujus quando videt Papista superbus et amens
Exiguas, vere rustica tecta, domos.
Solvitur in risus, Christumque venire sub istas
Nos admiratur venire posse casas,
Atque humiles ejus sectari malle ministros
Sacri Evangelii qui rude dogma docent.
Alta nec augustae praeferre Palatia Romae,
Magnificumque Papam, Cardineosque patres,
Quaeque cucullati subtilia dogmata fratres
Finxerunt, toto pectore nolle sequi.
Ridet at immerito, de mansuetudine magna
Quandoquidem Christi cogitet ille nihil:
In stabulo Bethleemiticae qui nascitur urbis
Cujus congestum cespite culmen erat,
Praebuit Attalicum Domino praesepe cubile,
Plumarumque loco fascia vilis erat.
Pastores ovium tenuis plebecula, primi
Accipiunt tanti nuntia laeta boni.
Contempsit Solymas Dominus, teque aurea Roma.
Totius imperium quam penes Orbis erat.
Sacrorum antistes summus Phariseaque turba,
Israeliticae lumina prima domus.
Ignorant Dominum venisse e virgine natum,
Quinimmo hostili fraude doloque premunt,

---

[1]) Przedruk dokonany z wydania Królewieckiego u Jana Daubmana 1556 r. Wydanie to znajduje się w bibliotece XX. Czartoryskich w Krakowie. — *Virilii Musaei Hyporeadis*, pseudonym Andrzeja Trzycieskiego.

Hoc etiam, si parva licet componere magnis,
Et nostro fieri tempore quisque videt,
Quando revelari jam debuit Antichristi.
Qui Domini saevus vastat ovile furor:
Unde Evangelii lux totum surgat in Orbem,
Nec tu Roma potens, nec Papa magne places.
Vitenberga placet, divina ubi voce Lutheri
Hoc tantum primo transigeretur opus.
Quantula at haec urbs est, alias si respicis urbes?
Quantus item Helias ille Lutherus erat?
Praesulibus tantis tibique o ter maxime Papa,
Qui primo solus praelia tanta movet?
Et tamen his parvis crevere e fontibus orta
Magna Evangelii lumina in Orbe sacri.
Quaeque prius contempta fuit, nunc floret ubique
Religio, veterum temporum qualis erat.
Scilicet haec Domini constans et certa voluntas
E cunctis facile noscitur historiis,
Ut res exiguas humilesque extollat in altum
Casibus horrendis cuncta superba ruat.
Ut gentes alias taceamus, in orbe Polono
Hic Evangelii nunc quoque cursus erat.
Spernitur urbs Craci, primae spernuntur et urbes
Rex noster lata quas ditione tenet.
Urbes exiguae placuere et vilia tecta,
Pincovia est primo sed numeranda loco.
Primus ubi nutu coelesti **Olesnicius** heros
Aggreditur sanctae religionis opus;
Ejecitque suis monachos idolaque templis,
Et sacra missarum prodigiosa Papae.
Restituit veteres cultus, formamque sacrorum
Qualis Apostolico tempore prima fuit.
Et quamvis ideo sit plurima passus, ut omnes
Crux sequitur subito corpus ut umbra pios.
Haec praedura tamen crux non deterruit ullum,
Quem Deus ad sanctum cunque vocarat opus.
Lasocius siquidem flagrans pietatis amore,
Pelsniciae instituit mox ea sacra suae
Creticio insigni pietate simillimus illi
Rure, **Philippovius** mox quoque fecit idem.
Sic et **Stadnicius**, quem clarum stemma vetustae
Gentis et eloquii tollit in astra decus.
Dubeciae nam templa suae pagique quod **Ursi**
Nomen habet, pura religione novat.
Cur ego **Gnoienios** taceam? Crupcamque, potenti
Qui mala permulta a praesule passus erat,
Scilicet hi Christum magno fervore secuti

Hospitium esse domos huic voluere suas.
Tu quoque cui patrium genus **Ostroroge** superbis
Antiqua titulis nobilitate micat.
Cosmincae tua templa **Ostrorogique** reformas
Maxima laus domui surgit et inde tuae.
Hunc sequitur merito magna virtute notandus,
Et Christi assidue quem pius urit amor,
Sponte Palatini qui privat honore seipsum
Publica pluris habens commoda **Lescinius**,
Sic bene jam nostris Ecclesia crevit in oris,
Inque dies fratrum copia major adest.
E pagis et oppidulis transivit in urbes
Majores, sanctae religionis honor.
Plena urbs est **Craci**, plena est **Posnania** nostra.
Fratribus et gelido proxima **Vilna** polo
Urbs etiam a forti nomen sortita **Leone**,
Et **Gedanum**, caput est quae Pomerella tuum
Sic urbes aliae nostro sub Rege potentes,
Quis esset longas enumerare labor.
Jam pene innumeros Christi pia regna sequentes,
Et Papae excutiunt qui juga saeva fovent,
Nec minus excutiunt et equestri ex ordine primi,
Serpit et hoc late per loca cuncta bonum.
Quaeque prius tenui manabant flumina rivo
Undique jam vasto gurgite adaucta ruunt.
Jam Secemina tuae fregit **Safranecius** aedis
Idola et fieri debita sacra jubet.
Jam bella atque toga praestans **Vlodislavius** heros
Nominis hoc etiam fecit in urbe sui.
Fecere hoc magnae quibus est Respublica curae,
Fortis **Ossolinius Senniciusque** gravis
Deliciumque ingens et nobilitatis et aulae
Rejus, quem magnum jure vocare potest,
Sive quis ingenium, seu nostri respicit artes
Carminis et vario scripta referta sale.
Papa rues, magni ecce Duces sanctusque senatus
Lachiadum, fraudes jam didicere tuas.
Ipse etiam **Augustus**, Rex admirabilis omni
Virtute, excelsi et dotibus ingenii:
Gratatur patriis se Principe talia regnis
Caelesti a Domino dona beata dari.
Ergo fremas utcunque voles, tamen auspice Christo
Lachidos in regno perfide Papa rues.
Ecce decus nostrum **Tarnovius** inclytus armis,
Quem laudare satis non mea Musa potest,
Sicut apostaticae damnat deliria sedis,
Sic placidus veram provehit usque fidem,

Virtutes patrias imitatur filius, ingens
Mansueti exemplar cuilibet ingenii.
Te **Radivile** potens, Lituanorum amplissima gentis
Gloria non minus haec cura beata tenet,
Qui mavis inopem mansueto pectore Christum,
Quam tumidi Papae ditia regna sequi.
Scilicet es primus, Litavae qui gentis in orbe
Sacra palam Christi pura fidemque colis,
Nec cessant alii, Lachorum splendida gentis
Sydera, praestantes Marte togaque viri.
Tencinius Magnus, seu quis spectaverit ejus
Virtutis rarae lumina, sive genus
Bellandi fandique potens, hic jure secundum
Post te **Tarnovi** hoc obtinet orbe locum.
Tu quoque qui consiliis qui Nestora vincis et ipsum,
Jordane, insigni progenerate domo.
Quem Maecenatem pubes studiosa benignum,
Ingeniis merito tollit in astra suis.
Sic et **Zborovius** sumptis Mars alter in armis,
Et tota illius Martia progenies.
Sic **Lucas Gorcanus**, opes fortuna benignas
Cui dedit, hoc siquidem munere dignus erat.
Illas hic patriae cum tanto effundat honore,
Peneque sit studiis ancora sacra bonis.
Rex ideo juveni celsos Augustus honores,
Donaque ob egregii contulit ingenii.
Sic etiam probat haec Christi pia regna sequentes,
Magnanimo excellens pectore **Melecius**,
Laudat idem natus sequiturque haud degener illi,
Quemque brevi patrius jure sequetur honos.
Nec minus et foedi impugnat simulachra Papatus,
Et totam excelsa mente animoque luem.
Quem penes est belli in Litavorum summa Ducatu
Altera magne domus lux **Radivile** tuae.
Hunc sequitur **Chodkeviclus** Capitaneus acer
Est intonse tui qui Samagitta soli
Atque ad bella fremens Mavortia filius ejus,
Nec patre consilii dexteritate minor. —
Eximios habuit pars prima, secunda sequetur
Non minus eximiis grata futura viris.
Castellanorum quos Rex dignatur honore,
Spitkonem ut primum nostra Thalia canet
Huic siquidem fisci Regalis credita cura est,
Tarnoviae hinc surgit fama secunda domus.
Moribus ille nitet placidis, puraque meretur
Eximium certe religione decus.
Sic **Ostrorogus** genus alto a sanguine Lachi

Et merito patriae gloria prima suae.
Quandoquidem similem facit hunc heroica virtus
Principibus, noster quotquot hic orbis habet.
Sic et **Miscovius**, causisque forensibus aptus,
Prudentique **Valens** pectore **Dembinius**
Sic et magnificus, constanti mente **Bonarus**
Qui mala pro Christi nomine multa subit.
Hic etiam linguaque cupit calamoque fideli
Plectere te, et forti Papa superbe manu, [1])
Sic **Lutomirii**, antiqua virtute fideque
Quos fama, insignes, ipsa sub astra vehit.
Hospitia exulibus qui dant blandissima Musis,
Hac virtute nihil rarius Orbis habet.
Sic etiam **Herbortus** sic armipotens **Boratinus**,
Excellensque cato **Bzicius** ingenio.
Et cum **Tomitio** Mavorte **Crotovius** ingens,
Et patrio clarus stemmate **Sluzovius**
Sic **Volsci**, sic tota domus **Firleja**, multis
Inclyta militiae laudibus atque togae.
Sic audax opibusque potens **Senensclus**, et aulae
Cikovius praeses diva **Isabella** tuae
Et qui difficiles prudenter solvere causas
Subtili novit mente **Siracovius.**
Sic aulae Regina tuae **Catharina** magister
Tarło, sic praestans ejus uterque nepos
Te quoque, qui tuus est **Trebuchovi** amplissime candor
Mutari in templis pleraque sacra velis.
Nec nos **Prussiacae** decora augustissima terrae,
Bello aeque insignes ac pietate viri,
Magnanimi **Cemae** et tria candida pectora fratres
Dzialinii, fas es praeteriisse mihi.
Nam ducibus vobis prima e nobilitate juventus
Prussiaca, in Papam proelia justa movet.
Nostra Palatinos Castellanosque Thalia
Absolvit, Christi, quos pia sacra juvant,
Sed nec abest tantis audaci pectore coeptis
Inclyta Regalis turba satellitii.
Magnanimus Mariaeburgi **Miscovius** arcis,
Qui regit officio moenia vasta suo.
Et nulli antiqua heroum gravitate secundus,
Ac belli insigni laude **Lubomirius.**
Sic fratres alii veterani Regis in aula,
Sic et magnificae stirps generosa domus.
Gorcani belli immitibus apta juventus,
Quos inter Patres jam manet altus honor.

---

[1]) Raczéj powinien być punkt.

Sic **Lasci** illustres summa virtute parentum,
Martia seu spectes proelia, sive togam.
Sed neque degeneres sunt nati aquilaeque feroces
Persimiles natos progenuere sibi.
Sic et **Penascus**, sic robore **Lvvovius** (sic) ingens
Magnanimi hinc nomen jure leonis habet.
Sic cum fratre suo praestans **Gnoienius** armis
Cikoviusque alacri pectore bella gerens
Et bene qui dulces armis junxere Camoenas
Miscovii, egregii qualibet arte viri.
Et qui munifici sequitur vestigia patris
Dotibus humani **Zbansius** ingenii.
Sic et Melniciae praeses dignissimus arcis,
Integer atque manu fortis **Irikovius**.
Et **Zebridovii** fratres, et notus ubique
Festivis salibus **Lascius** atque jocis.
Et **Vasovicii**, quorum Radomia tellus
Virtute egregia et religione nitet.
Sic **Curilo** comis, (sic) sic et **Jacubovius** ille.
Quem clarum probitas integritasque facit.
Sic et **Bronevius**, varias cognoscere linguas
Cui studium, et praestans Marte **Rumejovius**.
Sic et **Frikacus**, sic **Tarło**, **Verussius**, atque
Lukovii promti consilio atque manu.
Et **Malachovius**, causas tractare forenses
Qui magna ingenii dexteritate solet.
Cur ego **Buzinium**, quo non humanior alter,
Teque illi taceam **Christoporine** parem?
Quandoquidem vestrum studiis addictus uterque
Est animi tanta religione, sacris.
Hoc facit et **Smolicus** candore insignis in aula;
Deditus et studiis ingeniosus **Hinek**.
Et **Justus Decius**, simili virtute notandus,
Gratus et ingenuo pectore **Blesoinius**.
Et cum **Bogusio Fallentinus**, inclyta virtus,
Gratior, a pulchris cum venit, esse solet.
Sic et **Cosucius**, Lauri de fronde coronam
Qui blando insignem carmine promeruit
Sic et **Droievius** sic et **Vapovius** ille
Stillant Hyblaei cujus ab ore favi
Sic et munificus Regi **Morstinus** et aulae
Officii gratus sedulitate sui.
Sic ille herois Radivili fidus Achates
Graiovius mitis, **Cmitaque** dives opum.
Et major virtute sacra **Trajanus** et illo
Caesare, cujus tam nobile nomen habet.
Sic et **Bronevius** Nasonis amabile carmen.

Cui vena ante alios liberiore fluit.
Dernascusque ingens Musarum lumen et acer
Herbortus, qui iam canuit ante diem,
Tu quoque Lituane **Narusevi** prima iuventae
Gloria, candidius qui nive pectus habes.
Papa fremas utcunque voles, Acherontaque et ipsum
Commoveas, nostro tu tamen orbe rues.
Aspice doctorum lingua, calamoque potentum,
In te certatim fulmina quanta ruant.
Primus **Orichovius**, patriae praenobile lumen,
Atque ipso tantum est qui Cicerone minor,
Ingreditur pugnam, ductaque uxore sacerdos,
Saeva tibi audaci pectore bella movet:
Scriptaque Christa cum doctissima spargit in orbem,
Hinc illum merito gloria summa manet.
Nec minor et **Fricio** debetur gloria, cum sit
Ingenio magnus, magnus et eloquio.
Quem morum gravitas, doctrina amplissima rerum,
Christiaco primis aequat in orbe viris.
Scriptaque fecerunt tibi formidabilis ut sit
Dire Papa, aeterno tempore digna legi.
Succedit **Lutomirius** non sequior istis
Excelsoque animo tam bona coepta iuvat
Quaque datur calamo populatur et ore diserto
Regna tua, et Christum provehit usque suum.
Hunc sequitur merito Constantis nomine dictus
Trepca meus, nitido nobilis eloquio.
Promovet hic, patrio scriptis sermone libellis,
Egregie fidei dogmata pura sacrae.
Hoc facit et **Zacius** doctrinae laude secundus
Nulli et linguarum cognitione trium.
Et **Felix Cruciger** tam pulchro nomine dignus,
Felicem ob Christum cum ferat ille crucem.
Sic et **Gregorius** sancta gravitate notandus,
Pelsniciae Christi qui moderatur oves.
Sic et **Sarnicius**, sic tu facunde **Crovici**,
Quem saepe ob Christum tristia multa premunt.
Sic **Vitrelinus**, sic humanissimus ille
Sylvius et praestans pectore et ore **Valens**,
Tu quoque Pincoviae moderator summe iuventae
Surgit ubi primus religionis honor,
Orsaci fidos meruerunt, cujus, amicos
Pectora Sythonia candidiora nive.
Sic et **Brodensis** decus altum e gente Boema
Chodoviusque armis et pietate nitens.
Tarnaviusque sacras qui gnaviter excolit artes,
Atque opibus doctos sublevat usque viros

Accedunt numerum **Niger** et **Lindnerus** ad istum,
Quorum sacrata Laurea fronte viret
Et **Varsevicius** patriaeque amplissima terrae
Gloria, doctrinae laude **Cochanovii.**
Et duo **Zelenii**, quorum alter jure peritus,
Est alter Latio promtus in eloquio.
Cur ego **Milevium?** cur te melli[illegible] **Zemici**
Non numerem? teque his **Freu**[illegible]rte parem?
Excelsique animi juvenem, quem **Zbansia** praestans
Protulit antiqua nobilitate domus.
Non tantum arguto calamo linguaque diserta,
Sed valet et forti Martius ille manu.
Sic **Cirneiovius**, sic **Lancius** ille superstes,
Cui dant Castaliae laurea serta Deae.
Sic et **Mancinius**, sic at **Polejus** ille
Facundus, qui te Posna beata colit.
Sic **Nemoiovius**, sic **Chripcius** atque disertus
Ingenii praestans laude **Rokosevius.**
Labraque Pegaseis nuper qui proluit undis
Zalevius pestis magna futura Papae.
Et Justi Decii frater **Lodovicus** et ipso
Non minor ingenii dexteritate patre.
Quique tuam scriptis patriam immortalibus ornas
Agrippa, Aoniis non abigende choris.
Huic numero jure accedit **Lubelius** ille,
Qui tibi carminibus Reie secundus erit.
Festivisque iocis salibusque insignis, et alter
Cario Sarmatica **Volscus** in historia.
Chmeloviusque bonas qui tractat sedulus artes,
Et gratus miti **Grandsius** ingenio.
Atque Machaonia praestans **Milantius** arte,
Tuque Silesiaci lux **Ephorine** soli.
Ergo fremas utcunque voles, nil proficis, imo
Imminet hoc citius Papa ruina tibi.
Quo magis obsistis, nil vis, nil arma juvabunt,
In nos illa tibi si capienda putas.
Militia si respicias belloque potentes,
E prima regni nobilitate, viros,
Res mira in Christum quanta pietate feruntur,
In te magnanimi proelia quanta movent.
Herborti, Jazlovecii Tarlones, et alto
Heroum nati sanguine **Piłecii.**
Sic et **Zawojscus**, sic et **Secignovius** acer,
Et iuvenes belli fulmina **Senavii**,
Quique Palatino gaudet patre **Chodecius.**
Et duo **Czarnovii**, stirps **Sandivoia**, quorum
Praestat uterque armis, praestat uterque toga.

Sic et **Gostinii** sic et gravitate verendus
Papa tibi, et celso pectore, **Marsevius.**
Sic etiam genus egregium **Suidones**, et illi
Cui **Nova** cognomen **Rura** dedere suum,
Atque adeo iuvenum **Gorcana** est quisquis in aula,
Quae semper magnis splendet adaucta bonis.
Sic et **Kackovii**, Ma[illegible]tria fulmina, fratres
Gt **Gorscus** praese[illegible]via clara tuus.
Quique regit nunc Coninias **Diadusius** arces,
Candidaque o nimium pectora **Smigelii.**
Nic et **Zarembae** iuvenes, gens inclyta bello,
Ingenii et pollens dexteritate boni.
Visocius sic ille gravis, iurisquo peritus
Prziemius prudens et duo **Radzinii.**
Sic et **Jancovii** dites, et pronus ad arma
Martius **Iwenius**, fortis et **Ossovius.**
Et **Proborovius** praegrandi corpore **Vachus**,
Clarus et humano **Bninius** ingenio.
Sic illi similis **Malechovius** acer et ille
Chelmius intrepido pectore **Remigius.**
Par etiam fratri, Populi Victoria nomen
Cui dedit, ingenti robore **Olesnicius**
Et loca qui vicina tenet **Goluchovius** atque
Eloquii excellens laude **Kolackovius**
Sic et **Conarii** tetrique idola papatus
Qui solet in templis frangere **Chissovius.**
Silniciusque acer, fortisque **Ivanus** in armis
Glinsconum et praestans integritate domus.
Sic etiam sanctae dignae omni laude parentis,
Dlussii, ad exemplum, qui pietate nitent.
Sic **Plasae** egregii, sic et **Mavortius** ille
Lukovius, lingua consilioque valens.
Sic et **Szassovii** praesignes robore fratres,
Et claro natus sanguine **Cizovius.**
Et **Penasconum** generis laus maxima **Janus**,
Seu quis virtutem, seu tueatur opes.
Maiorem at laudem vera pietate meretur,
In Premisliaco qua nitet ille solo.
Sic et **Balones**, sic et **Domaratius** atque
Proni ad bella feri Martis **Orichovii.**
Sed nec abest **Olesinius** nec **Chelmius** ille
Qui marte a duro nobile nomen habet.
Sic **Scepanovius**, sic causas **Cmita** forenses
Qui bene sincero pectore fidus agit.
Sic **Raiscus** sic illa dedit cui **Scipio** nomen
Tota domus, mitis sic quoque **Lubcinius**
Sic **Czescus** cognomen habens a gente Boema.

Sic etiam Dominus villa **Quilina** tuus.
Sic Masoviticae **Svencicius** incola terrae,
Et domus a saevis Martia dicta **Lupis.**
Sic et **Cossinius**, sic Reji filia vatis,
Cui nupsit, praestans robore **Svencicius.**
Magnanimus iungit sua castra **Bonarus** iisdem,
Praefecturam urbis qui Biecensis habet.
Et favet ingeniis doctorum, et honoribus amplis
Musarum famulos et sacra nostra colit.
Pone illum sequitur virtute **Bronevius** ingens,
Jordanusque cato nobilis ingenio.
Sic etiam **Uchanius** generis sic gloria magni
Ingenio excellens **Barzius** atque manu.
Tricesiique pene omnis magna poetae
Inclyta quae aurati stapedis arma gerit.
Hippolytusque Rokos cum fratre ad proelia nato,
Qui magna historias sedulitate legit,
Et **Velopolii** prudentes atque **Gladissi**,
Et promptus forti **Strassus** uterque manu.
Et cum germanis **Andreas** ille **Bonarus**
Excellens magni dotibus ingenii.
Atque **Piascovius** niveo candore notandus,
Cui nunc Velicii est cura secunda salis
Post te **Buzini**: sic ille facetus eodem
Qui Bochnae excellit munere **Kricovius.**
Totaque nobilium vera pietate virorum,
Turba, Salinarum quae moderamen habet.
Hanc quia **Sroteri** celebravit Musa poetae,
Nunc erit hic merito praetereunda mihi.
Sed quo raptus eram? quae nam haec audacia mentem
Coeperat incautam sollicitare mihi?
Ecquis enim exiguis elegiis numeraverit omnes
Lachidos in Regno qui sacra pura colunt?
Parcite praetereunt quos carmina nostra, meamque
Credite vos erga non minus esse fidem.
Parcite, nostro omnes si dicere carmine vellem,
Ipsa majus opus surgeret Aeneide,
Hos ne igitur speras Aloysi, ut inertia quaedam
Pectora, te patriis vincere posse dolis?
Falleris infelix, immo haec quaecunque minaris
Sunt ipsi potius cuncta cavenda tibi.
Non ita magnanimi gens libertate, Poloni;
Christiaco primum, quae tenet orbe locum,
Terrentur facile plumbo ceraque, vel illis
Quas misera Hesperio plebs timet orbe minis.
Et populi nunquam quos perdomuere feroces,
Illorum regni qui latus omne premunt,

Hos Latii poterint hac tempestate Cynaedi,
Sub iuga iam notis cogere saeva dolis?
Rex etiam Augustus, quo nil mansuetius unquam,
Subdita Parrhasio Regna habuere polo;
In saevi mutare lupi quod debeat agnus
Naturam mitis, desine velle, suam.
More atavi, foelicis avi Magnique parentis
Imperium placide nam reget ille suum,
Nec sic etiam cunctos repetas ab origine Reges
Quos Jagellonis protulit alma domus,
Invenies aliud, nisi quod clementia summa
Insignes illos conspicuosque facit.
Hactenus hic etiam sumptas ita rexit habenas,
Naturae et placidis dotibus emicuit,
Ut nulli regum toto sit in orbe secundus,
Ipsa sed egregiis laudibus astra petat.
Has laudes non ille tui s..... causa
In ventos unquam, ut reris, abire sinet.
Nec sanctas franget leges, pulchrumque tyranni
Immanis nomen sentiet esse sibi.
Nec cupido innocui Papa suadente cruoris,
Nostra premet saevo libera colla iugo.
Illi etiam Proceres, quos ornat mitra bicornis,
Quique ferunt celsi Pontificale pedum.
Non adeo in vestri iurantes verba tyranni
Naturam mitem deposuere suam:
Ut ferro cupiant populari atque ignibus illos
Diversa a Latio qui sacra more colunt.
Nam plerosque vides illis ita sanguine iunctos,
His sine uti nequeat salva manere domus.
Versuros tune ergo putas in viscera ferrum?
Cunctaque moturos seditione gravi?
Falleris, imo etiam praesagia falsa piorum
Quandoquidem clemens non sinit esse Deus,
Omnes speramus certoque brevi futurum,
Excutient vestri quod iuga saeva Papae
Restituentque suis purissima sacra Polonis,
Qualia sancti olim constituere Patres.
Sic toto regno Christi unum fiet ovile,
Gloria, quem semper, quem decet omnis honor.

Ruat mundus, floreat iustitia

Ostatni ten wykrzyk dowodzi, jak protestanci ówcześni, dla siebie tylko uzurpując sprawiedliwość, a odmawiając jéj przeciw prawdzie i słuszności kościołowi katolickiemu, dla osiągnienia téj wrzekomej sprawiedliwości, t. j. własnych swoich uroszczeń, nie wachaliby

się byli, gdyby tylko mogli, wszelki boski i ludzki porządek na świecie obalić. Co do samego utworu, wiersz ten, który Trzycieski pod szumnym tytułem: *De Sacrosancti Evangelii in ditione Regis Poloniae etc.*, wyrazem podówczas o wszystkich podobnych utworach używanym, nazwał elegią, jak z jednéj strony jest grubym paszkwilem na papieża i na katolików, tak z drugiéj strony jestto rodzaj panegiryku dla tych wszystkich, którzy porzuciwszy wiarę ojców i popierając gorliwie różnowierstwo, większą domową potęgą lub wpływem pośród swoich się odznaczyli. Tym wszystkim pisze Trzycieski brzmiące i donośne pochwały, jak Oleśnickiemu, Stadnickiemu, Radziwiłowi, Leszczyńskiemu, Łukaszowi Górce, Ostrorogowi, Bonerowi, Zborowskim, Myszkowskim, Firlejom, do których wielu innych różnowierców *minorum gentium* dołącza. Resztę pisma, a mianowicie początek i koniec jego, wypełniają obelgi i potwarze na papieża, na kardynałów, na nuncyusza; przecenianie sił własnych i groźby rzucane kościołowi. Uwagi godném jest na końcu buntowanie Augusta króla, aby nie dbał na rozporządzenia papieskie i zerwał wszelkie związki z Rzymem. Niesprawiedliwie jednak i całkiem niesłusznie policzył do grona swego Trzycieski: Tarnowskiego, Tęczyńskiego, Mieleckiego, Spytka Jordana, Kmitę, Chodkiewicza i samego Zygmunta Augusta, którzy, choć być może, nie zupełnie wolni od zarzutu, katolikami jednak byli i takimi poumierali. Co do Kochanowskich, niewiadomo zupełnie, których Trzycieski miał na myśli; Jan Kochanowski bowiem dopiero w r. 1557 powrócił do Polski i był prawym katolikiem, toż samo młodszy brat jego Piotr, tłomacz Tassa. Rzecz całą pisał Trzycieski ku końcu roku 1555 lub na początku 1556, po przyjeździe Lippomana do Polski, prawdopodobnie w Brześciu litewskim, dziedzictwie Radziwiła, pierwszy wiersz bowiem na to wskazywać się zdaje. Pierwsze wydanie wyszło u Daubmana w Królewcu w r. 1556 in 4-to; drugie odbicie u Wierzbięty w Krakowie, zniszczył Jan Włodawita, cenzor krakowski, tak że tylko trzy egzemplarze wydane zostały, jak już o tém obszerniéj str. 449 wspomnieliśmy.

W przeciwieństwie do Trzycieskiego, (wszakże nie jako umyślną odpowiedź na powyższy wiersz jego, żadnego bowiem o tém śladu w utworze, o którym chcemy mówić, nie znajdujemy), napisał w rok potém (prawdopodobnie jeszcze w r. 1556) Piotr Rojzyusz, hiszpan, którego przyzwał Gamrat na profesora prawa w akademii krakowskiéj, dla nuncyusza Lippomana t. j. na cześć i dla wiadomości jego, wiersz, który nazwał Chiliastichon, t. j. utwór jakoby ze stu zwrotek się składający, a w którym jakoby na odwrót Trzycieskiemu prócz biskupów, — tych celniejszych uczonych i możnych wylicza, którzy się przy wierze katolickiéj ostali. Cały tytuł tego dziełka jest: *Petri Royzii Maurei Chiliastichon. Cracoviae in 4-to. Lazarus Andraeae excussit 1557.* Na drugiéj karcie: *Ad illustrem virum Aloysium Lipomanum Veronensium Episcopum, Pauli IV Pontificis Maximi in Polonia legatum, Petri Roysii Maurei Hispani jurisconsulti Chiliastichon.* Bez paginacyi

kart 30. Na wstępie oddawszy cześć legatowi za jego trudy i gorliwość, z jaką przychodzi do Polski wykorzenić zgubne, szerzące się w niéj błędy, podaje następnie krótki opis tychże błędów, które wszystkie w tém się łączą, aby zrzucić i zochydzić władzę papieża rzymskiego. — *Omnibus idem animus, Romanum excindere nomen.* — W tym celu nie ma potwarzy, jakiejby na papieża nie rzucały, równając go ze wszystkiém najgorszém na świecie i poduszczając przeciw niemu ślepego tłumu gniewy:

... ... hinc vulgi amentis in illud
Exacuunt iras, in Papae nomine noxas
Congessere omnes, hoc nomine crimen in uno est
Omne, quod in terris unquam fuit, omne quod imam
In Styga detrusit mortales. Noctis alumnae,
Luctifica Alecto et saevis redimita Megaera
Anguibus, horribilique furens accincta flagello
Tisiphone soror; est, dices, tolerabilis istis.

Potém mówi, że prócz zgody w tém jedném, (t. j. w szkalowaniu papieztwa), różnią się i tak są dalekie od siebie, jak *Indus* od *Kadixu*, jak zachód od wschodu:

Inter se distant, quantum non dissidet Indus
Gadibus a Tyriis, quantum haud occasus ab ortu.

Potém wylicza z pochwałą te osoby i rodziny, które się przy wierze katolickiéj ostały i bronić jéj były gotowe. Znajdujemy pośród nich biskupów, prałatów, uczonych (szczególniéj z grona profesorów akademii, kolegów Rojziusza), tudzież możnych panów. Między innymi są tutaj: Tarnowski (hetman), Tęczyński, Mielecki, Spytek Jordan, ci sami, których Trzycieski przytacza jako swoich. Ztąd widzimy, jak łatwo protestanci do obozu swojego annektowali tych wszystkich (zwłaszcza możnych), w których życiu choćby ślad jakiéjś chwiejności lub niezgody z kościołem katolickim dopatrzyli. Innych w liczbie około 170 z opuszczeniem ich pochwał, coby nas daleko zawiodło, podajemy w tym porządku, w jakim ich przytacza Rojziusz:

Nicolaus Dzierzgowski primas, Zidovius praesul, Psarius juris peritus, Dombrovius (zwany także Aristides justus), Crassinius, Ligensa, Zebrzydowski epus Cracov. Spott abbas, Philippus Padniewski, Petrus Myszkowski, Volscius, Vargavius, Starosrebius, Drevicii, Petrus Porembi, Martinus Cromerus, Gorscius, Herburtus, Ossolinius, Preclavius, Vithinius, Slomovius, Kijovius, Secignovius, Tarło (wszyscy jak dotąd kanonicy i profesorowie akademii krakowskiéj), Corsbokia proles, Joannes Benedictus, Lancius, Krokerius, Sigismundus Stezicius, Maricius, Psonka Thomas, Briccius, Proboscevicius, Sebastia, Bendovius, Novicampanus, Andreas Patricius, Gelasinus, Droiovius, Andreas Czarncovius, Vissocius, Cholenecius, Petrus Ardziachovius, Andreas Noscovius (ep. ploc.), Bilinius, Paulus Mancolinius, Głogovius, Goslicius, Bartholomaeus Niscicius, Dziaduscius (ep. prem.),

Uchanius (ep. chel.). którego w taki sposób zachęca, aby szedł tam, gdzie mu obowiązek każe:

Uchani nec te tacitum indictumque relinquam
Quem labor exercet studiorum et nobilis oci:
Exosum resides animos et segnia corda.
Doctorum patrone ingens, quoque doctus et ipse.
Doctus, quae priscis protulit prudentia annis,
Doctus etiam, aeterno quae debita sacra tonanti.
Quo poscit pietas, non ullo segnior ibis:
Stet modo religio, prisco quae saeculo tradita est.

Leonardus (ep. Camen.), Prerembius (postea primas), Valerianus (ep. Viln.), Albinus, Jassinius, Narcussius, Bonaventura, Narburtus, Gallinius, Macovicius, Andrussevicius, Domenovius, Virzcovius, Paulus Jamontius, Victorinus Virbicius, Petcunius, Joannes Sciurus, Grendius, Cervinius, Pacius, Hosius (ep. Varm.), Hannovius, Kempa, Eustachius, Lubodecius (ep. Culm.), Tarnovius (hetman), Tarnovius (syn jego), Stanislaus Tancinius, Janussius Latalicius, Spitek Jordanus, Janussus et Andreas Cościelecii, Bartholomaeus et Gaspar Zebridovii, Mielecius, Andreas Tancinius, Ilovius, Sieprcius, Dzialinius, Petrus Czarncovius, Macieiovius, Conarius, Cretovius, Prerembius, Jacobus Lassocius, Herbortus, Buczacius, Vilcanovius, Dembinius, Gabriel Tarło, Albertus Czarncovius, Lezenius, Sieninius, Comorovius, Gomolinius, Samotulius, Cretcovius, Mancius, Lobodius, Duninus, Szczavinius, Jescovius, Garvasius, Varsovicius, Sieprcius (alter), Rusacius, Dzirgovius, Conapacius, Costca, Ociescius, Trebuchovius, Sigismundus Ligenza, Nicolaus Lascus, Coricius, Vuloscus, Lencius, Vapovius, Crissinus, Antonius Mora, Fanallus, Adamus Conarius (epus posn.), Mathias Mancolinius, Scassevius, Sieminius, Picarius, Benedictus Cosminius, Carncovii, Augustinus Rotundus, Nicolaus et Petrus Borusci, Franciscus Nascymbenus, Bonaventura Gardanus, Albertus, Simossarcius, Garbovius, Stanislaus et Petrus Barzius, Lanussius, Crizanovius, Grabovicius, Stascovius, Podoscius, Paulus Cossobucius, Albertus Pretocius, Chrzicovius, Stempovius, Zaborovius, Rudnicius, Andreas Hincza, Joannes Lassocius, Martinus Chelmicius, Sandivoius, Zelscius, Rokitnicius, Glovinius, Vitcovius, Orłovius, Jancovius, Nassegnevius, Mocovicius, Ostrovicius, Ignatius Siczovius, Bartholomaeus Cromerus, Radivilus. Jestto ten sam Radziwił Czarny, książe na Ołyce i Nieświeżu, który odstąpił od kościoła, o którym jednak autor wyraża nadzieję, że znowu doń wróci:

... ... nunc te abstulit, eheu
Nescio quod Latio et Nobis male numen amicum.
Noster eras: si nostra valent quid thura precesque
Noster eris ... ...

Oscicius, Sbaracius, Kiska, Albertus Jassinius, Venceslaus Nicolai (filius?) Novicius, Joannes Haico, Stanislaus Janussevicius, Marcus,

Sebastianus (Janussevicii?), Lechovicius, Paulus Biczco. W końcu są pochwały Augusta króla.

Że Rojziusz nie wiedział nic o przytoczonym powyżéj wierszu Trzycieskiego, zdają się wskazywać słowa, które po pochwałach wyrażonych Przerębskiemu, że stoi wiernie przy religii katolickiéj, dodaje; — jeżeli tylko te słowa do Trzycieskiego, a nie do kogo innego się odnoszą:

Non aliud canit Andreas, qui nuper ab urbe
Euganea venit, Musis et Appoline plenus.

Za to doczekał się Rojziusz odpowiedzi ze strony heretyków pod tytułem: *Contra Chiliasticon pro Lipomano P. C. Sarmatae in monte Caecio scriptum 1558*, w którém autor bezimienny, jak pisze Wiszniewski (VI. 339), w najzelżywszych wyrazach powstaje na Rojziusza.

RODOWÓD BONERÓW

N. Boner, obywatel miasta Weisenburga w Alzacyi.

- **Jan**, burgrabia, wielkorządca i i żupnik krakowski, nadto starosta rabsztyński i oświecimski. † 1523 r. **Katolik.**
  - **Seweryn** z Balic i Ogrodzieńca żupnik i wielkorządca Krakowa, potem kasztelan biecki następnie żarnowski, nakoniec sandecki i starosta oświecimski, zatorski, biecki, rabsztyński, wschowski i ojcowski. † dnia 12 maja 1549 w 6[illegible] roku życia. **Katolik.**
    Żona I-ma. Zofia Betmanówna. † d. 5 maja 1532 r.
    Żona 2-da. N. Kościelecka, wojewodzianka kaliska.
- **Jakób**, wspomniany w aktach radzieckich krakowskich.
- **Fryderyk**, rządca mennicy w Głogowie, już w r. 1512 nieżyjący.
  - **Ludwik**, d. 30 lipca 1512 roku, kwituje przed aktami radzieckiemi krakowskiemi stryjów swoich Jana i Jakóba z opieki.
- **Andrzej.**

herbu BONAROWA.

Z żony 1-széj:

- **Franciszek**, sokretarz kr. Zygmunta Augusta; **żona** N. Krupczanka.
  - **Andrzej, kalwin.**
  - **Adam, żona** Bidzińska, córka Jana.
  - **Seweryn.**
  - **N.** córka.
  - **N.** córka.
  - **Jan.**
  - **Krzysztof.**
  - **Adam.**
  - **Marcin**, zginął na wojnie z Kozakami.
- **Jakób**, wyniósł się na Szląsk.
- **Jan**, nauki pobiera w Niemczech i we Włoszech, potém kasztelan chełmski, następnie oświecimski, nakoniec biecki, † dnia 17 września roku 1561. — **Zapalony kalwin.**
  Żona Katarzyna Tęczyńska, córka Jana wojewody lubelskiego.
  - Bezdzietni.
- **Stanisław**, starosta biecki.
  Żona Elżbieta Jordanówna, córka Spytka kaszt. krak.
  - Bezdzietni.
- **Zofia**, za Janem **Firlejem**, wojewodą lubelskim i marszałkiem wielkim koronnym. Umarła 1564. **Kalwini.**
  - Czterech synów (Mikołaj wojewoda krakowski, Andrzej kaszt. radomski; Jan podskarbi wiel. kor. i Piotr, wojewoda lubelski) — i tyleż córek, którzy oddziedziczyli cały majątek po Bonerach. Wszyscy prócz Andrzeja wrócili do religii katolickiéj.

Z żony 2-giéj:

- **Seweryn** z Balic, kaszt. krak., starosta rabsztyński i dobczycki, † około 1593 r., **kalwin.**
  Żona Wołowiczówna, córka Eustachego kasztelana wileńskiego i kanclerza w. lit. umarła dnia 26 czerwca 1591 r.
  - Bezdzietni.
- **Fryderyk**, bezżenny, **kalwin.**

Uniwersytet Jagielloński Biblioteka Główna

RODOWÓD DECYUSZÓW.

Jakób Andrzej Decyusz.

Jodok Andrzej.

Jakób.
Burmistrz miasta Torunia w latach 1539—40, wedle *Acta Consularia Cracoviensia Tom. XIX p. 674.*

Jodok Just Ludwik.
Autor Kroniki i innych dzieł, urodzony w Wissenburgu, około roku 1485. Sekretarz J. Kr. Mci 1520 r. Senator krak., officyalista *(Carbarius)* żup wielickich 1537. Dziedzic Woli i Przegorzał, dzierżawca Siedlca, Paczołtowic, Żbika (1545). Ożeniony z Anną [1]), córką Jana Krupki. *(Acta Consul. Crac. T. V. p. 48 et 1053 et 1551).*

Synowie:

Just Ludwik † 1570 r.
dworzanin król. i wielkorządca król. *Carbarius Vielicensis,* żupnik olkuski. Dziedzic Woli chełmskiéj. Ożeniony z Konstancyą, córką Piotra Konarskiego z Korytna *(tenutricis in Przegorzały),* która go przeżyła. **Kalwin.** Bezdzietni.

Jan,
zmarły 1554 roku.

Ludwik † 1576 r.
Dziedzic Przegorzał i Woli (1570) wielkorządca krak., żupnik olkuski, *Carbarius Vielicensis,* — ożeniony z Anną, córką Piotra Rożna, dworzanina J. Kr. Mci, zmarłą 1579 r. **Kalwin** [2]).

Córki:

Anna,
pierwsza żona Andrzeja Rottermunda, obywatela krak. Starowolski *Monum. p. 113. Acta. Consul. Crac. Tom. XX, p. 366.*

Agnieszka,
żona Udalryka Hozyusza, administratora cełł kowieńskich. *(Acta Consul. Crac. T. 30, p. 366 et 1553).*

Elżbieta,
wdowa po Erazmie Paczek 1553, *2-do voto* za Joachimem z Czuszowa Glińskim 1556. † 1590.

Zuzanna,
za Janem Paczkiem † 1553.

Justyna,
za doktorem Stanisławem Aichler, roku 1553.

[1]) Wedle notat Żegoty Paulego, matką Anny Decyuszowéj miała być Katarzyna Morsztynówna.
Jodok Jost Ludwik Decyusz umarł *(Politische Jahrbücher von Breslau von J. 1813 C. III, p. 131)* 26 grudnia 1545 roku. Do końca życia był edylem kościoła P. Maryi w Krakowie.

[2]) Wspomniony wyżéj Ludwik Decyusz († 1576 r.), był tylko ojcem trzech córek (syna nie miał żadnego) których opiekunem był Jan Dulski, kasztelan chełmiński, podskarbi w. kor. Imiona córek są (wedle aktu 1577 r.): **Barbara** za Jakóbem Dębołęckim, — **Anna** za Kasprem Stanisławskim, dworzaninem królewskim, — **Elżbieta** panna, w r. 1598, zakonnica św. Ducha w Toruniu *(Acta Terrestr. Crac. Tom 76. p. 517).*

Spis rozdziałów.

Przedsłowie. — Źródła i opracowania w tomie I-szym użyte.
ROZDZIAŁ I: Epoka przedreformacyjna. — Wstęp. — Pogląd na reformacyę w ogólności. — Charakter reformacyi w Polsce. — Pierwsze herezye w Polsce. — Inkwizycya i jéj kościelne i państwowe uprawnienie. — Hussytyzm w Polsce. — Kary duchowne i ich cywilne skutki. — Św. Jan Kapistran w Krakowie. — Przyczyny powszechne, oraz przyczyny miejscowe przygotowujące grunt pod reformacyą w Polsce . . . . . od str. 1—76.
ROZDZIAŁ II: Reformacya. — Błąd w nazwie. — Różnica między prawdziwą i fałszywą reformacyą. — Środki, jakich używali reformatorowie do wprowadzenia i rozszerzenia swoich błędów. — Mieszczaństwo w Polsce i wybitniejsi jego przedstawiciele. — Reformacya w Gdańsku, Toruniu i Elblągu. — Sekularyzacya Alberta mistrza krzyżackiego i zakonu Krzyżaków. — Hołd pruski w Krakowie. — Ocenienie tego faktu pod względem moralnym i politycznym. — Uspokojenie Gdańska, oraz stłumienie chwilowe reformacyi w Prusach królewskich . od str. 76—135.
ROZDZIAŁ III: Reformacya na Szląsku i we Wrocławiu. — Reformacya w Poznaniu. — Sekluc yan, Endorfin, Górkowie. — Kalwinizm w Wielkopolsce. — Początki reformacyi w Krakowie. — Wawrzyniec Korwin z Nowego Targu. — Pierwsze procesy o herezyą lutersk ą w Krakowie. — Magister Jakób z Iłży. — Proces Katarzyny Malcherowéj. — Jan Boner. — Schadzki religijne i koło w celach reformatorskich zawiązane w Krakowie. — Lizmanin, Jan Trzycieski, Jakób Przyłuski, Fryc z Modrzewski. — Kalwinizm między szlachtą małopolską. — Pierwsi księża apostaci w Małopolsce: Felix Crucig er, Stanisław Lutomirski, Marcin z Opoczna, Marcin Krowicki i inni. — Drogi, po jakich rozchodziła się reformacya między szlachtą. — Rozruch i emigracya studentów z Krakowa i jéj skutki . . . . . od str. 135—236.

ROZDZIAŁ IV: Możnowładcy w Polsce jako opiekunowie herezyi i sposób w jaki ją rozszerzali. — Źródła do poznania ich działalności i krytyczne ich ocenienie. — Pierwsi z możnowładców gwałtowni krzewiciele herezyi: Stanisław Iwan Karmiński, Mikołaj i Jan Oleśnicki, Stanisław Stadnicki, Krzysztof Pilecki, Stanisław Lasocki, Hieronim Filipowski, Marcin Zborowski i jego synowie, Stanisław Szafraniec, Bonerowie, Firleje, Myszkowscy, Hieronim Ossoliński, Marcyan Chełmski, Mikołaj Rej z Nagłowic, Andrzej Trzycieski i. t. d. — Przybycie braci Czeskich do Wielkopolski i ich prozelityzm. — Jakób Ostroróg . . . . . od str. 236—329.

ROZDZIAŁ V: Chybione usiłowania reformacyi na Mazowszu. — Edykt księcia Janusza. — Reformacya na Litwie. — Franciszkanie na Litwie. — Rapegalan. — Kulwa. — Rządy Zygmunta Augusta. — Charakter jego pod względem religijnym. — Mikołaj Czarny i Mikołaj Rudy Radziwiłowie. — Szybki wzrost reformacyi na Litwie w skutek ich starań i opieki . . . . . od str. 329—367.

ROZDZIAŁ VI: Rozszerzanie się reformacyi przez zakładanie szkół, zborów i drukarń. — Obraz szkół heretyckich i zestawienie ich z katolickiemi. — Reformacya w Lubelskiém. — Znaczniejsze zbory w Polsce, ilość wszystkich, tudzież przypuszczalna ilość zheretyczałéj szlachty. — Reformacya na Spiżu. — Drukarnie heretyckie i dzieła w nich wydawane zestawione z drukarniami katolickiemi i dziełami w nich wytłaczanemi . . . . od str. 367—472.

ROZDZIAŁ VII: Stanowisko biskupów w Polsce. — Biskupi doradcami korony. — Zmniejszenie ich wpływu i powagi od chwili, gdy wybór ich stał się zależnym od panujących. — Prace biskupów w celu powstrzymania reformacyi. — Prymas Jan Łaski. — Jego działalność polityczna i kościelna. — Edykta królewskie przeciw herezyi, tudzież synody prowincyonalne tak przed pierwszymi pojawami reformacyi jak i po nich przez Łaskiego zwołane. — Piotr Tomicki biskup krakowski, wpływ jego rozległy i działalność. — Andrzej Krzycki jako biskup, dyplomata i literat. — Maciej Drzewiecki i synody przez niego odprawione. — Jan z książąt litewskich i Paweł Algimont biskupi wileńscy. — Jan Latalski. — Synod przez niego zwołany. — Jan Chojeński. — Piotr Gamrat. — Dwa synody prowincyonalne przez niego odprawione. — Samuel Maciejowski i stanowisko jego w obec coraz bardziéj rosnącéj reformacyi . . . . . od str. 472—578.

ROZDZIAŁ VIII: Stan duchowieństwa w Niemczech bezpośrednio przed wybuchem reformacyi. — Obraz duchowieństwa polskiego w tejże i w późniejszéj epoce i wpływy

pod jakimi zostawało. — Duchowieństwo zakonne. — Franciszkanie w Polsce. — Władza świecka w stósunku do reformacyi. — Zygmunt I., jego charakter, jego prace i zawody w celu powstrzymania wciskającéj się reformy. — Obraz społeczeństwn świeckiego w Niemczech bezpośrednio po przyjęciu reformacyi. — Stan religijny i moralny powstały w skutek nowin religijnych w Polsce. — Obraz Krakowa. — Zmiana w obyczajach społecznych w skutek reformacyi i rozpoczynająca się na tle takowéj religijna, oraz cywilna anarchia . . . . . od str. 578—638.

DODATEK: Wyciąg z wizyty Radziwiłowskiéj. — Panegiryk Trzycieskiego *(De sacrosancti etc.)*. — Chiliastichon Rojziusza. — Rodowody. — Mapa dyecezyi krakowskiéj z XVI. wieku.

Omyłki druku.

Stron.	wiersz:	zamiast:	czytaj:
XIII	3	kakademii rakowskiéj,	akademii krakowskiéj
1	11	Dotychazas	Dotychczas
5	22 (w uwadze)	nie istniał, wynikające,	nie istniał, wynikające),
8	4 (w uwadze [2])	*dignositiur*	*dignoscitur*
10	34	1236	1326
16	11	czarną kapę	czarną jego kapę
33	33	Dunajem	Dunajcem
34	23	prokop	Prokop
37	22	myśl	wieść
43	8 (w uwadze)	*quosuque*	*quousque*
57	29	błog. Stanisław Kazimierczyk mansyonarz	błog. Stanisław Kazimierczyk Zgrom. XX. kanoników regular. przy kościele Bożego Ciała; bł. Świętosław, mansyonarz przy kościele NM. Panny.
96	30	także	takie
102	25	biskupow	biskupowi
107	ostatni	juteranizmu	luteranizmu
110	37	z krzyżakami	z Krzyżakami
133	ostatni	w uwadze: wystuę ją	występuję
147	6 (w uwadze [1])	*animos*	*animis*
183	13	do króla Zygmunt,	do króla Zygmunt
187	5	*almulus*	*anulus*
188	ostatni	*mendicantinm*	*mendicantium*
190	21	Lismanina	Lismanina na
192	12	szlachcie	szlachcic
193	15	nawet	*(opuścić)*
204	16 i 17 (w uw.)	zwłaszaza	zwłaszcza
216	5	poznanie	poznania
228	7	swéj	którejby
228	1	którejby	swój
236	4	kraj umięszać	kraju mięszać się
246	28	Zymunta	Zygmunta

Stron.	wiersz:	zamiast:	czytaj:
250	25 (w uwadze)	*exequnturumque*	*exequuturumque*
251	24 (w uwadze)	*cum*	*eum*
257	1	na Rusi	na Rusi, który
259	13 (w uwadze)	superidentów	superintendentów
274	5 (w uwadze 2)	*pnriorem*	*puriorem*
289	3 (w uwadze)	przytoczono	przytoczone
317	12	Toborytów	Taborytów
319	3 (w uwadze)	*scirc*	*scire*
400	2	z Nowege Targu	z Nowego Targu,
425	13	w odleglejszych	z odleglejszych
439	9	*consebatur*	*censebatur*
439	25	wpływ	wpływ reformacyi
444	20	o ostateczności	o stateczności
450	9	Bonifacy XIII	Bonifacy VIII
465	1	w niwecz	i w niwecz
524	10	o na jakiś	i na jakiś
525	7	do Włoch (w r. 1510), gdzie za jego staraniem	do Wołoch (w r. 1510) w sprawie o pokój, który za jego staraniem
525	8	wyraz: pokój	opuszczony być powinien
534	5	בְּרוּךְ	בְּרוּךְ
545	27	życia	życie
559	2	*Episcopum*	*Episcoporum*
591	31 (w uwadze)	praktyce	w praktyce
598	31	korzyści	korzyść
700	30	w Krakowie, zniszczył	w Krakowie zniszczył

Uniwersytet Warszawski Biblioteka Wydz. Hum. Filia w Białymstoku
65071

MAPA DYECEZYI KRAKOWSKIEJ

Z KOŃCA XVI WIEKU WEDŁUG WIZYTY RADZIWIŁOWSKIEJ

tudzież następnych z XVII wieku wizyt ułożona
z oznaczeniem kościołów sprofanowanych w XVI wieku.

pr.= sprofanowany.
Kościoły i Kaplice nieistniejące już podczas wizyty Radziwiłowskiej (1595–1598), a wspomniane jeszcze w wizycie Padniewskiego (1565–1570):

Pełsznica w wojewódz. krak. zdaje się, że około Jędrzejowa. Kościół jeden z pierwszych (jeszcze przed r. 1550) sprofanowany przez Stan. Lasockiego, gdzie był ministrem Grzegórz Pauli. Dziś o nim ani śladu, a nawet wsi téj doszukać się nie można.
Wawelno w dekanacie Lelowskim. Kościół sprofanowany przez Szczepanowskiego.
W parafii Tęczina w dek. Lelow. Kaplica św. Zofii spalona przez Golewskiego.
W parafii Słobnica w dek. Pacanowskim we wsi Sklanów. Kaplica zburzona przez Piotra Zborowskiego.
W parafii Gnojno w dek. Kijskim we wsi Maciejowice Kaplica św. Anny zburzona przez tegoż.

Kościoły w wizycie Radziwił. i w następnych wspomniane, dziś już nieistniejące:

Biertołtowice w dek. Oświęcim. Kościół sprofanowany i złupiony przez dziedzica.
Miechowice w dek. Siewierskim. Kościół w ręku kacerzy, odarty ze wszystkiego.
Zdziechowice vel Zdziechów, w Archid. Zawichost. Kościół przez Marcina Gniewosza kacerzom oddany. Wspomina Cichocki, że kościół ten na początku XVII wieku przez tegoż samego, katolikom zwrócony został, dziś go jednak znaleźć nie można.
Prócz kościoła w Szczekocinach była także sprofanowana i zburzona przez herety„ków kaplica Wywła, dziś już nieistniejąca.

NB. Granica od Archidyecezyi Gnieznen. około Mstowa, Przyrowa, Secemina, Oxy i wyżej ku północy około Szydłowca, była niepewna. W wizycie Padniewskiego znajdujemy Secemin w obrębie dyecezyi krak. w dek. Lelowskim; w wizycie Radź. i w następnych należy już do archidyecezyi gniezn. Oxa za Nidą założona przez Reja, należała do archidyec. gniezn., dziś należy do krak.-kieleckiej.

Podobnież Chęciny, Małogoszcz, Łopuszno i.t.d.

ARCHIDYJAKONATY I DEKANATY.

I Archid: Krakowski

Dekanaty
Wielicki
Dobczycki
Lipnicki
Wojnicki
Opatowiecki
Jedrzejowski
Xiaski
Proszowicki
Witowski
Skawinski
Zatorski
Oświecimski
Żywiecki
Pszczyński
Nowogórski
Bytomski
Skalski

III. Archid: Sandomirski.

Dekanaty:
Koprzywnicki
Połaniecki
Miechocinski
Ruduicki

III Archid: Zawichostki

Dekanaty:
Urzędowski
Zawichostki
Opatowski

IV. Probostwo Wiślickie

Dekanaty:
Pacanowski
Kijski
Sokolnicki

V. Probostwo Kieleckie

Dekanaty
Bożeniński
Kunowski

VI. Dziekana Kieleckiego

Dekanaty:
Radomski
Stężycki

VII. Archid: Sądecki

Dekanaty
Mielecki
Ropczycki
Strzyżowski
Pilzneński
Żmigrodzki
Jasielski
Biecki
Bobowski
Sądecki
Nowotarski
Spiski

VIII. Probostwa Tarnowskiego

Dek: Tarnowski.

IX Archid: Lubelski.

Dekanaty:
Łukowski
Parczowski
Chodelski
Kazimirski
Solecki

X Probostwa Pilickiego.

Dekanat
Lelowski

XI. Archid: Pilicki

Dekanat:
Wolbromski

10 mil geograficznych

0 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

Lit. A. Pruszynski w Krakowie.